WYZWOLENIE CZŁOWIEKA

Tadeuszowi Strabkowskiemu.
niech służy na zdrowie swem, oddanemu
sprawie społecznej dla dobra całej
ludzkości – autor
30/I 33.

LADISLAS SPASOWSKI

L'ÉMANCIPATION DE L'HOMME

À LA LUMIÈRE

DE LA PHILOSOPHIE, DE LA SOCIOLOGIE DU TRAVAIL
ET DE L'ÉDUCATION DE L'HUMANITÉ

HOESICK, ÉDITEUR
22, rue Senatorska, Varsovie
1933

Dr. WŁADYSŁAW SPASOWSKI

WYZWOLENIE CZŁOWIEKA

W ŚWIETLE

FILOZOFJI, SOCJOLOGJI PRACY
I WYCHOWANIA LUDZKOŚCI

NAKŁADEM F. HOESICKA
WARSZAWA 1933

Młodzieży wyższych uczelni, działaczom społecznym, organizatorom oświaty, nauczycielom i kierownikom zakładów naukowych na wszystkich szczeblach i we wszystkich krajach na kuli ziemskiej, tym, którzy szczerze i ofiarnie szukają rozwiązania wielkiej kwestji społecznej, zagadnienia edukacji młodych pokoleń i duchowego wyzwolenia człowieka — pracę tę, jako testament życia, poświęca

autor.

PRZEDMOWA

Czytelniku!

Dzieło, przed Tobą leżące, nie jest jedynie owocem dziesięcioletnich rozmyślań i studjów teoretycznych autora z zakresu filozofji, socjologji, biologji, psychologji i pedagogiki. Opiera się ono również na wynikach przeszło dwudziestoletniej jego pracy wychowawczej, nauczycielskiej i kierowniczej, z dziećmi i młodzieżą męską i żeńską do lat dwudziestu kilku w zakresie wszystkich szczebli nauczania, od elementarnego i średniego aż do wyższego włącznie.

Zarówno ta działalność praktyczna, jak owe studja — połączone z pilnem śledzeniem aktualnych procesów społecznych na arenie światowej — dały autorowi dostateczną możność zbadania i przemyślenia kierunków, stosunków i warunków pracy społeczno-wychowawczej, wyrobienia wszechstronnego i uzasadnionego poglądu na istotę problemu pedagogicznego oraz przeświadczenia o konieczności oczyszczenia go od różnych nieprawowitych a fatalnych domieszek, które do dnia dzisiejszego zatruwają u źródła życie młodzieży i zupełnie zniekształcają samą ideę wychowawczą, niepomiernie utrudniając sprawę usamodzielnienia, uspołecznienia i wyzwolenia człowieka.

Nie mając ani możności, ani chęci wchodzenia w szczegóły, autor świadomie położył główny nacisk na analizę i prześwietlenie podstaw i zasad religijnych, etycznych, filozoficznych i społecznych, na których opiera się całe wychowanie młodzieży, a doszedłszy do wniosku o nierozwiązalności podstawowych zagadnień wychowawczych przez szkołę dzisiejszą, będącą wiernem odbiciem ideologji panujących klas, starał się wskazać na racjonalne ich rozwiązanie, wypływające z naturalnego biegu

procesów socjalnych, nurtujących społeczeństwa współczesne, a prowadzących niechybnie także i do zupełnego przekształcenia zarówno ideologji, jak praktyki pedagogicznej.

Potomek rodziny polsko-helweckiej, urodzony na Białorusi, wychowany wśród ludności różnojęzycznej (polsko-niemiecko-białorusko-żydowsko-rosyjskiej), jęczącej w kleszczach despotyzmu carskiego i ucisku narodowego i socjalnego, kształcący się później w atmosferze różnych uniwersytetów, lecz głównie szwajcarskich i w duchu wolności społecznej i braterstwa ludów, nigdy nie miał autor żadnych uprzedzeń w stosunku do jakichkolwiek narodowości. Uznawał zawsze i dziś uznaje, że tylko wszystkie narody łącznie są zdolne do stworzenia bogatej i pięknej harmonji twórczej zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak duchowej. Nietylko wśród Polaków, lecz właśnie wśród Francuzów, Anglików, Rosjan, Niemców i Żydów — żywych i umarłych — znalazł autor najlepszych przyjaciół, subtelne serca i głębokie umysły, które otwarły przed nim dalekie widnokręgi ducha i dopomogły mu do wytworzenia konsekwentnego i jednolitego poglądu na świat i ludzkość. Zdobyte zaś wiadomości o wielu innych narodach i rasach, między innemi o Chińczykach, Hindusach i Negrach, każą mu szczerze podziwiać liczne piękne rysy ich charakteru i umysłowości, znieprawianych i zatruwanych, niestety, wszędzie i stale, bezpośrednio i pośrednio, przez ustrój kapitalistyczny i jego ideologję.

Długoletnie i gorliwe uprzednie studja autora nad kantyzmem i neokantyzmem, z wszelkiemi ich przyległościami, skończyły się ostatecznie przezwyciężeniem tych stanowisk gnoseologicznych i radosnem wyzwoleniem myśli z więzów bezpodstawnego i chimerycznego idealizmu filozoficznego.

Autor dążył w swem dziele do syntezy poglądów filozoficznych, socjologicznych i pedagogicznych, do syntezy, przepojonej przytem pojęciem społecznej pracy twórczej, i miał na celu zarówno pogłębienie, jak postawienie w całej rozciągłości wielkiego zagadnienia, które przemyślał w licznem gronie najprzedniejszych twórczych umysłów ludzkości.

Wychodząc ostatecznie z założeń i ideałów społecznej filozofji Karola Marxa (której podstawowe tezy, dotyczące dalszego rozwoju i rozkładu ustroju kapitalistycznego, potwierdzają się dziś w skali światowej) i stojąc na stanowisku dialektycznego materjalizmu filozoficznego, miał on na myśli sprecyzowanie i uzasadnienie dążeń, przepojonych duchem buntu i protestu przeciwko wszelkim formom dotychczasowego ucisku i poniewierki człowieka oraz skierowanych ku wyzwoleniu jednostki ludzkiej ze sztucznych, wstrętnych i przestarzałych już więzów ekonomicznej i duchowej niewoli.

Podejmując ów trzeci, według słynnego podziału Engelsa, rodzaj walki, a mianowicie walkę teoretyczną — w zakresie tak doniosłych problemów, i pisząc dzieło w ciężkich czasach reakcji, powszechnego upadku ducha i beznadziejnego załamania się wszelkich wartości burżuazyjnych, uważał autor za swój obowiązek społeczny rzecz całą wyłożyć z bezwzględnem umiłowaniem prawdy, w żadne kompromisy z sumieniem nie wchodzić i wszystko, co jest konieczne dla oświetlenia istoty zagadnienia, zważyć i podać z akcentem i przekonaniem, godnym wielkiej sprawy — pogłębienia i wzmożenia idei ogólnoludzkiej socjalistycznej cywilizacji i kultury.

Kwestję umiejętnej i mądrej realizacji postulatów i zasad, wysuniętych i udowodnionych w długiej i rzeczowej dyskusji, a przedstawionych nietylko w przekroju pionowym, analitycznie, lecz i w dostatecznem naświetleniu genetycznem, rozwojowem i historyczno-porównawczem, autor pozostawia działaczom społecznym i oświatowym oraz ich pracy na poszczególnych — a tak odmiennych nieraz pod względem ekonomicznym, politycznym, narodowym, psychologicznym i kulturalnym — odcinkach życia międzynarodowego, z żalem jedynie wyznając, że pomimo starań, by w dziele jego zabrzmiał możliwie pełny akord wyzwoleńczych wysiłków człowieka, nie mógł skorzystać z obfitszej literatury, dotyczącej niektórych z poruszonych tu zagadnień).*

Gdy zaś dla pełni i wyrazistości obrazu nieraz autor odwoływał się też do twórczości Kanta, Guyau, Nietzschego, Emersona, Tolstoja, Abramowskiego, Wellsa, Russella, Jamesa, Natorpa, Bergsona i wielu

---

**) Dotarcie do ważniejszych źródeł umożliwiły autorowi — z jednej strony kilkuletnie korzystanie ze zbiorów Muzeum Społecznego przy Bibljotece Publicznej w Warszawie, z drugiej zaś jego praca w Bibliothèque Nationale w Paryżu.*

innych znakomitych umysłów, tkwiących korzeniami w indywidualizmie, utopizmie, a nawet mistycyzmie, zdawał sobie jednak całkowicie sprawę zarówno z wewnętrznych sprzeczności w światopoglądach wielu z nich, jak z przyczyn i racyj tych niekonsekwencyj, wiedząc zarazem, z jaką gorliwością i prawością intelektualną wszyscy oni dążyli do prawdy.

Sprawie wyzwolenia człowieka w Polsce współczesnej autor poświęci studjum oddzielne.

Warszawa, wrzesień 1933 roku.

SPIS RZECZY

Wstęp

ISTOTA DOTYCHCZASOWEJ EWOLUCJI TEORJI I PRAKTYKI PEDAGOGICZNEJ.

Że pedagogika jest trudną umiejętnością, a pedagogja trudną i od wielu czynników uzależnioną sztuką, o tem wymownie świadczy fakt, że obie te dziedziny, teorja i praktyka wychowania, znajdują się dotąd w stadjum, dalekiem od doskonałości, chociaż wychowanie od wieków było jedną z nieodzownych funkcyj życia społecznego, a teorji pedagogicznej poświęciło swe wysiłki wiele znakomitych w dziejach ludzkości umysłów. Gdy jednak w dziedzinie filozofji i sztuki, od czasów starożytnych, spotykamy, jako płód genjusza, szereg „dzieł klasycznych", to znaczy dających zasadniczo nowe i długotrwały wpływ wywierające wartości estetyczne i poznawcze, niepodobna wogóle mówić o „klasycznych" dziełach pedagogicznych, gdyż postęp życia za każdym razem rychło przekształcał do gruntu przyjęte zasady wychowawcze i odbierał im wartość, degradując je do znaczenia historycznych przyczynków w rozwoju ideologji społeczeństw. A przecież wielcy reformatorzy wychowania byli zarazem myślicielami, a nieraz nawet bardzo wybitnymi filozofami: Sokrates, Platon, Seneka, Montaigne, Locke, Rousseau, Kant, Pestalozzi, Herbart, Fröbel, Trentowski, Spencer, Guyau, Nietzsche, Tołstoj, a w dobie ostatniej Natorp, James, Münsterberg, Hall, Dewey i nawet Meumann, opierają pedagogikę, jako filozofję stosowaną, ostatecznie na podstawach etycznych i filozoficznych.

Te reformatorskie i wyzwoleńcze prądy pedagogiczne zjawiają się z reguły w czasach wielkich społecznych przeobrażeń. Wówczas wszelkie deklaracje praw człowieka i obywatela zawierają zazwyczaj także prawo obywateli do wykształcenia, a myśliciele zaczynają głosić hasła radykalne i śmiałe, pod naciskiem społecznych prądów rewolucyjnych i sił, które trzeba opanować, ująć i uporządkować. Bo też, jak stwier-

dził Hegel, sowa Minerwy wylatuje tylko o zmroku! Tak było np. w drugiej połowie XVIII stulecia, gdy Rousseau, pierwszy rzucił hasło, żeby w wychowaniu robić wszystko naodwrót, niż robiono dotąd, gdy Kant orzekł, że w wychowaniu potrzebna jest nie reforma, lecz rewolucja, a Pestalozzi zapragnął „ogólnie europejski wóz szkolny nie tylko pchnąć naprzód, lecz skierować zgoła na inne tory".

Widzimy jednak w perspektywie dziejów, że wielcy ludzie zrządzają nieraz społeczeństwom własnym i całej ludzkości także wielkie krzywdy. Wielkie umysły twórcze, co prawda, jak słupy ogniste, znaczą gościniec, po którym ludzkość kroczy wytrwale do poznania prawdy i do osiągnięcia szczęścia; po przez długie stulecia wszakże rzucają one niekiedy tak silne blaski swego wewnętrznego światła i wywierają tak dalece hipnotyzujący czar na umysły, że nieraz zatrzymują je w rozwoju i postępie, by z nową siłą tchnąć w nie zestarzałe już ideały. Tak powstają teorje nowopytagorejskie, nowosokratyczne, nowoplatońskie..., nowokantowskie i inne prądy w filozofji i wychowaniu, których ogólnem i bodaj najistotniejszem znamieniem jest zawsze mniej lub więcej zmodernizowane hasło powrotu do przeszłości.

Dla orjentacji ogólnej w istocie zagadnienia wystarczy tu zwięzła analiza kilku największych systemów w dziejach filozofji wychowania i wyzwolenia człowieka.

Twórca idealizmu ontologicznego, „boski" Platon (429 — 347) staje przed nami, jako potężny genjusz, który zapoczątkował jedną z najradykalniejszych przemian wszystkich wartości i, wespół z judaizmem, położył , dotąd jeszcze ciążące na ludach chrześcijańskich, zabójcze brzemię swej metafizyki idealistycznej. Bez żadnej podstawy uznał on świat zjawisk zmysłowych za odbicie świata myślnego, poprostu odwracając jedynie słuszną tezę, że świat myślny jest odbiciem wszechświata zjawiskowego, i dał przez to początek nieskończonym, najfantastyczniejszym i najniedorzeczniejszym pomysłom metafizycznym. Był on istotnie prekursorem całego szeregu prądów i poczynań społeczno-ideologicznych: kościelnej organizacji społeczeństwa, chrześcijańskiej teologji średniowiecznej, idei podporządkowania celów życia doczesnego życiu wiecznemu i t. p., był, jak powiada słusznie Fr. Nietzsche, „wielkim pomostem zepsucia... żydowskim mistycyzmem zarażony"[1]).

Właśnie od Platona, wbrew rozpowszechnionym bredniom różnych uczonych burżuazyjnych, rozpoczyna się reakcja pedagogiczna, jako jeden z wyrazów ogólnej reakcji społecznej i ideologicznej w Grecji w końcu V wieku przed Chrystusem. Widzimy ją zresztą już u Sokratesa: zmęczenie klasy panującej — życiem i walką, zwrot ku samopoznaniu, szukanie cnoty w duszy własnej, niechęć do przyrody, ucieczka od życia społecznego ku życiu indywidualistycznemu, zamkniętemu w sobie i egoistycznemu, filozofja etyczna i idealistyczna, religijność i oderwany od życia realnego idealizm pedagogiczny — są wyraźnemi symptomatami tej prawdy, która w filozofji metafizycznej Platona nabrała tylko soczystości, wyrazistości i jaskrawości. Ten arystokrata z krwi i ducha nie kryje się wcale ze swą pogardą dla rzeczywistości i świata zmysłowego, jest pierwszym filozofem-teologiem, który nietylko ma wykończony teologiczny i teleologiczny pogląd na świat, ale który stara się djalektycznie uzasadnić (jak to w wieku XIX również próbował czynić wielki jego następca, Hegel) nawet dogmaty religijne, chociażby np. ten złowrogi i brzemienny w doniosłe skutki dogmat, że człowiek na ziemi znajduje się tylko w służbie bogów, że życie ziemskie jest tylko służbą przygotowawczą do życia przyszłego! Ten moralno-polityczny działacz i reformator, jako członek partji konserwatywnej społeczeństwa agrarnego, jest twórcą ideału państwa stanowego, opartego, na wzór panującego ustroju greckiego w Sparcie, na niewolnictwie, państwa, w którem najwyższy stan społeczny stanowią filozofowie, uczeni, prawodawcy i nauczyciele, państwa skostniałego w prawach niezmiennych, pomyślanego w duchu dualizmu ascetycznego i filozofji teologicznej, państwa wyraźnie policyjnego, o regule niezmiernie surowej, całkowicie opanowanego przez religijną policję obyczajową i mającego na celu przygotowanie obywateli do życia niebieskiego za pomocą przymusu w rzeczach sumienia i dzięki panowaniu dogmatu, państwa nawskroś klasowego i hierarchicznego, opartego na eksploatacji, przy pomocy siły zbrojnej, rolników, rzemieślników i niewolników.

Arystokratyczny komunizm platoński, jako wyraz jego klasowej socjologji, pomyślany jedynie dla dobra rządzących filozofów i wojowników, zakłada też dla nich i tylko dla nich odpowiednie, wielce charakterystyczne fundamenty społeczne i wychowawcze: zaleca dobieranie przymusowe rodziców, podsuwanie rodzicielom kobiet na wzór „klaczy rozpłodowych", zabijanie dzieci ułomnych, spędzanie płodów nielegalnych, odbieranie dzieci rodzicom i podział ich między stany zależnie od uzdolnień, komunistyczne posiadanie dóbr, nawet kobiet, wreszcie zwolnienie od pracy produktywnej, fizycznej, jako godnej jedynie pogardy.

Takim ma być system organizacji wychowania państwowego i klasowego warstwy panującej, wychowania kształcącego w duchu dla niej korzystnym siłę, moralność i umysł młodzieży od dzieciństwa i sposo-

[1]) Fr. Nietzsche. *Wola mocy*. 1911, s. 131. Porów.: Windelband. *Platon*. 1902.

bem koedukacyjnym na podstawie filozofji i socjologji w sensie powyżej wskazanym. Wszystko dla państwa, to znaczy wyłącznie dla klasy panującej, bezwzględny, jawny i prawnie zagwarantowany gwałt nad jednostką[2]).

I czyż nie jest istotnie przygnębiającem i zgoła kompromitującem widowisko, gdy liczni pisarze aż do naszych czasów, wynosząc na szczyty twórczość swego duchowego mistrza, przystrojoną przez nich kompromisowo w szaty nauki współczesnej, posuwają się do tego, że nawet zapamiętale negują w filozoficznej wiedzy współczesnej niezgodne z tą nauką pierwiastki! Napróżno jednak! Dziś stanowisko platońskie — zarówno filozoficzne, społeczne, jak wychowawcze — należy uznać za ostatecznie przezwyciężone i mające znaczenie jedynie historyczne. Ani dualizm dwóch rodzajów poznania, jednego opartego na postrzeganiu, drugiego — na myśleniu, ani dualizm dwóch światów — materjalnego i niematerjalnego świata idei, ani dualizm praktyczny czyli ascetyczny, słowem, ani platońska metafizyka z jej nauką o ideach, ani etyka i fizyka teleologiczna, ani jego teorje socjologiczne i jego system wychowawczy, nie wytrzymują obecnie najpobłażliwszej krytyki. Filozofja Platona, owiana patosem proroczym, a wyrażona w artystycznie pięknej formie, należy dzisiaj — w oczach reformatorów współczesnych — jedynie do dziedziny poezji, sztuki i spekulacji filozoficznej, świetnej swoim polotem, djalektyką i mądremi refleksjami, również i w zakresie wychowania, przedewszystkiem w wielkim djalogu o *Państwie*, a całej, zapoczątkowanej przez niego, pedagogice społecznej, nadajemy dziś zgoła odmienny kierunek, sens i znaczenie.

Drugi znakomity przedstawiciel pedagogiki, teoretyk i praktyk wychowania, biskup Jan Amos Komeński (1592 — 1670), idąc w ślady Vivesa, Bacona, Rathkego i Lutra, których poglądy starał się ująć w system, stanął faktycznie na rozdrożu w swej *Didactica magna*, która, obok formy średniowiecznej, wybitnie teologicznej, zawierała sporą wiązankę treści świeżej i nowej pod względem pedagogicznym. Ta sprzeczność w twórczości Komeńskiego jest zapewne odbiciem sprzeczności w ówczesnem życiu społecznem między pozostałemi jeszcze politycznemi instytucjami feodalnemi, a nową treścią, wkładaną w nie przez kapitalizm handlowy. Z jednej strony Komeński, jako duchowny, dla którego prawdziwa filozofja była teologją, jako „teolog posłuszny Bogu“, pragnął wszystko podporządkować Biblji, w nietolerancji wyznaniowej posuwając się w celu wychowawczym aż do obcinania klasyków starożytnych, i utrzymywał, na wzór Platona, że człowiek jest poprostu „odbiciem Boga“, że celem jego życia jest „wieczna szczęśliwość w Bogu“, że życie ziemskie jest tylko przygotowaniem do nieba, że „dzieci nasze są zrodzone dla nieba i odrodzone przez Ducha Świętego, trzeba je przeto wykształcić na obywateli nieba i przedewszystkiem zaznajomić z rzeczami niebieskiemi“, wychować „dla Boga i kościoła“ (sic!), z drugiej zaś strony, powodowany głębokim zmysłem pedagogicznym, ale w sprzeczności z poprzedniemi założeniami, żałował, że „szkoły, niestety, pozostały dotąd bez zmian“, kładł nacisk na kształcenie zmysłów, stworzył metodę poglądową i, wyprzedzając Rousseau, Pestalozziego i Fröbla, głosił zasadę, że „ćwiczyć zmysły przez dokładne przestrzeganie różnic między rzeczami, znaczy to zakładać podstawę dla wszelkiej mądrości, rozumnego sądzenia i rozsądnego działania w całem życiu późniejszem“. Z jednej strony hołdował tradycji, narzucając szkole średniej wręcz niemożliwy do przyjęcia program z łaciną, greką, językiem hebrajskim i teologją, z drugiej zaś strony pomysłami swemi dydaktycznemi wyprzedził znacznie epokę, zaproponował dla szkoły powszechnej program niewiele różniący się od programów nam współczesnych w państwach kapitalistycznych, pragnąc jednocześnie przekształcenia szkół na „domy zabawy, przyjemności i powabu“, gdzieby uczono „łatwo, przyjemnie i szybko“, oraz pierwszy uważał nawet za konieczne stworzenie instytutu nauczycielskiego, jako szkoły szkół (collegium didacticum[3]).

Młodszy od Komeńskiego, wykształcony pod wpływem Montaigne'a, przyjaciel, sekretarz, lekarz i wychowawca dwóch pokoleń w rodzinie hr. Shaftesbury, polityk, cieszący się znacznym wpływem w Anglji w końcu XVII wieku, filozof racjonalista, John Locke (1632 — 1704) był chrześcijaninem wierzącym, istnienie boga opierał na przyczynowości, jako prawdzie intuicyjnej, myślał dogmatycznie, był przedstawicielem liberalnej nauki prawa, obrońcą wolności osobistej i politycznej, filozofji państwa konstytucyjno-burżuazyjnego. Dla niego gwałciciele prawa są buntownikami, prawo własności wypływa z pracy, z pracy wypływa też wszelka wartość ekonomiczna. Był on ideologiem bogatej burżuazji angielskiej, zajętej handlem i wytwórczością. Jak w polityce bronił praw burżuazji nowej, która bez tradycji i dziedziczności zdobywała sama własnem doświadczeniem i pracą prawo, bogac-

---

[2]) H. Taine. *Les jeunes gens de Platon. Essais de critique et d'histoire.* XII éd. 1920.

[3]) Amos Komeński. *Wielka dydaktyka.* 1883, str. 10, 185, 202, 237, 215, 18 i przedmowa do *Orbis Pictus.*

two, szlachectwo i uzdolnienie do rządów, tak też w filozofji wystąpił z obroną fałszywej, niestety, zasady *tabula rasa,* według której człowiek rodzi się z umysłem nietkniętym, na podobieństwo białej, czystej, niezapisanej karty, na której dopiero doświadczenie będzie pisało, i konsekwentnie też w pedagogice bronił zasady, że w dziewięciu wypadkach na dziesięć właśnie wychowanie decyduje o wartości człowieka [4]).

Ten filozof, w gruncie rzeczy, idealista, w niewielkiej, lecz pięknej rozprawie p. t. *Myśli o wychowaniu* dał zarys wychowania prywatnego, indywidualistycznego i klasowego zamożnej burżuazji angielskiej. Za punkt wyjścia bierze on, jak Montaigne, nie naukę, lecz samego człowieka, podmiot, i wymaga od nauczyciela, aby więcej myślał o tem, czem się stanie dziecko i co będzie robiło w życiu, niż o tem, co ma umieć w szkole. Zakłada szczęście, jako cel życia, kładzie nacisk na wychowanie fizyczne, żąda odseparowania wychowanka od dzieci ludu, domaga się większego rozwoju intelektualnego, podkreśla znaczenie dzielności, pożytku dobrych manjer, układności, taktowności i cnotliwości w wychowaniu dziecka, które codzienną modlitwą winno dziękować bogu za wszystkie otrzymane dary. Podkreślając samodzielność i praktyczność, a także konieczność pracy ręcznej w wykształceniu swego gentlemana, Locke stoi w swym systemie wychowawczym na stanowisku wyraźnie etycznem, upośledza wyobraźnię i rozwój uczuć.

Analizę dotychczasowej myśli pedagogicznej, cennej i dla epoki bieżącej, oraz dającej dostateczną perspektywę historyczną i filozoficzną, wystarczyłoby właściwie rozpocząć od Jana Jokóba Rousseau (1712 — 1778). On bowiem pierwszy, będąc zresztą sam nad wyraz miernym wychowawcą i nauczycielem, z rozmachem, mocą i talentem postawił zagadnienie o wychowaniu w sposób zasadniczy, utożsamiając je z zagadnieniem o rozwoju życia ludzkiego wogóle i zdobywając zaszczytny tytuł twórcy pedagogiki nowoczesnej.

Ten myśliciel — samouk i samotnik, o umyśle niespokojnym, o uczuciowości sentymentalnej, z potrzebą wiary i chorobliwą egzaltacją, każącą mu widzieć w przyrodzie harmonję, celowość i piętno boskie, we wszystkiem przyrodzonem — coś dobrego, w samem zaś istnieniu pewną słodycz, myśliciel o postawie religijnej i optymistycznej, spirytualista i teolog-deista, prekursor i przedstawiciel filozofji zdrowomyślnej, z jej radością dla wyczutego w przyrodzie pierwiastka dobra, wyznawca religji naturalnej, — pomimo całej paradoksalności swej filozofji i chaotyczności swego myślenia — stanowi punkt zwrotny w dziejach idealistycznej myśli europejskiej. On pierwszy w czasach nowożytnych stawia w całej rozciągłości, z jednej strony, zagadnienie jednostki, jej praw, indywidualności i rozwoju, a z drugiej strony zagadnienie kultury i wartości wogóle. Ten zwiastun i prorok W. R. Fr. z całą gwałtownością wystąpił przeciwko ówczesnemu zepsuciu kulturalnemu w obronie nowego, lepszego porządku społecznego, za całkowitem odnowieniem zasad państwowości, organizacji społeczeństwa i wychowania.

[4]) E. Miedyńskij. *Istorja piedagogiki w swiazi z ekonomiczeskim razwitijem obszczestwa.* t. I. 1925.

We wszystkich tych zapędach reformatorskich Rousseau, jego podobieństwo z Locke'm jest widoczne, posiada on jednak o wiele większy talent pisarski i zapał, ma więcej myśli, często wręcz paradoksalnych, więcej swobody religijnej, słowem — bije z dzieła jego nowy, świeży, ożywczy duch. Wychowanie, według Rousseau, powinno być naturalne, oparte na znajomości natury dziecka, przyczem — wbrew temu, co utrzymywał Locke — rozwoju nie należy przyśpieszać; winno być ono negatywne, oparte na samodzielnem, naturalnem doskonaleniu organów, jako narzędzi poznania, i zapobiegawcze wówczas, gdy chodzi o przywary i błędy; kultura winna uzupełniać naturę, nie stosując nigdy przemocy, dając pełną swobodę rozwoju. Siła i prawo samorozwoju —oto zasadnicza myśl pedagogiczna Rousseau. Celem wychowania jest pełnia życia, jest człowiek, co najwięcej czuł i przeżył. A żyć, to znaczy działać. Najlepsze działanie przejawia się w pracy, największą zaś cnotą jest umiarkowanie. Człowieka należy wychowywać i kształcić bez względu na przyszły jego zawód, trzeba go przedewszystkiem nauczyć umiejętności czytania jednej wielkiej księgi świata, księgi faktów. Nie powinno chodzić o wiedzę, lecz o wszczepienie zainteresowania i zamiłowania do wiedzy, o wykształcenie narzędzi inteligencji, a temi narzędziami są nasze zmysły, organy, członki: „naszymi pierwszymi nauczycielami filozofji są nasze nogi, ręce, oczy". Zastąpić je książkami, byłoby to skazywać siebie na wiarę i niewiedzę („c'est nous appredre à beaucoup croire, et à ne jamais rien savoir"). Zaznajomienie z poglądami religijnemi należy odłożyć do wieku młodzieńczego, do lat 18, gdy sąd jednostki dojrzeje do świadomego wyboru poglądu na świat.

Emil Rousseau był gwałtowną reakcją przeciwko dotychczasowemu wychowaniu scholastycznemu, klerykalnemu, katolickiemu, przeciwko całej panującej, z gruntu niedorzecznej, pedagogji, zmierzającej do pognębienia i zaciemnienia rozumu. Ten znakomity romans pedagogiczny Rousseau jest dziełem nawskroś rewolucyjnem, pełnem myśli świeżych i budzących ducha z uśpienia, ale jednocześnie jest

utworem fantastycznym, dziś zupełnie niezadawalającym i niewytrzymującym krytyki ze względów zasadniczych. Autor tego największego i najgenjalniejszego traktatu pedagogicznego przeszłości, stając na indywidualistycznem stanowisku Locke'a w wychowaniu, nie wziął wcale pod uwagę faktu, że jednostka ludzka jest istotą społeczną. A właściwie, dążąc do idealnego wychowania człowieka, wyrwał on dziecko ze środowiska społecznego, zepsutego — jego zdaniem — przez cywilizację, ale przez to zawiesił je w próżni. Nie uwzględniając instynktów społecznych jednostki i nie dążąc do zaspakajania ich potrzeb, Rousseau zbudował system pedagogiczny nietylko jednostronny, lecz wręcz fałszywy, w samem założeniu paradoksalny[5]). A jednak zarówno całą swą twórczością literacką i swemi właśnie poglądami społecznemi, wyłożonemi w innych pracach, jak swym traktatem o wychowaniu, wywarł on wpływ olbrzymi na kierowników W. R. Fr., na Kanta i wielu innych filozofów, na poetów XIX wieku oraz całą późniejszą twórczość pedagogiczną.

Oprócz Rousseau, wychowawcami Francji i innych krajów Europy byli inni także filozofowie XVIII wieku (przedewszystkiem Voltaire, Diderot, Montesquieu, Holbach), którzy dążyli do reorganizacji społeczeństwa na zasadach racjonalnych i mających wartość dla wszystkich krajów i ras, natchnęli członków konstytuanty francuskiej i utorowali drogę do panowania burżuazji.

Pod silnym wpływem Rousseau pozostawał też i Henryk Pestalozzi (1746 — 1827). Ten sentymentalny i egzaltowny Szwajcar, jak sam przyznaje, nie umiał ani dobrze czytać, ani też pisać, przez lat trzydzieści w pewnym okresie swego życia nie przeczytał ani jednej książki, nie posiadał wogóle dostatecznych uzdolnień ani do rysunków, ani do języków, ani do działalności praktycznej, był bardzo kiepskim organizatorem, był pisarzem nielogicznym, ciemnym, pełnym sprzeczności, nie miał podstaw wykształcenia naukowego, odznaczał się naiwnością wyobraźni, krańcową naiwnością poglądów religijnych, niejasnością myśli, która tonęła u niego w mgle metafizycznej i religijnej, oraz w mglistej formie wysłowienia.

Ileż tedy posiadać on musiał talentu pedagogicznego, zapału, hartu charakteru i podniosłości ducha, jakąż nadzwyczajną musiał być obdarzony intuicją pedagogiczną, pilnością, wytrwałością i miłością dziecka, idei początkowego wychowania i ludu, ażeby, pomimo wszystkich swych

[5]) Rousseau. *Emile ou de l'éducation*. Librairie de Paris. str. 5, 29, 62, 186, 204, 114 i inne.

braków w wykształceniu i pomimo całej swej niezaradności życiowej, zasłużyć u potomnych na tytuł proroka ludowego, ojca sierot, twórcy szkoły ludowej, wychowawcy ludzkości i prawdziwego człowieka, ażeby stworzyć wielką szkołę w pedagogice i doprowadzić do tego, że Herder, Fichte, Schelling, Herbart, Fröbel, Tołstoj, Natorp i inni gruntownie badają zasady jego wychowawczego systemu. Bo też dzieła Pestalozziego stanowią bogaty skarbiec płodnych myśli wychowawczych, zrodzonych w mozolnem doświadczeniu pedagogicznem i nad wyraz ciężkiem jego życiu. Myśli te dotyczą nauki poglądowej, samodzielności ucznia, swobody i radości jego pracy, zasady samorozwoju, rozwoju wrodzonych każdemu właściwości, konieczności podporządkowania wykształcenia zawodowego wykształceniu ogólnoludzkiemu, dotyczą idei wychowania człowieczeństwa w człowieku, konieczności wykształcenia serca, głowy i rąk, harmonijnego wykształcenia wszystkich sił i uzdolnień człowieka. Zasady pedagogiczne — pisał on w swej *Pieśni łabędziej* — powinny opierać się na potrzebach natury ludzkiej. Wychowanie powinno *wyzwalać*, prowadzić do autonomji, rozwijać i doskonalić. Istotnie zaś i w sposób naturalny rozwija jednostkę to tylko, co opanowuje wszystkie składniki jej ludzkiej natury, jej siły i rozum. Zapewne, niezliczone ckliwe i naiwne apostrofy Pestalozziego do matki i do stwórcy, jego pogląd na wychowanie rodzinne i macierzyńskie, jego *Księga matek*, jego dziecinna, rozbrajająca swą naiwnością religijność, etyka religijna i t. p., są przeżytkiem, przesądem drobnomieszczańskim, bez żadnej wartości dla wychowania w wieku XX. Istotę i najcenniejsze jądro poglądów Pestalozziego stanowi zgoła co innego[6]). Oto, najwyższym celem pedagogicznym dla niego jest jednostka etyczna, która może się rozwinąć tylko w środowisku społecznem, w pracy społecznej. Dzięki temu założeniu, pedagogika jego otrzymuje piętno społeczne, a istotne wysiłki jego wychowawcze zmierzają ku temu, by podnieść masy ludowe, rozwiązać socjalne zadanie pedagogiczne i zbudować fundament pod szkolnictwo ludowe. Wysiłki, w tym kierunku podjęte, musiały niebawem doprowadzić także do konieczności stworzenia szkolnictwa specjalnego. „Nasza część świata — wołał Pestalozzi — złotą głową wiedzy specjalnej i sztuki, jak posąg proroka, sięga obłoków, ale oświata ludu, która stanowić winna jej podporę, to najnędzniejsze, najkruchsze, najnikczemniejsze błoto". „Mamy szkoły czytania, pisania, katechizmu, a nie posiadamy szkół

[6]) R. Seidel. *Der unbekannte Pestalozzi (der Sozialpolitiker und Sozialpädagoge)*. 1909.

dla kształcenia ludu... Lud kształci się tylko w jednym kunszcie, a jest nim mord masowy". Całe nauczanie ludowe było dotąd „sztucznem zepsuciem", „beznadziejnem osłabieniem" i „zupełnem kalectwem ducha". W jego słynnej *kamienicy społecznej*, obrazowo przedstawiającej panujący ustrój społeczny, niema przejścia „z ciemnych, smrodliwych nor..., zamieszkałych przez niezliczoną trzodę ludzką", do wyższych piętr z ludźmi uprzywilejowanymi. Panujące stosunki społeczne są źródłem zepsucia i nędzy ludzkiej. W błocie nędzy człowiek nie może stać się człowiekiem. I wobec tego, podobnież jak i Kant, całkowicie swemi sympatjami stanął Pestalozzi po stronie rewolucji społecznej, w obronie praw ludu. Lepsze nauczanie ludowe nie mogło dotąd powstać wobec działania przemożnych wpływów kościelnych, klasowo-szlacheckich i państwowych, zakorzenionej metody katechizowania i obłędu książkowego. Trzeba koniecznie pchnąć wóz szkolny na zgoła inne tory. W przekonaniu, że praca gospodarcza jest podstawą wszelkich instytucyj społecznych, próbował Pestalozzi zespolić wychowanie i nauczanie z ideą gospodarczą, próbował zjednoczyć w ognisku wychowania ludu, stopić w jedną niepodzielną całość naukę z pracą, zakład naukowy z zakładem rzemieślniczym i fermą rolniczą. Jego głęboka intuicja serca i intuicja pedagogiczna popchnęły go do rozważania zasad istotnie ludzkiego, ogólnoludzkiego wykształcenia i rozwoju człowieka, rolnictwo zaś, gospodarkę domową i rzemiosło uważał jedynie za środki pomocnicze. W pracy i zapomocą pracy produkcyjnej pragnął rozgrzać serca dzieci i rozwinąć ich umysły. Chciał, żeby ich życie i działalność stały się ich nauczycielami i żeby w trakcie tego samouctwa dochodzili oni do świadomości swego wewnętrznego dostojeństwa.

Chociaż ani Pestalozzi, ani Rousseau nie stworzył szkoły pracy, ani też nie dał nawet zarysu systemu pedagogiki pracy, niewątpliwie jednak obaj doszli do głębszego uświadomienia sobie wartości pracy i dali silną podnietę, jak słusznie utrzymuje Burger [7]), do zastosowania, w sto lat później, zasady pracy w życiu szkolnem.

Należący do szkoły Pestalozziego Fröbel został wsławiony swą ideą ogrodów dziecięcych, lecz bynajmniej nie posiada tytułu do sławy, jako teoretyk wychowania. System pedagogiczny Pestalozziego oparł on na podstawach idealistycznej filozofji Fichtego, Schellinga i Hegla, skłaniając się wyraźnie na stronę metafizyki Schellinga, jako swego rodzaju ucieczki od niedającej się pogodzić sprzeczności w życiu społecznem Niemiec ówczesnych, rozgromionych przez Napoleona. Zarówno jego ideologja, jak metodologja, są przesiąknięte duchem teologicznym i mistycznym i są dziś zupełnie przestarzałe. Jego dzieło zasadnicze p. t. *Wychowanie człowieka* (1826) jest traktatem ciemnym, pisanym źle i nużąco. Stanowisko autora, który zajmował się przecież studjami przyrodniczemi, jest nawskroś dogmatyczne. Pojęciem boga autor operuje bez przerwy, bez celu i sensu. Jest to swego rodzaju opętanie, obłęd. Szereg myśli pedagogicznych głębszych i trafnych, np. o wczesnem wdrażaniu do prawdziwej wytrwałości, do poważnej pracy produktywnej, o nauczaniu przez pracę i o jak najwcześniejszem uczeniu rozmyślania, świadczących niewątpliwie o jego intuicji wychowawczej i o głębszem zrozumieniu potrzeb dziecka, poprostu tonie w powodzi frazeologji teologicznej i metafizyki mglistej i jałowej.

[7]) Burger. *Arbeitspädagogik*. 1923, str. 58, 102—103.

Niewiele lepszym od Fröbla myślicielem, chociaż znakomitszym pisarzem i największym filozofem wychowania w Polsce był Bronisław Trentowski, który w swem obszernem dziele p. t. *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej* (1842) dał próbę ujęcia zagadnienia wychowania na podłożu filozoficznem ze stanowiska historycznego i teoretycznego. Autor, wychodząc z założenia, że dotąd nie było prawdziwej filozofji, a z drugiej strony opierając się przedewszystkiem na filozofji Hegla, buduje jakiś rozwlekły system metafizyki teologicznej, przepojony subjektywizmem uniwersalnym, dochodząc, dzięki swej metodzie i budowie trychotomicznej do szczytu schematyzmu, zaciemnionego przytem do reszty dziwacznemi i zgoła zbytecznemi neologizmami, archaizmami i dziwolągami językowemi.

Cała *Chowanna*, mająca być nowym *Emilem*, stanowi przedziwną mieszaninę śmiałych pomysłów pedagogicznych, ze śmiesznemi koncepcjami i dziwactwami, jest spirytualistyczną spekulacją pedagogiczną, nie opartą wcale na doświadczeniu. Zarówno system romantycznej filozofji Trentowskiego, jak i jego system pedagogiczny, dziś całkowicie należą już do przeszłości i mogą imponować jedynie erudytom lub duchom oportunistycznym, nie umiejącym, czy też nie chcącym myśleć konsekwentnie i współczesnemi kategorjami społecznemi i naukowemi.

Z powyższego krótkiego przeglądu podstaw kilku największych systemów pedagogicznych, widoczna, że żaden ze wspomnianych myślicieli — ani Platon, ani Komeński, ani Locke, ani Rousseau, ani Pestalozzi, ani Trentowski — nie stworzył systemu pedagogicznego, pozbawionego istotnych, zasadniczych braków, marnych uprzedzeń teologicznych lub społecznych i mgły metafizycznej. Spotykamy w ich dziełach rzuty myśli nowe i śmiałe, bo byli myślicielami, rzucili niemało głę-

bokich pojęć i idej, płynących z genjalnej intuicji lub bystrej obserwacji, lecz były to za każdym razem, niestety, tylko piękne fragmenty budowy przeszłości, ułamkowe pomniki, pozostałe na szlaku dziejowym myśli pedagogicznej, mające dziś tylko historyczne znaczenie.

To też atakowanie starych systemów pedagogicznych jest rzeczą zbyteczną: burzy je własna ich niekonsekwencja, wadliwa konstrukcja założeń, fałszywość zasad obok lękliwości, a często i zrozumiałej niemożności wysnucia wszystkich wniosków z tych zasad płynących, rozsadzają je zarówno ich własne wypaczenia rzeczywistości, jak i różne przesądy religijne, szowinistyczne, stanowe i klasowe. Tak np. Platon myśli w gruncie rzeczy o wykształceniu i wychowaniu jednej tylko klasy panującej, Montaigne ma na myśli jedynie bogatego szlachcica, Machiavelli kształci jedynie księcia, Locke wychowyje dżentelmena-ziemianina, Rousseau—obywatela ziemskiego, Pestalozzi — przedewszystkiem rolnika i t. d., słowem, każdy z nich rozstrzyga zagadnienie wychowawcze zależnie od klasy społecznej, do której należy, lub z którą sympatyzuje, zależnie od środowiska, w którem sam się wychował, no i wreszcie zależnie od szerokości widnokręgu umysłowego, który w tych warunkach mógł zdobyć. A z drugiej strony napróżno stanowisko teoretyczne, np. Rousseau, uniezależnia się jak gdyby od życia realnego, — problem wychowania nie może być racjonalnie ani postawiony, ani też tembardziej rozwiązany, niezależnie od zawiłego kompleksu warunków społecznych, odmiennych na każdym szczeblu cywilizacyjnego i kulturalnego rozwoju ludzkości.

Rzeczą jest przytem wielce znamienną, że chociaż wszyscy ci myśliciele ujmowali zagadnienie wychowawcze w znacznym już stopniu dojrzałe w warunkach czasu, miejsca i okoliczności historycznych, to jednak przez otoczenie i przez klasę panującą, ślepo pilnującą ustalonego porządku rzeczy wogóle, a wychowania w szczególności, byli witani zazwyczaj wrogo, jako rewolucjoniści i burzyciele, byli nieraz prześladowani, a dzieła ich nawet palono, że wspomnę tu chociażby o pożałowania godnym losie Rousseau i jego *Emila*, a nawet o losie tak bardzo pobożnego Fröbla.

Z praktyką pedagogiczną zawsze było i jest obecnie o wiele gorzej jeszcze, niż z teorją.

Dotychczasowe dzieje wychowania, podobnie do dziejów metafizyki, są poprostu wielkiem cmentarzyskiem poczynań, ostrzegających, że tędy bezkarnie chodzić nie wolno. W gruncie rzeczy, całe wychowanie było zawsze dokładnym wykładnikiem zasad życia i poglądów klasy panującej, szkoła przeszłości po wszystkie czasy była jedynie narzędziem krzewienia ideologji klas, przodujących materjalnie, była przedewszystkiem środkiem do urabiania dusz dziecięcych podług wzorów życia tych warstw i nigdy dotąd nie miała na celu (jeśli pominiemy nieliczne próby odmienne, z reguły kończące się niepowodzeniem, prześladowaniem i całkowitem niezrozumieniem ze strony otoczenia) ani dobra wszystkich dzieci danego społeczeństwa, ani tembardziej dobra całej ludzkości. Wychowanie z reguły stale i gruntownie wypaczało umysł dziecka i zabijało jego indywidualność przez poddawanie mu idej przemożnych, często niezrozumiałych, wiążących od początku swobodną jego twórczość. Różne pojęcia w założeniu fałszywe i przesądy obyczajowe, religijne, społeczne, polityczne, rasowe i narodowe, tworzyły zawsze rodzaj zatrutej atmosfery, którą oddychały od dzieciństwa i nasiąkały młodociane, z gruntu łatwowierne jeszcze, umysły. Owe pojęcia, idee i przesądy, wessane za młodu, wyraźnie cechują w życiu późniejszem olbrzymie rzesze ludzi dorosłych, również naiwnie łatwowiernych, stają się jakgdyby niezniszczalnemi i przechodzą następnie tradycją z pokolenia na pokolenie. Po stokroć już ujawniano ich mylność i absurdalność; statecznie jednak podsycane i wzmacniane przez różne czynniki wychowawcze, zmartwychwstają nanowo, nabierają mocy i rządzą wybitnemi nawet umysłami, gdyż weszły już w krew i kość ludzką, nabrały siły nałogów, instynktów. Świadczą o tem całe dzieje wychowania.

W społeczeństwie pierwotnem proces wychowania miał żywiołowy, samorzutny charakter, jaki spotykamy u zwierząt. Stopniowo, w miarę rozwoju społecznego i kulturalnego, wychowanie stawało się instytucją planową, uzależnioną za każdym razem od różnych okoliczności czasu i miejsca, lecz zawsze uwarunkowaną przyczynami natury ekonomicznej, jako zasadniczej podstawy wszelkiej struktury społecznej i kulturalnej.

Pierwotna gmina rodowa z okresu rybołówstwa i polowania, wychowywała aktywnie swą młodzież, która brała udział bezpośredni w pracy codziennej otoczenia, nieświadomie, instynktowo za każdym razem naśladując starszych, wobec braku jakiejkolwiek jeszcze tradycji.

Gmina patrjarchalna z okresu pasterstwa wprowadziła podział pracy i jej wytworów, własność prywatną, czynnik władzy (autorytetu), rozbudowała religję animistyczną z totemizmem, fetyszyzmem i kultem przodków, wyhodowała tradycję, rozwinęła autorytatywne myślenie i wychowanie, nacechowane biernością ducha, religijnością nastroju i metodą pamięciową, a zarazem ściśle klasowe: zgoła inne dla rządzących i kapłanów, inne zaś dla reszty członków gminy, dla ludzi pracy, to ostatnie — o charakterze wybitnie praktycznym.

To wychowanie pierwotne miało też wyraźny charakter systemu naturalnego: chodziło o przystosowanie do warunków życia, o wyćwiczenie ciała, o zahartowanie woli i wytrzymałość na zmęczenie i ból, o wpojenie wreszcie przekazanych legend i przesądów zwyczajowych, jako jedynego podówczas bagażu intelektualnego.

Z powstaniem monarchji zapanował całkowicie system autorytatywno-teokratyczny, zmierzający do urabiania sług i niewolników, despotycznie rządzonych przez ubóstwianych w strachu monarchów, opierających swą władzę na zorganizowanem duchowieństwie i arystokracji rodowej, dziedzicznej. System wychowawczy polegał wówczas na gospodarczej i religijnej tresurze klas pracujących, wykształcenie zaś właściwe, odpowiednio i chytrze spreparowane, stało się udziałem wyłącznie klasy panującej i posiadającej. We wszystkich wielkich monarchjach starożytnych (w Egipcie, Chaldei, Indjach, Chinach, u Arabów i t. d.) charakter wychowania był ten sam: klerykalizm i teokracja, mitologja, teologja, dogmatyzm, despotyzm, panowanie autorytetu, zakaz, dla niewtajemniczonych, myślenia, badania i krytyki, nieskończone memorowanie, znieprawienie i zatrucie umysłu i wiedzy przez niedorzeczności religijne, podporządkowanie wszelkich badań zasadom teologji, to znaczy w gruncie rzeczy potrzebom duchowieństwa i klasy panującej, zniesienie lub zaniedbanie racjonalnego wychowania fizycznego, celowe odwrócenie uwagi poddanych od życia doczesnego i skierowanie ich pragnień ku życiu pozagrobowemu, to znaczy do egzystencji chimerycznej — oto co stanowiło treść istotną i ducha tego wychowania.

Te wychowawcze zasady przetrwały upadek monarchij despotycznych i panują dotąd nietylko u Mongołów, Hindusów, Muzułmanów i Chińczyków. My wszyscy, niestety, uginamy się jeszcze, zarówno w szkołach europejskich, jak amerykańskich, pod ciężarem tego strasznego spadku: pod ciężarem werbalizmu intelektualnego i moralnego, jałowej nauki języków starożytnych w szkołach ogólnokształcących, demoralizującego przymusu i nauczania religijnego, szkodliwych i kłamliwych bajek historycznych, pseudonaukowych dyscyplin w rodzaju historji literatury, uczonych gramatyk szkolnych, wszelakiej zbędnej erudycji i temu podobnych ujemnych czynników.

Wychowanie chińskie np., na długie wieki sparaliżowało wolę i inicjatywę wielkiego narodu, dzięki wykształceniu o charakterze wyłącznie intelektualnym, i to w najgorszem tego słowa znaczeniu, dzięki przeładowaniu umysłów erudycją, moralnemi, banalnemi i śmiesznemi komunałami, świętą tradycją, poszanowaniem dla wszelkich starodawnych przesądów, dzięki wszczepianiu ślepego posłuszeństwa wobec każdej władzy, posłuszeństwa, graniczącego z całkowitem zaparciem się siebie, nałogowem umiłowaniem przeszłości i panujących zwyczajów, a zupełną obojętnością dla postępu i przyszłości narodu.

Starożytni Żydzi — naród, który wydał tylko kilku wielkich nauczycieli religijnych, a pozatem naród brutalny, barbarzyński, okrutny, bez serca i bez kultury — dawali swym dzieciom wykształcenie, nad wszelkie pojęcie, ograniczone, przepojone tradycją i niedorzecznemi przesądami obyczajowemi i religijnemi. Całe wychowanie opierało się u nich na *Starym Testamencie*, kilku innych księgach religijnych i rózdze. I do dnia dzisiejszego polega ono w chederach przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, na niezmordowanem, całodziennem kuciu na pamięć tych samych ksiąg przez dzieci już od szóstego roku życia!

Militarna Grecja, oparta na podbojach kolonjalnych i pracy niewolników, usankcjonowanej przez największych jej myślicieli — Platona i Arystotelesa, kształciła jedynie swą młodzież męską (o żeńską wcale nie dbając), w duchu religijnym i patrjotycznym dla celów państwowych, w Sparcie całkowicie i systematycznie zabijając indywidualność jednostki i zmuszając ją do surowego trybu życia w koszarach wojskowych, w Atenach zaś przeciążając jej pamięć głównie pieśniami Homera i opierając cały system wychowawczy na rózdze, biczu i kiju. Wychowanie ateńskie było do pewnego stopnia integralne, dotyczyło ciała, serca i umysłu, ćwiczyło zmysł estetyczny i nawet wpajało pojęcia naukowe, moralne i filozoficzne, ale, niestety, tylko nielicznej garstce przedewszystkiem zamożnych obywateli, dumnie żyjących z „pogardzanej i upadlającej umysł" pracy licznych rzesz niewolniczych. O ile u Spartan system kolektywizmu wojskowego i stałej kolektywnej odpowiedzialności, posuniętej do ostateczności, znosił całkowicie indywidualność, tworzył jednorodność typów i duchową ograniczoność obywateli, o tyle u Ateńczyków dążności indywidualistyczne klasy panującej do szczęścia osobistego zabijały często świadomość całości społecznej, poczucie społecznej solidarności. Nie należy przytem zapominać, że „wolny" obywatel w Grecji, nawet w swem życiu prywatnem, był całkowicie ujarzmiony przez państwo, które opierało się na religji, podporządkowywało swym rozkazom i prawom życie fizyczne i duchowe wszystkich i nie tolerowało wolnej myśli, prześladując dziejopisarzy, poetów i filozofów konfiskatą dóbr, wygnaniem i nawet karą śmierci!

Ideałami pełnoprawnych obywateli całego świata grecko-rzymskiego były — zdrowie, siła, piękno, bogactwo, potęga i chęć panowania.

Średniowiecze chrześcijańskie zdusiło indywidualność, osobowość i rozwój jednostki, szczepiąc uczucia pokory i pogardy dla człowieka. Nieprzerwane ćwiczenia gramatyczne, retoryczne i djalektyczne, jako podstawa wykształcenia i filozofji w starożytności i średniowieczu, doprowadziły do dogmatycznego racjonalizmu, który przerodził się ostatecznie w scholastykę, werbalizm, wiarę w słowa, uległość względem autorytetów, pogardę dla doświadczenia, a zatem dla samej istoty myśli naukowej. W świecie rycerskim nauka uchodziła przeważnie za rzecz poniżającą; przez długie okresy nie uczono się wogóle nawet ani czytania ani pisania. Do końca VIII wieku nie było żadnych szkół wogóle. Zupełny analfabetyzm panował przez wiele wieków następnych nawet śród królów i biskupów, nie znających często nawet alfabetu. W wychowaniu kościelnem średniowiecza poprzestawano na czystej scholastyce; utopiono ostatecznie zdrowy sens i wszelką myśl w formułkach logiki. Pod wpływem nauk *Starego Testamentu* stosowano w szkołach żelazną dyscyplinę: bito niemiłosiernie za wszelkie przewiny, za każdą złą odpowiedź po łacinie, to znaczy w języku wykładowym, obcym dla ucznia i niezrozumiałym! Bito potem za używanie mowy ojczystej, bito nawet w zapas, ażeby się dziecko nie zepsuło; stosowano zresztą naprzemian dwa środki: baty i modły! Nauczano wyłącznie w widokach kościoła i kleru; religję uznano za podstawę, ognisko, duszę i cel wszelkiego wychowania.

Cały charakter wychowania był wyraźnie klasowy: istniało ono dla uprzywilejowanych — szlachty i duchowieństwa; było prowadzone w duchu wojskowym dla feodałów świeckich, zapatrzonych w godło trojakie: wojnę, honor i miłość; dla wszystkich zaś było rozumiane, jako zaprawianie do wiary, ascetyzmu, pobożności, nietolerancji, połączone ze słynnem hasłem — módl się i pracuj *(ora et labora)*, rzuconem jeszcze w VI wieku w klasztorze Benedykta na Monte Cassino. Od lat najmłodszych stosowano zaprawę religijną, jako środek dla wzmocnienia ducha pokory i poddaństwa, dla zabicia ducha krytycyzmu i twórczości umysłowej oraz niewątpliwie dla wzmocnienia stanowiska duchowieństwa. Później powstała szkoła średniowieczna miejska z jej typem wędrownego scholara i żaka zbiedzonego, zawszonego, żyjącego z jałmużny i kradzieży, obijanego stale i wszędzie, a mówiącego nieraz tak uczenie, że niepodobna go było zrozumieć, — szkoła z nieodzowną spowiedzią miesięczną również i dla nauczycieli, z jej ustawicznemi modłami w dzień i w nocy, wieczną chwalbą boga i podzięką za dobrodziejstwa (chłosty?!).

Cały system wychowawczy był z gruntu fałszywy i jałowy. O wy-

chowaniu fizycznem niema mowy, strona higjeniczna i moralna opłakana, wykształcenie zupełnie wypaczone: niema ani nauki, ani krytyki, ani myśli. Panuje niepodzielnie sofistyka scholastyczna, tradycjonalizm, surowy nakaz i głupie mędrkowanie nad dogmatami i drobiazgami bez znaczenia. Autorytet Arystotelesa, ojców kościoła i prawda objawiona uchodzą za całkowitą skarbnicę wiedzy. Rozum został całkowicie pognębiony i wypaczony. Teologja scholastyczna, jak słusznie zaznacza Letourneau, grasowała jak choroba; stała się zaraźliwą i przez całe wieki kaleczyła, psuła i upośledzała wszelkie nauczanie filozoficzne. Skazani w ciągu wieków z jednej strony na studja prawa rzymskiego, z drugiej — kanonicznego, tych dwóch rodzajów scholastyki świeckiej i religijnej „najinteligentniejsi z naszych przodków otrzymali wychowanie, które jak gdyby zostało wymyślone dla znieprawienia rozumu, i poprostu dziwić się trzeba, że my, potomkowie tych pokoleń, których umysł w sposób tak wyszukany był poddany torturom, posiadamy jeszcze odrobinę zdrowego sensu“ [8]). Jedynie z powodu niewielkiej ilości szkół i ogólnej ignorancji zdrowy sens nie zaginął całkowicie. Szkoła wszędzie upodobniła się do więzienia, stała się katuszą dla ciała i ducha i poprostu, jak powiada pewien pedagog holenderski XV wieku, stała się sprzeczną w założeniu.

Przez długie tedy wieki, aż do naszej epoki, pedagogja była właściwie nawpół tresurą teologiczną, w której decydował stale kapłan. Wyjaśnił to już Herbert Spencer: „Wyróżniał się kapłan jako mąż najuczeńszy ze swego pokolenia lub społeczeństwa, zwłaszcza zaś jako posiadacz wiedzy, uważanej za najcenniejszą, wiedzy rzeczy niewidzialnych, to też z konieczności stał się on pierwszym nauczycielem. Przekazywał on tradycyjne wiadomości o bóstwie i duchach najpierw tylko neofitom ze swej klasy, potem zaś wogóle klasom wykształconym, a wkrótce oprócz nauki o rzeczach nadprzyrodzonych zaczął udzielać nauki o rzeczach przyrodzonych, zostawszy zaś pierwszym nauczycielem świeckim, zatrzymał aż do naszych czasów znaczny udział w nauczaniu świeckiem“ [9]) i w dalszym ciągu gruntownie demoralizuje i paraliżuje umysły. Do XVII wieku, w wielu krajach Europy nawet stanowiska profesorów uniwersytetu były obsadzane wyłącznie przez duchowieństwo. I dziś jeszcze „z zuchwalstwem, właściwem kapłaństwu po wszystkie czasy i we wszystkich miejscach, bez różnicy wyznania, mówią oni państwu: my będziemy mówili, czego należy uczyć, wy zaś będziecie za to płacili“ [9]). I w rzeczy samej, wszędzie i zawsze duchowieństwo pragnie

[8]) Letourneau: *L'évolution de l'éducation.* 1898, s. 515—516.

[9]) H. Spencer: *Instytucje zawodowe.* 1898 r., s. 137.

skarby materjalne sobie przywłaszczać, a w postępowaniu unikać wszelkiej kontroli i odpowiedzialności. Tak trwał przez wszystkie wieki ubiegłe haniebny wpływ na młodzież duchowieństwa i nauk religijnych[10]).

Coprawda, w XVI wieku humanizm ulepszył nieco średniowieczne metody nauczania, złagodził karność, pociągnął czynniki świeckie do studjów, lecz nadał im, niestety, charakter wyraźnie arystokratyczny; poddając zaś umysły niewoli klasycyzmu, współdziałał głównie rozwojowi typu imaginacyjnego dzięki uprawie wyłącznie języków i literatury starożytnej, gramatyki, djalektyki i retoryki, ucząc tego wszystkiego zresztą również *ad majorem dei gloriam,* gdyż nawet znakomity *praeceptor Germaniae,* Melanchton, widział główny cel humanjorów w tem, że pomagają w badaniu *Biblji!* Chociaż Reformacja rzuciła hasło szkoły ludowej i od połowy XVI wieku powstają szkółki parafjalne, gdzie uczą kościelni lub organiści, szkółki te jednak nie mają żadnego znaczenia dla oświaty i zupełna ciemnota mas trwa dalej aż do XIX stulecia. W połowie XVI wieku nie tylko biją w szkołach rózgami, lecz nawet zakuwają — np. w Niemczech — uczni w dyby (die Fidel), jednocześnie wszędzie gorliwie katechizując i zaprawiając w pobożności.

Jezuici, którzy pojawili się w tym samym wieku, wytrwale i przebiegle dążyli do opanowania wyłącznie szkolnictwa średniego i wyższego, do zagarnięcia w swe ręce wychowania klasy panującej w duchu, rzecz jasna, średniowiecznego konserwatyzmu feodalnego. Mieli oni na celu przez zabicie woli i samodzielności wychowanków, wszczepienie fanatyzmu i ślepego posłuszeństwa, całkowicie podporządkować umysły kościołowi, z jednej strony, wdrażając w nie rutynę, formalizm i nie dając wiedzy rzetelnej, z drugiej zaś strony stosując łagodne metody wychowawcze, wymagania ogłady umysłowej, słowem pozory humanizmu. Bo przecież stany szlachecki i dworski chciały, by ich młódź „bawiła się naukami"! Jezuici kontynuowali kierunek arystokratyczny, magnacki, masami ludowemi nie interesowali się, nauką nie zajmowali się zupełnie, nie stworzyli wcale literatury pedagogicznej, nie wydali żadnego uczonego. Mieli na widoku wyłącznie cele kościelne. Dewocja, praktyki religijne, memorowanie, szpiegostwo, donosicielstwo, żargon łaciński, oto są, obok wyżej wskazanych, rysy istotne szkoły jezuickiej.

Chociaż właśnie wiek XVII był stuleciem wielkich uczonych i filozofów, okresem narodzin nauki współczesnej, to jednak stan szkolnictwa średniego i wyższego, nie wspominając już o niższem, które prawie nie istniało, był podówczas nad wyraz opłakany, wprost okropny. Świadczą o tem opinje zupełnie zgodne, wyraźne i uzasadnione ludzi wybitnych i budzących zaufanie: Miltona, Fleury'ego, Gassendi'ego, Descartesa, Konarskiego i innych. Naprzykład, Akademja Krakowska w XVII i XVIII wiekach była najobrzydliwszym obrazem nędzy i upadku ducha. Szkoły, zdaniem Konarskiego, zasługiwały w pełni na nazwę „katowni i jatek chłopięcych, a nauczyciele — rzeźników i rozbójników". Nawet w szkołach słynnej *Komisji Edukacji Narodowej* w końcu XVIII wieku w Polsce tylko trzecią część ogółu nauczycieli stanowili nauczyciele świeccy. I ich wkrótce zmuszono również do uczęszczania do kościoła i spowiedzi miesięcznej razem z uczniami! W kilka zaś lat po wydaniu znanych *Ustaw* (1783) Komisja wprowadziła z powrotem *do wszystkich klas* rozmowę w łacinie zepsutej, w klasach młodszych pozwalając, w starszych zaś nakazując mówić wyłącznie po łacinie (1788).

Niepodobna wcale mówić o racjonalnem wychowaniu w owych czasach, o wychowaniu powszechnem i w szerszem znaczeniu, wobec takiego stanu rzeczy, że *człowieka* wogóle nikt nie szanował, że w większości państw europejskich, aż do XIX wieku, chłopów traktowano jak bydło, że stosowano drakońskie prawa do włóczęgów i „przestępców", że palono „niewiernych", że poniewierano ludźmi do tego stopnia, że handel nimi stanowił przez trzy wieki (XVI — XVIII) najbardziej dochodową gałąź handlu europejskiego!! Od *„Schola Palatina"* Karola Wielkiego do *„Collegium Nobilium"* Konarskiego widoczna jest ta sama nić przewodnia, ten sam cel i duch wychowania europejskiego. Chodzi jedynie o kształcenie śmietanki klasy uprzywilejowanej na organizatorów i kierowników społeczeństwa w duchu tejże klasy. Dopiero W. R. Fr., rzucając słynne hasła wolności, równości i braterstwa, kreśląc deklaracje praw człowieka i obywatela, z jednej strony zaraziła

[10]) „Elle (la jeunesse) fut indignement sacrifiée à la superstition. On empoisonna l'homme, dès l'enfance, de notions inintelligibles, on le repût de mystères et de fables, on l'abreuva d'une doctrine à laquelle il fut forcé d'acquiescer, sans pouvoir y rien comprendre; on troubla son esprit de vains phantômes; on lui rétrécit le génie par des minuties sacrées, par des devoirs puérils, par des dévotions machinales. On lui fit perdre son temps précieux en pratiques et cérémonies; on lui remplit la tête de sophismes et d'erreurs; on l'enivra du fanatisme; on le prévint pour toujours contre la raison et la vérité; l'énergie de son âme fut mise dans des entraves continuelles; il ne put jamais prendre l'essor, il ne put se rendre utile à ses associés; l'importance que l'on mit à la science divine, ou plutôt à l'ignorance systématique qui sert de base à la religion, fit que le sol le plus fertile ne produisit que des épines".

Mirabaud (Holbach): *Système de la nature.* 1770, t. II.

swym duchem buntu i poczuciem sprawiedliwości społecznej najprzedniejsze umysły w Europie, z drugiej zaś strony tchnęła nowe wartości wychowawcze w wiek XIX. Sprawa oświaty ludu, zagadnienie nauczania początkowego, obowiązkowego, bezpłatnego i świeckiego, rodzi się w Europie w końcu XVIII wieku właśnie pod wpływem W. R. Fr. (dekret Konwentu w r. 1793) i z inicjatywy rządów, bardzo potrzebujących wówczas zdolnych pracowników, dobrych podatników i żołnierzy. Wbrew oporowi szlachty i duchowieństwa powstaje szkółka dla szerokich mas ludowych, szkółka nad wyraz jeszcze skromna, oparta całkowicie na nauce religji i dająca jedynie początki rzemiosła. Do czasów W. R. Fr. nie było i być nie mogło wspólnej dla wszystkich podstawy w wychowaniu i nauczaniu młodego pokolenia, gdyż zbyt różnorodnie rozumiano wartość jednostki ludzkiej. Mała część ludności żyła najbezczelniej kosztem potu i krwi innej, większej części, pedagogję rozumiano klasowo, jako przywilej, jako jedną z wartości pańskich, a więc i mowy być nie mogło o trafnem i głębszem ujęciu zagadnienia wychowawczego. Co zaś do publicznego wychowania i wykształcenia *dziewcząt z warstw pracujących* było ono zawsze w zupełnem zaniedbaniu lub nie było go wcale. Wszelkie szkoły średnie istniały prawie wyłącznie dla dziewcząt z klas panujących i swemi metodami pracy, zakresem i istotą swych programów oraz duchem skrępowania aż do XX wieku stały o wiele niżej jeszcze od szkół męskich. Gdy jakiekolwiek dawne formy wychowania i wykształcenia — w duchu mieszczańskim, rycerskim lub duchownym — rozłożymy dziś na elementy, to jasnem się staje, że ani jednego z nich niepodobna wcielić do zasad nowoczesnej pedagogiki, tak dalece są one niezgodne z naturalnym rozwojem jednostki i istotą nowoczesnego naukowego poglądu na świat i życie społeczne.

Wiek XIX jest w gruncie rzeczy w wychowaniu, jak i w wielu innych dziedzinach, wiekiem przejściowym, okresem szamotania się, szukania drogi wyjścia, tworzenia prób, wiekiem wzlotów i upadków, pomieszania wpływów kościelnych i państwowych, okresem ustawicznych zakusów reakcyjnych i absolutyzmu, przeplatanych wybuchami rewolucji i latami liberalizmu. I niepodobna mówić spokojnie o tej znikomej liczbie szkół średnich najlepszych, rozsianych w tym czasie po paru krajach Europy, szkół, w których pedagogowie z powołania i ludzie z wysokiem poczuciem humanitarnem oraz wyjątkowem wykształceniem, przeważnie rzeczywiści lub duchowi uczniowie Pestalozziego, w obronie swych ideałów wychowawczych ciężko borykali się z ciemnem i zatwardziałem otoczeniem oraz szykanami i gwałtami rządów; trudno o tem mówić bez ironji i goryczy, gdy się pomyśli o tych wszystkich innych szkołach ówczesnych, zamienionych na zakłady karne z apoteozą kija, gdzie trwała niewzruszenie tradycja wieków ubiegłych z panującą łaciną i greką, werbalizmem metód, skostniałemi programami, martwą erudycją, sportem gramatycznym, zupełnym brakiem wiedzy przyrodniczej, mustrą wojskową, przymusem religijnym, dziką surowością, a nawet plagami i katowaniem dzieci bez końca i sumienia, gdy się pomyśli o tem, że nawet na wydziałach filozoficznych, prawnych i przyrodniczych była wykładana religja, a młodzież akademicka zmuszana była do praktyk religijnych, że wykłady profesorów uniwersytetów bywały nieraz uprzednio cenzurowane przez władze państwowe! A jednak już filantropiniści, Fichte, Schleiermacher, Diesterweg i inni myśliciele i pedagodzy chcieli religję usunąć całkowicie ze szkoły, powierzając zresztą duchowieństwu jej nauczanie pozaszkolne.

Hasła W. R. Fr. w sprawie obowiązkowej, bezpłatnej i świeckiej szkoły przechodziły różne fazy realizacji i, stoczywszy generalną walkę w ciągu ostatnich lat dwudziestu XIX wieku, zakończyły ją zwycięsko we Francji i Szwajcarji oddzieleniem kościoła od państwa dopiero na początku XX wieku.

W innych państwach tylko wojna światowa popchnęła do wysnucia dalszych konsekwencyj ze zwycięstwa haseł demokratycznych. W Niemczech dopiero w roku 1919 zniesiono nadzór duchowieństwa nad szkolnictwem, ustanawiając zawodowych inspektorów i poddając wszystkie szkoły nadzorowi państwowemu; jednak od chwili przewrotu faszystowskiego Niemcy znów powracają do najgorszych pruskich wzorów szkolnych z połowy XIX wieku, wprowadzając przymus religijny i ducha niewoli łącznie z tępą dyscypliną militarną i karą cielesną. We Włoszech, coprawda, już w roku 1871 wprowadzono rozdział kościoła od państwa, jednak w roku 1924 przywrócono w szkołach wykład panującej religji katolickiej, klerykalizując jednocześnie szkoły i państwo — ostatecznie na mocy konkordatu z roku 1929. Anglja dopiero na mocy *Ustawy wychowawczej* z r. 1918 i 1919 czyni nauczanie religji nieobowiązkowem nawet w szkole powszechnej.

Ponieważ klasa posiadająca i panująca z natury rzeczy zawsze była i jest przeciwniczką prawdziwej kultury mas, jako społecznie niebezpiecznej, gdyż wywołującej z konieczności niezadowolenie ludu z własnego upośledzonego położenia, przeto szkoła ludowa niemal wszędzie pozostała dotąd organizacyjnie tą ślepą uliczką, z której olbrzymia większość nie ma wyjścia na szerszy świat życia społecznego i twórczości ludzkiej, mając jednocześnie przepaskę na oczach, przesłaniającą przed

nią wiedzę prawdziwą i istotną drogę do swobodnego rozwoju. Pozatem szkoła ludowa dążyła zawsze do kierowania sumieniem ludzkiem i wychowywania posłusznych wiernopoddanych. Jak dla wielkich rzesz niewolników w starożytności lub licznych rzesz poddanych w średniowieczu klasy panujące wcale nie myślały o zakładaniu szkół, podobnież pragnęłyby one postępować i dzisiaj wszędzie tam, gdzie chcą zachować niepodzielnie swe panowanie i gdzie mogą ciągnąć zysk największy z pracy nieoświeconego ludu, np. na wsi. W warsztatach rękodzielniczych XVII i XVIII wieków często zmuszano dzieci w wieku lat dziewięciu, i nawet młodsze, do kilkunastogodzinnej pracy na dobę, utrzymując je w specjalnych „domach dziecięcych". Podobnież na początku XIX wieku zatrudniano dzieci na wielką skalę w fabrykach. Jak dziś jeszcze w Chinach i Japonji, tak odbywał się wówczas w Europie bezwstydny handel dziećmi, które specjalni handlarze tym towarem skupowali za marne grosze od wynędzniałych rodziców oraz z domów noclegowych, i sprzedawali fabrykantom, niemiłosiernie je wyzyskującym i zmuszającym do pracy aż do wycieńczenia, aż do śmierci.

Szkoła ludowa i nauczycielstwo ludowe istniały w wieku XIX właściwie nie jako fakt, a raczej jako idea, skoro się zważy, w jak wczesnym wieku kończyła swe rzekome wykształcenie olbrzymia większość uczniów i jak zgoła niedostateczne pod każdym względem było wykształcenie ogółu nauczycieli. Ciekawą jest rzeczą, że chociaż bardziej racjonalne kształcenie nauczycieli zapoczątkowała już W. R. Francuska w związku z tworzeniem szkół normalnych, to jednak w zakładach tego rodzaju, np. w Niemczech, jeszcze w połowie XIX wieku(!), niewolno było wykładać jakichkolwiek systemów pedagogicznych! Szkoła ludowa była też w gruncie rzeczy przeważnie, jeśli nie wyłącznie, tylko wygodnem narzędziem panującego, ekonomicznego i nacjonalistycznego, wyzysku ludzi pracy.

Szkoła państwowa powszechna we właściwem tego słowa znaczeniu, daleka zresztą od doskonałości, powstaje dopiero w końcu XIX wieku w Ameryce, Francji i Niemczech, w wielu zaś innych krajach, jak np. w Anglji, tworzy się dopiero w wieku XX i realizuje się za dni naszych. I chociaż np. Niemcy dobrze zorganizowały i uposażyły całe swoje szkolnictwo na przełomie dwóch ostatnich wieków, to jednak lud otrzymywał w dalszym ciągu tylko „szablonową tresurę umysłu w zastosowaniu do potrzeb klasy panującej [12]). I tylko od wojny światowej zaczyna się gdzieniegdzie w państwach kapitalistycznych Europy bardzo lękliwa i niekonsekwentna zresztą praca nad unifikacją i demokratyzacją systemu szkolnego, nad organizacją szkolnictwa jednolitego.

[12]) Wł. Wolert, *Demokracja i kultura.* 1930, s. 661.

Wcześniej nieco, pod wpływem przewrotu maszynowego w środkach produkcji, pod wpływem olbrzymiego rozwoju techniki, przemysłu, klasy robotniczej, socjalizmu, a także pod wpływem haseł solidaryzmu w sferach burżuazji liberalnej, pod wpływem nowych prądów wychowawczych, przyniesionych z za oceanu, zrodziła się w krajach zachodu i północy Europy potrzeba zmian istotnych w metodach szkolnych i powstała idea szkoły pracy, różnych form prac zbiorowych oraz samorządów szkolnych, jako ciąg dalszy pomysłów o wychowawczem znaczeniu pracy ręcznej z XVI, XVII i XVIII stulecia, pomysłów, podkreślanych i rozwijanych później zarówno przez Owena i Fourrièra, jak Marxa.

W państwach burżuazyjno-demokratycznych, jak Finlandja, Danja, Holandja, Szwajcarja i Stany Zjednoczone, zwłaszcza w większych ośrodkach miejskich, stan szkolnictwa ludowego zaczął się widocznie polepszać. Liczne szkoły otrzymały piękne gmachy, bogate fundacje, odpowiednie tereny i t. p. Uczniom i nauczycielom zaczęto gdzieniegdzie przyznawać więcej swobody działania; wprowadzono różne ulepszenia higieniczne, wychowawcze, metodyczne, programowe, organizacyjne.

Najlepiej jednak rozwijały się wszędzie szkoły właściwie burżuazyjne i arystokratyczne: gimnazja, kolegja, uniwersytety — kosztem olbrzymiej masy szkół ludowych, które w znacznej większości pozostawały nadal zmorą wychowawczą, pozorem kształcenia lub wręcz głupstwem. Jak wielka teorja pedagogiczna od Platona do Locke'a i Konarskiego była zaprzątnięta zagadnieniem kształcenia panów, tak wielka praktyka wychowawcza dotyczyła tworzenia dobrych szkół również tylko dla panów, począwszy od gimnazjów greckich, aż do gimnazjów teraźniejszych i wzorowych szkół angielskich i niemieckich włącznie, które były zawsze doskonałym wyrazem szkolnictwa klasowego, niedostępnego i zbytecznego dla szerokich mas pracujących.

Wprawdzie, w końcu XIX wieku rozpoczęła się w umysłach pedagogiczna rewolucja kopernikańska, tak gorąco proklamowana w teorji jeszcze przez Rousseau, uznająca dziecko za ognisko i cel zabiegów wychowawczych, lecz nigdzie dotąd nie przeprowadzono jej ani konsekwentnie, ani na szerszą skalę.

Idea szkoły powszechnej została ostatecznie jedynie spopularyzowana, lecz bynajmniej nie jest dotąd zrealizowana; idea dobrego wykształcenia i przygotowania nauczycieli daleka jest dzisiaj od realizacji, idea sekularyzacji szkolnictwa została wypaczona, lub usunięta, idea

szkoły pracy również zniekształcona, nawet w nielicznych szkołach doświadczalnych.

Zachodnio-europejskie szkoły doświadczalne nie mają przełomowego znaczenia, gdyż brak im kultu szerokich ideałów, odznaczają się one mglistością lub wręcz ciasnotą swych zasad społecznych, nie mogą się zdobyć na reformy radykalne i zasadniczo brak im głębokiego tchu, wielkiej idei przewodniej.

Całą współczesną pedagogję burżuazyjną cechuje z jednej strony chaos programowy, przepojony w niektórych państwach pobożnością i szowinizmem tak dalece, że nawet elementarze szkolne zostały do gruntu, haniebnie sklerykalizowane i znacjonalizowane, a z drugiej nadmiar władzy, nadużycie przemocy, co się nawet ujawnia niekiedy w głoszonem dotąd jeszcze haśle „łamania woli dziecka", przemocy nad niem, czego nie było nawet w wychowaniu wielu plemion pierwotnych, np. czerwonoskórych amerykańskich, którzy, hartując wolę i ćwicząc charakter, doprowadzając wytrzymałość młodzieży do granic wręcz niewiarogodnych, do stopnia bohaterstwa, sądzili zarazem, że bicie dzieci równoznaczne jest z ich upodleniem i właśnie grozi złamaniem charakteru [13]).

Otóż, współczesna praktyka szkolna, pozostając stale w tyle za teorją, zatrzymała karę cielesną, jako uświęcone tradycją narzędzie wychowawcze, i rzadziej jawnie, zato skrycie bardzo często, stosuje dziś je wszędzie — we Francji, Belgji, Anglji, Niemczech i t. d. [14]).

Dziś jeszcze szkoły wszelkiego stopnia, kończąc na uniwersytetach, są w państwach burżuazyjnych zorganizowane na modłę monarchiczną: nigdzie nie pytają młodzieży, jakie ma zainteresowania i czego pragnie się uczyć, nie jest też ona nigdzie powoływana do istotnej współpracy społecznej. Wszędzie w szkołach widzimy system nominacji wykładających bez uwzględnienia zdania gron zainteresowanych, to znaczy kierowników i nauczycieli już czynnych w instytucjach naukowych, wszędzie widzimy ustrój internatów, niczem nie różniący się od organizacyj koszarowych i klasztornych, internatów, które były i są rozsadnikami onanizmu i homoerotyzmu, właśnie „fałszywych", „sztucznych", tymczasowych pederastów w wieku lat 16 — 18, jako nieszczęśliwych ofiar obłudnego i tępego systemu wychowawczego, nie chcącego nic wiedzieć o racjonalnem w rzeczach życia płciowego uświadamianiu młodzieży, i w którego książkach i programach szkolnych widnieje dotąd anatomja skastrowanego człowieka, bez części płciowych i bez najmniejszej wzmianki nawet o ich podstawowych funkcjach życiowych!

Nic też dziwnego, że bardziej wartościowa młodzież, często od lat najwcześniejszych, wrogo bywała i jest usposobiona do szkoły, niemała zaś liczba ludzi znakomitych nie została zarażona nieuleczalną gangreną szkolną tylko dlatego, że jedni z niej zawczasu uciekli, inni zaś — jako element niepożądany i bezwartościowy — zostali przez władze szkolne usunięci: w ten sposób Priestley, Newton, Swift, Byron, Schiller, Hegel, Lyell, Lelewel, Heine, Humboldt Al., Lemaître, Helmholtz, Buckle, W. Scott, Loti, Wagner, Liebig, Huxley, Thorwaldsen, Edison, B. Shaw, Russell i wielu, wielu innych, stanowczo nie miało powodzenia w szkole!

Pomimo odmiennych niekiedy pozorów, stan szkolnictwa ogólnokształcącego w gruncie rzeczy wszędzie jest fatalny. Cóż za poziom wychowania i wykształcenia może być w tak licznych szkołach prywatnych belgijskich i francuskich, gdzie nauczyciele, od starszych do najmłodszych włącznie, całemi latami nie biorą do ręki książki poważnej i nad sobą wcale nie pracują, a nauczycielki robią bez przerwy robótki ręczne, klepią pacierze, przebierają bezmyślnie koronki, chodzą akuratnie do spowiedzi i potulnie pytają księży, czy czasem dana książka nie jest na indeksie!!? Cóż za poziom nauczania jest tam, gdzie bezwstydnemi bajkami historycznemi, bezczelnemi łgarstwami, w interesie klasy panującej, nawet „profesorowie" uniwersytetów państwowych w różnych krajach dziś jeszcze zniekształcają do cna wypadki dziejowe, topiąc prawdę w powodzi wykrętów logicznych, pustych frazesów patrjotycznych, świadomych zmyśleń i fałszów?!

---

[13]) Letourneau. *L'évolution de l'éducation.* 1898, s. 165—6.

[14]) Nietylko na dalekim wschodzie, np. w Chinach, lub na bliższym wschodzie — w Persji i Turcji, w nieludzki sposób po dziś dzień eksploatuje się pracę drobnych dzieci i starców tak, iż, jak powiada pewien pisarz, głęboki smutek osiadł na dywanach perskich i damasceńskich, na wyrobach mosiężnych i różnych wytworach pracy niewolniczej. We wszystkich krajach europejskich — z Anglją na czele, jak o tem świadczą głosy Shawa, Russella i Wellsa — również aż do początków XX wieku z reguły obchodzono się z dziećmi despotycznie i brutalnie, batożąc je zarówno w ogniskach domowych, jak w szkołach prywatnych i publicznych (w niektórych wielkich ośrodkach „kulturalnej" Europy kara cielesna została obecnie oficjalnie przywrócona w szkołach), oschła zaś i bezwzględna surowość ojca względem synów i córek w rodzinach o szanownych tradycjach patrjarchalnych przetrwała do czasów Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej i tylko ostatnie pokolenie rodziców wykształconych — w drugiem i trzeciem dziesięcioleciu XX wieku — zmieniło swe poglądy i postępowanie wychowawcze. Przedtem we wszystkich sferach społecznych rodzice zwykli byli traktować swe dzieci, jako swoją własność, wymagając od nich ślepego posłuszeństwa i nawet podzięki za to, że łaskawie zrodzili je na świat!

Nic dziwnego, że w tych warunkach, jak powiada szwajcarski uczony, Claparède, „szkoła, kolegjum, liceum pozostały nadal synonimami więzienia dziecięcego. Dotychczas panuje nad całym systemem szkolnym autorytatywność, onieśmielenie, przymus, tłumienie instynktów naturalnych, a co za tem idzie — nuda“ [15]).

Deklamuje się stale i oddawna o potrzebie oparcia wychowania na psychologji dziecka, a nic się nie robi, ażeby usunąć niezliczone sprzeczności i niedorzeczności psychologiczne i filozoficzne, cechujące wychowanie i nauczanie obecne. Tak np. rozciąganie tego samego regulaminu szkolnego, wychowawczego i dydaktycznego, na dzieci i młodzież w zakresie całej szkoły średniej aż do 18 — 20 roku życia, jest objawem zupełnej krótkowzroczności i tępości pedagogicznej, czego owocem zawsze była i jest głucha, a często nawet jawna nienawiść młodzieży starszej (po roku 16) do szkoły, wychowawców i nauczycieli, młodzieży zniewolonej do szukania nieuczciwych sposobów i wybiegów w celu wyzwolenia się od tej głupiej, upartej i nieznośnej przemocy nad jednostką, rwącą się najbardziej, właśnie w tym okresie, do niezależności, swobody i samodzielności poczynań w pracy i życiu. A jednocześnie maturzyści szkół średnich w olbrzymiej większości nie mają najmniejszego pojęcia o elementach socjologji, historji pracy, o technicznym i gospodarczym rozwoju ludzkości, tak, iż żadna poważna dyskusja na tematy społeczne w tych warunkach nie może mieć miejsca i toczą się tylko jałowe rozmowy i kłótnie między młodzieżą, zarówno dziecinne, jak aroganckie i głupie.

Zdaniem H. G. Wellsa, Shawa, Russella, stan szkół angielskich również jest opłakany: mamy tam „drzemiące szkoły“, „ciasne więzienie“ nauczania elementarnego, „banalny tradycjonalizm“ i „idjotyczną ortodoksję w materji religijnej“ [16]).

Łatwo zrozumieć, jak niski jest poziom szkolnictwa belgijskiego, jeśli nawet w szkołach państwowych, zdaniem Decroly'ego i Boona, 80% uczniów nie korzysta wcale lub jak należy z nauki szkolnej, zgoła nieprzystosowanej ani do ich potrzeb, ani do uzdolnień, ani do zainteresowań!

Od roku 1930 na skutek światowej katastrofy gospodarczej i przewagi reakcyjnych prądów społeczno-państwowych, stan szkolnictwa wszelkich szczebli stale i pod każdym względem pogarsza się we wszystkich krajach kapitalistycznych.

---

[15]) Ed. Claparède. *Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna.* 1927, s. 357.

[16]) Porówn.—Peter Sandiford. *Szkolnictwo angielskie.* 1927. Przekład Gumplowicza.

Tak tedy grzęźnie Europa w nieprawdopodobnym, beznadziejnym chaosie starodawnych pojęć i niedorzecznych wymagań pedagogicznych, a całe wychowanie w dalszym ciągu jest „bezradne, bez oparcia, obarczone sprzecznością wartości“ i nawskroś zakłamane. Idąc za potrzebami gospodarki kapitalistycznej, dla zaspokojenia różnorodnych i coraz wybredniejszych gustów rynku światowego, zwróciło ono, coprawda, gdzieniegdzie swe wysiłki ku kształceniu uzdolnień indywidualnych dzieci wybranych i uprzywilejowanych społecznie, ale cała tak zwana oryginalność, samorzutność, uczuciowość, i charakter młodzieży, cała rzekoma swoboda pracy ucznia szkoły kapitalistycznej są z gruntu jednostronne, nacechowane grubym egoizmem, duchem niezdrowego współzawodnictwa, walki, chęci panowania, wyniesienia się i poniewierania innymi, pragnieniem jaknajwiększego i najprędszego zysku, wygody osobistej, połączonej z całkowitą obojętnością na trud i mozół ludu pracującego, wyzyskiwanego i łupionego w okrutny sposób, karmionego ciągle obłudną filantropją i dziecinnemi bajkami religijnemi. Tego rodzaju fałszywe i szkodliwe poglądy na cel i ideał życia zgodnie dotąd stawiali przed oczyma młodzieży rodzice, szkoła, prasa i całe otoczenie mieszczańskie.

Nie potrafił Pestalozzi skierować wozu pedagogicznego na inne tory. Tu trzeba czegoś więcej, trzeba całej rewolucji w dziedzinie wychowania. Nie trzeba łamać woli dziecka, lecz trzeba ją wzmocnić i skierować do złamania zapór, tamujących rozwój życia; trzeba dążyć do tego, by cały system szkolny uczynić świadomym i potężnym czynnikiem postępu, a szkołę ogólnokształcącą zbliżyć do ekonomicznego, rolniczego i technicznego życia społeczeństwa; trzeba nareszcie usunąć i zniszczyć ten cały śmietnik pedagogiczny, puściznę po ohydnych stosunkach przeszłości, zatruwającą swemi wyziewami młode życie wówczas, gdy zmienione warunki społeczne wołają o zgoła inne zasady i inny cel wychowania. W gruncie rzeczy wychowujemy dziś dla ustroju, który właściwie już nie istnieje! Struktura społeczna nowego, tworzącego się życia wymaga zgoła innej orjentacji ideowej w dziedzinie wychowania nowych pokoleń. Piękna zasada wszechstronnego rozwoju i udoskonalenia jednostki w duchu swobodnej twórczości i współtwórczości z innymi ludźmi dla szczęścia jednostki i dobra ogółu nie została dotąd należycie zrozumiana i rozwinięta, ani tembardziej zastosowana w burżuazyjnej praktyce pedagogicznej. A właśnie zasada ta związana jest ściśle z istotą i duchem prawdziwej szkoły pracy twórczej, której realizacja wymaga uprzedniego rozwiązania szeregu doniosłych zagadnień, takich, jak — stosunek ideału pedagogicznego do struktury socjalnej

społeczeństwa, stosunek patrjotyzmu do kosmopolityzmu, indywidualizmu do socjalizmu, szkoły wyznaniowej i międzywyznaniowej do szkoły całkowicie świeckiej, a dalej — zagadnienie pracy, jako źródła wyzysku jednostki, a pracy, jako narzędzia i środka wyzwolenia i uspołecznienia i t. p., aż do zagadnienia podstawowego o stosunku kapitału do pracy.

U podstawy tego dzieła tkwi dążenie autora do wykazania, jak dalece cały panujący ustrój kapitalistyczny i jego ideologja, oraz związany z nim system wychowawczy — są zakłamane do gruntu, oparte na wyzysku i przemocy, a także tkwi pragnienie wskazania lepszego jutra ludzkości, czekającego ją w organizacji społeczeństw na zasadach solidarnej pracy wszystkich, w organizacji, która doprowadzi do całkowitego wyzwolenia jednostki z wszelkich przesądów burżuazyjnych: religijnych, metafizycznych, nacjonalistycznych i zwyczajowo-wychowawczych.

Gdy chodzi o gruntowne uzdrowienie społeczeństwa, czyż nie należy, zamiast stosowania paljatywów, cofnąć się do samego źródła zła, to znaczy do podstaw samego ustroju społecznego, który rodzi wszystkie znane niedole i wady, i tam poszukać właściwego rozwiązania zagadnienia? Dziś już nie może chodzić jedynie o pewne, częściowe reformy wychowania, zwiększające jedynie panujący chaos społeczny, lecz chodzić winno o reformę zasadniczą, którą zacząć należy przedewszystkiem od postawienia zagadnienia w całej jego rozciągłości i planowego zmierzania do wytkniętego celu. Nadeszła chwila w życiu narodów, gdy na czoło wszystkich zagadnień — zgodnie z opinją wszystkich światłych i uczciwych ludzi — wypłynęły sprawy, dotyczące z jednej strony podstaw materjalnego bytu ludzkości, z drugiej zaś strony podstaw jej rozwoju duchowego, zagadnienia ściśle ze sobą związane, a mianowicie: jak należy racjonalnie zorganizować produkcję i konsumcję wszechświatową, jak zapewnić, podnieść, pogłębić i ssolidaryzować ogólnoludzką twórczość naukową, techniczną i artystyczną, oraz jak rozwiązać wielką sprawę wychowania i wykształcenia młodych pokoleń?

W związku z tem muszą być najpierw poddane analizie najogólniejsze zasady pedagogiczne i cele oraz związek ich z życiem, muszą być zbadane podstawy ciągłości, wartości i celowości wychowania w społeczeństwie i ludzkości w związku z naczelnem zagadnieniem — filozofją i socjologją pracy. Wychowanie jest ściśle związane nietylko z podstawami filozofji i etyki, jak to widzimy u Kanta, Herbarta, Zillera, Paulsena, Reina, Natorpa, Förstera i Hessena [17]), wiąże się też ono bezpośrednio przedewszystkiem z ekonomją polityczną, z ekonomiczną organizacją społeczeństw. Zapewne, istotę i sens pracy wychowawczej określa nasze pojmowanie życia, jego wartości i przeznaczenia, lecz nasza filozofja życia jest ściśle związana z panującym ustrojem ekonomicznym i społecznym. Tak, pedagogiczny system współczesny jest wyrazem panującego dziś kapitalizmu, jest wyrazem ustroju społecznego, podległego, jak to widzimy, gwałtownym wstrząsom i skorego do gorączkowych, bezplanowych i powierzchownych reform i zmian we wszystkich dziedzinach życia. Dla wytworzenia syntetycznego poglądu na świat, dla zdobycia nowego, mocnego stanowiska filozoficznego, dla osiągnięcia solidarności dążeń w kierunku zbudowania nowego, sprawiedliwego ustroju, czyż nie trzeba najpierw zburzyć bez litości, zwalić niewłaściwe trybunały, przed które pociągana jest dziś twórczość naukowa, filozoficzna, społeczna i pedagogiczna?

Dotychczasowa ewolucja teorji i praktyki pedagogicznej świadczy wymownie, że umarli i skazani na zagładę w dalszym ciągu nami rządzą i nas wychowują. Przeszłość przygniata teraźniejszość zarówno w filozofji, etyce, polityce, estetyce, jak w wychowaniu. Nad nową techniką wszędzie panuje duch stary. Stan obecny wychowania jest stanem sprzeczności i bałamuctw, jest łataniną, bezwstydnem tonięciem w przeszłości, oportunizmem, gwałtem, kłamstwem i oszustwem. Różne zaś „uniwersytety pływające" zarówno jak „sanatorja pływające" istnieją tylko dla bogaczy! Trzeba wpływ przeszłości, ten czynnik bierności i oportunizmu, ograniczyć na korzyść świadomej woli ludzkiej i jasno założonych celów działania człowieka.

Trzeba rozbić stare tablice. Trzeba zapanować nad przeszłością, usunąć przestarzałe sumienie filozoficzne. Potrzeba nie tylko nowego wychowania, lecz i nowej filozofji życia. Należy zacząć od zbadania i oceny składników panującego ustroju społecznego, oraz najważniejszych postaci jego nadbudowy — nauki, filozofji, religji, polityki, moralności, sztuki... i system wychowawczy oprzeć potem na podstawach sprawdzonych, oczyszczonych i mocnych.

Trzeba odważnie spojrzeć prawdzie w oczy, nie uciekać od zagadnień, nie tuszować ich i nie zaciemniać, jak to czynią, niestety, liczni,

---

[17]) Książka S. J. Hessena p. t. *Osnowy piedagogiki*" (1923) jest dziełem kapitalnem, wyróżniającem się z pomiędzy współczesnych prac pedagogicznych: pisana jasno, jest przepojona idealistycznym krytycyzmem Kanta i pomyślana zgodnie z dążeniami istotnie postępowej burżuazyjnej myśli filozoficznej i pedagogicznej.

znani autorzy burżuazyjni, którzy duszą się sami w ciężkiej atmosferze sztuczności i oportunizmu bez poczucia trwałego gruntu pod nogami. Nie należy unikać dyskusji zasad, pamiętając stale — wbrew panującym w świecie burżuazyjnym, tchórzliwym i głupim poglądom — że *princypja — to grunt.* Trzeba tylko tę dyskusję przeprowadzić rzetelnie i na szerokiem podłożu faktów życia społecznego, którym nie brak obecnie jaskrawości i wymowy.

I trzeba idei, wielkiej idei, zdolnej porwać do nowych, doniosłych przedsięwzięć, do zespolenia rozbitych dziś i rozproszkowanych wysiłków, dla stworzenia wyższego typu organizacji społeczeństwa i ludzkości. Trzeba raz nareszcie spojrzeć konsekwentnie na ogół zagadnień życia ludzkiego, myśli i pracy, i wyraźnie postawić wytyczne działania— nietylko na najbliższą przyszłość. Trzeba dopomóc umysłom zdezorjentowanym do ujrzenia nowego, rodzącego się świata zjawisk społecznych, przebić jak najwięcej otworów do ludzkich komór mózgowych, przeciągami wywiać stamtąd zatęchłe przesądy, ożywić zamierające w egoizmie komórki mózgowe, przyśpieszyć tętno krwi i myśli, otworzyć jak najszersze perspektywy dla ducha i nastawić umysły na nową orjentację w zakresie filozofji i działania, sensu życia, pracy i walk ludzkich na ziemi. Chociaż większość umysłów, wypaczonych i zbałamuconych przez różne formy mistycyzmu, który zabił w nich zmysł krytyczny i jasność widzenia rzeczywistości, stanowi groźną zawadę na drodze do zrealizowania możliwie pomyślnych warunków życia na ziemi, nie należy jednak tracić nadziei, wobec tych nadzwyczajnych postępów, jakie w ciągu jednego tylko ostatniego stulecia dokonał genjusz ludzki w dziedzinie twórczości teoretycznej i praktycznej. Dziś nadchodzi kolej również i na głębszą rewolucyjną twórczość społeczną i wychowawczą. Budzi się coraz częściej świadomość, że dopiero zaczynamy żyć i myśleć naprawdę, dopiero zaczynamy lękliwie formułować zasady współżycia ludzkiego i współpracy, że czekają na rozwiązanie wielkie zagadnienia: postępu, twórczej pracy zbiorowej, kooperacji społecznej narodowej i międzynarodowej na wszystkich polach przemysłu, kultury i cywilizacji; że twórczość techniczna i wynalazcza, wielka twórczość naukowa i twórczość wychowawcza dopiero zrywają się do lotu. Zagadnienia wolności i poświęcenia, istoty pracy twórczej, granic poznania ludzkiego, racjonalnego poglądu na świat, sprawiedliwego ustroju społecznego, słowem, liczne problemy, związane ze sprawą wyzwolenia człowieka, wołają dziś zewsząd o nowe rozwiązania. Mamy przed sobą nieskończoność zadań, gdyż całe życie nasze, jak to już rozumieli Montaigne, Diderot, Rousseau, Pestalozzi, Nietzsche, Guyau, Tołstoj i inni myśliciele, a przedewszystkiem wielcy twórcy socjalistycznego poglądu na życie ludzkie, nie jest nam właściwie dane, tylko zadane. Mamy zadanie do rozwiązania: jak żyć, jak przeżyć najlepiej? jak uczynić życie pełniejszem, piękniejszem, potężniejszem, rozumniejszem, sprawiedliwszem i szczęśliwszem? Jak uczynić pracę owocniejszą i przyjemniejszą? Jak rozwinąć i zastosować swe uzdolnienia oraz wyzyskać nagromadzone bogactwa materjalne i duchowe dla dobra wszystkich? Jak się wznieść na wyższy szczebel doskonałości i potęgi twórczej, indywidualnej i społecznej? Jak zespolić wysiłki ogółu do jednego celu, dla wyzwolenia człowieka z ucisku, pognębienia, przesądów, ciemnoty, głupoty i chamstwa? Jak wychować człowieka do wolności, braterstwa i bohaterstwa? Jak przetworzyć ciężkie warunki naturalne bytu na pomyślniejsze i piękniejsze warunki istotnie kulturalnego i cywilizowanego życia? Jak zdobyć i zapewnić rzeczywiste i jedyne bogactwo narodów — duchową tężyznę jednostek, przejawiającą się w odwadze, oryginalności, rzetelności, bystrości i harcie ducha? Jak należy przygotować się do pracy i życia w społeczeństwie? I do jakiego życia, do jakiej pracy i w jak zorganizowanem społeczeństwie? Czy mamy wychowywać młodzież dla tego nędznego świata społecznego, co nas otacza, czy też dla takiego, jakim być powinien, dla społeczeństwa jutra, które musi przyjść niechybnie? Czy nie powinniśmy raczej, idąc za radą Zaratustry, stać się banitami ze wszystkich ojczyzn i praojcowizn i, ukochawszy wielką miłością ziemię dzieci swoich, ku tej krainie dążyć z pełnią świadomości i całą siłą woli?

CZĘŚĆ I

CZŁOWIEK I ŚWIAT

Zagadnienie filozoficzne.

„Nikt z bogów, ani z ludzi nie stworzył tego kosmosu, tego samego dla wszystkich; lecz był on zawsze i jest i będzie ogniem wieczyście żywym, miarowo zapalającym się i miarowo zagasającym“.

HERAKLIT.

Rozdział pierwszy.

KRYTYCZNA FILOZOFJA RELIGJI.

„Ale z drzewa wiadomości dobrego i złego jeść nie będziesz“...

GENESIS, II, 17.

„Kto tam wędkę zarzuca, gdzie ryb niema, ten nawet powierzchownym dla mnie nie jest“.

TAK RZECZE ZARATUSTRA.

„Obojętnem jest, czy sobie bałwana ktoś zrobi z drzewa, z kamienia lub metalu, czy też złoży go z pojęć oderwanych“...

SCHOPENHAUER.

Niepodobna w całej pełni i konsekwencji rozwinąć zasad naukowego i filozoficznego poglądu na świat bez uprzedniego oczyszczenia gruntu, który był i jest dotąd w sposób, zdawałoby się, beznadziejny zachwaszczony przez fantastyczną a zgoła zbędną gmatwaninę pojęć, pod postacią różnych dowolnych i dziwacznych koncepcyj teologicznych i wogóle metafizycznych, nie tylko pokutujących atawistycznie w umysłach współczesnych, lecz, niestety, jako najniedorzeczniejsze fetysze, idola i dogmaty, zaśmiecających całą nieomal dotychczasową twórczość naukową i filozoficzną, stanowiąc swego rodzaju prawdziwą mitologję myślową.

Ciekawość swoją w zakresie różnych, niezrozumiałych dla siebie, rzeczy i zjawisk umysł ludzki od wieków pragnął zaspokoić w sposób jak najśpieszniejszy: nawet pozornie, byle prędko. I to właśnie jest cecha istotna religijnego poglądu na świat. Cała popularność religji na tem się opiera, że skraca ona, na sposób dziecięcy, wszelkie rozmyślania, łatwo rozwiązuje zagadki wszechświatowe, prędko rozgrzesza sumienia, pozwala wogóle nie myśleć lub zgoła mechanizuje poznanie, słowem jest

praktyczna w najgorszem znaczeniu; potęga jej — to potęga bezwładności i bezmyślności umysłu ludzkiego!

Filologiczne i etnograficzne badania nad mitologją, folklorem i historją kultury dostatecznie już dziś oświetliły istotę zjawisk religijnych, tylko z należytą ich oceną filozoficzną bynajmniej nie śpieszy dotąd nauka uniwersytecka, urzędowa, ze względów, zresztą, zupełnie zrozumiałych. Zadaniem zaś naszem będzie — poddać analizie krytycznej pogląd teologiczno-metafizyczny na świat i wysnuć ważniejsze wnioski, nie krępując się żadnemi względami, oprócz prawdy, i to właśnie dla dobra rozwoju duchowego społeczeństwa i ludzkości.

Rodowód religji jest już dzisiaj całkiem jasny i zrozumiały. Zarówno dziki pierwotny, jak prostak współczesny ze swoją prymitywną inteligencją, nierozwiniętemi zdolnościami poznawczemi, słabością swego umysłu i poczuciem jego bezsilności oraz ze swym zupełnym brakiem wytrwałości badawczej — nieraz stoi bezradny wobec potęgi żywiołów otaczającej przyrody, pełnej jakichś sił tajemniczych i groźnych lub niepojętych dla niego zjawisk na ziemi i niebie, jak wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi, orkany, pioruny, pożary, powodzie, a dalej wszelkie halucynacje, złudzenia, rozdwojenia osobowości, obłęd, śmierć i t. d. i t. d. Zależność od tych niezliczonych, a zmiennych i nie dających się opanować sił i zjawisk przyrody musiała w duszy prymitywnej zrodzić ongiś, jak rodzi po dziś dzień mnóstwo uczuć: obok zaufania, uwielbienia i pokory, w wypadkach dla człowieka pomyślnych, występuje tu zawsze, obawa i przerażenie śmiertelne wówczas, gdy życiu ludzkiemu zaczyna grozić pozorne lub rzeczywiste niebezpieczeństwo. Tę to wielką prawdę ujął już Lukrecjusz Caro w swem słynnem, głębokiem powiedzeniu, że pierwszych bogów strach stworzył *(primos deos timor fecit)*. Prawdę tę wyraża często używane przysłowie: „kiedy trwoga, to do boga". Człowiek pierwotny nie był wolny, jak to fałszywie utrzymują różne religje, Rousseau i romantycy wogóle, lecz przeciwnie, i w stosunku do przyrody i pod względem swych obyczajów, słowem — intelektualnie, społecznie i moralnie był on całkowicie skrępowany, zależny, był niewolnikiem. Jego religja nacechowana jest zawsze grubym animizmem, antropomorfizmem i socjomorfizmem. Wnioskując na podstawie podobieństwa z własną umysłowością, przypuszcza on, że jakieś istoty duchowe nieokreślonego kształtu kierują krokami ludzkiemi, tkwią w kamieniach, roślinach, zwierzętach, które zależnie od ich użyteczności i potrzeb swych własnych — począwszy od ropuchy, pająka i kury, a kończąc na gęsi, małpie, wieprzu i szczurze — uwielbia i ubóstwia, dochodząc do wytworzenia fetyszyzmu, totemizmu, zoolatrji, szamanizmu, idolatrji, koncepcji tabu, magji i t. p. pojęć i poglądów, których ślady i dziś jeszcze spotykamy w rasach cywilizowanych w różnych zwyczajach, przesądach i postępowaniu wszystkich warstw społecznych, a które są istotnemi składnikami i czynnikami każdej religji. Tak np. utarte poglądy na chorobę, jako skutek gniewu boga, na morowe powietrze, ogień, wojnę, powódź, trzęsienie ziemi, jako dopusty boże — są właśnie przeżytkami zabobonów pierwotnych. Reinach dochodzi do wniosku, że i „Jehowa skał i chmur Synaju jest wytworem animizmu, a Dekalog nowem opracowaniem starego kodeksu rzeczy tabu"[1]).

Wnioskując dalej przez podobieństwo z człowiekiem, religja otrzymuje piętno antropomorficzne: pod wpływem marzeń sennych, rozdwojenia osobowości, kultu przodków i wielkich wodzów (teorja Spencera i Fustel de Coulanges'a) dochodzi człowiek do idolatrji, do koncepcji wędrówki dusz (metampsychozy), pod wpływem zaś urządzeń społecznych, jako istota z natury społeczna, staje się on w końcu zdecydowanym politeistą i socjomorfistą, tworzy wyobrażenia różnych stosunków i urządzeń w świecie bogów, słowem — buduje socjologję mityczną i mistyczną, która jest, zdaniem Guyau, objawem swoistym rozlewności na świat cały życia społecznego ze wszystkiemi jego znamionami i przywarami.

Religja jest też bardzo ściśle związana z pracą ludzką i odpoczynkiem: różne święta są to „krystalizacje organizacji pracy"; każda praca ma swe bóstwo, jak żniwa, winobranie i t. p. Kapłani przez długi czas są jeszcze tancerzami, tańcem chwalą swego boga, jak np. ci hebrajczycy, co to przed bałwanem cielca tańczą i śpiewają hymny.

Z religji naturalnej, jako samorzutnego objawu wierzeń i mniemań ludowych, rodzi się, rozwija zczasem religja pozytywna, jako racjonalistyczny system wierzeń, połączonych z kultem, klasą kapłanów, kościołem, księgami świętemi i t. p., jako wyraz poglądów na świat panującej klasy społecznej i jej metod rządzenia. Bogowie wielu narodów dzikich, barbarzyńskich, a również i tak zwanych kulturalnych, „lubią krew", żądają krwawych ofiar ze zwierząt i ludzi, oddają nawet swe dzieci na ukrzyżowanie! U murzynów bogowie są „czarni i źli, a przyjemnością ich jest dręczyć ludzi"[2]). Dziesiątki tysięcy wyroków śmierci na czarownice — również *ad majorem dei gloriam* i ku uciesze serc wiernych i ich boga — wydano w średniowieczu, zgodnie z tekstem Pisma Świętego, które nakazuje: „Czarownicy żyć nie dopuścisz"[3]).

[1]) Sal. Reinach. *Orpheus. Historja powszechna religji.* 1929, str. 7.
[2]) John Lubbock. *Początki cywilizacji*, 1875, t. II, str. 70.
[3]) *Exodus*, XXII, 18.

Jak dalece bezceremonjalnie obchodzono się nieraz z bogiem, nieczułym na ludzkie modły, dobitnie świadczy chociażby przykład Chińczyków: „Ty, psi duchu, powiadają mu; myśmy ciebie umieścili we wspaniałym kościele, pokryliśmy cię złoceniami, dobrześmy cię żywili i okadzali wonnościami, a po tem wszystkiem tyś jest na tyle niewdzięczny, żeś nie wysłuchał naszych próśb". Po takiej przemowie przyczepiają sznury do posągu, zwalają go z pjedestału, włóczą po ulicy wśród błota i śmieci, aby go ukarać za bezowocne koszta, wyłożone na niego"[4]).

Zasadniczo religje są wytworem „wyobraźni ludzi i ich rozumu w stanie dzieciństwa"[5]), wytworem, pełnym wyobrażeń najpierw bóstw plemiennych, potem narodowych, które przetrwały aż do naszych czasów pod nazwą „boga Germanów", „królowej korony polskiej" i t. p. William James ze smutkiem podkreśla, że aż do wieku ośmnastego w świecie kultury zachodniej przeważał ten pierwotny sposób myślenia i że religje starannie przechowują do dzisiaj jego tradycję[6]).

Tak więc, wierzenia religijne zrodziły się samorzutnie w łonie społeczeństwa. Jednostka i społeczeństwo pierwotne musiały w jakiś zrozumiały dla siebie sposób powiązać ogół otaczających je zjawisk. Interpretacja animistyczno-antropomorficzno-socjomorficzna była dla nich najdostępniejszą, najprostszą. W ten sposób religja stała się pierwszą nauką i pierwszą filozofją, pierwszą syntezą kosmologiczną. Była ona nauką w zaczątku, parafizyką, zanim stała się metafizyką, skodyfikowaną w księgach świętych i rozwiniętą w różnych systemach teologicznych i metafizycznych.

Obrońcy religji z dumą starają się dowieść, że jest ona wrodzona umysłowi ludzkiemu, bo najdziksze nawet narody mają swe wierzenia religijne. Pomijając jednak fakt, że niektóre narody nie posiadają żadnych pojęć religijnych, nie mają w swoim słowniku nawet wyrazów takich, jak bóg i dusza, oraz pomijając fakt, że różne narody mają zgoła odmienne zapatrywania religijne, przeważnie wręcz przeciwne i sprzeczne, tworzą bogów na obraz i podobieństwo własne, nienawidzą bogów obcych, których zwalczają i ośmieszają wszelkiemi sposobami... (a dotyczy to w równej mierze wszelkich religij: fetyszyzmu, zoolatrji, chrystjanizmu i t. p.), powoływanie się w tej sprawie na ludy dzikie i pierwotne nie czyni bynajmniej zaszczytu religji i nie dostarcza argumentu na jej obronę, lecz wręcz odwrotnie: ludy te wytworzyły sobie śmieszne, niemoralne i niedorzeczne wierzenia religijne, bo nie rozumiały nic z tego, co my nazywamy przyrodą, rozumem ludzkim lub prawdą, zastępowały zaś te pojęcia mętnem, pełnem sprzeczności, dziwacznem pojęciem bóstwa. Liczne wielkie umysły nie uznawały zgoła, jak to zobaczymy, żadnych zabobonów religijnych, negując całkowicie te wyobrażenia, jako nie tylko sprzeczne w sobie, niezgodne z doświadczeniem, rozwojem człowieka i naukowym poglądem na świat, lecz jako przybierające również nieraz niewątpliwy wyraz zwyrodnienia, uświęcające chorobliwe, anormalne i szkodliwe dla społeczeństwa postępowanie jednostek, a nawet prowadzące do czynów zbrodniczych, krwawych ofiar z ludzi, ludożerstwa rzeczywistego i symbolicznego. Dla przykładu zwrócę uwagę chociażby na pełne abnegacji i aspołeczne życie tak zwanych świętych i mistyków, oraz na tego rodzaju fakt, że zrodzone ongiś przez konieczność — nędzę i głód — dzieciobójstwo, porzucanie rodziców i kanibalizm, utrzymały się później jako przeżytek z dawnych czasów, jako tradycyjny zwyczaj religijny, jako instytucja religijna teofagji. Otóż, święci z całą ich pobożnością i czystością dusz, szczęśliwością, cierpliwością i surowością dla siebie, w oczach człowieka XX wieku, wobec jego sumienia społecznego, w olbrzymiej większości są to nieroby, hultaje, zwyrodnialcy, niemoralni, egotyści, nieuspołecznieni, głuptacy lub ograniczeni, niechluje, o kurzych mózgach, opętani, manjacy, dziwacy, bezmyślni, ubodzy duchem i nierzetelni intelektualnie. Słusznie powiada Zaratustra, że „wiele chorego ludu bywało zawsze wokół tych, co... żądni boga są...," niemoc bowiem i znużenie śmiertelne stworzyły wszystkie zaświaty, wszystkich bogów[7]). Wszelki mistycyzm, różne stany chorobliwe nerwów i wyobraźni, patologiczne sugestje i autosugestje, wmawianie w siebie nieistnienia w świecie zła, wszechobecności i wszechmocy boga i t. d., wypływają niewątpliwie z podświadomości niezrównoważonych natur ludzkich, szarpanych przez sprzeczne tendencje, odziedziczone po niezliczonych pokoleniach takichże przodków. Są to stany częstokroć szkodliwe, zatrzymujące swymi wpływami ludzkość w postępie, wikłające świat myślowy człowieka, zamraczające jego inteligencję i wprowadzające zamęt do jego organizacyj i funkcyj społecznych. Nie mówiąc już o obrzydliwej „świątobliwości" jakiegoś Susy, Ludwika Gonzagi, Małgorzaty Marji, którzy swym kurzym intelektem, patologicznym wyrazem ducha, swemi zboczeniami, dziecinadą, obskurantyzmem, jurodziwością, służalstwem, pochlebstwem, bezmyślną pobożnością i innemi

[4]) John Lubbock, ibid., III, 16.
[5]) Sal. Reinach, ibid., VIII. Porówn. Engelsa: *L. Feuerbach.* 1923, str. 59
[6]) James. *Doświadczenia religijne.* Przekład Jana Hempla. 1918, str. 458.

[7]) Fr. Nietzsche. *Tako rzecze Zaratustra.* Przełożył W. Berent. 1908, str. 33, 35.

tego rodzaju typowemi cechami „świętych“ — robią wrażenie idjotów, ale nawet żywot św. Teresy z jej nędzą duchową, mizernością ideałów i zdziecinnieniem, z jej pokorą stereotypową, olbrzymim egotyzmem i zobojętnieniem na sprawy ludzkie, jest czemś pustem i, jak wyznaje James, bynajmniej nie budującem dla naszej świadomości społecznej, „przepojonej wizją sprawiedliwości społecznej“. Pozatem religijne natury wogóle bardzo często cechują jakieś szczególne zboczenia płciowe, urazy psychiczne, wyobraźnia chorobliwa, są to rozbite systemy nerwowe, podatne na halucynacje, złudzenia, zjawy i t. p. Fakt, że nieświadomość i podświadomość — właśnie w wypadkach religijnych — panują wszechwładnie nad naszą świadomością i rozumem, że stają się źródłem różnych intuicyj, bynajmniej nie przemawia za tem, byśmy w pogardzie mieli intelekt, jako coś gorszego. Przeciwnie, musimy go cenić, jako twór rozwojowo ostatni, a zatem najwyższy, najsubtelniejszy, tylko niestety, zewsząd osaczony i podminowany przez tradycję, nałogi i niewiedzę.

Zbędną rzeczą jest rozważanie tutaj różnych dziwacznych koncepcyj religijnych, ośmieszających do gruntu samo zagadnienie, rozważanie różnych postaci animizmu, zoolatrji, antropolatrji i t. p. Poddamy krótkiej analizie tylko teologje najbardziej rozwinięte, „doskonałe“, całkowite i „konsekwentne“ w sobie, zajrzymy do ich ksiąg świętych oraz rozważymy ich pogląd na świat — ze stanowiska nauki i filozofji społecznej. Ludy dawniejsze, poprostu upadające pod ciężarem wierzeń religijnych, włożyły całą swą wiedzę w swe księgi jedyne, księgi święte: *Iljadę, Biblję, Kodeks Manu, Koran* i t. p., które zawierają też nieraz uwagi życiowo głębokie, mądre orzeczenia, i stanowią syntezę ich teologji, kosmologji, historji, prawa, moralności, wychowania, sztuki, poezji, strategji, nauki i filozofji. To też dla światłego człowieka dzisiejszego księgi te są, rzecz jasna, naturalnym (przeważnie, niestety, skażonym, niedość wiarogodnym) wyrazem pewnych kultur na określonym poziomie ich rozwoju, wyrazem ich ideologji, lecz dla olbrzymiej masy wierzących w dalszym ciągu pozostają cudem, wyrocznią, objawieniem, rozkazem z góry — niestety! Te księgi święte, które były ongiś całą praktyczną i teoretyczną mądrością narodów, które zastępowały im wszystkie nauki, dziś dla nikogo i w najmniejszym stopniu nie mogą zastąpić ani nauk przyrodniczych, ani nauk społecznych, ani fizyki, ani astronomji, ani etyki, ani filozofji, ani też różnych wartości duchowych, kulturalnych i cywilizacyjnych, które ludzkość w ciągu wieków wytworzyć i posiąść zdołała. Pozatem księgi te, pełne sprzeczności, powielokroć przerabiane i uzupełniane w różnych czasach i przez różnych komentatorów, są bardzo wątpliwem źródłem autentyczności zasad ich twórców; nie opierają się one na zasadach rozumowych i są najczęściej pustym młynem, mielącym plewy i każącym wierzyć w niedorzeczności. Kodyfikatorami przekazanych zabobonów, a poniekąd i twórcami nowych wierzeń religijnych, były mniej lub więcej legendarne postacie w dziejach, jak Konfucjusz w Chinach, Lama w Tartarji, Sinto w Japonji, Brahma i Budda w Indjach, Zoroaster w Persji, Minos na Krecie, Mojżesz w Judei, Pitagoras w Italji, Numa w Rzymie, Mahomet w Arabji i t. d. Dziś atoli tylko ostatni nieuk i głupiec może wierzyć, a bezczelny oszust wmawiać, że właśnie dziełem objawienia i cudu były różne księgi święte, wymierzające z reguły takie kary, jak np.: kamienowanie, układanie na łożu rozpalonem do białości, wpychanie rozżarzonego sztyletu do gardła, nalewanie do ust i do uszu oliwy wrzącej, karmienie kałem bydlęcym pomieszanym z uryną i mlekiem, obcinanie rąk, nóg, uszu, wyłupianie oczu, polewanie głowy uryną oślą, skazywanie na męki wieczne, w myśl stale powtarzającej się w tych księgach zasady — oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogę i t. d. Dziś doskonale wiemy, że wszystkie historyczne księgi święte w ich ostatecznej redakcji, przeszedłszy uprzednio niezliczone przeróbki i zmiany, są przewrotną robotą mnichów, księży, różnych pobożnych szarlatanów[9]), że są to kompilacje z różnych autorów i czasów, często ciemne, z rozmysłu nieraz zagmatwane, pełne baśni dziecinnych i głęboko niemoralnych zabobonów, stanowiące nierzadko istny stek sprzeczności, a jednocześnie pragnące uchodzić za bezwzględnie nieomylne.

Tak więc, z nauki Zaratustry pozostały właściwie tylko szczątki, którym przedziwny, zmodernizowany zresztą wyraz dał Fr. Nietzsche. Tekst *Wed* w przeważnej części stanowi iście „boską gmatwaninę“. Upaniszady, jako wykład wiedzy indyjskiej, które w taki zachwyt wprawiły Schopenhauera, stanowią pełne wzlotów poetyckich majaczenie o niebycie i bycie, którego jakiemś tylko mglistem odbiciem ma być życie ludzkie[10]):

> *„W półśnie to dobra, to zła zażywając,*
> *„Dusza świat stwarza przez ułudę własną, —*
> *„A w śnie bez marzeń, kiedy wszystko zniknie.*
> *„Mrokiem okryta w szczęście się pogrąża.*

[9]) Homer, Jezus, a nawet Mojżesz — są to postacie legendarne, napół mityczne, przytem Jezus nie umiał pisać, Budda nie pisał i Homer nie pisał, Mahomet również nie pisał sam *Koranu*.

[10]) *Upaniszady*. Wydawnictwo Ultima Thule, str. 122.

W *Kodeksie Manu* widzimy nieopisany chaos i pomieszanie rozumu z nierozumem, mądrości z głupotą, trzeźwości sądu z niewiarogodnemi przesądami, wstrętną kazuistykę, okrucieństwo, nietolerancję, stek niedorzeczności pospołu z mądremi wskazaniami i poradami, barbarzyńskie prawodawstwo, mądre maksymy i idjotyczne ich uzasadnienie. Fanatyczne i despotyczne uświęcenie ustaw drakońskich w sprawach cywilnych i kryminalnych *w stosunku do klasy IV* (Sudra), wszelkie przywileje dla Bramanów, chociażby byli bandytami[11]), żelazna ręka królewska, zupełne ujarzmienie kobiety, jako istoty pełnej złych instynktów, ponury, ascetyczny pogląd na świat, zakazujący wszelkich rozrywek (muzyki, śpiewu i tańca), uniżoność i dewocja aż do ostatecznego ogłupienia — oto cechy istotne bramanizmu.

Najpiękniejszą i najgłębszą, najbardziej humanitarną religją ludzkości jest niewątpliwie religja Gotamy. Buddyzm nie zna istnienia boga i zaprzecza istnienia duszy nieśmiertelnej. Za najwyższy cel, najwyższe szczęście człowieka uważa samoopanowanie, mądrość i powszechne miłosierdzie; żąda też wyrzeczenia się świata, radości, muzyki, śpiewu, przedstawień i zabaw; uznaje, że spokojna przystań człowieka tkwi w pewności, przeświadczeniu *o potędze ludzkiego serca, oddanego samoprawie i miłości bliźnich,* ostatecznie zaś *w nirwanie,* która jest stanem pokoju i szczęścia, niedościgłym dla człowieka, podległego zmysłom i namiętnościom, a którą można osiągnąć tylko przez wewnętrzne uszlachetnienie. Takie jest jądro nauki Buddy, wyłuskane z tajemniczych symbolów i słów. Trzeba jednak sobie uświadomić, że, jako nauka moralna, buddyzm głosi nie tylko równość, sprawiedliwość i prostotę

[11]) „Un Brâhmane possédant le Rig-Véda tout entier ne serait souillé d'aucun crime, même s'il avait tué tous les habitants des trois mondes, et accepté de la nourriture de l'homme le plus vil“. *Lois de Manou,* Traduites du sanscrit par A. Loiseleur-Deslongchamps. Paris, XI, 261.

Skutki tych nauk religijnych widzimy dotąd w Indjach z ich podziałem na kasty i wyjęciem z pod prawa dziesiątków miljonów parjasów, z religijną czcią dla małp i byków, z niezliczonemi najdzikszemi szaleństwami ich fakirów i sfanatyzowanych do zupełnego stępienia licznych rzesz pokutników, zadręczających się idjotycznie całemi latami lub odbierających sobie życie w „świętych“ wodach Gangesu!

Co zaś się tyczy cudów, dokonywanych przez mistyków tybetańskich i fakirów indyjskich (ich niewrażliwości na chłód, głód, ogień, zmęczenie, ich zdolności teleptycznych, hipnotycznych itd.), są to w gruncie rzeczy wyczyny, dostępne prawie dla wszystkich ludzi, którzy mają skłonność do hipnozy, zdolności do koncentracji i wysiłku umysłu, którzy mogą wyrobić w sobie hart i wytrzymałość i chcą się poddać długiemu treningowi dla zdobycia wprawy w wybranych doświadczeniach.

[12]) p. T. W. R. Davids. *Buddyzm.* Przełożył St. Michalski, 1912.

życia, lecz także bierność i rezygnację, pojęcia zabójcze dla rozwoju życia i twórczości, dla podboju przyrody przez człowieka i budowy wyższej cywilizacji i kultury.

Nauka Konfucjusza, która z jednej strony zjednoczyła, a z drugiej na długo uwięziła i uśpiła Chiny, obok myśli moralnych, głoszących prawość serca i miłość bliźniego, obok zasad podniosłych i mądrych, zawiera długi szereg przepisów, tchnących śmiesznym mandarynizmem i będących zupełnem zaprzeczeniem moralności; pozatem zajmuje stanowisko statyczne, tradycyjne, formalistyczne i mistyczne[13]).

Pomijam tu płytką i płaską naukę Mahometa, wyłożoną w *Koranie,* tej „humorystycznej Biblji“, która ma być również „prawdą objawioną z nieba“ [14]), a jest poprostu nieudolnem, chaotycznem, pełnem nielogiczności, banalności, napuszoności i pospolitości, niesmacznego patosu, bez jakichkolwiek głębszych i oryginalniejszych myśli, opracowaniem *Biblji* na użytek świata muzułmańskiego, pełnem kuszących, fascynujących obrazów i obietnic w sprawie korzystania przez wiernych w raju z różnych rozkoszy *à discretion!*[15]). Pomijam zwyrodniały buddyzm — lamaizm, czyli współczesną religję tybetańską, która ze swoim papieżem (Dalai Lamą), różańcami, hymnami, chorągwiami, procesjami, wodą święconą, obrazami, kadzidłami, mistycznym ceremonjałem, klasztorami, katedrami i hierarchją kościelną do złudzenia przypomina zewnętrznie organizację i kult kościoła rzymsko - katolickiego[16]). Lecz muszę zapytać, czemże są księgi święte *Starego* i *Nowego Testamentu?* Otóż, *Biblja* jest również pełną sprzeczności i nielogiczności mieszaniną i kompilacją, z różnych autorów i czasów, doktryn żydowskich, perskich i greckich. *Stary Testament,* jako dzieje żydów, z ich bogiem, tą istotą „kapryśną, straszną, złą i dziką“, z ich barbarzyńską, okrutną i złodziejską moralnością pierwotną (podania o Noem, Izaaku, Jakóbie, Józefie i t. d.), z ich niezliczonemi mordami, gwałtami, oszustwami i zarozumiałością narodową, jako pomnik dziejowy, ma wielkie historyczne znaczenie, lecz dla sumienia człowieka współczesnego musi uchodzić nie za źródło moralności, lecz, niestety, za kodeks nieprzyzwoitości moralnych i intelektualnych, poglądów zbędnych i szkodliwych, na co słusznie już i z najgłębszem oburzeniem, jak to zobaczymy gdzieindziej, wskazywał Lew Tołstoj. Heteronomiczna etyka dekalogu jest, zdaniem

[13]) M. G. Pauthier. *Doctrine de Confucius.* Str. 52, 54, 94, 98, 158.

[14]) *Koran,* XI, 20.

[15]) *Koran,* XLIV, III.

[16]) T. W. R. Davids, ibid., str. 246.

Weiningera, najniemoralniejszym kodeksem świata, gdyż za wierne posłuszeństwo potędze woli obcej przyrzeka powodzenie na ziemi i zdobycie nieba[17]). Potężne obrazy biblijne, jak: Mojżesz, gromiący grzechy Izraela lub śpiewający swą straszliwą pieśń dziękczynną, Izajasz, wieszczący w swych wizjach zastraszające przykłady karania bożego, Jeremjasz, każący o zagładzie Babilonu lub opłakujący losy Jeruzalemu, Ezechjel, przepowiadający zagładę Tyrowi, wreszcie księgi mądrości Salomona — tylko zyskają, gdy będą brane jedynie jako wyraz natchnienia poetycznego i mądrości czysto ludzkiej. Krytyka fachowa profesorów niemieckich i nawet egzegeza biblijna teologów wykazała zresztą że większość przykazań (7) dekalogu jest wzięta z egipskiej *Księgi Umarłych,* że ani Mojżesz nie napisał Pentateuchu, ani Salomon *Pieśni nad pieśniami* i *Przypowieści,* ani Dawid *Psalterza!* i że różne części *Biblji* uległy wielokrotnym przeróbkom. Kościół, uznając *Biblję* za dzieło jednolite i święte, szerzy tylko kłamstwa i na nich każe wiarę budować. Teolog Loisy wręcz oświadcza: „Jeżeli Bóg sam napisał *Biblję,* wypadałoby przypuszczać, że jest kłamcą lub ignorantem“ [18]). Kłamstwa uczy kościół i w związku z *Nowym Testamentem.* Bowiem „żadna ewangelja nie jest dziełem świadka naocznego“, wszystkie one, podane w różnych czasach, „dalekie od uzupełniania się, przeczą sobie“ i „są dokumentami, nie dającemi się użyć do historji rzeczywistego życia Jezusa“[19]), którego autentyczność, jak już zaznaczyłem, jest wogóle podawana w wątpliwość i traktowana jako legenda i to przez cały szereg uczonych historyków i filozofów, a nawet teologów niemieckich i francuskich ze szkoły tak zwanej mitologicznej. Już ksiądz Meslier w swym *Testamencie* (z XVIII wieku) był zdania, że dzieła niemal wszystkich pisarzy starożytnych od Ksenofonta do Vergilego, nieskończenie wyżej stoją od *Biblji* i że nawet bajki Ezopa są bardziej pouczające i pomysłowe od grubych i płaskich paraboli ewangelicznych.

Najważniejszą myślą *Nowego Testamentu* jest parafraza przepisu, wyjętego ze *Starego Testamentu,* znanego w Grecji i spotykanego również u Konfucjusza i Buddy, która głosi: „Wszystko tedy, cobyście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie; taki bowiem jest Zakon i Prorocy“ [20]). Pozatem, *Nowy Testament* jest zlepkiem zasadniczych sprzeczności i sądów najdziwaczniejszych. Wszelkie wypowiedzi obracają się tu bez przerwy około takich zgoła niezrozumiałych, fantastycznych, lub wręcz bezwartościowych, obłędnych pojęć, jak: wiara, grzech, ofiara, pokuta, odkupienie, sąd ostateczny, kara wieczna, łaska i t. p., a które są rzeczywiście zaprzeczeniem słów, jakie się wyrwały Pawłowi w jego liście do Tessalończyków: „Zawsze się radujcie“ i „ducha nie gaście“!! Bo i w rzeczy samej, cóż za dziwaczny, niedorzeczny, i jakże głęboko niemoralny pogląd na świat, człowieka i życie ludzkie, daje się wysnuć, np., z następujących, wielce charakterystycznych, a *podstawowych* wersetów *Nowego Testamentu:*

„Przyjaźń świata jest nieprzyjaźnią Boga“; [21]);

„Grzech jest przestępstwem Zakonu“ [22]);

„Wszystko, co nie z wiary, grzechem jest“ [23]);

„Albowiem mądrość tego świata głupstwem jest u Boga“ [24]);

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie“ [25]);

„Każda dusza niech będzie władzom zwierzchnim poddana; bo nie masz władzy, tylko od Boga; a władze istniejące od Boga są postawione“ [26]);

„Wy jesteście przyjaciółmi mymi, jeśli czynić będziecie, cokolwiek ja wam przykazuję“ [27]);

„Jeżeli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim“ [28]).

Jeżeli dodamy do twierdzeń powyższych i wielu innych podobnych, chociażby żądanie całkowitego zaparcia się siebie w słowach modlitwy („bądź wola Twoja“...), które są żywem zaprzeczeniem najgłębszych wartości etycznych i dążności do wyrobienia własnej, silnej i odpowiedzialnej woli jednostki, oraz żądanie niesprzeciwiania się złu, — jeśli dodamy nawet kazanie na górze z jego błogosławieństwem dla cichych, smutnych i ubogich w duchu — stajemy wobec istotnie osobliwego poglądu na całość zagadnień moralno - filozoficzno - społecznych i wychowawczych, po-

[17]) Otto Weininger, *Płeć i charakter.* Przełożył Ortwin. 1911, str. 416.

[18]) Sal. Reinach, ibid., str. 191.

[19]) S. Reinach, ibid., s. 241, 247, 249.

[20]) Mateusz, 7, 12.

[21]) List powszechny Jakóba, 3, 4, por. List I Jana, 2, 15.

[22]) List I Jana, 3, 4.

[23]) List I-szy Pawła do Rzymian 14, 13.

[24]) List II Pawła do Rzymian 3, 19.

[25]) Mateusz, V., 3.

[26]) List I-szy Pawła do Rzymian, 13, 1 — 2.

[27]) Jan, 15, 4.

[28]) Łukasz, 14, 26.

glądu zasadniczo sprzecznego, jak to zobaczymy dalej, z istotą nauki, z socjologją i filozofją współczesną, i to niezależnie od tego, jakie chrześcijaństwo będziemy mieli na myśli, czy dzisiejsze: wstrętne, obłudne, zakłamane, wykrętne i bezwstydne, pańskie i sprzymierzone z klasą posiadającą; czy chrześcijaństwo z czasów odrodzenia: przekupne, rozpustne, cyniczne; czy średniowieczne: ponure, nietolerancyjne, okrutne, zaślepione, brutalne; czy też pierwotne: legendarne, rewolucyjne, mistyczne i komunistyczne, oparte na zasadzie braterstwa i powszechnej miłości dla ludzi. Sztuka, nauka, filozofja, śmiałość myśli, postęp, moralność aktywna, twórcza radość życia, żywość uczuć ludzkich i rozmach poczynań społecznych — są to pojęcia, dla których zupełnie głuchy jest *Nowy Testament* i zupełnie obcą jest jego etyka.

Chrześcijaństwo pierwotne rozpowszechniło się zrazu śród niewolników, lumpenproletarjatu i wszelkiego rodzaju jednostek poniewieranych i eksploatowanych, szerząc z jednej strony nową ewangelję, skierowaną przeciwko bogatym i władcom tego świata, stojącym na czele upadającego, skorumpowanego i przegniłego do szpiku kości państwa Rzymskiego z jego rozpustą, okrucieństwem, dzieciobójstwem i walkami gladjatorów, z drugiej zaś strony, rozpowszechniając reakcyjne, egoistyczne zasady moralności indywidualnej, kwietyzmu, pokory, bierności, ucieczki od społeczeństwa i od tego świata, a pogrążenia się w sobie, w religji, w mistycyzmie. To pierwotne chrześcijaństwo przystosowało się jednak stopniowo do nowych warunków, zjednało sfery zamożniejsze, i wreszcie przekształciło się na religję panującą, która podporządkowała sobie naukę, filozofję i sztukę (muzykę, malarstwo i architekturę), a także zużytkowała dla swego kultu teatr i wreszcie wychowanie, prowadzone z reguły, jak wiemy, na korzyść klas panujących. Demokratyczna religja pierwotna, religja miłości i przebaczenia, pokory i słodyczy, zwyrodniała w końcu w kościele, pełnym nietolerancji, pychy, pożądliwości i zbrodni wszelkiego rodzaju: fałszerstw, krzywd, prześladowań, inkwizycji, chciwości dóbr ziemskich i rozpusty. Historja kościoła rzymskiego — wbrew bezczelnym kłamstwom oficjalnej nauki burżuazyjnej — uczy nas, że niezliczone są zbrodnie ołtarza, których niewinnym jedynie przykładem są kanonizacje łajdaków i osobistości urojonych, lub ofiarowanie róży złotej mordercom i zbrodniarzom na tronie (jak Karol IX i ks. Alba), uczy nas, że do obrzędów religijnych wkradały się nieraz najśmieszniejsze, idjotyczne zwyczaje, o których Voltaire tak oto pisze między innemi: „Święto warjatów, święto osła — były zaprowadzone w większości kościołów. Ustanawiano w dni uroczyste biskupa warjatów; wprowadzano do nawy osła w kapie i birecie. Osieł odbierał pokłon na pamiątkę tego, który nosił Jezusa Chrystusa. Przy końcu mszy ksiądz porykiwał trzykrotnie z całych sił, a lud odpowiadał temi samemi krzykami. Tańce w kościele, farsy niestosowne były ceremonjami tych świąt, których dziwaczny zwyczaj trwał około siedmiu stuleci w wielu djecezjach...“ [29]).

Historja papiestwa jest jednym ciągiem kłamstwa, zdrady, czynów amoralnych, żądzy władzy, jest zaprzeczeniem miłości bliźniego i prawdy, świadectwem niezliczonych zbrodni i oszustw. W owych czasach nieprzerwanej duchowej tyranji klerykalizmu, upadku moralności, zaniku rzetelności intelektualnej i prawdziwej wiedzy, w czasach panowania scholastyki ojców kościoła i sztuki średniowiecznej, stworzonej wyłącznie ku jego chwale i ku pognębieniu wolnej myśli, zaginęło na zawsze mnóstwo dzieł greckich i rzymskich, niszczonych z całą świadomością przez ciemnych mnichów, gorących obrońców wiary. Aż wreszcie dla stłumienia wolności myśli ludzkiej powstała inkwizycja, najpierw w XIII wieku pontyfikalna, później królewska, legalnie poddana władzy królewskiej w Hiszpanji w końcu XV wieku, za czasów Torquemady. Tak rozpoczął się „wielki dramat zbrodniczości w dziejach“ i trwał aż do XIX wieku! gorszący, haniebny dramat z wycinaniem w pień i paleniem heretyków i ich dzieł, z rzucaniem klątwy na wielkie dzieło Brunona, Galileusza, Kopernika, Monteskjusza, Spinozy, Newtona, Rousseau, Woltera, Laplace‘a i innych. W samej Hiszpanji zabito i spalono najmniej sto tysięcy osób, wygnano zaś z niej przeszło półtora miljona śród niesłychanych prześladowań i mąk okropnych. W Ameryce w sposób okrutny, po bandycku, wytępiono całe ludy. Trybunał inkwizycyjny działał i w innych krajach Europy i między innemi w Polsce, gdzie w ciągu trzystu z górą lat spalił pokaźną liczbę upartych kacerzy i ludzi wolnomyślnych! [30]). Pontyfikalna inkwizycja nie znała litości, niosła wszędzie rozpacz i strach, kazała spalić tysiące Albigensów, Waldensów, franciszkanów, husytów, templarjuszy, czarownic, Joannę d‘Arc, topiąc w tych okropnościach Europę przez całe stulecia i zakorzeniając głęboko w sercach nędzną zasadę, że herezja jest najcięższą zbrodnią i naraża miasta i całe prowincje na gniew boży, jeśli nie jest niezwłocznie i bezlitośnie powściąganą, i że heretyka należy traktować jak zadżumionego [31]). Ks. Jan Meslier wręcz utrzymywał, że religja chrześcijańska zgubiła połowę rodzaju ludzkiego! [32]).

[29]) Reinach, ibid., 320, 325.

[30]) p. *Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego* dominikanina ks. Sadora Barącza, Lwów, 1863.

[31]) Reinach, ibid., 337.

[32]) *Mon testament*, ib., 362.

Ideały, podawane we wszystkich „księgach świętych“ są tak splątane i pogmatwane z mitami, przesądami i brutalnością zasad barbarzyńskiego postępowania, że wprost niewiadomo, co podziwiać: naiwność, czy też bezwstyd i bezczelność tych, co uparcie twierdzą, że księgi te są tworem „wszechmogącego“, są objawieniem bożem. Trzeba być ślepym, głuchym, nieświadomym i nie mieć zgoła odwagi myślenia, ażeby za objawienie uznać dziecinny, prostacki i głupawy pogląd na świat, jakże błahy i ograniczony w porównaniu z ogromem wszechświata i potęgą myśli ludzkiej, co w mgławicach wykryła te same, co i na kuli ziemskiej, pierwiastki, i święci prawdziwe tryumfy w różnych dziedzinach twórczości ducha. Oburzony tego rodzaju zaślepieniem, wołał już Schopenhauer: „Panom od „objawienia“ radziłbym dziś nie objawiać zawiele, gdyż narażają się na to, że im się raz objawi, co to jest objawienie“ [33]). No, i objawiono rzeczywiście! Słusznie powiedział już L. Feuerbach, że „wiara w objawienie nie tylko psuje poczucie moralne, estetykę cnoty; zatruwa ona i zabija zmysł najbardziej boski w człowieku — poczucie prawdy, uczucie i miłość wszystkiego, co jest prawdziwe“ [34]), mojem zaś zdaniem, zupełnie zabija też zmysł naukowy, ideę doskonałości, pojęcie przyrody, jedność świata, jest bowiem w sprzeczności z rozumem i moralnością ludzką i po tysiąc razy przeczy sama sobie. Powstała w strachu przed groźnemi żywiołami przyrody i w związku z kultem okrutnych, groźnych wodzów i naczelników plemion, religja utrzymuje się w dalszym ciągu dzięki władzy duchownej, dzięki zainteresowanej w tem kaście kapłańskiej, zastraszającej wyobraźnię ludu, dzięki władzy świeckiej z jej prawodawstwem, upatrującej w niej doskonałą podporę dla panującego ustroju, i wreszcie dzięki ciemnocie i głupocie ludzkiej, gorliwie przez ten system podtrzymywanej. Systemy religji pozytywnej, wyzyskujące naiwność prostaczków zapomocą zabobonów, złudzeń, hipostaz, ofiar, czarów, ceremonij i t. p., zawsze były preparowane i podsycane przez oszustwo kapłanów, którzy wsławili się swemi szarlatańskiemi wyczynami wszędzie — w Eleuzys, Tebach, Memfisie, Mecce, Lourdes i wreszcie przy skandalicznej ceremonji ognia świętego w Jerozolimie, gdzie, jak wiadomo, grób Jezusa bywa znieważany corocznie przez jedno z najwstrętniejszych kuglarstw, oddawna zdemaskowane. Dziś, w wieku XX, dobrze rozumiemy owego Fenicjanina, który na tysiąc już lat przed naszą erą, utrzymywał, że widział wiele świątyń różnych narodów, a w świątyniach duże i małe posągi — drewniane, kamienne i złote, ale bogów

[33]) A. Schopenhauer. *O religji*. Tłumaczył Dr. Jan Bleszyński, str. 113.

[34]) L. Feuerbach. *Essence du christianisme*. 1864, str. 252.

nie spotkał nigdy. Wszędzie — w Egipcie, Babilonji, Chinach i Europie — z chwilą wyodrębnienia się sekty kapłańskiej kapłani stali się z reguły oszustami w teorji i w praktyce, cynikami, czarodziejami, magami, dla przywłaszczenia sobie dóbr ziemskich i władzy oraz popierania klasy posiadającej w dobrze zrozumiałym interesie przy podziale zysków i łupów. Kapłani wszelkich wyznań, te „byczki boże“, jak ich lud polski nazywa, bogom zawsze oddawali jedynie dech żywota, dusze ofiar i cień kosztowności, sobie zaś zabierali mięso i materje kosztowne podczas wszelkiego rodzaju uroczystości religijnych, odpustów, składania wotów i t. p. Poza wyjątkami, niezmiernie rzadkiemi, kapłani po wszystkie czasy stanowili bandę oszustów, rozpowszechniających brednie o bogach, w których sami przeważnie nie wierzyli wcale. Oni to sami robili cuda, wyśmiewane w skrytości przez siebie, lecz traktowane zarazem jako świetny interes, tuczyli się ofiarami ciemnych mas, posługiwali się bogami, jak talizmanem, dla zabezpieczenia swych ogromnych skarbów wszędzie — w labiryncie egipskim, Rzymie, Lassie i t. d. Posługiwali się w miarę potrzeby wszelkiemi zbrodniami: kłamstwem, obłudą, podstępem, podłością, trucizną i sztyletem, dzieciobójstwem i królobójstwem — dla nasycenia jedynie własnej chciwości panowania i bogactw. Nietzsche słusznie nazywa kapłana przeczycielem, oszczercą, trucicielem życia z powołania, adwokatem nicości i zaprzeczenia. Kapłan, jego zdaniem „stoi do wszystkich rzeczy w stosunku skośnym i nieuczciwym“, jest obrońcą dwóch najzłośliwszych błędów — „świata prawdziwego“ i „moralności jako esencji świata“. „Teolog, kapłan, papież każdem zdaniem, które wypowiada, nietylko błądzi, lecz łże“ i to z całą świadomością; kapłan jest „najniebezpieczniejszym rodzajem pasorzyta“, „jadowitego pająka życia“. „Kres kapłanom i bogom, jeśli człowiek naukowym się stanie“ [35]).

Nic tedy dziwnego, że nastanie ery chrześcijańskiej nie tylko spowodowało upadek filozofji właściwej [36]), ale stało się, jak powiada Nietzsche. największem nieszczęściem ludzkości“ i „największem zepsuciem“, gdyż dzięki niemu zginął dostojniejszy sposób myślenia, a zaświatem zabiło się życie [37]).

[35]) Fr. Nietzsche. *Antychryst*. Przełożył Leopold Staff. 1907, str. 12, 14, 53, 173.

[36]) J. M. Guyau. *Stoicisme et christianisme*. Chap. VI.

[37]) „Blednica i świętość ideałów kościoła wypija wszelką krew, wszelką miłość, wszelką nadzieję w życiu“. „Chrześcijaństwo było od początku, w istocie swej i zasadzie... objawem woli zaniku, conajmniej znakiem najgłębszego chorzenia, znużenia, wyczerpania, zubożenia życia“. Uznawało ono i uznaje same urojone przyczyny, jak: bóg, dusza, duch, ja, wolna wola lub niewolna; — same urojone skutki,

W tem uznawaniu świata czystej fikcji wyraża się śmiertelna nienawiść do jedynego świata rzeczywistości, ...chęć odarcia z wartości wszystkiego, co jest naturalne. I, wówczas, gdy starożytni, jak to słusznie i mądrze podkreślił Machiavelli w swej słynnej *Rozprawie,* oddawali honory boskie jednostkom znakomitym, a dobro najwyższe upatrywali w wielkości duszy, w krzepkości ciała, odwadze i dzielności, chrześcijaństwo uznało za cnoty — pokorę i pogardę dla świata, ta zaś nowa moralność uczyniła ludzi słabszemi, a *świat wydala w ręce bezczelnych zbrodniarzy,* którzy poczuli, że bez obawy mogą uprawiać tyranję, ponieważ widzieli, że ogół ludzi, w nadziei osiągnięcia raju, bardziej jest skłonny do znoszenia obelg, niż do zemsty za nie.

Jeśli świadomość ludzka w symbolach religijnych szukała wypoczynku, przystani, ukojenia wśród nierozwiązalnych zagadnień, nasuwanych jej — jak powiada Renan — przez wszechświat i jego przeznaczenie [38]), to dotyczy to jedynie twórców religji, a przedewszystkiem myślicieli. Tłumy przyjmowały zawsze wierzenia religijne bezmyślnie i fanatycznie, uczyły się dogmatów na pamięć, nie rozumiejąc ich zgoła i nie szukając w nich żadnych wyjaśnień. Dla najszerszych mas analfabetów ducha ze wszystkich warstw społecznych, począwszy od zwykłych, ubogich duchem prostaczków, a skończywszy na erudytach — teologach, którzy zdziecinnieli, a nawet zidjocieli nieraz nad egzegezą tekstów świętych, religja stała się ucieczką przed myślą i dociekaniem, stała się prawdziwem *asylum ignorantiae!* Brednie o siłach nadprzyrodzonych, duby smalone o zjawach spirytystycznych, o zjawiskach tajemniczych, cudach i t. p., trzymają dotąd w sidłach umysły, zakrzepłe w poglądach tradycyjnych, zahipnotyzowane bajkami religijnemi. Niezliczone katastrofy żywiołowe, pochłaniające coroku wiele tysięcy niewinnych ofiar ludzkich — kobiet, starców i dzieci, — brane są za jakieś groźne ostrzeżenia, zastraszające „dopusty boże“, nie tylko przez prostaczków, ciemnych i obałamucanych systematycznie przez tradycję, kler i szkołę, lecz również i przez teologów, teozofów i wielu, za przeproszeniem, „filozofów“! Głęboko zdemoralizowane dziecinnemi naukami i przepojone zasadami bierności i rezygnacji masy wolą wierzyć w czynniki urojone, oszukańcze i ogłupiające, jak — gusła, cuda, opatrzność, relikwje, obrazy cudowne, woda święcona, odpusty, medaliki, modlitwy, kazania, księża i t. p. Licznemi umysłami w dalszym ciągu włada myśl średniowieczna, która bujała w krainie chorobliwych marzeń i fantazji, gardziła doświadczeniem i bała się go, była zabobonna, dogmatyczna, autorytatywna, nie ufała siłom rozumu ludzkiego, i która broniła nie tylko założeń Anzelma z XI wieku o potrzebie wiary dla zrozumienia czegokolwiek wogóle *(credo ut intelligam),* lecz broniła wręcz postulatu Augustyna z XV wieku o konieczności wiary w rzeczy niedorzeczne *(credo quia absurdum est).* Wówczas gdy życie prawdziwe i wielkie, życie realne powiada człowiekowi: badaj, myśl, twórz, działaj, kochaj — czynniki teologiczne, w ich obłędzie religijnym, karzą mu wierzyć w brednie i idjotyzmy w rodzaju tego, że coś wogóle i nawet świat cały mógł powstać z niczego, a umysły zaprzątają natrętnie jakimś dziwacznym i pełnym sprzeczności światem wyimaginowanym, ułudnym, bajecznym, na usługi któremu schodzi człowiekowi pół życia [39]). Bo też „cała teologja jest czystą fikcją“, jest światem, w którym wszystko zachodzi wręcz odwrotnie, niż w naszym świecie, jest ona poprostu nagromadzeniem wyrazów, które, dzięki bezmyślnemu powtarzaniu, przywykło się brać za rzeczy [40]). Każda książka teologiczna jest świadectwem godnego politowania ubóstwa myśli, a kościół wogóle, zdaniem Nietzschego, „zatrzymuje się wszędzie na powierzchni, przy znakach, minach, słowach, które tłomaczy arbitralnie. Posiada on do końca przemyślaną metodykę psychologicznego fałszerstwa“ [41]). Nauka kościoła zawsze i wszędzie jest z gruntu jałowa, gdyż miele tylko plewy. Rozum zaś ludzki, zdaniem Schopenhauera, może, jak kobieta, rodzić tylko po uprzedniem zapłodnieniu. Z pustych spekulacyj i przez samą tylko werbalną djalektykę powstawały zawsze tylko chimery i płody poronione, dziwolągi, lub trupy. Teologja, jako dogmatyczna i statyczna filozofja przeszłości, dążyła zawsze do spetryfikowania, uwiecznienia i uświęcenia starodawnych poglądów, zasad i urządzeń. W głowach, bezmyślnych i zakutych od lat najmłodszych, wciąż na nowo rodzą się zmory po tysiąc już razy i dowodnie wyświetlone i obalone, a w rękach zręcznych komentatorów i egzegetów religijnych niedorzeczności stają się rozsądkiem, niejasność głębią, dowolność koniecznością, świat wyobraźni rzeczywistością, a tajemnica — rzeczą zwykłą. Teologiczna kosmologja, będąca w istocie, zdaniem L. Warda, tylko mitologją i próbą uniknię-

---

jak: grzech, łaska, kara, zbawienie, odpuszczenie grzechu; same urojone istoty, jak: bóg, duch, dusze; dalej uznaje urojoną teologję: sąd ostateczny, królestwo boże, życie wieczne“. Nietzsche: *Narodziny tragedji,* str. 10; *Antychryst,* str. 79. 103, 19—20. Podobnież, zdaniem Bertr. Russell'a, etyka chrześcijańska jest poglądem na życie ludzi chorych, zmęczonych i rozczarowanych, którzy stracili wszelkie poczucie biologicznej wartości istnienia ludzkiego (B. Russel. *Małżeństwo i moralność,* 1931, s. 36).

[38]) Renan. *L'islamisme et la science.* 1883, s. 19.

[39]) Por. A. Schopenhauer. *Die Welt als Wille und Vorstellung.* I. § 58.

[40]) Holbach (Mirabaud) *Système de la nature,* 1770, t. II. 223, 94, 388.

[41]) Fr. Nietzsche, *Wola mocy.* Przełożyli S. Frycz i K. Drzewiecki. 1911, str. 491.

cia większego napięcia myśli, potrzebnego dla wytłumaczenia zjawisk, żyje dziś jeszcze w umysłach prostaczków i prymitywów, na katedrach teologicznych i jest humorystycznym przeżytkiem, poważnie traktowanym jedynie przez maruderów kultury i cywilizacji, zupełnie zbaraniałych w swym uporze i zacofaniu. Jeżeli jakiś teolog i powiedział coś mądrego w filozofji, to właśnie pomimo swego teologicznego wykształcenia i wbrew swej teologji. Najgrubsze i najbanalniejsze bajki i przesądy „materjalistyczne“ o duszy i bogach spotykamy właśnie w religjach pozytywnych i głowach teologów wszelkich wyznań. Różne zmyślenia teologiczne, bez cienia myśli naukowej, to znaczy zgoła bez żadnego uzasadnienia faktycznego i rozumowego, zapożyczone z dzieł Augustyna, Tomasza, Bossueta i Skargi, tułają się jeszcze bezkarnie po stronicach dzieł filozoficznych i brane są na serjo przez ciasne, zakute głowy sprostytuowanej duchowo rzeszy „inteligentów“. Wyniki swych nudnych, z gruntu jałowych i kazuistycznych rozważań na temat nieskoordynowanych pragnień serca, różnych intuicyj mistycznych oraz zakorzenionych wiekami przesądów, ocenia teologja jako prawdy absolutne i oto stajemy wobec tylu odrębnych kategoryj prawd absolutnych, ile jest różnych systemów teologicznych, wręcz ze sobą sprzecznych.

Teologja nie jest ani nauką, ani poezją, bo przedewszystkiem nie ma ona przedmiotu, traktując zaś urojenia, jako rzeczywistość i nawet jako istotę rzeczy, zdradza objawy obłędu; następnie, nie ma zdolności poetyzowania: posługując się metodą dogmatyczną, krępuje jedynie myśl i wreszcie, snując z dogmatów najdziwaczniejsze wnioski, uprawia najwyraźniej onanizm ducha i nic żywego i wartościowego zrodzić nie jest zdolna. Tak powstały najniedorzeczniejsze nauki teologiczne o grzechu pierworodnym, o wiecznych mękach wszystkich niechrzczonych, nowonarodzonych, a nawet zmarłych jeszcze w łonie matek, o wolnej woli ludzi, uzależnionych skądinąd całkowicie od bóstwa przez sam akt stworzenia, o fataliźmie wszystkich istot, z góry przeznaczonych na wieczne męki lub wieczną szczęśliwość, o stworzeniu świata, o nieśmiertelności duszy, o opatrzności boskiej, o nieomylności papieża i nauk kościelnych, o niewzruszalności dogmatów i t. p. Niektóre z tych dogmatów, jako dawniejsze, prowadziły przez całe wieki do okrutnych prześladowań niewiernych, do mordów, tortur, palenia na stosie, do inkwizycji, wydziedziczania, wydzierania dzieci rodzicom, do pobożnych oszustw, wszelkiego rodzaju fałszowania ksiąg świętych, do powstania olbrzymiej literatury kościelnej o charakterze, jak słusznie powiada Lecky [42]), najbezczelniejszej kłamliwości, do najdzikszych oszczerstw,

[42]) E. H. Lecky. *Dzieje wolnej myśli w Europie*, 1908—9, t. I. str. 437.

oszukańczych cudów, do zaślepionej głupoty, nikczemnego egoizmu, do niewolnictwa ducha, tyranji i okrucieństwa. Odrażającym przykładem nędzy duchowej, a zarazem bezwstydu teologów, jest skład dogmatyczny wiary katolickiej, ułożony przez Sobór Watykański. Treść zarówno *Encykliki* jak *Syllabusa*, sprzeczna do gruntu z istotą i duchem nauki i czasu, orzeka: że bóg stworzył świat z niczego, że bóg jest autorem ksiąg świętych *Starego* i *Nowego Testamentu*, że są dwie stworzone natury — anielska i ziemska, że wiara jest cnotą nadprzyrodzoną, że zarówno nauka, jak filozofja, łudzą i oszukują i t. d. i że niech będzie wyklęty ten, kto nie wierzy w prawdy powyższe! to znaczy ten, kto nie wierzy w te bajki i fałsze, wymyślone na użytek kościoła od czasów Soboru Trydenckiego. W związku z tem, na indeksie watykańskim w spisie kilku tysięcy książek zabronionych spotykamy dzieła nawet Alfieri'ego, Balzaca, Bergsona, Benthama, Comte'a, Condorceta, Condillaca, Descartesa, Erazma Darwina, Hugo, Hume'a, Kanta i t. d. Tak tedy, jak to powiedział kiedyś słusznie Renan [43]), „katolicyzm robi z ludzi kretynów“!

Rozumiemy teraz, dlaczego duchowny nie może być w gruncie rzeczy ani rzetelnym filozofem, ani rzetelnym psychologiem, socjologiem lub etykiem: wszelkie rzetelne kierunki myśli poznawczej zasadniczo zaprzeczają jego zawodowi, gdyż wszelka głębsza twórczość w dziedzinie nauki i filozofji wymaga nietylko tak zwanej „zupełnej swobody i niezależności myśli“, lecz *rzeczywistego i całkowitego wyzwolenia umysłu*. Tak np. współczesna wiedza jezuicka (Wasmann w biologji, De la Vaissière w psychologji i pedagogice, Newman w filozofji i t. p.) stara się świadomie odwrócić naopak wszelkie naczelne zagadnienia i podkopać wszędzie fundamenta nauki, bowiem z samego celu, ducha, metody, postawy i zasad, jest ona śmiertelnym wrogiem istotnie swobodnych, niezależnych badań umysłów wyzwolonych; nie mówiąc już o tem, że, dążąc do rzekomego wyjaśnienia pojęć religijnych na modłę ludzką, teolog, jak to podkreślił już Marx w *Świętej rodzinie*, stale zaprzecza zasadniczemu swemu założeniu o nadludzkiem pochodzeniu religji. Cała religijna dogmatyczna struktura duchowa teologa różni się zasadniczo od struktury duchowej współczesnego człowieka nauki, człowieka myśli rozwojowej. „Teologiczna nauka“ jest jedynie ciskaniem piaskiem w oczy, jest profanacją wielkiego płodnego pojęcia, streszczającego w sobie filozoficzną twórczość najwyższą, jest klasycznem *contradictio in adjecto!* Jeżeli bowiem prawdą jest tylko to, co może wytrzy-

[43]) *Le Journal de Goncourt*. chap. 112.

mać ścisłą kontrolę nauki, to cały gmach scholastyki teologicznej wszystkich czasów, bez różnicy, w gruzy się wali odrazu, niezdolny wytrzymać najmniejszego nacisku myśli krytycznej. Myśl krytyczna jedynie sama sobie może zakreślać granice poznania ,a ma prawo poddawać wszystko swemu dochodzeniu. Kto zaś się obawia utracić swą wiarę, jako swój skarb jedyny, ten niech stanie nauboczu. Nikt temu biedakowi, jak to zaznacza Höffding, nie pragnie zabrać jego jedynego baranka, lecz i on również nie powinien bez konieczności pędzić swego barana po trakcie publicznym, tamując przez to cały ruch! A właśnie przez tyle wieków umysły prawie wyłącznie były zajęte pędzeniem baranów bezmyślności, to znaczy zaprzątnięte religją i teologją, na co już zwrócił uwagę Franciszek Bacon [44]), który zresztą sam nie będąc w stanie wyzwolić się z ich wpływów, raz po raz do swych rozważań metodologicznych i eksperymentalnych wtrąca porównania natury religijnej o bogu, zbawicielu, opatrzności i t. p. A jak dalece niepodobna być konsekwentnym myślicielem kierunku niezależnego od teologji, skoro się jest duchownym i otrzymało duchowne wychowanie i wykształcenie, świadczą o tem dwaj najbardziej stanowczy przedstawiciele sensualizmu i empiryzmu — Piotr Gassendi w XVII i Condillac w XVIII wieku, którzy ostatecznie całkowicie utopili swą filozofję empiryczną w spirytualiźmie i teologji. Inaczej i być nie mogło! Nie tylko do XVIII stulecia zwyciężał zawsze religijny pogląd na świat, lecz i dziś jeszcze przedstawiciele wszelkich religij w imię martwych dogmatów i spetryfikowanej od wieków tradycji negują wiecznie żywą treść ducha, najszlachetniejsze instynkty i dążności w poszukiwaniu prawdy, zabijają rzecz najcenniejszą — indywidualność, samodzielność i oryginalność każdego człowieka, pragnąc rozum jego wcisnąć w ustalone i narzucone a niezrozumiałe formułki! Dziś nawet modlitwy nie płyną niekiedy wprost z serca wierzących, lecz parlament (to, zdaniem Shaw'a „zatracone zgromadzenie uroczystych błaznów") zatwierdza modlitewniki większością głosów, np. w Anglji [45]) ,przyczem zdarza się rzecz wysoce komiczna, że każda izba zatwierdza tekst inny!! Stąd już niedaleko do próby decydowania kwestji istnienia boga zapomocą zwykłego głosowania!

Dla filozofa krytycznego wszelkie religje są ostatecznie tylko pewnym zbiorem przesądów usystematyzowanych, a cały religijny pogląd na świat — dziecinną igraszką wyobraźni, śmieszną i bezgranicznie

[44]) Bacon. *Novum Organum*. Ks. I.

[45]) Grudzień, 1927 r.

naiwną, motywem zdatnym jedynie do teatru marjonetek. Religijny pogląd na świat podsuwa odrazu ostateczne rozwiązanie każdego zagadnienia, nie zna hipotez i przybliżeń, swe sądy narzuca jako absolutne pewniki i wyroki boże, jest w istocie wcieleniem lenistwa myśli i zaprzeczeniem twórczego ducha nauki. Na tę fantastyczną i zdogmatyzowaną, jałową metafizykę ludzkość zużyła dotąd olbrzymią masę czasu i uzdolnień, pozostawiając, niestety, ugorem nieobjęte płodne głębie doświadczenia [46]).

I jeśli różni znakomici myśliciele miewali zazwyczaj swój zmierzch i piętę Achillesa, to właśnie pod względem religijnym bywali rozbrajająco nieraz dziecinni, nie różniąc się tem od najzwyklejszych prostaczków ducha. Podziwiając ich pracę wytrwałą, kochając ich wielkie nieraz serca, wielbiąc ich genjusz twórczy, musimy bez skrupułów odrzucić ich dziecinne poglądy i wierzenia, któremi spłacili daninę swojej epoce — oślepieni, ogłuszeni i ogłupiali przez przesądy tradycji i otoczenia, banalne wychowanie, stereotypowe wykształcenie oraz gruntowne nawyknienie do lenistwa i tchórzostwa myśli, gdy chodziło o zagadnienia religijne, a także bardzo często i zagadnienia społeczne.

Tem się tłumaczy smutne (i kompromitujące dla niego) wyznanie Leonarda da Vinci: „Nie tykam pism uwieńczonych *(Biblji)*, gdyż w nich jest prawda najwyższa" [47]). To nam też wyjaśnia, że przebiegły i nieco tchórzliwy Descartes, który tak wymownie, a bez powodzenia, bronił idei istnienia boga ,a pomimo tego był uznany za ateistę, którego dzieła były zakazane, który sam w obawie przed prześladowaniem spalił swój traktat o świecie (1632) i który zresztą był obojętny na dogmaty religijne, napisał dowcipnie: „Chociaż wiemy z pewnością, że bóg stworzył świat odrazu, jednakowoż bardzo ciekawą byłoby rzeczą wyobrazić sobie, jak świat mógłby był sam się rozwinąć", i po tem niewinnem zastrzeżeniu z całym spokojem rozwinął swą hipotezę wirową, nie wspominając już ani słowem o bogu! Cóż dziwnego, że wychowani w zabobonach religijnych i *wykształceni przedewszystkiem teologicznie* — Platon, Berkeley, Kant, Fichte, Hegel, Schelling, Schleiermacher, Carlyle i tylu innych, na różne sposoby przeżuwają później raz połknięte pigułki, spreparowane z wierzeń i dogmatów, nastrojów religijnych i mistycznych, kazuistyki i djalektyki scholastycznej, i nigdy już do końca życia — pomimo pewnych niekiedy wysiłków — nie są w stanie pozbyć się zadawnionej czkawki teologicznej! Podobnież ma się

[46]) Porów. Bacon. *Novum organum*. Ks. I. (73).

[47]) Leonardo da Vinci. *Pisma*, t. I. 66.

rzecz i ze stanowiskiem wielu uczonych współczesnych. „Rola, którą wielu uczonych w walce prawa z cudem zajmuje, jest, zdaniem Spencera, doskonałem potwierdzeniem tej prawdy, że przesądy mają życie długie“ [48]). Gdy Karol Darwin w rzeczach wiary stanął na stanowisku agnostyka, zrezygnował już przeto, rzecz jasna, z rozwiązania zagadnienia religijnego, a uczynił to z braku odwagi społecznej lub pod naciskiem tradycji, bo jego własna teorja rozwojowa właśnie dawała to rozwiązanie. Wogóle agnostycyzm w rzeczach wiary — to tylko grube nieporozumienie, to właściwie ucieczka i chęć zamaskowania idealizmu! Zbyteczna bowiem rozprawiać o agnostycyźmie tam, gdzie niema żadnych danych do przyjęcia beztreściwego i niepotrzebnego pojęcia. Niestety, gdy chodzi o religję, umysł ludzki zawsze dotąd zdolnym się stawał do wszelkich wybiegów, niekonsekwencji i niedorzeczności, w urojonej obawie, że z upadkiem wierzeń religijnych niechybnie nastąpi jakaś katastrofa [49]). I pomimo tego, że badania astronomiczne, geologiczne, biologiczne, psychologiczne i socjologiczne dały wyniki zasadniczo i pod każdym względem sprzeczne z tradycyjnym religijnym poglądem na świat, obłęd religijny i teologiczny ze wszystkiemi jego błazeństwami i bezmyślnością w dalszym ciągu trzyma w swych szponach zaślepione, ograniczone, tchórzliwe i łatwowierne umysły różnych inteligentów, literatów i specjalistów. Tak więc, jesteśmy świadkami młócenia bez końca słomy werbalnej, mielenia plew teologicznych, różnych scholastycznych kombinacyj myślowych jako stanowisk właściwie przedmyślowych, stanów umysłowych, pozbawionych postawy samodzielnej i krytycznej, a opartych na chorobliwej sugestji, na autosugestji i autohipnozie. Kończy się tam wszelka dyskusja, niema wyboru, niema myśli. I sądzę, że 99% ludzi wszystkich stanów i profesyj w istocie nie tylko nie może, lecz, co gorsza, nie chce myśleć logicznie w tej materji, i wobec tego gubi się w nieprawdopodobnym zamęcie pojęć, wytworzonych na skutek różnych utartych a mętnych koncepcyj o nieśmiertelności duszy ludzkiej ,o wolności woli, o stwórcy i demiurgu świata, o opatrzności bożej i t. p.

Weźmy np. dogmat o „nieśmiertelności duszy“. Z lekkiej ręki Platona koncepcja ta, podniesiona do roli zagadnienia filozoficznego, roztrząsana z całym aparatem logiki djalektycznej, a przyodziana we wszelkie krasy estetyki, przez dziesiątki wieków bałamuci później słabe mózgi, zapełnia całe bibljoteki rozprawami pseudofilozoficznemi, zatruwając pseudoargumentami wszelkie zdrowe poczucie rzeczywistości, aż do zabicia zgoła zdrowego sensu w umysłach. Tyle namędrkowano o duszy ludzkiej, duszy społeczeństwa, duszy roślin i zwierząt, duszy ziemi, planet, słońca i duszy świata, tak usilnie i stale zaszczepia się to pojęcie w umysły młodzieży przez księży, metafizyków ,teozofów, że wreszcie musi się zbudzić przeciwko niemu gwałtowna reakcja, jeśli ludzkość chce pozostać przy zdrowych zmysłach [50]). Zresztą ta dziecinna, niemożliwa nieśmiertelność byłaby największem z wyobrażalnych nieszczęść. Pomyśleć tylko, że człowiek zachowaćby miał wieczną świadomość swych przeżyć z ich niezliczonemi ciemnemi i bolesnemi plamami! Przeciwnie, jest rzeczą zupełnie naturalną, że dobiegłszy kresu dni swoich, pragnie on wypoczynku, zapomnienia, niebytu! I tylko jedna myśl, myśl o najbliższych sercu i najdroższych istotach i dziełach, przykuwa go jeszcze do życia, dopóki czuje, że może być potrzebnym i pożytecznym... Jeśli znika poczucie i tej potrzeby — nic już nie stoi więcej na przeszkodzie całkowitej śmierci [50*]).

Tego rodzaju krytyczne zastrzeżenia dotyczą w równej mierze nie tylko nieśmiertelności duszy, lecz i wszystkich podobnych koncepcyj, kiedy to różne nazwy, nazwy zjawisk zbiorowych, bierze się za byty realne i z miną poważną oraz z wielką erudycją plecie się androny, coby było zresztą zajęciem zgoła nieszkodliwem, gdyby nie zapychano bibljotek makulaturą bez wartości, gdyby nie propagowano w społeczeństwie bredni demoralizujących oraz nie zatruwano młodych umysłów, znieprawiając je, kradnąc im drogi czas i karmiąc je zgubnemi złudzeniami, że pracują i myślą poważnie, gdy tymczasem zgoła nieprodukcyjnie marnują najlepsze i niepowrotne lata swej młodości.

---

[48]) Spencer. H. *Szkice filozoficzne* 1883, t. I. s. 92.

[49]) J. M. Guyau. *La morale anglaise contemporaine*. 1900. str. 373.

[50]) Nieśmiertelność *człowieka* można by jedynie pomyśleć na podstawie teorji wiecznego powrotu, tak gorąco bronionej przez Fr. Nietzschego; lecz teorja ta w gruncie rzeczy jest mrzonką, fantazją, pobożnem życzeniem, dziwactwem umysłowem. Jeśli bowiem byt ziemi obliczono na wiele tysięcy miljonów lat, to ileż miljonów takich cyklów ziemskich musiałoby przepłynąć, zanim prawdopodobnie powstałaby takaż ziemia, a na niej istoty psychofizyczne, identyczne z dzisiejszemi. A ile miljardów razy wszystko to musiałoby się powtórzyć, by powstały identyczne procesy w tych samych istnieniach wobec niezliczonych możliwości kombinacyj nie z powodu 92 elementów, lecz z racji nieobjętych mas materji!! Może $10.000.000.000^{10}$ razy?!!! I cóż tego rodzaju nieśmiertelność, chociażby się miała powtarzać z kolei nieskończenie wobec wieczności, może kogo obchodzić?

Porówn.: Zygmunt Zawirski. *Wieczne powroty światów*. Badania historyczno krytyczne nad doktryną „wiecznego powrotu“. 1927.

[50*]) Niepodobna pomyśleć bez wstrętu o konsekwencjach, wypływających z chrześcijańskiej doktryny nieśmiertelności: o nieśmiertelności wszystkich istot nędznych,

Bez żadnych podstaw, przez prostą grę wyobraźni, jakieś przygodne analogje i t. p. kombinacje myślowe przyjmuje się istnienie duszy, woli, bogów, cudów, objawienia i t. p., a później, gdy sprawa zaczyna się wikłać i gubić, występują na pomoc autorytety i rzecz cała się kończy słynnem *magister dixit.* Znany zaś argument na korzyść tych wszystkich pomysłów, że mają one aż tylu zwolenników wśród uczonych i filozofów, nie ma — rzecz jasna — żadnej wartości i jest bezmyślny: bo, jak już nieraz zwracano uwagę, albo te pomysły są fałszywe i wówczas, im więcej mają zwolenników śród znakomitych umysłów, tem gorzej dla tych umysłów i reprezentowanych przez nie poglądów, albo są one prawdziwe, a wtedy trzeba przekonywających dowodów, w liczbie których liczba zwolenników nie ma znaczenia. Dla istotnego pogłębienia zagadnienia religijnego zwróćmy się tedy do wybitnych myślicieli, którzy rzeczywiście potrafili przelać na nie pewne światło, pozostawmy zaś na uboczu różne niedorzeczne zagadnienia, któremi się tak gorliwie zajmowano od czasów Platona i Tomasza z Akwinu, jak np.: czy dobro jest przez to dobrem, że bóg go pragnie, czy też przeciwnie, bóg chce dobra dla tego, że jest ono dobrem!!! Jasna jest bowiem, że zhipostazowane pojęcia walczą tu ze sobą o treść, zaczerpniętą z życia i doświadczenia, nie podejrzewając nawet tego, co właśnie jest szczytem naiwności metafizycznej i przykładem teologicznych nonsensów!

Idąc w ślady wielkiego Demokryta i znakomitego Epikura, których dzieła, niestety, zaginęły, Lukrecjusz Caro w swym słynnym utworze *De rerum natura* pięknie rozwinął materjalistyczną koncepcję świata, podziwu godną i zgodną, w ogólnych zarysach, z duchem nauki współczesnej. Powiada on mądrze, że dotąd „cały ród ludzki nadmiernie pragnie bajeczek", a wobec rozpowszechnionej wiary w mary, wizje, legendy, straszliwe podania i baśnie naiwne, dodaje, że „piekłem staje się życie głupców tu na ziemi"; „uczę o wielkich rzeczach i z ciasnych więzów religji ducha wyzwałam niezłomnie"; „pierwszych bogów strach stworzył"; „nigdy nic nie powstaje z niczego przez boskie zrządzenie"; „życia zaś nikt nie dostaje na własność, lecz wszyscy w dzierżawę", i że „chętnie depta się to, co przedtem strach zbytni budziło" [51]).

obłąkanych, podłych, złych, głupich, o powstaniu z grobów (od „Sądu ostatecznego") na wieczne czasy niezliczonych pokoleń matołków, zwyrodniałych, kalek, zakażonych, opryszków, nikczemników, tyranów, gwałcicieli, morderców, starców zgrzybiałych i t. d. i t. d.!! I tą potworną i bezczelną niedorzecznością obałamuca się wciąż jeszcze miljony ubogich duchem!

[51]) L. Caro. *O rzeczywistości.* Przełożył A. Krokiewicz, 1924. Ks. IV, 119; III, 103,

Wielki mędrzec Spinoza (princeps atheorum), nie uznający zgoła świata transcendentnego, a rozumiejący wszechświat — jako całość ściśle zdeterminowaną, to znaczy ze sobą powiązaną zgodnie z zasadą, że „natura zachowuje stały i niezmienny porządek" [52]), stworzył spójny system filozofji monistycznej, naturalistycznej i *materjalistycznej,* niepotrzebnie i niekonsekwentnie spleciony z teologją, której jest, w gruncie rzeczy, zupełnem zaprzeczeniem, natura bowiem znosi, unicestwia pojęcie bóstwa. W sposób zgoła nieuzasadniony i całkiem zbędnie ustanawia Spinoza równoznaczność z przyrodą zmyślonego pojęcia boga *(deus sive substantia sive natura),* jak bezpodstawnie przyjmuje również zmyśloną wiedzę intuicyjną, która ma prowadzić do poznania i ukochania boga. Jeżeli dla Spinozy *intelektualna miłość boga* jest kontemplacją rzeczy wiecznych, to są to, zaiste, rzeczy bardzo mgliste i zrozumiałe jedynie w jego statycznym poglądzie na świat. A najbardziej z nich jałową jest właśnie wszelka kontemplacja pustej chimery, zwanej bogiem. Już nieraz wygłaszano za Voltaire'em nieuzasadnione zresztą przypuszczenie, że to pojęcie boga zostało w systemie Spinozy przydane poprostu jedynie dla umożliwienia mu wyprowadzenia ściśle mechanistycznego poglądu na świat oraz dla uniknięcia oskarżenia o ateizm i prześladowania, którego był już ofiarą od młodości. Naszem zaś zdaniem, podział natury na twórczą i stworzoną *(naturans* i *naturata)* jest tylko scholastycznem rozróżnieniem. Jego intelektualna miłość boga, równa miłości przyrody, jest powikłaniem stanowiska i myśli teoretycznych i praktycznych, mających pozytywne znaczenie, z fantasmagorją myślową i przeżytkami umysłowemi. Bez względu na to, jak Spinoza rozumiał istotę boga, system jego filozoficzny nie tylko najzupełniej ostaje się bez boga, lecz właśnie wówczas zyskuje na przejrzystości, staje się nawskroś mechanistycznym, konsekwentnym, jednolitym poglądem na przyrodę, niestety poglądem o charakterze schematycznym i statycznym, nie zaś dynamicznym, i z tego powodu obcym dla myśli współczesnej. Występujące zaś u niego — zarówno pierwiastek orjentalny, mistyczny, jak schematyzm konstrukcji i szata teologiczna — są bagażem, otrzymanym w puściźnie po studjach nad księgami żydowskiemi, filozofją Brunona i Descartesa, są resztką dogmatycznego ducha średniowiecza.

Teolog i filozof, Leibniz, tłumaczy trwałość (sic!!) atomów wolą boską,

[52]) Spinoza. Dzieła t. II. s. 101. *Traktat teologiczno-polityczny.* Przekład Myślickiego. 1916.

nieśmiertelność duszy udawadnia zapomocą pewnego rodzaju wnioskowania logicznego, znanego pod nazwą nieprzerwanego sorytu! Rozumowania swe i rozważania metafizyczne opiera na przeraźliwie niskim poziomie kryterjów poznawczych, bezwstydnie, płytko i nieuczciwie tuszuje objawy zła na świecie, jako nic nie znaczące, jego zdaniem, epizody wobec wieczności, a nawet jako być może konieczność w niezgłębionych tajnikach mądrości bożej, prowadzącej tą właśnie drogą ludzkość ku jakimś wyższym celom, nam bliżej nieznanym! Wychodzi tu on ze stanowiska swej fantastycznej teorji perfekcjonalizmu, rozważając wszystko pod kątem wieczności *(sub specie aeternitatis)*. Wykazuje świetną intuicję prawd takich, jak zasada zachowania energji [53]), a jednocześnie broni idej wrodzonych — bytu, jedności substancji, trwania; broni idei istnienia boga w 144 tezach, sprzecznych z zasadami naukowego myślenia, fantastycznych i najzupełniej dowolnych, jak np. ta, że „bóg jest bezwarunkowo doskonałą istotą", doskonałość zaś musi zawierać wszechmocność, otóż bóg wszechmocny stworzył ten świat, — który jest zatem najlepszy ze wszystkich światów! i tak bezkrytycznie i bezwstydnie zaprzecza on istnienia zła wogóle; lub np. argument fatalistyczny, który łączy intelektualnie Leibniza z Augustynem, Islamem i Kalwinem, że bóg wszystkowiedzący nakreślił po wszystkie czasy bieg zdarzeń w świecie. Tu właśnie widzimy, jak leibnizowska racja dostateczna istnienia cierpień ludzkich w istocie prowadzi wprost do zaprzeczenia atrybutu dobroci boskiej, a zatem do zniesienia samego bóstwa!

Filozofja biskupa Berkeley'a, ta dziwaczna mieszanina sensualizmu, i teologji, głosi bez żadnego udowodnienia i niezgodnie z założeniami swego sensualizmu, jakoby tylko istniał duch nieskończony („Bóg") i duchy skończone (ludzie), których wyobrażenia, podsuwane im przez „Boga", w sumie stanowią świat cały. Świata materjalnego zupełnie niema, istnieje tylko świat duchów!!

Kant, obaliwszy w *Krytyce czystego rozumu* idee nieśmiertelności duszy, wolności woli i istnienia boga, wykazawszy, że nie rozszerzają one wcale spekulatywnego poznania i że poznanie ich ugruntować nie może, wprowadza je później „przez tylne wejście" z powrotem do swej etyki, jako „konieczność moralną" [54]), utrzymując, że przedmiot woli, dobro najwyższe wymaga tych postulatów, i dodając pojęcie *causa noumen*, rodzaj *deus ex machina*, które w etyce kantowskiej robi cuda wszelakie.

---

[53]) W Studjum nad dynamiką, w r. 1698.

[54]) Kant. *Krytyka czystego rozumu*. Przełożył Piotr Chmielowski, 1904, str. 170, 176, 173.

Hegel, stając na stanowisku antyhistorycznem i antyprzyrodniczem, z jawną i całkowitą pogardą dla doświadczenia i najdowolniej operując faktami, zbudował system scholastyczny skrajnie reakcyjny, i wyczynia sztuki kuglarskie, przy pomocy swej fantastyczno-mistycznej djalektyki, prowadzącej do poglądów chybionych, błędnych i sprzecznych, do konstrukcji i schematów niedorzecznych, stawiającej całą logikę do góry nogami, ogłaszającej same sprzeczności, a nawet poprostu samo nic za istotę rzeczy absolutnej! Zidentyfikowawszy ideał z rzeczywistością, umysł ludzki z umysłem powszechnym, i założywszy, że wszystko jest duchem, a duch jest wszystkiem, stworzył on filozofję absolutnego idealizmu, broniąc jednocześnie swoją metodą djalektyczną nie tylko stanowiska geocentrycznego i antropocentrycznego (w XIX wieku!), lecz i chrystjanizmu, jako najwyższej, jego zdaniem, formy religijnej, oraz starając się nawet wyjaśnić i udowodnić różne dogmaty religji chrześcijańskiej!

Zdaniem Johna Sturta Milla, religja nie zostanie usunięta dopóki człowiek będzie ją uznawał za pożyteczną. Ludzie potrzebują pięknych złud, wobec szarzyzny życia powszedniego, to też od nędzy i ciasnoty tego życia zawsze zechcą ulatywać do wyższych regjonów, lepszych i szerszych idej, będą popuszczali wodze swym rojeniom i zamykali oczy na rzeczywistość, zwłaszcza w nieszczęściu będą szukali słodkiej pociechy religijnej. Są jednak — dodaje on — i tacy, którzy się nie godzą na chowanie głowy w piasek zabobonów, złud i fantazyj niedorzecznych, nie uznają tego, co usypia ich myśl, co każe brać rojenia za prawdę, co poprostu ich oszukuje dla świętego spokoju, co odrywa od walki ze złem, uczy wszelkich przesądów i nieraz prowadziło i prowadzi do czynów okropnych lub nielicujących z godnością i rozumem człowieka!

Według Ludwika Feuerbacha człowiek jest początkiem religji, jej środkiem i jej zakończeniem [55]). Religja jest tylko odbiciem natury ludzkiej. Bóg jest zwierciadłem człowieka, jest wielką księgą, w której człowiek zapisuje swe myśli najdroższe, swe uczucia najczystsze, imiona najdroższych dla niego i najświętszych istot [56]). Gdy zarzucono Feuerbachowi, że jego *Istota Chrystjanizmu* jest księgą bezreligijną, ateuszowską, odpowiedział, że z jego stanowiska właśnie w religji — nie na powierzchni, lecz w samej głębi, w istocie religji — tkwi ateizm, gdyż w gruncie rzeczy wierzy ona tylko w prawdzi-

---

[55]) L. Feuerbach. *Essence du Christ.*, 224.

[56]) L. Feuerbach. Ibid., 92—93.

wość i bóstwo istoty ludzkiej! Z cech ludzkich, czysto i wyłącznie ludzkich, osłabiając je lub potęgując, tworzy sobie człowiek pojęcie bóstwa i wszystkie inne pojęcia religijne na podobieństwo człowieka, duszy i społeczeństwa ludzkiego (*ex analogia hominis, animae et societatis humanae).* Czysty antropomorfizm! Człowiek podług siebie sądzi o bogu swoim, którego sam stwarza. Im więcej wart sam, tem więcej warte jest i jego bóstwo — nic więcej! Pozatem religja obejmuje wszystkie istoty świata: wszystko, cokolwiek istnieje, było lub jest przedmiotem adoracji religijnej. Strach nawet i przerażenie miały w Rzymie własne świątynie! Nie bóg stworzył człowieka, lecz człowiek zawsze i wszędzie tworzył swych bogów na obraz i podobieństwo wszystkich znanych sobie istot i rzeczy (zależnie od stopnia swego rozwoju), a przedewszystkiem na obraz swój własny, będący dla niego najbliższą, najwyższą i najlepszą, jedyną absolutną istotą! Religja nie uświadamia sobie tego tkwiącego w niej humanizmu, przeczy, jakoby była ludzką, a przynajmniej nie chce tego wyznać. Tymczasem stwierdzoną jest rzeczą, że świadomość bóstwa jest tylko świadomością gatunku ludzkiego i że człowiek, który może się wznieść ponad granice swej indywidualności, nigdy nie może przekroczyć miary, praw i zasadniczych atrybutów gatunku ludzkiego [57]). „Z nauki mojej wypływa bezwątpienia, że niema żadnego boga“ — wnioskował sam Feuerbach.

Stanowczo i konsekwentnie występuje przeciwko religji Schopenhauer, uznając ją za zło wielce szkodliwe dla umysłowego i moralnego rozwoju człowieka. Jego zdaniem nie tylko fizyka, lecz i metafizyka jest naturalnym wrogiem religji, z którą prowadzi wojnę na śmierć i życie, a która, jako dziecko ciemnoty, swej matki długo nie przeżyje. Religja obecna, jest to w gruncie rzeczy przez państwo wzięta w monopol, konwencjonalna metafizyka. Jest rzeczą okropną zaszczepianie w młodych umysłach dogmatów, a zarazem grożenie utratą wiecznego zbawienia w razie najlżejszego powątpiewania o ich prawdziwości. Te fałszywe założenia wypaczają raz na zawsze umysł i do gruntu fałszują całą wiedzę ludzką. Nawet pierwszorzędne umysły XVI i XVII wieków na skutek takich fałszywych pojęć zasadniczych były jakby tknięte paraliżem, a istota i działanie przyrody stały się dla nich zgoła niezrozumiałe. Religje, jak robaczki świętojańskie, świecą tylko w ciemnościach i ciemność jest tem środowiskiem, w którem żyć mogą. Ponieważ niebo milczy, mnisi przynoszą objawienie. Ktokolwiek wierzy, że

[57]) L. Feuerbach. Ibid. 310.

jakieś istoty, nie będące ludźmi, kiedykolwiek rzuciły światło na cel i zagadkę bytu, jest dużem dzieckiem. Niema znaczenia, czy ktoś zrobi sobie bałwana z drzewa, z kamienia, lub metalu, czy też utka go z pojęć oderwanych, zawsze będzie bałwochwalstwem zwracanie się do istoty osobowej, składanie jej ofiar i wznoszenie do niej modłów. Niema w istocie różnicy, czy kto czyni ofiarę ze swych owiec, czy ze swych myśli. Kapłani zaś są jedynie pośrednikami w handlu ze sprzedajnemi bóstwami. Wiedza składa się z trwalszego i cięższego materjału, niż wiara. Jej rozkwit uczyni, że „mit, stanowiący chrystjanizm“, straci swój urok i rozwieje się. Ludzkość wyrasta już z pojęć religijnych, jak z sukienek dziecięcych. Wiara i wiedza nie mogą nadal przebywać w jednej głowie, jak nie mogą razem przebywać wilk i owca. By się ostać, religja czepia się etyki, za której matkę chciałaby uchodzić, tymczasem moralność nie zawisła od żadnej religji. Sprawa religji jest przegrana: garść wsteczników nic już dziś nie zdziała; patrzymy na nich, jak na tych, co światło chcą zgasić, aby kraść. Jesteśmy świadkami, jak powoli, ale wszędzie, ludy zrzucają jarzmo wiary. Przyczynia się do tego popularyzacja wiedzy, która przekonywa, że religje wywierają wpływ demoralizujący i stanowią istotną zawadę dla kultury [58]).

J. M. Guya'u, autor znakomitego dzieła — *L'irréligion de l'avenir,* we wszelkiej religji pozytywnej i historycznej wyodrębnia trzy rysy zasadnicze: przedewszystkiem, religja jest próbą mitycznego tłomaczenia zjawisk naturalnych zapomocą akcji boskiej, cudów, modłów skutecznych, opatrzności, łaski i t p; następnie, jest ona systemem dogmatów, to znaczy symbolów i wierzeń, uznanych za prawdy absolutne, chociaż niesprawdzalne naukowo i nieusprawiedliwione filozoficznie, i wreszcie jest ona kultem i systemem ceremonij, to znaczy stałych, niewzruszonych i skutecznych praktyk religijnych. Otóż, znaczenie wszystkich tych znamion religji będzie stopniowo coraz bardziej malało w umysłach wszystkich ludzi światłych i w całem życiu społecznem w miarę rozpowszechniania się wiedzy i wzrostu kultury.

Pozatem, religja stanowi też pewną wiązankę hipotez metafizycznych, ogniskujących się w podziwie dla kosmosu, jego potęgi i nieskończoności, oraz wiązankę myśli, streszczających ideały indywidualne, społeczne i *kosmiczne* które każdy człowiek tworzy po swojemu, skąd właśnie wypływa ogólny i nieunikniony, choć powolny postęp kierunku wierzeń ku anomji religijnej, czy też ku bezreligijności. Antynaukowość wszelkiej religji polega na ograniczoności jej horyzontu i braku

[58]) A. Schopenhauer. *O religji,* ibid.

zmysłu nieskończoności. Filozofja szuka, bada, dąży, wątpi..., religja zaś już znalazła, skostniała w swych formułach, nie potrzebuje badać, ucieka od odpowiedzialności, uważając nawet życie całe za marność nad marnościami. Otóż zdaniem Guyau, jeżeli wszystko jest marnością, niema nic bardziej marnego, niż właśnie świadomość tej powszechnej marności, jeżeli życie jest marnością, tembardziej marnością jest śmierć! Ostatecznie, religja jest chorobą, z której, jak z każdej innej choroby, człowiek chciałby jak najprędzej wyzwolić się i uleczyć [59]).

Fryderyk Nietzsche, którego folozofja, pomimo wielu rysów odmiennych, wykazuje ogromne pokrewieństwo z filozofją Guyau i jego myślą przewodnią o życiu mocnem, płodnem i rozlewnem, był myślicielem, jak to już wiemy, zdecydowanie antyreligijnym, chociaż, zdaniem Riehla, był „eine religiös gestimmte Natur“[60]) i swoją filozofję religji wyłożył właśnie w *Zaratustrze.* Otóż, Nietzsche nie tylko zaprzecza istnienia transcedentnego boga teologów, lecz także immanentnego boga metafizyków. Głosi on wyraźnie „śmierć boga“, namawia człowieka do pozostania „wiernym ziemi“, jedynym twórcą wartości, przekonywa o nieistnieniu prawdy absolutnej, oraz o potrzebie stworzenia dla siebie autonomicznego prawa moralnego. Jako filozof woli życia i woli mocy, negował on zasadniczo wartość chrześcijaństwa. Utrzymywał, że jest ono „w religję wcielonem zaprzeczeniem *woli życia*“, i wogóle uznawał buddyzm i chrystjanizm za dwa wielkie ruchy nawskroś nihilistyczne.

Znakomity psycholog, William James, w swych ciekawych „*Doświadczeniach religijnych*“ dochodzi do wniosków, które niestety uznać należy za wielce mizerne i zgoła nieuzasadnione. James sądzi, że doświadczenia religijne należą do tak zwanych „pełnych faktów“, przez które przepływają „poruszające wszechświatem prądy sił“ i że tutaj właśnie „jesteśmy na linji zjawisk naprawdę rzeczywistych“, że w nich wyczuwamy „nacisk własnego przeznaczenia“. Są to stany nawskroś egotyczne, zawsze czynne, prawdziwe. Przedmiotowość ich ostatecznie opiera się na przekonaniu, że wtargnięcia podświadomości do dziedziny świadomości są objawem „wyższego kierownictwa duszy świata lub boga“, że „zagadnienie życia jest przedewszystkiem zagadnieniem życia lub nieżycia w dziedzinach wyższych“, że „świadoma jaźń jest dalszym ciągiem bezmiary obszerniejszej nieświadomej, *ujawniającej się w zbawczych doświadczeniach religijnych*“, że do dziedzin mistycznych,

[59]) J. M. Guyau. *L'irréligion de l'avenir,* 1896, str. 419.

[60]) *Fr. Nietzsche* von Alois Riehl, V Auflage, 133.

nadnaturalnych, należymy „bodaj ściślej, niż do świata widzialnego, albowiem należymy tam gdzie należą nasze ideały“, nasz bóg, pod okiem którego żyje bezpieczny (sic!) świat cały, że ten świat wyższy ma „inny przyrodzony układ wewnętrzny“, chociaż i nasza wiara być może przydatną jest bogu w urzeczywistnianiu jego zamierzeń[61]). *Sapienti sat!* Oto jest doskonały przykład tak zwanego entuzjastycznego „zapoznawania rzeczywistości“, przykład wypaczenia, uwstecznienia i wyjałowienia myśli filozoficznej! Utrzymywać, że oddanie się na łaskę podświadomości znaczy to samo, co kosztem woli nieosobistej, niedoskonałej żyć lepszą cząstką ducha pod panowaniem potęg idealniejszych od naszej doczesności i pracujących nad naszem zbawieniem, można jedynie po odwróceniu i obaleniu naturalnego, normalnego, znanego nam porządku, biegu i rozwoju zjawisk! Pomijając już to, że życie świadome i podświadome znajduje się w granicach naturalnego rozwoju przyrody i jej praw, objawem doskonalszym musi być dla nas zawsze pełnia świadomości ,a nie podświadomości. Życie podświadome jest raczej odbiciem niższych, poprzednich faz rozwoju, niż łącznikiem z jakiemiś urojonemi siłami wyższemi.

Zanim zajmiemy się bliżej temi siłami „wyższemi“, które mają być uosobione w idei bóstwa, stwórcy i demiurga świata, zwrócę uwagę czytelnika jeszcze na pogląd Jerusalema. Utrzymuje on mianowicie, że pojęcia religijne są to odziedziczone i przekazane przez tradycję pewne „osady społeczne“, które powstają przez wzajemne utwierdzanie się wyobrażeń: bogowie są to osady społeczne przeżyć wyobraźni, utrwalone dzięki procesowi zgęszczania się. Z przeżyć sennych powstał osad społeczny kultu dusz i przodków. Z wyobraźni, snów i widzeń zrodzony osad społeczny zdobywa siłę i zdolność trwania. Religje bynajmniej nie są wytworem indywidualnym, lecz wytworem społecznym. Obok działających w nas czynników ustrojowych wpływa na nas społeczeństwo, jako czynnik przemożny, wyższego rzędu, oplatający jednostkę zewsząd, czynnik, w którego atmosferze jednostka się kąpie przez całe życie i który przemożnie działa na nią w podświadomości pod postacią niepojętych dla niej nakazów, zakazów, natchnień, intuicyj, objawień i pobudek, przypisywanych zazwyczaj „siłom wyższym“, pozaświatowym, niebieskim, bogu, opatrzności i t. d. Te osady społeczne są, rzecz oczywista, każdorazowo zależne, jak to wykazał Karol Marx, przedewszystkiem od struktury ekonomicznej społeczeństwa, od panujących form produkcji i podziału. Wszelkiego rodzaju cuda, nawrócenia,

[61]) W. James. *Doświadczenia religijne,* ib., wykład XX.

uleczenia, głosy niebieskie, dajmonjony i t. p. przeżycia Mojżesza, apostoła Pawła, Joanny d'Arc, Lutra, Pascala, Mahometa... są jedynie autosugestjami halucynacyjnemi na tle osadów społecznych, co jest naturalne i zrozumiałe, gdy się zważy, że około 12% ludzi wogóle doznaje na jawie różnych halucyjnacyj wzrokowych, dotykowych i słuchowych! Słowem, według trafnego ujęcia istoty zagadnienia przez Fr. Engelsa, wszelka religja jest tylko fantastycznem w głowach ludzkich odbiciem sił zewnętrznych, panujących nad ludźmi w ich życiu powszednie m, odbiciem sił ziemskich — najpierw naturalnych, a później społecznych — w postaci zjawisk nadprzyrodzonych.

Jak między teorją a praktyką wogóle, tak między ideą a rzeczywistością w szczególności, powinna istnieć pewna zgodność, w przeciwnym bowiem razie idee byłyby pustemi dźwiękami, jak to zachodzi faktycznie zawsze, gdy żadne doświadczenie im nie odpowiada, gdy są one nie tylko sprzeczne w sobie, lecz sprzeczne z doświadczeniem, są irrealne i nie mogą wobec tego stać się ideałem pozytywnym. Religje pozytywne, jak to widzieliśmy, przypisują swym bóstwom różne ludzkie cechy i właściwości, aż do zbrodniczych i sadystycznych włącznie (skazywanie na katusze duchowe i tortury piekielne), oraz rysy charakteru, będące zaprzeczeniem moralności i sprawiedliwości, wkraczające w dziedzinę zbrodni i zezwierzęcenia, kabotynizmu i megalomanji. Idea bogastwórcy i opatrzności, wylęgła zrazu w mrokach umysłowości pierwotnej, odnawiana i podkarmiana wszelkiemi sposobami — tradycją, nakazami, dogmatami, groźbami — w umysłach ciemnych i prymitywnych, do dziś dnia szczepiona solidarnie przez wszystkie prawie wyznania i wszystkie rządy, obłudnie zalecana zwłaszcza przez tych, co na niej robią świetne interesy (kapitalistów, wyzyskiwaczy, kułaków i kler). idea ta została w różnorodny sposób rozwinięta i udoskonalona przez tych myślicieli, którzy, wychodząc z dogmatycznych założeń poznawczych, dążyli do stworzenia absolutnego systemu wiedzy, w idei tej upatrując początek i koniec wszechrzeczy, chociaż jest ona sprzeczna z całkowitem doświadczeniem i całkowitym dotychczasowym dorobkiem umysłowym ludzkości. Ona była zawsze i jest dotąd tylko tą poduszką, na której wygodnie zasypiają umysły zmęczone badaniem, pożądające pewności bezwzględnej i ukojenia, niebaczne, że, zasypiając tak kompromitująco, podają w wątpliwość wartość całego swego ideowego dorobku. Słusznie powiada Holbach, autor jednego z najznakomitszych traktatów filozoficznych, iż badania nad kulturą pierwotną utwierdzają nas w przekonaniu, że właśnie strach i niewiedza stworzyły bogów, że wyobraźnia, zapał i szalbierstwo upiększały ich lub zniekształcały, sławość adorowała, łatwowierność odżywiała, przyzwyczajenie otaczało szacunkiem, a tyranja podtrzymywała ich, gdyż ciągnęła zyski z zaślepionych umysłów [62]). Powstałe w ten sposób pojęcia bóstwa „stały się nienaruszalnemi i uświęconemi; otrzymaliśmy je, niezależnie od nas, od naszych rodziców, nauczycieli, prawodawców i księży! Zachowujemy je siłą przyzwyczajenia i bez poddawania kiedykolwiek badaniu; uznajemy je za święte, gdyż zawsze nas zapewniano, że są one istotą naszego szczęścia i, ponieważ wszczepiono je nam od dzieciństwa, sądzimy, że posiadaliśmy je zawsze; uznajemy je za niepodlegające wątpliwości, gdyż nie zdobyliśmy się nigdy na tyle odwagi, aby w nie wątpić. Gdybyśmy jakiemś zrządzeniem losu przyszli na świat na wybrzeżu afrykańskiem, z takąż samą dozą ignorancji i prostodusznością uwielbialibyśmy węża, otaczanego czcią przez murzynów, jak czcimy Istotę duchową i metafizyczną, przedmiot uwielbienia w Europie“[63]).

Umysł ludzki, przeszedłszy przez różne fazy swego rozwoju, w ciągu których natworzył sobie tysiące bogów, skończył na dualizmie, polegającym na wierze w dwa odrębne, wrogie sobie pierwiastki dobra i zła, życia i śmierci, twórczości i zniszczenia, światła i mroków, szczęścia i nieszczęścia. I każda religja, przyjmująca istnienie pierwiastka zła we wszechświecie (a zatem i buddyzm i judaizm i chrześcijaństwo) jest w gruncie rzeczy dualistyczną, a nie monoteistyczną. Monoteizm konsekwentnie możnaby sobie — wzorem Spinozy — pomyśleć tylko jako monizm, w znaczeniu całkowitego zlania się istoty boskiej ze światem, gdzie w każdym atomie i elektronie byłaby ona czynną, pobudzającą, organizującą przyczyną i dźwignią. Ale wówczas, wbrew temu, co utrzymują Lotze i Fechner, ten właśnie pierwiastek boski nie da się obronić, ponieważ uosabiałby zarówno dobre jak i złe strony bytu, co jest sprzeczne z samą istotą bóstwa, jako istoty absolutnie doskonałej; z drugiej strony stałby się zgoła zbyteczny: świat jeden, jedyny, wieczny, nieskończony, niezgłębiony w swej różnorodności, związany ze sobą splotem wielorakich zależności, stosunków i przyczyn, ogarnia wszystko i wszelkie sam z siebie rodzi możliwości.

---

[62]) Holbach, *Système de la nature*, ib., II, 199.

[63]) Holbach, *Système de la nature*, ib.. II, 97.

I słusznie powiada Holbach w innem miejscu o bogu: „Par le charme magique de ce mot redoutable, le genre humain demeura comme engourdi et stupéfait, ou bien un fanatisme aveugle le rendit furieux; tantôt abbatu par la crainte, il rampa comme un esclave qui se courbe sous la verge d'un maître inexorable, toujours prêt à frapper; il crut n'être né que pour servir ce maître qu'il ne connut jamais, et dont on lui donna les idées les plus terribles, pour trembler sous son joug, pour travailler à l'ap-

Monista i monoteista, Ernest Haeckel, powiada w duchu panteistycznym: „nasz bóg monoteistyczny jest identyczny z wieczną, wszystko ożywiającą energją i nie znajduje się oddzielnie od materji, lecz związany jest z nią nierozłącznie; on żyje we wszystkich rzeczach, — i w tem zgadza się z ewangelją. Z tego że prawa materji posiadają wartość powszechną, że prawa zachowania materji i energji są z sobą nieodłącznie związane, że nieprzerwany rozwój materji podlega tym samym wiecznym, wielkim prawom, z tego wszystkiego znajdujemy boga w samem prawie natury. Wola boska jednakowo przejawia się w padających kroplach deszczowych i w rosnącym krysztale, w zapachu róży i w duszy człowieka“ [64]). Jak widzimy, jest to już znany nam język poetyczno-mistyczny i nawskroś dogmatyczne rozumienie praw przyrody; jest to całkiem zbyteczny i niczem nieuzasadniony bóg Spinozy — *natura naturans.* Jest to pozatem zgoła niemożliwe stanowisko, prowadzące do absolutnego optymizmu i ubóstwienia wszystkiego na świecie, począwszy od bakteryj tyfusu i raka aż do czynów i myśli zbrodniarza!

We wszystkich religjach widoczna jest ewolucja idei bóstwa w kierunku jej umoralnienia i uszlachetnienia — w miarę doskonalenia się stosunków ludzkich. Od epoki Homera do Sofoklesa, od niewoli egipskiej do proroków, od teologji średniowiecznej do teologji XX wieku, zachodzą zmiany widoczne: każdy naród stwarza sobie boga czy bogów na podobieństwo otaczającego świata i organizacji własnej grupy społecznej. A z tem wszystkiem niezmiennie trwają zabobony, to znaczy wiara religijna w zjawiska nieznane i niezrozumiałe, w siły i byty urojone, wytworzone na podstawie błędnej obserwacji, błędnej analogji, błędnego rozumowania i złud wyobraźni; trwają pojęcia, cechujące umysły prymitywne, niewyrobione lub uwikłane w matnię metafizyki, a dotyczące cudowności, aktów twórczych z niczego, przypadkowości, opatrznościowości, fatalizmu, pierwszych przyczyn, przyczyn celowych, pozazjawiskowości, absolutu i t. p. I niema takich głupstw, którychby dotąd w tej materji nie wypowiedzieli filozofowie, niema tak niedorzecznych wyobrażeń, którychby nie zastosowano do idei bóstwa. Nietylko reprezentowały ją

paiser, pour redouter ses vengeances, pour vivre dans les larmes et la misère... Toutes les fois qu'il fut question de son tyran céleste il n'eut plus de jugement, il ne raisonna plus, il tomba dans un état d'enfance ou de délire qui le soumit à l'autorité... Il est évident que celui, qui parviendrait à détruire cette notion fatale, ou du moins à diminuer ses terribles influences, serait, à coup sûr, l'ami du genre humain". *Système de la nature,* t. II, 85 — 7.

[64]) Er. Heackel. *Walka o duszę,* 1905, odczyt 3-ci.

dotąd wszelkie zwierzęta i ptaki, wszelkie potwory i wszelkie ludzkie postacie, lecz treść jej wyrażały również nieprawdopodobne zlepki bezsensownych wyobrażeń i pojęć, których w żaden dorzeczny sposób uzasadnić niepodobna [65]).

Koncepcje stwórcy i świata, stworzonego przez niego z niczego, są to bezmyślne antropomorficzne przeżytki, puste frazesy, utrzymujące się dotąd siłą tradycji i bezwładności umysłowej mas oraz ludzi o wyraźnie zakreślonych granicach ich rzetelności intelektualnej. Dziś, po opracowaniu teorji ewolucji i po sformułowaniu zasady zachowania energji, po znacznem pogłębieniu gnoseologji i epistemologji i po wyjaśnieniu dziejów nauki (p. rozdz. II), bronić koncepcji bóstwa, jako twórcy świata i istoty absolutnie doskonałej, może tylko albo naiwna prostoduszność *(sancta simplicitas),* albo literat tonący w czczej frazeologji, albo „filozof“ burżuazyjny, notoryczny fałszerz poznania, kłamca i karjerowicz, świadomie lub nieświadomie pozostający na usługach kapitału i kościoła. Niedość tego, wytworzywszy niedorzeczne pojęcie, ci fałszerze wiedzy bezczelnie żądają od ateuszów udowodnienia, że ich bóg nie istnieje, a jednocześnie stoją na stanowisku, że rozum ludzki nie ma dostatecznej kompetencji do zrozumienia istoty boskiej!! Oni tylko są kompetentni! Tymczasem, ich bóg, jako twórca przyrody, jako rozum najwyższy, kierujący się motywami racjonalistycznymi i etycznymi, jest pojęciem czysto antropomorficznem, „superlatywem abstrakcji dodatnich cech rozumu ludzkiego“ i, jak już nieraz wykazywano, jest analogją fałszywą, urojoną, bowiem ów rozum najwyższy nie posiada ani cech najistotniejszych, ani warunków koniecznych rozumu ludzkiego [65*]. Jako twórca przyrody i pierwsza przyczyna wszechświata, jako *„pierwszy szczutek“* Arystotelesa, bóg jest tylko wyrazem kantowskiego rozumu ospałego *(ignava ratio)* [66]), lub jest po prostu czemś w rodzaju czarodzieja poznania ludzkiego. Już nawet idealista Kant pisał, że „ob-

[65]) Wcale nie lepiej sprawa wygląda w pojęciach wielu uczonych współczesnych. Znakomity matematyk, Jeans, wyobraża sobie boga w postaci *matematyka!!* (p. rozdz. II). Podobnież dzikus australijski wyobraża sobie bóstwo w postaci jakiegoś węża. Analogja ta przemawia stanowczo na korzyść dzikusa: rozumiemy bowiem dobrze, jak trudno mu było wyrobić sobie o bóstwie inne pojęcie; ale niepodobna zrozumieć, że taki Jeans nie widzi całej bezdennej naiwności swojej koncepcji!! Jestto typowy, bardzo rozpowszechniony przykład braku krytyki i samokrytycyzmu u większości uczonych burżuazyjnych, jest to świetne potwierdzenie znanej prawdy, że metafizycy własne cienie uważają za bogów.

[65*]) A. Mahrburg. *Teorja celowości ze stanowiska naukowego.* Pisma filozoficzne A. M., 1914. T. I, s. 119 — 148.

[66]) Kant. *Krytyka czystego rozumu,* ib., s 621.

jaśniać urządzenia przyrody i ich zmiany przez uciekanie się do Boga, jako stwórcy wszechrzeczy, nie jest to przecież fizyczne objaśnienie, lecz oznacza to zawsze przyznanie się do tego, żeśmy skończyli ze swą filozofją, ponieważ, aby móc wytworzyć sobie pojęcie o możliwości tego, co mamy przed oczyma, jesteśmy zmuszeni przyjąć coś, o czem skądinąd nie posiadamy żadnego pojęcia" [67]). Kto utrzymuje jakieś głupstwo, winien najpierw sam udowodnić jego słuszność, a nie żądać od sceptyka dowodu nieprawdziwości tego głupstwa! Na głupie pytanie niepodobna dać mądrej odpowiedzi, a twierdzeniem najgłupszem ze wszystkich jest właśnie sąd, że świat został stworzony przez jakiegoś boga z niczego. Lecz oto Newton, rozciągnąwszy prawa fizykalne na cały znany świat, jako wielką machinę, w której panuje stały porządek przyrodzony i ta sama prawidłowość, sądził, niestety, że porządek naturalny, sam przez się nie wyjaśnia należycie układu słonecznego i widział w zasadzie przyciągania i krążenia planet zjawisko nadprzyrodzone, a dla usunięcia pewnych nieprawidłowości w układzie słonecznym wprowadził osobisty czynnik regulujący, stwórcę, jako mechanika niebieskiego. W swych zaś *„Pryncypjach"* powiedział, że ślepa konieczność metafizyczna, wszędzie i zawsze będąc tą samą, nie może wytworzyć żadnej rozmaitości rzeczy i że cała rozmaitość rzeczy, stworzonych w różnych miejscach i w różnych czasach, mogła powstać tylko i jedynie z idei i woli istoty, która koniecznie istnieje! Tym sposobem sens wszelkiego bytu ma się opierać na dowolnie wytworzonem, niepotrzebnem i zgoła fantastycznem pojęciu!! A jednak, już słuszna zasada z czasów średniowiecza głosiła, że bytów nie należy mnożyć bez potrzeby. Otóż, żadna konieczność bynajmniej nie zmusza do przyjęcia istnienia boga. Wykazywali to już dowodnie, oprócz wielu wyżej przytoczonych myślicieli aż do Schopenhauera, Guyau i Nietzschego, także najznakomitsi materjaliści wszystkich czasów i wszelkich kierunków: Demokryt, Empedokles, Seneka, Plinjusz, Caro, Holbach, Feuerbach, Marx, Engels, Lenin i inni. Zwrócono uwagę na to, że w sanskrycie niema nawet wyrazu, dla oznaczenia „aktu stworzenia", pojęcie to nie jest również wspomniane ani w Rigwedzie, ani w Zendaweście, ani u Homera[68]), co zresztą dla istoty sprawy nie ma znaczenia.

Celowość w przyrodzie, zdaniem Kanta, wymyślił zastanawiający się rozum ludzki i potem podziwia cud, którego sam jest twórcą. Twórczość z niczego słusznie uznaje Holbach za żart teologiczny. Nie sposób

[67]) Kant. *Krytyka praktycznego rozumu.* Przełożył B. Bornstein. 1911, str. 171

[68]) Lubbock, Ibid., III, 65.

wskazać wogóle, oświadcza Herbert Spencer, jakiegokolwiek procesu stworzenia, któryby nie był absurdem [69]). Jest to bowiem absurdalna hipoteza, nietylko żadnym faktem niepoparta, lecz wręcz niepojęta dla rozumu. Nic nie powstaje z niczego; z niczego nic niepodobna stworzyć — oto jeden z pewników podstawowych naszego poznania świata. Teza przeciwna jest *eo ipso* niedorzeczna. Przyjęcie istnienia boga, jako stwórcy świata, obalałoby pewnik powyższy. Tego nie rozumiał również Wolter i inni deiści, którzy uważali wszelką religję za zabobon, oprócz uwielbienia dla „istoty najwyższej". Tymczasem, w koncepcjach deistów jakieś mgliste brednie, nieuchwytne abstrakcje, najdowolniej pomyślane i najdowolniej splecione z superlatywami psychiki ludzkiej, mają stanowić o istocie rzeczy, początku i końcu świata, o wszystkiem! Idea boga, ze wszystkiemi jej predykatami, jako wcielonej doskonałości, jako wszechmądrego, wszechdobrego i wszechpotężnego stwórcy świata z niczego, jest typową niedorzecznością, w którą wierzyć można jedynie zgodnie z zasadą: *credo quia absurdum est.* Zasada ta świadczy jednak o tem, jak dalece zaślepionym i ogłupiałym bywa człowiek, jak dalece leniwym i bezmyślnym jego umysł, że może wierutnem i ordynarnem głupstwem zaspakajać instykt badawczy i stawiać kres absolutny tam, gdzie właśnie rozpoczyna się nieskończoność. Wszystkie systemy filozoficzne i metafizyczne, oparte na pojęciu bóstwa, budują na fundamencie urojonym, na fantomie,, na niebycie, są tedy urojone i niedorzeczne w założeniu! Nię bóg stworzył człowieka, lecz ludzie zawsze i wszędzie tworzyli swych bogów i w nich się malowali, jak powiedział Schiller. Stąd mamy bogów myślicieli, bogów głupców, bogów burżujów, boga chłopskiego! Stąd mamy boga-człowieka w religji chrześcijańskiej i całą świętą rodzinę, jako najgrubszą koncepcję antropomorficzną, hipnotyzującą dotąd liczne umysły prostaczków i tępych, bezmyślnych, „inteligentów". Stąd mamy bogów walki i wojny—Marsa, Aresa, Michała Archanioła, Peruna, Indrę, boga mściciela u Żydów, boga zastępów pańskich, boga — jenerała u jezuitów, boga żandarma Woltera; stąd też pochodzą takie koncepcje, jak święty legjon, żołnierze Chrystusa, armja zbawienia i t. p., które co prawda nic wspólnego nie mają z pierwiastkiem absolutnym i doskonałym, ale zato są świetnem odbiciem, ilustracją stosunków życia społecznego i związanej z jego rozwojem walki o byt i klasowej walki społecznej, oraz zakorzenionych w człowieku instynktów i nałogów wojowniczych.

Idea boga nie może być również obroniona, jako wcielenie ideału mo-

[69]) H. Spencer. *Hipoteza rozwoju. Szkice filozoficzne.* Ib., t. I., s. 89.

ralnego, który wytworzyliśmy i sami pragnęlibyśmy zrealizować, nie może się ostać dlatego, że jest, jak to nieraz zwracano na to uwagę, nietylko niedorzeczną, lecz szkodliwą i występną. Stwórca świata, jako przyczyna i racja wszystkiego i wszystkich istot żyjących, musiałby, jak słusznie rozumuje Guyau [70]), przyjąć na siebie ciężar całego istniejącego na świecie zła i ponosić najwyższą i ostateczną odpowiedzialność za wszystko. Wszelka wina ostatecznie musiałaby spaść na niego. Przyjąć istnienie stwórcy, znaczy to całe zło świata, istniejące faktycznie i w zarodku (potencjalnie), skupić w jednem ognisku, jednej istocie i usprawiedliwić sąd, że bóg jest złem absolutnem [71]). Tak! Jest to usprawiedliwić świat i ludzi, a oskarżyć ich wolnego stwórcę. A więc bóg jest to ze stanowiska etycznego — koncepcja zabójcza, jest to złośliwe widmo najwyższej obojętności na cierpienia istot czujących i myślących, jest to symbol niesprawiedliwości i okrucieństwa, jest to zaprzeczenie miłości, jest to synonim pogardy dla prawdziwej wiedzy i pracy. Cóż bo znaczą wszystkie niezliczone i najbardziej wyrafinowane okrucieństwa zwycięzców i rządów przemocy, dokonane w dziejach nad jeńcami, niewolnikami i więźniami, co znaczą wszystkie najkrwawsze dotychczasowe wojny, okropna katownia inkwizycji, palenie czarownic na stosach i t. p. — w porównaniu z tym największym okrutnikiem, z tem wcieleniem okrucieństwa, bogiem żydowsko-chrześcijańskim, skazującym niezliczone zastępy ludzkie na wieczne męki piekielne!!! „Litość, jedynie tylko litość — zdaniem Guyau — mogłaby w nas wzbudzić istota dosyć dobra, ażeby chcieć tylko dobra, a natyle bezsilna lub bezczynna, ażeby dopuścić do tego wszystkiego zła, co się dzieje na świecie. Żadna nędza ludzka nie dałaby się porównać z tego rodzaju nędzą bos-

[70]) Guyau. *L'irréligion de l'avenir.* Ibid., s. 380.

[71]) Przewidywał ważkość tego zarzutu Platon i bronił się przy pomocy władz i policji! Natomiast już Epikur, stwierdziwszy istnienie zła na świecie, doszedł do wniosku, którego nikt później nie zdołał obalić. Rozumowanie Epikura pozostanie na zawsze klasycznem:

„Ou bien, dit-il, Dieu veut supprimer le mal et ne le peut; ou il le peut et ne le veut pas; ou il ne le veut ni ne le peut; ou il le veut et le peut. S'il le veut et qu'il ne le puisse pas, il est impuissant, ce qui ne convient pas à Dieu; s'il le peut et ne le veut pas, il est envieux, ce qui ne peut pas convenir davantage à Dieu; s'il ne le veut ni ne le peut, il est à la fois envieux et impuissant, donc il n'est pas Dieu; s'il le veut et le peut, ce qui seul convient à Dieu, alors d'où vient le mal? Ou pourquoi Dieu ne le supprime-t-il pas?“ Ainsi pour qui admet une cause première, le seul moyen d'expliquer l'origine du mal, est de transporter en cette cause le mal même, ce qui est impossible“.

Guyau. *La morale d'Epicure.* 1904, s. 172.

ką“... [72]). Ciężar boskości w tych warunkach byłby absolutnie nie do zniesienia!

Smutne też refleksje jedynie budzić może widok licznych skądinąd znakomitych umysłów, wyprawiających najśmieszniejsze sztuki ekwilibrystyczne i najniedorzeczniejsze łamańce logiczne w obronie „istoty najwyższej: szlachetny i mądry Spinoza, tworząc boga zupełnie na obraz własny, powiada w duchu swego intelektualizmu, że „bóg sam siebie kocha nieskończoną miłością umysłową“; matematyk Leibniz utrzymuje mistycznie, że „gdy bóg oblicza, świat się tworzy“ (dum deus calculat, fit mundus), Schelling i Hegel, również w drodze czystego myślenia, zapomocą spekulacji, nadaremnie, rzecz jasna, pragną wytworzyć „naukowe“ pojęcie stwórcy wszechrzeczy, istoty bezwzględnej i nieskończonej, wbrew wszelkiej oczywistości doświadczenia. — Zła panującego na świecie lub tkwiącego w nim immanentnie, piętna teroryzmu i okrucieństwa, znamion najwyższej obojętności potężnej przyrody na wszelkie cierpienia istot żywych, w żaden sposób nie da się pogodzić z wiarą we wszechmocnego i wszechdobrego twórcę. To też wszelkie, tak zwane, dowody istnienia boga są już oddawna dokładnie zbadane i ostatecznie obalone: nie mówię już o dziwacznej próbie Pascala oparcia dowodu istnienia boga na głęboko nieetycznym zakładzie w celu zaasekurowania się na wszelki wypadek; nie mówię również o nic nieznaczącym i nierealnym, niezgodnym z rzeczywistością dowodzie istnienia boga — na podstawie zgody narodów (ex consensu gentium), przyczem idealnem roztrzygnięciem sprawy byłaby humorystyczna decyzja, oparta na większości głosów; nie mówię też o dowodzie moralnym, opartym na sumieniu człowieka, jego poczuciu wolności woli i jego popędach etycznych, bo ich rodowód teorja ewolucji dostatecznie i w sposób całkiem naturalny wyjaśniła, lecz po Kancie i jego *Krytyce czystego rozumu* ostatecznie rozpadły się w gruzy wszystkie inne dowody, uchodzące dotąd za najważniejsze: dowód ontologiczny Augustyna i Descartesa, wnioskujących zupełnie błędnie od myśli do bytu; dowód kosmologiczny, opierający się zgoła bezzasadnie na pojęciu pierwszej, albo ostatniej urojonej przyczyny, jako *causa sui*, oraz dowód teleologiczny, opacznie wnioskujący od piękna, rzekomej harmonji i zmyślonej celowości świata, do jego twórcy i budowniczego! Wszystkie te „dowody“ okazały się grubym i zbędnym antropomorfizmem, nadawaniem znaczenia metafizycznego pojęciom, zaczerpniętym z doświadczenia, bezpraw-

[72]) Guyau, *L'irréligion de l'avenir*, 388.

nie zobjektywizowanym i zhipostazowanym. Jest to, w gruncie rzeczy, bezwstydne i niemądre żonglowanie wyrazami, jest to bezduszny i jałowy werbalizm i pozbawiony zarówno treści, jak i znaczenia formalizm. Ten bóg teologów i metafizyków, razem ze wszystkiemi jego atrybutami, jest prawdziwym potworem metafizycznym *(monstrum metaphysicum)*, świadectwem ludzkiej bezmyślności, pewnej tępoty ducha, jest wielką hipostazą, zagważdżającą umysły i usypiającą ich czujność, jest poniżeniem rozumu, doświadczenia i godności ludzkiej, zaprzeczeniem prawości intelektualnej i śmiałości myśli badawczej, jest prawdziwem *asylum ignorantiae et stultitiae.* I nie dziw, że Laplace na zapytanie Napolena, dlaczego jego mechanika niebieska ani razu nie wspomina o stwórcy, odpowiedział, że uważa tę hipotezę za zbyteczną („Je n'avais pas besoin de cette hypothèse") [73]).

Z tą pustą, jałową, niedorzeczną i sprzeczną w sobie, a zarazem z całem naszem doświadczeniem hipotezą, jako symbolem lenistwa umysłu i przyczyną niezliczonych zboczeń duchowych człowieka, wiążą się ściśle dalsze niedorzeczności, jak np. świat duchowy, niematerjalny i nieśmiertelny! Z chwilą zaś usunięcia tego pojęcia odpada idea jakiegoś „życia przyszłego", odpada ta straszna zmora, która dotąd dusiła człowieka na ziemi, odrywając go od zadań, związanych z rozwojem i szczęściem doczesnem, i w imię życia przyszłego zachęcając go do pokory oraz znoszenia wszelkich rodzajów udręki, przemocy i nędzy — tutaj na ziemi! Tego rodzaju pojęcie, jako w najwyższym stopniu szkodliwe, należy tedy burzyć i zwalczać wszelkiemi sposobami. Niewolno stać na stanowisku Jana B. de Courtenay'a [74]), który, będąc sam ateuszem, powiada, że uznaje i szanuje potrzebę boga u innych, żądając jedynie dla siebie uznania swej bezwyznaniowości i swego prawa do niewierzenia. Otóż, można i należy zrozumieć rodowód wierzeń religijnych i stwierdzić ich istnienie, ale niepodobna szanować i uznawać tego, co jest nieprawdziwe, zbyteczne i szkodliwe, jak niepodobna nigdy szanować głupstwa, idjotyzmu, oszustwa, hipokryzji, tchórzostwa i bandytyzmu moralnego, które również istnieją, lecz są nieszczęściem rodzaju ludzkiego. Pojęcie boga nie zawiera w sobie nic wartościowego, wyobrażenie zaś boga jest tylko straszydłem dla małych dzieci oraz głupich i ciemnych ludzi. „Wszystkie religje były oszustwem" — powiedział już w wieku XII cesarz Fryderyk II *(Stupor mundi).* Idee religijne — zdaniem Lenina —

[73]) Porówn. dalej jasny i zdecydowany sąd Laplace'a z mglistem stanowiskiem Jeansa.

[74]) J. B. de Courtenay. *Mój stosunek do kościoła,* 33—34.

są wytworem chorej wyobraźni, są wykrętami idealizmu filozoficznego, nędznym wytworem nikczemnego ustroju społecznego. Są to brednie metafizyczne zaczadzonych idealistów, tych dyplomowanych, świadomych i nieświadomych waletów kapitalistów i kleru. Religje łudzą ludzi pracy nagrodą niebieską, uczą cierpliwego znoszenia nędzy, są dla ludu wódką duchową, „w której niewolnicy kapitału topią swe ludzkie oblicze". Bóg był zawsze wyrazem reakcji, ideą najgorszego niewolnictwa, wiążącego klasy upośledzone wiarą w boskość klas posiadających. Niełatwą jest do zdemaskowania idea bóstwa, wysubtelniona, uduchowiona, przybrana w szaty filozoficzne... ideału [75]). A przecież „każda idea boga", samo kokietowanie nawet z podobną ideą oznacza — zdaniem Lenina — niewymowną nikczemność, najniebezpieczniejszą i najpodlejszą infekcję" [76]). Osiemdziesięcioletni Z. Freud dochodzi również do wniosku, że idee i dogmaty religijne nie są ani osadem doświadczenia, ani ostatecznym wynikiem refleksji i rozumu, z którym pozostają w sprzeczności, lecz że są one poprostu realizacją zadawnionych pragnień ludzkich, „systemem złudzeń, stworzonych przez pragnienia, z negacją rzeczywistości", są często majaczeniami szaleńców, przeszkodą na drodze do wyzwolenia człowieka z jarzma duchowej i fizycznej niewoli, są „opętańczą powszechną dziecięcą newrozą ludzkości", przeżytkiem neurotycznym i narkotykiem, usypiającym ducha[77]). Tak, zgoła nierealne koncepcje teologiczne stają się realnemi tylko w chorej wyobraźni, w samoułudzie, w autosugestywnych, indywidualnych i zbiorowych zboczeniach. Dla umysłowości nowoczesnej stały się one nietylko niewiarogodnemi, lecz zgoła niemożliwemi. Z bogów spadły szaty ułudy i ukazały się wyobrażenia ludzkie cudaczne i niedorzeczne, jakieś nędzne fikcje, mary, urojenia, pragnące skurczyć, zacieśnić i zgnębić rozmach życia i myśli ludzkiej. Pozatem zaś, wyzbycie się przesądnych wierzeń religijnych

[75]) Lenin. *Socjalizm i religja,* 1905.

[76]) Fueloep-Miller, *Lenin i Gandhi,* 1927, Str. 155, 156.

„Les mots vagues et dépourvus de sens, *d'impiété, de sacrilège, d'hérésie, de blasphême* etc. (qui n'ont visiblement pour objet que les chimères intéressantes pour les seuls prêtres) allarmèrent les esprits, bien plus que les fortaits réels et vraiment intéressants pour la société. Ainsi, les idées des peuples furent totalement renversées, des crimes imaginaires les effroyèrent bien plus que des crimes véritables. Un homme, dont les opinions et les systèmes abstraits ne s'accordèrent point avec ceux des prêtres, fut bien plus abhorré, qu'un assassin, qu'un tyran, qu'un oppresseur, qu'un voleur, qu'un séducteur, qu'un corrupteur. Le plus grand des attentats fut de mépriser ce que les fabricateurs voulaient qu'on regardât comme sacré". Holbach, *Système de la nature.* Ib. II, 248.

[77]) *L'avenir d'une illusion.* 1932. Str. 119, 84, 118, 132, 120, 144.

prowadzi do zaniku lęku wobec utajonych duchów, cieniów, ciemności, djabłów, cmentarzy, śmierci i innego świata, lęku tak charakterystycznego dla ludzi wierzących z ich tak często chorobliwym stanem nerwowym i zdezorganizowanemi funkcjami mózgu. Wierzącym, że będziemy istnieli w innym świecie w jakiś sposób, którego obecnie nawet pojąć nie jesteśmy w stanie, już wielki poeta-filozof, ateusz, P. B. Shelley,[78]) słusznie odpowiedział, że jest to fantazja najbardziej nieuzasadniona, mniemanie, na którego potwierdzenie nie przytoczono dotąd żadnego dowodu i które z natury już swojej znajduje się poza granicami doświadczenia i zrozumienia ludzkiego. Niestety, niekonsekwentny twórca pozytywizmu, August Comte, utrzymywał, że chociaż człowiek zależy od świata, nie jest jednak jego wynikiem (l'homme dépend du monde, mais il n'en resulte pas) [79]), co jest niedorzecznością i wyraźną czkawką teologiczno-metafizyczną. Zdaniem W. Jamesa, istnieje, jak już wiemy, świat szerszy, niż ten, który nam świadomość podaje. Ażeby go odczuć, powiada on, trzeba rozewrzeć drzwi podświadomości, przez które wpada do nas prąd sił pozaświatowych, i, jako przedstawiciel filozofji zdrowomyślnej, broni on, jednakże bezskutecznie, wiary w ten świat inny, wyższy, potężniejszy, przyjazny dla ludzi, ta zaś wiara ma—według niego—stanowić istotę doświadczeń religijnych, zaspakajać potrzeby ludzkie i czynić zbyteczną nieśmiertelność osobistą.[80]) O tym szerszym świecie będzie mowa w rozdziale następnym. Tutaj zaś wypada jeszcze rzucić pewne światło na postawę ateisty wobec świata i życia ludzkiego. Należałoby przedewszystkiem ograniczyć używanie bałamutnej, wieloznacznej i zużytej nazwy „religja", z którą tyle głupoty, ciemnoty i podłości było dotąd związane, ograniczyć ją do wierzeń w bogów, do dogmatów oraz kultu zewnętrznego. Należałoby dalej dokładnie sobie uświadomić, iż przekonanie o tem, że wszystko na świecie jest ze sobą związane (religatum), wszystko od siebie w pewnym stopniu zależne, ze sobą spokrewnione, stanowi całość i jedność różnorodną i wieloraką, zmienną i przekształcającą się w nieskończoność, że przeświadczenie o tem wszystkiem nie ma nic wspólnego z religją w utartem znaczeniu, z pojęciem bóstwa, stworzeniem świata, światem „samym w sobie", życiem pozagrobowem, z całą teologją, przesądami katechizmu, historji „świętej" i t. p. To poczucie jedności i jednorodności świata, poczucie związku i spójni z całością, poczucie nieskończoności, poczucie tożsamości podstawy wszyst-

[78]) André Maurois. *Ariel ou la vie de Shelley.*

[79]) Aug. Comte. *Catéchisme positif*, II.

[80]) James. *Doświadczenia religijne*, ib. *Dopisek.*

kich rzeczy na świecie, niezniszczalności, wieczności ich elementów, wchodzących bez przerwy w nieskończone kombinacje i związki ze sobą, nie jest bynajmniej panteizmem: panteizm z jednej strony niepotrzebnie zaciemnia przyrodę i upośledza nasze ideały, a z drugiej strony niedorzecznie ubóstwia przyrodę i życie, które na różnych szczeblach swego rozwoju ujawnia nawet objawy dla nas wstrętne, nikczemne, zabójcze, my zaś dążymy do własnych ideałów, te ideały tworzymy, lecz ich w przyrodzie nie znajdujemy. Nasza pełna reakcja na życie, całkowita postawa względem życia, osobiste poczucie wszechświata, poważne traktowanie życia, bohaterski stosunek do świata i t. p. nie są bynajmniej, jak mniemają James i inni myśliciele mistyczni, treścią religijnego nastroju i poglądu, a są raczej istotą etycznego i filozoficznego światopoglądu właśnie w duchu ateistycznym, heroiczny bowiem sposób myślenia i czucia jest zasadniczo sprzeczny z rezygnacją religijną. Filozofja ateistyczna bardziej od wszelkiej innej może prowadzić i prowadzi niezawodnie do głębokiego humanitaryzmu, do poczucia jedności z całą ludzkością, do ideału ludzkości jedynej, szczęśliwej, wyzwolonej z pęt tradycji i przesądów i oddanej niepodzielnie twórczości na wszystkich polach życia materjalnego i duchowego. Filozofów ateistycznych cechowała zawsze wielka miłość dobra i prawdy, rzetelność myśli i charakteru, działanie zgodne z oświeconem sumieniem i przekonaniem, stosunek do życia i ludzi szczery i mocny, a także głębokie ukochanie naprawdę wielkich idej! Głęboko też wzruszającem jest wyznanie Fr. Nietzschego, brzmiące, jak prawdziwy hymn do ateizmu: „Ile nieufności — tyle filozofji... Mistyczne wyjaśnienia uchodzą za głębokie; prawdą zaś jest, że nie są nawet płytkie... Na wieść, że „bóg umarł", czujemy się jakby opromienieni nową jutrzenką; serce nasze przelewa się wdzięcznością, zdumieniem, przeczuciem, oczekiwaniem, — w końcu ukazuje się nam widnokrąg znów wolny, chociażby nawet nie był jasny, wreszcie, znów mogą wybiegać okręty nasze, naprzeciw każdemu niebezpieczeństwu wybiegać, każdy hazard poznającego jest znów dozwolony; morze, nasze morze znów stoi otworem, nigdy może nie było jeszcze tak otwartego morza" [81]). Z codziennego doświadczenia i wewnętrznego i zewnętrznego — dobrze znamy wiecznie ścierające się ze sobą pierwiastki dobra i zła i nie pozostaje nam nic innego, jak pospołu z dobrym wypowiedzieć nieubłaganą walkę złu, co jest zawsze możliwe, zawsze pokrzepiające i zawsze żywotne, jak utrzymywał szlachetny myśliciel J. St. Mill, a dziś utrzymuje drugi filozof angielski, Bertrand Russell, będący zre-

[81]) Fr. Nietzsche. *Wiedza radosna.* Przełożył L. Staff, 1908. Str. 295, 169, 288.

sztą wyznawcą twórczego idealizmu i potrzeby mistycznej jedni bytu z ideałem! Otóż, bóg jest złem i „przyjaciel ludzi nie może być przyjacielem bogów, którzy byli we wszystkich wiekach prawdziwą plagą ziemi“ [82]). Uczyniono z bóstwa istotę godną pogardy za jej postępowanie i śmieszną dzięki zabawnym bajkom i opowieściom, w których występuje. Tę to niedorzeczną chimerę trzeba czemprędzej i jak najgruntowniej zniszczyć i usunąć z ludzkich umysłów, zaraża bowiem wszędzie moralność, prawo, politykę, naukę, sztukę, filozofję i wychowanie. Ateizm zaś wobec tego bynajmniej nie jest negacją, przeciwnie, jest on właśnie kierunkiem pozytywnym, twórczym, jest negacją negacji, jest negacją hipotezy zbędnej i niedorzecznej, hipotezy nic niewyjaśniającej, wprowadzającej natomiast istotny zamęt do pojęć człowieka o świecie. „Ateusz, to człowiek, co niszczy chimery, szkodliwe dla rodzaju ludzkiego i pragnie przyprowadzić ludzi z powrotem do natury, doświadczenia i rozumu“ [83]). Wielkim tedy zaszczytem dla człowieka powinno być miano ateusza. Nazwa ta przylgnęła — w wielu wypadkach, niestety, całkiem niesłusznie, niezasłużenie, zbyt pochlebnie — do najgłębszych myślicieli, najśmielszych duchów, najdzielniejszych reformatorów życia społecznego: do Ajschilosa, Demokryta, Eurypidesa, Anaksagorasa, Peryklesa, Sokratesa, Lukrecjusza, Averroesa, Majmonidesa, do Kopernika, Galileusza, Brunona, Spinozy, Millów, Woltera, Diderota, Holbacha, Helwecjusza, Laplace'a, Feuerbacha, Marxa, Guyau, Nietzschego i innych, których dzieła były palone i są na indeksie, a ich autorowie byli prześladowani, niekiedy zaś skazywani na śmierć. Wszędzie okrzyk — ateizm — był i jest świadectwem postępu wiedzy i doskonalenia się społecznego i moralnego. Już Plutarch uświadamiał sobie, że „ateizm mniej jest zgubny, niż przesądy“, a w naszych czasach nie tylko Nietzsche pisze hymny do ateizmu! Kto chce badać, prawdy dochodzić, ten musi posiadać wolnego, niezależnego, istotnie *wyzwolonego* ducha. Spotykamy niekiedy dobrych ludzi o szczerej religijności, którzy, żyjąc treścią swych błędnych idej transcendentalnych i znajdując w nich ukojenie i równowagę, rozsiewają dokoła pogodę, życzliwość i zachętę do życia, są uczynni, a zarazem tolerancyjni dla wszelkich odmiennych przekonań. Są to szczęśliwe, na swój sposób oczywiście, natury i organizacje duchowe, niezmiernie rzadkie zresztą i zawsze bardzo naiwne. Z reguły natomiast wszyscy religjańci są tępi, uparci, ciemni, nieufni, zabobonni, kazuiści, nietolerancyjni, nielubiący, ani też nierozumiejący głębiej ani nauki, ani życia, wrogowie wszelkiego postępu duchowego, samodzielności myśli, wszelkich świeżych prądów i form życia, wszelkich innych poglądów religijnych, które uważają za fałszywe (sic!), a ich wyznawców za odszczepieńców, bezbożników lub poprostu pogan, co doprowadza do bardzo interesującego wniosku, że nie było dotąd żadnego poglądu religijnego, któregoby właśnie ludzie religijni nie uznawali za z gruntu fałszywy i błędny! Nie mogą budzić żadnego szacunku wierzenia i przepisy religijne mas ludzkich, których wiara z reguły opiera się na ślepej tradycji, sugestji, dogmatach, wszelkiego rodzaju przesądach głupich, naiwnych i dziecinnych, narzuconych im, podtrzymywanych bezmyślnie siłą bezwładności ducha i uporu ciasnych głów, a z istoty swej wiążących dusze, skuwających łańcuchami duchowej niewoli, nietolerancji i ciemnoty. Smutne też i kompromitujące, choć całkiem zrozumiałe, są fakty nawrotu na wiarę, w godzinie zgonu; kompromitujące zarówno dla nawróconego, czyniącego to niewątpliwie w chwili słabości i tchórzostwa ducha naskutek osłabienia funkcyj mózgowych, jak i dla jego „twórcy“, że tego rodzaju niegodne, niskie i nikczemne postępowanie toleruje i nagradza, o czem nie chcą, niestety, pamiętać wszelkiego rodzaju naiwni i filuci, rozgłaszający z tryumfem akty nawrócenia niedowiarków. Faktem też jest, że ogromna masa ludzi, zarówno zupełnie ciemnych, zgnębionych i bezmyślnych, jak i tak zwanych inteligentnych i wykształconych, odczuwa — zwłaszcza w okresach kryzysów ekonomicznych i duchowych — pewną potrzebę ogłuszania się notorycznie głupiemi i niedorzecznemi legendami, podaniami, baśniami i koncepcjami pseudoartystycznemi, i czyni to z zawziętością niepojętą, jakąś chorobliwą pasją. Są to niewątpliwie objawy dekadencji ducha, zastoju i kurczenia się życia.

[82]) Holbach: *Système de la nature*, II, 406.
[83]) Holbach, ibid., II, 320.

Obecnie nastała chwila wypowiedzenia stanowczej wojny wszelkiej pozytywnej religji, która już stała się anemiczną, powierzchowną i formalną, jak to stwierdzają również James, St. Hall, B. Russell i inni wybitni uczeni, ostatni znakomici i bardzo już niepewni obrońcy idei boga. I ta wojna będzie już odtąd prowadzona we wszystkich społeczeństwach aż do ostatecznego zwycięstwa prawdy. Trzeba wypowiedzieć nieubłaganą walkę wszystkim dogmatom — grzechu pierworodnego, odkupienia, łaski, wiecznego potępienia i t. p. nędznym kpinom z rozumu ludzkiego, z postępu, nauki, moralności i uczciwości intelektualnej. Trzeba rozwinąć jak najszerszą propagandę, uświadamiającą w zagadnieniach religijnych, z całem przeświadczeniem o słuszności tego założenia, że wiara w boga bynajmniej nie jest rzeczą wielką, jak twierdzą lumina-

rze burżuazyjni, różni bardziej przebiegli, niż inteligentni publicyści, literaci i uczeni, lecz że, wręcz przeciwnie, jest to rzecz bardzo mała, najmniejsza, nie tylko śmieszna, lecz szkodliwa, bo jest kłamstwem, oszustwem, przesądem, przeżytkiem, głupotą i śmiercią dla myśli; że religja jest obłędem zbiorowym, od wieków potęgowanym przez zainteresowanych w tem kapłanów i panujących, obłędem, cechującym intelekty ciasne lub spaczone, ujarzmiającym i upokarzającym niekiedy umysły wybitniejsze, lecz tchórzliwe i niewyzwolone; że religja jest w gruncie rzeczy sprawą społeczną, nie zaś prywatną, że tak zwana „europejska kultura religijna" stała się dziś przebrzmiałym wyrazem ginącego spróchniałego świata, topniejącym światopoglądem odchodzących do przeszłości klas, — że religja jest już dziś niewątpliwie szkodliwym przeżytkiem, duchowym jadem, zatruwającym świadomość i sumienie człowieka; że wszystkie brednie religijne i przesądy teologiczne są poprostu „skodyfikowaną głupotą tysiącoleci", która utrzymuje się w ludzkości dzięki popieranym przez przemoc—ciemnocie i szaleństwu, tym potęgom o wiele wyższym dotąd od rozumu i nauki, jak to słusznie podkreślił gdzieś Anatol France; że oszustwo religijne jest jedynie zawadą i hamulcem postępu wiedzy i badań naukowych oraz całej kultury ludzkiej; że było ono i jest duchowem narzędziem panowania najbardziej zacofanych klas posiadających, w gruncie rzeczy wierzących głęboko i naprawdę jedynie w mamonę [83*]). Trzeba rozwiać naiwne mniemanie, jakoby znamiona życia religijnego posiadały wartość istotną i powszechną, jak sądzi jeszcze James [84]), wówczas gdy, przeciwnie — są one zgoła nieuzasadnione, lub wręcz chimeryczne: można bowiem nie czuć żadnej potrzeby takiego życia, a nawet czuć do niego największą odrazę, ponieważ pozbawia ludzi godności własnej i zabija w nich dążenie do prawdy oraz wszelką prawość ducha. Życie religijne w dobie obecnej jest już anachronizmem, atawistycznym nawrotem do stanowisk oddawna przebytych i przezwyciężonych. Trzeba wykazywać, że wszelkie rzekome objawienia są ciężkiemi i zaraźliwemi cho-

[83*]) Z jednej strony nędza materjalna, z drugiej zaś haniebne przepisy i przesądy religijne są powodem wszelkiego rodzaju upodlenia kobiety we wszystkich społeczeństwach, są też przyczyną tego, że na całym, zwłaszcza dalekim, wschodzie, od Indyj aż do Japonji, narodzenie dziewczyny w rodzinie ubogiej wciąż jeszcze uchodzi za karę bożą i kwitnie zupełnie otwarcie handel kobietami oraz związana z tem prostytucja. W Indjach istnieje dotąd „prostytucja sakralna": skupywane przez kapłanów dziewczęta stają się poświęconemi tancerkami i jednocześnie prostytutkami, przynoszącemi dochód świątyniom i kapłanom.

[84]) James, ibid, 449—450.

robami umysłowemi, którym należy zapobiegać, lub które należy usuwać i niszczyć w zarodku. Nie walcząc bezpośrednio z samem wzruszeniem religijnem — bo to byłoby bezskuteczne, należy za każdym razem z całym aparatem logiki i doświadczenia wykazywać nicość tego nawarstwienia pojęć sprzecznych i bałamutnych, prowadzących nieraz, jak wiemy, do czynów nawet zbrodniczych, czego dowodem są niezliczone fakty z dziejów wszystkich kościołów. Gdy bowiem najradykalniejsi wolnomyśliciele i bezbożnicy żądają jedynie wolności, prawdziwej wolności dyskusji, swobody krytyki i badań, nieskrępowanej i nieograniczonej niczem wolności propagandy ateizmu dla zupełnego wyzwolenia umysłów z pęt duchowej niewoli, ciemnoty i idjotycznych przesądów teologicznych, gdy żądają niedawania ani grosza z funduszów publicznych na demoralizujące cele kultu religijnego, — religjanci wszelkich wyznań, przeciwnie, są to otumanieni fanatycy, tępi nietoleranci, nieznoszący żadnej dyskusji, dający się łatwo popchnąć aż do zbrodni w obronie swych bogów i wierzeń oraz dla narzucenia ich wszystkim innym ludziom przemocą, zgodnie ze słowami *Starego Testamentu:* „nie będziesz się kłaniał bogu innemu, przeto, że Pan jest, zawistny imię jego, Bóg zawistny jest" [85]). Fanatyzm i obłęd religijny prowadziły i prowadzą do inkwizycji, stosów i rzezi tysięcy niewinnych ofiar, jak to widzimy przez cały przeciąg dziejów ludzkich aż do współczesnej Rosji sowieckiej, gdzie ciemne, jak noc, i do tego podbechtywane przez duchowieństwo i kontrrewolucyjnych agitatorów gromady chłopskie w najnikczemniejszy sposób mordują Żydów i czynnych bezbożników, sprawiając tem niekłamaną radość burżuazji całego świata, wysnuwającej stąd zarówno humorystyczne, jak gałgańskie, wnioski o potędze i prawdziwości religji! Otóż, agitacja antyreligijna powinna być ustawowo zabezpieczona, tak, jak była dotąd wszędzie ustawowo zabezpieczona wszelka agitacja i propaganda religijna. Dotąd tylko jedna strona była wszelkiemi środkami wspomagana i uprawniona do głoszenia swych poglądów, nigdy zaś nie słyszano w całej rozciągłości i jawności argumentów strony przeciwnej — umysłów wyzwolonych. Przesądy i zabobony religijne trzeba raz wreszcie wystawić na działanie krytyki wszechstronnej i niczem nieskrępowanej. Między myślą wyzwoloną, a podległą dogmatom, niema pojednania. Duch nauki i duch religji są zasadniczo sprzeczne ze sobą. Nauka tworzy postęp i postęp popiera, cała jest badaniem, szukaniem, swemi ideałami całkowicie zwrócona jest ku przyszłości, religja zaś ze swojem objawieniem, doskonałością i ra-

[85]) *Exodus,* XXXIV, 14.

jem na początku świata, jest kultem i ubóstwieniem przeszłości, wrogiem teraźniejszości i przyszłości; ona zasadniczo nie uznaje doskonalenia się, które może wypłynąć z ewolucji i postępu, i jest ślepo posłuszna różnego rodzaju dogmatom. Otóż, temu największemu wrogowi — *dogmatycznemu sposobowi myślenia* — trzeba wypowiedzieć nieubłaganą wojnę. Dogmaty, jako absurdalne, niezrozumiałe twierdzenia, Hobbes radził połykać, nie żując, jak połykamy gorzkie pigułki! Rada, niestety, zgubna w tym wypadku: gorzkie pigułki, przepisane przez lekarza, mogą chorobę usunąć, natomiast niedorzeczne dogmaty – pigułki należy usunąć czemprędzej, skoro się już do mózgu dostaną, jako truciznę duszy zawsze szkodliwą, zaciemniającą umysł i odbierającą chęć do badania, a więc zabijającą rozum. Na miejsce autorytetu tradycji i języka należy postawić autorytet faktów i praw przyrody, jak słusznie żądają Rousseau i Dewey. Dogmatyczny sposób myślenia, jak zarazę, więcej jeszcze — jak gangrenę, trzeba przepędzać zewsząd — z nauki, filozofji i wychowania. Powinno stać się pierwszą i naczelną zasadą myślenia, ażeby nie przyjmować żadnego dogmatu, lecz doświadczać wszystkiego, sprawdzać wszystko, wszystko rozważać krytycznie. Należy dobrze sobie uświadomić, że siły „mityczne“ i „mistyczne“, to znaczy poprostu wpojone pewne przyzwyczajenia, prawa bezwładności i poszanowanie tradycji, trzymają dotąd wszystkie leniwe umysły w niewoli religijnej. Dopóki tych gwoździ dogmatów z mózgów się nie pousuwa, wszelka poważniejsza praca myśli jest uniemożliwiona i wszelka polemika z dogmatykami jest bezcelowa, bowiem oni nie myślą i wcale nie chcą myśleć rzetelnie, zastępując sądzenie i rozumowanie, zmierzające do prawdy, pozorami i wykrętami, czczą djalektyką, frazesami i kazuistyką, słowem głupstwem. „Lepiej (zaś) człowiekowi spotkać się z niedźwiedzicą osierociałą, niżeli z głupim w głupocie jego“ — powiedział już Salomon. Nie brać nic na wiarę, a wszystko krytycznie — oto zasada zabójcza dla wszelkich wierzeń religijnych. Zapewne, żadne stanowisko nie może być uzasadniane w nieskończoność i każde musi ostatecznie oprzeć się o jakąś zasadę, hipotezę, przekonanie. Ale przecież to nie ma nic wspólnego z dogmatami! Jest to — jak zobaczymy w rozdz. II — tylko każdorazowa granica poznania, którą myśl badawcza ustawicznie przesuwa, nie uważając jej nigdy za ostateczną i absolutną! „Objawienie, intuicja, religja, wogóle twierdzenie kategoryczne i bezwzględne, są to, zdaniem Guyau, pojęcia wrogie względem myśli nowoczesnej, która może ująć samą siebie tylko jako stale postępową i coraz to szerszą... Niema *rozkaźnika kategorycznego* ani *credo* religijnego dla wędrowca, zagubionego pod niebem nieznanem, i to nie wiara go ocali, lecz czyn stale kontrolowany przez ducha wątpienia i krytyki“ [86]). Jeśli chcecie pogłębić ducha, odrzućcie precz katechizm, wszelkie księgi religijne i mędrkowania teologiczne lub mistyczne, a zagłębcie się, naprzykład, w astronomji! Z nieskończoności czasu i przestrzeni spłynie do duszy poczucie znikomości własnej i wszechpotężnej zależności od nieogarnionego wszechświata. To tylko pewna, jak to już Kant zaznaczył, że temu, kto raz zasmakował w krytyce, nazawsze obrzydną wszelkie brednie dogmatyczne, któremi się uprzednio z konieczności zadowalał [87]). Religja zawsze budowała statyczny pogląd na świat, a mianowicie uznawała, że byt, lub system bytów bezwzględnych, jest układem stałym, niezmiennym, raz na zawsze danym, jako skrystalizowany pomysł boży, pełen prostoty i prawidłowości (*simplicitas atque ordinata regularitas* — według słów Keplera). Nowoczesny zaś pogląd na świat, jak to zobaczymy niebawem, jest ewolucjonistyczny, djalektyczny, krytyczny. Wymagamy dziś od jednostki wykształconej jednolitości ducha, jednolitości rozumu i przekonań. Przekonania zaś te muszą iść po linji rozumu, doświadczenia i nauki, sięgać dalej, niż znana, otaczająca nas rzeczywistość, przewidywać i przeczuwać, ale nigdy nie zaprzeczać rozumowi i duchowi nauki. W głębi świadomości człowieka współczesnego życie jest tragedją, lecz nie tragikomedją, wszelkie zaś religje i wszelkie religijne poglądy i nastroje są właśnie tragikomiczne. Tragikomedja wszakże jest rzeczą złego gustu i powoli wychodzi z mody. Dla człowieka o rzeczywiście pogłębionej kulturze duchowej staje się dziś nie tylko niemożliwem skandaliczne, głupie i poniżające *credo quia absurdum est,* stają się również najzupełniej zbędnemi wszelkie pseudo-poetyckie frazesy o wszechpotężnym i wszechlitościwym, a raczej wszechkomicznym bogu, puste frazesy o jakiejś mistycznej jedni rozpanoszonego w świecie zła z najszczytniejszemi ideałami człowieka, frazesy o konieczności uwielbiania jakiegoś bóstwa, chociażby stworzonego przez nasze własne umiłowanie dobra, frazesy, podsuwane przez Bertranda Russella i innych.

Możemy tworzyć sobie różne, mniej lub więcej uzasadnione, poglądy na zagadnienia, których myśl naukowa nie potrafiła dotąd rozwiązać, ale w żadnym wypadku niepodobna dziś zadowalać się nędznemi surogatami poznania i naiwnemi przeżytkami intelektualnemi. Powinniśmy niezmordowanie badać życie i tworzyć nowe, wyższe wartości życiowe, takie, których zachowanie warte jest walki i poświęcenia. Po-

[86]) Guyau. *L'irréligion de l'avenir,* 324, 329.

[87]) Kant. *Prolegomena.*

ważna i gruntowna praca myśli stała się dziś koniecznością. Słusznie powiedział już J. M. Guyau [88]), że można być myślicielem, nie odczuwając bynajmniej potrzeby marzenia, można być nawet marzycielem, wcale nie odczuwając potrzeby wiary. Nadmiar swych sił może dziś człowiek kulturalny z istotną korzyścią dla wszystkich poświęcić pracy społecznej i umysłowej, a w szczególności nauce, która roztwiera przed ludzkością nieskończone perspektywy, budząc jednocześnie głęboki, pozbawiony zboczeń wyobraźni i szaleństwa, zapał dla wszystkiego, co wielkie, piękne, szlachetne i prawdziwe.

Otóż, religijne zboczenie wyobraźni i obłęd teologiczny, będący jednym z obłędów myśli metafizycznej wogóle, wzięte zarówno w swej istocie, jak w przebiegu dziejowym, są niewątpliwie, jak to widzieliśmy, zaprzeczeniem wszelkiego poczucia rzeczywistości, wielkości, prawdziwości i nawet godności istoty ludzkiej.

---

[88]) Guyau. *L'irrélig. de l'avenir*, ib. 322.

Rozdział drugi.

NAUKOWE I FILOZOFICZNE PODSTAWY POGLĄDU NA ŚWIAT.

„Miejcie najgłębszą cześć dla zmysłu krytycznego".
LUDWIK PASTEUR.

Od krytycznej filozofji religji przejdźmy teraz do filozofji krytycznej i krytycznej teorji poznania.

Umysł człowieka, ślepo wierzącego w czynniki pozazmysłowe lub nadzmysłowe, jest przeciwieństwem umysłu naukowego, jest skuty, ściśnięty i zagwożdżony przesądami, dogmatami i autorytetami, wrogi swobodnemu rozwojowi ducha i niezdolny do istotnie płodnego, twórczego, filozoficznego myślenia i poznania. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o poznanie pierwotne, embrjonalne, instynktowne, subjektywne i, że tak powiemy, przelotne, budzącej się świadomości, łatwo ulegającej błędom i złudzeniom, chodzi o poznanie, mające wartość objektywną, zdobyte przy świetle wyćwiczonego rozumu i pod kontrolą doświadczenia indywidualnego i zbiorowego. Tylko umysł, ujęty w karby logiki, poddany naukowej dyscyplinie, wdrożony do metody ścisłego i rzetelnego myślenia, wystrzegający się mętnej gwary metafizycznej, może być do pewnego stopnia zabezpieczony od fałszywych, niedorzecznych lub zbytecznych domniemań. Sam zdrowy rozsądek i nawet obfite, lecz nieuporządkowane, chaotyczne doświadczenie, nie wystarczają, nie gwarantują zupełnie pewnej drogi do prawdy. A zwłaszcza, trzeba zrozumieć i pamiętać stale, że sama logika stwarzać faktów nie może, ona może tylko uporządkować sądy o nich, że sama przez się dedukcja żadnej nowej wiedzy realnej nie daje. Ujął to znakomicie już Kant, dowiódłszy, że spekulatywna filozofja opiera się całkowicie na logice, któ-

ra bynajmniej nie jest organonem, tylko kanonem (oceną) myślenia. Logika nic nie mówi o prawdzie materjalnej, realnej, tylko przeprowadza formalną zgodność myśli. Kant mądrze ostrzega przed braniem logiki ogólnej w znaczeniu „organonu do rzeczywistego wytwarzania chociażby mamidła zapatrywań przedmiotowych", ostrzega przed tą „logiką złudy"..., bowiem „zamiar posługiwania się nią jako narzędziem... do rozszerzenia i rozwinięcia... naszych poznań, musi się kończyć na paplaninie, która, z niejakim pozorem prawdy, wszystko, co się chce, może utrzymywać, lub też wedle upodobania wszystko napastować. Taka mądrość w żaden sposób nie odpowiada godności folozofa" [1]). Odstraszającym przykładem podobnego żonglowania pojęciami jest np. postępowanie Leibniza, który w swej „Monadologji" ciała przestrzenne dzieli bez reszty na części nieprzestrzenne (monady) i otrzymuje stąd rzecz wielce osobliwą, chociaż niezgodną z podstawową logiczną zasadą niesprzeczności, a mianowicie, że przestrzeń równa się nieprzestrzeni, że ciała są i zarazem nie są przestrzennemi!

Zasadniczo zaś, nienaukowe, metafizyczne myślenie zawsze polega na tem, że się bierze idee i pojęcia ogólne i abstrakcyjne za rzeczy objektywne, że się je uznaje za równoznaczne, adekwatne z „rzeczą istniejącą samą w sobie", że się mniema, jak to czynił Platon, iż są one (te pojęcia) stałemi, niezmiennemi i wiecznemi, lub że, jak mniemał Kant, świat kształtuje się podług naszych myśli, nie zaś odwrotnie — te myśli są jedynie odbiciem bytu, lub, jak twierdził Hegel, że dzięki myślom naszym osiągamy poznanie absolutne, skończony, uniwersalny system świata.

Tymczasem wiemy dzisiaj, że wszędzie, gdziekolwiek myśl ludzka uogólnia, odrywa, analizuje, syntezuje, wnioskuje, indukuje, redukuje, wyznacza i idealizuje, wszędzie tam nauka składa się z uogólnień i abstraktów, a filozofja jest właśnie najwyższą syntezą naukowego myślenia, jest „teoretycznem sumieniem nauki", jako teorja poznania wogóle i w szczególności jako teorja poznania naukowego, czyli epistemologja, dotycząca podstaw, granic i znaczenia wszelkiej twórczości naukowej. Toteż, nie biorąc fatalnych przykładów z metafizyki dogmatycznej, filozofja naukowa nigdy nie wbija słupów granicznych dla wiedzy, lecz pilnie śledzi za wynikami badań i twórczości naukowej, zawsze gotowa, po sprawdzeniu krytycznem, przyjąć każdą teorję należycie uzasadnioną, witając z największą radością te z nich, które najbardziej rozszerzają granice poznania i pomagają do uściślenia naszej wiedzy. Wychodząc z tych założeń, umysł krytyczny odrzucił, jako niedorzeczne w założeniu i na błędnem rozumowaniu oparte, sceptyczne tezy Gorgjasza, sprowadzające się do domniemania, że nie możemy wogóle niczego poznać, oraz neguje błyskotliwy, lecz w gruncie rzeczy pusty aforyzm Sokratesa, sceptycznie wyznający, że się tyle tylko wie, że nic nie wie, aforyzm obalony już przez Lukrecjusza [2]). Umysł krytyczny staje na stanowisku czynnego sceptycyzmu, który, zdaniem Goethego, usiłuje przezwyciężyć sam siebie i dojść do warunkowej pewności zapomocą prawidłowego wykształcenia. Z drugiej strony umysł krytyczny nie neguje bynajmniej znaczenia intuicji dla pracy twórczej, tylko nie upatruje w niej jakiegoś mistycznego czynnika. Wszelka bowiem twórczość duchowa, praca inteligencji, planowanie, szukanie rozwiązań, odbywa się, jak wiadomo, częściowo poza granicami świadomego ujmowania — w mózgu, gdzie zachodzi nierozwikłane zespolenie życia świadomego z nieświadomem, psychiki z procesami fizjologicznemi, z tem podłożem nerwowem, na którem rodzi się i rozgrywa wszelka działalność świadomości. Stąd nawet wynika celowość opierania się nieraz na intuicji, to znaczy celowość powierzania pewnej rozgrywki myśli pracy mózgu, wrodzonym uzdolnieniom i podstawowym dyspozycjom ustroju psychofizjologicznego. Nie upajajmy się jednak wyrazami, twierdząc, że możemy właśnie dzięki intuicji dojść do uchwycenia prawdy, piękna, lub istoty rzeczy: nie będąc bynajmniej jakąś cechą boską, tajemniczą, odmienną *toto genere* od innych zjawisk poznawczych, intuicja jest poprostu pewnym wynikiem, rezultatem poprzedniej naszej własnej i odziedziczonej pracy mózgu, dojrzałej w podświadomości do ostatecznego skrystalizowania się w myśli, jest polotem twórczym wyobraźni wówczas tylko, gdy ta wyobraźnia opiera się na dorobku doświadczalnym, na dostatecznej obfitości materjałów, stanowisk, umożliwiających tworzenie hipotez i nowe, oryginalne kojarzenia myśli. Toteż słusznie zaznacza Ribot [3]), że szczęśliwy przypadek w twórczości, to znaczy innemi słowy intuicja, nawiedza tylko tych, co nań zasługują, to znaczy mają wprawę w obserwacji, są zdolni do analizy i porównań, po-

[1]) Kant. *Krytyka czystego rozumu*, str. 395, 101.

[2]) Lukrecjusz tak rozumuje: „Jeżeli kto sądzi, że niczego się nie wie, to nie wie także, czy to można wiedzieć, ponieważ wyznaje, że nic nie wie... A zresztą, choćby mu nawet zostawić tę wiedzę, to o to tylko się zapytam, skąd wie, skoro żadnej prawdy przedtem w rzeczach nie dostrzegł, co to jest wiedzieć i naodwrót, nie wiedzieć, co stworzyło znajomość prawdy i kłamstwa i co wykazało różnicę pomiędzy tem, co jest pewnem, a tem, co jest wątpliwem". — *O rzeczywistości*, ibid., str. 116.

[3]) Ribot. *Essai sur l'imagination créatrice.* VI éd. p. 135—137. Porówn. Z. Freud. *L'avenir d'une illusion.* 1932.

siadają krytycyzm, śmiałość poczynań i głęboką miłość badań. Podobnież oświadcza nawet H. Bergson, że koniecznym warunkiem *„intuicji metafizycznej“* jest uprzednie naukowe i ścisłe poznanie faktów.

Umysł ludzki w swej twórczości filozoficznej poszukuje trwałego gruntu, niewzruszonego, archimedesowego punktu oparcia. Dotąd jednak wszelkie niewzruszone stanowiska zawiodły, wszelkie intuicje okazały się niewystarczającemi. Trwały grunt i punkt oparcia powstaje tylko stopniowo dzięki zbiorowej pracy, zbiorowemu doświadczeniu i myśleniu twórczemu całej ludzkości, a przedewszystkiem dzięki jej twórczości naukowej. Duch nauki — to niczem nieskrępowany krytycyzm i dążenie do prawdy coraz to doskonalszej, pozbawionej znamion tajemniczości pierwotnej i wogóle tajemniczości, która w nauce dzisiejszej musi uchodzić albo za nieświadomość, albo za szarlatanerję, odciągającą myśl badawczą od jedynie płodnego pola, pola jawnego, zbiorowego i skontrolowanego doświadczenia.

Z wiedzy pospolitej, poglądów mitologicznych, pod naciskiem konieczności życiowych i w pierwszym rzędzie ekonomicznych, zrodziła się nauka, jako gatunek wiedzy, mającej wartość powszechną. Przechodząc od pokolenia do pokolenia, stopniowo się ona wzbogaca i zaczyna nosić piętno pracy zbiorowej, jako dziedzictwo wspólnego doświadczenia. Wszelkie zjawiska, wszelki materjał czuciowy mózg przerabia na pojęcia drogą analizy i syntezy psychologicznej i logicznej. Umysł badający staje zasadniczo na stanowisku, że świat jest poznawalny, buduje na doświadczeniu i stopniowo dochodzi do sformułowania praw naukowych, które rugują zewsząd przypadkowość i fatalizm i pozwalają powiązać ogół zjawisk w całość jednolitą. Prawa te nie są to dowolnie pomyślane formuły, lecz formuły, najtrafniej ujmujące stałe spółbytności rzeczy i stałe następczości zjawisk, zachodzących w świecie niezależnie od umysłu poznającego. Rozróżniamy świat zewnętrzny, objektywny, narzucający się pewną prawidłowością przebiegu zjawisk i procesów, uwarunkowany i zdeterminowany szeregiem określonych przyczyn, zgoła niezależny od jaźni naszej, obojętny wobec indywidualnych celów i żądań jednostki poznającej, oraz świat jej wewnętrzny, subjektywny, świat naszych własnych czuć, przeżyć, bólów, celów i zadań. Już Galileusz, analizując cechy rzeczy, wyróżnił cechy przedmiotowe, objektywne, jak: kształt, wielkość, ruch, spoczynek, od cech podmiotowych, właściwych organizacji czującej, jak: smak, barwa, zapach, ciepło, blask i t. p., i powstających w nas na skutek zetknięcia się naszych narządów zmysłowych z przedmiotami. To samo zauważył on w stosunku do różnych zjawisk świata, istniejących tylko wobec subjektu postrzegającego, jak np. — wschód i zachód słońca, południe i północ, widnokrąg, dzień i noc i t. p., podkreślając, że istnieją one tylko, dopóki istnieje ziemia nasza, i są zależne od istnienia obserwatora ziemskiego, poza nim zaś i z chwilą zniknięcia ziemi, niema ich więcej.

Otóż, pewne określone, stałe stosunki, zachodzące między zjawiskami, faktami, spostrzeżeniami... nazywamy prawami, a dla wyjaśnienia tych praw tworzymy coraz to doskonalsze teorje. Prawa formułujemy *ex re* obserwacji faktów (rzeczy i zjawisk), starając się ogarnąć niemi część lub całość ludzkiego doświadczenia. Każdorazowe poznanie nasze zmysłowe ma z konieczności pewne granice; doświadczenie poucza nas, że nieskończona ilość zjawisk przekracza wogóle granice naszych zmysłów, jak np. różne wibracje materji, niewywołujące w nas ani szmerów, ani barw, fale pozadźwiękowe i t. p. Badania naukowe rozszerzają, coprawda, granice naszego zmysłowego poznania, lecz zawsze zgodnie z zasadniczemi założeniami, właściwemi ludzkiemu doświadczeniu. O bezwzględnych, doskonałych, wiecznych formach poznania nie może być mowy. Lecz niema również zjawisk przypadkowych, przypadek bowiem, jak to słusznie podkreślił już Spinoza, jest tylko wyrazem naszej niewiedzy. W świecie zjawisk poznajemy pewną prawidłowość, kolejność, powtarzanie, stateczność ich przebiegu, wykrywamy tego rodzaju szeregi zjawisk i wiążemy je *przyczynowo* ze sobą. Ta kolejność i prawidłowość przebiegu zjawisk pozwala nam przewidywać i działać rozumnie i celowo, a ta możliwość przewidywania jest także dowodem, że zachodzą one poza nami i bez nas... A nawet sama zasada związku przyczynowego powstała w nas jako ujęcie pewnych doświadczeń i obserwacyj, pewnej objektywnej prawidłowości procesów świata, pewnego, stale spostrzeganego związku między określonemi zjawiskami. Umysł nie wytworzył tych kategoryj z niczego, lecz doszedł do ich sformułowania dzięki poznanym właściwościom świata zjawiskowego. I właśnie na tej rzeczywistości zjawiskowej, danej w doświadczeniu, ciągle te pojęcia sprawdza i poprawia. Nie mają też one bynajmniej charakteru absolutnego, lecz mogą mieć znaczenie objektywne, gdyż są wynikiem zetknięcia się, współdziałania, odwzorowania, odbicia, refleksu rzeczywistości. My nie stwarzamy konieczności praw przyrody. Ta konieczność jest dana i nam się narzuca. My tylko formułujemy stosunki nam dane, szukamy wyrazu, formuł dla lepszego ujęcia tych stosunków, narzuconych nam w doświadczeniu. Nauka nawet pod złudą przypadkowości stopniowo wykrywa powszechny determinizm stosunków koniecznych, czyli praw, które kładą kres tym złudzeniom. Mówić o stwarzaniu praw przyrody przez umysł ludzki (jak to właśnie utrzy-

muje Karol Pearson) można, naszem zdaniem, jedynie w tem znaczeniu, że przyroda sama stworzyła umysł ludzki i uczyniła go zdolnym do chwytania objektywności i prawidłowości jej przebiegów. Powiedzenia takie, że Newton „stworzył mechanikę nieba", Newton „wypowiedział prawa dynamiki" i t. p., znaczą właściwie to tylko, że on pierwszy ujął w pewne ścisłe formuły pojęć, sądów i twierdzeń — luźne dotąd dla naszego poznania szeregi zjawisk, szeregi doświadczalne, a przytem tak ujął, że te twierdzenia są w rzeczy samej zgodne z doświadczeniem, są sprawdzalne na każdym kroku. W tem też znaczeniu należy rozumieć twierdzenie, że pojęcie przyczynowości jest wynikiem zastosowania zasady tożsamości do zmiennego przebiegu zjawisk i że, stając na stanowisku zasady przyczynowości, rozumiemy konieczność istnienia przyczyn zjawisk, konieczność uwarunkowań wszystkiego, co istnieje, uwarunkowań, zachodzących stale również i wówczas, gdy jesteśmy pozbawieni (do czasu) możności ich poznania. Nauka opiera się na zasadzie, że nigdy nie było, niema i nie będzie czyjegokolwiek wtrącania się do przebiegu zjawisk, że stan świata w każdej chwili jest bezpośrednim wynikiem jego stanu w chwili poprzedniej i bezpośrednią przyczyną jego stanu w chwili następnej, że żadna materja we wszechświecie ani powstać ani zginąć nie może bez śladu, że tak zwany „przypadek" jest zawsze skutkiem jakiejś niewiadomej przyczyny, że prawo przyrody sprowadza się do konieczności mechanicznej, immanentnej. Zadanie nauki polega właśnie na ustanawianiu praw, formułujących funkcjonalną lub przyczynową zależność między zjawiskami. A jednak, chociaż zjawiska badane są zmienne, a zatem i stosunki, zachodzące między niemi są również zmienne, i chociaż naukę, zajmującą się badaniem tych zmiennych stosunków, możnaby słusznie nazwać uogólnioną teorją funkcyj, to jednak ustalenie funkcjonalnej zależności między przedmiotami i zjawiskami dla poznania doskonałego nie wystarcza. Istotne, najlepsze i ostateczne objaśnienie polega zawsze na skonstatowaniu zależności przyczynowej, która nie jest przedmiotem logicznego tylko rozumowania, lecz wyrazem i zasadą prawomiernego związku rzeczy i zjawisk, objektywnie zachodzących w świecie [4]).

[4]) Zasada prawomierności zjawisk materjalnych pozostaje niewzruszona. Toczy się dziś, coprawda, zaciekły spór o panowanie prawa przyczynowości w fizyce, natomiast w innych naukach prawo to nie podlega zgoła dyskusji. Nowa, matematyczna fizyka ostatniego dziesiątka lat skłania się do wniosku, że prawa makrofizyki nie dają się stosować w zakresie mikrofizyki, że prawa makrofizyczne mają charakter praw statystycznych. Jeśli jednak z jednej strony mikromechanika dowiodła niemożności ścisłego określenia pierwotnego stanu wszystkich cząstek, z których składa się obserwowana całość, to jednak z drugiej strony — zdaniem twórcy teorji kwantów, Plancka, nawet z prac przeciwników prawa przyczynowości, takich jak Schrödinger, wypływa, że skoro się wprowadzi pojęcie fal, towarzyszących elementarnym cząsteczkom, to i zjawiska, zachodzące wewnątrz atomów, również podporządkowują się prawu przyczynowości. Filozof Hugo Bergman stwierdza, że jedynie w zakresie zjawisk mikrofizycznych prawo przyczynowości nie daje się zastosować i że tu może być mowa jedynie o stopniu prawdopodobieństwa tych zjawisk. Ale najpierw trzeba udowodnić, że teorja matematyczna prawdopodobieństwa, dająca możność obliczenia stopnia prawdopodobieństwa powstania pewnego zjawiska w danych warunkach, stosuje się w pewnym, określonym stopniu do przebiegu obserwowanych zjawisk fizycznych. Jest bowiem rzeczą jasną, że wszelkie twierdzenie, w stosunku do świata zjawisk, może być matematycznie dowiedzione tylko w tym wypadku, gdy u podstawy dowodu będą założone dane, wzięte z doświadczenia i obserwacji. Patrz dzieło O. D. Chwolsona. *Fizika naszych dniej*. Moskwa. 1930. R. XVI i inne. Dotychczasowe badania naukowo-filozoficzne doprowadziły do wniosku: 1⁰, że zasada przyczynowości jest

Żadnych pojęć naukowych nie można też tworzyć dowolnie. Już Jan Kepler sformułował zasady typowego postępowania umysłu badającego: nauka, jego zdaniem, zawsze zaczyna od postrzegania doświadczalnego, później buduje swoje hipotezy w celu odkrycia przyczyn, wreszcie z tych indukcyjnie uogólnionych hipotez snuje wnioski dedukcyjne, które znów powinny być sprawdzone w doświadczeniu. Podobną myśl wygłosił już znacznie wcześniej Leonardo da Vinci. Otóż, twórczość naukowa z reguły przechodzi trzy fazy: najpierw zachodzi doświadczenie, obserwacja i opis faktów, później pod wpływem wyobraźni twórczej, intuicji, natchnienia twórczego, powstają pomysły, uogólnienia, hipotezy robocze, przybierające ostatecznie postać teoryj i praw, i wreszcie nastaje okres wszechstronnego sprawdzania, ścisłych operacyj rozumowych, uzasadniania zapomocą dalszych doświadczeń, krytyki i samokrytyki. Doniosłemi czynnikami w twórczości naukowej są, z jednej strony, potrzeby wrodzone, które decydują o rodzaju materjałów zgromadzonych, o kierunku obserwacji, orjentacji, o wyborze drogi i t. p., a z drugiej strony idea naczelna, kierownicza, nadająca jedność, związek, sens całej pracy, jako synteza potrzeb życiowych, społecznych, ekonomicznych epoki — w ich rozumieniu i ujęciu przez dany umysł twórczy. Twórczość prawdziwie naukowa niezmordowanie bada, doświadcza, sprawdza, szuka, uściśla, doskonali swe pojęcia, jest nieskończonem zagadnieniem, wiecznym problematem. Wiedza naukowa, wychodząc z doświadczenia, zdobywa coraz bardziej charakter udoskonalonej eksperymentalnej analizy, rugując zaś wszelkie przeżytki wiary, animizmu, mistycyzmu i metafizyki wogóle, zdobywa charakter analizy logicznej, racjonalizmu, i wreszcie, otrząsnąwszy się ze wszelkich przeżytków absolutyzmu po-

znawczego, jako swego rodzaju archaizmu myślowego, niezgodnego z istotą poznania, staje na stanowisku relatywizmu, względności, dochodząc stopniowo do coraz ściślejszych, objektywniejszych i powszechniejszych wyników swych dociekań. Swemi pojęciami nauka operuje jak kluczem do otwierania skarbów świata objektywnego, dąży do ustalenia zgodności pomiędzy treścią myśli a doświadczeniem zjawiskowem, stara się sporządzić możliwie dokładny i ekonomizujący siły poznawcze ludzkości opis teoretyczny doświadczenia, a formułując prawa, daje możność systematycznego przewidywania biegu zjawisk, co stanowi o jej chlubie, potędze życiowej i sile praktycznej. Wykryte prawa, jako wynik doświadczenia, ustawicznie doskonali, uzupełnia, uściśla. Dążąc do poznania możliwie wszechstronnego i wolnego od sprzeczności, rozrasta się ostatecznie w system jednolity i wspólny dla wszystkich umysłów poznających, konsekwentny, objektywny, zgodny z doświadczeniem, konieczny, gdyż jedynie uzasadniony, pogląd na świat. Wszystkie nauki wykazują, jak podkreśla J. B. de Courtenay, zbiorową dążność „do ciągłej syntezy, do uogólnień, do ustanawiania wspólnych punktów widzenia“ [5]), są bowiem dziełem olbrzymiej kooperacji wszystkich narodów i pokoleń. Gdy nienaukowych poglądów jest mnóstwo, naukowy pogląd na świat może być tylko jeden, precyzuje się on coraz bardziej, dzięki zbiorowemu wysiłkowi poznawczemu i doświadczeniu, dzięki konstytutywnej jedności umysłu ludzkiego, coraz większej jednolitości metod badania, wzajemnej kontroli doświadczenia, dzięki tożsamości stosowanych przez wszystkich zasad logicznego myślenia. I chociaż z jednej strony sfera zjawisk, liczba punktów zetknięcia się umysłu poznającego z rozszerzającym się w badaniu wszechświatem, liczba możliwych doświadczeń — wzrasta

---

podstawą poznania świata, 2°, że żadna przyczyna realna nie daje się absolutnie ściśle wyznaczyć i 3°, wyznaczanie przyczyn realnych stale się pogłębia, a przyczyny coraz ściślej są wyznaczane. Słusznem ponadto jest zastrzeżenie Engelsa, Lenina, Deborina i innych myślicieli, utrzymujących, że przyczynowość w naszem zwykłem rozumieniu jest zapewne drobnym jedynie wyrazem kosmicznego związku, tylko jednym z możliwych rodzajów i form ogólnej prawomierności, której wszechstronny i powszechny charakter oddaje ona zaledwie częściowo i jednostronnie. Znamy przecież różne postacie kauzalności — w mechanice, biologji i socjologji. Niemożność zastosowania zasad naszej przyczynowości do mikrokosmosu bynajmniej tedy nie obala zasady przyczynowości wogóle. Engels. *Anti-Dühring.* 1932, s. 15 (Moskwa). Deborin. *Sowremiennyja problemy filosofii marksizma.* 1930, rozdz. V.

[5]) p. J. Baudouin de Courtenay. *Zarys historji językoznawstwa czyli lingwistyki (glottologji),* 1909..

w nieskończoność, to jednak liczba uogólnień i praw ustawicznie maleje, co wykazuje organiczną jedność świata i konstytutywną jedność (nie tożsamość) przedmiotu i podmiotu. Nauka jest tedy możliwie logiczną, sprawdzalną, krytyczną, systematyczną, jednolitą, ekonomiczną i mającą objektywne i powszechne znaczenie teorją wszechświata, albo teorją doświadczenia [6]).

Lecz gdy nauka współczesna odbywa po świecie swój pochód tryumfalny, w umysłowości ludzkiej w ciągu dalszym gromadnie pokutują pojęcia - trupy, które tam wiodą życie upiorów, i nietylko przeciętny ogół, lecz właśnie uczeni i filozofowie są często przesądni, dogmatyczni, autorytatywni, nie rozumieją istoty nauki, dogmatyzują głoszone przez siebie zasady, nawet negują niekiedy teorję poznania (sic!) i nieraz nie posiadają wcale statecznej skali wartości, jako probierza dla oceny poglądów na świat i życie. Że współczesne nasze poznanie nie jest pozbawione pierwiastków mitologicznych, wypływa to, zdaniem Sprangera [7]), stąd, że skończony teoretyczny osobnik istnieje tylko w abstrakcji, że teoretyczne nastawienie jest tylko tendecją, która w żywym człowieku nie występuje nigdy w izolacji od innych dążności i w absolutnej doskonałości. Mało tego: jak w społeczeństwie współczesnem żyją obok siebie jednostki, stojące na różnych stopniach kultury umysłu i ducha, począwszy od umysłowości pierwotnej, a skończywszy na subtelnych i doskonałych wykwitach serca, myśli i woli, tak

---

[6]) Radykalizm gnoseologiczny i epistemologiczny Karola Pearsona, wyłożony w znanem jego dziele *The grammar of science,* zasługuje na bliższe poznanie, chociaż Pearson nie może ostatecznie przezwyciężyć idealizmu. Otóż Pearson stoi na stanowisku „idealizmu krytycznego“, rozumie mechanizm w znaczeniu teoretyczno-poznawczem, nie realistycznem, za rzecz zaś konieczną uznaje nieubłaganą walkę nauki z dogmatyzmem. Sądzi on słusznie, że wszystko, co osłabia naszą wiarę w jednorodny porządek zjawisk, obala również jedyną podstawę poznania i osłabia siłę naszego rozsądku; zmniejsza także naszą zdolność przewidywania i podkopuje siły nasze w walce o byt. Z tego też powodu jest rzeczą wątpliwą, by spirytyści i teozofowie ze swemi niemożliwemi cudami, zaprzeczającemi całkowicie naszemu doświadczeniu, mogli stworzyć społeczeństwo, zdolne do ostania się w walce o byt. Wszelki ekstatyczny i mistyczny stan ducha osłabia intelektualną moc jednostki, doświadczającej go, gdyż zmniejsza jej wiarę w normalny porządek zjawisk — normalną rutynę spostrzeżeń. Nienormalna zdolność spostrzegawcza, zarówno u warjata jak mistyka, stanowi stałe niebezpieczeństwo dla społeczeństwa ludzkiego, gdyż niweczy zdolność rozumnego kierowania postępowaniem. Wobec tego przeświadczenie o jednorodnym porządku zjawisk ma istotne znaczenie dla pomyślności społecznej (*The grammar of science,* r. IV, § 12).

[7]) Ed. Spranger. *Lebensformen.* 1922. str. 109—110.

też w głowach nawet wybitnych myślicieli współczesnych widzimy nieraz obok myśli trafnych, nowych, świeżych i cennych, oraz naukowych, twórczych metod myślenia, pewne pojęcia atawistyczne, godne ludzi pierwotnych i dziecka, które rutyna szkolna stale przekazuje pokoleniom następnym, wpajając je w umysły, jako niewątpliwe i niewzruszone aksjomaty. Oprócz fikcyj religijnych widzimy tu najróżnorodniejsze fikcje metafizyczne wogóle. Naiwne i bezwstydne jest stanowisko tych wszystkich, którzy wierząc w te chimery, jak w jaką rzeczywistość faktyczną, i krzewiąc je dokoła, wcale nie myślą nawet udowadniać ich prawdziwości. Wiadomo, że z podań i mitów, z przygodnych obserwacyj i doświadczeń zrodziła się ongiś filozofja (która zkolei dała początek różnym dziedzinom badań i rozważań — naukom) i metafizyka. Mitologja astronomiczna i różne hipotezy o świecie podniebnym oraz pojęcie duszy, wytworzonej materjalistycznie na podstawie marzeń sennych, rozdwojenia osobowości, ekstazy, śmierci, halucynacyj i t. p., doprowadziły z biegiem czasu do powstania pojęcia czystego rozumu, zagadnienia związku duszy z ciałem, aprioryzmu w poznaniu i temu podobnych koncepcyj, nacechowanych grubym atawizmem.

I dotąd jeszcze myśl ludzka znajduje się w powijakach, tonie w dogmatach, mitach, przesądach, banalnych i mętnych tradycyjnych poglądach, w mistycyźmie i różnych bożyszczach (idola mentis), które tak dosadnie scharakteryzował już Franciszek Bacon, a które, jako szkodliwe złudzenia i bałwany ducha, trzeba najpierw wyplenić, ażeby rzeczy mogły wypisywać swą prawdziwą naturę na oczyszczonym gruncie (tabula abrasa). Dziś jeszcze nawet w głowach ludzi, tak zwanych, wykształconych pokutują nieprawdopodobne mity i wierzenia, pochodzące z okresów poprzednich życia ludzkiego, kiedy to człowiek ślepo wierzył w cuda, piekło i djabłów, w bliskość szklanej kopuły niebieskiej, w bogów, wyglądających z krzaków i wręczających swym kapłanom na górach tablice przykazań, i w różne tego rodzaju bezwstydne brednie. Nietylko Homerowi przytrafiło się nieraz zdrzemnąć; drzemali i inni wielcy ludzie, a twórczość ich zawsze wówczas spadała na poziom zwykłej pospolitości i przesądów otoczenia. W dziełach większości filozofów, myślicieli i uczonych, chociażby największych, widzimy stałe i niezwykłe pomieszanie faktów stwierdzonych i doświadczeń cennych z rozumowaniami i argumentami nieuzasadnionemi i apriorycznemi, subjektywnemi wierzeniami, pragnieniami i różnemi przesądami. Weźmy Giordana Bruno, tego filozofa-symbolistę, mistyka i panteistę, tak głęboko, entuzjastycznie zakochanego w prawdzie, a z drugiej strony tak bardzo pełnego przesądów i mrzonek fantastycznych, oraz sprzeczności w poglądach. Rozszerzył on granice świata kopernikańskiego do nieskończoności, zniósł wszelkie granice bezwzględne kosmosu, odkrył nieskończoną liczbę światów, wychodząc z zasady doświadczenia oraz świadomej niewiedzy (docta ignorantia), a jednocześnie jakże niedoskonale jeszcze rozumiał nieskończoność świata i jakże dziwaczną była jego filozofja immanentna, jakaś mieszanina teologji i mechanizmu z duszą świata (bogiem), jako zasadą jednoczącą i porządkującą wszystko! Znane też są dziwaczne, śmieszne poglądy Newtona, Keplera i innych najznakomitszych uczonych, na istotę ruchu ciał niebieskich, duszy świata, demiurga i t. p. — pomysły, zrodzone jeszcze w czasach zupełnej niemocy umysłowości ludzkiej i jej mitologicznej twórczości. Przy czytaniu dzieł tak zwanych klasyków filozofji, np. Descartesa, Leibniza i Hegla, niepodobna wyjść z osłupienia, jak dalece w sposób bezpodstawny i dowolny snuli oni często wątek swych rozumowań, uprawiając najzupełniej czczą i fantastyczną djalektykę bez żadnych założeń pozytywnych, bez żadnego gruntu faktycznego, wprost bezgranicznie naiwnie. I rzadko bywa tak, jak to było z Keplerem, który sam siebie zczasem sprostował, przechodząc od fantastycznych rojeń o duszy świata i ciał niebieskich, „posiadających własnych aniołów stróżów, prowadzących je przez niezmierzone pustynie wszechświata“, do swej fizyki niebieskiej, wyrażonej w pojęciach fizykalnych i mechanistycznych. W większości wypadków z twórczością ludzi znakomitych bywało wręcz odwrotnie. Tak np. Newton od naturalizmu i formułowania praw przeszedł wkońcu do mistycyzmu, zabobonów teistycznych i religijnego komentowania *Biblji;* Kant przeszedł od krytyki do dogmatu, do prymatu rozumu praktycznego, Virchow i K. Bauer — do dualizmu, Du Bois Reymond — do niepoznawalności (ignorabimus) i teologji, Wundt — do dualizmu, spirytualizmu i paralelizmu nieprzyczynowego; wszyscy zaś razem od krytycyzmu, naturalizmu i materjalizmu do spirytualizmu! Jeszcze w połowie XIX wieku tacy wielcy uczeni, jak Aleks. Humboldt i Jan Mueller, nie mogąc nic pozytywnego powiedzieć w sprawie problemu powstania życia i różnych gatunków istot żywych na ziemi, uznawali je za zjawiska tajemnicze, nadnaturalne lub wręcz nierozwiązalne!

Jeżeli nawet współcześni przyrodnicy dla wyjaśnienia piękna przyrody skłonni są nieraz uznawać „przyczynę nieskończenie potężną i nieskończenie mądrą“ i nie mogą twierdzić z pewnością, że „organizmy nie zostały stworzone w pewnym okresie rozwoju ziemi“ i t. p.[8]), świadczy to dowodnie jak mało filozoficznie mają wykształcony umysł, jak nie-

[8]) Jan Dembowski. — *O istocie ewolucji,* r. 1924, str. 30, 144.

pewny jeszcze mają dla swych koncepcyj naukowych grunt gnoseologiczny i epistemologiczny, jak dalece nie rozumieją niewłaściwości takiego stawiania zagadnień, jak dalece zaczadzeni są dotąd teologją i metafizyką!

Tembardziej w naukach społecznych i historycznych tkwi dotąd przebogata mitologja, pełna takich fetyszów, jak państwo, pomazańcy boscy, wybrańcy narodu, kościół, kapitał, własność prywatna, opatrzność, sprawiedliwość burżuazyjna, parlamentaryzm, opinja publiczna i t. p., fetyszów, z łatwością wpajanych w ciemne, łatwowierne, okłamane i zasugestjonowane umysły, skazane na służenie chimerom i przejmowanie się urojeniami, atawizmami i błędami oraz zagadnieniami świadomie i z gruntu nieraz wypaczonemi.

Gdy wszechstronnie rozbudowane i sprawdzone teorje, oparte na solidnym fundamencie ustalonych faktów, w wieku XIX obaliły czcze spekulacje i różne nieraz dowcipne, a jakże często puste hipotezy wieków ubiegłych o powstawaniu i budowie świata, — w naukach, literaturze, filozofji i życiu społecznem tuła się w dalszym ciągu uparcie „mitologja naukowa“, to znaczy różne chimery metafizyczne, spekulacje, wiszące w powietrzu bez żadnego realnego oparcia, a będące zadawnioną czkawką metafizyczną po idealiźmie Platona, mistycyźmie Plotyna, ontologji teologów średniowiecznych, filozofji absolutu Schellinga i Hegla, marzących o pochwyceniu początku i końca wszechrzeczy i docieczeniu absolutnej istoty świata, za którą niezmiennie i zawsze ukrywa się ten sam bóg prostaczków! Trzeba zwalczać tę mitologję poznania, te bajania metafizyczne i „spekulacje nad urojeniami“, trzeba wykazywać całą ich niedorzeczność, jako pojęć źle wytworzonych i niekrytycznie stosowanych, zhipostazowanych, będących czystą fantazją, nawet bez walorów poetyckich, i trzeba wykazywać całą ich szkodliwość, jako zagważdżających mózgi, rygorem form przeżytych krępujących rozwój myśli i życia, odciągających od rzeczywistości, zabijających kliny i gwoździe w umysły i rzucających je w świat chimer i rojeń niedorzecznych. Jeżeli zaś niektórzy filozofowie utrzymują, że, niestety, żadnej metafizyki, żadnych bytów absolutnych obalić niepodobna, gdyż niepodobna dowieść żadnej tezy przeczącej a dotyczącej rzeczywistości, wobec niemożności przedstawienia rękojmi wszechwiedzy naszego rozumu, to sądzę jednak, że samo to zagadnienie jest źle postawione, jak to już było wskazane w rozdziale poprzednim. Obowiązek dowodu ciąży przedewszystkiem na wygłaszających sąd pozytywny. Otóż, nigdy nikt nie dowiódł, bo tego dowieść niepodobna, żadnych tez metafizycznych, które są właściwie tylko nieporozumieniem: widzimy

w tych wszystkich wypadkach, jakby Kant powiedział, śmieszne i bezcelowe dojenie kozła w podstawione rzeszoto, to znaczy w gruncie rzeczy pragnienie nalania z pustego naczynia! Takiemi właśnie pustemi naczyniami, takiemi urojeniami i fetyszami, które zagwoździły umysły na całe stulecia, a z których nic wartościowego nie wypływa, są różne pojęcia zhipostazowane, słowa oderwane, którym bezpodstawnie nadano byt realny, jak np.: duch, dusza świata, fatum, akt stworzenia z niczego, liczby Pitagorasa, idee absolutne Platona, formy substancjalne Arystotelesa, rozum zarodkowy, jako twórcza siła przyrody (logos spermaticus) stoików, uniwersalja scholastyków, rozum absolutny, rzeczywisty i boski Hegla, jaźń Fichtego, wola Schopenhauera, monady Leibniza, pierwsze przyczyny sprawcze i celowe, duch przedmiotowy, bóg, imperatyw kategoryczny Kanta, wiedza absolutna, prawdy wieczne, istota rzeczy, przykazania boskie, objawienie, opatrzność, poznanie metafizyczne, dualizm ducha i materji, logos — rozum uniwersalny Heraklita, idee wrodzone; rzecz sama w sobie, kategorje aprioryczne i rozum czysty Kanta, vis vitalis, élan vital Bergsona, liber arbitrium (wolna wola), pierwiastki niepoznawalne i temu podobne zupełnie jałowe założenia metafizyczne.

Dla przykładu zastanówmy się tu nieco bliżej nad pojęciem wolnej woli i pojęciem duszy.

Zagadnienie wolnej woli, tak zagmatwane i zaplątane w różne brednie metafizyczne przez tyle wieków i tyle uprzedzonych, przesądnych i zdogmatyzowanych umysłów, począwszy od ojców kościoła a skończywszy na Schellingu, staje się w istocie jasne i proste, gdy się je zważy konsekwentnie ze stanowiska fizjologicznego, biologicznego i socjologicznego. Gdybyśmy poprzestali jedynie na psychologicznem wyjaśnieniu sprawy, byłoby jasnem, że za każdym razem decydują w naszem świadomem postępowaniu najsilniejsze z posiadanych przez nas uczuć, wyobrażeń i popędów. Lecz oto wszystkie te zjawiska są zawsze wynikiem różnych zewnętrznych i wewnętrznych wpływów, to znaczy czynników odziedziczonych i nabytych, wrażeń zmysłowych, pozostawionych w mózgu. Wola nasza jest funkcją naszego mózgu, wolna wola jest tylko naszą własną reakcją, płynącą z głębin nagromadzonych w nas wrażeń zmysłowych, gdy mózg nasz sam z siebie reaguje. Poczucie wolności woli pochodzi stąd, że nasze reakcje są uwarunkowane naszą własną organiczną indywidualnością. Wolna wola i jej uświadomienie — to gra indywidualności mózgu, który jednak jest sam owocem pewnej, długiej i zawiłej dziedziczności, wychowania i niezliczonych doświadczeń. Wszelkie indywidualne akty woli są tedy

przyczynami wtórnemi, a bynajmniej nie są dowolną jakąś pierwszą przyczyną. Prawdziwa wolność jest to raczej uświadomienie sobie konieczności określonego pojęcia, postępowania i bytu, nie zaś dowolny odruch rozumu ludzkiego. To też Schopenhauer, pragnąc z jednej strony to pojęcie woli zachować, w jakiś cudowny i jemu tylko wiadomy sposób przeniósł panowanie wolności woli do krainy transcendentalnej, z drugiej strony wykluczył ją zupełnie i słusznie z dziedziny poszczególnych aktów postępowania w świecie zjawisk. Głęboko i trafnie powiada on: „człowiek czyni zawsze tylko to, co chce, a mimo tego czyni to koniecznie“, a gdzieindziej mądrze dodaje: „możesz czynić, co chcesz: ale w każdej danej chwili twojego życia możesz chcieć tylko jednej określonej rzeczy i zgoła żadnej innej, niż ta jedna“[9]). Innemi słowy myśl tę wypowiedział już Spinoza w swej *Etyce:* „Ludzie mają się za wolnych, bo są świadomi swych dążności i popędów; przyczyny zaś, wywołujące w nich popędy i dążności, nawet we śnie na myśl im nie przychodzą, bo ich nie znają“ [10]). Tak tedy bezwzględna wolna wola — to fetysz! Zwolennicy teorji wolnej woli obawiają się nawet myśleć konsekwentnie, nie chcą zrozumieć, że nasze myślenie, poznawanie, działanie, przewidywanie jest zawsze uwarunkowane określonemi przyczynami, zarówno natury fizjologicznej, jak geograficznej, ekonomicznej i społecznej, i że, gdyby wolna wola była zupełnie niezależną, wszelka rozumna działalność ludzka byłaby zgoła niemożliwą. Pojęcie wolnej woli jest sprzeczne z wszystkiemi faktami życia, z całem naszem doświadczeniem, było ono i jest hamulcem rozwoju i postępu myśli poznawczej, prowadzi też nieuniknienie do fałszywych i zgubnych zasad etycznych i pedagogicznych.

Podobnież czczą zabawką, koncepcją szkodliwą, bo krępującą twórczość poznawczą, jest pojęcie duszy, psychiki, rozumu, jako czegoś stałego, niezmiennego, skończonego i samoistnego. Psychologja racjonalistyczna, „czysta“, może być dziś uznana jedynie za czystą blagę! Słusznie powiada Nietzsche, że „duch czysty jest czystą głupotą“... wola, duch, jaźń — są to funkcje, zjawiska towarzyszące, są to nazwy, mamidła i błędne ogniki [11]). Nawet zdaniem idealisty Macha „wszelkie dociekania, oparte na pojęciu duszy, są niedorzecznością pod względem metodologicznym“ [12]). Niema wogóle żadnych odrębnych, niezależnych

---

[9]) Schopenhauer. *O wolności ludzkiej woli.* Str. 205, 119.

[10]) Dzieła B. Spinozy. 1914. T. I. *Etyka.* Dodatek do części I, założenie 38.

[11]) Fr. Nietzsche. *Zmierzch bożyszcz.* 1906. Str. 41 i in.

[12]) Ern. Mach. *La connaissance et l'erreur.* 1908. Str. 41.

pierwiastków psychicznych, są tylko różne procesy nerwowe, kończące się niekiedy świadomością, są ludzie, istoty żywe, obdarzone świadomością, to znaczy takie, u których różnym sprawom systemu nerwowego towarzyszy niekiedy świadomość, jako funkcja mózgu, powstająca w nim na pewnym stopniu jego rozwoju i skomplikowania ustroju. U zwierząt to ostatnie ogniwo łańcucha psychofizycznego — umysłowość — jest tylko narzędziem dla celów, płynących z głębin instynktów, u ludzi zaś przekształca się w umysł, który sam stwarza cele, staje się twórczym, kieruje czynami. Dzieje się to dlatego, że mózg ludzki jest siedliskiem różnych tendencyj, odziedziczonych i nabytych, wprawianych w ruch drogą impulsów organicznych oraz podniet zewnętrznych, jest zbiornikiem nagromadzonej energji, która sama przez się dąży do wyładowania i odgrywa w życiu rolę czynnika pierwszego, organizacyjnego, kierowniczego. Oparta na życiu mózgu, psychika człowieka, to, jak powiada St. Hall, cała archeologja: wszystkie niezliczone pokolenia poprzednie pisały na niej, składa się ona z grubej warstwy naleciałości, nałogów, doświadczeń, popędów i poczynań przodków, z grubej warstwy, której ostatniem i najcieńszem uwarstwieniem jest doświadczenie jednostki, jej świadomość i samowiedza; cała zaś działalność psychiczna człowieka najmocniej jest związana z podstawowemi sprawami życia i ma na celu przedewszystkiem zachowanie i wzbogacenie, czyli rozwój zarówno jednostki, jak gatunku. Pozatem, jak słusznie zauważył gdzieś H. Wells, jest to już prawem przyrody, że sprężystość umysłu stanowi równoważnik niestałości, niebezpieczeństwa i niepokoju, przyroda bowiem ucieka się do inteligencji dopiero wtedy, gdy nawyknienie i instynkt już nie wystarczają; inteligencja bywa udziałem tylko takich istot żywych, które mają ogromną rozmaitość potrzeb i niebezpieczeństw. Popęd poznawczy jest więc tylko częścią popędu samozachowawczego, wszelkie zaś badania naukowe w gruncie rzeczy mają na celu dobro gatunku ludzkiego i jego potęgę, tak, jak popęd artystyczny ma na celu pomnażanie szczęścia ludzkiego, wobec czego „artyści są prawdziwymi dobroczyńcami ludzkości“. Nie należy jednak zapominać, że kierunek rozwoju odziedziczonych sił i uzdolnień psychofizycznych człowieka i stopień udoskonalenia tych sił, treść świadomości i metody pracy umysłowej, koncentracja zainteresowań i rozległość widnokręgu oraz większa lub mniejsza samodzielność myśli — zależą nadto od wielorakich czynników życia i doświadczenia każdej jednostki i od wpływów jej otoczenia, środowiska społeczno-kulturalnego i przedewszystkiem od warunków ekonomicznego bytu.

Gdy chodzi zatem o zagadnienia pedagogiczne, czy też psychologicz-

ne, estetyczne, czy poznawcze, jedną z podstaw dla nich muszą być studja psychofizyczne, nie znamy bowiem żadnych zjawisk psychicznych bez podłoża nerwowego i zależność od niego jest sprawą istotną. Praca naszego mózgu odbywa się bez przerwy, to budząc pełną świadomość, to świadomość niedokładną, to znów zachodzi bez świadomości, która zanika i ginie, ażeby po pewnym okresie wypoczynku fizjologicznego pojawić się znowu — w stanie normalnym, anormalnym lub nienormalnym. Sama introspekcja, samoobserwacja, nic nam nie jest w stanie wyjaśnić, tworzy ona jedynie „romans psychologiczny"; płodnemi są tylko metody psychofizjologiczne i porównawcze. Psychologja istotna — to psychofizjologja, psychologja funkcjonalna: bada ona zjawiska psychiczne, jako nowe i konieczne funkcje istoty żywej, rozważa ona działalność psychiczną, jako nowy warunek funkcjonowania, rozwoju i przystosowania organizmu złożonego i samodzielnego do otoczenia naturalnego i społecznego. Świadomość coraz większe zdobywa znaczenie w rozwoju człowieka i społeczeństwa, coraz lepiej zdaje sobie sprawę ze swej zależności od rozwoju i stanu procesów fizycznych, które zarazem coraz umiejętniej uczy się spożytkowywać dla celów życia i twórczości. Niestety, dotąd jeszcze po dziełach psychologicznych tułają się takie upiory, jak determinizm psychologiczny, jak gdybyśmy byli duchami bezcielesnemi, podaje się natomiast w wątpliwość przyczynowość fizjologiczną. Tymczasem, gdy chodzi o genezę psychiki, niema warunków psychicznych, są tylko psychiczne skutki, objawy wtórne, następstwa, zależności, objawy funkcjonalne. Jedynym warunkiem psychiki jest podłoże mózgowe i jego stan, zależny od różnych podrażnień zewnętrznych i wewnętrznych, dyspozycyj wrodzonych i nabytych. I cała sprawa kojarzenia wyobrażeń o tyle tylko ma jakiś sens i podstawy, o ile jest oparta na funkcjach mózgu i podłożu fizjologicznem. Mózg, nie zaś psychika, jest tym organem kojarzącym i prawa kojarzenia są w gruncie rzeczy fizjologicznemi prawami kojarzenia wyobrażeń. Zasada paralelizmu psychofizjologicznego, która pod względem metodologicznym odegrała rolę bardzo ważną, jako hipoteza objaśniająca prowadzi nieuniknienie i konsekwentnie do stanowiska materjalistycznego, czyli do przyczynowego uzależnienia zjawisk psychicznych od podłoża systemu nerwowego: każdy stan psychiczny jest subjektywnym wyrazem pewnego procesu, który stanowi zawiły zespół zjawisk natury fizjologicznej. O żadnym dualizmie duszy i ciała mowy być nie może: jest jedyny organizm, system nerwowy, którego działalność subjektywnie dochodzi niekiedy do świadomości i samowiedzy. Napróżno Bergson zaciemnia zagadnienie, gdy powiada: „niepodobna zaprzeczyć, że istnieje łączność (solidarité) między stanem świadomości i mózgiem. Lecz zachodzi łączność również między płaszczem i hakiem, na którym jest zawieszony, gdyż z chwilą wyrwania haka płaszcz spada na ziemię. Czyż wobec tego będziemy utrzymywali, że kształt haka zarysowuje (dessine) kształt płaszcza lub w jakikolwiek sposób pozwala nam go przeczuć?"[13]). Jasną jest rzeczą, że przytoczone porównanie Bergsona jest zarówno zasadniczo błędne, jak niedorzeczne. Psychika nasza jest skuta z mózgiem żywym, odpaść od mózgu wogóle nie może i nie wisi na nim mechanicznie, jak płaszcz na haku, lecz związana jest z nim funkcjonalnie, funkcja zaś ta powstała samorzutnie na pewnym szczeblu rozwoju systemu nerwowego. Wiemy również, że z chwilą uszkodzenia części kory mózgowej gaśnie jednocześnie jej czynność swoista, co potwierdzają zarówno wypadki patologiczne, jak cała ontogeneza z jej rozwojem, rozkwitem i zwyrodnieniem funkcyj mózgowych, a z drugiej strony filogeneza, oparta na anatomji, fizjologji porównawczej i paleontologji.

Duch, umysł, rozsądek, rozum, intelekt, inteligencja, samowiedza i t. p. są to terminy na oznaczenie zawiłych czynności i funkcyj mózgu myślącego, kojarzącego, sądzącego, wnioskującego, analizującego, syntezującego i t. d. „Prawa nawyku nerwowego" W. Jamesa, ustawiczny proces ewolucji i dysolucji czy też asocjacji i dyzasocjacji elementów fizjologiczno - nerwowych w mózgu, faktyczny przyrost lub ubytek energji żywotnej, wpływ różnorodnych wrażeń zewnętrznych, dyspozycje dziedziczne, takie lub inne urobienie masy apercypującej mózgu i jego daną struktura — dostatecznie wyjaśniają nam powstawanie, różnorodność i związek wszelkich jakości psychicznych. Świadomość jest tedy produktem określonej organizacji materji, rodzi się z materji i bez niej jest niemożliwa. Zjawiska psychiczne rodzą się w mózgu, jako wynik ruchu atomów i elektronów; należy je rozpatrywać jako odruchy mózgu, jak to już uczynił Sieczenow w r. 1863. Treść zaś świadomości ostatecznie określa się materjalnym, ekonomicznym stanem społeczeństwa, ściślej mówiąc, stanem klasy społecznej, do której dany osobnik należy. Świadomość, jako część świata, wykwit świata materjalnego, jest narzędziem materji i rządzi się temi samemi, co i materja, prawami.[14]) Wszelkie metafizyczne, idealistyczne objaśnianie istoty zja-

[13]) Bergson. *Nature et mémoire*, 24 éd., ch. VI.

[14]) Według znakomitego rosyjskiego uczonego, Pawłowa, działalność mózgu, wyższych ośrodków systemu nerwowego, sprowadza się do dwóch zasadniczych mechanizmów nerwowych: 1°, do mechanizmu przejściowych związków, jakby chwilowego za-

wisk psychicznych odpada, jako niedorzeczne. Funkcje psychiczne stanowią jeden biologiczny proces, rozczłonkowanie zaś ich na jakieś zdolności autonomiczne i niezależne genetycznie na niczem nie jest oparte.

Zresztą, już Huxley utrzymywał słusznie, że podstawy psychologji tkwią w fizjologji systemu nerwowego i że tak zwane czynności ducha stanowią zespół funkcyj mózgowych, a zjawiska świadomości są wynikiem działalności mózgu. Mówi się powszechnie w świecie burżuazyjnym o „wytworach ducha"! Tymczasem, ściśle rzecz biorąc, niema żadnych wytworów ducha, bo ducha niema! Są tylko wytwory mózgu, obdarzonego funkcją świadomości! Duch, jako odrębna istność, jest dowolną i zbędną konstrukcją metafizyki spirytualistycznej. Przenoszenie zaś jakichś pierwiastków duchowych na ciała inne, pozbawione systemu nerwowego, na całą przyrodę, na atomy, słowem, animizowanie przyrody, jest, jak wiadomo, z gruntu błędną analogją, jest zupełną niedorzecznością, koncepcją zgoła fantastyczną i pustą. Podobnież czczą, urojoną, zbyteczną, bo nic nie wyjaśniającą, koncepcją jest zakładanie mo-

mykania przewodników łańcuchów między zjawiskami świata zewnętrznego i reakcjami na nie organizmu zwierzęcego i 2°, do mechanizmu analizatorów.

Co do pierwszego mechanizmu związków przejściowych, mamy tu do czynienia z tak zwanemi refleksami, czy odruchami warunkowemi, które powstają w związku i na podłożu refleksów bezwarunkowych i, gdy znajdą w mózgu odpowiednie ogniska silnej podniety, koncentrują się, ostają i torują sobie drogę do odpowiedniego organu, który podrażniają, pobudzając, hamując lub rozhamowując czynności nerwowe, w przeciwnym zaś wypadku rozpraszają się w masie mózgowej bez widocznego skutku.

Co zaś do mechanizmu analizatorów, to chodzi tu o to, że każdy narząd peryferyczny jest specyficznym transformatorem danej energji zewnętrznej na proces nerwowy.

W ten sposób każdy organizm zwierzęcy, jako część przyrody, jest zawiłym kompleksem specyficznym, którego siły wewnętrzne w każdej chwili jego życia znajdują się w równowadze z siłami zewnętrznemi środowiska. Im bardziej złożony jest organizm, tem bardziej są subtelne, liczne i różnorodne elementy równowagi. Do tego zaś celu (równowagi) służą właśnie analizatory i mechanizmy stałych i przejściowych związków, refleksów bezwarunkowych i warunkowych, ustanawiając najściślejsze stosunki między najdrobniejszemi elementami świata zewnętrznego i najsubtelniejszemi reakcjami organizmu zwierzęcego. A przez to całe życie zarówno najprostszych, jak najbardziej złożonych organizmów, łącznie z organizmem ludzkim, jest długim szeregiem coraz bardziej skomplikowanych układów równoważnych ze środowiskiem. (Pawłow: *Jestiestwoznanije i mozg, 1909).* Pawłow w swojej refleksologji i działalność psychiczną i postępowanie ludzkie sprowadza ostatecznie do odruchów bezwarunkowych, czyli prostych, i warunkowych, czyli złożonych. Myślenie człowieka jest, zdaniem Pawłowa, jedną z postaci jego aktywności, potęgującej się w procesie rozwoju, gdy człowiek stopniowo od prostych, bezwarunkowych odruchów, przechodzi do zawiłych odruchów warunkowych. Myśl jest tedy najwyższą i najbardziej zawiłą postacią rozwojową aktywności organizmu ludzkiego. W ten sposób refleksologja Pa-

nad Leibniza, czyli indywidualnych atomów uduchowionych, co u Leibniza prowadzi do drugiej jeszcze niedorzeczności, do pojęcia harmonji przedustawnej, ustanowionej, oczywista, przez boga.[15]) Jak życie jest tylko bardziej zawiłem przedłużeniem tych samych stosunków, które wyznaczają zjawiska materji nieorganicznej, wobec czego wszelkie teorje animistyczne, witalistyczne, finalistyczne, odpadają jako zbyteczne, jako jedynie wyraz pragnienia traktowania życia niby czegoś wyższego lub zgoła *toto genere* innego, tak niema żadnej podstawy ani potrzeby zakładania istnienia duszy, jako jakiejś niezależnej substancji. Świadomość powstaje razem z rozwojem systemu nerwowego i z jego śmiercią ginie, chociaż materja fizyczna istot nerwowych nigdy nie ginie, tylko się przeobraża w nieskończoność, w różne inne postacie materji i energji. Zachodzi tedy konieczność przyjęcia i tutaj monizmu materjalistycznego, według którego na pewnych szczeblach wiecznie przekształcającej się materji rodzi się czynnik psychiczny, jako funkcja systemu nerwowego i specjalnie mózgu wielkiego. Pospolite i metafizyczne pojęcie dualizmu człowieka, jako istoty cielesnej i duchowej, należy więc odrzucić, a z niem razem wszelkie puste, irrealne pojęcia dusz, duchów, ducha bożego, ducha świata i t. p., które opanowały i zdeprawowały dotychczasowe poznanie ludzkie.[16]) Zapoczątkowane zaś przez Leib-

włowa wprowadza: 1°, monizm materjalistyczny, a mianowicie — we wszystkich organizmach jedyny, zasadniczo jednorodny i stopniowo coraz bardziej zawiły sposób reagowania, 2°, zależność reakcji od środowiska z jego czynnikami aktualnemi i całą gamą czynników minionych, 3°, dynamizm, jako ustawiczną, rozwojową zmienność zdolności reagowania mózgu. I przyzwyczajenie, działanie celowe, wychowanie i wykształcenie, są to w gruncie rzeczy długie szeregi odruchów warunkowych, opartych ostatecznie na odruchach bezwarunkowych i instynktach, jako ich skupieniach. I. P. Pawłow. 1) *Lekcji o rabotie bolszich połuszarij gołownowo mozga.* 1927. 2) *Dwadcatiletnij opyt objektiwnawo izuczenja wyższej nierwnoj diejatielnosti żiwotnych.* 1923. Bechterew. *Obszczije osnowy refleksołogji czełowicka.* 1923.

[15]) Taką samą zbędną metafizyką jest „czysta psychologja" Bergsona z jej „czystą pamięcią", „czystem wspomnieniem", z ciemnemi i zawiłemi formułami, jak np. „L'esprit emprinte (?) à la matière des perceptions d'où il tire sa nourriture, et les lui rend (?) sous forme de mouvement, où il a imprimé (?) sa liberté" *(Matière et mémoire.* 24 éd. S. 279), co w przekładzie na mowę jaśniejszą dałoby się chyba tak wyrazić: człowiek dzięki organom zmysłowym postrzega świat zewnętrzny, materjalny i gromadzi materjał poznawczy, który zapomocą wyrobionych predyspozycyj i odziedziczonych uzdolnień przerabia na pogląd na świat odpowiednio do swego rozwoju i wypadkowej współdziałania wszystkich tych czynników zewnętrznych i wewnętrznych!

[16]) Świetną ilustracją tego rodzaju deprawacji poznania są poglądy na duszę fizyka. psychologa i filozofa niemieckiego, Fechnera. Odrzucając rzekomo wszelką trans-

niza i Herbarta przenoszenie domniemanych czynności psychicznych do dziedziny nieświadomości pod nazwą „stanów psychicznych nieświadomych“ nie da się utrzymać i musi być odrzucone, jako wyraźny intelektualizm w psychologji, jako zdemaskowany już w nauce fałsz, jako uparte trwanie na stanowisku dualistycznem, jako czkawka teologiczna i spirytualistyczna, sprzeczna ze stanowiskiem ewolucjonistycznem. Rozróżniając stany samowiedzy, pełnej świadomości, stany psychiczne bardzo słabe, jakgdyby pozostające na obwodzie pola świadomości, i stany mózgowe nieświadome, należy odrzucić pojęcie *psychiki podświadomej,* jako niedorzeczne w założeniu, gdyż psychika nieświadoma równałaby się świadomości nieświadomej! Ukrycie świadomości pod progiem świadomości, jako „jaźni potencjalnej“ i t. p., nic nie wyjaśnia, prowadzi jedynie do uduchowienia organizmu, a następnie z łatwością i całej przyrody, czyli w gruncie rzeczy do zamaskowania zakłopotania poznawczego i do uniknięcia odpowiedzi pozytywnej. Wolimy stać na stanowisku Ribota, że z chwilą zniknięcia świadomości pozostaje tylko życie fizjologiczne: z tego podłoża materjalnego wykwitają stany świadomości i po spełnieniu swych funkcyj znikają, gdy organizm ich już nie potrzebuje. Czynnik pełnej świadomości, to małe „ja“ Nietzschego, jest procentowo w życiu naszem, jak słusznie zaznacza i James, bardzo nieznaczny, spełnia atoli czynności niezastąpione, najwyższe funkcje organizacji i kontroli celowego życia jednostki, jako istoty psychofizjologicznej i społecznej.

Odrzuciliśmy postulaty filozofji praktycznej Kanta — boga, wolność woli i nieśmiertelność duszy, jako bajki i widma ponure, straszące dotąd ludzkość, zniekształcające myślenie rozumne i zniepraWiające postępowanie człowieka; odrzuciliśmy zapoczątkowany przez Descartesa dualizm pod wszelkiemi jego postaciami późniejszemi, dalej spirytualizm

cendencję ponad doświadczenie, żąda on tylko najwyższego uogólnienia i powiązania doświadczenia. Celowo nie określa pojęć ducha i duszy. Wyznaje błędną zasadę Descartesa — *cogito, ergo sum.* Ponieważ niema ścisłych dowodów, ani za, ani przeciw duszy, a wiara w istnienie duszy jest dla nas nieodzowna, trzeba, zdaniem Fechnera, poszukać na to innych sposobów. Autor pragnie historyczny autorytet i potrzebę praktyczną wiary poprzeć zasadą prawidłowego wnioskowania od doświadczenia do tego, co leży poza niem. Jest jeden bóg, wszystko istnieje przez niego. Istnieje życie pozagrobowe, jako wyższy stopień życia doczesnego, istnieje nagroda i kara, święty porządek świata w tem znaczeniu, że dobro odnosi ostatecznie zwycięstwo nad złem, „gdyż jest się pod bożą opieką“. Istnieje koncentryczny, coraz rozleglejszy świat dusz, począwszy od duszy zarodkowej u roślin, a kończąc na duszy ciał niebieskich i duszy wszechświata czyli boga. Bóg jest duchem; on i jego aniołowie (ciała niebieskie) czuwają wiecznie. Autor przeprowadza myśl swoją, „swą przedziwną.

również pod wszelkiemi postaciami, jako metafizykę najgorszego gatunku; pozostaje jeszcze do analizy i oceny idealizm gnoseologiczny, prowadzący, jak się przekonamy, nieuniknienie do teoretycznego egoizmu czyli solipsyzmu bez sensu i wyjścia oraz do znanej już metafizyki spirytualistycznej.

Począwszy od sofistów greckich, a kończąc na fenomenologji współczesnej, myśl ludzka została opanowana koncepcją idealistyczną, dla której tekstem pierwotnym świata, jak powiada Rey [17]), jest duch. Gorgjasza tezy sceptyczne, Protagorasa zasada, że człowiek jest miarą wszechrzeczy, słynna niewiedza Sokratesa, idee Platona, tożsamość bytu z myślą (esse est cogitari) i dowód ontologiczny istnienia boga Descartesa, racja dostateczna cierpień ludzkich Leibniza, formy aprioryczne poznania i rozum, jako prawodawca przyrody — Kanta, tożsamość bytu ze spostrzeżeniem (esse est percipi) Berkeley'a, rozum, jako twórca przyrody. Hegla, rzecz sama w sobie, równa czystej myśli, Hume'a, postulat Schopenhauera, głoszący, że niema przedmiotu bez podmiotu, Cohena czyste myślenie, twórcze samo z siebie i wytwarzające z siebie wszystko — rzeczywistość i byt, Stirnera jaźń, jako byt jedyny, rzeczywiście istniejący, Husserla fenomenologja — wszystkie te założenia i koncepcje intelektualistyczne, punkty oparcia, konstrukcje myślowe, pewniki, postulaty idealistyczne i teorje — rozsypują się w gruzy, jako sprzeczne z wszelkiem doświadczeniem, albo prowadzące do absurdalnych konsekwencyj, z których najbardziej charakterystyczną i zabójczą jest absolutny solipsyzm. Weźmy dla przykładu poglądy w tej materji Berkeley'a, Kanta i Schopenhauera. Idealizm subjektywny biskupa Berkeley'a, który właśnie dla zwalczenia ateizmu zaatakował materję, nietylko prowadzi do niedorzecznej metafizyki, lecz jest niekonsekwentny i sprzeczny w sobie, — jest on bowiem mieszaniną fenomenalizmu psychologicznego, solipsyzmu i spirytualizmu. Berkeley wychodził z postrzeżeń zmysłowych, ale uwzględniał ich stronę podmiotową tylko i ten abstrakt uważał za byt rzeczywisty całkowity (esse est percipi). Wbrew jednak swej formułce, przyjął bezpodstawnie istnienie duszy,

piękną i pożyteczną wiarę“ poprzez niezliczone porównania, symbole, schematy i wzory, przez niezliczone stopniowania i rozszerzania rzeczy potocznych. Ten rzekomy wróg teologji i idealizmu, wyszedłszy z dogmatycznych, niczem nieusprawiedliwionych założeń, stroi sobie igraszki rozumowe i szczęśliwy jest, że wynalazł tak bezdennie naiwny, dziecinny pogląd na świat i życie. Autor w gruncie rzeczy jest idealistą, spirytualistą i nawet solipsystą, czego sobie zupełnie nie uświadamia. (G. T. Fechner. *O zagadnieniu duszy.* Pod redakcją i ze wstępem prof. K. Twardowskiego. 1921).

[17]) Rey. *La philosophie moderne.* 1827. S. 245 — 246.

o której twierdzi, że, chociaż nie może być postrzegana, może być przedmiotem pojęcia. Do tej duszy nawiązał on wszelkie postrzeżenia, jako zjawiska, i doszedł tym sposobem do solipsyzmu, a następnie, również bezprawnie (bezpodstawnie) przekroczywszy jaźń indywidualną na rzecz świadomości uniwersalnej i przyjąwszy dowolnie boga i dusze, doszedł do pluralistycznego spirytualizmu.

Wogóle wszelki fenomenalizm, sensualizm fenomenologiczny, idealizm subjektywny, prowadzi nieuniknienie do solipsyzmu, lecz u Berkeley'a doprowadził ponadto do podstawowego błędu—*petitio principii*, gdyż bez dowodu przyjmuje on ducha objektywnego, boga oraz świadomość innych ludzi, nie mając do tego prawa ze stanowiska swego fenomenologizmu. Właściwie, solipsyzm konsekwentnie prowadzi do absolutnego iluzoryzmu, gdyż wszystko uzależnia od świadomości każdorazowej, dla której istnieje to tylko, co sobie ona uświadamia i jedynie to, co w danym momencie uświadamia. W ten sposób świadomość w każdej chwili tworzy i niszczy świat zewnętrzny, a tak właśnie (sic!) postępuje bóg, zdaniem Berkeley'a. Idealizm filozoficzny Berkeley'a jest tedy syntezą sensualizmu i racjonalizmu z teologją, idealizmu fenomenologicznego i solipsyzmu ze spirytualizmem teologicznym, syntezą subjektywizmu i iluzjonizmu z nieprawowitą koncepcją boga, jako *deus ex machina.*

Bez względu na konieczność odrzucenia wyników filozofji Kanta, niepodobna nie pochylić czoła przed potężnym jego rozumem i przed ogromem pracy myślowej, dokonanej przez tego, dla którego filozofja była umiejętnością odnoszenia się wszelkiego poznania do istotnych celów rozumu ludzkiego, a filozof nie sztukmistrzem rozumowym, lecz „prawodawcą rozumu ludzkiego". Chociaż głęboki Kant utrzymywał, że jego polem badania jest „urodzajna gleba doświadczenia" i że „jedynie w doświadczeniu jest prawda", że wszelkie poznanie rzeczy, oparte na podstawie samego tylko czystego rozsądku, albo na podstawie czystego rozumu, jest tylko złudzeniem, to jednak z drugiej strony sam uznawał za swoje kopernikańskie odkrycie w filozofji myśl, że przedmioty (objekty zmysłów) stosują się do właściwości naszej władzy oglądania [18], a przeto wysunął na plan pierwszy aprioryczne pierwiastki poznania. Otóż, kopernikańskie odkrycie Kanta zgoła nie wytrzymuje krytyki: nie myśl nasza wyznacza prawa przedmiotom świata zewnętrznego, lecz wręcz przeciwnie, sama ona kształtuje się pod wpływem procesów tego świata. Rzeczy, fakty, świat objektywny, podkład materjalny, słowem,

---

[18]) Kant. *Krytyka czystego rozumu.* Ib. S. 19

byt od nas niezależny określa naszą myśl, rozwój przyrody wyznacza kierunek rozwoju naszego ducha i naszych idej. Nasze władze poznawcze kształtują się pod wpływem objektów zmysłów. Poznanie nasze nie tylko rozpoczyna się wraz z doświadczeniem, jak powiada Kant, lecz i z niego się wyprowadza, skoro doświadczenie będziemy rozumieli w całej rozciągłości, genetycznie, rozwojowo, dziedzicznie, opierając przytem doświadczenie wewnętrzne — zgodnie zresztą z Kantem [19]), całkowicie na doświadczeniu zewnętrznem. Niema żadnych kategoryj, jako pojęć przepisujących *a priori* prawa przyrodzie w znaczeniu ogółu zjawisk; pojęcia te bowiem powstały pod wpływem doświadczenia, nie zaś „wraz z doświadczeniem", i stąd właśnie pochodzi zgodność pomiędzy światem zewnętrznym, a formami myślenia, które z natury rzeczy nie mogą sięgać racjonalnie i wręcz poza granice możliwego doświadczenia [20]). Idealizm filozoficzny Kanta polega na błędnem domniemaniu, że przedmioty nigdy nie bywają dane same w sobie, lecz tylko w doświadczeniu i *poza niem zgoła nie istnieją (!!)* [21]). Właśnie z idealizmu kantowskiego zrodziły się: solipsyzm M. Stirnera, idealizm subjektywny Fichtego, wola absolutna i nirwana Schopenhauera, byt, duch absolutny i nicość Hegla, słowem pojęcia i całe systemy spekulatywne nietylko błędne i niepożyteczne, lecz poprostu wkraczające w świat marzeń sennych i dziwacznej fantazji, a niekiedy wręcz w dziedzinę napuszonej i pustej frazeologji. Zdanie Schopenhauera, że „niema przedmiotu bez podmiotu" jest niezgodne z doświadczeniem i zgoła nieprawdziwe. Poprawnem byłoby jedynie twierdzenie, że *niema poznania przedmiotu bez podmiotu*, czyli bez poznającego subjektu! Faktycznie bowiem: przedmiot, rzeczywistość, świat zewnętrzny istnieje niezależnie od tego, czy jest poznawany, czy nie; następnie, z istnienia samego tylko subjektu poznającego wypływać mogłoby jedynie poznanie subjektywne — solipsyzm; i wreszcie, sam subjekt, rozważany genetycznie, nie zjawił się z niczego, lecz powstał jedynie ze świata przedmiotowego i dzięki niemu. Stąd, że świat jest naszem wyobrażeniem, że każdy przedmiot musi być ujęty zapomocą naszych form poznawczych, bynajmniej nie wynika, że go niema; wynika jedynie to, że nasze poznanie jest względne, relatywne, zmienia się i pogłębia w miarę zdobywania nowych doświadczeń, zmiany naszych narzędzi i metod poznania, zmiany nas samych, naszego mózgu i jego zdolności poznawczych.

---

[19]) Kant, ibid. S. 236 — 240.

[20]) Porówn.: Kant, ibid. S. 157, 529, 571.

[21]) Kant, ibid. 421.

Przytoczone powyżej formuły Berkeley'a, Descartesa i Schopenhauera wykazują całą absurdalność idealizmu. Zakrawa to na żart złośliwy i głupi, że przedmioty istnieją wogóle o tyle, o ile je spostrzegamy lub o nich myślimy w danej chwili, z chwilą zaś zaniku myśli — giną, przestają istnieć i rodzą się na nowo, gdy znów o nich pomyślimy. Jest to zgoła niedorzeczny i bezwstydny okazjonalizm! Czy Antarktyda nie istnieje przez to (nawet dla mnie), że jej nie widziałem, czy nie istniała przed tem, nim o niej dowiedziano się wogóle? Czy nie wpływa ona jednak już przez wieki na klimat Europy w różnych porach roku, a zatem i na sposób myślenia ludzkiego?! A z drugiej strony, czy każda chimera, pomyślana przeze mnie, rzeczywiście istnieje? Czy przy tworzeniu wyobrażeń i pojęć nie miewam złudzeń zmysłowych, halucynacyj, zwidzeń i myśli niedorzecznych? Czy przez to, że umieram, świat wogóle ginie, słońce przestaje świecić, deszcz padać, a ziemia rodzić?! Zapewne, wiedza moja istnieje dlatego, że ja istnieję, postrzegam i myślę, ale świat istnieje niezależnie od tego, czy go postrzegam i myślę i czy istnieję. Beze mnie nie byłoby tylko mojej wiedzy o świecie, bez człowieka nie byłoby ludzkiej wiedzy o świecie. Ale z drugiej strony, bez świata, bez tej wielkiej całości otaczającej mnie zewsząd, nie byłoby mowy wogóle o żadnej wiedzy, ani o mnie, ani tembardziej o moim podmiocie, który jest częścią składową mojej istoty, wytworzonej przez źródła energji, tkwiące w kosmosie [22]). Zjawiska świadomości są dla nas ostatnią instancją w tem znaczeniu, że ujmujemy wszystko w terminach świadomości, jako istoty świadome, lecz stan świadomości jest abstrakcją, wyrwaniem jednego rysu, jednej cechy z całości, ściśle zespolonej z naszym ustrojem fizjologicznym. Błędnym i bezzasadnym jest krańcowy psychologizm Hume'a, wyznający, że jedyną poznawalną rzeczywistością jest świat psychiczny; zasadniczo błędnym idealizmem jest również pogląd Macha, że rękojmią prawdy jest własne ja i że przyroda, byt, objekt — są produktem świadomości.

Faktem jest, że mamy różne wyobrażenia i pojęcia kolejno o tych samych rzeczach. Jakże się przekonać, które z nich są prawdziwe, celowe, wartościowe? Na czem polega tu sprawdzian? Rozumiemy coraz lepiej, że wszystko, co jest treścią naszego ducha, powstaje w nim dzięki doświadczeniu osobistemu, zbiorowemu, aktualnemu i odziedziczonemu. Wszystko, co prawdziwe i nie chimeryczne, urojone, musi się zgadzać ze sprawdzonem doświadczeniem powszechnem. Hipotezy, prawa, teorje, pojęcia i wyobrażenia, albo się z niem zgadzają i są wówczas

[22]) Porówn. sąd Deborina: *Wwiedienje w filosofiju dialekticzeskogo matierializma*, 1923. S. 362.

zdolne do rozwoju i doskonalenia się, albo są pustą grą wyobraźni, marną fantazją; albo mogą grać rolę czynników, organizujących nasze poznanie i nasze życie, albo nie; albo prowadzą nas do prawdy, to znaczy dają możność wytwarzania coraz lepszego, trafniejszego systemu pojęć dla ogarnięcia i zrozumienia wszechświata, albo wikłają nas w sieci błędów, niekonsekwencyj i niedorzeczności w teorji i praktyce. Słowem, wszystko, całe nasze poznanie zależy od doświadczenia, z niego wypływa, na niem się opiera, jego sprawdzianom podlega i na niem winno być zbudowane. Co więcej, sama nasza krytyka poznania i nasza teorja poznania jest tylko skodyfikowanem i skondensowanem zbiorowem doświadczeniem.

Oto są racje dostateczne, dla których należy odrzucić bez zastrzeżeń idealizm filozoficzny, jako kierunek nawskroś intelektualistyczny, negujący bezzasadnie wszystkie inne strony natury ludzkiej i życia, wkraczający w dziedzinę metafizyki spirytualistycznej — z czystem swojem myśleniem i jego samorzutną twórczością. Podług idealizmu subjektywnego Berkeley'a, jego rodzice pochodzą od niego, są produktem jego świadomści, nie oni go zrodzili, lecz on ich zrodził; idealizm objektywny Hegla zgoła bezpodstawnie pojmuje rozum absolutny, jako niezależny od subjektu; dualizm Descartesa jest w gruncie rzeczy tylko pewną odmianą idealizmu; rozum kantowski, który tworzy kategorje, narzuca je światu i bezpodstawnie rozprawia o rzeczy w sobie jako niepoznawalnej, wkracza również w dziedzinę idealizmu subjektywnego.

Idealistami są również Mach i Avenarius. Poglądy ich biorą rodowód w idealizmie subjektywnym i czystym sensualizmie Berkeley'a oraz w sceptycznym fenomenalizmie Hume'a. Mach przeniósł cały świat materjalistyczny do czuć, jak Kant go przeniósł do świadomości, chociaż czucia i świadomość, jako akty psychiczne, nie mogą znajdować się w tem samem miejscu, co i rzeczy odczuwane, jako przyczyny owych czuć i świadomości. Ich światopogląd, jak słusznie powiada Lenin, jest „światopoglądem bez świata". „Żadnemu z tych profesorów (Ostwald, Mach, Poincaré, Pearson i in.), zdolnych do tworzenia najcenniejszych prac w specjalnych dziedzinach chemji, historji, fizyki, *nie wolno wierzyć ani co do jednego słowa*, gdy chodzi o filozofję. Dlaczego? Z tej samej racji, dla której *żadnemu* z profesorów ekonomji politycznej, zdolnych do tworzenia najbardziej wartościowych dzieł w dziedzinie faktycznych, specjalnych badań, nie należy wierzyć ani co do jednego wyrazu, gdy chodzi o ogólną teorję ekonomji politycznej. Bowiem ta ostatnia jest tak samo nauką *partyjną* w społeczeństwie współczesnem, jak i *gnoseologja*. Ogólnie rzecz biorąc, i w całości, profesorowie eko-

nomiści są tylko subjektami klasy kapitalistów, a profesorowie filozofji— to uczeni subjekci teologów". Z jednej strony „bezpartyjność w filozofji, to tylko pogardliwie przykryte lokajstwo przed idealizmem i fideizmem", a z drugiej strony „ludzie bezpartyjni w filozofji są takiemiż beznadziejnemi tępotami, jak i w polityce"[23]). A już najgorzej jest z różnemi odmianami filozofji romantycznej, z filozofją absolutną, mistyczną, mesjanistyczną i ezoteryczną, naprzykład Hoene-Wrońskiego, będącą stekiem paralogizmów, objawów zboczeń umysłowych, opętań metafizycznych, dowolną grą wyobraźni bez żadnych podstaw, dowodu a często i sensu, pełną pretensjonalnych i pustych wywodów i schematów, głoszonych z wysokości Parakleta, a z namaszczeniem prestidigitatora i szarlatana [24]).

Nic tu również nie pomogą „wglądy w rzeczywistość", „poznania ejdetyczne" i inne dziwy fenomenologów współczesnych, którzy w tym celu zupełnie wypaczają naturalne pojęcie intuicji, będące jedynie, jak to już wiemy i jak to słusznie uzasadnia Jerusalem, wynikiem niezliczonych zgęszczonych osadów doświadczeń psychicznych i społecznych, wytworzonych w biegu wieków, i którzy umysł ludzki redukują do roli pająka, snującego z siebie samego nikłe wątki myślowe, sprowadzając przez to działalność jego do roli zupełnie jałowej, subjektywnej scholastyki.

Trzeba więc odrzucić zarówno idealizm subjektywny czyli solipsyzm, zaprzeczający istnienia świata zewnętrznego i minionego, jak też idealizm objektywny, przyznający objektywne istnienie poza nami pierwiastka duchowego, będący „zamaskowaną religijnością" i, jako „korzeń gnoseologiczny" religji, prowadzący nieuchronnie u Platona, Hegla, Schellinga, Trentowskiego, Wrońskiego i innych, do filozofji reakcyjnej, schyłkowej, do teologji, mistycyzmu i spekulacji, szukania pociechy w religji, do pogardy dla świata, do osłabienia instynktu życiowego w tęsknocie za absolutem, opatrznością, bogiem, to znaczy, w gruncie rzeczy, za nirwaną i nicością [25]).

---

[23]) Lenin. *Matierjalizm i empiriokriticizm.* Moskwa. 1925. Str. 240, 290, 301, Wielkie, polemiczne dzieło Lenina jest niezrównaną analizą gnoseologiczną podstawowych zagadnień i pojęć nauki i filozofji współczesnej w świetle materjalizmu historycznego i djalektycznego.

[24]) Porówn. Józef Ujejski. *O cenę absolutu.* 1925.

[25]) „Die ganze spekulative Philosophie von den ältesten Zeiten an bis zur jüngsten Gegenwart herab wird von der falschen Vorstellung beherrscht, die man sich über die Natur des Denkens gebildet hat. Diese falsche Vorstellung besteht darin,

Idealizm filozoficzny jest nietylko przykładem „chorobliwej hipertrofji popędu poznawczego", lecz stanowi wręcz, zdaniem Jerusalema, a nawet Wundta, Ziehena i wielu innych, teoretyczną i praktyczną niedorzeczność, jest kierunkiem myślowym bezpłodnym, beznadziejnym, chybionym i ujemnie, hamująco działającym na samo poznanie. Lenin zaś słusznie utrzymywał, że idealizm filozoficzny jest pustym kwiatem, rozkwitającym na żywem drzewie prawdziwego, płodnego, potężnego i objektywnego poznania ludzkiego. Cała filozofja subjektywizmu, czy to będzie idealizm, intelektualizm, krańcowy sceptycyzm i agnostycyzm, czy też romantyzm, mistycyzm, powszechny iluzjonizm i teologiczny nihilizm, przeciwstawia się z gruntu realizmowi krytycznemu, naukowemu objektywizmowi, historycznemu materjalizmowi, naukowemu socjalizmowi, zawsze jako objaw upadku twórczości naukowej, objaw reakcji, jako obrona i ucieczka dotychczasowych warstw panujących od niemiłej dla nich rzeczywistości wówczas, gdy, jak to słusznie podkreślają: Engels, Plechanow, Bogdanow, Deborin, Lenin, Bucharin, i wszyscy wogóle znakomici przedstawiciele i teoretycy materjalizmu djalektycznego, ta rzeczywistość w ich oczach ulega przekształceniu na korzyść nowych warstw i klas społecznych, a także jako chęć usprawiedliwienia się w oczach własnych i w oczach innych ludzi oraz zamaskowania porażki rzeczywistej przez przywdzianie szat i przybranie pozorów filozofji *wyższej*, idealnej, „podniosłego idealizmu" i t. p. Wszelki idealizm filozoficzny był w gruncie rzeczy sawsze objawem zacofania umysłowego i społecznego i dążył do ucieczki z pola walki życiowej i do wymyślenia jakiegoś innego, lepszego świata [26]). Otóż świata innego, a zarazem realnego, wymyślić niepodobna. Napróżno więc symbolika metafizyczna, pogardzając jedyną rzeczywistością, rzeczywistością empiryczną, zmysłową, pragnie świat realny wymyślić, wyprowadzić go z pojęć oderwanych. Samo myślenie wogóle jest wtórnym aktem poznania. Pierwszym aktem poznawczym jest poznanie zmysłowe. Myślenie nie może stworzyć nic zupełnie nowego, może tylko materjał zmysłowy w pewien sposób opracować, uprościć, ujednostajnić, usystematyzować, nadać mu pewien ład techniczny lub estetyczny. Rzeczy-

---

dass das Denken eine primäre, unableitbare, spontane, sich selbst Gesetz seiende Function sei".

Rau. *Empfinden und Denken.* 1896. Str. 358.

[26]) I rzecz niezmiernie ciekawa, charakterystyczna i pouczająca: wówczas gdy wyznawcy materjalizmu filozoficznego, począwszy od Demokryta i Caro aż do materjalistów francuskich XVIII w. i niemieckich XIX w. oraz socjalistów i komunistów, jako przedstawiceli materjalizmu ekonomicznego, byli dotąd z reguły pionierami

wisty świat, jest to świat zmysłowy, poznawany zapomocą zmysłów. Z początkowej ogólnej zdolności doznawania wrażeń powoli rozwija się poznanie. Z jednej strony mózg dziedziczy pewną plastyczność, wrażliwość, organiczne dyspozycje do doznawania wrażeń, pewien mechanizm odruchów, stanowiący ogół instynktów, swego rodzaju „ererbten Verstand", jak powiada Rau[27]), z drugiej zaś strony mózg ustawicznie podlega organicznym zmianom na skutek nowych wrażeń i kompleksów wrażeń. Tak stopniowo budzi się, rodzi, rozwija poznanie dzięki gromadzeniu i utrwalaniu różnych wrażeń zmysłowych oraz dzięki przystosowywaniu się mózgu do właściwości w ten sposób poznanych rzeczy. Właśnie, z kompleksów wrażeń zmysłowych—dotykowych i wzrokowych, wyprowadzić się daje pojęcie przestrzeni, jako pojęcie empiryczne, nie zaś aprioryczne, jak to mniemał Kant. I całe poznanie nasze polega na postrzeganiu zmysłowem i umysłowem jego opracowaniu. Czucia, spostrzeżenia, wyobrażenia, pojęcia, idee, myśli, systemy — z istoty swej są to fakty i procesy spokrewnione, od siebie uzależnione, kolejno po sobie następujące i będące tej samej zasadniczo natury, to znaczy wykazują one genetyczną jedność oglądu i myślenia, których cały materjał poznawczy zaczerpnięty jest z doświadczenia. Rozsądek nietylko nie jest jakąś jednością, czy funkcją, daną nam *a priori* przed doświadczeniem, lecz wogóle jest nie do pomyślenia bez świata poznań zmysłowych, które są jego początkiem [28]).

A więc prawdziwym poglądem na świat, gdy chodzi o źródła naszej wiedzy, jest konsekwentny sensualizm, empiryzm, materjalizm, nie zaś idealizm. U podstawy teorji poznania mocno jest założona zasada, że niema nic w umyśle, czegoby przedtem nie było w zmysłach *(nihil est*

---

postępu, wyzwolenia mas i prawie zawsze rewolucji społecznej, przeciwnie — idealiści i spirytualiści różnych odcieni przeważnie bywali i są skrajnymi wstecznikami, że wymienię tylko Hegla, Schellinga, Schopenhauera i J. de Maîstre'a!

[27]) Rau, ibid. 337.

[28]) Porówn.: Rau, ibid., 376, 381, 382.

Najznakomitszym przedstawicielem filozofji idealistycznej w Polsce współczesnej jest prof. Dr. Benedykt Bornstein: tęga głowa filozoficzna, umysł oryginalny, pisarz rzetelny i ścisły, lubiący posługiwać się symboliką matematyczną, autor szeregu gruntownie opracowanych dzieł, z których wymienię tylko serję najważniejszych, a dotyczących właściwie jednego kompleksu zagadnień: A) Z wydanych — *„Elementy filozofji jako nauki ścisłej"*, 1916; *„Architektonika zmysłowości i rozsądku"*, 1927; *„Geometrja logiki kategorjalnej i jej znaczenie dla filozofji"*, 1927; B) z przygotowanych do druku: *„Logika geometryczna"* („architektoniczna") i *„Prolegomena do architektoniki świata"*, jako dwie podstawy do uniwersalnej nauki o świecie, nad którą filo-

in intelectu quod non fuerit antea in sensu), dodatek zaś do niej Leibniza — *nisi intelectus ipse* — jest wykrętem bez żadnego znaczenia. Natomiast zasada powyższa została pogłębiona przez teorję dziedziczności i teorję psychofizycznego rozwoju dziecka. Umysł nasz, jako funkcja mózgu, nie jest *tabula rasa* Locke'a, lecz, przeciwnie, jest on tablicą przepojoną wielorakiem doświadczeniem, tablicą jako sumą wrodzonych skłonności, dyspozycyj, instynktów, poglądów, uzdolnień i wrażliwości — dziedzicznie wyrobionych i przekazanych jednostce po niezliczonych pokoleniach przodków, tablicą, na której doświadczenie jednostki pisze w dalszym ciągu. Rodzimy się, jak pisał Holbach, bez naszej zgody, organizacja nasza od nas nie zależy, idee nasze powstają w nas mimowoli; nasze nałogi zależą od tych, co je nam wpajają; bez przerwy kształtują nas przyczyny widoczne i ukryte, wpływające z konieczności na nasz sposób bycia, myślenia i działania[29]). Słowem cała treść fizyczna i duchowa człowieka jest wynikiem oddziaływania nań świata zewnętrznego, objektywnego, materjalnego, zarówno przyrodniczego, jak społecznego. Głuchy i ciemny jest świat sam przez się dla współczesnego fizyka i fizjologa, ale, jak dodaje słusznie Rau, tylko w akcie myślowym (im Denkakte). Zapewne, gdy nikt nie poznaje świata, świat ten niczem nie przemawia... Przemawia zaś on do każdego tem głośniej, tem donośniej, rozmaiciej i głębiej, im większą liczbą organów poznania rozporządza subjekt poznający, im są one doskonalsze i im doskonalsza jest jego organizacja mózgowa. Przeciwnie, bogactwo świata jest w gruncie rzeczy niewyczerpalne: dla idjoty jest on wogóle bez znaczenia, szary, jednostajny, ponury i głupi..., dla genjusza jest nieskończony, niezgłębiony, coraz to inny, nowy, pełen niespodzianek i nieobliczalnych możliwości. Wbrew wszystkim bredniom metafizycz-

---

zof obecnie pracuje. Jest on metafizykiem, idealistą realistycznym, rozumie zaś metafizykę, jako naukę o typie matematycznym, która ma zbudować wiedzę nietylko objektywną, lecz i absolutną; pragnie wykazać, że pierwiastek idealny tkwi w świecie realnym, i dąży do udowodnienia, że logika ścisła, geometryczna, architektoniczna nietylko jest jedyną drogą do metafizyki, do poznania absolutu i świata, lecz, że architektonika logiki poprostu jest adekwatna z architektoniką świata rzeczywistego, od którego nasz świat zmysłowy zależy. Jest to kierunek myśli, pokrewny filozofji Platona i Leibniza.

Zarówno metafizyczne, idealistyczne założenia tych prac, jak stanowisko statyczne i idealistyczne ich konsekwencje, prowadzące, rzecz prosta, również i dó religijnego poglądu na świat, zmuszają autora tych słów do wyznania zacnemu przyjacielowi, że chociaż *amicus Plato, sed magis amica veritas.*

[29]) Holbach. *Système de la nature,* ibid. I, 187.

nym, naszem bezpośredniem poznaniem jest bezpośrednie doświadczenie zewnętrzne, jako poznanie zjawiska, faktu, rzeczy, ich cech i t. p., natomiast tak zwane doświadczenie wewnętrzne, którego treść pochodzi zawsze z doświadczenia zewnętrznego, jako już dalsza przeróbka podniet zewnętrznych, jest poznaniem pośredniem. I poznanie siebie osiągamy również przez poznanie świata zewnętrznego objektywnego, a nie naodwrót! Tylko przez coraz dokładniejsze osaczanie zjawisk, procesów i spraw świata objektywnego osiągamy poznanie coraz ściślejsze, coraz bardziej adekwatne z rzeczywistością. A to, co w nas zachodzi, jest, jak słusznie zaznacza Jerusalem, tylko „cząstką kosmicznego działania się“. Niema poznania apriorycznego. Nasze formy poznawcze rozwijają się w mózgu naszym pod wpływem świata zewnętrznego; wszystkie pojęcia, kategorje poznawcze i cała treść świadomości — dadzą się wyjaśnić jako wytwory rozwoju. Czas, przestrzeń, przyczynowość, ilość, jakość i t. d. są przekazanem nam dziedzicznie i skrystalizowanem doświadczeniem niezliczonych pokoleń poprzednich, a zatem są pochodzenia aposteriorycznego. Te doświadczenia, jako owoc bardzo długiej ewolucji i różnych rewolucyj, złożyły w organizmie naszym, w instynktach, dyspozycjach, wrażliwości, w podświadomości naszej, wielowartościowy osad, który tak bardzo różnorodnie wpływa na nasze postępowanie, jak bardzo różnorodnem było to samo doświadczenie, wpływa również na rozwój naszych uczuć moralnych, poczucia obowiązku, popędów społecznych i t. p. Wychodząc ze stanowiska ewolucjonistycznego, w sprawie *a priori* Spencer słusznie przyznaje rację Kantowi, nie zaś Locke'owi i Millowi, ale *tylko w granicach doświadczenia jednostki* (sic!). Bo *a priori* indywidualne staje się *a posteriori* ze stanowiska genetycznego! Myśliciel, nierozumiejący lub niechcący wiedzieć, że on sam i cała treść jego świadomości jest przedmiotem rozwoju dziejowego i społecznego, z uporem w dalszym ciągu broniący stanowiska apriorycznego, jest fantastą, dziwakiem duchowym, upartem dzieckiem, człowiekiem jeszcze nieobudzonym poznawczo, zaślepionym dogmatykiem spirytualistą, umysłem bezkrytycznym, nierozumiejącym zgoła ani rzeczywistości, ani istoty swej twórczości.

Realnem jest to wszystko, cokolwiek jest lub stać się może zmysłowem wrażeniem; i każdy ideał o tyle jest realnym, o ile może się urzeczywistnić, uzmysłowić; koncepcje naukowe, pojęcia i hipotezy mają znaczenie realne i wartość istotną, o ile możemy znaleźć dla nich jakieś zmysłowe równoważniki [30]). Nie byłoby żadnego poznania, gdyby nie

[30]) Rau. *Empfinden und Denken.* Ibid. Str. 175.

było realnego, objektywnego, niezależnego od subjektu, świata zewnętrznego. Twierdzenie Schopenhauera odwraca się: *niema podmiotu bez przedmiotu!* I przedmiotem badań naukowych nie są, jak chce Mach, czucia subjektywne, lecz świat objektywny. U podstawy objektywizmu naukowego tkwi objektywizm przyrody, stosunki realne, wiążące zjawiska zewnętrzne. Świat zewnętrzny jest realny, konieczny, w zasadzie nieusuwalny, jest podstawą i przyczyną naszych poznań. Zmysłami poznajemy świat objektywny, cielesny, materjalny; świata bezcielesnego wogóle poznać nie możemy. Ten świat cielesny ma rozciągłość, ruch, przybiera różne kształty. Czas, przestrzeń, ruch są to formy istnienia rzeczy, nie zaś formy ludzkiego oglądu, jak twierdził Kant. Słynna formuła idealistów, że „all things move — but only in conception“ jest pusta: wszystkie rzeczy, cały świat zewnętrzny, objektywny, jest rzeczywiście w ruchu, niezależnym od nas i przez nas jedynie poznawanym.

Niedorzeczne, naiwne, przewrotne, zatęchłe, czcze i bezpłodne poglądy wszelkich idealistów, spirytualistów, monistów, panidealistów i t. p. zaciemniły, ogłupiły i wypaczyły liczne umysły, znieprawając je doszczętnie i szerząc za ich pomocą głupstwo pod niezliczonemi postaciami bezzasadnych, cudacznych i z gruntu fałszywych domniemań w filozofji, psychologji, etyce, socjologji... i życiu praktycznem.

W walce dwóch, zasadniczo sprzecznych, koncepcyj poznawczych ostatecznie tedy zwycięża materjalizm filozoficzny — jako stanowisko nietylko płodne i twórcze w poznaniu i nauce, lecz wręcz jako jedyne możliwe. Jest to, najogólniej rzecz biorąc, stanowisko monizmu materjalistycznego, którego fundamenta założyli Demokryt, Epikur, Caro, Spinoza, Hobbes, Helvetius, Diderot, Holbach, stanowisko, na którem po wszystkie czasy, świadomie lub nieświadomie, stały nauki przyrodnicze — wbrew niektórym niekonsekwentnym ich przedstawicielom. Materjalizm twierdzi, że istnieje jedyna tylko substancja, materja, której zasadniczą funkcją jest ruch, ruch rzeczywisty w czasie i przestrzeni. W pewnych, określonych fazach jej przekształceń, rozwoju i organizacji, funkcją jej staje się także czucie, a w pewnych innych, wyższych, to znaczy bardziej skomplikowanych — świadomość i samowiedza. Świadomość, czucie, cierpienie i wogóle psychika jest tylko pewnym stanem materji, pewnym sposobem bycia materji, pewnym sposobem jej reakcyj. Jest to stanowisko konsekwentnego sensualizmu i objektywnego materjalizmu. Istnieje świat zewnętrzny objektywny, realny, jest on w ustawicznym ruchu, podlega ewolucji i dysolucji. Metoda naukowa powinna być również materjalistyczną, polegającą prze-

dewszystkiem na wykrywaniu i stwierdzaniu prawidłowości i stałości stosunków w świecie objektywnym. Materjalizm filozoficzny albo sensualizm materjalistyczny jest teorją konsekwentną w sobie i zgodną z doświadczeniem oraz rozwojem nauki. Ten mechanistyczny, energetyczny i deterministyczny pogląd na świat, oparty na materjalistycznej teorji poznania, doprowadził do świetnych przewidywań, do nieskończonych odkryć i wynalazków, daje prawdziwie monistyczne ujęcie całości świata, prowadzi do coraz rozleglejszego doświadczenia, które jest w gruncie rzeczy niewyczerpalne, lecz coraz dokładniej wymierne i uchwytne w coraz ściślejsze, bardziej adekwatne i objektywne prawa naukowe. Świat zewnętrzny, pierwotny, zasadniczy, realny, materjalny, istniejący niezależnie od naszego poznania, nieskończenie przekracza, przewyższa ogromem swoim świat poznawczy człowieka i ludzkości i jest niewyczerpanem źródłem i bodźcem dla wszystkich możliwych stanów świadomości istot żywych, stanów, będących jedynie łącznikiem, mostem, wiążącym go ze światem zewnętrznym, z przyrodą[31]). Fizykalne pojęcia materji, jak słusznie podkreśla Lenin, różnią się od filozoficznego pojęcia materji, jak gatunki poszczególne od łączącego je rodzaju. W fizyce chodzi o poszczególne kategorje budowy materji, w filozofji zaś o sam fakt zasadniczy, o kategorję gnoseologiczną, o założenie rzeczywistości objektywnej, a mianowicie chodzi o to, że istnieje świat zewnętrzny, niezależny od naszego poznania, jako jedyne źródło, oddziaływujące na naszą zmysłowość. Materja jest to właśnie, co wywołuje czucie, co jest objektywną rzeczywistością świata fizycznego, daną nam w poznaniu zmysłowem. Poznanie jest procesem djalektycznym. W fizyce proces djalektyczny nauki o świecie prowadzi do coraz ściślejszego określenia materji pod postacią teorji — molekularnej, atomistycznej, elektrycznej, pól magnetycznych i t. p., wprowadzających pogląd monistyczny, poprzez djalektyczną walkę sprzeczności w świecie wiecznych procesów — z ostatecznym celem poznania: adekwatnego odwzorowania rzeczywistości. Jest to właśnie stanowisko materjalizmu djalektycznego[32]).

---

[31]) Porówn. Bergson. *Matière et mémoire.* Str. 256.

[32]) Lenin słusznie powiada, że „materja, to kategorja filozoficzna dla określenia objektywnej rzeczywistości, która dana jest człowiekowi w jego wrażeniach, którą kopjują, fotografują, odwzorowują nasze wrażenia i od których istnieje niezależnie", że ze zmianą poglądów fizykalnych na budowę materji ona nie znika, że tylko upraszcza się nasze pojęcie materji, a nauka stopniowo zmierza do monizmu materji. Istota materjalizmu djalektycznego z tego powodu nie ulega zmianie. Wręcz przeciwnie: sama „fizyka współczesna rodzi materjalizm djalektyczny". Lenin. *Materal. i empiriokr.* Dzieła. 1925, t. X. S. 103, 218 i in.

Gdy fizyka mówi o materji, atomach materjalnych, masie atomowej, o budowie atomów, o masie jądra atomu, gdy liczy i waży atomy, oblicza długość ich życia, ciepło przez nie wydzielane i energję w nich zawartą, nie ma ona do czynienia z *czuciami* Macha, lecz osacza rdzenie rzeczy, rdzenie świata, rdzenie materji, siłę i energję tej materji, co się ciągle zmienia, a jednak zawsze jest i działa w nas i na nas.

Natura rzeczy, natura materji nie jest tedy bynajmniej zagadnieniem metafizycznem, lecz jest zagadnieniem pozytywnem, ona poddaje się badaniu, eksperymentowaniu. Nauka ją bada coraz dokładniej i głębiej, coraz bardziej bezpośrednio ku niej podchodzi, z nią się styka, ją poznaje[33]).

I sama myśl jest tylko pewną postacią energji mózgowej. Pierwiastek idealny, jak utrzymywał Marx, jest tylko przetworzonym w głowie naszej pierwiastkiem materjalnym, jest on, słowem, najwyższym produktem materji, której przeobrażenia są nieskończone, a własności niewyczerpalne. Świat fizyczny, materjalny, jest jedynym terenem działania wogóle i jedyną podstawą wszelkiej działalności umysłowej. Gdy idealizm filozoficzny, jako fantasmagorja i urojenie, prowadzi niechybnie do zaprzeczenia wszystkiego, poza świadomością, do utopienia świata w czystej myśli, do czystego myślenia, tworzącego świat cały i byt z siebie samego, do niedorzecznego okazjonalizmu poznawczego, do jałowej djalektyki mistycznej, do solipsyzmu, jako ślepej ulicy bez wyjścia, na bezdroża i topieliska intelektualizmu i spirytualizmu, do niedorzeczności teoretycznej i praktycznej i wręcz do zupełnego absurdu pod postacią uniwersalnego iluzjonizmu — monizm materjalistyczny, przeciwnie, z jednej strony jest świetną metodą, teorją roboczą płodną w wyniki badań, z drugiej zaś strony jest konsekwentnym poglądem na świat, poglądem coraz bardziej jednolitym, doskonałym, zwartym i rozległym, zgodnym z rozwojem ludzkiego doświadczenia.

Nasze poznanie coraz się rozszerza, doskonali, uściśla przez zetknięcie się z rzeczywistością, dzięki coraz to nowym doświadczeniom, coraz się roszerza, jak powiada Höffding, „arena dramatu światowego". Dotychczasowe zdobycze nauki każą nam wierzyć w nasze aktualne poglądy naukowe, jako drogowskazy na drodze właściwej, każą wierzyć w możność coraz to głębszego wniknięcia w świat zjawisk, rozsunięcia w bezkres naszego widnokręgu... Myśl poznawcza nie uznaje słuszności zasa-

---

[33]) Porów. Rau *La philosophie moderne,* ib. p. 170.

dy niepoznawalności *(ignorabimus)*, dla niej ma wartość tylko czasowa niewiedza *(ignoramus)*. Każdorazowo uznajemy to tylko, co na danym szczeblu poznania i rozwoju nauki jest zgodne z doświadczeniem i jest najlepiej uzasadnione teoretycznie. Przekonywamy się zarazem, że poznanie nasze coraz bardziej staje się adekwatne z rzeczywistością, praktycznie i teoretycznie. Żadnego świata, zasadniczo pozazjawiskowego i pozadoświadczalnego, świata absolutnego, wiecznego i niezmiennego nie znamy i poznać nie możemy, a to już z samej natury naszego umysłu i naszego stanowiska poznawczego, które nigdy nie ma charakteru absolutnego. Podawany za jedyną rzeczywistość świat rzekomo metafizyczny, rzekomo pozadoświadczalny i rzekomo bezwzględny, jest pustą grą wyobraźni, jest urojeniem i niedorzecznością, płodem naiwnej lub chorobliwej spekulacji, zwłaszcza — o ile potrącimy z niego cenniejsze elementy, zaczerpnięte z doświadczenia. Już John St. Mill zwrócił słuszną uwagę na to, że wszelkie fałszywe kierunki w etyce, religji, socjologji, filozofji... nie dadzą się przezwyciężyć, o ile nie obali się przeświadczenia, jakoby prawdy jakiekolwiek mogły być zdobywane przez bezpośrednią spekulację, gdy tymczasem wszelkie poznanie wywodzi się z doświadczenia i podlega tym samym prawom życia i myśli. Zresztą Leonardo da Vinci już przed Baconem słusznie uznawał doświadczenie za wspólną matkę mądrości oraz wszystkich sztuk i nauk[34]).

Jeżeli weźmiemy np. dzieje astronomji i mechaniki niebieskiej, to widzimy, że ekscentryki Hipparcha, epicykle Ptolomeusza, system słoneczny Kopernika, krzywe eliptyczne Keplera, prawo ciążenia Newtona, teorja względności Einsteina — stanowią coraz ściślejsze objaśnienia, coraz bardziej zgodny z doświadczeniem opis ruchu i zależności ciał niebieskich. I zasadniczo, ostatecznym dowodem każdej teorji, każdej prawdy naukowej, jest jej zgodność z doświadczeniem. Dotyczy to zarówno odkrycia Neptuna, dzięki trafnym a genjalnym kalkulacjom Leverriera, jak odkrycia teorji perjodycznego układu pierwiastków przez wielkiego Mendelejewa, jak i einsteinowskiego teoretycznego obliczenia odchylenia światła od słońca. Tak tedy, myśl ludzka badawcza — istotnie wartościowa — musi opierać się na niewzruszonym gruncie faktów rzeczywistych, a każdy akt poznawczy i wszelka nasza wiedza o świecie może być tylko przybliżoną, względną. Stanowisko naukowe, to stanowisko doświadczenia, jako jedynego i ostatniego źródła naszego poznania. I chodzi tu o doświadczenie w znaczeniu objektywnem, materjalistycznem, pragnące oczyścić naszą wiedzę z czynników

[34]) *Leonardo da Vinci*. Pisma wybrane. I. 36. II. 241.

subjektywnych, rozumiejące świat jako byt realny, objektywny, oraz rozumiejące, że świadomość nasza kształtuje się zależnie od bytu, świata zewnętrznego. Tylko tę treść poznawczą, treść świadomości można uważać za prawdziwą lub prawdopodobną, która wytrzymuje próbę wszechstronnego i skontrolowanego doświadczenia objektywnego. Nie podmiotowe poczucie oczywistości, nie wewnętrzna konieczność duchowa stanowią o rzeczywistych kryterjach prawdy. Polega ona niezmiennie na powszechnem i sprawdzonem doświadczeniu. Innego kryterjum prawdy realnej, materjalnej niema. Prawda ostatecznie zawiera się w samym procesie poznania, którego wszystkie następujące po sobie fazy są przejściowemi stopniami w nieskończonym pochodzie umysłu ludzkiego, od stopni rozwoju niższych ku wyższym, i który staje się coraz bardziej objektywnym. Domaganie się prawd wiecznych i rozwiązań ostatecznych i absolutnych jest na niczem nieoparte, dziecinne i jałowe. I prawo energetyczne, prawo ciążenia powszechnego prawo doboru naturalnego i prawo ewolucji, posiadając znaczenie objektywne, nie mają bynajmniej znaczenia absolutnego, są tylko świetnemi teorjami roboczemi, twórczemi narzędziami poznania, coraz bardziej objektywnego poznania rzeczywistości. „Nigdy jeszcze nie wieszała się prawda na ramieniu bezwzględnego" — powiedział ongiś już Zaratustra. Każdy człowiek, naród każdy ma właściwy sobie sposób widzenia rzeczywistości i nie chwyta nigdy całej prawdy, której jedyną wielką cechą jest, zdaniem Johna Herschel'a to, że jest ona zdolna wytrzymać próbę doświadczenia powszechnego i wyjść zwycięsko z wszelkiej uczciwej dyskusji. Tem doświadczeniem powszechnem jest właśnie praktyka ludzka w najszerszem i najgłębszem znaczeniu i słusznie powiada Lenin, „że cała żywa praktyka ludzka przenika do samej teorji poznania, wnosząc objektywny probierz prawdy". Prawda jest tedy dziełem olbrzymiej kooperacji i pracy wszystkich narodów i wszystkich pokoleń i rzeczą nieskończenie ważniejszą od złudzenia posiadania prawdy całkowitej jest właśnie samo dążenie do prawdy i posiadanie ducha, zdolnego do jej odkrycia[35]).

Odrzuciwszy świat metafizyczny, absolutny, wiecznie niezmienny, pozazjawiskowy, inny, sam w sobie, jako przypuszczenie poprostu chimeryczne i niedorzeczne, stajemy ostatecznie na stanowisku, że ten świat, w którym żyjemy i który poznajemy, do którego należymy, z którego powstaliśmy i którego stanowimy cząstkę, jest światem rzeczywistym, objektywnym, prawdziwym i wogóle dla nas jedynym.

[35]) P. J. M. Guyau. *Esquisse d'une morale sans obligation ni sanction*. 1896. p. 112. p. 437.

Wszelkie koncepcje bezwzględnie dualistyczne — duszy i ciała, człowieka i przyrody, przyrody i boga, natury stworzonej (naturata) i natury twórczej (naturans), wszelkie antynomje, zarówno teologiczne, jak metafizyczne i etyczne — muszą odpaść, jako poglądy nietylko urojone, chimeryczne, nieuzasadnione, na niczem realnem nieoparte, których nikt nigdy w najmniejszym stopniu nie dowiódł, lecz poprostu jako koncepcje z gruntu niedorzeczne i jałowe. Przeciwnie, jesteśmy zmuszeni uznać jedność świata zasadniczą, konstytutywną, substancjalną, jedność pierwiastków i praw immanentnych wszechrzeczy czy wszechświata, jedność konieczności i wolności zarazem w tem znaczeniu, że jest się wolnym, skoro się podlega swym własnym naturalnym prawom, własnej wewnętrznej konieczności i ciągłości. Świat jest jeden, jedyny: widzimy tylko, jak jego poszczególne części przekształcają się ustawicznie, przechodząc niekiedy od materji martwej do materji organicznej i wreszcie do twórczości umysłowej człowieka. I chociaż cały świat jest w układach (strukturach): mamy struktury materjalne, kosmiczne, organiczne, psychofizyczne, ekonomiczne, polityczne, społeczne, techniczne, naukowe, artystyczne, filozoficzne, wychowawcze i t. p., wszystkie one podlegają jednak ustawicznym przemianom, i niema ani struktur, ani żadnych układów, ani też ciał odosobnionych, na każdy bowiem układ wywierają wpływ wszystkie inne układy od najmniejszych aż do największych — najodleglejszych gwiazd, systemów słonecznych i mgławic — chociażby zgodnie z prawem ciążenia w stosunku wprost proporcjonalnym do ilości mas i odwrotnie proporcjonalnym do kwadratów ich odległości. „Przyroda sama przez się jest całością. Wszystkie fakty wiążą się ze sobą. Układ odosobniony byłby z konieczności zgoła niezrozumiały. Byłby czemś tajemniczem lub cudem. Otóż te dwa wyrazy nie mają prawa wstępu do nauki, ponieważ są jej zaprzeczeniem. Są one świadectwem nieuctwa („Ils ne recouvrent qu'une ignorance“ [36]).

Zarówno mechanistyczny, jak energetyczny, pogląd na świat uznaje niebo gwiaździste, system słoneczny i ziemię ze światem roślin, zwierząt i ludzi, jako jeden system, jako jedną wielką całość — ze stanowiska makrokosmosu, podobnież jak mikrokosmosu. Teorja drgań eteru, teorja atomów i elektronów, Kanta-Laplace'a teorja pochodzenia świata, zasada zachowania energji Mayera i Helmholtza, teorja ondulacyjna światła Huyghensa, teorja powszechnej grawitacji Newtona, teorja descendencji biologicznej Lamarcka i Darwina, teorja heljocentryczna Kopernika, teorje mechaniczne, atomistyczne, termodynamiczne

[36]) Rey. *La philosophie moderne.* S. 227—228. Porówn.; *L'irréligion de l'avenir,* p. 437.

lub energetyczne, wreszcie teorje elektroniczne materji — wszystkie one wzajemnie się wspierają i coraz dokładniej, objektywniej starają się ująć i sformułować, opisać naturę rzeczy, czyli jeden jedyny nasz świat rzeczywisty. Pojęcia atomu, eteru, materji, energji nie mają bynajmniej znaczenia transcendentnego, nie przekraczają one wcale granic doświadczenia: one jaknajściślej ujmują to doświadczenie.

Jakimże więc jest ten wszechświat? Co stanowi jego istotę? Czy podobna zakreślić mu jakie granice?

Przedewszystkiem niema próżni we wszechświecie. Wszelkie siły, działające na odległość, są przenoszone przez jakieś medjum, czy to będzie eter, czy też pole elektromagnetyczne, czy wreszcie coś zgoła dotąd nieznanego. Materja, złożona z atomów, elektronów i protonów, jest pewną postacią energji i znajduje się w wiecznym ruchu. Materja i energja nie są czemś przeciwstawnem sobie: *materja nie jest niczem innem, jak niezmiernie skondensowaną, zgęszczoną energją.* Właśnie z radem zachodzi ustawiczny proces rozkładu materji na energję, świadczący ostatecznie odwrotnie, że materja jest tylko pewnego rodzaju skoncentrowaną energją. Dziś już fizyka waży masę, ciężar energji świetlnej i obliczono tą drogą, że np. ziemia otrzymuje dziennie od słońca około 160 tonn energji świetlnej, której słońce wyrzuca na minutę ogółem 250 miljonów tonn! Stwierdzono też, że energja podlega działaniu grawitacyjnemu wobec bardzo wielkich mas i zachowuje się jak wędrująca masa bezwładna: promień światła jest przyciągany, wyginany przez kulę słoneczną! Wszystko jest w ruchu, nigdy nieustającym. Otacza nas nieskończoność zjawisk i przemian, nibyto chaotycznych, a w istocie związanych pewnemi prawidłowościami, które ujmują różne nauki, a między innemi fizyka w swych zasadach dynamiki, których klasycznym przykładem jest mechanika niebios, sformułowana przez Newtona, Lagrange'a, Einsteina. Lecz i te zasady dynamiczne są tylko szczególnym przypadkiem „szerszych praw, wnikających znacznie głębiej w treść rzeczywistości“, jak to wynika właśnie z teorji zjawisk elektromagnetycznych i teorji promieniowania, które należą do cudów nauki. Teorja atomistyczna, genjalnie zapoczątkowana przez wielkiego Demokryta[37]), dopiero w XIX w. posłużyła do wyjaśnienia praw tworzenia się związków chemicznych, do stworzenia kinetycznej teorji materji i, uzupełniona w czasach ostatnich teorją elektronów, jest w fizyce współczesnej jednem z najwspanialszych narzędzi pracy. Pojęcie

[37]) Patrz sześć zasadniczych tez atomistyki Demokryta u Fr. Langego: *Historja filozofji materjal.* T. I. Rozd. 1.

zaś energji, występującej w postaci światła, ciepła, siły ciążenia, elektryczności, promieniotwórczości i t. p. jeszcze większe ma znaczenie[38]). Pojęcie energji stało się jednem z najważniejszych narzędzi myśli we wszystkich naukach, poświęconych badaniu zjawisk natury łącznie z człowiekiem i jego pracą wytwórczą i twórczą. Prawo zachowania materji orzekało, że materja ani powstała, ani też zginąć nie może we wszechświecie [39]).

Prawo zachowania energji orzeka, że suma wartości energji dla wszystkich ciał układu jest zawsze ta sama [40]). Prawo zachowania materji i energji jest prawem uniwersalnem, jest „aksjomatem o zachowaniu wszechświata". Ten aksjomat orzeka, że suma energji, albo pracy rzeczywistej i możliwej jest wielkością stałą we wszechświecie, a więc stwierdza ciągłość przyczynową zjawisk materjalnych. Prawo to jest empirycznie wykryte i obowiązuje jako najdoskonalej i najwszechstronniej ogarniające ogół zjawisk świata objektywnego. Energja nie tworzy się nigdy i nigdy nie ginie. Energja nigdy nie może powstać z niczego. Niema nigdzie energji, która nie istniałaby przedtem w jakiejkolwiek postaci. Ona może się tylko nieskończenie przekształcać, przybierając różne postacie pracy i materji [41]).

Dziś pojęcie energji albo pracy leży u podstawy naszego światopoglądu. Gdziekolwiek skierujemy wzrok, wszędzie odbywa się ruch i praca. Cały wszechświat widzialny i niewidzialny, w który coraz dalej i głębiej umysł ludzki przenika, jest wciągnięty w wir pracy: wszystko bez przerwy pochłania energję lub jej dostarcza. Pracują księżyce, komety, planety, gwiazdy i mgławice, pochłaniając lub wyzwalając niezmierne ilości pracy. Pracują żywioły, organizmy najprostsze, zwierzęta i ludzie. Na przemianie energji słonecznej opiera się nasza technika i cały nasz byt. Cokolwiek robi człowiek, może to robić jedynie dzięki przemianie materji i dzięki energji pokarmów wchłoniętych (a zaczerpniętych ostatecznie z energji słonecznej) i ich przemianie na różne inne postacie energji, w których objawia się jego życie, praca i twórczość. Cały ruch przyrody sprowadza się do nieustannego procesu przemiany jednej formy energji na drugą. Świat — to materja (energja) ruchowa, współzależna we wszystkich swych częściach składowych. Począwszy od elektronów, wirujących wewnątrz atomów, a kończąc na systemach słonecznych i mgławicach, pędzących gdzieś po nieskończonych przestworzach — wszystko jest w ruchu, w przebiegu, w procesie. Ruch jest istotną cechą rzeczy, przyrodzonym ich sposobem bytowania, ich najprymitywniejszą właściwością. Niema ani początku, ani końca ruchu i świata: znamy tylko szereg ogniw pośrednich życia istot i rzeczy. Chodzi o poznanie ich w ich związkach, splotach, w ruchu, powstawaniu i zanikaniu. Wszystkie rzeczy, zjawiska i układy podległe są wiecznym przypływom i odpływom, nieskończonemu skupianiu się i rozpraszaniu materji i energji. Wszystko to się odbywa nieskończenie w czasie i w nieskończonej przestrzeni. Dziś wręcz niepodobna zrozumieć, coby to by-

---

[38]) W oczach nauki współczesnej nietylko, jak u Heraklita, wszystko płynie i zmienia się, lecz i same pierwiastki chemiczne podlegają rozwojowi i wykazują pewną skłonność do przekształcania się jedne w drugie. Fizyka oblicza dziś liczbę atomów, zawartych w gramie radu, wylicza w kalorjach energję, wydzielaną rocznie przez gram radu, oblicza żywot atomu radu! I, stojąc dotąd bezsilna wobec zjawisk radjoaktywnych, stwierdza jedynie, że w atomach promieniotwórczych są ukryte ogromne zasoby energji, jako wynik jednego z wielu cyklów straszliwych przemian tytanicznych sił w naturze.

[39]) Lavoisier, 1789.

[40]) Mayer, 1842.

[41]) Istota dzisiejszego fizykalnego poglądu na świat jest, według Jeans'a, następująca: świat fizyczny jest złożony z materji i promieniowania, przyczem materja jest jakby „zamarzłem promieniowaniem"; składa się ona z elektronów i protonów, będących pewnym rodzajem fal, promieniowanie zaś, które zawsze „przedstawia pewną masę" i ciężar, jest również falowaniem, przytem wszystkie fale (materji i promieniowania) mogą przechodzić jedne w drugie, a cały wszechświat jest swoistym układem fal, poprostu falowaniem elektrycznem. Ostatecznie „promieniowanie może okazać się materją, poruszającą się z szybkością światła, materja zaś promieniowaniem, pędzącem z mniejszą szybkością"; materję możemy sobie wyobrazić, jako fale zakorkowane, a promieniowanie i światło, jako fale otwarte; świat ilościowo nie zmienia się wcale (prawo zachowania materji-energji), zmienia się tylko jakościowo: wciąż się przekształca, jest bowiem strukturą niestałą (Sir James Jeans. *Nowy Świat fizyki*, 1932). Słowem, jak widzimy, pojęcie materji i świata materjalnego pozostaje niezwruszone: wszelka energja jest pewną masą i odwrotnie wszelka masa jest pewną energją; materja zaś, masa i energja są to pojęcia równoznaczne.

Natomiast koncepcje filozoficzne Jeans'a, który, jak sam wyznaje, filozofem nie jest, ani z upodobania ani z wyszkolenia, są najzupełniej dowolne, spekulatywne, pełne zresztą zastrzeżeń aż do zaprzeczenia ich wyłącznej wartości i pewności. Jeans sprowadza energję do czystej abstrakcji, a cały wszechświat do „pustej czterowymiarowej przestrzeni, pozbawionej jakiejkolwiek substancji..., a splecionej jedynie z pustym czasem"; pojmuje elektrony, jako przedmioty myśli, czas zaś jako sam proces myślenia; fale, z których składa się świat, rozumie, jako „uzmysłowienie matematycznego wzoru ruchu falowego, zupełnie abstrakcyjnej natury", a świat cały, jako byt, składający się z czystej myśli matematyka, istniejący tylko w umyśle jakiegoś „Wolnego Ducha" i stworzony samym aktem myślowym. Słowem, Jaens dochodzi do idealizmu i spirytualizmu w duchu Platona, Berkeley'a i Hegla i do religijnego poglądu na świat z wszechwładnym stwórcą wszechrzeczy, „niepodległym żadnym ograniczeniom", stwórcą, jako umysłem, duchem, no i oczywista, matematykiem zarazem (sic.), który

ło — koniec przestrzeni i czasu! I przeciwnie, co za nieogarniona potęga bije z pojęcia nieskończoności! Nieskończoność przyrody w zachwyt i entuzjazm wprawiała już Brunona, Spinozę i Kanta! Wyczucie nieskończoności czasu miał już Heraklit, gdy pisał: „nikt z bogów ani ludzi nie stworzył kosmosu tego, tego samego dla wszystkich, lecz był on wiecznie i jest i będzie ogniem wieczyście żywym — miarowo zapalającym się i miarowo zagasającym“ [42]). Nieskończoność przyrody założona została też u podstawy atomistyki Demokryta. Lecz dopiero obecnie nauka rozpoczęła wytwarzać pogląd właściwy na ogrom wszechświata. Współczesna wiedza astronomiczna operuje już odległościami, liczącemi setki tysięcy i miljony lat świetlnych, a granice świata stopniowo rozszerzają się dla nas dalej i dalej—w nieskończoność, i dziś dopiero wszechświat zaczyna się objawiać spętanym dotąd, jak powiada Jeans, i zacieśnionym umysłom ludzkim [43]). Świat cały jest pewnem skupieniem, procesem energji, która miejscami dochodzi do zagęszczenia w materję i w pył kosmiczny, do mgławicowości i następnie do wszystkich kolejnych faz jej przekształceń łącznie z systemami słonecznemi, planetami, życiem istot rozumnych i t. p., aż wreszcie znowu przekształci się w mgławicę i rozproszy w przestrzeni, ażeby kiedyindziej i gdzieindziej powtórzyć proces podobny, i tak w nieskończoność! Tak tedy, życie i całkowity cykl istnienia gwiazdy rozpoczyna się i kończy mgławicą, chaosem, kryjącym w sobie *in potentia* wszelkie możliwości przekształceń, organizacji, życia i rozwoju, i ostatecznie wszystko w siebie pochłaniającym. Istota wszelkich przemian i wszelkiego istnienia — to wieczny ruch, wieczna kolejność chaosu i organizacji, wieczna walka elementów, żywiołów i istnień. Aż do XVIII wieku nic nie wiedziano o ruchu gwiazd! Tylko w wieku XIX udało się ustalić paralaksy, czyli roczne przesunięcia gwiazd i zaczęto wymierzać ich odległości w parsekach (równych 31 tryljonowi km.). Stan jakiejś trwałej równowagi i harmonji (leibnizowskiej!) we wszechświecie okazał się jedynie złudzeniem, wynikłem z rozważania świata pod kątem widzenia znikomo małych okresów czasu. Bo i cóż znaczy długość życia ludzkiego, a nawet długość całego dotychczasowego okresu badań astronomicznych? Okazało się też, że gęstość materji we wszechświecie jest bardzo nieznaczna: tak np. w gwiazdozbiorze Wielkiej Niedźwiedzicy jedna gwiazda wypada na 600 parseków sześciennych! Cóż za potęga i ogrom samej drogi mlecznej, opasującej całe sklepienie niebieskie pierścieniem niezliczonych gwiazd, z których każda jest całym światem! A promień ekwatorjalny drogi mlecznej równa się 10.000 parseków! Drogę zaś mleczną od innych podobnych systemów dzielą setki tysięcy parseków.

aktem myślowym powołał wszechświat do życia! Tak więc, znakomity matematyk i astronom kończy w rezultacie rozbrajająco naiwnie, wzorem maluczkich, i odwołuje się do boga, przeznaczenia i woli. Tyle wiedzy i trudu doprowadziły go do dowolnych, bezpodstawnych, dziecinnych i jałowych twierdzeń idealizmu.

[42]) Heraklit z Efezu. *Fragmenty*, 1910, Moskwa. Str. 30.

[43]) Mgławice są oddalone od nas o 2 — 3 miljony lat światła, co stanowi około 10 tryljonów kilometrów! Każda z mas wielkich mgławic zawiera ilość materji, wystarczającą na 1000 miljonów słońc, miljon razy większych od ziemi. Przez teleskop na Mount Wilson widać około 2 miljonów takich mgławic! Hubble oblicza, że wszechświat jest tysiąc miljonów razy większy od przestrzeni, ogarnianej przez ten teleskop. Wielkość jednej tylko Betelgezy równa się 25 miljonom słońc, jak nasze! Wiek gwiazd waha się od 5 do 10 miljonów miljonów lat! Od najdalszych znanych ciał niebieskich światło dochodzi do nas po upływie 140.000 miljonów lat! Ludzkość jest uwięziona na planecie dwudziestej klasy, obracającej się dookoła słońca siódmej wielkości. Słońce to istnieje około 8.000.0000 miljonów lat, ziemia około 2000 miljonów lat! (J. H. Jeans: *Eos or the wider aspects of cosmogony; Wszechświat, 1932).*

Ta droga mleczna stale traci swą materję przez rozpraszanie i wypromieniowanie: dzięki jonizacji elektrony i jądra atomowe rozlatują się bezpowrotnie w przestrzeni międzykosmicznej, nazwanej nawet z tej racji „cmentarzyskiem materji“. Droga mleczna jest tedy skupieniem materji, płynącej po oceanie świata, w którym, jak przepowiadają niektórzy uczeni, ma ostatecznie rozpłynąć się, rozproszyć i zniknąć, zgodnie z prawem entropji. Zachodzi więc pytanie, czy nasz świat materjalny, cała wogóle masa materji światowej jest jedynie wyspą w nieskończonej przestrzeni i czy promieniowanie energji nie prowadzi do rozproszenia materji i do całkowitego zniszczenia światów? Entropja świata ma wzrastać stopniowo i dążyć do pewnego maximum, to znaczy do stanu martwoty, ciszy i spoczynku całego świata. Otóż, nie wydaje mi się to bynajmniej uzasadnionem. Świat wcale nie zbliża się do stanu równowagi, nazwanego przez Claudius'a „śmiercią ciepła“, poprostu dlatego, że toby już dawno musiało nastąpić wobec nieskończoności czasu. Wszystkie dane naukowe dotyczą znanego nam obecnie świata, o którym wiemy, że znajduje się w fazie przekształcania się i zanikania, ale nie wiemy nic o jego fazie poprzedniej, ani też o tem, co powstanie nowego, gdy cała znana nam materja wypromieniuje. Zachodzi wątpliwość, czy entropja jest prawowitem uogólnieniem drugiej zasady termodynamiki, dotyczącej... niwelowania się wszelkich różnic w poziomach energji cieplnej przy przechodzeniu jej w mechaniczną. Otóż, należy raczej sądzić, że entropja nie jest okresem ostatecznym, lecz jedną z faz nieskończonych przemian kosmosu. Te problematy może zostaną rozwiązane fizykalnie, jak również zagadnienie, jaką jest rzeczywista natura prze-

strzeni [44]). Sama matematyka wysuwa tu jedynie różne koncepcje i stanowiska teoretyczne, podobnież jak doprowadziła ona do wielu geometryj, z których każda jest uprawnioną teoretycznie, formalnie, jedna zaś tylko może odpowiadać rzeczywistości doświadczalnej. Ale która? Czy teorja euklidesowa o płaszczyźnie płaskiej, czy teorja przestrzeni wypukłej, czy też teorja z ujemną krzywizną przestrzenną? Wypadek drugi, teorja Riemanna — Einsteina, prowadzi do wniosku o zamkniętej, skończonej przestrzeni. Na tej podstawie oblicza Einstein, że obwód świata wynosi około stu miljardów lat świetlnych [45]), przy krzywiźnie przestrzeni, równej prawie zeru. Jak zaznacza jednak Pahlen, „rozwiązanie problematu przestrzeni, podane przez Einsteina, niezmiernie mało jest oparte na faktach doświadczalnych, lecz głównie spoczywa na dociekaniach teoretycznych i stanowi też, oczywista, bynajmniej nie jedyne możliwe rozwiązanie jego równań różniczkowych, tak, że dziś jeszcze w żadnym wypadku mówić nam niewolno, iż rozwiązany został wielki problem skończoności lub nieskończoności świata“[46]). „Jeżeli świat jest skończony—dodaje Pahlen—to być może, uda się kiedyś dostarczyć na to ścisłego dowodu, mianowicie przez obserwację powrotu promienia światła do jego punktu wyjścia (co odpowiadałoby „okrążeniu świata“); jeżeli jednak jest nieskończony, to nie może to być nigdy i przy żadnych okolicznościach dowiedzione“. Otóż, albo — albo. Dopóki nie będzie dowiedzione, że świat jest skończony, dopóty stać musimy na stanowisku, że jest nieskończony tembardziej, że, jakkolwiek niepodobna wyobrazić sobie nieskończoności, można ją zrozumieć, gdy tymczasem, wbrew temu, co utrzymuje Pahlen, niepodobna ani wyobrazić, ani zrozumieć świata skończonego, ograniczonego, zamkniętego, boby natychmiast musiało się zrodzić zagadnienie, co też się znajduje za zasłoną,

[44]) I tutaj jakże często u znakomitych uczonych współczesnych występują pobożne życzenia, z któremi splatają się przesądy, wyssane z mlekiem matki. Z dziedziny nauki chętnie przeskakują oni do dziedziny uczucia i poezji, tworzą romanse i mity naukowe. Tymczasem żadna hipoteza świata skończonego nie jest bynajmniej dowiedziona. Nawet w dziedzinie termodynamiki relatywistycznej dają się pomyśleć (Guye, A. Rey) procesy odwracalne bez wzrostu entropji; obok elektronów i protonów zachodzi prawdopodobieństwo istnienia neutronów, pozbawionych wogóle ładunków elektrycznych, neutronów materjalnych, z któremi właśnie są identyczne promienie kosmiczne, żadna zaś z hipotez, popierających ideę zaniku materji, nie jest naukowo udowodniona!

[45]) Według innych obliczeń wszechświat obecnie ma w promieniu około 2000 miljonów lat światła, co świadczy o wielkich różnicach w rachunkach.

[46]) Pahlen, *Nieskończoność wszechświata w teorji względności*. 1925. S. 21.

zakrywającą świat skończony! Wychodząc ponadto z zasadniczego założenia, że wzory matematyczne nigdy nie wyrażają istoty rzeczy, a tylko sposób ich bytowania, czego większość matematyków nie chce zrozumieć, a co jest bezwarunkową prawdą, wolimy tedy wnioskować zgodnie z pierwszą antytezą antynomji kantowskiej, że bezwzględna granica świata, ani w czasie, ani w przestrzeni nie jest możliwa empirycznie, a zatem i wogóle [47]). Z tego, że nieskończony i niezniszczalny wszechświat istnieje wiecznie, wypływa, że odpada, jako bezprzedmiotowe, wszelkie zagadnienie praprzyczyny wszechrzeczy i bytu. Niema żadnego świata transcendentnego: był on nieuzasadnionym i całkiem zbędnym wymysłem metafizyki idealistycznej.

Z koncepcją tą wiąże się wielka i kojąca myśl o jedności całego nieskończonego wszechświata. Ta jedność niezniszczalnego świata oraz idea ewolucji i postępu materjalnego, duchowego i społecznego ludzkości, bytującej na jego znikomym odcinku w czasie i przestrzeni, są wielkiemi, naczelnemi ideami współczesnemi, przykuwającemi myśl wszystkich znakomitych uczonych i myślicieli oraz wszystkich głębiej myślących ludzi [48]).

Światy — kosmiczny, przyrodniczy, historyczny, ekonomiczny, społeczny, kulturalny i cywilizacyjny — rozumiemy dziś jako procesy, podlegające ewolucji i dysolucji, nieustannym przekształceniom, zmianom, całkowaniu i różniczkowaniu, zgodnie z określonemi prawidłowościami czyli prawami natury. Gdy zasada zachowania energji wprowadziła pojęcie wieczności elementów świata, czyli masy materji i energji, gdy analiza widmowa wprowadziła pojęcie jednorodności składników budowy rzeczy wszechświata, a teorja celularna — pojęcie jednorodności ustroju wszystkich istot żywych, — teorja ewolucji ugruntowała doświadczalne pochodzenie również i naszej wiedzy i naszego poznania, zarówno pod względem materjalnym, jak formalnym, oraz wdrożyła nałóg myślenia rozwojowego, genetycznego, budując jednocześnie ewolucjonistyczny pogląd na świat istot żywych. Lamarck, Darwin, Spencer, Haeckel, Guyau, Miecznikoff, Kropotkin, Hall i inni sformułowali, świetnie rozwinęli i zastosowali do wszystkich dziedzin przyrody i twórczości ludzkiej teorję ewolucji, tę wspaniałą koncepcję, która do podstaw zburzyła zarazem światopoglądy wszystkich dotychczasowych religij, wznosząc na miejsce dziecinnego zlepka przesądów i niedorzecznych urojeń potężny gmach oparty na faktach wiedzy w du-

[47]) Kant. *Krytyka czystego rozumu*. S. 442 i in.

[48]) Por. Bergson. *L'évolution créatrice*. 1910. S. 294.

chu zasadniczej jedności nieskończonego i niezniszczalnego w swej istocie, chociaż wiecznie przekształcającego się i nieskończenie różnorodnego świata.

Każde życie jest też objawem perjodycznych, wieczystych przemian materji i energji, jest ogniwem w łańcuchu wieczystego procesu ewolucji i dysolucji, wieczystego falowania oceanu świata, doprowadzającego niekiedy do powstania warunków, umożliwiających byt istot żywych oraz rozumnego człowieka. Hipoteza metapanspermji, czyli rozsiewania się po wszechświecie wiecznie istniejących zarodzi życia, broniona przez Kelvina, Helmholtza i Arrheniusa [49]), upadła, gdyż jasną jest rzeczą, że gdyby nawet zarodzi życia uchroniły się podczas rozpadu i wędrówki, musiałyby zginąć w ogniu lub pod działaniem promieni ultrafioletowych (Becquerel) przy wejściu do naszej atmosfery. Zresztą, w każdym razie życie musiało kiedyś powstać, a stąd nieuniknioną jest hipoteza samorództwa. Samorództwo w pewnych warunkach kosmicznego rozwoju materji — bynajmniej nie stoi w sprzeczności z doświadczalną zasadą Pasteura, że zaródź konieczną jest do powstania życia — w warunkach naszego ziemskiego bytowania.

Wszystko się rozkłada i ginie: systemy słoneczne, gwiazdy, planety, ciała, atomy, a zatem i życie. Należy rozszerzyć słuszną skądinąd zasadę, że *omne vivum e vivo*. Pierwsze zawiązki życia musiały powstać samorzutnie z materji nieorganicznej w drodze nieskończonego szeregu stopniowych jej przemian, a droga ta musiała prowadzić przez powstanie białka, jako istotnego składnika wszelkich organizmów. Organizmy są zbudowane z tych samych składników, co i reszta świata; spotykamy w nich te same rodzaje energji. U podstawy rozwoju życia widzimy takie czynniki, jak ruch, zmienność i dziedziczność; cały zaś proces rozwoju od pierwotnego chaosu i rozproszenia prowadzi faktycznie do pewnej całości uporządkowanej, do stanu pewnej równowagi układu dzięki posuniętym do maximum scałkowaniu i zróżniczkowaniu i dzięki temu, co Spencer nazwał zasadniczem prawem rozwoju, że „skutek jest bardziej złożony, niż jego przyczyna“ [50]). Teorja ewolucji ustala tedy, między innemi, fakty następujące: człowiek stanowi cząstkę przyrody, zjawił się on na ziemi, jako ogniwo długiego rozwoju istot niższych, świat duchowy powstał na podstawie wyżej zorganizowanego systemu nerwowego, i świat ten często znika, ginie, jest zależny od stanu organizacji fizjologicznej, która w swych elementach jest niezniszczalna, jako pew-

[49]) Porówn. Svante Arrhenius. *Jak powstają światy*. Przełożył Dr. L. Bruner. 1910.

[50]) Spencer H. *Postęp. Szkice filozoficzne*. 1883. S. 24 — 26.

na suma energji. Świadomość zależna jest od materji, myśl od bytu, nigdy zaś odwrotnie.

Jednorodność składu materji organicznej i nieorganicznej, plastyczność materji organicznej, pobudliwość i wrażliwość niższych organizacyj roślinnych i zwierzęcych, reakcja nerwowa istot, obdarzonych systemem nerwowym, świadomość zwierząt, obdarzonych mózgiem wielkim, wreszcie samowiedza człowieka z rozwiniętą korą mózgową — oto określone pojęcia różnych szczebli w rozwoju tego zjawiska, potwierdzające zasadniczą jednorodność składników i funkcyj świata, wstępującego w coraz to zawilsze związki organizacyjne. Rozwój psychiczny jest dalszym ciągiem rozwoju biologicznego, a umysł ludzki jest dzieckiem instynktu zwierzęcego. Świadomość jest to funkcja ruchowa, następnie funkcja czuciowa i uczuciowa, wreszcie funkcja wyobrażeniowo-refleksyjna, powiadamiająca o organizacji, siłach — ruchach i środowisku, dająca możność przystosowywania się i pomagająca w utrzymaniu się przy życiu, a to dzięki poznaniom coraz dokładniejszym, pewniejszym, pożyteczniejszym i praktyczniejszym. Jest tedy świadomość potężnym czynnikiem ewolucji, wzmacniającym i zapładniającym życie indywidualne, czyniącym je bardziej konsekwentnem i jednolitem, czynnikiem prowadzącym do wytworzenia osobowości z jej samowiedzą i celowem postępowaniem, obliczonem na daleką metę [51]).

Człowiek, który był pierwotnie zwierzęciem morskiem, czego ślady zachował dotąd w organizmie, nie powinien, zdaniem Darwina, się wstydzić węzłów pokrewieństwa, łączących go z innemi zwierzętami. Ma on nieskończenie długą genealogję; jego drzewo rodowe jest może mało arystokratyczne, ale zato olbrzymie [52]). Przeszedłszy w ciągu setek tysięcy lat różne stadja rozwojowe (o czem świadczy 130 uległych atrofji organów w jego organizmie), przekształcił się on z biegiem czasu z czworonogiego małpowatego protoplasty w istotę dwunożną i doszedł do wykształcenia w sobie mowy artykułowanej i samowiedzy oraz zdolności twórczych w różnych dziedzinach nauki i życia praktycznego. Myśli on i sądzi, doświadcza i działa nie jako jakaś jaźń oderwana (jak to bredzą różni metafizycy), lecz jako organizm, obdarzony funkcją świadomości, urobioną wiekami rozwoju pod wpływem doświadczeń niezliczonych pokoleń przodków i oddziaływania przyrodniczych, ekonomicznych i społecznych warunków bytu.

Z rozważań poprzedzających dają się więc, w dobie badań współ-

[51]) Por. Rey. *La philosophie moderne*. Chap. V.

[52]) K. Darwin. *O pochodzeniu człowieka*. 1884. S. 224, 230.

czesnych, ustalić następujące podstawy naukowego i filozoficznego poglądu na świat:

1) świat zewnętrzny, materjalny istnieje rzeczywiście, realnie, objektywnie i niezależnie od poznającego podmiotu;

2) kosmos jest jeden, jedyny, nieskończony w czasie i przestrzeni, które są podstawowemi formami wszelkiego bytu (rzeczy i zjawisk), to znaczy, że przebieg procesów, na które się rozkłada, trwa wiecznie i nigdy się nie kończy, a suma ich nigdy i niczem nie jest ograniczona;

3) kosmos jest wypełniony energją i materją, będącą zawsze w ruchu, a wszelki jej spoczynek jest tylko pozorny; kosmos stanowi prawdziwy i jedyny, wieczysty kołowrót rzeczy *(universum perpetuum mobile)*, podlega ustawicznym przeobrażeniom na podstawach wewnętrznej zależności, przyczynowości i konieczności;

4) suma masy energji i materji, mogących przechodzić jedna w drugą, jest wielkością we wszechświecie stałą i niezniszczalną;

5) kosmos, jako całość, jest wieczny, ale wszelkie poszczególne układy jakiejbądź natury i wszelkie indywidua są śmiertelne, powstają i giną, zgodnie z prawem ewolucji i dysolucji;

6) świat psychiczny powstał i rozwinął się w końcu olbrzymiego procesu rozwojowego istot żywych; czynnik świadomości, samowiedzy i inteligencji jest doniosłą, bardzo zawiłą funkcją rozwojową mózgu wysokouorganizowanego, z nim razem się rozwija i nigdzie nie istnieje niezależnie od jego życia i działania;

7) człowiek, jako organizm psychofizyczny, jest cząstką tego świata, tego kosmicznego dziania się, jest rezerwoarem sił, które pod postacią zdrowia, instynktów, temperamentu, nałogów, charakteru, dyspozycyj, uzdolnień i samowiedzy stanowią w nim osad doświadczeń odziedziczonych i własnych i dają mu względną swobodę oddziaływania na środowisko przyrodniczo-społeczne i przekształcania go;

8) wszelkie poznanie ludzkie powstaje z doświadczenia *(a posteriori)* czyli z wrażeń, jakie podmiot otrzymuje od świata zewnętrznego, i jest przez ten świat zewnętrzny wyznaczone;

9) poznanie nasze jest objektywne o tyle, o ile zgadza się z rzeczywistością faktyczną, z bytem zewnętrznym, z przedmiotami i ich stosunkami, o ile jest trafną i płodną koordynacją i uogólnieniem faktów.

Tak tedy odpada, jako niedorzeczny i z gruntu fałszywy, wszelki idealizm immanentny i subjektywizm, zaprzeczający możności poznania rzeczywistości objektywnej na tej rzekomej podstawie, jakoby przyroda, byt, objekt, były tylko wytworem świadomości. Ustala się natomiast pogląd, że porządek przyrody nie jest wynikiem naszego porządkującego rozumu, lecz że samo pragnienie umysłowego porządku powstało pod wpływem oddziaływania nań pewnej prawidłowości przyrody, oraz stałych i bezpośrednich jej współbytności i następstw; że my nie narzucamy przyrodzie mechanizmu idealistycznego, lecz dochodzimy do sformułowania koncepcji mechanistycznej pod wpływem mechanicznych bodźców świata zewnętrznego, że pojęcia naukowe takie, jak atom, elektron i t. p. nie są tylko hipotezami roboczemi, lecz są wyrazem i coraz doskonalszem odbiciem objektywnej rzeczywistości; że prawa przyrody nie są wytworem naszego intelektu, poza którym nie mają sensu, lecz że, przeciwnie, są one ujęciem objektywnego przebiegu procesów i stosunków poza nami; że nauka nie jest tylko ekonomją myśli, korzystną dla osobnika i gatunku, lecz jest także odcyfrowaniem świata przedmiotowego, poznaniem wszechświata rzeczywistego; że postęp poznania nie sprowadza się jedynie do coraz to doskonalszego rozumienia naszych zdolności poznawczych, lecz że coraz dokładniej, pewniej i niezawodniej budujemy sobie pogląd na świat, jego rodowód i przekształcanie się w nieskończoność, pogląd coraz bliższy prawdy, to znaczy tworzymy system pojęć coraz bardziej adekwatnych z rzeczywistością; że nie możemy poznać jakiegoś innego świata, absolutnego, ponadzmysłowego, inteligibilnego i transcendentnego, jakiejś rzeczy samej w sobie, która w gruncie rzeczy jest skończonym absurdem, czemś niezrozumiałem w założeniu i wręcz dziwacznem nieporozumieniem, jak utrzymuje H. Poincaré [53]), lecz, że wiedza naukowa jest jedyną możliwą dla nas i mającą objektywne znaczenie wiedzą, kresu zaś jej postępu przewidzieć niepodobna, jak to już słusznie podkreślali Galileusz, H. Taine i inni.

Stajemy na stanowisku jasnego, konsekwentnego, zgodnego z doświadczeniem i praktyką, twórczego i otwierającego nieskończone perspektywy twórcze, monizmu poznania w sensie monizmu materjalistycznego, zasadniczej jedności świata i jednolitości procesu kosmicznego i rozwojowego: istnieje tylko jeden świat, jeden rozwój, jeden rozum, jedna nauka, jedna prawda.

Wszelki absolut, wszelki odrębny pierwiastek duchowy, wszelkie widma boskie — są tylko urojeniem naiwnych i przesądnych umysłów. Natomiast istnieje w świecie pewna prawomierność objektywna, pewna

---

[53]) „Nauką jest układem stosunków i nietylko nie może zapoznać nas z istotą rzeczy, lecz nic wogóle nie zdoła zapoznać nas z nią i gdyby jakiś bóg znał istotę rzeczy, nie znalazłby słów na jej wyrażenie. Nietylko nie możemy odgadnąć odpowiedzi, lecz gdyby jej nam udzielono, nie moglibyśmy jej zgoła zrozumieć: wątpię nawet, czy rozumiemy samo chociażby pytanie". Poincaré. *Wartość nauki*, 1904. S. 172.

prawomierność ruchu materji, którą ludzki umysł pragnie coraz dokładniej ująć i wyrazić w historyczno-djalektycznym procesie poznania przyrody i świata, będącym istotą materjalizmu nie metafizycznego, a djalektycznego.

Ten empiryzm ewolucjonistyczny, relatywizm i krytycyzm poznania, ten materjalizm djalektyczny, zasadniczo wrogi mistycyzmowi, absolutyzmowi, dogmatyzmowi i idealizmowi teoretycznemu, uczy, jak słusznie utrzymuje Lenin, względności wszystkich naszych poznań, lecz „nie w znaczeniu negacji prawdy objektywnej, a w znaczeniu historycznej warunkowości granic przybliżenia naszych poznań do tej prawdy“[54]), uczy rozumienia konieczności stopniowych przybliżeń do prawdy i uczy skromności na myśl, że oto w nieskończonych przestworzach niebieskich krąży jakiś mikroskopijny pyłek, zwany ziemią, a na nim roi się około dwu miljardów istot ludzkich, obarczonych dziedzictwem wieków, radujących się i cierpiących, zrozpaczonych lub pełnych nadziei, myślących i bezmyślnych, czujących i pracujących, tworzących sztukę, naukę, technikę, i dzięki złym, niesprawiedliwym organizacjom społecznym, opartym na wyzysku jednych przez drugich, prowadzących wiecznie ze sobą walki i wojny na śmierć i życie; uczy wreszcie tego, że chociaż walka z przyrodą i praca ludzka nie skończy się nigdy, bo coraz więcej zagądek i zagadnień powstaje przed człowiekiem, coraz bardziej wzrasta potrzeba wiedzy, a coraz wybredniejszym staje się umysł poznający, to jednak dzikie walki pomiędzy gromadami ludzkiemi zczasem niezawodnie ustaną, a cała ludzkość potrafi się zorganizować na zasadach mądrego współżycia i współpracy w jeden ustrój ekonomiczno-społeczny, który da jej potęgę i umożliwi rozkwit wszelkich istotnych dla niej wartości kulturalnych[54*])

Ten empiryzm krytyczny (nie empirjokrytycyzm!) ostrzega nas przed wielkiemi błędami myśli ludzkiej, jak animizm, antropomorfizm i intelektualizm, przed wszelkiego rodzaju hipostazami: wbrew temu, co twierdzą metafizycy i poeci, ci „ludzie pierwotni“, przyroda nie jest ani ironiczną, ani kapryśną, ani obłudną, ani niesprawiedliwą, ani nielogiczną, ani też przeciwnie jakąś dobrą i rozumną istotą! Chociaż człowiek, będąc jej cząstką, jest w głębi z nią spokrewniony, to jednak dla jego życia i losów natura jest zgoła nieczułą i obojętną: nikt nad nim nie czuwa, nikt go nie chroni i nikt go nie wiedzie w życiu. Jest on sam, pozostawiony sobie i swojej społeczności. Świat idzie swoją koleją. Natura miota się bez końca w swojem łożysku, podlegając jedynie różnym prawom fizycznym i chemicznym przemiany energji i materji, prawom ciężkości, przyciągania i odpychania i t. p.[55]).

Empiryzm krytyczny ostrzega nas również przed innemi błędami analogji.

Stąd, że organizm ludzki składa się z komórek i atomów, nie wynika bynajmniej, że w każdej komórce i każdym atomie tkwi mały człowieczek; stąd, że człowiek posiada świadomość, nie wynika też, że świadomość tkwi w każdym atomie; stąd, że człowiek ma rozum, nie wynika również, że i przyroda, której cząstkę on stanowi, jest rozumna, bo na tej samej podstawie mogłaby ona wówczas uchodzić również za zazdrosną, zakochaną lub obłąkaną, bezczelną, chytrą lub podłą.

Empiryzm krytyczny i ewolucjonistyczny stwierdza natomiast fakt niezmiernej wagi, że chociaż świat fizyczny, z jego masą materji i energji pozostaje niezmiennie ten sam, jednak liczba wrażeń, myśli, twórczych aktów umysłu ludzkiego rośnie w nieskończoność, prowadząc do niezliczonych, coraz to nowych kombinacyj, odkryć, wynalazków, dzieł i nauk, gdyż dzięki ewolucji potęgują się stale ludzkie ośrodki mózgowe i ich twórczość psychiczna. Płynie stąd wielka otucha, potęgująca moc twórczą człowieka, tembardziej, że myśl poznawcza ludzkości przeżywa dziś zaledwie swe pełne niespodzianek, burzliwe lata młodzieńcze [56]).

[54]) Lenin, *Matierial. i empiriokr.*, ibid. S. 110.

[54*]) P. cz. II. r. 3.

[55]) W. James — niezgodnie z licznemi swemi mistycznemi dygresjami — tak ujmuje pogląd dzisiejszej nauki: „cały nasz system słoneczny ze swą harmonją przedziwną wydaje się dzisiaj tylko przypadkiem, przemijającym w niestałej równowadze niebieskiej; — po nieskończonych, strasznych, życia pozbawionych przestworzach, chaotycznie przewalało się nieprzebrane mnóstwo takich możliwości; jedna z nich urzeczywistniła się — i tak powstał nasz wszechświat. Nim godzina przeminie — zgaśnie on znowu w nicości. Darwinowskie ujęcie powstawania przypadkowego i następującego potem powolnego lub szybkiego rozkładu daje się jednakowo zastosować do zjawisk największych, jak do najdrobniejszych. Usposobienie współczesnej wyobraźni naukowej nie pozwala udowodnić, że w przewalających się ruchach atomów kosmicznych... jest coś więcej, niż bezcelowe tworzenie i rozwalanie, że pełnią się tam jakieś dzieje i powstają jakieś owoce. Przyroda nie ujawnia żadnych, dających się ująć dążeń ostatecznych, do których moglibyśmy czuć sympatję lub antypatję. Dla umysłu naukowego przyroda jakby sama unicestwiała się nieustannie".

James. *Doświadczenia religijne*, str. 454 — 455.

[56]) Chociaż życie istoty rozumnej na ziemi oblicza się na kilkaset tysięcy lat, jakże dziecinną jest jeszcze myśl ludzka i jakże młodą nasza nauka, gdy się zważy, że jeszcze Kopernik uznawał kryształową sferę gwiazd stałych za ostateczną granicę świata; że jeszcze w połowie XVII wieku Pascal był pełen podziwu na widok różnicy wysokości słupa rtęciowego w rurce barometrycznej u stóp i na szczycie góry Puis de

Oto wiek XX zionął taką falą wynalazków i odkryć w naukach i technice, ze swoją telemechaniką, telewizją, radjotechniką, aeronautyką, motorami, promieniami niewidzialnemi i t. p., że ludzkość znajduje się dziś niezawodnie w punkcie przełomowym swych dziejów i losów, swej ewolucji, zmierzając stanowczo od niewolniczej zależności od sił przyrody ku zupełnemu ich opanowaniu. Ten niesłychany wzlot twórczości poznawczej — naukowej i wynalazczej — otworzył przed ludzkością dalekie widoki rozwoju i postępu, a warsztat naukowy rozrasta się coraz bardziej dzięki rosnącemu w masach zrozumieniu doniosłości jej badań w rozwiązywaniu palących zagadnień życia i postępu społeczeństw.

W dziele rosnącej coraz bardziej jednolitości idej, myśli, teoryj, hipotez, zasad i metod badania — nauka rozporządza już dziś ogromnym aparatem technicznym pod postacią muzeów, bibljotek, laboratorjów, pracowni, narzędzi pomocniczych, a przy jej warsztacie stoi olbrzymi zespół pracowników wszelkiego rodzaju — twórców, odkrywców, wynalazców, krytyków, eksperymentatorów, obserwatorów, podróżników, zbieraczy, filozofów i popularyzatorów, organizujących się w towarzystwa i różne instytucje naukowe w związku z pismami, wydawnictwami, zjazdami i kongresami, a wszystkie te różnorodne funkcje poznawcze i twórcze są jednocześnie czynne w olbrzymim warsztacie nauki, gdyż na każde wielkie odkrycie składa się dziś mnóstwo odkryć i prac pomocniczych, przygotowawczych.

Dziś bardziej tedy, niż kiedykolwiek, stało się jasnem i zrozumiałem, że wiedza naukowa w całej swej rozciągłości jest zjawiskiem społecznem i tylko w pewnej swej części jest wynikiem osobistych talentów jednostki; że rozwój nauki jest zależny nietylko od warunków biologicznych i psychofizjologicznych rozwoju jednostki, lecz także od społecznych i ekonomicznych warunków bytu narodów. Jakaż tedy jest rola jej i znaczenie w życiu społecznem?

Nauka w gruncie rzeczy nie jest i być nie może sama przez się celem ani wyłącznym, ani powszechnym. Jest ona niewątpliwie najlepszym środkiem do osiągania wszelkich celów, jakie zakładają pragnienia, uczucia i wola człowieka, który sam stwarza skalę wartości i wyznacza cele dla siebie i dla całej ludzkości. Człowiek ostatecznie poznaje zawsze nie dla poznania, lecz dla zaspokojenia potrzeb życia i jego rozwoju. Wypowiedzi takie, jak: „nauka istnieje dla nauki", lub „sztuka dla sztuki", są w gruncie rzeczy nietylko fałszywe, lecz wręcz niedorzeczne. Chociaż słusznie można mówić o czyimś poświęceniu dla nauki i sztuki, a właściwie dla określonego dzieła, czy zagadnienia naukowego lub artystycznego, jest rzeczą niewątpliwą, że zarówno nauka jak sztuka, jako powstałe z pracy i potrzeb życia społecznego, temuż życiu służą, są mu potrzebne, dla niego i przez niego tylko istnieją. Zapewne, logik, matematyk, fizyk, botanik, psycholog lub filozof mogą rozwiązywać swe zagadnienia, powodowani chęcią czynienia odkryć, dotarcia do prawdy, bez żadnych celów ubocznych, zapominając o sobie i nie myśląc często o praktycznych wynikach swych badań, do których pcha ich przemożnie sam proces twórczości duchowej. A jednak, w ostatecznej analizie pobudek tej twórczości, wykrywamy niewątpliwie głębsze dążności praktyczne, pragnienie uporządkowania i zorganizowania życia indywidualnego i zbiorowego na coraz to wyższych i doskonalszych podstawach, pewniejszych w walce o byt, pragnienie rozwoju i postępu społeczeństwa i gatunku ludzkiego, u podstawy bowiem popędu poznawczego tkwi, jak wiemy, instynkt samozachowawczy oraz in-

Dôme! gdy się zważy, że w tym samym dopiero wieku (r. 1628) Harvey odkrył krążenie krwi i ustalił zasadę, że *„omne vivum ex ovo"*, że zasada zachowania masy została sformułowana przez Lavoisiera w roku wybuchu W. R. Fr., a atomistyka Demokryta, odbudowana na podstawach naukowych przez Galtona w r. 1808, że do epokowych i przełomowych odkryć w fizyce, astrofizyce, geologji, biologji, antropologji i socjologji doszedł umysł twórczy dopiero około połowy XIX wieku: teorja celularna powstaje od r. 1838; prawo zachowania energji (Mayera i Helmholtza) w latach 1842 — 48; teorja rozwoju, zapoczątkowana przez Goethego (w r. 1799), rozwinięta przez Lamarcka (w r. 1809), zostaje wykończona przez Darwina w r. 1859; analiza widmowa — wykryta przez Kirchhoffa i Bunsena około 1860 r.; reforma zasadnicza anatomji porównawczej i biologji dokonana przez Jana Müllera około roku 1850; teorja o pochodzeniu człowieka ustanowiona przez Darwina, Haeckla i Huxley'a, począwszy od r. 1871, potwierdzona zaś ostatecznie przez anatomję porównawczą, ontogenję i paleontologję dopiero w r. 1894, z chwilą odkrycia na Jawie małpy człekokształtnej (Pithec anthropus erectus); teorja materjalizmu ekonomicznego, czy djalektycznego, zapoczątkowana w *Manifeście Komunistycznym* (1848 r.), została rozwinięta w *Kapitale* Marxa i dziełach Engelsa jako ewolucjonizm społeczny i uzupełnienie filozofji materjalistycznej. W tym też czasie powstała teorja nadwartości (Marxa), jako podstawa ekonomji politycznej i teorja rodu macierzystego (Morgana), rzucająca nowe światło na historję pierwotną ludzkości.

Dopiero w wieku XIX poznano lepiej kulę ziemską i zrodziła się geografja; poznano mózg ludzki i powstała biologiczna teorja świadomości, oraz poznano ludy pierwotne. Dopiero w tym wieku powstała nawigacja parowa, kolejnictwo, wynaleziona została lampa Davy'ego (1815), rozwinęła się wielka twórczość techniczna, maszynowa, rozwinęły się na wielką skalę międzynarodowy przemysł, handel i komunikacja. We wszystkich rzemiosłach takich, jak kowalstwo, garncarstwo, farbowanie tkanin dopiero od kilku dziesiątków lat pracę znakomicie posunięto naprzód.

stynkt zachowania gatunku[57]). Tak ma się sprawa nietylko z nauką stosowaną i tak zwaną filozofją utylitarną, lecz również z twórczością naukową w najgłębszem znaczeniu tych słów. Chodzi tu o podkreślenie myśli, że twórczość poznawcza jest w gruncie rzeczy zawsze narzędziem pogłębienia i rozszerzenia życia ludzkiego i że kontakt z tem życiem, z jego potrzebami i jego rozwojem nigdy dotąd nie wyszedł na szkodę żadnym badaniom naukowym i żadnej filozofji.

Teorja materjalizmu dziejowego udowadnia, że metoda indukcji naukowej powstała z indukcji praktycznej i różni się od niej tylko większą systematycznością, szerszem i głębszem ujęciem zbiorowego doświadczenia ludzkiego, większą ścisłością i celowością, dążnością do usunięcia z poznania wszelkich sprzeczności i wszelkich nieprawowitych wtrętów, że tak samo metoda dedukcyjna rozwinęła się ze zwykłej pracy, przedsiębranej według ustalonych przepisów, podległej kontroli doświadczenia, prowadzącej zkolei do poprawy samych zasad. Również wszelki postęp w myśleniu naukowem rodził się zasadniczo z potrzeb życia, z konieczności sprostania nowym warunkom produkcji i wymiany, dróg komunikacyjnych i t. p. Konieczność ścisłej orjentacji na morzach i oceanach, konieczność posiadania ścisłych narzędzi dla udoskonalenia produkcji skierowała myśl twórczą, abstrakcyjną, na nowe tory, do poszukiwania nieskończenie małych wielkości, do rachunku różniczkowego i t. p. Nauka tedy jest najlepszem intelektualnem narzędziem organizacji i doświadczenia ludzkości, jej praktyki i pracy — takiem jest jej pochodzenie, znaczenie i siła, tu tkwi również jej piękno, jej istota i stąd wypływa jej rozwój. Dotyczy to astronomji, geometrji, mechaniki, nawet logiki, jako teorji społecznego uzgadniania pojęć, tych organizacyjnych narzędzi pracy, a tembardziej jest jasne i zrozumiałe w zastosowaniu do nauk historycznych i społecznych. Że z potrzeb życiowych, z praktyki, z doświadczenia, z wynalazków życia praktycznego, z rozwoju techniki rozwija się teorja, z umiejętności życiowych — nauka, zaznaczają to również pisarze burżuazyjni, jak np. Höffding, który, charakteryzując naukę nowożytną, powiada wręcz, że pojawienie się takiego Leonarda da Vinci lub Galileusza daje się zrozumieć tylko w związku z rozwojem przemysłu włoskiego, sam zaś Galileusz doskonale zdawał sobie sprawę ze związku rozwoju mechaniki z rozkwitem rzemiosła we Włoszech[58]). A czyż do wspaniałych odkryć i wynalazków nie doprowadziły uporczywe myśli i gorące pragnienia natychmiastowego, praktycznego przyjścia z pomocą cierpiącej ludzkości i wyzwolenia jej z gnębiących ją chorób gruźlicy, cholery, dyfterytu, syfilisu, raka i żółtej febry, pochłaniając przez długie lata wszystkie siły Pasteura, Kocha, Miecznikoffa, Ehrlicha i innych wielkich łowców i pogromców mikrobów? Z drugiej strony, przeciwnie, oderwane od życia, abstrakcyjne pomysły, zrodzone przedwcześnie w głowach genjalnych, muszą nieraz, jak np. świetny mechanistyczny pogląd na świat Archimedesa, lub genjalna koncepcja atomistyczna Demokryta, czekać przez długie wieki na rozwój i zastosowanie w pomyślniejszych warunkach ekonomiczno-społecznych. Zresztą, wszelkie rzetelne poszukiwanie prawdy i wszelkie najbardziej nawet abstrakcyjne badanie jest ostatecznie zawsze pożyteczne, gdyż, jak słusznie zauważył Pasteur, nigdy nie wiadomo zgóry, kiedy i do czego wyniki badań naukowych przydać się będą mogły, wiadomo tylko, że wszyscy

---

[57]) Zasadniczo odmienne jest stanowisko filozofji pragmatycznej, według której prawda zasad teoretycznych powinna być oceniana ze względu na ich konsekwencje praktyczne. Doktryna ta, podana w nowej szacie przez filozofów amerykańskich, w gruncie rzeczy jest bardzo stara i ślady jej wyraźne tkwią w systemach stoików, epikurejczyków, Platona, Arystotelesa, Fichtego i Hegla. W ostatecznej analizie sprowadza się ona do zasady kantowskiej prymatu rozumu praktycznego: strona praktyczna życia wysuwa się na czoło. Zagadnienia, niemające znaczenia dla życia praktycznego, tracą wartość.

Pragmatyzm jest swego rodzaju eklektyzmem, pewną grubą mieszaniną intuicjonizmu, racjonalizmu, empiryzmu, biologizmu, determinizmu, indeterminizmu i t. p., jest on, jak to słusznie podkreślają Deborin i inni, wyrazem niepewności, rozczarowania i zakłopotania, pustki wewnętrznej i bezideowości upadającej inteligencji burżuazyjnej, która utraciła wiarę w naukę pozytywną, w prawdę teoretyczną i teoretyczną filozofję, w prawdę objektywną, stającą się coraz potężniejszem narzędziem walki w rękach postępowych, rewolucyjnych klas społecznych, i szuka zbawienia nawet w błędach, złudzeniach, w wierze, — dla spokoju i równowagi ducha.

Pragmatyzm jest filozofją subjektywistyczną, zaspakajającą praktyczne potrzeby wykolejonego duchowo człowieka współczesnego. Jest to filozofja uproszczona, filozofja chwili bieżącej, przystosowania subjektywnego, korzyści bezpośredniej. Gotowa jest ona pogodzić się z religją dla świętego spokoju ducha, broni aktywności umiarkowanej, jest skorą do kompromisów, do zamazywania kantów i sprzeczności. Uznaje subjektywizm prawdy, a świat rozumie tak, jak jest wygodniej, korzystniej dla człowieka, będącego miarą rzeczy. Wyznaje dualizm — dwa światy: widzialny i niewidzialny, objawiający się w doświadczeniu mistycznem, jako rzekomo wyższej postaci poznania, jako źródła naszych dążeń i ideałów. Atoli wszystko dla niego jest ważne, istnieje rzeczywiście i jest potrzebne, o ile tylko jest źródłem powodzenia dla człowieka, — bóg i religja również. Jest tedy pragmatyzm quasi-nauką, falsyfikatem poznania, oportunizmem — w poznaniu, życiu, działaniu, a także i wychowaniu, które ma, jego zdaniem, polegać głównie na przygotowaniu i przystosowaniu jednostki do aktualnych warunków życia społeczeństwa.

[58]) H. Höffding. *Dzieje filozofji nowożytnej*. 1910. T. I.

czerpią ustawicznie różne korzyści z nauk, które jako wynik pracy zbiorowej wszystkich narodów i czasów są najlepszem, najkrótszem i najsprawniejszem ujęciem rzeczywistości, pozwalają coraz lepiej przewidywać przyszłość, a zatem stanowią też oręż najlepszy w walce człowieka o polepszenie warunków bytu ludzkiego na ziemi. I właśnie obecnie jesteśmy świadkami, jak nauka, będąca kwintesencją intelektu, tego najwspanialszego upiększenia człowieka, prowadzi do coraz głębszych i potężniejszych syntez rozumowych, coraz ściślejszych analiz, do coraz pewniejszej i szybszej ewolucji i postępu życia we wszystkich dziedzinach. Rozwój nauki niewątpliwie prowadzi do jednolitości, do syntezy myśli i życia. Teorja służy praktyce, a praktyka nie powinna pozostawać w sprzeczności z teorją. Rozkwit i szczęście ludzkości coraz bardziej się uzależniają od rozwoju nauki teoretycznej i jej praktycznych zastosowań. Zrodzona z działania i będąc jedną z postaci działania człowieka, nauka ma znaczenie właśnie dla działania, dla życia, dla praktyki, stąd też pochodzi ścisły, logiczny i faktyczny jej związek przedewszystkiem z techniką, technologją, jako najdoskonalszym wyrazem praktycznej działalności ludzkiej.

Lecz nauka stała się nietylko najlepszem narzędziem dla opanowania sił przyrody; była ona zawsze dotąd i dziś jest najprzedniejszym kluczem do władzy, do panowania, do wywyższania się: miała dotąd zawsze charakter społeczny klasowy [59]). Nauka wszędzie bywała dotąd przywilejem albo nielicznej garstki duchowieństwa (w różnych okresach dziejów), albo ludzi bogatych, jak np. w Grecji i w okresie humanizmu, i wogóle po wszystkie czasy, aż do naszej epoki, była przywilejem klasy posiadającej i panującej, której różni przedstawiciele i uczeni (jak np. Spengler) tragicznie odczuwają fakt utraty tego przywileju [60]). I nic też dziwnego, że różne rzekome zagadnienia o fetyszach wszelkiego rodzaju, kosztem wielkich choć jałowych wysiłków, nieraz zaprzątały i w dalszym ciągu zaprzątają umysły uczonych, odciągając ich od pytania najważniejszego ze wszystkich: jak wspólnemi siłami opanować świat zewnętrzny, świat zjawisk i procesów przyrodniczych i społecznych [61]). Stara nauka burżuazyjna nigdy nie uświadamiała sobie należycie natury swych narzędzi badań, stosowała je nieekonomicznie i rozwijała się tylko omackiem, nie zaś planowo. Nowa nauka, jak to słusznie podkreślają A. Bogdanow [62]) i inni uczeni rosyjscy, musi zmienić

[59]) P. cz. II, 2.
[60]) P. cz. II, 2.
[61]) Porówn. Błonskij. *Reforma nauki.* 1919.
[62]) A. Bogdanow. *O proletarskoj kulture.* 1924. Str. 287, 288.

dotychczasowy stan rzeczy. Dobrze zdaje sobie ona dziś sprawę ze swego rodowodu i roli w ogólnej organizacji pracy ludzkości. Coraz bardziej świadomie i rzetelnie będzie odtąd służyła sprawie pracy kolektywnej i rozwoju, widząc w tej pracy swe źródło i swe przeznaczenie. Stanie się coraz bliższą i coraz zrozumialszą dla mas pracujących i coraz głębiej zacznie w nie przenikać, coraz silniej zespalając z niemi swych pracowników — uczonych. Stanie się w ten sposób nauką nie dla wybranych tylko, lecz dla całej ludzkości, stanie się znakomitem narzędziem do jej harmonijnego i pięknego zjednoczenia.

Właśnie do wyjaśnienia rozwoju całej dotychczasowej cywilizacji i kultury ludzkiej, związanej ściśle z twórczością naukową i wynalazczą i opartej na pracy ludzkiej wogóle, do wykazania z jednej strony zboczeń, schorzeń i zwichnięć tej podstawy — pracy w ustroju kapitalistycznym, a z drugiej strony jej roli zasadniczej w racjonalnie zorganizowanem społeczeństwie, przejdziemy teraz.

CZĘŚĆ II

JEDNOSTKA, SPOŁECZEŃSTWO, LUDZKOŚĆ

Zagadnienie socjologiczne.

„Les malheurs et l'esclavage découlent de l'inégalité et celle-ci de la propriété. La propriété est donc le plus grand fléau de la société: c'est un véritable délit public".

PH. BUONARROTI.

„La propriété, c'est le vol.".

PROUDHON.

Rozdział pierwszy.

ZNACZENIE PRACY W DZIEJACH LUDZKOŚCI W ŚWIETLE TEORJI MATERJALIZMU HISTORYCZNEGO.

„Ja! diesem Sinne bin ich ganz ergeben,
„Das ist der Weisheit letzter Schluss:
„Nur der verdient sich Freiheit wie das Leben,
„Der täglich sie erobern muss.“.
Faust.

Długie są dzieje społecznego rozwoju człowieka, począwszy od czasów przedhistorycznych, gdy występował on, jako *homo sapiens*. Pozostawił już za sobą cały szereg okresów życia: wiek kamienia łupanego, kamienia gładzonego, wiek bronzowy, żelazny, wreszcie wkroczył do wieku stalowego. Przechodził dotąd różne fazy stosunków społecznych: był mieszkańcem wodnym, leśnym, był myśliwym i rybakiem, pasterzem, rolnikiem, handlarzem, wytwórcą rękodzielnym, dziś żyje w wieku pary i elektryczności, przemysłu maszynowego i handlu międzynarodowego, słowem — w wieku energji. Przechodził najpierw teologiczny, później metafizyczny okres rozwoju umysłowego i chociaż znajduje się obecnie w okresie naukowym, nabytki z okresów poprzednich w dalszym ciągu działają w nim jeszcze, jako wtręty i przeżytki, bardzo liczne zaś umysły dotąd trwają na poziomie stadjów przebytych, a bardziej z nich uświadomione starają się to wytłumaczyć i usprawiedliwić, przywdziewając, gdy tylko mogą i jak mogą, szaty naukowości i powagi, czego jaskrawym dowodem są np. dziwaczne próby modernizującego tłumaczenia legend biblijnych o stworzeniu świata, potopie i t. p., i wogóle wszelkich zasad i prawd religijnych.

Wszystko to, czem się człowiek stał ostatecznie, zawdzięcza niewąt-

pliwie pracy własnej. Głęboką prawdę wypowiedział Engels, że właściwie praca stworzyła człowieka (Die Arbeit hat den Menschen selbst geschaffen)[1]. Gdy człowiek przybrał postawę stojącą, wtedy wyzwolił swe ręce do obrony, do walki, do pracy. Stały się one zczasem nietylko organem jego pracy, ale produktem tej pracy: stopniowo się doskonaliły coraz bardziej. Dzięki nim mógł on łatwiej i lepiej poznawać przyrodę, łatwiej pomagać towarzyszom, współdziałać z gromadą i jej bronić. Proces pracy rąk i współpracy z innymi wpłynął też na rozwój mowy, rozwój zmysłów i rozwój mózgu. Zmysły ludzkie stały się w pewnem znaczeniu doskonalszemi od zmysłów zwierząt; oko ludzkie widzi więcej różnic w rzeczach, niż oko orła, patrzące w dal, ludzkie powonienie jest wrażliwsze na zapachy, z których tylko niektóre uderzają psa. Praca znakomicie rozwinęła i wysubtelniła dotyk palców; dzięki pracy nauczył się on także wielkiej rzeczy, mianowicie — gromadzenia zapasów. Stopniowo wynalazł coraz lepsze narzędzia obrony i walki i dzięki nim wszedł w nowy, świetny okres umysłowego rozwoju. Jak słusznie zauważa E. Kapp w swojej *Filozofji techniki,* sam organizm ludzki i jego budowa stały się przebogatem źródłem i istotnym prawzorem techniki, której poszczególne wynalazki, narzędzia pracy, broń i wszelkie maszyny są poprostu projekcjami organizmu ludzkiego i wogóle naszej natury psychofizycznej. Bowiem pierwsze narzędzia ludzkie są właściwie tylko wzmocnieniem, zaostrzeniem i przedłużeniem organów cielesnych człowieka: pięść przekształciła się w tępe zakończenie jednych narzędzi, palce w ostre zakończenie innych, ręka z pięścią — w młot i maczugę, zęby — w pilnik i piłę, dłoń i szczęki — w kleszcze i obcęgi, palec zakrzywiony — w hak, dłoń złożona w garść — w kubek, ręka z dłonią — w łopatę, ręka z palcami — w grabie i widły, pozatem zaś ręka była prawzorem kopji, steru i procy.

Z kamienia i kija rozwinęły się dalej różne narzędzia obrony i walki: maczuga, pika, oszczep, młot, nóż, miecz, topór i łuk! Przedłużeniem, wzmocnieniem, uskutecznieniem i przystosowaniem naszych własnych organów i funkcyj życiowych do potężnych sił materjalnych — są również pompy, korby, wagi, dźwigi, a dalej aparat fotograficzny, telegraf i t. d., i t. d. Słowem, człowiek jest zwierzęciem, obdarzonem przedewszystkiem zdolnością wyrabiania — na wzór swojej własnej maszyny cielesnej — różnych narzędzi i maszyn, dzięki którym wzrasta w nieskończoność jego możność i zdolność badania i robienia coraz to no-

---

[1]) Engels. *Der Anteil der Arbeit an der Menschenwerdung des Affen.* Archiv Marxa i Engelsa. Pod redakcją Riazanowa. 1925. ks. II.

wych wynalazków dla wytwarzania, przewozu i podziału owoców swej pracy oraz zdobywania bogactw, korzystnych dla rozwoju życia indywidualnego i zbiorowego.

Współpraca ręki, mowy i mózgu wydała świetne wyniki: człowiek wynalazł ogień i przez to urozmaicił pokarm mięsny i jarzynowy; oswoił zwierzęta do pracy i na pokarm; nauczył się jeść wszystko, co tylko żołądek jego mógł strawić; nauczył się żyć w różnych klimatach, umiejętnie chroniąc się i zabezpieczając od zimna. A proces pracy wciąż doskonalił się i różniczkował. Bo też w walce z przyrodą człowiek musiał się ciągle przystosowywać do nowych warunków: z jednej strony robił to odruchowo, nieświadomie, żywiołowo, z drugiej zaś strony zapomocą świadomych i celowych wysiłków, zmieniających owe warunki życia. Właśnie ten drugi sposób przystosowywania się przedewszystkiem stanowi o tem, że jest on istotą czynną, powstałą z pracy i dzięki pracy rozwijającą się stale, istotą plastyczną i społeczną, gdyż sama praca jest kategorją nawskroś społeczną. Ze wszystkich podstawowych elementów produkcji — materjałów, narzędzi i pracy — czynnikiem zasadniczym i decydującym jest właśnie zdolność do pracy twórczej i wytwórczej, siła robocza, która wytworzyła te narzędzia i zdolna jest doprowadzić wszelki materjał do stanu używalności i pożytku. Z okresu dzikości, w którym przeważało spożywanie gotowych, surowych płodów przyrody, człowiek przeszedł do okresu barbarzyństwa, opartego na hodowli bydła oraz rozwoju rolnictwa z wyraźnym zamiarem zastosowania działalności ludzkiej przedewszystkiem do zwiększenia produkcji płodów naturalnych. Rozpoczął się długotrwały okres pierwotnego społeczeństwa rodowo-komunistycznego, poprostu jako konieczności biologiczno-społecznej. Nie było wówczas własności prywatnej, a zatem i wyzysku czyjejkolwiek pracy, nie było aparatu państwowego, produkcja i praca były wspólne i wszystkie wytwory pracy — domy, narzędzia, łódki, sieci i broń — były własnością wspólną. Braterstwo plemienne, solidarność, pomoc wzajemna, uczynność, gościnność — były uczuciami panującemi, jako zrozumiały wynik komunistycznych urządzeń ekonomiczno-społecznych, wspólności pracy i wspólności własności, wspólności uczuć i życia. Nie było ani podatków, ani urzędników, ani armji stałej. Nie było bogatych i biednych, poddanych i panów, nie było klas. Istniał całkowity samorząd i wszyscy byli sobie równi. Rodem rządziła rada rodowa, związkiem rodów bractwo, plemieniem — rada plemienna, federacją plemion — rada federalna. Nie było żadnych szczegółowych praw, żadnych instytucyj zewnętrznego przymusu, żadnego państwa. Nie należy jednak zbytnio idealizować tego tak zwa-

nego mylnie wieku złotego: panował wówczas wszechwładnie obyczaj i uniemożliwiał jednostce wszelki dalszy rozwój indywidualny i doskonalenie się. Pierwotne zwyczaje, zwyczajowa moralność, wierzenia religijne były owocem wielowiekowego współżycia, — świadomość jednostki była całkowicie opanowana przez świadomość zbiorową i tylko powoli zdobywała się na zróżniczkowanie treści duchowej. Jak dalece człowiek pierwotny był skrępowany wyobrażeniami i uczuciami plemiennemi, dowodzi fakt, że nawet obecnie bardzo liczne jednostki, które skądinąd się rozwinęły i jakgdyby się wyłamały z więzów duchowych gromady, nie mogą się z nich całkowicie wyzwolić i są obyczajowo wtłaczane nadal w przestarzałe, niemoralne i śmieszne formy społeczne. Panujący obyczaj, moda, prawo — kryją w sobie potężny czynnik społecznego przymusu, rozkazu, autorytetu woli zbiorowej, klasy rządzącej. I tylko w niesłychanie wolnem tempie i w bardzo rzadkich dotąd wypadkach, rozwój prowadził do istotnego usamodzielnienia się jednostki, do ukształtowania i wyrobienia prawdziwej osobowości ludzkiej.

Ustrój rodowy był zamknięty dla ludzi obcych. Z jeńcami pierwotnie obchodzono się okrutnie: katowanie ich i mordowanie było na porządku dziennym, stało się poprostu rodzajem święta i pewną formą ceremonij religijnych. Najpierw wycinano ich w pień lub nawet pożerano, zabierając do niewoli, w razie potrzeby, jedynie kobiety i dzieci. Było to zrozumiałe, gdyż rybołówstwo i myśliwstwo nie stwarzają zapotrzebowania na cudzą pracę. Stwarza je dopiero pasterstwo, a przedewszystkiem rolnictwo i powstawanie własności prywatnej, dzięki której stopniowo wyrósł i ukształtował się nowy ustrój społeczny, oparty właśnie na niewolnictwie, z podziałem na bogatych i biednych, panów i rabów, ustrój, związany z wojną, grabieżą i przekształcaniem jeńców na niewolników, z któremi wolno było robić wszystko: zmuszać ich do pracy, mordować, torturować, sprzedawać i t. p. Te wojny, połączone zawsze z zagarnianiem ziem nowych, grabieżą i braniem jeńców, prowadziły z konieczności do wywyższania się niektórych rodów, do powstawania książąt i drużyn książęcych, które były organizowane najpierw z motłochu, łazęgów, elementów niespokojnych, i utrzymywały się przeważnie z łupów wojennych Tak tedy powstały kasty niewolników, rabów, kolonów, poddanych; powstały olbrzymie połacie ziemi książęcej dzięki podbojom i przez zagarnięcie jeszcze wolnych obszarów, tak powstała własność pańska, nadana jednostkom wybranym przez książąt za wierną służbę i wojenne zasługi. Tak wzrosła zczasem materjalna i moralna potęga książąt i panów oraz stały się faktem — uzależnienie i poniżenie całej reszty ludności.

W ten sposób kultura dotychczasowa stała się narzędziem panowania nad prostą i ciemną, całkowicie podległą masą ludzką. Tak działo się niezawodnie we wszystkich starych kulturach i cywilizacjach chińskich, hinduskich, amerykańskich, afrykańskich, które istniały na wiele tysięcy lat przed naszą erą i o których bardzo mało wiemy. Cała zaś znana starożytna kultura Egiptu, Babilonu, Fenicji, Palestyny, Indyj i Chin, była doskonałym, typowym wyrazem panowania wojowników i nieodłącznych od nich kapłanów z ich wiedzą tajemną, tajemnicą pisma i ściśle przestrzeganą zasadą — odsuwania niepowołanych, to znaczy rzesz pracujących, od zakazanych owoców poznania, jako cennego źródła zbytku jedynie dla nielicznych wybranych, a świetnego narzędzia dla pohańbienia i ucisku ludu.

Takim wyrazem panowania uczyniono również i sztukę, jako narzędzie podziwu i oszołomienia ludu bezmierną potęgą kapłanów i królów, jako narzędzie sugestjonowania mas pomnikami, posągami, świątyniami, ceremonjami i ponuremi obrazami życia w innym świecie, jako wyraz przepaści między klasą panującą, a klasą uciskaną. Świadczą o tem wszystkie potężne budowle, wspaniałe świątynie, olbrzymie i tajemnicze piramidy i inne groby panujących, których wzniesienie pochłonęło niezliczone ofiary w ludziach. Na jeden tylko grób Cheopsa złożyło się około pół miljona trupów, a ileż krwi, łez, bólu i mąk pochłonęła ta zupełnie zbyteczna i jałowa praca!

Cała kultura kupiecka Grecji, specjalnie w Atenach, była również narzędziem panowania panów wolnych, oświeconych nad haniebnie uciemiężoną znaczną większością ludności. Liczba niewolników, nietylko w kolonjach greckich i rzymskich lecz i w metropoljach, dwudziestokrotnie często przewyższała liczbę wolnych obywateli. Stąd płynęła głęboka i powszechna pogarda dla pracy fizycznej, będącej karą i cierpieniem (ponos), spoczywającej na niewolniku, pracującym często w kajdanach. Nawet Sokrates ma swego niewolnika. Klasa panująca w Grecji próżnuje, ćwiczy się, uczy, podróżuje, filozofuje, rządzi, wojuje, czasem tworzy dzieła sztuki, zawsze pogardza pracą fizyczną i wykazuje bezgraniczny egoizm klasowy i okrucieństwo dla niewolników. Tak też zapatruje się na pracę fizyczną i Platon, doradzając surowo obchodzić się z niewolnikami i stale okazywać im pogardę, a Arystoteles powiada wręcz, iż jest rzeczą zupełnie naturalną, że panujący i poddany łączą się dla wspólnego dobra, że jest to sprawiedliwe i naturalne, gdy jeden słucha, a drugi rozkazuje i rządzi poprostu na mocy władzy, z tytułu władzy pana, i że niewolnik jest tylko własnością uduchowioną lub uduchowionem narzędziem pracy (instrumentum vocale)! Dla Ary-

stotelesa rzemiosło i handel mają w sobie coś nikczemnego i sprzeciwiają się cnocie; zajmowć się niemi winni niewolnicy, barbarzyńcy lub cudzoziemcy, do obywateli zaś powinna należeć własność, oni mają „zabawiać się" filozofją i uprawiać cnotę! [2]). Nawet praca artystyczna uchodziła za poniżającą i, jak twierdzi Plutarch, nikt ze szlachetnie urodzonych nie chciałby zostać jakimś tam Fidjaszem lub Polikletem.

Na gruzach ujarzmionej Grecji i wielu innych podbitych narodów, zatryumfowała kultura zwycięskich obszarników rzymskich, z ich zmysłem praktycznym, umiejętnościami technicznemi, zdolnościami organizatorskiemi, chytrem prawodawstwem, biegłemi urzędami, karnością i dzielnością żołnierską, sprytem lichwiarskim, pracą niewolniczą, jako podstawą ustroju, oraz wojowniczością i zaborczością ich bezwzględnej, okrutnej, rozbójniczej polityki imperjalistycznej. Cała kultura rzymska, techniczna i artystyczna, z jej termami, świątyniami, cyrkami, teatrami, senatami, prawami i sądami — istniała dla klasy posiadającej, dla obywateli rzymskich, dla arystokracji. Dla niewolników nie pozostawało nic, oprócz beznadziejnej pracy, kajdan, zapasów gladjatorskich, bezprawia i hańby. Jak w Sparcie słynne były, przedsiębrane dla postrachu, perjodyczne rzezie niewolników (helotów), tak w Rzymie rządy odznaczały się nieprawdopodobnem zdzierstwem i okrucieństwem, posuniętem aż do krzyżowania niewolników, po dwa, sześć, osiem i dwadzieścia tysięcy naraz! [3]). Wartość pracy, jej godność i znaczenie w życiu narodowem pierwszy podniósł Wergili. Zresztą, wszystkie społeczeństwa starożytne, cywilizowane, a w ich liczbie Grecja i Rzym, opierały się na zasadzie absolutnej supremacji państwa, na założeniu, że jednostka istnieje wyłącznie dla państwa, że dobro państwa jest najwyższym celem, któremu bezwzględnie muszą być podporządkowane wszystkie indywidualne prawa i wolność, wszystkie obyczaje, wszelkie stosunki i instytucje społeczne i rodzinne, cała religja. Celem zaś najwyższym państwa, jako organizacji polityczno-religijnej, było zwiększenie swej potęgi przez siłę militarną i militarny podbój [4]). Gdy zaś na gruzach zwyrodniałego cesarstwa rzymskiego zapanowała nowa kultura kapłanów, pokrzywdzeni i pognębieni odrzucili precz naukę i kulturę gnębicieli, jako źródło cierpień dla mas pracujących. Powstały gminy chrześcijańskie, a ich członkowie stanęli w obronie równości komunistycznej, wiary i nadziei w nadejście królestwa bożego; wypowiedzieli

[2]) Arystoteles. *Politika*, 1873, ks. I., rozdz. 3, ks. III, r. 3, ks. VII, r. 9.
[3]) p. M. Beer. *Historja powszechna socjalizmu i walk społecznych*. Cz. I. 1923.
[4]) Patrz Will. Mc. Dougall, *Psychologja grupy*, 1930, rozdz. XIX.

wojnę kulturze pogańskiej, szukali zaś zbawienia dla siebie w ustroniach, samotniach i modlitwach. Taka bowiem była istotna doktryna *Nowego Testamentu*, nawskroś mistyczna, oderwana od życia realnego i skierowana ku życiu przyszłemu i bogu z zupełną abnegacją i obojętnością dla spraw tego świata, zupełną pogardą dla pracy i wszelkiej działalności ekonomicznej [5]). Lecz oto kościół, jak wiadomo, z pierwotnego opiekuna duchowego maluczkich wyrasta stopniowo na potężną instytucję rządzącą, despotyczną, na pana spraw doczesnych, skupia w sobie prawie całą wiedzę ówczesną, zapomocą skażonych nieraz świadomie książek łacińskich i szkół dla duchownych przywłaszcza sobie przywilej kształcenia wybranych, jednocześnie skrupulatnie ochraniając ciemnotę mas. Zarówno jak w Indjach, Egipcie i Judei, i tutaj klasa kapłańska zaczyna ze swego przywileju wiedzy umiejętnie korzystać, wywierając wielki wpływ wychowawczy przedewszystkiem na sfery bogate i przodujące, stając się wielką, choć niecną oporą dla klas panujących. Jej szachrajstwom rozumowym, wykrętom i fałszowaniu prawdy dopomogły *Stary Testament* i nowa teologja, które zgodnie uświęcały, jako skuteczne środki panowania — niewolę, wyzysk, tortury i kajdany. Wzorowano się na starodawnej maksymie biblijnej, opiewającej, że niewolnikowi trzeba jak osłu: pożywienia, kijów i pracy... niepotrzeba mu ustępować, lecz trzeba go przygnieść ciężką pracą, a jeżeli nie słucha — poskromić torturą i kajdanami na nogach. Jeden z największych ojców kościoła, Augustyn, wyjaśnia, że bóg stworzył niewolnictwo, jako karę za grzechy, i tak powiada w swem *Mieście Bożem:* „pierwszą i powszechną władzą człowieka nad człowiekiem jest władza pana nad niewolnikiem. Chrystus nie chce, żebyś był dumny. Chrystus z niewolników nie uczynił ludzi wolnych, lecz ze złych niewolników uczynił dobrych niewolników. Ileż to bogaci zawdzięczają Chrystusowi, który w ich domach zaprowadził porządek". Dla drugiego wielkiego ojca kościoła, Tomasza z Akwinu, niewolnictwo było również prawem boskiem. I kościół rzeczywiście bronił niewolnictwa i niewolniczego posłuszeństwa władzy aż do wypraw krzyżowych, kiedy to zaczęto zwalniać niewolników, wstępujących do wojska. Orygenes wprost świetnie, bajecznie uświęca wyzysk, powiadając, że „ciało i materja są siedliskiem niewoli, duch i dusze są przybytkiem wolności... niech niewolnik stanie się chrześcijaninem w duszy, a będzie wolnym. Nie wiele znaczy, że ciało będzie w poddaństwie!" [6]). Doktryna chrześcijańska rozumiała pracę

[5]) *Mateusz*. VI, 25—34, *Łukasz*. XII, 22—31.
[6]) Ed. Abramowski. *Pisma*. T. III. fr. II.

z jednej strony mistycznie, jako dopust boży i karę za grzech pierworodny, z drugiej zaś strony jako dążenie człowieka do zaspokojenia swoich potrzeb indywidualnych. W słynnej zasadzie „ora et labora“ przewodzi pierwiastek modlitwy i kontemplacji boga. Przedewszystkiem uznaje się pracę, związaną z religją i księgami świętemi. I zawsze kontemplacja czysta i bierna medytacja o rzeczach boskich uchodzi za rzecz wyższą — zarówno według Augustyna, jak według Tomasza. Według Lutra trzeba pracować, ale pracować — to służyć bogu. Według Kalwina trzeba pracować również dla chwały bożej, dla zabicia swego przywiązania do świata, swych złych, wrodzonych instynktów, dla ustanowienia królestwa bożego na ziemi. Tak w ciągu wieku wyrasta bardzo skomplikowana mitologja religijna i filozofja pracy, mająca na celu ujarzmienie człowieka pracującego nie od zewnątrz, nie drogą przymusu czy strachu, lecz od wnętrza jego duszy, aby dobrowolnie, z radością i oddaniem się pracował dla dobra swego pana [7]). I to właśnie było głównem społecznem zadaniem religji po wszystkie czasy! Był wprawdzie okres w średniowieczu, gdy z pogrążeniem się życia ogólnego w odmęt anarchji i rozprzężenia, kościół, w braku innych czynników organizacyjnych, stał się niejako ośrodkiem wiedzy, sztuki, filantropji, opiekunem produkcji, handlu, dróg i bezpieczeństwa poddanych, jednocześnie jednak, niestety, on właśnie powagą swoją utrwalił w umysłach nieprawdopodobne zabobony, najfantastyczniejsze bajki, najgłupsze podania i dzikie legendy, podając je za prawdy oczywiste! Niewolniczy, chaotyczny, ograniczony pogląd na świat, oparty na błędnej fizyce Arystotelesa, na dziwacznej astronomji Ptolomeusza i na niemoralnych legendach biblijnych, teologja dualistyczna, oparta na sfałszowanym Arystotelesie, wiara w czary i demony, bierność i zapleśniałość kultury, hierarchizm, tradycjonalizm, autorytatywność, klerykalizm, mistycyzm, stanowość — oto cechy naczelne ideologji feodalizmu średniowiecznego. Społeczeństwo feodalne było oparte na instytucji poddaństwa, na wielkiej i drobnej własności prywatnej, przyczem chłopi wszędzie płacili daniny i odrabiali robociznę dla panów. Szeroko sławiony przepych i świetność pałaców, orszaków i strojów średniowiecznych... były udziałem zaledwie garstki wybrańców — magnaterji i szlachty, nieubłaganym zaś losem olbrzymich mas pracujących były — straszliwa niewola, nędza, ciemnota, upodlenie, katowanie, a wszystko to za trud i pracę krwawą dla osłody życia gnębicieli i próżniaków. „Nulle terre sans seigneur — ta zasada feodalizmu

[7]) H. Cunow. *Pochodzenie religji i wiary w Boga.* 1927, XXVI.

średniowiecznego, oddająca wszystkie ziemie wolne w ręce panów, zmierzała właśnie do odcięcia tłumom pracującym jakiejkolwiek okazji istnienia poza zależnością od panów... A niektóre dominja dążyły nawet do tego, ażeby oddychanie powietrzem pętało człowieka zależnością. Luft macht eigen!“ [8]).

Gdy tak oto Europa tonie w najgłębszem średniowieczu, widzimy jednocześnie w IX i X wiekach w państwie Saraceńskiem potężny rozkwit nieporównanej kultury arabskiej, wolności sumienia i głoszenia prawdy, rozkwit sztuk i nauk matematycznych, przyrodniczych oraz filozofji. Trwało to, niestety, dość krótko, dopóki i tu również nie zatryumfowały reakcja i fanatyzm religijny. Natomiast w Europie feodalnej, podzielonej na stany i klasy społeczne, jęczącej pod panowaniem szlachty uprzywilejowanej oraz wsi nad miastem, już w wieku XI miasta zaczęły się budzić do życia. „Okres miast wolnych — powiada Kropotkin — był najpłodniejszym w następstwa okresem dziejowym całej ery chrześcijańskiej, aż do końca wieku XIII-go... Samopomoc i federalizm, niepodległość każdej grupy i tworzenie się ciała społecznego od dołu ku górze, od organizacyj prostych do złożonych — oto była myśl przewodnia wieku XI-go...“[9]).W wieku XIII zrobiono w Europie cały szereg wynalazków, że wymienię tu proch, udoskonalony kompas i udoskonalone szkło, a pobudzona praca myśli doprowadziła do odrodzenia kultury świeckiej i do wielkich wynalazków i odkryć wieku piętnastego i szesnastego, jak — druk, zegarek kieszonkowy, samoprzędzalnia, mikroskop, teleskop, pogląd heljocentryczny Kopernika, prawa padania ciał Galileusza, odkrycie Ameryki i dróg morskich dookoła świata. Lecz cała wiedza okazała się, niestety, potęgą wyłącznie w rękach stanów panujących, prowadzących życie wystawne i mających na swe usługi naukę i uczonych, trzymających zaś, jak zawsze dotąd, w postrachu i ciemnocie pospólstwo, skazane na nędzę, na podściółkę dla sytych trutniów, feodałów, kleru, książąt i królów oraz ich ministrów, wodzów i artystów nadwornych. Nie pomogło wyzwoleniu ludu to, że wielki ruch reformy kościelnej był nietylko protestem przeciwko nadużyciom, zepsuciu i zdzierstwu kościoła katolickiego, lecz opierał się również na ideale życia wolnego w miejskich komunach braterskich; koncentracja bogactw w rękach klasy posiadającej pozwoliła powstającym w wieku XV i XVI państwom odnieść zwycięstwo nad masami ludowemi, przy zastosowaniu

[8]) Krzywicki L. *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa.* P. d. S. 1914, str. 585.

[9]) P. Kropotkin. *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju.* 1921. s. 160—170.

przez nie, rzecz jasna, miecza, ognia i tortur. Państwa te porwały wszelkie naturalne związki, wytworzone między ludźmi, zabroniły wszelkich stowarzyszeń robotniczych i zebrań ludowych, piętnując jako przestępstwo każde wolne zrzeszenie się ludzi. Jeszcze W. R. Francuska uchwaliła prawo (Le Chapelier'a), zabraniające wszelkich organizacyj wytwórców i robotników. Stan podobny trwał w Anglji do r. 1825, a na kontynencie prawo koalicji ujrzało światło dzienne dopiero w r. 1864. Z drugiej strony, państwa, dążąc do uświęcenia wytworzonego stanu rzeczy, zaczęły wszelkie nieporozumienia między sobą rozstrzygać sposobem oddawna wypróbowanym, to znaczy zapomocą oręża i wojny. — Te same metody — rzecz prosta — gdzie tylko mógł, stosował i kościół, pod którego opiekuńczemi skrzydłami działy się przeróżne omamienia i wyzysk ludu dzięki cudom fałszywym, oszustwom, kłamstwom, bezczelnym komedjom, rozpasaniu mnichów i mniszek z ich częstem spędzaniem płodu i zasiewaniem kosteczkami dziecięcemi kloaków klasztornych, o czem tak wymownie pisał już znakomity historyk J. Burckhardt [10]). Kościół również przewodził w wiekach XVI i XVII osławionym społeczeństwom kolonjalnym: hiszpańskim, włoskim i portugalskim. Społeczeństwo zaś kolonjalne zawsze i wszędzie „ma tylko jedną religję, łączącą wszystkich: religję złota, katechizm kapitału; jednego boga — kapitał. Etyka jego nie ma żadnych obsłon — jest bezczelną bez żadnej maski. Burżuazja świecka i duchowna, katolicka, protestancka czy żydowska, jednakowo wyznają swą wiarę. Wyzysk podniesiono tu do apoteozy. Uczyniono bohaterów z tych, co najlepiej umieli prowadzić swe czarne rzesze robocze, zakute w kajdany; misjonarze, co największe posiedli plantacje i najdzielniej umieli poskramiać bunty uciśnionych, doszli niemal do świętości. Te typy idealne, ci nowi rycerze, przenoszą się do Europy, burżuazja otacza ich aureolą wielkości, wszyscy wielbią i zazdroszczą. Bohaterzy kolonjalni — uzbrojeni kapitaliści i księża, pławiący się we krwi plemion barbarzyńskich, handlarze i właściciele niewolników, „ci rycerze z pistoletem i krzyżem w ręku“ plantują na dziewiczych obszarach zamorskich...“ [11]).

Doniosłe wydarzenie dziejowe na początku XVI wieku: wyzwolenie w Europie mas chłopstwa, które pozbawiono warsztatu pracy, z których uczyniono ogromne masy proletarjatu, przymusowych włóczęgów i bezdomnych pauprów — z jednoczesnem wydaniem krwawych praw przeciwko włóczęgostwu — stworzyło znakomitą podstawę dla kapitalistycznego sposobu produkcji tembardziej, że jak słusznie podkreślił K. Marx w *Kapitale* (I, r. 24), u świtu ery kapitalistycznej widzimy właśnie odkrycie złotych i srebrnych kopalń w Ameryce, podbicie i wyniszczenie ludności tubylczej, podbój i wyniszczenie Indyj wschodnich, oraz przekształcenie Afryki na miejsce polowań na murzynów.

[10]) *Kultura odrodzenia we Włoszech*. 1905. T. II, *Obyczaje i religja*.

[11]) E. Abramowski. *Pisma*, T. III, 227.

Cierpieć i umierać — stało się wówczas powszechnym losem chłopów! Cierpieć — to znaczy znosić katusze, poniewierki, tortury, gwałcenie kobiet, zagładzanie, plądrowanie i wszelkie bezprawia ze strony panów, dla których grabież nie była hańbą, ze strony państwa, jako jaskini rabusiów, ze strony kleru sfanatyzowanego i zepsutego, którego sławetne *concilia* były organizowane przy współudziale tysięcy prostytutek dla księży [12]). Bezmyślne i bezlitosne niszczenie dobytku chłopów, bicie, zabójstwa, kara śmierci, wymierzana nawet za obronę swych pól obsianych przed dzikiemi zwierzętami i wogóle zwierzyną, na której zależało polującym panom, ostateczna nędza ludu sponiewieranego i ogłupiałego, handel ludźmi, pozbawionymi praw aż do końca XVIII wieku — taki był los chłopów polskich, a nie o wiele lepszy był los chłopów i w krajach Europy Zachodniej. A nadto — darcie pasów na żywem ciele, łamanie kości, wbijanie na pal, przybijanie setkami i tysiącami do krzyża, koronowanie rozpalonym trójnogiem, nieokiełznana swawola i rozbestwienie panów, połączone z dzikiem okrucieństwem, fałszywe ich świadectwa i krzywoprzysięstwa, okłamywanie skarbu, przekupstwo i rajfurstwo kobiet, magnatów, książąt i pisarzy, pohańbienie i zbrodnia podniesione do tytułu chwały, wszeteczne bractwa, zakładane przez księży, absolutny egoizm własny i stanowy panów, pasorzytnictwo, moral insanity, chciwość i zdzierstwo, przemoc i gwałt, objawy zupełnego zdziczenia, jak np. czternastodniowe okrutne egzekucje Gonty, całkowite bezprawie i bezkarność w obliczu olbrzymiego kodeksu praw (*Volumina legum*), jako, zdaniem Kalinki, jedynie „zasobnego arsenału ustaw źle albo nigdy nieużytych“ — oto rzeczywisty, a dostatecznie ponury obraz organizacji klasy panującej i strasznego położenia mas pracujących w XVII i XVIII wiekach — aż do chwili przesilenia: nieśmiałych reform Sejmu czteroletniego w Polsce i wybuchu W. R. Fr. [13]).

Upadek cywilizacji w tych stuleciach był tak głęboki i potworny, że reakcja musiała być gwałtowna i krwawa. Z walk rewolucyjnych wyszła zwycięsko burżuazja, której udało się wszędzie na swoją korzyść

[12]) Al. Świętochowski. *Historja chłopów polskich*. 1925. Str. 107.

[13]) Al. Świętochowski. Ibid. Rozdz. X, XVII, XX, XV, XVI. H. Taine. *La France avant la Révolution*.

wyzyskać wielki ruch wyzwoleńczy upośledzonych i gnębionych mas ludowych. Burżuazja francuska wzięła w swe ręce ster wypadków i, opierając się na przewadze tym razem miasta nad wsią, wypowiedziała najpierw wojnę rozpustnemu dworowi i klerowi, zwyrodniałej klasie trutniów magnackich i obszarniczych, złodziejom grosza publicznego. Jej najznakomitsi przedstawiciele — Rousseau, Diderot, Holbach, Helvetius, La Mettrie, Condorcet — z całym licznym sztabem encyklopedystów francuskich poprowadzili gorącą kampanję przeciwko tyranom i klerowi, przeciwko fałszywej nauce, rozpustnej literaturze, napuszonej sztuce, a w obronie prawa naturalnego każdego człowieka do wolności, własności i oświaty, w obronie państwa rozumu i sprawiedliwości. Rewolucyjni ci filozofowie, burzyciele wszelkich przesądów i tradycji w imię rozumu, sprawiedliwości i równości, znakomicie przygotowali grunt dla W. Rew. Francuskiej, ale bynajmniej nie stworzyli tego, o czem marzyli. „Wiemy teraz — pisał Engels — że to królestwo rozumu stało się tylko idealizowanem królestwem burżuazji, że wieczna sprawiedliwość została zrealizowana w postaci sprawiedliwości burżuazyjnej; że równość przyrodzoną ograniczono do równości wobec prawa, a za najistotniejsze prawo ludzkie uznano prawo własności burżuazyjnej. Państwo rozumu i „umowa społeczna" Rousseau stały się i mogły się stać faktycznie tylko demokratyczną republiką burżuazyjną" [13*]). Rzuciwszy hasła wolności krytyki religji i władzy królewskiej, hasła wyzwolenia jednostki, wolności i równości stanów wobec prawa, hasła ziemi, woli i braterstwa — przeciwko feodalizmowi, hasła monarchji konstytucyjnej lub republiki, parlamentaryzmu, powszechnej służby wojskowej, uwłaszczenia włościan, swobody konkurencji, zwycięska burżuazja, po obaleniu feodalizmu i poddaństwa, przywłaszczyła sobie zarówno środki produkcji, jak przywilej oświaty, naukę, sztukę [14]), i wkońcu wypowiedziała walkę właściwemu światu pracy, proletarjatowi, wykorzystując powstający wówczas przemysł maszynowy pod kątem wolności i panowania kapitału i handlu. Kulturtregerzy europejscy XIX wieku, niemieccy, belgijscy, francuscy, włoscy, a przedewszystkiem angielscy, wpisali do historji ludzkości wiele kart męczeńską krwią autochtonów Afryki, Australji i Oceanji! Oni to „batami wtłaczali moralność cywilizacyjną" Tasmańczykom, rozpoili, storturowali i wreszcie wymordowali całe plemiona, urządzali dzikie obławy na

[13*]) Fr. Engels. *Anti-Dühring*. Moskwa. 1932, str. 12.

[14]) Porów.: Nestor Kotlarewskij. *Mirowaja Skorb' w konce XVIII i naczale XIX w.* 1910.

Hotentotów, a w kopalniach Afryki Południowej i w Kongo belgijskiem dziś jeszcze traktują murzynów jak zwierzęta juczne. Wolny zaś handel do dnia dzisiejszego ukrywa w swem łonie to, czem był jawnie od zarania dziejów, — mianowicie rabunek i łupiestwo zdobywców! Przecież piratami — rabusiami byli w starożytności: Fenicjanie, Grecy, Rzymianie, w średniowieczu — republiki włoskie i Norwegowie, w czasach nowożytnych Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, wreszcie Anglicy, Francuzi i Niemcy. Handel nietylko zależał zawsze od obrotności i zręczności kupieckiej, od znajomości ludzi i sprytu w ich oszukiwaniu, polegał on ostatecznie na przemocy, bezlitosnem zdzierstwie i ciemięstwie, jak to widzimy wszędzie, we wszystkich kolonjach, bezwstydnie łupionych dla zaspokojenia zbytku i rozpusty bogatych utracjuszy z metropolji. Począwszy od wieku XVI handel stawał się coraz bardziej powszechnym, wszechświatowym. Handlowano też człowiekiem narówni z innemi towarami. Książęta niemieccy dziesiątkami tysięcy sprzedawali poddanych swoich do wojska angielskiego! I filozofowie otwarcie lub milczeniem popierali ten handel ohydny, któremu cios poważny, ale nieostateczny, zadała dopiero W. R. Francuska. Handel murzynami trwał jednak dalej w Ameryce do roku 1863, w środkowej zaś i wschodniej Afryce kwitnie on i dotąd, na wyspach Oceanji dziś jeszcze rekrutują niewolników do kolonij afrykańskich i azjatyckich, a dziesiątki miljonów parjasów żyją w Indjach w stanie najohydniejszej niewoli. W zasadzie jednak rozkwit techniki i eksploatacja rąk najemnych uczyniły jawne niewolnictwo oddawna zbytecznem w Europie: powstały olbrzymie masy wyzwolonych bezrolnych, bezdomnych, najmitów, tych białych niewolników kapitału, skorych do każdej pracy i za każdą cenę, — byle tylko móc żyć! Handel, to znaczy ostatecznie kapitał handlowy, którego obrót wszechświatowy w połowie wieku XIX wynosił już 9,5 miljarda rubli złotych, w końcu XIX w. — 40,2 miljarda rubli [15]), a w roku 1928 wzrósł do 66,7 miljardów dolarów, budząc wymianę myśli i roznosząc po świecie owoce kultury burżuazyjnej, wytwarza zarazem zawodowe znieprawienie na olbrzymią skalę, podnieca ruch spekulacyjny, demoralizuje nadzieją łatwego wzbogacenia się, rodzi przesilenia gospodarcze, prowadzi do ucisku i wyzysku swych pracowników i słabszych współzawodników, daje przywileje silnym organizacjom kapitalistycznym, rozbudza żądzę gry na giełdach i chciwość nienasyconą, zgoła nieprze-

[15]) p. T. Korzon i St. Kempner. *Handel w przeszłości i w stanie dzisiejszym świata.* 1901.

bierającą w środkach walki, rozpowszechnia szkodliwe produkty, jak opjum, morfinę i alkohol, a także rozwozi lukratywnie dochodowy „żywy towar“, prowadzi do wojen o rynki zbytu, fałszuje towary, urządza fikcyjne wyprzedaże i licytacje — słowem, wszechstronnie sprzyja rozwojowi rabunkowej gospodarki kapitalistycznej, opartej na pracy robotnika najemnego.

Gdy tak oto cała „religja pracy“ cywilizacji kapitalistycznej streszcza się w szalonej pogoni za zyskiem i brutalnej konkurencji indywidualnej, w umysłach bardziej oświeconych zaczynają dojrzewać inne poglądy. Już od wieku XVII pod wpływem rozwoju nauk matematycznych i fizykalnych oraz techniki pojęcie pracy zaczyna zatracać zabarwienie mistyczne: pracę realizuje się nie dla nieba i boga, lecz dla ziemi, dla postępu, dla konieczności życia i rozwoju człowieka na ziemi. Tak, Locke uznaje pracę za źródło własności indywidualnej, za początek wszelkiej wartości ekonomicznej; Smith widzi w pracy i w zdolności do pracy prawdziwe bogactwo narodów; Rousseau, zgodnie z poglądami drobnych rolników i rzemieślników szwajcarskich, śród których się wychował, broni, jak wiemy, stanowiska drobnomieszczańskiego; Voltaire broni poglądów wielkiej burżuazji z rozwojem jej przemysłu, handlu, zbytku, sztuki i bogactwa; Holbach propaguje obowiązek pracy dla wszystkich obywateli; później Ruskin tworzy estetyczną utopję pracy, według której każdy musi pracować na życie pracą ręczną, bez pomocy maszyn, a Tołstoj tworzy utopję religijno-anarchistyczną, według której każdy musi pracować jak najwięcej fizycznie, z zaparciem się siebie i dla własnego umartwienia, zgodnie z nauką Jezusa.

Przedstawiony powyżej przebieg rozwoju społeczeństwa i kultury ludzkiej prowadzi nieuniknienie do materjalistycznego pojmowania dziejów w duchu teorji wielkiego rewolucyjnego socjologa i historjozofa, Karola Marxa [16]), i jego wielkich uczniów i kontynuatorów — Engelsa, Lenina i innych [17]). Teorja ta jest wykładnią ekonomiczną historji, albo, jak słusznie powiada Lenin, zastosowaniem teorji rozwoju do współczesnego kapitalizmu. Tak zwany „ciasny“ marksizm jest w rzeczywistości teorją społeczną ze wszystkich najgłębszą i najszerszy otwierającą widnokrąg, jest mocną podstawą społecznego światopoglądu i płodną metodą myślenia, jest teorją walki społecznej i socjalizmu i stawia w całej rozciągłości zagadnienie rewolucji społecznej, która będzie trwała

[16]) Marx i Engels. *Fiłosofija istorii.* 1905.

[17]) Plechanow. *Podstawowe zagadnienia marksizmu.* 1925. Porów.: N. Bucharin. *Teorja materjalizmu historycznego.* 1927.

z większem lub mniejszem nasileniem aż do zbudowania nowego, istotnie socjalistycznego społeczeństwa. Djalektyczny materjalizm Marxa, to z jednej strony materjalistyczny pogląd na świat, jako na wieczny ruch materji, który tworzy, buduje i niszczy wszystkie przedmioty, przeobrażając je ustawicznie, albo stopniowo, albo w drodze rewolucyjnej; z drugiej strony jest to heglowska, lecz w sensie materjalistycznym pojęta, logika ruchu, będąca zarazem logiką przeciwieństw, ponieważ wszystko, co jest, ginie i przekształca się w coś innego, często w przeciwieństwo własne i własne zaprzeczenie; jest to następnie ewolucjonistyczne rozpatrywanie rzeczy i pojęć w ich wzajemnym związku, w ich powstawaniu, ruchu i zaniku; jest to, zgodnie z Engelsem, pogląd na ustawiczną zmienność samej natury ludzkiej, zależną od wieku człowieka i jego życiowego doświadczenia; jest to wreszcie pogląd na społeczeństwo, jako na żywy, czynny i podległy ewolucji organizm, jako na proces przyrodniczo-historyczny.

Gdy ogólna teorja materjalizmu wyprowadza, jak wiemy, świadomość z bytu, uznaje, że treść i formy świadomości, rozwinęły się pod wpływem procesów przyrody zewnętrznej, teorja materjalizmu dziejowego w szczególności wyprowadza świadomość społeczną z bytu społecznego, z warunków ekonomicznego rozwoju społeczeństwa i ostatecznie z warunków i stanu panujących sposobów wytwarzania. Warunki bytu, a przedewszystkiem warunki bytu społecznego, pracy, wyznaczają treść świadomości człowieka. Materjalne sposoby wytwarzania wyznaczają procesy życia indywidualnego, społecznego, politycznego i psychicznego wogóle. Przez byt społeczny musimy rozumieć, rzecz prosta, nietylko warunki istnienia i pracy, wychowania i doświadczenia człowieka, lecz także wszelkie czynniki odziedziczone, jako zsumowane doświadczenia przodków. Wszelkie fakty historyczne, działalność ludzka indywidualna i masowa, wola, namiętność i namysł, czynniki ideowe zewnętrzne i wewnętrzne, urabiające namysł i namiętność, ideologja państwowa, religijna i filozoficzna, prawo, nauka, moralność i wychowanie — poruszane są przez sprężyny dalsze, ukryte, ujawniające się w politycznej walce klas, opartej zkolei o walkę klas ekonomiczną, jako skutek własności prywatnej i zmian, zachodzących w sposobie produkcji i wymiany. Jak Kopernik zmienił ostatecznie punkt widzenia geocentryczny na heljocentryczny, przenosząc go z ziemi na słońce, tak Marx zmienił dotychczasowy punkt widzenia socjologiczny i spojrzał na życie społeczeństwa ludzkiego ze stanowiska produkcji, klasy robotniczej i pracy. I w związku z tem odwróciły się wszystkie wartości: zdaniem kapitalisty, on daje możność życia robotnikowi, zdaniem zaś Marxa i robotnika, robotnik swą

pracą karmi kapitalistę; co dla kapitalisty jest rozumne, sprawiedliwe, moralne i zgodne z prawem, to dla robotnika jest głupie, niesprawiedliwe, niemoralne, oparte na przemocy i wyzysku; co dla jednego nazywa się wolnością i jest ideałem, to dla drugiego uchodzi za niewolnictwo i wywołuje w nim obrzydzenie lub przerażenie...

Pomijając rzecz oczywistą, że formy produkcji każdorazowo zależne być muszą od warunków geograficzno-przyrodniczych, prawdziwość zasady, że czynnik ekonomiczny jest podstawą i pierwszą przyczyną ideologji, której rozrost wszędzie w dziejach szedł w parze z materjalnym rozkwitem kraju, że panujący czynnik gospodarczy jest podstawą życia kulturalnego, czyli że forma kultury zależną jest od formy produkcji, prawdziwość tej zasady została znakomicie stwierdzona wszędzie, zarówno w życiu ludów myśliwskich, rybackich, koczowniczych, jak osiadłych — rolniczych [18]).

Teorja materjalizmu ekonomicznego bynajmniej nie zaprzecza wpływu idej. Ona tylko orzeka, że podstawą ich działania i podstawą wogóle całej kultury duchowej jest rozwój wytwórczości materjalnej, że duchowe życie społeczne jest funkcją sił wytwórczych, że samo społeczeństwo jest przedewszystkiem organizacją wszelkich rodzajów pracy. Materjalizm historyczny orzeka, zgodnie z Heglem, że „sowa Minerwy dopiero o zmierzchu zrywa się do lotu“, to znaczy, że myśl jest wogóle ostatnim tworem dziejów, że krystalizacja poglądów przychodzi na ostatku, że refleksja budzi się ku końcowi danego w dziejach procesu, i że właśnie wobec tego, wbrew Heglowi, prawdy niepodobna dociec metodą aprioryczną. Jedynie dla genjuszów dostępna bywa pewna przenikliwość na przyszłość, możliwość trafnego wskazania drogi, po której potoczy się rozwój społeczny, sformułowanie płodnych w następstwa zasad postępowania człowieka. Lecz i najgenjalniejsza intuicja opierać się musi przedewszystkiem na zdolności bystrego interpretowania zdobytych doświadczeń i na głębokiej wiedzy tego, co było i co jest. Wytworzone już idee mogą mieć niekiedy potężną siłę oddziaływania i burzenia [19]). Gdyby np. nie wielka idea, wcielona w nadzwyczajną, wytężoną i pełną bezgranicznego zaparcia się, poświęcenia i bezwzględności, pracę Lenina, który przez całe swe życie wykuwał swą filozofję rewolucyjną zgodnie z zasadą, że „bez rewolucyjnej teorji nie może być i ruchu rewolucyjnego“, rewolucja rosyjska przybrałaby niewątpliwie bieg odmienny, rosyjski ustrój społeczny otrzymałby inną postać i cały szereg

[18]) Patrz cz. II, rozdz. 3.

[19]) Porówn.: Krzywicki. *Ustroje społeczno-gospodarcze.* Ibid. 653.

znanych wypadków polityczno-społecznych potoczyłby się torem nieprzewidzianym zarówno na widowni rosyjskiej, jak i międzynarodowej. Niewątpliwie tedy wielkie jednostki odgrywają niekiedy w dziejach wielką rolę czynników organizacyjnych, decydują zaś ostatecznie i o losie tych jednostek głębsze procesy i ruchy masowe. Można nawet z pewną słusznością utrzymywać, że człowiek jest kowalem swojego szczęścia, lub że ludzie sami tworzą swą historję, lecz dzieje się to tylko częściowo i o tyle, o ile zdają sobie sprawę z czynników, działających na nich i na całe życie społeczne, i o ile potrafią w szczęśliwych dla siebie okolicznościach zużytkować je po własnej myśli. Niewątpliwie stanie się to prawdą w większym stopniu w ustroju socjalistycznym, kiedy wytwórczość zostanie zorganizowana zgodnie z potrzebami społecznemi, a ludzie, opanowawszy warunki życia społecznego i podporządkowawszy sobie siły przyrody, zdobędą maximum dostępnej dla siebie wolności działania i maximum umiejętności przewidywania wypadków. Wreszcie, materjalizm ekonomiczny, czy też materjalistyczne pojmowanie dziejów, rozpatrując wszystko ze stanowiska przejściowości, staje w opozycji do interesów panującej obecnie klasy i przepowiada nieunikniony jej upadek w drodze rewolucyjnej, a na wszystkich jej wytworach widzi piętno zagłady, nieuniknionej wobec bujnego kiełkowania pędów nowego życia, rozwoju nowych, doniosłych wartości społecznych, z których najważniejszą jest świadoma i zorganizowana praca społeczna.

Tak więc, ewolucja ludzkości bierze początek w walce, gwałcie, rabunku, aby dojść do *pracy*, wytwarzania, twórczości, które to procesy otrzymują charakter coraz bardziej społeczny. Praca stała się oddawna podstawą bytu, rozwoju, wartości i godności człowieka, stała się spójnią społeczną, obowiązkiem jednostki, tworzącej ogniwo społeczne, podstawą, umożliwiającą rozkwit życia ludzkiego. Jako konieczność, mająca na celu ujarzmienie sił przyrody, prowadzi ona wkońcu do wyzwolenia człowieka. Będąc potrzebą natury ludzkiej, jest zarazem czynnikiem rozwoju jego kultury, stała się też ona „najważniejszym motorem życia jednostek i budowy społeczeństw“ [20]). Praca — to walka z przyrodą, którą musimy zwyciężyć, przerabiając jej części składowe na ubranie, opał, pokarm, narzędzia walki i pracy zarówno fizycznej, jak i umysłowej. Praca jest niewyczerpanem źródłem bogactwa. Przyroda — to surowy warsztat, z którego człowiek nauczył się korzystać

[20]) Daszyńska-Golińska. *Praca. Zarys socjologji, polityki i ustawodawstwa pracy.* 1924, str. 11

tylko dzięki wysiłkom fizycznym i mózgowym, dzięki pracy wielu pokoleń i wieków. Kultura ludzka powstała i rozkwitła dzięki pracy psychofizycznej i przedewszystkiem dzięki wysiłkowi rąk ludzkich. We wszystkich czasach i warunkach praca wytwórcza tkwiła u podstawy życia indywidualnego i zbiorowego. Praca ludzka jest źródłem, z którego wypływają wszystkie wartości. Ona sama tworzy wartości i jest zarazem ich miernikiem. Praca jest jedyną wartością, która tworzy nowe wartości. Wszelki owoc pracy indywidualnej jest ostatecznie wynikiem pracy pokoleń minionych, a także pracy współczesnej całego społeczeństwa, a często i wielu społeczeństw. Wszelkie narzędzia pracy, wszelkie pojęcia, jako narzędzia myśli badawczej, noszą piętno pracy społecznej, zbiorowej, wspólnej, powszechnej i nie są, ściśle rzecz biorąc, naszemi tylko... Poza każdym wytworem człowieka, poza każdą instytucją społeczną, każdym wynalazkiem lub sformułowaniem nowego prawa, ukrywa się praca rąk i praca ducha wielu pracowników poprzednich, których zbiorowy wysiłek nareszcie się skrystalizował i zrealizował w jakimś pomyśle teoretycznym lub czyjejś działalności praktycznej. Fizyczne i duchowe narzędzia pracy są ostatniemi ogniwami pracy wieków. „To nietylko przyciąganie ziemi dopomaga drwalowi do podcięcia dębu, ale z nim razem walą uderzenia licznych wynalazków i robotników, którzy zastąpili historyczny topór krzemienny siekierą stalową o straszliwem ostrzu“ [21]). I tak ma się sprawa z każdym wynalazkiem, z każdą rzeczą, będącą w istocie produktem kolektywnej pracy ludzkości. Wszyscy coraz bardziej korzystamy z wyników pracy zbiorowej, nie naszej własnej: domy, pola uprawne, drogi, koleje, statki, szkoły, teatry, galerje obrazów, książki, światło elektryczne, maszyny, kopalnie, fabryki, aeroplany, radjo, chleb — są owocem wielu ludzi i pokoleń. Toteż jasną jest rzeczą, że najważniejszą klasą ludzi w każdem społeczeństwie są robotnicy, wytwórcy, gdyż oni to żywią społeczeństwo i wytwarzają wszystkie podstawowe wartości. K. Marx w rozdziale XIII swego *Kapitału* stwierdził, że źródłem pochodzenia wszystkich bogactw, oprócz ziemi, jest praca ludzka. Klucz tedy do zrozumienia całej historji ludzkości tkwi w dziejach rozwoju różnych postaci pracy.

Pomijając pracę wspólną z jej naturalnym, nieznacznym zresztą podziałem w organizacjach rodowo-komunistycznych, we wszystkich innych epokach cywilizacji dotychczasowej, we wszystkich fazach gospodarki — niewolniczej, feodalnej, pańszczyźnianej i nam współczesnej, opartej na najemnictwie, które jest tylko utajonem, zamaskowanem niewolnictwem, praca niewolnicza zawsze była panującą formą produkcji. Przez tysiące lat, gdy społeczeństwem rządzili książęta, duchowieństwo i szlachta, niska chciwość, pęd do łatwego wzbogacenia się jednostki kosztem innych był najważniejszym znamieniem zabiegów ludzkich, duszą całej cywilizacji, a praca właściwa — wytwórcza, a często nawet i twórcza — była zwalana na barki niewolników, była pogardzana, wyzuta z czci i przeklęta. Nic dziwnego, że i praca nad wychowaniem i nauczaniem młodych pokoleń w różnych krajach przekazywana była niewolnikom i wyzwoleńcom, organistom, żołnierzom dymisjonowanym i przygodnym cudzoziemcom. Z ciężkiej pracy fizycznej i wogóle narzuconej, przygniatającej człowieka i przytępiającej jego zdolności duchowe, wyniszczającej jego ciało i pochłaniającej mu cały czas wolny, zrodziła się dla niej słuszna nienawiść. Praca stała się przekleństwem nietylko na całym wschodzie, który na stronach *Starego Testamentu* woła: „przeklęta będzie ziemia dla ciebie, w pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota twego“... „w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się nawrócisz do ziemi, gdyżeś z niej wzięty“ [22]). Praca była przekleństwem, bo była stale obrzydliwym mozołem, trudem nieskończonym, była przymusową pracą pod batem, była synonimem kary, zmęczenia, nadmiernego wysiłku, wyczerpania, była pracą dla innych, nie odpowiadała ani uzdolnieniom, ani zamiłowaniom jednostki, była oznaką niższości i hańby [23]). Z pojęciem pracy związane są wyobrażenia o ciężkich zmaganiach i wysiłkach Herkulesa, o bezcelowej mordęce Syzyfa, o bolesnym trudzie fizycznym, o nużącej pracy mechanicznej, o najemnej pracy fabrycznej. Z pojęciem robót związane jest wspomnienie o zajęciach, wykonywanych przez rabów, i o pogardzie panów dla prac niewolników, związane jest pojęcie robót przymusowych i wysiłków galerników, ciężkich robót, wykonywanych przez jeńców i skazańców, przez katorżników. Wszystkie te wyobrażenia stawiają pracę w jaskrawem świetle głębokiej pogardy, niższości i upodlenia. I słusznie wszelka praca mechaniczna, praca nieświadoma celu, praca nad siły, jako jedyna możność podtrzymania bytu, tamująca fizyczny i umysłowy rozwój jednostki, poniżająca ją do poziomu zwierzęcia, praca niewolnicza, pańszczyźniana, była dotąd i jest prawdziwem przekleństwem dla człowieka. Lecz z chwilą, gdy współżycie ludzkie zaczyna się opierać nie na podstawie przemocy władzy i autorytetu, nie na zasadzie walki i współzawodnictwa kapitalistycznego i nietylko na zasadzie instynktu stadnego,

[21]) Payot. *Wykład moralności*, str. 111.

[22]) *Genesis*. III. 17, 19.

[23]) Porów.: Tiumieniew. *Istorja truda*. 1924.

a na podstawie współdziałania, koleżeństwa i pomocy wzajemnej, gdy nadmierna praca mechaniczna ustaje, a pracy mięśniowej zaczyna towarzyszyć coraz większy racjonalny wysiłek myślowy, czynnik inteligencji i poczucie wolności, gdy przeobraża się ona faktycznie na pracę produktywną i twórczą, a wreszcie, gdy się wznosi do godności służby społecznej, gdy przesiąka poczuciem konieczności życiowej i świadomością stopniowego wyzwalania potęg, drzemiących i ukrytych w naturze i człowieku, wówczas niewątpliwie stać się ona może źródłem prawdziwego szczęścia: i to nietylko jako wyraz potrzeby rozumnego działania, ruchu, czynu, potrzeby pobudzenia organizmu, zdrowej naturalnej podniety, potrzeby celowego wyzwalania energji, lecz także jako świadomość tworzenia, poczucie siły i własnej wartości, jako zadowolenie, płynące z rozszerzenia widnokręgu, z opanowania chaosu faktów i myśli, z dojścia do syntezy, jedności, prawa i prawdy, zasad najlepszego współżycia, współpracy i współszczęścia społecznego.

Zdaniem Ruskina, trudno jest orzec, który rodzaj pracy jest bardziej godny szacunku — praca fizyczna, czy też umysłowa. W każdym jednak razie praca ręczna jest dla niego uczciwem napięciem siły i prawie zawsze jest pożyteczna, gdy tymczasem znaczna część pracy umysłowej nie zasługuje bynajmniej na szacunek, albo wręcz bywa powodem zepsucia. Skoro zaś oba rodzaje pracy uznamy za równie znakomite i do dobrego celu zmierzające, musimy się zgodzić, że głowa wykonywa czynność szlachetniejszą, ręce zaś bardziej wartościową [24]).

Otóż, w zasadzie pracą ludzką jest wszelki celowy wysiłek mięśniowy, wydatek energji nerwów i mózgu, który ma na celu pożytek; wszelka praca jest czynnością psychofizyczną, każdemu rodzajowi pracy towarzyszy wysiłek myślowy i można uszeregować wszelkie prace ze względu na współudział tego właśnie umysłowego wysiłku, minimalnego u kopacza ziemnego, a maksymalnego u twórcy naukowego lub filozofa. Najtęższa praca wymaga największego wysiłku myślowego. Tam zaś, gdzie zanika wysiłek umysłowy, ustaje praca w ścisłem znaczeniu, zaczyna działać automat, maszyna. Człowiek tak pracować nie powinien! Tego rodzaju pracy fizycznej nie wolno idealizować. Całe dzieje ludzkości świadczą zresztą, że człowiek zawsze i wszędzie dążył do skrócenia czasu pracy czysto fizycznej, którą uważał za mękę, gdy była uciążliwa, narzucona i trwała za długo! Praca fizyczna wogóle nie jest ideałem, jak to sobie wyobrażali Carlyle i Tołstoj, lecz poprostu koniecznością, nie jest celem, a tylko środkiem, zmierzającym do zaspokojenia naszych potrzeb fizycznych i materjalnych i do ułatwienia zwrócenia naszych wysiłków do zajęć duchowych. „Nasza rola wytwórcy jest poprostu wstępem do naszego przeznaczenia ludzkiego", powiada słusznie Wilbois, który gdzieindziej tak formułuje jedno z naczelnych przykazań ekonomji społecznej: „nie polecaj robić człowiekowi tego, co możesz wykonać zapomocą maszyny" [25]).

Słusznie jednak zaznacza Féré, że praca fizyczna, ze stanowiska organicznego, „jest czynnikiem zdrowia i krzepkości, ze stanowiska moralnego pomaga panować nad namiętnościami, ze stanowiska zaś umysłowego jest czynnikiem rozwoju" i że w gruncie rzeczy niema przeciwieństwa między pracą fizyczną, a umysłową [26]).

Niedość tego, trzeba wytworzyć jak najściślejszą kooperację pracy umysłowej z fizyczną, gdyż praca umysłowa niechybnie tylko zyska na tem. Jedynie ludzka praca czysto mechaniczna winna być zredukowana do minimum, muszą ją zastąpić maszyny. Ciężkie, krwawe życie mas robotniczych w monotonnej pracy fabrycznej, zabójczej i nużącej, będącej wyrazem najwyższej niedoli lub środkiem zapomnienia o niej — zniknie, gdy wysiłki robotnika zwrócą się również na wyszukanie środków do opanowania przyrody, w kierunku wynalazczości technicznej, w dziejach której on, robotnik, zapisał dotąd najchlubniejsze karty. Gdy w wiekach XVI — XVIII nauka nie była zbyt zawiłą, a technika była nawet bardzo prostą, wynalazki mógł robić przedewszystkiem robotnik dobrze obznajmiony z maszyną, przy której tkwił, i rozumiejący zasady różnych narzędzi pracy, które znał z własnego doświadczenia. Dziś, gdy robotnik specjalizuje się w drobiazgach, gdy traci z oczu całość warsztatu i nie ma pojęcia o maszynach pokrewnych, coraz bardziej się komplikujących, nietylko przestaje on tworzyć, odkrywać, czynić wynalazki, lecz mechanizuje się, staje się sam kółkiem maszyny, której często nie może zrozumieć. Gdy zaś rozbrat pracy umysłowej z pracą fizyczną staje się zupełny, niewolnik maszyny zaczyna, przez nieporozumienie, tę maszynę nienawidzieć. Wybawieniem z tego nieznośnego położenia będzie niezawodnie powrót do jedności, do zespolenia obu tych rodzajów pracy, głębsze umysłowe wyszkolenie robotnika, jego pełne, integralne, wszechstronne i politechniczne wykształcenie. Trzeba jednak zrozumieć, jak to słusznie podkreślają Tołstoj i Kropotkin, że w pewnem głębszem znaczeniu „pracą niezbędną dla życia jest przedewszystkiem praca ręczna. Kimkolwiek jesteś — uczonym, czy artystą, nie możesz

[24]) J. Ruskin, *Arbeit*, über von J. Severin, 1907. S. 77.

[25]) J. Wilbois. *La nouvelle éducation française*, 1922, p. 30, 83.

[26]) Ch. Féré. *Travail et plaisir*. 1904, p. 10, 12.

się obejść bez owoców pracy rąk: — bez chleba, odzieży, dróg, okrętów, światła, ciepła i t. p. Niedość tego, jakkolwiek wysoce artystyczne, czy subtelnie metafizyczne są nasze potrzeby i rozkosze, wszystkie bez wyjątku oparte są na pracy ręcznej“ [27]). Ten, co nie pracuje istotnie pożytecznie, nietylko jest ciężarem dla społeczeństwa i dla samego siebie, lecz, jak to już stwierdził Rousseau, jest złodziejem, nicponiem i bandytą [28]). Ten zaś, co pracuje wydajnie, korzysta, zdaniem Proudhona, z najwyższego przywileju, jakim istota ludzka może się szczycić, istnieje dzięki samemu sobie [29]). Praca jest prawem życia — organicznego, duchowego i społecznego. Wszyscy bez wyjątku muszą pracować; nikt i pod żadnym pozorem nie może się od pracy uchylać. Jest to kategorja społeczna, obejmująca wszystkich. Ci, co mogą pracować, a nie pracują, sami skazują się na śmierć [30]). Pozatem praca nietylko jest potrzebą organizmu, który bez niej wyrodnieje, lecz pozwala ona nieraz zapomnieć o nieuniknionych smutkach i troskach moralnych, trapiących człowieka w tym „najlepszym ze światów“ i jest nawet prawdziwem źródłem radości, gdy się odbywa w warunkach dostatecznej swobody, to znaczy odpowiada zamiłowaniom i uzdolnieniom jednostki. Normalny człowiek lubi taką pracę i jej potrzebuje. Ludzie zaś najznakomitsi po wszystkie czasy byli gorliwymi i wytrwałymi pracownikami. Niesłusznym tedy jest pogląd tych, którzy, jak np. St. Witkiewicz i Ed. Abramowski, utrzymują, że ludzie zasadniczo dążą do tego, żeby nie pracować, że trud jest wstrętny, w gruncie rzeczy, dla wszystkich, że ten wstręt do pracy jest jedną z głównych dźwigni wszystkich wynalazków w mechanice, zastępujących siłę człowieka. Sąd podobny wygłosił już Arystoteles, którego zdaniem, wczas, czyli czas wolny od zajęć, jest rzeczą lepszą od pracy i właściwie stanowi on cel wszelkiej pracy [31]). Otoż, rzecz jasna, że praca nie może sama przez się być celem, że nie człowiek istnieje dla pracy, lecz praca istnieje dla człowieka [32]). Cel musi być inny! Chodzi właśnie o to, czy praca może przyczynić się do dopięcia wytkniętego celu, jaka praca i w jakich warunkach. Faktem jest, że „istota żywa marnieje w spoczynku, a rozwija się dzięki pracy“ [33]).

---

[27]) P. Kropotkin. *Zdobycie chleba.* 1925. S. 121.

[28]) Rousseau. *Emile.* S. 219.

[29]) Proudhon. *De la justice dans la révolution.*

[30]) O pozorach pracy będzie mowa w rozdziale następnym.

[31]) Arystoteles. *Politika,* ib. ks. V, II.

[32]) P. Natorp, *Socialnaja piedagogika,* 1911, cz. II.

[33]) P. Mendousse. *L'âme de l'adolescence,* 1911. S. 292.

Jakimkolwiek tedy będzie cel życia ludzkiego, zawsze praca, praca wytwórcza i twórcza będzie najlepszym środkiem dla dopięcia wszystkich wyższych celów i osiągnięcia wyższego stopnia szczęścia. Pracujemy poto, aby żyć coraz lepiej, aby to życie było coraz lepsze dla wszystkich. Celem jest życie uszlachetnione, jak najbardziej intensywne i ekstensywne. Właśnie synteza tych pojęć najlepiej odtwarza radość z życia, oddanego pracy twórczej. A niema właściwie ścisłej granicy, jak to słusznie utrzymuje A. Bogdanow, między twórczością, a pracą zwykłą. Twórczość jest jedynie wyższą, bardziej skomplikowaną postacią pracy. Twórczość składa się z pewnych wysiłków ludzkich, wiodących do nowych, nieznanych dotąd całości. Dotyczy to twórczości zarówno ekonomicznej, technicznej, życiowej, naukowej, artystycznej i wszelkiej innej. Pierwotnie wszelka praca, wszelka twórczość — miały charakter bardziej materjalny, wynikały z przypadku, szły omackiem, operując przygodnie przedmiotami. Z chwilą zdobycia większego doświadczenia twórczość uduchawia się, staje się rozumniejszą, planową, chociaż posługuje się w dalszym ciągu rzeczami. Wszelka praca opiera się na zbiorowem doświadczeniu i wszelka twórczość również. Technik, robotnik czy artysta — wszyscy posługują się narzędziami i wiedzą, przekazanemi przez innych i pokolenia poprzednie, i muszą rozumieć, że twórczość ich zkolei powinna mieć wartość objektywną, powinna być prawdziwą, stać się oparciem dla zbiorowości społecznej w jej pracy i walce. Praca i twórczość prawdziwa powinny rozwijać, gromadzić i zaoszczędzać energję ludzką. Najwyższą formą twórczości jest ta, która uświadamia sobie coraz dokładniej taką właśnie rolę swoją i znaczenie w życiu. O ile tedy praca przymusowa, narzucona i niemiła, bezmyślna i mechaniczna, nietylko nie uszlachetnia człowieka, lecz jest przekleństwem, wyniszcza jednostkę fizycznie, moralnie i umysłowo, przytępia i ogłupia, zabija i ułatwia innym ucisk i panowanie, o ile wyzwolenie od takiej pracy, wywalczenie godzin wolnych, a nawet prawa do próżnowania, czego słusznie żądał Lafargue, jest rzeczą konieczną, o tyle wszelka praca wolna, radosna, twórcza, celowa i życiowo ważna jest niewątpliwem i istotnem szczęściem dla człowieka. Tak rozumiał sprawę wielki Goethe, gdy pisał, że „prawdziwem świętem dla mędrca jest praca“ i którego Faust ostatnie swe myśli wielkiej idei pracy zbiorowej poświęcił. Rozumiał to Schiller, pisząc swój hymn do pracy w *„Pieśni o dzwonie“*. Rozumieli to dobrze Pestalozzi i Tołstoj, czego wyraz widzimy zarówno w ich dziełach, jak w życiu. Rozumiał to na swój sposób Schopenhauer, gdy pisał w swoich *„Parerga“*, że niema na ziemi szczęścia, któreby można porównać z tem, jakie w godzinach błogosła-

wionych, godzinach natchnienia i pracy twórczej, znajduje w sobie umysł wybitny i twórczy. Bo chociaż praca jest zawsze, jak to podkreśla Natorp, mozołem, męką i ofiarą, jest ona zarazem twórczością, która ożywia, wyzwala i podnosi człowieka [34]).

I w dziejach widzimy wyraźną ewolucję znaczenia pracy ludzkiej: w starożytności jest w pogardzie, zaczyna się rehabilitować w średniowieczu i w czasach nowożytnych, w wieku XIX staje się kategorją i wartością zasadniczą w najgłębszej teorji ekonomicznej, przyjętej przez socjalistów i kooperatystów, zaczyna nawet być uznawana (obłudnie!) za cnotę przez większość pisarzy burżuazyjnych, świadomych lub nieświadomych (jak Carlyle) obrońców panującego ustroju. Wreszcie, obecnie zbudziła się jasna i głęboka świadomość konieczności pracy, pracy zbiorowej i wspólnej dla wszystkich, jako podstawy nowego ustroju, ku któremu w bólu i śród ciężkich walk społecznych zmierza ludzkość. Zbudziła się nietylko świadomość, lecz zbudziło się sumienie ludzkie, coraz głośniej wołające, że niema innego wyjścia, że musi powstać inny świat pracy, nowa organizacja społeczeństwa pracy właśnie dla rozwiązania wielkiej i palącej kwestji społecznej, która jako zupełny bezład społeczny i straszna walka klas w całej swej grozie stanęła przed dzisiejszą ludzkością.

Cała cywilizacja i kultura dotychczasowa była nieprzerwanym łańcuchem wyzysku większości przez znikomą mniejszość, opierała się na eksploatacji biednych i ciemnych ludzi pracy, pracy niewolniczej, poddańczej, pracy proletarjackiej — na korzyść klasy posiadającej i panującej. Istota dziejów ludzkich polegała dotąd na tem, że przez długie wieki wędrówek ludów, wojen, grabieży, ucisku i ciemnoty — jednostki sprytniejsze zagarnęły dla siebie większość bogactw na ziemi i w ziemi, wszelkie narzędzia i maszyny, zdrowsze mieszkania, lepszą żywność i szybsze środki komunikacji, głębszą wiedzę i wykształcenie, i posługują się tem, jako narzędziem wyzysku, przywłaszczając sobie przeważną część produktów pracy uzależnionych od siebie i wynędzniałych mas ludzkich i każąc im ponadto wytwarzać rzeczy zbędne a najbardziej ponętne i zyskowne dla zamożnych właścicieli. Pozatem „cała starożytność, całe średniowiecze i cały świat nowożytny wierzyły w nieuniknioność (fatalité) nędzy. Nie mając środków do jej usunięcia, starały się jedynie uśpić jej ból zapomocą morfiny wojen religijnych, złudnych obrazów życia przyszłego, chrześcijańskiej nauki rezygnacji.“ [35]) Rozdźwięk między światem

[34]) Natorp. *Sozialidealismus*. 1922. S. 95.

[35]) Fr. Delaisi. *Les contradictions du monde moderne*. 1927. Str. 111.

pracy fizycznej, światem robotniczym, światem nędzy i bólu, a światem twórczości duchowej, światem uczonych i artystów, stale zaznacza się w dziejach zupełnie wyraźnie, z wielkiem zaś napięciem występuje w pewnych okresach, jak np. w czasach upadku kultury i cywilizacji starożytnej oraz dojścia do głosu religji chrześcijańskiej, w okresie wojen chłopskich w wiekach XV i XVI, podczas W. R. Francuskiej, po stłumieniu Komuny Paryskiej w r. 1871 i wreszcie po wybuchu Listopadowej Rewolucji Rosyjskiej w r. 1917. W. R. F., która, zdaniem wielu, zamyka cały poprzedni okres dziejów powszechnych, była w gruncie rzeczy procesem niedokończonym, przerwanym, była krytyką kultury i cywilizacji bez perspektywy historycznej i bez syntezy społecznej, naukowej i filozoficznej. Od owych doniosłych zdarzeń końca XVIII wieku ludzkość, pomimo okresów złudnej poprawy i nawet dobrobytu, przeżywa ciężki kryzys w swym rozwoju materjalnym i duchowym, znamienny perjodycznemi podmuchami rewolucyjnemi w różnych krajach świata. Fundamenta pod nowy gmach społeczny zaczęto kopać dopiero w połowie XIX wieku, z chwilą sformułowania wielkich teoryj przyrodniczych i społecznych przez Mayera, Marxa, Darwina i innych. Ten kryzys wieku XIX-go zaostrzył się i wszedł w fazę przełomową dopiero od wojny światowej i przewrotu komunistycznego w Rosji. Jesteśmy dziś świadkami zaciekłej, śmiertelnej walki społecznej, która rozgrywa się w różnych narodach i która musi doprowadzić do wyników niezmiernej doniosłości. Albo powstanie nowa organizacja społeczna i utrwali się nowy związek społeczeństw, oparty na zgoła odmiennych, niż dotychczasowe, zasadach współżycia i współpracy jednostek i narodów, i jednocześnie wielka kwestja socjalna, wraz z zagadnieniem wychowania młodych pokoleń, zostanie racjonalnie i sprawiedliwie rozwiązana, albo nastąpi straszliwy kataklizm społeczny i wielu narodom europejskim wypadnie na zawsze ustąpić z widowni dziejowej.

Musimy tedy najpierw się zastanowić nad wartością dzisiejszego kapitalistycznego ustroju społecznego, nad trwałością ekonomicznej podstawy jego bytu i zdać sobie sprawę z rysów istotnych jego cywilizacji i kultury, która, osiągnąwszy szczyt potęgi i rozkwitu na początku XX wieku, stanęła obecnie nad przepaścią i której grozi zagłada.

Gdy mowa o chwili dzisiejszej, chodzi o teraźniejszość w szerszem i głębszem znaczeniu — właśnie od połowy XIX wieku. Rozwój kapitalizmu; powstanie wielkiego ruchu robotniczego i rzucenie przez Marxa wraz z *Manifestem Komunistycznym* wiekopomnego i brzemiennego w najdonioślejsze skutki, bo ogarniającego masy, hasła — „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się“; założenie I Międzynarodówki, teorja

ewolucji, rozkwit nauk przyrodniczych i wiedzy doświadczalnej, rozwój uniwersytetów, prasy i myśli coraz bardziej się wyzwalającej; powołanie do życia (przez II Międzynarodówkę) licznych współdzielczych, zawodowych i politycznych organizacyj robotniczych we wszystkich krajach; podziemny pęd do całkowitego wyzwolenia i istotnego postępu; szereg wojen przygotowawszych do wielkiej wojny światowej, która otwarła nowe horyzonty dla myśli wynalazczej i różnych organizacyj społecznych, rozluźniających stopniowo zacofany panujący ustrój socjalny; ogólne wytrącenie jednostek i społeczeństw burżuazyjnych z równowagi myśli i pracy na skutek powszechnej katastrofy gospodarczej, połączonej z agonją ustrojów demokratycznych, moralnym i politycznym bandytyzmem faszystowskich rządów dyktatorskich Japonji i wielu państw europejskich i amerykańskich, rządów, pragnących tyranją i terorem ugruntować swą władzę; oraz powstanie olbrzymiego socjalistycznego państwa pracy Z. S. R. R. z III Międzynarodówką (Kominternem) i zasadniczo nową polityką światową—oto jest ta teraźniejszość, brzemienna nieobliczalnemi możliwościami na bliską przyszłość. Żyjemy w epoce kontrastów, nieuniknionych wielkich walk i przewrotów społecznych: obok krańcowego egoizmu klasowego jednych, występuje szczery i głęboki entuzjazm, altruizm i poświęcenie innych, obok nadzwyczajnych postępów myśli ludzkiej, świetnych i płodnych teoryj naukowych, przełomowych odkryć i wynalazków, widzimy bezgraniczną głupotę, tępość, barbarzyństwo i dzikie przesądy religijne i klasowe; obok ciasnego i naiwnego indywidualizmu — olbrzymi rozwój związków i współdziałania; obok przejawów myśli wolnej, śmiałej, niezależnej i wyzwolonej — stałe zapędy teozoficzne, nawroty do mistycyzmu i ślepej wiary dziecięcej; obok krytycyzmu — dogmatyzm, obok zdecydowanej postępowości — zaśniedziały konserwatyzm; obok determinizmu jak najbardziej konsekwentnego i twórczego — jałowy i bałamutny indeterminizm oraz pełen rezygnacji fatalizm; obok niezachwianego ateizmu widzimy naiwną, prostacką wiarę w bogów, wolność woli i nieśmiertelność duszy; obok bezprzykładnego bohaterstwa twórców nowego ustroju — beztroskie, pasorzytnicze używanie bogatej burżuazji lub tępą obojętność na wszystko i smutną, przygnębiającą pokorę ujarzmionych niewolników kapitału... Te różne sprzeczności i kontrasty występują nietylko w społeczeństwie, złożonem z różnych indywiduów, lecz występują wręcz nawet w poszczególnych jednostkach, które często napróżno i bezradnie, bo w kierunku niewłaściwym, szukają ich wyjaśnienia i usunięcia i męczą się nieznośnie, nie mogąc się wyzwolić od koszmarnej rozterki wewnętrznej, ani dojść do płodnej syntezy i twórczej równowagi ducha.

Rozdział drugi.

PANUJĄCY KAPITALIZM I JEGO IDEOLOGJA.

„Cóż nam przeszkadza wieść żywot zdrowy i normalny?
...Możliwości znalezienia pracy są dziś większe, niż kiedykolwiek“... (sic!).

H. FORD.

„Powiadam tedy, że świat jest związkiem szubrawców przeciw ludziom dobrej woli i ludzi lichych przeciwko szlachetnym“.

LEOPARDI.

„Ce n'est pas sur le volcan, c'est dans le volcan même que nous vivons“.

E. RECLUS.

Już w swej pięknej *Utopji,* dziele, nacechowanem intuicją genjusza, głębokiem poczuciem rzeczywistości, i napisanem sercem, pełnem miłości prawdziwie szlachetnego ducha, Tomasz Morus przedziwnie trafnie sformułował istotne plagi ustroju kapitalistycznego i kapitalistycznego wyzysku warstw pracujących. Od owych czasów tyranja królów, coprawda, ostatecznie upadła, ale tyranja kapitału i rządów kapitalistycznych w dalszym ciągu utrzymuje ludzkość w jarzmie haniebnem i straszliwem. Jedynie w bezwstydnie fałszowanych burżuazyjnych podręcznikach historji i różnych innych książkach, pisanych przez tępych lub chytrych zauszników kapitalistów, spotykamy dziś dziwaczne i zabawne brednie o istocie i znaczeniu W. R. Fr., bezczelne brednie o wspaniałomyślności i dobroci niektórych carów i innych władców, czy też parlamentów burżuazyjnych, wyzwalających chłopów z poddaństwa i pańszczyzny rzekomo z motywów humanitarnych, a nie pod przemożnym naciskiem tej samej klasy kapitalistów, która dla swego rozwoju

i spotęgowania zysków potrzebowała właśnie w owych okresach dziejowych coraz liczniejszych rzesz najemnych robotników fabrycznych. Zgoła inne przyczyny, niż uczucia humanitarne, współdziałały — jak to już wiemy — przy tworzeniu się dzisiejszego społeczeństwa. „I to nowe społeczeństwo, w czasie całego, wielotysiącletniego istnienia swego opierało się tylko na rozwoju garstki jednych, kosztem wyzyskiwanej i uciskanej olbrzymiej większości drugich, i jest teraz takiem więcej, niż kiedykolwiek“ [1]). Tak, właśnie *teraz*, w czwartem dziesięcioleciu XX wieku!

Kapitał, gnębiący ludzkość pracującą, powstał najpierw z bogactw naturalnych, przywłaszczonych sobie przez gromady zorganizowane siłą zbrojną i grabieżą wojenną, następnie z różnego rodzaju renty, mającej tę cudowną własność, że rośnie ona nawet wówczas, gdy kapitalista śpi spokojnie, i wreszcie z nadwartości pracy robotniczej, jak to genjalnie wykazał Marx. Tylko bardzo nieliczne jednostki własną pracą pomnożyły swe fortuny: jest to przedewszystkiem nieliczna garstka ludzi szczęścia, umysłów twórczych, wielkich talentów artystycznych, jak Byron, Tołstoj, Shaw, Gorkij, Paderewski, Caruso..., podczas gdy większość genjuszów nauki i nawet literatury i sztuki — Cervantes, Bruno, Kepler, Milton, Szekspir, Beethoven, Dostojewskij i t. d. — umierała w krańcowej nędzy materjalnej i tylko ich spadkobiercy, nic warci, wzbogacali się nieraz na ich puściźnie literackiej; do tego rodzaju wybrańców losu należą następnie niektórzy tylko wielcy wynalazcy, jak Edison i Marconi; pozatem zaś wszyscy inni bogacze byli i są to albo ludzie przyżenku, wszechmocnego przypadku, szczęśliwi gracze na giełdach, różni oszuści wojenni i zbrojeniowi, bezczelni wyzyskiwacze i przywłaszczyciele owoców cudzej pracy, jak Rotschildowie, Morganowie, Rockefellerzy, Fordowie, Stinnesy, Zacharoffowie i t. p.[2]). Przeważająca masa wielkich majątków, cała wielka własność prywatna wogóle pochodzi w gruncie rzeczy z wyzysku, kradzieży, systematycznego okradania ludzi pracy: sama praca biednych była po wszystkie czasy kapitałem, rentującym w ręku bogatych. Kapitał w istocie rzeczy jest to, jak powiada J. Simon, praca wczorajsza, a praca jest kapitałem jutrzejszym [3]). W społeczeństwie kapitalistycznem praca wyzyskiwana stała się niewyczerpaną kopalnią złota „wielką nowoczesną alchemją“. Zażarta walka się toczy o zdobycie tego „tygla, w którym rzeczywiście robi się złoto z tak niepozornego kruszcu, jak obdarty proletarjusz, praca jego, pot, wyciśnięty wysiłkiem mięśniowym“...[4]). „Osobliwą jest rzeczą, że te same osoby, dobrze wychowane, które otrząsają się na samą myśl o kradzieży cudzej własności i brzydzą się złodziejstwem, bez najmniejszych skrupułów kradną to, co jest źródłem wszelkiego bogactwa, cudzą siłę roboczą, i całkiem szczerze podają w wątpliwość zdrowe zmysły człowieka, który im tłumaczy, że i to jest kradzieżą. A przecież równie naganną jest rzeczą przywłaszczać sobie cudzą siłę roboczą, jak przywłaszczać sobie jej wytwór; nie co innego jednak czynią ci, którzy ciągną zyski... Zysk z ziemi, to renta; zysk z pieniędzy jest procentem; bezpośredni zysk z siły roboczej nazywa się dywidendą, wszystkie jednak można sprowadzić do jednego — są one przywłaszczoną siłą roboczą“ [5]). Co gorsza, klasa kapitalistów bynajmniej nie jest zainteresowana w ochronie pracy robotniczej i zawsze prowadziła względem siły roboczej politykę rabunkową: wycisnąć człowieka jak cytrynę, a łupinę odrzucić precz — oto stała zasada jej postępowania. Im kapitał potężniejszy, tem jaskrawiej występuje ta prawda.

Dziś kapitał podporządkował sobie wszystko, dziś wszystko składa mu się w ofierze. On sam jest celem dla siebie. Nie dba o państwo, ani o społeczeństwo, ani o jakiekolwiek zasady i cele humanitarne, jedynie myśli o zysku. Tam się zwraca, gdzie widzi zysk; idzie po trupach, tworzy miljonowe armje bezrobotnych, zupełnie nie dba o jednostkę (chyba tylko pozornie i do czasu, jak to czynił niekiedy Ford), urządza straszne rzezie narodów, panuje okrutnie i niepodzielnie, z jedynem hasłem: Zysku, jaknajwięcej zysku i za wszelką cenę! Interes kapitalisty, jego pragnienie zysku i wyzysku jest treścią i celem wszystkich instytucyj panującego ustroju. W tym celu kapitał okrada nieopłaconą pracę robotnika i wydziedzicza go z resztek własności. Jedynie konkurencja między kapitalistami poważnie zatruwa im sen: chodzi o rynki zbytu, rynki surowców, o konieczność połknięcia drobniejszych rywalów, słabszych przemysłowców, kupców, pośredników. Tak tworzą się fortuny miljonowe i miljardowe kosztem coraz to większej proletaryzacji mas robotniczych i najszerszych mas ludności wogóle. Ludzkość stanęła dziś oko w oko z bezlitosnem panowaniem kapitału: robotnik tyle zarabia, ażeby zaledwie wyżyć, cały zaś wynik jego pracy zabiera klasa próżniaków,

[1]) Fr. Engels. *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa.* 1906, s. 114.
[2]) Morus. *Wie sie gross und reich wurden.* Berlin, 1927.
[3]) Jules Simon. *Le travail.* 1866. p. 124.

[4]) E. Abramowski. *Pisma* III, 430.
[5]) Henderson C. H. *Nowe Wychowanie. (What is to be educated).* 1925, s. 60. Przekład Izy Moszczeńskiej.

w ręce których prawa i zwyczaje wszystkich krajów oddały bezapelacyjnie wszelkie źródła bogactw i całkowitą władzę nad produkcją. Jest to, jak słusznie twierdzi wybitny socjolog, Lester Ward, tak poważne i tak wielkie nadużycie, że w porównaniu z niem wszelkie inne możliwe nadużycia stanu zupełnej anarchji byłyby bagatelą! Praca, bezczelnie wyzyskiwana, praca poniżająca i wstrętna, wyczerpanie, nędza, prowadząca do chorób i śmierci, którychby można uniknąć sprawiedliwym podziałem owoców pracy, wzięte w ciągu jednego roku, przeważyłyby wszystkie tak zwane zbrodnie całego stulecia, a przecież w powszechnem mniemaniu państwo istnieje właśnie dla zabezpieczenia od przestępstw! Tymczasem państwo w ten wyzysk przeważnie wcale nie wgląda (gorzej, bo samo go uprawia!), wymierza zaś surowe kary za najbardziej bagatelne przestępstwa... Tego rodzaju postępowanie niewątpliwie świadczy o wyczerpaniu cywilizacji i przepowiada zwyrodnienie rasy. Tego rodzaju niesprawiedliwy system ekonomiczny ludzie przebiegli stworzyli w ciągu stuleci, przywłaszczając sobie pod opieką prawa owoce cudzej pracy [6]).

Kapitał zwiększa się jedynie dzięki wyzyskowi pracy; on funkcjonuje sam razem z robotnikami; właściciel kapitału nic tu nie znaczy: jest tylko inkasentem zysku. Kapitalista może być słabym, ułomnym, niedołęgą, głupcem, idjotą, zupełnie nawet nieobecnym — to nie zmienia postaci rzeczy: jeśli tylko ma wielki kapitał, może się stać nawet władcą świata. O powodzeniu, władzy, przywilejach i życiu jednostek, decyduje jedynie wielkość kapitału. Dla swego rozrostu wymaga on coraz to nowych zdobyczy, wymaga pomocy i opieki policyjnej i wojskowej, reklamy szowinistycznej, swobody handlu lub ceł ochronnych, zależnie od miejsca i czasu, krzewienia śród robotników zasad i ideałów burżuazyjno-kościelnych: pokory, oszczędności, pracowitości, posłuszeństwa, panowania nad sobą, ofiarności, uległości władzom i t. p. Tego bowiem rodzaju zasady moralne i zalety duchowe ludu tuczą doskonale wyzyskiwaczy i znakomicie zwiększają ich kapitały, dzięki którym zkolei rośnie i utrwala się jarzmo niewolnictwa klasy pracującej.

Istotnemi tedy cechami ustroju kapitalistycznego, zarówno opartego na kapitale przemysłowym pod postacią robotników, surowców, maszyn, opału i narzędzi pracy, jak też opartego na kapitale pieniężnym we wszystkich jego postaciach, aż do kapitału spekulacyjnego włącznie, są znane zjawiska następujące: przedewszystkiem praca najemna, przyczem siła robocza występuje również w roli towaru; dawniej i sam

[6]) Lester Ward. *Psichiczeskije faktory ciwilizacii.* 1897, s. 311—312.

robotnik był towarem, a u Rzymian istniał nawet podział własności i narzędzi pracy na *instrumenta avocalia, semivocalia i vocalia;* następnie, zysk i wyzysk robotnika w związku z wytwarzaniem przez niego „wartości dodatkowej“ i niewypłacaniem mu całej wartości jego pracy; dalej, produkcja towarowa dla rynku; zmonopolizowanie w rękach przedsiębiorców kapitałów i środków produkcji; anarchja produkcji, prowadząca nieuniknienie do wybuchu perjodycznych kryzysów i wojen — z ich szalonem marnotrawstwem energji ludzkiej i materjalnej oraz krzewieniem zdziczenia moralnego; i wreszcie budowa klasowa społeczeństwa oraz nieubłagana walka klas wobec zasadniczo sprzecznych interesów z jednej strony wyzyskiwaczy i pasorzytów, z drugiej strony klasy robotniczej, nie mającej nic do stracenia „oprócz swych kajdan“.

Widzimy, że źródłem i miarą wartości rzeczy w tym ustroju jest praca społecznie niezbędna do wytwarzania przedmiotów użytku, i że płaca stanowi tu zawsze część wartości pracy, a nie dorównywa nigdy wartości wytworzonych dóbr, skąd właśnie powstaje różnica, źródło nadwartości, z której kapitalista czerpie swój zysk pod postacią dochodu, zysku handlowego, czynszu dzierżawnego, renty i t. d. Walka zaś o jaknajwyższą stopę zysku prowadzi do koncentracji i centralizacji środków produkcji, do pogłębienia przepaści, dzielącej dwie klasy społeczne: nielicznych kolosów kapitału i coraz liczniejszej rzeszy proletarjatu, stopniowo się organizującego i klasowo coraz bardziej rewolucyjnie uświadomionego. To zaś wzrastające uświadomienie musi z biegiem czasu doprowadzić do wywłaszczenia kapitalistów ze wszystkich środków produkcji i do uspołecznienia ich, do zaprowadzenia ludowładztwa i usunięcia przeżytków starego ustroju. Wszelka bowiem większa własność prywatna — grunta, fabryki, maszyny, kapitały — oparta jest dzisiaj na oczywistej niesprawiedliwości, na gwałcie, oszustwie i kradzieży. Nierówny podział bogactw i opartej na nich władzy jest źródłem większości nieszczęść, cierpień, poniżenia, niewolnictwa i ciemnoty dla conajmniej 90% członków każdego współczesnego społeczeństwa. Nie ten, kto ukradł bochen chleba dla zaspokojenia głodu własnego, lub głodu swego dziecka, zasługuje na nazwę złodzieja; nazwa ta w całości należy się tym, co, nie pracując i nic wartościowego nie wytwarzając, żyją z pracy innych, to znaczy okradają ich, a kradzież tę pozorują prawem własności i przykazaniem boskiem, w gruncie zaś rzeczy polegając jedynie na przemocy, posiadanej przez nich nad pozostającym w niedostatku i nędzy ogłupiałym ludem. Największymi złodziejami są właśnie najwięksi posiadacze. To samo trzeba powiedzieć o tych głupcach lub oszustach, co to bezwstydnymi argumentami bronią niewywłaszczal-

ności ogromnych dóbr kościelnych wówczas, gdy całe rzesze społeczne giną z głodu lub wegetują w straszliwej nędzy. Taki stan rzeczy długo utrzymać się nie da... Zdaniem Webbów, robotnicy angielscy zdają już sobie dobrze sprawę z tego, że z całkowitego rocznego dochodu, wynoszącego — przed wojną światową — około pięćdziesięciu miljardów franków złotych, ich klasa, stanowiąca 80% ludności, otrzymuje zaledwie część trzecią, gdy tymczasem pozostałe dwie trzecie części dochodu są zmonopolizowane przez znikomy ułamek obywateli, tworząc ich fortuny prywatne, albo pokrywając koszta zbytku klas zamożnych, które trwonią tym sposobem rocznie potworną sumę dziesięciu miljardów fr. [7]).

Poczucie niesprawiedliwości takiego ustroju nietylko rośnie w masach, lecz staje się już czynnikiem doniosłym i decydującym tembardziej, że panujące warunki ekonomiczne tworzą przestarzałą organizację produkcji i wymiany, pełną głębokich i różnorodnych sprzeczności i prowadzą do coraz groźniejszych kataklizmów, branych przez ciemne warstwy świata burżuazyjnego za dopusty boże! Wszelki inny podział bogactw i dóbr naturalnych byłby sprawiedliwszym, niż obecny, który doprowadził do tego, że jedni tworzą, wynajdują i odkrywają, inni zaś (kapitaliści) eksploatują na własną korzyść ich dzieła, wynalazki i odkrycia, jedni pracują, a inni tylko obcinają kupony, jedni walczą na polach bitew, inni dostają awanse i ordery i t. p. Takiemu dziwacznemu i haniebnemu stanowi rzeczy nie zaradzi ani oświata sama i wykształcenie, ani propaganda uczuć sympatji, ani chęć wykorzenienia instynktu drapieżnego i chciwości, jak mylnie sądzi L. Ward [8]); radykalnie zaradzić potrafi jedynie zniesienie własności prywatnej. Ona to, „własność, jest przyczyną wszystkich mąk tu na ziemi“ wołał już wielki Babeuf, a jego sławny towarzysz walki, Buonarroti, słusznie wnioskował w swojem znakomitem dziele, pisząc, że: „skarżą się zwykle na szalbierstwo księży, gwałty wojskowych, obłudę kurtyzanów i zdradliwość szpiegów; skarżmy się raczej na tę potworną nierówność, która je czyni koniecznemi... W jakiż sposób byłoby można, bez oszustwa i bez zastraszania, szczycić się z utrzymania nawet pozoru spokoju w tłumie ludzi, których zwyczaje, instytucje i prawa pchają do zazdrości, nienawiści i walki?“ [9]).

Dzięki własności prywatnej cały ustrój społeczny opiera się na kłamstwie, oszustwie i kradzieży. Chodzi jedynie o kradzież albo na małą skalę (wszędzie widać napisy: wystrzegać się złodziei!), albo też na wielką skalę (i tu napisów niema!!), gdy bogacze szwindlują z podatkami, okradając skarb państwa na sumy miljonowe i miljardowe, gdy ministrowie, korzystając z władzy, dorabiają się rychło olbrzymich fortun, gdy przemysłowcy i kapitaliści obłudnie rozprawiają o dostojeństwie pracy, potrzebie oszczędności i t. p., okradając banki, eksploatując jednocześnie robotnika w najbrutalniejszy sposób i świadomie przy pomocy swych uczonych, ministrów, kaznodziejów i prasy krzewiąc ciemnotę śród mas przez rzucanie im jedynie nędznych odpadków wiedzy oraz wpajanie religijnych zabobonów. Własność była zawsze i jest przyczyną walk klasowych. Wówczas gdy naturalna walka o byt w świecie zwierzęcym prowadzi do zwycięstwa okazów najlepiej przystosowanych do warunków otoczenia, okazów najsilniejszych, najzdrowszych i najbardziej rozwiniętych, w świecie ludzkim zazwyczaj zwyciężają w walce silniejsi *ekonomicznie* dzięki swej przewadze finansowej, a zatem i orężnej, dzięki możności wyzysku, dzięki sztucznym metodom walki oraz swej brutalności i tępości moralnej. Nie zwyciężają bynajmniej ani najlepsi, ani najzdolniejsi, ani najmędrsi, ani najbardziej rozwinięci. Przebiegła walka ekonomiczna jednostek i konkurencja związków i kooperacyj kapitalistycznych doprowadziła do teraźniejszej olbrzymiej a bezwzględnej konkurencji ekonomicznej — przemysłowej i handlowej — z całą, towarzyszącą jej powodzią kłamliwych ogłoszeń i reklam, wystaw i agentów, podnosząc zarazem do maximum koszta towarów, opłacane, rzecz jasna, przez spożywców, płodząc niezliczone, zaledwie wegetujące sklepy i handelki, i rodząc monopole, śrubujące bezkarnie do maximum ceny tandetnych i fałszowanych towarów. Tym sposobem ustrój panujący prowadzi do tryumfu zła, do bezwzględnego panowania kapitału i przemocy, do poniżenia i lekceważenia człowieka, do głębokiego pesymizmu wszystkich ludzi dobrej woli i o szerszych horyzontach myślowych. Panujący ustrój najemny, w którym niewolnictwo duchowe mas trwa dalej w różnych postaciach i sile, rozbił społeczeństwo na dwa wrogie i nieprzejednane obozy: gdy jedni cieszą się wszystkiemi dobrodziejstwami obecnej kultury, drudzy mają tylko nędzę, mordęgę, ucisk, wyzysk i ciemnotę, celem bowiem całej ekonomiki współczesnej przedewszystkiem jest wzbogacenie się jednych kosztem eksploatacji innego „materjału ludzkiego“. Panujący ustrój społeczny z jednej strony stwarza próżniaków, z drugiej — przepracowanych, tym zaś ostatnim za ideał stawia życie próżniaków, ten niebardzo przecież, zdaniem

[7]) Sidney et Béatrice Webb. *La lutte préventive contre la misère.* 1913, s. 331, 332.
[8]) Lester Ward. Ibid., 280.
[9]) Phyl. Buonarroti. *Conspiration pour l'égalité dite de Babeuf,* I. 224.

Guyau, godny zazdrości stan całej klasy społecznej! [10]). Dzisiejsze stosunki ekonomiczne i formy produkcji zniekształcają każdy wynalazek i każde odkrycie: technika stała się źródłem nędzy dla robotników, gdyż klasy panujące i wszelkiego rodzaju wyzyskiwacze wogóle przedewszystkiem dla siebie ciągną korzyści z wynalazków, — nauka, zwłaszcza społeczna, została zniekształcona, a cała nauka wogóle zmonopolizowana na korzyść klasy posiadającej; sztuka również; wszelkie przepisy higjeny, drogie a skuteczne szczepienia, środki wzmacniające i różne zabiegi profilaktyczne — stają się okrutną obłudą wobec nędzarzy, pozbawionych środków materjalnych, pracujących nadmiernie lub pozostających bez pracy i mieszkających w okropnych warunkach.

Wszelkie przeciwieństwa między nędzą a bogactwem, liczbą bezrobotnych, niezaspokojonemi potrzebami szerokich mas, życiem z pracy najemnej, a życiem chlebodawców, stanem bezrolnych i małorolnych, a stanem wielkich posiadaczy ziemskich — są słuszną przyczyną goryczy i pożądliwości mas, są właśnie istotą wielkiej i groźnej kwestji społecznej. To zagadnienie społeczne stało się już dziś sumą różnych kwestyj — robotniczej, kobiecej, mieszkaniowej, szkolnej i t. d., sumą zagadnień, związanych z bólami i niedomaganiami, wywołanemi przewrotem w warunkach ludzkiego bytowania na skutek niesłychanego rozwoju potęg wytwórczych i rozwoju gospodarczego. „Dzisiejsza kwestja społeczna tkwi w rozdźwięku, jaki istnieje pomiędzy wymaganiami nowoczesnych sił wytwórczych, a obowiązującą z przeszłości ustawą prawną społeczności: rozdźwięk ten zniknie lub osłabnie, kiedy ustawa ta będzie przystosowana do rozmachu tych sił wytwórczych" [11]). Współczesna kwestja socjalna — to walka najpierw jednostki, później gromady niezorganizowanej, wreszcie miljonów pracowników zorganizowanych w zrzeszenia spożywcze, związki zawodowe i polityczne, walka w obronie życia i rozwoju, walka z ustrojem kapitalistycznym z powodu niskiej oświaty, niepewności jutra, wyzysku, krzywdy i gwałtu ze strony klasy posiadającej i rządzącej. Okropną nędzę robotniczą napróżno już nieraz próbowano — chociaż nigdy poważnie i szczerze — leczyć, dekretując prawo do pracy i ustanawiając różne lokalne i czasowe warsztaty pracy, jak to było naprz. we Francji w r. 1789 i 1848. Zaś Napoleon Buonaparte, ot tak, poprostu, jak przystało na jenerała, wydaje w r. 1807 rozkaz, aby nędzę we Francji w ciągu miesiąca uprzątnąć z oblicza ziemi!! Otóż, Marx wykazał, że samo prawo do pracy nie wystarcza i że jest nawet niebezpieczne, nie wprowadza bowiem obowiązku pracy dla wszystkich, a z drugiej strony podtrzymuje, popiera kapitalizm, własność prywatną, warstwy próżnujące. Olbrzymia zaś armja bezrobotnych dosięga okresami w państwach burżuazyjnych Europy i Ameryki dziesiątków miljonów ludzi i jest wymownym dowodem zbrodniczości ustroju, który nie może zapewnić pracy dla wszystkich.

[10]) p. Guyau. *Éducation et hérédité*, 1902, s. 208.

[11]) L. Krzywicki. *Wstęp do historji ruchów społecznych*. 1926, s. 94.

Jedną z wielu postaci dzisiejszego niewolnictwa jest również służba domowa, której istnienia tak wymownie i otwarcie broni burżuazja.

„Każda wysoka kultura w dziejach ludzkości — powiada z widocznem zadowoleniem prof. R. Dyboski—opierała się jak na granitowej podstawie, na jakiejś formie niewolnictwa. Bez niego nie byłoby monumentalnych budowli Starego Egiptu, Asyrji, Krety lub Meksyku. Bez niego nie byłoby wspaniałej cywilizacji greckiej i rzymskiej. Średniowieczną formą niewolnictwa była pańszczyzna: na niej stały cudowne katedry gotyckie i zamki feodalne, rycerstwo, poezja romantyczna, filozofja scholastyków. Nowoczesną formą tej samej rzeczy jest *służba domowa*, i na niej materjalnie się opiera wykwit naszych salonów, swoboda myśli naszej nauki, swoboda produkcji naszej literatury i sztuki, swoboda działania przedsiębiorców, swoboda służby publicznej mężów stanu — słowem, jest to kardynalny warunek wszelkiej twórczej pracy umysłowej wśród ludzkości" [12]). Tak oto skonstatowany, nagi, wstrętny fakt egoistycznego wyzysku i poniewierki człowieka w oczach śmietanki inteligencji burżuazyjnej zamienia się na ideał i nieusuwalną konieczność rozwoju cywilizacji i kultury burżuazyjnej, która zresztą, jak widzieliśmy, opiera się nietylko na wyzysku służby domowej, lecz dźwiga na sobie ciężar grzechów kapitalizmu wogóle. Jeśli zaś szereg kultur wyrósł faktycznie na podłożu niewolnictwa, to właśnie zachodzi pytanie, czy nie z tego powodu runęły one wszystkie i znikły z widowni dziejowej, a następnie, jeśli sumienie profesora chrześcijańskiego (na którego przywilej wolności pracuje szereg niewolników najemnych) uznaje niewolnictwo za konieczną podstawę kultury w przeszłości i przyszłości, to niech się dowie, że sumienie ateistyczne i socjalistyczne buntuje się stanowczo przeciwko takiemu porządkowi rzeczy i stawia wyzwolenie jednostki ludzkiej, wyzwolenie wszystkich ludzi pracy, ponad dotychczasowe fałszywe, potem i krwią wyzyskiwanych zlane, dobra kulturalne, niedostępne zresztą przeważnie, a nawet wręcz — dla szerokich mas. Człowiek bowiem, nie zaś owoce kultury, ostatecznie powinien być

[12]) Roman Dyboski, *Anglja po wojnie*. 1924, s. 94—95.

uznany za wartość istotną. Tam zaś, gdzie kultura uprzywilejowanej garstki jest oparta na ohydnej niewoli mas, tam wszędzie skazana jest na zagładę i tylko tego jest warta.

Okropnej nędzy wielkich miast nieuchronnie towarzyszy zkolei upadek moralności *wszystkich członków* danej gminy, zarówno bogatych, jak i biednych, gdyż wytwarza atmosferę nędzy moralnej i zbrodni, zatruwającą wszystkie umysły i serca. Nędza mieszkaniowa zmusza całe liczne rodziny i całe różnorodne gromady ludzkie do gnieżdżenia się w pojedyńczych komorach, gdzie rodzice i dzieci oraz młodzież dorastająca sypiają razem w jednem łóżku, gdzie jednocześnie mieszczą się inne małżeństwa, co niechybnie prowadzi do ogólnej demoralizacji, do przedwczesnej utraty niewinności, poznania rozpusty i zatracenia wszelkiego poczucia przyzwoitości i skromności [13]). Pozatem należy pamiętać, że w największych i najbogatszych stolicach świata dziesiątki tysięcy osób wogóle nie mają mieszkań!! Ci wydziedziczeni nocują w parkach publicznych, pod mostami, na strychach, w piwnicach i nawet w kloakach miejskich! Jasną jest również rzeczą, że bez rozwiązania kwestji mieszkaniowej, która po wielkiej wojnie znajduje się w stanie chronicznego zapalenia, w stanie groźnego kryzysu, niepodobna rozwiązać np. kwestji szkolnej, ponieważ od stanu mieszkań w znacznym stopniu zależy zdrowie, dzielność, moralność, poziom wykształcenia i wychowania młodego pokolenia [14]). Jak dalece kwestja szkolna zależną jest od kwestji pracy społecznej, dowodzi fakt, że szkoła ludowa, w ścisłem słowa znaczeniu, rozwinęła się wówczas dopiero, gdy praca dzieci w fabrykach została prawodawczo ograniczona lub wręcz zakazana, co właśnie przeprowadzono w końcu trzeciego dwudziestopięciolecia poprzedniego wieku w różnych państwach Europy Zachodniej, częściowo zaś dopiero w wieku XX! Jakże zresztą może być mowa o racjonalnem wykształceniu społeczeństwa, gdy większość ludności pochłaniają całkowicie indywidualne, to znaczy egoistyczne, zabiegi i troski materjalnego istnienia, zupełnie pozbawiając ją od najwcześniejszej młodości wolnego czasu na rzetelne myślenie i kształcenie się, i gdy nędza społeczna pociąga za sobą krzewienie się chorób zakaźnych dzieci zaniedbanych i anormalnych, nadmierną śmiertelność dzieci wogóle, bezrobocie, pijaństwo, rozpustę i t. p. groźne objawy zwyrodnienia społecznego.

[13]) W wielu ośrodkach miejskich, we wszystkich państwach kapitalistycznych, 40% ludności mieszka w jednopokojowych lokalach po 5, 10 i nawet 15 osób razem!!

[14]) p. Seidel: *Soziale Frage, Schule und Lehrerschaft. Ihr Zusammenhang und ihr Verhältnis.* 1909, str. 50—51.

Nie powinno się tedy zaciemniać klasowej struktury społeczeństwa dzisiejszego i zamazywać klasowych interesów warstw panujących jakiemiś rzekomo wspólnemi interesami całego narodu lub społeczeństwa, do czego różne rządy burżuazyjne tak usilnie dążą obecnie. Nic nie powinno zasłaniać tej oczywistej, ponurej prawdy, że olbrzymia większość ludności w każdem społeczeństwie w pocie czoła pracuje w służbie i na pożytek znikomej mniejszości uprzywilejowanych próżniaków, stanowiących w miastach zaledwie kilka procent, na wsi zaś około pół procenta mieszkańców. Tak zwany interes ogólny, ogólnonarodowa wola, ogólnonarodowe sprawy — są to w ustroju kapitalistycznym jedynie pobożne i obłudne życzenia klasy panującej; w istocie istnieją tylko interesy jednostek, grup społecznych lub klas i takie interesy będą przeważały z konieczności, dopóki społeczeństwa będą podzielone na klasy. Interesem ogólnym i dobrem wspólnem zasłaniają się dziś najobłudniej nawskroś egoistyczne warstwy posiadające. „Dla nas — pisał słusznie Abramowski — robotnicy niemieccy i rosyjscy tak samo, jak robotnicy wszystkich krajów, są braćmi, a polscy kapitaliści wrogami. Na dnie sprawy narodowej leży zawsze interes kapitalistów. Jedności narodowej nie może być tam, gdzie jest wyzysk; gdzie jedni duszą drugich, tam nie może być braterstwa“ [15]). Współczesne państwo kapitalistyczne nie jest istotnem, jednolitem społeczeństwem: lud i panowie, biedni i bogaci, wydziedziczeni i posiadający, najemnicy i kapitaliści, poddani i władcy stanowią wszędzie dwie różne klasy społeczne, a cała budowa społeczna oparta jest na sile, na przemocy, na krzywdzie społecznej, nadużyciach i przywilejach jednych, oraz na usilnie szczepionej ignorancji, głupocie, barbarzyństwie, ciemnocie i braku uświadomienia drugich. Z jednej strony mamy całą burżuazję, z drugiej cały proletarjat wiejski i miejski.

Burżuazja kapitalistyczna, która pragnie utrzymać i utrwalić swój stan posiadania, dzięki bezwstydnemu wyzyskowi ludzi pracy, sama demoralizuje się coraz bardziej wszędzie, zarówno w monarchjach, jak republikach demokratycznych o ustroju kapitalistycznym. Świetnym przykładem są tu Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie równość i wolność mają charakter raczej papierowy, gdzie wszystko jest uzależnione od wielkiego kapitału, gdzie pracy nie wyzwolono i nie zabezpieczono, gdzie nawet niema dokładnej statystyki bezrobotnych, a z jednostką ludzką dyktatura plutokracji obchodzi się bezwzględnie i okrutnie, czego dowodem są, między innemi, bezprzykładne, haniebne,

[15]) Ed. Abramowski. *Pisma.* IV, 99.

grozą przejmujące stosunki, panujące w więzieniach amerykańskich, które stały się jaskiniami gwałtu, poniewierki, demoralizacji i zbrodni, i które dziś jeszcze (1932 r.!) w Stanach południowych wynajmują więźniów plantatorom, traktującym ich w ohydny sposób, rozwożącym w klatkach dla dzikich zwierząt, torturującym ich i zmuszającym do pracy niewolniczej, jak w starożytności, z kajdanami na nogach.

Z jednej strony szalona pogoń powszechna za egoistyczną *prosperity* zupełnie zdemoralizowała szerokie masy narodu i przytępiła umysły, z drugiej zaś strony nieprawdopodobny teror plutokratów, dzięki przekupionym sądom i policji oraz władzom lokalnym, rządzonym przy pomocy band morderców, sprowadził wymiar sprawiedliwości na poziom jawnego i bezczelnego gwałtu wobec praw, pracy i życia robotników, a ich samych wszelkiemi sposobami (jak w Japonji i wielu państwach Europy) pragnie w wielkich ośrodkach przemysłowych zakuć w dyby najstraszniejszego wyzysku i całkowitej niewoli [16]).

[16]) Kapitalistyczne U. S. A. były do niedawna wzorem i ideałem dla wszystkich europejskich państw burżuazyjnych. Ci Europejczycy, tylko „z manjerami murzynów i duszą indyjską“ (jak ktoś się wyraził, ubliżając stanowczo Indjanom), stawszy się panami przebogatego lądu, pobudowali i świetnie zaopatrzyli szkoły, w których nauczanie odbywa się zresztą w sposób płytki i szablonowy, zgromadzili olbrzymie i przebogate zbiory muzealne, wznieśli wspaniałe i bogate bibljoteki, urządzili liczne i świetne parki narodowe, dźwignęli liczne pałace pracy, natworzyli mnóstwo jawnych i tajnych stowarzyszeń i sekt katolickich i protestanckich dla propagandy religijno-społecznej z wyraźnem piętnem mistycznem, z modlitwami, procesjami i ekstazami — dla zbliżenia swych członków „do stworzyciela świata i dawcy słowa bożego“: Chautauqua, J. M. C. A., J. W. C. A., Christian Science, Rycerze Kolumba i t. p. Stworzyli społeczeństwo, wydane jednocześnie na łup takich związków, jak wielomiljonowy związek wolnomularski, mający na celu wzajemne popieranie się dla opanowania bogactw i władzy, lub również wielomiljonowy Ku-Klux-Klan, bojowe, terorystyczne, barbarzyńskie, czarnosecinne tajne stowarzyszenie protestanckie, skierowane przeciwko Żydom, żółtym, murzynom, wogóle cudzoziemcom i katolicyzmowi. Stworzyli społeczeństwo, skupiające w rękach wielkich kapitalistów i panującej plutokracji wszystkie istotne czynniki wpływów i rozwoju ideologicznego: teatr, kino, radjo, prasę, uniwersytety i politykę! Teatr i kino są opanowane przez trusty i geszefciarzy; większość uniwersytetów przekształciła się na nowoczesne kościoły wszechwładnego kapitalizmu, ajencje telegraficzne, pozostające w rękach prywatnych, stały się przedsiębiorstwami, rozsiewającemi informacje dogodne dla kapitalistów, banków i trustów, stały się wielkiemi międzynarodowemi fabrykami zakłamanej i obłudnej opinji publicznej, a jednocześnie kierownik największej ajencji (Associated Press) jest nawet przyjacielem i doradcą w zawiłych i subtelnych sprawach natury politycznej w Białym Domu! Gazety stały się niewolnicami kapitału i zamieniły na spółki akcyjne, przedsiębiorstwa, obliczone jedynie na zysk, oparte na podstawach handlowych, jak inne fabryki, gdzie zasady etyczne nie grają żadnej roli, stały się ekspozyturami trustów i miljarderów, którzy ustalają kierunek dzienników i kontrolują ich treść. I te przedsiębiorstwa handlowe, sprzedające wiadomości tak, jak inni sprzedają naftę lub węgiel, potężne narzędzia w rękach plutokracji panującej, są niestety dla większej części ludności Stanów Zjedn. głównem źródłem oświaty i wykształcenia!!! Prasy niezależnej i opinji niezależnej od kapitału — niema! „Obowiązkiem dziennikarzy New-Yorku — wyznaje John Swenton, redaktor *New York Tribune* — jest kłamać, bałamucić opinję, znieważać kraj i społeczeństwo oraz łasić się u stóp Mammona — za kromkę chleba codziennego... Jesteśmy niewolnikami, jesteśmy narzędziami bogaczy, stojących za kulisami. Jesteśmy marjonetkami. Pociągają za sznurek, a my tańczymy. Nasz czas, talent, nasze życie, zdolności — wszystko jest własnością tych ludzi. Jesteśmy intelektualnymi prostytuentami“ (p. Wład. Wolert. *Demokracja i kultura*, 1930, str. 219). Wszechwładne panowanie kapitału wywołało zawrotne tempo życia, chorobliwą pogoń za sensacją, nieprawdopodobną kłamliwość reklamy, brutalność konkurencji, absurdalność rekordów i zakładów, zabójczą mechanizację życia i człowieka, powierzchowność i szablonowość. Amerykanizacja życia doprowadziła do tego, że człowiek stał się zmechanizowanym zamiast tego, by maszyna zastąpiła człowieka. Powszechna merkantylizacja życia i kult dolara uczyniły wolność osobistą iluzoryczną, wolność zaś prasy i opinji zniosły zupełnie. Obok nieprawdopodobnego przekupstwa policji, sądu i t. p. i słynnego na cały świat bandytyzmu, gdzie związki bandytów liczyły niedawno tysiące osób i rozporządzały budżetem rocznym w sumie kilkuset miljonów dolarów, a fortuny poszczególnych bandytów dochodzą i dziś jeszcze do dziesiątków miljonów dolarów, obok skandalicznych „procesów małpich“ i ustawowego zakazu nauczania, a nawet wspominania w słowie i druku o teorji Darwina i teorji ewolucji wogóle, np. w stanie Arkansas, gdzie skonfiskowano i spalono dzieła naukowe i literackie, niezgodne ze *Starym Testamentem*, obok tych wszystkich rysów symptomatycznych — ujawnia się rzeczywista i istotna bezideowość tego rzekomego indywidualizmu, tak drogiego współczesnym obłudnym społeczeństwom burżuazyjnym!! Tak oto wygląda „samoistny i swobodny rozwój psychiki ludzkiej, wolność myśli i sumienia“ w kapitalistycznem, klasowo-burżuazyjnem, przodującem dziś społeczeństwie, unicestwiającem w zarodku zdolność krytycznego myślenia, samodzielność sądu i rzetelność postępowania. W gruncie rzeczy cała ta ideologja społeczeństwa kapitalistycznego przedstawia jeden rys zasadniczy — interes, który, czyniąc wszelką ideowość jedynie pozorną, uzbraja wszystkich przeciwko wszystkim, łącząc jednostki w gromady, zwalczające się wzajemnie wszelkiemi sposobami. (Porów.: Stanisław Witkiewicz. *Aleksander Gierymski*, r. 1903, str. 33 i n.).

Burżuazja plutokratyczna z bogactwa uczyniła ideał powszechny, w pogoni za bogactwem rozpętała walkę wszystkich przeciwko wszystkim, gdyż tylko kapitał w tego rodzaju ustroju zapewnia wpływy, wczasy, godności, panowanie i używanie. Zupełnie jawnie dąży ona do jaknajwiększej eksploatacji pracy najemnej, do zmuszenia robotników do jaknajdłuższej pracy za jaknajmniejszą zapłatę i, pomimo odmiennych niekiedy pozorów, w gruncie rzeczy bynajmniej nie dąży do zabezpieczenia bytu robotników, mając stale do dyspozycji na rynku wielką zapasową armję bezrobotnych. Tworzy ona kulturę na obraz i po-

dobieństwo własne, kapitalizuje pracę robotniczą, ujarzmia kraje sąsiednie i zamorskie, a w swoją moralność, religję i wszelkie ideały wciela właściwie interesy, związane ze swem panowaniem. Bankierzy, przemysłowcy, wielcy finansiści, kupcy, obszarnicy, dyrektorzy fabryk i inni potentaci klasy burżuazyjnej, z której rekrutują się ministrowie, pełnomocnicy i przedstawiciele rządów wszystkich krajów — są to ludzie, w olbrzymiej większości, pilnujący jedynie interesów swej klasy, czuli przedewszystkiem na zysk i niemający za nic żadnych imponderabiljów. Żyją oni blagą i kłamstwem, okłamując wszystkich, a nawet i siebie, gdy niekiedy udają ludzi porządnych i świętoszków. Głosząc jawnie, że wiara jest potrzebna masom dla tem łatwiejszego utrzymania ludności w karbach posłuszeństwa, sami przeważnie nie wierzą w nic, czasem coś obłudnie i chytrze udając „dla przykładu", dla oka, a tymczasem trzęsą światem, zawsze gotowi do popierania (byleby niedrogo kosztowało!) zasad i haseł pokory, posłuszeństwa i pobożności, bo tem lepsze i pewniejsze można wówczas robić interesy na nadwartości, wyciśniętej z pracy ludzi, ujarzmionych nietylko fizycznie, lecz i duchowo. Religja klasy burżuazyjnej, tak gorliwie krzewiona w szkołach, stała się dzisiaj pustą i niedorzeczną formalnością wobec istoty rzeczy, polegającej na dążeniu jedynie i wszelkiemi sposobami do władzy i zysków. Jej zaś deklamacja, coraz cichsza zresztą i coraz rzadsza, o wolnościach konstytucyjnych jest bezwstydną blagą, gdyż wolność nigdy nie idzie w parze z ciemnotą, którą ona tak gorliwie pielęgnuje. Deklamuje ona bez przerwy o miłości języka, tradycji i przeszłości, aby tylko odciągnąć ogół od zagadnień aktualnych, żywotnych i palących; deklamuje o niebezpieczeństwach, grożących kulturze, która w gruncie rzeczy cienką tylko warstwą pokrywa jedynie klasy uprzywilejowane tak, jak to było i w starożytności klasycznej i co właśnie pociągnęło za sobą jej upadek rychły i głęboki; obłudnie zwalcza niekiedy prostytucję, nie myśląc bynajmniej o usunięciu jej przyczyn, płynących bezpośrednio z nędzy fizycznej i moralnej mas oraz innych racyj, tkwiących głęboko w ustroju kapitalistycznym; kupuje rozum i sumienie pisarzy i uczonych, a rzadko tylko, bo w najmniej dla siebie szkodliwych dziedzinach i w wypadkach dla siebie niewątpliwie korzystnych lub dla zadowolenia głupiej próżności, a wreszcie przez krótkowzroczność, popiera rozwój prawdziwej, wielkiej myśli naukowej twórczej i badań niezależnych. Dzięki jej wyzyskowi, uciskowi i chciwości, zostały w zarodku zduszone niezliczone talenty, zrodzone śród warstw upośledzonych materjalnie, zostały zburzone w wojnach olbrzymie skarby artystyczne i naukowe, zostały rozniecone i stale są podsycane najniższe instynkty

grabieży i gwałtów, zostały zatrute i uśpione sumienia oraz zaciemnione umysły, dzięki niej stale wznoszone są tamy dla wszelkiej głębszej kultury mas, dla wszelkiego prawdziwego postępu, wszelkiej rzetelności myśli, wielkich idej i szlachetnego entuzjazmu, dla głębszej twórczości naukowej, artystycznej i społecznej. Szerokie masy są wszelkiemi sposobami izolowane od nauki, chociaż treść jej i metody zrodziły się, jak wiemy, z treści i metod pracy i doświadczenia zbiorowego i mogą mieć zabezpieczony rozwój jedynie pod warunkiem zespolenia teorji z praktyką, stałego jej kontaktu z metodami i procesami pracy wytwórczej. Burżuazja upadla i zohydza sztukę, doprowadzając ją do pornografji powieściowej i bredni pseudo-poetyckich, czyniąc z niej często jedynie pikantną rozrywkę dla zblazowanych handlarzy, bankierów, przemysłowców i tępych urzędników. Wpaja w szkołach religijnogłupawy pogląd na świat, pogląd zasadniczo niedorzeczny i zupełnie sprzeczny z postępami wiedzy, zabija zaś krytycyzm młodzieży, świeże odczucie życia pełnego i chęć zapoznania się z istotnemi potrzebami dzisiejszego społeczeństwa. Z jednej strony wpaja zamłodu konieczność walki o byt w społeczeństwie, konieczność konkurencji, egzaminów konkursowych, ułatwiających, rzecz jasna, z reguły zwycięstwo przedstawicielom klasy posiadającej, z drugiej zaś strony sprzyja umysłowemu wyczerpaniu i moralnemu zdziczeniu młodzieży, wytwarzając przyszłych wojowników i bandytów, produkując literaturę kryminalistyczną, militarystyczną, szowinistyczną, antysemicką i zmysłowowyuzdaną, pornograficzną. Już Darwin w swojem wielkiem dziele zwrócił uwagę na to, że *rozpusta* w wielu krajach bywała umyślnie podsycana przez klasy wpływowe w celu łatwiejszego panowania nad zbydlęconem pospólstwem! [17]). I dziś cała burżuazja w krajach Zachodu Europejskiego, wzajemnie obłudnie oskarżając się o pchnięcie do krwawej rzezi lat niedawnych, nałogowo nurza się w rozpuście, pustych zabawach, grach hazardowych, idjotycznych, brutalnych, barbarzyńskich walkach bokserskich i niewątpliwym obłędzie, sporcie zawodniczym.

Z taką oto przeżytą i wyrodniejącą klasą stanął wszędzie do walki proletarjat, eksploatowany jednakowo a bezwzględnie na całej kuli ziemskiej. Proletarjat ten, zmuszony do sprzedaży kapitalistom swej siły roboczej, nie jest jednak podobny do ludzi pracy przyszłego ustroju socjalistycznego. Jest to dziś olbrzymia armja robotnicza, dążąca kosztem strasznych wysiłków i walk przedewszystkiem do zabezpieczenia sobie bytu, krótszego dnia roboczego i wyższej płacy. I słusznie

---

[17]) K. Darwin. *O pochodzeniu człowieka.* 1884, s. 67.

utrzymuje Sanderson, że największą tragedją życia współczesnego jest atrofja zdolności intelektualnych olbrzymich rzesz robotniczych, skazanych na wykonywanie pracy, leżącej poniżej poziomu uzdolnień robotnika! Jest to tragedja uzdolnień, którym, jak powiada H. G. Wells, nie sądzono nigdy rozkwitnąć, jest to największe marnotrawstwo energji społecznej, zabijanie jednostki ludzkiej i dobrowolne skazywanie społeczeństwa na nędzę. Robotnik, ten decydujący czynnik w produkcji, jako organizm psychofizyczny ulegający chronicznemu przemęczeniu — zależnie od wieku, płci, konstytucji fizycznej i uzdolnień, liczby godzin pracy, organizacji i warunków produkcji — jest traktowany wszędzie jak maszyna i eksploatowany do ostatecznych granic bez zapewnienia mu przeważnie nawet minimalnych środków egzystencji. A jest to istotnie olbrzymia armja społeczna. W państwach przemysłowych, jak Anglja, Włochy, Belgja... liczba robotników sięga 30% liczby mieszkańców, co z rodzinami stanowi około $^3/_5$ ogółu ludności, liczba zaś osób zarobkujących zawodowo dochodzi np. w Niemczech do 50% mieszkańców; międzynarodowy związek zawodowy w Amsterdamie (bez związku robotników sowieckich) liczył (w 1930 r.) około 25 miljonów członków. Na czele tej olbrzymiej rzeszy robotniczej idzie wszędzie robotnik przemysłowy, którego przedewszystkiem cechuje zdolność do współdziałania, wyrabiana w nim stale zarówno w trakcie jego pracy, jak w jego otoczeniu wogóle, robotnik, którego cechuje bohaterstwo, związane z licznemi niebezpieczeństwami zawodu i ich brawurowem przez niego lekceważeniem, którego cechuje również nieznośna świadomość tego smutnego faktu, że był on dotąd w najlepszym razie tylko skazanym na ciężką pracę do śmierci najmitą za cenę zdobycia minimum środków, niezbędnych dla utrzymania swej rodziny. Nic nie pomoże gorliwe krzewienie śród mas robotniczych niewoli ducha, krzewienie i popularyzowanie przez burżuazję przeżytych już zasad religji, metafizyki, autorytetu i tradycji, we wszystkich dziedzinach, począwszy od wychowania, a kończąc na *czystej, to* znaczy czysto klasowej nauce społecznej, która w najlepszym wypadku tylko idealizuje stosunki panujące, staje się sentymentalną, a nigdy nie wyciąga wniosków zasadniczych [18]); nic nie pomoże chytra, niekiedy liberalna jej polityka, dążąca stale do wprowadzenia rozłamu śród warstw robotniczych, do skierowania ich

[18]) Tak np. Mc. Dougall *con amore* rozprawia o potędze narodu, potędze armji, o „moralnych wartościach, jakich wymaga armja w polu", o ojcowskiej opiece metropolji nad kolonjami i moralnej odpowiedzialności za nią!! *(Psychologja grupy*, 1930, str. 122, 253 i inn.

na manowce bezsilnego, błędnego i w gruncie rzekomego tylko, oszukańczego reformatorstwa, niezdolnego bynajmniej zmienić ohydnego *status quo ante;* nic nie pomoże dlatego, że proletarjusz uświadomiony (a takim staje się on coraz bardziej), zdający sobie sprawę ze swego pochodzenia społecznego, z tego, że stał się wywłaszczonym wytwórcą, jest z natury rzeczy urodzonym rewolucjonistą, nieprzejednanym buntownikiem, przekazującym swą krzywdę i pragnienie zemsty z pokolenia na pokolenie, jest nieprzebłaganym wrogiem „wewnętrznym" panującego porządku i całego ustroju społecznego, który go wywłaszczył, ograbił i upokorzył, uczynił jedynie narzędziem wyzysku, narzędziem wytwarzania nadwartości kapitału, jest on naturalnym wrogiem wszystkich instytucyj, które z tego ustroju wypływają i ten ustrój podtrzymują, jak kościół, biurokracja, wojsko i filantropja, jest wrogiem ustroju, który go w każdej chwili może skazać na śmierć na wojnie lub na śmierć głodową w domu, wtykając mu jednocześnie do kieszeni wraz z różnemi kodeksami etycznemi i filozoficznemi nowoczesną „kartę praw człowieka i obywatela", zapewniającą mu jedynie na papierze prawo do życia, pracy i własności. Proletarjat, pozbawiony dziś wolności i własności, które istnieją tylko dla żyjącej z jego wyzysku burżuazji, uświadomił już sobie, że wolność zdobędzie tylko po obaleniu ustroju kapitalistycznego i przebudowie wszystkich społecznych stosunków na nowych podstawach, wykluczających eksploatację cudzej pracy. To też najbardziej uświadomiona część klasy robotniczej solidarnym wysiłkiem dąży do zmiany panującego ustroju społecznego na ustrój socjalistyczny drogą zagarnięcia władzy politycznej i uspołecznienia wszelkich środków produkcji, jako kapitału, który jest z istoty swojej siłą społeczną, powstałą na skutek akcji zbiorowej olbrzymiej większości społeczeństwa.

Proletarjat coraz jaśniej uświadamia sobie, że ten wyścig burżuazji po złote runo bogactwa kosztem klasy robotniczej odbywa się właśnie pod osłoną państwa z jego policją, żandarmerją, wojskiem, prawodawstwem, sądami, urzędnikami, kościołem panującym, szkołą, prasą, literaturą, niezliczonemi szachrajstwami, obłudą i kłamstwem — słowem, przy pomocy wszelkich czynników materjalnych i ideologicznych, niezbędnych dla utrzymania tak zwanego „porządku społecznego".

Największy filozof-idealista, a zarazem zapewne największy reakcjonista XIX wieku, Hegel, utrzymywał, coprawda, że samo istnienie państwa oznacza już „pochód boga w świecie", że państwo wobec tego należy czcić, jak jakie „bóstwo ziemskie". Wszyscy atoli dziś wiedzą i widzą, że władza państwowa, o ile nie jest dana z woli ludu, co zda-

rza się rzadko, bywa z reguły wyrazem orężnej przemocy i gwałtu jawnego lub upozorowanego zgodą rzekomej większości. Ten właśnie gwałt, w mowie potocznej, uświęconej przez *Biblję*, nazywa się „boskiem pochodzeniem władzy", które to pojęcie bezwstydnie i bezczelnie w dalszym ciągu krzewią umysły zaśniedziałe i wypaczone lub zdemoralizowane, burżuazyjne dusze ciemne lub podłe. Państwo i władza państwowa, jak to wiemy, zawsze dotąd powstawały w drodze przemocy, intryg, przekupstwa, nierzadko też w drodze trucizny i sztyletu wobec niebezpiecznych rywalów, przy pomocy szubienic, kół, tortur, stosów, i wycinania w pień setek tysięcy opornych i rebeljantów! Zresztą, wszelka organizacja państwowa rodzi się, jak wiadomo, na określonym szczeblu rozwoju społeczeństwa i odpowiada określonej jego strukturze, a mianowiecie takiej strukturze, gdy zjawiają się klasy społeczne, oparte na sprzecznych względem siebie interesach ekonomicznych, klasy z których jedna przemocą zdobywa panowanie i rządzi, starając się, rzecz jasna, nadać swym rządom pozory konieczności i pożytku dla dobra ogólnego. Samo istnienie państwa już świadczy w istocie, że klasowe przeciwieństwa nie dają się pogodzić i usunąć. To zaś przeciwieństwo zasadnicze sprowadza się zawsze do posiadania lub nieposiadania w swej władzy środków produkcji. Tak tedy państwowo-polityczna struktura społeczeństwa określa się jego strukturą ekonomiczną, będącą z kolei wyrazem sił wytwórczych, których rozwój jest uzależniony od rozwoju technicznych narzędzi pracy. Dotąd istniały wyłącznie klasowe organizacje państwowe. W klasowem zaś społeczeństwie wszyscy są ludźmi klasowymi i władza państwowa z jej prawami jest całkowicie organizacją klasy panującej, co, jak słusznie zaznacza Engels, dotyczy w równej mierze monarchji jak i republiki demokratycznej. Państwo starożytne było przedewszystkiem państwem właścicieli niewolników, państwo feodalne — organem szlachty, panującej nad poddanymi i chłopami pańszczyźnianymi, państwo zaś nowożytne, bez względu na swoją formę, jest w gruncie rzeczy państwem kapitalistów, władzą represyjną, rządem nad osobami, państwem o strukturze, nacechowanej wyraźnie zasadą antagonizmu klasowego, nieznającej swobody pracy, uznającej zaś tylko swobodę jej wyzysku. Państwo — to zawsze ustrój społeczeństwa po myśli klasy panującej: państwo — to my, twierdzili kapłani egipscy, będący rzeczywiście jego władcami; państwo — to ja, mawiał absolutny monarcha, Ludwik XIV; państwo — to my, powiada dziś wszechwładnie panująca klasa kapitalistów. Do każdego zaś państwa wogóle stosuje się to, co tenże Hegel, mówiąc o początkach Rzymu,

sprzecznie z wyżej przytoczonem określeniem nazwał „związkiem rozbójników, zorganizowanym w państwo wojenne"[19]), a co w podobnych wyrazach twierdził już Tacyt w stosunku do tegoż Rzymu na początku naszej ery. Państwa zawsze dotąd miały charakter militarystyczny, chodziło bowiem i chodzi przedewszystkiem o utrzymanie tak zwanego „ładu i porządku" w społeczeństwie, z natury podzielonem na dwa wrogie obozy — wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Praca, nawet technika w gruncie rzeczy bywała dotąd pogardzana przez klasy panujące, na plan pierwszy rządy wysuwały stale czyny, myśli i uczucia, gloryfikujące siłę, przemoc i wojnę, sławiące sztukę historyczną w tym duchu zrodzoną, bohaterstwo wojenne lub uległość i pokorę oraz nauki i umiejętności, ułatwiające panowanie nad klasą pracującą. Państwo dotychczasowe — to systematyczna organizacja wielkiego zbiorowego ciała pasorzytniczego, to narzędzie panowania klasowego zapomocą siły, niekiedy pod przykrywką fikcyj kultury i prawa. Wszystkie dotychczasowe organizacje państwowe, wbrew poglądom Hobbesa i Hegla, z istoty swej były złem, i to nieraz złem najgorszem, „złem absolutnem", jak to słusznie utrzymywał znakomity historyk kultury, J. Burckhardt. Oparte na własności prywatnej służyły one stale interesom klasy posiadającej i chwiały się zawsze w posadach, gdy tylko zagrożoną bywała ta ich podstawa — własność prywatna i broniące jej prawa. Zcentralizowana, na zasadzie arystokratycznej, władza publiczna — z olbrzymim biurokratycznym aparatem administracyjnym, kodeksy cywilne i karne dla ochrony klasy posiadającej, prawa wyjątkowe dla obrony własności prywatnej, podatki na korzyść władzy publicznej, zakłady karne, więzienia, siła i praca ludzka, traktowane jako towar, długi państwowe, zależność od bankierów, banków i giełdy ze względu na konieczność zaciągania pożyczek i spłaty długów państwowych, niszczenie i wypaczanie osobowości i charakterów obywateli, krzewienie kultu władzy i posłuszeństwa w szkołach, popieranie prawa silniejszego, to znaczy siły wobec prawa, zapomocą prawodawstwa, sądownictwa, wojskowości i opodatkowania, przemoc polityczna i policyjna, ucisk i wyzysk, głód i nędza mas, prowadzące do strajków, rozruchów, gwałtów, rzezi, wojen i wybuchów rewolucyjnych — oto są cechy specyficzne współczesnego państwa burżuazyjnego, które, zdaniem najznakomitszego współczesnego pisarza, Bernarda Shaw'a, stało się wcieleniem niekompetencji, ciemnoty, przeżycia się i naiwnego bandytyzmu,[20]) a które, zda-

[19]) Hegel. *Wykłady o filozofji dziejów*. 1919. S. 310.
[20]) B. Shaw. *Stary rewolucjonista a nowa rewolucja*, przekł. pol., 1921 r.

niem Lenina, coraz ściślej zespala się z wszechpotężnym związkiem kapitalistów oraz przekształca się na „wojskowo-katorżnicze więzienie dla robotników"[21]), stając się poprostu potężnem i wszechstronnie rozwiniętem narzędziem dyktatury burżuazji. Tak, w gruncie rzeczy, wygląda oszustwo już nie naiwnych, lecz przebiegłych głosicieli zasady, że wszelka władza postawiona jest od boga i że bóg posyła w wypadkach wyjątkowych specjalnych mężów opatrznościowych![22])

Jest faktem niewiątpliwym, że państwo kapitalistyczne opiera się na uzurpowanem prawie prywatnej własności ziemi, fabryk i narzędzi pracy, i na wypływającem z niego klasowem ustawodawstwie. Władza państwowa, zamiast być sługą społeczeństwa, stała się jego władcą i rozkazodawcą, nadużywającym tej władzy wszędzie i zawsze. Stała się skoncentrowaną i zorganizowaną przemocą społeczną, opartą na sile zbrojnej, całe zaś państwo stanowi dziś militarny typ społeczeństwa, któremu już Spencer słusznie przeciwstawił typ gospodarczy, jako przyszłość ludzkości. Stało się ono dziś olbrzymią, ciężką maszyną biurokratyczną, to znaczy aparatem rządzenia, oderwanym od masy i jej kontroli, skostniałym w rutynie, niewrażliwym na potrzeby życia i potrzeby ludzkie, hamującym inicjatywę we wszystkich dziedzinach twórczości duchowej i materjalnej, stawiającym jej nieskończone tamy i pochłaniającym nieproduktywnie ogrom energji przy przezwyciężaniu przez obywateli różnych zakazów i formalności bez celu i sensu, wydawanych w obronie status quo ante wówczas, gdy życie jest nawskroś dynamiczne, bez końca się przeobraża, różnicuje i w nowe struktury się scala. Panującej formie produkcji odpowiada dziś państwo kapitalistyczne, panującemu kapitalizmowi finansowemu — rozbójnicze państwo militarystyczne, będące bezpośrednim zbiorowo-kapitalistycznym eksploatatorem proletarjatu. Dziś państwo stało się aparatem pasorzytniczym, olbrzymią organizacją gwałtu i panowania, ochraniającą spokój i dochody kapitalistów, organizacją, która żyje kosztem dodatkowego dochodu, wytwarzanego przez robotników miejskich i wiejskich. Ten dodatkowy dochód państwo wypompowuje z ogółu ludności pod postacią podatków przedewszystkiem pośrednich, które wynoszą np. w Niemczech około 80%, a w niektórych innych państwach europejskich nawet 90% i więcej wszystkich podatków i obciążają, rzecz jasna, głównie szerokie masy pracujące. Warto przytem zwrócić uwagę na rzecz wysoce znamienną, że właśnie najszersze rzesze pracowników — robotnicy i funkcjonarjusze państwowi — zmuszeni są w tym ustroju płacić za wszystko znacznie (od 10 do 50%) drożej, niż przedstawiciele klasy posiadającej, z tej prostej przyczyny, iż są w stanie kupować tylko w handlu detalicznym i jedynie drobne, znikome ilości towarów. Dla obrony tych przywilejów istnieją sądy, więzienia, policja, kaci, szpiedzy, żandarmi, prowokatorzy, armja i szkoły, co wszystko razem tworzy olbrzymią i kosztowną organizację państwową, będącą źródłem nieprzerwanej deprawacji obywateli. Państwo, jak powiada Kropotkin, stało się „sojuszem wzajemnego zabezpieczenia się obszarników, duchownych, wojskowych i prawników"[23]), ono to popiera łupieżczą politykę ekonomiczną monopolów i kartelów, sprzedających swe towary z dumpingiem zagranicą, a śrubujących ich ceny krajowe do sześciokrotnej i dziesięciokrotnej nawet wysokości. Do władzy pchają się ludzie bez wszelkich skrupułów, cynicy, macherzy, filuci, kłamcy, megalomani, oszczercy, gwałciciele sumień ludzkich, karjerowicze, chemicznie wyprani z wszelkiej prawości ducha, stosują też w obronie panującego stanu rzeczy obelgi, przekupstwa, napaści, gwałty, prowokację, jawne i tajne prześladowanie oraz tradycyjne żerowanie na ciemnocie i lekkomyślności mas. Tak się rodzi i tak zwycięża ów słynny ład i porządek państwowy — porządek carski, królewski, książęcy i obszarniczy, porządek gwałtu, bezwstydu, poniewierki, rozpaczy i śmierci ducha. Tak rządzić światem, tak nikczemnie rządzić i z tak pięknemi rezultatami, można rzeczywiście przy

---

[21]) Lenin. *Państwo a rewolucja.* 1917, S. 3, 47. Takiem „wojskowo-katorżniczem więzieniem dla robotników" stały się już państwa — japońskie, włoskie i niemieckie.

[22]) W słowach pełnych prostoty prawdę tę wypowiedział już niezrównany Colas Breugnon: „W państwie każdy człowiek przybiera manjery wilka. Niech tam sobie państwa, królowie i ich ministrowie stroją się w kostjumy pastuszków, niech sobie gadają, że są powinowatymi, czy krewnymi swego wielkiego Dobrego Pasterza — to wszystko wilki krwiożercze, byki, nienasyceńcy, gardła i brzuchy bez dna. A czynią to z rozmysłem, by nie skończył się wieczysty głód świata".

[23]) Kropotkin. *Państwo.* 1924. S. 41, 45, 53. Rządy wielu państw wymagają od obywateli ślepego podporządkowania się swym zarządzeniom, wcale nie wtajemniczając ich w istotę i cele swych dążeń! Tym obywatelom zgoła niepodobna zdobyć ani wiarogodnych ani wyczerpujących danych co do wielu najżywotniejszych zagadnień państwowej polityki wewnętrznej i zewnętrznej: tak np., absolutnie niesposób poinformować się o faktycznej wysokości rocznych wydatków wojskowych (które tylko częściowo są ujawniane w budżetach państwowych), ani o celowości zużytkowania olbrzymich funduszów dyspozycyjnych, ani o liczbie i czynach zatrudnionych szpiegów i prowokatorów, ani o liczbie bezrobotnych, których urzędowe statystyki prawie wszędzie są fałszowane, ani o stanie więziennictwa i liczbie więźniów politycznych oraz metodach, stosowanych przy badaniu wszelkich kategoryj więźniów, ani o traktatach wojskowych, zawartych z sąsiadami i sąsiadami swych sąsiadów, ani o poufnych umowach rządów z finansistami krajowymi i zagranicznymi. i t. d., i t. d..

pomocy znikomej dozy rozumu! Rządząc zapomocą zasady — *divide et impera,* rozbijając społeczeństwo na wrogie grupy i kliki i niszcząc jednocześnie najlepsze i najbardziej niezależne jednostki, krzewiąc stale karjerowiczostwo, serwilizm i tchórzostwo, siejąc postrach, szczepiąc korupcję i donosicielstwo — państwo zarazem zawsze dążyło i dąży do utrzymania ludu na najniższym poziomie warunków materjalnych, wyrobienia charakteru i inteligencji, hamując rozwój oświaty wszelkiemi sposobami — finansowo, policyjnie i ideowo, oraz dając ludowi tyle tylko wiedzy, ile wymagają interesy klasy posiadającej i każdorazowe warunki produkcji kapitalistycznej. Wielkie ośrodki miejskie i przemysłowe w całym świecie kapitalistycznym stały się widownią z jednej strony ogromnych fortun i przepychu bogaczy, z drugiej zaś strony biedy i nędzy ostatecznej bardzo licznych rzesz pracujących. Wszystko bowiem jest na usługach kapitału, wszystkie rządy wysługują się kapitalistom. Wszelkie zbrodnie, oszustwa i kradzieże uchodzą im często bezkarnie lub są tylko pozornie ścigane. Walka stronnictw o podział bogactw i łupów, imperjalizm ekonomiczny oraz rządy ambitnych kondotjerów i nikczemników bez czci i wiary, za których plecami stoją zwalczające się wzajemnie kartele kapitalistyczne, spowodowały zachwianie się wszelkiej stabilizacji stosunków wewnętrznych i zewnętrznych przez ustawiczne rewolucje polityczne, wojskowe zamachy stanu, Portugalji, Grecji Jugosławji, Bułgarji, Rumunji, Niemczech, Litwie w większości państw kapitalistycznych europejskich (w Hiszpanji, Austrji, i in.) i pozaeuropejskich (Persji,Afganistanie, Chinach, republikach amerykańskich i in). Państwo kapitalistyczne jest w istocie związkiem przedsiębiorców, w którym najwyższe urzędy zajmują kapitaliści, obszarnicy, fabrykanci, bankierzy, lub będący na ich usługach adwokaci, dyrektorzy banków, księża, profesorowie i generałowie. Co się zaś tyczy wszelkich innych elementów społecznych, są one dopuszczane do rządów tylko w dobrze zrozumianym interesie kapitalisty. Ponieważ przemysł krajowy jednoczy się coraz bardziej w skombinowanych przedsiębiorstwach, syndykatach i trustach, które łączy działalność banków tak, że garstka potężnych bankierów staje właściwie na czele całego życia gospodarczego kraju, a władza państwowa wykonywa tylko wolę tych finansistów, państwo współczesne przekształca się właściwie w państwowo-kapitalistyczny trust, eksploatujący pracę najemną i rządzący społeczeństwem we własnym interesie. Niedość tego: kapitał finansowy, jak „chciwy krwawy rozbójnik", w pogoni za pomyślną lokatą pieniędzy, za rynkami surowców i rynkami zbytu, prowadzi politykę imperjalistyczną i militarystyczną, powołuje do życia międzynarodowe syndykaty trustów, tajne koalicje i przymierza państw, obok zaś tego, dla zamydlenia oczu, różne trybunały międzynarodowe, ligi narodów i inne tego rodzaju państwcwo-burżuazyjne i kapitalistyczne instytucje, międzynarodowe towarzystwa akcyjne! Jasną jest rzeczą, że dziś wielki kapitał finansowy panuje nad światem, a mężowie stanu są tylko marjonetkami w rękach finansistów, jak o tem przekonywują dowodnie zarówno *Traktat Wersalski,* jak i wszelkie następne poczynania polityki międzynarodowej. Marzenia o wiecznym pokoju, o wieczystym pokoju społecznym, utrwalającym panujące stosunki ustroju kapitalistycznego, marzenia o nastaniu sprawiedliwości i pomyślności powszechnej pod opiekuńczemi skrzydłami wspaniałomyślnych monarchów i dostojnych prezydentów, będących tylko figurantami, ekspozyturą potężnych finansistów i ambitnych jenerałów, wiara w dobroczynne decyzje Trybunału Haskiego i Ligi Narodów, jako panaceum dla zażegnania gwałtów klasy panującej, walki klasowej i walk narodów — marzenia te stały się dziś obłudą, gorzką ironją, najgorszą utopją i napróżno pragną uśpić czujność klasy wyzyskiwanej, zabić jej samopoznanie i świadomość dziejącej się jej krzywdy materjalnej i moralnej.

Ze wszystkich zmagań i walk społecznych doby dzisiejszej wyłoniły się ostatecznie, jak słusznie utrzymuje Valois, dwa potężne systemy ekonomiczno-polityczne, zasadniczo sprzeczne i wrogie sobie: amerykański socjalizm plutokratyczny i sowiecki socjalizm demokratyczny. Otóż, tak zwany socjalizm plutokratyczny, jest to opanowany przez trusty ustrój policyjny, który „działa pod przykrywką fikcji konstytucyjno-demokratycznej, lecz który w rzeczywistości zaprzecza praw człowieka i osobowości i sprowadza się do wykonywania, w granicach ścisłej dyscypliny fabrycznej, postanowień plutokracji, niepoddającej się żadnej kontroli, ani politycznej, ani społecznej, ani moralnej" [24]). Cała Europa Zachodnia jest na rozdrożu: widzimy tam walkę obu tych systemów, z wyraźną jednak dotychczasową przewagą plutokracji i militaryzmu. Obecne państwo kapitalistyczne jest wszędzie zasadniczą przeszkodą dla rozwoju społeczeństwa na podstawach wolności, równości i solidarności. „Autorytet państwowy, który utrwalił się w ciągu wieków celem pojednania agrarjusza, sędziego, wojownika i kapłana przez wzgląd na ich wspólne interesy i który w ciągu dziejów był stałą zaporą we wszystkich wysiłkach ludzkości, skierowanych do stworzenia sobie życia możliwie wolnego i zabezpieczonego, ten autorytet nie może przedzierzgnąć się w narzędzie wyzwolenia, tak samo jak cezaryzm lub kościół nie mo-

[24]) Valois. *Un nouvel âge de l'humanité.* 1929. p. 25.

gą się stać dźwignią przeobrażenia społecznego"[25]). Ten autorytet państwowy, jako zespolenie, synteza władzy cywilnej, wojskowej i kościelnej w obronie własności prywatnej warstw posiadających, pragnie oprzeć się na odpowiednio spreparowanem prawie, pociągając za sobą konieczność funkcyj prokuratora, sędziego, adwokata, rejenta, komornika, żandarma, policjanta i t. d. Nie trudno tedy zrozumieć, na czem polega istota, znaczenie i cel panujących praw.

Już Platon w dziele o „*Prawach*" ujął trafnie znaczenie wszelkiego dotychczasowego prawodawstwa. Jego zdaniem, prawa z reguły przestrzegają tylko tego, co jest w interesie panującego ustroju, który ma trwać wiecznie. Przecież w każdem państwie warstwa panująca ustanawia prawa, utożsamiając je z nakazami sprawiedliwości i karząc jako przestępcę każdego, kto je przekracza. Tak jest. Prawo, jako funkcja klasowej ekonomiki na wszystkich szczeblach rozwoju społecznego w dziejach, zawsze służyło i służyć musiało interesom klasy panującej; miało ono zawsze na celu obronę interesów, wypływających z każdorazowego stanu posiadania i systemu wytwórczości. I chociaż wszelkie normy prawne, broniące określonych interesów, są niewątpliwie produktem świadomości, co tak szeroko udowadnia psychologiczna szkoła prawa, to jednak sam interes rodzi się w duszach, przedewszystkiem pod wpływem stosunków ekonomicznych, czego nie chcą zrozumieć twórcy owej szkoły. Jeszcze przed Marxem sformułowano trafnie istotę prawodawstwa w wypowiedzi, że „duch praw — to własność". Zdaniem zaś Marxa, prawo jest rodzajem zmowy przeciwko nieposiadającym w obronie garstki bogaczy, w obronie własności prywatnej. W gruncie rzeczy, nie sądzi ono przestępców, a właściwie tylko obala, unicestwia swych wrogów. Nawet prawo sądów przysięgłych, *w tych warunkach*, jest w istocie prawem politycznem, nie mówiąc już o tem, że przysięgłych łatwo się dobiera według istoty sprawy, to znaczy zgodnie z pożądanym przez władze wyrokiem. Rzeczą znamienną jest fakt, że prawo dotychczasowe zawsze sankcjonowało każdą rewolucję polityczną, wszystkich nowych posiadaczy władzy i własności. Zarówno polityczne, jak cywilne prawodawstwo zawsze było jedynie zaprotokółowaniem wymagań panujących stosunków ekonomicznych, było oficjalnem uznaniem faktu, poprostu sankcjonowało te stosunki. Że prawo burżuazyjne nie jest wyrazem słuszności, a tylko siły, że jest wyrazem woli klasy panującej i przemocy możnych, że możni *stale* dyktują prawa przeciwko słabszym i wydziedziczonym, że jeśli kiedykolwiek prawo bywa istotnie sprawiedliwe,

[25]) P. Kropotkin. *Nauka współczesna i anarchizm*. 1920. S. 84—85.

staje się to tylko przypadkowo i czasowo, prawda ta występuje w jasno i dobitnie sformułowanej zasadzie Hobbesa, że zwycięzca ma zawsze słuszność i w zasadzie Bismarcka, że siła stale kroczy przed prawem, co też w sposób niewątpliwy i klasyczny ujawniało się zawsze w postępowaniu wszelkich cezarów — Juljusza Cezara, Napoleona, carów rosyjskich i wszystkich wschodnich satrapów. Wszelkie prawo dotąd miało charakter klasowy, było zdobyte siłą i usankcjonowane mocą warunków materjalnych. Gdy się wie, jak powstaje wogóle prawo, jak się ono ustawicznie na naszych oczach zmienia, łamie i obchodzi przez możnych, rządy i sądy, trudno mieć dla niego jakikolwiek szacunek.[26]) Faktem jest, że niema prawa, dopóki są przywileje, a zasadniczym przywilejem jest własność prywatna i oparta na niej władza państwowa. A zatem, dopóki istnieje własność prywatna, dopóty nie może istnieć prawo istotne, powszechne. Wszelkie dotychczasowe prawa, to przyznane przywileje, to zwyczaje, którym nadano formę przymusu, zwyczaje pożyteczne dla klasy panującej. Każdy rząd uznaje prawa, dopóki mu są potrzebne, a nieraz rozciąga nawet ich działanie wstecz!! Z chwilą zaś wybuchu powstania lub wojny (a więcej ich było w wiekach ostatnich, niż upłynęło lat), ginie nawet cień prawa, rozpoczyna się jawne panowanie gwałtu: więźniów politycznych zrównywa się w „prawach" z kryminalnymi, niewolników przemysłowych i wszelkich innych najemnych militaryzuje się i jawnie rządzi się zasadą — „siła przed prawem".

Kto ma pieniądze, do tego należy władza i prawo w współczesnem państwie interesów indywidualnych i walk egoistycznych między grupami i jednostkami klasy posiadającej, w państwie, mającem w najwyższej pogardzie jednostkę ludzką, jej prawo do życia, do rozwoju i szczęścia, — w państwie, którego prawa, nakazywane poddanym i rządzonym, są pozornie przestrzegane, a w istocie obchodzone i pogardzane właśnie przez klasę panującą, która przy każdej sposobności inaczej, to znaczy jaknajdogodniej dla siebie, je interpretuje, wprowadzając sama wielki zamęt pojęć i stwarzając atmosferę anarchicznego bezprawia. Do sprawiedliwości tu panującej stosują się też całkowicie słowa Platona, że szczytem niesprawiedliwości jest uchodzić za sprawiedliwego, a nie być nim w rzeczywistości[27]). Sprawdza się też wspomniany przez Marxa sąd słynnego przywódcy kopaczów angielskich z XVII

[26]) W „*Emilu*" Rousseau czytamy: „L'esprit universel des lois de tous les pays est de favoriser toujours le fort contre le faible, et celui qui a contre celui qui n'a rien: cet incovénient est inévitable et il est sans exception", p. 272.

[27]) Platon. *Rzeczpospolita*. ks. II.

wieku, Winstenley'a, że „prawo, ten wielki bałwan, doprowadzający naród do ogłupienia, jest zmorą świata, wylęgarnią lenistwa, zbytku i oszustwa"... A przecież idealista Hegel utrzymuje, że wola boska i prawa państwowe pokrywają się nawzajem!!! Takto filozofowie nieraz dotąd przesypiali najdonioślejsze zagadnienia!

Nietylko Anglja, lecz wszystkie państwa kapitalistyczne są dosłownie pogrzebane dziś pod stosami tego rodzaju objawów woli boskiej, sprzecznych między sobą i wieloznacznych na podobieństwo słynnych wyroczni pityjskich. Prawodawstwo, wynikające z własności prywatnej, obrony kapitału, nietolerancji religijnej i t. p., jest tak obszerne i przytem tak zawiłe, że daje możność beznadziejnego zawikłania każdej sprawy, stwarza potrzebę wydawania bez przerwy dopełnień i nowel, coraz bardziej skomplikowanych a coraz mniej kompletnych i jasnych, jest przyczyną niekończących się nigdy sporów, nadużyć, kazuistyki prawnej i t. p. tak, że z pewnością absolutnie nikt w państwie współczesnem nie zna całkowicie kodeksu praw, a wobec tego doskonale służy ono oszustom wszelkiego rodzaju do łowienia ryb w tej zaiste mętnej powodzi przepisów. Słusznie też powiedział Marx, że w rozwiniętym kapitalistycznym sposobie produkcji nikt nie wie, gdzie się kończy uczciwe prowadzenie sprawy, a gdzie się rozpoczyna oszustwo [28]). Zwrócił na to uwagę już Napoleon Buonaparte, który tak przecież cenił opinję prawników, a którego zdaniem w społeczeństwie „istnieje tyle praw, że nikt nie jest bezpieczny od szubienicy". Ponieważ klasa panująca wydaje prawa, a sądy wyrokują na podstawie tych praw i zgodnie z duchem ustroju kapitalistycznego, wszelkie tedy wyroki sądowe, a tembardziej w sprawach politycznych, mają w społeczeństwie kapitalistycznem zawsze charakter klasowy. I z tego względu fikcją jest, jakoby sądy tworzyły kiedykolwiek i gdziekolwiek odrębną, niezależną instytucję! W istocie rzeczy, są one zawsze jedynie funkcją władzy państwowej i, jak doświadczenie poucza, są mniej lub więcej stale uzależnione od każdorazowych zmiennych rządów, tembardziej zaś podlegają rządom silnej ręki. Precz tedy z fikcją, komedją i oszustwem! Sędziów powinny wybierać określone organy społeczne, na określony termin i z prawem ich odwołania. Konstytucje burżuazyjne tylko łudzą pozorami praworządności i wolności: „Dzisiejsza wolność osobista człowieka jest kłamliwą farsą; człowiek, który nie posiada środków do życia, zostaje na łasce tego, który je posiada: staje się jego niewolnikiem" — pisał słusznie Abramowski i dodawał, że „dzisiejsza wolność robotników jest chyba

---

[28]) Marx i Engels. *O prawie.* Moskwa. 1925. S. 460.

wolnością konania z głodu" [29]). Burżuazyjna wolność — to wolność konkurencji, wyzysku, ucisku, wolność podlegania prawom burżuazyjnym, wolność własności, handlu, wolność od współdziałania, wolność wiary, ale nie wolność od religji, od wojen i biurokracji. O jakiejże wolności może być mowa pod panowaniem prawa własności, kapitału nad pracą, pod panowaniem rzeczy nad człowiekiem, przy powszechnej sprzedajności, bezideowości i walce egoizmów, przy bezwzględnej eksploatacji robotnika *wolnego,* to znaczy pozbawionego środków produkcji i jakiejkolwiek gwarancji wyżycia?! W świetle tych faktów staje się rzeczą jasną, że i współczesny parlamentaryzm państw burżuazyjnych jest tylko swego rodzaju przebiegłą kontrolą ze strony kapitalistów, jest opatentowanym wynalazkiem dla upozorowania wolności demokracji, że w istocie swej jest on i będzie jedynie narzędziem do fabrykowania praw przemocy i eksploatacji ze strony klasy panującej, dopóki klasa pracująca nie zdobędzie większości i nie dokona zasadniczego przewrotu. Do tej chwili lud będzie miał tylko pozorną wolność: prawo bowiem będzie zawsze wyrazem tylko znikomej mniejszości i będzie stawało w obronie tej właśnie mniejszości kapitalistycznej. Dobrze rozumiał to Lenin, gdy pisał: „Ludzie zawsze byli i zawsze będą głupiutkiemi ofiarami oszukaństwa i samooszustwa w polityce, dopóki się nie nauczą wykrywać *interesów* tych lub owych klas, ukrytych za wszelkiemi sądami, obietnicami i frazesami natury moralnej, religijnej, politycznej i społecznej" [30]). Już zresztą demokraci z czasów W. R. Fr. rozumieli, że w prawodawstwie dotychczasowem, sankcjonującem walki ludów i skazującem lud na stan apatji i letargu, tkwi prawdziwa, głęboka anarchja. To anarchistyczne prawodawstwo staje się jeszcze bardziej absurdalnym stekiem sprzeczności, gdy się porówna kodeksy prawne różnych krajów ościennych, nie mówiąc już o porównaniu ich z prawodawstwem sowieckiem, opartem na wręcz odmiennych zasadach. Bo też dla klasy panującej rzeczą istotną są armaty, karabiny maszynowe, pancerniki, łodzie podwodne, tanki, aeroplany bojowe i gazy trujące, zaś sprawiedliwość, prawo, moralność i t. p. czynniki ideologiczne stały się tylko wygodnym parawanem, „nikłą zasłoną, narzuconą na potężny arsenał zbroi", dla omamienia ciemnych, otumanionych i zbydlęconych w pracy na swych panów, niewolników kapitału. Czyż nie jest tedy osławiona wolność i osławiony porządek burżuazyjny czemś gorszem od najstraszniejszego nieładu, czemś okropnem, opartem o żandarmów, po-

---

[29]) Abramowski. *Pisma IU,* 90 i in.

[30]) Lenin. *Marx i Engels. Marksizm.* Moskwa 1925. S. 45.

licję, więzienia, przemoc wojskową, pracę najemną i t. p., czemś, napiętnowanem hańbą wyzysku, kradzieży, wojen, ciemnoty, prostytucji, kryzysów gospodarczych i bezrobocia, nędzy społecznej i głodu mas — wówczas, gdy kapitaliści i przemysłowcy jęczą z powodu braku odbiorców i ciasnoty rynku dla swych towarów i kapitałów!!

Na szczęście, panowanie państwa nie jest wieczne! Na skutek rozwoju produkcji upadną niechybnie klasy, a „wraz z niemi upadnie i państwo. Społeczeństwo, które zorganizuje na nowo produkcję na podstawach wolnych i równych związków producentów, umieści całą maszynę państwową tam, gdzie odtąd będzie jej miejsce: w muzeum starożytności obok kołowrotka i bronzowego topora“ [31]). Należy dobrze sobie uświadomić słowa Lenina, że „dopóki istnieje państwo, niema wolności; kiedy zaś będzie wolność, nie będzie państwa“ [32]).

Faktem jest, że niewola ekonomiczna robotników oraz burżuazyjna administracja państwowa zarówno w monarchjach kapitalistycznych, jak w republikach demokratycznych, nigdy nie pozwalały proletarjatowi korzystać faktycznie z praw i swobód politycznych, jeśli nawet i były czasem dane one na papierze. W warunkach kapitalistycznych wybrany „swobodnie“ parlament jest zawsze narzędziem burżuazji — to znaczy najbardziej wpływowych grup obszarników, przemysłowców i finansistów, jest tylko pewną postacią *dyktatury plutokracji*, która, jak wiemy to dziś doskonale, rozporządza niezliczonemi skutecznemi sposobami dla zapewnienia sobie zwycięstwa zarówno przy wyborach, jak w samym parlamencie. Zapewniają jej zwycięstwo nietylko skrzętnie podsycane przesądy i ciemnota mas, potęga tradycji, gnuśność, lenistwo myśli ogółu, łatwowierność pospólstwa, szalona agitacja kleru, bałamucąca i zaciemniająca umysły, ma ona ponadto do pomocy całą biurokrację, całą policję, wykupuje zawczasu lokale agitacyjne, stosuje nieskończone sztuczki wyborcze i fałszerstwa przy układaniu list wyborców i obliczaniu głosów oddanych, wprowadza różne ograniczenia wyborcze, dwuizbowość parlamentu, przekupuje i demoralizuje wyborców, puszcza w ruch wszystkie wpływy klasy posiadającej, sieje zamęt w opinji publicznej, szykanuje i prześladuje posłów opozycyjnych, ogranicza nietykalność poselską, pozbawia ich mandatów i t. d. i t. d. A na wypadek zbuntowania się parlamentu posiada świetne zabezpieczenie pod postacią podziału funkcyj: rząd bowiem rozporządza całym aparatem władzy państwowej — armją, policją, sądami..., jeżeli już nie posiada prawa rozwiązania izby i rządzenia na podstawie jakichś pełnomocnictw nadzwyczajnych, które zdobywa zazwyczaj albo przemocą albo zapomocą oszustwa parlamentarnego. „Nawet w najdemokratyczniejszej republice burżuazyjnej — powiada słusznie Lenin — najemne niewolnictwo jest udziałem ludu“ [33]), tego ludu, który powszechne prawo wyborcze pozwala burżuazji utrzymać w karbach, dając mu tylko pozory władzy, pozwalając mu iść za sobą i sankcjonować jej zbrodnie. Tak więc parlamentaryzm, jako burżuazyjna forma rządzenia, wynaleziona pierwotnie w walce politycznej z królami, została obecnie zatrzymana dla zabezpieczenia panowania klasy kapitalistycznej nad ludźmi pracy. W ustroju kapitalistycznym wogóle nie może być mowy o prawdziwej demokracji, gdyż z formalnem, powierzchownem i bardzo problematycznem równouprawnieniem obywateli idzie w parze zawsze głęboka, zasadnicza nierówność ekonomiczna. Sprzecznie z zasadami istotnej demokracji i rozspołeczniająco działa tu cała wewnętrzna i zewnętrzna polityka państw kapitalistycznych z jej wzrastającemi zbrojeniami i wychowaniem młodych pokoleń w duchu zaborczego militaryzmu. „Demokracja każdego państwa kapitalistycznego jest demokracją klasową, demokracją burżuazyjną i zaborczą; jej wszelka równość i wolność są tylko pozorne, zewnętrzne, formalne, mają znaczenie jawnej lub ukrytej eksploatacji i ucisku większości przez mniejszość, są też szkołą służalczości, donosicielstwa i demoralizacji“ [34]). Ponieważ normalną postacią panowania burżuazji jest republika, burżuazja początkowo opierała swe panowanie na powszechnem prawie wyborczem, na woli ludu, obecnie zaś próbuje utrwalić swe panowanie wbrew ludowi, przekształcając, o ile się da, parlamentarną formę swej dyktatury na dyktaturę faszystowską — z rządem wojskowym na czele klas posiadających (t. z. ciężkiego przemysłu, obszarników i bogatych chłopów), z jego wybitną tendencją do jawnej militaryzacji całego życia społecznego, z popieraniem wywozu produktów pierwszej potrzeby i wyznaczaniem wysokich cen na produkty, sprzedawane na rynku wewnętrznym, na szkodę mas pracujących miejskich i wiejskich, z jego zaborczą polityką kolonjalną i t. p. W takim stanie rzeczy faktyczny i moralny bandytyzm prawdziwych i nakrapianych Mussolinich w różnych państwach europejskich i pozaeuropejskich, poparty stanami wojennemi i wszelkiemi gwałtami, dąży właściwie do zaprowadzenia trwałej niewoli mas pracujących pod nazwą porządku, który był zawsze porządkiem despotów, począwszy od

[31]) Engels. *Pochodzenie rodziny;* s. 201—202.

[32]) Lenin. *Państwo a rewolucja,* s. 127.

[33]) Lenin. *Państwo a rewolucja.* s. 26.

[34]) Sorel. *Złudzenia postępu.* 1912, s. 296.

czasów Augusta rzymskiego, a kończąc na dyktatorach współczesnych, i który, jak to ktoś zauważył, zbyt często staje się podobnym do ciszy cmentarnej lub ciszy wielkich miast przed ich zajęciem przez nieprzyjaciela [35]).

Najbardziej, być może, typowymi i zachwalanymi wodzami właśnie tego rodzaju „demokracji" burżuazyjnej, na początku i przy końcu jej panowania, są dwaj Włosi: Napoleon I i Mussolini.

Napoleon — ten poroniony płód i kondotjer Rewolucji Francuskiej (który zamłodu dobrze widział istotę i źródło nędzy tego świata, wydanego na łup mnichów, księży i bogaczy!), rzecznik cezaryzmu i makjawelizmu w najgorszem znaczeniu słowa, „z wykształceniem filozoficznem starszego sierżanta", jeden z największych i najbezwzględniejszych tyranów świata, nazwany słusznie Atyllą czasów najnowszych, „syn szczęścia", utrzymujący bezwstydnie, że jest bardziej potrzebny Francji, niż ona jemu, kłamca, brutal i krętacz bezczelny, oszust i „bicz świata", człowiek, co nie znał i znać nie chciał obowiązku dziejowego, co nikogo i nic nie kochał, nie znał uczucia przyjaźni ani głębin mądrości, który nietylko nie zrozumiał jednego z najwspanialszych wynalazków technicznych — baterji elektrycznej, demonstrowanej mu przez Voltę (w r. 1799), a oświetlenie gazowe uznał za nonsens zupełny, lecz który z oburzeniem odrzucił propozycję realizacji wiekopomnych wynalazków pierwszego parowca i pierwszej łodzi podwodnej przez Fultona (zwymyślawszy go od ideologów — szarlatanów!), człowiek, co nie znał rzetelności ani czynów, ani myśli, był przeciwnikiem powszechnego wykształcenia ludowego, a uniwersytety francuskie zbiurokratyzował, uznawał, że kobiety są własnością mężczyzn, a ich jedynem przeznaczeniem jest rodzenie dzieci, nie miał nawet poczucia perspektywy dziejowej i nie kochał własnej sławy, był zaś tylko genjalnym, zimnym strategiem, nieustraszonym żołnierzem, genjuszem wojny, pełnym zresztą przesądów głupich i dziecinnych, potwornym, pełnym pychy samolubem o dzikich, brutalnych i zwyrodniałych instynktach, prawdziwym rozbójnikiem korsykańskim, który mawiał, że „moją kochanką jest władza", że „człowiek taki, jak ja, nie dba o życie miljona ludzi", i który rzeczywiście zalał Europę strumieniami krwi i rozrzucił po różnych jej krajach kilka miljonów trupów — ten Napoleon wyznał jednak w godzinach klęski, że po Wielkiej Rewolucji Francuskiej, lud już się nigdy nie zgodzi na powrót do stanu pacjenta szlachty i kleru i że trzeba mu pozostawić wolność wyborów, odpowiedzialność ministrów, wolność słowa i zagwarantować to wszystko konstytucją, której tak pragnie. Dotąd jednak duch bonapartyzmu, jako wyraz bezgranicznej buty, samodurstwa, nieodpowiedzialności, lekceważenia i pogardy dla człowieka, społeczeństwa i wszelkich istotnych walorów ducha, jako wyraz despotyzmu, pokutuje wśród różnych wielkich i małych władców, demoralizuje tłumy i nie pozwala w nich dojrzeć głębszej socjalistycznej myśli politycznej.

[35]) *O despotyzmie i jego skutkach* patrz: Raynal. *Histoire philosophique et politique des deux Indes.* L. XIV. c. II.

Podobny do Napoleona, tylko o wiele mniejszy w skali, jest Mussolini, ten przebiegły, mściwy i niemający w sobie nic z wielkości ducha dyktator z ramienia kapitału i burżuazji włoskiej, całą swą istotą łaknący krwi [*]), stale marzący o wojnie i o grabieży, bezczelnie głoszący barbarzyńskie i nawskroś kłamliwe hasła w rodzaju tego, że „tylko wojna może wykazać całkowitą wartość energji ludzkiej, wyciskając piętno szlachetności na narodach"!! Mussolini — to krańcowy nacjonalista, wojowniczy, imperjalistyczny, którego przewrót faszystowski był sfinansowany przez kapitalistów, to krwawy renegat ateizmu i socjalizmu, który dzięki oszustwu politycznemu, nawskroś kłamliwym obietnicom, prowokacjom i mordom doszedł do ugruntowania swej tyranji, to zbrodnicza ostoja kapitalizmu, twórca trującej atmosfery zorganizowanego gwałtu, teroru i zbrodni w Italji, rozparty na bagnetach swej bojówki z setek tysięcy czarnych koszul, otoczony szpiegami i prowokatorami, sam — wielki prowokator międzynarodowy, pyszałek i aktor polityczny, który chce wóz dziejowy zawrócić gwałtem do przeszłości i wskrzesić z grobu osławione *Imperium Romanum!!* Mussolini — to twórca i przebiegły administrator klasowego państwa faszystowskiego, opartego na przemocy fizycznej i rządzonego przy pomocy wytresowanej i pokornej biurokracji, policji oraz praw, wrogich związkom robotniczym, wstecznych, oddających wszystko na pastwę burżuazji egoistycznej, pasorzytniczej i zaborczej. Faszyzm Mussoliniego, to anachronizm, spóźniony nawrót do średniowiecznego ustroju cechowego i korporatywnego, do feodalizmu gospodarczego, to syndykalizm państwowy na usługach burżuazji, zupełne podporządkowanie jednostki państwu autorytatywnemu i hierarchicznemu, będącemu antytezą idei równości, wolności i sprawiedliwości społecznej. Jest to system państwowy, który pod płaszczykiem idei karności, godności i pracy, a nawet współpracy klas, dąży do utrwalenia istniejącego ustroju kapitalistycznego, brzemiennego zbrojnemi konfliktami międzynarodowemi, to ustrój nawskroś klerykalny i na-

[*]) *Mussolini* par Antonio Aniante. Paris. 1933, ch. XI.

cjonalistyczny, będący mogiłą dla myśli wyzwolonej i wrogiem nieprzejednanym pełnej osobowości człowieka, jako ideału, wyższego ponad wszelkie związki państwowe. Faszyzm Mussoliniego, to próba petryfikacji idei autorytetu i pracy dla dobra reakcji i panowania kapitału, to odrodzona i wiecznie w dziejach Italji odradzająca się idea absolutyzmu, uosobionego w upadlającej tyranji jednostki, opartej na przemocy wojskowej. Faszyzm włoski — to pozbawiony wszelkiej świeżej treści ideowej, treści społeczno-moralnej i perspektywy rozwojowej, zlepek ciasnych haseł wojenno-szowinistycznych z cechami średniowiecza i strzępami syndykalizmu francuskiego, a jego twórca — to giętki polityk realistyczny, demagog i macher, zdolny do przystosowania się do wszelkich zmiennych konjunktur i okoliczności.

Gdziekolwiek faszyzm występuje, wszędzie staje się on wyrazem zbrojnej dyktatury burżuazji pod zawołaniem i przykrywką państwa i narodu, dąży do utrwalenia kapitalistycznego ustroju klasowego pod hasłem równowagi klas, a klasę pracującą pragnie skuć w mocne dyby ekonomiczne i duchowe, paraliżując całkowicie walkę robotniczą; działa zaś masowo przy pomocy zdeklasowanych gospodarczo i zdezorjentowanych ideologicznie: niedokształconych inteligentów, ciemnych chłopów i drobnomieszczan, nieświadomych i zdemoralizowanych odłamów proletarjatu (lumpenproletarjatu), i coraz wyraźniej i konsekwentniej — dla utrzymania się przy życiu — prowadzi do wojny, rozbudzając stale nastroje tradycjonalistyczne, klerykalne, nacjonalistyczne i imperjalistyczne.

Gdy kapitalistyczne rządy współczesne bezceremonjalnie okradają skarb publiczny i z funduszów, będących własnością ogółu, udzielają miljardowych „subwencyj“ największym kapitalistom, bankom, przemysłowcom i obszarnikom, tak zwany kapitalizm państwowy staje się fikcją: państwo z jego rządem, dyplomacją i prasą, jak to słusznie podkreśla Carl Steuermann, znajduje się całkowicie na usługach wielkiego kapitału skartelizowanego i skoncentrowanego w rękach kilkudziesięciu jednostek w każdym kraju, stanowiących właściwą dyktaturę kapitału finansowego.

Wówczas krwawi uzurpatorzy władzy „z łaski boga“, a w interesach plutokracji, sprawują cyniczne rządy brutalnego gwałtu i pragną rozkazywać masom i narodom posłusznym i potulnym nakształt zgnębionych do ostateczności, skłóconych ze sobą, znieprawionych i gotowych na wszystko rzesz niewolniczych, a państwa burżuazyjne przekształcają się na terorystyczne związki policyjne: wszelkie instytucje konstytucyjne i samorządowe stają się nieuchwytnemi cieniami i upiorami, a policyjne rządy nikczemników faszystowskich, hitlerowskich i wszelkich innych, nie cofają się przed najbezczelniejszemi prowokacjami, przed żadną zbrodnią i szaleństwem aż do najwyrafinowańszych tortur i mordów masowych, prowokacyjnych podpalań fabryk i parlamentów, strzelania do tłumu bez uprzedzenia i bez żałowania nabojów, dla ratowania — w oczach bezgranicznej łatwowierności ludzkiej — padającego ustroju kapitalistycznego.

Na własnych najhaniebniejszych zbrodniach opierając akty oskarżenia przeciwko innym stronnictwom, banda kabotynów, degeneratów, szantażystów, sadystów, blondynowatych bestyj drapieżnych i Neronów niemieckich XX wieku, z wyrazem boga na ustach, terorystycznie rządzi społeczeństwem przy pomocy zdeprawowanej młodzieży studenckiej i gimnazjalnej ze sfer zamożnych i drobnomieszczańskich, wykształconej na truciźnie nacjonalistycznej i wypranej z uczuć szlachetnych i wspaniałomyślnych, spekulując na najniższych instynktach tłumu, rozdmuchując najdzikszy szowinizm i zoologiczny antysemityzm wśród zgnębionej ruiną gospodarczą ciemnej i sfanatyzowanej ludności miejskiej i wiejskiej.

O żadnych zasadach i ideałach etyczno-społecznych nie może być mowy wówczas, gdy wraz z elementarnem poczuciem sprawiedliwości burzy się wszelkie kodeksy prawne, a pragnąc utrwalić nowy „boski porządek rzeczy“ na krwi, rasie, okrucieństwie i wychowaniu religijnem (sic!) tworzy się nowe prawa zwycięskiej pięści, znęcając się nad ludźmi najlepszej woli; gdy się stale łamie najsolenniej składane przysięgi, gdy się eksploatuje robotników do dziesiątego potu, wydzierając im jednocześnie resztę ciężko wywalczonych świadczeń socjalnych; gdy się ich zakuwa w kajdany niewoli i nędzy, a na protesty i strajki odpowiada się pałkami, bagnetami i kulami; gdy się obłudnie głosi zasady miłości chrześcijańskiej, a urządza się dzikie pogromy polityczne i rasowe, dokonywa się bestjalskich samosądów i mordów, gwałcąc wszelkie prawa obywatelskie i ludzkie; gdy się zatruwa sumienie obywateli najbezczelniejszemi kłamstwami, rozpalając zarazem zbrodnicze namiętności nienawiści, zemsty i sadystycznego okrucieństwa; gdy w szale prusackiej buty, zaborczości i pierwotnego barbarzyństwa wykreśla się ze słownika wyraz — pokój, a pragnie się powrotu do starogermańskich bogów młota, miecza i wojny, oraz do haniebnej pamięci zakonów krzyżackich; gdy się niszczy i rozgramia warsztaty pracy naukowej, maltretując jednocześnie najznakomitszych uczonych; gdy senaty zhitleryzowanych to znaczy zbezczeszczonych uniwersytetów i politechnik z tak zwanym ministrem czy katem oświaty na czele biorą udział w będącej hańbą

XX wieku „mistyczno-militarnej“ uroczystości palenia przez zwyrodniałą młodzież akademicką całych księgozbiorów dzieł naukowych i literackich o kierunku marksistowskim, pacyfistycznym i „niegermańskim“; gdy — ku uciesze faszystów i całego reakcyjnego mieszczaństwa międzynarodowego, z podziwem i zazdrością wpatrzonego w piękny i „odrodzeńczy czyn“ Hitlera, oraz przy grobowem, a tak wymownem milczeniu Watykanu i Ligi Narodów — z dziesiątków i setek tysięcy ludzi uświadomionych społecznie i politycznie panująca klika zbrodnicza przemocą pragnie uczynić idjotów bogoojczyźnianych i czarnosecińców, stronników i pochlebców hitlerowskiego régime'u, w najdzikszy sposób, na zimno, z wyrafinowaniem i bezgraniczną podłością katując ich w kazamatach więziennych i poniżając w wojskowych obozach koncentracyjnych, i gdy sprawujące władzę typy zwyrodniałe i kryminalne — morfiniści, fałszerze, mordercy, oszczercy, prowokatorzy, podpalacze i szaleńcy, oddawna już dojrzali do kaftanów bezpieczeństwa, bredząc coś o wolności, którą zmieszali z krwią robotniczą i wbili w błoto najczarniejszej reakcji, opętani furją teutońską, stale występują w roli podpalaczy świata w nadziei zgarnięcia dla siebie w powszechnej pożodze i rzezi jak najobfitszych łupów na swych wschodnich i południowych sąsiadach, mających ulec zagładzie — a jednocześnie są tchórzami, bojącymi się odpowiedzialności moralnej za swe okrucieństwa i mordy masowe.[35])

Ponieważ państwa współczesne są to w gruncie rzeczy spółki akcyjne o strukturze kapitalistycznej, a panująca w nich plutokracja ma na celu głównie utrzymanie za wszelką cenę stanu posiadania i bogacenie się, jasną jest tedy rzeczą, że nietylko jej wodzowie, lecz cała klasa posiadająca — obszarnicy, przemysłowcy, spekulanci giełdowi, arystokracja wojskowa, mieszczaństwo, drżące przed socjalizmem, fabrykanci armat

[35]) Faszyści niemieccy są nieprzejednanymi wrogami marksizmu i Marxa i z tego jeszcze, rzecz jasna, powodu, że wielki twórca socjalizmu naukowego i międzynarodówki robotniczej, wódz duchowy rewolucyjnego proletarjatu w walce jego o zerwanie kajdan nędzy i nieświadomości z całej klasy pracującej, uznając — zarówno jak i Lenin później — potrzebę wyzwolenia wszystkich narodów uciśnionych, przez całe swe życie, w różnych swych pracach i z wielkim naciskiem podkreślał konieczność wyzwolenia narodu polskiego z jarzma trzech zaborów, nazywanych przez niego „rozbojami z bronią w ręku“ i „kradzieżą“, oraz konieczność odbudowy wielkiego, demokratycznego państwa polskiego, „zdolnego do życia, ...opartego na solidnych podstawach... i mającego na Bałtyku wielki pas wybrzeża“. Istnienie państwa polskiego uważał Marx za nieodzowne w koncercie państw europejskich, jako gwarancję demokratyczności Niemiec i stale wzywał do krucjaty zbrojnej przeciwko Rosji carskiej, przepowiadając odrodzenie Polski i ciężką chorobę niestrawności Prus z racji połknięcia Poznańskiego i Pomorza!

i amunicji, uczeni, wysługujący się kapitalistom — wszyscy są za silną armją i za użyciem, gdzie tylko się da, przemocy wojskowej, stanów wojennych i dyktatury, gotowi dziś jeszcze powołać się na Arystotelesa, który stawiał rozbój wojenny na jednym poziomie z polowaniem, hodowlą bydła i rolnictwem, uważając je wszystkie za przyrodzone sposoby zarobkowania, gdyż polowanie, jego zdaniem, jest tylko odmianą sztuki wojennej, a „wojna jest rodzajem polowania na zwierzynę i na tych ludzi, którzy są zrodzeni do posłuszeństwa, a którzy uciekają od niewoli“ [36]). Zdaniem Arystotelesa, sama natura miała położyć piętno sprawiedliwości na objawach podobnej srogości. Na twierdzeniach podobnych opiera się wszelki nacjonalizm, wyrodniejący ostatecznie w faszyzm, będący wyrazem dążeń skrajnie imperjalistycznych i wstecznych, bałamutnie okraszonych hasłami demagogicznemi. Wbrew temu, co utrzymują Russell i inni, wojny wszczynane bywają zazwyczaj przez egoistyczne i obłędne wyrachowania reprezentujących klasę panującą jednostek i rządów, które wszelkiemi sposobami budzą i podsycają drzemiące w ludziach drapieżne instynkty i szczepią przez wychowanie przewrotne pojęcia heroizmu patrjotycznego, dochodzącego np. u Japończyków do objawów zupełnego zwyrodnienia uczuć społecznych i barbarzyństwa ducha, oraz stawiają przed oczyma zahipnotyzowanych tłumów pozytywne cele nowych grabieży, awanturnictwa i odznaczeń, owianych jakimś mistycznym, religijno-moralnym zapachem dobrze spełnionego obowiązku. Hasło zaś „honor i ojczyzna“ służy wszędzie dziś do budzenia uczuć szowinistycznych, do ofiar na cele zbrojeniowe oraz do wzniecania dzikich wojen kosztem rozwoju, rozkwitu i szczęścia społeczeństw.

I jeżeli Ford, tępawy, a zarazem przebiegły przemysłowiec, dążący do jedynego celu, do jaknajwiększego wzbogacenia się, utrzymuje, że „lenistwo jest główną przyczyną wojen i rewolucji“, to jest to prawdą, ale w znaczeniu lenistwa, pasorzytnictwa i życia z wyzysku cudzej pracy, właśnie klasy panującej i wszystkich tych, co tej klasy bronią z ambony i z urzędu, piórem i orężem! To kapitaliści pchają do wojen, żyją z rozboju politycznego i społecznego, tam zaś, gdzie warunki układają się niepomyślnie dla ich pasorzytnictwa, nieustannie urządzają prowokacje, knują spiski kontrrewolucyjne i polityczne zamachy stanu na korzyść jednej ze swych klik. Natomiast lud pracujący, proletarjat, jest, już z samej natury rzeczy, zawsze przeciwny konfliktom zbrojnym, które całym swym ciężarem spadają głównie na niego, a jeśli knuje

[36]) Arystoteles. *Politika.* ib. 1, 3, § 8.

bunty i urządza powstania rewolucyjne, to jedynie w celu zmuszenia wszystkich próżniaków do pracy społecznie pożytecznej. W oczach burżuazji dzielność wojskowa — wszystko jedno gdzie wykazana: na froncie zewnętrznym, czy też wewnętrznym — uchodzi w dalszym ciągu za wielką cnotę i nagradzaną bywa wszelkiemi sposobami; za największych bohaterów zawsze uchodzili i uchodzą najwięksi grabieżcy — Aleksander Macedoński, Cezar, Karol Wielki, Piotr Wielki, Fryderyk Wielki, Napoleon, Bismarck i t. p.

A z drugiej strony, jak stwierdził już Spencer, „wszędzie, gdzie wojskowość miała nadzwyczajną przewagę, patrzono na nabytki umysłowe bez żadnego szacunku i nie dbano o nie"[37]). Tak było w Rzymie, średniowieczu, w Japonji, tak jest i dziś we wszystkich państwach zmilitaryzowanych. Najistotniejszem źródłem zacieśnienia, zniekształcenia, zubożenia i upośledzenia dusz ludzkich były zawsze: duch wojowniczy, apoteoza dla bohaterstwa czynów wojennych, życiorysy wielkich jenerałów, piękne opisy bitew, traktowanie historji, jako nieskończonego szeregu wojen narodowych, wychowanie militarne i t. p. Zapewne, walka o byt jest jednym z najgłówniejszych czynników rozwoju, ale walka klasy panującej o zysk, o wyzysk, dla ujarzmienia innych, nie jest wcale walką o byt, jest to walka o panowanie, wypływająca zawsze z anormalnych stosunków społecznych. W imię mitu narodowego, mitu wolności, mitu prawa i sprawiedliwości, klasa kapitalistyczna zmusza proletarjat do płacenia podatków, do służby w wojsku i wojen morderczych, proletarjat, niemający żadnej własności i nic do obrony! Ponieważ, jak słusznie orzekł August Blanqui: „kto ma broń, ten ma chleb", więc klasa posiadająca pragnie uchronić wojsko od wszelkiej, wrogiej dla siebie, polityki, uczynić z niego bierne narzędzie dla obrony tylko swych narodowych, t. z. klasowych, kapitalistycznych interesów. I faktycznie, dzisiejsze armje zawodowe przedewszystkiem bronią status quo, to znaczy prawa własności i szczęścia burżuazji. Pochłaniając olbrzymie sumy na swe utrzymanie, armja nietylko nic nie wytwarza, lecz jest bezpośrednio przeznaczona do burzenia różnych dóbr materjalnych i kulturalnych, pośrednio zaś niszczy, upośledza i dyskwalifikuje ogromne rzesze robotnicze. Jeżeli służba wojskowa jest rzeczywiście, jak to utrzymują wojskowi, szkołą i to szkołą bardzo twardą, to trzeba przyznać, że jest to szkoła niewątpliwie najgorsza ze wszystkich, szkoła, w której dla olbrzymiej masy żołnierskiej nauczycielem bezpośrednim jest kapral, a wszystkim wiadomo, jak i czego kapral może nauczyć. Mustra

[37]) H. Spencer. *Instytucje zawodowe.* 1898. S. 97.

wojskowa, tresura wojskowa, kretynizm i cynizm wojskowy, nacechowany przerostem władzy i zabiciem osobowości ludzkiej[38]), wszelkiego rodzaju ćwiczenia karne, z „jazdą do Pekinu" i szczekaniem pod tapczanami włącznie, stanowią tę szkołę i są całkowitem zaprzeczeniem zasad wszelkiej godności ludzkiej, wszelkiego honoru, o którym tak szeroko rozprawia się w wojsku. Idealnym żołnierzem staje się automat; największą cnotą jego — ślepe, niewolnicze posłuszeństwo, a celem tresury żołnierza jest uczynienie zeń precyzyjnego narzędzia mordu. Najlepszym żołnierzem z natury rzeczy jest ten, kto może jaknajwięcej ludzi zabić i zabić każdego na ślepo, według rozkazu. Dzielny żołnierz jest przeciwieństwem rozumnego, myślącego i dobrego człowieka, gdyż celem jego życia, jak to wyznał sam feldmarszałek Moltke, jest tylko burzenie. „Wojsko, to — zdaniem nawet Williama Jamesa — olbrzymia organizacja głupstwa i zbrodni", a zawarty w niem pierwiastek bohaterstwa i życia silnego nabiera złowrogiego blasku, ma piętno zwyrodnienia[39]). Już Tomasz Morus ustalił ścisły związek między złodziejstwem i wojskowością, a mianowicie — oba rzemiosła, jego zdaniem, wiążą się ściśle ze sobą: złodzieje są dobrymi żołnierzami, a żołnierzom nieobce są kradzieże zawsze i wszędzie, jak o tem świadczy każda wojna, która bywa zupełnie jawnem wykonywaniem naopak dziesięciorga przykazań Mojżesza. Sam zresztą Napoleon I powiedział, że jenerał musi być szarlatanem, a przecież Napoleon się znał niewątpliwie i gruntownie zarówno na dowodzeniu, jak na szarlatanerji. Cóż dziwnego, że gdziekolwiek wojskowi staną u władzy, tam niechybnie rozpoczynają się rządy spotęgowanej ignorancji, zarozumiałości, buty, cynizmu, postrachu i gwałtu, połączone z zupełnie jawną pogardą dla prawdy, prawa i jednostki ludzkiej.

Wszelka zaś prowadzona w wojsku praca oświatowo-kulturalna ma i mieć musi charakter i nastawienie szowinistyczne, nacjonalistyczne i imperjalistyczne, to znaczy wsteczne i klasowe.

Militaryzm współczesny jest zarazem jedną z przyczyn wstecznego doboru antropologicznego, to znaczy fizycznego i duchowego wycieńczenia i zwyrodnienia narodów kulturalnych: słabsi bowiem rozpładzają się bez przeszkód, najzdrowsi zaś i najsilniejsi w latach największego rozmachu młodzieńczego i tężyzny fizycznej są odrywani od warsztatu pracy produkcyjnej, możności prokreacji, wystawieni na choroby weneryczne, nadmierne wysiłki i śmierć na wojnie. To też nawet burżuazyj-

[38]) p. E. Reclus. *L'évolution, la révolution et l'idéal anarchique. 1921.* S. 108.
[39]) W. James. *Doświadczenia religijne.* Ib., 339.

ny minister obrony państwa (Francji) zdobywa się na oświadczenie, że „armja jest źródłem największego zła, a koszary są szkołą rebelji".

„Humanitarna" cywilizacja burżuazyjna, głosząca cynicznie, że dziś rządzi światem miłość bliźniego jako zasada i prawo, i karząca surowo za uśmiercenie (z litości) człowieka ciężko chorego, a nawet za unicestwienie dziecka, będącego jeszcze w łonie matki, w niepojętym obłędzie i zwyrodnieniu oczywistem uważa za rzecz całkiem naturalną skazywanie tysięcy i miljonów najzdrowszej młodzieży na śmierć na polach bitew lub w lazaretach wojskowych, trwoniąc zarazem trzecią część (i nawet połowę!) swych rocznych budżetów państwowych na utrzymanie, ćwiczenie i zbrojenie armij kosztem, rzecz jasna, wychowania, uszlachetnienia i dobrobytu społeczeństw, rzekomo przodujących w oświacie i kulturze! Czteroletnia wojna światowa — wszczęta na skutek rywalizacji przemysłowej państw kapitalistycznych, a głównie na skutek antagonizmu angielsko-niemieckiego i kolonjalnej ekspansji Niemiec we wszystkich częściach świata, przedewszystkiem zaś w Turcji, Persji i Chinach — zawisła jak straszna zmora nad umysłami, charakterami, nauką, wychowaniem i dobrobytem całej ludzkości. Z jednej strony faktycznie wzmogła ona wynalazczość techniczną i zapotrzebowanie na wyniki niektórych gałęzi wiedzy, z drugiej zaś strony zahamowała wiele nauk, spowodowała głębokie zdziczenie moralne, wykolejenie umysłowe i niechęć ogromnej rzeszy ludzi do pracy intelektualnej — poważnej i wytrwałej. Na walną rozprawę międzynarodową zmobilizowano około siedemdziesięciu miljonów ludzi, z nich zaś pozostało na placach bitew przeszło dziesięć miljonów, powróciło do domu kilkanaście miljonów inwalidów, nie licząc w tem wszystkiem olbrzymich cywilnych ofiar wojny z głodu, chłodu, mordu i t. p. Na cele tej wojny straciła Europa około stu miljardów dolarów, czyli czwartą część swego nieruchomego majątku [40]), pomijając już straty pośrednie w produkcji i handlu, a wynoszące około stu miljardów dni pracy. Wojna światowa, w której Francja straciła 25% bogactwa narodowego, zniszczyła dwudziestoletni dochód Europy, spowodowała ruinę i nędzę narodów, drożyznę, inflację pieniądza, powszechny głód i wyniszczenie, wykolejenie produkcji i wymiany, wytworzyła przerost ciężkiego (wojennego) przemysłu, przepaść między siłami i stosunkami wytwórczemi, spowodowała zaostrzenie się sprzeczności kapitalistycznych wewnętrznych, zwiększenie wyzysku kapitalistycznego i chaosu cen, rynku, operacyj bankowych,

[40]) M. Szawleski. *Polska na tle gospodarki światowej. 1928.* Str. 251. Inni ekonomiści koszta bezpośrednie wojny światowej obliczają na 200 miljardów dolarów!

budżetów, polityki handlowej, słowem — międzynarodowy kryzys ekonomiczny, połączony ze straszliwem bezrobociem, potęgując wszędzie występczość, jałową mistykę, kurczenie się życia, jego rozmachu i twórczości [41]). Te masy istot ludzkich i bogactw materjalnych padły ofiarą obłędu nacjonalistycznego i imperjalizmu przemysłowego, którego część przedstawicieli zwyciężyła ostatecznie swych wrogów przewagą ekonomiczną i opartą na niej przewagą techniki wojennej. Gdy zaś chodzi o zysk moralny z tej całej zbrodniczej, krwawej imprezy kapitalistycznej, posłuchajmy boleśnie prawdziwych słów jednego z rannych, który, przewieziony wprost z piekła frontu zachodniego do lazaretu wojskowego w Niemczech, widzi tam dalszy ciąg ohydnego kalejdoskopu udręki setek młodych istnień: „Jakież pozbawione sensu jest wszystko, co kiedykolwiek zostało napisane, uczynione, pomyślane, jeśli coś podobnego jest możliwe! Widocznie wszystko było skłamane i puste, jeśli kultura wielu tysięcy lat nie zdołała temu zapobiec, przelaniu tych strumieni krwi, istnieniu setek tysięcy tych więzień udręki.

Jestem młody, mam dwadzieścia lat; ale życia nie znam poza rozpaczą, śmiercią, trwogą i spojeniem w jeden łańcuch najniedorzeczniejszej płaskości z całą otchłanią cierpienia. Widzę, że popędzono jeden naród przeciw drugiemu, i że mordują się, milcząc, nieświadomi, ogłupieni, niewinni. Widzę, że najmądrzejsze mózgi świata wynajdują oręż i słowa, aby wszystko to przedłużyć i uczynić bardziej jeszcze wyrafinowanem. A wraz ze mną widzą to wszyscy młodzieńcy mego pokolenia, tu i tam, na całym świecie przeżywa wraz ze mną to cała generacja" [42]).

I kto wywołał te zastraszające swą liczbą morderstwa, zabójstwa, gwałty, porywanie ludzi bogatych i ich dzieci w U. S. A., Chinach, Argentynie..., rabunki i kradzieże, płynące mętną falą przez społeczeństwa powojenne, kto spowodował to, że dziesiątki, a nawet setki tysięcy młodzieży zdziczałej, otępiałej i występnej, żyje dziś w U. S. A. i w Niemczech z kradzieży, zbrodni, szantażu i rozpusty wobec zupełnej obojętności i bezradności rządów, kto wywołał, jeśli nie królowie, jenerałowie, obszarnicy, junkrowie, wielcy przemysłowcy i ich płatni mali zausznicy i lokaje — posłowie, ministrowie, redaktorzy, uczeni i publi-

[41]) W świetle tych wszystkich, aż nazbyt wymownych faktów i zjawisk, humorystyczny jest widok bezradności ekonomistów burżuazyjnych, niemogących dociec przyczyn istotnych obecnego załamania się gospodarki kapitalistycznej!

[42]) Remarque. *Na zachodzie bez zmian.*

cyści szowinistyczni, którzy pospołu doprowadzili do wojny światowej, a z nią do rozbujania egoizmu, chciwości i całej zwierzęcej i zbrodniczej strony natury ludzkiej? Wszyscy oni są pierwszymi i autentycznymi zbrodniarzami, autorami i promotorami zbrodni powyższych. Wszyscy ci, którzy wszelkiemi sposobami w dalszym ciągu tuszują prawdę, rozgłaszają wierutne brednie i bajki o przyczynach wojny i nędzy dzisiejszej, a podsycają instynkty wojownicze i zbrodnicze zbrojenia!

Bez zbrojeń i wojen społeczeństwo kapitalistyczne nie da się pomyśleć. Armje są mu potrzebne wobec nieuchronnych antagonizmów, zatargów i starć gospodarczych, wewnętrznych i zewnętrznych. Militaryzm jest koniecznym wynikiem kapitalizmu. Ideałem dla burżuazji dzisiejszej jest silna władza, oparta o potężną armję i flotę morską i powietrzną. Wszelkie czerwone i białe krzyże, przysposobienia wojskowe, militarnie i bogoojczyźniano nastrojone organizacje skautowe i t. p. są instytucjami typowo kapitalistycznemi: albo szykują kadry wojskowe dla celów wojny, albo śpieszą usłużnie leczyć rany, zadane na wojnach, prowadzonych z reguły w celach ujarzmienia, wyzysku i rozboju. Jedynie w okresach rewolucyjnych spełniała niekiedy armja wielkie zadania społeczne, walcząc z wrogami postępu, wolności, światła i prawdy, pozatem stanowiła ona i stanowi wieczną groźbę dla życia i pokoju. Sama tak zwana pokojowa polityka burżuazyjna opiera się na groźbie wojny, jest w gruncie rzeczy nieustającą ani na chwilę groźbą dla pokoju[43]), „wojną stali i złota“ pod hasłem — *si vis pacem, para bellum!* Ucisk społeczny, ucisk narodowościowy, ucisk fiskalny, nędza proletarjatu, haniebne traktaty, tajna dyplomacja i dyplomaci, czyli „policja w paradnym mundurze“, cła ochronne i t. p. — wszystko to sprzyja prawu pięści (Faustrecht), prowadzi do wojny, ustawicznych zbrojeń i olbrzymich armij, trzymających pod bronią wiele miljonów żołnierzy, w służbie molocha państwowego, który jednocześnie roztacza oszukańczo przed młodzieżą zwodnicze miraże humanitaryzmu i rzuca w tłum zdezorjentowany i ogłupiały kłamliwe hasła i frazesy pacyfistyczne — wyraźnie w celu utrwalenia haniebnego ustroju[44]).

[43]) Patrz słynny kantowski *Projekt wieczystego pokoju*, z 1795 roku.

[44]) Na zbrojenia morskie w ciągu dekady powojennej wydano 40 miljardów marek złotych. Pięć wielkich państw (Anglja, Francja, U. S. A., Japonja i Italja) wydały w tym okresie na zbrojenia morskie o 17 miljardów marek złotych więcej, niż w ciągu dekady przedwojennej, czyli o 75% więcej!

Szalone tempo rozwoju techniki pcha do rozszerzenia produkcji pod grozą śmierci w walce z konkurentami. Rozszerzenie produkcji wymaga kapitału. Ponieważ zaś kapitał można otrzymać ze sprzedaży produktów, zachodzi tedy gwałtowna potrzeba coraz to nowych rynków zbytu towarów, rynków jaknajobszerniejszych i najdogodniejszych, i o te właśnie rynki będą w dalszym ciągu toczyły się wojny kapitalistów, o rynki kolonjalne i sfery wpływów w Persji, Turcji, Indjach, Chinach, Ameryce Południowej i Afryce.

Toteż zbroi się dziś klasa posiadająca w Niemczech, Italji, Ameryce (U. S. A.), Japonji, marząc o ekspansji i nawet już realizując swe marzenia (Mandżurja), z drugiej strony zbroją się i Chiny dla wyparcia białych i żółtych najeźdźców, zbroją się Sowiety dla obrony swe-

Poniższy wyciąg z oficjalnego raportu Ligi Narodów świadczy wymownie o wzroście budżetów wojskowych siedmiu wielkich mocarstw od roku 1913:

	w miljonach dolarów	
	rok 1913—14	rok 1931—32.
Anglja	375,1	535
Francja	348,7	455,3
Italja	179,1	258,9
Japonja	95,5	232,1
Rosja	447,7	579,4
U. S. A.	244,6	727,7
Niemcy	463,3	176,4

Według obliczeń Hoovera, roczne zbrojenia (w roku 1932) wynoszą 5 miljar. dol., same zaś dostawy roczne przemysłu uzbrojenia równają się 6 miljardom marek złotych! Jeżeli zaś do budżetów wojennych zostaną wliczone renty i pensje inwalidzkie, ukryte wydatki wojskowe, inwestycje o znaczeniu strategicznem i procenty od długów wojennych, a także olbrzymie dostawy do wojska wszelkich produktów po cenach dumpingowych, których niedobory pokrywają przedewszystkiem warstwy pracujące — to się okaże, że stanowią one prawie wszędzie o wiele większą część każdego normalnego budżetu państwowego.

Znamienną też jest rzeczą, że przemysł zbrojeniowy tworzy związki i kartele międzynarodowe! On nie zna ojczyzny: jawnie i tajnie pracuje dla wszystkich, to znaczy dla każdego klienta, który dobrze zapłaci i jest wypłacalny. Tak tedy, jak wiadomo, Burowie przeciw Anglikom walczyli bronią angielską, Chińczycy przeciw Japończykom bronią japońską, Rosjanie przeciw Niemcom bronią niemiecką, Turcy przeciw Anglikom bronią angielską i t. d.!!! Przemysł zbrojeniowy nie zna też żadnych skrupułów; na jego usługi, nie zaś odwrotnie, jest polityka: wśród akcjonarjuszów, poręczycieli, członków rad nadzorczych zakładów zbrojeniowych Anglji, Francji, Niemiec i innych państw, znajdują się jenerałowie, marszałkowie, biskupi, ministrowie, posłowie, senatorowie, hrabiowie i t. p. figury! Przemysł ten utrzymuje własne organa prasowe, zwalcza dążności pacyfistyczne, sieje trwogę, wznieca gorączkę zbrojeń, wzbudza uczucia szowinistyczne, finansuje stronnictwa polityczne, fałszuje i nisz-

go ustroju socjalistycznego przed możliwym, w istocie zaś nieuniknionym atakiem państw kapitalistycznych. Wielka polityka imperjalistyczna, bez względu na jej różne systemy, (system kontynentalny, okrążania, równowagi, sojuszów i t. p.) polega zawsze na tem, że państwo, popierając kapitał bankowy w jego dążnościach do rozszerzenia swego panowania ekonomicznego i politycznego i samo prowadząc wielką gospodarkę kapitalistyczną z własnemi fabrykami, przedsiębiorstwami i monopolami, musi dążyć do możliwego rozszerzenia swych wpływów w kolonjach w celu bezwzględnej i bezkonkurencyjnej ich eksploatacji ekonomicznej.

Wielka polityka, to były dawniej również wojny dynastyczne i religijne, dziś jest to wyłącznie wojna zaborcza o bogactwa naturalne, o ryn-

---

czy dane statystyczne, wywołuje powikłania dyplomatyczne i krwawe rozruchy, działając nawet przy pomocy zorganizowanych band prowokatorów i morderców, złodziei i handlarzy żywym towarem! Wyrasta on z morza krwi i łez ludzkich, a pomimo to najwięksi międzynarodowi potentaci zbrojeniowi otrzymują wszelkie odznaczenia aż do wielkich krzyży Legji Honorowej, a Grek Basil Zacharoff, angielski król armat, spekulant i gracz genjalny, ajent potężnych zakładów zbrojeniowych Vickersa i Amstronga w Anglji, Hiszpanji, Italji, Japonji i innych krajach, zdobywa najwyższe ordery angielskie, francuskie, greckie... i zostaje doktorem praw *honoris causa* kilku uniwersytetów, a w tej liczbie uniwersytetu w Oxfordzie, co jest aż nadto wymownym dowodem upadku burżuazyjnych świątyń nauki i poniżenia jej kapłanów. (Morus. *Człowiek w mroku. Życie sir Basila Zacharoffa, tajemniczego europejczyka.* 1930. Otto Lehmann — Russbüldt. *Die blutige internationale der Rüstungsindustrie.* 1933, V Auf.).

A tymczasem wielkie stałe armje — z ich życiem koszarowem, głupią musztrą i całem współczesnem wykształceniem wojskowem — poprostu stały się przeżytkiem w obecnej fazie wynalazków i rozwoju produkcji. W przyszłej wojnie, o wiele więcej, niż podczas wojny światowej, o wyniku starć zdecydują — stan przemysłu i techniki, jaknajbardziej różnostronne wykształcenie techniczno-chemiczne obywateli, oraz niektóre specjalne rodzaje broni, jak tanki, aeroplany, różne śmiercionośne promienie i elektryczność, działająca na odległość, oraz bomby gazowe, mogące w czasie najkrótszym zniszczyć dowolne części kraju nieprzyjacielskiego i unieruchomić wszystkie jego naczelne warsztaty pracy — najważniejsze ośrodki przemysłowe.

Pozatem niezmordowana twórczość umysłu ludzkiego i w tej dziedzinie zgotuje z pewnością wiele straszliwych niespodzianek. Zresztą, uzbrojone w liczną, czy też nieliczną armję, państwa kapitalistyczne będą wojowały nadal. Chaotyczny, nieracjonalny, anarchiczny charakter kapitalistycznej gospodarki światowej z jej łupieżczemi syndykatami, trustami, kartelami, monopolami, z jej kryzysami przemysłowemi, będącemi wyrazem zasadniczo wadliwej budowy społeczeństwa klasowego, z jej nieuniknionym skutkiem — rywalizacją gospodarczą państw nacjonalistycznych na arenie międzynarodowej XX wieku, doprowadzi z konieczności do nowych konfliktów zbrojnych. (Patrz rozdział końcowy.).

ki surowców i zbytu, to wojna kapitalistów z kapitalistami o zysk z kapitału, o własność, o nadwartość pracy, to zaborcza, rozbójnicza polityka kapitału finansowego, który potrzebuje lokaty i wymaga poparcia silnej państwowo-wojskowej władzy, uznając przytem wszystkie środki za dobre: zdzierstwo, cynizm, zwierzęcość, okrucieństwo, krew i błoto moralne. Klasycznym przykładem są nieszczęsne Chiny współczesne z bogatym Shanghajem na czele, gdzie z jednej strony przeziera niewysłowiona wprost nędza robotników, z drugiej zaś strony panuje olśniewający przepych i niewiarogodna rozrzutność kapitalistów, obdzierających ze skóry klasę robotniczą, płacących (w roku 1928/9) robotnikowi nieraz za 15-to godzinny dzień pracy około 45 centymów szwajcarskich!!!. Zresztą wszędzie i zawsze imperjalizm kolonjalny był i jest nacechowany, jak wiemy i jak to wyznał Romain Rolland o panowaniu Francuzów w Indo-Chinach, „zbrodniczym duchem łupiestwa". Tego to właśnie najbezwstydniejszego wyzysku pracy przez kapitał międzynarodowy bronią państwa kolonjalne, ich rządy, floty, armje, duchowni, bankierzy, kupcy i ich ideolodzy, którzy ciskają gromy na walkę klas, a chcą stabilizacji stosunków panujących, to znaczy spokojnej, siłą zbrojną zabezpieczonej eksploatacji krajów zamorskich[45]). Wielkie państwa cynicznie podzieliły między sobą kraje o tak zwanej niższej kulturze, za nic mając interesy tubylców, których stale i wszędzie łupią niemiłosiernie — pod pretekstem ich zacofania i konieczności szczepienia im „wyższej cywilizacji", konieczności, uznawanej też przez różnych filozofów idealistów, a w ich liczbie, niestety, również przez K. Pearsona! W ten sposób rasa „białych djabłów" oplotła, jak pająk olbrzymi, spustoszyła, zdemoralizowała i zatruła wszystkie inne rasy na świecie: dzielną, heroiczną, inteligentną rasę czerwonoskórych amerykańskich; rasę łagodnych, dobrodusznych murzynów afrykańskich; rasę ruchliwych,

---

[45]) A. T. Legendre. *La crise mondiale. L'Asie contre L'Europe.* 1932.

Że polityka państw kapitalistycznych jest niezdolna do jakichkolwiek czynów szlachetnych i że pod figowym listkiem jej najpiękniejszych gestów ukrywa się zawsze tylko najbardziej wyrafinowany interes, niech posłużą chociażby przykłady Palestyny i Filipin:

gorąca miłość Anglji dla Palestyny, której niepodległości pod swoim protektoratem tak broni, jest spowodowana wyłącznie dwoma miljardami tonn soli potasowych w Morzu Martwem, które eksploatuje ona już bardzo intensywnie;

co zaś do niepodległości Filipin, to kongres U. S. A. uchwalił ją większością głosów fermerów ze stanów południowych, pragnących cłami odgrodzić się od taniego cukru trzcinowego i oleju kokosowego z wysp Filipińskich, z któremi nie są oni w stanie konkurować w tej podstawowej dla siebie dziedzinie produkcji!

dzielnych, pogodnych polinezyjczyków; plemiona marzycielskich Hindusów itd. itd.—zdemoralizowała, zaraziła i zatruła alkoholem, nikotyną, haszyszem, opjum, suchotami, syfilisem, wreszcie kłamliwemi i idjotycznemi biblijnemi naukami pokory, samoponiżenia, wiary w cuda i inne brednie, naukami, podawanemi za wyraz czystej i niewątpliwej, „boskiej" prawdy. I słusznie niektórzy, nawet burżuazyjni myśliciele, jak np. Spencer, zaznaczali nieraz, że dopóki narody europejskie będą się obchodziły z cyniczną obojętnością (co za wersalizm wysłowienia wobec przerażającej rzeczywistości!) z prawami narodów „niższych", kolonjalnych, byłoby naiwnością oczekiwać ze strony rządów czułej opieki nad prawami własnych obywateli! Dla udowodnienia prawdziwości tezy powyższej, nie trzeba jednak wcale szukać jakichś dalekich plemion kolonjalnych, zamorskich: większość państw współczesnych wchłonęła, zagarnęła przemocą różne obce narodowości, w całości lub częściowo, i ma u siebie w kraju swe własne sprawy kresowe, tak zwane „mniejszości narodowe", które w gruncie rzeczy często odgrywają rolę owych plemion kolonjalnych. Bezprawne i brutalne panowanie nad niemi staje w kolizji z możnością równouprawnienia wszystkich mieszkańców kraju i uszanowania całkowitych praw obywateli narodowości panującej. Z drugiej zaś strony, jak słusznie podkreśla Kropotkin, bezwzględna eksploatacja ludów kolonjalnych umożliwiona jest faktem, że pracująca ludność metropolji zmuszona jest do sprzedawania swej pracy i siebie dla podtrzymywania swej marnej egzystencji przedewszystkiem, z powodu fatalnej, nieekonomicznej gospodarki kapitalistycznej, goniącej jedynie za jaknajwiększym, należy dodać, chwilowym zyskiem własnym [46]).

Widnokrąg międzynarodowy zachmurza się tembardziej, że rabunkowa gospodarka kapitalistyczna, bezwzględna eksploatacja kolonij mści się teraz podwójnie: obok nacjonalistyczno i społeczno-rewolucyjnych prądów w masach, powstaje do rywalizacji nowy kapitalizm kolorowy, azjatycko-afrykański.

Jedną z zasadniczych przyczyn tych wszystkich absurdów i katastrof jest niesprawiedliwa, zła, zbrodnicza organizacja pracy społecznej: istotę tej organizacji stanowi fakt, że w narodach cywilizowanych pracuje wytwórczo, w niepomyślnych warunkach, zaledwie 30—40% całej ludności, resztę zaś, poza małoletniemi i starcami, oraz znacznym odsetkiem kobiet mordujących się w gospodarstwach domowych, stanowią pośrednicy wszelkiego rodzaju i próżniacy, nie mówiąc już o tem, że stale mnóstwo warsztatów pracy stoi bezczynnie, podczas gdy miljony rąk roboczych daremnie poszukują pracy! Gdy się podzieli pracę na dwa rodzaje: 1°, pracę społecznie niezbędną, zarówno fizyczną, jak intelektualną i 2°, pracę nieprodukcyjną, jałową, pasorzytniczą, — nie trudno podsumować olbrzymich strat energji i środków materjalnych, które giną w ludzkości w sposób marnotrawny, powodując zubożenie mas, pogłębiając przepaść społeczną między klasami i prowadząc nieuchronnie do coraz to nowych kataklizmów społecznych. Pomijając już fakt ogromnej wagi, że nawet praca społecznie niezbędna, potrzebna, zarówno przemysłowa, jak tembardziej rolnicza, w indywidualnych drobnych gospodarstwach wiejskich, a także w gospodarstwie domowem, prawie wszędzie dotąd jest nieekonomicznie zorganizowana i wykazuje niesłychane marnotrawstwo sił ludzkich, narzędzi pracy, opału i produktów oraz haniebny wyzysk głównie kobiet i dzieci, należy przedewszystkiem podkreślić różne i liczne postacie pracy rzekomej, niepotrzebnej lub wręcz szkodliwej i nawet niszczycielskiej, które pasorzytują na organiźmie społecznym, sprowadzając nań chroniczne, ciężkie choroby i niedomagania. Wówczas, gdy elementarna sprawiedliwość wymaga, aby pracowali społecznie produkcyjnie wszyscy dorośli i zdrowi w pewnych, ściśle określonych przez prawo latach życia, widzimy w ustroju kapitalistycznym bardzo często właśnie pracę dzieci, młodzieży i starców, nadmierną pracę kobiet, nadmierną pracę całej klasy robotniczej, podczas, gdy klasy posiadające, oraz warstwy im wysługujące się zajmują stanowiska uprzywilejowane i nie wytwarzają żadnych pożytecznych wartości ani materjalnych ani duchowych, trwoniąc swe wysiłki zgoła niepotrzebnie lub wręcz prowadząc życie pasorzytnicze. Bandę zdemoralizowanych pasorzytów i próżniaków stanowią w mieście i na wsi ludzie zamożni i ich żony, giełdziarze i spekulanci, bankierzy, paskarze, kapitaliści w sile wieku, żyjący z renty lub dywidendy, tłumy biskupów, księży, mnichów i zakonników, bandy silnych i zdrowych włóczęgów i żebraków, tłumy prostytutek, sutenerów, zbrodniarzy, oszustów i złodziei, jako produkt i ofiary zbrodniczego ustroju, gromady tajnych agentów, szpiegów i prowokatorów; następnie, zupełnie nieprodukcyjnie trwonią swe siły masy więźniów politycznych, krocie i miljony bezrobotnych, krocie i miljony żołnierzy, oderwanych w latach największej żywotności i mocy od warsztatów pracy, olbrzymie rzesze zbędnych sklepikarzy, kupców i pośredników wszelkiego rodzaju; wszyscy robotnicy, wytwarzający rzeczy zbędne lub przedmioty zbytku dla zaspokojenia kaprysów bogaczy, tłumy zbędnych urzędników, celników, biurokratów i woźnych, masy policji, żandarmerji i strażników pogranicznych, masa krupierów, dżokiejów i bookmakerów.

[46]) P. Kropotkin, *Etika*. 1922. Str. 237.

Jeśli do tych wszystkich rodzajów zakorkowanej energji, zmarnowanych wysiłków i społecznie zwichniętej pracy, której sumy niepodobna dokładnie obliczyć, lecz która pochłania, niestety, olbrzymi procent ogólnej energji społecznej, dodamy fakt, że społeczeństwo na utrzymanie tych różnych i licznych rzesz ludzkich nic nieprodukujących, a tylko spożywających, musi jeszcze łożyć olbrzymie sumy, znacznie przekraczające połowę całego swego normalnego budżetu państwowego, wówczas dopiero otrzymamy wierny obraz rzeczywistego a smutnego, wręcz rozpaczliwego stanu, w jakim znalazło się społeczeństwo w ustroju kapitalistycznym. Należy zarazem uświadomić sobie, że gdy z jednej strony dziesiątki tysięcy tak zwanych „przestępców politycznych", czyli jednostek przeważnie dzielniejszych od innych, postępowszych, śmielszych, inteligentniejszych i ofiarniejszych, zadręcza się w katuszach i poniewierce wszelkiego rodzaju, marnieje i nawet ginie w kazamatach więziennych [47]), z drugiej strony również setki tysięcy z pomiędzy zwykłych „przestępców", w tępej bezczynności i brutalnych stosunkach demoralizowanych dziś po więzieniach, niewątpliwie stanowiłyby w rozumniejszym i sprawiedliwszym ustroju olbrzymi zastęp ludzi wielce pożytecznych na różnych polach pracy społecznej. A przecież to nie wszystko: we wszystkich państwach kapitalistycznych z jednej strony olbrzymie fundusze pochłonęła i w dalszym ciągu pochłania budowa świątyń i wszelkich innych pomników błędu i obłędu religijnego, z drugiej zaś strony miljardy rzucane są nieprodukcyjnie na zbrodnicze zbrojenia, na rozbudowę więzień, na przekupstwo prasy, na konkurencyjne i kłamliwe reklamy, na fabrykację przedmiotów zbytku, budowę wspaniałych, a zupełnie zbędnych pałaców i salonów reprezentacyjnych, na kosztowne podróże dyplomatów oraz utrzymywanie licznej służby, stadnin wyścigowych i zaspokojenie niezliczonych kaprysów bogaczów!

Środki, niezbędne na utrzymanie wszystkich tych rzesz nieproduktywnych, na tworzenie zbędnych instytucyj i produkowanie zbędnych przedmiotów, musi wytworzyć klasa pracująca: rolnicy i robotnicy przemysłowi. Ich to trud, właściwie i wyłącznie, jest opodatkowany bezpośrednio i pośrednio, gdyż wszystkie inne podatki, ściągane z pośredników, kupców, wielkich przemysłowców, obszarników, właścicieli samochodów itp., pochodzą w istocie z podziału zysków, osiągniętych przez nich dzięki wymianie lub użytkowaniu towarów, wyprodukowanych wyłącznie przez klasę, pracującą wytwórczo.

Cóż tedy dziwnego, że dla utrzymania całego tego potwornego gma-

---

[47]) Jesteśmy, niestety, stale świadkami prawdziwości słów Sinclaira, że „niema takich mąk, którychby nie zadawał człowiek człowiekowi dopóty, dopóki prawo uświęca przywilej, a uprzywilejowani mogą poniżać prawo do niegodnych czynów". Tak, pomijając już kaźnie chińskie i wszelkiego rodzaju tortury azjatyckie, w więzieniach państw „cywilizowanych" (w U. S. A., w Niemczech i wielu innych krajach Europy), dziś jeszcze stale praktykują się różne gwałty i tortury, mające zrzadka tylko charakter zamaskowany: nietylko odbywa się bicie pałkami gumowemi przez mokre prześcieradło — dla uniknięcia śladów, wlewanie litrami, tylko z przerwami, zimnej wody do brzucha, przewlekłe całonocne, łaskotanie więźnia obnażonego i związanego, prowadzące często do obłędu, zmuszanie do wygrzebywania rękoma łajna ludzkiego z wychodków, lecz także gwałcenie kobiet lub wpychanie kija do kobiecych części rodnych, bicie kastetami i kolbami aż do utraty przytomności, łamanie żeber, głodzenie i przeszkadzanie spać przez wiele dni, kopanie kobiet w piersi, wykręcanie rąk, gniecenie jąder, podnoszenie kobiet za włosy, podnoszenie mężczyzn za organy płciowe itd. itd... Te straszne, a niezliczone fakty potwornego, wyrafinowanego okrucieństwa na ludziach bezbronnych, *przeważnie* uchodzącego zupełnie bezkarnie dla oprawców, są objawem ciężkiej choroby i zwyrodnienia ustroju, skazanego na zagładę.

Niema w istocie okropności, którychby się nie dopuściły rządy białego teroru w Bułgarji, Rumunji, Jugosławji, Grecji i na Węgrzech od czasu wojny światowej. Imperjalistyczne rządy faszystowskie w walce z nieszczęsnym ludem, syndykalizmem i kooperatyzmem, dokonały tu niezliczonych zbrodni, mordów i rzezi masowych na robotnikach, chłopach, mniejszościach narodowych, Żydach, posłach, adwokatach i nawet duchownych, torturując rodziców w obecności dzieci, mężów w obecności żon i odwrotnie, dobijając dzieci i zakopując żywcem skatowanych i rannych! Słynna ankieta grupy pisarzy francuskich, przeprowadzona na miejscu, stwierdziła: najstraszniejsze tortury i mordy (dokonane przez policję, żandarmerję i wojsko), graniczące z sadyzmem i szaleństwem: wtykanie rozpalonych sztab żelaza do organów kobiecych, topienie chłopów w Dniestrze setkami, obdzieranie żywcem ze skóry (premjera Stambulińskiego), gwałcenie studentek, masowe torturowanie nietylko oskarżonych, lecz i świadków (w Rumunji), uniewinnianie i ogłaszanie za bohaterów oficerów-zbrodniarzy, chlubiących się ze swych niezliczonych morderstw (Moraresсu), rozciąganie wstecz działania dekretów oblężenia, rozgrabienie Bessarabji przez żołnierzy i oficerów rumuńskich, z doprowadzeniem do ostatecznej nędzy ludności, skazanej na czarną rozpacz, powszechne pijaństwo, handel dziećmi i emigrację, wydawanie katowskich, zbrodniczych rozkazów (np. bułgarskiego ministra wojny, jenerała Wołkowa) o konieczności natychmiastowego wymordowania wszystkich najzdolniejszych i najdzielniejszych inteligentów syndykalistów i komunistów..., wszystkich przywódców tych stronnictw, *winnych lub niewinnych*, wymordowania wszystkich ujętych konspiratorów, razem z ich wspólnikami i rodzinami, oraz spalenia ich domostw itd., itd. — a wszystko to pod łaskawem okiem imperjalistycznej dyplomacji wielkich mocarstw, konkurujących ze sobą w politycznej eksploatacji terenów bałkańskich, mocarstw, tworzących i popierających wszelkie kontrrewolucyjne organizacje faszyzmu międzynarodowego! Patrz: Hentri Barbusse. *Les bourreaux.* Zaś w kwestji więziennictwa politycznego w wieku XX odsyłam czytelnika do opinji wielce zasłużonej, ofiarnej działaczki społecznej i oświatowej w Polsce, Stefanji Sempołowskiej, wieloletniej przedstawicielki patronatu więziennego.

chu niedorzeczności, niesprawiedliwości i przemocy, oprócz klasowych norm prawnych, narzuconych przez klasę panującą, oprócz wojska, policji itp., istnieje mnóstwo norm dodatkowych — obyczajowych, moralnych, zwyczajowych, towarzyskich, tradycyjnych, religijnych itp., słowem, cała ta zakłamana, przesądna, naiwna lub przebiegła i oszukańcza ideologja obrońców świata kapitalistycznego — z jej przekupioną prasą codzienną, zgrają agitatorów dobrze opłacanych, związkiem profesorów, uczonych, jenerałów, dobrze sytuowanych i nagradzanych. Cała ta ideologja „indywidualistów" burżuazyjnych we wszystkich swych rozgałęzieniach i postaciach (prawnej, politycznej, moralnej, religijnej, artystycznej, filozoficznej i naukowej) wspiera wszelkiemi argumentami ustrój panujący, przekształcając się jedynie w miarę zmian podstaw gospodarczych społeczeństwa, w których tkwią korzenie wszelkich idej, wszelkich dyspozycyj społecznych, naczelne motywy działalności ludzkiej i powody najróżnorodniejszych konfliktów ideologicznych w rozwoju życia społecznego. Z jednej strony nawet znakomici pisarze burżuazyjni mają przeważnie jakąś chaotyczną, „mieszaną ideologję", rozpiętą, jak na łożu prokrustowem, na zasadach ustroju kapitalistycznego, a z drugiej strony prasa burżuazyjna nie chce drukować artykułów nawet Romain Rollanda! Niezliczone towarzystwa i kongresy teozoficzne, spirytystyczne, astrologiczne, metapsychiczne itp., są niezawodnym symbolem upadającego świata burżuazji. W gruncie rzeczy literatura, sztuka, poezja, powieści, publicystyka, nauka i filozofja, cała kultura współczesna, począwszy od kosztownych podróży lądowych, morskich i powietrznych, a kończąc na urządzeniach i wygodach higjenicznych życia, wszystko istnieje tylko dla klasy posiadającej, dla burżuazji. Inteligencja burżuazyjna, a zwłaszcza wszyscy zarówno zaciekli, jak naiwni obrońcy idealizmu, mistycyzmu, mesjanizmu, chrystjanizmu i wogóle ideologji spirytualistycznej, zgodnie i z radością idą na spotkanie tęsknotom ciemnych, otępiałych w wiekowej niedoli mas ludowych, gnębionych przez nędzę materjalną i nieświadomie poszukujących złudnej ucieczki tam, dokąd przez wieki kierowała je świadomie klasa panująca, podsycając na każdym kroku nastroje mistyczne dla odwrócenia ich uwagi od spraw i dóbr świata, z których korzystanie zastrzegała wyłącznie dla siebie. Inteligencja ta w przedziwny sposób umie kojarzyć „mikroskop z katechizmem, a filozofję z policją", jej zaś przedstawiciele głoszą nawet otwarcie hasła, że „normalny człowiek zawsze tęskni za mordem", co wszystko razem świadczy wymownie o głębokości zwyrodnienia obrońców ustroju kapitalistycznego. Inteligencja ta, w olbrzymiej większości złożona z filistrów i filistynów i odznaczająca się pustką ideową, nie chce, nie umie i nie może myśleć o rzeczach najbardziej zasadniczych i w kategorjach społecznych, nietylko biernością swą i tchórzostwem, lecz i czynem nawet pomaga kapitalizmowi do utrzymania rzesz ludzkich zdala od źródeł istotnej oświaty (jak to bywało nieraz, gdy najzdolniejsi pisarze, począwszy od Colleridge'a, aż do Stanisława Brzozowskiego, zdradzali klasę robotniczą, rewolucję społeczną i radykalną ideologję), nie ma ideowego kontaktu z klasą pracującą i nie przeczuwa nawet, jak straszliwe poniesie konsekwencje swego postępowania w chwili wybuchu rewolucji socjalnej, gdy lud dojdzie do uświadomienia swych ludzkich praw, a jej kłamliwego i niecnego stanowiska. Nie mówię już wcale o burżuazyjnych publicystach, zwłaszcza z obozu prawicy i reakcji społecznej: są to jednostki niezdolne do objektywizmu i do zrozumienia stanowiska swych przeciwników ideowych, ludzie głusi, ślepi i nieczuli na żadne argumenty, chociażby jasne jak słońce; jednostki niezdolne do samokrytyki, gdyż czują, że niszczy ona podstawy ich istnienia i wszystkie uznane przez nich wartości; są to specjalne uzdolnienia do wypaczania każdej myśli, każdego poglądu słusznego i postępowego, w usłużności dla klasy panującej dochodzący aż do bezinteresowności, zakłamani i wyzuci z prawości moralnej i intelektualnej. Reprezentowaną przez nich zgniłą i zakłamaną kulturę i ideologję burżuazyjną z jej objawami nihilizmu religijnego, moralnego, społecznego, państwowego, artystycznego, filozoficznego i wychowawczego, poddała już wszechstronnej analizie postępowa i socjalistyczna przedwojenna i powojenna literatura i publicystyka europejska i amerykańska, — począwszy od Godwina, utopistów — socjalistów, G. Sand, Hugo, Dickensa, Zoli, Ruskina, Morrisa, a kończąc na Mirbeau, Żeromskim, Strugu, Zofji Nałkowskiej, Londonie, U. Sinclair'ze, Barbussie, Romain Rollandzie, Bernardzie Shaw i niezliczonych innych współczesnych pisarzach — wykazując zarazem nędzę duchową, pustkę ideową, cynizm, hipokryzję, korupcję, rozwydrzenie płciowe i zgniliznę moralną zarówno bogatego mieszczaństwa, jak panującej plutokracji.

Tak, do swego zwycięskiego dotąd rydwanu klasa panująca wprzęgła, jako sługi kapitału—religję, sztukę, moralność, wychowanie i znaczną część twórczości naukowej, wyciskając na nich swe piętno demoralizujące.

Zapewne, matematyka, mechanika, fizyka i chemja, z istoty swej, nie wiele mieć mogą charakteru czysto burżuazyjnego, natomiast już biologję burżuazyjną należy traktować z dużemi zastrzeżeniami, psychologję z zastrzeżeniem zasadniczem, co zaś się tyczy nauk społecznych, to tu wogóle zgoła inaczej, niż dotąd, trzeba postawić wszystkie zagadnienia,

tu zachodzi potrzeba zgoła innej, nieklasowej, kultury naukowej. Tak zwana bezstronność nauk społecznych w społeczeństwie klasowem jest słusznie nazwana przez Lenina „głupiutką naiwnością". Stosuje się to zarazem — jak widzieliśmy w części I—do tak zwanej „czystej" filozofji i „czystej" sztuki. Tylko naiwni nie wiedzą, a filuci nie chcą wiedzieć, że nauka, pozostając w społeczeństwie kapitalistycznem na usługach klasy panującej, treść swą kształtuje na podstawie ekonomicznej i technicznej struktury społecznej i jest klasową, gdyż odbija w sobie albo interes klasy, albo jej sposób myślenia. Proletarjat zaś ma z niej niewiele pożytku, głównie udoskonalone metody pracy i to, niestety, w znaczeniu zastosowania ich do coraz okrutniejszej eksploatacji własnych jego sił. W różnych swych dziedzinach nauka współczesna ma wyraźnie piętno kapitalistyczne, gromadzi przedewszystkiem doświadczenia burżuazyjne, daje faktom burżuazyjne oświetlenie, prowadzi do zastosowań praktycznych, pożytecznych dla burżuazji, nadaje dziejom swoiste tłumaczenie i oświetlenie, wsącza truciznę metafizyczną i fałsz religijny do literatury, pedagogiki i sztuki. Pomimo to wszystko należy jednak dobrze sobie uświadomić, że pewne i liczne rzeczowe zdobycze nauki burżuazyjnej i tutaj mają niewątpliwą wartość teoretyczną i są cennym dobytkiem dla całej ludzkości. Istnieją świetne naukowe i artystyczne płody genjuszów i talentów, są fakty ściśle skonstatowane, doświadczenia dokładnie zrobione, metody wzorowo opracowane, dzieła o rozległych widnokręgach ducha i głębokiej humanitarności, opracowane ze zrozumieniem istoty współżycia ludzkiego na ziemi, piękne dzieła sztuki, które, radując szczerze serca ludzkie i każąc im drgać coraz bardziej solidarnie, pozwalają głębiej wniknąć w świat uczuć i myśli i dodają energji do walki z wrogiemi siłami natury. To wszystko należy poznać, przyjąć i zachować. Trzeba więc umieć korzystać z nagromadzonych dotąd materjałów i danych faktycznych. Trzeba umieć — jak pisał Lenin — odciąć reakcyjne dążności uczonych burżuazyjnych, „umieć prowadzić własną linję i walczyć przeciw całej linji wrogich nam sił i klas" [48]).

Pozatem, nauka burżuazyjna świadomie prowadzi do rozłamu między teorją i praktyką, oddziela teorję, jako coś innego, lepszego, wyższego, *sui generis,* idealniejszego, zaś praktykę, wykonanie, zastosowanie, wymagające mozolnej pracy fizycznej, zwala na barki pracowników wyzyskiwanych, ujarzmionych i upośledzonych materjalnie: chociaż jest jedynie skondensowanem i uporządkowanem doświadczeniem społecznem, opartem na pracy i w pracy zdobytem, nie została dotąd jeszcze celowo

[48]) Lenin. *Matierializm i empiriokriticizm.* Ib., 290.

zorganizowana w jednolity system powszechny, planowy i pozbawiony sprzeczności, z powodu ciasno indywidualnych stanowisk pracowników burżuazyjnych, wychodzących nieraz z wręcz przeciwnych i nawet wykluczających się zasad teoretyczno-poznawczych i etycznych, a także z powodu nadmiernej specjalizacji uczonych i umiejętności, przemawiających różnemi i zgoła niepotrzebnie zawiłemi, ciemnemi i sztucznemi językami, niezrozumiałemi często dla innych specjalistów, a będących swoistym wyrazem panującej gospodarki indywidualistycznej, która prowadzi wojnę wszystkich ze wszystkiemi — również i w dziedzinie ideowej.

Co zaś się tyczy poglądów religijnych, to nawet subtelna i ostra krytyka filozoficzna nie może tak łatwo zniszczyć tego, co się rodzi o wiele głębiej, niż sięga wszelka krytyka, i co się wciąż odradza nie w ognisku, lecz na krańcach pola świadomości pod wpływem żywiołowości utrwalonych wiekami stosunków społecznych i ich panowania nad jednostką ludzką. Ogół ludzki, znękany, bezsilny, bez zapału i popędu twórczego, nieczujący radości życia, lękliwy i słaby, łatwo znajduje od początku punkt oparcia w poddanych lub narzuconych mu przemocą, przedwcześnie, bo w dzieciństwie, licznych wierzeniach religijnych i metafizycznych, a później już śpi sobie spokojnie snem nie tyle sprawiedliwych, co otępiałych istot, pędząc od siebie jak najdalej wszelkie zwątpienia i występując z całym rygorem środków nawet policyjnych przeciwko tym, co burzą mu gnuśny spokój, budzą krytycyzm, otwierają umysł i wykazują całą niedorzeczność i złudność jego ideologji. Dzięki zaś temu panoszą się w umysłowości współczesnej różne stanowiska przygodne i nieprzemyślane, występując, jak powiada Dawey [49]), „w roli kontrolera nad myślą dojrzałą", dzięki temu trwa i panoszy się cały ten ideologiczny świat mieszczański: spróchniały i przegniły, zakłamany do dna, przekupny i sprzedajny, idjotyczny, spodlały, bezideowy, wierzący w głupstwa, bajki i absurdy, świat tępy i nietolerancyjny, chamski i przewrotny, zaborczy i bezwstydny, pyszny i uniżony, a w gruncie rzeczy ciemny i zły.

Głęboką bezideowość świata burżuazyjnego, żyjącego dorobkiem cudzej pracy dzisiejszej i dawnej, pragnącego zachować status quo ante za wszelką cenę i używać, póki można i ile się da, znamionuje brak perspektywy głębszej i dalszej: wszystkie bowiem marzenia tego kapitalistycznego świata, to albo nieprzerwane kalkulacje egoistyczne i nacjonalistyczne o zyskach, podbojach, gwałtach i panowaniu, marzenia

[49]) J. Dewey. *Human nature and conduct.* 1922. Str. 98.

o komforcie i używaniu zmysłowem, połączone z ciasnotą uczuć, obojętnością na sprawy społeczne, nieufnością i hipokryzją, albo zgoła nierealne, fantastyczne, dziwaczne, wręcz głupawe koncepcje teologiczne i metafizyczne, jako sromotna ucieczka od tego świata walki i pracy, ucieczka drogą jałowych prób zbudzenia do życia zamarłych lub konających przesądów, albo też różne cyniczne dewizy dusz płaskich, banalnych, pospolitych, trywjalnych, ograniczonych i pustych, wyznających poprostu i szczerze u kresu swej wędrówki życiowej, że farsa jest odegrana, komedja skończona [50]). Panujący ustrój społeczny wytwarza też dziwaczne, pełne sprzeczności prądy i wyrazy ideologiczne, spycha na manowce, jeśli nie do przepaści, nawet najbardziej uzdolnione jednostki, nacechowane niekiedy wielką mocą charakteru i wytrwałością w pracy. Przykładem niech będzie genjalny psychopatolog, równy Szekspirowi anatom duszy ludzkiej, z naukową ścisłością analizujący najzawilsze sploty ludzkich namiętności i czynów, Dostojewskij, w oczach którego życie stało się nietylko ofiarą, samowyrzeczeniem się, obowiązkiem ascetycznej służby ludowi w duchu chrześcijańskiej miłości i prawdy, lecz także grzechem, czemś wstrętnem, koniecznością wyrzeczenia się swego „ja", w oczach którego jedynie przez grzech człowiek może dostąpić łaski bożej, a który jednocześnie — jak przystało na idealistę i przesądnego spirytualistę — był szowinistą, antysemitą i antysocjalistą, jako typowa i bolesna ofiara nietylko dziedziczności, lecz właśnie ustroju społecznego. Przykładem może być również współczesny, pokojowy dyktator Hindusów, Gandhi, apostoł religji społecznej i odrodzenia narodowego w Indjach, „pokorny sługa Indyj i ludzkości", również reakcjonista, mistyk, przepojony duchem miłości, pokory i rezygnacji religijnej, zupełnie opacznie rozumiejący i tłumaczący rzeczywiste choroby wieku, kultury i cywilizacji kapitalistycznej, wróg oświaty ludu, apostoł tradycji, ascetyzmu, pługa i kołowrotka — w wieku maszyn i wynalazków, zupełnie dla niego obcych i niezrozumiałych, a które uważa za wielki grzech, gdyż pomagają ujarzmiać narody! I nawet on, którego R. Rolland nazywa „genjuszem wiary i miłosierdzia", a który wysłał miljon Hindusów na wojnę światową(!), doszedł wreszcie do wniosku, że rząd angielski opiera się na wyzysku mas, że z tą myślą są ułożone prawa, a ich administracja oddana jest na usługi administratorów, którzy swym

[50]) Wolterowi potrzebna była wiara dla utrzymania w karbach motłochu, Napoleonowi do tego, ażeby z lepszym skutkiem móc dowodzić armją, całej zaś współczesnej burżuazji jest potrzebna dla obrony swego stanu posiadania i w tem właśnie znaczeniu kolegjum profesorskie w Paryżu bezwstydnie orzeka w r. 1930, że niema sprzeczności między religją a nauką!!

subtelnym i skutecznym systemem teroru upodlili lud i nauczyli go obłudy [51]).

Cóż tedy dziwnego, że warstwy rządzące mogą z łatwością żerować na umysłach ludzkich, przesyconych w wieku XX pierwiastkami mitologicznemi?! Czyż cały ten ogromny bagaż współczesnej ideologji nie jest śmietnikiem bez wartości, czyż nie jest kajdanami dla ducha i czyż nie świadczy o upadku myśli poważnej i uczciwej, myśli, zajętej, niestety, często badaniem przeróżnych rzekomych zagadnień dla świadomego lub nieświadomego poparcia wyzysku ze strony klasy posiadającej.

Trzeba tedy zedrzeć z życia współczesnego maskę kłamstwa, oszustwa i obłudy. Jeżeli w średniowieczu różne opactwa chełpiły się jednocześnie posiadaniem cierniowej korony Jezusa i włóczni, którą jego bok przebito, jeśli templarjusze prowadzili zyskowny handel, przywożąc z Jerozolimy butelki z mlekiem najświętszej panny, które większe klasztory przechowywały z pobożną troskliwością [52]), jeżeli w pewnym klasztorze jerozolimskim pokazywano ciekawym palec ducha świętego— to sprawiedliwość nakazuje wyznać, że te „piękne" tradycje nietylko dotąd nie wygasły, lecz, że objawy tego rodzaju nikczemnego oszustwa pod różnemi postaciami kwitną dziś po klasztorach i miejscach odpustów i pielgrzymek, otumaniając w dalszym ciągu cudami, relikwjami i cudownemi obrazami tłumy prostaczków, doprowadzonych do ostatecznych granic ogłupienia i fanatyzmu!

O bezgranicznej tępocie, głupocie i bezmyślności szerokich warstw ludności, o chytrości, perfidji, bezczelności i brutalności kleru i olbrzymiej większości prasy, mogą świadczyć takie fakty, jak np., że różne stowarzyszenia (nietylko w St. Z. A. Półn.) odprawiają dziś modły na intencję wyborów do parlamentu po swojej myśli, wówczas gdy wszystkim wiadomo, że decydującym czynnikiem, rzuconym na szalę wyborczą, są tam dziesiątki i setki miljonów dolarów; lub inny fakt, że obecnie po wojnie światowej wycieńczone i zgnębione masy prostaczków i „inteligentów" rzuciły się z zapałem nietylko w objęcia dewocji, lecz wręcz do czarnej magji — znachorów, wróżbitów, spirytystów, okultystów, proroków, handlarzy dewocjonaljami i wróżek, których wielkie miasta liczą na tysiące i nawet dziesiątki tysięcy. Nie dziw tedy, że w tak sprzyjających warunkach masy księży wciskają się wszędzie i zatruwają wolnego ducha we wszelkich instytucjach społecznych, naukowych i wychowawczych. Opanowanie prasy katolickiej przez jezuitów

[51]) R. Rolland. *Mahathma Gandhi.* S. 193 i n.

[52]) Patrz: Draper. *Dzieje stosunku wiary do rozumu.* Ib., s. 329.

w Stanach Zjednoczonych, Francji, Anglji, Polsce, Italji, Hiszpanji itd., opanowanie szkolnictwa przez różne zakony, rozporządzające olbrzymiemi bogactwami, jest wielką przeszkodą na drodze do wyzwolenia umysłów z jarzma ciemnoty, zabobonów i upośledzenia moralnego. Religja pozostała dotąd skutecznym środkiem w rękach wyzyskiwaczy w celu dalszego podtrzymywania nierówności, wyzysku oraz niewolniczej pokory ludu, co też dobitnie, trafnie i głęboko prawdziwie wyraził Marx, mówiąc, że „religja jest to swojego rodzaju opjum dla ludu". To opjum jest rozdzielane między ludem albo przez prostaczków, dobrodusznych tumanów, już dziś nieliczne zresztą naiwne jednostki duchowne, reprezentujące tępotę ducha po zapadłych parafjach, albo przez o wiele liczniejszych przebiegłych fanatyków, rybaków dusz niewinnych, zapalonych prozelitów i konspiratorów, reprezentujących uczoną ciemnotę, albo przez teologów, spekulantów, karjerowiczów, polityków, obrońców kasty, kapitału i panującego porządku, fabrykantów cudów, stanowczo najliczniejszych, a reprezentujących szalbierstwo. Olbrzymia większość kleru, tej czarnej, wstecznej międzynarodówki, stale zawodowo uprawia obłudę i fałsz, jedynie kazuistycznie, rzadko i bardzo ostrożnie wypowiada się w sprawie wojny, bynajmniej nie zwalcza kary śmierci, nie walczy też ani z prostytucją, ani z wyzyskiem, ani z pogromami. „Wogóle daje się stwierdzić — powiada B. de Courtenay — że powszechność kościoła jest w znacznej części bandą bądź to zaślepionych fanatyków, bądź to cynicznych obłudników i oszustów... Obłudnicy duchowni i obłudnicy świeccy podają sobie ręce, oddają sobie wzajemne usługi, zawierają konkordaty i inne zmowy, w celu ujarzmienia i ogłupienia mas biernych i posłusznych. Rozczulająca wzajemna asekuracja. Ręka rękę myje, noga nogę wspiera. O godność ludzką, o wolność sumień, nikt się nie troszczy; chodzi przedewszystkiem o władzę, panowanie i wyzysk"[53]). Ta czarna armja jest duchowym przywódcą i duszą wszelkiej reakcji. Tylko w chwilach wyjątkowego podniecenia rewolucyjnego poszczególne jednostki z kleru (jak np. biskup Gabel w Paryżu 1793 r.), a nawet grupy księży podczas W. R. Fr., i L. Rew. Rosyjskiej szły razem z ludem, coprawda, po uprzedniem zrzuceniu sukienek duchownych i wyrzeczeniu się przesądów religijnych. Wszędzie pozatem utrwala się zupełnie zrozumiałe przymierze wojska i kleru, szabli i kropidła, dogmatu i rozkazu, władzy świeckiej, „ustanowionej przez boga" i bezpośrednich „zastępców boga", przymierze krwi i ofiary duszy, przemocy pięści i przemocy ducha, nawyków ślepego i biernego posłuszeństwa

[53]) J. B. de Courtenay. *Mój stosunek do kościoła.* 1927. Str. 53.

z zabiciem osobowości człowieka. Trzeba zaiste świętej cierpliwości i bezgranicznej tolerancji, posuniętych wręcz do karygodnej ustępliwości, ażeby móc znosić całe to rozpasanie głupoty, bezmyślności, idjotyzmu, prowokacji, bezwstydu i obrzydliwości, wyzierających z zaszczepianych przez kler wierzeń, uprawianego kultu, modłów, wznoszonych dla zażegnania klęsk żywiołowych, płaskich, nędznych, matołkowatych kazań i t. p. bezdennie głupich komedyj.

To też uznając religję ze stanowiska państwowego za sprawę sumienia każdego człowieka, uznając, że nie wolno jej nikomu narzucać, marksizm, przeciwny metodom walki policyjnej z jakiemkolwiek wyznaniem, wypowiada religji bezwzględną walkę ideową, rozumiejąc tę walkę jako sprawę, dotyczącą wyzwolenia całego proletarjatu, ściśle związaną z walką ekonomiczno-społeczną, z klasową rewolucją polityczno-społeczną, i prowadzi zdecydowaną propagandę wyzwoleńczą w słowie i prasie, krzewiąc wiedzę prawdziwą, ducha krytycznego i znajomość metody djalektycznego myślenia.

Tak, trzeba wreszcie ujawnić, jak dalece cała współczesna kultura burżuazyjna z jej nauką i sztuką stanowi system, oparty zgodnie na własności prywatnej, wyzysku kapitalistycznym, państwie militarnem, na imperjalizmie i klerykalizmie, będącym sankcją, parawanem i tarczą kapitalizmu, na szowinizmie, ciemnocie i rozpuście nienasyconej i chciwej klasy posiadającej, jak dalece cała ta kultura wyrosła na gruncie, przepojonym i użyźnionym potem i krwią miljonów ludzi pracy, jak dalece, przesycona duchem niezdrowej specjalizacji pracy i kastowości, stała się ona przywilejem ludzi zamożnych lub wysługujących się możnym tego świata, jak dalece jest pełna przeżytków i uprzedzeń natury społecznej, narodowej, religijnej i metafizycznej, jest wytworem nawskroś klasowym, wrogo usposobionym dla klasy robotniczej, której nie pozwala korzystać z owoców swej pracy: ze szkół średnich i wyższych, laboratorjów, teatrów, muzeów, galeryj obrazów — poprostu z braku jej środków materjalnych, czasu wolnego i na skutek przemęczenia pracą zarobkową, i której rzuca tylko marne strzępy wiedzy, zgoła niedostateczne dla wyrobienia racjonalnego, jednolitego i konsekwentnego poglądu na świat i życie, siejące natomiast wszędzie dezorjentację i bezideowość. Z samej istoty panowania kapitału, wyzysku i poniewierki człowieka pracy, wypływa właśnie panująca bezideowość, niemożność wykrzesania znikąd idej świeżych, prawdziwie głębokich i wielkich, zakłamanie się powszechne i ustawiczne chytre żonglowanie już bardzo podstarzałemi i zużytemi pojęciami patrjotyzmu i religji, tak cudownie harmonizującemi z ustrojem kapitalistycznym, militaryzmem

i imperjalizmem. Z samą istotą kapitalizmu, z jego własnością prywatną i walką klas, związane jest prawo burżuazyjne i tak zwana sprawiedliwość, etyka buchalteryjna, ekonomja społeczna, filozofja spirytualistyczna i ucisk duchowy w społeczeństwie, gdzie rzekoma wolność i rzekoma indywidualność jednostek skurczyły się faktycznie do czegoś nad wyraz mizernego, aż do granic niewolnictwa i zaprzeczenia człowieczeństwa. Bowiem z poza wszelkich zabiegów i wykrętów władców duchownych i świeckich, z poza wszelkich ich poczynań w kościele, państwie, społeczeństwie, samorządzie, szkole i sądzie — wszędzie wyziera mamona, jako *ultima ratio* panującego ustroju i klasy, rozporządzającej monopolem środków produkcji, przemocą orężną armji i policji oraz monopolem wychowania i kształcenia młodego pokolenia w duchu swej ciasnej ideologji kapitalistycznej. Tak klasa kapitalistów, posiadająca w swem ręku bogactwo, władzę, prawa, prasę i religję, zdemoralizowała i w dalszym ciągu demoralizuje ogół obywateli: ona uczy kłamstwa, kradzieży, gwałtu, rozpusty, obłudy, przemocy, chytrości, pychy i poniżania innych, miłości mamony, pogardy i lekceważenia dla wyższych wartości, uczy zaborczości, wojowniczości, pogardy dla pracy, zamiłowania do lenistwa, ona jest właśnie powodem wszelkiego rodzaju przestępstw, których długą litanję wylicza burżuazyjny kodeks karny, stający w obronie prywatnej własności, tej ostatecznej przyczyny wszystkich nieszczęść i zła w życiu społecznem.

Własność prywatna, rodzina burżuazyjna, moralność burżuazyjna, religja i policyjny porządek państwowy uważane są za podstawy cywilizacji wówczas, gdy są tylko istotnemi warunkami panowania burżuazji. Moralność panująca w przeważnej swej części jest stekiem przesądów burżuazyjnych. Co zaś się tyczy rodziny burżuazyjnej, jest rzeczą ogólnie dziś znaną, że pociągnęła ona za sobą heteryzm, prostytucję i cudzołóstwo, i, zamiast szczęścia małżeńskiego, stworzyła, w olbrzymiej większości wypadków i głównie ze względów panujących warunków ekonomicznych, prawdziwe piekło na ziemi. Rodzina monogamiczna w świecie kapitalistycznym, to pożycie małżeńskie pod przymusem, swego rodzaju ideał i odzwierciedlenie dzisiejszego państwa, jest syntezą sentymentalizmu i swarów domowych, nudy, wiarołomstwa, wymiany mężatek, prostytucji, niezliczonych zbrodni i tragedyj dzieci rodziców ślubnych i nieślubnych. Dopiero z przekształceniem się stosunków ekonomicznych i zmianą panującego ustroju społecznego oraz zniesieniem własności prywatnej upadną różnego rodzaju *domy publiczne*, jako instytucje, których udziałowcami są dziś nierzadko „poważni i poważani“ posłowie i senatorowie, a zapanuje monogamja oparta na miłości, swobodzie stosunków płciowych i tolerancji opinji publicznej, swobodzie wyboru i rozwiązalności więzów małżeńskich w razie wygaśnięcia skłonności, na swobodzie rozwodu, który jest dobrodziejstwem dla męża, żony i nawet dla dzieci, niezatruwanych więcej w atmosferze brutalnych scen i awantur rodzinnych [54]). Dla olbrzymiej większosci dzieci, zmuszonych przebywać dziś w piekle rodzinnem, wychowanie publiczne byłoby prawdziwem wybawieniem, gdyby było racjonalnie zorganizowane, a nie oparte o cały las reglamentacyj przymusowych a nieprawowitych, w duchu interesów klasy panującej i kleru.[55]) Jeżeli zaś zachodzi potrzeba obrony dzieci przed wyzyskiem ze strony rodziców, należy sobie uświadomić fakt, podkreślony już przez Marxa w *Kapitale*, że winę tej eksploatacji ponoszą nie rodzice, lecz że, przeciwnie, metoda eksploatacji kapitalistycznej doprowadziła władzę rodzicielską do nadużyć, zniszczywszy właściwą podstawę ekonomiczną tej władzy w panującym ustroju społecznym.

Dziś, w społeczeństwie rządzi wszechwładnie para dobrana — pieniądz i religja, a obłudnem hasłem naczelnem jest znane już nam, tradycyjne — *ora et labora!* Religja — to znaczy kłamstwo, hipokryzja, szarlatanerja, ciemnota, głupota, niedorzeczna metafizyka teologiczna, przesądy i bajki o jakimś tam innym świecie, strach i wiara w niedorzeczność; pieniądze — to znaczy własność prywatna, kapitał, wyzysk, tajna dyplomacja, nacjonalizm, ucisk policyjny, militaryzm, wojna... Religja i mamona — są to czynniki decydujące w naszej cywilizacji i kulturze współczesnej. Im są podporządkowane: nauka, sztuka, literatura, filozofja, prawo i etyka. Właśnie etyka i prawo!!! Dziś banki, kasy państwowe i prywatne bywają ograbiane przez dyrektorów i kasjerów nie rzadziej, niż przez zawodowych złodziei, a w każdym razie z większą precyzją, znajomością rzeczy i o wiele gruntowniej, gdyż sumy fikcyjnych upadłości i sfałszowanych akcyj sięgają nieraz dziesiątków i setek miljonów dolarów! A jednak ci dyrektorzy-złodzieje ani w przybliżeniu nie bywają tak maltretowani i karani, jak zwykli włamywacze. *Quod licet Jovi, non licet bovi!* Taki już jest porządek społeczny i system rządzenia: przecież swój swemu oka nie wykole, przecież cały ustrój opiera się na kradzieży! Oto jest istotny nihilizm współczesny! Nihilizm tkwi nie w duszach prawdziwych, rzetelnych i poważnych socjalistów, anarchistów i komunistów, będących w gruncie rzeczy istotnymi etycznymi idealistami i entuzjastycznymi społecznikami; istotny

---

[54]) Patrz rozdz. 3.

[55]) Patrz cz. III, 2.

i beznadziejny cynizm i najgłębszy *nihilizm moralny* tkwi w duszach wyzyskiwaczy i egoistów klasy panującej, *per fas et nefas* pragnącej utrzymać status quo posiadania i władzy, tkwi w duszach wiernych i zaprzedanych im sług i satelitów wszelkiego rodzaju, w duszach pedagogów, zatruwających umysły dzieci głupiutkiemi legendami, kłamstwami i błazeństwami nacjonalistycznemi i t. p. Wiadomo wszystkim, że gdy klasa panująca czuje się mocną, kpi sobie wówczas z wszelkich własnych świętości: urządza stajnie, sklepy i garaże w kościołach, wystawia je na licytacje, bombarduje w razie potrzeby i t. p. Jakże może być mowa o moralności wówczas, gdy sam porządek publiczny jest tylko zorganizowanym gwałtem, opartym na nędzy ludzkiej i głupocie, gwałtem, którego broni przemoc militarna? Cóż za moralność może być tam, gdzie żołnierzom każe się codzień odmawiać w modlitwie słowa „nie zabijaj", a jednocześnie wymaga się od nich, pod karą więzienia i nawet śmierci, zabijania wrogów zewnętrznych i wewnętrznych? Cóż za moralność może być tam, gdzie się toczy powszechna, zajadła i oszukańcza walka o dobrobyt egoistyczny, gdzie się odbywa szalona pogoń za zyskiem kosztem wszelkich aspiracyj ideologicznych, tam, gdzie państwo z wojny i zbrodni wojennych robi cnotę, i gdzie, jak powiada Romain Rolland, różne wielkości, politycy i inni łajdacy opiewają nieustannie sławę ojczyzny, a jednocześnie gruntownie opróżniają jej kieszenie? Cóż za moralność może być tam, gdzie wszystko jest dostępne dla tych, co mają sakiewki suto wypchane, i gdzie wybory do parlamentów i wszelkie plebiscyty są zamienione na farsę tragikomiczną przez różnych Badenich, Mussolinich, wielkich i małych Napoleonów i władców faszystowskich, wybory, podczas których, że użyję słów Wiktora Hugo, służalczość głosuje, podłość liczy, fałsz i łotrostwo kontrolują, sprzedajność weryfikuje, kłamstwo proklamuje, i gdzie ponadto występują zbrodnie, krzywoprzysięstwo, korupcja, teror i krew!! [55*])

Do takiego krańcowego nihilizmu społecznego i etycznego prowadzi własność prywatna oraz przywileje polityczne i oświeceniowe, zdobyte przez bogatych, panów i wszystkich chytrze oświeconych. Wyrazem tego nihilizmu są i do niego prowadzą niezliczone sprzeczności w ustroju, organizacjach i ideologji klasy panującej. Sprzeczności te ujawniają się zarówno w dziedzinie oświaty, prasy, nauki, sztuki, wychowania i sportu, jak w dziedzinie techniki, przemysłu, handlu i polityki. „Wszystko jest jedynie szaleństwem i sprzecznością w instytucjach ludzkich" — wołał już Rousseau w *Emilu*, nawet nie przeczuwając, do jakich potworności dojdą te sprzeczności w XX wieku!

[55*]) Nikt ze świadomych rzeczy wątpić nie może, że istotnie swobodne wybory zmiotłyby całkowicie panowanie faszystów w Italji, Niemczech, Japonji, Jugosławji i innych krajach.

Otóż, rażące sprzeczności i niedorzeczności występują wszędzie, począwszy od zasadniczego wahania między polityką gospodarczą narodową, a międzynarodową, która po raz pierwszy wyraźnie się zarysowała podczas wojny światowej, jako walka dwóch olbrzymich wrogich obozów, z których każdy był zmuszony do działania planowo i w pewnem skoordynowaniu na bardzo rozległych terenach, a kończąc na humorystycznej i obłudnej (bardzo skromnej zresztą) akcji propagandowej antyalkoholowej w państwach, których największe pozycje dochodowe w budżecie stanowi właśnie dochód ze sprzedaży alkoholu! Sprzeczność zasadnicza tkwi u podstawy tam, gdzie jedni hodują jedwabniki, inni zaś noszą suknie jedwabne, jedni chodzą w łachmanach, inni noszą suknie wartości kilkuset tysięcy dolarów i przykrywają się kołdrami, wartości stu tysięcy złotych franków! (tak!), gdzie jedni wytwarzają wina szampańskie, a inni je spijają, jedni robią kabiny luksusowe i wagony sypialne, inni w nich jeżdżą, jedni budują wspaniałe pałace, inni w nich mieszkają, jedni sieją pszenicę, inni zaś jedzą chleb pszenny! Nie do pogodzenia są sprzeczności gospodarczo-społeczne, gdy zupełna internacjonalizacja struktury finansowej, handlowej, komunikacyjnej, technicznej i naukowej świata, musi na każdym kroku zwalczać różne hamulce tradycjonalistyczne, zwyczajowe, ideologiczne i propagandowo-nacjonalistyczne poszczególnych krajów; gdy kapitalistyczna działalność ekonomiczna opiera się na wysiłkach i chaotycznej konkurencji jednostek i grup, a nie ma żadnego systemu, żadnego istotnego kierownictwa i kontroli; gdy hurtownicy węglowi uważają sezon za przepadły wobec lekkiej zimy i braku odbiorców, gdy bankrutują rolnicy z powodu spadku cen zboża, gdy chleb jest drogi pomimo zawalenia kraju zbożem i braku nań kupców, gdy ludzie chodzą głodni i obdarci pomimo tego, że śpichrze, sklepy i składy zapchane są zbożem i towarami wszelkiego rodzaju, które butwieją, psują się i gniją lub nawet są niszczone, palone i topione w rzekach i morzach kosztem wielomiljonowych sum, wyciśniętych również z potu i pracy robotnika; gdy tysiące bezdomnych napróżno szukają noclegu, a setki i tysiące wielkich mieszkań czekają na wynajęcie, gdy olbrzymia większość ludności robotniczej gnieździ się w natłoczonych mieszkaniach, zasługujących na nazwę wstrętnych nor i dziur, a jednocześnie wznoszą się luksusowe gmachy rządowe, wspaniałe banki, cukiernie i t. p. — gdy

dla celów fiskalnych wywozi się zagranicę węgiel, naftę, cukier, mąkę i t. p. produkty pierwszej potrzeby po cenach o połowę, a nawet czterokrotnie (i sześciokrotnie!) niższych od krajowych; gdy dla spowodowania zwyżki cen kapitaliści zatapiają szyby kopalniane, obszarnicy nie obsiewają roli i cieszą się z klęski nieurodzaju; gdy w interesie każdego kupca, czy pośrednika, leży oszustwo i sprzedaż towarów jaknajgorszych po cenie jaknajwyższej; gdy interes każdego bankiera, kamienicznika i przemysłowca koliduje z interesem klientów, lokatorów i robotników, a interes lekarza z interesem pacjenta; gdy cywilizacja kapitalistyczna, z oszczędności obywateli czerpiąc soki dla swego rozwoju, doprowadza masy łatwowierne do bankructwa, a potem, w godzinie kryzysu, dla ratowania siebie, woła przez usta Forda (naprzekór innym kapitalistom!), żeby nie oszczędzać, wydawać wszystko, co się zarabia, wydawać jaknajwięcej poto, rzecz jasna, by ograniczona konsumcja nie zabiła produkcji; gdy burżuazyjni politycy dla uratowania absurdalnego ustroju w jakiś niezrozumiały, cudowny sposób, — zamiast wołać o środki dla wzmożenia spożycia — żądają „przystosowania stopy życiowej całego narodu do stopy życiowej chłopa", który, jak wiadomo, prowadzi najnędzniejszą, egoistyczną gospodarkę pierwotną, wyrzekłszy się z konieczności wszelkich wytworów przemysłu i absolutnie wszelkich potrzeb kulturalnych; gdy się skazuje wynalazców, jako element zbyteczny, na śmierć głodową, bredząc o przeroście nauki, inteligencji i wogóle funkcyj poznawczych i o konieczności oddania życia we władanie instynktów; gdy nietylko większość obywateli, lecz nawet najbogatsze państwa nie chcą płacić swych długów, zazdrośnie strzegąc w swych skarbcach dziesiątków miljardów franków złotych; gdy kapitalistyczne państwo współczesne traktuje masy pracujące po łajdacku, zmuszając je do wszelkiego rodzaju świadczeń pośrednich i bezpośrednich, ale nie zabezpieczając im ani bytu, ani prawdziwego wykształcenia, ani nawet pracy, rzucając zaś każdego obywatela na mętne wody rywalizacji egoistycznej, spekulacji i wyzysku, zawsze sprzyjając możnym tego świata kapitalistycznego, którego posłusznym organem jest w gruncie rzeczy; gdy, słowem, kapitał zawsze i wszędzie zasadniczo chce wzrastać i tuczyć się kosztem klasy robotniczej; gdy „zgrzytanie kół i huk młotów fabrycznych nigdy nie są echem spokojnej pracy przemysłowej, lecz jakby szczękaniem mieczów" armij kapitalistycznych, walczących ze sobą i z własnem państwem, i gdy wreszcie sam rząd państwa kapitalistycznego — wbrew pozornie religijnej zasadzie świętej własności — nietylko podczas wojny, lecz często i w czasie pokoju, konfiskuje, niszczy i pali wszelkie ruchome i nieruchome

dobro prywatne i społeczne zarówno obcych, jak własnych obywateli! Podobnież niezliczone sprzeczności widzimy w nauce, sztuce i oświacie, z których burżuazja zrobiła dla siebie monopol i które w pewnych kierunkach osiągnęły rozwój wspaniały kosztem nędzy robotników. Jeżeli zaś powstały w państwach kapitalistycznych, w niektórych ośrodkach miejskich, oazy wyższej powszechnej oświaty, oazy pięknych urządzeń kulturalno-społecznych, to nie wolno zapominać, że są to przedewszystkiem ośrodki socjalistyczne, pozostające w chronicznej ostrej walce z kapitalistami kraju, po drugie zaś, zdobycze te nigdzie nie zostały rozwinięte w pełni i doprowadzone konsekwentnie do końca, są nietrwałe, niepewne, całkowicie zależne od zmiennych konjunktur gospodarczych i wypadków politycznych krajowych i zagranicznych. Cóż może być pewnego w ustroju, który nietylko toleruje, lecz wręcz opiera się na takiej anomalji, jak przepaść, dzieląca biednych od bogatych, z których jedni mają wszystko i nic nie robią, a drudzy, jak bydło robocze, zaorywują się w pracy, lub giną z nędzy i głodu, bo są tej pracy pozbawieni i nigdzie jej znaleźć nie mogą. Czyż nie jest hańbą cywilizacji i kultury współczesnej, że z jednej strony mamy setki i tysiące jednostek, których majątek sięga miljonów, dziesiątków, a nawet setek miljonów dolarów, a obok wielomiljonowe rzesze bezrolnych, małorolnych, bezrobotnych, lub robotników i pracowników, zarabiających poniżej niezbędnego minimum egzystencji, w niektórych zaś krajach miljony bezrobotnych obok miljarderów, których same dochody roczne wynoszą dziesiątki miljonów dolarów! Sprawdzają się dziś wszędzie słowa Marxa, że, właśnie w miarę gromadzenia się i wzrostu kapitału, położenie klasy robotniczej staje się coraz gorsze bez względu na wysokość płacy. Tak, np., w największem i najbogatszem państwie kapitalistycznem, Stanach Zjednoczonych, niema ustawowej opieki społecznej i siedemnaście miljonów bezrobotnych, nie licząc ich rodzin, skazanych jest (1933) na nędzę ostateczną i ofiarność publiczną. Widzimy też, że udoskonalenie techniki, wzrost produkcyjności pracy i wzrost bogactw społecznych — prowadzą w tym ustroju do wzrostu nierówności, do pogłębienia przepaści między klasą posiadającą a wydziedziczoną. Robotnik ze swoją rodziną, dzięki zapasowej armji przemysłowej, zostaje poprostu przykuty do rydwanu kapitalistycznego. Nagromadzeniu bogactw odpowiada nagromadzenie nędzy. Na jednym biegunie nagromadzenie kapitału, na drugim splot nędzy, cierpień, niewolnictwa, grubijaństwa, ciemnoty i poniżenia. Bezrobotni, ta rezerwowa armja przemysłowa, służą kapitalistom za żywy zbiornik sił i za najlepsze narzędzie walki ze strajkującymi robotnikami, są regulatorem do utrzymywania płacy

roboczej na niskim poziomie i stają się przez to zawadą dla klasy robotniczej w jej walce o byt z kapitałem.

Tym niezliczonym sprzecznościom, tej „idjotycznej dzikości kapitalistycznych sprzeczności“, prowadzących do walki wszystkich ze wszystkimi, a będących najczęściej ciężkiemi niekaranemi zbrodniami społecznemi, nie zaradzą żadne półśrodki i paljatywy, któremi klasa panująca, przywdziawszy obłudną maskę miłości bliźniego, chce przykryć niekiedy wstrętne, ropiejące rany ustroju: nędza mas, bezrobocie, straszliwe kryzysy gospodarcze, gwałty i wojny, ciemnota i t. p. nie mogą być usunięte zapomocą upokarzającej ofiarności publicznej, przebiegle pomyślanego prawodawstwa robotniczego, czy też tak zwanej naukowej organizacji pracy. Zabiegi koło przygotowania robotnika do pracy w przemyśle, wszelkie kursy dokształcające fachowe, lepszy gdzieniegdzie stosunek do człowieka pracy, bardziej higjeniczne tu i owdzie urządzenia zakładów i fabryk, budowa tu i owdzie wzorowych mieszkań robotniczych, wysunięcie niekiedy sprawy godziwych rozrywek podczas wczasów robotnika i t. d. — wszystkie te zapoczątkowania zmian na lepsze w życiu robotniczem są przedewszystkiem bardzo nieliczne, a przytem robione w dobrze zrozumianym interesie przedsiębiorcy, a także na koszt i z pracy robotników! Weźmy dla przykładu takie sprawy, jak racjonalizacja pracy, celowość drobnych oszczędności, działalność filantropijną oraz znaczenie dla klasy robotniczej instytucyj społeczno-kulturalnych.

Zaciekła kapitalistyczna walka konkurencyjna, odbywająca się w coraz trudniejszych warunkach gospodarczych krajowych i międzynarodowych prowadzi wszędzie do wzrastającej racjonalizacji techniki, energji, administracji, kontyngentów, transportu, a przedewszystkiem pracy robotnika.

Cała współczesna racjonalizacja pracy, kapitalistyczna racjonalizacja przemysłu, zarówno pod postacią tayloryzmu z jego charakterystycznym dozorcą poganiaczem, jak pod postacią fordyzmu z jego nieprzerwanym ruchem maszynowym, nadaje pracy robotnika charakter pracy akordowej dzięki stopniowemu zwiększaniu szybkości maszyn, dzięki zasadzie obsługiwania coraz większej liczby maszyn przez jednego robotnika i dzięki udoskonaleniu systemu kontroli. W ten sposób, nawet bez nowych maszyn i narzędzi technicznych, zachodzi intensyfikacja pracy, zwiększa się wydajność pracy robotnika, poprostu dzięki zwiększonej eksploatacji jego sił żywotnych i zdrowia. Tayloryzm, dzięki administracyjnemu i technicznemu ulepszeniu istniejących warunków produkcji, dąży do zmechanizowania ruchów robotnika, mając na

celu jedynie wydajność jego pracy, którą faktycznie zwiększa w trójnasób i więcej. Dokonywa się tak zwanej normalizacji: wyeliminowuje się ruchy zbyteczne, przeprowadza się selekcję robotników, wdraża się do nowych metod pracy, daje im się lepsze narzędzia, oraz zachęca się nagrodami.

Z jednej strony produkcja wzrasta, płaca robotnicza też wzrasta o 30 do 100%, ale z drugiej strony robotnik jest nietylko przepracowany, lecz staje się zmechanizowanym, zautomatyzowanym, kółkiem w maszynie („idealny robotnik“, według Taylora), traci zainteresowanie, przytępia się umysłowo, a po kilku latach, zupełnie wyniszczony, zostaje usunięty z warsztatu i skazany na dogorywanie [56]).

Doskonalenie metod odbywa się tu jedynie dla zwiększenia produkcji, nie zaś dla dobra robotnika, którego traktuje się poprostu i wyłącznie, jako narzędzie wytwórcze. Praca polega na ślepej dyscyplinie, robotnik wykwalifikowany stopniowo staje się zbyteczny; w całym procesie zupełnie pomija się zagadnienie naturalnego rytmu pracy i odpoczynku człowieka, który tu musi działać zgodnie z rytmem maszyny. Wszystko dzieje się dla dobra fabrykanta, kapitalisty, kosztem wyżyłowania robotnika do ostateczności. Kapitalistyczna racjonalizacja przemysłu jest przeprowadzana wyłącznie celem obniżenia kosztów produkcji, jest koniecznością w walce kapitalistów o rynki zbytu, jest nowym atakiem kapitału na klasę robotniczą. Obok haniebnego wyzysku robocizny dzieci i młodzieży, śmiesznie taniej lub zgoła bezpłatnej (w kolonjach), jest ona jednym z głównych środków zwiększenia stopy wyzysku robotnika, prowadzi do wyrzucenia z fabryk miljonów zbędnych sił roboczych, z których zkolei powstaje ogromna armja rezerwowa bezrobotnych, obniżająca zdolność do obrony warunków pracy klasy robotniczej, wytwarza tak zwaną arystokrację robotniczą, pewien dobór robotników o wyż-

---

[56]) Wielki przemysłowiec, businessman, marzący o rozwiązaniu sprawy społecznej, o uczciwym handlu, o usunięciu spekulantów, o współpracy kapitalistów z robotnikami, o uprzemysłowieniu rolnictwa, o zdjęciu ciężaru z krwi i kości i nałożeniu go na stal, Henry Ford, wyznawał otwarcie, że w jego zakładach przemysłowych chodzi o „zmniejszenie wysiłku myślowego robotnika i zmniejszenie jego ruchów do minimum. O ile to tylko możliwe, wykonywa on jedną rzecz jednym tylko ruchem“... Jego „95% robotników, to ludzie niewyszkoleni, a właściwie wyszkoleni w jednej jedynej czynności, której najgłupszy człowiek może się nauczyć za dwa dni“. Ideałem Forda jest, by robotnicy nic o sobie nie wiedzieli, żadnych zebrań nie miewali, żadnego koleżeństwa nie utrzymywali, oddając się całkowicie pracy mechanicznej, a potem... wypoczynkowi! Stąd też pochodzi jego dążność do zatrudniania ślepców i kalek, byleby zdolnych do wykonywania specjalnych ruchów, pewnych, określonych chwytów.

szych płacach z udziałem w zyskach, związanych solidarnością interesów z pracodawcą i warsztatem, podatnych na fałszywe hasła solidaryzmu z organizacją państwowo-kapitalistyczną i rozbijających zbiorową akcję klasy robotniczej, wreszcie prowadzi do akumulacji potrzebnego kapitału, o co właściwie chodzi w gruncie rzeczy i co się odbywa w tempie niesłychanem.

Tak oto wygląda w swej istocie osławiona współczesna kapitalistyczna racjonalizacja pracy! Podobne znaczenie posiada i sprawa oszczędności groszowych, gromadzonych przez cały świat pracy. Dla samych oszczędzających te drobne wkładki i oszczędności są prawie bez znaczenia. Kilkadziesiąt lub kilkaset złotych, uzbieranych w ciągu kilku lub kilkunastu lat ciężkiej pracy nikogo nie zbawią, przywiążą tylko ciułacza do rydwanu kapitalistycznego, zrodzą sknerstwo, pozbawią godziwych, koniecznych rozrywek, upośledzą odżywianie itp., słowem, odbiją się ujemnie na zdrowiu i życiu duchowem jednostki [57]). Natomiast dla kapitalistów jest to sprawa ogromnej doniosłości. Z tych bowiem drobnych złotowych wkładów mas pracujących tworzy się kapitał, wynoszący miljony i miljardy. Obracając tym kapitałem, kapitaliści bogacą się coraz bardziej dzięki samym robotnikom, zmuszając ich do dalszej pracy dla dobra klasy posiadającej, stwarzając nowe źródło oszustwa i bezczelnego wyzysku łatwowiernych i zbiedzonych mas, tak często i gruntownie łupionych przytem przez chronicznie powtarzające się bankructwa wszelkich kas oszczędnościowych i banków, podczas krachów walutowych i gospodarczych, inflacyjnej i dewaluacyjnej szermierki państw.

Podobnież postępuje klasa panująca, czyniąc niekiedy ustępstwa klasie pracującej, nadając konstytucję liberalną, zarządzając wybory powszechne, zaprowadzając prawodawstwo robotnicze. Wszystko to jednak dzieje się do czasu i w pewnych określonych granicach, jako dobrze przemyślany środek tem mocniejszego trzymania w karbach robotników przez podział ich, rozbicie ich solidarności, zdezorganizowanie i zdezorjentowanie mas, przez wychowanie ich w duchu swej własnej

[57]) Rozumiał to H. Ford. „W słowie — oszczędność — pisał, zgodnie zresztą ze swojem stanowiskiem wielkiego przemysłowca, — kryje się lęk i obawa... Oszczędność jest regułą umysłów gnuśnych... Czyż jest co bardziej godnego politowania, niż biedny, ciasny umysł, trawiący najpiękniejsze swe dni i lata na ściskaniu w garści kilku marnych kawałków metalu? Cóż może być pięknego w obcinaniu aż do krwi potrzeb życiowych?... Oszczędność jest marnotrawstwem — marnowaniem soków karmicielskich życia... Młodzi ludzie raczej wkładać, niż odkładać powinni, wkładać w swoje potrzeby, aby wzmóc w sobie siłę twórczą..." *(Moje życie i dzieło*, 180—181)...

ideologji. Cała działalność prawodawcza w kwestji socjalnej jest w gruncie rzeczy tylko paljatywem, pragnącym uśpić czujność robotnika, który, ogłupiały i pozbawiony godności, pracuje dalej na kapitalistę, łudząc się niekiedy chwilowem polepszeniem swego losu. Wszelkie robotnicze i pracownicze ubezpieczenia społeczne są tu ułamkowe, przypadkowe, częściowe, zmienne, jako zrozumiały wynik walki społecznych interesów klasowych. A jakże często ustawodawstwo robotnicze istnieje tylko na papierze! Jasną jest rzeczą, że z pośród bezrobotnych, kobiet brzemiennych i odbywających połóg, chorych, okaleczałych na skutek pracy, inwalidów wojennych, poszkodowanych w wojnach domowych, lub na skutek pożaru, powodzi, epidemji i trzęsienia ziemi, z pośród ofiar ohydnych stosunków społecznych: nędzarzy, bezdomnych, upośledzonych, zwyrodniałych i obłąkanych — że z całej tej olbrzymiej masy obywateli, mających prawo do ubezpieczenia społecznego, w państwach kapitalistycznych zaledwie pewien drobny procent korzysta z niego rzeczywiście i wydatnie. Toteż, ażeby zapanować nad groźną sytuacją, ażeby utrzymać za wszelką cenę „ład i porządek", klasa posiadająca stara się jednocześnie uśpić czujność proletarjatu wszelkiemi przygodnemi sposobami: rozbijaniem partyj politycznych, przekupstwem członków stronnictw ludowych, tworzeniem uprzywilejowanych grup robotniczych, usypiającą czujność mas propagandą religijno-moralną, odpowiednią propagandą społeczno-oświatową, wreszcie dobroczynnością publiczną [57*]).

Cóż to jest ta osławiona dobroczynność publiczna? Cała filantropja społeczna — z darami (w naturze) wielkich sklepów i firm, z choinkami kapitalistów i prezydentów, z kwiatkami ulicznemi i tańcami dobroczynnemi — tak romantycznie wyglądająca i usposabiająca niektórych zgoła sentymentalnie, jest w istocie próbą zamaskowania gnojącej się rany społecznej, wyrzutem sumienia ludzi sytych i zagrożonych, którym w niesmak już idzie ich bogactwo, rozpusta i zbytek. Jest to nędzna, podstępna próba ratowania ustroju panującego przez rzucanie resztek ze stołu pańskiego, jest to chytre zaciskanie własnego worka przez rzucanie przynęty i zamydlanie oczu naiwnym, głupim i ciemnym masom wyzyskiwanym. Filantropja psuje charaktery, poniża godność

[57*]) Zresztą, największe państwa imperjalistyczne nie znają żadnych skrupułów. Tak np. do najbezwzględniejszych wyzyskiwaczy należy kapitalizm japoński: proletarjat jest tam pozbawiony wszelkiego ustawodawstwa socjalnego i zmuszony do dziesięciogodzinnej pracy dziennej w najohydniejszych warunkach za 2 — 3 franki francuskie.

ludzką i rodzi złudzenie, że ustrój kapitalistyczny jest zdolny leczyć własną nieuleczalną chorobę. Wszelka dobroczynność publiczna w zasadzie pochwala, zachęca i utrwala rozstrój moralny społeczeństwa kapitalistycznego, jest maską dobra, poza którą ukrywa się lęk, obłuda i wstrętny chichot wyzyskiwaczy, szydzących z naiwności ludzkiej. Każdy obywatel, dojrzały duchowo, mający poczucie godności własnej, rozumiejący swe stanowisko w społeczeństwie i pragnący dla niego pracować, a nieznoszący jałmużny i datków, rozumie, że tą drogą zła społecznego się nie wykorzeni, wyzysku mas nie usunie, nie usunie się pełnego przepychu lenistwa warstw bogatych, zatrutej atmosfery się nie oczyści, nie ulży się dziesiątkom tysięcy samobójców z rozpaczy z powodu nędzy i poniewierki. Nie pomogą tu również olbrzymie sumy, ofiarowywane od ćwierćwiecza na cele społeczne przez miljonerów i miljarderów amerykańskich, belgijskich, skandynawskich i fińskich: Rockefellerów, Carnegich, Solwey'ów, Noblów i innych. Zresztą — należy to przecież zrozumieć, — nie są to bynajmniej ofiary ze strony bogaczy; jest to poprostu pod naciskiem wyrzutów ich sumienia dobrowolny zwrot społeczeństwu drobnej zaledwie części kapitałów, pochodzących z ograbienia pracy licznych rzesz robotniczych! Nie pomoże też łapanie na ulicy prostytutek, usuwanie przemocą żebraków, rozdawanie groszowych zapomóg bezrobotnym zamiast zatrudnienia ich pracą społecznie pożyteczną, — wszystko to jedynie cechuje upadający i zwyrodniały ustrój społeczny, który chce się ratować i utrzymać przy życiu pozorami wartości i cnoty, blagą i oszustwem, obłudnie zwalczając pewne skutki okropne tego zła i zbrodni, których sam jest jedyną i zasadniczą przyczyną. Nawet Spencer, a za nim Lester Ward utrzymywali już, że ustrój społeczny, posługujący się dobroczynnością, jest niedoskonały. Sprawiedliwość każe traktować wszystkich jednakowo, tymczasem dobroczynność świadczy o nędzy tylko jednych, których się w dodatku upokarza datkami z łaski.

Nie lepiej rzecz ma się ze sprawą kulturalno-oświatową w najszerszem znaczeniu, gdyż jasną jest rzeczą, że zabijanie duszy idzie zawsze w parze z wyniszczaniem ciała. W państwie kapitalistycznem trudno o prawdziwie wolne wychowanie i oświatę. Bezideowość, zakłamanie, przewrotność i bezczelność rządów wszędzie zdemoralizowały umysły i podkopały entuzjazm do pracy w najzdolniejszych, najbardziej ofiarnych jednostkach nauczycielskich i działaczach oświatowych, którzy obojętnie, a nawet ze wstrętem już zaczynają odrabiać pańszczyznę, żałując swych sił i czasu na oczywiste głupstwo tego rodzaju oświaty. H. G. Wells wręcz utrzymuje, że właściwe wychowanie nawet się jeszcze nigdzie nie zaczęło, że w szkołach angielskich, amerykańskich, francuskich, niemieckich, włoskich i japońskich nauczyciele — z nielicznemi wyjątkami — wciąż jeszcze „wtłaczają młode mózgi w stare formy narodowej zarozumiałości i patrjotycznej nienawiści". W ustroju kapitalistycznym istnieć może tylko szkoła klasowa, burżuazyjna, mniej lub więcej szowinistyczna i klerykalna. Nawet zakłady rzekomo niezależne, jak międzynarodowy uniwersytet R. Tagore w Bengalu, międzynarodowa szkoła filozofji w Holandji oraz wszechświatowy związek oświaty dorosłych — idą ręka w rękę z kościołem, religją, duchowieństwem; zacierając przeciwieństwa i występując przeciwko stanowisku klasowemu, podsycają tylko i wzmacniają klasowość panującą. Oświata zaś ogólna, podawana przez panów i władców, oświata urzędowa, podawana przez nieświadomych lub świadomych niewolników ducha na wszystkich szczeblach organizacji, począwszy od szkoły powszechnej, aż do wyższej, gdzie personel nauczający bywa starannie przesiany przez różne sita prawomyślności i jak najbardziej unieszkodliwiony, jest w gruncie rzeczy trucizną, obliczoną na konieczność zatrucia w korzeniu zdolności do śmiałego i niezależnego myślenia oraz solidarnego ze światem pracy działania. W tych warunkach wychowanie człowieka nigdy nie może się stać jego wyzwoleniem. Natomiast jarzmo ideologji burżuazyjnej, z jej tradycją klerykalną i nacjonalistyczną, z jej nałogami egoistycznemi i zasadami autorytatywnego myślenia nadaje młodym umysłom i całej działalności młodzieży antyspołeczne nastawienie względem wszystkich wartości życia i pracy ludzkiej. Z drugiej zaś strony większość społeczeństw burżuazyjnych i obecnie wydaje na oświatę zaledwie kilka do kilkunastu procent swych budżetów. Gdyby wszystkie te kolosalne sumy, wyrzucane przez społeczeństwa i państwa na alkohol, nikotykę, przepych i zbytki klas bogatych, na olbrzymie i ustawicznie (tak!) zmianom podlegające zbrojenia i różne kosztowne narzędzia mordu, na utrzymanie wielkich stałych armij, zbędnego aparatu biurokratycznego i licznego kleru, na utrzymanie zakłamanej tajnej dyplomacji, całej armji szpiegów, prowokatorów, żandarmów, na pomoc dla obszarników i fabrykantów, na oszukańcze wybory i t. d., gdyby te środki materjalne i wysiłki tych rzesz ludzkich zużyte zostały na pracę produkcyjną i oświatę ludu — nastałby niechybnie wiek złoty na ziemi [58]).

[58]) Dopiero po wielkiej wojnie, od 1920, w Anglji, Belgji, Czechosłowacji, akcja samopomocy i samostarczalności robotników została poparta przez pewne przymusowe świadczenia kulturalne przedsiębiorców na cele urządzeń społeczno-kulturalnych, społeczno-higjenicznych i społeczno-gospodarczych. Były to dopiero skąpe zaczątki, pierw-

Z wszystkich podanych tu faktów, których liczbę możnaby dowolnie powiększyć, wypływa ostatecznie jasny i przekonywujący wniosek, że obrońcy wszelkich półśrodków, paljatywów i współpracy klas, zasady, że „wyzyskiwacz jest wyzyskiwaczem w interesie klasy robotniczej“, idei miłości bliźniego i postępu w ramach współczesnych, niedorzecznych instytucyj, obrońcy pokoju w sensie utrwalenia form panującego wyzysku ze strony klas posiadających, utrwalenia własności prywatnej, tego źródła nieskończonych konfliktów i marnowania energji ludzkiej, obrońcy filantropji pod wszelkiemi jej postaciami — są to ludzie naiwni lub świadomi oszuści i mąciwody. Klasa panująca, jak słusznie podkreśla John Dewey, wprowadza do walki czynnik hipokryzji i doprowadza do upadku wszelki idealizm[59]). Tymczasem duch epoki rodzi inną konieczność: trzeba w zbiedzonych i znękanych duszach mas ludzkich zniszczyć haniebny posiew ciemnoty, głupoty i chamstwa, wyplenić chwasty burżuazyjnego myślenia i czucia, pokorę i niewolniczość ducha, uległość wyzyskowi, wiarę w różne nieprawdopodobne dziwy moralne, religijne i metafizyczne. Mogą zresztą prostaczkowie ducha ze strachu lub z pochlebstwa wierzyć w najgłupsze brednie i baśnie, rozsiewane przez klasę panującą i kler, ale wówczas niech nie zawalają dróg, niech się z temi błazeństwami kryją po norach, a tembardziej niech nie próbują w sposób arogancki narzucać zasłony, utkanej z bezmyślności, ignorancji i gwałtu, na głowy tych, co chcą patrzeć, widzieć i myśleć, i co mają odwagę chcieć walczyć z zabobonami i przemocą. Wzrosła już bowiem dziś świadomość poniewierki w eksploatowanych warstwach społecznych: niewątpliwie pada autorytet religijny, polityczny i pseudomoralny. Życie współczesne pędzi, jak potok górski podczas powodzi. zachwiała się podstawa uczuć i zasad panujących, jednostka wymaga wyzwolenia, ruchu, czynu, pracy. Na skutek tego ustawicznego podniecania zzewnątrz i nieprzerwanych zmian prądów społecznych, liczne słabsze umysły opanowuje niepokój i zmęczenie, a pewne charaktery wiotczeją [60]). „Gdy człowiek — z rozpaczą powiada Henderson — cokolwiek uważniej przygląda się całemu naszemu mechanizmowi społecznemu — w polityce, przemyśle, religji, życiu rodziennem i wychowaniu, gdy widzi, jak dalece sięga wytrwałe dążenie do opanowania i skruszenia tego wolnego ptaka empirejskiego, jakim jest dusza ludzka, doznaje wrażenia, że jedynem możliwem wyznaniem wiary społecznej jest filozoficzny anarchizm“[61]). Tego rodzaju romantyzm filozoficzny nie jest jednak ani jedynem, ani najlepszem wyjściem z sytuacji. Coprawda, liczni uczeni i publicyści burżuazyjni mają, jak dzieci, cudowną zdolność przechowywania sprzecznych pojęć w odrębnych komorach mózgowych, nie zdając sobie nawet sprawy z zachodzących sprzeczności. Jest to zapewne wynikiem i dowodem tego, że cała nasza cywilizacja stała się olbrzymią maszyną, pełną sprzeczności wewnętrznych i tarć, że teraźniejszość stała się jakiemś „barbarzyńskiem miotaniem się i kłębieniem“, że przeżywamy czasy powszechnej dysharmonji. Trzeba stanąć do jawnej walki z wstecznemi objawami zakłamanego pod panowaniem plutokracji życia. Od panów i rządu kapitalistów klasa pracująca niczego nie może się spodziewać. Wszystko, co dotąd zdobyła ona dla siebie, zdobyła dzięki solidarności i potędze swych organizacyj. Utajonem i nawet jawnem hasłem każdego kapitalisty i każdego społeczeństwa kapitalistycznego jest „après nous le déluge“. Z tego samego źródła płynie podwójna buchalterja takich nawet umysłów, jak Ernest Haeckel. Ruguje on dogmaty zasadnicze metafizyki religijnej (nieśmiertelność duszy, wiarę w boga osobowego i wolność woli), ale tylko z dziedziny „czystej wiedzy“, nauki, sądzi natomiast, że muszą one pozostać w królestwie poezji... nietylko jako „tysiączne, przepiękne motywy dla wszystkich gałęzi wiedzy, plastyki, muzyki i poezji“, lecz że „posiadać tu będą również wartość moralną i społeczną w wykształceniu młodzieży“, jak i podania o Herkulesie, Odyseuszu, Hektorze lub Wilh. Tellu! Jest to jednak, rzecz oczywista, starczy zwrot Haeckla ku przeszłości! Dziś pragniemy prawdy i w sztuce: nie zadowolą nas żadne brednie, przybrane w piękne szaty, ani też mniemanie, jakoby to, co jest ze stanowiska naukowego fałszywe, mogło być istotnie pięknem i rzeczywiście kształcić duchowo. Z tego samego źródła oraz niedostatecznego pogłębienia przedmiotu płynie mistyczno-religijny idealizm i woluntaryzm takiego Lay'a oraz jego banalny, naiwny, nawskroś fałszywy socjalizm, który zakłada on u podstawy swojej szkoły czynu.

Kapitalistyczna cywilizacja współczesna, utrzymująca się z wyzysku mas ludowych, które z jej owoców korzystać nie mogą, a które ona wtrąca w coraz większą nędzę i rozpacz, nie może się ostać i na to nie zasługuje. Zanik miłości do pracy rzetelnej, pragnienie łatwego zysku, nie-

sze eksperymenty na większą skalę w tych krajach kapitalistycznych, które uznały za konieczne rzucić masom pracującym resztki ze stołu pańskiego. Wszechświatowy kryzys gospodarczy zniszczył i te zapoczątkowania. W innych zaś krajach nic wogóle dotąd pod tym względem nie zrobiono. Patrz K. Korniłowicz. *Akcja społeczno-kulturalna w górnictwie angielskiem.* 1929.

[59]) J. Dewey. *Human Nature...* ib. S. 301.

[60]) Por. Münch. *Zukunftspädagogik.* 1913. S. 293 — 294.

[61]) Henderson. Ibid., S. 304.

zliczone nadużycia u góry i miljardowe oszustwa różnych Iwarów Kreugerów, Samuelów Insullów i innych asów kapitalistycznych, nawskroś zakłamana, obłudna i nikczemna polityka zarówno rządów różnych krajów, jak Ligi Narodów [62]), rzezie międzynarodowe dla niecnego zysku i następujące po nich krachy i kryzysy, z rozwojem bezrobocia, nędzy, występku i prostytucji, grabież i marnotrwawstwo dóbr społecznych, powszechna walka anarchistyczna jednostek, stronnictw i narodów, zwierzęcy indywidualizm, system wychowawczy, mający na celu tworzenie głupców, bezwstydny i nieludzki kościół chrześcijański, nigdy nieprotestujący przeciwko barbarzyńskiemu traktowaniu robotników przez kapitalistów, wbrew własnym przykazaniom błogosławiący karę śmierci i wojny, „najbardziej, jak zaznacza Gorkij, fałszywy i najbardziej zbrodniczy ze wszystkich kościołów na ziemi", kultura mas, jako oszustwo pod postacią rzucanych ludowi wiadomości, zaprawionych blagą, kłamstwem, faryzeuszostwem, a mających na celu ukrycie prawdy istotnej i głębsze podporządkowanie umysłów tradycji i potrzebom świata kapitalistów, słowem niezliczone tego rodzaju objawy wskazują na zepsucie się podstaw i agonję tej cywilizacji.

Zbliżająca się zagłada współczesnej nieludzkiej cywilizacji kapitalistycznej bynajmniej jednak nie oznacza zagłady kultury wogóle, gdyż na gruzach dotychczasowej zakwitnie niewątpliwie głębsza, powszechna cywilizacja i kultura nowego, wyzwolonego człowieka pracy społecznej. Właśnie kapitalizm wyjaławia i ściera na proch rzecz najcenniejszą — jednostkę ludzką, indywidualność i osobowość człowieka, będącą istotą i celem postępu społecznego, największą wartością na świecie, za nic sobie wogóle ma człowieka, pragnie przemocą podporządkować go pieniądzowi i zamienić na towar [63]).

Rządy kapitalistów nad światem będą trwały dopóty, dopóki masy, stale i systematycznie dziś demoralizowane, nie zostaną lepiej uświadomione i nie odwrócą tego sztucznego porządku rzeczy, poczętego z przemocy i opartego na gwałcie, i nie utrwalą porządku naturalnego, ustanawiając własność wspólną, zbiorową, społeczną, zaprowadzając obowiązkową dla wszystkich pracę produktywną w liczbie godzin, wystarczającej na życie kulturalne wszystkich ludzi na ziemi. Jedno jest pewne, że „nie będzie pokoju i szczęścia na ziemi, dopóki praca i bogactwo nie będą zjednoczone w tych samych rękach".

Już w ramach panującego ustroju społecznego ludzie zrzeszają się, niestety, głównie dla walki, dla współzawodnictwa, a także dla obrony przed wyzyskiem, łączą się w związki zawodowe, kooperatywy, partje polityczne i t. p. Te niezliczone związki społeczne mają wielkie znaczenie przez to, że kształcą ludzi w duchu solidaryzmu, samostarczalności, sa-

---

[62]) Słuszną jest opinja Barbusse'a i wszystkich ludzi trzeźwo myślących, że Liga Narodów jest w gruncie rzeczy międzynarodowem ministerstwem zwycięskich rządów imperjalistycznych, jest ich narzędziem, wymierzonem przeciwko ludom, jest mistyfikacją i oszustwem, wprowadzającem w błąd umysły naiwne, a mającem na celu ostateczne zagmatwanie problemów społecznych, nierozwiązalnych w panującym ustroju.

Dowodów jest mnóstwo, jeden dla przykładu wystarczy:

Głębsza analiza ekspansji japońskiej na lądzie azjatyckim wykazuje, że, chociaż Japonja faktycznie cierpi na przeludnienie, to jednak podbój przez nią części Chin z Mandżurją na czele, bynajmniej nie ma na celu kolonizacji, która przez wiele lat, z racji nieodpowiednich warunków klimatycznych, wykazała znikomy tam postęp, lecz przedewszystkiem zmierza do zysków i eksploatacji wielkich bogactw naturalnych tych krajów przez japoński kapitalizm imperjalistyczny i klikę wojskową, przeprowadzającą na terenach chińskich próbne ćwiczenia wojenne przed zbliżającą się wojną narodów.

Otóż, gdy imperjalistyczny rząd japoński bez wypowiedzenia wojny najnikczemniej i najbrutalniej napadł w roku 1931 na Chiny, bombardując najpierw, podpalając i niszcząc Szanghaj i inne miasta oraz blokując porty, jako najważniejsze ośrodki przemysłowe i właściwe tyły armji chińskiej, i gdy następnie zaatakował Mandżurję, traktując całą jej ludność, stawiającą mu opór, jak bandytów, mordując i rabując, a jednosześnie najbezczelniej zapewniając świat cały o swych pokojowych zamiarach, inne rządy kapitalistyczne (przedewszystkiem francuski i angielski) a także liczni pisarze burżuazyjni oceniali sytuację jedynie ze stanowiska powodzenia oręża japońskiego, ciesząc się, że można coś na tej awanturze zarobić podczas ogólnego kryzysu, a bynajmniej nie myśląc o powstrzymaniu w jakikolwiek sposób napastnika... I jest to zupełnie zrozumiałe: tak właśnie w analogicznych wypadkach postępują wszyscy bandyci, obliczając jedynie korzyści, płynące z podziału łupu. Ci bowiem najwięksi bandyci zachodnio-europejscy sprawili, że Liga Narodów okazała się bezradną, śmieszną instytucją, skazaną na śmierć bezsławną. Bo oto z podszeptu francuskiego „pacyfisty" Brianda, przez szereg miesięcy Liga Narodów zwlekała z wkroczeniem, dając jawnie do zrozumienia, że traktuje bezstronnie obie strony — napadniętą i napadającą! Gdy zaś zdobyła się wkońcu na wysłanie przychylnej (tak) dla Japonji międzynarodowej Komisji śledczej Lyttona, raport jej okazał się już spóźnionym wobec dokonanego w międzyczasie ogłoszenia „niepodległego" państwa Mandżu-kuo pod protektoratem Japonji, która, zatrzasnąwszy dla innych mocarstw drzwi nowego „państwa", ogniem i mieczem pacyfikuje dalej nieszczęsny, podbity kraj, wkraczając jednocześnie do coraz to innych prowincyj chińskich, wbrew wszelkim decyzjom Ligi Narodów, którą lekceważąco opuściła, i z widocznym zamiarem umocnienia się na kontynencie azjatyckim w celu realizacji na olbrzymią skalę zakreślonej grabieżczej polityki imperjalistycznej w Azji i na Pacyfiku.

[63]) Porówn.: Natorp. *Socialnaja piedagogika*. 1911, cz. III § 26. Indywidualizm burżuazyjny, będący w gruncie rzeczy egoizmem i oszustwem, a w najlepszym razie jedynie złudzeniem, nie jest i nie może być stosowany nawet tam, gdzie właśnie z natury rzeczy powinien święcić tryumf — w medycynie. Chodzi tu o prywatną praktykę

morządu, samopomocy i pomocy wzajemnej, przygotowując umysły stopniowo do nowego ustroju społecznego, który będzie przeciwieństwem dzisiejszego państwa kapitalistycznego, burżuazyjnego, z jego chaotyczną, indywidualistyczną organizacją gospodarczą i kulturalną i jego nihilizmem moralnym. Jest faktem niewątpliwym, że dotychczasowa organizacja kapitalistyczna państwa zawiodła i zbankrutowała. Przed ludzkością staje wielkie zagadnienie, problemat nowej organizacji społeczeństwa ludzkiego. Rzecz jasna, że międzynarodowe ekonomiczne porozumienie społeczeństw jest niemożliwe do zrealizowania w warunkach obecnej konkurencji i walk różnych nacjonalizmów, imperjalizmów i militaryzmów, wobec sprzeczności interesów jednostek, grup i państw kapitalistycznych. Ponieważ jednak współzależność ekonomiczna wszystkich narodów kuli ziemskiej jest dzisiaj faktem niewątpliwym, chociaż niedość jeszcze jasno uświadomionym przez jednostki i narody, ponieważ fakt ten posiada doniosłość zasadniczą, przełomową w dziejach ludzkości, z konieczności tedy zależność ta pociągnie za sobą — po dalszych strasznych zapewne wojnach międzynarodowych — niezbędne przekształcenie narodowych struktur ekonomicznych i całej ich ideologji dotychczasowej — społecznej, politycznej, kulturalnej, religijnej, filozoficznej i wychowawczej [64]).

lekarską, gdzie najczęściej indywidualność chorych, niestety, na ostatniem jest miejscu. Olbrzymia większość lekarzy wcale nie leczy chorych indywidualnie (co jedynie byłoby słuszne) natomiast leczy choroby (co zasadniczo jest błędne). Stąd to pochodzą tak opłakane wyniki kuracji we wszelkich zawilszych stanach chorobowych. Skoro się zważy, że zarówno niski jeszcze poziom wielu gałęzi medycyny, jak niski poziom wykształcenia i wyrobienia większości lekarzy, nie pozwalają im często postawić trafnej djagnozy choroby, zachodzi tedy słuszne i niepokojące pytanie, co właściwie ci lekarze leczą? Bo przecież nie leczą wówczas ani danego chorego, ani właściwej choroby! Taki stan rzeczy związany jest, oczywista, ze zrozumiałą i powszechną chęcią jaknajwiększego zysku, co musi prowadzić do zdobywania liczniejszej klienteli, do coraz pobieżniejszego badania chorych, do coraz większego zaniedbywania dalszych studjów lekarskich, a z drugiej strony do stosowania — bez zbytniego wysilania się — gotowych preparatów, na których tak świetne interesy (bo i tu chodzi jedynie o zarobek) robią zarówno lekarze, jak aptekarze, kosztem zdrowia, szczęścia i życia pacjentów. Wysokość zaś zysków z lekarstw i zabiegów lekarskich idzie zazwyczaj w parze z wielkością oszustwa przy nabieraniu łatwowiernych i zamożniejszych chorych, których cechy i właściwości indywidualne odgrywają w oczach lekarzy przeważnie rolę najmniejszą.

[64]) Jednym z historjozofów i filozofów ginącego świata burżuazji i kapitału jest Oswald Spengler. Nie uznaje on zgoła teorji ewolucji. Fałszywa ta teorja jest, jego zdaniem, wynalazkiem ludzi flegmatycznych, Anglików! (O temperamencie ewolucjonistów francuskich i niemieckich, np. Ern. Heackela, nie wspomina). Dla Spenglera

Temu zmurszałemu i ginącemu światu i tej gasnącej myśli przeciwstawia się proletarjat, jako klasa wytwórcza i świeża, jedyna warstwa społecznie mocna i zdolna do wytworzenia nowego życia, z jej filozofją „czynu i walki, poznania naukowego i praktyki rewolucyjnej". Tak tedy teorja materjalizmu historycznego prowadzi do wniosku, że socjalizm bynajmniej nie jest wymysłem, jakimś tylko ideałem sprawiedliwości i mądrości, lecz że jest on na danym szczeblu rozwoju stosunków społecznych koniecznością, jako nieunikniony wynik starcia dwóch wrogich sobie klas — proletarjatu i burżuazji, tej burżuazji, która chyli się już do upadku, niezdolna zorganizować racjonalnie na arenie międzynarodowej ani produkcji, ani wymiany, przekształcona sama w klasę pasożytniczą, żyjącą jedynie z nadwartości, to znaczy z pracy robotnika. „Dopóki cywilizacja nasza — pisał już mądrze Emerson — będzie się opierała na własności i kastowości, dopóki będzie ograniczeniem cudzych praw, dopóty będzie igraszką rozczarowań. Bogactwa nasze przyprawią nas o chorobę, gorycz będzie w naszym śmiechu, a wino palić nas będzie na ustach. Tylko to dobro jest pożądane, którego używać możemy przy otwartych drzwiach i które służy wszystkim ludziom". Istotna pociecha płynie stąd, że wszelkie instytucje społeczne mają charakter historyczny, przejściowy. I w dzisiejszem życiu społecznem kipi i wre wszystko, zachodzą wciąż przemiany i rodzą się nowe

postępowanie i instynkty zwierząt, cała technika gatunków zwierzęcych jest niezmienna. Natomiast człowiek jest istotą zupełnie odmienną: on powstał odrazu! Jego ręka, postawa, chód, w postawie wyprostowanej — nie są zjawiskami rozwojowemi w ciągu wieków i tysiącleci; one zjawiają się odrazu i nagle, w drodze rewolucyjnej, katastroficznej. Dotyczy to wszystkich okazów gatunku ludzkiego. Zaś dzieje się to wszystko zupełnie bez przyczyny, „wie alles in der Wirklichkeit. Es ist der geheimnisvolle Rhytmus des Wirklichen" („Der Mensch und die Technik. Beitrag zu einer Philosophie des Lebens", 1932, s. 28). Ten tajemniczy rytm rzeczywistości wszystko wyjaśnia. Niema żadnych przyczyn i skutków, są tylko cele i środki. Zdaniem Spenglera, myśl była na początku, nie potrzeba czynu i nie sam czyn, lecz myśl o czynie!

Człowiek jest wynalazczem zwierzęciem drapieżnem, istotą okrutną, napastliwą, morderczą, niszczycielską (Bestie-Mensch), istotą, obdarzoną iskrą boską w swem ciele i walczącą w bosko-okrutnym (sic) świecie, w którym wszystko jest człowiekowi wrogie. Jedynie ta walka właśnie go uszlachetnia. Dusza ludzka od początku była wroga całemu światu. Jest to dusza buntownika i egoisty, dusza, pragnąca łupu dla siebie, odczuwająca rozkosz na widok ofiary, pławiącej się we krwi i skamlącej o zmiłowanie (ibid. 34). Ten historjozof kultury pańskiej uznaje wpływ mistyczny idei losu i przeznaczenia, widzi bezcelowość kultury ludzkiej i wszelkich rewolucyj społecznych, stale się powtarzających i nieprowadzących, jego zdaniem, do celu; widzi i uznaje panowanie drapieżnej bestji ludzkiej, widzi upadek rasy białej, (Das Raubtier ist die

formy współżycia. Jeden okres następuje po drugim, zahacza za drugi. Z chaosu ustroju kapitalistycznego, pełnego dysharmonji i katastrof, wśród burz i przełomów — okrutnych wojen i ciężkich kryzysów ekonomicznych, krwawych rewolucyj politycznych i zażartych walk ideowych — najwidoczniej wyłania się nowy ustrój. Jesteśmy dziś świadkami narodzin nowego ustroju, bardziej przystosowanego do społecznych środków i metod produkcji, wymiany i komunikacji, oraz do ideowych, zarówno intelektualnych, jak moralnych potrzeb jednostek i społeczeństw, rozwijających się w kierunku wyzwolenia człowieka z niepotrzebnie krępujących go wszelkiego rodzaju powijaków oraz w kierunku wyzwolenia narodów z tyrańskich więzów państwowych.

Jeżeli zaś różni przebiegli a bezradni politycy burżuazyjni utrzymują, iż polityczne i ekonomiczne sprawy świata dlatego tak marnie dziś stoją, bo na stanowiskach kierowniczych wszędzie są ludzie nieudolni i mali, niewątpliwie przeoczają oni tę istotną okoliczność, że nieprawdopodobnego splotu powikłań i sprzeczności międzynarodowych interesów kapitalistycznych drogą pertraktacyj i traktatów wogóle rozwiązać niepodobna, i że nadszedł już okres likwidacji tego „wspaniałego ustroju gospodarczego świata z Europą w centralnej, uprzywilejowanej roli". Zguba kapitalizmu tkwi w samem jego założeniu: pracuje on zawsze i wszędzie dla rynku i zbytu, słowem dla zysku, bez względu na to, gdzie są te rynki i jakim sposobem można zyski osiągnąć. Od czasu wojny światowej pokłócony kapitalistyczny przemysł europejski i północno-amerykański — na zgubę własną, o której wcale nie myśli — ze wzmożoną energją pracował nad uprzemysłowieniem Ameryki Południowej, Indyj, Chin i nawet Z. S. R. R., któremu kredytami, siłami fachowemi i maszynami pomagał do uprzemysłowienia kraju, do wykonania planu pięcioletniego i uzbrojenia potęgi, zdolnej wkrótce nietylko dopomóc narodom azjatyckim do wyzwolenia się z pod opieki państw obcych i przejścia do światowej ofensywy ekonomicznej i kulturalnej, lecz także poczuwającej się na siłach, dzięki swej planowej gospodarce i wielkiej przewodniej idei wyzwoleńczej, do podjęcia próby utworzenia związku bardzo wielu narodów Azji i Europy na zasadach wspólnej gospodarki kolektywistycznej.

Katastrofalnie od końca roku 1929 załamana światowa gospodarka kapitylistyczna napróżno szuka ratunku w przeciwieństwach nacjonalistycznych i w krańcowym wyzysku robotników, pragnąc wszędzie odebrać im uzyskane już prawa i ubezpieczenia społeczne. Złoty wiek rozwoju i rozrostu kapitalizmu, nastawionego wyłącznie na spekulację materjalną, na mamonizm, już minął od końca wojny światowej. Od tej chwili kapitalizm stał się już przeszkodą w rozwoju życia gospodarczego,

höchste Form des freibeweglichen Lebens... Es gibt dem Typus Mensch einen hohen Rang, dass er ein Raubtier ist. Ib. s. 17). Silniejszy zawsze rozkazuje, ma po temu prawo, on prawo tworzy. Dzieje ludzkie były i są dziejami wojen. Rasy silniejsze, narody drapieżne, zdobywcze, zawsze są skore do walki z człowiekiem. Lecz oto ani jednostka, ani „dusza kultury" nie może już dłużej znieść dwuwiekowego panowania „orgji naukowości": wiek XX przezwycięży ją ostatecznie, a ze sceptycyzmu zrodzi się nawrót do religijności („Der untergang des Abendlandes. Umrisse einer Morphologie der Weltgeschichte. 1927—1929, t. II-gi). Obecnie walka się toczy między rasową tradycją szlachty i królewskiej siły zbrojnej, a plebejskiemi teorjami — racjonalizmem, liberalizmem, socjalizmem, marksizmem. Rozpoczął się już V akt tragedji Europy Zachodniej i los jej przesądzony. Każda wyższa kultura jest tragedją, cała historja człowieka jest tragiczną. Pan świata stał się niewolnikiem maszyny, która nie daje już bogactwa, na którem opierał dotąd swą władzę. Cały przemysł staje: nie może konkurować ani z mechaniczną, ani ręczną pracą ras kolorowych. Cała kultura zachodnio-europejska i technika amerykańska zamiera. Wielkie twórcze uzdolnienia odwracają się od maszyn, nauki i zagadnień praktycznych do metafizyki, religji, okultyzmu. Powodem upadku rasy białej z jednej strony są wygórowane dotychczasowe zarobki białych robotników, zbytkowne ich życie, lekka praca w porównaniu z zarobkami i pracą kulisów chińskich (sic!), a z drugiej strony zdradzenie *ex cathedra*, przed całym światem, największych skarbów nauki oraz tajemnic wiedzy technicznej, cały ten eksport zamorski, poza granice Europy Zachodniej, wiedzy, metod, inżynierów, wynalazców, organizatorów: „Statt das technische Wissen geheim zu halten, den grössten Schatz, den die „weissen" Völker besassen, wurde es auf allen Hochschulen, in Wort und Schrift prahlerisch aller Welt dargeboten, und man war stolz auf die Bewunderung von Indern und Japanern", *(Der Mensch und d. T., 86)*. W ten sposób drapieżnemu zwierzęciu obcięto pazury. Ośrodki przemysłowe przesunęły się na wschód, a do tego ludy kolorowe na skutek wielkiej wojny straciły szacunek dla rasy białej. Stąd kryzys, bezrobocie i początek nieodwołalnej katastrofy. Niema ratunku. Cała nasza kultura wkrótce trawą porośnie, świat techniki zginie bezpowrotnie. Nie pozostaje nic innego, jak godnie zginąć na posterunku razem ze śmiercią kultury faustycznej!

Powyższa ideologja Spenglera jest typowym wykwitem upadającej kultury i cywilizacji kapitalistycznej: pełna nawrotów do wiary, tradycji, indeterminizmu, teorji katastrof, do poglądu na wiedzę, jako tajemnicę kapłanów, do sceptycyzmu i ostatecznie pesymizmu. Całe nastawienie myśli Spenglera jest antyrozwojowe, antydemokratyczne, antyspołeczne. Filozofja społeczna tego przeciwnika idei postępu i zasady przyczynowości głęboko przepojona jest duchem brutalnej, zwierzęcej walki i jest obfitą wodą na młyn militaryzmu, obskurantyzmu i określonego rodzaju faszyzmu — z ideą cezara, prymatu Prus i panowania nacjonalizmu pruskiego nad światem. Poza tem jest ona świetną ilustracją tej prawdy, że świat kapitalistyczny popierał naukę i technikę, dopóki mu były potrzebne; dziś zaś zaczyna niemi pogardzać i chciałby je nawet powstrzymać w rozwoju, bo światło nauki staje się zbyt jaskrawem, a wynalazczość i postęp techniczny kopią wyraźnie grób dla kapitalizmu.

w spontanicznem dążeniu rozwojowem społeczeństw do zbudowania światowej gospodarki jednolitej.

Nie pomogą już kapitalistyczne próby usunięcia rzekomej nadprodukcji wówczas, gdy istnieje świadomie zły podział towarów i gdy 90% ludności ma w gruncie rzeczy wszystkiego za mało, jak nie pomogą żadne próby organizacji wstecznych, niewolniczych, zmilitaryzowanych falansterów. Nie pomogą krótkowzroczne rojenia reakcyjnych, szowinistycznych i imperjalistycznych polityków i ekonomistów burżuazyjnych, upatrujących ratunku z katastrofy ogólnej, ekonomicznej i moralnej, w nacjonalizmie gospodarczym i kulturalnym, w nawrocie do starodawnych zasad etycznych i religijnych, w otoczeniu się chińskim murem tradycjonalizmu i protekcjonizmu[65]), w rzekomej samostarczalności gospodarczej... Jakkolwiek pełen sprzeczności i chaosu, zanadto jednak już się rozrósł organizm gospodarki światowej, ażeby śmieszne i krótkowzroczne próby samostarczalności narodowej zdołały wybawić ludzkość z przeżywanego kataklizmu gospodarczego. Samostarczalność gospodarcza nietylko U. S. A., a tem bardziej Anglji (bez kolonij, które niebawem zupełnie od niej odpadną), lecz nawet olbrzymiego i przebogatego w różne surowce Związku Sowieckiego, nie mogłaby już przetrwać czas dłuższy przy osiągniętym dziś rozwoju stosunków międzynarodowych. Samostarczalność może być jedynie wielce problematyczną ulgą czasową. W gruncie rzeczy ruch ten jest niezgodny ani z potrzebami cywilizacyjnemi i kulturalnemi dzisiejszego człowieka, ani z rozwojem współczesnej techniki, produkcji, handlu

[65]) Protekcjonalizm celny nie prowadzi do celu, gdyż państwa wzajemnie odpłacają sobie tą samą monetą, a cała praca przypomina, jak słusznie zauważył B. Shaw, tę inną zabawę, gdy sąsiad sąsiadowi odrzuca z powrotem do ogrodu zdechłego psa! Nawet w wydawnictwach Ligi Narodów przebija wyraźnie zrozumienie doniosłości powyższego postulatu: „L'abandon d'un système social comportant une organisation très perfectionnée et fondée sur l'interdépendance des peuples et le retour aux formes plus simples de l'anarchie nationale constitue une manoeuvre coûteuse et peut-être impossible, et il est absolument certain que le remède aux défauts d'adaptation internationaux ne peut résider dans l'application d'un système de nationalisme économique... pour résoudre la crise, il convient de développer et non pas de restreindre la coopération économique internationale". Société des nations. *La situation économique mondiale.* 1931—32. Genève, 1932. Str. 324, 326. Jak zresztą Liga Narodów realizuje głoszoną przez siebie potrzebę międzynarodowej kooperacji ekonomicznej, świadczy o tem zarówno przykład jej haniebnego stosunku do konfliktu japońsko-chińskiego, jak i fakt charakterystyczny, a mało budujący, że sama ona (Liga Narodów) bezwstydnie fałszuje dane statystyczne w sprawie fabrykacji i handlu bronią! Patrz: Lehmann-Russbüldt. Ibid.

i środków komunikacji z lotnictwem i radjem. Nacjonalizm, protekcjonizm, samostarczalność narodowa i temu podobne zasady i ramy życia mogą zadowolić jedynie dusze małe, drobnomieszczańskie, tępe, poprzestające na ciasnych ideach, na życiu w świecie średniowiecznych przegródek i średniowiecznej ideologji, umysły nacechowane obskurantyzmem politycznym i społecznym, uparte i niezdolne do zrozumienia istoty i kierunku współczesnych procesów gospodarczych, nie zadowolą natomiast z pewnością nikogo z ludzi o szerszym poglądzie na świat i życie społeczne, o potrzebach zrośniętych już z pojęciem jednej, jedynej ludzkości i dobrze rozumiejących, że gospodarkę istotnie racjonalną można dziś prowadzić tylko planowo dla całej kuli ziemskiej, jak nie zadowalają już współczesnych rekinów kapitalistycznych o apetytach na miarę światową. Pozatem jest oczywiste, że autarchiczne, izolowane ustroje państwowe, zarówno wielkie, jak małe, musiałyby upaść wkrótce, gdyż nie da się urzeczywistnić dłuższe i niezależne istnienie obok siebie krajów przeludnionych obok słabo zaludnionych, narodów biednych i głodnych obok bogatych w surowce i płody, społeczeństw czynnych, pracowitych i zdolnych, obok tępych i niedołężnych.

Nie pomoże również kapitalizm państwowy, kapitalizm zorganizowany, ultrakapitalizm, socjalizm na usługach kapitalizmu, czy na podstawie kapitalistycznej, według recepty Bismarcka, Hilferdinga lub Mussoliniego, nie pomoże wobec niezliczonych sprzeczności interesów klasowych w łonie samego społeczeństwa kapitalistycznego, gdyż nie może on wykorzystać całkowicie aparatu wytwórczego, ani też sił wytwórczych klasy pracującej, nie może zmienić swej istoty: przestać wytwarzać dla zysku!

Wszystkie dotychczasowe mgliste projekty i zapoczątkowania wielkich związków federacyjnych, unij kapitalistycznych, jak unja brytyjska, panamerykańska, panazjatycka, polinezyjska i afrykańska, są koncepcjami sztucznemi, kruchemi, obliczonemi jedynie na walkę zwycięską z przeciwnikami, podobnież jak projektowane Stany Zjednoczone Europy. Projektowana unja europejska jest ostatnią deską ratunku bankrutującej Europy Zachodniej, której przewaga gospodarcza przechodzi do przeszłości: przemysł, sztucznie przez wojnę rozdęty, upada; emigracja wszędzie zahamowana, drożyzna kredytu, słaba stabilizacja waluty, silne wahania cen, wysokie koszty wytwórczości, groble protekcjonistyczne, brak standaryzacji produkcji, brak kapitałów inwestycyjnych, przestarzała technika, nieracjonalność, bezplanowość gospodarki, nadmierne ciężary podatkowe, rabunkowa gospodarka płac

robotniczych i urzędniczych, rent inwalidzkich i emerytalnych oraz świadczeń społecznych, spekulacja przemysłowa i walutowa, nadmiar pasorzytniczego personelu kierowniczego, dezorganizacja rynku, przerost pośrednictwa, nadprodukcja, chroniczne bezrobocie i chwiejność konjunktury, wyczerpanie bogactw naturalnych, rozbicie gospodarcze i polityczne na trzydzieści kilka terytorjów celnych z dwudziestu kilku walutami! Pozatem, przed ludzkością współczesną stają nowe, rozległe zadania i doniosłe cele: ośrodkiem zainteresowań gospodarczych, przemysłowych, handlowych, politycznych i kulturalnych staje się coraz bardziej pramacierz człowieka, Azja, z jej olbrzymim rezerwoarem narodów i nieobjętemi, różnorodnemi bogactwami naturalnemi, a punkt ciężkości życia międzynarodowego przesuwa się stopniowo z Atlantyku na Ocean Wielki.

Z przyczyn powyższych i wielu innych, realizacja kapitalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy jest obecnie zarówno problematyczną, jak spóźnioną, a zatem zgóry skazaną na niepowodzenie. Byłyby to jedynie pozory kuracji dla chorego, który w konwulsjach agonji tańczy swój ostatni taniec wśród mieczów. Stworzenie zaś burżuazyjnego nadpaństwa z narodowych państw kapitalistycznych jest niewykonalne i z tej racji także, że żadne z nich nie myśli o wyrzeczeniu się swej suwerenności. Próżność, tępota i bezczelność klasy panującej, działającej w myśl wskazówek zachłannej plutokracji — z łatwością powoła do walki skutecznej z tego rodzaju ideą aż do histerji znacjonalizowane tłumy.

Z jednej strony centralizacja olbrzymich kapitałów, skupionych w akcjach trustów, nadtrustów i monopolów, spowodowała współczesny przewrót techniczny, a także postęp wytwórczy i doprowadziła do niebywałego zogniskowania władzy przy pomocy pieniądza, oręża i podtrzymywanej gorliwie ciemnoty ludu. Z drugiej zaś strony prowadzi ona do coraz większej pauperyzacji i proletaryzacji mas, zmuszonych do zaciętej obrony w związkach zawodowych i różnych społecznych i politycznych organizacjach robotniczych, coraz bardziej zagrożonych i zdających sobie sprawę z konieczności zwalenia przeżytego ustroju państwowego i społecznego, opartego na oszustwie, ucisku, wyzysku pracy, anarchji produkcji i zamęcie wolnej konkurencji. Dojrzewa dziś w szerokich masach wszystkich społeczeństw świadomość tego, że rozrzutną, bezmyślną, bezplanową i prowadzącą do samounicestwienia gospodarkę kapitalistyczną, kalkulującą produkcję jedynie podług chęci i możliwości zysku kapitalisty, a nie podług skali rzeczywistych potrzeb społeczeństwa, sprowadzającą zabójczą i demoralizującą, całkowitą niepewność jutra dla wszystkich ludzi pracy i nieumiejącą w żadnej dziedzinie radykalnie zapobiec złu, należy zastąpić innym systemem gospodarczym, opartym o zorganizowaną wolę społeczną całej klasy pracującej. Jest to jedynie świadomość faktu, że przerost kapitalizmu, zaostrzone do ostateczności walki między kapitalistami i walka klasowa doprowadziły do zupełnego chaosu, absurdu i steku sprzeczności gospodarczych, społecznych, politycznych, ideologicznych, i że mogą one znaleźć rozwiązanie tylko w ustroju socjalistycznym, który musi zapanować, zgodnie z wielkiem prawem djalektycznem jedności przeciwieństw.

Rozdział trzeci.

WYTYCZNE NOWEJ CYWILIZACJI I KULTURY.

„Ni Dieu, ni maître"
A. BLANQUI.

„Życie potrzebuje bohaterów, czas pasorzytów już minął".
GORKIJ.

1. *Przyszły świat pracy społecznej.*

„Wszyscy za każdego, a każdy za wszystkich".

Już przed stu laty słusznie orzekł wielki, szlachetny rewolucjonista, Buonarroti, że żadne rozumowania ekonomistów nigdy nie zdołają przekonać ludzi dobrej woli i o zdrowych zmysłach, iż jest rzeczą sprawiedliwą, by ci, co nic nie robią, mieli wszystko, a nawet poniżali i zakuwali w kajdany tych, co tworząc wszystko, nie mają prawie nic[1]). Chociaż kapitalizm jest dotąd zwycięzcą i panuje dziś jeszcze na całym świecie (poza granicami Związku Sowieckiego), mnożą się jednak oznaki, że jest to zwycięstwo pyrrusowe i że jest tylko wstępem do niechybnej klęski, to znaczy, ostatecznie do zwycięstwa pracy nad kapitałem, czyli do zwycięstwa socjalizmu, jako nieuniknionego wyniku walki klasowej między burżuazją a proletarjatem.

W obronie kapitału staje jego własny wytwór: państwo współczesne, ze swym słynnym „pijanym budżetem" (monopolem spirytusowym), swoją haniebną ekspansją gospodarczą (handlem opjum, alkoholem, bronią i t. p.), polityką kolonjalną „białych i żółtych djabłów", polegającą na najbezwstydniejszej eksploatacji obcych ludów i lądów, na podsycaniu antagonizmów i rywalizacji jednostek, klas i rządów, państwo ze swoją karykaturą wolności, równości i braterstwa, ze swym karykaturalnym parlamentaryzmem, bezprzykładnem marnowaniem ludzi i towarów, ze swoją pustką ideową i panującym wszechwładnie kultem pieniądza. Do walki zaś z tym potwornym, chaotycznym i brutalnym światem kapitału staje coraz lepiej organizujący się wielki, powszechny świat pracy. Pojęcie pracy tkwi w ognisku nowej koncepcji świata i życia. Zrodziło się już zrozumienie tego, że każdy człowiek musi pracować, musi tworzyć i wytwarzać, że żyć — to pracować, tworzyć, że praca staje się nietylko koniecznością, lecz i godnością człowieka. Stąd już krok tylko do zrozumienia społeczeństwa, jako związku wolnych wytwórców dla dobra całej wspólnoty, do przełamania i obalenia tej antytezy kultury i pracy, do jakiej doszła cywilizacja kapitalistyczna, gdzie robotnik tworzy, a kapitalista korzysta, do zrozumienia tego, że praca jest podstawą kultury i cywilizacji, a robotnik z galernika i lumperproletarjusza przekształca się na pana i twórcę życia, który w miarę postępu techniki i organizacji pracy będzie pracował coraz lżej, coraz bardziej twórczo i coraz więcej będzie miał czasu na radowanie się życiem. Chwieją się coraz bardziej wszystkie dotychczasowe zasady burżuazyjnej organizacji i panowania: gwałcone na każdym kroku prawo własności prywatnej, bagnetami podpierany autorytet państwa policyjnego, kosztem niewoli mas osiągana wolność burżuazyjna, głupawe przesądy religijne i t. p.; rodzi się natomiast nowy ideał społeczeństwa pracy powszechnej, wspólnej, przepowiadający niechybne wyzwolenie człowieka z gniotącego go dotąd krańcowego ucisku i wyzysku materjalnego oraz nieznośnej poniewierki ducha. Z ustroju kapitalistycznego wyłania się stopniowo i wyrośnie niezawodnie ustrój socjalistyczny, jako jego zaprzeczenie i przeciwieństwo. Bowiem kapitalizm i socjalizm nie są tylko odmiennemi systemami ekonomicznemi i politycznemi, — są to, w gruncie rzeczy, dwa różne światy, głęboko odmienne pod każdym względem: pod względem uczuciowego, moralnego, artystycznego, intelektualnego i filozoficznego nastawienia ich obywateli. Są to zgoła inne nastawienia na rzeczywistość, na człowieka i na kosmos. Tego nie rozumieją jedynie umysły albo naiwne i płytkie, albo nastrojone kompromisowo, rewizjonistycznie, oportunistycznie i ugodowo. Rozumiał to już jednak Adam Mickiewicz, gdy, ujmując tę sprawę we właściwy sobie i zgodny z duchem czasu romantyczny sposób, pisał w *Trybunie ludów,* że „socjalizm nowożytny jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia,

[1]) Buonarroti. *Conspiration pour l'égalité.* Ib. II, 224.

wyrazem odczuwania tego, co w naszem życiu jest niezupełne, obcięte, niemoralne, a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest *polotem ducha* ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. To poczucie przebudziło się z siłą całkiem nową, na to się zgadzamy; jest to jakby nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie wytworzyć, jest to nowy zapał". Zresztą, istota zagadnienia została już sformułowana o wiele wyraźniej w tym czasie, a nawet znacznie przedtem, bo w okresie W. R. Fr., gdy uznano, że wszelkie nieszczęścia społeczne, jak z puszki Pandory, wypływają ostatecznie z własności prywatnej, która jest „największą plagą społeczeństwa, prawdziwem nieszczęściem publicznem"[2]. „Dla nas—już całkiem wyraźnie twierdzili później Marx i Engels — sprawa polega nie na zmianie własności prywatnej, lecz na jej zniesieniu, nie na osłabieniu i zatuszowaniu sprzeczności klasowych, lecz na zniesieniu klas, nie na udoskonaleniu istniejącego społeczeństwa, lecz na zbudowaniu nowego społeczeństwa"[3]. I gdy Bakunin, a w Polsce później Edward Abramowski, bronili poglądu, że rewolucja polityczna powinna poprzedzić zniesienie własności prywatnej, Marx i Engels, przeciwnie, zakładając w swym *Manifeście komunistycznym* konieczność obalenia własności prywatnej, słusznie wychodzili z założenia, że rewolucja polityczna winna zachodzić jednocześnie z przewrotem społecznym, jednocześnie ze zniesieniem kapitału. Marxowi chodzi o wywłaszczenie przez proletarjat, na korzyść społeczeństwa, wszystkich środków produkcji, o zniesienie klas, a zatem przewrót w świecie idej, związanych z dotychczasowym sposobem produkcji. Likwidacja własności prywatnej popchnie ludzi do tworzenia coraz to lepszych form współżycia i współpracy. Wywłaszczeniu powinno ulec wszystko, co służy kapitalistom do przywłaszczenia cudzej pracy, do wyzysku i ujarzmienia innych. Wywłaszczeniu też powinny ulec wszystkie dobra kościelne, co musi pociągnąć za sobą nieubłaganą walkę z klerem, gdyż, jak słusznie powiedział Marx, kościół przebaczy raczej negację $^{9}/_{10}$ jego wierzeń, niż napaść na $^{1}/_{10}$ jego dochodów! Prawo dziedziczności winno być zniesione, dziedziczy wszędzie tylko gmina lub całe społeczeństwo. Tak, od pierwszej ziemskiej własności gminnej w społeczeństwie rodowem, poprzez własność prywatną współczesną, ewolucja naturalna prowadzi do własności ziemskiej społecznej na wyższym poziomie rozwoju społeczeństwa dla umożliwienia zastosowania w produkcji zbiorowej wszelkich odkryć i wynalazków, chemicznych, technicznych, organizacyjnych i t. p., niedostępnych dziś dla drobnej gospodarki indywidualnej: domowej, warsztatowej i rolnej. Wszystko, co jest zrobione na świecie, jest dziełem rąk robotników, owocem ich pracy i do nich też winno należeć; domy mieszkalne, fabryki, stocznie, szosy i koleje, parowce, kanały, tunele i mosty, wodociągi, pola uprawne, inspekty, samochody, aeroplany, kopalnie, surowce i produkty fabryczne, broń i przyrządy naukowe, chleb i produkty spożywcze, muzea, teatry, sale koncertowe i szkoły wszystkich poziomów i typów — muszą stanowić własność społeczną i być pod zarządem klasy pracującej[4]. Zasady ścisłej społecznej równości obywateli i rzeczywistego władztwa ludu wymagają, ażeby wszystkie bogactwa kraju należały do całego społeczeństwa, które ustala granice wspólności dóbr i prac tak, aby każdy obywatel miał prawo do korzystania ze wszystkich dóbr społecznych i miał też obowiązek wspólnego ich wytwarzania i pomnażania, aby każdy obywatel miał prawo korzystania i użytkowania z dóbr, będących właściwie tylko w jego czasowem posiadaniu, aby wszyscy ludzie pracy aż do czasu powszechnego rozbrojenia narodów byli uzbrojeni dla obrony w każdej chwili nowego ustroju, aby wreszcie wszyscy próżniacy byli z gminy wykluczeni. Pozatem, sprzęty, odzież, książki i wszystko co służy wogóle do osobistych potrzeb jednostki, może nadal pozostać wyłączną „świętą własnością" każdego. Ingerencja władz, organizujących narazie pracę przymusową *dla dobra wszystkich*, winna być ograniczona do minimum, dla zapewnienia każdemu członkowi społeczeństwa możności swobodnego rozwoju i swobody twórczości.

Gwiazdą przewodnią socjalistycznego światopoglądu, zasadniczo sprzecznego z burżuazyjnym poglądem na świat, jest dążenie do nowego, lepszego, sprawiedliwszego porządku rzeczy. Ten nowy ustrój socjalistyczny, polegający na uspołecznieniu zarówno środków produkcji, jak owoców pracy ludzkiej, nie jest bynajmniej czczym wymysłem i *pium desiderium* utopistów społecznych, lecz jest koniecznością, która musi nastąpić po epoce panowania kapitału, gdyż stanowi jego rozwinięcie i konieczne przekształcenie. Chodzi o konieczność zburzenia panowania kapitału i zapewnienia pracy, chodzi o zburzenie norm

---

[2]) Buonarroti. Ibid. II, 146.

[3]) Marx i Engels: *O prawie*. Ibid: s. 441.

[4]) La classe qui possède et qui gouverne est fatalement ennemis de tout progrès. Le véhicule de la pensée moderne, de l'évolution intellectuelle et morale est la pensée de la société qui peine, qui travaille et que l'on opprime. C'est elle qui élabore l'idée, elle qui la réalise..." Reclus. *L'évolution...*, 168.

prawnych i państwowych organizacyj klasy panującej i o zapewnienie powodzenia świadomej, zorganizowanej woli społecznej ludzi pracy. Dotąd praca tylko dzieliła ludzi: jedni pracowali, drudzy ciągnęli z niej zyski; otóż praca powinna połączyć ludzi, zamiast ich dzielić. Na tem uspołecznieniu i wyzwoleniu ludzi polega właśnie szlachectwo pracy tego nowego świata, co się rodzi. Nietylko przemysł współczesny ma charakter zbiorowy, społeczny, rolnictwo również wchodzi zupełnie wyraźnie w fazę kolektywizacji i socjalizacji: indywidualne gospodarstwa chłopskie i fermerskie, uzależnione są dzisiaj od całego szeregu organizacyj społecznych, towarzystw i kooperatyw oraz warsztatów pracy — elektrycznych, chemicznych, technicznych, bez których zgoła nie mogą ani żyć, ani rozwijać się. Duch rodzącej się nowej cywilizacji i kultury staje w obronie świata pracy, pracy wszystkich ludzi, pracy przedewszystkiem wytwórczej, sprawiedliwie obowiązującej wszystkich i dającej możność wszystkim korzystania z dobrodziejstw kulturalnych i cywilizacyjnych oraz zaspokojenia pozatem instynktu twórczego jednostki. Pierwszym obowiązkiem społeczeństwa i państwa jest dbać o to, aby wszyscy obywatele mieli pracę, o co państwo kapitalistyczne wcale się nie troszczy i troszczyć nie chce. Skoro zachodzi rzeczywista potrzeba uproszczenia jakiegoś aparatu czy warsztatu pracy w organizacji społecznej i redukcji części pracowników, obowiązkiem państwa jest niezwłocznie dać zredukowanym pożyteczne dla społeczeństwa zajęcie gdzieindziej. Wyrzucanie obywateli na głębokie, a mętne topiele indywidualnej walki o byt, lub też na jałowe mielizny życia z tem, żeby się sami ratowali i dawali radę w życiu, jest właśnie charakterystyczną i zbrodniczą cechą kapitalistycznego sposobu produkcji i burżuazyjnego myślenia. Zastrzeżenie, że państwo nie może troszczyć się o jednostkę, bo nie jest instytucją filantropijną, jest obłudne, zasadniczo niedorzeczne, klasyczne dla gospodarki indywidualistyczno-kapitalistycznej. Tu nie chodzi bynajmniej o filantropję względem jednostek, lecz o istotny interes społeczeństwa i o rozumną organizację robotniczych sił narodu, no i o tę podstawową sprawiedliwość, nakładającą obowiązek opieki materjalnej nad jednostką, którą skądinąd pociąga się do różnych ciężarów i świadczeń społecznych przez wiele lat jej życia. Społeczeństwo powinno zapewnić każdemu nietylko prawo do pracy i nawet nietylko samą pracę, ale powinno cały ustrój całkowicie oprzeć właśnie na obowiązkowej pracy wszystkich, uczynić pracę powinnością powszechną, służbą obywatelską, publiczną, obowiązkową służbą społeczną, jak tego już chciał Saint-Simon. Z natury rzeczy, wcale nie jest w tem zainteresowane

burżuazyjne państwo współczesne, zorganizowane na korzyść klasy panującej. Tylko bezklasowe państwo przyszłości, oparte na zasadach organizacji pracy wytwórczej — duchowej i materjalnej, na zasadach powszechnej socjalizacji pracy, stanie się „centralnym organem, rozkrzewiającym pracę, jej wydajność i szeroką rozlewność"[5]).

Jest tedy zasadniczem zagadnieniem socjologji, jak zorganizować pracę dla zapewnienia bytu i rozwoju ludzkości[6]), przyczem, jak ją zorganizować na zasadzie równości, „będącej chimerą tylko w oczach ludzi zepsutych przez miłość bogactwa i władzy"[7]). Ponieważ człowiek musi w pracy spędzić lepszą cząstkę swego życia, powinien tedy myśleć, jak tę pracę zorganizować dla dobra własnej osobowości i dla dobra ogólnego. Przeciwko eksploatacji pracy buntują się dziś wszyscy: zarówno jednostki, jak narody. Rodzi się powszechna świadomość, że, aby żyć i rozwijać się, wszyscy muszą produkcyjnie pracować, uprawiać glebę, wytwarzać narzędzia, tworzyć nowe wartości, słowem, pracować dla zaspokojenia istotnych potrzeb zbiorowych; rodzi się świadomość konieczności pracy dla wszystkich ludzi dorosłych i zdrowych, wzrasta zarazem świadomość potrzeby komunalnego zarządu owocami pracy i ich podziałem, wzrasta przeświadczenie, że zbiorowa praca nad rozbudową mieszkalni ludzkiej pochłonie ogrom sił ludzkich, dając wzamian każdemu niekłamane zadowolenie i szczęście, oraz ujście, niezbędne dla zasobów jego sił organicznych i enerji twórczej. Rozumiemy coraz lepiej, że podstawową więzią społeczną jest wytwórczość społeczna, świadoma i nieświadoma społeczna praca jednostek, praca zbiorowa, kolektywna, na podstawie której wyrasta też i duchowe życie społeczeństwa, jako produkt współżycia jego członków. Niezliczone objawy potwierdzają ten fakt zasadniczy, że wzrasta dziś centralizacja wysiłków ludzkich oraz tworzy się coraz silniejsza więź wzajemna ludzi, krzepnie świadomość rosnącej solidarności w wytwarzaniu dóbr materjalnych i duchowych, wzrasta zainteresowanie się sprawami społecznemi, zrozumienie konieczności stawienia wspólnemi siłami czoła naporowi potęg przyrody i konieczności wytworzenia nowych form organizacji gromad ludzkich oraz ukształtowania, wyrobienia i wykształcenia nowego typu człowieka — uspołecznionego, sumiennego, twórczego i wrażliwego na punkcie dobra społecznego.

W ustroju socjalistycznym wspólna gospodarka będzie oparta na wspólnej, solidarnej pracy. Tylko wówczas, gdy procesy produkcji

[5]) Kempner. *Prawo do pracy*, s. 20, 1919.
[6]) L. Ward. *Psichiczeskije faktory ciwilizacii.* 1897, s. 186.
[7]) Buonarroti, Ibid., I, 9.

indywidualnej zostaną zogniskowane i przekształcone na produkcję społeczną, przy pomocy wszystkich wytwórczych sił społecznych, i gdy zostanie zorganizowany planowy podział dóbr, praca będzie mogła sprzyjać rozwojowi osobowości robotnika, właśnie dzięki wprowadzeniu możliwej ekonomji sił robotniczych, koncentracji drobnych warsztatów fabrycznych i rolniczych i dzięki niesłychanemu rozwojowi wszelkich środków technicznych i udoskonaleń, skracających i ułatwiających każdy rodzaj wysiłku. Tylko wówczas będzie mógł każdy włożyć w swą pracę cały zapał i całą inteligencję, całą siłę swych mięśni, swoją myśl i serce, gdy będzie widział, że owoce tej pracy idą na pożytek gromady, gminy, społeczeństwa, ludzkości, nie zaś na pożytek jednych ludzi kosztem innych, to znaczy wówczas, gdy zarówno gospodarka, jak polityka i wychowanie — otrzymają charakter istotnie społeczny, będą służyły całości i gdy nie będzie wogóle zarobku bez pracy, ani też pracy bezpłodnej. Z chwilą usunięcia wyzysku i nędzy, swoboda jednostki będzie ograniczona jedynie przez szkody i krzywdy, wypływające z jej postępowania i zachowania się względem innych, natomiast przeważna liczba objawów zwyrodnienia, cechujących ustrój dzisiejszy, takich, jak: zbrodnie połączone z grabieżą, złodziejstwa, pijaństwo (tak), prostytucja i wiele związanych z niemi chorób, jako nieuniknione skutki własności prywatnej, wyzysku i nędzy, — zniknie zupełnie.

I pogląd powyższy bynajmniej nie jest jakąś utopją nieziszczalną. Nie jest on utopją przedewszystkiem dlatego, że bogactwa kuli ziemskiej i zapasy jej energji potencjalnej są niewyczerpalne. Należy przytem pamiętać, że wszelkie dokonane już obliczenia tych skarbów naturalnych są niezupełne, przybliżone, cząstkowe, wobec niezbadania dotąd olbrzymich połaci skorupy ziemskiej w Azji, Afryce, Ameryce i krajach podbiegunowych. Właściwe badania dopiero się rozpoczynają. Jeżeli w ciągu kilkuset lat wyczerpią się zapasy nafty, które wynoszą w chwili obecnej około 8.900 miljonów tonn, jeżeli wyczerpią się zapasy węgla, wynoszące około 7.400.000 miljonów tonn, co ma wystarczyć przy dotychczasowej normie zużycia na kilka tysięcy lat, to pozostaną jeszcze ogromne zapasy trwalsze „węgla białego", czyli energji hydraulicznej, wynoszącej około 440 miljonów koni parowych (K. M.), przyczem energja hydrauliczna Azji, Ameryki Południowej, Australji i przedewszystkiem Afryki (190 miljonów koni parowych) prawie zupełnie nie jest dotąd użytkowana[8]). Gdyby nawet wszystkie powyżej wspomniane rodzaje energji zostały puszczone w ruch, pozostają jeszcze tak zwane „głębokie zapasy energji", których nie zdołano dotąd nawet w przybliżeniu obliczyć. Przedewszystkiem istnieje energja przypływów morskich w sumie kilkunastu tryljonów K. M. (to znaczy miljony razy więcej od całego dzisiejszego zapotrzebowania), którą gdzieniegdzie próbują dopiero eksploatować przez urządzanie młynów odpowiednich. Dalej mamy tak zwany „węgiel niebieski", czyli energję wiatru, stosowaną już, zresztą niedostatecznie i nieumiejętnie, w wiatrakach i stacjach wiatro-elektrycznych, a której część tylko wystarczyłaby dla zaspokojenia wszystkich potrzeb ludzkości. Musimy dalej uwzględnić niezmierną siłę fal morskich, siłę gorących źródeł, pary wulkanicznej, wulkanów i wogóle wnętrza ziemi, obliczoną na tysiące biljonów K. M., do tego zaś dochodzi niespożyta energja słońca, jako ostatecznego źródła wszystkich innych rodzajów energji, złożona w węglu, w kołowrocie wody, w roślinach, pokarmach, w gorącu Sahary, w elektryczności chmur, oraz wielka, wiecznie twórcza energja promieni słonecznych. Słońce nasze, odległe od ziemi o 140 miljonów km, udziela nam, według obliczeń Svante Arrheniusa[9]), zaledwie 1/2.300.000.000 część ogólnej swojej energji, co w ciągu jednej minuty wynosi jednak 3,2 tryljonów małych kaloryj, a w 3 minuty tyle, ile daje topliwo, spalane na całej kuli ziemskiej w ciągu roku. Jeden metr kwadratowy powierzchni ziemi w ciągu roku otrzymuje ciepła w ilości, równej 2 tonnom węgla. Z tysiąca km² otrzymane ciepło słoneczne może zastąpić 2 miljardy tonn węgla, wydobywanych obecnie rocznie na kuli ziemskiej. Nawet niewielka cząstka olbrzymiej tej energji może ludzkości zabezpieczyć przyszłość[10]). Energja wszystkich motorów, czynnych obecnie na ziemi, wynosi około 1/2.000.000 energji, otrzymywanej przez ziemię od słońca, energji, obliczonej w przybliżeniu na 200 miljardów koni parowych. Słowem, słońce i jego ciepło, które ludzkość będzie stosowała we wszelkiego rodzaju heljomotorach, są dla niej niewyczerpanem źródłem energji na przeciąg wielu miljonów lat jeszcze!

A przecież pozostaje jeszcze do uwzględnienia elektryczność atmosferyczna, olbrzymia energja elektryczna błyskawic i piorunów i energja międzyatomowa, jako źródło nieobjęte i zgoła nieobliczalne: chodzi tylko o wynalezienie środka prędszego i tańszego rozkładu atomów, co właśnie urzeczywistnia się już w chwili obecnej i co spowoduje wkrótce zasadniczy przewrót w warunkach pracy ludzkiej, sprowadzając cudow-

[8]) Według innych obliczeń siła wód spadających na kuli ziemskiej wynosi 745 miljonów koni parowych, z czego dotąd eksploatuje się zaledwie 26 miljonów!

[9]) S. Arrhenius. *Das Werden der Welten*. 1913.

[10]) Zob. Makowski. *Użyteczne źródła energji i ich przyszłość*. 1928, s. 32.

ne uproszczenia i ułatwienia komunikacyjne i organizacyjne w całem życiu społecznem.

Co zaś się tyczy bogactwa płodów naturalnych na kuli ziemskiej, to wskazywano już nieraz, że sama tylko Brazylja z łatwością mogłaby wyżywić całą ludzkość.

W naturze człowieka leży dążenie do przezwyciężania wszelkich trudności i ustawicznego potęgowania swych sił, do zaspakajania swego instynktu mocy, nasilania życia. Na małą skalę już dziś osiągamy to pracą zbiorową: wodociąg, kanalizacja, poczta, oświetlenie elektryczne, centralne ogrzewanie, telegraf, radjo, elektryfikacja całych krajów — są przeznaczone w zasadzie dla całego społeczeństwa. Te wszystkie prace zbiorowe i wynalazki techniczne — od lat 100 — zmieniają stopniowo oblicze ziemi i nawet charakter człowieka, pomimo wszelkich odmiennych pozorów wyzwalają go, dają mu możność rozwoju i doskonalenia się, uzależniają wzajemnie od siebie, wytwarzają dalsze i głębsze podstawy dla wspólnej gospodarki dla dobra gromady, społeczeństwa, ludzkości. Cudowny rozwój techniki, wzmagający się bez przerwy od czasu rozkwitu nauk przyrodniczych w połowie XIX wieku, prowadzi do zupełnego przekształcenia stosunków ludzkich, do opanowania przyrody martwej a częściowo i żywej, do brzemiennego w nieobliczalne następstwa ułatwienia i wyzwolenia pracy mięśniowej człowieka. Gdy praca twórcza wymaga natężenia wszystkich sił człowieka, praca wytwórcza powinna odbywać się minimalnym nakładem sił ludzkich, a może się to stać jedynie dzięki maszynie. Nie chodzi tu bynajmniej o kult bałwochwalczy dla maszyny, ale tylko o zrozumienie jej kolosalnego znaczenia w sprawie wyzwolenia człowieka z jarzma ciężkiej pracy fizycznej i zapewnienia mu jak największej swobody ruchów, wolnego czasu, pokonania przestrzeni i różnych potęg natury, wrogich jego rozwojowi i ekspansji na świecie. Zmuszone do produkcji maszyny usuną z pracy robotnika dotychczasowy mozół, wysiłek nadmierny, monotonność oraz wyzwolą skarby energji myślowej. Coprawda wiek pracy ręcznej jeszcze nie przeminął i praca chłopska stanowi dotąd przeważające ogniwo w produkcji światowej, ale maszyna wypycha ją stopniowo i stawia robotnika wykwalifikowanego na stanowisku kierownika maszyny i jej pana na fabryce, ułatwia wszelką pracę na roli i w domu, wyzwala kobietę i rozszerza zasiąg kultury, ujednostajniając powoli warunki życia wiejskiego i miejskiego. Zresztą, chociaż człowiek lżej i coraz przyjemniej będzie pracował fizycznie, będzie musiał on zawsze pracować rękoma pod karą, w razie przeciwnym, zwyrodnienia mięśniowego i biologicznego, pracy zaś ręcznej nie zabraknie nigdy pomimo coraz większego rozpowszechnienia techniki i maszyn. Maszyna jednak zapewni ostatecznie byt i dobrobyt całej ludzkości. W gruncie rzeczy nie może być ona nigdy nieszczęściem; istotnem nieszczęściem jest kapitalistyczna spekulacja maszyną i pracą ludzką, wysysająca do ostatka krew robotników, albo bezlitośnie wyrzucająca ich na bruk. Gdy zacofańcy wszelkiego rodzaju — z pośród kapitalistów, literatów, uczonych — przeklinają maszynę, która rewolucjonizuje wszystkie stosunki społeczne i wszystkie warsztaty pracy, wszyscy głębiej myślący postępowcy ją błogosławią, słusznie spodziewając się od dalszego rozwoju techniki i technologji ostatecznego wyzwolenia rodzaju ludzkiego przez przekształcenie do gruntu całego panującego ustroju. Gdy bowiem technika wciśnie się wszędzie, a między innemi do gospodarstwa domowego, czego początki obserwowaliśmy dotąd w Stanach Zjedn. A. Półn., a co na wielką skalę, komasując ogniska domowe, wprowadzają Sowiety, każda jednostka zdobędzie dość czasu wolnego na ćwiczenie i kształcenie ducha, dość energji na twórczość umysłową. Obecnie robotnik, a przedewszystkiem chłop na wsi—są często całkowicie, bez reszty, pochłonięci ciężką walką indywidualną i egoistyczną o byt materjalny, zużyci w pracy fizycznej, monotonnej, ogłupiającej, rozproszkowanej, nieprodukcyjnej. I mylił się zasadniczo Rousseau, wskazując na rzemiosło, jako na źródło uniezależnienia człowieka od losu i ludzi. Tak było może kiedyś, dziś jest już zgoła inaczej. Centralizacja kapitałów, centralizacja przemysłowa — zabiły i dobijają różne rodzaje rzemiósł, a to dzięki niezliczonym wynalazkom, które ostatecznie pomogą wykopać grób również i kapitalizmowi. I niech się nie chełpią zbytnio militaryści wszelkich odcieni: z tego, że jednym z najsilniejszych bodźców do twórczości wynalazczej była dotąd wojna, to znaczy w gruncie rzeczy rozpierający się i żądny panowania kapitał, potrzebujący coraz doskonalszego oręża dla pokonania swych kapitalistycznych przeciwników, z tego bynajmniej nie wypływa, że z chwilą ustania wojen zaniknie zdolność wynalazcza człowieka. Dość istnieje innych powodów do pobudzenia ducha wynalazczości, który niewątpliwie tylko zmieni zczasem swój kierunek... Ten kierunek w istocie już uległ zasadniczej zmianie. Przez długie wieki podziwiano siedem cudów świata starożytnego, wszystkie o charakterze statycznym: piramidy, Sfinksa, ogrody Babilonu, Djanę Efeską, kolos Rodyjski, Zeusa Olimpijskiego i latarnię Aleksandryjską. Nowoczesne cuda mają zgoła inny charakter, charakter dynamiczny. Do największych należą niewątpliwie: wykrycie bakteryj, sterylizacja i konserwacja materjałów spożywczych, niezliczone zastosowania elektryczności, konstrukcje żelazo-betonowe i cała metalurgja, wynalazek motorów, lotni-

ctwo, radjo i wszelkiego rodzaju maszyny, zastępujące i potęgujące pracę człowieka, a także środki ochronne, zabezpieczające świadome macierzyństwo! Pod wpływem tych cudów, których liczba rośnie z dnia na dzień, ludzkość się przeobraża, odmienia, wyzwala... I praca ludzka zaczęła zmieniać swe oblicze. Kilka miljardów stalowych niewolników pracuje już dziś dla ludzkości. Dawniej dziesiątki tysięcy rzeczywistych ludzkich niewolników ciągnęło przez pustynię i dźwigało do góry odłamy skalne, by zbudować grobowiec faraona, dziś potężny żóraw stalowy za pokręceniem korby ładuje na okręt lokomotywę lub dźwiga w górę nawet cały okręt, lokomotywa ciągnie wiele dziesiątków naładowanych wagonów, a tym żórawiem i tą lokomotywą kieruje jeden mechanik, jeden człowiek, którego siły fizyczne mogą być bardzo nieznaczne, tylko inteligencja i wykształcenie powinny być dostateczne. Tak tedy maszyny stają do usług człowieka, jego siła mięśniowa stopniowo traci znaczenie, technika wyzwala robotnika, którego jednak kapitalista w dalszym ciągu chce zniszczyć. Zgodnie z zasadą zachowania energji, maszyny w gruncie rzeczy nie oszczędzają pracy, one tylko pracę przekształcają, umożliwiają, one mogą pracować *zamiast* człowieka. Człowiek każe pracować różnym postaciom energji potencjalnej, przekształcając ją na kinetyczną w różnych środowiskach naturalnych i warsztatach swej pracy: w kuźniach z młotami parowemi i elektrycznemi, odlewniach i walcowniach stali, kopalniach węgla, kotłowniach wielkich okrętów oceanicznych, stacjach elektrycznych o sile pół miljona i więcej kilowatów (Chicago, Kalifornja, Colorado, Dnieprostroj) i z turbinami parowemi o szybkości do 500 obrotów na sekundę! Nietrudno odpowiedzieć na pytanie, dokąd zmierza twórczość ludzka, cała ta bajeczna wynalazczość techniczna ludzkości, jaką jest treść istotna jej zawrotnego postępu. Oto kilka najistotniejszych momentów i rysów tego postępu. Chodzi tu przedewszystkiem o wynalezienie najprostszych sposobów obróbki materjałów surowych, chodzi następnie o to, aby wydoskonalić narzędzia badań i pracy oraz zwiększyć trwałość wytworów, chodzi o to, aby wykryć łatwo dostępne i coraz bogatsze źródła energji (siła zwierząt, wiatru, wody, pary, elektryczności, słońca) i możliwie zwiększyć produkcyjność pracy ludzkiej, chodzi też o to, by skupić wysiłki w kierunku przenoszenia — bez przewodów — energji elektrycznej na dowolne odległości (jak w radjo) i wreszcie o to, by w rezultacie zastąpić wszelką ciężką pracę mięśniową jakiemś innem, zupełnie pewnem źródłem siły mechanicznej. I w rzeczy samej, maszyna staje się w rękach ludzkich niewątpliwie najlepszem narzędziem, ujarzmiającem siły przyrody, przyśpieszającem pracę ludzką i udoskonalającem jej wyniki. Praca fizyczna coraz bardziej się intelektualizuje i uduchawia: najcięższe roboty zaczynają wykonywać niewolnicy stalowi, robotnik zaś staje się tylko kierownikiem tych automatów, które jednak jaknajdokładniej znać musi, staje się mechanikiem, który powinien umieć je naprawiać, i kalkulatorem, który powinien umieć odpowiednio swe maszyny nastawiać i dokładnie obliczać wyniki ich pracy. Zczasem każdy rodzaj pracy, właśnie dzięki maszynom i wynalazkom oraz dzięki lepszej organizacji warunków pracy, z pewnością stanie się znośnym, a nawet przyjemnym. Zresztą same maszyny całkowicie będą wykonywały pracę niebezpieczną, wstrętną, brudną, niezdrową lub męczącą! Pozatem, rozbudowa potężnych źródeł energji, elektryfikacja przemysłu oraz olbrzymiej sieci komunikacyjnej zmieni do podstaw stosunek miasta do wsi. Nietylko przyczyni się do przekształcenia drobnych właścicieli rolnych na pracowników społecznych, lecz zracjonalizuje i odmieni zasadniczo cały proces produkcji rolniczej. Pierwotne, prawie barbarzyńskie narzędzia zastąpi ostatniem słowem techniki, a przez to usunie istotną dysproporcję i dysharmonję produkcji kapitalistycznej między rozwojem przemysłu i rozwojem gospodarki rolnej, jako skutek renty gruntowej i prywatnej własności ziemskiej... Przeciwieństwo między miastem i wsią powoli zacznie zanikać, a jednocześnie będzie zanikał specyficzny, jak się wyraził Marx, „idjotyzm życia wiejskiego“ [11]), następnie, dzięki kooperacji gospodarczej różne maszyny, zastosowane zbiorowo w szeregu sąsiednich gospodarstw domowych (maszyny do prania, zmywania, czyszczenia i t. p.), wyzwolą nareszcie olbrzymie zastępy przeważnie kobiecej służby domowej z jarzma ohydnej pracy niewolniczej i uproszczą wogóle do minimum wszelkie zabiegi w tem gospodarstwie, którego zakres zresztą będzie niezmiernie ograniczony. Zmniejszenie zaś godzin pracy fizycznej i mechanicznej człowieka, zdaniem wszystkich ludzi kompetentnych w tej sprawie, począwszy od Edisona, a kończąc na Kropotkinie, spotęguje niezawodnie wydajność jego pracy umysłowej [12]). Twórcza czynność głowy i wykonawcza czynność ręki, rozdzielone w dotychczasowej produkcji maszynowej, zespolą się na nowo. Pracownicy fizyczni i pracownicy umysłowi przekształcą się na pracowników integralnych: psychofizycznych. Cała tedy nadzieja wyzwolenia człowieka — wbrew wszelkim bredniom kapitalistycznym — polega na udoskonaleniu maszyn, na umiejętności jego posługiwania się różnemi ma-

[11]) Bucharin. *Ekonomika pierechodnogo pierioda*. 1920, s. 103—104.

[12]) Patrz: W. D. Nikolskij. *Uspiechi i puti razwitja mirowoj tiechniki*. 1929. Wal. Kempfert. *Istorija wielikich izobretienij*. 1928.

szynami oraz na możności częstego zmieniania zajęcia przez każdego pracownika, możności, która pozwoli mu osiągnąć wszechstronne wykształcenie i otworzy dalekie perspektywy rozwoju dla wszelkich uzdolnień, oraz ułatwi ludziom przenoszenie się po szerokim świecie, stawiając przed nimi ideał jednostki wszechtworzącej, tak mocno i słusznie podkreślany przez Lwa Tołstoja i Johna Dewey'a.

Tak więc, gdy reakcyjne i ponure umysły różnych Spenglerów marzą o zatarciu w pamięci ludzkiej samej nazwy maszyny i całej „djabelskiej techniki", można z uzasadnioną nadzieją twierdzić, że właśnie dzięki maszynie osiągnie człowiek dalsze, wyższe swe cele i większą dozę szczęścia w życiu, dokona jeszcze zbawiennych odkryć w sobie, na ziemi i na niebie.

Tam, gdzie maszyna stała się przekleństwem, gdzie spowodowała brak pracy lub przepracowanie, a z robotnika uczyniła człowieka-maszynę (robota), dalszy postęp wynalazczości niezawodnie doprowadzi w nowym ustroju społecznym — do ostatecznego wyzwolenia człowieka pracy i zastąpienia go całkowicie przez maszynę udoskonaloną, której stanie się inteligentnym znawcą i panem.

Lecz czegóż można się spodziewać od bankrutującego egoizmu kapitalistycznego, powstającego dziś przeciwko nauce i technice, gdy nawet niektórzy świetlani pisarze nie mogą uniknąć błędnych utopij i nastrojów. Tak np. William Morris, ze względów estetycznych, podobnież jak i Ruskin, przepowiadał powrót do wieku rękodzieł, pracy fizycznej, zaniechania wynalazków i maszyn. Otóż, niema obawy! Wynalazczość techniczna dopomogła już do bohaterskich wyczynów Amundsena, Byrda, „Krassina", Piccarda, doprowadziła do głęboko wzruszających, cudownych rozmów radjowych z dzielnymi badaczami krajów polarnych, i nabiera stale coraz większego rozmachu.

Nauka i technika nietylko już pozwoliły człowiekowi sięgnąć do dna mórz i oceanów, wryć się na kilometrowe głębie w skorupę ziemi i wznieść do wyżyn stratosfery, nietylko dają mu możność tworzenia sztucznych słońc, szklanych ludzi, robotów, domów oddychających i wielu, wielu innych cudów a także coraz bardziej precyzyjnych instrumentów do badań i zabiegów wszelkiego rodzaju, lecz doprowadzą wkrótce do zburzenia kominów fabrycznych, lokomotyw i pieców dymiących, usuną hałas motorów, przekształcą wstrętne miasta współczesne na miasta ogrody, pomogą opleść kulę ziemską siecią błyskawicznej komunikacji lotniczej, pozwolą człowiekowi mieszkać na pustyniach, pod biegunami i na dachach świata; pomogą osuszyć tundry i morza zbyteczne, nawodnić stepy, ustalić drogi morskie w Arktyku, rzucić na turbiny wody wszystkich potężnych wodospadów i rzek, wydobyć z wnętrza ziemi i z głębin oceanów nieprzebrane skarby mineralne, a nawet doprowadzić gdzieniegdzie do zmiany klimatu, a wszędzie do przekształcenia i wzmocnienia organizmu ludzkiego, do uzdrowienia stosunków i warunków życia, a zatem do wyzwolenia i uszczęśliwienia człowieka.

Trzeba tylko zarówno naukę, jak sztukę i technikę, uniezależnić od eksploatacji kapitalistów i oddać w posiadanie ich twórców istotnych, to znaczy ludzi pracy.

Dzięki celowej i umiejętnej organizacji pracy, na całym warsztacie wytwórczości światowej zostanie usunięte nieprawdopodobne obecne marnowanie energji ludzkiej. Dziś pracowników istotnie pożytecznych jest być może mniej, niż pracowników marnotrawnych, szkodliwych. I praca nawet tych pożytecznych jest z reguły mało wydajną, gdyż wykonywana bywa zazwyczaj w złych warunkach, przeważnie nie odpowiada powołaniu jednostek, odbywa się pod przymusem zewnętrznym najgorszego rodzaju, a zatem z odrazą i znudzeniem. Ponieważ interes każdego jest w ustroju kapitalistycznym sprzeczny z interesem innych ludzi, nieuniknienie też rodzi się oszustwo i blaga pracy. Staje się to jasne, jak słońce, gdy się zważy, że dzisiaj lekarz żyje z choroby pacjentów, sędzia z występków ludzi wydziedziczonych, spekulant z ich głodu, architekt z pożaru, ksiądz z głupoty, naiwności, łatwowierności, obawy śmierci i śmiertelności swych bliźnich! Już Fourier dobrze rozumiał, że wszystkich ludzi mierzi taka praca. Przeciwnie, każdy wysiłek fizyczny i umysłowy w pewnych warunkach może się stać najwyższą radością, jaką jest np. twórczość uczonego lub artysty, połączona z zainteresowaniem, entuzjazmem, różnorodnością elementów pracy, swobodą myśli a także solidarnością zabiegów. Zaspokojenie materjalnych i duchowych potrzeb społeczeństwa i ludzkości powinno być uzależnione od ekonomicznego użycia sił ludzkich, uskutecznione zaś z minimalną bezużyteczną zatratą ludzkiej energji. Otóż, obu tych zagadnień nawet nie badano dotąd łącznie dla racjonalnego rozwiązania zagadnienia produkcji; zaczęły je badać dopiero organizacje lub grupy kapitalistyczne jedynie w celach pomyślnej konkurencji ze sobą zapomocą spotęgowanej eksploatacji siły roboczej, nie zaś dla zapewnienia dobrobytu ogólnego.

Podnieść wydajność pracy robotnika bez narażenia na szwank jego sił i zdrowia można tylko na podstawie studjów naukowych nad organizmem ludzkim i granicami jego obciążalności przy normalnem, zdrowem i przyjemnem jego funkcjonowaniu. Zasada — maximum wydajności przy minimum zużytkowania sił — powinna przyświecać nietylko technice współczesnej, lecz również wszelkiej działalności ludzkiej:

fizycznej i umysłowej, naukowej, artystycznej i pedagogicznej. W ten tylko sposób można pracę — przekleństwo przekształcić na twórczość radosną, nadać jej charakter społeczny, oprzeć na współdziałaniu, uczynić wolną, zgodną z upodobaniem i zdolnościami jednostki, połączyć z przeświadczeniem o jej konieczności i ważności dla wszystkich, dla całego społeczeństwa i ludzkości. Dla kapitalistów i przemysłowców jest dobrze, gdy robotnik staje się maszyną, rutynistą, kółkiem warsztatu, przy którym, jako jednostka, nie będzie miał zgoła znaczenia. W krótkim czasie doskonale nada się on do eksploatacji, gdyż jest zużyty i do innej pracy niezdolny, a więc warsztatu pod grozą śmierci głodowej samorzutnie opuścić nie może. Natomiast, w interesie robotnika, jako niewątpliwego twórcy i pana bogactw społecznych, jest rzeczą konieczną wszechstronne rozwijanie swej inteligencji, zapoznawanie się z nowemi poglądami, zdobycie umiejętności przystosowywania się do wszelkich potrzeb i okoliczności pracy, nietylko zdobycie większej zręczności i uzdolnienia w swym zawodzie, lecz zdobycie również podstaw wykształcenia politechnicznego oraz branie czynnego udziału w twórczości wynalazczej wogóle. Za żadną cenę nie powinien on dać się ogłupić i zgnuśnieć w nieświadomości i rutynie. Wysoko wyspecjalizowanym robotnikiem jest ten, który gruntownie, głęboko zna podstawy swego fachu, a nie jest tylko zręcznym rutynistą. Gdy istota rozwoju i cywilizacji polega na wyzwoleniu jednostki i uczynieniu z niej osobowości całkowitej, samodzielnej i możliwie niezależnej od przypadkowych zmian otoczenia, kapitalizm pragnie z człowieka uczynić jaknajdoskonalszą maszynę, czego jaskrawym dowodem, jak to widzieliśmy, jest kapitalistyczna racjonalizacja pracy. Tymczasem główną troską przemysłu uspołecznionego powinien być sam robotnik, jego własna praca powinna przyczynić się do podźwignięcia go na wyższy szczebel rozwoju pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym. Racjonalizacja produkcji i organizacja pracy na podstawach metod naukowych wówczas tylko stanie się czynnikiem owocnym społecznie, gdy jednocześnie na pierwszy plan wysunie i przedewszystkiem uwzględni dobro, to znaczy zdrowie i osobowość samego robotnika, zapewniając mu ustawowo wszelkiego rodzaju świadczenia i ulgi oraz możność korzystania w całej pełni z rzeczywistych, nie zaś fikcyjnych ubezpieczeń społecznych. Usuwając marnotrawstwo czasu, materjałów, narzędzi, kapitału, energji mechanicznej, wysiłku fizycznego, trzeba baczyć pilnie zarazem na to, aby cała ta naukowa organizacja pracy była wydatnem polepszeniem doli robotnika, aby nietylko była czynnikiem dodatnim ekonomicznie, lecz również dodatnim pod względem psychofizycznym, higjenicznym i moralnym

w życiu jednostki pracującej. Pożyteczną racjonalizację pracy da się osiągnąć z jednej strony przez usunięcie niedołęstwa robotników, chciwości kapitalisty i rabunkowości całego dzisiejszego systemu pracy, opartego na eksploatacji sił i zdrowia robotników, a z drugiej strony przez wprowadzenie coraz to lepszego ogólnego ich przygotowania i wykształcenia, ulepszonych maszyn, narzędzi i warunków pracy oraz różnych ułatwień w wykonywaniu wysiłków, dostosowanych jak najbardziej do rytmiki w funkcjonowaniu psychofizycznego ustroju człowieka. Wówczas dopiero racjonalizacja pracy osiągnie szczyt swego zastosowania, gdy praca dla każdego człowieka, umieszczonego przy odpowiednim dla niego warsztacie, stanie się syntezą konieczności i przyjemności, ekonomji, produktywności i inicjatywy, praktyczności, sprawiedliwości i zapału. Trzeba tak zorganizować pracę, ażeby robotnik ją pokochał, odczuł radość twórczą, tworzył, współpracował z innymi, rozumiał jej wartość dla życia, dla kultury, jej potrzebę dla swego zdrowia i rozwoju zarówno ciała, jak umysłu. Wówczas stanie się ona błogosławieństwem, zainteresowaniem jego życia, pozwoli odczuć głębokie moralne zadowolenie, jakiego doświadcza się niekiedy podczas pracy na roli [13]). Zresztą niepodobna nie zgodzić się z założeniem Tołstoja i Kropotkina, że twórczość i działalność rolnicza, przemysłowa i umysłowa muszą występować łącznie, ażeby zapewnić człowiekowi najwyższy stopień radości i pomyślności. Jednostka ludzka tylko wówczas da społeczeństwu to, co ma najlepszego, gdy zastosuje swe różnorodne uzdolnienia w różnych dziedzinach rolnictwa, przemysłu, sztuki i nauk, nie będąc przykuta do jakiegoś jednego rodzaju działalności, jednej określonej specjalności, zabójczej z reguły dla ciała i ducha. „Nikt nie zaprzecza — powiada Kropotkin — że dzięki specjalizacji można osiągnąć wysoką produktywność; chodzi tylko o to, że w miarę, jak praca stopniowo się upraszcza i łatwiej się przyswaja, staje się ona coraz bardziej monotonną i nudną i zjawia się u robotników natarczywa potrzeba urozmaicenia swej działalności oraz szukania okazji dla zastosowania w pracy wszystkich swych uzdolnień. Budzi się świadomość, że nie jest rzeczą korzystną dla społeczeństwa przykuwać człowieka na całe życie do jednego stanowiska w kopalni lub warsztacie, pozbawiając go takiej pracy, która mogłaby mu pozwolić na swobodne obcowanie z przyrodą i uczynić z niego świadomą cząstkę wielkiej całości — uczestnika w rozkoszowaniu się nauką, sztuką, pracą samodzielną i twórczością".[14])

---

[13]) Porów.: Hleb Uspienskij. *Własť ziemli*. 1882, s. 37.

[14]) P. Kropotkin. *Pola, fabryki i masterskija*. 1921, s. 13.

Co się zaś tyczy samodzielności działania, to jest to pojęcie bardzo względne: obecnie, w społeczeństwie cywilizowanem wszyscy potrzebują i wymagają usług, pomocy, pracy innych ludzi, i bez owoców tej pracy zbiorowej ludzi żywych i zmarłych nikt nic zrobić nie jest w stanie. Ta współzależność wszystkich coraz bardziej wzrasta. Celem tedy wszelkiej organizacji społecznej winna być świadoma solidarność w pracy dla osiągnięcia jaknajpomyślniejszych ekonomicznych i kulturalnych warunków rozwoju człowieka, jako coraz doskonalszej, bardziej uspołecznionej osobowości twórczej. Te warunki będzie można osiągnąć dzięki pomocy wzajemnej i uspołecznieniu jednostek. Słusznie podkreśla Kropotkin, powołując się na Darwina, że „uspołecznienie jest takiem samem prawem przyrody, jak walka“, i że „zrzeszanie się i pomoc wzajemna panują z reguły w świecie zwierząt ssących“, że „we wszystkich warunkach towarzyskość zapewnia walce o byt korzyści największe“, że zdolności umysłowe, będące najpotężniejszą bronią w walce o byt i najpotężniejszym czynnikiem rozwoju, wyrabiają się w gromadzie, bowiem język, naśladowanie i doświadczenie zbiorowe kształcą inteligencję, że zwierzęta najbardziej uspołecznione (mrówki, papugi i małpy) są właśnie najinteligentniejsze, że uspołecznienie zapewnia największą sumę dobrobytu, że usunięcie współzawodnictwa stwarza lepsze warunki życia, że hasłem bezpieczeństwa i postępu moralnego i umysłowego powinno być łączenie się i stosowanie pomocy wzajemnej,[15]) przyczem należałoby zawsze przestrzegać pięknej i głębokiej zasady Lenina, że narady muszą być wspólne, a odpowiedzialność osobista.[16])

Wszelka organizacja społeczna ma na celu wyszukanie środków dla zaspokojenia określonych potrzeb ludzkich. Produkcję należy dostosować do rzeczywistych, a nie urojonych potrzeb społeczeństwa tak, aby się stało zadość zarówno prawu do życia, jak do dobrobytu wszystkich wytwórców. Już Tomasz Morus obliczał w *Utopji*, że sześć godzin pracy dziennej wystarczy dla zaspokojenia wszystkich potrzeb fizycznych i kulturalnych społeczeństwa pod warunkiem, że pracować będą wszyscy obywatele. Godwin — w wieku XVIII — obniża tę liczbę do 2 godzin, a Kropotkin, Lafargue i inni ustalają tę pracę na 3—4 godziny, ponadto zaś wykazują, że około $^4/_5$ wszystkich sił roboczych przemysł i rolnictwo zatrudniają obecnie zupełnie niepotrzebnie, jedynie z powodu nadmiernego rozdrobnienia produkcji i że w gruncie rzeczy około 2 godzin pracy dziennej obywateli pełnoletnich wystarczyłoby na to, by zaspokoić

[15]) P. Kropotkin. *Pomoc wzajemna. 1921*, s. 26, 48, 59, 70, 71.

[16]) Lenin, *Socialisticzeskaja rewolucja i zadaczi proswieszczenija.* 1925, s. 52.

wszelkie potrzeby indywidualne, społeczne i kulturalne ludzkości, nie mówiąc już o tem, że wspaniały współczesny postęp techniczny coraz bardziej ułatwia i stale potęguje wydajność pracy. Również amerykańscy przedstawiciele tak zwanej technokracji dowodzą, iż ludzkość jest dziś uzbrojona w tak potężne wynalazki naukowe i techniczne, że dobrobyt ludności np. U.S.A. może być całkowicie zapewniony przy czterogodzinnej pracy mieszkańców (w wieku lat 25—45) przez cztery dni w tygodniu! Ogólnie biorąc, ludzkość już dzisiaj jest na tyle bogata w materjały, produkty, narzędzia pracy i wynalazki, że produkcyjna praca dzieci i młodzieży w każdym narodzie staje się zupełnie zbędną ze względów ekonomicznych, chociaż ma olbrzymie znaczenie ze względów wychowawczych. Trzeba tylko należycie i równomiernie spożytkować wszystkie nagromadzone w ręku niektórych jednostek bogactwa materjalne oraz wogóle wyzyskać należycie siły, uzdolnienia i zamiłowania indywidualne jednostek, będących w sile wieku. Wobec tego, jako zagadnienia centralne, wysuwają się na plan pierwszy: sprawa umiejętności organizacji pracy wszystkich dorosłych i kwestja sprawiedliwego podziału bogactw. Przy rozwiązywaniu pierwszego z tych zagadnień należy pamiętać, że każdy człowiek pewną liczbę godzin musi pracować społecznie pożytecznie, że praca fizyczna powinna być połączona z pracą umysłową albo też po niej następować, że praca fizyczna nie powinna być wynagradzana gorzej od pracy umysłowej, że wszyscy obywatele mają prawo do równie dobrego wykształcenia ogólnego i technicznego. Trzeba pamiętać, że elementarna sprawiedliwość i objektywna konieczność, wypływająca z istoty związku społecznego, to znaczy z faktycznych jego potrzeb gospodarczych, wymagają, by wszyscy otrzymali odpowiednie przygotowanie do służby społecznej, która zczasem niewątpliwie zastąpi zbędną służbę wojskową i stanie się obowiązkową dla wszystkich obywateli, których pozatem będzie się powoływało nie na jałowe ćwiczenia i przeszkolenia wojskowe, lecz na określone rodzaje pracy społecznie niezbędnej a pilnej. Znikną wówczas bataljony paradujących w mundurach pasorzytów, natomiast wielkie armje odpowiednio przysposobionych robotników będą wypełniały wszystkie niezbędne roboty społeczne oraz zadania nadzwyczajne... Już William James przewidywał, że społeczeństwa, zamiast do służby wojskowej nieprodukcyjnej, często demoralizującej i stale zjadającej olbrzymią część budżetów państwowych, powołają rekrutów do służby publicznej w kopalniach żelaza i węgla, na pociągach towarowych, na statkach rybackich w lecie i zimie, na drogach bitych i plantach kolejowych, w tunelach, odlewniach i innych warsztatach pracy. Tylko nikczemne tępaki

burżuazyjne, z uznaniem i pokorą znoszące przymusową służbę wojskową, mającą za cel i zadanie niszczenie dóbr materjalnych i duchowych oraz mordowanie ludzi, mogą oburzać się na charakter przymusowy pracy celowej, koniecznej i pożytecznej dla wszystkich. Tego rodzaju praca nietylko zahartuje młodzież, lecz stanie się źródłem bogactwa narodowego... Będą zapewnie powołani również ochotnicy do wypraw naukowych, do zbadania lądów nieznanych, mórz, puszcz i pustyń oraz krajów podbiegunowych — pod kierunkiem instruktorów fachowców. Te armje ochotnicze, jako stowarzyszenia prawdziwych rycerzy społecznych, wykonają także roboty najcięższe, najprzykrzejsze i najbardziej niebezpieczne[17]). Przy różnych warsztatach społecznej pracy wytwórczej, rozdzielczej, wynalazczej, artystycznej i oświatowej... staną pomocnicze legjony młodocianych (w wieku lat 17-20) i legjony młodzieży starszej (w latach 21-25), legjony pracowników dojrzałych i pełnoprawnych (w latach 26-50), a także legjony kobiet (do zajęć odpowiednich i robót lżejszych fizycznie) i te legjony robocze w służbie społeczno-przemysłowej, rolniczej, komunikacyjnej, eksploracyjnej, badawczej — będą zupełnie wolne od wpływów nacjonalistycznych, militarystycznych, klerykalnych itp. Wówczas znajdzie nareszcie istotne zastosowanie zasadniczy instynkt społeczny człowieka, jego paląca potrzeba współdziałania, współżycia z innymi ludźmi, potrzeba przynależności jednostki do gromady, potrzeba życia towarzyskiego, zbiorowego, przyjacielskiego: zaniknie egoistyczna chęć panowania, wyzysku i walki wszystkich ze wszystkimi, ustawiczne kapitalistyczne podsycanie złości i zawiści, a rozkrzewią się i pogłębią uczucia przyjaźni między ludźmi, których nie będzie dzieliła własność prywatna, a będzie łączyło pragnienie pomnożenia wspólnego dobra społecznego, powszechnej pomyślności i szczęścia. I ludzkość dzisiejsza — pomimo wszystko — dąży wyraźnie w kierunku rozwoju kooperatyw wszelkiego rodzaju. Kooperatywa pracy, jest to hasło rozwijającej się ludzkości, karności, równości, sprawiedliwości i ekonomji sił. Inne zresztą znaczenie posiada kooperatywa w ustroju kapitalistycznym, inne będzie miała w społeczeństwie bezklasowem. Już dziś wielkie znaczenie kształcące mają klasowe robotnicze kooperatywy. Trzeba jednak pamiętać, że zapomocą samej kooperacji nie przekształci się państwa i nie zmieni ustroju

[17]) Już dziś na wielką skalę występują zjawiska podobne w Związku Sowieckim, gdzie np. tworzą się brygady „udarników" (rekordzistów pracy), liczące miljony członków lub związki „sobotników", to znaczy tych, co w godzinach i dniach odpoczynkowych dobrowolnie i bezinteresownie ofiarują współpracę swym zatrudnionym towarzyszom.

społecznego, jak mylnie sądzili Tołstoj, Abramowski i inni moraliści: tą drogą można jedynie zaprawić obywateli do większej samodzielności, kontroli, współpracy, pomocy wzajemnej, usuwając zarazem jedną z wielkich plag, a mianowicie — wszelkiego rodzaju pośredników, i zapewniając swym członkom lepszy i zdrowszy towar. Kooperatywa przyszłości obejmie wszystkich ludzi pracy, a innych w społeczeństwie nie będzie — oprócz dzieci, starców, kalek i chorych.

Teorje społeczne dzisiejszych socjalistów, anarchistów społecznych i komunistów, dotyczące zasadniczej sprawiedliwości społecznej, nie mają nic wspólnego z utopjami i fantazjami mistycznemi wieków ubiegłych, są przeważnie od nich *toto genere* różne, są bowiem oparte na faktach, wziętych z życia i rozwoju społeczeństwa i są możliwe do zrealizowania na określonym szczeblu rozwoju społecznego. Tak np., utopijny komunizm Platona ma na względzie tylko wyższe klasy społeczne, warstwy kierownicze, gardzące pracą i żyjące z wyzysku niewolników i warstw niższych. Jest to swego rodzaju ideał komunizmu pasorzytów społecznych, jakiś arystokratyczny komunizm, będący w gruncie rzeczy zaprzeczeniem idei komunizmu, który cechować winna równość, wspólność i sprawiedliwość dla wszystkich członków społeczeństwa. Podobnież, zabarwione komunizmem, chrześcijaństwo pierwotne nie jest teorją wyzwolenia pracy i proletarjatu, lecz jest „filantropją w stosunku do żebractwa i lumpenproletarjatu". Jest to sekciarsko-mistyczny, religijno-etyczny, płytki komunizm, swego rodzaju plaster na łagodzenie walk społecznych, haszysz, usypiający rozpacz ludzi znękanych, zabijający ducha niezależności, rozwoju i postępu. Gdy Jezus radzi sprzedać wszystko i rozdać ubogim, gdy Hieronim głosi, że bogactwo pochodzi zawsze z kradzieży, gdy Jan Chryzostom dodaje, że bogaty jest rozbójnikiem..., to rzekomo radykalne te sądy toną jednocześnie w takiej naiwnej mistyce i matafizyce teologicznej, że niepodobna z nich wydobyć nic pozytywnego dla życia społecznego i kultury ludzkiej. Prawią bowiem oni to wszystko, mając na względzie jedynie interesy „tamtego świata", „zbawienia", przypodobania się stwórcy itp., nie zaś z myślą założenia istotnie sprawiedliwych fundamentów współżycia ludzkości tu, na ziemi. Widzimy tedy i tutaj, jak nieprawowite analogje i błędne uogólnienia wprowadzają nieprawdopodobny zamęt pojęć: zarówno socjalizm, jak komunizm (będący jedynie wyższą postacią socjalizmu) stanowią pewien zespół idej, zasad, praw, teoryj i nastrojów życia społecznego, nic wspólnego niemających z żadnym zaświatem i żadną religją, i rozumienie socjalizmu i komunizmu, jako pewnych postaci religijnych jest specyficzną obłudą myśli burżuazyjnej, naciągającej wszyst-

ko do swych zakłamanych zasad i niezdolnej do pojęcia, że konsekwentny i naukowo uzasadniony światopogląd socjalistyczny jest właśnie zaprzeczeniem wszelkiej religijności w ścisłem i jedynie słusznem znaczeniu tego wyrazu.

Z drugiej strony, według niektórych fantazjujących współczesnych pisarzy burżuazyjnych, ludzkość w swym rozwoju ma zmierzać do najokropniejszej formy fatalizmu, fatalizmu społecznego, do pewnej postaci komunizmu, na wzór komunizmu, panującego np. śród termitów, a posuniętego aż do pożerania siebie i koprofagji, oraz nacechowanego ślepem oddaniem się całości i bezwzględną, całkowitą rezygnacją indywidualną. Są to poetyczne rojenia mistycznie nastawionych umysłów, które, jak Maeterlinck, wytworzyły sobie niesłychanie mętne pojęcie o rozwoju rodzaju ludzkiego i podstawowych teorjach, dotyczących istoty i znaczenia ustrojów społecznych. Bezwzględny przymus, despotyczna dyscyplina, ślepe, instynktowne poświęcenie, całkowity, instynktowny komunizm termitów, ślepych i skazanych na wieczne ciemności i życie w podziemiu, nieznoszących promieni słonecznych i bezbronnych na powierzchni ziemi, ich ustrój społeczny z bezwzględnem wykorzystaniem sił, automatycznym podziałem pracy i całkowitą jej wydajnością, nie może być bynajmniej ani analogją do stosunków ludzkich, ani przykładem i wzorem dla człowieka, ani też wskazówką losu, czekającego ludzkość: człowiek bowiem żyje i rozwija się w zasadniczo lepszych i zgoła innych warunkach, takiego wroga, jakiego mają termity w postaci mrówki nie posiada i może bezgranicznie doskonalić swe narzędzia walki, obrony, rozwoju i pracy śród wolnej przestrzeni na powierzchni ziemi i pod dobroczynnemi promieniami słońca... Pszczoły, mrówki, bobry, termity — z ich organizacją społeczną — nie są wcale ideałem dla społeczeństwa ludzkiego. Są to organizacje zastygłe w rozwoju, oparte właśnie na niewolnictwie z podporządkowaniem jednostki gromadzie-rojowi w stopniu, zupełnie znoszącym jej samodzielność i oryginalną twórczość. Są to cudowne zjawiska, bajeczne urządzenia w życiu zwierzęcem, ale jakże nieskończenie dalekie od istotnych dążności i ideałów człowieka — od zasad i ideałów rewolucyjnego socjalizmu Marxa, Engelsa i Lenina.

We współczesnych teorjach socjalistyczno-komunistycznych nie chodzi o jakieś Eldorado, fantastyczny kraj bogactw i szczęścia bez pracy, jak to naiwnie lub obłudnie głoszą wrogowie zmiany panującego ustroju, lecz chodzi o stworzenie rozumnego społeczeństwa pracy i powołanie wszystkich jego członków do świadomej twórczej współpracy dla ogólnego dobra oraz sprawiedliwego korzystania z niego na zasadach wspólności dóbr, równości płci i wszechludzkiego braterstwa. W społeczeństwie tego rodzaju nikt nie może żyć kosztem pracy innych ludzi; przeciwnie, każdy zdrowy i normalny jego członek, będący w sile wieku, winien w jakiejś określonej dziedzinie produkcji materjalnej i duchowej coś wytwarzać, przynajmniej tyle w ogólnej sumie wartości, ile wynosi koszt jego własnego utrzymania i spożycia oraz zaspokojenia wszelkich jego potrzeb kulturalnych.

Jeżeli zaś chodzi o podział dóbr, to różne mogą być jego podstawy w społeczeństwie socjalistycznem, istotą rzeczy musi jednak pozostać zasada, że czego jest dużo, (naprzykład — chleba!) tego każdy bierze dowoli, czego zaś mało, tego wszyscy istotnie potrzebujący otrzymują równomiernie, przyczem rzeczy niezbędnych do życia najpierw i dostatecznie otrzymują dzieci, chorzy i starcy.

Z chwilą zorganizowania całkowitej produkcji społecznej na zasadach współdziałania i solidarności gospodarki socjalistycznej znikną zbędne zagadnienia i stronnictwa polityczne i nic nie stanie więcej na przeszkodzie zupełnej wolności myśli, słowa i wiary, jako kwestyj natury indywidualnej. Tylko po zniesieniu antagonizmów klasowych i samych klas może powstać — zgodnie z zapowiedzią *Manifestu komunistycznego* — „społeczeństwo, w którem swobodny rozwój każdego będzie warunkiem koniecznym wolnego rozwoju wszystkich". Lenin również powiada zupełnie wyraźnie, że „dla nas celem ostatecznym jest unicestwienie państwa, t. j. wszelkiego zorganizowanego i systematycznego gwałtu nad ludźmi, wszelkiego, wogóle, gwałtu nad ludźmi... Dążąc do socjalizmu, jesteśmy przekonani, że wyrośnie on w komunizm, a w związku z tem znikać będzie wszelka potrzeba gwałtu nad ludźmi wogóle, podlegania jednego człowieka drugiemu, jednej części ludzkości drugiej, ponieważ ludzie *przyzwyczają się* do przestrzegania elementarnych warunków uspołecznienia bez gwałtu i bez podległości" [18]).

Tak więc socjalizm istotny jest dążeniem do wspólności dóbr, do kooperacji społecznej i do uznania społeczeństwa w każdym jego członku. „Le but de la société est le bonheur commun" — brzmiał już pierwszy artykuł sławnej „*Deklaracji praw człowieka i obywatela*" z roku 1793. Hasłami socjalizmu współczesnego są: sprawiedliwość społeczna, współpraca wszystkich oraz powszechna, ogólnospołeczna organizacja ekonomiczna, w której nie chodzi o równe prawa dla wszystkich bez wyjątku, lecz chodzi wyraźnie o równe prawa przedewszystkiem dla ludzi pracy, dla wszystkich tych, co tworzą podstawy życia społecznego. Prawdziwy socjalista, jako członek społeczeństwa socjalistycznego,

[18]) Lenin. *Państwo i rewolucja.* Ibid., s. 110.

jest to jednostka uspołeczniona, niemogąca żyć bez pracy lub z pracy innych ludzi, a więc żyjąca z pracy własnej — której doniosłość rozumie i którą rozumie jako konieczność społeczną, konieczność współpracy, pracy zbiorowej dla dobra całej wspólnoty, całego społeczeństwa i wreszcie całej ludzkości. Rzeczą istotną dla ustroju socjalistycznego jest równość ekonomiczna wszystkich obywateli, jako ludzi pracy, bez tej bowiem równości nie może być mowy o rzeczywistej sprawiedliwości społecznej. Z chwilą ostatecznego zwycięstwa nowego ustroju stopniowo znikać zaczną różne formy norm przymusowych: zniknie siła zbrojna, jako organizacja zupełnie zbędna, zniknie cały tak bardzo rozgałęziony system instytucyj karnych i represyjnych, związanych z istnieniem własności prywatnej, wreszcie zniknie zczasem prawdopodobnie nawet przymusowy charakter pracy — wobec nieprzebranych skarbów przyrody, bogactw zaoszczędzonych i wyzwolenia niewyczerpanych źródeł energji, zastosowanej przedewszystkiem w dobrowolnej pracy produkcyjnej, do której młode pokolenia będą przygotowywane przez nowe wychowanie i wykształcenie na zasadach pracy społecznej i współpracy. Bez zbytecznych wydatków na wojsko i przedmioty zbytku, bez dzisiejszego zbrodniczego marnowania wszelkiego rodzaju owoców pracy ludzkiej, bez skomplikowanego i przebiegłego kodeksu karnego, regulującego stosunki oparte na własności prywatnej itp., życie społeczne, zorganizowane ekonomicznie i racjonalnie, da możność jednostce ludzkiej rozwinąć się w pełni i rozkwitnąć wszelkiemi przymiotami piękna, rozumu i dobra. Gdy dzisiejsza wolność handlu sprowadza się właściwie do wolności oszukańczej spekulacji, gdy dzisiejsza wolność pracy jest tylko względną wolnością wyboru dla siebie pana oraz wolnością konkurencji między robotnikami, to znaczy jest w gruncie rzeczy fikcją, jak fikcją jest wogóle dzisiejsza wolność jednostki, omotanej całkowicie wszelkiego rodzaju więzami przymusu i gwałtu, na którym opiera się cały ustrój kapitalistyczny, — przeciwnie, w społeczeństwie bezklasowem, bezpaństwowem i socjalistycznem rozkwitnie i utrwali się naturalny popęd człowieka do pracy społecznie pożytecznej i zapanuje zupełna swoboda rozwoju osobowości człowieka. Zrodzi się zrozumienie tego, że szczęście każdego jest nierozerwalnie związane ze szczęściem ogółu, znikną marzenia o niezależności egoistycznej, a jednostki z radością zaczną się poświęcać kolektywnym interesom społeczeństwa. „Chodzi o to — wyznali Marx i Engels — by stworzyć dla wszystkich ludzi takie warunki życia, które umożliwią każdemu swobodny rozwój jego człowieczeństwa (ludzkiej natury) i ludzkie stosunki ze swemi bliskimi bez obawy utraty swojej pomyślności na skutek przemocy; należy

pamiętać, że to, co każdy będzie musiał złożyć w ofierze, nie stanowi istotnie ludzkiej radości życia, a jest tylko, wytworzonym przez nasz obrzydliwy ustrój, pozorem rozkoszy życiowej, czemś, co jest wstrętne dla rozumu i serca tych, którzy obecnie korzystają z owych rzekomych przywilejów. Nietylko nie chcemy burzyć prawdziwie ludzkiego bytowania ze wszystkiemi jego uwarunkowaniami i potrzebami, lecz przeciwnie wszelkiemi sposobami dążymy do jego stworzenia“ [19]).

W myśl tedy zasad głębokiej i głęboko humanitarnej filozofji społecznej Marxa i Engelsa, ustrój socjalistyczny, czy kolektywistyczny, musi pociągnąć za sobą przedewszystkiem zmiany następujące: Socjalizację przemysłu, handlu i zysków bankowych, socjalizację rolnictwa, połączoną z wywłaszczeniem własności ziemskiej w drodze rewolucji bez odszkodowania, skasowanie dotychczasowego prawa spadkowego, pociągnięcie wszystkich obywateli w sile wieku do produkcyjnej pracy społecznej, powszechnej i równej dla wszystkich, powołanie do życia ochotniczych armij dla służby społecznej i kulturalnej, syntezę działalności rolniczej z przemysłową, syntezę miasta ze wsią, organizowanie życia od - dołu, to znaczy demokratyczny centralizm w przeciwieństwie do panującego dziś centralizmu arystokratycznego od - góry, zupełny rozdział kościoła od państwa, powszechne i bezpłatne nauczanie na wszystkich szczeblach szkolnictwa aż do wyższego i zawodowego włącznie, zupełne zniesienie różnic klasowych i zastąpienie walki klas przez kooperację jednostek zrzeszonych dla produkcji i spożycia, planowość działalności w dziedzinie produkcji materjalnej, wymiany oraz w dziedzinie twórczości naukowej, dążenie do jednolitego naukowego poglądu na świat, do wszechogarniającego systemu filozoficznego, do jaknajbardziej wszechstronnej, pełnej i jednolitej ideologji, ogarniającej syntetycznie i konsekwentnie całe życie i pracę człowieka, który chce być panem przyrody i pragnie uporządkować według własnego planu całe ekonomiczne i cywilizacyjne życie ludzkie na własną swą odpowiedzialność i dla szczęścia wszystkich. Oto są naczelne zasady przyszłej organizacji społecznej, zasady kultury klasy robotniczej, program ramowy działalności i nowa ideologja ludzi pracy, którzy pragną stworzyć rzeczywistą demokrację, przekształciwszy najpierw demokrację burżuazyjną na demokrację proletarjacką, a wreszcie na demokrację powszechną wszystkich ludzi pracy, to znaczy na taki ustrój, w którym sam ten wyraz — demokracja — okaże się zbytecznym. „W społeczeństwie kapitalistycznem — podkreśla Lenin — mamy de-

[19]) Marx i Engels. *O prawie*. Ibid., s. 438—439.

mokrację okrojoną, nędzną, fałszywą, demokrację tylko dla zamożnych, dla mniejszości. Dyktatura proletarjatu, okres przejścia do komunizmu, po raz pierwszy da demokrację dla ludu, dla większości, współrzędnie z niezbędnem ujarzmieniem mniejszości — wyzyskiwaczy. Jedynie i wyłącznie komunizm jest w stanie wydać demokrację istotnie zupełną, a im ona jest zupełniejszą, tem prędzej stanie się niepotrzebną, tem prędzej samo przez się nastąpi zupełne jej obumarcie"[20]). Powstanie wówczas jedna, jednolita społeczność ludzka, jedno wielkie społeczeństwo, rządzące się autonomicznie, oparte na pracy wszystkich swoich członków, ożywione duchem współdziałania i ofiarności, społeczeństwo, w którem mnóstwo jednostek będzie ubiegało się o pierwszeństwo w poświęceniu i usłużności wprost na skutek silnie rozbudzonych i domagających się zaspokojenia instynktów społecznych, społeczeństwo, w którem opadną wszelkie więzy przemocy i pęta, niezgodne z rozwojem naturalnym i postępem społecznym człowieka, pęta, w których dusi się obecnie jednostka; powstanie społeczeństwo, w którem warunki materjalne bytu zostaną uregulowane ku zadowoleniu wszystkich i na zasadach istotnie sprawiedliwych, a rozkwitowi życia duchowego każdego pozostawiona będzie wolność maksymalna. Nie będzie ona wolnością w znaczeniu mieszczańskiego liberalizmu, „na użytek samolubnego społeczeństwa groszorobów", ani też w znaczeniu „swobody nieróbstwa i żerowania". Zginie zarazem tak zwany indywidualizm, a właściwie szpetny egoizm moralny, społeczny i polityczny demokracji burżuazyjnej, będący wyrazem indywidualistycznej, egoistycznej i chaotycznej gospodarki kapitalistycznej, opartej na własności prywatnej, której zniesienie pociągnie za sobą upadek teoryj indywidualistycznych i wysunie w życiu ludzkiem nowe walory ideologiczne, jako odpowiedniki nowej, kolektywistycznej struktury gospodarczej społeczeństw. Zrodzi się wówczas prawdziwa demokracja, która pozwoli każdemu wykazać całą swą siłę umysłową i moralną. Ten duch demokratyczny będzie polegał na samodzielności i samokontroli każdego członka wspólnoty. Utworzy się związek społeczny, który będzie zasadniczo czemś innem, niż państwa dotychczasowe i państwo dzisiejsze. Nie będzie to ani państwo przemocy jawnej (faszystowskie), ani państwo przemocy często zamaskowanej (jakiem jest wszędzie dzisiejsze państwo „praworządne"), lecz będzie to organizacja kultury powszechnej, opartej na solidarności pracy wszystkich obywateli. Zresztą, jak to już było zaznaczone, rozwój społeczeństwa doprowadzi

[20]) Lenin. *Państwo i rewolucja.* Ibid., s. 120.

niebawem do stopniowego ograniczenia władzy politycznej, a wreszcie do obalenia państwa, jako narzędzia ucisku, z chwilą gdy społeczeństwo ukonstytuuje się na zasadach równości i swobody socjalistycznej i kolektywistycznej. Mniemanie Lassalle'a, że podstawowem zadaniem państwa jest rozwój i doskonalenie człowieka, innemi słowy realizowanie przeznaczenia ludzkiego czyli kultury, do jakiej zdolny jest rodzaj ludzki, że celem państwa jest wychowanie i rozwój rodzaju ludzkiego w kierunku wolności, to mniemanie nie jest oparte na faktach i nie dotyczy znanych organizacyj państwowych: nigdy żadne państwo nie zakładało sobie zadań podobnych i jeżeli państwo nowoczesne, „praworządne", przekształca się częściowo na państwo kulturalne, dbające więcej nieco o oświatę ludu, naukę, prawodawstwo fabryczne, ubezpieczenia społeczne i t. p, to w gruncie rzeczy czyni to ono pod przymusem, bardzo niechętnie i obłudnie, i pozostaje zawsze tylko narzędziem ucisku w ręku nielicznej klasy posiadającej. To też ma słuszność Fr. Nietzsche, gdy upatruje już nie powrót do pogaństwa, lecz wręcz do głupoty, w mniemaniu, że państwo jest najwyższym celem ludzkości i że dla męża (vir) niema obowiązków wyższych, niż służba państwu. Obowiązek wyższy, powiada on — „wzywa, by burzyć głupstwo w każdej postaci, więc i to głupstwo"[21]). Jeżeli słusznym jest sąd R. von Iheringa, że wszelkie prawo na świecie jest prawem wywalczonem, że wszystkie wielkie zdobycze w dziejach prawa, jak zniesienie niewolnictwa, pańszczyzny i t. p., musiały się urzeczywistnić wśród walk, trwających całe wieki, zabarwionych potokami krwi, na ruinach dawnego prawa, i że prawem najświętszem jest idea obrony osobowości ludzkiej przed nieposzanowaniem jej i krzywdą, to również słusznym jest fakt, że wszelkie równe prawo burżuazyjne jest w treści swej prawem nierówności, i że prawo nie może nigdy się wznieść ponad ustrój ekonomiczny i uwarunkowany nim rozwój kulturalny społeczeństwa. I tak też będzie, zdaniem Marxa, w pierwszej fazie ustroju komunistycznego, podobnej do ustroju burżuazyjnego pod względem ekonomicznym, moralnym, umysłowym i prawnym. Dopiero, „na wyższym szczeblu ustroju komunistycznego, gdy zniknie niewolnicze podporządkowanie osobników pod podział pracy, a tem samem i sprzeczność między pracą fizyczną i duchową; gdy praca stanie się nietylko środkiem do życia, ale najważniejszą potrzebą życia; gdy wraz z wszechstronnym rozwojem jednostek wzrosną i siły produkcyjne, a wszystkie źródła zrzeszonego bogactwa obficiej wytrysną — do-

[21]) Fr. Nietzsche. *Nowoczesne rozważania.* Ibid., s. 236.

piero wówczas będzie można całkowicie wykroczyć poza ciasny widnokrąg burżuazji, a społeczeństwo będzie mogło wypisać na swych sztandarach: każdy w miarę swych zdolności, każdemu — w miarę jego potrzeb!" [22]).

Toteż, wbrew twierdzeniu Lassalle'a, dla usamowolnienia życia, dla stworzenia warunków prawdziwego rozwoju i swobody, należy raczej dążyć do ograniczenia do minimum działalności państwa praworządnego, do sprowadzenia jego funkcyj do spraw wyłącznie natury gospodarczej, do wyjęcia zaś z pod jego kompetencji wszelkich spraw kulturalnych, oświatowych, etycznych i t. d., do krzewienia na wszystkich polach działalności ludzkiej zasad kooperatystycznych i wszelkiego rodzaju związków pomocy wzajemnej, do budzenia w jednostkach ducha inicjatywy i poczucia odpowiedzialności społecznej.

Parlamentaryzm burżuazyjny, jako wykwit panujących stosunków państwowo-kapitalistycznych, jest to prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy, nigdy niekończących się walk i powikłań, podstępów, przypadkowych i przygodnych decyzyj, bezwstydnych kompromisów, zwlekań, oportunizmu, nieróbstwa i t. p. Dla tego rodzaju błazeństw burżuazyjnych proletarjat, zdaniem Sorela, nie może mieć szacunku [23]). Już Dickens zwrócił uwagę na to, że zarówno jak demokracja burżuazyjna nie jest demokratyczną, tak rządy parlamentarne nie są wcale rządem przedstawicielstwa ludowego. Dzisiejszy parlament winien być zastąpiony przez zgromadzenie przedstawicieli wyłącznie klasy pracującej, to znaczy, pracowników fizycznych i umysłowych — z całkowitem wykluczeniem kapitalistów, kupców, obywateli ziemskich i duchowieństwa. Tylko wówczas powstanie niezbędna wewnętrzna jednolitość pracy tej instytucji z wyraźnym kierunkiem politycznym i społecznym. Jedynie mądre, jasne, sprawiedliwe i konsekwentne jest rozwiązanie tej sprawy, podane przez Lenina: — Tylko klasa pracująca decyduje o wszystkiem. Kto nie pracuje, nie ma głosu i niech nie je. Ziemia i inne bogactwa są własnością ludu pracującego; mogą one być wypuszczone jednostkom w dzierżawę wieczystą. Lud pracujący ustanawia przepisy i prawa. Znosi się dotychczasowe prawodawstwo cywilne wraz ze zniesieniem własności prywatnej. Religja znajduje się poza nawiasem państwa. Szkoła świecka jest przymusowa. Małżeństwa i rozwody są wolne. Na pierwszym planie zabiegów państwowych znajduje się rozwój nauki i techniki. Pokojowa i federacyjna polityka ma na celu wspólną organizację gospodarczą narodową i międzynarodową. Państwo jest tylko środkiem tymczasowym, celem zaś człowiek doskonały, rozwijający się w doskonałej organizacji społecznej i ogólnoludzkiej, opartej na powszechnym obowiązku pracy, związkach zawodowych i związkach spółdzielczych, izbach pracy, radach robotniczych i parlamencie czy też kongresie rad.

[22]) Marx. *Pisma niewydane.* 1923., s. 112.

[23]) J. Sorel. *Złudzenia postępu.* 1912, s. 147—148.

Socjalistyczna dyktatura proletarjatu w Sowietach, oparta na powyższych wskazaniach Lenina, ma na czas przejściowy następujące zasadnicze organizacje klasy robotniczej: 1°, rady deputatów robotniczych, jako narzędzia władzy, 2°, partję komunistyczną, jako *spiritus movens* ruchu proletarjackiego, 3°, związki zawodowe, jako organ zarządzający produkcją, 4°, kooperatywy, jako organizację państwową dla rozdziału dóbr i 6°, sędziów, obieranych przez pracujących i z pośród nich, dopóki nie zostaną zniesione klasy i nie powstanie społeczeństwo ludzi równych, ludzi pracy, którzy rozumieją sprawiedliwość społeczną i są twórcami wszelkich dóbr materjalnych i kulturalnych. Wszystkie organizacje powyższe konsekwentnie przeprowadzają zasady koncentracji kapitałów, produkcji, proletarjatu i kooperatywnej postaci pracy. Polityka sowieckiego państwa robotniczego — na razie klasowego — z istoty swej dąży do zakończenia walk klasowych przez zniszczenie i obalenie klasowego społeczeństwa, dąży do zniesienia dotychczasowej organizacji państwowej, do zbudowania społeczeństwa jako organizacji pracy, sprawiedliwości i pomocy wzajemnej. Komunistycznego ani socjalistycznego państwa — w całkowitem tych słów znaczeniu — jeszcze dotąd niema. Jest tylko ustrój, oparty na kapitaliźmie państwowym. Partja komunistyczna, rządząca Rosją, dopiero buduje od fundamentów ustrój socjalistyczny, a będzie to praca kilku dziesiątków lat. Rząd sowiecki rozwinął nieprawdopodobną w tym celu energję, usuwając stopniowo kapitalizm prywatny, burżuazję, własność prywatną środków produkcji, klerykalizm, dążąc do uprzemysłowienia kraju, do zaprowadzenia planowej gospodarki, do ujęcia społeczeństwa w potężną i jednolitą organizację, do natchnięcia go wielką ideą i nadzwyczajnym entuzjazmem. Jeśli zaś był zmuszony do zastosowania np. pracy akordowej, to przedewszystkiem dlatego, że toczy się tam jeszcze zacięta walka klasowa z miljonami zwolenników starego ustroju, walka z terorystami i sabotażem, a z drugiej strony dlatego, że zachodzi konieczność wyścigu pracy, wobec politycznej i ekonomicznej groźby ze strony otaczającego świata kapitalistycznego. I oto, postęp industrjalizacji zacofanej, ciemnej, włościań-

skiej Rosji był tak błyskawiczny, że od roku 1931 klasa robotnicza stanowi w niej większość ludności miejskiej!

Podstawy dla nowego, lepszego życia, nowego, lepszego, socjalistycznego człowieka tworzą dziś Sowiety, jakby opętane fanatyczną wolą wysiłku i ofiary: tworzą one wielomiljonowe i coraz liczniejsze związki Komsomołu, Ossoawiachimu, organizacje współdzielcze, pracowników miejskich i wiejskich, oświatowe, sportowe i inne, działają nową i płodną metodą socjalistycznego współzawodnictwa i brygad szturmowych, budzą w całem dojrzewającem pokoleniu gorącą miłość dla wiedzy i pracy społecznej wśród najcięższych warunków materjalnych i braków, oraz wyczerpującej i wieloletniej walki. Tak, z jednej strony powstają dzieła olbrzymie, a z drugiej dzieje się rzecz o wiele ważniejsza: szerokie rzesze ludu pracującego przechodzą twardą, lecz niezrównaną szkołę współżycia i współpracy, uczą się w działaniu zasad etyki bohaterskiej, przezwyciężania zakorzenionych w jednostce ludzkiej lenistwa i egoizmu i otrzymywania zapłaty według stopnia rzeczywistej zasługi. Na szczególne wyróżnienie zasługują nadzwyczajne wysiłki Sowietów na polu oświaty powszechnej i organizacji nauki, wysiłki w związku z wprowadzeniem najpełniejszego i najdoskonalszego na świecie systemu ubezpieczeń socjalnych oraz prawodawstwa, dotyczącego ochrony macierzyństwa, upełnoprawnienia i równouprawnienia kobiety pracującej i dążącej do wyzwolenia od zbędnych ciężarów gospodarki domowej i obowiązków wychowawczych, których spełniać nie może.

W państwie socjalistycznem wszystkie organizacje społeczne będą wykonywały inne, niż dotychczas funkcje, a mianowicie funkcje współpracy gospodarczej i kulturalnej, będą służyły całemu społeczeństwu, wszystkim obywatelom, faktycznie zrównanym w prawach i obowiązkach. Już wiek maszyn zrobił proletarjusza częściowo obywatelem, co jest najważniejszem wydarzeniem w historji współczesnej. Ten obywatel jednak stale i systematycznie oszukiwany, wyzyskiwany i majoryzowany, ten człowiek pracy i twórca istotnej kultury chce być nareszcie, stać się może i powinien czynnikiem decydującym w społeczeństwie i państwie. Już Buonarroti słusznie pisał, że „gdyby raz ustaliła się równość rzeczywista, zostałaby usunięta wielorakość i sprzeczność interesów, a sztuka zarządzania sprawami publicznemi byłaby niezmiernie uproszczona i stałaby się wkrótce dostępną dla wszystkich“ [24]).

[24]) Buonarroti. *Conspiration...*, I, 233.

John Stuart Mill, głęboko wnikając w istotę rzeczy, utrzymywał, że bez wielkich zmian społecznych nie wyszłaby na dobre, przynajmniej dla wszystkich, ani indywidualna ani polityczna wolność i że przymus socjalistyczny czy komunistyczny w porównaniu z tym przymusem, pod którym żyje obecnie większość ludzkości, winien nosić nazwę wolności [25]) Egoistyczna wolność jednostki tem bardziej bywa ograniczoną, im ściślej wchodzi ona w więź społeczną, od której uzależnia się wielostronnie. To samo widzimy i u narodów: w miarę postępu kultury i cywilizacji, rozwoju stosunków międzynarodowych: gospodarczych, kulturalnych, intelektualnych — wzrasta zależność jednych narodów od drugich, stają się one dla siebie wzajemnie potrzebne. Powszechna solidarność znosi indywidualną, egoistyczną niezależność. Prawdziwa wolność jednostki polega przedewszystkiem na wyzwoleniu pracy z jarzma kapitału, który nigdzie dotąd nie pozwalał urzeczywistnić ani wolności, ani równości, gdyż pod obłudnym niekiedy płaszczykiem frazesów wolnościowych dzielił jeno stale wszystkich (pod względem religijnym, rasowym, narodowym i płciowym) i przeciwstawiał jednych drugim w walce konkurencyjnej. Tylko wyzwolenie ekonomiczne wszystkich ludzi stanie się podstawą istotnej wolności politycznej i wszelkiej innej. Tylko z ustrojem socjalistycznym związane jest maksymalne wyzwolenie człowieka. Wówczas też, jak słusznie podkreśla Gorkij, założone zostaną podstawy dla zupełnej swobody umysłowej jednostki wobec pojęć klasy, rasy, narodowości i religji, które przez wieki hamowały wolny jej rozwój i których stale używano dla wpojenia klasie pracującej rzekomo prawowitego i nieusuwalnego charakteru jej niewolnictwa [26]).

Gdy się społeczeństwa ukonstytuują na podstawach socjalistycznej, kolektywnej własności środków produkcji i wymiany towarów, współżycie obywateli będzie mogło się oprzeć na zasadach jak największej swobody i zaspokojenia indywidualnych dążeń i potrzeb rodzinnych, towarzyskich, intelektualnych, kulturalnych... jednostki; każdy, spełniwszy swój obowiązek społeczny, będzie miał możność urządzenia sobie istnienia zgodnie ze swymi ideałami pracy, twórczości i szczęścia, w mniejszych lub większych związkach, kolektywach, wspólnotach i komunach, począwszy od komun duchowych, a kończąc na komunach integralnych, których różne postacie niezawodnie wyłoni dalszy postęp społeczny.

[25]) J. St. Mill. *Principes d'économie politique.* T. I, l. II.

[26]) M. Gorkij. *Eux et nous.* 1931, s. 249—250.

Społeczeństwo socjalistyczne nietylko zniesie granice między władzą prawodawczą, wykonawczą a sądowniczą, lecz z całą świadomością będzie wciągało wszystkich obywateli do brania udziału w wydawaniu praw i kontroli nad ich wykonaniem, w wydawaniu wyroków sądowych, a to w tym celu, aby zburzyć nareszcie i ostatecznie wszelkie kasty urzędnicze, korporacje sądownicze i ciała prawodawcze, odseparowane od wyborców i ukształtowane w odrębne instytucje, nad któremi ogół obywateli zgoła nie ma władzy, a których ofiarą pada ustawicznie. Ideałem społeczeństwa przyszłości jest republikański związek osobowości, federacja, w której rozkwit każdej indywidualności winien sprzyjać rozwojowi wszystkich innych jednostek, gdyż odbywa się wgłąb i wzwyż przeważnie wspólnemi siłami. Naczelne zadanie polega na tem, aby spotęgować zgodny, harmonijny rozwój zarówno jednostki, jak ogółu jednostek. W tym celu każdy winien się znaleźć na właściwym dla siebie posterunku społecznym, pełnić świadomie swój obowiązek, walczyć o cząstkę prawdy i sprawy, jaka przypadła mu w udziale, wyszukiwać i tworzyć nowe wartości społeczne i walczyć o pełnię rozwoju życia w społeczeństwie. Społeczeństwo zaś ludzkie będzie podlegało nieskończonym dalszym przeobrażeniom, dopóki jednostki, z których się składa, będą odczuwały brak szczęścia i możności dalszego doskonalenia się — w każdorazowym ustroju społecznym. Być może setki razy zapanują jeszcze w społeczeństwie prądy wsteczne, szowinistyczne i faszystowskie, to znaczy bogoojczyźniane, czarnosecinne, wrogie wyzwoleniu i szczęściu człowieka, niewątpliwie jednak zwycięży ostatecznie taki ustrój, który będzie najdoskonalszym wyrazem dążeń ludzkich do szczęśliwości, a mianowicie — socjalizm istotny, jako bezklasowa i bezpańswowa organizacja społeczeństwa, jako najwyższy rodzaj zarządu nad rzeczami z jednoczesnem całkowitem usunięciem panowania nad ludźmi. Ten republikański związek wytwórców będzie przedewszystkiem biurem technicznem, organizującem całe życie gospodarcze kraju czy narodu, jego wytwórczość, transport i podział bogactw w taki sposób, aby stawiając jednostkę w najkorzystniejszych dla niej i jej twórczości warunkach, osiągnąć jaknajwyższą społeczną wydajność jej pracy i zapewnić jej maximum dobrobytu i wolności. Tego rodzaju państwo techniczne, jak słusznie utrzymuje Valois, będzie najwyższą gwarancją wolności ludzkiej: zorganizuje ono dyscyplinę społeczną i ekonomiczną dla umożliwienia jednostce dysponowania całkowicie swoją swobodą umysłową, nie dopuści do tego, by panowanie wojskowe lub plutokratyczne ciążyło na umysłowości ludzkiej, narzucając jej swe śmieszne i głupie przesądy i ograniczając samą możliwość badań naukowych, przeciwnie zaś, wszechstronnie pobudzi twórczość umysłową i dopomoże do wydobycia najaw wszelkich możliwych zasobów ducha na pożytek dla wszystkich [27]).

Jak jedną jest tylko w gruncie rzeczy nauka i możliwy jest tylko jeden naukowy, racjonalny pogląd na świat, tak również jedno musi być życie gospodarcze na całej kuli ziemskiej, a to z powodu współzależności wszystkich narodów, współzależności, która stała się dziś oczywistą, stała się drogowskazem na przyszłość i prawem. Zrodziła się już nieodparta potrzeba solidarności dążeń politycznych i kulturalnych, potrzeba jednolitego powszechnego ustroju społecznego, opartego na solidarnej pracy wszystkich narodów, jedynego zarządu dóbr całej zjednoczonej ludzkości. Państwa narodowe, nacjonalistyczne, zaczynają już dziś w nacjonalistycznym szale konwulsyj śmiertelnych śpiewać swą pieśń łabędzią. Nowe czynniki — kapitał międzynarodowy, międzynarodowa produkcja i wymiana, rosnąca solidarność świata pracy, ogólnoludzka twórczość naukowa i oparty na niej coraz bardziej jednolity ludzki pogląd na świat, rosnące w masach poczucie sprawiedliwości społecznej, oszałamiająca wynalazczość techniczna — burzą słupy i kopce graniczne narodów, zasypują rowy, dzielące kraje poszczególne i społeczeństwa, i zapraszają wszystkich do współżycia, współpracy, współtwórczości i współorganizacji, grożąc, w przeciwnym razie, straszliwemi wojnami międzynarodowemi oraz nieuniknionemi, a niemniej krwawemi, rewolucjami społecznemi. *Volentes fata ducunt, nolentes trahunt!*

Wiemy dziś doskonale, że narody nie są żadną stałą, niezmienną wielkością i wartością. Rozwijają się one, rosną, przekształcają się i giną, jak wszystko na świecie. Każdy z nas w pojęcie narodu wkłada inną treść, zależnie od tego, co przez naród chce rozumieć i jak sobie wyobraża jego przekształcenia i rozwój, jego interesy i misję dziejową. Gdy chodzi np. o naród polski, faktem jest, że aż do końca XVIII wieku narodem była wyłącznie szlachta polska, czyli piętnasta zaledwie część ogółu mieszkańców! Sześć miljonów chłopów na progu XIX wieku było w Polsce poza nawiasem narodu! Tak wyglądała w rzeczywistości osławiona dziejowa misja narodu polskiego.

Podobnież było zawsze i z innemi narodami. Cała tak zwana kultura narodowa była dotąd i jest obecnie jedynie kulturą warstwy szlachecko-burżuazyjnej. Ani chłopi, ani robotnicy nie znają wcale tej kultury, ani też nie mają powodów do jej ukochania lub szanowania. Wręcz

[27]) Valois. *Un nouvel âge de l'humanité.* 1929, s. 151.

przeciwnie, mogą często i słusznie ją nienawidzieć, gdyż zawsze prawie była dla nich narzędziem ucisku, środkiem panowania nad duszą i ciałem człowieka pracy. Pozatem, miłość ojczyzny tylko wówczas stać się może uczuciem płodnem w rzeczywiste wartości kulturalne i cywilizacyjne, gdy połączy ze sobą poszanowanie dla takiejże miłości u innych narodów, nie stając na zawadzie współdziałaniu ich w imię solidarnych zabiegów nad stworzeniem wielkiej wspólnej ojczyzny ludzkości. Przeciwnie, wszędzie tam, gdzie miłość kraju i miłość ojczyzny wchodzi w kolizję z miłością sąsiada, z ideałem ogólnoludzkiego braterstwa, gdzie względom patrjotycznym bywa podporządkowane uczucie solidarności czysto ludzkiej, tam musi być ona zwalczana jako najszkodliwszy objaw wstecznictwa, zaćmienia umysłu i zubożenia uczuć. A właśnie dotąd ta miłość ojczyzny nosiła wyraźne piętno ohydnego nacjonalizmu, będąc jednocześnie kłamstwem klasowem i blagą[28]). Zdaniem B. Russella, patrjotyzm jest najgorszem niebezpieczeństwem, „grożącem dzisiejszej cywilizacji, i wszystko, co wzmaga jego trujące działanie, jest straszniejsze od zarazy, ognia i głodu“[29]). Trzeba dopiero stworzyć grunt dla prawdziwego patrjotyzmu, którego wcale nie znała dotąd olbrzymia większość ludzi, dla jednych bowiem istniała tylko miłość zakątka rodzinnego, dla innych miłość przodków i pamiątek, dla innych miłość mowy i literatury, jeszcze dla innych miłość warsztatu pracy, lecz nie mogła bynajmniej istnieć miłość całego narodu, dopóki faktycznie był on rozdarty na wrogie i zwalczające się klasy. Prawdziwe zjednoczenie narodu, a zatem i prawdziwa miłość ojczyzny możliwą będzie po obaleniu panowania kapitału nad pracą, po unarodowieniu wszelkich bogactw naturalnych kraju i warsztatów pracy oraz postawieniu wszystkich obywateli na stopniu faktycznej równości obowiązków, praw i pracy.

---

[28]) Weźmy przeciętnego zamożnego obywatela polskiego, co się chełpi swym patrjotyzmem i przejrzyjmy jego inwentarz materjalny i duchowy. Bawełna jego ubrania pochodzi z Ameryki lub Afryki, szczotka, którą je czyści, z Rosji; buty są ze skóry wyrobu czeskiego lub wiedeńskiego, zegarek ma szwajcarski, pugilares wiedeński, zabawki dla dzieci kupuje niemieckie lub angielskie, ryby jada rosyjskie, wojuje (?) armatami francuskiemi lub włoskiemi, przyrządy naukowe kupuje w Niemczech, książki sprowadza zewsząd, korale dla żony z oceanu Indyjskiego, pióra strusie z Afryki, perfumy z Paryża, złoto dewizki jest pochodzenia syberyjskiego, i t. d., i t. d., uczy się cyfr arabskich i rzymskich, religję zapożyczył od Żydów z Palestyny, filozofję z Grecji, Niemiec, Francji i Anglji, kształcił się na muzyce niemieckiej, włoskiej i rosyjskiej, i t. d. Tak dalece splątane są stosunki i wpływy międzynarodowe, których uniknąć nie może!

[29]) B. Russell. *Małżeństwo i moralność.* 1931 r., str. 169.

Cała nadzieja odrodzenia i udoskonalenia społeczeństw opiera się na spółdzielczym, zawodowym, politycznym i kulturalnym ruchu młodej, „żywotnej“, silnej i twórczej warstwy — proletarjatu, który niebawem przestanie być niewolnikiem kapitału i niewolnikiem maszyny, a stanie się panem i potężną, zorganizowaną siłą zbiorową w walce z przyrodą.

Międzynarodowy ruch robotniczo - społeczny nie jest — jak to się mylnie sądzi zazwyczaj — ruchem ani beznarodowym, ani antynarodowym. Ze stanowiska socjalistycznego chodzi bowiem o solidarność, współdziałanie, braterstwo, wspólną organizację ekonomiczną właśnie różnych indywidualnych, autonomicznych, narodowych całości kulturalnych.

Żyjemy już dziś wogóle pod znakiem międzynarodowości, światowych wpływów i światowej zależności: mamy obecnie światową konkurencję kapitalistów o światowe rynki zbytu i światowe rynki surowców, mamy też światowe organizacje kapitalistyczne, światowe ceny, płace i zyski, światowe związki robotnicze, światowe kryzysy i krachy, wojny światowe! Kapitał jest z natury rzeczy międzynarodowy, on nie ma żadnej ojczyzny, przenosi się stale tam, gdzie może osiągnąć zysk największy. Gospodarka światowa już weszła w fazę „superkapitalizmu i komendy szczuplejącej garści jednostek“, „kartelizacja międzynarodowa poczyna wytwarzać pewien kolektywizm światowy, któremu indywidualne interesy krajów zostają podporządkowane“[30]). Już weszliśmy w okres trustyfikacji światowej z komendą dyktatorów gospodarczych, komenderujących miljardowemi kapitałami o charakterze międzynarodowym. Komunikacja powietrzna i radjowa zacieśnia współżycie państw i narodów. I tylko oddzielne grupy finansistów, rywalizujących ze sobą i mieszczańska ciasnota ideologiczna są dziś zainteresowane w utrzymaniu zamkniętych granic narodowych i państwowych. Istota zaś rozwoju ekonomicznego prowadzi do zburzenia tych granic i stworzenia naprawdę jedynej światowej gospodarki. Coraz bardziej ujednostajniają się środki produkcji, środki komunikacji i sposoby podziału towarów. Całe gospodarstwo światowe jest właściwie już zcentralizowane w ręku nielicznych kapitalistów, lecz pomyślane w ten sposób, by oni właśnie — Morganowie, Rockefellerowie, Rothschildowie, Zacharoffowie — mogli ciągnąć zyski jak największe. Chodzi tedy o obalenie tych grup kapitalistów i stworzenie ogólnoświatowej organizacji gospodarczej w interesie i dla wyzwolenia całej pracującej ludzkości. Pod parciem szalonego rozwoju techniki przemy-

---

[30]) Szawleski M. *Polska na tle gospodarki światowej.* 1928, s. 145.

słowej, stwarzającej zgoła nowe warunki ekonomiczne życia, pod naciskiem rozwoju środków komunikacyjnych, na skutek gwałtownej potrzeby wymiany myśli i zmiany miejsca pobytu ludzi pracy powstaną nietylko związki celne państw, te pierwsze ostrożne i lękliwe objawy zjednoczenia narodów, lecz poprostu runą, najeżone drutem kolczastym i bagnetami, granice, a razem z niemi runą idjotyczne przesądy nacjonalistyczne, wrogie tradycje, anachronizmy ideologiczne, poglądy drobnomieszczańskie, horyzonty zacieśnione, zaśniedziała głupota i tępość mas oraz inne tego rodzaju przeszkody w organizowaniu życia ludzkiego na szerokich podstawach współżycia, zapewniających istotny rozwój i postęp. Choć egoizmy ludzkie są jeszcze w dalszym ciągu niezmiernie zaostrzone, uczucia nacjonalistyczne krańcowo podniecone u wielu narodów, to jednak nad zjednoczeniem ludzkości pracuje dziś tyle potężnych i różnorodnych czynników natury technicznej, ekonomicznej i ideowej, że ono musi niebawem nastąpić. Zasadnicza rywalizacja pracy z kapitałem, pogłębiając przepaść klasową, musi doprowadzić do wybuchu powszechnej rewolucji i wojny eksterminacyjnej, z której wyjdzie zwycięsko klasa robotnicza, a wówczas zostanie zjednoczony cały rodzaj ludzki, podzielony odtąd jedynie na naturalne jednostki — społeczeństwa i narodowości, współżyjące ze sobą w zgodzie i współpracy dla opanowania przyrody i świadomego pokierowania dalszym losem całej zjednoczonej ludzkości. Wówczas ostatecznie znikną nienawiści plemienne, będące faktycznie jedną z najpodlejszych zmór świata ludzkiego, zrealizują się natomiast marzenia wielkich Greków i Rzymian, którzy pierwsi rzecz po imieniu nazwali i drogę dla ludzkości wskazali, niestety, jak się okazało, przedwcześnie. Już mądry Diogenes z Sinopy nazywał siebie obywatelem świata, *kosmopolitą,* i twierdził, że jedynie słusznem państwem jest państwo wszechświatowe; już filozof stoicki na tronie, Marek Aureljusz, powiadał, że państwem i ojczyzną jego, jako Antonjusza, jest Rzym, państwem zaś jego, jako człowieka, jest świat. Dante Alighieri utrzymywał również, że jego ojczyzną jest cały świat. Pojęcie powszechnego człowieczeństwa (humanitas) wytworzono z pojęcia całej ludzkości już w II wieku naszej ery, a później pojęcie to podjęte zostało i głoszone z zapałem przez Herdera, przez Schillera w jego pomyśle wszechświatowego związku wszystkich głów myślących, przez Kanta, w jego pomyśle konstytucji wszechludzkiej, w pomyśle literatury wszechświatowej Goethego i filozofji ludzkości Al. Humboldta; wreszcie V. Hugo nazwał siebie patrjotą ludzkości.

Te wielkie marzenia wielkich duchów zostaną wcielone w rzeczywistość dopiero przez społeczno - państwowe organizacje ludu pracującego. I nie będzie to jakiś płytki internacjonalizm i kosmopolityzm, jako jedynie pragnienie zaspokojenia pewnych zachcianek egoistycznych i wygody osobistej burżujów i ludzi dostatnich, którym jedynie zawadzają paszporty i rewizje graniczne. Będzie to rzecz wielka: powstanie jedna ludzkość, zrodzi się etyka istotnie humanitarna, rozwinie się kultura ogólnoludzka i ustrój socjalistyczny, jako najdoskonalsza postać współżycia pod względem ekonomicznym i ideowym.

Dawne pojęcie ludzkości, w znaczeniu arystokratycznem pewnej liczby ludzi wybranych i wykształconych, upadło bezpowrotnie. Międzynarodowe stosunki ekonomiczno-handlowe, polityczne, intelektualne, rosnące z dnia na dzień, pomimo wszelkich przeszkód, walk i wojen, a nawet z *powodu nich,* zburzyły już w świadomości proletarjatu i wielu światłych ludzi fałszywe i niedorzeczne pojęcia rasy, jednolitości i samostarczalności narodów, bronione dotąd uparcie przez polityków kapitału, podkopały głupi i nikczemny przesąd egoizmu narodowego, wzmogły natomiast z konieczności walkę klas i zrodziły głębokie przeświadczenie, że ludzkość cała jest w drodze do wytworzenia jednego, ogólnego związku narodów, społecznie zorganizowanych w ustrój socjalistyczny. I nawet nasze współczesne wychowanie, pomimo wszystko, wyrasta powoli z dziecinnych szat nacjonalizmu i nigdzie nie jest już ciasno i wyłącznie narodowe: nie żyjemy tak, jak Grecy i Rzymianie w ciasnej orbicie morza Śródziemnego, żyjemy już w wielkiej orbicie całej kuli ziemskiej. Właśnie socjalizm, tworząc produkcję świadomie społeczną, usuwając dotychczasowy chaos wytwórczości i podziału, wprowadzi również jedną, ogólną, powszechną, światową organizację gospodarczą, stworzy jeden wielki świat pracy, republikę pracy całej ludzkości. I faktem jest, że śród wielu narodów pod wpływem nauk socjalistycznych i komunistycznych zrodziła się już dążność niewątpliwa do federacji światowej. Chodzi zaś tu o zjednoczenie nie zapomocą miecza, ani zapomocą religji, tylko zapomocą organizacji gospodarczej i pracy. Ideologja nacjonalistyczna, z jej rzekomą niezależnością polityczną, urojoną samostarczalnością gospodarczą i cynicznym egoizmem narodowym, nie wytrzyma walki z panekonomicznym poglądem na życie. Nowy ustrój społeczny, z chwilą usunięcia własności prywatnej, niechybnie doprowadzi do politycznego i ideowego zjednoczenia narodów i zrodzi nową filozofję życia, wysuwając na plan pierwszy człowieka, jako pana przyrody i pana swego losu, jako twórcę wielkiej nauki, wspaniałej sztuki i potężnej techniki. Dziś już niema ani nauki, ani sztuki czysto narodowej. Każdy prawdziwy uczony i ar-

tysta musiał otrzymać chrzest wykształcenia międzynarodowego, a na wyższych uczelniach, na zjazdach i kongresach międzynarodowych współpracują ze sobą ludzie ze wszystkich narodowości i ras, które wcześniej, czy później, ale niezawodnie, zleją się w ludzkość jedyną [31]). I gdyby dziś zebrać najznakomitszych ludzi wszystkich narodów i czasów, — nie mówię już o wielkich utopistach-socjalistach i rewolucjonistach społecznych, bo to się samo przez się rozumie, — ludzi istotnie mądrych, światłych i dobrej woli, począwszy od Konfucjusza, Buddy, Demokryta, Platona i Seneki, a kończąc na Abrahamie Lincolnie, Bookerze Washingtonie, Emersonie, Einsteinie, Nansenie, Amundsenie, Byronie, Shelley'u, Zoli, Gorkiju, Bernardzie Shaw i Romain Rollandzie, oraz przedstawić im w całej rozciągłości wyniki techniki współczesnej i postęp ekonomiczny społeczeństw, to nie ulega żadnej wątpliwości, że ten wielki, powszechny areopag mędrców uchwaliłby republikę ogólnoludzką na zasadach równości społecznej i socjalizmu, opierając się na prawie naturalnem, według którego ziemia i wszystkie jej bogactwa, wszystkie narzędzia pracy i kapitały, nagromadzone przez ludzkość pracującą, są wspólną własnością społeczeństw i muszą służyć dobru całego rodzaju ludzkiego. Gdyby zaś który z tych mędrców, właśnie z nadmiaru mądrości i ostrożności w sądach, i wyraził pewne zastrzeżenia, to z drugiej strony każdy świadomy i inteligentny proletarjusz, faktyczny twórca podstaw życia i najpewniejsza opora postępu, niewątpliwie z wielką ulgą i entuzjazmem powitałby podobną uchwałę. Tą też drogą i do tego celu zmierza postęp społeczny — w tempie coraz bardziej przyśpieszonem. W starożytności i średniowieczu skostniały ustrój społeczny trwał wiekami, zasklepiał i konserwował narody na długie okresy czasu, a najważniejszym czynnikiem, prowadzącym do zmian, był brak środków żywności. Dziś, poza tym samym czynnikiem ekonomicznym (chociaż w innem znaczeniu) i różnemi czynnikami natury etycznej, decyduje jeszcze niezrównany rozkwit nauk przyrodniczych i zastosowań technicznych, wprowadzających ustawiczne rewolucje w przemyśle, środkach komunikacyjnych i całej ekonomicznej organizacji społeczeństw. Różne potrzeby w najwyższym stopniu rozbudziły ducha twórczości, wynalazczości, poszukiwań, badań i udoskonaleń, i pchają narody do syntezy, do zjednoczenia się, do obalenia idjotycznych granic celnych i wszelkich innych i do stworzenia jednego państwa wszechświatowego, jako zjednoczonej republiki narodów, w której międzynarodowe życie gospodarcze będzie racjonalnie i celowo uporządkowane, zamrą

[31]) Porów.: Guyau: *L'irrélig. de l'av.* ibid., p. 271.

powodowane walką ekonomiczną nienawiści i egoizmy klasowe, położony będzie kres zbrodniczym międzynarodowym gwałtom i rzeziom wojennym, a rozpocznie się okres nowy, okres wewnętrznej organizacji społeczeństw i całej ludzkości na zasadach powszechnej kooperacji materjalnej i współtwórczości duchowej jednostek i narodów.

Zamrą wówczas płytkie, ciasne i kabotyńskie poglądy i uczucia nacjonalistyczne oraz wręcz dziecinne, śmieszne i wsteczne teorje o konieczności chronienia biologicznej czystości rasy, zrodzą się natomiast i rozwiną wręcz przeciwne pojęcia i dążenia w związku ze zrozumieniem celowości i doniosłości biologicznego skrzyżowania i kulturalnego pojednania różnych narodowości. Dzięki wzajemnemu, pokojowemu, przenikaniu się wszystkich narodów, a zwłaszcza ludów Azji i Europy, dzięki coraz większemu cywilizacyjnemu zbliżeniu zdolnej, a deprawowanej dotąd stale przez politykę podbojów i grabieży, rasy białej ze starą, kulturalną rasą inteligentnych, uczciwych, pracowitych, wytrwałych i zapewne wkrótce już wyzwolonych z ucisku feodalnego i bandytyzmu kolonjalnego, Chińczyków, głęboko w gruncie rzeczy uspołecznionych, a zbudzonych już do nowego życia w epoce rewolucyjnej działalności Sun-Yat-Sena [32]), powstaną niezawodnie inne pokolenia ludzi o otwartych, dalekich horyzontach myślowych i głębokich uczuciach humanitarnych, pokolenia, z których buchnie świeża, mocna i doniosła w skutkach twórczość cywilizacyjna i kulturalna.

2. *Ku nowej kulturze.*

„On veut que les malheureux soient parfaits".
Helvétius.

Ludwik Feuerbach słusznie utrzymywał, że jedyną opatrznością ludzkości jest cywilizacja i kultura, która rodzi się tylko na pewnym, wysokim już szczeblu rozwoju, poniżej zaś niego brak zupełny tego pojęcia, a bezbronny człowiek wydany jest na pastwę przyrody i swych namiętności [33]). Nie znaczy to bynajmniej, jakoby życie cywilizowane było tworem sztucznym, jak płytko sądzą niektórzy, ani też że człowiek wznosi się na wyżyny moralności i życia społecznego wbrew swej przy-

[32]) Henry Bond Restarick. *Sun-Yat-Sen. Libérateur de la Chine.* Paris. 1932.
[33]) L. Feuerbach. *La réligion.* Trad. par J. Roy. 1864, s. 146.

rodzonej istocie. Przeciwnie, są to objawy i fazy rozwoju naturalne i zgodne z podstawowemi instynktami natury ludzkiej. Rzecz inna, że te wrodzone instynkty rozwojowe bywały przeważnie dotąd wypaczane przez anormalne stosunki i ustroje społeczne, które pchały kulturę ludzką na manowce, w kierunkach fałszywych, skazując na zwyrodnienie wszystkich, co to w sposób beztroski, nieodpowiedzialny, rozpustny i rozrzutny, korzystali z owoców kultury, powstałej w istocie z pracy tych, którzy w dalszym ciągu skazani są na ucisk, poniżenie i życie bydlęce. Przeciwko tego rodzaju anormalnym, niezdrowym i moralnie zgniłym objawom kultury egoistycznej i zwyrodniałej rozlegały się niejednokrotnie w dziejach mocne i słuszne głosy protestu i ostrzeżenia, jakkolwiek pochodziły od ludzi o różnych na świat poglądach i nigdy nie były umotywowane należycie, przedewszystkiem ze stanowiska sprawiedliwości społecznej. Salomon, Budda, Antistenes, Diogenes, Franciszek z Assyżu, Rousseau, Ruskin, Nietzsche i Tołstoj — powstawali przeciwko „kulturze", bogactwu, zniewieściałości, zepsuciu obyczajów, literatury i sztuki, a zawsze w obronie prostoty życia, skromności wymagań, konieczności wyzwolenia z krępujących więzów i przesądów cywilizacyjnych i kulturalnych i powrotu na łono przyrody, do życia na świeżem powietrzu, w słońcu i pracy, zatrudniającej harmonijnie całą psychofizyczną naturę człowieka. Protesty te i odruchy, będące często wyrazem zarówno zwątpienia jak nadziei, nie posuwały ludzkości naprzód, nie dodawały zapału, nie budziły właściwego krytycyzmu, nie prowadziły do udoskonalenia ustroju społecznego, były przeważnie jednostronne, a niekiedy same wypływały z przesycenia rozkoszami życia, z przesądów i uprzedzeń, a nawet rozpaczy i strachu, które biją np. ze słów Eklezjasty, Buddy i Tołstoja, wobec znikomości bytu ludzkiego w ich oczach, marności nad marnościami wszystkiego pod słońcem, oraz konieczności szukania w śmierci lub nirwanie ostatecznego wyzwolenia i ukojenia. W tych wszystkich protestach, stanowiskach, poglądach i filozofjach za dużo było marzeń sennych, rojeń jałowych i mdłych, nierzeczowych uzasadnień, za mało mocy i trafnego nastawienia na rzeczywistość, na dobro realne, tkwiące w duszy ludzkiej, na jego warunki i podstawy w życiu społecznem, mogące uszczęśliwić jednocześnie wszystkich, za mało chęci i umiejętności wnikania w istotę i przyczynę zła i nieszczęść, trapiących ludzkość. Rozumiemy, dlaczego tak być musiało i dlaczego tak jest do chwili obecnej: większością umysłów wciąż jeszcze rządzą ciasne i przestarzałe idee religijne, moralne i polityczne, a wielka praca przebudowy ideologji panującej dopiero się rozpoczęła.

Świat wielkich ludzkich ideałów musi się wyłonić z dotychczasowego

świata bolesnych doświadczeń. Jest rzeczą dla nas niewątpliwą, że jednostka ludzka w zasadzie stanowi podstawę kultury i cywilizacji, największe jej bogactwo i źródło jej siły. Lecz każda jednostka ludzka, każda indywidualność jest zogniskowaniem, zespoleniem, swego rodzaju punktem węzłowym określonych wpływów społecznych, każda jednostka zawsze nasiąka pewną treścią społeczną i działa jako jednostka społeczna w środowisku społecznem i pod wpływem różnorodnych czynników natury społecznej. Nietylko postępowanie nasze społecznie jest uwarunkowane niezależnie od tego, czy my to spostrzegamy, czy też nie, nietylko umysłowo i fizycznie żyjemy w naszem środowisku i dzięki niemu, lecz, jak powiada Dewey, i cała nasza nauka i sumienie nasze są sprawą cywilizacji, nie zaś naszego indywidualnego intelektu [34]). Toteż najgłębszą, najistotniejszą treścią naszych celów, zamierzeń i ideałów są pierwiastki natury społecznej. Kryterjum niezawodne wartości myśli, uczuć i działań ludzkich wiąże się z przeświadczeniem, że sprzyjają one pogłębieniu i wzbogaceniu życia ludzkiego, zarówno indywidualnego, jak społecznego. Duch ludzki hartuje się najdoskonalej w walce życiowej właśnie o ideały społeczne, nabiera mocy, jasności i pogody, jeśli widzi przed sobą obraz lepszej przyszłości ludzkiego współżycia, drogę, prowadzącą do ustawicznego w tym kierunku doskonalenia się, wielki cel świetlany życia pełnego, silnego, podniosłego, uspołecznionego, rozbrzmiewającego solidarnie wzniosłem hasłem braterstwa. Jasną jest tedy rzeczą, że budzenie niezadowolenia z aktualnych, krzywdzących szerokie masy, warunków życia, stawianie nowych, rozległych ideałów społecznych i budzenie nadziei na ich ziszczenie w życiu — są niezbędnym warunkiem zarówno materjalnego, jak duchowego postępu. Trzeba unikać jedynie beztreściwych, jałowych marzeń metafizycznych. Natomiast wiara w wielkie ideały mądrości, osobowości, zjednoczonej ludzkości i t. p., rozszerza granice życia jednostki, pogłębia samo życie, pomaga ustaleniu koniecznej, słusznej i racjonalnej skali wartości. Przedewszystkiem zaś trzeba mieć jakąś rzeczywiście wielką ideę i chcieć jej służyć rzetelnie. Każdy człowiek musi w życiu coś robić z poświęceniem, coś kochać głęboko, nad czemś ofiarnie pracować; właśnie kochać coś, nietylko kogoś; kochać ideę, dzieło swoje, dla niego żyć, zapomocą niego dążyć do uszczęśliwienia innych. Już Epikur jasno widział, że ponieważ wszelkie idee korzeniami swemi tkwią w uczuciach, więc umysł ludzki nie może mieć ideałów wyższych nad rzeczywistość samą, a zatem wszelkie możliwe do pomyślenia ideały pochodzą z rze-

[34]) J. Dewey. *Human nature and conduct.* Ibid., s. 314, 316, 327.

czywistości[35]). Idee i ideały są pewnym wyrazem doświadczeń minionych, a ich głównem zadaniem jest kontrola nad doświadczeniami przyszłości. Trzeba tedy przedewszystkiem położyć nacisk na idee, zdolne do wyzwolenia entuzjazmu, do pobudzenia energji jednostki do służby społecznej, zdolne do pobudzenia instynktów społecznych, do oczyszczenia atmosfery społecznej — w znaczeniu wzmocnienia współdziałania, pomocy wzajemnej, poświęcenia, czynienia dobra pozytywnego. Są to idee — silnej życiowo osobowości ludzkiej, umiejącej mocno kochać i mocno nienawidzieć, idea męstwa moralnego w obronie swych ideałów, idea całkowitego wyzwolenia i pełnej swobody rozwoju duchowego każdej jednostki ludzkiej, idea godności człowieka, idea życia zgodnego z sumieniem oświeconem, idea umysłu pełnego inicjatywy i siły twórczej — naukowej, artystycznej lub wynalazczej, idea wolnej twórczości ducha ludzkiego, idea sprawiedliwości społecznej, idea nowego ustroju społecznego, zdolnego zapewnić pomyślność powszechną i dalszy postęp społeczny, idee głębokiej pracy twórczej, miłości prawdy, rzetelności ducha, braterstwa powszechnego i przyjaźni oraz prawdziwego entuzjazmu dla wielkiej nauki, wielkiej filozofji i wielkiej sztuki. Wszystkie te idee i wiele innych, jak np.: idea wyzwolenia społecznego, potrzeby „przeobrażenia niewolnika na wolnego twórcę życia", idea „życia jako wolnego aktu braterstwa ludzi", idea zasłużonej czci dla prawdziwych bohaterów w walce o duchowe i ekonomiczne wyzwolenie człowieka, idea współczucia dla cierpień istoty ludzkiej, idea opiewająca, że nic ludzkiego nie powinno być człowiekowi obce, oraz, że „nowy świat społeczny wymaga nowych ludzi", idea racjonalizacji urodzeń i świadomej prokreacji nowych pokoleń, — wszystkie one nie powinny przesłaniać tej prawdy, że wielka miłość ideałów świetlanych musi iść w parze z głęboką odrazą i czynną wzgardą dla wszystkiego, co tchnie wstecznictwem, głupotą, ciemnotą, obłudą, chamstwem, wyzyskiem, despotyzmem, pragnieniem poniżenia, zubożenia, złamania i zdeprawowania człowieka.

Niektóre z powyższych idej i ideałów poddamy tu — dla przykładu— ściślejszej analizie i prześwietleniu.

Do zagadnień ogromnej doniosłości w życiu jednostek i narodów należą zagadnienia miłości, małżeństwa i prokreacji, które tradycja mieszczańska wiąże dotąd z sobą w najniewłaściwszy i zgoła nieracjonalny węzeł, a dokoła których rozgorzała już gorąca walka rewolucyjna, mająca na celu całkowite obalenie płciowej zależności kobiety.

[35]) Guyau. *La morale d'Epicure*. 1904, str. 179.

Panujące w świecie kapitalistycznym warunki, stosunki, poglądy i przesądy nietylko młodzież dojrzalszą, lecz również ludzi dorosłych, przeważnie skazują albo na onanję, pederastję, neurastenję i zniechęcenie do życia, kończące się nieraz samobójstwem, albo na prostytuowanie się po domach publicznych, nabywanie chorób wenerycznych, zatruwanie i łamanie życia sobie, żonom i dzieciom, albo wreszcie na cudzołóstwo z żonami swych znajomych i przyjaciół i na związane z tem życie, pełne kłamstw, oszustw i awantur. To są wyjścia typowe i najczęstsze i nie zaradzą tu żadne paljatywne reformy burżuazyjnego prawa małżeńskiego, żadne zakazy i kary: prawa różnych krajów kapitalistycznych są różne, lecz duch ich jest podobny, a objawy życia seksualnego są wszędzie te same. Tylko zgoła nowy system wychowania płciowego i zasadniczo nowe prawo, wypływające z innych, niż kapitalistyczne, podstaw ustroju społecznego, pozwolą uzdrowić stosunki między płciami i rozwiązać zadowalająco doniosłe zagadnienie prokreacji. Pod naciskiem zmiany stosunków ekonomiczno-społecznych ustąpią niedorzeczne poglądy na miłość, płeć, małżeństwo, zaszczepione przez panującą moralność—tępą, obłudną, naiwną, głupią i oszczerczą, nierozumującą, że właśnie zdrowa, pełna, swobodna i szczera miłość jest niezastąpionem źródłem wielu cennych wartości indywidualnych i społecznych.

Prawdziwa miłość ludzka nie znosi despotyzmu, nie da się pogodzić ze strachem, posłuszeństwem i nawet zazdrością, jest ona objawem głębszej sympatji ciał i dusz, żyje i kwitnie tylko w atmosferze swobody. Jest ona uczuciem wolnem i buntowniczem, którego niepodobna wymusić ani prośbą, ani groźbą, jak powiada sławna pieśń Carmeny. Gdy się cieszy wzajemnością, stwarza raj na ziemi; gdy jej nie posiada, wówczas ulata lub staje się męką i raną, którą jedynie czas uleczyć może. Wszelkie pożycie małżeńskie ma rację o tyle tylko i dopóty, dopóki trwa miłość i przywiązanie, dopóki obie strony życzą sobie tego, dopóki jest ono źródłem zadowolenia i dobrobytu fizycznego i duchowego małżonków i jest bodźcem do wzmożenia ich życia, pracy, twórczości. Słuszność tego stanowiska, uzasadniona już przez myślicieli XVIII wieku, a tak pięknie i głęboko wyrażona w przedziwnej, świetlanej twórczości Shelley'a, będzie się ujawniała coraz bardziej w miarę pogłębiania się kultury, uczuciowości i inteligencji człowieka, jego wrażliwości na dolę ludzką i jego potrzeby współżycia i współpracy z innymi. Mniemanie jednak niektórych myślicieli burżuazyjnych (Ed. Quineta, Guyau, St. Halla), że miłość jest w gruncie rzeczy początkiem i ostatecznym celem życia umysłowego, a człowiek, który ma dziecko i dokłada starań koło jego wychowania i wykształcenia i który przeżywa jego życie, staje się

bogatszym w nowe, swoiste doświadczenia, staje się pełniejszym przedstawicielem rodzaju ludzkiego, zdobywa nowy cel w życiu, zaczyna pełnić nowe funkcje — mniemanie takie nie da się dziś utrzymać. Przeciwnie, ten mieszczański pogląd na miłość, rodzinę i wykształcenie dzieci powinien być całkowicie przezwyciężony, upada on zresztą niewątpliwie pod naciskiem rozwojowych procesów w społeczeństwie współczesnem. Pozostaje zaś fakt niezbity, że każda normalna i zdrowa istota ludzka, doszedłszy do wieku dojrzałego, potrzebuje pełnego, głębokiego i przyjaznego stosunku z drugą istotą płci odmiennej — dla rozwoju pełni swego życia i zdrowia, dla zaspokojenia głębokich potrzeb swej zmysłowej i psychospołecznej natury; dzieci zaś, których ani rodzenie, ani wychowanie zgoła nie pociąga dziś znacznej liczby kobiet i mężczyzn ze wszystkich warstw społecznych, stanowią zagadnienie odmienne i przytem zagadnienie natury przedewszystkiem społecznej.

Coraz bardziej przekonywującą ogół staje się prawda, że niepodobna traktować rodziny, jako istotnie pożytecznej instytucji wychowawczej, gdyż z jednej strony małżeństwo z natury rzeczy opiera się na tak kruchej podstawie, jak uczucie i pociąg zmysłowy, z drugiej strony faktem jest, że dużo mężczyzn nie zna dziś wcale swych dzieci, spłodzonych w przygodnych stosunkach z różnemi kobietami, i że wreszcie umiejętna, fachowa i życzliwa opieka wychowawcza stanowczo jest lepsza od dyletanckiej i kapryśnej opieki rodzicielskiej. Zbliża się chwila, gdy wszystkie kobiety, narówni z mężczyznami, zdobędą całkowite równouprawnienie obywatelskie, będą pracowały zawodowo i w administracji, zostaną płciowo wyzwolone, i sprawa macierzyństwa będzie musiała być uregulowana dla nich wszystkich. Regulacja urodzeń, wychodząca z założeń zdrowotnych (lekarskiej ochrony matki i dziecka), społecznych i eugenicznych, dotyczy z jednej strony zapobiegania ciąży, z drugiej — spędzania płodu. Spędzanie płodu istniało wszędzie i dziś istnieje jako zjawisko masowe, występujące wbrew wszelkim ustawom karnym. Ogromna liczba kobiet ze wszystkich warstw nietylko w miarę możności zapobiega ciąży, ale uskutecznia spędzanie płodu, narażając często swe życie wobec konieczności utajania faktu i szukania pomocy osób niekompetentnych i w nienormalnych warunkach. Dzieje się tak dotąd dlatego, że barbarzyńskie prawodawstwo kapitalistyczne nie chce zrozumieć tej wielkiej prawdy, że dzieci nie powinny przychodzić na świat wbrew woli i bez świadomej woli rodziców, a przedewszystkiem kobiety. Zakaz prawny spędzania płodu jest niedorzeczny, niesprawiedliwy i niemoralny. Nikt nie ma prawa nakazywać kobiecie spełnianie tak niebezpiecznego często i ciężkiego obowiązku, jak rodzenie, i prawo kobiety do zażądania przerwania ciąży jest prawem do samostanowienia o tem, czy ma zostać matką, czy nie. Idea świadomego macierzyństwa jest naczelnem hasłem do wyzwolenia kobiety.

Od lat dziesięciu sprawa regulacji urodzeń stała się już zagadnieniem doniosłem we wszystkich prawie (poza Francją i Włochami) państwach kulturalnych z Anglją na czele, gdzie nawet kongres biskupów w r. 1930 uznał jej słuszność. Kwestja uregulowania tego zagadnienia pod względem lekarskim i prawnym, zracjonalizowanie rozrodczości i zastąpienie ilości dzieci ich jakością — to są zagadnienia, nad któremi od szeregu już lat radzą Międzynarodowa Liga Malthuzjańska i różne pokrewne instytucje. Dziś racjonalizacja urodzeń rozszerza się widocznie, sięga nawet ludności wiejskiej, ludności Japonji, Chin i Indyj. Ogół zaczyna rozumieć, że dzięki dotychczasowemu bezładnemu, bezplanowemu i niechlujnemu sposobowi rozmnażania się napłodziło się tyle typów wstrętnych fizycznie, brzydkich, ułomnych, chorowitych i złych, a ustrój kapitalistyczny tak je w dodatku wykoślawił moralnie, że oblicze ludzkości bardzo szpetnie wygląda.

Zadaniem eugeniki i propagandy eugenicznej jest wskazywanie warunków uszlachetnienia rasy ludzkiej przez odpowiedni świadomy antropologiczny dobór jednostek i wytworzenie typów ludzkich o wyższej wartości, walka ze zwyrodnieniem rasy i ze zbyt częstemi porodami, budzenie świadomości społecznej i poczucia obowiązku moralnego względem potomstwa, krzewienie poglądu, że piękno i zdrowie są podstawowemi warunkami moralności i istotnym obowiązkiem wobec społeczeństwa, że niema małżeństwa poza miłością i że niema wogóle dzieci nieprawych, są zaś tylko, jak słusznie powiada Lindsey, nieprawi rodzice, gdy nie posiadają dostatecznych kwalifikacyj na rodzenie zdrowych i dzielnych potomków. Eugenika winna szczepić przekonanie, że społeczeństwo nietylko ma prawo żądania stosowania środków ochronnych od rodziców, niezdolnych do płodzenia fizycznie i duchowo zdrowych dzieci, lecz ma również prawo niedopuszczania do skutecznych związków jednostek chorych na gruźlicę i inne ciężkie choroby, jak choroba Basedowa, epilepsja, pląsawica i hemofilja, a nawet ma prawo kastrowania typów zbrodniczych, matołkowatych, kretynicznych i nieuleczalnie patologicznych, ma też prawo traktowania, narówni z niebezpiecznie zakaźnochorymi, tych wszystkich, którzy ulegli ciężkim chorobom płciowym, jakkolwiek w zasadzie być może uleczalnym, jednak przeważnie szkodliwym w skutkach dla potomstwa.

W niedalekiej przyszłości miarodajnemi staną się wnioski antropotechniki i społeczeństwo ustali warunki racjonalnego płodzenia dzieci,

oparte na danych biologicznych, antropologicznych i socjologicznych. Zapewne, będą czynione różnorodne próby rozwiązania tego wielkiego problematu. Nie ulega jednak wątpliwości, że nawskroś reakcyjny projekt i ideał Platona, by pewne specjalnie dobrane jednostki ludzkie (z klas uprzywilejowanych!) były traktowane w sensie reproduktorów i klaczy rozpłodowych, nie da się zrealizować z wielu względów, a także i z tego, że wzrastające poczucie godności ludzkiej i subtelność uczuć kobiet nie pozwolą im spaść na poziom klaczy rozpłodowych, które zresztą, jak i reproduktorów - mężczyzn, niepodobna byłoby uznać — jedynie z tego powodu — za najlepsze okazy ludzkości. Stosunki płciowe u ludzi nie mogą pozostać na poziomie życia zwierzęcego, lub — jak to często widzimy dzisiaj — na poziomie jeszcze niższym: w wypadkach rozpusty na zimno, bez wyraźnej nawet potrzeby fizjologicznej. Gdy zaś kobieta stanie się „rozdawczynią największej rozkoszy" nie dla pieniędzy lub innych względów ubocznych, lecz gdy pociąg głęboki będzie cementem kojarzącym pary ludzkie, wówczas też i dobór płciowy oddziała w kierunku zachowania wyższych typów gatunku, a usuwania okazów niższych pod względem uzdolnień fizycznych, umysłowych oraz dzielności charakteru. Łączyć ludzi będzie wówczas coraz bardziej miłość istotna, rodzenie zaś dzieci zostanie zracjonalizowane. Arystoteles, dla którego ten rozdział nie istniał, niesłusznie zalecał kojarzenie małżeństw od lat 18 dla kobiet i od lat 36 dla mężczyzn. Dla rasy białej w strefie umiarkowanej, z wielu względów natury biologicznej, psychofizjologicznej i społecznej, najbardziej odpowiednim okresem dla prokreacji (nie dla małżeństwa, które może być i wcześniejsze i późniejsze) są lata 25 — 35 dla kobiety i 30 — 40 dla mężczyzny, którego zdolność zapładniania może zresztą sięgać, jak wiadomo, wieku bardzo późnego, nawet powyżej lat 100 [36]).

Dla unieszkodliwienia osób ciężko, nieuleczalnie i zaraźliwie chorych, zwyrodniałych i dziedzicznie obciążonych, społeczeństwo z pewnością uzna za celowe i konieczne poddawanie wszystkich kobiet i mężczyzn dwukrotnemu badaniu między 18 — 20 rokiem życia i stosowanie w pewnych, ściśle określonych wypadkach, czasowej lub ostatecznej sterylizacji i nawet kastracji, będzie pociągało do odpowiedzialności rodziców, którzy wydali potomstwo bez uprzedniego poddania się lekarskiemu badaniu, a z drugiej strony będzie umiejętnie i statecznie wpływało zapomocą wczesnego uświadamiania młodzieży o istocie i znaczeniu życia

[36]) Dr. S. Voronoff. *La conquête de la vie.* 1928, s. 57 — 58.

płciowego [37]), zapomocą przymusowego leczenia osób chorych na koszt gminy oraz zapomocą rozpowszechnienia najpewniejszych środków zapobiegawczych ciąży. Sumienie oświeconego człowieka uzna niewątpliwie, że lepiej zapobiegać życiu, niż niszczyć je lub narażać na cierpienia i śmierć przedwczesną, a zupełna swoboda stosunków płciowych uchroni kobiety od nadmiernej, szkodliwej dla ich fizycznego i moralnego zdrowia, liczby porodów.

Już obecnie we wszystkich społeczeństwach kulturalnych płodność zmniejsza się równolegle ze wzrostem uświadomienia i oświaty, które podnoszą skalę potrzeb i wymagań indywidualnych i otamowują instynkt rozrodczy albo dla wygody osobistej rodziców, albo w poczuciu ich odpowiedzialności za wychowanie i szczęście dzieci. Wielka płodność potrzebna jest dzisiaj jedynie dla państwa kapitalistycznego (chodzi o tanią siłę roboczą, armję rezerwową) i militarystycznego (chodzi o mięso dla armat), potrzebna jest dla wszystkich wyzyskiwaczy, żyjących z cudzej pracy, a także niewątpliwie jest korzystna dla duchowieństwa, gdyż im więcej ślubów, chrzcin, obrzezań, pogrzebów i t. p. ceremonij, im trudniejsze warunki bytu, tem większa zależność i ciemnota, tem pokorniejsze i łatwiejsze do strzyżenia stado baranów i owieczek. Z drugiej strony wiadomo, że mniejsze okrzesanie społeczeństwa zwiększa często jego płodność, jako jedyną przyjemność, na którą warstwy niezamożne bezpłatnie mogą sobie pozwolić, chociaż w gruncie rzeczy drogo płacą za nią, skazując się na chroniczną poniewierkę materjalną i tem większe upodlenie ducha w jarzmie kapitału. Pozatem, w państwach kapitalistycznych różne funkcje społeczne ujemnie wpływają na dobór naturalny, odbywający się tu w sensie odwrotnym: coraz trudniejsze warunki ekonomiczne bytu wytwarzają zabójczą konkurencję, którą znieść mogą tylko najlepiej uzbrojeni, to znaczy samotni, bezdzietni i dobrze sytuowani [38]).

Przeludnienie zniknie wogóle z chwilą usunięcia kapitalistycznego ustroju, w rasie zaś białej zanosi się już raczej na zastój. Niewątpliwie zresztą tylko istotny postęp powszechnej cywilizacji i kultury, zburzenie chaosu przesądów, oplatających rodzinę mieszczańską i chłopską i całe dotychczasowe wychowanie młodych pokoleń, tylko istotny postęp organizacji społeczno - ekonomicznej ureguluje sprawę ludności. Ostatecznie zaś sprawa ta, zarówno jak kwestja miłości i małżeństwa oraz opieka społeczna nad wszystkiemi dziećmi i powszechne społeczne wy-

[37]) P. cz. III. r. l.

[38]) Duprat. *La criminalité dans l'adolescence.*, ib., s. 95—6.

chowanie i nauczanie—znajdą racjonalne i płodne rozwiązanie dopiero w nowym, socjalistycznym, ustroju, któremu będzie chodziło nie o przyrost ludności wogóle, lecz przedewszystkiem o zwiększenie ilości ludzi, obdarzonych wyższemi władzami umysłu i serca.

Wówczas dzieci będą całkowicie wychowywane w duchu społecznym i na koszt społeczeństwa, które roztoczy czujną nad niemi opiekę już od chwili ich poczęcia: ono będzie regulowało liczbę urodzeń przez wyznaczanie na każdy okres, rok każdy, wysokości kontyngentu noworodków, przez powoływanie chętnych do rodzenia kandydatek (których nie zabraknie nigdy) i kandydatów w drodze zaszczytnych konkursów zdrowia, piękna i inteligencji oraz przez zapewnienie wybranym kobietom jak najlepszych warunków istnienia podczas ich ciąży dla pomyślnego wydania na świat jak najbardziej wartościowego pod względem fizycznym i duchowym potomstwa, którego najpiękniejsze i najzdrowsze okazy będą zdobywały nagrody.

O wiedzy, która obok pracy jest największą ludzką potęgą, była już mowa w pierwszej części dzieła. Na jedno tylko należy tu zwrócić jeszcze uwagę. Zacofańcy, filuci i tchórze, w obawie przed oświatą, obłudnie lub w naiwności ducha zalecają ostrożność w krzewieniu i popularyzowaniu wiedzy, gdyż jest to, ich zdaniem, latarnia złodziejska! Zapewne, gdy się będzie uważało wiedzę, jako coś doczepionego do życia, pewien dodatek do podejrzanych celów życiowych, do różnych zwyrodniałych instynktów, zrodzonych i podtrzymywanych przez nikczemny ustrój społeczny, albo gdy będzie to wiedza rzekoma i całkiem powierzchowna — wówczas stać się może ona z łatwością narzędziem eksploatacji i gwałtu nietylko w ręku kryminalnego oszusta i zbrodniarza, lecz przedewszystkiem i na największą skalę w ręku chciwych kapitalistów i ich wojowniczych polityków! Wina tu jednak w całości spada nie na wiedzę, lecz na ustrój społeczny, rodzący wszelkie typy zbrodnicze na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Natomiast wiedza prawdziwa, pełna, istotna i głęboka, ogarniająca szerokie widnokręgi myśli, prześwietlająca całe życie, czerpana u źródeł głębokich i rozumiana jako nauka i filozofja, nie może nigdy szkodzić rozwojowi poczucia etycznego, lecz wręcz przeciwnie — prowadzi zawsze do dyscypliny intelektu, wyrobienia rozumu, przyzwyczajenia do sądu logicznego, do zrozumienia i umiłowania idej i do poszanowania prawdy, do uczciwości intelektualnej, a zatem i moralnej, do coraz to mocniejszej podstawy pogłębionych motywów, racyj wygłaszanych sądów i dokonywanych czynów, do prawidłowego nastawienia umysłu i uzbrojenia go przeciwko sugestjom niezdrowym, płynącym z ciemnoty, przesądów, rozproszenia i słabości ducha [39]). Z jednej strony, rzecz jasna, nauka nie jest i być nie może wyłączną prawodawczynią życia i postępowania ludzkiego, którémi powodują instynkty, radości i smutki, odczuwane pożądania i zakładane różnorodne cele, np. cel bogatego życia duchowego, bogatej indywidualności, natury wszechstronnie rozwiniętej i t. p. Z drugiej zaś strony nauka i filozofja, podobnie jak moralność i sztuka, są znakomitemi narzędziami kolektywnej walki z przyrodą i szkodliwemi czynnikami społecznemi, walki — prowadzonej z hasłem integralnego wyzwolenia człowieka i skierowania go na tory prawdziwego rozwoju, postępu i potęgi, do czego właśnie zmierza w gruncie rzeczy wysiłek całej klasy robotniczej.

Jakąż więc jest istota idei rozwoju i postępu ludzkiego? Najbardziej ogólnem, niewzruszonem i najważniejszem prawem natury żywej jest niewątpliwie walka o byt i zwycięstwo silniejszego, najbardziej przystosowanego do warunków życia, osobnika. Zasadę tę na parę tysięcy lat przed Darwinem sformułował już *Kodeks Manu* w słowach następujących: „Istoty nieruchome stają się łupem tych, co się poruszają; istoty, pozbawione zębów — łupem istot uzębionych; istoty, niemające rąk — łupem posiadających ręce; tchórze — łupem odważnych" [40]).

Niemniej jednak prawdą jest fakt, że darwinizm został wypaczony w społeczeństwie ludzkiem: naturalne środowisko walki o byt nie stało się tu podstawą doboru najlepszych, najzdrowszych i najsilniejszych, jak to mylnie utrzymują Spencer, Huxley, Haeckel i inni, lecz przekształciło się w środowisko sztuczne, sprzyjające aż nazbyt często zwycięstwu jednostek najgorszych i najsłabszych. Tę różnicę między walką w przyrodzie, a walką w społeczeństwie ludzkiem, świetnie i głęboko uchwycił W. Nałkowski, którego zdaniem, „darwinizmu nie można przenosić żywcem z biologji do socjologji, albowiem w tej ostatniej występuje nowy, komplikujący czynnik: krytyczna i kierownicza świadomość człowieka. Organizacja społeczna... może rozdawać osobnikom nieodpowiednie do ich zdolności i zasług uzbrojenie, wpływać niekorzystnie na bieg ewolucji, być wadliwą. Darwinistyczna walka o byt wynosi, jak wiadomo, na najwyższy szczebel osobniki najlepiej do danego środowiska przystosowane, a więc w środowisku złem — jednostki najgorsze... A więc śród ludzkości najlepsze jednostki nie są te, które w sensie darwinistycznym, najlepiej przystosowały się do swego środowiska, lecz te, które wyprzedzając pochód ludzkości, starają się odwrotnie: środowisko przystosować

[39]) Porów.: Duprat. *La criminalité dans l'adolescence.* Ib. s. 236 i in.
[40]) *Lois de Manou.* Ibid., V. 29.

do siebie, nagiąć je ku swym wielkim pragnieniom, porwać za sobą ku swych dostrzeganym lub przeczuwanym dalekim horyzontom, wznieść ku swym wysokim ideałom“ [41]).

Toniemy obecnie, jak wszyscy to wiemy i odczuwamy, w morzu ohydy, zbrodni, podłości, chamstwa i głupoty. A jednak można i należy mieć uzasadnioną nadzieję ratunku. Napawa nią nas ta sama teorja ewolucji. Ludzkość doszła do tego, że tu i owdzie, nawet w zbrodniczym obecnym ustroju, jako zupełny z nim kontrast, wykwitają z jej łona cudne kwiaty: jednostki pełne myśli, szlachetności i odwagi moralnej. Radosnym jest fakt, że dość liczne rzesze zdolne są już entuzjazmować się dla sprawiedliwości, są zdolne do tego, by dać się niekiedy porwać wielkim, dobroczynnym, ofiarnym, rewolucyjnym hasłom społecznym. A cóż się stanie wówczas, gdy zniknie ucisk i wyzysk, gdy ustaną wreszcie nikczemne i przebiegłe wysiłki w kierunku ogłupiania mas, gdy lud zostanie wyzwolony z pęt burżuazyjnych, prostackich przesądów religijno - moralnych, a zakosztuje prawdziwego wykształcenia, gdy zrozumie wielkość i dobroczynność prawdziwej nauki i oświaty, gdy pozna radość swobodnej, solidarnej pracy i twórczości dla dobra wszystkich?!

Otóż, dopóki masy ludzkie zmuszone są ciężko pracować wyłącznie dla wzbogacenia innych, a zaledwie na liche utrzymanie własne, dopóty postęp istotny i trwały jest niemożliwy. Trzeba mieć większe potrzeby i większe środki na ich zaspokojenie, niż ma obecnie klasa pracująca, trzeba móc zaoszczędzać czas i siły na budzenie głębszych potrzeb kulturalnych, trzeba zdobyć sobie prawo do odpoczynku, do bezczynności, do lenistwa nawet, jak powiada Lafargue. Zbywające środki materjalne niechybnie zbudzą nowe potrzeby, te potrzeby zrodzą zkolei dalszą inicjatywę, przedsiębiorczość, wówczas podniesie się skala życia kulturalnego, rozwinie się zamiłowanie do higjeny, sztuki, nauki, podróży, ustąpi piętno hańby, wyciśnięte na pracy fizycznej, rozwiną się uczucia głęboko i istotnie demokratyczne, społeczne, ludzkie... Panująca dotąd w społeczeństwach kapitalistycznych rywalizacja i walka brutalna, zwierzęca, egoistyczna, posługująca się wojną, grabieżą, wyzyskiem, niewolnictwem jawnem i utajonem, przemocą militarną i hasłami wstecznemi, ustąpi miejsca prądowi braterskiemu, współdziałaniu, pomocy wzajemnej, solidarności, wrodzonej człowiekowi towarzyskości, kooperacji i opartej na nich etyce prawdziwie humanitarnej. Niewątpliwie—jak już zaznaczałem—zmierzamy do tego etapu rozwoju, gdy trud fizyczny, mechaniczna fatyga ludzka będzie zastąpiona przez wynalazki techniczne, maszyny i wszelkiego rodzaju motory, co w rezultacie wpłynąć musi na dalsze przeobrażanie się natury ludzkiej w kierunku spotęgowania pracy systemu nerwowego i przedewszystkiem czynności mózgowych do nieprawdopodobnych granic wydajności i mocy. Wszelki postęp, jak to wykazał już Herbert Spencer, odbywa się dzięki scalaniu, a zarazem ustawicznemu różniczkowaniu jednostek, dzięki możności robienia dalszych doświadczeń i wydobywania przez to na świat coraz to nowych cech i wartości, tkwiących w zarodku w każdej jednostce i bez jej rozwoju skazanych na zatracenie dla ludzkości na zawsze[42]). Ludzkość zmierza do syntezy osobowości doskonałej i socjalizmu, do syntezy socjalnych i politycznych idej w myśl rozwoju i doskonalenia się wszystkich ludzi w duchu najpiękniejszych ideałów ludzkości — braterstwa i swobody, jedności i potęgi, scałkowania się pod względem ekonomicznym, federacji politycznej, oraz zróżniczkowania się umysłowego indywiduów, dąży do syntezy poczucia godności własnej człowieka i niezależności jego ducha z poczuciem obowiązku dziejowego i konieczności służby społecznej dla dobra wszystkich.

Już Lukrecjusz [43]) wskazał na trzy zasadnicze przyczyny postępu: są to przedewszystkiem — potrzeby, które zmuszają do czynienia wszelkich prób i poszukiwań; następnie — doświadczenie, które gromadzi wyniki owych poszukiwań, przedsiębranych indywidualnie i zbiorowo, aktualnie i dziedzicznie; wreszcie — niezmordowana działalność umysłu, przerabiającego zdobyte doświadczenia w celu wysnucia z nich wszelkich możliwych konsekwencyj. Przyczyny te wskazują, że człowiek w gruncie rzeczy czynnie, nie zaś *biernie*, przystosowuje się do otoczenia, do przyrody, do warunków swego istnienia na ziemi: on walczy z przyrodą, walczy o byt, przekształca warunki istnienia i sam się przeobraża pod ich wpływem. Istotą zaś tej walki jest wysiłek zbiorowy, społeczny. Prawdziwy postęp polega, zdaniem Guyau [44]), z jednej strony na przekształcaniu metodycznem pracy fizycznej na pracę umysłową, uporządkowaną, nie zaś na zaniechaniu lub zmniejszaniu pracy wogóle, z drugiej zaś strony — na coraz to doskonalszem przewidywaniu przyszłości. Chodzi bowiem o uzdolnienie do coraz to nowych readoptacyj do zmieniającego się środowiska, o celowości zaś tego przystosowania się może nas pouczyć tylko coraz to doskonalsza inteligencja i świadomość, usu-

---

[41]) W. Nałkowski. *Jednostka i ogół.* 1904, str. 297.

[42]) Por.: Ferrière. *La lois du progrès.* 1915, str. 326.

[43]) Lukrecjusz. *O rzeczywistości.* Ibid., ks. V.

[44]) J. M. Guyau. *Éducation et hérédité,* Ib., s. 211.

wając przeszkody i zapobiegając bolesnym niespodziankom, a prowadząc umiejętnie do celów przeczuwanych i wyobrażanych, lecz nieistniejących dotąd. Rozwój bynajmniej nie dąży, jak to sądził Spencer, do automatyzmu, przyzwyczajenia i nieświadomości, do rutyny. Postęp wymyśla i stosuje coraz więcej maszyn, lecz człowiek bynajmniej nie ma się stać maszyną, byłoby to bowiem zaprzeczeniem istoty prawa rozwoju. Człowiek rozporządza przedewszystkiem swojem własnem najprzedniejszem narzędziem, intelektem i wykształceniem, a te są coraz bardziej świadome i dowolne. Znaczenie świadomości wciąż wzrasta: „Byłoby naiwnem przypuszczenie, że np. czynnik nieświadomy gra większą rolę u uczonego, niż u wieśniaka; zapewne, że podświadomość uczonego jest o wiele zawilszą i zarówno, jak jego mózg, posiada też swe nieskończone sploty i zazębienia, lecz jego świadomość również o wiele więcej jest rozwinięta“ [45]). I chociaż nauka coraz bardziej posługuje się nałogami i aktami odruchowemi, sięgając coraz głębiej w podświadomość, jest jednak ona, w gruncie rzeczy, stopniowo wzrastającą i coraz jaśniejszą świadomością rodzaju ludzkiego, a sama myśl staje się pewnego rodzaju ewolucją skondensowaną, swego rodzaju algebrą świata, która umożliwiła stosowanie do rzeczywistości najzawilszej mechaniki, dając tem samem do rozporządzenia ludzkości olbrzymią potęgę. U istot wyższych proces ewolucji i rozwoju świadomości jest bardziej złożony, rozległy, długi i trwały. Genjusz zaczyna tworzyć wcześniej, a kończy później od innych, mózg jego nie tak prędko podlega wyczerpaniu, płodność jego trwa aż do śmierci. Świadomość wypełnia tu całe istnienie i coraz bardziej skraca długą noc nieświadomego dzieciństwa i niedołężnej starości, cechującą niższe stadja rozwoju ludzkości [46]).

Człowiek jest istotą rozumną i społeczną, ale jednocześnie zwierzęcą! Ażeby ją udoskonalić, należy kłaść nacisk nie na jego składnik zwierzęcy, lecz na jego rozum i instynkty społeczne, potęgować je, podsycać i rozwijać. Pierwiastek zwierzęcy, brutalny, będzie wówczas stopniowo malał i zanikał. Właśnie inteligencja i współdziałanie, przy współudziale techniki, stworzą z człowieka nową istotę wyższego rzędu.

Z dwóch podstawowych grup instynktów: instynktu głodu, zachowania jednostki, słowem — instynktu indywidualnego z jednej strony, a z drugiej — instynktu społecznego, zachowania gatunku, instynktu płciowego, instynktu miłości, ta druga grupa nietylko powinna być całkowicie zaspakajaną, podobnie, jak i pierwsza, ale może i powinna

[45]) Guyau, ibid., s. 215.
[46]) Guyau, ib. str. 221 i n.

znaleźć w społeczeństwie ludzkiem różnostronne i dobroczynne zastosowanie. Instynkt społeczny jest też, w gruncie rzeczy, silniejszy, starszy i trwalszy od instynktu indywidualnego. Fr. Bacon, Hugo Grotius, Darwin, Guyau, Kropotkin — wszechstronnie uzasadnili ten pogląd. Tem się również tłumaczy fakt, że instynkt społeczny bywa uwieńczony nieraz samopoświęceniem, które staje się koniecznością i przeważa nad instynktem samozachowania. Tylko w świetle tej teorji stają się zrozumiałe różnorodne fakty, jak bezgraniczne poświęcenie rodziców u łoża chorego dziecka, jak śpieszenie z pomocą innym w niebezpieczeństwie z narażeniem swego życia, rzucanie się w ogień i wodę dla ratowania towarzyszy pracy, praca w szpitalach i zakładach dla zakaźnochorych, ofiarna, rewolucyjna walka z tyranami i wyzyskiwaczami i t. d., walka tem zaciętsza, im gorętszą przepojona miłością dla wszystkich poniewieranych i niezasłużenie cierpiących. W świetle tej teorji staje się też jasnem, że uspołecznienie jest najlepszą bronią w walce o byt — w głębokiem znaczeniu walki ze wszystkiemi warunkami, niesprzyjającemi rozwojowi gatunku.

Jakkolwiek ewolucja, w sensie ściśle biologicznym, wcale nie polega na przekształcaniu się istot świata organicznego w pewnym stałym kierunku wzrastającej doskonałości, lecz w gruncie rzeczy jest tylko sprawą coraz dokładniejszych przystosowań do zmiennych warunków otoczenia, a cała „sprawa kosmiczna“ prowadzi nie do tworów coraz to doskonalszych, lecz do coraz inaczej, dokładniej przystosowanych, niepodobna zgodzić się z Huxley'em [47]), który sprawie kosmicznej wręcz przeciwstawia sprawę etyczną i ewolucję społeczno-etyczną, naturze — kulturę, naturalizmowi — humanizm. Między kulturą a naturą niema istotnego, bezwzględnego przeciwieństwa; człowiek nie może rugować praw natury, humanizm musi budować na pierwiastkach naturalnych. Człowiek wraz ze swoją kulturą stanowi cząstkę natury, jest wytworem, powstałym z jej pierwiastków i zgodnie z jej prawami, i musi posługiwać się jej czynnikami. Słowem, sama sprawa ewolucji nie ulega jakiejś istotnej zmianie w środowisku społeczno-kulturalnem, tylko zjawiają się nowe formy i kierunki walk i doborów w społeczeństwie istot, obdarzonych świadomością i rozumem, a do tego podzielonych na klasy społeczne. Odrzucamy zasadniczy dualizm Huxley'a i stajemy na stanowisku płodnego dla działalności ludzkiej przeświadczenia o konstytucyjnej jedności, organicznej jednorodności i spójni całego świata, przeświadczenia o tem, że zdolności duchowe zwierząt różnią się od ludz-

[47]) Huxley. *Ewolucja i etyka*. 1904.

kich bynajmniej nie istotą, lecz tylko stopniem rozwoju, przeświadczenia o możności znalezienia w naturalizmie podstawy do rozwoju i postępu człowieka i jego twórczości, o tem, że człowiek jest tylko jednem z ogniw pośrednich w łańcuchu istot żywych, że czekają go dalsze przemiany i że musi go zczasem zastąpić inna, wyższa istota: potężniejsza, inteligentniejsza, wrażliwsza, bardziej uspołeczniona. Celem tedy dążeń ludzkich winno być jak największe zróżniczkowanie typów i jednostek ludzkich, połączone z jak największem zarazem scałkowaniem podstaw rozwoju, wspólnych dla wszystkich ludzi, co się zgadza zarówno ze słynną zasadą Darwina o rozbieżności cech, jak z teorją materjalizmu dziejowego, socjalizmu i komunizmu Marxa, Engelsa i Lenina. Ta wspólna podstawa rozwoju jest już znaleziona: idziemy od wynalazku do wynalazku, od odkrycia do odkrycia; postępy chemji i fizyki, w szczególności mechaniki nie mają granic; przestrzeń przestaje stanowić przeszkodę w porozumiewaniu się i komunikacji; twórczość naukowa weszła ostatecznie na drogę zdobyczy nieobliczalnych; ludzkość cała zaczyna drżeć wspólnym rytmem, rodzą się w społeczeństwach groźne i doniosłe konflikty, zmierzające do przekształcenia do gruntu ohydnego ustroju i przewartościowania wszystkich dotychczasowych wartości. Wyklarowuje się też świadomość tego, że dla jednostki rzeczą niezmiernie doniosłą jest zdobycie rzetelnego zainteresowania do określonej i wybranej pracy, oraz oddanie się jej z całym zapałem i miłością, natomiast z wielu względów szkodliwem jest dla niej przymusowe i wyłączne zajmowanie się pracą nieodpowiednią i narzuconą, która z konieczności prowadzi do jednostronności i nawet do zwyrodnienia, i że wobec tego ideałem i celem zabiegów społecznych powinien być możliwie pełny i różnostronny podział pracy między narządami człowieka i możliwie najmniejszy podział pracy między ludźmi tak, aby człowiek stawał się istotą coraz bardziej wszechstronną w społeczeństwie coraz bardziej jednorodnem i jednolitem [48]).

Otóż, wszechstronny rozwój osobowości w zasadzie zgoła niemożliwy jest dziś dla szerokich mas ludzkich i chyba częściowo dostępny jest jedynie dla pewnej bardzo ograniczonej liczby przedstawicieli świata burżuazyjnego. Ten rozwój wszechstronny osobowości, jak to już podniósł Marx, w całej pełni urzeczywistni się dopiero w społeczeństwie socjalistycznem, gdy praca przestanie być jedynie środkiem do życia,

[48]) Porówn.: Michajłowskij. *Czto takoje progres?* 1911, t. I., s. 148; J. Proudhon. *Philosophie du progrès.* 1853. Herb. Spencer.*Postęp, jego prawa i przyczyny. Szkice filozoficzne,* t. I. 1883.

a stanie się pierwszą potrzebą życiową. Do chwili zaś zbudowania nowego, kolektywistycznego, ustroju, rozwój i postęp społeczny odbywać się może i musi na drodze nieuniknionej, nieustannej i bezlitosnej walki klasowej.

Rozwój ludzkości, jej kultury i cywilizacji, zależny jest od stopnia wyzwolenia człowieka z jarzma nadmiernej pracy przymusowej i utylitarnej w ścisłem znaczeniu. To zaś wyzwolenie życia ludzkiego wiąże się z rozwojem ludzkiej techniki wytwórczej i z postępami w społecznej organizacji produkcji. Maszyna, która początkowo była przekleństwem dla robotników i która dziś jeszcze pośrednio skazuje ich na wyczerpanie lub nędzę bezrobocia, ostatecznie zbawi ludzkość, a raczej, jak słusznie powiada Abramowski, zbawi ją genjusz ludzki, który zastąpi wszelkie ciężkie roboty pracą maszyny i wyzwoli siły duchowe człowieka do swobodnej twórczości. Wówczas rozwiną się w jednostkach ludzkich potrzeby swobody życia, rozszerzy się zakres ich pożądań, wyzwolą się różne odczuwania, stłumione i stępiałe pod naciskiem pracy nadmiernej i trosk ekonomicznych, zaostrzy się zmysł używania swobody oraz wykształci się umiejętność wyzyskiwania godzin wolnych i korzystania z „prawa do próżnowania" [49]). Wówczas otworzy się przed ludzkością droga bezgranicznego postępu i nowych, lepszych, rozumniejszych i piękniejszych, prawdziwie ludzkich form życia, jak je wyobrażali sobie Shelley, W. Nałkowski, E. Reclus, P. Kropotkin i inne świetlane i prorocze wielkie umysły. Założenie teoretyczne, że ewolucja zawsze ostatecznie kończy się dysolucją, że ziemię czeka kiedyś, po upływie zresztą bardzo wielu miljonów lat, wystygnięcie, a wszystkie żywe istoty kres naturalnego rozwoju z chwilą zamarznięcia kuli ziemskiej, lub też z chwilą ponownego rozsypania się jej w proch kosmiczny, to założenie nie powinno wpływać na nasze życie i decydować o naszej pracy, naszych rękojmiach powodzenia i sprawdzianach prawdy. W otaczającem nas życiu społecznem, w naszych doświadczeniach, bólach i radościach, w obliczalnych perspektywach jego rozwoju i doskonalenia się, w walce o zwycięstwo słuszności, sprawiedliwości i pomyślności powszechnej—oto gdzie należy szukać zasad postępowania i mocy przeświadczenia o ostatecznem zwycięstwie dobra, rozumianego w znaczeniu ewolucyjnem, pozytywnem i ludzkiem, nie zaś w mistycznem znaczeniu jakiegoś kantowskiego imperatywu kategorycznego [50]).

To właśnie instynkt społeczny, instynkt całego gatunku ludzkiego

[49]) E. Abramowski. *Etyka a rewolucja. Pisma,* t. I., 301 i in.

[50]) Porówn.: Jerusalem. *Wstęp do filozofji,* 1926, s. 471—472.

przemawia w nas nieraz pod postacią sumienia i obowiązku działania dla dobra społeczeństwa i ludzkości.

Są to, zdaniem Pearsona[51]), zupełnie zrozumiałe zjawiska, tylko błędnie dotąd tłumaczone, jako wynik jakichś mistycznych tendencyj moralnych lub nadzmysłowych, jako skutek rzekomych przykazań boskich.

Widzimy, jak pod tchnieniem idei rozwoju w gruzy rozpada się cały kunsztowny, wiekami budowany gmach moralności nadanej, wrodzonej, tajemniczej, powszechnej i niezmiennej. Cała ta moralność burżuazyjna, cała ta filozofja moralna wydaje się nam dziś śmieszną igraszką, koncepcją niezdolną w najmniejszym stopniu do zaspokojenia ideałów ludzi, rozumiejących głębiej życie i naukę, oraz duchowo niezależnych, ponieważ brak w niej, między innemi, właśnie wszelkiej perspektywy, wszelkiej idei postępu, ponieważ reprezentuje ona pogląd statyczny, krańcowy i pusty racjonalizm, ciasny i reakcyjny intelektualizm, upatrujący ideał w „złotym wieku" przeszłości lub w zgoła innym, urojonym świecie. Rozumiemy dziś, że wszelkie pojęcia dobra i zła, wszelkie sądy o dobru najwyższem, zrodziły się z przeżyć, z radości i bólów ludzkich i z obserwacji tego, co się dzieje w przyrodzie, że są one zatem pochodzenia empirycznego, nie zaś transcendentnego, że moralne oblicze człowieka ukształtowało się w społeczeństwie ludzkiem dzięki instynktowi społecznemu, wrodzonemu uczuciu sympatji, konieczności pomocy wzajemnej w walce z obojętną przyrodą i z pewnemi zwyrodniałemi objawami życia społecznego. Wiemy dziś, że popędy społeczne i poczucie etyczne człowieka stosowały się najpierw jedynie w granicach gminy i plemienia. W miarę zaś postępu cywilizacji i zespalania się gmin w większe całości, popędy owe i uczucia sympatyczne rozszerzał człowiek na wszystkich członków klasy, do której należał, a usuwając dalszą zawadę, darzyć niekiedy zaczął sympatją inne plemiona, narody i rasy ludzkie, a tak ogarnąwszy stopniowo cały rodzaj ludzki — wkroczył wreszcie na szczebel najwyższy popędów moralnych i nawet zdolny jest dziś — niekiedy — do współczucia dla wszystkich wogóle cierpiących tworów żywych. Co więcej, przychodzi on do przekonania — ze względów zupełnie zrozumiałych — że należy kontrolować nawet myśli własne bo „wszystko to, co poufali umysł ze złem, ułatwia wykonanie zbrodni"[52]).

Tak, zdaniem Darwina, podnosił się w dziejach poziom moralny człowieka i rozwijały się w nim coraz potężniej wzniosłe i szlachetne czynniki jego natury.

[51]) K. Pearson. *The grammar of science.* Ib., IX. § 16.

[52]) Darwin K. *O pochodzeniu człowieka.* Ib. 169 i in.

Przed rozumem ludzkim i jego naturalnym rozwojem występują coraz to nowe możliwości; dzięki doświadczeniu i pracy zdobywa on coraz to nowe idee, społeczne sumienie człowieka staje się coraz wrażliwszem, jednostka staje się coraz bardziej moralną, coraz więcej cierpi— tak dalece, że pod wpływem tych cierpień przemożnych, jedni odchodzą dobrowolnie z tego świata, inni świadomie oszałamiają się w wirze wypadków, inni znów szukają odosobnienia, jeszcze zaś inni stają się skłonni do ofiarności, poświęcenia i niesienia pomocy cierpiącym i nieszczęśliwym... w różnorodny sposób, aż do walki rewolucyjnej włącznie.

Tylko moralność religijna, formułująca absolutne kanony postępowania, wychodząca z zasad i praw wiecznych, niezmiennych, pseudodoskonałych, przez samego boga nadanych, stanowi rzeczywistą przeszkodę w rozwoju moralności faktycznej i poprostu uniemożliwia wszelki głębszy postęp etyczny. Te rzekomo odwieczne zasady religijno-moralne, będące wierutnem kłamstwem i oszustwem, ustąpią dopiero po obaleniu dotychczasowego ustroju społecznego, którego są odzwierciedleniem. Niema moralności skończonej, nadanej, doskonałej, moralność się tworzy, jest dziełem człowieka i grupy ludzkiej, wyrasta z potrzeb ludzkich i jest potrzebna życiu społecznemu, objektywizuje się w czynach, przyzwyczajeniach i prawach; moralność tak zwana objawiona czy metafizyczna jest urojeniem, płodem martwym, wynikiem przesądów, ciemnoty lub przemocy. Moralność jest zagadnieniem gatunku ludzkiego i bynajmniej nie dotyczy wszechświata[53]).

Etyczny i kierowniczy porządek świata i dziejów ludzkości jest głupią i naiwną bajką, której kłam zadają niezliczone fakty i bolesne doświadczenia ludzkie: ślepa, zaciekła, okrutna i powszechna walka o byt, najdziwaczniejsze zbiegi okoliczności, niezliczone kataklizmy i katastrofy ziemskie, przerażające zwyrodnienia i zbrodnie ludzkie, zbyt częste i długotrwałe panowanie notorycznego zła itd., itd.[54]). Cały dotychczasowy rozwój człowieka i ludzkości odbywał się na ślepo, był oparty na brutalnej walce o byt i niemniej zaciekłej walce klasowej. Dziś ludzkość musi walczyć o moralność, bo moralność stała się jedną z cech gatunku ludzkiego, rozwinęła się jako konieczny wynik ewolucji naturalnej: człowiek wyszedł z dotychczasowych zapasów jako zwierzę, posiadające określone sumienie społeczne. I sam wyraz „etyczny" stwier-

[53]) Guyau. *L'irréligion de l'avenir*, ib., 334.

[54]) W. James. *Doświadczenia religijne.* Ib. S. 149—151.

dza raczej tylko fakt, nie zawiera w sobie jakiejś bezwzględnej, objektywnej pochwały. Słusznie utrzymuje Kropotkin, że nauka współczesna, po ustaleniu podstaw filozofji świata, wolnej od założeń o siłach nadprzyrodzonych, a jednocześnie wspaniałej, poetycznej i zdolnej poddać człowiekowi najwznioślejsze pobudki, nie uważała już za potrzebne odwoływanie się do sugestyj nadprzyrodzonych dla usprawiedliwienia swych ideałów piękna moralnego[55]). Najgłębsza istota etyki polega na wyczuwaniu, odkrywaniu, potwierdzaniu i tworzeniu wartości dobra, piękna i prawdy w życiu, na ukochaniu tych wartości, na przeświadczeniu o możliwości ustalenia skali wartości wogóle, możności doskonalenia tej skali i doskonalenia istoty ludzkiej oraz pobudzenia jej do umiłowania najwyższych na każdem stadjum rozwoju wartości wybranych.

Po odrzuceniu moralności, pochodzącej z rzekomego objawienia oraz po zaprzeczeniu moralności, nadanej zgóry przez prawodawców i władców, jako mającej charakter zewnętrzny, przypadkowy, heteronomiczny, a więc nieetyczny, doszliśmy do potrzeby sformułowania zasad etycznych, jako ogólnoludzkiej twórczości moralnej, opartej na instynkcie społecznym człowieka. Tu zaś stwierdzamy przedewszystkiem fakt, że etyka każdego społeczeństwa ludzkiego bywa za każdym razem z reguły odbiciem ustalonych w niem form współżycia społecznego[56]). Stwierdzamy zarazem powszechne zjawisko, że panujące pojęcia moralne — podawane w obsłonkach religijnych lub formułach metafizycznych — zawsze w gruncie rzeczy były głosem duchowieństwa, burżuazji i kapitalistów, którzy tą drogą bronili swych interesów materjalnych i swego panowania, były i są kłamstwem, oszustwem i chęcią obałamucenia klas wyzyskiwanych, ludzi pracy; tem się tłumaczy, że dotychczasowa etyka jest pełna poglądów fetyszystycznych, jakichś przykazań boskich, zasad wieczystych, dajmonjonów, tajemniczych głosów sumienia, mistycznych rozkaźników kategorycznych i innych tego rodzaju zmyśleń, nadających różnym faktom naturalnym niedorzeczne pozory metafizycznej wyższości i prawdy bezwzględnej. Warto tu sobie jednak przypomnieć, że moralności, niezależnej od jakichkolwiek tendencyj religijnych, oddawna już bronili—Hobbes, Cudworth, Locke, Shafterbury, Hume, Smith, Comte, Bentham, Mill, Darwin, Spencer, Feuerbach, Bain, Proudhon, Guyau, Nietzsche i inne znakomite umysły. Najlepszym zaś dowodem tej istotnej niezależności obu dziedzin są szlachetne zasady etyczne, całe

[55]) P. Kropotkin. *Etika*. Ib., s. 51.
[56]) Porówn.: Kropotkin, *Etika*, 235.

zresztą postępowanie i sumienie dość licznych już ludzi współczesnych, którzy jednocześnie nic wspólnego z religją nie mają, a których moralność polega przedewszystkiem na pojęciu solidarności wszystkich ludzi pracy, na pojęciu konieczności walki dla zburzenia ustroju, szerzącego demoralizację, obłudę, wyzysk i kłamstwo, na pojęciu równości ludzi i godności człowieczeństwa, jako norm postępowania, potrzebnych dla zaprowadzenia nowego, lepszego i sprawiedliwszego ustroju społecznego i nowej kultury. Tak właśnie rozumiał moralność Lenin, twierdząc, że „moralność, to jest to, co służy do obalenia starego społeczeństwa, opartego na eksploatacji i do zjednoczenia wszystkich ludzi pracy dokoła proletarjatu, tworzącego nowe społeczeństwo komunistyczne“ [57]).

Głęboka i jasna zasada etyczna polega na czynieniu dobra innym — dobra społecznego. Głosili ją, coprawda, Budda, Konfucjusz, Mojżesz, Jezus, Mahomet, każdy z nich zresztą formułując ją w sposób odmienny; prześwieca też ona przez suchą formułę kantonowskiego rozkaźnika kategorycznego. Tylko, o ile Kant posunął się aż do pustej abstrakcji, o tyle twórcy religji nadali jej piętno boskości, wypaczając jej znaczenie istotne i fałszywie przedstawiając jej pochodzenie. Mało tego, na zapytanie faryzeusza, jakie jest największe przykazanie w Zakonie, Jezus rzekł: „Będziesz miłował pana, Boga twego, ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkiej myśli swojej“.[58]) A drugie podobne jest temuż: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego“ [58]). Otóż, słusznie sądzi Fr. Nietzsche, B. de Courtenay i wielu innych, że pierwsze z powyższych przykazań jest nonsensem, a drugie wierutnem kłamstwem, a może okazać się nawet objawem zwyrodnienia. Oto, np. w księdze przypowieści o Buddzie *(„Djatakamala“)* czytamy o tem, jak Bodhisatva, przemieniwszy się w bogatego kupca, rozdawał chętnie wszystko biednym, a „widok żebraków radował go nie mniej, niż oni na jego widok radowali się“. I rys ten spotyka się stale, we wszystkich religjach! Czyż niema w tej uciesze na widok żebraka czegoś chorobliwego, jakiegoś piętna zwyrodnienia? Czyż nie przypomina to zadowolenia lekarza-chirurga na widok ciężko rannego, któremu trzeba zrobić operację? Wiadomo, że doktór w państwie kapitalistycznem nie lubi lekkochorych: on nie ma z nimi nic do roboty, on potrzebuje „poważnie“ stosować swe wiadomości fachowe, z których żyje, najlepiej się też czuje wśród ciężkochorych, w których położeniu sam on zresztą z pewnością nie chciałby się znaleźć. Otóż w gruncie

[57]) Lenin. *Mowa o zadaniach związków młodzieży*. 1920.
[58]) Mateusz, 22, 37; 22, 39.

rzeczy, kochać *bliźniego*, to znaczy kochać wszystkich ludzi, jak siebie samego, nie jest ani możliwe, ani pożądane. Przecież niepodobna kochać ludzi podłych, oszustów, oszczerców, ludzi złej woli, hipokrytów, handlarzy sumieniem, których nawet Jezus precz pędził bez pardonu! Niepodobna też kochać wzbogaconego na cudzej krzywdzie kapitalisty, paskarza, bandyty, handlarza żywym towarem, detektywa politycznego, złodzieja kieszonkowego, profesora perfidnie fałszującego fakty historyczne lub społeczne, przekupnego jenerała, szpiega, prowokatora, zdrajcy, kłamcy, gwałciciela dzieci i kobiet, chama duchowego i głupca, inkwizytora moralnego, truciciela ducha zapomocą bredni i przesądów wszelkiego rodzaju.... Niepodobna kochać takiego „bydlaka ludzkiego" nawet wówczas, gdy stał się nim dzięki nędzy, upodleniu, wyzyskowi, niesprawiedliwości, ciemnocie i innym prawom, panującym w ustroju kapitalistycznym. Można jedynie mieć dla niego niekiedy współczucie. Przeciwnie, wszystkie powyższe objawy zła, głupoty i zbrodni można i należy nienawidzieć, a ich nosicieli zwalczać i unieszkodliwiać, jak wszelką inną truciznę i zło. Zasadą naczelną powinna tu być nie miłość dla każdego człowieka, lecz miłość pierwiastków dobra, piękna, mądrości i szlachetności, tkwiących w człowieku, miłość ludzi dobrej woli, sprzeciwiających się temu, by komukolwiek czyniono krzywdę, miłość ideału człowieka i nadczłowieka. Właśnie w imię miłości tego wszystkiego, co jej jest godne, trzeba wypowiedzieć nieubłaganą walkę złu, głupocie, ciemnocie, chamstwu, przemocy i podłości, łajdactwu i zgniliźnie ducha i trzeba burzyć też wszelkie groby pobielane i inne próchno świecące, by nie uwodziło naiwnych, nie zajmowało niepotrzebnie miejsca pod słońcem i trzeba w tej robocie być nieubłaganym właśnie przez miłość dla rozwoju bujnego, pięknego i podniosłego życia. „Nienawiść do złego jest niezbędnem uzupełnieniem miłości życia. Kto nie umie nienawidzieć, nie umiał nigdy kochać" [59]).

A zatem trzeba sprawę postawić jasno, rzetelnie i konsekwentnie. Niema innego wyjścia: albo antropologja albo teozofja; albo rozumna miłość człowieka, albo nierozumna miłość „bóstwa"! Precz z moralnością religijną, pełną obłudy, kłamstwa, sprzeczności, barbarzyństwa, tolerancji dla rzeczy złych (jak wojna, kara śmierci i t. p.) i nietolerancji dla dobrych (jak wyzwolenie z przesądów). Teolodzy, metafizycy, moraliści i idealiści żydowsko-chrześcijańscy zrobili z etyki coś nieprawdopodobnie faryzeuszowskiego, zawiłego, niezrozumiałego, tajemniczego, gdy tymczasem w istocie powinna to być nauka o podstawach społecz-

[59]) Wagner, *Młodzież*. 1902, s. 219.

nych życia ludzkości, o postępowaniu członków wolnego, zjednoczonego społeczeństwa pracy. Tylko etyka, oparta na studjach nad naturą ludzką i warunkami bytu społecznego, znajdzie łączność między faktami ludzkiemi, a faktami z pozostałej żywej przyrody, powiąże moralność z biologją, znajdzie naturalny związek jednostki z innemi jednostkami i zespoli studja etyczne ze studjami socjologicznemi i ekonomicznemi [60]).

Etyka Kanta, w której od krytycyzmu swej filozofji nawrócił on do dogmatu, ma być niezależna od teologji, ale, niestety, jest niezależną także od fizyki, biologji i psychologji. Jego prawo moralne, orzekające— „Postępuj tak, żeby maksyma twej woli zawsze mogła być uważaną za podstawę prawodawstwa powszechnego", ma być wyrazem naszej wolności wewnętrznej i naszej niezależności od całego świata doświadczalnego! Z wymagań zaś etycznych ma wypływać popęd do wiary w boga. Kantowskie prawo moralne wymaga, ażeby wypełniano je z obowiązku, a nie z porywu serca, nie z dobrowolnej skłonności lub upodobania, którego zupełnie nie można i nie należy nawet przypuszczać, gdyż, zdaniem Kanta, „czcigodność obowiązku nie ma nic do czynienia z uciechą życia." [61]). Ten abstrakcyjny, zimny, suchy, formalny rozkaźnik kategoryczny, w najkrótszej formule brzmiący — „muszę, więc mogę" —, dostatecznie został wyjaśniony przez Schopenhauera, Guyau i innych i, jako zgoła nierealny, winien być odrzucony. I tajemniczość jego pochodzenia została zdemaskowana. Kant nie zechciał lub też nie mógł podówczas zastanowić się nad tem, czy też u podstawy poczucia obowiązku nie tkwi właściwie poprostu instynkt gatunku! Otóż, teorja rozwoju wyjaśnia rodowód tego rozkaźnika i jego zwyczajową kategoryczność. Wyjaśnia ona, że wszelka moralność opiera się na realnej podstawie instynktów społecznych, że kantowski rozkaźnik, to tylko racjonalistycznie i metafizycznie pojęty instynkt społeczny, instynkt gatunku. Instynkt ten zawsze działa na ślepo, nie chodzi mu o jednostkę, o indywidualność, stąd też pochodzi rzekoma bezwględność jego nakazu. Rozkaźnik kategoryczny Kanta, rozciągający prawa jednakowe na wszystkie osobniki ludzkie, jest tedy sformułowaniem w wyrazach najabstrakcyjniejszych poprostu treści instynktu społecznego, zmierzającego do zachowania gatunku. Ze stanowiska zaś etycznego nietylko można, lecz

[60]) „The intelligent acknowledgment of the continuity of nature, man and society will alone secure a growth of morals...". Dewey. *Human nature and conduct*, Ibid. s 13.

[61]) Kant. *Krytyka praktycznego rozumu*. Przekład Ben. Bornsteina. 1911, s. 39, 193, 111.

i należy się wznieść ponad jednakowe szacowanie wszystkich wogóle ludzi. W przeciwnym bowiem razie zajmowalibyśmy stanowisko bardziej biologiczne, niż etyczne. Niepodobna szacować jednakowo wielkiego filozofa Kanta i Napoleona I, tego notorycznego złoczyńcy, wychodząc z założenia, że obaj przecież są ludźmi! Za identyczne przestępstwo niepodobna byłoby wymierzyć im tej samej kary. Szanowanie zaś w zatwardziałym zbrodniarzu istoty jego człowieczeństwa jest frazesem, prowadzącym do kazuistyki moralnej i wreszcie do zatarcia wszelkich granic pomiędzy dobrem a złem! I chociaż stwierdzamy w sobie *a priori* uczucie moralne i intuicję moralną niezależnie jak gdyby od doświadczenia i potrzeby indywidualnego szczęścia, to jednak, jak słusznie wykazał Spencer, należy fakty podobne tłumaczyć jako wynik czynności, namiętności i doświadczeń pokoleń poprzednich, wynik, niezawierający w sobie bynajmniej czegoś tajemniczego i pochodzącego rzekomo z innego świata.

Pozatem zaś należy zrozumieć, że natura ludzka potrzebuje szczęścia, i że szczęście, zadowolenie, przyjemność, pogoda ducha, radość życia, radość twórczości, uciecha wspólna i t. p., wbrew założeniom Kanta, a zgodnie z poglądami Nietzschego, Abramowskiego, Rau'a i innych, są temi dobroczynnemi czynnikami, które podnoszą człowieka na wyższy szczebel etyczny, wzbudzając i podsycając w nim rzeczywiste wartości moralne.[62]) Abramowski z całą namiętnością powstaje przeciwko etyce burżuazyjnego chrześcijaństwa, która lekceważy i uznaje za niemoralne życie, niemające znaczenia utylitarnego, pracy zaś i zabiegów utylitarnych nie rozumie jedynie w znaczeniu konieczności, wypływającej z warunków istnienia ludzkiego, lecz poczytuje je wręcz za zasługę moralną. Sądzi on, że przyjemności „natury bezcelowej", swobodnie określane przez indywidualizm każdej jednostki, winny stać się wyłącznie niemal treścią istnienia ludzkiego. A właśnie przeciwko temu „występuje, jego zdaniem, jak najbardziej nietylko moralność oficjalna, lecz i sumienie wewnętrzne dzisiejszego człowieka; nie mamy poprostu odwagi moralnej, ażeby za cel życia postawić piękno, zabawę, miłość, dla nich samych tylko, dla samej rozkoszy wspólnego radowania się życiem, bez żadnych pobocznych względów jakiejś wyższej etyki, utylitaryzmu lub teologji; boimy się uznać, że sama radość człowieka może zawierać w sobie „najwyższe i bezwzględne dobro", nie potrzebując do tego ani uzasadnienia, ani też jakiegokolwiek stempla „uszlachetniającego", że stworzenie się jej w duszy ludzkiej może być cnotą i celem, wystarczającym sobie. Ta tchórzliwość moralna łączy się ściśle z nałogiem pracy i geszefciarstwa, który stłumił w człowieku potrzebę swobody i pozostawił miejsce w jego duszy dla takich tylko przyjemności, które łączą się z korzyścią ze względu na cele walki o byt ekonomiczny, czyniąc go tępym na wszystko, co się znajduje poza obrębem tej dziedziny". Przedewszystkiem tedy trzeba „wyswobodzić przyjemność człowieka z więzów panującej etyki, wpoić to przekonanie, że wszelkie dążenie ludzi do wspólnej przyjemności, chociażby zupełnie bezcelowej, jest samo przez się cnotą; że nigdzie niema grzechu, gdzie niema krzywdy ludzkiej; przez to człowiek czułby się swobodniejszym moralnie do odczuwania różnych stron życia i bardziej zdolnym do poruszeń duszy, nieujętych w jakiekolwiek reguły". Ta rewolucyjna zasada pracy, oparta na prawie do próżnowania „i najprostszego człowieka uważa za dostatecznie godnego, by na swój sposób korzystał z tego, co dać może atmosfera swobody, wyzwolenia się duszy z pod brzemienia pracy i zabiegów powszednich" [63]). Namiętny i słuszny protest Abramowskiego zarówno przeciwko ponurej i ascetycznej chrześcijańskiej etyce wyrzeczenia się radości życia mocnego i rozlewnego, jak przeciwko naiwnym, drobnomieszczańskim hasłom, podnoszącym wszelką pracę wogóle na wyżyny prawdziwego dobra, będącym też istotą nudnego i bogobojnego moralizowania T. Carlyle'a, nie wyczerpuje jednak bynajmniej zagadnienia. Nie wystarcza zasada, że nigdzie niema grzechu, gdzie niema krzywdy ludzkiej. Niekiedy nawet najbardziej radykalni obrońcy proletarjatu, jak Lafargne, wystawiają spokój, szczęście, oparte nawet na wspólności, równości i braterstwie, ale w znaczeniu biernem, jako ideał w znacznym stopniu wzorowany na ideologji klas posiadających, na pojęciach bierności, zadowolenia, sytości, które są wynikiem znikczemnienia woli, skutkiem dobrobytu klasy uprzywilejowanej, zadomowionej w swych instynktach i nałogach egoistycznych, wyrodniejącej bez pracy istotnej i walki. Otóż, z tym ideałem szczęścia biernego trzeba walczyć, trzeba postawić przed społeczeństwem ideał czynny, ideał życia napiętego, dążenie do swobody, rozwoju, potęgi, rozmachu, twórczości artystycznej i naukowej, ideał płodności ducha, doskonałej osobowości, braterstwa narodów i wspólnej kooperacji materjalnej i duchowej, dążenie do realizowania coraz to wyższych wartości. Co zaś do szczęścia, to ono przyjść może w trakcie i wyniku powyższych wszystkich zabiegów, walk i wysiłków! Najwyższy nakaz etyki, zdaniem Hoeffdinga [64]), brzmi: czyń

[62]) Porówn.: Rau. *L. Feuerbach.* Ibid, 377.

[63]) Abramowski, *Pisma,* I. 302, 304, 305.

[64]) Höffding K. *Filosofija religii,* s. 376—379.

życie własne, życie rzeczywiste, jak najbardziej wartościowem! Podnosząc życie własne na najwyższy poziom wartości, spełnimy wszystko najlepsze, co tylko jest w naszej mocy i zdobędziemy poczucie, że stajemy się ogniwem wieczności, która nas zewsząd otacza.

Ażeby się wznieść na te wyżyny, trzeba ku nim dążyć i trzeba mieć wiarę w siebie, polegać na sobie, swym rozumie, swej pracy, na swem doświadczeniu, uwzględniając pracę i doświadczenie zbiorowe całej ludzkości, i taki właśnie jest sens istotny etyki zarówno Nietzschego i Guyau, jak przedewszystkiem Karola Marxa. Moralność, zdaniem Marxa, to postępowanie, oparte na własnej pracy i zgodne z własną godnością ludzką, to niewyzyskiwanie niczyjej pracy, nieupadlanie nikogo, to walka w obronie sprawiedliwości społecznej i godności innych ludzi, walka o nowy, lepszy ustrój społeczny, to opór władzy świeckiej zarówno jak duchownej, pragnącej pohańbić osobowość naszą, to bunt przeciwko wszelkim czynnikom, stawiającym tamę naszemu rozwojowi, naszej twórczości i współpracy z innymi.

Sens życia i szczęście istotne człowieka polegają na poczuciu wszechstronnego rozwoju, na poczuciu jak największego napięcia i najszerszej ekspansji życia własnego, na pracy twórczej w dziedzinie społecznej, naukowej, filozoficznej, wynalazczej i artystycznej. Jest to jedyna droga, wiodąca wzwyż i wdal! Siły zaś ludzkie najbardziej wzrastają w solidarności i braterstwie, które jest największą cnotą i największym obowiązkiem człowieka.

Tylko czyniąc dobro innym, człowiek staje się rzeczywiście dobrym. Najwyższą zaś nagrodą dobra jest już sam fakt jego dokonania, sam fakt posiadania cnoty. Trzeba kochać życie, ale życie piękne, młode, bujne, obiecujące, twórcze, dzielne, bohaterskie; trzeba je kochać aż do ofiary z życia własnego, jeżeli z jakichś względów w tym kierunku nie może ono się rozwijać. Głęboka rozkosz tkwi we współdziałaniu, w walce o wspólne ideały. Żyć, walczyć, radować się, cierpieć wspólnie za to, co się kocha i czci, współwalczyć o wyzwolenie wszystkich uciskanych i znieważanych, o człowieczeństwo i braterstwo wszystkich ludzi dobrej woli na ziemi — znaczy to już wygrać wielki los na loterji życia i osiągnąć maximum dostępnego dla człowieka szczęścia. Tak czuli i tak żyli wielcy entuzjaści i wielcy rewolucjoniści społeczni, wszystkie zaprawdę wielkie duchy, wszyscy ci, których mierziła płaska rzeczywistość, banalność i powszedniość życia burżuazyjnego, filisterskiego, pasorzytniczego, i którzy za najwyższe realne, pozytywne wartości uznawali, obok piękna i potęgi niezwalczonej przyrody, wielkość dusz wybranych i potęgę umysłową genjuszów, miłość prawdy, moc ducha, poświęcenie dla dobra gromady, wielkość charakteru, uczucie przyjaźni i solidarność wysiłków. Dla społeczeństwa mają wartość istotną, wartość największą, właśnie jednostki, poświęcające wszystko, aż do życia włącznie, dla celów wspólnych, ogólnoludzkich, jednostki o najwyżej rozwiniętem sumieniu etycznem. Wartość zaś sumienia zależy zawsze od inteligencji i rozumu, od rozwoju umysłowego jednostki: człowiek jest moralnym tembardziej, im bardziej opiera swe postępowanie na zasadach rozumu. Tak też, chociaż niezawsze konsekwentnie, budowali swą etykę świecką — Konfucjusz, Sokrates, Budda, Spinoza, Kant, Guyau... Natomiast etyka religijna, zbudowana na wierze i mająca rozum w nienawiści i pogardzie, jest w gruncie rzeczy głęboko niemoralna, gdyż opiera się na sumieniu zdogmatyzowanem, zesztywniałem, przyćmionem, przybitem i często wręcz ogłupiałem, a nawet zwyrodniałem. Do posiadaczy tego rodzaju niemoralnego sumienia zwracał się Nietzsche z głębokiemi i bolesnemi słowami: „Lecz dlaczego *słuchasz* głosu swego sumienia? I o ile posiadasz prawo uważać taki sąd za prawdziwy i nieomylny? Dla tej *wiary* czy już niema sumienia? Czy nic nie wiesz o sumieniu intelektualnem? O sumieniu poza swem „sumieniem"? Sąd twój — tak jest słuszne — ma przeddzieje w twoich popędach, skłonnościach, odrazach, doświadczeniach i niedoświadczeniach... Możesz rozkazowi jego dać posłuch, jak dzielny żołnierz, który słyszy rozkaz swego oficera, lub jak kobieta, która kocha rozkazującego. Lub jak pochlebca i tchórz, który się boi rozkazującego. Lub jak głupiec, który idzie za czemś, bo nie ma co rzec przeciw temu... Że odczuwasz coś, jako słuszne, może zależeć od tego, że nigdy nie rozmyślałeś nad sobą i przyjmowałeś na ślepo, co ci od dzieciństwa, jako słuszne, określano; lub od tego, że chleb i zaszczyty były dotąd twym udziałem dzięki temu, co obowiązkiem swym zwiesz... Niewzruszalność twego moralnego sądu mogłaby zawsze być jeszcze dowodem właśnie twojej osobistej marnoty, bezosobowości; twoja moralna siła mogłaby mieć swe źródło w twoim uporze lub w twojej niezdolności widzenia nowych ideałów..." [65]). *Sapienti sat!* Słowem, sumienie, w istocie, jest często tylko świadomym skutkiem nieświadomych podniet natury społecznej i może działać na ślepo, prowadząc do czynów nawet niemoralnych. Sumienie głębsze, zarówno jak głębsze poczucie sprawiedliwości i odpowiedzialności, trzeba w sobie dopiero rozwinąć, wykształcić, uświadomić, oświecić. Moralność, jako wynik społecznego rozwoju, zmienia się razem ze zmianą stosunków społecznych; w społeczeństwie klasowem ma wyraźnie charakter kla-

[65]) Fr. Nietzsche. *Wiedza radosna.* Ibid, 272.

sowy. Gdy nowe warstwy społeczne, masy pracujące, dochodzą do głosu, powstają wówczas nowe hasła i inne zasady etyczne, estetyczne, filozoficzne, naukowe, rodzi się też wówczas nowe sumienie. Skorupa moralności panującej warstw burżuazyjno-kapitalistycznych zostanie niebawem zdarta i głębiej będzie zapuszczona sonda do natury społecznej człowieka. Co zaś do wolności sumienia, nie o to chodzi — jak słusznie podkreślił to Marx — by każdy miał możność zaspakajania swych religijnych potrzeb bez wtrącania się w te sprawy jedynie policji, lecz chodzi o „świadomość, iż burżuazyjna „wolność sumienia" polega jeno na tolerancji wszelkiego rodzaju *religijnej wolności sumienia*", należy zaś dążyć do tego, by „sumienia wyzwolić od zmory religji" [66]).

Podobnież ma się rzecz i z poczuciem wolności moralnej. Wolność nie na tem polega, że każdy może robić, co chce, myśleć, co chce, pracować, jak chce..., bo nawet niewolnik fizyczny może niekiedy czuć się dobrze, niewolnicy zaś ducha są zawsze zadowoleni ze swego losu! Dogmatyk uważa się za wolnego i broni swych dogmatów, swej wiary, swych przesądów, jak rzeczy świętych; wierny sługa nie pragnie zmiany swego stanowiska społecznego! Prawdziwa wolność moralna polega na wyzwoleniu z przesądów, dogmatów, mitów, z wszelkiego opanowania i poddaństwa ducha, polega na otwarciu oczu na rzeczywistość, na zbudzeniu krytycyzmu i samokrytyki, na uświadomieniu i zrozumieniu granic konieczności fizycznych i społecznych, na faktycznej, nie zaś fikcyjnej, możności samodzielnego wyboru kierunku myśli i kierunku postępowania w życiu. „Bądź wolną istotą" i „dąż do wyzwolenia", „bądź wiernym najgłębszej treści swego życia" — to są synonimy i głęboko trafne nakazy etyczne. I Spinoza, Rousseau, Kant, Bergson również, w gruncie rzeczy, rozumieją wolność, jako podporządkowanie prawu, przepisanemu sobie przez samego człowieka. Granicę zaś wolności jednostki, jak słusznie powiada Kropotkin, stanowi szacunek dla innych ludzi.

Gdy uznamy za największy ideał etyczny ludzkość solidarną, złożoną z rozumnych, szlachetnych i szczęśliwych jednostek, odpadną wówczas wszelkie głupstwa, omamienia, złudzenia, zboczenia patologiczne, pozostanie zaś myśl wielka i wielki cel: dobro i szczęście wspólne ludzi na ziemi; dobro realne, rzeczywiste, ziemskie, wiara w rozwój, postęp, doskonalenie się natury ludzkiej, wiara w moc twórczości ducha, głęboka miłość ideału i wielki zapał twórczy. Pozostanie nietylko *wiara* w postęp, lecz *czyn*, świadome dążenie zbiorowe do polepszenia losu *człowieka myśli* i *człowieka pracy fizycznej*, losu, który tak jeszcze niedawno był wręcz rozpaczliwy i straszny. Przecież jeszcze w XVI wieku dziesiątki tysięcy ludzi z powodu ich przekonań, niezgodnych z przesądami ogółu lub kasty panującej, skazano w Europie, *ad majorem dei gloriam* i *lege artis*, na spalenie na stosie, rozćwiartowanie końmi, wbicie na pal, rozkrzyżowanie, rozprucie żywcem i wypatroszenie, torturowanie kołem, rozsadzenie głowy prochem, wyrwanie różnych członków i części rodnych, zalanie ust roztopionym ołowiem lub warem, zagłodzenie na śmierć, zamęczenie przez pozbawienie snu i t. d., i t. d. Jeszcze w XIX wieku nietylko w Rosji carskiej, lecz nawet w Anglji, wlepiano do tysiąca razów batogiem żołnierzom marynarki! Tak całe nasze życie współczesne zostało przygotowane straszliwą męczarnią i cierpieniem miljonów naszych przodków. Czyż nie powinniśmy również i my znieść pewnej udręki dobrowolnej dla dobra pokoleń następnych?! Tembardziej, że pewien postęp niewątpliwie zaszedł odtąd w ludzkości; nietylko olbrzymi postęp intelektualny i materjalny (techniczny). Z jednej strony technika przyczyni się niewątpliwie do dalszego wzrostu bogactwa społecznego, do stopniowego wyzwolenia klasy pracującej z jarzma uciążliwej mordęgi, do zapewnienia dla wszystkich—warunków życia kulturalnego, racjonalnego i o wiele piękniejszego, niż życie dzisiejsze nietylko szerokich mas ludowych, lecz całego mieszczaństwa i inteligencji pracującej. Dalszy rozwój techniki nietylko nie odsunie człowieka od przyrody, lecz przeciwnie, zbliży go do gór, do morza i to we wszelkich szerokościach geograficznych, do stepów i pustyń, do wielkich borów północy, do wodospadów i lodowców, do krajów polarnych, pozwoli mu doznawać uczuć estetycznych i rozkoszy piękna na lądzie, wodzie i w powietrzu. Elektryfikacja nie szpeci ani powierzchni ziemi, ani warunków naszego domowego życia: olbrzymie pudła fortepjanowe, często zakłucające spokój domowy nieznośnem na nich brząkaniem, zostaną zastąpione przez estetyczne pudełka radjowe, chwytające arcydzieła muzyczne i najpiękniejsze głosy ludzkie z całego świata, a także odgłosy życia stepów, dżungli i pustyń, a ekonomja kolektywnego życia pozwoli wszystkim na zużytkowanie nadmiaru zaoszczędzonej energji na pogłębienie i upiększenie życia duchowego pod każdym względem i na dowolne rozszerzenie stosunków towarzyskich i społecznych. Żadne jednak, nawet największe wynalazki techniczne i odkrycia naukowe nie zapewnią szczęścia i dobrobytu ludzkości w ustroju społecznym, opartym na egoizmie, wyzysku i przemocy klasy posiadającej, gdyż wszystkie ulepszenia są tu stale używane do podsycania instynktów walki, okrucieństwa i strachu, w celu usprawnienia na-

[66]) K. Marx, *Pisma niewydane*. Ibid, s. 124

rzędzi mordu, w celach wojen i ujarzmienia nietylko wrogów zewnętrznych, lecz i wewnętrznych, to znaczy wszystkich ludzi pracy i ludzi jutra. Lecz oto, z drugiej strony i w sumieniu wielu ludzi zrodziły się już siły lepsze, szlachetniejsze, wyższe, wyższe nad zwykły, przeciętny, ohydny porządek rzeczy, w którym głębsze zasady etyczne zazwyczaj żadnej nie grają roli. Rozbudzone i oświecone sumienie społeczne nie pozwala nam dziś pozostawić towarzyszów niedoli, towarzyszów ziemskiej naszej wędrówki na pastwę ślepego losu lub okrutnej przemocy. Gdy grozi komuś niebezpieczeństwo, gdy dochodzi głos wołający o pomoc, z jakąż mocą budzi się w duszy wielu konieczność śpieszenia z pomocą, jako nieprzeparty mus, wyhodowany w sercach przez tysiącolecia współżycia w społeczeństwie ludzkiem i zwierzęcem. Tem się też tłumaczy, że u podstawy wszelkiej głębszej roboty społecznej tkwi często całkowite poświęcenie się, oddanie pełne entuzjazmu: świadczą o tem żywoty i czyny wielkich działaczy społecznych, począwszy od braci Grakchów, a kończąc na licznych rzeszach rewolucjonistów, socjalistów i komunistów współczesnych, świadczą o tem liczne objawy bohaterstwa społecznego, przykłady największego i najbardziej bezinteresownego zapału podczas walk społecznych. Liczba tych bohaterskich i ofiarnych bojowników o wyzwolenie społeczne i zjednoczenie całej ludzkości wciąż wzrasta.

Odrzucamy tedy rozpaczliwe, pesymistyczne wnioski wszystkich tych myślicieli, którzy doszli do negacji nawet samej woli życia, będącego, ich zdaniem, największem, zasadniczem złem, a stajemy razem z Nietzschem, Guyau i Wellsem w obronie woli życia jak najbardziej intensywnego i ekspansywnego. Nietzsche widział w życiu i czuł sam w sobie, obok mocy destrukcyjnej, ustawiczną płodność twórczą. I dlatego jego dyonizyjskość nie chce ustąpić, cofnąć się, wobec ustawicznego stawania się i cierpień ludzkich: zło jest poprostu konieczną, odwrotną stroną dobra dla tego, kto, jak on, „ostatecznie doszedł do *całkowitego* przyjęcia przeznaczenia ludzkiego, do entuzjastycznego hymnu na cześć życia wspaniałego i okrutnego, zapładniającego i pożerającego, życia, które nieustannie i bez litości niszczy swe twory, lecz które pozostaje jednak zawsze tem samem, niezniszczalnem, bez przerwy odradzającem się, wieczyście młodem i pięknem“[67]). W filozofji Nietzschego, która jest reakcją natury przeciwko zwyrodniałej i słabej kulturze, chodzi nietylko o zasadę działania, będącą myślą przewodnią u Guyau, lecz chodzi o pełną namiętności i miłości walkę o życie najlepsze, jakie tylko stworzyć sobie możemy, chodzi o heroizm potwierdzenia życia, entuzjazm życiowy, zwalczający wszystko, co to życie zacieśnia, chociażby tem była tak zwana moralność dotychczasowa. Toteż, zdaniem Nietzschego, dobro dla dobra, zarówno jak prawda dla prawdy i piękno dla piękna — są to trzy sposoby „spoglądania złem okiem na rzeczywistość“. Poznanie, moralność i sztuka są jedynie środkami wzmożenia życia, nie zaś zaprzeczenia, oczernienia i zubożenia rzeczywistości. Są one środkami podniecającemi, upojeniem życia, wolą życia[68]) silnego, czującego wstręt i obrzydzenie dla wszelkiej słabości, zniewieściałości, nieosobistości, dobroduszności. Podobnego poglądu broni również H. G. Wells: „Według nowej etyki, życie, jego zdaniem, będzie przywilejem i odpowiedzialnością, a nie czemś w rodzaju przytułku nocnego dla nikczemnych i pustych umysłów. Trzeba będzie żyć szeroko, wspaniale, skutecznie — albo umrzeć. Ludzie przyszłości nie będą uczuwali litości, a tem mniej przychylności dla mnóstwa istot próżnych, nędznych, godnych pogardy, bojaźliwych i nikczemnych, bezsilnych i niepotrzebnych, szczęśliwie lub nieszczęśliwie pogrążonych w hańbiące, brudne i skąpe życie; dla wszystkich niedołężnych, brzydkich i słabych, zrodzonych z brudnych zboczeń lubieży, rosnących i rozmnażających się z niepohamowaniem i bezmyślnością bydląt. Przystosowywać życie do podnoszenia podobnych istot nie będzie już, jak teraz, czynem cnotliwym i godnym pochwały, ale czemś wstrętnem. Ludzie przyszłości uważać będą, że przyczynianie się do narodzin dzieci, które wskutek dziedziczności będą chore fizycznie lub umysłowo — jest najwstrętniejszą ze wszystkich zbrodni, uchodzących bezkarnie... Usuwanie ze świata w sposób jak najłagodniejszy istot chorych, będzie w ich pojęciu czynem wzniosłej odwagi, obowiązkiem, a nie zbrodnią“[69]).

Toteż ci, co świadomie stają w obronie wyzyskiwanej i upośledzonej ekonomicznie klasy robotniczej, czynią to bynajmniej nie z litości, nie ze współczucia dla słabości i nędzy ludzkiej, lecz niewątpliwie dlatego, że właśnie barbarzyńsko poniewierana i eksploatowana klasa robotnicza skupiła dziś w sobie całą wartość moralną, cały rozmach życia, cały genjusz twórczy, całą tężyznę fizyczną, całą przyszłość i wiarę w odrodzenie ludzkości. I przeciwnie, współczesne życie burżuazyjne i metody burżuazyjne pracy sprzyjają powstawaniu typów monotonnych, zmechanizowanych, sfilistrzałych, zabijają najcenniejszy ze wszystkich pierwiastek bohaterski, twórczy, jako poryw do nowości, do

[67]) Lichtenberger. *L'Allemagne contemporaine*, s. 312—313.

[68]) Nietzsche. *Wola mocy*. Ibid., 203, 423.

[69]) Wells. *Wizje przyszłości*. 1904, s. 150—152.

przygód płodnych i śmiałych przedsięwzięć, ten pierwiastek, który należy potęgować i rozdmuchiwać, wynajdując dlań coraz nowe tereny podboju. Ten pierwiastek bohaterski trzeba przekształcić na heroizm czynny, wyeliminować zeń wszelkie składniki jałowe, to wszystko, co może być nazwane heroizmem biernym, „heroizmem niewoli", począwszy od śmiertelnych zapasów wojennych świata kapitalistycznego o zyski, a kończąc na dobrowolnej, przedwczesnej śmierci, ucieczce od życia, na samobójstwie ludzi, przed którymi świat cały stoi jeszcze otwarty. Natomiast nietylko jest usprawiedliwionym, lecz jest wręcz dowodem bohaterstwa i świadectwem wielkości ducha, czyn samobójczy ludzi nieuleczalnie chorych lub ostatecznie wyczerpanych życiem, którzy, jak Ludwik Gumplowicz i inni, doszli do wniosku, że dalsze ich istnienie staje się męką bezpłodną i jedynie ciężarem dla otoczenia i społeczeństwa. Godzimy się z Nietzschem, że żyć radośnie, to znaczy żyć niebezpiecznie, i że nie należy nigdy wyrzucać z swej duszy bohatera! Niewiadomy los ziemi, słońca i dróg mlecznych, nie może złamać jednostki silnej duchowo, uspołecznionej i odważnej. Najwyższe bohaterstwo każe jej dążyć śmiało wciąż naprzód! Cały świat traktuje ona, jako arenę działalności bohaterskiej; stanowisko bohaterskie wiecznie czujnej i śmiałej myśli jest jej odpowiedzią na wszelkie tajemnice życia, heroizm staje się najwyższą jej zasadą etyczną, ryzyko w myślach i ryzyko w czynach są dla niej, jak to wykazał Guyau, niezawodnemi, najlepszemi, najgłębszemi i najpiękniejszemi równoważnikami rozkaźnika moralnego. Takie ustosunkowanie się do życia tworzy istotnych rewolucjonistów, entuzjastów postępu, bohaterów, kierowników i wodzów ludzkości. Takim był Ludwik Beethoven, duch mocny, rzetelny, rozmiłowany w swobodzie i niezależności, dumny i dobry, który głęboko, namiętnie kochał życie, nazywał je pięknem i wiecznie pragnął radość opiewać, chociaż własne jego życie, jak twierdził, na zawsze było zatrute, a zatem i uciecha jego była dla niego tylko „durch Leiden Freude". Takimi bohaterami byli najszlachetniejsi obrońcy uciśnionych: Spartakus, Babeuf, Darthé, Buonarroti, Marx, Kropotkin, Lenin i wszyscy inni prawdziwi, głębocy i wielcy przyjaciele i trybunowie ludu pracującego, którzy — w przeciwieństwie do Mussoliniego, Hitlera i wszystkich tyranów, mieszkających w „domach brunatnych" i innych pałacach i otoczonych przepychem i zbytkiem — życie przeżyli przeważnie w więcej niż skromnych, nędznych, warunkach materjalnych, pozostawiając zato po sobie wielkie czyny i wielkie dzieła, a niekiedy także piękne, najwyższem pięknem podniosłości i szlachetności tchnące, przedśmiertne więzienne zalecenia dla potomstwa.

Do najwyższych wartości kulturalnych, oprócz twórczości naukowej i twórczości etycznej, należą też wartości estetyczne i artystyczne. Posługując się najróżnorodniejszemi czynnikami materjalno-technicznemi, nadając swym ideom i tematom najbardziej odmienne wyrazy i style, artyści indywidualnie lub zbiorowo, w gruncie rzeczy, zawsze w swej sztuce z jednej strony wypowiadają i systematyzują myśli i uczucia zapomocą obrazów artystycznych — słownych, dźwiękowych, wzrokowych itp., a z drugiej strony uspołeczniają je, rozpowszechniają w społeczeństwie i przekazują pokoleniom następnym.

Dzieła sztuki, których istnienie daje się stwierdzić na wszystkich stopniach kultury, mają zawsze istotne społeczne znaczenie, gdyż potęgują, jak słusznie zaznacza Frycze, sprawność życiową organizmu ludzkiego, krzepią fizyczne i duchowe zdrowie człowieka. Pozatem, wielkie społeczne znaczenie sztuki polega na tem, że jest ona jednym ze środków, ułatwiających walkę o byt, środkiem, który na wszystkich szczeblach rozwoju przekształca się w narzędzie walki klasowej dla utrwalenia przewagi i panowania jednej klasy. Sztuka zawsze wyrasta z potrzeb zbiorowości społecznej i we wszystkich ustrojach społecznych pełni funkcję w wysokim stopniu dla nich pożyteczną, stale uzależnioną od owych struktur społecznych, oraz ich podstaw ekonomicznych, co już się uwidocznia na sztuce pierwotnej, jak to udowodnił Grosse: oprócz muzyki „wszystkie inne rodzaje sztuki pierwotnej, zarówno w treści swej, jak formie, zdradzają ten olbrzymi, rozstrzygający wpływ, jaki pośrednio lub bezpośrednio wywarł na nie nieokrzesany, koczowniczy tryb życia myśliwskiego"[70]).

U ludzi osiadłych sztuka rodzi się z danego procesu pracy, jako jeden ze środków organizowania i ułatwiania prac, dla społeczeństwa niezbędnych. U narodów wszystkich ras różnym rodzajom pracy towarzyszą pieśni robocze. Z tych pieśni roboczych i z rytmu samej pracy zrodziła się później poezja i rytm poetycki. „Kolebką poezji jest tedy praca społecznie niezbędna". Jak śpiew powstał przy pracy, tak i taniec rozwinął się z pracy i z niej zaczerpnął swe rytmy. Wszędzie, powiada Buecher, „praca bezpośrednio przechodzi w taniec, muzykę, śpiew" [71]). Te tańce i pieśni wyobrażają pierwotnie różne rodzaje pracy. Instrumenty muzyczne powstają również z narzędzi pracy: np. bęben — to zwykły sobie moździerz do tłuczenia ziarna, obciągnięty skórą; instrumenty strunowe są w gruncie rzeczy różnemi przekształceniami łu-

---

[70]) Grosse, *Początki sztuki*, 1904, s. 267.

[71]) Bücher K. *Arbeit und Rhythmus.* 1909 S. 313.

ku myśliwskiego. Wielkie budowle, jak: mury obronne, grobowce panujących, tamy rzeczne, i wszelkie rodzaje ciężkiej zbiorowej pracy pańszczyźnianej—były zawsze wykonywane przy dźwiękach pieśni. W ten sposób od zarania już sztuka przystosowuje się do techniki i organizacji pracy. Na niższych szczeblach kultury powstaje ona z czysto biologicznej sprawy życiowej, na wyższych zaś szczeblach uzależnia się stopniowo od swej podstawy i źródła, od ustroju gospodarczego i techniki. Słowem, jak słusznie powiada Krauz, każdorazowa „forma wytwórczości" wywołuje pewien styl, podtrzymuje go i przekształca — za pośrednictwem życia politycznego, jego walk i ideałów. Artysta nienawiścią i wstrętem do odmiennych stylów daje wyraz swej często nieświadomej solidarności z pewnym ruchem społecznym, który ma zawsze tło ekonomiczne. Prócz tego forma produkcji oddziaływa jeszcze na sztuki piękne, a mianowicie na sztuki plastyczne, i w inny, bezpośredni sposób: pod względem technicznym bowiem sposób wytwarzania dzieł sztuki jest zawsze ściśle zależny od sposobu wytwarzania wogóle" [72]).

Powszechne dzieje sztuki świadczą, że służyła ona zawsze klasie panującej dla umocnienia jej panowania przez podsycanie w pewnym kierunku uczuć i wyobraźni, przez idealizowanie stosunków społecznych i stosunków etycznych, będących podstawą danej klasy. Sztuka, podobnież, jak religja, filozofja i nauka, jest tedy pewną swoistą nadbudową nad ustrojem ekonomiczno-społecznym, który nadaje jej sens i znaczenie. Rozumieć ją można i należy tylko w związku ze społeczną historją ludzkości, jak to słusznie udowadnia Frycze: „Każda klasa społeczna, odzwierciedlając w obrazach artystycznych swą psychiczną istotę, uwarunkowaną jej stanowiskiem w życiu gospodarczem, wychowuje swoich członków zapomocą sztuki w duchu nastrojów i ideałów, zapewniających jej istnienie, zwycięstwo i władzę, a pośrednio poddaje swemu wpływowi duchowemu i socjalnemu pozostałe grupy społeczne" [73]).

[72]) K. Krauz. *Kilka głównych zasad rozwoju sztuki. Świat i człowiek.* 1905, s. 950

[73]) Tak było w Chinach, Indjach, Asyrji, Babilonji, Fenicji, w Izraelu i wszędzie indziej: w Egipcie, Grecji, średniowieczu chrześcijańskiem, w epoce odrodzenia i w wiekach XVII i XVIII. —

W wieku XIX i naszym — w okresie panowania kapitału przemysłowego i spekulacyjnego, za rządów burżuazji przemysłowej — sztuka głosi humny na cześć potęgi i wielkości przemysłu i techniki, rodzi kierunek utylitarny, metaliczną architekturę inżynierów i techników z wieżą Eiffel, z młotem parowym w Essen, z futuryzmem, jako stylem charakterystycznym dla społeczeństwa kapitalistycznego, pełnego dysonansów, sprzeczności, kontrastów, — w muzyce, malarstwie, rzeźbie i poezji!... Ze sztuki kapitalistycznej naszych czasów rodzi się wreszcie sztuka proletarjacka, jako wynik i wyraz okresu panowania pracy zbiorowej, maszyny i techniki, nowych środków komunikacyjnych i jako wyraz solidarności interesów całej ludzkości, wyzwolenia z pod panowania ciemnoty i przesądów, potęgi organizacji mas, produkcji i opanowania sił przyrody dla zapewnienia rozwoju i postępu prawdziwej cywilizacji i powszechnej kultury Patrz znakomite dzieła W. M. Frycze'go: *Oczerki socjalnoj istorji iskustwa*, 1923, *Sociołogja iskustwa*, 1926; *Oczerk razwitija zapadnych litieratur*, 1931. Ekonomika — klasy społeczne — psychologja klasowa — sztuka, oto koncepcja monistyczna marksistowskiego pojmowania twórczości artystycznej przez Fryczego, tego rewolucyjnego praktyka, a zarazem konsekwentnego myśliciela, świetnie operującego metodą materjalizmu djalektycznego.

Pragnę tu przedewszystkiem jak najwyraźniej zaznaczyć, że co innego jest historyczne, a co innego aktualne znaczenie dzieł sztuki: z jednej strony mamy jakby muzealne zabytki, a z drugiej wielkie, żywe źródło prawdziwych, silnych wzruszeń, przeżyć, porywów i bodźców życiowych.

Można teoretycznie rozumieć sztukę prymitywną i starodawną z ducha, tak, jak można doskonale rozumieć podobną do niej sztukę dziecięcą, ale źle jest, gdy i dziś jeszcze naiwność idei i treści bywa brana za głębię i prawdę istotną, jak to z reguły dzieje się wówczas, gdy chodzi np. o dzieła treści religijnej. Gdzie bowiem istotna treść sztuki jest kłamstwem, pognębieniem myśli ludzkiej, pognębieniem prawdy i wolnego życia, tam pryska piękno idei i prawdy wewnętrznej dzieła, pozostaje zaś tylko kompozycja, zespół cech zewnętrznych, forma mniej lub więcej estetyczna, bynajmniej jednak niezadowalająca już i niewystarczająca — ze stanowiska całości—dla wywarcia wrażenia prawdziwego dzieła sztuki.

Prawdziwe, istotne piękno dzieła sztuki polega zawsze na jasności i ścisłości, z jakiemi symbole artysty streszczają niezliczone fakty naszego doświadczenia całkowitego, nietylko zaś emocjonalnego. Nasz sąd estetyczny staje w obronie jakiegoś dzieła sztuki wówczas, gdy ogarnia ono istotne, zaobserwowane przez nas zjawiska życia. Wówczas jesteśmy zadowoleni, gdy dzieło artysty nie stoi w sprzeczności z żadnym faktem, składnikiem rozumowym i emocjonalnym, z pomiędzy tych wszystkich, które powinno ogarniać. Z tych też względów poglądy artystyczne i naukowe nie powinny, w gruncie rzeczy, przeczyć sobie. Więc zrozumiałem jest, że w miarę postępów wiedzy naukowej zmienia się nieuniknienie podstawa naszych sądów estetycznych. Gdy nauka wykazuje bezmyślność i niedorzeczność poprzednich prób wyjaśnienia życia i różnych koncepcyj poznawczych, gdy udowadnia ich niekonsekwencje,

ich sprzeczności z faktami, wówczas tracą również dla nas głębszą wartość artystyczną i wszelkie symbolizujące je dzieła sztuki.

Chociaż nauka abstrahuje i uogólnia, a sztuka konkretyzuje i indywidualizuje, wielka sztuka i prawdziwa nauka innemi tylko słowami i sposobami wyrażają w gruncie rzeczy tę samą treść, działają syntezą, analizą i intuicją, bo i w nauce rolę decydującą odgrywa, jak wiemy, twórcza intuicja naukowa. Prawdziwy genjusz artystyczny nie uboży i nie zacieśnia naszego ducha, lecz wyzwala go, roztwierając nowe dziedziny i widnokręgi zarówno przed naszem uczuciem, jak przed rozumem. Zarówno nauka, jak sztuka są, jak się wyraził Goethe, własnością całego świata i mogą się rozwijać tylko dzięki swobodnemu, powszechnemu i wzajemnemu oddziaływaniu na się wszystkich umysłów współcześnie żyjących przy stałem uwzględnianiu tego, co nam przekazała przeszłość i co nam z niej wiadomo. Tem się tłumaczy fakt, że najwyższe szczęście wobec wielkich dzieł sztuki odczuwają również najwięksi intelektualiści i teoretycy, jak np. Einstein. Bo też między nauką a sztuką i przedewszystkiem poezją, jako najpełniejszą ze sztuk, niema zasadniczego przeciwieństwa, są tylko różnice w podejściu do rzeczy i sposobie ich wyrażania. Głęboko powiada Guyau, że „sama poezja jest rodzajem samorzutnej nauki. Wielka sztuka nie polega wcale na marzeniach pustych i wieczyście jałowych; wzniosłe myśli poetów są zawsze oknami na teraźniejszość i przyszłość; gdyby były one czystemi utopjami, zupełnie obcemi rzeczywistości, zgoła nie wzruszałyby nas“[74]).

Otóż, bardziej rozwinięty zmysł rzeczywistości i zrozumienie istoty piękna, ściśle skojarzonego z prawdą, nie pozwala nam doznawać głębszych i pełniejszych uczuć estetycznych na widok tych niezliczonych dzieł sztuki czasów ubiegłych o kierunku mitologicznym, mistycznym, metafizycznym i religijnym, których treść okazała się błędną, niezgodną z faktami, sprzeczną z naukowym poglądem na świat i naszemi moralnemi ideałami. Ze stanowiska mocnego i prącego naprzód życia — są to już tylko przedmioty studjów historycznych, mniej lub więcej cenne zabytki przeszłości. Z tych też powodów, np. nad Michałem Aniołem, z jego rozbrajająco naiwną wiarą w religijną treść jego dzieł sztuki, niewątpliwie góruje genjusz Goethego z jego filozofją rozwoju wiecznego i rozległym nowoczesnym poglądem na świat.

Ze stanowiska nowoczesnego poglądu na świat dzieła sztuki rozpadają się tedy na dwie grupy: dzieła prawdziwe i wieczyście żywe, oraz dzieła fałszywe, zestarzałe już i martwe. Do pierwszej kategorji należą

[74]) *Les problèmes d l'esthétique*... ib., 129, 130.

te wszystkie, co wyrażają najgłębsze bóle ludzkie i rozkosze, rzeczywiste smutki i radości, tęsknoty i porywy, uczucia wzniosłe lub rozdzierające, wzruszające duszę ludzką po wszystkie czasy. Są to zarówno dzieła o treści głębokiej i prawdziwej *(Laokoon, Venus z Milos, Oresteja, Edyp Król, Myśliciel* i *Myśl* Rodina, dramaty i komedje Szekspira, powieści Dostojewskiego i t. p.), jak dzieła fantastyczne, piękne rojenia, psychologicznie trafne i cenne, głęboko wnikające w tęsknoty serca ludzkiego, czy to będzie *Don Kichot* Cerwantesa, czy *Zaratustra* Nietzschego, *Prometeusz* Ajschilosa i Shelley'a, czy *Faust* Goethego itp. Do drugiej zaś grupy należą te, z których istotna ich treść już uleciała zczasem, pozostała zaś jedynie forma względnie piękna lub brzydka, jako wyraz zewnętrzny treści już dziś kłamliwej, fałszywej lub nic niemówiącej człowiekowi, wyzwolonemu z przesądów i kłamstw tradycyjnych, słowem, dzieła przedewszystkiem o treści religijnej, wyznaniowej — posągi bogów, obrazy świętych, madonny, święte rodziny, bogowie ukrzyżowani itp. Prawdziwie wielkie dzieła sztuki nie znają, co to czas: piękne są i prawdziwe po wszystkie czasy! Naprzykład, świątynie — te „słodkowonne jaskinie, o fałszowanem świetle i... zdławionem powietrzu“ — należałoby oczyścić ze śladów teologicznych, zamienić na panteony wiedzy ludzkiej, na muzea, galerje obrazów, wystawy, sale odczytowe, koncertowe, teatry i domy ludowe, bibljoteki i pracownie naukowe. jak to już działo się kiedyś w Egipcie, gdzie świątynie były szkołami, gabinetami zoologicznemi, obserwatorjami astronomicznemi, wystawami sztuk pięknych i domami zdrowia, ale tylko, niestety, dla kapłanów i ludzi przez nich wybranych, poświęconych i wtajemniczonych! Powinne zaś one tem stać się dla wszystkich. Wówczas znowu nabędą one dla nas treści i wartości. Nie należy też zapominać, że wszystkie wielkie i kosztowne świątynie całego świata, począwszy od starożytnego Egiptu, a kończąc na Polsce współczesnej, wszędzie wznoszono nie z inicjatywy i woli ludu, lecz z inicjatywy kapłanów, królów, wielmożów i sejmów burżuazyjnych, kosztem funduszów, wyciśniętych z ludu, który dobrowolnie zaledwie drobnemi datkami przyczynił się do tego, obałamucany w tym celu i zastraszany stale wszelkiemi możliwemi nagrodami i karami niebieskiemi! Jedynie tylko muzyka wszystkich czasów, bez względu na jej pochodzenie, może mieć zawsze wartość artystyczną, gdyż za każdym razem piękno jej zależy jedynie od istoty pierwiastków uczuciowych, które zdolna jest wzbudzić w słuchaczu, a który wypełniać ją może dowolną własną treścią wyobrażeniową. Natomiast malarstwo, rzeźba, architektura i dramat całych długich okresów w dziejach mają piętno wyraźne: są świadectwem panowania kapłanów

i rządów, mają charakter religijno-królewsko-pański. Z chwilą odrzucenia metafizyki religijnej, obalenia monarchij i wykazania nihilizmu ideologji burżuazyjnej, sztuka ta traci swą wartość i znaczenie aktualne i, pozbawiona wielkiej, twórczej, porywającej idei — staje się echem przebrzmiałej przeszłości, trupem. Niema już bowiem dla ludzi duchowo wyzwolonych żadnej myśli głębszej i prawdziwej w świątyniach, posągach i obrazach religijnych, przedstawiających prostackie, kłamliwe, głupie lub wstrętne przesądy, urojonych bogów, aniołów, djabłów, jakieś z obłędu wylęgłe męki piekielne i urojone sądy ostateczne, lub pragnących wyrazić ślepe, idjotyczne, niewolnicze poddaństwo czy uwielbienie dla urojonego stwórcy. Zdaniem niekonsekwentnego Haeckla, cała sztuka chrześcijańska — to poprostu *contradictio in adjecto!* Wywarła też ona wpływ niesłychanie ujemny na ogólną kulturę duchową średniowiecza, w sensie pognębienia umysłów i utwierdzenia ich w zabobonach, w wierze w legendy, cuda dzikie i baśnie fantastyczne. Wyzyskano formy estetyczne, piękne barwy, zdolności artystyczne i twórczość poetycką w kierunku tworzenia dzieł o treści z gruntu fałszywej, głupiej, zabobonnej, hipnotyzując ciemne umysły obrazami jakichś rzekomych cudów i wydarzeń, skierowując wyobraźnię na drogi obłędne, odciągając zaś myśl ludzką od badania świata rzeczywistego i napawania się nieprzebranemi, zdrowemi, wiecznie żywemi, przecudnemi, pełnemi niewysłowionego czaru, skarbami przyrody, które potężnym głosem wołają dziś do nas od mórz i oceanów, od gór i lodowców, od wodospadów i wschodów słońca, z otchłani gwiaździstej nad głową, z nieskończoności makrokosmosu i mikrokosmosu. Ograniczoność religijna i ciasnota nacjonalistyczna znieprawiły i do dnia dzisiejszego znieprawiają twórczość licznych artystów i pisarzy: dzieła ich nie odpowiadają już ani potrzebom, ani gustom nowego człowieka, człowieka przyszłości, a sami oni, jak słusznie twierdzi Shaw, stali się „pasorzytami i uprzywilejowanymi niewolnikami klasy posiadającej". A cóż za radość sentymentalna dla głupkowatych, matołkowatych duszyczek, gdy mogą pobożnie obejrzeć jakiś próchniejący kościółek wiejski lub opuszczoną cerkiewkę! Te właśnie kościółki, będące świadectwem bezmyślności ludzkiej, dowodem bezgranicznej naiwności i prostactwa ducha, dowodem wiekowego błędu i obłędu, najmarniejszych złudzeń i nicości ducha, są w dalszym ciągu nietylko miejscem demoralizacji umysłów, ogłupiania i zaciemniania, ostoją reakcji i nieuctwa, prymitywizmu, nietolerancji i nierzetelności, są nietylko kosztownemi i zatrutemi zabawkami, świadectwem barbarzyństwa, lecz są właśnie grobem dla myśli artystycznej maluczkich. I cóż po technice artystycznej, gdy jest ona na usługach idej ciasnych, banalnych, naiwnych, dawno przebrzmiałych lub w założeniu już martwych i niedorzecznych? Sztuka religijna, zarówno jak sztuka pierwotna i współczesna, mieszczańska, burżuazyjna, utraciła dla nas swe walory, nie porywa nas, nie prowadzi, nie potęguje naszych uczuć, ani myśli, ani życia: uwiędła w niej wszelka idea, zgasła rzekoma prawda, pozostał tylko fałsz, pusty frazes, świat ubogi, mizerny, naiwny, niezdolny ani odświeżyć nas, ani zachwycić i podnieść[75]).

Im bardziej ludzkość oddala się od teokracji, kultu króla-boga i innych bogów, tem bardziej wszystkie sztuki, które były pierwotnie ściśle ze sobą zespolone — pismo, malarstwo, rzeźba, architektura i dramat— zaczynają przybierać czysto ludzkie znaczenie i służyć realnym i idealnym, nie zaś urojonym potrzebom człowieka, służyć potrzebom pełnego i mocnego życia ludzkiego, które po wszystkie czasy było, jest i będzie największym, najistotniejszym celem i wyrazem piękna w sztuce. Wykształcenie zaś estetyczne, rozpoczynając od pięknych form i wyrazów, prowadzi stopniowo coraz bardziej do rozumienia i kochania treści, zawartej w owych kształtach, do szukania piękna wewnętrznego, do przenoszenia ostatecznie piękna treści nad piękno formy samej. Guyau, który w końcu XIX wieku głęboko sięgnął w dziedzinę piękna i sztuki, w przeciwieństwie do Kanta, Schillera i Spencera, upatrujących w sztuce naśladownictwo i igraszkę, słusznie rozumiał sztukę, jako rzecz realną, wielką i głęboką, jako konieczność pełniejszego życia i rozwoju, jako pragnienie zlania się z ogromnem i bogatem życiem ludzkiem, z całą potężną przyrodą. Zwrócił on uwagę na to, jak wszystkie zmysły współdziałają w odczuwaniu piękna, jak nawet łyk mleka zimnego w chacie góralskiej, na wycieczce w dniu skwarnym, może działać na podobieństwo symfonji pastoralnej! Wykazał, że różnice między przyjemnem i pięknem, pięknem a pożytecznem, pięknem a prawdziwem — stopniowo zanikają i zanikną zczasem zupełnie, a wartości estetyczne zleją się z etycznemi.[76]) Prawdziwa wielka sztuka musi tętnić głębią realnego życia ludzkiego i musi być antycypacją przyszłości. Z tego też względu nie jest nią sztuka Wagnera schyłkowego z jego religją mistycznego cierpienia ludzkiego i *Parsifalem*, jest nią natomiast sztuka jako kult życia i żądzy mocy, sztuka Beethovena, jak również sztuka tegoż Wagnera-rewolucjonisty i ateusza z wcześniejszego okresu jego życia, gdy, pod wpływem Feuerbacha, wygnaniec drezdeński w *Pierścieniu* cisnął

[75]) Porów.: Szuman. *Sztuka dziecka.* 1927, 111, 112.

[76]) Zob. Guyau: *L'art au point de vue sociologique* i *Les problèmes de l'esthétique contemporaine.*

światu w oczy swe nienawiści, zapał i nadzieje, swój ideał ludzki i ziemski, ideał człowieka wolnego, nieustraszonego, nieuznającego ponad sobą ani pana ani boga, gdy odrzucił z dumą zawodne nadzieje religijne, złudne wysiłki w kierunku chimerycznego raju wiary, a wierzył w przyjście wolnej ludzkości na ziemi, gdy malował człowieka, który swem poświęceniem odkupuje błąd bogów, uwalnia świat od egoistycznych potęg zła i głosi tryumf powszechnego braterstwa.[77]) Dla Wagnera z tego okresu, jak dla Homera, Racine'a, Calderona, Sofoklesa, Goethego, Guyau i Nietzschego — zasadą sztuki prawdziwej był nadmiar zdrowia i życia, pełnia mocy i realnego, ziemskiego szczęścia.

Dzisiejsza wyrafinowana klasowa sztuka burżuazyjna jest przedewszystkiem społecznym produktem niewoli. Wyzwólcie niewolników kapitału — wołał już Lew Tołstoj—a wytwarzanie sztuki tak dalece przesubtelnionej będzie rzeczą zgoła niemożliwą! Z panującej sztuki pańskiej, opiewającej honor, patrjotyzm i wyuzdaną miłość fizyczną, nie korzysta 99% ludności. W klasach pracujących wzbudza ona tylko zdumienie, pogardę lub oburzenie. Bo też ta sztuka warstw uprzywilejowanych — to rozpusta. Nie ma ona znaczenia i nie ma przyszłości. Mniemanie, jakoby do zrozumienia piękna było potrzebne przygotowanie, jest bezwstydnym i trywjalnym paradoksem. Piękno słońca, piękno oblicza ludzkiego, piękno czynu miłości i poświęcenia rozumieją wszyscy i odczuwają bez przygotowania. I ta sztuka burżuazyjna stale ubożeje, gdyż uczucia ludzi bogatych są o wiele uboższe i ciaśniejsze od uczuć ludu pracującego [78]). Jakże dużo prawdy głębokiej zawierają te sądy Tołstoja, który zresztą wypowiedział o sztuce i miłości wiele z gruntu fałszywych poglądów, owianych duchem wręcz chorobliwego ascetyzmu.

Z drugiej zaś strony olbrzymia większość artystów burżuazyjnych, przygniatająca większość wielbicieli i wyznawców sztuki dla sztuki, sztuki czystej, bezideowej, doskonałej technicznie, wyrafinowanej i przeznaczonej dla ludzi beztroskich, mogących używać, zgoła nie rozumie istoty procesu rozwoju społecznego, nie ma pod tym względem nawet żadnych aspiracyj, umie natomiast w sposób przebiegły pogodzić piękno artystyczne z obrzydliwemi, zakłamanemi zasadami życia, pragnąc, w ambicji fałszywej, wznieść się ponad „przyziemne" potrzeby tłumu i ponad konieczność zrozumienia upadlającej podstawy ustroju społecznego.

Z tą fałszywą psychologją i filozofją klasy panującej wiążą się wszystkie istotne rysy sztuki upadającej: wzrost chorobliwego mistycyzmu i egotyzmu, mnogość efemerycznych teoryj i teoryjek, zgoła jałowych i bezwartościowych prób i kierunków artystycznych, oddalanie się od przyrody, naiwne majaczenia teozoficzne, spirytystyczne i mistyczne, posunięte aż do bezwstydnej i pustej frazeologji w rodzaju twierdzenia rosyjskiego poety, Balmonta, że „idea piękna kieruje życiem kosmosu!" Są to niewątpliwie znamiona schorzałej i czczej, dogorywającej już sztuki i kultury! Nic też dziwnego, że ta sztuka burżuazyjna, będąca obecnie głównie rozrywką dla ludzi bogatych, uprzywilejowanych i zblazowanych — błądząca po bezdrożach myśli i uczuć, stała się zupełnie niezrozumiałą i obojętną dla olbrzymiej większości społeczeństwa. I odwrotnie, ponieważ w istocie swej prawdziwa, wielka sztuka posiada donios1e znaczenie dla życia społecznego i jego rozwoju, ponieważ budzi ona zawsze uczucie solidarności społecznej, utrwala je i rozszerza, wzbogaca i podnosi nasze życie uczuciowe, rozwija życie wogóle i wyzwala je, przeto stanie się ona w ustroju socjalistycznym wielkiem źródłem głębokiej rozkoszy dla szerokich mas, dziedziną świetnej i świetlanej twórczości licznych, dziś niezbudzonych lub zmarnowanych talentów, największem źródłem uciech zbiorowych, potrzebą powszechną, pozbywając się zarazem ducha wyłączności, zaściankowości i prowincjonalizmu, a przybierając coraz bardziej ogólnoludzki charakter.

Ażeby spełnić to zadanie sztuka pańska będzie musiała się zdemokratyzować, uprościć, stać się zrozumiałą dla wszystkich ludzi, przesiąknąć treścią ważną dla wszystkich, spoić w sobie pierwiastek indywidualnej swobody twórczej z pierwiastkami społecznemi — solidarności pracy i życia. Dusza artysty wyzwolonego i wolnego w swej twórczości, musi zadrgać całą potęgą uczuć społecznych, bólami, troskami i radościami istotnych twórców życia, to znaczy szerokich mas pracujących... „Najwyższym celem sztuki — pisał już słusznie Guyau — jest wywołanie wzruszenia estetycznego o charakterze socjalnym". Sztuka prawdziwa daje nam zawsze bezpośrednie odczucie życia najbardziej napiętego i rozlewnego zarazem, to znaczy najbardziej indywidualnego i społecznego, wyraża ona samo życie i jest jakgdyby skondensowaną rzeczywistością [79]). Sztuka prawdziwa jest zawsze sztuką pożyteczną, chociażby dlatego, że rozszerza widnokąg ducha, budzi uczucia różnorodne a życiowo dodatnie, staje się wielkim bodźcem życiowym, bodźcem do własnej twórczości, wytwarza głębszy nastrój i zapał oraz wpływa na podniesienie stroju psychicznego jednostki i na wydobycie z jej głębin coraz no-

[77]) Zob. Lichtenbergera: *Wagner*, III et., 1910, p. 190, 207 i in.

[78]) L. Tołstoj. *Czto takoje iskustwo?*

[79]) Guyau. *L'art au point de vue sociologique.* Ib., s. 21, 75, 57, 65,

wych i podnioślejszych wartości, i nawet tam, gdzie przenosi pozór nad rzeczywistość, czyni to — według mądrej uwagi Nietzschego — rozumiejąc pozór, jako „raz jeszcze rzeczywistość, jeno wybraną, wzmożoną, poprawioną“ [80]). Abramowski jest zdania, że dla umożliwienia rozwoju potrzeb estetycznych w duszy człowieka „musi on przedewszystkiem uwolnić się od hipnotyzującego wpływu troski życiowej, przyzwyczaić się do próżniaczego stanu swych mięśni, do głębokiego oddechu ludzi kontemplacyjnych, do radowania się bezcelowego, do przyjemności, bezużytecznych dla życia..., musi mieć więcej prawa do lenistwa, a mniej do pracy. Te bowiem momenty swobody próżniaczej są to jedyne zakątki duszy ludzkiej, gdzie może wytworzyć się, zaszczepić i rozwinąć pierwiastek piękna, zaczątek estetycznego odczuwania świata“ [81]). Występując przeciwko pracy wogóle, a w szczególności przeciwko pracy umysłowej, pragnie on podnieść sztukę do takiej potęgi, by ujęła ster dalszych losów ludzkości i pchnęła jej nawę ku nieznanym dzisiaj krainom piękna; przemawia w obronie indywidualizmu w sztuce, w obronie żywej indywidualności duszy ludzkiej, i prorokuje, że zamiast procesu rozumowania zjawi się zczasem stan kontemplacji, a sztuka będzie miała charakter antyintelektualny, treść dzieł sztuki utraci istotne znaczenie, sama zaś ona stanie się anarchiczną i będzie zarazem istotą życia, obejmującą zewsząd duszę człowieka, naciskającą nań żywiołowością piękna, a jednocześnie pozbawioną jakichkolwiek celów praktycznych.

Pod żadnym warunkiem niepodobna przyznać słuszności tym poglądom Abramowskiego, noszącym wszystkie cechy skrajnego anarchizmu i mistycyzmu zarazem. Pomijając już zasadnicze zastrzeżenie, które należałoby zrobić w sprawie rzekomej głębokości radowania się bezcelowego i w sprawie rzekomej wagi bezużytecznych dla życia przyjemności, sam pogląd na sztukę, polegającą jakoby na kontemplacji, nie wytrzymuje żadnej krytyki wobec wszystkich naszych dotychczasowych rozważań. Jest to bowiem stanowisko nietylko nierealne, lecz, cogorsza, nawskroś *bierne, nietwórcze!* W tem mistycznem pojęciu sztuki, jako kontemplacji, ujawnia się cała reakcyjność i starczość poglądu Abramowskiego: kontemplacja bowiem, to zaprzeczenie działania, pracy, rozwoju, postępu i walki! Nic nie potrafi odwrócić naturalnej gradacji wartości ludzkich, niezbędnych w życiu: najpierw praca wytwórcza, techniczna, psycho-fizjologiczna, jako nieunikniona, konieczna pod-

[80]) Nietzsche. *Zmierzch bożyszcz.* Ibid., 28.

[81]) Abramowski: *Co to jest sztuka? Pisma,* III, 2-3.

stawa życia, później twórczość naukowa i wynalazcza i wreszcie twórczość artystyczna. Zresztą, nawet twórca — artysta bynajmniej nie może poprzestać na krótkich, z natury rzeczy, chwilach intuicji i kontemplacji; przeciwnie, on pracuje w pocie czoła, długo się uczy, ażeby być artystą, a później też stale pracuje z nieprawdopodobnem nieraz — aż do ostatecznego wycieńczenia i wyczerpania — napięciem wszystkich swych sił psychofizycznych, co potwierdza całe życie i cała twórcza praca Michała Anioła, Goethego, Hugo, Beethovena, Balzaca, Thorwaldsena i wogóle wszystkich genjuszów i wielkich talentów! I rzecz niesłychanie znamienna, że właśnie największy być może z nich wszystkich, najbardziej utalentowany i najbardziej zdolny do kontemplacji genjusz-artysta, Goethe, w siedemdziesiątym piątym roku swego życia oto co wyznał otwarcie w rozmowie z Eckermannem: *„Ostatecznie, życie moje było tylko wysiłkiem i pracą“!* [82]) A więc nie kontemplacja, nie próżnowanie i nic nierobienie jest istotą sztuki i poczucia estetycznego, lecz, przeciwnie, jest nią wysiłek twórczy i długa praca, potrzebna do zrealizowania, to znaczy do rozwinięcia i ucieleśnienia przelotnych zazwyczaj,jak błyskawica, olśnień intuicji i natchnienia!

Podobnież ma się rzecz ze związkiem sztuki z życiem, z pożytkiem sztuki i zastosowaniem jej w życiu: ścisły kontakt jej z życiem istniał zawsze, zczasem zaś stanie się jeszcze ściślejszy: człowiek otoczy się dziełami sztuki i każda jego rzecz użytkowa będzie miała cechy artystyczne, słowem, sztuka jak najszerzej i jak najwszechstronniej będzie służyła życiu.

Tylko praca niewolnicza, najemna, oparta na wyzysku, praca nad siły, wstrętna i znienawidzona, słowem praca, jaką znamy w ustroju kapitalistycznym, nie jest estetyczną. Tylko wysiłek nadmierny, a zwłaszcza niewspółmierny z celem zamierzonym, razi poczucie estetyczne. Zresztą, jak słusznie zaznacza Guyau: „Wogóle wszelka praca, która rozumowo daje się usprawiedliwić, zawiera pierwiastki estetyczne, gdy tymczasem rozum nasz wzdraga się na widok czegoś bezużytecznego, obranego przez wolę za cel“ [83]). Każda praca może być wykonana z wdziękiem, gdy jest przystosowana do zamierzonego celu, gdy stanowi harmonijną równowagę między życiem i jego otoczeniem. Praca, jako

[82]) Goethe: *Gespräche mit Eckermann.* 1824. Wielkie i obszerne to dzieło, pełne subtelnych i głębokich myśli, opracowane z głębokim pietyzmem dla olbrzymiej inteligencji o rozległych zainteresowaniach i widnokręgu Goethego, jest prawdziwą ucztą duchową dla każdego poważnego umysłu.

[83]) Guyau, *Les problèmes...,* 40.

ćwiczenie organu, mająca racjonalny cel, jest nieraz bardziej estetyczną, niż zabawa, będąca ćwiczeniem organu, pozbawionem celu. Zwłaszcza posiada więcej piękna i wielkości. Tak, „człowiek staje się całkowitym dopiero wówczas, gdy pracuje. Pomijając wszystko inne, to praca właśnie stanowi o wyższości człowieka nad zwierzęciem, a człowieka cywilizowanego nad dzikim“ [84]). Nawet wysiłek nadmierny może być piękny, gdy chodzi np. o twórczość uczonego i myśliciela, nawet wysiłek zabójczy może graniczyć z wzniosłością, jak to było z gońcem zwycięskim z pod Maratonu! Rozumieli to doskonale ci wielcy artyści — poeci, malarze i rzeźbiarze — którzy apoteozowali pracę, począwszy od Michała Anioła, a kończąc na Ruskinie, Zoli, Tołstoju, Meunier i wielu innych; rozumiała to elita inteligencji burżuazyjnej, pospołu z oportunistami socjalistycznymi stawiając *Pracownika* Meuniera w hallu uniwersytetu pracy w Charleroi, lub *Myśliciela* Rodina u wejścia do Panteonu w Paryżu; rozumieli to, zapewne, twórcy świątyń pracy w Ameryce i twórcy zbeszczeszczonych dziś Akademij pracy w Niemczech; tem głębiej zaś rozumieją to artyści rewolucyjni, piewcy proletarjatu, buntowniczy prorocy przyszłego ustroju, opartego na pracy wszystkich, piewcy solidarnej, celowej, rozumnej, wolnej i potężnej pracy całej zjednoczonej ludzkości, piewcy rozmachu robotniczego i niespożytej potęgi wytwórców, piewcy „niemilknącej burzy i huraganu pracy“! Oni są twórcami, a może tylko protagonistami nowej sztuki, sztuki przyszłości, jako bezreligijnego zarazem podejścia do świata, sztuki nawskroś realistycznej, nie zaś spirytualistycznej i nie symbolicznej, która, jak to słusznie zauważył Frycze [85]), zawsze dotąd cechowała społeczeństwa, oparte na niewolnictwie.

Tak więc, znaczenie pierwiastka estetycznego i sztuki dla życia ludzkiego jest olbrzymie: piękno przyrody, piękno poznania i prawdy, piękno czynów szlachetnych, piękno sprawiedliwości społecznej, piękno braterstwa, wolności i bohaterstwa oraz piękno wszelkich rodzajów pracy i twórczości, słowem, wszystkie rodzaje i objawy prawdziwego piękna tworzą jedno wielkie źródło, z którego człowiek będzie coraz obficiej czerpał rozkosz najwyższą dla spotęgowania dodatnich stron swego życia i łatwiejszego zniesienia wszelkich nieuniknionych smutków i nieszczęść, związanych z samem istnieniem. Piękno stanie się nietylko wyrazem, lecz prawdziwem dopełnieniem i spotęgowaniem ideału życiowego, etycznego i społecznego. Nie jest ono bowiem w gruncie

[84]) Guyau, ibid., 42.

[85]) Frycze: *Sociołogija iskustwa*. 1930, s. 99.

rzeczy ani zbytkiem, ani przywilejem klasy wybranej i próżniaczej; jest ono wspólnem dobrem najszerszych mas. W każdej piersi ludzkiej — chociaż w różnym stopniu — tkwi wrażliwość zarówno na piękno przyrody, piękno prawdy, piękno charakteru i piękno czynu. Ani klasa społeczna, ani wiek, ani poziom kultury nie tworzą granic dla niego. Poczucie piękna staje się dla wszystkich źródłem radości, ożywczem źródłem dla życia: użycza mu pełni, siły, wdzięku, czystości, miękkości, ciepła, czaru, szlachetności, podniosłości, harmonji, podnieca uczucia towarzyskie, społeczne, ludzkie. Dziś, w ustroju kapitalistycznym, klasa panująca świadomie produkuje i rozpowszechnia śród mas pracujących wszelką lichotę i tandetę w dziedzinie sztuki. Sztukę dla ludu reprezentują z reguły burżuazyjne produkcje o tematach trywjalnych, nacjonalistycznych, batalistycznych, sielankowych, moralizatorskich lub religijnych. Pozatem, inteligencję burżuazyjną cechuje też głęboko parwenjuszowski stosunek do życia i sztuki: pozorne przeważnie rozmiłowanie się w jej dziejach, w stylach dawniejszych, staroświecczyźnie, w tem, co utraciło wartość utylitarną, aktualną, życiową, kult starych ruin, starych kościołków, starych mebli, starodawnych naczyń i t. p. Łączy się z tem często sybarytyzm i hołdowanie arystokratycznemu prądowi „czystej sztuki“, „sztuki dla sztuki“.

W tych swoich klasowych pojęciach estetycznych i kulturalnych pragnęła ona wychować masy pracujące, które w tej dziedzinie nigdy nie odznaczały się krytycyzmem i łatwo podlegały sugestji, pochłonięte całkowicie okrutną walką ekonomiczną i polityczną, chociaż właśnie w tych masach tkwi w zarodku niewyczerpane bogactwo pierwiastków istotnie cennych dla wszystkich dziedzin twórczości ludzkiej wogóle, a artystycznej w szczególności. Klasa panująca, zwłaszcza ziemiaństwo, dokładała wszelkich wysiłków, aby utrzymać młodzież ludową w atmosferze wyjątkowej pustki duchowej i braku jakichkolwiek dążeń wyzwoleńczych, w atmosferze niepomiernego rozrostu żądz i chuci, młodzież skazaną na całkowite opuszczenie i zaniedbanie w środowisku, zupełnie pozbawionem idealizmu etycznego i przepojonem ciemnotą, zacofaniem, zapleśniałością i bezwładnością ducha, gdy tymczasem, jak słusznie podkreślił Duprat [86]), tylko zapał dla wielkich idej może odwrócić młodzież od wyłącznego poszukiwania przyjemności poniżających.

Wobec tego staje się rzeczą zrozumiałą, że głównym celem zabiegów ze strony bardziej uświadomionych odłamów mas ludowych jest dziś

[86]) Duprat: *La criminalité dans l'adolescence*. Ibid., 251—252.

chęć opanowania przedewszystkiem materjalnych warunków życia, udoskonalenia podstaw swego bytu. Wszelkiego rodzaju twórczość duchowa jest w tem pomocna, w pierwszym zaś rzędzie działalność społeczna i twórczość artystyczna, sztuka, jako jedna z postaci walki proletarjatu o nową organizację życia. Do tego zaś potrzeba większej, istotnej niezależności i swobody ruchów, zarówno w społeczeństwie, jak w szkole, czego właśnie tak się obawia klasa panująca. Jak słusznie bowiem zauważył Jules Simon: „on apprend mal la liberté à l'école de la servitude". Do dziedziny wolności trzeba wejść niezwlekając, mocno i zdecydowanie, gdyż wszelka podległość daje powód jedynie do buntu i anarchji. Ludowi potrzeba właściwie trzech rzeczy: pełnego wyzwolenia, urozmaiconego warsztatu pracy i istotnej oświaty. Ale nie oświaty i nie kultury burżuazyjnej! Zdobywszy wolność, to znaczy zrzuciwszy jarzmo niewoli burżuazyjnej, sami robotnicy stworzą dla siebie oświatę i kulturę własną, będą musieli ją stworzyć. Kultura burżuazyjna, pańska, jednostronna, pasorzytnicza, wyniosła i nacechowana pogardą dla ludu, na którego pocie, łzach i krwi wyrosła, przeważnie nie nadaje się dla ludzi pracy, jest ona nawet zaprzeczeniem kultury istotnej, nowej, pełnej i pięknej, kultury przyszłości. Dopiero prawdziwe, rzetelne, pogłębione wychowanie całego społeczeństwa ujawni i wykształci wszystkie wrodzone uzdolnienia i talenty i stworzy grunt dla tej nowej kultury. Gdy powstaną głębsze kulturalne potrzeby w masach, wówczas zakwitnie różnorodna wynalazczość, która bez tych potrzeb nie może się zrodzić, a tembardziej żyć i prosperować. Jeżeli i dotąd, pomimo wszystkich przeciwności losu, z tłumu wyszli — Michał Anioł, Mozart, Kant, Beethoven, Wagner, Edison i długi szereg wielkich umysłów twórczych — naukowych, artystycznych i wynalazczych, to czegoż można się spodziewać w przyszłości, gdy wielka masa ludzi, niezużytych w rozpuście, jak dzisiejsza burżuazja, a zdolnych i mocnych biologicznie, stworzy wspaniałe podłoże dla wykwitu talentów i genjuszów we wszystkich dziedzinach twórczości kulturalnej, ustosunkowując się do wszelkiej pracy w sposób nowy, twórczy, socjalistyczny, to znaczy solidarny i na olbrzymią skalę planowy!

Gdy runie ustrój kapitalistyczny, a z nim razem i fałszywa kultura burżuazyjna, ciasno-narodowa, nawskroś nacjonalistyczna i klerykalna, wówczas powstanie — zdaniem Lenina — istotna kultura międzynarodowa, socjalistyczna i komunistyczna, której elementy już są widoczne obecnie w przemyśle, handlu, a także w nauce, filozofji, prawodawstwie i różnych innych dziedzinach ideologicznych; tylko wówczas będzie mogło być postawione w całej rozciągłości samo zagadnienie kultury wolnej i niezależnej. Należy jednak zużytkować spadek po kulturze kapitalistycznej w sposób umiejętny i celowy, zgodnie z zasadą materjalizmu djalektycznego, zgodnie z pojęciem nieprzerwanego wątku kulturalnego w dziejach. Trzeba też jaknajprędzej przyłączyć do kultury masy ludowe, trzeba zużytkować w tym celu uczonych i specjalistów w dziedzinie ścisłej wiedzy, sztuki i techniki, trzeba przyswoić sobie krytycznie z epoki kapitalistycznej wszystko, co ma wartość istotną, objektywną, trzeba zdemokratyzować i spopularyzować wytworzoną już wiedzę naukową, trzeba zaszczepić w umysłach światopogląd filozofji markksowskiej, a przedewszystkiem zasady materjalizmu djalektycznego, jako niezrównaną metodę myślenia i badania, działania i walki, jako konieczne uzupełnienie praktyczne teorji socjalizmu dla obalenia dotychczasowej klasowej moralności burżuazji i zbudowania zczasem moralności nowego społeczeństwa i nowej kultury socjalistycznej, dla wychowania nowego, lepszego typu człowieka. Do tego zaś potrzebna nietylko rewolucja polityczna i społeczna, lecz również rewolucja kulturalna dla wychowania szerokich mas ludowych w nowych pojęciach i nowych zwyczajach, ku nowym celom, a mianowicie ku społeczności socjalistycznej i jej bezklasowej kulturze.

Na czoło tedy wszystkich zagadnień naszej epoki — podkreślam z całą świadomością olbrzymie znaczenie tej prawdy — wysuwa się zagadnienie racjonalnej oświaty szerokich mas społecznych, racjonalne wychowanie i wykształcenie młodych pokoleń oraz zupełne zniesienie w społeczeństwie analfabetyzmu, nietylko w znaczeniu dosłownem, lecz, co ważniejsza, i w znaczeniu najgłębszem, czyli analfabetyzmu ducha, jako najgroźniejszej i najtrwalszej przyczyny ujarzmienia i pognębienia człowieka — na wszystkich szczeblach drabiny socjalnej.

Rozwiązanie zaś tego zagadnienia w znacznym stopniu uzależnione jest od racjonalnego przygotowania nauczycielstwa oraz licznych i dzielnych kadr instruktorskich i kierowniczych we wszystkich dziedzinach organizacji i twórczości kulturalno-społecznej. Najbardziej potrzebną dla społeczeństwa stała się dziś armja nauczycieli, oświatowców, instruktorów oświatowych, popularyzatorów wiedzy, uczonych, techników i artystów. A przed tą armją staje olbrzymie zadanie: chodzi o pokonanie licznych i zaciętych wrogów wyzwolenia człowieka, wrogów rozwoju społecznego i prawdziwej, powszechnej i pogłębionej kultury ludzkiej. Armja ta będzie musiała wypowiedzieć nieubłaganą walkę stadności, ślepemu naśladownictwu, bierności umysłowej, rutynie, dogmatyzmowi i ślepemu posłuszeństwu jednostki, która nabiera większej wartości dla społeczeństwa, gdy nie hamuje rozwoju społecznego i nie jest balastem, lecz,

gdy, przeciwnie, daje społeczeństwu z całą świadomością i swobodą coś nowego, coś z siebie, jakiś nowy punkt widzenia, nowy sposób pracy, nowy zapał, nowe doświadczenie, odkrycie lub wynalazek, nowy stosunek do świata, nowy czyn, nowe znamię prawdy lub piękna.

Armja ta będzie musiała wypowiedzieć wojnę duchowi niewolnictwa, ślepemu zaufaniu do władzy i autorytetu, który uznawać można jedynie jako wypróbowaną i ustawicznie kontrolowaną kompetencję i metodycznego doradcę, w tem przeświadczeniu, że niewolnikiem jest każdy, kto swój rozum i wolę składa w ofierze innej jednostce lub pewnej ciasnej, ograniczonej, tradycyjnie ustanowionej i panującej zbiorowości, nie zaś całej ludzkości pracującej, której wolności i wolnej twórczości należy bronić przedewszystkiem i wszystkiemi siłami.

Armja ta będzie musiała walczyć z subjektywizmem osobistym i subjektywizmem grupowym, czyli ciasnotą kliki, koterji, profesji, korporacji, patrjotyzmu i nacjonalizmu, śmiało stając w obronie pełnej prawdy, dążąc do objektywizmu w ocenie wartości myślowych i kulturalnych i nie uznając ani logiki, ani etyki hotentotów zarówno z krwi, jak z ducha.

Będzie musiała zwalczać domniemane, absolutne i wieczne prawdy w tem przeświadczeniu, że pojęcie prawdy pokrywa się z pojęciem objektywności i zdobywa się w doświadczeniu i pracy zbiorowej, że podlega ono ustawicznemu rozwojowi, przekształceniom i zniekształceniom; w tem przeświadczeniu, że postępowi towarzyszy opór, reakcja, rutyna różnorodnych czynników, tradycyjnie zadomowionych, że twórczości towarzyszy nietylko radość, ale i ból porodu, że przesubtelnienie kultury, zamiłowanie do tradycji kulturalnej, ukochanie włożonej już pracy i konserwatyzm życiowy niektórych warstw społecznych — nieraz przeszkadzają solidarnemu połączeniu wysiłków ludzkich w zwycięskim potoku pracy twórczej.

Będzie musiała działać zdecydowanie i nieustępliwie, nie burząc jednak napróżno i nie niszcząc niepotrzebnie energji już nagromadzonej i nie wykazując subjektywnego zacietrzewienia w walce. Burząc świadomie i planowo to, co jest złe i szkodliwe, będzie dla dobra ludu wykorzystywać wszystko, co się tylko da zużyć i przystosować do nowych warunków, nieodstępując nigdy od zamierzonego wielkiego celu.

Będzie musiała głęboko uświadomić sobie znaczenie pracy zbiorowej, solidarnej, jej cel i ideał, polegający na zorganizowaniu całego świata społecznego, zapomocą pracy wytwórczej i twórczej, w zbiorowość harmonijną i piękną, opartą na wzajemnem zrozumieniu ludzi, na ich pomocy wzajemnej, na coraz głębszem zespoleniu i scałkowaniu rozumu, uczuć i woli jednostek.[87])

Armja ta będzie musiała wreszcie uświadomić sobie, że całkowicie racjonalne wychowanie młodego pokolenia jest niemożliwe w tym haniebnym ustroju społecznym, w którym głód, chłód, wilgoć, ciasnota i zaduch mieszkań, choroby dziecięce, brud fizyczny i moralny, ciemnota, chamstwo i przesądy wszelkiego rodzaju, najdzikszy teror, wyzysk nieludzki i nędza straszliwa trapią szerokie masy pracujące, wydziedziczone i poniewierane, masy, których życie codzienne i otoczenie socjalne stwarzają zaiste ponurą szkołę dla młodego pokolenia; że w nowym ustroju nietyle będzie chodziło o leczenie chorych i budowę szpitali, ile o zapobieganie chorobom przez zaprowadzenie wzorowej higjeny społecznej, przyrodolecznictwa, rozbudowanie uzdrowisk klimatycznych i o pracę na świeżem powietrzu dla wszystkich członków społeczeństwa pracy; że nie będzie wcale chodziło o budowę więzień, tych rozsadników zbrodni i poniewierki człowieka, ani o nakładanie, jak dzisiaj, kar surowych i bestjalskich na nieszczęsne ofiary dziedziczności i podłego, nikczemnego ustroju społecznego, lecz o budowę wzorowych kolonij wychowawczych i doskonałych szkół, tworzenie wszelkiego rodzaju instytucyj oświatowych i wzorowe wychowanie całej młodzieży; że nie będzie chodziło o wznoszenie całkiem zbytecznych świątyń, tych niewątpliwych twierdz ciemnoty i niewolnictwa ducha, o stwarzanie śmiesznych i znieprawiających ducha katedr teologicznych i uniwersytetów wyznaniowych, tych jaskrawych dowodów zapleśniałości i bezmyślności ideologji burżuazyjnej, lecz będzie chodziło o zakładanie jaknajliczniejszych pracowni doświadczalnych i instytutów badań we wszystkich dziedzinach twórczości ludzkiej, a także prawdziwie wolnych, wyższych uczelni dla ostatecznego wyzwolenia młodych umysłów z pęt przesądów, dogmatów, łatwowierności i naiwności ducha i dla skierowania ich wysiłków ku płodnym głębiom doświadczenia i planowej, solidarnej twórczości naukowej.

Cudowny rozwój techniki współczesnej (z radjem, telewizją, kinem dźwiękowem i t. p.) otwiera przed pracą kulturalną, oświatową i wychowawczą, nieogarnione perspektywy i niebawem wprowadzi całą tę działalność na zgoła nowe drogi, o ile, rzecz jasna, wrogie i nihilistyczne wpływy kapitalistów i kleru zostaną całkowicie obalone i unieszkodliwione.

Wówczas życie duchowe szerokich mas podniesie się na taki poziom,

---

[87]) Porówn.: A. Bogdanow. *O proletarskoj kulturie.* 1924, s. 333 i in.

że trwałość postępu zostanie zapewniona, a wychowanie postawi sobie za zadanie ukształtowanie nowego człowieka w znaczeniu wyraźnej, harmonijnej, silnej, uspołecznionej i podległej dalszemu rozwojowi osobowości ludzkiej, jako najwyższej wartości kulturalnej.

Człowiek tylko wówczas zdobędzie piętno człowieczeństwa, a ludzkość tylko wówczas objawi wszystkie ukryte w swem łonie odmiany, zróżniczkuje się a zarazem zjednoczy całkowicie i pokieruje świadomie swoim rozwojem, zjednoczona praca społeczna wszystkich narodów i ras ludzkich tylko wówczas podbije olbrzymie zasoby naturalne kuli ziemskiej i różne nieobjęte źródła energji świata, gdy wszyscy, jako ludzie wyzwoleni i ludzie pracy społecznej w społeczeństwie socjalistycznem, zdobędą sobie pełne prawa ludzkości, a nikt nie będzie ani żył, ani rozwijał się kosztem wysiłku, wyzysku, poniewierki i ciemnoty innych.

CZĘŚĆ III

DZIECKO A SPOŁECZEŃSTWO

Zagadnienie pedagogiczne.

„Zarys teorji wychowania jest wspaniałym ideałem, i nic nie szkodzi, jeśli nie możemy go natychmiast wprowadzić w czyn. Nie trzeba też odrazu idei uważać za chimeryczną i zniesławiać jej, jako tylko piękne marzenie, w razie, gdyby nawet zaszły przeszkody dla jej urzeczywistnienia".

KANT.

„Może i zdolni jesteśmy do rozpładzania bydła, ale wychowanie ludzi przerasta nasze siły".

ST. HALL.

Rozdział pierwszy.

PODSTAWY PSYCHOBIOLOGICZNE I FILOZOFICZNO-SPOŁECZNE.

1. Punktem wyjścia wszelkiej pracy pedagogicznej, zarówno praktycznej, jak teoretycznej, są i być powinny przedewszystkiem: z jednej strony *cele wychowania*, które podsuwają odpowiedni plan i ogólny kierunek wychowawczy, treść i program nauczania, a z drugiej strony *dziecko* i jego psychofizyczne właściwości rozwojowe, od których uzależniają się różne postacie pracy kształcącej, sama jej metoda i rozkład materjału naukowego.

Każdy system pedagogiczny zawsze bywa wyrazem pewnej filozoficzno-społecznej ideologji, toteż zazwyczaj tyle bywa on wart, ile warte są tkwiące u jego podstawy założenia filozoficzno-socjologiczne. Pedagogika bowiem z natury rzeczy była, jest i zawsze będzie w pewnym istotnym sensie i zakresie filozofją społeczną, filozofją praktyczną, stosowaną, normatywną, techniczną, swego rodzaju sztuką; jest ona w istocie umiejętnością wszechstronnego ukształcenia młodzieży zgodnie z potrzebami i wymaganiami społecznemi w ich rozwoju historyczno-dialektycznym. Im wyższe cele zakłada sobie człowiek i społeczeństwo, tem wyższe rodzą się cele i zadania wychowawcze. Tam zaś, gdzie życie oparte bywa przeważnie na instynktach, nałogach i tradycji, tam i najwyższym celem wychowawczym jest, jak np. u ludzi pierwotnych, jedynie dążenie do zachowania życia za wszelką cenę. Toteż kierunek eksperymentalny w pedagogice współczesnej, który wyrzeka się filozofji, staje w gruncie rzeczy na stanowisku podobnem do tego, jakie zajmują niektórzy naiwni przedstawiciele logistyki, zgoła nieuznający żadnych założeń teoretyczno-poznawczych. Tymczasem zupełnie co innego jest badać dzieci i młodzież pod względem fizjologicznym i psy-

chologicznym, a co innego zająć względem nich pewne stanowisko filozoficzno - społeczne, decydować o kierunku, zasadach, zadaniach i celu wychowania, o wyborze materjału dydaktycznego, metodach pracy i t. p., chociażby nawet decyzje owe w niektórych wypadkach wymagały uprzedniego, jak najżyczliwszego porozumienia się (tak!) z całą młodzieżą. Stanowisko filozoficzno-społeczne tembardziej jest tu konieczne, że ani wieża Babel psychologji współczesnej wogóle, ani pedagogika eksperymentalna w szczególności, w żadnej dziedzinie swych dociekań nie dostarczyły dotąd wyników badań jednolitych, jednoznacznych, zgodnych i pewnych, na którychby można zbudować niewzruszoną teorję i oprzeć praktykę pedagogiczną, zwłaszcza pod względem organizacyjnym i socjalnym; a nadto sam eksperyment psychologiczno-pedagogiczny, zdaniem najkompetentniejszych badaczy — Williama Jamesa, Meumanna i innych, nie dociera bynajmniej do głębszych pokładów, do konkretnych motywów duchowego życia dziecka, bada je z reguły przy pomocy środków nienaturalnych i w warunkach sztucznych, zakłada np. u podstawy oceny jednostki jej temperament, typ i prędkość reakcji na podniety, szybkość spostrzegawczości, usłużność pamięci i inne tego rodzaju zjawiska i fakty, niemające ani wielkiego, ani tembardziej decydującego znaczenia ze stanowiska pedagogicznego, dla którego istotę sprawy zawsze powinny stanowić przedewszystkiem: bogactwo i oryginalność skojarzeń umysłowych, głębia stanów uczuciowych oraz konsekwencja i stateczność postępowania jednostki. Toteż, zdaniem Hessena, pedagogika eksperymentalna ma znaczenie jedynie pomocnicze, techniczne, i nietylko nie obejmuje całej pedagogiki, lecz wogóle do niej nie należy, należy zaś raczej do techniki lekarskiej w szerokiem znaczeniu, to znaczy do nauk stosowanych o naturze psychofizycznego organizmu ludzkiego [1]). A jednak niepodobna w zupełności podzielić zdania Hessena. Pedagogika eksperymentalna ma olbrzymie i coraz to większe znaczenie, jako część istotna nauki pedagogicznej; sama praktyka pedagogiczna dziś już wystarczyć nie może, gdy chodzi o znajomość dziecka, może ona bowiem bardzo łatwo zejść na poziom rzemiosła i mustry, zwyrodnieć w rutynę i szablon. Psychologja pedagogiczna otwiera przed wychowawcą nowe widnokręgi, nowe rzuca światło na naturę dziecka, uczy je obserwować, odróżniać, poznawać. Toteż nauczyciele i wychowawcy, wbrew nawoływaniom W. Jamesa, winni połączyć swe rozproszone dotąd wysiłki i razem z lekarzami szkolnymi, psychologami i antropologami zabrać się do badań nad dziećmi, każdy pod-

[1]) S. J. Hessen. *Osnowy piedagogiki.* 1923, str. 358.

chodząc — rzecz jasna — do zagadnienia z innego stanowiska, z własnemi potrzebami i zainteresowaniami. Ma też psychologja pedagogiczna olbrzymie znaczenie dla wychowania dzieci zapóźnionych i anormalnych, tam święci swe tryumfy i stamtąd właśnie wyrośli jej koryfeusze — Montessori, Binet, Claparède, Decroly i inni. Zdobytą tam znajomość metody badania psychologicznego i oddziaływania pedagogicznego przenieśli oni do studjów nad dziećmi normalnemi, wprowadzając zbyt drobiazgowe i schematyczne badania uczniów z podziałem na grupy zdolnych, małozdolnych, niezdolnych i t. p. Tego rodzaju podział i charakterystyka psychologiczna typów dzieci normalnych ma atoli w życiu i wychowaniu bardzo niepewne znaczenie. Ażeby słuszny sąd wydać o uczniu trzeba umieć go zażyć, umieć do niego przemówić, umieć obudzić w nim głębsze zainteresowania, popędy, namiętności; z tych więc względów poznać go można przedewszystkiem i najlepiej przy warsztacie pracy, podczas zabawy i w zwykłych warunkach życia. Wszelkie zaś podziały na grupy powyższe niewiele są warte. Najważniejszym bodaj wynikiem badań psychologicznych dla pedagogji jest skonstatowanie nieskończonej rozmaitości sylwetek duchowych i struktur psychicznych uczniów, prowadzące do wniosku o konieczności indywidualnej oceny ucznia, zgodnie ze specyficznemi cechami jego umysłu i charakteru — nawet wówczas, gdy chodzi o celowy i spotęgowany rozwój jego instynktu społecznego.

Fakt, że pedagogika jest filozofją stosowaną, nie odbiera jej bynajmniej charakteru empirycznego, bo i sama filozofja, jak już wiemy, posiada, w istocie, ten sam empiryczny charakter.

Gdy Meumann utrzymuje, że pedagogika nie może wyznaczać ani nawet badać celów wychowania i wykształcenia, o których dotąd wyrokowało państwo, a nadal będą wyrokowały społeczeństwo i sfery kierownicze, które stopniowo sąd swój opierać będą na najlepszem zrozumieniu natury ludzkiej i jej właściwości, to byłoby to słusznem o tyle tylko, o ile zgodzilibyśmy się na utożsamienie pedagogiki z pedologją, co właśnie zgoła nie miałoby uzasadnienia. Pedagogika jest pojęciem o wiele szerszem od pedologji: obejmuje ona również część teorji wartości, dotyczącą mianowicie ideałów, norm, praw, obowiązków i celów postępowania pedagogicznego. Uczy ona o celach, które właśnie państwo i społeczeństwo zakładają, które człowiek sobie tworzy, które musi stworzyć i wyfilozofować zgodnie z duchem epoki. I chociaż o postępowaniu wychowawczem w gruncie rzeczy stanowi uczucie, umiłowanie i pragnienie, które decydują o stanowisku zasadniczem i celach pracy pedagogicznej, nauka wychowania winna jednak podać opis różnych

norm i celów, ich racje bytu i uzasadnienie. Zarówno teorja pedagogiczna, jak rozumne postępowanie wychowawcze, zawsze uświadamia je sobie i wyraźnie wytyka.

Należy tedy za każdym razem rozpoczynać pracę pedagogiczną od uświadomienia sobie faz psychofizycznego rozwoju dziecka i zbadania faktycznych stosunków między niem, a otoczeniem — dla postawienia dziecka w takie warunki, by mogło pomyślnie przechodzić kolejne szczeble rozwoju dziecięcego i wyróść na organizm dobrze przystosowany w wieku dojrzałym do warunków i potrzeb rozwoju życia społeczno-kulturalnego.

Wychowanie jest faktem i zjawiskiem koniecznem, gdyż każdy rozwijający się organizm zwierzęcy i ludzki potrzebuje opieki i zaopatrzenia. Człowiek zaś jest istotą, rozwijającą się (w strefie umiarkowanej) bardzo długo, zarówno fizycznie, jak duchowo, mniejwięcej do lat 30, a zatem z powodzeniem może długo pozostawać pod wpływem pedagogicznym, którego doniosłem zadaniem jest przedewszystkiem oddziaływanie na rozwój jego funkcyj psychobiologicznych i społecznych. Za koniecznością wychowania przemawia też fakt niewątpliwy, że dziecko rozumnie wychowane osiąga niezawodnie wyższy stopień wszechstronnego rozwoju od dziecka niewychowywanego wcale lub chowanego źle, przyczem rozumne wychowanie oznacza przedewszystkiem zgodność z kierunkiem rozwoju naturalnego zarówno dziecka, jak społeczeństwa, oraz wyzyskanie w tym celu wszelkich możliwości i sprzyjających okoliczności.

Jak treścią ekonomji społecznej jest w istocie badanie potrzeb ludzkich i wyszukiwanie środków ekonomicznych do ich zaspakajania, podobnież w wychowaniu zadanie istotne powinno polegać na badaniu potrzeb psychofizycznych dziecka i wyszukiwaniu racjonalnych sposobów ich zadowalania w danych warunkach życia społecznego. Organizm psychofizyczny każdego człowieka jest — jak wiemy — produktem dziedziczności i ukrywa w sobie wszelkie możliwości dobrego i złego; konstytucja psychofizyczna dziecka jest wynikiem ciężkiej pracy i cierpień poprzednich pokoleń, okrutnych walk o życie, zawiera w sobie zarodki wszelkich impulsów i instynktów pierwotnych, a także szlachetnych porywów, poświęceń i entuzjazmu. Ten świat dziecięcy trzeba zrozumieć i postarać się wydobyć z niego możliwie największe wartości indywidualne i społeczne. W tym celu wychowanie integralne winno się oprzeć na biologicznych, psychologicznych i społecznych prawach rozwoju jednostki ludzkiej. We wszystkich zaś tych dziedzinach jest

dotąd — niestety — więcej luk i zagadnień nierozwiązanych, niż ustalonych faktów i praw.

Jeżeli chodzi o czynnik biologiczny, to wiemy już dziś z całą pewnością, że podstawa materjalna, organiczna, odziedziczona przez jednostkę, nie jest *tabula rasa*, lecz jest produktem wpływów całej przeszłości, dźwiga na sobie spadek po wszystkich pokoleniach poprzednich, jest spadkobierczynią wszystkich powodzeń, wszystkich zawodów i wszystkich zboczeń, które przeżyli przodkowie. I chociaż zasadniczy spór między Darwinem a Weismannem, w sprawie dziedziczenia cech nabytych, nie jest dotąd rozstrzygnięty i prawa dziedziczności nie są bynajmniej ustalone, sądzimy jednak, zgodnie z Ribotem i Richetem, a na korzyść poglądów Darwina, że bez zdolności dziedziczenia cech nabytych, w jakimś nieuchwytnym dla nas narazie, lecz bądźcobądź pozytywnym stopniu, niepodobna w żaden sposób wyjaśnić faktycznego rozwoju istot żywych. Pozostaje przytem niewzruszona zasada, ważna zarówno dla świata żywego, jak martwego, że nic nie mija bez śladu; ażeby jednak ślady owe mogły wystąpić najaw w organizmie żywym, muszą niewątpliwie wielokrotnie się powtarzać, sumować, umacniać, potęgować... przez wiele pokoleń. Dotyczy to w równym stopniu i samego sposobu dziedziczenia, który bynajmniej nie został dostatecznie wyjaśniony przez mendelizm.

Wiemy dalej, że indywidualny rozwój dziecka jest uzależniony od wielu przyczyn, między innemi — od warunków poczęcia, od warunków brzemienności, porodu, karmienia, warunków higjenicznych rozwoju, od przebiegu i rodzaju chorób dziecięcych i t. p.

Decydującą rolę odgrywają tu niewątpliwie przedewszystkiem warunki poczęcia.

Przysposobienie do małżeństwa i rodzenia dzieci powinno odgrywać i będzie też wkrótce odgrywało ważną rolę w wychowaniu młodzieży, gdyż niezawodnie wiąże się z tem dalszy postęp ludzkości. Tymczasem sprawa ta znajduje się w zupełnem zaniedbaniu i młodzież *w żadnym typie szkół*, w państwach burżuazyjnych, nie słyszy o tem właściwie ani jednego rozumnego słowa! Jest to nieprawdopodobny i w najwyższym stopniu kompromitujący i szkodliwy błąd wychowawczy, świadczący o bezgranicznej obłudzie społeczeństwa burżuazyjnego, które z drugiej strony nurza się w rozpuście i jest tak przeżarte chorobami wenerycznemi.

Niepodobna nie zgodzić się z Hallem, że młodzież powinna w zasadzie zachować czystość (niewinność) do lat dojrzalszych, do lat przynajmniej 20. Zasada ta powinna stać się rozkaźnikiem zarówno fizjolo-

gicznym, jak psychologicznym i etycznym. Wymaga tego zdrowie ciała i zdrowie duszy. Stwierdzono doświadczalnie, że wzmożona sekrecja wewnętrzna gruczołów płciowych wpływa znakomicie na ogólną życiową działalność organizmu i jego funkcje psychiczne. Tego rodzaju wstrzemięźliwość, jak słusznie podkreśla Hall, stanie się podstawą, na której rozkwitną niebawem najpiękniejsze kwiaty tężyzny psychofizycznej, rozmachu życiowego, zapału i mocy ducha. Zasadniczo jednak czynnikiem decydującym jest tu fakt dojrzałości płciowej. W sferze gorącej kobieta zupełnie dojrzewa płciowo około 14 roku życia, w sferze umiarkowanej około roku 18-go. Do tego też wieku przynajmniej, a lepiej do chwili całkowitej dojrzałości swego organizmu, nie powinna kobieta tracić soków własnych na sprawy seksualne. I młodzieży męskiej należy gorąco zalecić, by nie traciła przedwcześnie nasienia, by pozwoliła hormonom płciowym rozchodzić się po ciele, krzepić je i zjędrniać. Gdy nastąpi wreszcie okres kochania, wówczas niech młodzież się kocha ciałem i duchem, mocno, wzajemnie, serdecznie. Młodzież powinna wiedzieć, że pożycie płciowe (nie wcześniej, niż około 20 roku życia) o tyle jest dobre, o ile uspakaja i wzmacnia, o ile dodaje energji i radości, o ile sprzyja jasnemu myśleniu, intensywnej pracy wogóle, a twórczości duchowej w szczególności.

Tymczasem metody szkolne w dziedzinie wychowania seksualnego dojrzewającej i nawet już dojrzałej płciowo młodzieży zawsze dotąd polegały na zastraszaniu, oszustwie i obłudzie, na utrzymywaniu młodych pokoleń w niewiedzy, zabobonach i kłamstwie, pod przymusem tradycyjnej etyki seksualnej. Nie zmierzały zaś one nigdy do rozpowszechniania znajomości środków zapobiegawczych ciąży, do uświadomienia w sprawach konieczności płciowych, do wyrobienia panowania wewnętrznego, nie odwoływały się do zdrowego rozsądku i rozumu jednostki, jej dobrego smaku, subtelności i honoru, prowadziły zaś do tego, że młodzi ludzie nawet kochać się porządnie nie umieli. Dopiero w ostatnich latach płyną głosy rozsądne nietylko z państwa Sowietów, lecz z U. S. A., Anglji i innych krajów, słusznie doradzające młodzieży dojrzałej próbne małżeństwa koleżeńskie i ostatecznie miłość wolną, jako rzecz świętą i podstawowe prawo życia, jako nieszkodliwą dla nikogo, a wielce dobroczynną w swych skutkach dla stron zainteresowanych, którym pomaga do pełnego rozkwitu sił psychicznych.

30 — 40% dzieci miejskich i wiejskich zajmuje się onanizmem, trzeba tedy indywidualnie i całkowicie uświadamiać w sprawach płciowych wszystkie dzieci od lat mniejwięcej 10-ciu, młodzież zaś około lat 16 powinna już wiedzieć całą prawdę o stosunkach płciowych, o chorobach

wenerycznych, o ich niebezpieczeństwie, skutkach i o sposobach im zapobiegania; dziewczyny w tym wieku należy też uświadomić o skutkach zdrowotnych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych rodzenia dzieci.

Z drugiej zaś strony nie należy nigdy tłumić instynktu, lecz go kształtować, skierować energję już rozbudzoną na inne tory, jaknajumiejętniej ją sublimować twórczością artystyczną, w grach, zabawach, rozrywkach, sportach, przez rozbudzanie ducha pracy naukowej i zapału do działalności społecznej i gospodarczej [2]).

Istota ludzka, ruchliwa i zdolna do przekształceń, z jednej strony przynosi ze sobą na świat ukryty zespół cech, instynktów, usposobień, uzdolnień i upodobań, przekazanych jej przez długi łańcuch przodków, z drugiej zaś strony jest ona podatna na wpływy otoczenia materjalnego i społecznego i to tembardziej, im wcześniej zaczyna im ulegać, im wcześniej organizacja społeczna i różne jej instytucje zaczną działać na jej młodociany ustrój, będący właśnie w stadjum największej wrażliwości i plastyczności. Pierwszemi motorami wszelkiej działalności ludzkiej są popędy, skłonności, namiętności. Są one, jak słusznie powiedział Hegel, dla działania tem, czem krew dla życia. Wszystkie reakcje wrodzone, na które tyle światła przelały prace Darwina, Bölschego, Forela, Halla, Jamesa, Freuda, Kropotkina, Mc. Dougalla [3-9]) i innych, wszystkie popędy, począwszy od popędu poznawczego, ciekawości, naśladownictwa, współzawodnictwa, strachu, walki, a kończąc na instynkcie płciowym, twórczym, konstrukcyjnym, lub technicznym, artystycznym, dramatycznym i wreszcie społecznym, który ze stadnego i gromadnego popędu zwierzęcego przekształcił się u ludzi na instynkt towarzy-

---

[2]) Trzeba zarazem pamiętać o tem, że namiętność i popęd płciowy silniejsze są od zalecanej wody i gimnastyki, a organizm ma swoje prawa, których gwałcić nie należy przez wznoszenie jakichś przegród sztucznych, rozsypujących się zazwyczaj w gruzy pod parciem tężyzny młodzieńczej; że niezaspokojone pragnienia płciowe prowadzą do marzeń lubieżnych i nieskończonych poszukiwań przygód miłosnych, i że, przeciwnie, młodzi ludzie powinni zawczasu przestudjować nietylko podstawowe dzieła Forela, Freuda, lecz Lindsey'a i szereg głębszych powieści współczesnych, aby zrozumieć, jak olbrzymie znaczenie dla zdrowia, a w szczególności dla psychicznego zdrowia istoty ludzkiej, ma pełnia jej przeżyć seksualnych. Powinni też sięgnąć do wielkiej i głębokiej poezji miłości, utworów Platona, Shelley'a, Nietzschego, Verhaerena i innych, i zrozumieć, że pełnia miłości ogarnia rozległą skalę uczuć, począwszy od miłości platonicznej aż do dionizyjskiej, całkowitej, że miłość prawdziwa jest rzeczą wielką i nie powinna być nigdy gnuśnem używaniem, a raczej pobudką do czynów twórczych i heroicznych oraz pieśnią wolności, jak w przykładzie Ernesta i Avizy Everhard, oraz im podobnych.

[3-9]) Porów. Mc. Dougall. *An introduction to social psychology*, 1910, s. 88.

ski, współuczuwania, współdziałania, na popęd do organizacji prac zbiorowych i tworzenia związków społecznych — wszystkie one sprowadzają się do dwóch, jak wiemy, grup instynktów zasadniczych: do popędu samozachowawczego, u podstawy którego tkwi głód, a zatem potrzeba zdobycia pożywienia i potrzeba obrony i po drugie — do popędu zachowania gatunku, u podstawy którego tkwi miłość, a zatem potrzeba rozmnażania się i wychowywania potomstwa. Oba zaś te naczelne instynkty mocno splatają się ze sobą i, coraz dokładniej uświadomione przez człowieka, prowadzą zczasem: z jednej strony, między innemi, do usprawnienia fizycznego, do uświadomienia znaczenia higjeny społecznej i ekonomji, z drugiej zaś strony — do eugenizmu i pedagogiki społecznej, których zadaniem jest podtrzymywanie, rozwój i doskonalenie rasy ludzkiej. W gruncie rzeczy każdy z tych instynktów ma podwójne oblicze: zarówno dąży do samozachowania jednostki, jak do zachowania gatunku.

Ze stanowiska wychowawczego, należy zaspakajać, podsycać i rozwijać wszystkie istotne popędy jednostki. Zrodzona na tych popędach i regulująca je świadomość sprawia, że człowiek coraz bardziej staje się panem swego losu, którego kierunek wytknęły właśnie instynkta, gdyż, zgodnie z mądrą uwagą Goethego, człowiek, pomimo wszelkich zboczeń i przedsięwzięć w życiu, ostatecznie zwróci się na drogę, którą mu jego natura raz na zawsze wytknęła. W przeciwnym zaś razie będzie nieszczęśliwy. Wrodzoną aktywność dziecka, spontaniczność jego rozwoju, powstawanie jego popędów należy bacznie śledzić i dawać pokarm właściwy instynktom pożytecznym społecznie i to w chwili największego napięcia, wzmacniając zarazem ich funkcjonowanie zapomocą przyzwyczajenia.

Jeżeli najistotniejszym rysem istoty żywej wogóle jest ruch, czynność, działanie, co się ujawnia, między innemi, także w ciągłej aktywności naszych mięśni i nerwów, to o życiu dziecka można powiedzieć, że jest ono ruchem przyśpieszonym, i stąd właśnie wypływa niepowstrzymany pęd dzieci do ruchu i działania. Ta dziecięca ruchliwość, w znacznym stopniu nieświadoma, impulsywna i gwałtowna, skierowana jest zarówno ku dobremu, jak złemu, do tworzenia i budowania, jak do niszczenia, które niezawodnie łączy się z instynktem poznawczym. Żywości natury dziecka odpowiada bardziej proces burzenia, ale przecież wszelkie budowanie musi być zawsze połączone z burzeniem. Ażeby zbudować dom, inżynier musi zburzyć najpierw grunt, wykopać dół, wyciąć las, zniszczyć narzędzia pracy, siły ludzkie i t. p. Podobnież dziecko dla zbudowania namiotu w pokoju burzy ustalony porządek: ściąga

kołdry i koce, zsuwa krzesła i stoły, obcina sznurki, przegradza drogi i t. d. Tę bujność sił rozwojowych, ten popęd niszczycielski dziecka należy wyzyskać, zastosować celowo, skierować na drogę właściwą, do badań, pracy produkcyjnej, do twórczości. Niezaspokojony racjonalnie popęd do ruchu prowadzi z konieczności do zbytków, próżniactwa i nawet czynów szalonych [3]), jak o tem dobrze pamięta z czasów młodzieńczych większość zwłaszcza mężczyzn. Trzeba zrozumieć niezmiernie głębokie znaczenie ruchu, jako podstawy wszelkiego życia, wszelkiego bytu. Rozumiał to doskonale Guyau [4]), rozumiał to już Rousseau, który podkreślił, że tylko dzięki ruchowi poznajemy rzeczy świata poza nami i który nawet orzekł, że żyć, to nie znaczy oddychać, to znaczy przedewszystkiem ruszać się i działać. Ruch, działanie, postępowanie, praca produkcyjna, praca twórcza — oto naturalna gradacja rozwojowa. Poznawać życie dziecko zaczyna przez działanie, zetknięcie się z otoczeniem, czynne przystosowanie się do niego, przez dążenie do jego przeinaczenia. Żyć pełnem życiem, to znaczy osiągnąć zupełny, doskonały rozwój tych zdolności i zaspakajać je w czynie, działaniu, twórczości. Przyjemność działania, rozkosz działania, stanowi, zdaniem Guyau, istotę rozkoszy życia; podwoić tę rozkosz można i należy, nadając działaniu cel, czyniąc je owocnem, produkcyjnem, twórczem.

Nasz cały system nerwowy jest regulującym mechanizmem, którego funkcję istotną stanowi przekształcanie podniet w ruchy, pozwalające organizmowi przystosować się do otoczenia, rodzące myśl i wiedzę [5]). Tylko śmierć sprowadza spokój, pozorny zresztą, życie wymaga działalności, która jest najgłębszem źródłem rozkoszy. Ci, co jej czuć nie są zdolni, stają się „ciężarem dla siebie i dla innych", jak słusznie twierdzi Féré: „Działalność fizyczna nietylko jest źródłem przyjemności, lecz jest również lekarstwem na ból. Dopóki trwa energiczny wysiłek, jesteśmy niewrażliwi na ból. Najstraszniejsze ciosy przechodzą niepo-

[3]) „Der Zerstörungstrieb der Kinder nichts anderes ist als der ungebildete, unbefriedigte, führerlose machtvolle Tätigkeits — und Schaffenstrieb der Kinder". R. Seidel. Die Handarbeit... 1911, s. 21.

[4]) Guyau. *De l'idée de temps.*

[5]) „Man is now no longer simply a receiver of the world's impressions and a thinker, but he is in the first place a performer of action. The doings of man determine his possibilities of experience. Our response to the world becomes a condition for the developpement of the brain processes: our actions shape our knowledge... The attitude and action are now what give the real opportunity for the developpement of the central processes. We think because we are acting". Münsterberg. *Psychology and the teacher.* 1910, s. 115—116.

strzeżone podczas walki; najwyższą boleść moralną usuwa ćwiczenie gwałtowne" [6]). Liczne typy ludzkie i organizacje psychofizyczne, wyraźnie ruchowe, lepiej myślą, kojarzą, wyobrażają, gdy właśnie są w ruchu. Nietzsche powiada o sobie, że całego Zaratustrę stworzył na wycieczkach w górach, Helmholtz twierdzi, że najlepsze pomysły przychodziły mu do głowy na spacerach po wzgórzach lesistych, Rousseau wyznaje, że prawie nie może myśleć, pozostając w miejscu: „Ażeby pobudzić umysł do ruchu, muszę najpierw w ruch wprawić swe ciało... Mogę rozmyślać tylko w marszu — jak tylko staję, nie myślę więcej, głowa moja pracuje tylko razem z nogami" [7]). Ampère i Wiktor Hugo tworzyli również na spacerach. J. Michelet pisał w swej autobiografji: „Lubiłem zawsze spacer, jako bodziec dla myśli" [8]).

Z gruntu też błędnem jest mniemanie, że najsilniejszym instynktem dziecka jest pociąg do przyjemności. Nie, najsilniejszym popędem jego natury jest popęd do ruchu i działania, chociażby były one połączone nawet z wielu przykrościami dla niego. W zabawie czy pracy, za wszelką cenę musi ono zaspokoić niepohamowaną potrzebę ruchu, wyładowania energji, ćwiczenia siły. Tę właśnie istotę ruchową wychowanie powinno przekształcić, zgodnie z jej przeznaczeniem, na człowieka czynu i pracy. Aktywność dziecka posiada zasadnicze znaczenie: jest to jedyny dla niego sposób głębszego zapoznania się z otaczającym światem, poznania granic własnych sił. Tylko działalność, praca, zmysł mięśniowy — mogą uzupełnić doświadczenie innych zmysłów dziecka i dopomóc mu w stworzeniu pełnego obrazu rzeczywistości. Z tego też względu nic nie może zastąpić własnej czynności dziecka, a umiejętność wykorzystania wszelkiego rodzaju jego ruchów, impulsywnych, instynktowych, refleksyjnych, naśladowczych, dowolnych i automatycznych— posiada niezmiernie doniosłe znaczenie w wychowaniu.

Dziecko jest istotą, podległą nieprzerwanemu, w okresach o różnej szybkości, rozwojowi wszystkich organów i funkcyj psychofizycznych. Proces jego rozwoju fizycznego nietylko polega na ilościowym wzroście ciała, jego organów i funkcyj, lecz i na głębokich zmianach całej struktury anatomicznej organizmu tak, iż w różnych okresach życia, mamy w dziecku odmienny typ organizacji psychofizycznej. Proces jego rozwoju duchowego polega na różniczkowaniu, schematyzacji i systematy-

[6]) Féré. *Travail et plaisir*. 1904, s. 460, 377.

[7]) Rousseau. *Confessions*, p. I. l. 4. p. II l. 9.

[8]) J. Michelet. *Ma jeunesse*, 1884, s. 307. — Natomiast Descartes, Leibniz, Pestalozzi, Rossini — woleli pracować, leżąc.

zacji doświadczenia. Schematyzacja odbywa się w grach i zabawach dziecięcych, kiedy wdraża się ono do różnych kombinacyj ruchów, które zużytkowuje później w normalnych reakcjach życiowych, a które są już pewną organizacją ruchowego jego doświadczenia najpierw w trakcie zabawy, później zaś w procesach i aktach pracy wogóle, a pracy zawodowej w szczególności. Proces ten trwa aż do chwili, gdy z poszczególnych obserwacyj i doświadczeń jednostki powstanie jednolity jej światopogląd oraz zrodzi się konsekwentne postępowanie, oparte na własnych normach, ustalonych zgodnie z jej społecznem samookreśleniem.

Dziecko ma słaby system nerwowy i słabą muskulaturę, oddycha znacznie szybciej od dorosłego, ma puls również szybszy — a wszystko to powoduje łatwo jego zmęczenie. Ruchy też ma szybsze, mniej prawidłowe i trudniejsze do pohamowania, zmysły powonienia i smaku mniej rozwinięte, wrażliwość na różnicę czasu, miejsca i napięcia — słabszą; zdolność systematyzacji ma nikłą. Wyższe centra kory mózgowej ma nierozwinięte, proces koordynacji, regulujący myśli i popędy — niekompletny. Ośrodki niższe nie są opanowane i krępowane przez ośrodki wyższe tak, jak u dorosłych. W nierozwiniętym jego mózgu powstają żywe, zmienne obrazy. Pod wielu względami dzieci, dzicy i zwierzęta są do siebie podobni: cechują je—aktywizm, nadmierna ruchliwość, pobudliwość, wrażliwość, słabą uwaga czynna i pamięć nietrwała, umysłowość niestała, niestateczność w postępowaniu, brak ciągłości idej, brak powściągów, słabość rozumowania, słabość inteligencji, natomiast charakteryzuje je wybitne zamiłowanie do ruchów rytmicznych i powtarzań wszelkiego rodzaju. Do okresu dojrzewania płciowego dziecko zdobywa olbrzymie doświadczenie, stopniowo poznaje świat przedmiotów. Widzimy tu pewną wrodzoną prawidłowość i kolejność w dojrzewaniu zainteresowań i uzdolnień, którą to kolejność w sposób dość ogólnikowy pragnie wyrazić biogenetyczne prawo Haeckla, orzekające, że rozwój osobnika jest skróconem powtórzeniem rozwoju gatunku. Od okresu rozwoju substancjalnego (gdy chodzi o poznanie rzeczy i przedmiotów) przechodzi dziecko do rozwoju czynnościowego (gdy chodzi o poznanie czynności i procesów), a wreszcie do okresu rozwoju analityczno-syntetycznego (gdy chodzi o poznanie cech, stanów i stosunków). Rzecz prosta, że okresy te mają znaczenie jedynie przewagi nastawienia duchowego w określonym kierunku[9]), przyczem tempo tego rozwoju bywa różne u różnych jednostek, zależnie, po pierwsze, od warunków wewnętrznych rozwoju, od jakości i rodzaju dyspozycyj wrodzonych, a po

[9]) W. Stern. *Inteligencja dzieci i młodzieży*. 1927; rozdz. IV.

drugie — od wpływów najbliższego otoczenia, szkoły i środowiska społecznego, słowem całej grupy różnorodnych czynników. Kolejno też budzą się w dziecku zainteresowania spostrzegawcze, mowne, myśliwskie (połączone z zamiłowaniem do wojny), pasterskie (połączone z chęcią budowy szałasów, zajmowaniem się hodowlą zwierząt), rolnicze (połączone z zamiłowaniem do ogrodnictwa), handlowe (połączone z przeładowaniem kieszeni drobiazgami, jako przedmiotami handlu) i społeczne, prowadzące do zakładania klubów, związków i kółek, uprawiania sportów itp. Już począwszy od lat trzech dziecko lubi stosować w grach moment wynalazczy, np. samo chętniej coś narysuje, niż skopjuje! Od lat trzech do siedmiu mamy wiek pytań o charakterze utylitarnym, okres zainteresowań subjektywnych; widzi ono wówczas rzeczy nierealnie, lecz przez pryzmat swej wyobraźni; interesują je właściwie nie rzeczy, lecz własne jego wyobrażenia tych rzeczy. Od lat siedmiu do trzynastu mamy okres zainteresowań objektywnych: pragnie czynnie, w działaniu przystosować swe wyobrażenia i zdobyte syntezy do rzeczywistości; jest to wiek, o którym powiada Hall, że „ręka najbardziej zbliża się wówczas do mózgu". Rozwija wtedy nadzwyczajną ruchliwość. Lubi wszystko, co daje powód do ruchu, czynu, reprodukcji, realizacji: staje się rybakiem, myśliwym, łowcą, wojakiem, człowiekiem pierwotnym i dzikim. Lubi pływanie, ślizganie się, walkę, ciskanie, skakanie, gimnastykę, roboty ręczne, czytanie, pisanie, rysunek, muzykę, lubi kolekcjonowanie zrazu poprostu dla ruchu, później coraz bardziej celowe i systematyczne. Nie lubi natomiast abstrakcji, przeważnie nie jest wrażliwe na piękno, jest niezdolne do wczucia się w stan psychiczny innych, potrzebuje towarzystwa kolegów dla zabaw. Bez przerwy gotowe jest łazić za starszymi, o ile pochłania ich jakieś zajęcie pierwotne lub tworzą coś materjalnego, o ile są myśliwymi, rybakami, wojskowymi, sportsmenami, maszynistami lub rzemieślnikami. Lubi przygody i awanturnicze opowiadania: *Robinsona Kruzoe, Don Kichota,* opowiadania Marka Twaina... Plastyczność jego natury w tym wieku pozwala mu przystosować się do wszelkich zabaw i zajęć i daje możność realizowania wyobrażeń z całą bezpośredniością uczuć i radością życia [10]), ponieważ życie intelektualne dziecka jest ściśle związane z jego dziedziną emocjonalną i wolitywną. Wogóle, stosunek młodocianej jednostki ludzkiej do świata i jej pogląd na świat kształtują się z reguły pod wpływem uczuć sympatji i antypatji, miłości i nienawiści, popędów społecznych, etycznych, estetycznych i intelektualnych... Zwłaszcza ogromny bywa wpływ wielkich emocyj, które przepływają przez nasz organizm psychofizyczny, jak burze, usuwając i niszcząc wszystko, co nie jest zgodne z istotną ich treścią. Jeżeli idee nasze dążą do wyrażania się w aktach psychofizycznych — zgodnie z teorją czynności ideo-motorycznych Jamesa, ideoplastją Ochorowicza, teorją idej-sił Fouilléego i prawem ideodynamicznem Bernsteina, to właśnie dzieje się to na skutek wrodzonej aktywności natury naszej i wpływu sił emocjonalnych [11]).

[10]) Zdaniem H. Muensterberga, dziecko około szóstego roku życia ma już cały aparat psychiczny w swych częściach istotnych rozwinięty i bardziej się zbliża w rozwoju do starszych od siebie o lat 20, niż do nowonarodzonego dziecka. W wieku zaś około lat dziesięciu wciskają się do jego świadomości stosunki przestrzenne, czasowe i przyczynowe i osiąga ono stadjum, kiedy zaczyna ogarniać i rozumieć rzeczywistą scenę życia jako całość. *Grundzuege der Psychotechnik.* 1920. S. 545.

Toteż wszelkie poznawanie, wszelkie kształcenie umysłowe powinno być ściśle związane z życiem emocjonalnem i aktywnością natury ucznia, z samodzielnym i odczutym jego czynem — tylko wówczas rezultaty jego pracy intelektualnej będą utrwalone faktycznie, bowiem z każdego zdarzenia przeszłości tylko części interesujące odżywają we wspomnieniu wyłącznie lub też z większą od innych intensywnością [12]). Z tem też łączy się fakt, podkreślany przez Rousseau i Freuda, że nie teoretyczne, lecz praktyczne, bezpośrednio ważne życiowo i dające się odczuć zagadnienia przedewszystkiem wprawiają w ruch czynności badawcze dziecka [13]). Z drugiej strony, z tych samych względów należy w pewnych okresach życia, a przedewszystkiem w okresie dojrzewania, wystrzegać się gwałtownych, wyczerpujących emocyj: gniewu, strachu, pobudzenia płciowego itp., w przeciwnym bowiem wypadku energja ustrojowa może być nadwątlona i zrodzić się może słabość na całe życie, słabość fizyczna i duchowa.

Paradoksalny, nieuzasadniony i wręcz nieprawdziwy jest pogląd Dewey'a, że myślenie dziecka zbliża się do myślenia naukowego, gdyż cechuje je gorące zamiłowanie wiedzy, bogata wyobraźnia i zamiłowanie do doświadczeń. Wręcz przeciwnie, myśleniu dziecka brak cech zasadniczych myślenia naukowego: stateczności, konsekwencji, wytrwałości, bogatej wyobraźni, brak jasności celu, metodyczności, ostrożności. Wogóle, istotna refleksja, jak to słusznie skądinąd utrzymuje Dewey, jest celem wychowania, a bynajmniej nie stanowi punktu wyjścia w rozwoju dziecka, a jej cechy właściwe, takie, jak gruntowność, określoność, ścisłość i prawidłowość, wcale nie charakteryzują umysłowości dziecka.

[11]) Porówn.: Mc. Dougall. *An introducion to social psychology,* ib. S. 359.
[12]) Ribot. *Essai sur l'imagination créatrice.* 1921, S. 31.
[13]) Z. Freud. *Trzy rozprawy z teorji seksualnej.* 1924. S. 124.

Pozatem niepodobna nie zgodzić się z Meumannem, że cały ogromny kompleks doświadczeń życia indywidualnego i zbiorowego jest dla dziecka obcy. Jego umysłowa apercepcja jest uboga w treść, chociaż ma charakter rzutki, uczuciowy, narzucający się, jego spostrzeżenia są subjektywne, nacechowane powikłaniem rzeczywistości z marzeniami, jego krytycyzm i samokrytycyzm występują w stopniu słabym. Całe jego myślenie jest obrazowe, konkretne, indywidualne, subjektywne, szczegółowe, niedokładne, impulsywne, powolniejsze, niż u dorosłych, niezdolne do syntezy i ilościowo niższe [14]).

Podobnież ma się sprawa z wyobraźnią dziecka. Rozwój wyobraźni wymaga realnych wrażeń, bogatego materjału przeżyć, doświadczeń, bogactwa składników. Tymczasem wszelkie kombinacje i pomysły dziecka mają kruche podstawy i wątłe rusztowanie wobec ubóstwa doświadczenia i niedostateczności pierwiastków poznania zmysłowego; inwentarz psychologiczny dziecka jest ubogi, treść wyobrażeń niedokładna, wyobrażenia życia wewnętrznego nieliczne i niejasne, pojęcia ogólnikowe. Widzimy w psychice dziecka przewagę intensywnej ruchliwej fantazji nad rozumem, co się zgadza, zdaniem Sully'ego, z niedorozwojem wyższych ośrodków kory mózgowej, spełniających w ustroju czynność regulującą; widzimy również, że poglądy dziecka są wybitnie nacechowane animizmem, teleologizmem, antropomorfizmem i antropocentryzmem, słowem cechami człowieka pierwotnego i współczesnego dzikiego lub prostaka; widzimy w nim wreszcie artystę-symbolistę ze swobodną inicjatywą indywidualną. Jego wyobraźnia jest swobodna, ruchliwa, niesystematyczna, konkretna, subjektywna, fantastyczna, nieopanowana, odtwórcza, naśladowcza, błyskotliwa, łatwa i mało płodna.

[14]) Według Piaget'a, mowa dziecka do ósmego roku jego życia towarzyszy czynnościom indywidualnym i wzmaga ich energję; dziecko nie może jej powstrzymać, powściągnąć, gdyż nie zna życia wewnętrznego, myśli i mówi w sposób egocentryczny nawet w towarzystwie. Jego myślenie niekierowane, symboliczne, nieprzystosowane do rzeczywistości, stwarza sobie rzeczywistość fantastyczną; jego logika jest zbita, synkretyczna, intuicyjna; w myśleniu brak systematyzacji, porządku, spójności. Po ósmym roku powoli rozwija się pragnienie dyskusji prawdziwej i współdziałanie w myśleniu i odczuwaniu, pragnienie logiczności, dążność do uzgodnienia swych przekonań i sądów, do usunięcia sprzeczności i usystematyzowania ich. I chociaż inteligencja długo jeszcze pozostaje słowną, werbalną, zjawia się funkcja wyjaśniania, kategorja przyczynowości, zaczyna się lepsza wymiana myśli między dziećmi i lepsze wzajemne zrozumienie. Występuje potrzeba wspólnej pracy; wypowiedzi egocentryczne tracą stopniowo na znaczeniu. Przeważa jednak umysłowość synkretyczna, zadawalająca się w myśleniu schematem całości o charakterze indywidualnym i dowolnym. Piaget. *Mowa i myślenie dziecka.* 1929, rozdziały III, IV, I, II.

Pomimo wielkiej rozmaitości typów dziecięcej umysłowości i działalności—typu analitycznego i syntetycznego, intuicyjnego i emocjonalnego, indukcyjnego i dedukcyjnego, wynalazczego i teoretycznego, obserwacyjnego i imaginacyjnego, doświadczalnego i filozoficznego — myślenie i wyobraźnia dzieci zasadniczo mają charakter konkretny i zjawisko to uznać należy za zupełnie normalne. Wiek dziecięcy od lat jedenastu do lat mniejwięcej 15 jest też okresem najwyższej plastyczności mózgu i podatności ręki do opanowania pisma, mowy, rysunku, muzyki, warsztatu, języków obcych, liczb i form. Jest to najlepszy czas dla wyrobienia zręczności technicznej i wydoskonalenia się w jak najróżnorodniejszych ruchach i czynnościach.

Około roku 16 życia, przy końcu okresu dojrzewania płciowego, rozpoczyna się faktycznie wiek młodzieńczy, który trwa do chwili zupełnej dojrzałości człowieka, to znaczy do 25 — 30 roku życia. Ten wiek młodzieńczy dość wyraźnie rozpada się na dwa okresy: młodość wcześniejszą — od lat 20 — i młodość późniejszą! Jedynie okres młodości wcześniejszej nas tu obchodzi, gdyż musi być on zaliczony do lat, w których całkowicie przeważa jeszcze dążność do wykształcenia ogólnego. Właśnie rok 16 bardzo wielu myślicieli i pedagogów, począwszy od Kanta, słusznie uważało za okres przełomowy w życiu młodzieży. „Wszelkie przepowiednie naszej przyszłości są próżne, pisał też piewca religji chrześcijańskiej i średniowiecza ascetycznego, Chateaubriand, mając zapewne siebie na myśli; jesteśmy tem, czem nas okoliczności uczynią; czy dziecko jest smutne, czy wesołe, milczące, czy hałaśliwe, czy ono okazuje, czy nie okazuje zdolności do nauk, żadna stąd nie wypływa przepowiednia. Wstrzymajcie chłopca *w szesnastym roku:* chociażbyście go mieli najpojętniejszym, to dziwo mądrości, zatrzymane w tej porze, pozostanie niedołęgą na zawsze" [15]). Ta pierwsza młodość (od lat 16 do 20), ten złoty wiek człowieka, decydujący o wartości całego dalszego jego życia, jest również wiekiem zaburzeń, porywów, zawodów, cierpień, rozpaczy i bólu. Jest to okres popędliwości, egzaltacji, przełomu moralnego, umysłowego i religijnego, (o ile dziecko było chowane tradycyjnie), okres wzmożonych zboczeń moralnych i występków, wielkiej skłonności do chorób wogóle i zboczeń umysłowych w szczególności [16]). Budzi się wówczas męskość, organizm przeżywa, jak powiada Hall, fizjologiczne odrodzenie: komórki, organy, wyraz twarzy, charak-

[15]) *Pamiętniki pośmiertne* Chateaubrianda. 1849. t. V., 133.

[16]) W zmienionych warunkach życia i rozwoju w nowym ustroju społecznym przełomowy ten okres przybierze niezawodnie inny charakter i znaczenie.

ter postaci, rodzaj cierpień — wszystko się odmienia. „Kończy się życie jednostki, rozpoczyna się życie rasy". Budzą się uczucia miłosne, które łatwo mogą sprowadzić młodzież na manowce, lecz które mogą również działać w najwyższym stopniu wychowawczo, dodatnio, uszlachetniająco [17]). Jest to okres walki młodego pokolenia ze starym, młodzieży z rodzicami, ucieczka z domu na wolność dla zdobycia samodzielności, okres dążeń do osiągnięcia doskonałości moralnej i stworzenia sobie własnego poglądu na świat — drogą rewolucji, zburzenia narzuconych zasad, zapatrywań i wierzeń [18]). To wyzwolenie się od autorytetu rodziców uważa słusznie Freud za jeden z najdonioślejszych, a zarazem najboleśniejszych postępów psychicznych, prowadzących do postępu kultury [19]). Budzi się też wówczas, jak powiada Stern, natrętna dążność do odkrycia samego siebie drogą samoobserwacji, samodzielnej oceny, samoukształtowania, wypowiedzenia swej istoty duchowej; występuje potrzeba ujęcia i zrozumienia świata i jego stosunku do siebie — w znaczeniu subjektywnem i objektywnem; potrzeba ujęcia filozoficznego poglądów w znaczeniu przewagi syntezy nad analizą: poszukiwania wiecznych idej, prawidłowości i sensu życia, nowej, lepszej skali wartości, zrozumienia i przyswojenia ogólnego naukowego poglądu na świat [20]). Te lata młodzieńcze podobne są, zdaniem Hall'a, do grzbietu górskiego na drodze między dzieciństwem, a dojrzałością. Cechuje je w dalszym ciągu przewaga wyobraźni nad poczuciem rzeczywistości, łatwość i skłonność do nadużyć płciowych, marzycielstwo, budowanie zamków na lodzie, twórczość szkicowa o wartości przelotnej, osobistej, chęć rozumowania i dyskutowania o wszystkiem oraz pogłębiania zagadnień bez posiadania do tego danych niezbędnych, łatwowierność, branie metafor za rzeczywistość, zatracenie poczucia granicy między nauką a poezją,

[17]) *Ausgewählte Beiträge zur Kinderpsychologie und Pädagogik* von St. Hall. 1902, S. 164.

[18]) Antagonizm między starszem a młodszem pokoleniem, między rodzicami a dziećmi, jest koniecznością antropologiczną: jedni znajdują się już w okresie zastoju (od lat 30—33), lub postępującego uwiądu mózgu (od końca piątego dziesięciolecia) i stają się przeważnie konserwatystami społecznymi, drudzy są jeszcze w fazie wzrastania i rozwoju mózgu, są (w zasadzie) nowatorami, zdolnymi do przyswojenia sobie świeżych idej, do rozszerzenia widnokręgu umysłowego i wytworzenia nowego poglądu na świat. Nieraz jednak — np. w okresie kryzysów ekonomicznych i ideologicznych — młodzież, zwłaszcza warstw uprzywilejowanych lub upadających, okazuje się konserwatywniejszą od przedstawicieli starszego pokolenia, a całe jej nowatorstwo wyraża się głównie w mniejszej kompromisowości, większej aktywności i większym temperamencie.

[19]) Z. Freud. *Trzy rozprawy*, ib. s. 185.

[20]) W. Stern. *Inteligencja dzieci i młodzieży*, ib. s. 47—48.

filozofją a metafizyką, pojęciem naukowem a hipostazą. Cechuje je pozatem platonizacja, a jednocześnie pedantyzm ducha, umysłowość książkowa, słowna, czepiająca się powag i autorytetów, skłonność do dedukcji wobec braku doświadczenia, które się lekceważy, zasadniczość sądów i niechęć do kompromisów. Cechuje je potrzeba radości i szczęścia obok napadów pesymizmu, pęd do doskonalenia się, do wzniesienia się ponad poziom życia przeciętnego, banalnego, filisterskiego; kult wielkich idej i wielkich ludzi, wspaniałomyślność, wrażliwość na piękno i sprawiedliwość bardziej, niż na pożytek; skłonność do przesady, uniesień, zarozumiałości i bezczelności, skłonność do zawiązywania trwałej i płodnej przyjaźni, której wielkie klasyczne przykłady widzimy, np. w stosunkach między Goethem a Schillerem, Marxem i Engelsem. Cechują je pozatem: wyjątkowa zdolność do pobudzania władz ducha pod wpływem emocji, wrażliwość na punkcie honoru, wybuchy szczerości, nienawiść hipokryzji, wstręt do kłamstwa, okresowe poszukiwanie samotności dla dokonania syntezy i ustalenia zasad postępowania, głębokie odczuwanie wszelkiego niepowodzenia i upokorzenia, tak często prowadzące w tym wieku do samobójstwa. Cechują je potrzeby ekspansji i wytwarzania, dawania innym, rozmach życia i pracy; pęd do tworzenia różnych związków i kółek, stowarzyszeń etycznych, estetycznych, antyreligijnych, filozoficznych i politycznych dla zaspokojenia instynktu życia towarzyskiego, popędu społecznego, a nieraz poprostu stadnego. Cechują je zbytki i dokazywania, przechodzące nieraz wszelkie granice przyzwoitości i rozsądku, a wkraczające w dziedzinę niesamowitości, absurdu i przestępstwa. Szukający dróg i sposobów ustalenia się i zrównoważenia psychofizyczny organizm młodzieży stopniowo i powoli dochodzi do jednolitości, jedności, konsekwencji, harmonji i złotego środka, brnąc przez nieprawdopodobną powódź sprzeczności w życiu wewnętrznem i postępowaniu, gdyż obok czynności nadmiernej widzimy w tych samych jednostkach wyczerpanie, obok wesołości smutek, obok arogancji i zarozumiałości — rozbrajającą skromność, sceptycyzm i bezwolę; obok egoizmu altruizm, obok szlachetnej moralności rozwięzły anarchizm, obok potrzeby samotności namiętne pragnienie koleżeństwa, obok książkomanji pęd do działania, obok konserwatyzmu zapędy reformatorskie i rewolucyjne, obok sensualizmu i gwałtownej zmysłowości — refleksjonizm, racjonalizm i platonizm, obok przenikliwości i mądrości intuicyjnej wybryki głupoty i szaleństwa [21]).

[21]) Kreśląc tę charakterystykę wieku młodzieńczego na podstawie własnego doświadczenia, długiej obserwacji młodzieży w praktyce pedagogicznej oraz na podsta-

Czyż nie stanowi to wszystko ogromu trudności nie do przezwyciężenia w wychowaniu? W racjonalnym systemie wychowawczym — bynajmniej! Jest to bowiem również okres życia, gdy budzi się uwielbienie dla heroizmu, dla wielkich ludzi i wielkich cnót, pragnienie wysiłku, ciężkich prób i zmagań się ze światem, życiem i własnemi słabościami— w imię najgórniejszych ideałów. Jest to okres gwałtownych i mocnych emocyj, duchowego oszołomienia, pragnienia życia napiętego i rozlewnego, okres dążeń, pełnych zapału, do miłości, wiedzy, sławy, cnoty, szlachetności, świętości, mądrości, sprawiedliwości i doskonałości. Jest to więc okres niebywałego podniecenia — uczuciowego i intelektualnego — i właśnie chodzi, ze stanowiska pedagogicznego, o danie mu drogą sublimacji najlepszego wyjścia i zastosowania dla wszelkich jego potężnych, niezrównoważonych i przewrotnych nieraz popędów.

Młodzieżą drugiego okresu — po roku 20 — bardziej zrównoważoną, objektywną i realistycznie usposobioną, zajmować się tu nie będę: znajduje się ona całkowicie już w wieku wykształcenia zawodowego, gdyż przeminął już dla niej okres szukania sprawności we wszystkich kierunkach, a zaczynają się kształtować i utrwalać intelektualne i zawodowe przyzwyczajenia i nałogi.

Natomiast niepodobna pominąć tu dwóch zagadnień, mających olbrzymie znaczenie dla wychowania i wykształcenia wogóle: przedewszystkiem właśnie sprawy przyzwyczajeń i nałogów, a następnie — zagadnienia rozwoju i znaczenia twórczości w różnych okresach i dziedzinach działalności ludzkiej.

Prawa przyzwyczajenia są prawami natury materjalnej — fizycznej i fizjologicznej — dotyczącemi plastyczności ciała wogóle i tkanki nerwowej w szczególności. Jak wielką jest siła przyzwyczajenia, ujawniają to niezliczone fakty i przykłady, począwszy od słynnego więźnia z alegorycznej jaskini Platona, więźnia, który, będąc przyzwyczajony

wie badań Lancastra, Mendousse'a, Hall'a, Duprat'a, Compeyré'go, Sterna, Wagnera i wielu innych pisarzy, autor doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że chodzi tu jedynie o młodzież szkół średnich w państwach kapitalistycznych, a zatem o młodzież nasiąkniętą duchem burżuazyjnym, niemogącą bynajmniej reprezentować całej młodzieży w tym wieku, a tembardziej młodzieży klasy pracującej. Młodzieży robotniczej z pewnością nie cechuje tyle sprzeczności w nastrojach, uczuciach, poglądach i zamierzeniach, tak bardzo znamiennych dla młodzieży burżuazyjnej i będących wszędzie wiernem odbiciem niezliczonych sprzeczności otaczającego ją świata kapitalistycznego, którego cząstkę stanowi. Młodzież klasy pracującej nie przeżywa tylu tarć wewnętrznych i załamań moralnych, zarówno np. na podłożu płciowem, jak religijnem, które w wychowaniu od początku racjonalnie i umiejętnie postawionem wogóle nie powstają.

do mroku i złudzenia, nie mógł znieść jasności dnia i prawdy, a kończąc na rzeczywistych, nieszczęsnych więźniach naszych czasów, którzy, po wielu latach, spędzonych w celi, nie wiedząc, niekiedy, jak żyć i co począć z odzyskaną „wolnością", wracają do bramy więziennej, i nawet na tygrysach, włażących nieraz z powrotem do klatki, z której przedtem przygodnie zostały wypłoszone. Naogół automatyzacja czynności posuwa się w życiu naszem często za daleko i w kierunku niezmiernie szkodliwym, jeśli chodzi o czynności umysłowe, sprawność bowiem fizyczna, a sprawność umysłowa—na innych opierają się podstawach. Sprawność fizyczna polega rzeczywiście na przyzwyczajeniu, nałogu, powtarzaniu, technice, gdy tymczasem sprawność umysłowa — to *uzdolnienie* do porównywania, zestawiania, wyszukiwania różnic, rozwiązywania coraz to nowych zagadnień, słowem, jest to twórczość. Umysłowa sprawność nigdy nie zależy od powtarzania, tylko od racjonalnego i różnorodnego zatrudnienia umysłu. Rousseau, który zrazu wolał, by dziecko nie nabywało wogóle żadnych przyzwyczajeń, ostatecznie doszedł do słusznego wniosku, że jedynym pożytecznym nałogiem dla dziecka jest podleganie bez trudu rozumowi, wszelki zaś inny nałóg jest wadą. Tak, zwłaszcza wczesne nałogi myśli i wiary stają się kajdanami do grobu, czego przykładem jest zarówno dogmatyzm wielkich filozofów i uczonych, jak naiwność wierzeń ludowych — obie cechy, wpojone od dzieciństwa przez tradycję i wychowanie. Wszelka rutyna i przyzwyczajenie mogą być dobre o tyle tylko, o ile pozwalają nam na zużytkowanie sił i energji na dalszą, nową, intensywniejszą twórczość. Zwyczajom i nałogom, wogóle automatyzmowi, należy o tyle tylko ulegać, o ile ekonomizując nasze siły, pozwalają nam zdobyć większą swobodę dla rozwoju wyższych funkcyj umysłu: krytycyzmu, inicjatywy, pomysłowości, śmiałości sądu, twórczości. Nie należy bezwzględnie dopuszczać do nałogów, prowadzących do wzmocnienia sugiestyjności, łatwowierności, przyjmowania na wiarę myśli i sądów, prowadzących do dogmatyzmu, panujących wierzeń i t. p. Słowem, trzeba wszelkiemi sposobami wyrabiać w dziecku automatyczną, czynnościową sprawność organiczną i nerwową o tyle, o ile ona sprzyja wyzwalaniu się energji twórczej, dążącej do ustawicznego pogłębiania zagadnień, coraz większej jasności widnokręgu, coraz większego krytycyzmu, samodzielności i oryginalności umysłu. Pożyteczne czynności, wszelkiego rodzaju sprawność w działaniu i myśleniu, wyszkolenie formalne, mięśniowe, ruchowe, nerwowe, logiczne itp. należy jaknajwcześniej zaczynać rozwijać przez odpowiednie systematyczne i dostatecznie ciągłe ćwiczenia oraz stosowanie wszelkich możliwych środków, sprzyjających utrwaleniu się tych automatyzmów.

W rozwoju zdolności opanowania siebie, swej ruchliwości i impulsywności, dziecko przechodzi kolejno od gromadzenia doświadczeń, przyswajania ich i oceny do pracy samodzielnej, twórczej, do właściwej twórczości: najpierw więcej robi, niż myśli, więcej poznaje mięśniami, niż rozumem, działa bardziej mechanicznie, odruchowo, niż pod wpływem woli, najpierw rozwija głównie swą podświadomość, niż świadomość, przedewszystkiem przygotowuje, gromadzi materjał, później zaś zaczyna coraz bardziej świadomie, celowo i rozumnie z niego korzystać. I zasadniczo, jednostka tylko wówczas w sposób zdecydowany, mocny i obiecujący wstąpi na drogę samodzielnego życia, gdy uprzednio zdołała już wchłonąć dostateczny zapas ożywczych soków dzieciństwa i młodości.

Każdy człowiek z jednej strony jest naśladowcą, z drugiej zaś jednostką mniej lub więcej oryginalną, twórczą. Nawet najwięksi ludzie byli gorliwymi naśladowcami swych mistrzów i nauczycieli, byli niemi również Platon, Goethe, Spinoza, Kant i inni. Ribot powiada słusznie, że nawet twórca z reguły zaczyna od naśladowania; jest to fakt znany i sprawdza się bez wyjątku, jest to bowiem konieczność. Z drugiej strony istnieje też konieczność twórcza. Twórcy są pochłonięci swą ideą, zazwyczaj są opanowani jakąś idée-fixe. Odczuwają impuls przemożny, tworzą nie dlatego, że mogą, lecz poprostu dlatego, że tworzyć muszą. Przytem genjusz nie może dowolnie wybierać ani drogi, ani dziedziny twórczości. Doświadczenie i logika wykazują, że musi on kroczyć właściwą mu drogą. Dziedziczność, wrodzoność, podświadomość— wszystko na niego działa przemożnie i decydująco. Oddany jednej sprawie, jednemu zagadnieniu, spada we wszystkiem innem często poniżej przeciętnego poziomu, staje się istotnie *monstrum per excessum* [22]. Ten pęd i polot wrodzony do twórczości warunkują, rzecz jasna, stosunki społeczne, klasowe, wszelka bowiem twórczość ma stały współczynnik społeczny. Ściśle mówiąc, wszelka myśl twórcza, wszelki wynalazek posiada piętno społeczne: jest dziełem wspólnem, ma na sobie piętno współdziałania bezimiennego, znać na nim wpływ myśli, uczuć i wyobraźni innych ludzi, przedewszystkiem członków danej klasy społecznej.

Człowiek normalny i normalnie żyjący w gruncie rzeczy stale jest twórcą. Podobnież dziecko. To trzeba zrozumieć i na tem trzeba umieć budować wychowanie [23]). Przez psychikę naszą płynie ustawicznie przeszłość w teraźniejszość, a teraźniejszość przekształca się w niej w przyszłość: ciągle tworzymy sobie jakieś pojęcia o teraźniejszości, przeszłości i przyszłości, ciągle tworzymy nowe formy życia. Nie można tworzyć, nie czując potrzeby tworzenia, potrzeby, która staje się bodźcem do różnych kombinacyj umysłowych. Jednostka też cierpi najbardziej, gdy nie może wykazać swych twórczych zdolności, z któremi na świat przychodzi; a przychodzi z niemi, w warunkach normalnych, zawsze, gdyż życie samo jest twórczością, a twórczość życiem, w myśl głębokich poglądów Guyau i Bergsona. Twórczość przejawia człowiek od urodzenia do śmierci w każdej dziedzinie swej działalności, w każdej chwili swego procesu myślowego: postrzeganie, poznawanie, wyobrażanie, sądzenie, rozumowanie, wnioskowanie — są to akty nieustannej twórczości. Chodzi tylko o to, by ta twórczość była rzeczywiście owocną indywidualnie i społecznie.

[22]) Ribot. *Essai sur l'imagination créatrice.* Ib. s. 122 — 124.

[23]) Patrz: Natanson Wł. *Oblicze natury,* 1924, s. 217.

Pierwsze ogniwo aktu twórczego polega zawsze na intuicji, natchnieniu, na czemś niewyjaśnionem, niezrozumiałem, irracjonalnem, niedającem się wyanalizować ani wyrozumować logicznie z momentów i czynników poprzedzających. Mamy tu przykład jakgdyby przeskoczenia z dziedziny nieświadomej do świadomości, od działalności fizjologicznej, nerwowej, do czynności psychicznej. W twórczości właściwej, a owocnej, czynniki—podświadomy, emocjonalny i intelektualny działają łącznie, syntetycznie, zgodnie z zasadą jedności. Intuicja twórcza, polot wyobraźni, zmysł konstrukcyjny, bystrość i subtelność chwytania podobieństw i różnic, są warunkami koniecznemi wszelkiego aktu twórczego, wszelkiego wynalazku w nauce, sztuce i technice. Wyobraźnia twórcza polega na tem, że wyobrażenia mają spontaniczną właściwość czy zdolność do tworzenia nowych kombinacyj — o znaczeniu indywidualnem i społecznem, spekulacyjnem lub praktycznem. St. Hall zwraca uwagę na to, że najgłębsze i najbardziej rozlewne wrażenia, decydujące o treści twórczości artystycznej, człowiek zdobywa w wieku młodzieńczym, do lat 20, i że jeśli do tego czasu przyroda nie zbudzi w duszy zachwytu, nigdy już potem wzniosłe porywy sztuki nie znajdą drogi otwartej do serca, które będzie dla nich na zawsze zamknięte, gdyż minęła dla niego już chwila właściwa. Wobec tego, zarówno gdy chodzi o sztukę, jak naukę, wczesny rozwój duchowy jest konieczny, jest warunkiem rozkwitu prawdziwego talentu. Jak słusznie podkreśla W. Ostwald, chodzi tu o to, by zanim ostygnie namiętność młodzieńcza i przeminie zapał, zdolności krytyczne dosięgły już możliwie wysokiego stopnia rozwoju, ażeby przenikliwość i entuzjazm mogły się jeszcze spleść ze sobą w natchnieniu pracy w okresie ich maksymalnego napięcia. W przeciwnym bowiem razie otrzymamy jedynie albo zapał bez prze-

nikliwości, albo przenikliwość i doświadczenie bez zapału, to zaś nie wystarcza dla stworzenia dzieł wielkich. I najpłodniejszym okresem, nawet punktem kulminacyjnym w życiu i twórczości wynalazczej i naukowej ludzi znakomitych, jest właśnie końcowy okres wieku młodzieńczego [24]).

Zdolność dziecka do fantazjowania należy stopniowo przetworzyć na zdolność wyobraźni twórczej, to znaczy świadomego, celowego, krytycznego i na doświadczeniu własnem opartego wybierania, przetwarzania, porównywania, kombinowania, abstrahowania, syntezowania, planowania, konstruowania i kształtowania swych myśli. Wynalazek, odkrycie, akt twórczy rodzi się zazwyczaj dzięki poprzedniej usilnej, świadomej pracy jednostki i dzięki pracy pokoleń poprzednich, dzięki nagromadzonym doświadczeniom, które doprowadziły do możliwości i do konieczności nowych syntez, nowych kombinacyj. Rzekomo niespodzianie zjawiający się w świadomości akt twórczy, natchnienie szczęśliwe, rodzi się przeważnie po długiej, utajonej pracy poprzedniej, po okresie inkubacji i podświadomej, nerwowej organizacji materjałów, jako ostatnie ogniwo długiego łańcucha procesów mózgowych. „Spokojny duch pracuje całe lata, aż czas dopiero ferment w nim zaczyni" — powiada Mefistofeles w *Fauście*. Toteż trzeba uczyć młodzież „długiego oddechu", życia na dalszą metę, uczyć pracy nad dziełem żywota, wskazując na przykład Darwina, Spencera, Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Thorwaldsena, Faraday'a, Kopernika, Al. Humboldta, Livingstona, Goethego, Kanta, Newtona, Edisona, Marxa i Lenina, u których zdobycie wielkiej prawdy, nowego poglądu na świat i życie, dokonanie odkrycia, wynalazku lub przewrotu społecznego wymagało zawsze bardzo gruntownego przygotowania, długotrwałego, wieloletniego i intensywnego rozmyślania. To się sprawdza w dziedzinie twórczości artystycznej, naukowej, społecznej i, rzecz oczywista, technicznej, której znaczenie dla ludzkości wzrasta z dnia na dzień. „Gdy zmierzymy drogę, którą od wieków zamierzchłych, kiedy to człowiek był nagi i bez broni w obliczu natury, przebiegła ludzkość do dnia dzisiejszego, do wieku panowania maszyn, stajemy osłupiali wobec olbrzymich zasobów wyobraźni, wytworzonych, wyekspansowanych i często roztrwonionych zupełnie, i zadajemy sobie pytanie, w jaki sposób tak wielka praca mogła być zapoznana lub tak lekko oszacowana" [25]). Bo w gruncie rzeczy ludzkość niewątpliwie o wiele więcej zużyła wyobraźni twórczej w dziedzinie wynalazków technicznych i mechanicznych, niż w dziedzinie estetycznej. Ta wyobraźnia praktyczna i „mechanistyczna", będąca bardziej objektywną i mniej dowolną w wyborze środków od wyobraźni estetycznej, posługująca się rachunkiem i rozumowaniem ścisłem, wymagająca zręczności praktycznej w manipulowaniu rzeczami i przyrządami, wypływająca z zasadniczych potrzeb życia i pracy, wsiąkła bezimiennie w tyle dzieł ludzkich, że każdy przedmiot, służący nam dzisiaj do użytku, jest poprostu „wyobraźnią skondensowaną i zobjektywizowaną", począwszy od broni zwykłej, prostych maszyn i narzędzi pracy, a skończywszy na maszynie parowej, dynamomaszynie i motorach, ciałach wybuchających, ładunkach elektrycznych, aparatach radjowych i innych cudach techniki i genjuszu ludzkiego.

[24]) Patrz: W. Ostwald. *Die grosse Männer*. Rozdz. VII.
[25]) Ribot. *Essai sur l'imagination créatrice*. Ib., s. 227.

Z tych wszystkich względów zrozumiałem jest ogromne znaczenie każdego aktu twórczego w dziedzinie teoretycznej, technicznej, artystycznej i społeczno-moralnej. Człowiek wówczas najbardziej jest sobą, gdy się czemuś poświęca i gdy jego poświęcenie staje się płodnem i twórczem. Wówczas też staje się on istotą głęboko społeczną, istotnie pożyteczną dla obecnego i następnych pokoleń. Wówczas też przeżywa chwile najwyższego szczęścia, zachwytu i entuzjazmu, którym nic dorównać nie może, chwile olśnienia twórczego, gdy pierwszy spostrzega i odczuwa nowe perspektywy przed rozwojem i postępem ludzkości [26]).

2. Już Darwin podkreślił z naciskiem, że w nas, jak wogóle w zwierzętach towarzyskich, działają nieprzerwanie popędy społeczne i, chociaż niekiedy słabo, zato stale wywierają swój wpływ na całe nasze postępowanie. To oddziaływanie popędów towarzyskich, z których w następstwie rozwinęło się poczucie moralne, wzmacnia się stopniowo, wydoskonala się, wysubtelnia i niezawodnie doprowadzi wkońcu do ukonstytuowania się życia ludzkiego na zasadach doskonałej wspólnoty. „Patrząc w przyszłość — powiada Darwin — nie mamy się czego obawiać, aby społeczne popędy mogły się osłabić u naszych potomków; wszystko bowiem przemawia za tem, że im dalej, tem instynkta te coraz potężniej będą się rozwijały, już chociażby z tego względu, iż szlachetne i humanitarne czyny, będące w poszanowaniu, mogą stopniowo przejść w przyzwyczajenia, a następnie utrwalić się na mocy odziedziczania. W miarę zaś tego, jak w walce wyższych popędów z niższemi szala zwycięstwa coraz się bardziej na stronę pierwszych przechylać bę-

[26]) Porówn.: L. K. Engelmeyer. *Tieorija tworczestwa*. 1910.

dzie, uszlachetnią się stopniowo nasze obyczaje i nastanie tryumf cnoty"[27]). Jak dotąd jednak, optymistyczna myśl Darwina słuszną jest tylko w stosunku do pewnych jednostek i grup tych jednostek, których sumienie burzy się do głębi na myśl o panującym ustroju kapitalistycznym, tej okrutnej maszynie, bezlitośnie wyciskającej soki żywotne z ludzi pracy ciężkiej i myśli rzetelnej, chociaż faktem jest, że ludzkość przeszła już długą drogę rozwoju społecznego, w ciągu którego w znacznym stopniu przystosowała swe instynkty pierwotne i emocje do życia społecznego i współdziałania. Człowiek bowiem nietylko jest istotą biologiczną, produktem biologicznym, lecz także istotą psycho-socjalną, społeczną (homo socialis), którego cechą specyficzną, jak wiadomo, jest to, że włada on narzędziami pracy i mordu (homo technicus). Jego działalność zależy nietylko od wrodzonej aktywności natury ludzkiej, jako żywego organizmu, obdarzonego impulsami, refleksami, instynktami, ruchami dowolnemi i świadomemi, tym całym kompleksem zjawisk, ściśle ze sobą związanych i w gruncie rzeczy konstytucyjnie jednorodnych, nietylko zależy od czynników i bodźców fizycznych i od środowiska geograficznego, lecz głęboko uzależniona jest również od środowiska społecznego, ustroju społecznego, od technicznych jego uzdolnień do walki z przyrodą i od środków produkcji, narzędzi pracy, które coraz bardziej wysuwają się na czoło i zdobywają znaczenie decydujące w rozwoju i przekształcaniu się społeczeństw tak dalece, że ten sam proces mózgowy w mózgach podobnych, lecz w różnych środowiskach, wywoła skutki odmienne, gdyż uzdolnienie przyrodzone tylko usposabia jednostki, o kierunku zaś jego działania ostatecznie rozstrzyga środowisko społeczne[28]).

Skład i ideologja środowiska społecznego, jego charakter pracy i poziom kultury, rodzaj i jakość życia społeczno-politycznego, dana chwila dziejowa i różne inne czynniki społeczne urabiają też naturę wrodzoną dziecka i stanowią istny chaos wpływów, dający się jedynie pozornie uporządkować i racjonalnie wyzyskać w praktyce pedagogicznej, której przecież przedewszystkiem chodzić powinno o możliwie jednorodne, zgodne z wiekiem i potrzebami rozwojowemi dziecka środowisko, stykające się z szerokiem życiem społecznem w tem, co jest istotnie kształcące i pożyteczne dla rozwoju i przyszłej działalności społecznej człowieka. Łudzimy się niekiedy, że w ustroju kapitalistycznym możemy wychowywać dzieci podług własnych zapatrywań i zasad, w rzeczywistości bowiem jesteśmy mocno opleceni całą siecią zwyczajów, poglądów i wymagań społecznych i państwowych, z których jednostce przeciętnej zgoła niepodobna się wyzwolić, a wszelkie samowolne przerywanie tej gęstej i mocnej sieci zależności mści się zazwyczaj boleśnie właśnie na dzieciach, które ulegają różnorodnym szykanom i bojkotowi ze strony członków panującej klasy społecznej i wszystkich jej niewolników. Narzucała ona i narzuca swe poglądy i zasady poznawcze, etyczne, religijne, estetyczne z taką siłą, że tym przemożnym wpływom otoczenia, epoki i klasy ulegają do pewnego stopnia wszyscy, ulegali najoryginalniejsi nawet twórcy — Newton, Leibniz, Kant, Hegel i inni.

[27]) K. Darwin. *O pochodzeniu człowieka.* Ib. s. 173.

[28]) Porówn.: Bouglé. *Idea równości.* 1903, s. 67.

Gdy pragniemy wychowanie i wykształcenie oprzeć na zasadach rozwoju, odpowiadających rzeczywistym potrzebom, potrzebom jego życia społecznego i twórczości, gdy dążymy do stworzenia z dziecka człowieka całkowitego, każdorazowa struktura społeczeństwa burżuazyjnego narzuca zgóry określone reguły postępowania i wytwarza określoną atmosferę uczuć i idej zbiorowych, niepoddających się łatwo pożądanej zmianie, wpływa całym swym systemem ideologicznym, wyrosłym na podłożu ekonomicznym w danym ustroju klasowym.

Dotychczasowe wychowanie, zarówno w ścisłem, jak i najszerszem znaczeniu, a więc łącznie z wpływami środowiska, opinji publicznej, organizacji państwowej i t. p., za każdym razem dążyło do urobienia i socjalizacji jednostek w ściśle określony sposób i w duchu klasy panującej, nie zaś dla zaspokojenia potrzeb rozwoju natury ludzkiej i nie w duchu potrzeb całego społeczeństwa, które zresztą, jak wiemy, nigdzie dotąd i pod żadnym względem nie było jednolite, a które stanie się takiem dopiero w ustroju socjalistycznym. Ponieważ celem wychowania wszędzie było dotąd jedynie pewnego rodzaju oszlifowanie i tresura jednostki, zrobienie z niej pożytecznego narzędzia dla zapewnienia panowania klasom posiadającym, wynikała stąd stała walka jednostek wybitniejszych i samodzielniejszych o inne wartości i inne systemy wychowawcze, nurtowały w społeczeństwie prądy buntownicze, rewolucyjne, nieustające próby i zabiegi reformatorskie ze strony klasy ujarzmionej i jej obrońców. Gdy dzisiaj ustrój kapitalistyczny, gdzie tylko może, składa dzieci klasy pracującej w ofierze ulicy i kapitałowi, a rodziców zmusza często do eksploatacji swych dzieci, gdy burżuazyjne społeczeństwo, żyjące ideami zysku, karjerowiczostwa i brutalnej, wojowniczej rywalizacji ekonomicznej, wychowuje swe dzieci w tymże duchu do walki zwycięskiej o indywidualne, egoistyczne posiadanie dóbr materjalnych i władzy, podstawowemi zasadami wychowania społecznego w nowym ustroju będą przedewszystkiem dążenia do rozwoju twórczych sił, tkwiących w dziecku

oraz dążenia do rozwoju osobowości ludzkiej w duchu syntezy indywidualizmu i socjalizmu, w duchu wspólnoty pracy, w duchu jedności całego społeczeństwa pracy i całego rodzaju ludzkiego, w duchu powszechnego solidaryzmu pracy z hasłem opanowania przyrody dla wspólnego szczęścia wszystkich ludzi na ziemi. Sam fakt, że ludzie z konieczności przystosowują się do warunków życia organicznego, otoczenia oraz warunków życia społeczno-kulturalnego i cywilizacyjnego, bynajmniej nie może być celem wychowania, jak to licznym pedagogom, z Jamesem na czele, niestety, się wydaje. Właściwie nikt nie ma obowiązku biernego przystosowywania się do środowiska społecznego, w którem żyć jest zmuszony, przystosowania się do jego zwyczajów i poglądów, celów i pragnień. Z jednej strony byłoby to wyrzeczeniem się wszelkich koniecznych i rozumnych zmian, wszelkiego rozwoju i postępu, wszelkich własnych ideałów i własnej oryginalnej twórczości społecznej, a zdrugiej strony jest to istotnie wręcz niemożliwe: bo w rzeczy samej, do czego, do jakiego społeczeństwa ma się jednostka przystosować? Przecież społeczeństwo samo i jego warunki bytu, zarówno materjalne, jak kulturalno-cywilizacyjne, ustawicznie ulegają zmianom! Żadna kultura nie jest czemś skończonem, każda jest czemś, co się staje, zmienia, przeobraża, tworzy się i wywołuje twórczość.

Mając za zadanie całkowity rozwój dziecka, wychowanie musi specjalnie podkreślić najważniejszy moment rozwoju każdej jednostki, stronę społeczną jej rozwoju, konieczność współżycia i współpracy z innemi; unikając fikcji Rousseau, jego utopji abstrakcji indywidualnej, powinno ono dążyć do wychowania jednostki uspołecznionej, tkwiącej zainteresowaniami w życiu społecznem, rozumiejącej głębokie znaczenie tego życia dla rozwoju i szczęścia wszystkich, zdolnej zarówno do przystosowania się do koniecznych warunków współpracy, jak do reformy i konieczności istotnych zmian środowiska społecznego. Wychowanie nietylko z ducha, lecz i faktycznie, musi być społeczne, wspólne, pozostające pod kontrolą całego społeczeństwa, gdyż jednostka istotnie należy do społeczeństwa, zawdzięcza wszystko zbiorowej pracy społecznej; do społeczeństwa należy też zasadnicze prawo i obowiązek wychowania dzieci pod kątem pożytku dla wszystkich. Wspólne wychowanie społeczne ma doniosłe znaczenie nietylko ze stanowiska pedagogicznego, ponieważ olbrzymia większość rodziców nie ma ani zdolności, ani odpowiedniego przygotowania pedagogicznego [29]), lecz i pod względem ekonomicznym i socjalnym, gdyż w rzeczy samej wyzwala ono całe zastępy

[29]) Porówn. rozdział następny.

sił ludzkich do pracy społecznie produkcyjnej na różnych polach. Wychowanie społeczne powinno zawczasu zaszczepić w umysłach dzieci i młodzieży ideały socjalistyczne i kolektywistyczne, opierając je na mocnym realnym gruncie, powinno zaszczepić idealizm etyczny, humanitaryzm głęboki i solidaryzm pracy. Wychowanie społeczne z natury rzeczy przyczyni się wówczas do zahamowania niecnej rywalizacji, niewolniczych nałogów, brutalnej i chamskiej wojowniczości..., natomiast będzie sprzyjało wyrobieniu szlachetności charakteru, dzielności i odwagi moralnej, zamiłowania do współdziałania i pomocy wzajemnej, do braterstwa, poszanowania godności ludzkiej, do służby publicznej z gotowością oddania społeczeństwu swych talentów i nawet swego życia [30]).

Szkoła społeczna, powinna z jednej strony rozwinąć instynkty i uczucia społeczne dzieci i młodzieży drogą wszelkiego rodzaju organizacyj samorządowych, wspólnot zabaw i związków pracy, z drugiej zaś strony powinna pobudzić ich rozwój w kierunku zainteresowań najgłębszych oraz w kierunku ich przyszłego zawodu, rozumianego jak najszerzej, w znaczeniu pracy twórczej w służbie idei społecznej i humanitarnej. Z tego też względu ogromne znaczenie posiada atmosfera szkoły, jej duch: dzieci i młodzież muszą widzieć, rozumieć i czuć, że szkoła do nich należy, że jest ona tym światem i środowiskiem, gdzie życie ich może przejawiać się w całej pełni i swobodzie, gdzie może wspaniale się rozwinąć instynkt społeczny posiadania w solidarnej pracy i w dążeniu do wspólnych celów, w tworzeniu wspólnych zbiorów, muzeum szkolnego i bibljoteki, warsztatu i ogrodu. Szkoła winna być tak zorganizowana, by mogła służyć za wzór i ideał współżycia społecznego nietylko dla teraźniejszości, lecz nawet i dla przyszłości, winna stanowić organizm, oparty na kooperacji, która dla zadośćuczynienia różnorodnym potrzebom młodzieży wprowadza odpowiedni podział pracy, daje pole do działania jednostkom, zależnie od ich uzdolnień, umiejętności i zamiłowań. Pod żadnym względem, a zatem i pod względem dydaktycznym, nie powinna być ona tylko mniej lub więcej dalekiem echem życia, tem, czem się stała szkoła burżuazyjna, o której Rusk powiada: „życie jest najlepszą szkołą..., a mądrość gnieździ się poza szkołą... Mniewięcej wszystkie wyobrażenia, któremi dzieci posługują się w swem myśleniu, zostały nabyte gdzieindziej, aniżeli w szkole. Istotnie, właściwą porą kształcenia się umysłów zdają się być wakacje. Szkoła spełnia jedynie zadanie organizowania i systematyzowania tych postronnych nabytków“ [31]).

[30]) Porówn.: Nunn. *Education its data and first principles.* Bez podania roku. S. 198.

[31]) R. Rusk. *Pedagogika eksperymentalna,* 1926. S. 141.

Niestety, dotychczasowa szkoła burżuazyjna, z jej nauką książkową, podręcznikową, pamięciową i przeraźliwie nudną, daleką od potrzeb realnego życia, była i jest, jedynie bardzo wątpliwej zresztą wartości, wręcz nawet haniebną organizatorką „postronnych", pozaszkolnych nabytków. Cóż za cudowna instytucja! — Inaczej winna postępować prawdziwa szkoła życia, szkoła swobodna z ducha, szkoła pracy twórczej, szkoła społeczna, szkoła współpracy społecznej z pokoleniem dojrzałem. Mało jest podsycać instynkt stadny, jak to dzieje się obecnie w szkolnictwie, przesiąkniętem trującemi miazmatami szowinizmu, militaryzmu i klerykalizmu; trzeba wychować ducha prawdziwego koleżeństwa, towarzyskości, społeczności, uspołecznienia, wzbudzić uczucie wrażliwości, czułości na stosunki i sprawy społeczne, rozwinąć potrzebę uczynności, pęd do pracy zbiorowej i istotnego współdziałania nad wyzwoleniem człowieka. W szkołach burżuazyjnych samorząd uczniowski przeważnie jest fikcją: występuje on w istocie jako pomoc dla nauczyciela, któremu ułatwia zadanie ujarzmienia uczniów. Instytucją celową i ważną samorząd staje się tylko wówczas, gdy szkoła jest organizacją swobodną nauczycieli i uczniów, gdy opiera się na zasadach indywidualnej, grupowej i zbiorowej pracy młodzieży, gdy głos młodzieży starszej ma poważne znaczenie, jako rzeczywistego współtwórcy metody i organizacji szkolnej, współtwórcy praw i ustaw szkolnych. Tam, gdzie prawa są całkowicie heteronomiczne, ustanawiane zgóry przez władzę zewnętrzną, a wykonywanie ich jest wymuszane przy pomocy mniej lub więcej twardego przymusu i kar, tam wogóle niema mowy o wychowaniu, tam zachodzi jedynie, jak w wojsku, musztra i tresowanie. Wszystkie funkcje społeczne, zgodne z charakterem i uzdolnieniem dzieci, należy im samym powierzyć, całą zaś ich działalność oprzeć na poczuciu wartości i znaczenia nie swobody indywidualnej, jak to projektował i nawet urzeczywistnić próbował już Tołstoj, lecz współpracy i współdziałania. Zrozumieli to już wybitniejsi przedstawiciele postępowej szkoły burżuazyjnej, których zdaniem, „dla przepojenia uczuciem moralnem życia dziecka w szkole, trzeba, ażeby się ono praktycznie, umysłowo i emocjonalnie zainteresowało pomyślnością wspólnoty (communauté), której ład spostrzega i której pragnie zabezpieczyć postęp" [32]).

Ażeby samorząd szkolny przyczynił się do wyrobienia poczucia wzajemnej zależności jednostek i grupy, poczucia siły powstającej przez współdziałanie, poczucia odpowiedzialności, sprawiedliwości i solidarności, gdy wszyscy stają za jednego, a jeden za wszystkich, nie może być

[32]) A. Hamaîde. *La méthode Decroly.* S. 192.

on ani nadany, narzucony, ani też sztucznie zaszczepiony w szkole, lecz powinien powstać i rozwinąć się w sposób naturalny, samorzutny, tam, gdzie rozwój życia społecznego młodzieży dojrzał do niego i jego potrzebuje. Potrzeby zaś tego rodzaju z reguły rozwijają się wcześnie w normalnych i niekrępowanych warunkach współżycia i współpracy dzieci. Tworząc z rozproszonej masy uczniowskiej jednolity organizm społeczny, którego określone funkcje spadają na wszystkich członków gminy szkolnej, funkcje świadomie na siebie przyjęte i świadomie wykonywane, przyczyni się on niezawodnie do zorganizowania życia zakładu, jako „domu młodzieży", gdzie będzie ona zaspakajała swoje potrzeby i marzenia, gdzie będzie wzrastała i rozwijała się, swobodnie pracując przedewszystkiem nad rozwiązaniem licznych problematów, właściwych różnym fazom rozwoju dziecięcego i młodzieńczego. Tak właśnie stawiają zagadnienie Hall, Wyneken i liczni teoretycy szkoły sowieckiej. Harcerstwo, po usunięciu z niego pierwiastków wojskowych, religijnych i nacjonalistycznych, cechujących je tak dobitnie w państwach kapitalistycznych, stanie się niezmiernie pożyteczną, pionierską szkołą hartu fizycznego i moralnego oraz uczuć społecznych i humanitarnych, szkołą twórczości i wynalazczości, stanie się samodzielną i owocną organizacją zbiorową, zdolną do czynnego udziału w twórczem i badawczem życiu pracy, we współżyciu komunalnem i do cennej pomocy wszędzie — w pracy wiejskiej, w propagandzie oświatowej, kulturalnej i społecznej.

Chociaż szkoła nie może i nie powinna zastępować domu ludowego, zaspakajającego nietylko kulturalne, lecz i pewne materjalne potrzeby społeczne członków, a z drugiej strony dziecko musi też mieć co pewien czas atmosferę spokojnej pracy dla możności skrystalizowania się wewnętrznego i nie może żyć i rozwijać się normalnie w ustawicznym wirze różnorodnych spraw otaczającego go społeczeństwa, to jednak głęboka prawda tkwi w poglądzie Pabsta i kilku innych pedagogów, że życie otaczającego społeczeństwa jest ostatecznie jedynym i istotnym władcą szkoły, odwiecznym jej wielkim prawodawcą, że można i trzeba ze szkoły uczynić wzorową szkołę życia, że wreszcie żadna szkoła sama przez się nie jest i nie może być celem, a tylko umiejętnem przygotowaniem do późniejszego twórczego życia ludzi dojrzałych [33]).

Toteż powinna ona być ośrodkiem życia okolicznego, powinna odbijać w sobie potrzeby realnego życia, myślenia, działania i czucia środowiska, powinna być mocno związana z miejscowemi warunkami ludzi

[33]) Pabst. *Wychowanie praktyczne.* S. 116.

pracy i zainteresowaniami mieszkańców, gdyż tylko wówczas będzie czuła puls życia prawdziwego, stanie się cennym pośrednikiem oświatowym i dzielną pomocą kulturalną, oraz będzie przyciągała ku sobie wzrok, serce i pomoc wszystkich obywateli.

Zwłaszcza, gdy dziecko, doszedłszy do wieku młodzieńczego około 16-go roku życia, zacznie się wznosić na poziom istotnej, świadomej jednostki społecznej i zdobędzie głębsze zrozumienie postępowania społecznego i znaczenia życia społeczeństwa, szkoła powinna przestać być dla niego tym młynem, co samym swym hukiem i klekotem zagłusza głębszy sens życia [34]), a powinna się stać ogniskiem, ośrodkiem większych, szerszych i głębszych zainteresowań i poczynań. Ideał nowego, szerszego, lepszego życia i współżycia społecznego powinien zawładnąć duchem młodzieży i szkoły. Młodzież powinna wyczuć i zrozumieć, że bez wielkiej idei przewodniej, bez istotnie wielkiego celu cała robota szkolna nie ma głębszego sensu i znaczenia, że trzeba dążyć do czegoś większego, podnoszącego ducha, budzącego zapał, miłość, wytrwałość, do donioślejszych celów społecznych i ogólnoludzkich. W tem wielkiem zadaniu należy dopomóc młodzieży: trzeba, jak powiada Henderson, odwrócić ją od mizernego, ubogiego świata małostkowych, egoistycznych przeżyć i pragnień, a wprowadzić w szeroki świat prawdziwie wielkich zadań, wobec których znikają ze świadomości i rozwiewają się w nicość wszystkie osobiste sprawy. I wychowanie pacyfistyczne — rzecz prosta nie w sensie dążności do utrwalenia podstaw panującego ustroju kapitalistycznego — powinno objąć wszystkie dzieci, a nie „wyłącznie jednostki sprawujące rządy", jak to bezwstydnie utrzymuje Bovet [35]), bowiem idea ogólnoludzkiego braterstwa powinna przyświecać wszelkiej pracy wychowawczej i całej młodzieży. Doskonałym czynnikiem, prowadzącym do wzmocnienia świadomości tej idei, jest już sama praca fizyczna, obowiązkowa dla wszystkich dzieci, jako metoda kształcąca, zarazem jako symbol widomy tej drogi, po której ludzkość kroczy, tworząc swą materjalną kulturę, będącą naturalnem i koniecznem podłożem wszelkiej kultury ducha. Szkoła powinna tak być zorganizowana, aby wychowywała dzieci na braci, na współpracowników, na towarzyszów i przyjaciół, na członków nietylko danego społeczeństwa, lecz jednej wielkiej rodziny ludzkości, aby wszyscy wynieśli z niej nietylko drogie wspomnienie koleżeńskiego współżycia, lecz również przyzwyczajenie, zamiłowanie i poczucie konieczności braterskiego współżycia wszystkich wogóle ludzi pracy i ludzi

---

[34]) L. Zarzecki. *Wychowanie narodowe.* 1926. S. 357.
[35]) P. Bovet. *Instynkt walki.* 1928. r. XVII.

dobrej woli na ziemi. Całe wychowanie należy oprzeć na jaknajszerszych podstawach społecznych i międzynarodowych, ażeby i tą drogą również móc się przyczynić do zespolenia różnych, zwaśnionych dotąd, narodowości w solidarną całość. Wychowanie musi wejść na te tory, gdyż stosunki ekonomiczne, produkcja, handel, komunikacja, higjena, nauka, sztuka, prasa, mimo zatargów i wojen kapitalistycznych, mimo ustawicznie przez klasy posiadające podsycanych uczuć najwstrętniejszego egoizmu narodowego i najdzikszego nacjonalizmu zaborczego, weszły już na nie oddawna i wielki jest czas pedagogicznej sowie Minerwy wylecieć w tymże kierunku. W tym celu szkoła powinna prowadzić propagandę zbratania między dziećmi ludzi pracy różnych narodowości, pomagać w utrzymywaniu kontaktu międzynarodowego młodzieży przy pomocy korespondencji, wymiany prac, wymiany uczniów i nauczycieli, przez rozpowszechnianie literatury, opisującej życie dzieci w różnych krajach, przez wydawanie odpowiednich książek i pism, oraz urządzanie wspólnego święta dzieci wszystkich narodów i dnia wielkich ludzi całej ludzkości — na podobieństwo pierwszomajowego święta robotniczego, powszechnego święta proletarjatu, które z symbolu buntu i protestu przeciwko wyzyskowi i poniewierce klasy robotniczej przekształci się z pewnością na ogólnoludzkie radosne święto pracy.

Wogóle, wychowanie przedewszystkiem powinno polegać na wskazaniu drogi do rzeczy wielkich a młodzież powinna zrozumieć, że życie wyłącznie dla fachu, dla karjery, dla zarobku i dla wojny nie jest życiem prawdziwem, lecz nędzną wegetacją, nicością i nikczemnością. Trzeba wprawdzie mieć fach i być nawet mistrzem w swym zawodzie, lecz przedewszystkiem trzeba być człowiekiem, z głową otwartą i mocnym kręgosłupem przekonań etyczno-społecznych, mieć w życiu cel głębszy, na dalszą obliczony metę, mieć ideał, którego w żadnym wypadku nie wolno składać w ofierze molochowi okoliczności, oportunizmu i wygody, i którego sztandar należy trzymać wysoko, jako istotny drogowskaz w życiu i mocny bodziec do czynów jak najdoskonalszych i najpłodniejszych społecznie.

Jakiż wobec tego jest ostateczny cel i zadanie wychowania? [36]).

---

[36]) Posłuchajmy najpierw głosów znakomitych myślicieli i pedagogów. Według Rousseau, celem wychowania ma być pełnia życia jednostki, człowiek, któryby najwięcej odczuł, przeżył, przemyślał. Według Pestalozziego, celem wychowania ma być harmonijne kształcenie sił i uzdolnień natury ludzkiej dla uszlachetnienia rodzaju ludzkiego, celem zaś nauczania w szczególności ma być wyrobienie jasnych wyobrażeń, pojęć i sądów, słowem uzdolnienie do rozpoznawania prawdy i fałszu. Według

Otóż, jak wynika z wywodów powyższych celem wychowania jest rozwinięta i wykształcona, pełna, aktywna, współczująca i możliwie twórcza osobowość, uświadamiająca sobie coraz dokładniej swą rolę, jako członka społeczeństwa i ludzkości, oraz odczuwająca potrzebę współpracy ideowej i współdziałania kulturalnego, bezinteresownej służby społecznej w imię prawdy i sprawiedliwości oraz dla dobra wszystkich ludzi pracy.

Dzieciństwo jest pojęciem dynamicznem, procesem, i jako proces biologiczno-społeczny, zmierza do określonego celu. Chodzi o to, by kres ten osiągnąć w sposób niezawodny, zgodnie z wszelkiemi możliwościami, uzdolnieniami i wartościami, tkwiącemi potencjalnie w jednostce. Celem zaś tym jest jednostka możliwie sprawna fizycznie, dzielna moralnie, rozumna, twórcza, samodzielna, światła, wyzwolona, i uspołeczniona. Słusznie utrzymuje Natorp, że doskonałości osobowości ludzkiej nie należy wyobrażać sobie pod postacią sumy lub skończonej jakiejś całości wiedzy i technicznych uzdolnień, objawów woli i metod postępowania, poglądów estetycznych i owoców twórczości lub czegoś podobnego. Doskonałość tę stanowi przedewszystkiem świadomość możliwości nieograniczonego postępu we wszystkich kierunkach działalności ludzkiej; szczytem zaś wykształcenia nie jest jakiś najwyższy szczebel wykształcenia, lecz w najwyższym stopniu swobodna zdolność do kształcenia się, nieograniczona możliwość samokształcenia [37]). Osobowość wzrasta stopniowo: od stadjum natury, siły, konieczności, anomji — poprzez stadjum autorytetu, władzy i prawa, heteronomji, które to stadjum zawiera już w sobie pierwiastek wyboru, poważania, uznania, i zaufania — przejść ostatecznie powinna ona do stadjum rozumu, moralności, autonomji, jak to przechodziła ludzkość w swym rozwoju, coraz bardziej uświadamiając sobie, iż sama ona stwarza sobie prawa materjalnego i duchowego współżycia z innymi. Każda jednostka ludzka jest określoną indywidualnością, określoną strukturą psychofizyczną o pewnym, swoistym splocie dyspozycyj intelektualnych, uczuciowych, popędowych. Każda ma swe odrębne możliwości życia, pracy, rozwoju, postępu, zdobywania wiedzy. Do każdej też są odmienne sposoby podejścia, pobudzenia, zachęty, rozgrzania, dotarcia do jądra jej struktury, do najistotniejszych dla niej i najwyższych tendencyj i aspiracyj. I dziecko każde jest odrębną strukturą psychofizyczną, posiada swą własną strukturę indywidualną, nacechowaną swoistą aktywnością, i ze stanowiska pedagogicznego właśnie chodzi o dopomożenie mu w ukształtowaniu, wyrobieniu i wydoskonaleniu jego osobowości. Dla rozwoju pełnej osobowości niedość kłaść nacisk na rozwój naczelnych uzdolnień dziecka: w okresie dojrzewania dziecka i młodzieńca należy uprawiać wszystkie strony i cechy ich natury fizycznej i duchowej, to znaczy ich dyspozycje praktyczne, teoretyczne i idealistyczne, które w każdym osobniku występują w róż-

Kanta, rzeczą jest wychowawcy „przyrodzone zdolności równomiernie rozwijać i człowieczeństwo z zarodków ludzkości wyłuskać, starając się, aby człowiek osiągnął kres swego przeznaczenia“, wobec czego „należy wychowywać dzieci nie dla teraźniejszego, lecz dla przyszłego, możliwie lepszego stanu ludzkości, t. j. dla idei ludzkości zgodnie z jej przeznaczeniem“. Według Guyau, celem wychowania jest rozwinięcie umysłowości dziecka we wszystkich kierunkach, uczynienie umysłu zdolnym do każdej pracy. Ponieważ zaś chodzi o przystosowanie nowych pokoleń do warunków życia możliwie intensywnego i płodnego dla jednostki i gatunku, więc cel wychowania jest trojaki: rozwinięcie harmonijne w jednostce ludzkiej wszystkich uzdolnień, właściwych gatunkowi ludzkiemu i dla niego pożytecznych, według skali ich względnej wartości, rozwinięcie pozatem w jednostce jej zdolności specjalnych, tak jednak, by nie zakłócały one ogólnej równowagi ustroju i wreszcie zahamowanie instynktów i dążności, zdolnych tę równowagę naruszyć. W ten sposób, zdaniem Guyau, całkowity system wychowania winien być skierowany ku utrwaleniu i rozwojowi gatunku ludzkiego. Według Spencera, celem wychowania jest wszechstronne przygotowanie i uzdolnienie dziecka do życia możliwie doskonałego. Według Ardigo, celem wychowania jest „stworzenie obywatela społeczeństwa cywilizowanego“. Według Bineta, wychowanie ma na celu wytworzenie najlepszych metod postępowania i myślenia oraz utrwalenia tych metod przez nawyk w celu urzeczywistnienia lepszego przystosowania osobnika do otoczenia. (A. Binet. *Les idées modernes chez les enfants, 1910, s. 6)*. Według Lacombe'a, cel wychowania powinien odpowiadać zadaniu człowieka wogóle, zadaniem zaś człowieka jest: znać dostatecznie środowisko naturalne i społeczne, w którem się żyje i ma działać; zdobyć ducha naukowego, t. z. nawyknąć do krytycznych sądów i ścisłego rozważania i wreszcie umieć działać własnowolnie, być czynnym, sprawiedliwym, sympatycznym i uczynnym. (P. Lacombe. *Zarys nauczania, opartego na psychologji dziecka. Nowa Reforma*, t. I., 43). Zdaniem Dewey'a, zadanie wychowania polega na ustaleniu harmonji pomiędzy rozwojem dziecka, a ideami, celami i wartościami, zdobytemi przez dojrzałe doświadczenie człowieka dorosłego. (Dewey. *How we think.* 1922, s. 143 i in.) Według Burgera, najdalszym celem wychowania jest „człowiek idealny“, jako doskonałość fizyczna pod względem zdrowia i piękna, oraz doskonałość duchowa w znaczeniu syntezy piękna, prawdy i moralności. (E. Burger. *Arbeitspädagogik.* 1923, s. 282—283). Zdaniem Hendersona, celem wychowania jest ułatwienie procesu wewnętrznego, wzrostu duchowego, wyzwolenia wszystkich sił, wrodzonych człowiekowi. Zdaniem Jamesa i Montessori są dwa cele wychowania: biologiczny i społeczny; pierwszy polega na psychofizycznym rozwoju jednostki, drugi na przystosowaniu się jej do otoczenia.

We wszystkich przytoczonych tu określeniach i sądach tkwi pewne ziarno prawdy, zmuszając do głębszych refleksyj.

[37]) P. Natorp. *Socialnaja piedagogika.* 1911, cz. III. § 22.

nych stopniach i stosunkach, a które stają się później podstawą dla trzech zasadniczych typów osobowości: działacza-praktyka, uczonego teoretyka i twórcy wartości społeczno-kulturalnych. Zresztą wszelkie typy osobowości, zarówno powyższe, jak sprangerowskie: typ gospodarczy, estetyczny, społeczny, polityczny, religijny i teoretyczny, rzadko występują w czystej postaci, a nadto wszystkie są, jak słusznie podkreśla Spranger, dwojakiego rodzaju: albo twórcze, albo odtwórcze, odbiorcze, nawet w religji [38]), gdzie z jednej strony wierzący na szczeblu najwyższym są twórcami, głoszącymi nowe objawienie i nowe wartości, które w sobie przeżyli, i są prorokami, o ile są naturami społecznemi, jak Mojżesz, Budda, Jezus, Mahomet, a gdzie z drugiej strony widzimy tłum obrońców przekazanego objawienia i dogmatu, tych wszystkich prawowiernych, ortodoksów, tradycjonalistów i naśladowców. Podobnież spotykamy i w nauce — twórców obok erudytów, historyków, w sztuce — twórców obok komentatorów, amatorów i zbieraczy, w polityce — rewolucjonistów obok konserwatystów i oportunistów, w życiu społecznem — nowatorów, socjalistów, komunistów, obok tradycjonalistów i t. p. Typom twórczym właściwy jest charakterystyczny wysiłek i moc woli w kierunku zarówno przetworzenia rzeczywistości, jak ukształtowania siebie samego. Ze stanowiska wychowawczego chodzi o pobudzenie i wydobycie z każdej jednostki maximum owego wysiłku twórczego, owej mocy woli, jako najcenniejszych znamion osobowości ludzkiej. Zresztą, każda jednostka jest zbiorowością: fizycznie jest organizmem, złożonym z komórek, psychicznie zaś jest jakgdyby zbiorową świadomością, jest zbiorem instynktów odziedziczonych po niezliczonych przodkach, zbiorem społecznych sugestyj aktualnych i t. p., jest ona tylko punktem przełamania zbierających się w niej zewsząd promieni, nowem oświetleniem, nowym kątem widzenia i nastawienia, mniej lub więcej cennym — zależnie od wielkości, grubości i czystości soczewki indywidualnej, jej siły skupiania i załamywania, a więc także oświetlania i ogrzewania. Zdaniem Sterna, osobowość należy wogóle rozumieć jako *unitas multiplex*, jako istność złożoną i spójną, przepojoną nietyle jednością teleologji wewnętrznej, ile koniecznością wewnętrzną, koniecznością rozwoju zawiązków dziedzicznych, instynktów, zainteresowań, uzdolnień, inteligencji, charakteru i t. p. Jednostkę i osobowość można też najlepiej zrozumieć tylko w świetle genetycznem, historycznem, w świetle jej tendencyj dziedzicznych, a wyrobionych pod wpływem określonych warunków

[38]) Ed. Spranger. *Lebensformen.* 1922, s. 243.

życia społecznego, jego kultury i cywilizacji. Jednostka jest to fala, jedna z fal, wypływających z morza zbiorowego i właśnie w związku z tem morzem i jego właściwościami staje się najbardziej zrozumiałą. Stąd zaś wynika, że rozwój jednostki i jej przystosowanie do funkcji społecznej stanowi, w gruncie rzeczy, jedno, jedyne zagadnienie. Pełna osobowość, to właśnie wszechstronnie rozwinięty człowiek, uzdolniony do twórczości i przygotowany do twórczego życia w społeczeństwie. I tylko w tem znaczeniu jednostka, indywidualność jest celem życia, a jej autonomiczny rozwój ogniskowem zadaniem wychowania [39]). Toteż system wychowawczy powinien mieć na celu społeczeństwo, złożone z jak największej liczby samodzielnych, wysoce rozwiniętych i moralnie wolnych, wyzwolonych osobistości. Tego rodzaju osobowość wyciska piętno na wszystkiem — na nauce, sztuce i życiu społecznem, i w tem znaczeniu każdy musi swoją osobowość zachować, rozwinąć i spożytkować, jako istotne źródło moralnej i intelektualnej kultury ludzkości. Lecz ważny jest nietylko proces scalania, koncentracji, konsolidacji, integracji, jednolitości i harmonji rozwoju jednostki w prawdziwą osobowość twórczą, ważny jest również proces łączenia, jednoczenia, harmonizowania, i uspołecznienia czynów tych osobowości w gromadzie ludzkiej, proces ich społecznego nastawienia i zgrania się. Prawdziwą osobowością jest tylko osobnik uspołeczniony, znajdujący dobro i szczęście najwyższe w dążeniu do dobra wspólnego dla wszystkich. I więź społeczna tem jest mocniejsza, im z doskonalszych społecznie osobowości się składa, im większe uświadomienie i głębsze poczucie obowiązków i praw społecznych mają jej członkowie. Kultura i cywilizacja wszelkich zrzeszeń ludzkich tem są wyższe i trwalsze, im wyżej pod względem rozwoju stoją osobowości, z których się te zrzeszenia składają i im więcej mają one możliwości rozwoju integralnego, czyniącego zadość społecznej naturze człowieka. Antynomja między jednostką indywidualną a przygotowaną do życia społecznego jest w gruncie rzeczy złudzeniem: człowiek cywilizowany, prawdziwie uspołeczniony, a osobowość istotna — to jedno. Tak rozumieją zagadnienie to również Richard, Baldwin, Guyau i inni. Wychowanie powinno wytknąć sobie za cel tworzenie osobowości, mając na względzie warunki zbiorowego, społecznego istnienia: „Przeciwstawianie wychowania indywidualnego wychowaniu społecznemu jest niedorzecznością, ponieważ celem wychowania społecznego jest oświecenie jednostki na tyle, aby mogła wyrobić swój własny charakter, a cel

[39]) Porów.: Guyau. *La morale anglaise contemporaine.* ib. s. 317.

ten nie może być urzeczywistniony bez społecznej kultury i dyscypliny“ [40]).

Istotne zadanie wychowania polega tedy na ukształceniu jednostki nietylko samorządnej, autonomicznej, lecz i solidarnej, jako współtwórcy wszelkich wartości ludzkich i wroga wszelkiego porządku społecznego, opartego na przemocy, niwelacji jednostek, mechanizacji i upośledzeniu sił ludzkich dla jakichkolwiek aspołecznych, ubocznych celów i względów. Zresztą, osobowość nigdy nie jest ani skończona, ani wogóle dana odrazu. Ją można i należy tworzyć, rozwijać, doskonalić. Dla znalezienia siebie, swego ja, swej właściwej ojczyzny, bardzo dalekiej nieraz od miejsca urodzenia i wpojonych nałogów, potrzebne jej są długie lata wędrówki rzeczywistej lub tylko umysłowej, w przestrzeni i czasie, potrzeba jej przezwyciężenia wrodzonego egoizmu, poświęcenia się wielkiej sprawie, czasowego utonięcia nawet w jakimś wielkim duchu. Ażeby się stać czemś istotnie znaczącem, trzeba się wogóle wyrzec wielu małych, marnych i zbytecznych rzeczy tego świata. Ażeby się stać np. osobowością silną, trzeba rozwinąć w sobie pewne określone uzdolnienia, dyspozycje i zamiłowania kosztem wyrzeczenia się wielu sprzecznych z tym celem cech umysłowości i charakteru. Wielostronność — z pominięciem niezmiernie rzadkich i wyjątkowych natur genjalnych, jak Leonardo da Vinci, Goethe, Al. Humboldt i kilku innych — nie idzie nigdy w parze ze zwartością i mocą, które wymagają jednostronności, skupienia, skoncentrowania, zogniskowania, co tak świetnie uzasadnił już W. James. Niekiedy nawet trzeba się wyrzec życia indywidualnego właśnie dla zaświadczenia o wartości i prawdzie życia socjalnego, dźwigniętego na wyższy poziom uspołecznienia i solidarności. Osobowość rośnie przedewszystkiem w miarę tego, jak dąży do osiągnięcia ponadosobowych wartości i celów kulturalnych, dąży do opanowania i twórczego przezwyciężenia danej kultury [41]), w miarę tego, jak kształtuje się ona w pracy o charakterze coraz bardziej twórczym i w służbie wyższych ideałów ludzkości.

Pojęcie *człowieka* w ciągu wieków ulegało zasadniczym zmianom: dla Greków, Rzymian, chrześcijan pierwotnych, dla średniowiecza, humanistów, rewolucjonistów XVIII wieku, filozofów wieku XIX-go i dla nas obecnie oznacza ono zgoła co innego. Dziś nazwą tą obejmujemy wszystkich ludzi, niezależnie od ich mowy, wiary, barwy skóry, pochodzenia i stanowiska społecznego, w każdym człowieku widzimy zadatki

[40]) G. Richard. *Pédagogie expérimentale,* 1911, s. 118—119.

[41]) Hessen. *Osnowy piedagogiki,* ib., s. 213.

człowieczeństwa, godności ludzkiej i wszelkich ludzkich wartości, chcemy traktować wszystkich ludzi dobrej woli jako równych sobie w zasadzie i wszystkich pragniemy podźwignąć na wyżyny doskonałości, kształcąc w nich osobowość, jako największy skarb i bogactwo społeczne. W tym celu pragniemy ostatecznie zerwać z dotychczasowemi schematami i szablonami, w które kultura burżuazyjna chce wtłoczyć jednostki, zerwać z przestarzałemi celami, panującemi dotąd w wychowaniu, wyzwolić jednostkę do śmiałej, radosnej, istotnej twórczości społecznej, tę jednostkę, która, obecnie tak często nieludzko maltretowana i wyzyskiwana, cierpi okrutnie, a zadowolona bywa z siebie, z warunków bytu socjalnego i stosunków społecznych jedynie w wypadku „wrodzonej lub nabytej ograniczoności umysłu albo tępości uczuć“.

Z jednej strony trzeba tedy, aby człowiek powrócił do natury, nietylko w znaczeniu częstszego obcowania z przyrodą, lecz przedewszystkiem do natury własnej, w jej czystych i niespaczonych, jak obecnie, w warunkach kapitalistycznego wyzysku, kształtach. Trzeba, aby od banalnych i ciasnych nawyknień i wpływów otoczenia demoralizującego powrócił do swych instynktów najgłębszych, do swobody wyrazu swych przeżyć i odczuć, do samodzielności życia, myśli, pragnień, do świeżości i bezpośredniości natchnień, do śmiałości poczynań, do najgłębszych pokładów własnej energji twórczej, do życia pełnego, w którem wola, intelekt i uczucie mogą mieć pełny, mocny i harmonijny wyraz. Być bowiem sobą, to znaczy iść za głosem powołania, nakazu wewnętrznego, iść po linji własnego rozwoju życia. Tak postępowali wszyscy wielcy i możliwie niezależni przedstawiciele ludzkości, we wszystkich dziedzinach twórczej pracy społecznej.

Z drugiej zaś strony trzeba zrozumieć, że siła i rozwój jednostki wówczas dopiero istotnie dochodzą do szczytu, gdy opromieniają ją dążności do osiągnięcia wielkich wartości społeczno-kulturalnych, gdy jest ona na drodze do stworzenia nowej, oryginalnej treści kulturalnej na jakiemkolwiek polu, lub nadania jakiemuś odcinkowi kultury nowego znaczenia, głębszego charakteru lub piękniejszego stylu. Prawdziwa indywidualność osiąga się dzięki pracy nad zagadnieniami nieosobowemi, uzyskuje się w darze pracy nad zadaniem lub celem społecznym, w pracy pełnej poświęcenia nad wybranem zagadnieniem, mającem wartość dla wszystkich. Zachodzi wówczas przekształcenie człowieka na osobowość w duchu wartości kulturalno-etycznych, wykwita coraz doskonalsza, potężniejsza i szczęśliwsza jednostka, coraz bardziej zaspokojona w swych popędach osobniczych i społecznych. Cechą najistotniejszą osobowości ludzkiej jest wówczas, jak słusznie utrzymuje

James, stopień wysiłku woli, na jaki może zdobyć się ona w trudnych warunkach życia. Największy zaś wysiłek moralny cechuje bohaterów. Uświadomienie sobie tej mocy wewnętrznej stanowi najgłębszą istotę i największą wartość naszej osobowości i ono jedno daje nam zupełne zadowolenie, wszystko zaś inne może do nas mniej lub więcej należeć tylko. Rozniecić je mogą wielkie ideały, wielka miłość, jasny pogląd na świat, nie zrodzi się zaś ono nigdy pod wpływem jakichkolwiek zajęć narzuconych i przymusowych [42]).

Człowiek, jak bóg rzymski Janus, podwójne ma oblicze nazewnątrz, lecz obydwa stanowią całość, uzupełniając się wzajemnie wewnątrz: jedno jest obliczem natury jego indywidualnej, drugie odzwierciedla właściwości gatunku. Z jednej strony każdy jest swoistą, jedyną w swoim rodzaju jednostką, z drugiej zaś zawsze i wszędzie, wewnętrznie i zewnętrznie, stanowi cząstkę grupy społecznej, społeczeństwa, narodu, rodzaju ludzkiego.

Każde społeczeństwo wysoko rozwinięte zawsze będzie potrzebowało jaknajwięcej silnych i wyraźnych osobowości, ludzi niezależnych duchowo, świadomych swego postępowania i odpowiedzialnych za nie. Nawet żołnierz w armji, tej organizacji zmechanizowanej i z gruntu zabójczej dla osobowości, musi uchodzić za lepszego, o ile w chwili krytycznej gotów jest i może myśleć i działać istotnie samodzielnie. Zresztą, wszelkie obawy co do nadmiaru oryginalności i samodzielności indywidualnej człowieka są płonne, i to tembardziej, że olbrzymia masa ludzi długo jeszcze pozostanie bezmyślnie beczącem stadem baranów, zanim przekształci się na osobowości wyraźne. Jedynym tedy racjonalnym, koniecznym, wiecznie żywym i najdalszym celem wychowania jest właśnie kształtowanie możliwie samodzielnych, oryginalnych i twórczych jednostek. Musi ostatecznie ustać brutalne i autorytatywne traktowanie ludzi na podobieństwo poddanych i dzieci. Jednostka, osobowość istotna, nabiera w życiu coraz większego znaczenia. Gnębienie jej nie zgadza się z zadaniem społeczeństwa, pragnącego posuwać się naprzód. Przeciwnie, najogólniejszą i najwyższą funkcją społeczeństwa musi być właśnie tworzenie jak najdoskonalszych osobowości. W wychowaniu powinno chodzić przedewszystkiem o rozbudzenie osobistości dzieci, o pobudzenie ich do przejawów ich osobistości, o pobudzenie w nich ducha oryginalności, wynalazczości, twórczości, dzielności, czynu. Pozostanie prawdą na zawsze, że źródła energji społecznej tkwią ostatecznie w jednostkach. Tylko jednostka świadoma siebie, czynna

[42]) W. James. *Text-Book of psychology*, 1929, s. 459—460.

i odpowiedzialna wewnętrznie, może z minimalną kontrolą zewnętrzną i z maksymalnym pożytkiem dla wszystkich zajmować stanowisko przy warsztacie pracy społecznej. Tylko taka jednostka w każdej sytuacji życiowej potrafi stanąć w obronie zagrożonego dobra społeczeństwa, do którego należy.

Należy więc zaspokoić naturalną potrzebę ludzką i dać pokarm właściwy instynktowi społecznemu dziecka, które z konieczności będzie świadomym i czynnym członkiem społeczeństwa wielkiego, jak jest już niezupełnie świadomym członkiem małego społeczeństwa: szkoły. W tym celu trzeba utworzyć istotną społeczność szkolną, koleżeńską, gdzie przez szereg lat jednostka będzie miała możność wprawiania się zarówno do obrony swych praw, jak do wykonywania obowiązków, związanych ze współżyciem społecznem. Tu powinno dziecko nietylko zrozumieć doniosłość idej, zasad i obowiązków społecznych, lecz jednocześnie, w zakresie społeczności szkolnej i na mniejszą skalę, niż w życiu, przejść faktycznie pierwszą próbę ogniową współżycia społecznego i zdobyć pewną sumę cennych doświadczeń na przyszłość. Tu powinno się ono przekonać, że poświęcając nieraz swe upodobania, siły i pracę dla dobra gromady, gminy, wspólnoty, czy komuny szkolnej, czerpie jednocześnie doniosłe i niezastąpione korzyści ze skarbnicy wspólnemi siłami nagromadzonych owoców pracy, tem większe, im na sprawiedliwszych i mądrzejszych zasadach współdziałania to społeczeństwo szkolne jest oparte i im w ściślejszym pozostaje kontakcie z życiem otaczającego go wielkiego społeczeństwa ludzkiego. Powinno ono również się przekonać, że w gruncie rzeczy niema ani antagonizmu, ani dysharmonji między interesami i słusznemi potrzebami jednostki a interesami i potrzebami ogółu, tej całej wielkiej, zbiorowej społeczności, powstałej i pracującej dla dobra wszystkich.

Jeżeli zaś, jak trafnie i boleśnie odczuwają to niektórzy, powstaje dziś niekiedy antynomja ostateczna i zdawałoby się, nieusuwalna między sumieniem moralnem człowieka, a jego instynktem społecznym, jak to widzimy chociażby na przykładzie Lenina z jego „piekielnie ciężkiem zadaniem": bezwzględnego łamania całego kapitalistycznego ustroju, to przedewszystkiem nigdy nie powstaje ona w duszach śmiertelników przeciętnych, usposobionych przeważnie pojednawczo i nieroszczących jakichś nadzwyczajnych wymagań. Rodzi się ona właśnie z powodu haniebnego ustroju społecznego i tylko w duszach najlepszych, najwyższych, najprzenikliwszych, genjalnych, których liczba w każdym narodzie jest bardzo ograniczona, a którym zazwyczaj ani szkoła, ani żadne wpływy wychowawcze wogóle nic nie dają, bo dać nie mogą. An-

tynomja zamienia się wówczas w tragedję i prowadzi nieraz do rozwiązań tragicznych. Lecz wielki człowiek, prawdziwy genjusz, kroczy zwykle własnemi drogami i nigdy niewiadomo dokładnie, co go najbardziej kształci i wychowuje. Wiadomo natomiast z całą pewnością, że cierpi on zawsze więcej od innych, a swym płodnym wysiłkiem twórczym większy od innych wywiera wpływ kształcący i wychowawczy na całe współczesne pokolenie, a jeszcze częściej na pokolenia następne

Rozdział drugi.

PODSTAWY PEDAGOGICZNO-ORGANIZACYJNE.

„L'inégalité d'instruction est une des sources principales de la tyrannie".

CONDORCET.

1. Całe dotychczasowe wychowanie niekiedy podstępnie, przeważnie zaś zupełnie jawnie, lecz stale, jak wiadomo, zmierzało do skrępowania, różnemi sposobami, niezależności dziecka, nie dawało dziecińStwu możności naturalnego rozwoju na podstawie własnych jego praw, nie utrzymywało dzieci w atmosferze czynnej swobody, lecz krępowało je systemem zarówno zwyczajowego, jak świadomie zorganizowanego gwałtu: rodzącą się osobowość zabijano fałszywą i fałszowaną nauką, zwyczajowo-religijnemi dogmatami, biurokratyczną dyscypliną i wymaganiami karności koszarowej, która nic wspólnego z wychowaniem nie ma.

Dziś zaczynamy coraz lepiej rozumieć, że życie dziecka powinno upływać w atmosferze swobody, radości i pogody, wynikającej przedewszystkiem z samej ideowości pracy, gdyż tylko wówczas jego funkcje psychofizyczne mogą działać prawidłowo i pomyślnie, że kształcenie osobowości wymaga atmosfery wolności. Aktywność dziecka powinna być oparta na istotnej wolności ruchu ciała i ruchu myśli i faktycznie pozbawiona wszelkich pierwiastków przymusu w sensie narzucania mu przestarzałych kombinacyj myślowych, etycznych, religijnych, zgoła nieodpowiadających naturalnym potrzebom i wogóle rozwojowi dziecka. Milton utrzymywał trafnie, że rozwój rozumu, to przyrodzona konieczność i wobec tego nie mogą i nie powinny towarzyszyć mu gwałt i cierpienie. Obronę swobody dziecka i jego swobodnej twórczości — w dość szerokim zakresie — podejmują później Rousseau, L. Tołstoj, Ellen Key,

Montessori, Dewey, Lacombe, Natorp i wielu innych znakomitych autorów burżuazyjnych. Niepodobna nie zgodzić się ze zdaniem Lacombe'a, że „przymus i naiwna metoda dyscypliny zawierają w sobie jad zniechęcenia do każdej wiadomości, jad, nurtujący aż do ukończenia szkół, a nieraz i do końca życia"[1]), lub ze zdaniem Natorpa, że wykształcenie może się udać jedynie w atmosferze wolności, wówczas gdy wolna gmina szkolna składa się z wolnych jednostek [2]). Jest to zasada pedagogiczna wielkiej wagi.

Z natury rzeczy dzieci są i zawsze będą faktycznie zależne od osób starszych, nauczycieli i t. d. Istota tedy zadania dotyczy granic swobody względnej, niezbędnej dla normalnego rozwoju natury ludzkiej, oraz sprowadza się do tego, by wyznaczone jej granice były możliwie ściśle przestrzegane w wychowaniu, a przymus występował w drodze wyjątkowej tylko potrzeby. Z tego względu słynna tołstojowska anarchja szkolna, wyrażająca się w tem, że dzieci przychodziły do szkoły i opuszczały ją kiedy chciały, robiły w szkole tylko to, co i jak chciały i nie były wogóle obowiązane nic wiedzieć z tego, czego w szkole uczono, była poprostu zaprzeczeniem zasad istotnej wolności pracy, gdyż opierała się na wyraźnem nadużyciu przez jedne dzieci dobrej woli innych. Pięknym, lecz zapewne nieziszczalnym, ideałem pozostanie pragnienie Komeńskiego, ażeby nauka obchodziła się bez wszelkiego przymusu, ażeby była dla dzieci tem, czem jest pływanie dla ryby, latanie dla ptaka, chodzenie dla zwierząt. Są bowiem pewne cenne prawa natury i jej rozwoju, któremi musimy się kierować w wychowaniu fizycznem i umysłowem i właśnie zadanie teorji wychowania polega na możliwie ścisłem sformułowaniu i wyjaśnieniu tych naturalnych praw ewolucji dziecka. Niepodobna posuwać się do krańcowości zasady Rousseau, że dzieci należy całkowicie pozostawić skutkom naturalnym, tej zasady, która później u Spencera przybrała nazwę teorji reakcyj naturalnych. „Nie jestem bynajmniej zdania — słusznie pisał Guyau — że wszędzie, gdzie się gromadzi troje dzieci, duch Chrystusa jest z niemi; aż nazbyt często będzie tam duch djabła, t. j. pierwotnego barbarzyństwa przodków. A pozatem szkoła winna być przygotowaniem do życia społecznego... Nie należy już od czasów szkolnych wpajać w dziecko przekonania, że jedynem dla niego prawem jest jego uciecha, ograniczana tylko przez uciechę innych; że życie ma na celu zabawę, że uczyć się i pracować mamy wtedy, kiedy nam się zechce, że

[1]) Reforma szkolna, 1904, t. I, 45.

[2]) P. Natorp. *Sozialidealismus*. 1922, s. 127.

możemy nic nie robić, skoro ku temu przyjdzie nam ochota" [3]). Gdy dziecko nadużywa swobody lub siły, wprowadzając zamęt i przeszkadzając w pracy innym, należy mu dać do zrozumienia zapomocą jakiejś sankcji racjonalnej i umotywowanej, że wszelkie społeczeństwo ludzkie poddane jest prawom. Z drugiej zaś strony Guyau słusznie podkreśla fakt, że reakcje naturalne mogą dać poczucie odpowiedzialności wyłącznie natury utylitarnej. Tymczasem „celem ostatecznym sankcyj pedagogicznych jest wytworzenie sądu moralnego, wzbudzenie, rozwinięcie i utrwalenie w dziecku sankcyj wewnętrznych, uciechy i przykrości sumienia, zadowolenia lub niezadowolenia z samego siebie. Tem właśnie różnią się one od środków czysto dyscyplinarnych: polegają zasadniczo na *uznaniu* i *naganie*". Niepodobna zaprzeczyć, że pewne minimum regulaminu jest w szkole potrzebne; niepodobna nie uznać tego, co Boole nazywa „świątecznym rytmem wiedzy", t. j. wyraźnego podziału między czasem, kiedy dziecko ma wypełniać pewne określone czynności, i czasem, w którym mu wolno wykonywać doświadczenia i przeprowadzać badania lub wręcz używać swobody według swego upodobania. Rousseau i Tołstoj wychodzili z błędnego założenia, że dziecko jest uosobieniem samych zalet ludzkich, uosobieniem dobroci i moralności. Nawet Kant, przecząc zresztą sobie, wygłaszał niekiedy sądy podobne. Nie ulega jednak wątpliwości, że Kant stawiał zagadnienie w gruncie rzeczy znacznie głębiej i trafniej. Na pytanie, czy człowiek z natury jest dobry, czy zły, Kant odpowiadał, że człowiek z natury wcale nie jest istotą moralną, że rodzi się on z pociągiem do wszelkich występków, staje się zaś istotą moralną wówczas dopiero, „gdy jego rozum wzniesie się do pojęć obowiązku i prawa". Wogóle, zarówno pod względem uzdolnień umysłowych, jak moralnych, początkowo stoi dziecko na niskim poziomie rozwoju i długi okres dzieciństwa musi upłynąć, zanim powoli stanie się ono człowiekiem w głębszem i istotnem znaczeniu: jak małe zwierzątko, nie jest ono zdolne z początku do powstrzymywania żadnych reakcyj naturalnych, bardzo łatwo wybucha płaczem lub gniewem, w gniewie gryzie, drapie, kopie itp. i, chociaż jest niewinne, jak każde zwierzątko, z urodzenia jednak posiada pewne dzikie, brutalne instynkty — np. instynkt niszczycielski, nie ten, związany z ciekawością i poznaniem, lecz ten inny, pod postacią brutalnego wyładowania energji, oraz lubowania się w okrutnem dręczeniu zwierząt. Już w księdze hiobowej powiedziano: „Człowiek nierozumny nabywa rozumu, chociaż się jako źrebię leśnego osła rodzi człowiek". Istotę tej praw-

[3]) Guyau, *Education et hérédité*, ibid., s. 143.

dy ogólnie ujmuje biogenetyczna zasada Haeckla. Z tych więc powodów dziecko powinno być stopniowo przyuczane do pracy, do poszanowania pracy innych, oraz kierowane dłonią pewną, wytrwałą i stanowczą, jakkolwiek z całą łagodnością, delikatnością i wyrozumiałością. Musimy zgodzić się z Kantem, że fizyczne wychowanie winno opierać się na karności, moralne zaś na zasadach: należy dziecku dać poznać we wszystkich sprawach pewien ład i pewne prawa, do których winno się stosować. Trzeba podać dzieciom pewne zasady, zrozumiałe dla nich i przystępne. „One powinny się uczyć stawiać obrzydzenie do złego i niedorzeczności ponad nienawiść, wewnętrzny wstręt ponad zewnętrzny strach przed ludźmi i przed boskiemi karami; sąd o sobie i swej wewnętrznej wartości ponad opinję ludzką, wewnętrzną wartość postępku i czynu ponad słowo i wzruszenie, rozum ponad uczucie“ [4]).

Konieczność pozostawienia dzieciom możliwej swobody i niekrępowania istotnych potrzeb rozwoju ich indywidualności nie oznacza tedy bynajmniej zrezygnowania z wszelkiego na nie wpływu. Mamy już pewien zasób cennych doświadczeń, przekazany nam wiekami przez pokolenia przodków, mamy pewną sumę wiedzy sprawdzonej, zdobytej zbiorowemi wysiłkami wielu jednostek i narodów, znamy pewne zasady postępowania i cechy charakteru, będące trwałym i pięknym dorobkiem cywilizacyjnym ludzkości. W rozwijaniu tych cech umysłowości, szczepieniu tego rodzaju wiedzy oraz przestrzeganiu tych zasad działania i życia musimy postępować z dziećmi umiejętnie, lecz stanowczo — zarówno dla ich dobra, jak dla dobra społeczeństwa. Takie cechy, jak np.: jasność i rzetelność myśli, odwaga głoszenia swych przekonań, inicjatywa, wytrwałość, męstwo, prawość charakteru, poczucie obowiązku i godności osobistej, pracowitość, solidarność, miłość wolności, podniosłość uczuć, poczucie odpowiedzialności — zdobyły już zrozumienie i uznanie wszystkich ludzi mądrych i światłych. Podobnież należy dziecko przyuczać do zdawania sobie jasno sprawy ze swych czynności, powinno się je nauczyć trudnej „sztuki mówienia prawdy“, jest to bowiem sztuka niewykonalna mocą samego tylko wysiłku woli, wymaga przygotowania i wprawy od wczesnej młodości. Wychowawca powinien też, zdaniem Kanta, wpoić w dziecko zarówno umiejętność podlegania prawnemu przymusowi, jak umiejętność używania swej swobody. „Człowiek ze względu na swój pociąg do wolności potrzebuje pewnego oszlifowania swej dzikości... Musi się wcześnie przyzwyczajać do poddawania się przepisom rozumu“ [5]).

[4]) Kant. *O pedagogice.* Reforma szkolna. 1913. t. II, s. 198.
[5]) Kant. Ibid., Ref. Szkolna, I. 190.

Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że wychowawca pod żadnym pozorem i nigdy nie powinien uosabiać władzy kapryśnej i despotycznej, natomiast stale powinien powoływać się na to, że porządek społeczności szkolnej, jak również skuteczność współpracy wszystkich—wymagają poszanowania określonych przepisów, prawideł postępowania oraz rozumienia odpowiedzialności przez każdego członka samorządnej gminy szkolnej. Dziecko powinno dokładnie znać i rozumieć swe obowiązki i prawa, winno zarazem od początku korzystać z pewnej swobody, której granice stopniowo należy rozszerzać. Pewien ład i porządek musi w szkole panować. Doświadczenie wykazuje zresztą, że same dzieci nie lubią w zajęciach chaosu, lubią nauczycieli, utrzymujących rozumną karność, często nie znoszą na lekcjach nawet nadmiernej wesołości i żartów, które je nużą i odbierają w ich oczach właściwą powagę nauce i pracy. Cała sztuka wychowawcza na tem polega, ażeby przy zachowaniu niezbędnej karności, pozostawić jednocześnie wolne pole dla maximum inicjatywy i samodzielności jednostki i grupy. I Lew Tołstoj, który, w zapale anarchistycznym, w pierwszych latach swej działalności pedagogicznej nie uznawał w życiu szkolnem żadnej powagi, żadnego porządku i dyscypliny, doszedł jednak w końcu do wniosku o ich potrzebie: „W rzeczy samej — pisał on później — ludzie przygotowują się do życia, do pracy; wszelka zaś praca wymaga, oprócz nawyknienia do niej, porządku, prawidłowości i, co najważniejsza, umiejętności życia i obchodzenia się z ludźmi“ [6]). Przestrzeganie ścisłego porządku i metody w nauczaniu nietylko będzie sprzyjało wyrobieniu umysłowej sprawności ucznia, lecz zapobiegnie również rozproszeniu i wyczerpaniu jego energji i przyczyni się niewątpliwie do jego rozwoju. Dziecko, zupełnie pozbawione kierunku wychowawczego, marnuje swoje uzdolnienia w chaosie luźnych spostrzeżeń i wpływów otoczenia. Rozumiał to już Pestalozzi. Dopóki rozum nie działa skutecznie, samodzielnie i odpowiedzialnie, działalność dziecka w odpowiednie karby winna być ujęta. Wszelka jednak dyscyplina wówczas tylko będzie usprawiedliwiona, gdy już w założeniu swojem zmierza do wyzwolenia człowieka, do uczynienia go wolnym. Wszelkie zarządzenia dyscyplinarne winny zmierzać ku temu, by wkońcu samo dziecko potrafiło zrozumieć istotę i granice prawdziwej wolności, zrozumieć to, że wolność zupełna, bezwzględna, jest pojęciem czczem, fantazją, chimerą. Należy dać dzieciom jasne pojęcie wolności osiągalnej, to znaczy takiej, która nie pozostawałaby w sprzeczności z zasadniczemi wymaganiami porządku

[6]) L. Tołstoj. *Piedagogiczeskija soczinienija.* 1912, str. 125.

społecznego, opartego na współpracy wszystkich. Należy nauczyć je rozumieć, na czem polega istota tego porządku, aby móc w nim upatrywać gwarancję swobód indywidualnych. Nie należy traktować dziecka, jako istotę wolną, lecz należy nauczyć je rozumieć i czcić ideę wolności i jej bronić. Wolność jest ideałem i jest w rzeczy samej najpiękniejszym ideałem ludzkim, do którego stopniowo zbliża się człowiek w walce o swe stanowisko w przyrodzie, państwie i społeczeństwie. Trzeba wychowywać młodzież na ludzi wolnych, obrońców, apostołów i bohaterów istotnie wolnej społeczności ludzkiej. Powaga zaś wychowawcy wobec dziecka wówczas tylko należycie wypełni swe zadanie, gdy sama będzie prowadziła ostatecznie do swego obalenia, bowiem wogóle, jak to podkreślił już H. Spencer, współczesny upadek wszelkich powag: kościelnej, metafizycznej, królewskiej i pedagogicznej, właściwie jedno i to samo oznacza, mianowicie — dążność rozwojową w kierunku wyzwolenia człowieka.

Wszelka tedy karność zewnętrzna może być usprawiedliwiona tylko wówczas, gdy prowadzi do wyrobienia siły wewnętrznej, woli jednostki i jej poczucia nieprzekraczalnych granic wolności. Natomiast zniesienie dyscypliny zewnętrznej bez zastąpienia jej wyrobieniem wewnętrznem daje tylko pozory wolności, a w istocie prowadzi do samowoli i gwałtu. Rousseau i Tołstoj zbyt ciasno rozumieli przymus i zbyt negatywnie wolność, jako wyłącznie przeciwieństwo przymusu, nie zaś jako stopniowe wyzwalanie się, pogłębianie i uniezależnianie się wewnętrzne jednostki w miarę rozwoju jej osobowości. Porządek szkolny powinien opierać się na prawach jasnych i uzasadnionych rozumowo, równych dla wszystkich członków gminy, ściśle przestrzeganych i szanowanych także przez nauczycieli i wychowawców. Karność szkolna winna prowadzić do tego, aby stać się wreszcie zbędną dzięki wychowaniu jednostki w poczuciu sprawiedliwości i prawa, w umiejętności i chęci posługiwania się swym rozumem, w miłości do swobody, której granice zakreśla jedynie takież prawo do swobody innych. Swoboda zaś istotna zawiera w sobie pierwiastek czynny, jest to swoboda ruchu, wysiłku, pracy, postępu, tworzenia, wynajdywania, wykrywania, zapładniania, zdobywania coraz szerszych widnokręgów ducha. Jest to nietylko swoboda walki z przesądami, ciemnotą, niewolą i przeszłością, jest to rozmach i pęd ku przyszłości, jest to wyzwolenie instynktu twórczego w człowieku. Swoboda ruchu i prawdziwa swoboda myśli jest też istotnym warunkiem wszelkiej pracy wartościowej, płodna zaś karność zachodzi wówczas, gdy jednostka „w całej pełni i swobodzie stosuje swe zdolności w czynie, który sam przez się godzien jest tego, by go wykonywano" [7]). Tak pojęta swoboda i jej istotna wartość dla dzieła wychowania nie przeczy bynajmniej głębokiej prawdzie twardych słów Fr. Nietzschego, mających na celu zarówno dyscyplinę moralną, jak intelektualną: „Zgoła nie widzę — powiada on — jak ktoś, co omieszkał we właściwym czasie przejść *dobrą szkołę*, może to naprawić. Taki nie zna siebie, idzie przez życie, nie nauczywszy się chodzić; zwiotczałe mięśnie widać przy każdym kroku. Zdarza się niekiedy, iż życie jest tak litościwe, że zastąpi tę twardą szkołę... Najbardziej pożądaną jednak pozostaje w każdej okoliczności twarda dyscyplina we właściwym czasie, to znaczy w owym wieku, kiedy się jest dumnym jeszcze, jeżeli się od siebie wiele wymaga. Bowiem to odróżnia twardą szkołę, jako dobrą szkołę, od każdej innej, iż wiele się wymaga, iż surowo się wymaga; że dobrego, wzorowego nawet wymaga się jako rzeczy normalnych; iż pochwała zdarza się rzadko, iż niema pobłażliwości, iż nagana brzmi ostro, rzeczowo, bez względu na talent i pochodzenie. Taka szkoła jest konieczna w każdem zdarzeniu: stosuje się to tak do rzeczy najbardziej cielesnych, jak najbardziej duchowych: byłoby rzeczą zgubną chcieć ten rozdział czynić!"...[8]). Nie wolno tylko z poczucia winy, wstydu i strachu tworzyć wychowawczych czynników w postępowaniu młodzieży. Należy pamiętać, że surowość, zastraszanie, kary, wyrazy zgorszenia i oburzenia łatwo spychają w podświadomość różne nałogi, zahamowują je i wytwarzają przeszkody w wychowaniu i samowychowaniu. Przytem, jak słusznie już zwrócił uwagę Tacyt w *„Życiu Agrykoli"*, „słabe to więzy dla serca — przymus i trwoga: za ich porwaniem wnet znienawidzi, kto bać się przestał". Trzeba pamiętać, że w gruncie rzeczy, niema winnych dzieci (czego właśnie nie chcą zrozumieć kodeksy burżuazyjne państwowe i szkolne!), a celem wszelkiego szkolnego systemu karnego powinno być dążenie do wyjaśnienia i usunięcia złego postępowania młodzieży, której czyny dają się zawsze zrozumieć i na właściwe tory skierować.

A jak postępować w wychowaniu w wypadkach wewnętrznego załamania się jednostki, skazanej nieraz na bezsilną walkę z niższemi popędami, potęgowanemi dziś przez anormalne i niezdrowe stosunki współżycia ludzkiego? Właśnie, główne teorje Freuda i Adlera mają na względzie przedewszystkiem wypadki patologiczne i ich leczenie drogą metod psychologicznych. Niestety, Freud w całej swej teorji psychoanalitycznej dla wyjaśnienia podstawowych zjawisk świadomości

---

[7]) J. Dawey. *Szkoła i dziecko.* 1922, str. 85

[8]) Fr. Nietzsche. *Wola mocy.* 1911, str. 503 — 504.

i podświadomości używa jeszcze terminologji starej, subjektywnej psychologji! [9])

Najważniejszą ze stanowiska ogólno-wychowawczego częścią teorji Freuda i Adlera jest pojęcie sublimacji (uwznioślenia) instynktów. Ponieważ zatamowanie instynktu płciowego, zdaniem Freuda, a zatamowanie instynktu panowania, woli mocy, według Adlera, powoduje różne zboczenia, trzeba tedy działanie ich skierować w stronę wyładowania społecznie wartościowego. Że można zwalczać jedne namiętności zapomocą drugich, rozumiał to doskonale, między innemi, Rousseau, który pisał, że właśnie przez ich opanowanie można zwalczać ich tyranję i że sama natura powinna dostarczyć narzędzi, potrzebnych do doprowadzenia jej do porządku. Obecnie zaś teoretycy wychowania słusznie podkreślają, że uwznioślenie dążności naturalnych jest bodaj najistotniejszą funkcją czynności wychowawczej. Zdaniem zaś Freuda, „historycy kultury zgadzają się w tem ogólnie, że owemu odwiedzeniu płciowych sił popędowych od celów płciowych i skierowaniu ich na nowe cele, t. j. procesowi, który nosi nazwę uwznioślenia (Sublimierung), zawdzięczamy potężne składniki wszystkich kulturalnych kierunków... Taki właśnie proces zachodzi w rozwoju poszczególnych osobników, a jego początek należy umieścić w okresie seksualnego stłumienia w dzieciństwie“ [10]). I zdaniem Adlera, niezużytą energję płciową należy sublimować w twórczości naukowej, artystycznej, społecznej; dotyczy to również i wszelkich innych popędów, których, jak wiemy, nie należy tłumić jedynie, lecz należy im dać nowe, pożądane ujście.

Otóż, gdy chodzi o niedomagania natury naszej, o objawy nnormalne

---

[9]) Zadanie psychoanalizy polega na dążeniu do ujawnienia w możliwie najpełniejszy sposób podświadomych przyczyn choroby osobowości. Jest to metoda psychoterapeutyczna, dążąca do zgłębienia cierpień chorego i do leczenia, opartego na tem poznaniu. Chodzi o wydobycie z chorego najgłębszych i najintymniejszych jego przeżyć oraz uświadomienie przez niego istoty swego cierpienia. Chodzi o wczucie się i zrozumienie tego, co przeżywa chory, przedewszystkiem zapomocą badania jego czynności umysłowych, wolnych kojarzeń i marzeń sennych, które są wykładnikiem ogólno-biologicznych tendencyj organizmu, głównie zaś dążności natury seksualnej, i które zostały uznane za „drogę królewską“ do poznania życia podświadomego. Zdaniem Freuda, życie psychiczne kształtuje się pod wpływem rozwoju instynktu seksualnego, będącego źródłem i pramacierzą energji psychicznej, przejawiającej się w życiu człowieka pod najrozmaitszemi postaciami. Dziecko przechodzi dwa okresy utajenia płciowego: od 2 do 3 roku — narcyzyzm, czyli autoerotyczną fazę rozwoju seksualnego, zaś od roku 6 do 14-go poszukuje innych objektów seksualnych, np. w rodzicach ,i rodzeństwie. Wobec tego nie należy dzieci zbytnio pieścić, bo pieszczoty niepotrzebnie przyśpieszają rozwój płciowy, czynią słabym w walce życiowej, wymagającym zaś w miłości późniejszej i predysponują do psychonerwicy. Człowiek dąży do rozkoszy w życiu, do coraz to innej rozkoszy, mniej lub więcej wzniosłej, czerpiącej energję psychiczną i rytm przejawiania się z nieprzebranego źródła *libido*. Tę prawdę trzeba uświadomić, jej nie można i nie należy ukrywać. Ogólnym warunkiem zdrowia psychicznego jest utrzymanie na każdym stopniu rozwoju równowagi między instynktem samozachowawczym, który kieruje się zasadą rzeczywistości oraz instynktem seksualnym, kierującym się zasadą rozkoszy. Przenikając do najgłębszych procesów psychicznych, psychoanaliza stara się wykryć i zlikwidować konflikty psychiczne, przekształcić życie psychiczne chorego, podnieść je na najwyższy szczebel rozwoju i uczynić odpornem na rozmaite wstrząsy życiowe. Ucząc szczerości wobec siebie samego, zniewalając do poznania prawdy o sobie, do uświadomienia sobie w całej jaskrawości ukrytego znaczenia swych życzeń i czynów, psychoanaliza wywołuje silną reakcję osobowości pod postacią tłumienia i sublimacji, prowadzi do równowagi wewnętrznej i do szczęśliwości. Celem jej jest wyłonienie w duszy pacjenta zatajonego „kompleksu chorobowego“, czyli węzła życiowo szkodliwych kojarzeń, będących źródłem cierpienia. Kompleksy zaś te powstają na skutek konfliktu między *libido*, najważniejszym instynktem płciowym, a zaporami w jego funkcjonowaniu, stworzonemi przez panujące obecnie warunki życia i normy etyczne.

Metoda zaś psychologji indywidualnej Adlera dąży do ujęcia człowieka, jako całości, do stworzenia integralnego obrazu całości jednostki, do wykrycia w drodze intuicyjnej przedewszystkiem jej linji przewodniej, sprężyny jej życia i postępowania. Zdaniem Adlera, zasadniczym bodźcem postępowania ludzkiego jest *Wille zur Macht*, wola mocy, dążenie do postawienia się, przewagi, panowania, górowania nad innymi, które należy rozumieć, jako wyraz protestu przeciwko uczuciu upośledzenia. Ten instynkt zasadniczy należy skierować ku celom życiowo ważnym, do życia społecznego, do współpracy, miłości, ofiarności, odpowiedzialności; wówczas zostanie przywrócona i zapewniona równowaga organizmu i zdrowie. Należy ujarzmić w jednostce świadome dążenie do władzy, do znaczenia, wzmocnić poczucie rzeczywistości, rozwinąć poczucie społeczne i poczucie godności własnej, bagatelizując dziedziczność, chociażby w ten sposób, że mając tysiące przodków, można sobie powiedzieć, że się dziedziczy usposobienie... do wszystkiego! Należy zaś wzmocnić tak ważne pierwiastki wychowawcze, jak zdrowie, uczuciowość, inteligencję, uzdolnienie, temperament... Słowem, metoda Adlera zbliża się do ducholecznictwa społecznego, psychoterapji, działania przez sugestję i autosugestję, wpływania zapomocą cierpliwości, wnikliwości, porady, dobroci i pobłażliwości, przedewszystkiem, rzecz jasna, w wypadkach patologicznych. Otóż, sugestja, jest to, zdaniem Guyau, Baudouin'a i Bernheima, funkcja psychofizjologiczna, właściwa wszystkim ludziom, jest to stała funkcja mózgu; niepodobna wyzwolić dziecka od wpływu sugestji i z tego względu, jak słusznie utrzymuje Baudouin (*La psychologie de la suggestion*, str. 186 — 187), świadome posługiwanie się sugestją powinno być wdrażane uczniom szkół publicznych. Zdaniem zaś Bernheima (*Automatyzm i sugestja*, 1924, str. 71) umiejętne posługiwanie się sugestją w szkole będzie zmierzało w kierunku wydobycia najaw, rozwoju i doskonalenia tkwiących już w zarodku skarbów duszy jednostki, w kierunku wyrobienia panowania nad sobą i swemi popędami, wyrobienia inicjatywy osobistej, sugestyjności opanowanej i zmysłu krytycznego.

[10]) Z. Freud. *Trzy rozprawy z teorji seksualnej*. 1924, str. 94. Porówn.: Freud. *O psychoanalizie*, 1911.

i ich leczenie, należałoby przedewszystkiem dążyć do usunięcia głębszych przyczyn tych cierpień fizycznych i duchowych człowieka, przyczyn, które leżą w panującym ustroju społecznym, w warunkach ekonomicznego życia. Tych zaś przyczyn nie uwzględniają należycie ani Freud, ani Adler. Trzeba dążyć do stworzenia takiego fizycznego i społecznego otoczenia, któreby umożliwiło realizację dążności rozwojowych bez konfliktów z otaczającym światem społecznym, trzeba w pewien uboczny sposób zaspokoić dziecięcy instynkt burzenia i walki przez dostarczenie mu odpowiednich materjałów i czynności, zaspokoić instynkt społeczny i instynkt panowania przez stworzenie określonych organizacyj społecznych młodzieży kosztem luźnych, często demoralizujących szkolnych band i związków tajnych o celach antyspołecznych itp.

Od chwili zbudzenia się instynktu płciowego istotnie ideowe wychowanie i wykształcenie może w różnorodny sposób uwznioślić popędy młodzieńcze, podsuwając zagadnienia ogólne, zasadnicze, wielkie, otwierające przed młodzieżą coraz rozleglejsze perspektywy współpracy koleżeńskiej — w walce o ideał nowego człowieka i nowego społeczeństwa, w pracy nad krzewieniem prawdziwej, powszechnej kultury i oświaty, rozbudzając w niej sumienie społeczne i zapał moralny w obronie upośledzonych i wydziedziczonych, zamiłowanie ryzyka, uczucia bohaterskie w walce z groźnemi żywiołami przyrody, pęd do wyzwolenia siebie i innych z wszelkich przesądów religijnych, pseudo-moralnych, klasowych i innych, poniżających ducha, szkodliwych przeżytków.

Wogóle wychowanie należy opierać na takich źródłach żywej energji twórczej, jak samodzielność, inicjatywa, zainteresowanie, entuzjazm i podziw dla istotnie wielkich myśli, czynów i ludzi, nie należy zaś go opierać, jak to było dotychczas, na żadnych zautomatyzowanych przejawach świadomości, jak np. na pamięci lub błędnych w założeniu koncepcjach idealnej harmonji i równowagi władz, funkcyj i czynności duchowych. Fikcja harmonijnego wychowania i wykształcenia wszystkich stron umysłowości dziecka zawsze prowadziła dotąd (w szkole średniej) jedynie do wytworzenia typów niedołężnych i nieprzydatnych w życiu społecznem, słabych moralnie, banalnych i pospolitych, słowem, do wytworzenia biernych i usłużnych narzędzi w rękach klas panujących. Harmonja istotna w wychowaniu, która jedynie ma doniosłe znaczenie, do której też wzdycha np. R. Rolland, da się osiągnąć tylko przez skoncentrowanie zadań wychowawczych i przedmiotów nauczania około najgłębszych zamiłowań i zainteresowań ucznia. Zgodnie zaś z głębokim poglądem Dewey'a na istotę i znaczenie zainteresowań, trzeba rozpatrywać zainteresowania jako symptomaty, jako znaki głębszych potrzeb

dziecka, rodzących się dopiero czynności i funkcyj, którym wychowawca winien dopomóc w rozwoju. Nie chodzi tedy o chwilowe zainteresowania, jakieś przelotne kaprysy dzieci, lecz chodzi o ukryte, tkwiące w nich głębsze tendencje, wrodzone dążności, rozwojowo ważne popędy i namiętności, zasadnicze uzdolnienia i zamiłowania. Prawdziwe zainteresowanie się czemś określonem, jakiemś zagadnieniem, oznacza, że się odnalazło drogę właściwą, wykryło w sobie przemożną namiętność. Wszelkie wysiłki stają się od tej chwili zrozumiałe i usprawiedliwione, sprawiają nawet przyjemność, ma się bowiem cel upragniony, wie się, poco trzeba rozwijać energję, mianowicie — ażeby się wypowiedzieć, wyrazić siebie, stworzyć coś określonego, pożądanego. Trzeba tedy dążyć za każdym razem do wykrycia naczelnej namiętności, trzeba postawić cel, utworzyć ideał, zgodny z duchem i charakterem jednostki. Wówczas proces, prowadzący do osiągnięcia tego ideału, cały długi okres działalności będzie nacechowany zainteresowaniem i zapałem, będzie owocny w skutki oraz istotnie wychowawczy. Stan takiej jednostki, trafnie nastawionej, podobny będzie do stanu pisarza, który wpadł na szczęśliwy pomysł swego dzieła: myśl nowa, świeża i płodna nie daje mu spokoju, pragnie światła i wypowiedzenia się, ciągnie ku sobie wszystkie żywotne soki ciała i ducha; zastawia pułapki przy czytaniu każdej książki, przy każdem zajęciu wyprowadza pożądane dla swej koncepcji wnioski, wprowadza nowe wartościowanie rzeczy i ludzi, każe mu nieraz stawać na stanowisku ściśle objektywnem, gdy sam przedmiot przykuwa do siebie i całkowicie pochłania uwagę, pcha do nowych rozmyślań, nowych poszukiwań, podnosi i porywa, jest źródłem głębokich wzruszeń przyjemnych, gdy się zjawiają świeże pomysły, i przykrych — wobec piętrzących się przeszkód. Te przykre wzruszenia co chwila jednak przekształcają się w przyjemne, czy to na skutek przezwyciężenia trudności, czy to pod wpływem przeświadczenia, że przeszkody zostaną niechybnie pokonane. W pracy tego rodzaju urabia się charakter, wyprostowuje się linja życia, znika apatja, rodzi się nieprawdopodobna wytrwałość, wzrok się wyjaśnia, chociaż często poprzez rzeczy i otoczenie wpatruje się wdal, w swój cel i zadanie odległe, ujawniając zrozumiałą obojętność i roztargnienie względem spraw bieżących, najbliższych... W ten sposób, jak powiada de Candolle na podstawie wielu faktów z historji nauk, wyraźne upodobanie staje się niezawodnie przyczyną powodzenia (un goût prononcé est assurément une cause de succès) [11]). Jeżeli chodzi o wykształcenie, trzeba tylko

[11]) Alf. de Candolle. *Histoire des sciences et des savants depuis deux siècles.* 1885. Str. 319.

cały proces przyswajania wiedzy skierować na tory najmniejszego tarcia, iść za głosem natury własnej, za predyspozycjami podświadomości, za dziedzicznemi popędami, w których wieki poprzednie wyżłobiły pewne drogi rozwoju i uzdolnień. Zadaniem też szkoły powinna być umiejętność korzystania z zasobów naturalnych jednostki, zdolność dania jej możności pracy i doskonalenia się w kierunku, w jakim ciągną ją skłonności przyrodzone, winno być „zorganizowanie możności wyboru" oraz dostarczenie wszelkich środków do realizacji, rozwiązania zadań wybranych. Skierowanie wszystkich wysiłków na drogę świadomie obranej, zgodnej z powołaniem i umiłowanej pracy, stworzy to, że jednostka zdobędzie nietylko najwyższe w życiu szczęście, odczuje chwile prawdziwego natchnienia i zapału, lecz okaże się istotnie twórczą i cenną dla społeczeństwa i kultury. Badając życie znakomitych twórców nauki, W. Ostwald doszedł do wniosku, że cechowało ich stałe niezadowolenie z tego materjału naukowego, który chciano narzucić im w szkole wówczas, gdy, broniąc niezależności swego myślenia i postępowania, zazwyczaj wcześnie już dążyli oni do wytworzenia własnego poglądu na świat i chcieli pracować możliwie samodzielnie w obranym kierunku. Otóż, tego rodzaju pragnienia ma także znaczna większość zdrowej, normalnie rozwiniętej, młodzieży. Wobec tego, zadaniem wychowania powinno być — jak najwcześniej wykryć w uczniu dominującą, indywidualnie i społecznie płodną, namiętność, położyć wyraźny nacisk na jej zaspokojenie i rozwój, zgromadzić koło niej, jak koło ogniska, wszystko, co się tylko da bez naruszenia zdrowia i normalnego rozwoju systemu nerwowego i organizmu. Wykrycie i podsycanie tego rodzaju dominanty w życiu ma najdonioślejsze znaczenie. Podkreślił to Emerson, twierdząc, że mądrość w życiu polega na koncentracji wysiłków w jednym jakimś, określonym, wybranym kierunku. Tegoż zdania byli również Goethe i W. James. Instynkt, dyspozycja, interes, zapał, uwaga, wyobraźnia i wola świadoma — wszystko wówczas zaczyna zmierzać w jednym kierunku, do jednego celu. Ze stanowiska wychowawczego pozostanie tylko zadanie umiejętnego podsunięcia odpowiedniego materjału i wskazania najlepszej za każdym razem metody pracy. W życiu wszystko można utracić, o wszystkiem zwątpić, przechodzić różne kryzysy, i tylko głębokie zamiłowanie do pracy szczęśliwie i trafnie wybranej może wówczas stać się fundamentem niewzruszonym dla przetrwania wszelkich burz. Jest to stanowisko zarazem praktyczne i idealistyczne: daje ono moc wewnętrzną, wiąże z rodzajem ludzkim, daje możność zużytkowania wszystkich zasobów natury indywidualnej, możność tworzenia, a zatem i największe, dostępne dla człowieka szczęście.

Dopóki zaś nie zarysuje się tego rodzaju wyraźna *dominanta* w rozwoju jednostki, co przeważnie następuje, począwszy od lat, mniejwięcej, szesnastu, należy utrzymywać życie młodzieży w naturalnych, zdrowych warunkach, dopomagając wszechstronnemu rozwojowi jednostki. Do tej chwili wszystkie istotne cechy natury ludzkiej powinny być kształcone, rozwijane, ćwiczone — przygodnie i systematycznie— pod grozą zaniku ich i zwyrodnienia, względnie pozostania na zawsze w stanie niedorozwoju: dotyczy to w równej mierze fizycznych, moralnych, estetycznych i umysłowych właściwości natury ludzkiej. Chodzi właśnie o wydobycie najaw i rozwinięcie wszystkich cennych możliwości, tkwiących w istocie ludzkiej. Z jednej strony wychowanie powinno zmierzać do zapewnienia jednostce rozwoju i siły fizycznej, do osiągnięcia przez nią najwyższej kultury fizycznej, polegającej na zdrowiu, harcie, sile, zręczności, pięknie i zdolności do czynu; z drugiej zaś strony wychowanie winno urobić dziecko do życia społecznego, wyprzeć pierwotne instynkty egoistyczne na korzyść instynktów społecznych, a więc podnieść je na wysoki poziom kultury moralnej, polegającej na posiadaniu sumienia oświeconego, poczucia sprawiedliwości społecznej, zrozumienia konieczności dla każdego człowieka pracy produkcyjnej. Wreszcie wychowanie winno mieć na celu rozwój intelektu, to znaczy, jaknajwyższą kulturę umysłową, polegającą na przenikliwości inteligencji, pomysłowości, krytycyzmie, wynalazczości i zdolności twórczej, rozumieniu istoty i znaczenia nauki i sztuki.

Prawdą pozostanie na zawsze, że istotnemi źródłami siły ludzkiej jest zarówno rozbudzony umysł, jak wyćwiczone ciało. Słusznie też żądał Demolins, by szkoła jednocześnie rozwijała w dzieciach zarówno szerokie poglądy, jak szerokie piersi. Zdaniem zaś Halla, źle się wywiązuje z zadania szkoła, gdy chociażby w najmniejszym stopniu podkopuje zdrowie fizyczne młodzieży, i musi być potępiona najdoskonalsza nawet wiedza, zdobyta kosztem zdrowia, gdyż właśnie zdrowie warunkuje najwyższe radości życia i oznacza doskonałą dojrzałość. Nie będzie żadnego pożytku dla dziecka, chociażby zdobyło ono cały świat poznania, jeśli tylko ucierpi na zdrowiu! [12]) Dla ochrony i wzmocnienia zdrowia dzieci, dla przekształcenia ich zczasem w zahartowane, zdrowe, silne, pełne żywotnej energji i zdolne do intensywnej pracy organizmy ludzkie, potrzeba, niewątpliwie, jaknajwięcej słońca i świeżego powietrza, dostatecznego odżywiania, dobrej opieki lekarskiej, higjenicznych

---

[12]) St. Hall. *Ausgewaehlte Beitraege zur Kinderpsychologie und Paedagogik.* 1902. Str. 160.

warunków pracy, zdrowego mieszkania, słowem dobrobytu ekonomicznego. Zrozumiały to dziś szerokie masy ludzkie i o ten dobrobyt właśnie walczą dla dobra własnego i dobra swych dzieci. Trzeba też pamiętać, że najpiękniejsze typy, najzdrowsze okazy fizyczne spotykamy śród tych, co żyją życiem ludzi dzikich, na łonie przyrody, uprawiają gry, zabawy, ćwiczenia na wolnem powietrzu, i że nie wolno w żadnym wypadku zaniedbywać pełnej, wszechstronnej kultury fizycznej. I chociaż doskonałe są, zarówno dla ducha, jak dla ciała, wszelkiego rodzaju produkcyjne prace fizyczne w polu i w lesie, bowiem w sposób naturalny wyrabiają one siłę mięśni, hart i wytrwałość [13]), jasną atoli jest rzeczą, że praca fizyczna wogóle, a wiele rodzajów robót fizycznych w warunkach fabrycznych w szczególności, nie może z powyższych względów zastąpić wszechstronnej kultury fizycznej i sportów wszelkiego rodzaju, które równomierniej i pełniej ćwiczą ciało na świeżem powietrzu, wzmacniając zdrowie i budząc uczucia towarzyskie oraz żywiołową radość życia. Ideałem dla nas nie jest ciało Greka, o formach zrównoważonych, spokojnych, leniwych i łagodnych, lecz ciało muskularne i silne, jako wynik pracy i jako potrzeba tej pracy i czynu. Jest to ciało mocne i zdolne do wszelkiej pracy i do nieubłaganej walki o podbój świata. Sport zaś powinien być odpoczynkiem i nigdy nie doprowadzać do wyczerpania, powinien być zabawą, nie pracą, nigdy zaś nie przechodzić w manję zawodową i chorobliwą pasję. Nie mogąc pracy zastąpić, powinien ją uzupełniać, — jest on koniecznością biologiczną i fizjologiczną właśnie dla ludzi pracy: wszechstronnie pobudza i harmonizuje czynności, wyzwala różne rodzaje energji, budzi pogodę i swobodę umysłu, krzepi uczucia radości, życia pełnego, piękna i solidarności, dodaje człowiekowi uroku, gdy tymczasem wszelka praca go uszlachetnia: zarówno praca naukowa, artystyczna, społeczna, techniczna, jak i fizyczna. Z tych samych względów wszelka gimnastyka powinna w zasadzie budzić głównie zdolności zastosowania sił fizycznych w zwykłych warunkach życia, nie zaś zamiłowanie do różnego rodzaju popisów sportowych, szkodliwych często, jak to zostało dowiedzione, dla zdrowia, a wymagających długiego, bezmyślnego trenowania się i próżniaczego zabijania czasu. Sport jest pożądany o tyle tylko, o ile jest potrzebny dla zdrowia. Współzawodnictwo zaś sportowe właśnie wysoce ujemnie wpływa na zdrowie, odsuwa od udziału w ćwiczeniach jednostki najbardziej ich potrzebujące, ogłupia i wyjaławia dusze, czyni je pustemi i nudnemi, oraz zmusza do życia kosztem innych ludzi! Już Arystoteles potępiał gimnastykę, jako środek popisów, uznając ją tylko jako wychowawcze ćwiczenie fizyczne. Trafnie osądził on, że zdrowie każdego naszego organu zależy od *umiarkowanej* jego działalności i pracy! Dotyczy to zarówno systemu nerwowego, jak systemu mięśniowego, pracy jelit, serca, płuc, ręki i nogi. Sport zaś naszych czasów, nacechowany rekordomanją, stał się niebezpiecznym dla wychowania umysłowego i moralnego, gdyż monopolizuje zainteresowania młodzieży i wytwarza przesadny kult ciała. O celowości ćwiczeń cielesnych w różnych zmilitaryzowanych organizacjach niema co i mówić; ich duch wojskowy jest żywem zaprzeczeniem wszelkiego prawdziwego ducha wychowawczego: przymus fizyczny, ślepy posłuch, tresura i mustra, połączone z ideą walki, współzawodnictwa i przemocy fizycznej, są z gruntu sprzeczne z pojęciem samodzielności, samorządu, prawa moralnego, sumienia, miłości i szacunku. Wszelka militaryzacja wychowania, jak wszelka militaryzacja życia wogóle, jest zła i szkodliwa. Wychowanie wojskowe, sporty wojskowe, hufce i różne organizacje wojskowe — stanowią szkołę najgorszą: przeciążają i wycieńczają bezcelową pracą mięśniową, rozwijają ducha ślepego posłuszeństwa i wojowniczego patrjotyzmu, zabijają umysł i wszelką głębszą inicjatywę twórczą[14]). Sportowy zawodowy trening fizyczny, jako „mordercze podniecanie się" (ze wszelkiemi konkursami, wyścigami, rekordami, mistrzostwami i t. p.), jest tak samo zasadniczo godny potępienia, jak trening religijny, zabijający ducha, lub trening wojskowy, przekształcający człowieka całkowicie w maszynę. Ćwiczenia fizyczne powinny stanowić część higjeny. Pokazy i walki sportowe, przedsiębrane dla celów innych, stają się rzeczą zgoła śmieszną, głupią, opaczną. Ćwiczenia fizyczne, jako sport dla sportu, jako specjalizacja sportowa — wszędzie, zarówno w Anglji, jak w Polsce — zakrawa na kretynizm, obłęd sportowy, jest czemś idjotycznem, jest marnowaniem czasu, jest dowodem wyjałowienia ducha, zaćmienia umysłowego zarówno rządów, jak mas, szalejących np. na widok olbrzymich bicepsów siłaczy! Celowe i wartościowe wykształcenie fizyczne winno być jak najściślej skoordynowane nietylko z kształceniem higjenicznem, estetycznem i muzycznem, lecz także z umysłowem i moralnem.[15])

[13]) Burger Ed. *Arbeitspaedagogik.* 1923. Str. 286.

[14]) Por. Guyau. *Éducation et hérédité.* Ibid. Str. 108.

[15]) Do najpiękniejszych i najzdrowszych letnich i zimowych sportów i zabaw ruchowych należą niewątpliwie: piłka, tennis, pływanie, wiosłowanie, żeglarstwo rzeczne i morskie, camping i wycieczki w góry, łyżwiarstwo, narciarstwo, saneczkowanie, konna jazda itp. Rzecz znamienna, prawdziwe *signum temporis* płytkości zainteresowań naszej epoki, że z kilku rodzajów *igrzysk*, wsławionych w Grecji Starożytnej, wybrano właśnie

Hart ciała powinien się przyczynić do hartu ducha. W normalnych warunkach rozwoju zahartowanie organizmu, zaprawienie go w ćwiczeniach fizycznych na świeżem powietrzu, w znoszeniu braków i niedostatków, stanowi doskonałą szkołę, jakgdyby wstęp niezbędny do kształcenia woli, wyrobienia jednostki zwartej, mocnej, zdecydowanej. Dobrze jest zacząć właśnie od hartowania mięśni, gdy się ma na celu hartowanie woli i charakteru. Gdy Pascal utrzymywał, że zasada moralności polega na wysiłku do dobrego myślenia („travaillons à bien penser, voilà principe de la morale"), wypowiadał tylko część prawdy. Moralność należy budować nietylko na intelekcie, budować ją trzeba na zdrowiu fizycznem i na tem głębszem i stalszem podłożu, jakie stanowią uczucia i instynkty społeczne natury ludzkiej. Należy też kształcić wolę i charakter przez wprowadzenie ładu i koordynacji popędów, dając we właściwym czasie jednemu z nich, wybranemu, przewagę nad innemi — z całą świadomością, z całym naciskiem i wszelkiemi sposobami. Wolę wykształcić można jedynie przez stateczne i oddane działanie w kierunku obranym, przez pokonywanie wszelkich na tej drodze przeszkód, przez unikanie wogóle wysiłków zewnętrznych, przymusowych, nieszczerych, nieskutecznych. Chodzi i tutaj o działanie autonomiczne, samodzielne, zgodne z najgłębszemi zainteresowaniami. Wykształcenie woli i charakteru jednostki osiąga się też najlepiej w pracy twórczej w wybranej dziedzinie: wówczas bowiem celowość wysiłków, stateczność pracy, pożytek widoczny, wszystko zmierza do wspólnego celu.[16]) Ponieważ wola, charakter, moralność podlegają rozwojowi i wpływom wychowawczym, nie należy też, zdaniem Spencera, odrazu oczekiwać od dziecka wysokiego stopnia doskonałości moralnej, ani się cieszyć przedwczesną pod tym względem jego dojrzałością.[17])

Nie należy też opierać wychowania moralnego dzieci na pogadankach etycznych, lecz trzeba zaszczepiać w nich poczucie obowiązku drogą praktyki przez nabywanie nałogów sumiennego wywiązywania się ze

---

igrzyska olimpijskie, które polegały wyłącznie na ćwiczeniach i walkach fizycznych, wyścigach koni i wozów. Czyż nie warto, przeciwnie, wprowadzić raczej czegoś w rodzaju *igrzysk pityjskich,* na których urządzano jeszcze konkursy muzyczne i poetyckie, a które w naszym wieku należałoby rozszerzyć i na twórczość naukową i wynalazczą. Pozatem, podczas trwania tego rodzaju igrzysk międzynarodowych, należałoby, jak ongiś w Grecji, zawieszać wszelkie walki i waśnie plemienne, dziś już na całej kuli ziemskiej, i obchodzić je jako dni zbratania wszystkich narodów, jako święto całej ludzkości.

[16]) Porów.: Jules Payot. *Le travail intellectuel et la volonté,* VI. éd. 1920.

[17]) H. Spencer. *O wychowaniu,* 1908, str. 222—223.

swych zadań, jak tego już żądał Rousseau, trzeba nauczyć je panowania nad swemi reakcjami, nad namiętnościami, trzeba rozbudzić w młodzieży podniosłość ducha i szlachetną wrażliwość serca, miłość i zapał dla szczytnych ideałów społecznych i ogólnoludzkich, jako dla czynników kierowniczych całego postępowania. Należy w nią wpoić głębokie przeświadczenie o wielkiem znaczeniu posiadania zasad przewodnich w życiu, które muszą być jednak przedewszystkiem dorobkiem jej własnych wysiłków. Przyswojone zasady uczciwości, pracowitości, słowności, uczynności, rzetelności myślenia i godności własnej — nie powinny atoli w niczem nadwerężać swobody myśli, niezależności sądu i postępowania, nie powinny krępować rozwoju jednostki ani pod względem umysłowym, ani też społecznym. Należy również unikać wszelkich dążności do stwarzania w wychowaniu środowiska sztucznego, niepodobnego do zwykłych warunków ludzkiego życia i pracy, nie trzeba zabiegać o wyjątkowo pomyślne warunki dla rozwoju dziecka, gdyż byłoby to chowaniem rośliny w doniczce lub za szkłem, a nie danie jej możności wypróbowania i zahartowania swej istoty w normalnych, zazwyczaj twardych warunkach życia. Dobra szkoła, to, jak już wiemy, twarda szkoła. Tylko taka szkoła rozwija wytrwałość, cierpliwość, stateczność i przekonanie, że każda rzecz wielka zdobywa się uporem, a często zaparciem się i poświęceniem; uczy nie bać się niedostatku, cierpienia, walki. Taka szkoła kształci w tem przeświadczeniu, że wszelkiego rodzaju trudy i wysiłki wzmacniają kości i zabarwiają krew, hartują ducha, pobudzają inicjatywę, usamodzielniają i krzepią rozum.[18]) W ścisłem też związku z kształceniem charakteru pozostaje kształcenie uczuć i wrażliwości dziecka zarówno na zło, jak i dobro otaczającego nas świata materjalnego i społecznego oraz samej natury ludzkiej. Należy dziecko stopniowo doprowadzać do świadomości i odczucia istoty zła, tkwiącego w nędzy, chorobach, okrucieństwie, gwałtach i wojnach, trapiących ludzkość, do zrozumienia głębokiej, wypływającej stąd, niedoli dla wszystkich, do rozbudzenia uczuć odrazy do zła a współczucia dla wszystkich poniewieranych, brutalizowanych i niewinnie cierpiących istot, i do mocnych, niezłomnych postanowień walki z wszelkiemi objawami niesprawiedliwości i przemocy w życiu ludzkiem. Już ścisła, bezinteresowna, stała i wszechstronna współpraca koleżeńska, pozbawiona niezdrowych pierwiastków rywalizacji i zazdrości, stworzy grunt podatny dla trwałych uczuć płodnego przywiązania i przyjaźni, a uświadomienie sobie dalekich

---

[18]) O wychowaniu społecznem, które jak najściślej wiąże się z wychowaniem moralnem, była już mowa w rozdziale poprzednim.

i wielkich celów gospodarczych, społecznych, kulturalnych, poznawczych i artystycznych, do których ma dążyć zjednoczona i oświecona ludzkość, natchnie zawczasu młode dusze uczuciami gorącego entuzjazmu i szlachetnego poświęcenia.

Niepodobna zgodzić się z Dewey'em, że życie umysłowe dziecka w ogólnych zarysach i podstawach ustala się w okresie pierwszych czterech — pięciu lat życia, ponieważ w tym czasie stara się ono zapoznać z rzeczami świata fizycznego i zorjentować w stosunkach otaczającej je kultury ludzkiej. Naszem zdaniem, ustalenie się to zachodzi dopiero w wieku młodzieńczym, począwszy od 15 — 16 roku życia. Do tego zaś czasu intelekt nietylko się rozwija, lecz się zmienia nieraz radykalnie, dochodząc mozolnie i stopniowo do wytworzenia i zrozumienia pojęć zasadniczych, ogólnych idej i zasad. Z tego względu nie powinno się zaczynać wychowania od „pojęć najwyższych", najogólniejszych, najbardziej czczych, będących, jak powiada Nietzsche, „ostatniem tchnieniem ulatniającej się realności." [19]) I chociaż celem wychowania intelektualnego jest zdobycie jak największej sumy idej płodnych i szlachetnych, ważną jest rzeczą, by proces ten odbył się kosztem najmniejszego wysiłku,[20]) w miarę rozwoju funkcyj mózgowych. Należy rozpoczynać kształcenie umysłu od czuwania nad normalnem funkcjonowaniem organów zmysłowych, jako nieodzownym warunkiem poznania,[21]) pobudzać następnie do gromadzenia jak największego zapasu obserwacyj własnych i doświadczeń, jako podstawowego warunku samodzielności i jasności sądów. Wszelkie jednak, doniedawna tak popularne — w duchu Montessori — ćwiczenia zmysłów, pozbawione wyraźnego celu i niezespolone ściśle z rozwiązywanem zagadnieniem, jako czynności oderwane od pracy i życia i w życiu w tej formie niespotykane, słusznie zostały potępione przez Jamesa i Dewey'a jako sztuczne, ograniczające naturalną swobodę czynności dziecka, niepozostawiające pożądanego osadu w duszy, niekojarzące się w pożyteczne całości, a więc nieskuteczne. Dla przygotowania młodzieży do samodzielnego życia i samodzielnych sądów trzeba rozwinąć zdolność obserwacji i badania, zdolność filozofowania, umiejętność wysnuwania z faktów wniosków śmiałych i trafnych. W tym celu należy pokazać dziecku świat rzeczywisty i to ze wszystkich stron — dodatnich i ujemnych: niech później samo sądzi i wybiera. Trzeba nietylko nauczyć patrzenia na rzeczywistość i sądzenia objektywnego, lecz trzeba wskazać probierze i nauczyć wartościowania, wykształcić

[19]) Fr. Nietzsche. *Zmierzch bożyszcz.* Ibid., str. 25

[20]) Guyau. *Education et hérédité.* Ibid. Str. 118.

[21]) Münsterberg. *Grundzüge der Psychotechnik.* 1920. Str. 534.

umiejętność tworzenia skali wartości, trafnych i mądrych sądów, tę najrzadszą bodaj, zdaniem Schopenhauera, zdolność w człowieku. Na nic bo nie zda się jednostce obszerna wiedza faktów i bogaty repertuar pojęć, jeżeli nie jest ona zdolna ocenić za każdym razem słusznie sytuacji i zastosować swej wiedzy trafnie i z głębokiem umiłowaniem prawdy, bez względu na jakiekolwiek racje uboczne, wypływające z tradycji, nawyków, instynktów i podszeptów opinji klasy panującej. Ze stanowiska wychowania intelektu należy nacisk położyć na wszechstronną pobudliwość ducha, świeżość zainteresowań, umiejętność spostrzegania, trafność sądzenia, na rozwój myśli twórczej i inteligencji, która w najszerszem znaczeniu jest zdolnością i umiejętnością radzenia sobie we wszelkich sytuacjach życiowych, w każdej pracy, na każdem stanowisku, w każdej działalności.

Najwyższemi zaletami intelektu są niewątpliwie: bogactwo i plastyczność organizacji psychicznej, głębokie i rozległe zainteresowania, postawa aktywna, rzetelność myślenia oraz inicjatywa twórcza. W kształceniu intelektu dążyć należy do zwalczenia pierwotnego niedołęstwa umysłu, bierności, powierzchowności, ogólnikowości, lenistwa i do stopniowego usprawnienia go, wdrożenia w dobre nałogi pracy planowej, świadomej, systematycznej, samodzielnej. Trzeba zacząć od rozwijania umysłu we wszystkich kierunkach, wznieść go ogólnie na poziom nauki współczesnej, wkońcu zaś śmiało „spuścić na wodę". Słusznie utrzymywał Guyau, że, gdy później wiatr powieje, wszelki kierunek będzie dobry dla umysłu tak przygotowanego. I jak w wychowaniu fizycznem, chodzi tu również o wczesną uprawę, o wczesną gimnastykę umysłu, o wczesne rozbudzenie, wyćwiczenie i rozwinięcie funkcyj umysłowych, o wczesne uzbrojenie i zabezpieczenie rozumu przed typowemi i szkodliwemi błędami, sugestjami, sofizmatami i kłamstwami, tak często spotykanemi zarówno w życiu codziennem, jak i we wszelkich naukach realnych, zwłaszcza w burżuazyjnych naukach społecznych.

Co się tyczy zdobywania wiedzy, bardzo cenną jest trafnie rozumiana zasada Jacotot'a: „Il faut apprendre quelque chose et y rapporter tout le reste"; pod warunkiem jednak, że to coś będzie czemś zasadniczem, ważnem, indywidualnie interesującem, gdyż zaspakajając naturalne zamiłowania i uzdolnienia, będzie prowadziło wówczas, co potwierdza również Einstein [22]), do wzmożenia samodzielnego myślenia; następnie zaś, opanowanie pewnego materjału, swoboda poruszania się chociażby na ciasnej przestrzeni daje to, czego nic zastąpić nie może, mianowicie — poczucie siły, wiary w siebie i rozpęd do dalszej pracy, łatwość wiązania

[22]) Muszkowski. *Einstein.* 1922, str. 67.

faktów w całokształt, budowę jednolitą, co jest ogromnej wagi zarówno ze stanowiska zasady i metody, jak pamięci.

Tak więc, jednostka winna doznać jak najwięcej wrażeń, jak najgłębiej swe wrażenia przemyśleć, opracować, przedyskutować, usystematyzować, dochodząc wkońcu do idej ogólnych, zasad i praw, według których może działać i wpływać zkolei na świat zewnętrzny, koregując swe uogólnienia i zasady w ogniu życia, doświadczenia i pracy. Ażeby jednak to życie uczynić możliwie bogatem, płodnem i istotnie postępowem, należy pozostawić jaknajwiększą swobodę działalności twórczej umysłu, pozwolić intelektowi na twórczość, niezwiązaną koniecznie i bezpośrednio z potrzebami życia, jak to już głęboko rozumiał Pasteur, a co też podkreśla Dewey, twierdząc słusznie, że „nie opłaca się przywiązywać swych myśli do słupa pożytku zbyt krótką liną".[23])

Wykształcenie człowieka — to wędrówka po świecie, z jednej strony wędrówka celowa, z drugiej przypadkowa. Pierwiastek celowości powinien coraz to większą odgrywać w niem rolę, ale przypadkowości nie da się uniknąć zupełnie i ma ona zresztą niezastąpione znaczenie: zapładnia, pobudza, ożywia, podnieca, pokrzepia; tak działa na nas nieraz przygodne spotkanie, dobry wykład, przedstawienie, zgromadzenie publiczne lub nowa książka. Zbyt mały dotąd nacisk kładła szkoła na lekturę młodzieży! Licznych zagadnień możnaby nawet znakomicie uczyć drogą krytycznej lektury dzieł, wybranych z różnych dziedzin twórczości, pamiętając, rzecz jasna, zawsze o *optimum*, nie zaś o *maximum* lektury. Zapewne, przedewszystkiem trzeba czytać w księdze otoczenia, życia; czytać w księdze świata przed czytaniem jakichkolwiek książek i uczeniem się z nich! Do tej niezastąpionej księgi życia i doświadczeń trzeba też ustawicznie i do końca życia powracać dla kontroli i sprawdzania swej wiedzy. Lecz należy zrozumieć, że i książki mogą być, a dobre książki są zawsze odbiciem, nieraz tylko bardzo skondensowanem odbiciem życia i doświadczeń ludzkich. Zresztą wszystkiego doświadczyć sami nie jesteśmy w stanie, doświadczeniem własnem nie zastąpimy doświadczenia zbiorowego, a doświadczenia dziejowe nie powtarzają się wcale! Nie wolno jednak żadnej książki przyjmować bezkrytycznie. Autorytet najwyższych umysłów musi mieć pewne granice, zakreślone przez własny nasz rozum, nasz zmysł krytyczny i rzetelność badawczą. A właśnie prawie cała olbrzymia dotychczasowa literatura dziecięca jest — niestety — nawskroś zakłamana, jest rozsadnikiem rezygnacji i bierności, płynących z wszechwładnie panoszącej się w niej idei opatrzności, jest krzewicielką idei ślepego posłuszeństwa i fanatycznego zaślepienia, graniczącego z zupełnem ogłupieniem, a wynikającego z podsuwanej z fanatycznym wprost uporem idei bóstwa, które świat ten z niczego stworzyło i według widzimisię może w nim zastraszające harce wyprawiać! Tego rodzaju fantastycznemi motywami, głupiutkiemi rozważaniami i bezmyślnemi przesądami oraz krańcowym reakcjonizmem społecznym, zupełnie zrozumiałym w egoistycznem społeczeństwie kapitalistycznem, przepojone są dotąd książki dla dzieci i młodzieży, a także dzieła właśnie najbardziej poczytnych autorów — De Foë, Beecher-Stowe, Amicisa, Habbertona i in. A cóż mówić o literaturze najpopularniejszej, fabrykowanej *ad hoc* i *ad majorem gloriam dei et patriae!* Literatura ta z lubością i pietyzmem podkreślająca wszelkie pierwiastki fetyszystyczne (wojny, walki i bitwy, baśnie, legendy, podania często w mowie ludowej, pełnej symbolów i porównań bałamutnej treści religijnej), nieprzerwanie sączy truciznę intelektualną i moralną do dusz młodocianych, systematycznie od dzieciństwa zatruwanych wyobrażeniami i pojęciami nacjonalistycznemi, militarystycznemi i klerykalnemi, wręcz niedorzecznemi i zgruntu przewrotnemi, któremi przepojony jest cały system pedagogiki burżuazyjnej. Jakże mało jest, przeznaczonych dla dzieci, książek prawdziwie mądrych i pięknych, roztwierających jednocześnie szeroko widnokrąg umysłowy i podnoszących serca a pozbawionych wad zasadniczych.[24])

[23]) J. Dewey. *How we think*. 1910, str. 139.

Nawet postępowa burżuazja dąży jedynie do zmiany metody nauczania religji, względnie do zaliczenia jej do przedmiotów nieobowiązujących, nietylko zresztą bynajmniej nie zaprzeczając znaczenia samej religji, lecz stając wyraźnie w obronie religijności. Z naszych rozważań dotychczasowych wypływa jednak wniosek nieunikniony, że czas już zgoła i ostatecznie skończyć z „wychowaniem religijnem", które jest sprzeczne z elementarnemi pojęciami nauki i stanowi przeszkodę w myśleniu i swobodnym rozwoju duchowym młodzieży. Wychowanie religijne i szkolne nauczanie religji, które oddawna i często w doskonały humor wprawia znaczną część inteligentniejszej młodzieży już w klasach najniższych, w gruncie rzeczy ogłupia wszystkich i czyni obłudnikami, demoralizuje, znieprawia, dogmatyzuje i schematyzuje

[24]) Tembardziej więc godne podkreślenia są takie dzieła, jak np. zupełnie szerszemu ogółowi nieznane, słynne *Djatakamala*, księga przypowieści o metamorfozach Buddy (o białym słoniu, o świętych łabędziach, o wielkiej małpie, o jeleniu Ruru, o kupcu Avi Szahyi i in.), księga, jakkolwiek owiana duchem mistycznym, zarazem jednak przepojona najgłębszą miłością człowieka, prawdziwem poświęceniem, ukochaniem cnoty i wszystkich istot żywych, obfitująca w niezrównane obrazy poetyckie i głębokie, mądre wypowiedzi.

umysły. Tak było dotąd zawsze (porów. Wstęp): zawsze nauki religijne wywierały wpływ haniebny na młodzież, starając się nie dać jej dojrzeć, jeszcze niedojrzałą opanować i złupić.[25])

Sam fakt nauczania i przymusu religijnego, pod różnemi postaciami stosowanego dziś jeszcze w szkołach burżuazyjnych prawie wszystkich krajów, jest objawem pierwotnej dzikości i świadectwem zaniku wszelkiego poczucia słuszności i tolerancji, jest najgorszym rodzajem okrutnego despotyzmu i ciemnoty.

Przymus religijny był zgodny z duchem wieków średnich, które stosowały tak radykalne środki lecznicze w walce z herezją, jak tortury, mordy i stos. Ale dziś, gdy owe środki stały się już niemożliwemi, gnębienie sumienia jednostki przez narzucanie bezwstydnie głupich zabobonów jest tylko dowodem krańcowego zacofania, bezczelności i arogancji, spodlenia duchowego i oczywistego chamstwa klas posiadających i rządzących. Racjonalny system pedagogiczny, oparty na zasadach współczesnej nauki i filozofji, godnej tej nazwy, wyklucza religję we wszelkiej postaci z programu wychowania i nauczania wogóle, jako sprzeczną z samą istotą myśli naukowej, posługującej się z natury rzeczy wszędzie i zawsze metodą krytyczną, a nigdy dogmatyczną. Właśnie w tak zwanem wychowaniu religijnem sprawdzają się słowa Goethego, że człowiek na tyle jest ograniczony, że każdego innego chciałby wychować na obraz i podobieństwo własne. A wiadomo, jak dalece sugestywne są dzieci do okresu dojrzewania płciowego. Poddawanie im w tym wieku wierzeń, poglądów niezrozumiałych, stanowisk obcych, dogmatów i t. p., ogłupia je, oślepia, zabija i usypia na długo, jeśli nie na zawsze, czujność ich inteligencji. Im dzieci są tępsze z natury, mniej rozbudzone przez środowisko naturalne, tem łatwiejsza i zgubniejsza jest taka sugestja. Drogą takiej sugestji tworzą się barany beczące, całe owczarnie wierzących, fanatycy religijni, głowy zakute, ludzie ślepi i głusi, bo niechcący ani patrzeć ani słyszeć, inteligencje zamroczone, charaktery ciasne i uparte, poglądy absolutne, prawdy bezwzględne, głęboko zakorzeniona niezdolność do samokrytycyzmu i krytycyzmu wogóle, całkowita niezdolność do zrozumienia stanowiska naukowego, gotowego zawsze uznać każdy nowy fakt sprawdzony, uznać każdą doskonalszą hipotezę lub teorję, odrzucić zaś każde twierdzenie, niewytrzymujące już krytyki. Stąd również pochodzi łatwość dalszych sugestyj, sugestywna podatność na sugestje zbiorowe, wiara we wszelkie niedorzeczności, w cuda, piekło, duchy, djabłów i aniołów; stąd rodzi się

[25]) Fr. Nietzsche. *Niewczesne rozważania*, ibid., str. 154.

ta istna wieża Babel ideologji prostaczków, gdzie wszelkie bajki, legendy, podania kościelne bierze się za prawdę i objawienie boskie.

Wystarczy zrobić w tym kierunku krok jeden! Skoro się wpoi dogmat, wierzenie, mit, konieczność zmówienia modlitwy i pójścia do świątyni, skoro się zaszczepi tego rodzaju czynność uległą, pokorną, poddańczą, niewolniczą — a już droga jest fizjologicznie i psychologicznie ułatwiona, nerwy stają się bardziej drożnemi dla podobnych bodźców, osobnik zaczyna się lubować w swych myślach i czynach... Funkcja stopniowo stwarza organ! Wczesne i częste wpływy tego rodzaju nie dają się już przeważnie wcale usunąć i wykorzenić. Tak się urabia stadność przyzwyczajeń, myślenia, czucia, postępowania; wytwarza się znałogowane pospólstwo, łatwe do prowadzenia w jednym już tylko kierunku i do wyzyskiwania dla różnych celów przez warstwy panujące. Niedorzecznie wówczas odpowiada się na zasadnicze pytania, piętrzące się w umyśle dziecka, bezwstydnie wyzyskując naturalną łatwowierność dziecięcą, niedomagającą się dowodów objawionej tajemnicy. Marnuje się ogrom drogiego czasu, sił i zdrowia na jałowe dociekanie sensu dogmatów, legend i podań lub na ogłupiające czynności, związane z kultem religijnym. Gdy się zważy głęboką prawdziwość słów W. Jamesa, że „to, czegośmy się zamłodu nauczyli na pamięć, jakby wrzyna się w mózg nasz i ślady tego nie giną nigdy, chociażby świadoma pamięć miała zaginąć, ponieważ wszelki układ zrodzony w mózgu w epoce jego wzrostu, staje się jego częścią składową; procesy odżywcze utrzymują go w dalszym ciągu, utrwalają i istnieć on może do końca życia, jak blizna po ranie“ [26]) — zrozumiemy, że stałe wykonywanie tych samych mechanicznych czynności kultu, codzienna modlitwa zarówno jak codzienna musztra—urabiają przemożnie i ostatecznie jednostkę, wytwarzając w niej niezwalczone szkodliwe nałogi myśli i postępowania. Religijność w ogromnym stopniu polega na przyzwyczajeniu, a przyzwyczajenia i przesądy łatwiej się zdobywa, niż traci [27]). Celem istotnym wszelkiego wychowania religijnego jest wytworzenie sposobu myślenia, który najbardziej odpowiada psychologji niewolników. Osiągnięcie takiego niewolniczego sposobu myślenia jest tem łatwiejsze, że dziecko zrazu jest poprostu „maszyną do kopjowania“. A właśnie nauczanie religji opiera się całkowicie na kuciu, werbalizmie i psytacyzmie, tych zasadniczych wrogach inteligencji, zaprzeczających zarówno krytycyzmowi, jak aktywności i rzetelności umysłu wogóle.

[26]) W. James. *Nałóg*, 1901, str. 21.

[27]) Guyau. *L'irréligion de l'avenir*, ib. str. 93

W nauczaniu religijnem nietylko chodzi o wdrożenie dogmatów, lecz chodzi wręcz o niedopuszczenie do rzetelnego rozumowania, sprawdzania, powątpiewania, sprzeciwu, kontroli, chodzi o zasłonięcie się tajemniczością, o zagwożdżenie umysłu, o podanie wszelkiej wątpliwości za grzech i bezbożność, o wpojenie wiary w słowa księdza na mocy jedynie przyzwyczajenia, przykładu i obawy; chodzi o niepatrzenie własnemi oczyma, o zaszczepienie ślepej tradycji, rutyny, posłuszeństwa, przysięgania *in verba magistri*, chodzi o wpojenie w młode umysły *dogmatycznego nastawienia.* W ten sposób zawczasu odsuwa się dziecko od poznania prawdy i rzuca się je na pastwę zabobonu, świętej wiary ojców, przymusu religijnego w domu i szkole, propagandy klerykalnej, na pastwę wszystkich panujących zwyczajów ogłupiania, począwszy od spirytyzmu, okultyzmu, oszustwa „uczonych", naiwnie wierzących w duchy i medja, wróżby i cuda, i chodzących do spowiedzi, a kończąc na poglądowej (sic!) nauce religji, która ze swemi rysunkami boga, raju, piekła, aniołów, oraz wyszukiwaniem symbolów porównawczych dla „wyjaśnienia" dogmatów kościelnych, jest jednym z niewątpliwych objawów zwyrodnienia i schorzenia umysłowości w całym świecie kapitalistycznym.

Tak skuty umysł broni później urojeń jak świątyni, której nie pozwala dotykać i profanować; tworzy z nich ostateczne kryterja prawdy i fałszu, mające rozstrzygać o wszelkich wątpliwościach i nieporozumieniach; pogrąża się w stan chronicznej drzemki i letargu, usposabiający do marzeń sennych i spekulacyj fantastycznych, jak najbardziej sprzecznych z doświadczeniem. St. Hall, Natorp, Guyau, Wyneken, E. Key, Richard, Lacombe, L. Tołstoj, Henderson, Sanderson, Dewey, James, Laisant i wszystkie wogóle wybitne umysły, głębiej wykształcone filozoficznie, psychologicznie i pedagogicznie, są zdania, że dogmatyczne nauczanie religijne zawiązuje na oczach młodzieży przepaskę, niełatwą później do zerwania dla przejrzenia i odnalezienia właściwej drogi do prawdy. Wiedzą dobrze o tem ci wszyscy, którzy — zarówno jak i autor — przymusowo chowani w wierze, przechodzili kolejno od ślepej pobożności, konfesjonalizmu, klepania modlitw, kucia katechizmu i naiwnych powiastek biblijnych, do przebudzenia się około roku 16 życia z drzemki dogmatycznej, zerwania z zakłamaną przeszłością i rozpoczęcia walki z głupstwem w trakcie wyrabiania sobie naukowego poglądu na świat w wieku młodzieńczym [28]). Lecz obrzydzenie przejmuje na myśl, że w dalszym ciągu po domach i szkołach uczą różnych bajek

[28]) B. de Courtenay. *Mój stosunek do kościoła*, 1927, str. 15, 17.

i bredni, jako prawd absolutnych — o stworzeniu świata z niczego, o stworzeniu Ewy z żebra adamowego, o matce boskiej i o synu bożym, o grzechu pierworodnym, o sądzie ostatecznym, mękach piekielnych i t. d. — i że te nauki wchłaniają miljony dzieci wszystkich klas... „Uważam za rzecz udowodnioną — pisze słusznie Laisant — że wszelkie nauczanie religji pozytywnej burzy moralność, ponieważ burzy rozum. Narzucanie umysłowi gotowych wierzeń, a tembardziej wierzeń niedorzecznych, jak np. że 1 równa się 3, lub że coś może powstać z niczego, zaludnianie wyobraźni aktami tajemniczemi, cudami, chimerami, wskazywanie na nagrody lub kary wieczne, jako na sankcje indywidualnych czynności życiowych — prowadzi do urabiania niewolniczych mózgów, do poniżenia i przytępienia istoty ludzkiej, do proponowania jej bezecnego targu („honteux marchandage"), prowadzi do uniemożliwienia wychowania moralnego" [29]).

Ciężkie zadanie wychowania polega tedy nietylko na tem, by uchronić umysł młody od błędów, właściwych nierozwiniętej jednostce, lecz również na tem, by zburzyć nagromadzone i ugruntowane w niej przesądy wieków poprzednich, irracjonalne dążności, wszczepione przez błędne koncepcje i wadliwy ustrój społeczny, ugruntować zaś wzamian istotnie racjonalne i humanitarne zasady myślenia i postępowania.

Tak np. *Biblja*, a w szczególności *Stary Testament*, ten dokument historyczny wielkiej wagi, nie może dziś pod żadnym warunkiem uchodzić za źródło wykształcenia młodych pokoleń, a przedewszystkiem dzieci: krew, zbrodnia, szaleństwo, występek, przewrotność — to nie jest szkoła właściwa dla młodych umysłów i serc! To zaś, co stanowi piękno *Biblji* i jej sens najgłębszy w znaczeniu czysto ludzkiem, wykracza stanowczo poza granice dziecięcego rozumienia. *Księgi* Mojżesza, polityczne i etyczne nawoływania proroków, *Przypowieści* salomonowe, *Kaznodzieja* i *Pieśń nad pieśniami* — nie są przeznaczone dla dzieci: zrozumienie ich wymaga doświadczenia życiowego, wyrobionego sądu i krytyki, a także wykształcenia socjologicznego i politycznego. Zresztą, to nawet, co w *Biblji* jest mądrego i przykuwającego uwagę, to wszystko jest przesiąknięte duchem ponurego pesymizmu, grozy szatańskiej oraz wielkiej powagi ludzi starszych, nawet zgrzybiałych, a zatem nie zgadza się z psychologją dziecka i wykracza poza widnokrąg dziecięcy. Jakże można w tym ponurym świecie myśli staro — żydowskiej zamykać dusze młode, umysły żądne wiedzy, serca gorące, żądne uczuć miłości i szczęścia! Pomijam już niezliczone sprzeczności, niejasności i niedomówienia

[29]) Laisant. *L'éducation fondée sur la science*, str. 127—128.

biblijne, w których gubi się rozum dojrzały. Dziecko pozna z *Biblji* tylko szereg baśni i opowieści mniej lub więcej fantastycznych i niemoralnych. Gdy baśnie te weźmie za prawdę, tem dalsze będzie od samej prawdy. Podobnież Mahometanie wtykają dzieciom do rąk *Koran*, Hindusi — *Wedy*. Osiąga się wszędzie skutek podobny: stopniowo wciągają się one do czytania jedynie dla czytania słów i zdań oderwanych bez zrozumienia ich sensu. Z dziećmi można czytać wszystko, co je zaciekawiać może, a jest pouczające i piękne, podniosłe i budzące myśl, tylko właśnie *Starego Testamentu* czytać nie należy. Czytając z niemi podania i bajki o bogach greckich, możemy niekiedy się uśmiać serdecznie, jak się nieraz śmiali sami ci bogowie na Olimpie, lecz jak postąpić w analogicznych wypadkach z aniołami, szatanami, Jehową i t. p.? Jakie siły powstrzymać mogą od wyrazu oburzenia na potwornego Jehowę (Jahwę) za jego bezcelowe, okrutne dręczenie Hioba?! Jest to tak oczywiste, tak zrozumiałe, tak niewątpliwe, że Lew Tołstoj, który, pomimo swego mistycyzmu i pomimo uporu doktrynera, jakim był przez całe życie, należał jednak rzeczywiście do ludzi głęgoko miłujących prawdę — gdy, po niefortunnych próbach we własnej szkole w Jasnej Polanie w r. 1861/62, odrzuciwszy *Nowy Testament* jako księgę nieodpowiadającą celom nauczania szkolnego ze względu na jej charakter przypowieściowy, symboliczny, oparł nauczanie wyłącznie na *Starym Testamencie*, pociągającym, jego zdaniem, umysły dziecięce bajecznemi i fantastycznemi opowieściami — musiał wyznać w końcu, że pierwotny jego pogląd na znaczenie wychowawcze *Biblji* nie miał w istocie najmniejszej podstawy. I oto co napisał ten wielki, siedemdziesięcioletni już, starzec: „Od chwili, gdy dwadzieścia lat temu, jasno ujrzałem, jak powinna i może szczęśliwie żyć ludzkość, a jak bezsensownie w udręce skazuje na zagładę pokolenie za pokoleniem, coraz dalej odsuwałem istotną przyczynę tego szaleństwa i tej zatraty. Naprzód za tę przyczynę uchodził w moich oczach na kłamstwie oparty ustrój ekonomiczny; później gwałt państwowy, podtrzymujący ten ustrój, obecnie zaś przyszedłem do przekonania, że podstawową przyczyną wszystkiego jest kłamliwa nauka religji, wpajana przez wychowanie.

Tak przywykliśmy do otaczającego nas kłamstwa religijnego, że nie widzimy całej tej ohydy, głupstwa i okrucieństwa, jakie wypełniają naukę kościelną. Nie spostrzegamy tego, lecz dzieci widzą i dusze ich pod wpływem tego nauczania potwornieją ostatecznie. Bo dość tylko jasno zrozumieć, co robimy, ucząc dzieci tak zwanej religji, ażeby się uląc straszliwej zbrodni, dokonywanej przez takie nauczanie.

Czyste, niewinne, jeszcze nieoszukane i jeszcze nieoszukujące dziecko zwraca się do nas, do ludzi z doświadczeniem życiowem i posiadających całą, dostępną dziś dla ludzkości wiedzę, i pyta o zasady, jakiemi się człowiek winien kierować w tem życiu. I cóż mu odpowiadamy? Przeważnie nie odpowiadamy nawet, lecz uprzedzamy jego pytanie tak, aby miało już zgóry podsuniętą odpowiedź w chwili, gdy się zrodzi pytanie.

Na te pytania odpowiadamy mu grubą, nieskładną, często wprost głupią, a nadewszystko okrutną legendą żydowską, podawaną w oryginale lub, cogorsza, w streszczeniu. Wmawiamy weń, że jest świętą prawdą to, o czem wiemy, że być nie mogło i co dla nas zgoła nie ma sensu, mianowicie, że przed 6.000 lat jakiejś strasznej, dzikiej istocie, przezwanej przez nas bogiem, przyszło na myśl świat stworzyć i oto stworzyła świat i człowieka; że człowiek zgrzeszył, za co też zły bóg i jego i nas wszystkich ukarał, a następnie odkupił od samego siebie śmiercią własnego syna, — oraz że najważniejsze zadanie nasze polega na tem, by tego boga ubłagać i wybawić się od tych cierpień, na jakie nas skazał.

I nam się zdaje, że to nic, a nawet że to dla dobra dziecka pożyteczne; z zadowoleniem słuchamy recytowania przezeń tych wszystkich okropności, nie myśląc wcale o strasznym przewrocie w duszy dziecięcej... Mniemamy, że dusza dziecka jest czystą tablicą do wypisywania na niej wszystkiego, co się podoba.

Lecz to nieprawda: dziecko ma niewyraźne wyobrażenie, że istnieje początek wszystkiego... Powiadają mu, że tym początkiem jest właśnie bóg żydowski, istota osobista, kapryśna, straszna i zła.

Dziecko ma niewyraźne, lecz trafne wyobrażenie o celu życia, który upatruje w szczęściu, osiąganem przez oparcie na miłości stosunków ludzkich. Zamiast tego powiadają mu, że wspólnym celem życia jest zachcianka kapryśnego boga, osobisty zaś cel każdego człowieka polega na wybawieniu siebie od kar wiecznych, na jakie ktoś zasłużył, a które bóg ten na wszystkich ludzi rozciągnął.

Każde dziecko uświadamia też sobie, że obowiązki ludzkie są bardzo zawiłe i że tkwią w dziedzinie moralnej. Zamiast tego powiadają mu, że jego obowiązki polegają przedewszystkiem na ślepej wierze, modlitwach — na wypowiadaniu określonych słów w określonym czasie, na połykaniu potrawy z chleba i wina, mających być krwią i ciałem boga.

Zbyteczne jest wspominać o obrazach, cudach, niemoralnych opowieściach biblijnych, podawanych za wzory postępowania, a także o cudach ewangelicznych, oraz o tem niemoralnem znaczeniu, jakie nadano ewangelicznej historji.

Nam się zdaje, że to nie ma znaczenia, gdy tymczasem praktykowany śród nas wykład tak zwanej religji jest najstraszniejszą zbrodnią, jaką tylko można sobie wyobrazić. Katowanie, zabójstwo i gwałcenie dzieci jest niczem w porównaniu z tą zbrodnią.

Oszustwo to potrzebne jest rządowi, klasom rządzącym i dzierżącym władzę: z niem nierozerwalnie związana jest władza i właśnie dlatego czuwają one, aby dokonywano tego oszustwa nad dziećmi oraz pielęgnowano je śród dorosłych zapomocą usilnej hipnotyzacji. Ci zaś, co nie chcieliby podtrzymywania na kłamstwie opartego ustroju społecznego, lecz pragnęliby jego zmiany, a nadewszystko szczęścia dzieci, z któremi obcują, dążyć powinni ze wszystkich sił do wybawienia ich od tego okropnego kłamstwa.

Zupełna tedy obojętność dzieci względem zagadnień religijnych oraz negowanie wszelkich form religijnych bez zastąpienia ich jakąkolwiek pozytywną nauką religji, stanowczo są lepsze od nauki żydowsko — kościelnej, chociażby w najdoskonalszej udzielanej postaci" [30]).

Są to niewątpliwie głębokie myśli wielkiego pisarza i dotyczą w równej mierze nauczania wszelkich religij.

Pomimo to jednak Tołstoj, który był w gruncie rzeczy człowiekiem głęboko religijnym i dla którego niektóre założenia etyki *Nowego Testamentu* pozostały do końca życia gwarancją wszelkiej mądrości i wszelkiej moralności, daleki był od myśli rugowania zasad etyczno-religijnych z wychowania i nauczania. Doszedł on do wniosku, że najważniejsze zadanie wychowawcze polega na opracowaniu zbiorowemi siłami nauczycieli ogólnej teorji religijnej i moralnej, zgodnej z duchem czasu, oraz oparciu na niej całkowitego nauczania. Księga ta powinnaby—jego zdaniem — informować młode pokolenie przedewszystkiem o tych odpowiedziach, jakie od najdawniejszych czasów dawali mędrcy świata na dwa zasadnicze pytania, rodzące się w duszy człowieka: 1) czem jestem i jaki jest stosunek mego życia do całego nieskończonego świata i 2) jak mam żyć zgodnie z tem mojem ustosunkowaniem się do świata, co mam czynić, a czego nie [31])? Odpowiedzi zaś tych należy — zdaniem Tołstoja — szukać w naukach religijno-moralnych przedniejszych myślicieli świata i twórców religij, począwszy od Mojżesza, Sokratesa, Kryszny, Epikteta, Buddy, Marka Aureljusza, Konfucjusza,

[30]) L. Tołstoj. *O religioznom wospitanji.* L. swobod. słowa. Nr. 12. 1900.

[31]) L. Tołstoj. *Piedagog. soczinienija.* Ibid., str. 374, 376. 377, Patrz: Lew Tołstoj. *Mysli mudrych ludiej na każdyj dień.* 1903.

Jezusa, Jana apostoła i Mahometa, a kończąc na dziełach Rousseau, Kanta, Emersona, Ruskina i innych.

Zapewne, byłoby dobrze, jak sądzi również Guyau, a co piszący te słowa uskutecznił na praktyce, nawet dzieci w wieku lat kilkunastu zapoznać z imionami kilkudziesięciu mędrców, ich postaciami historycznemi lub legendarnemi oraz przypisywanemi im pięknemi sentencjami moralnemi. Zapoznanie atoli dzieci z treścią różnych ksiąg świętych, pomijając już nieuniknioną powierzchowność tego rodzaju zadania, pogrążyłoby umysły dziecięce w chaosie nierozwiązalnych sprzeczności, każda bowiem z tych ksiąg, różniących się od siebie istotnie co do treści podawanych zasad, powołuje się na stosunek bezpośredni z istotą wyższą, stwórcą i rozkazodawcą swych proroków-pośredników, każda z nich twierdzi z całą naiwnością, czy też bezczelnością, jak *Koran,* że zesłana została wprost z nieba i zawiera prawdę całkowitą!

Ponieważ z jednej strony, jak już wiemy, duch strasznego despotyzmu przenika do głębi kanony i nakazy wszelkich ksiąg religijnych, a z drugiej strony systemy religijne są próbami wyjaśnienia początku, istoty i wartości świata, próbami, na jakie stać było umysł ludzki, stawiający pierwsze kroki na drodze poznania, rozpoczynać więc od tych ksiąg w wychowaniu, zakładać je u podstawy rozwoju duchowego i moralnego, jest oczywistą niedorzecznością, dla właściwego bowiem ich zrozumienia i oceny należałoby uprzednio uzbroić umysł dziecka we współczesne narzędzia badania, metody i probierze, oraz poddać je wszechstronnej analizie krytycznej. Toteż żadne „pisma święte" nie mogą być podstawą ani moralnego, ani umysłowego wychowania młodzieży. Wszystkie one żądają od człowieka zaparcia się, wyrzeczenia własnej indywidualności, posłuszeństwa, pokory wobec objawienia i tradycji, wszystkie dążą do ujarzmienia jednostki [32]), wbrew jedynie słusznej zasadzie postępowania w wychowaniu, wbrew dążeniu do uczynienia z każdej jednostki prawdziwie wyzwolonej osobowości.

Księgi religijne, oprócz metafizyki ludów dawniejszych, zawierające liczne przepisy mądrości życiowej, mogą być z pożytkiem studjowane przez młodzież dojrzewającą, stojącą u progu życia samodzielnego — w wieku lat 18 — 20. Niepodobna zaś, jak tego pragnął Rousseau, odkładać uświadomienia w sprawach religijnych do chwili całkowitego zmężnienia umysłu, gdyż dziecko nie jest izolowane od świata, jak Emil. Nie należy tylko wtajemniczać dziecka w takie misterja i pojęcia, które samorzutnie nie powstają w jego umyśle, na stawiane zaś przez nie py-

[32]) Mateusz. 16. V. 24

tania trzeba i w tej dziedzinie, jak zresztą w każdej innej, dawać zupełnie szczere i jasne odpowiedzi, zgodne z naszemi najgłębszemi przekonaniami i w duchu nauki współczesnej. Normalne i zdrowe dziecko żadnych stanów mistycznych, jakiegoś rozmodlenia, ekstazy i t. p. nie rozumie wcale i nie potrzebuje. Tylko dzieci chorowite, przewrażliwione, przedelikacone, zmanierowane i zepsute duchowo przez starszych, wpadają niekiedy, w drodze naśladownictwa, sugestji, a potem i autosugestji, w tego rodzaju stany, jako wyraźne objawy choroby.

Zamiast gmerania w dawnych systemach religijnych i moralnych byłoby stokroć lepiej, zdaniem Guyau i naszem, przyzwyczaić dziecko zawczasu do pojęcia nieskończoności, z którem ono łatwo się oswaja; podobnież, jak z pojęciem antypodów, z pojęciem góry i dołu we wszechświecie. Przedewszystkiem zaś trzeba stale dążyć do wyzwolenia umysłu dziecięcego z pęt wszelkiego rodzaju dogmatów, wdrożenia go do ścisłego naukowego sposobu myślenia oraz uzbrojenia go w najlepsze metody badania, poprostu niedopuszczenia do tego, aby przesądy otoczenia zakorzeniły się w jego umyśle.

Nietylko nauczanie religji, lecz i wszelki wogóle wpływ religijny powinien być zupełnie usunięty z arsenału środków wychowawczych, sam bowiem nastrój mistyczno-religijny jest zły i demoralizujący: cechują go uczucia uniżoności, pokory, lęku, bierności, ascetyzmu, zaślepienia, a pozatem często również fanatyzmu, nietolerancji, obłudy i okrucieństwa. Zdrowe zaś wychowanie powinno uczyć trzymania głowy do góry z karkiem wyprostowanym, powinno uczyć spojrzenia jasnego i pewnego, śmiałego i nawet zuchwałego; wychowanie powinno napełnić serce zapałem, budzić energję, odwagę, chęć ryzyka, dążenie do coraz to nowych doświadczeń, do nieustępliwego zgłębiania wszelkich zagadnień... Wychowanie powinno — bez zbędnego i jałowego plątania się w sprzecznych i niedorzecznych koncepcjach bóstw, opatrzności i cudów— otworzyć oczy młodzieży na nieskończoność, potęgę i wspaniałość wszechświata, na bezmiar nagromadzonej w nim energji, na malowniczość, czar i grozę obojętnej dla człowieka przyrody, na pełną bólu i udręki dotychczasową pracę niezliczonych pokoleń ludzkich, powinno wzbudzić potrzebę najsilniejszych przeżyć braterstwa i bohaterstwa, potrzebę istotnej radości pracy i głębokiej radości życia oraz żywe poczucie obowiązku reagowania na wszelką krzywdę i niesprawiedliwość, na objawy wszelkiego gwałtu fizycznego, moralnego lub intelektualnego, które pod różnemi postaciami nakazów religijnych i prawnych w państwach kapitalistycznych, jak brudna fala przeżytków, zalewają życie, ogłupiają i znieprawiają umysły ludzkie. Wychowawcy muszą to sobie dobrze uświadomić, że wszelki system wychowawczy, zmierzający, tak jak religijny, do zabicia rozumu, jest sprzeczny z samą istotą wychowania. Obecnie już nie potrzebujemy przechodzić przez różne szczeble rozwoju poglądów religijnych naszych przodków. Biogenetyczna zasada Haeckla nie ma i nie powinna mieć tu zastosowania. Słusznie przeciwko temu powstaje Gustaw Wyneken [33]). Nauczanie religji i przymus religijny w szkołach są konstytucyjnie zniesione już w niektórych państwach kapitalistycznych jako objaw barbarzyństwa: art. 49 konstytucji szwajcarskiej z r. 1902 orzeka, że rodzice i opiekunowie mają prawo kierowania wychowaniem religijnem dzieci tylko do lat 16, lecz zgodnie z zasadami, wyłożonemi w konstytucji, to znaczy nawet im nie wolno wywierać przymusu religijnego, ani karać za rzekome przekroczenia w sprawach religijnych. Jakiekolwiek udzielanie nauk religijnych dzieciom i młodzieży we wszelkich szkołach — przedszkolach, szkołach elementarnych, powszechnych i średnich, zarówno państwowych jak prywatnych — winno być ustawowo i surowo zakazane, jako sprzeczne z duchem nauki, jednolitością programu i metod nauczania, demoralizujące i wprowadzające zgubny zamęt do młodocianych umysłów. Toteż jedynie za wybieg burżuazyjny, za obłudny wykręt należy uznać nietylko zadowalanie się zaliczeniem religji do przedmiotów nieobowiązkowych w szkole, lecz również i przenoszenie jej na grunt pozaszkolny. Jedynem stanowiskiem racjonalnem i konsekwentnem jest swobodne roztrząsanie z dziećmi i młodzieżą tych zagadnień, jak i wszelkich innych, w miarę tego, jak budzą się one w umysłowości dziecięcej — roztrząsanie ich w szkole świeckiej, w świeckiem nauczaniu i przez wyłącznie świeckich nauczycieli w związku z nauczaniem geografji, historji, językoznawstwa, socjologji, psychologji, filozofji i sztuki. Chodzi o danie dzieciom i młodzieży i w tej dziedzinie możności i prawa inicjatywy, poddawanie wszystkiego analizie, krytyce i bezwzględnemu wątpieniu, oraz o pobudzenie do szukania prawdy wszelkiemi sposobami z pominięciem jakichkolwiek względów ubocznych. Wychowanie powinno wystrzegać się wogóle podawania jakichkolwiek bałamutnych wyobrażeń religijnych oraz budzenia uczuć religijnych, słowem, zaszczepiania jakiejkolwiek trucizny mitologicznej, powinno się tego wystrzegać bez obawy narażenia się na zarzut intelektualizmu, jak to słusznie zaznacza Wyneken.

[33]) G. Wyneken. *Schule und Jugendkultur.* 1914. Str. 167. „Intellekt zu haben, ist vielleicht nicht immer ein Glück, nicht aber eine Schande. Und wenn wir das noch nicht so übermässig grosse Quantum sauberen Intellektes in der Welt vermehren helfen, so ist das ein Erfolg, dessen wir uns nicht schämen wollen". Wyneken. *Schule und Jugendkultur.* 1914. Str. 168.

Trzeba również usunąć wszelki pierwiastek praktykowanej tak często agitacji religijnej przy nauczaniu fizyki, literatury, historji, przyrody, gdzie ubocznie, lecz stale, nieświadomie i świadomie, posługują się pojęciami teleologicznemi i teologicznemi ci wszyscy, którzy najgłośniej i najbezwstydniej powstają przeciwko agitacji antyreligijnej w szkole [34]).

Jedynie słuszną metodą zapoznawania się z dziedziną wierzeń religijnych jest metoda historyczno-porównawcza, pozbawiona wszelkiego dogmatyzmu, polegająca na studjowaniu z młodzieżą odpowiednich prac z archeologji, historji kultury, pomników myśli religijnej, na studjowaniu objektywnem, połączonem z komentarzami socjologicznemi i filozoficznemi. Rzeczą zupełnie zbędną jest osobne uczenie w szkołach porównawczej historji religji, którą należy jedynie szerzej i umiejętniej potraktować przy nauce powszechnej historji kultury, zrywając ostatecznie z metodą stałego fałszowania źródeł wiedzy. Tu, w kursie historji kultury, jest dostateczna możność traktowania zagadnienia religijnego na właściwej płaszczyźnie, dawania komentarzy historycznych i stosowania analizy socjologicznej, tu jest okazja do wskazania na zrozumiałą różnorodność pojęć i kierunków religijnych i teologicznych, na kompletny chaos koncepcyj w tej dziedzinie, chaos wzajemnie się wykluczających dogmatów, wierzeń i „pewników", które w każdej religji — jak widzieliśmy — chcą uchodzić za absolutnie prawdziwe, a wszystkie absolutnie przeczą sobie wzajemnie i przeczą samej istocie myśli naukowej.

2. Szkoła nigdy dotąd nie była instytucją, mającą na celu głównie dobro dziecka, lecz pośrednio lub bezpośrednio zawsze służyła konserwatywnym celom społeczno-politycznym, wyznaniowym lub wreszcie ekonomicznym klas posiadających. Szkoła współczesna, wbrew temu, za co chciałaby nieraz uchodzić, jest w gruncie rzeczy wszędzie narzędziem klas panujących, jest przesiąknięta duchem klerykalno-burżuazyjnym i pozostaje na usługach kapitału. W istocie też wszędzie, niekiedy zaś zupełnie otwarcie, jest ona podporządkowana instytucjom politycznym, wywierającym przemożny na nią wpływ zapomocą kościoła panującego, prawa, broniącego własności prywatnej, wojskowości, różnego rodzaju przymusu państwowego, podręczników szkolnych, z reguły pisanych ze stanowiska klasowego, pełnych różnorodnego śmiecia i kłamstw burżuazyjnych, zapomocą prasy wojującej, niezliczonych wydawnictw i organizacyj burżuazyjnych, urabiających odpowiednio i zaszczepiających poglądy, przekonania, nałogi, przesądy, zasady i odruchy w obronie ustroju

[34]) Por. W. Rasmussen. *Obszczestwiennaja szkola.* 1924. s. 123—4.

kapitalistycznego. Wychowanie spoczywało i spoczywa w rękach klasy pańskiej, która zazdrośnie strzeże tego przywileju, a szkołę traktuje jako doskonałe narzędzie do wpajania swej ideologji. Wypływa stąd z konieczności, że dzieci klas uprzywilejowanych otrzymują skuteczne poparcie w tym systemie wychowawczym, często nawet bez względu na swe uzdolnienia i zamiłowania, dzieci zaś innych warstw są tolerowane i dopuszczane do głębszych źródeł oświaty w granicach każdorazowego ustosunkowania się sił społecznych. I jeżeli tu i owdzie niekiedy szerzej są uwzględnione ich dążenia, a nawet wyjątkowo dochodzą one liczniejszą gromadą do najwyższych szczebli wykształcenia i stanowisk społecznych, co zresztą bywa najczęściej połączone z zaparciem się swego pochodzenia i przejściem do szeregów wrogiej klasy rządzącej, to należy zawsze pamiętać o tem, że dotyczy to jedynie jednostek wybranych kosztem przygniatającej większości pozostałych, tembardziej zato pokrzywdzonych i upośledzonych społecznie. Podczas, gdy różne matołki z klasy posiadającej miewały (jakże często!) dobre warunki rozwoju i wszelkiego rodzaju poparcie, stracona dla ludzkości została na zawsze olbrzymia większość uzdolnionych i utalentowanych parjasów. W społeczeństwie kapitalistycznem nigdy nie było dotąd naturalnego doboru intelektów z różnych klas, gdyż masy były albo zupełnie pozbawioe nauki, albo skazane na nędzne i świadomie zatrute odpadki wiedzy i oświaty, to znaczy w gruncie rzeczy na tyle nauki, ile za każdym razem klasa panująca uznała za konieczne im udzielić dla lepszej eksploatacji sił ludzkich. w dobrze zrozumiałym własnym interesie klasowym.

Wszystkie szkolne umiejętności humanistyczne (społeczne, ekonomiczne, historyczne, etyka, filozofja), a nawet niektóre przyrodnicze, (jak psychologja i częściowo biologja) przesiąknięte są duchem kapitalistycznym i wykładane są w szkołach powszechnych, średnich, a najczęściej i w wyższych, pod kątem korzyści dla klasy panującej. Taką jest najbardziej rzeczywista rzeczywistość.

Jesteśmy dziś świadkami podziału ludności na dwie części nierówne liczebnie i zgoła inaczej nastawione: ludzi wykształconych i masę niewykształconą. Pierwsi są przeważnie w posiadaniu wszelkich korzyści współczesnej kultury intelektualnej, drugich pochłania całkowicie praca fizyczna. Jedni mają możność zdobycia średniego i wyższego wykształcenia, dla drugich pozostawiono — nawet daleko niewszędzie i niezawsze — wykształcenie w zakresie szkoły ludowej, elementarnej lub powszechnej, głównie polegające na wpojeniu pewnej sumy wierzeń, przyzwyczajeń i elementów wiedzy, dzięki którym mogą się stać pożytecznemi sługami warstw posiadających. Przeznaczona dla szerokich mas

szkoła elementarna pogłębia jeszcze różnicę, istniejącą między niemi a warstwą wyżej wykształconą, która korzysta ze swej wiedzy, jako olbrzymiej potęgi społecznej, dla utrzymywania niewykształconych na stanowisku niewolników przyrody i ludzi.

Na całem zaś wychowaniu i wykształceniu współczesnem wyciska wyraźne piętno biurokratyczne, bezduszne państwo nowoczesne, którego władze centralne zbyt często wyobrażają sobie, że koło nich wszystko w szkolnictwie obracać się musi, a które w istocie mają faktyczną możność hamowania wszelkich poczynań społecznych i inicjatywy lokalnej, niesłychanie rzadko tylko sprzyjając rozwojowi wysiłków u dołu, to znaczy przy właściwym, istotnym szkolnym warsztacie pracy [35]).

Niezliczone fakty stwierdzają, że wychowanie państwowo-kapitalistyczne wykoszlawia mózgi, rodzi pojęcia niewolnicze i szczepi ducha dobrowolnego niewolnictwa. Wychowanie w duchu współczesnego państwa jest nietylko zaprzeczeniem wychowania społecznego i ideałów ogólnoludzkich, lecz jest szkołą formalizmu, biurokratyzmu, autorytaryzmu służbowego, sprzyja dążeniom do mechanicznej centralizacji, jest szkołą rutyny, szablonu, posłuchu, a zatem istotnej demoralizacji ducha. Dzisiejsza organizacja, zarówno szkół państwowych, jak prywatnych, przeważnie całkowicie od państwa uzależnionych, ma charakter biurokratyczno - despotyczny, opiera się na centralizacji zgóry i mechanizacji nauki i nauczania i to podwójnie — pod naciskiem zzewnątrz i z ducha panującego wewnątrz, utrwalonego dzięki tradycji i bierności umysłów. Szczegółowe programy, metody, podręczniki, przepisy dyscyplinarne, regulaminy rad pedagogicznych, kierownicy — wszystko jest narzucone, aż do biurokratycznej, drobiazgowej, formalnej, a faktycznie przeważnie niefachowej kontroli włącznie. Najgorszemi zaś są tak zwane wzorowe szkoły państwowe, jako zupełnie pozbawione ducha pedagogicznego i wszelkiej swobody ruchów i życia: marnieją one z powodu mnóstwa przepisów, pokazów, wizytacyj, kontroli, pozorów i wymagań papierowych. Nauczyciel o umyśle samodzielnym jest tam tak skrępowany, że z trudnością oddycha, a uczeń, zmuszony do przeciskania się przez sieć niezliczonych zakazów, nakazów i kontroli, do oszukiwania i pozowania, nabywa sprytu lub tępości, obojętności, bezduszności i tonu niczem nieusprawiedliwionej wyższości biurokratycznej!

---

[35]) Rozumiał to już Herbart, chociaż z drugiej strony wierzył, że państwo mogłoby w pewnem znaczeniu oddać usługę szkolnictwu (*Pedagogika ogólna*, r. 1912. s. 133). O wiele jednak głębiej wniknął w istotę rzeczy Letourneau: *L'évolution de l'éducation*. Ibd. s. 500.

Szkoła przyszłości, szkoła socjalistyczna, będzie krzewicielką zasad i poglądów, wyznawanych przez całą klasę pracującą, co będzie równoznaczne z całością społeczeństwa, gdyż wszyscy będą pracowali wytwórczo lub twórczo: będą świadomymi, wykształconymi, kulturalnymi i wykwalifikowanymi członkami i współpracownikami jednej wielkiej rzeczypospolitej pracy. Szkoła w zakresie całkowitego ogólnego wychowania i wykształcenia stanie się instytucją rzeczywiście, nie zaś jak dotąd mniej lub więcej fikcyjnie, dla wszystkich obowiązkową i bezpłatną; stanie się ona instytucją jednolitą ustrojowo i duchowo, szkołą pracy, czyli organem wychowania socjalistycznego, szkołą społeczną o tendencjach ogólnoludzkich i równościowych, szkołą prawdziwie wolną z ducha, jaką być ona może jedynie w istotnie wolnem i samorządnem społeczeństwie. Organizacja władz szkolnych będzie dziełem samego nauczycielstwa, które będzie jednolitem w jednolitym ustroju społecznym. Nie będzie wówczas sprzeczności między celami wychowawczemi, a celami społecznemi. Rozwój integralny jednostki, oparty na jak najgłębszej podstawie przyrodniczej i z jak najszerszemi ideałami społecznemi, z ideałem współpracy wszystkich społeczeństw całej ludzkości — zostanie założony u podstawy autonomji szkolnictwa, które nie będzie stroniło od życia społeczno-politycznego, lecz, przeciwnie, będzie dążyło do nawiązania z niem wszechstronnego kontaktu, do wydobycia z młodzieży jaknajwięcej energji społecznej i otwarcia przed nią wszelkich dróg dla pracy społecznie pożytecznej, twórczej.

Jak nie utrzymała się zasada pozornej w gruncie rzeczy niezależności sędziowskiej, gdyż sądami najlepszymi są sądy przysięgłych ludzi pracy, gdzie decyduje ostatecznie wola zwykłych obywateli, to znaczy samo życie społeczne, nie zaś martwa litera prawa i biurokratyczni sędziowie, przeważnie całkowicie politycznie zależni od rządu, tak również nie utrzyma się pozór niezależności szkolnictwa, idea fikcyjnej szkoły dla szkoły, lecz między szkołą a całem społeczeństwem ustali się nierozerwalny związek wzajemnie zapładniających zależności i wpływów. Wpływ zaś najwyższych organów społeczno-państwowych ograniczy się do dyrektyw ramowych, które każda szkoła sama wypełni treścią realną, zgodnie z warunkami swej pracy lokalnej. Centrala najwyższych władz szkolnych będzie opracowywała ramowe, przykładowe programy, różnorodne wskazówki metodyczne, wyznaczała liczbę dni zajęć w roku i okresy wypoczynkowe, mając na względzie wyłącznie dobro całej kształcącej się młodzieży, będzie podkreślała wagę pewnych przedmiotów, wskazywała pewne minimum ogólnych i zasadniczych zagadnień do rozwiązania w każdym okresie rozwojowym młodzieży; natomiast wszelkie szczegó-

łowe programy nauk, wybór książek i pomocy naukowych, rozkład materjału, wybór metod pracy itp. — będą stanowiły tak zwany „ruchomy plan nauki“, uzależniony za każdym razem od danej szkoły, jej ustroju, rzeczywistych potrzeb młodzieży, od uchwał rady pedagogicznej, w której skład będą wchodzili z głosem doradczym także pracownicy społeczni, przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. Bez wolnej szkoły niema wolności duszy ludzkiej — wołał Abramowski. Otóż, tylko wówczas, gdy nastąpi całkowite oddzielenie kościoła od państwa i gdy rząd państwowy będzie dokładnym wykładnikiem woli całego społeczeństwa pracy, wówczas tylko powstanie szkoła istotnie wolna: nie będzie ona, rzecz jasna, wolna od kontroli myśli naukowej, ani wolna od wpływów społeczeństwa, z którem będzie stanowiła nierozdzielną całość, lecz będzie wyzwalała myśl twórczą i czyn społeczny, będzie całkowicie wolna od dzisiejszego żerowania kleru i klasy posiadającej na łatwowierności i niedorozwoju dzieci. Nie będzie to już szkoła państwowa, lecz prawdziwie społeczna i wolna z ducha szkoła pracy.

Chodzi o intelektualne podniesienie poziomu mas, to znaczy o jak najlepsze wykształcenie całej rzeszy społecznej. Chodzi o rzeczywiste zrównanie wszystkich w prawach do nauki i o to, by na tej podstawie dać możność każdej jednostce posunięcia się tak daleko w rozwoju i wykształceniu tkwiących w niej uzdolnień, jak tylko będzie tego chciała i o ile tylko będzie to pożyteczne zarówno dla niej, jak dla społeczeństwa. Ideałem tym jest jak największe zróżniczkowanie jednostek po uprzedniem jak największem ich scałkowaniu. Tylko zniesienie klas społecznych otworzy drogę dla wszystkich, zgodnie z ich uzdolnieniami i aspiracjami. Gdy ustrój będzie oparty na zasadach istotnej demokracji społecznej i politycznej, a prawo własności zostanie zniesione. każdy sam będzie torował sobie drogę w życiu zgodnie z odziedziczonemi cechami psychofizycznemi i w ścisłej kooperacji z towarzyszami pracy. Prawdziwa indywidualność i osobowość może się wykształcić tylko w bezpaństwowej, wolnej organizacji społecznej. Zniknie wówczas ciasny, sklepikarski indywidualizm, tak charakterystyczny dla społeczeństwa współczesnego, opartego na oszustwie i wyzysku wszystkich ludzi pracy przez wszystkich lepiej sytuowanych, na hipokryzji i powszechnem kłamstwie, zostanie natomiast uprawiony grunt, na którym rozkwitną pełne osobowości, prawe, pracowite, pożyteczne, świadome więzi społecznej, uspołecznione, pełne inicjatywy i twórcze. Prawo dziedziczenia ogłupia nietylko dzieci, ale i rodziców, którzy, zamiast przygotowania dzieci do życia, wolą gromadzić dla nich majątek, demoralizując je później, a przedtem zaniedbując, niekiedy zaś pieszcząc

nadmiernie. Arystokracja, plutokracja i monarchowie dali znikomo małą liczbę ludzi znakomitych w stosunku do tych wielkich środków, jakiemi rozporządzali. Gdy klasowy system wychowania ustąpi miejsca doborowi najlepszych i najbardziej uzdolnionych z pośród całego społeczeństwa, wówczas szkoła jednolita ostatecznie utrwali ustrój demokratyczny, oparty na istotnem współdziałaniu wszystkich, połączonem ze szlachetną rywalizacją najlepszych. Nawet najwyższe wykształcenie nie będzie wówczas niczyim przywilejem, lecz prawem w równej mierze dla wszystkich normalnie rozwiniętych jednostek: będzie ono bowiem uznane poprostu za doskonały środek do wzmożenia życia i spotęgowania wartości wszelkiej pracy, za konieczność dla podniesienia na wyższy poziom środowiska społecznego, dla uszlachetnienia wszystkich i ułatwienia im porozumienia się. Młodzież zaś, widząc i rozumiejąc znaczenie pracy społecznej, będzie nietylko chętnie kształcić się politycznie i społecznie w swej gminie szkolnej, w kołach samokształcenia i podczas nauki obywatelstwa, lecz będzie także chętnie brała czynny udział i pomagała w pracy kulturalnej i społeczno-politycznej całego społeczeństwa. Gdy dawniej, np. w Grecji, szkoła była tylko miejscem wytchnienia jedynie dla klasy panującej, w przyszłości stanie się ona szkołą pracy twórczej dla wszystkich młodocianych członków społeczeństwa, którzy jednakowe prawo mają do życia, kultury i cywilizacji, a zatem także i do najwyższego wykształcenia.

Właśnie o to zasadnicze prawo toczy się obecnie walka zawzięta, o równe prawo do prawdziwego, integralnego wykształcenia, jako wielkiej siły społecznej, zwycięstwo zaś w tej walce odniesie klasa pracująca tylko po zdobyciu panowania i zrównaniu ekonomicznych warunków bytu dzięki socjalizacji dóbr materjalnych i po ustaleniu zasad istotnej demokracji, polegającej na ścisłej łączności rządu i mas pracujących, na współdziałaniu wszelkich związków politycznych, społecznych, gospodarczych, związków młodzieży i całego jednolitego szkolnictwa z kierowniczemi, demokratycznemi organizacjami społeczno-państwowemi. Gdy tak zwana wolność nauczania w zakresie szkolnictwa prywatnego w społeczeństwie kapitalistycznem prowadzi przeważnie lub wręcz do szkoły klerykalnej i zacofanej, bo szkoła potrzebuje kapitału, a kapitał nie znosi ofiarności bezinteresownej, zaś wszelkie rzeczywiście wolne szkoły, jako pozostawione bez poparcia, skazane są nieuchronnie na zagładę, — prawdziwa wolność nauczania, poparta istotnem zamiłowaniem prawdy, zwyciężyć może tylko w spłeczeństwie równościowem, socjalistycznem.

W społeczeństwie klasowem, które z natury rzeczy nigdy nie może

się stać „demokratyczną, swobodną i dynamiczną organizacją społeczną“, umożliwiającą całkowity rozwój uzdolnień i dążności wszystkich jednostek, zawsze będzie istniało przynajmniej tyle systemów wychowawczych, ile jest klas społecznych, i nie będzie poprostu warunków dla stworzenia wychowania i szkolnictwa jednolitego. Jednolite i równe wychowanie i nauczanie koedukacyjne na wszystkich szczeblach szkolnych może być funkcją tylko społeczeństwa bezklasowego.

W szkolnictwie jednolitem, jak w każdej organizacji istotnie demokratycznej, powinien istnieć samorząd i wybory — od dołu, a wszelkie sprawy muszą postępować od szczebli niższych do wyższych. Z góry zaś powinny napływać porady, zgromadzone i opracowane dane statystyczno-porównawcze we wszelkich sprawach, związanych z wychowaniem i nauczaniem, powinny być delegowane jednostki z wykształceniem fachowem i specjalnem w charakterze instruktorów, o ile tego pragną lokalne organizacje szkolne i oświatowe. Cały ustrój szkolny powinien rozwijać się od dołu tak, by każda wyższa instytucja i organizacja szkolna opierała się na bezpośredniej niższej, z jej potrzeb się wyłaniała, do niej się przystosowywała, wypełniała niejako jej testament, nic jej nie narzucając zgóry, lecz, przeciwnie, biorąc z niej rozpęd, kierunek oraz przejmując obowiązki, którym tamta podołać nie jest już w stanie. Tego rodzaju system, rozrastając się aż do najwyższych szczebli drabiny oświatowej, obejmowałby w rezultacie konsekwentnie i jednolicie wychowanie i wykształcenie całego społeczeństwa.

Szkolnictwo jednolite jest niemożliwe w ustroju kapitalistycznym, którego ustawodawstwo nie chroni dzieci w sposób zadowalający, od lat zaś 14-15 prawie wszędzie zostawia na pastwę całkowitej eksploatacji, której, jak wykazywał już Marx, wyrzec się kapitał nie może; z drugiej zaś strony należy pamiętać, że udział młodzieży w systemie produkcji, „wczesne połączenie pracy produktywnej z nauką przy równoczesnej ścisłej regulacji czasu pracy podług różnorodnych stopni wieku i przy innych środkach ostrożności dla ochrony dzieci, stanowi jeden z najpotężniejszych środków przeobrażenia współczesnego społeczeństwa“ kapitalistycznego [36]).

Dla dzieci młodszych, począwszy od pierwszego aż do ósmego roku życia, powinna być w społeczeństwie rozbudowana dostateczna sieć faktycznie dostępnych dla ogółu i bezpłatnych żłobków, ochron, domów dziecięcych i przedszkoli, do których rodzice posyłaliby swe dzieci nietylko z konieczności, w godzinach swych zajęć zawodowych i pracy

[36]) Marx. *Pisma niewydane*. Ibid., str. 125.

społecznej, a w wielu wypadkach także na dłuższe okresy i nawet na stały tam pobyt, ale i ze względów wychowawczych, gdyż żadne, chociażby najlepsze wychowanie domowe nigdy nie zastąpi nieocenionych walorów wychowania zbiorowego w fachowo i umiejętnie prowadzonych, społecznych zakładach wychowawczych, stojących na wysokości zadania pod względem higjenicznym, lekarskim i psychologicznym.

Zracjonalizowane postępowanie wychowawcze powinno tedy zasadniczo już od lat najwcześniejszych dążyć do usunięcia wszelkiego wychowania domowego, jako nieekonomicznego marnowania sił i zdrowia poszczególnych rodziców, zamęczających się niekiedy przy dziecku w sposób barbarzyńsko-niedorzeczny, i jako szkodliwego dla dzieci, budzącego w nich bowiem instynkty egoistyczne, powinno dążyć do zastąpienia go przez wychowanie gromadne, pod każdym względem bardziej naturalne i pedagogiczne, a jednocześnie zapewniające rodzicom czas wolny dla osobistych przeżyć intelektualnych, artystycznych i wszelkich innych oraz dla pracy społecznej.

Za koniecznością jak najwcześniejszego wychowania w duchu społecznym i przez społeczeństwo przemawia przedewszystkiem ten smutny fakt, że tak zwane wychowanie domowe było dotąd w przeważającej liczbie wypadków (95 na 100) i z zupełnie zrozumiałych powodów wychowaniem podwórka i ulicy i że dzieciństwo było przekleństwem dla miljonów brutalnie poniewieranych i paczonych w domu dzieci włościańskich i proletarjackich i wogóle dla większości dzieci (ze wszystkich warstw), skazanych na kaprysy, poniżenie i przemoc ze strony starszych. Nie wolno pozostawiać sprawy wychowania dzieci rodzicom, zarówno ciężko pracującym zawodowo, jak pozostającym w nędzy, nie stojącym na wysokości zadania pod względem umiejętności wychowawczej, a takiemi są oni w 99 wypadkach na 100. Cała dotychczasowa psychologja rodzicielska powinna ulec zmianie: muszą się oni wyzbyć specyficznego egoizmu i despotyzmu w stosunku do dzieci własnych, muszą zrozumieć, że wszelka zależność przymusowa dzieci od nich wywiera wpływ szkodliwy na kształtowanie się ich charakteru i umysłowości, na rozkwit ich osobowości; muszą wreszcie zrozumieć, że nie są w prawie wymagać czegokolwiek dla siebie od dzieci, które, dopóki są dziećmi, nie mają żadnych względem rodziców obowiązków, że miłość ich i przywiązanie może być jedynie skutkiem serdeczności rodzicielskiej i umiejętnego z niemi postępowania.

Wychowanie pozadomowe jest lepsze i dlatego, że wszelkie, nieuniknione, a tak częste w życiu zmiany rodzinne i wstrząsy pomiędzy rodzicami, ciasna lub zatruta atmosfera domowa i różne tego rodzaju czynni-

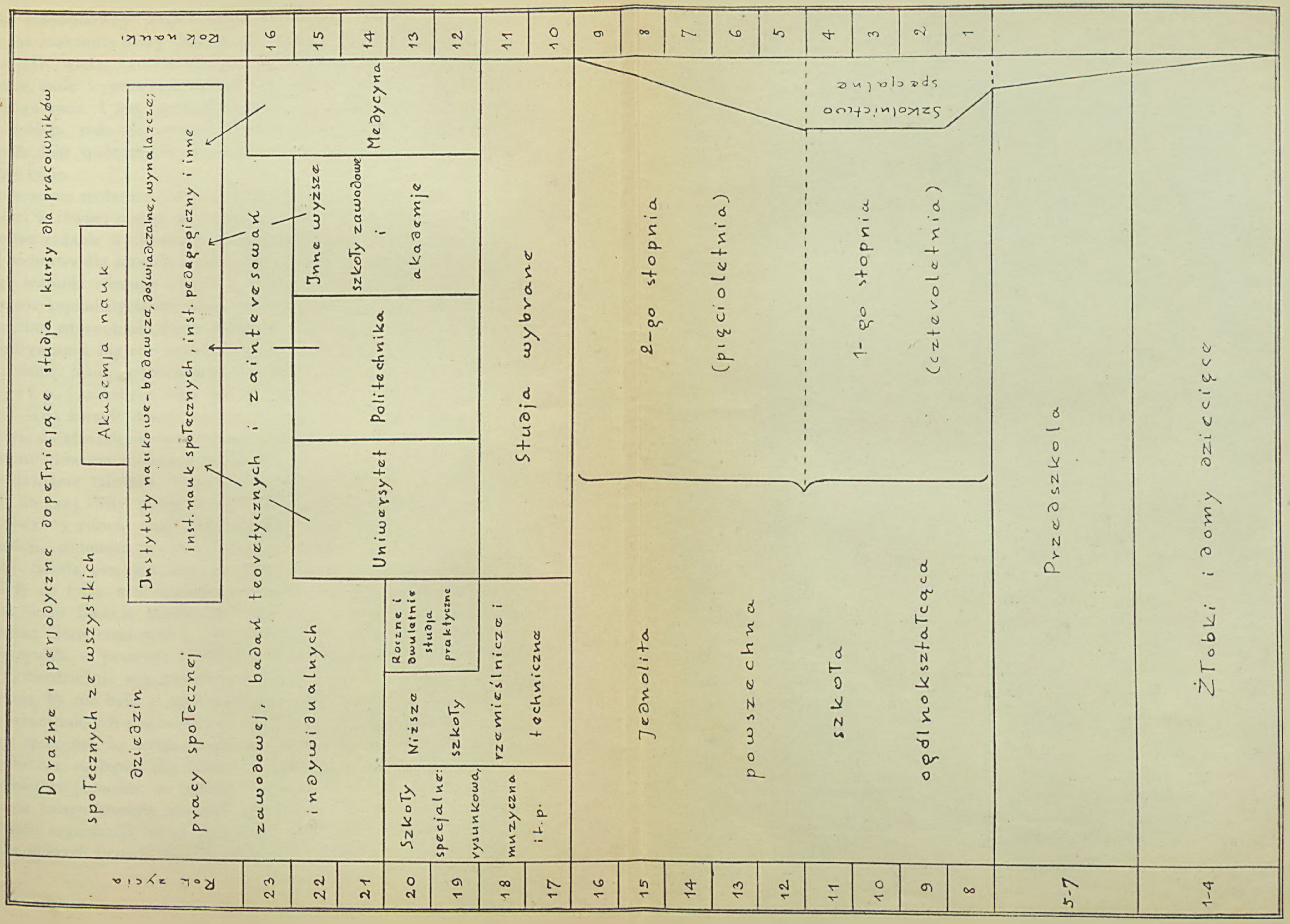
ki wywierają zbyt silne wrażenie na dziecięcej umysłowości nawet wówczas, gdy dzieci tego nie okazują lub sobie nawet nie uświadamiają dokładnie, a następnie dlatego, że dzieci nieraz spotykają się w domu albo z głupią i szkodliwą, nadmierną, ślepą i kapryśną miłością czysto zwierzęcą, albo też z brakiem wszelkiego zainteresowania. Ponieważ przemożny wpływ domowy oddziaływa ujemnie nietylko na dzieci, lecz nawet i na młodzież dorastającą, w której budzi się już świadomość tego i chęć stawienia oporu i walki, jedynem więc racjonalnem rozwiązaniem sprawy jest wychowanie młodzieży wogóle poza domem — w instytucjach społecznych i bezpłatnych internatach szkolnych, które mogą zapewnić jej warunki swobodnego i zdrowego rozwoju duchowego i fizycznego oraz pozwolą uniknąć wielu szpetnych i bolesnych skrzywień moralnych, tak często dziś ujawnianych, a stających się przekleństwem życia i nieraz całkowitem jego zwichnięciem. Rzecz jasna, zakłady wychowawcze i internaty szkolne muszą być pod każdym względem umiejętnie zorganizowane i prowadzone i pozostawać w ścisłym kontakcie z życiem otaczającego je społeczeństwa. I kontakt pomiędzy rodzicami a dziećmi powinien być zachowany: dzieci powinne się widywać z rodzicami i w miarę możności i chęci spędzać z niemi dni wolne od zajęć. Tego rodzaju postępowanie dostatecznie wzmocni krytycyzm młodzieży i jej odporność na niepożądane wpływy rodziny, pozostawiając w jej duszy pewien sentyment dla rodziców, niedość silny, ażeby mógł szkodzić rozwojowi duchowemu i krępować swobodę jej ruchów i myśli. Gdy zaś rodzice okażą się ludźmi rzeczywiście mądrymi, o głębszym i szerszym poglądzie na świat i na istotę wychowania, niewątpliwie zdołają mocniej przywiązać do siebie swe dziecko: wyczuje w nich ono wówczas nietylko zrozumienie dla siebie i dla potrzeb swego wieku, ale i miłość prawdziwą, zdolną do wyrzeczenia się uczuć egoistycznych i despotycznych.

Jeżeli zaś chodzi o kobiety z wyraźną przewagą pierwiastków typu macierzyńskiego, widzące w zajmowaniu się dziećmi jedyny właściwy cel w życiu i jego wartość, to dla zaspokojenia tych swoich wrodzonych skłonności będą mogły poświęcić się one właśnie zawodowi wychowania i nauczania, który, zrozumiany w najszerszem znaczeniu, jako wszechstronna praca nad dziećmi i młodzieżą aż do 18 roku życia, zatrudniać będzie olbrzymią, o wiele większą niż obecnie, ilość pracowników, stanowiącą kilka procent całej ludności, albo będą też mogły pełnić różne analogiczne funkcje społeczne w domach poprawczych, szpitalach, domach zdrowia i t. p.

Pozatem, zarówno ze sprawą prokreacji, jak wychowania nowych pokoleń, ściśle związany jest problem wyzwolenia człowieka wogóle, któ-

PLAN
USTROJU SZKOLNICTWA JEDNOLITEGO

TABL. I.



re nie da się uskutecznić w całości, dopóki na kobiecie będzie ciążyło brzemię przymusowego gospodarstwa domowego i opieki nad dzieckiem. Już znakomita Mary Godwin, na długo przed Beblem, bo na początku XIX wieku, broniła słusznego poglądu, że tylko działalność społeczna może wyprowadzić kobietę na wielką drogę wolnego i pożytecznego życia. I jest rzeczą konieczną, by z istoty cierpiącej i czującej kobieta stała się wreszcie uświadomioną współtwórczynią najwyższych dóbr społecznych, rewolucjonistką, walczącą o nowe, wolne i piękne życie.

Wychowanie społeczne i wykształcenie ogólne powinno objąć wszystkie dzieci w równej mierze, aż do czasu ich wykształcenia zawodowego. To istotne zadanie wychowania, polegające na tem, aby dać jak najlepsze podstawy dla rozwoju i pracy całej młodzieży, postawić ją w jednakowe warunki rozwoju i walki życiowej, jest niewykonalne w społeczeństwie kapitalistycznem: waga, wzrost, pojemność płuc, siła mięśni oraz ogólna zdrowotność dzieci pozostaje w prostym stosunku do jakości odżywiania, higjeny mieszkania, do liczby pokoi, zajmowanych przez rodzinę, jakości powietrza w mieszkaniu, jakości używanej wody, odzieży i t. p., i zachodzi wielka różnica wieku inteligencji — przeciętnie dwu lat — na korzyść dzieci rodziców bogatych, co nieuniknienie musi prowadzić do różnych objawów niesprawiedliwości społecznej. A z drugiej strony głównem zadaniem szkoły ogólnokształcącej bynajmniej nie jest wyławianie talentów, które kapitalizm pragnąłby jaknajprędzej zaprząc do swej świty, powinno jej chodzić przedewszystkiem o możliwie najwyższy rozwój wszystkich uczniów, o pobudzenie ukrytych sił inteligencji, uzdolnień i charakteru wszystkich członków wspólnoty szkolnej. Szkoła powinna mieć na celu czynne przystosowanie ogółu młodzieży do życia, a w bogatem, twórczem życiu społecznem wszystkie i to liczne funkcje muszą być należycie wypełnione. Zapewne, jest rzeczą niezmiernie ważną, aby kierownictwo sprawami społecznemi spoczywało w pewnych i zdolnych dłoniach jednostek wybranych i jak najbardziej do tego powołanych, ale czyż nie jest rzeczą jeszcze ważniejszą, by nie było w społeczeństwie ludzi zniechęconych, obojętnych, nierozwiniętych i niewykształconych, którzy właśnie tamują całą maszynę społeczną, by wreszcie uzdolnienia wszystkich obywateli znalazły właściwe, najlepsze dla siebie i najpłodniejsze zastosowanie?!

Szkolnictwo jednolite, w ścisłem tego słowa znaczeniu, wymaga spełnienia całego szeregu ważnych warunków; a więc wymaga takiej jednolitości organizacji, by od najniższych jego szczebli do najwyższych nie było żadnych ślepych uliczek, to znaczy nie było dla młodzieży sy-

tuacji bez wyjścia, bez możności przejścia ze świadectwem ukończenia szkoły typu niższego do szkoły typu wyższego, wymaga jednolitości kierownictwa ogólnego i administracji dla całej dziedziny wychowania i nauczania, jednolitości lokalowych warunków pracy dla wszystkich kategoryj szkół, rozbudowanych podług racjonalnie pomyślanej sieci szkolnej [37]), jednolitości programu, zbudowanego w ten sposób, aby program szkoły wyższego szczebla opierał się na programie szkoły szczebla niższego, był jego naturalnem rozwinięciem i uzupełnieniem, wymaga jednolitości wykształcenia wszystkich nauczycieli szkoły ogólnokształcącej, jednolitości metod selekcji młodzieży, jednolitości w zaopatrywaniu szkół w środki finansowe na cele organizacyjne, naukowe i stypendjalne, wymaga wreszcie jednolitości ducha wychowania i nauczania, zogniskowanych koło idei pracy, jako podstawy życia ludzkiego, opartych na wynikach badań naukowych i zorganizowanych na zasadach autonomji całego kolegjum szkolnego, z wybranym kierownikiem na czele, z szerokim samorządem uczniowskim i z całkowitą swobodą zrzeszania się młodzieży w celach samokształceniowych i społecznych, oraz ze skutecznem poparciem ze strony całego otaczającego społeczeństwa [38]).

---

[37]) Nie mogąc tu wchodzić w analizę doniosłego zagadnienia sieci szkół ogólnokształcących, odsyłam czytelnika do fachowych w tej dziedzinie, gruntowych prac inż. d-ra Marjana Falskiego, twórcy znakomitego elementarza: *Materjały do sieci szkół powszechnych*, 1922; *Potrzeby szkolnictwa w okresie wzmożonego przyrostu dzieci*, 1929; *Szkoły powszechne Rzeczypospolitej Polskiej w r. 1925/26*, 1927, (istnieje francuskie, angielskie i niemieckie tłumaczenie wstępu do tej pracy); *Atlas szkolnictwa powszechnego*, 1929; *Atlas szkolnictwa średniego ogólnokształcącego*, 1932, oraz *La réorganisation de l'enseignement public en Chine*. Par la mission d'experts éducateurs de la Société des Nations. C. H. Becker, M. Falski, P. Langevin, R. H. Tawney, L'Institut international de coopération intellectuelle. Paris, 1932, Str. 58—113.

Sądzę jednak, że samo zagadnienie sieci przedszkoli i szkół ogólnokształcących będzie musiało być zgoła inaczej postawione w społeczeństwie, gdy z zakładami wychowawczemi będą z reguły połączone internaty: rozbudowie szkół najwyższego typu nie staną wówczas na przeszkodzie odległości i trudności komunikacyjne, a momentem decydującym stanie się przedewszystkiem zdrowotność i piękno okolicy oraz odpowiedniość terenu dla jaknajbardziej racjonalnego i owocnego wychowania i wykształcenia dzieci i młodzieży.

[38]) Ludność prawie wszystkich krajów cywilizowanych doszła już do uświadomienia sobie prawa każdego dziecka do wychowania, wykształcenia i opieki społecznej, i zaczyna już walczyć o jego realizację, toteż dla dobra sprawy powinna być ona w osobach swych przedstawicieli powoływana do czynnego udziału nietylko w radach rodzicielskich, lecz w radach pedagogicznych, komisjach szkolnych, i różnych innych organizacjach, mających na celu wychowanie młodzieży i zespolenie jej z życiem społecznem.

Jednolita podstawa szkoły nie przeszkadza rozbudowie zróżniczkowanego zakładu naukowego, w którym wszystkie uzdolnienia znalazłyby możność osiągnięcia najwyższego stopnia rozwoju, w którym jednolitość wypływałaby z ducha pracy, przenikającego go całkowicie i budzącego samodzielność, radość twórczą i zaufanie młodzieży we własne siły [39]).

I chociaż szkoła ogólnokształcąca w założeniu swojem nie powinna być uważana za szkołę przygotowawczą do szkół zawodowych, to jednak niewzruszoną powinna pozostać zasada, że każdy, kto ukończył szkołę ogólnokształcącą wyższego szczebla, posiada prawo wstępu do szkoły zawodowej odpowiedniego rodzaju, zależnie od wykazanych uzdolnień i głębszych zamiłowań.

Warunki socjalne w krajach kapitalistycznych nie pozwalają wszystkim dzieciom na ukończenie nietylko dzisiejszej szkoły średniej, lecz bardzo często nawet powszechnej. Otóż, sprawa wychowania nowych pokoleń dopóty nie znajdzie istotnego i słusznego rozwiązania, dopóki do wyższej szkoły ogólnokształcącej (dzisiejszego gimnazjum) będą przyjmowane przeważnie dzieci rodziców uprzywilejowanych majątkowo, społecznie lub politycznie, a także dopóty, dopóki będzie istniało w niej sito, przesiewające tak zwanych najzdolniejszych, co właśnie w panujących stosunkach oznacza społecznie uprzywilejowanych i przypadkowo wcześniej rozwiniętych.

Z powolnego, lecz nieprzerwanego wzrostu liczby lat obowiązku szkolnego w zakresie szkoły powszechnej, który już na początku XX wieku w niektórych krajach niemieckich doszedł do lat 9, a który niezmiernie charakterystycznie się waha pod wpływem zmiennej konjunktury walk klasowych, mamy jednak wyraźną wskazówkę rozwoju szkolnictwa w kierunku spełnienia jedynie słusznego założenia, że nauczanie ogólnokształcące, obowiązkowe dla wszystkich, musi objąć okres do lat przynajmniej 16 włącznie. Nie ulega już dziś najmniejszej wątpliwości, że, ponieważ praca mięśniowa — w zasadzie — stopniowo coraz bardziej traci na wartości, a zastępuje ją maszyna, ten ujarzmiony niewolnik stalowy, więc w miarę dalszego postępu techniki, większego opanowania sił przyrody i coraz większej produktywności pracy mechanicznej (maszynowej), nietylko skracać się będzie dzień roboczy stopniowo do 7, 6, 5, 4 i 3 lub 2 godzin na dobę, lecz że jednocześnie przedłużać się będzie okres studjów młodego pokolenia, zwłaszcza okres nauczania ogólno-

---

[39]) Porów.: Wetekamp. *Selbstbetaetigung und Schaffensfreude in E. u. Unt.* 1908. s. 57—58.

kształcącego, jako niezbędna i wszystkich obowiązująca podstawa wychowawcza.

Dzisiejszy podział szkolnictwa ogólnokształcącego na szkołę powszechną i średnią jest zupełnym przeżytkiem, jest wielką krzywdą dla olbrzymiej liczby dzieci mas pracujących, dla których już sama konieczność wstąpienia do szkoły powszechnej decyduje zazwyczaj o ich przyszłym losie i wyklucza możność swobodnego i trafnego wyboru zawodu, który racjonalnie może być dokonany tylko po ukończeniu pełnej szkoły ogólnokształcącej około 16 mniejwięcej roku życia, poczem dopiero może, a w pewnych wypadkach powinna następować specjalizacja systematyczna, zarówno teoretyczna, jak praktyczna.

Dzisiejsza ogólnokształcąca szkoła średnia, rozciągająca nauczanie do roku 18 — 20, jest przeżytkiem, niedającym się usprawiedliwić ani ze stanowiska pedagogicznego, ani ze stanowiska społecznego, co już od paru dziesiątków lat podkreślali wybitni pedagodzy, uczeni i działacze społeczni wszystkich krajów, domagając się wcześniejszego kończenia tego wykształcenia ogólnego.

Jeżeli zaś w wielu krajach obecnie obowiązek szkolny kończy się około 14 roku życia, to należy sobie również uświadomić, że jest to pod względem rozwoju płciowego okres przejściowy, a nawet przeważnie początkowy, w którym niewszystkie czynności umysłowe dochodzą jeszcze do głosu i rozwoju, niektóre zaś, jak pamięć i uwaga, ulegają osłabieniu, okres, w którym niewszystkie zainteresowania objawiły się jeszcze ze względu na ich różne tempo rozwojowe, okres, w którym jednostka jest jeszcze połowicznie rozwinięta, bez żadnego, rzecz jasna, skrystalizowanego poglądu na siebie, naturę ludzką, życie i własny przyszły zawód, a pozatem okres, w którym niewszystkie dzieci znajdują się na tym samym poziomie rozwoju, co musi prowadzić z konieczności do chybionych i niesprawiedliwych ocen i decyzyj.

Z tych wszystkich względów wszelkie szkoły zawodowe niższe, dla dzieci do lat 16, należy uznać jedynie za fabryki przyszłych robotników młodocianych, świadomie i bezlitośnie rzuconych kapitałowi na pożarcie!

Szkołę ogólnokształcącą, obejmującą *w klimacie umiarkowanym* lata od 8 do 16 włącznie, należałoby z wielu ważnych względów podzielić na dwa stopnie: stopień pierwszy, czteroletni, lata 8—11, i stopień drugi, pięcioletni, lata 12—16. Dzieci do 12 roku życia cechuje, jak wiemy, przewaga instynktów i intuicji nad refleksją i przewaga zainteresowań praktycznych, subjektywnych, przewaga uczuć, myślenie konkretyzujące, wyobrażeniowe, brak zdolności analitycznych, uwagi dowolnej, pamięci logicznej. U dzieci zaś, począwszy od lat 12, widzimy stopniowy wzrost

refleksji i zainteresowań teoretycznych, objektywnych, naukowych, myślenia pamięciowego, pamięci refleksyjnej, postępowania świadomego, pogłębienia uczuć moralnych, towarzyskich, społecznych. Pozatem, na szkołę drugiego stopnia przypadłby całkowicie okres dojrzewania płciowego i różne związane z tem objawy rozwoju i przełomu psychicznego młodzieży.

Rozpoczynanie — w umiarkowanej strefie klimatycznej — nauczania już w roku szóstym lub siódmym uważam za przedwczesne i nawet szkodliwe dla zdrowia, dla normalnego rozwoju organizmu psychofizycznego i systemu nerwowego dziecka. Z tych też względów uważałbym raczej za wskazane w pewnych określonych wypadkach odsunięcie początku właściwej, systematycznej nauki szkolnej do dziewiątego roku życia.

Po ukończeniu, w wieku lat 16, szkoły ogólnokształcącej 2-go stopnia, młodzież świadomie i z powodzeniem będzie już mogła obrać dla siebie rodzaj dalszych studjów, wstępując w razie zdecydowanych zamiłowań praktycznych do szkół specjalnych niższych, albo też poświęcając się dodatkowo jeszcze studjom dwuletnim, bardziej, niż jej dotychczasowe, samodzielnym, głównie nad wybraną grupą umiejętności i traktując to studjum zarazem jako wstęp do studjów akademickich i wogóle wyższych zawodowych odpowiedniego typu.[39*]) Podkreślam przytem z naciskiem, że całą młodzież we wszystkich uczelniach, zarówno w szkołach zawodowych niższych, jak na studjum dwuletniem, powinien obowiązywać dwuletni pogłębiony kurs socjologiczny, obejmujący elementa nauk społecznych na poziomie rozwoju intelektualnego młodzieży.

Dzisiejsze nieprzerwane, niezdecydowane i niekonsekwentne przekształcanie szkoły średniej, z jej podziałem na wyższą i niższą, istniejącą obok szkoły powszechnej (!) i obok starodawnych „pełnych gimnazjów rozwojowych" (!) ośmioletnich, z ich podziałem na typy przyrodniczo-matematyczny, humanistyczny, neohumanistyczny, klasyczny (!) i t. p., jest świadectwem zupełnej bezradności polityki szkolnej władz państwowych i pedagogiki burżuazyjnej w dążeniu do wybrnięcia z zaplątanej sieci sprzecznych interesów różnych warstw społeczeństwa kapitalistycznego. Utrzymywanie zaś i obrona w wieku XX pełnych lub skró-

[39*]) Wybrane studja dwuletnie należy zorganizować albo łącznie po kilka typów, albo oddzielnie, przy wyższych zakładach, a nie przy szkołach ogólnokształcących: większa swoboda ruchów młodzieży, inna metoda pracy, odmienny regulamin współżycia — będą je zbliżały raczej do szkół wyższych i do nich przygotowywały, chociaż program nauk powinien i tutaj opierać się na wynikach, osiągniętych w szkole poprzedniego szczebla, i uwzględniać przedewszystkiem rozwój młodzieży w tym wieku, nie mając bynajmniej charakteru ani zawodowego ani przygotowawczego.

conych gimnazjów klasycznych z językami starożytnemi, jako podstawą wychowawczą[40]), lub tworzenie podstawy wychowania i nauczania z gramatyki, bajek historycznych i literatury pięknej w gimnazjach humanistycznych i neohumanistycznych, należy uznać wręcz za dowód całkowitego rozminięcia się z duchem czasu i za objaw chorobliwego i tchórzliwego konserwatyzmu, który pod wpływem lęku wobec rewolucyjnych prądów epoki do tego stopnia kurczowo czepia się tradycji, że gotów jest w dalszym ciągu u podstaw wychowania i wykształcenia ogólnego zakładać nawet fikcje i zupełne nonsensy, wbrew wszelkim najoczywistszym racjom i koniecznościom pedagogicznego i społecznego postępu[41]).

Liberalna i oświecona burżuazja, pragnąc uczynić ze szkoły narzędzie na potrzeby nienasyconego kapitału, zrobić z niej fabrykę potulnej i wydatnej siły roboczej, propaguje idee wczesnej selekcji i wczesnej specjalizacji zawodowej, idee pożytku doraźnego i wychowania państwowego, i jest całkowicie obojętna, a nawet niechętna wobec projektów przekształcenia szkół na ogniska istotnej ogólnoludzkiej kultury. Tak właśnie rozumieją to zagadnienie wielcy przemysłowcy (np. Ford), do tego również dążą teoretycy kapitalistycznej organizacji pracy, z najoczywistszą szkodą nietylko dla integralnego wykształcenia robotnika, lecz nawet i ze szkodą dla jego życia. Tą samą drogą kroczą wszyscy świadomi i nieświadomi, lecz faktyczni wyznawcy i obrońcy ideologji kapitalistycznej.

W. Stern, Terman, Duprat i inni zwolennicy krańcowej selekcji dzieci i młodzieży w panujących warunkach kładą nacisk na to, że niewszystkie dzieci — nawet normalnie rozwinięte — są zdolne do otrzymania tego samego wychowania i wykształcenia, że stosowanie tej samej metody do wszystkich wytwarza coraz więcej ludzi zniechęconych, zbuntowanych, leniwych, wykolejonych, typów zepsutych i zbrodniczych (vicieux et criminels).[42]) Tkwi w tem cały szereg zbytecznych nieporozumień i nieświadomych wykrętów ze strony obrońców status quo ante.

Zapewne, wymagania szkoły zawodowej muszą odpowiadać zdolnościom i zamiłowaniom młodzieży, jej dyspozycjom wrodzonym, ale nie wynika stąd potrzeba różniczkowania według uzdolnień młodzieży szkoły ogólnokształcącej, gdyż nawet w szkole jak najbardziej jednolitej trudności nauczania indywidualnego znakomicie dają się rozwiązać, skoro tylko będzie ona miała program racjonalny, to znaczy zupeł-

---

[40]) Patrz rozdział następny.

[41]) Patrz tablicę Nr. 1.

[42]) Duprat. *La criminalité dans l'adolescence.* 1909. S. 224—225.

nie niepodobny do teraźniejszego, i gdy zastosuje właściwe, trafne, celowe metody pracy.

W. Stern pragnie dokonywać pierwszej selekcji, według stopnia uzdolnień, najpóźniej w roku 11 życia, po czterech latach nauki wspólnej, ażeby nie krzywdzić dzieci warstw wyższych(!), pochodzących zwłaszcza ze starych rodów o starej kulturze i cennych właściwościach duchowych, „które, jak powiada, swego czasu umożliwiły danej rodzinie wybicie się na wysoki poziom socjalny i utrzymanie się na nim", a które wpłynęły na uzdolnienie dzieci także „przez szczególną atmosferę duchową, panującą w domu rodzinnym i otaczającą dziecko od pierwszych chwil życia"[43]). Tak oto, staje znakomity uczony otwarcie w obronie królewskich, arystokratycznych i magnackich rodów, o których skądinąd doskonale wiadomo, że mają notorycznie zwyrodniałą i zepsutą krew, prowadzą życie, nacechowane błyskotliwością, powierzchownością i blagą, odznaczają się płytkością intelektualną i pustką moralną oraz tępym egoizmem stanowym, zapleśniałym poglądem na świat, przemożnem dążeniem do zachowania swego stanu posiadania, zupełną najczęściej obojętnością dla dziecka, rozkapryszonego i rozpieszczonego, oddanego całkowicie na łaskę sług i przeważnie usłużnych nauczycieli, którzy — nawet stojąc na wysokości zadania — są zresztą zupełnie bezsilni wobec złej krwi, złych nałogów rodziców oraz pogardy dla pracy i jej całkowitego niezrozumienia przez nich i przez całe ich wielkopańskie otoczenie[43*]). Z drugiej strony ten sam Stern stwierdza zarazem niedoskonałość metod, stosowanych dziś przy rozwiązywaniu zagadnienia selekcji oraz przyznaje, że dotąd nie znaleziono nawet formy zadowalającej arkusza obserwacyjnego, ani też nie ustalono probierzy wartościowania rozwiązań testów. Nadomiar złego, Spearman, Lipmann i większość psychologów amerykańskich uznają samo pojęcie inteligencji, tkwiące u podstawy wszelkich kwalifikacyj uzdolnień, za niejasne, wieloznaczne i prawie nienadające się do użytku szkolnego[44]). Terman, posuwając konieczność selekcji do ostateczności, wprost nawet do niedorzeczności, przenosi ją na okres między przedszkolem a szkołą powszechną(!), motywując to, między innemi, ideą sprawiedliwości *(sic!)*, według której każdemu winien być zapewniony rozwój jego uzdolnień, nie bierze zaś pod uwagę tego, że przede-

---

[43]) W. Stern. *Inteligencja dzieci i młodzieży.* 1927. S. 269—271.

[43*]) Autor spędził pięć lat w roli guwernera i badacza dzieci w kilku domach magnackich i przejrzał do gruntu istotę tego rodzaju wychowania prywatnego.

[44]) W. Stern. Ibid., rozdz. XIII. S. 283, 339, 342, 344.

dewszystkiem należy wychodzić ze stanowiska istotnej sprawiedliwości społecznej przez postawienie dzieci wszystkich warstw w jednakowe warunki rozwoju, a następnie rozważyć takie fakty, jak różne tempo rozwoju dziecięcego, budzenie się zdolności i zainteresowań w różnym wieku u różnych jednostek oraz rzecz ogromnej wagi, a mianowicie, że o wiele większe od uzdolnień znaczenie mają zainteresowania, charakter i osobowość jednostki, na co tak wielki nacisk kładzie słusznie W. James. Jednostronność i zawodność klasyfikowania młodzieży według uzdolnień (inteligencji) jest oczywista: szacuje się inteligencję, to znaczy jedną tylko kategorję cech osobowości, nie bierze się zaś pod uwagę całkowitego oblicza duchowego dziecka, sfery jego woli i uczuć, jego instynktów i zainteresowań, jego temperamentu i charakteru, stateczności reakcyj, głębokości przywiązania, prawości intelektualnej itp. cech ogromnej doniosłości. Szlachetność i głębia charakteru nie daje się tak łatwo zbadać, ani nawet wogóle ujawnia się przed czasem. Moc zaś charakteru może cechować młodzież ze wszystkich zawodów i szkół, nietylko uczniów gimnazjalnych, jak chcą niektórzy tępawi selekcjoniści, którzy arystokracji duchowej wypatrują jedynie w szkołach średnich, a właśnie ta moc charakteru, siła zainteresowań i głębia ukochań decydują ostatecznie nietylko o wartości pracy, lecz przeważnie i o jej powodzeniu.

Walka o jak najwcześniejszy dobór pedagogiczny w panujących warunkach społecznych jest niewątpliwie posunięciem klasowem. Dobór ten zresztą faktycznie dokonywa się już w chwili wstąpienia dziecka do szkoły elementarnej. Ponieważ dzisiejsza szkoła powszechna jest wogóle nieprzystosowana do średniej, nieznaczny tylko procent jej uczniów może wstąpić do gimnazjów i nie są to bynajmniej najzdolniejsi, są to z reguły tylko co najwyżej lepiej przygotowani, a więc zamożniejsi! Los olbrzymiej większości dzieci zapada tedy już w siódmym lub ósmym roku życia: biedni nie mają żadnego wyboru, bogatsi zaś i sprytniejsi wybierają szkołę średnią, przyczem bardzo znaczny odsetek młodzieży nie kończy nawet szkoły powszechnej, zarówno w Europie, jak i U. S. A.

W świetle faktów podanych jest rzeczą oczywistą, że wszelka wczesna selekcja prowadzi nieuchronnie do pewnej jednostronności w rozwoju, sprzyja zachowawczym tendencjom społeczeństwa, utrwala niepotrzebnie różnice między wykształceniem różnych zawodów i warstw społecznych, sprzyja zakorzenieniu się zasad pokory i uległości wobec czynników rządzących, utrwala istniejące instytucje i istniejący porządek społeczny, przykuwa mocniej do niewolniczej taczki życiowej, ogranicza możność wyzwolenia myśli, usuwa chęć do radykalnych zmian i nie sprzyja rozwojowi krytycyzmu. Intelektualne i profesjonalne nałogi, o ile są niezbędne, należy wyrabiać w wieku późniejszym, okres zaś czasu do lat przynajmniej 16 należy poświęcać ćwiczeniu sprawności psychofizycznych we wszelkich kierunkach. Obecna selekcja w zakresie szkoły ogólnokształcącej, pomijając sztuczność, omylność i często całkowitą bezwartościowość stosowanej djagnozy selekcyjnej, jest krzyczącą niesprawiedliwością społeczną, gdyż do egzaminu tego rodzaju, decydującego o dalszych losach jednostki, stają dzieci warstw upośledzonych (robotników, chłopów i często inteligencji!) niezdolne nieraz do doraźnego wysiłku z powodu niewyspania, przepracowania i niedostatecznego odżywiania, pozbawione normalnych warunków uczenia się w domu. Tylko po uprzedniem zrównaniu warunków społecznych będzie działał pomyślnie dobór naturalny; wówczas bowiem wszyscy zaczną na tym samym starcie i wszyscy będą mogli zająć w społeczeństwie stanowiska, rzeczywiście odpowiadające zdolnościom i przygotowaniu fachowemu każdego. I słusznie utrzymuje Florjan Znaniecki, że „oprócz jednostek subnormalnych (a i co do nich są pewne możliwości) niema człowieka, któryby z pomocą rozumnych wpływów pedagogicznych nie mógł zogniskować swych marzeń, uczuć i chceń w jakimś ideale kulturalnym, do którego dążenie dawałoby mu pełnię zadowolenia; niema człowieka, któryby dążąc do takiego osobistego ideału nie mógł nauczyć się tworzyć dzieł, wyrażających jego indywidualność, a zarazem objektywnie wartościowych, przyczyniających się do rozwoju cywilizacji“ [45]). Z drugiej strony szkoła ogólnokształcąca, mająca na celu rozwój integralny ucznia, i dbająca w pewnych granicach także o rozwój jego słabszych uzdolnień, nie powinna w najmniejszym stopniu uzależniać jego losu od postępów jego w tej ostatniej dziedzinie. W szczególności niesprawiedliwością jest uzależnianie dalszych losów młodzieży od jej postępów z matematyki, rysunków i muzyki, które wymagają specjalnych zdolności, nieprzesądzających bynajmniej o wartości ani jej osobowości ani inteligencji [46]). Co się zaś tyczy wypadków przedwczesnego rozwoju i konieczności wczesnego pielęgnowania ujawnionych zdolności, to jedynie zdolności muzyczne oraz uzdolnienia do sztuk plastycznych występują niekiedy wyraźnie przed rokiem 16; zdolności poetyckie, wymagające doświadczenia, namiętności i pewnej dozy refleksji, rozwijają się dopiero po roku 16, twórczość zaś w dziedzinie mechaniki, oparta na

---

[45]) Znaniecki. *Szkice z socjologji i wychowania. Ruch pedagogiczny.* Pod redakcją Henryka Rowida. 1925, Nr. 3, s. 69.

[46]) Patrz rozdział następny.

zręczności, rachunku i koniecznościach życiowych, podobnież jak twórczość naukowa, wymagająca zdolności abstrakcyjnych i krytycznych — występują dopiero w drugim okresie młodości, już po roku 20-tym.

Dzieciom, rozwijającym się wcześniej, tak zwanym nadnaturalnie zdolnym, których liczba z reguły nie przekracza 2-3% ogółu młodzieży szkolnej, należy dać możność pełnienia funkcyj dodatkowych w organizacji szkolnej, lecz byłoby rzeczą z gruntu niepedagogiczną i niespołeczną tworzenie oddzielnych „szkół czy klas dla genjuszów", dla których zabrakłoby zresztą młodzieży, które stałyby się ogólnem pośmiewiskiem, a których próby nie dały w Niemczech żadnych osobliwych wyników. Tu samo zagadnienie jest źle postawione, a raczej robi się zagadnienie tam, gdzie go wcale niema. Śmiesznem staje się dziś samo założenie odrębnego kształcenia genjuszów, jak śmiesznem się już stało kształcenie arystokratów, samolubów, wyższej klasy wyzyskiwaczy.

Każde dziecko normalnie uzdolnione, a rozwijające się powoli, które przejdzie ten sam kurs w terminie nieco dłuższym, może się okazać później gruntowniejszem i bardziej wartościowem pod względem umysłowym i moralnym. Nigdy niewiadomo zgóry, czy i kiedy z dzieci normalnych, przeciętnych, rozwiną się jednostki wyjątkowe, utalentowane i cenne w życiu społecznem. Trzeba przedewszystkiem dać możność wypowiedzenia się naturze każdego w dłuższej pracy i przy różnorodnych warsztatach, w doświadczeniach, trwających nieraz przez cały okres rozwojowy jednostki. Ponieważ każdy normalny człowiek ma wartość niewspółmierną z innymi ludźmi i może sam tylko najlepiej wypełnić trafnie obrane przez siebie zadanie w organizacji społecznej, należy tedy dopomóc jaknajliczniejszej rzeszy młodzieży, to znaczy wszystkim uczniom normalnie uzdolnionym, do osiągnięcia maksymalnego rozwoju wszystkich najcenniejszych własności ich ducha. Wysoce kształcącem dla wszystkich uczniów i cennem jest już samo urozmaicone środowisko szkolne i klasowe, złożone z różnych typów umysłowości i charakteru, umysłów reaktywnych i samorzutnych, objektywnych i subjektywnych, teoretycznych i praktycznych, syntetycznych i analitycznych, pracujących prędko i powoli, szkicowo i precyzyjnie, z zapałem lub na zimno.

Wszystkie liczne i ważkie względy i racje powyższe prowadzą do wniosku o konieczności jednego typu powszechnego szkoły ogólnokształcącej, szkoły jednolitej dla ogółu dzieci normalnie uzdolnionych, po wydzieleniu jedynie dzieci anormalnych i anormalnie słabo rozwiniętych, upośledzonych moralnie, chorych, kalek, ślepawych, głuchawych i t. p. — w liczbie kilku procentów ogółu dzieci — do szkół specjalnych, gdzie większość ich trzeba nauczyć pracy produkcyjnej dla ich własnego szczęścia i dla ulżenia ciężaru społeczeństwu [46*]).

W granicach zaś szkoły jednolitej należy wprowadzić jak największą różnorodność metod nauczania i uczenia się zależnie od typów uzdolnień i zainteresowań dzieci, należy przeprowadzić jak najwięcej badań nad dziećmi dla coraz lepszego ich poznania i coraz skuteczniejszej z niemi nauki, ale bez zamiaru dokonywania decydującej o ich losach, przed 16 rokiem życia zupełnie przedwczesnej, selekcji [47]).

Wobec tego, że dzieci przychodzą do szkoły z różnem przygotowaniem i rozwojem, co bynajmniej nie może świadczyć o braku uzdolnień, ani też nikogo z nich nie powinno dyskwalifikować, wobec tego, że zainteresowanie wogóle więcej znaczy w życiu, niż uzdolnienie, które zresztą zarówno jak i zainteresowanie, będące długo w stanie płynnym, trzeba budzić i podsycać przez cały okres szkoły ogólnokształcącej; wobec tego, że jest niedorzecznem wydzielanie w tym wieku dzieci inteligentnych i zdolnych, przeznaczonych do rzekomych studjów teoretycznych w gimnazjach (jakgdyby nauczyciel, adwokat, lekarz, inżynier byli teoretykami!!), z drugiej zaś strony skierowywanie całej reszty młodzieży do „zawodów praktycznych", mogących jakoby obyć się mniejszemi zdolnościami i słabszą inteligencją (sic!); wobec tego, że stopień uzdolnień waha się u jednostki, zdecydowanie zaś występuje dopiero po wyborze właściwego dla niej rodzaju pracy, nie w sztucznych warunkach nauki szkolnej i nie wcześnie, lecz przy rzeczywistym warsztacie pracy i w normalnych warunkach życia, i że wszystkie uzdolnienia jednostki dojrzewającej znajdują się w stanie płynnym i mogą znakomicie rozwinąć się dopiero, gdy się znajdą w odpowiednich warunkach nauki, pracy i otoczenia; wobec tego, że dobór według rodzaju uzdolnień prowadzić może jedynie do zróżniczkowania szkolnictwa zawodowego, decydowanie zaś o wyborze zawodu przed rokiem 16 stanowczo jest przedwczesne i łatwo może prowadzić do tego ro-

---

[46*]) Co do szkolnictwa specjalnego, patrz dzieła Marji Grzegorzewskiej.

[47]) Porów. J. Joteyko. *Jedność szkolnictwa ze stanowiska psychologji i potrzeb społecznych.* 1926. Też same względy każą stanowczo odrzucić jako niewytrzymujące krytyki, ani ze stanowiska pedagogicznego, ani ze stanowiska społecznego, zarówno siekingerowski system klas szkolnych w Mannheimie, oparty na niedorzecznie wczesnej selekcji od 8 roku życia i znamienny nadmiernie rozgałęzioną siecią klas głównych, popierających rozwój, pomocniczych, zakończających, przygotowawczych i t. p., jak wzorowany na nim projekt zróżniczkowanej szkoły powszechnej w Polsce B. Nawroczyńskiego (*Uczeń i klasa.* 1923, s. 288—308) i inne tego rodzaju pomysły.

dzaju bolesnych i kompromitujących omyłek, że Newton zostaje wypędzony ze szkoły, a piętnastoletniego Nerona uznaje się za duszę piękną i obiecującą (fakt!), — wobec tych dostatecznie wymownych racyj należy dać wszystkim dzieciom normalnie rozwiniętym jednakową możność zdobycia całkowitego wykształcenia ogólnego, organizując klasy coraz mniej liczne [48]), kształcąc młodzież w gromadzie o różnych uzdolnieniach i zamiłowaniach, jak to widzimy w normalnem życiu i przy każdym warsztacie pracy, wprowadzając różnorodne metody pracy samodzielnej, indywidualnej, zbiorowej i klasowej przy pomocy odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli, oraz otaczając troskliwą opieką wyjątkowe talenty i uzdolnienia, wymagające pracy dodatkowej i głębszej uprawy.

W obronie szkoły jednolitej przemawiają więc racje zasadnicze natury społecznej, politycznej, organizacyjnej i pedagogicznej, prowadząc do następującego wniosku: dla dobra i rozwoju jednostki, społeczeństwa i ludzkości, dla rozbudzenia współdziałania, solidarności i braterstwa ludzi pracy, szkoła ogólnokształcąca powinna skupić wszystkie dzieci przy wspólnym warsztacie nauki i pracy. W solidarnie i racjonalnie pracującej gminie szkolnej w tym wieku powinno się znaleźć miejsce dla rozwoju wszelkich uzdolnień i zainteresowań. Zasadniczy dobór młodzieży według rodzaju uzdolnień może i powinien doprowadzić do zróżniczkowania szkolnictwa dopiero po ukończeniu przez nią pełnej szkoły ogólnokształcącej, nie wcześniej niż w wieku lat 16.

Ponieważ każdy człowiek winien być pożytecznym członkiem społeczeństwa, każdy też — zarówno mężczyzna jak i kobieta — po zdobyciu podstaw ogólnych, powinien obrać sobie dalszy rodzaj studjów albo bezpośrednio zawodowych, albo też wstępnych do szkół akademickich. Obowiązek zaś ten pociąga za sobą bezpłatność wykształcenia również i na wszystkich dalszych szczeblach nauczania aż do akademickich szkół włącznie.

Konsekwentnie pomyślane szkolnictwo jednolite znosi wszelkie egzaminy pamięciowe wogóle do lat 16, jako zabierające niepotrzebnie czas, szkodliwe dla zdrowia młodzieży i przyzwyczajające ją do nauki formalnej, jałowej, zbytecznej. Egzamin maturalny, przez ludzi światłych zresztą już dawno uznany za przeżytek i absurd, za *testimonium paupertatis* zarówno dla zakładu naukowego, jak dla decydującej wyższej

[48]) W klasach Bell-Lancastra było do 200 dzieci, w klasach dzisiejszych jest około 40—60 dzieci, w klasach szkół ćwiczeń od 20 do 30, a Ellen Key żądała już klas o 12 dzieciach!

instancji szkolnej, utrzymuje się jedynie dzięki bezmyślności i bezwładności z reguły zacofanych władz szkolnych i zacofanej ideologji wychowawczej większości społeczeństwa. Szkoła winna swego ucznia znać, winna go badać stale przez cały czas nauki szkolnej, badać go wszelkiemi sposobami i metodami — lekarskiemi, psychologicznemi i pedagogicznemi, nie zaś tylko jednorazowo w końcu studjów, formalnie i w sensie decydującym. Uczeń, kończący szkołę ogólnokształcącą, powinien otrzymać świadectwo z określeniem kwalifikacyj, przedewszystkiem co do rodzaju uzdolnień, i z poradą orjentacyjną w sprawie wyboru zawodu. Teraz właściwie powinna się odbyć jedyna i zasadnicza selekcja, decydująca o dalszych jego losach [49]), chodzi bowiem o znalezienie właściwego miejsca w życiu dla każdej jednostki. Kandydat, zgłaszający się do szkoły wybranej, we własnym interesie powinien sam żądać poddania go odpowiedniemu egzaminowi dla uniknięcia pomyłki, bolesnej przedewszystkiem dla niego, powinien prosić o wyczerpującą poradę w tak ważnym, przełomowym w jego życiu momencie. Będzie to w gruncie rzeczy pierwszy i ostatni egzamin selekcyjny przed obraniem zawodu, lecz nie będzie to i tym razem egzamin ani z wiadomości, ani z tak zwanej inteligencji i stopnia uzdolnień, lecz przedewszystkiem egzamin, stwierdzający rodzaj jego zamiłowań i uzdolnień. Psychotechniczny ten egzamin winien być przeprowadzony z uwzględnieniem wyników całej pracy dotychczasowej ucznia, po zbadaniu wszechstronnej jego charakterystyki oraz ściśle uzasadnionej porady, wystawionej mu przez szkołę ogólnokształcącą, wieloletnich bowiem obserwacyj szkolnych, dobrze prowadzonego zeszytu indywidualnego nie może zastąpić żadne doraźne badanie psychotechnika, który stwierdza działanie funkcyj jedynie w przekroju, nie zaś w ich rozwoju, i który pomija, niestety, rzeczy najistotniejsze dla osobowości — dyspozycje, zainteresowania, nałogi, uczucia, charakter i t. p. rysy jednostki, decydujące zazwyczaj i o wartości jej pracy.

Egzamin ten nie może być konkursowym: każdy odpowiedni kandydat bezwarunkowo musi być przyjęty do odpowiedniego dla niego zakładu.

Szkoła ogólnokształcąca stanowczo nie powinna mieć na względzie przygotowania do zawodu. Natomiast szkoła powinna umiejętnie skorzystać z każdorazowego wczesnego przejęcia się młodzieży jakiemś zagadnieniem, z jej zapału do określonej pracy. Jest to bowiem znak niezawodny talentu, świadectwo głębszej namiętności, skłonności na-

[49]) Porów. Józefa Joteyko. *Wybór zawodu. Rocznik Pedagogiczny*, t. III, s. 61.

turalnej, które należy w takim razie podsycać, pobudzać, rozwijać. Natomiast, dążąc do możliwie pełnego rozwinięcia umysłu i rozszerzenia granic działalności jednostki, należy jak najdłużej unikać wczesnego podziału pracy i nadmiernej specjalizacji, które stały się klęską dla człowieka. Najpierw człowiek wszechstronnie rozwinięty i wychowany — później zawodowiec. Zawodowiec nieletni stanowi jedynie tanią, lecz złą siłę roboczą, i jest z konieczności złym obywatelem. Dopóki mózg zasadniczo się rozwija, dopóki rozwija się mózgowa masa apercepcyjna jednostki, dopóty nie należy zasklepiać się w fachu, lecz obok studjów wybranych trzeba wszechstronnie kształcić umysł, wchłaniać jaknajrozleglejsze, najgłębsze, najbardziej podstawowe idee z różnych dziedzin życia, myśli i twórczości ludzkiej. Człowiek wielostronnie wykształcony, jak słusznie pisał Herbart, jest i wielostronnie przygotowany i wolno mu wobec tego później dokonać wyboru zawodu. Zdaniem Lacombe'a również, z wyjątkiem dzieci o wyraźnie wczesnem zamiłowaniu, wszystkie inne nie powinny się wcześnie specjalizować i wobec tego należy błogosławić niestałość ich usposobienia. Przedwcześnie obrany zawód może uczynić bezmyślnym, tylko zawód, obrany trafnie i we właściwym czasie, staje się „kręgosłupem życia". Zazwyczaj środowisko ucznia, zawód rodziców i krewnych, szkoła, przygodne wzory z literatury, ekonomiczne i geograficzne warunki okolicy rodzinnej — urabiały dotąd ideał zawodowy ucznia. Otóż, byłoby dobrze we właściwym czasie, między 14 a 16 rokiem, przyjść z pomocą młodzieży, zaczynającej rozmyślać o swym przyszłym zawodzie. W tym celu należałoby przedewszystkiem pozwolić każdemu położyć uprzednio już nacisk na ulubione przedmioty, następnie zaś pozwolić specjalistom w różnych zawodach zapoznać młodzież szkolną w tym wieku z istotą swej działalności fachowej: niech lekarz, rolnik, ogrodnik, technik, maszynista, inżynier, profesor, uczony, artysta, aktor, podróżnik, marynarz i pilot — wyjaśnią młodzieży istotne trudności swego zawodu, jego strony ciemne i jasne, jego niebezpieczeństwa i radości, jego doniosłość, związek z życiem i rodzaj stosowanych metod [49*]). Tylko takie postępowanie może doprowadzić do celu, to znaczy nietylko dopomóc w wyborze zawodu, lecz stworzyć dążność do uszlachetnienia pracy zawodowej, a przez to i do uszlachetnienia środowiska i tej wspólnoty, śród której wypadnie później wykonywać obrany zawód.

Jest rzeczą niewątpliwą, że w miarę doskonalenia się metod, wzbogacania się społeczeństwa i coraz to lepszej organizacji społecznej — wykształcenie zawodowe będzie stopniowo przesuwane do lat coraz późniejszych. Nietylko zginą dzisiejsze szkoły zawodowe niższego stopnia, lecz prawdopodobnie także średniego, pozostaną zaś takie jedynie, do których wstępować będzie młodzież z dobrem ogólnem przygotowaniem i wszechstronnem wyrobieniem w wieku lat 18 [50]). I to właśnie ma już na myśli projektowane tu w ogólnym planie organizacji szkolnictwa dwuletnie studjum wybrane, po ukończeniu 16 roku życia, które nie powinno być traktowane jedynie jako wstęp do szkół akademickich, lecz przedewszystkiem jako studjum ogólnokształcące, tylko z wyraźnym i przemożnym kręgosłupem zagadnień, przez każdego ucznia wybranych i umiłowanych.

W ten sposób, wykształcenie ogólne, zasadniczo jednolicie pomyślane, umiejętnie przystosowane kolejno do trzech różnych stadjów rozwoju dzieci i młodzieży (w szkole I stopnia, w szkole II stopnia i na studjum wybranem), a wkońcu racjonalnie zróżniczkowane, pochłaniałoby w gruncie rzeczy 11 lat życia osobnika, od 8 do 18 roku włącznie [51]).

Szkoła ogólnokształcąca ma swe własne zadanie, jeśli je spełni należycie, szkoła wyższa będzie niewątpliwie zadowolona. Szkoła ogólnokształcąca powinna rozwinąć władze duchowe i fizyczne młodzieży do najwyższego stopnia, zgodnie z potrzebami tego okresu życia jednostki. Szkoła zaś wyższa nie ma i nie powinna mieć za zadanie — tworzenie oderwanych od życia uczonych teoretyków, lecz dążyć powinna do wykształcenia światłych pracowników na różnych polach, ludzi z możliwie doskonałem przygotowaniem fachowem — teoretycznem i praktycznem; ze stanowiska wyższego wykształcenia chodzić powinno nietylko o gruntowne przygotowanie zawodowe, lecz o możliwie głębokie ogólnonaukowe wykształcenie teoretyczne, możliwie szeroki pogląd na ekonomiczne i społeczne życie współczesne oraz o praktyczne, pogłębione zapoznanie młodzieży już podczas studjów z wymaganiami i warunkami jej pracy w obranym zawodzie. Profesorowie wyższych uczelni muszą zrozumieć zupełnie odrębne, swoiste zadanie szkoły ogólnokształ-

49*) A przecież można wykonać to łatwo, gruntownie i dla całej młodzieży przy pomocy kina, radja i telewizji.

50) Dla tej części młodzieży, która, po ukończeniu studjum wybranego w wieku lat 18, zechce jaknajprędzej poświęcić się w życiu praktycznej działalności społecznej, powstaną niezawodnie różne zakłady naukowe techniczne, rolnicze, ogrodnicze, leśnicze i wszelkie inne z kursem rocznym i dwuletnim — o charakterze wybitnie praktycznym.

51) Porówn. rozprawę znakomitego geofizyka i meteorologa, prof. A. B. Dobrowolskiego, p. t. *Zagadnienie szkoły powszechnej, jako zasadnicze zagadnienie naszej cywilizacji*, 1932.

cącej i nie stawiać jej niewłaściwych żądań, np. erudycyjnego przygotowania do uniwersytetu; powinni też trafniej, niż dotąd, i głębiej rozumieć istotę swych obowiązków: są oni nietylko uczonymi, torującymi nowe drogi poznania świata, są również nauczycielami, kierownikami, instruktorami dojrzewającej młodzieży, muszą nietylko jak najumiejętniej prowadzić seminarja, pracownie i laboratorja, lecz także wchodzić w ścisły kontakt z życiem intelektualnem młodzieży, udzielać jej jak najwięcej metodycznych wskazówek pracy oraz wszechstronnie, gruntownie i krytycznie informować ją o literaturze swego przedmiotu i wszelkich zagadnieniach, czekających na rozwiązanie na danym odcinku życia i twórczości.

Głosy wybitnych przedstawicieli nauki współczesnej, np. Hessena, J. B. Courtenay'a, Rozwadowskiego, S. Dicksteina, Wł. Natansona, Lavisse'a, Tawney'a i innych, świadczą o rozlewającem się szerzej, bardzo powoli zresztą, pragnieniu głębszego ujęcia przez uczonych stosunku szkoły wyższej do średniej, w ramach dotychczasowej organizacji szkolnictwa burżuazyjnego. Wyższe wykształcenie ma, ich zdaniem, polegać na zdobyciu metody badania naukowego: o wartości wyższej szkoły decyduje obfitość środków i metod, podawanych kształcącej się młodzieży, bogactwo wykładanych kierunków naukowych, obfitość wybitnych uczonych i ich wrażliwość na nowe prądy twórczej myśli naukowej, oraz całkowita swoboda studjów młodzieży, niekrępowanie jej szczegółowym regulaminem całego curriculum uniwersyteckiego, który, jak słusznie podkreśla Fl. Znaniecki, wyjaławia obecnie umysły, zabija twórczość oryginalną, wtłaczając wszelkie myślenie w ramy gotowych już formuł i obładowując je zbędną erudycją. Cóż można „myśleć o systemie, który jednym umożliwia twórczy rozwój umysłowy tylko za cenę niesumienności, u innych zaś nie może rozwinąć tego minimum zainteresowań umysłowych, które jest niezbędną cechą intelektualnie dojrzałego człowieka?" [52]).

Wł. Natanson stwierdza — w sposób znamienny dla istoty i poziomu dzisiejszego nauczania w szkołach średnich — że „nauczanie wyższe nie kładzie się, jak wyższe piętro, na fundamencie średniego, raczej je przenika, przeobraża, odnawia, bardzo często niweczy, usuwa, przekreśla. Nie mówimy w uniwersytecie o drobiazgach i szczególikach, nie wykańczamy wiedzy, nabytej w gimnazjach, w gotowe już ściany i ramy nie dopisujemy nowych pozycyj i dokładniejszego katalogu faktów. W uniwersytecie uczymy prawd głównych, zasad pierwszych, uczymy, jak możemy i musimy stawać wobec kardynalnych zagadnień natury, wobec trosk, potrzeb, zagadnień ducha ludzkiego, indywidualnego istnienia. Dlatego wydaje mi się, że pozytywne wiadomości młodzieży (poza pewnem oczywiście minimum) nie są nam w uniwersytecie niezbędnie potrzebne. Potrzebne nam są raczej duchowe w młodzieży zasoby i siły, podniety, zalety — prawy i czysty charakter, umiłowanie prawdy, wstręt do krętactwa, wybiegów i blagi, idealizm, szlachetność, dzielność i opanowanie, sumienność i wytrwałość, zainteresowanie intelektualnemi zagadnieniami, głód wiedzy, zdolność do entuzjazmu, cześć nauki, uszanowanie pracy, zasługi... zapał bujny, optymizm i rozmach młodzieży, wesołość, pogoda, wiara w przyszłość, — wogóle *zdrowie*, wiosenne zaiste zdrowie, moralne, umysłowe, uczuciowe i fizyczne" [52*]). Słusznie też zwraca się Natanson przeciwko egzaminom przejściowym, drobiazgowemu i nieszlachetnemu przymusowi, kontroli oschłej, ciasnej i właściwie niewykonalnej, zatruwającej ducha wyższej uczelni, zniechęcającej młodzież najlepszą i prowadzącej do encyklopedycznego dyletantyzmu wówczas, gdy sama już nauka przeważnie bywa przywilejem młodych, ku młodym przedewszystkiem się zwraca i dla nich przeznacza najwyższe swoje radości.

Zdaniem Hessena, szkoła wyższa jest ogniskiem naukowego badania. Profesor jest tem lepszy, im większym jest uczonym, im więcej sił i czasu poświęca pracy naukowej, na pogłębianie przedmiotu, a mniej na wykłady, które będą tem doskonalsze, im bardziej kocha on swą naukę, im większy ma zapał badawczy i większy prozelityzm w krzewieniu swych poglądów naukowych. Uniwersytet, zdaniem Hessena, trzeba rozumieć, jako organiczny związek nauk teoretycznych i praktycznych, które wszystkie zazębiają się o siebie, wpływają wzajemnie na swój rozwój: winien on też stanowić jedyną „*universitas scientiarum*". Każdy uniwersytet, nie mogąc mieć wszystkich katedr, bo życie i nauka są niewyczerpalne, winien — zdaniem Hessena — przynajmniej mieć reprezentantów wszystkich głównych metod badania naukowego. Nie encyklopedyczność i nie zbytnia specjalizacja, lecz indywidualizacja planu naukowego zapewnia pracy studenta naukowy charakter. Idealną istotę uniwersytetu cechują trzy zasady: pełny, doskonały system wiedzy naukowej, swoboda wykładu i nauczania oraz samorząd. Tylko tak rozumiany uniwersytet staje się ogniskiem nauki, zapewnia ciągłość twórczości naukowej i daje wyższe wykształcenie, krzewiąc ducha i znajo-

[52]) Fl. Znaniecki. *Nauka polska*, 1925, t. V., s. 58.

[52*]) *Rocznik Pedagogiczny.* Pod redakcją H. Radlińskiej. S. Dickstein. *Szkoła średnia i wyższa.* 1928, t. III, s. 113—114.

mość metod badania. Im tęższym duchem naukowym tchnie i tętni życie wyższej uczelni, tem ideał powyższy w czystszej realizuje się postaci i mniej daje się uzależnić od wymagań i wpływów organizacji państwowej, ekonomicznej i kościelnej [53]).

Taki jest najpiękniejszy burżuazyjny ideał szkoły wyższej, nigdzie dotąd ani w przybliżeniu nawet niezrealizowany. W rzeczywistości bowiem, nauka uniwersytecka wygląda zgoła inaczej. Głosy przytoczonych powyżej uczonych są, niestety, głosami wołających na puszczy, gdyż większość profesorów szkół wyższych z jednej strony beznadziejnie grzęźnie dotąd w mandarynizmie, bez żadnego zrozumienia istoty pracy swych kolegów, ani istoty wykształcenia ogólnego, a z drugiej — wymaga od studentów jedynie martwej erudycji i kucia z podręczników, skryptów, kursów, specjalnie i wyłącznie interesujących danego profesora, a pozbawionych nieraz wszelkiej wartości naukowej. Pozatem, jak wiadomo, uniwersytety upadają pod brzemieniem tradycji: od chwili swego powstania, od wieku XII, były one zawsze w jak najlepszych stosunkach z kościołem przez całą resztę średniowiecza i później, pozostając jedynie pozornie instytucjami świeckiemi. Panowali w nich niepodzielnie teologowie i teologja, kanclerzami ich najczęściej bywali prałaci. Ta idealna zgoda profesorów z teologami przetrwała aż do chwili obecnej: pozostały w nich dotąd wydziały teologiczne, których przedstawiciele w dalszym ciągu występują na czele wszelkich reprezentacyj uniwersyteckich, bywają obierani na rektorów itp. Zgoła niestrawna, zabójcza scholastyka, jak zmora natrętna, tuła się do dziś dnia po katedrach filozoficznych, prawniczych, językoznawczych i innych. Uniwersytety, godząc się na zachowanie wydziałów teologicznych, obniżają i wypaczają samo pojęcie wolnej nauki, tolerują w swej korporacji ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z prawdą naukową, a którzy bronią —z nakazu kościelnego i z przekonania wyznaniowego—stanowiska i metody dogmatycznej nawet w zakresie takich umiejętności, jak historja religji, historja kościoła, filozofja religji, krytyka tekstów itp., które powinny być wykładane wyłącznie przez profesorów świeckich. Kolegja profesorskie i senaty, będąc dotąd ciałami z reguły konserwatywnemi i reakcyjnemi, bardzo rzadko w uchwałach swych podnoszą sprawy, szkodliwe dla rozwoju istotnie postępowej, krytycznej myśli badawczej. Szkoły wyższe, jak i szkoły średnie, stały się najmocniejszą ostoją reakcji zachodnio-europejskiej i amerykańskiej, a konserwatyzm augurów nauki dowodzi jałowości ich ducha i usprawiedliwia coraz zjadliwsze przeciwko nim wycieczki ze strony przedstawicieli nauki wolnej i postępowej, wyzwolonej myśli społecznej. Faktem jest niewątpliwym, że dotychczasowa organizacja szkół wyższych, a przedewszystkiem uniwersytetów, z ich humorystycznemi, średniowiecznemi formami i zwyczajami, przeżyła się. Wydziały uniwersyteckie należy świadomie przekształcić na dobre szkoły zawodowe, któremi się stały one nieświadomie od dłuższego już czasu. Wszystkie wydziały uniwersyteckie — przyrodniczy, matematyczny, filologiczny, historyczny, polityczno-prawniczy, społeczno - ekonomiczny, filozoficzny, pedagogiczny itd., stanowią już dziś wyższe studja fachowe na podobieństwo wydziałów politechnicznych, akademji medycznej, akademji sztuk itp. wyższych zakładów specjalnych. Natomiast trzeba podkreślić smutny, lecz zupełnie zrozumiały w ustroju kapitalistycznym, fakt dotychczasowego całkowitego zaniedbania wykształcenia społecznego studentów wszystkich wyższych uczelni. Całą młodzież we wszelkich kategorjach szkół wyższych powinno dodatkowo obowiązywać studjum społeczne, złożone z takich umiejętności, jak podstawy ekonomji społecznej, podstawy organizacji gospodarki społecznej, historja społeczna nowszych czasów, dzieje powszechne socjalizmu i walk społecznych, podstawy filozofji prawa i inne.

[53]) Por. Hessen. *Osnowy piedagogiki.* 1923. rozdz. XII.

Konieczne jest pozatem wprowadzenie pewnej doniosłej reformy w zakresie studjów specjalnych: w uczelniach wyższych wszelkiego typu, w uniwersytetach, politechnikach i innych szkołach fachowych, wszelkie studja powinny mieć charakter teoretyczny różnostronny i pogłębiony, stać na możliwie najwyższym poziomie naukowym, na poziomie badawczym, twórczym, niezależnym, a jednocześnie kontakt młodzieży z życiem i warsztatem pracy społecznej powinien być istotny i mocny. Innemi słowy, wyższe wykształcenie fachowe powinno być ściśle połączone nietylko z praktyką zawodową, lecz również z praktyką społeczną, która zależnie od zawodu, rodzaju zajęć teoretycznych i lokalnych warunków pracy młodzieży, pochłaniać winna okres czasu w rozmiarach 25 — 35% całkowitych jej studjów.

Chodzi tu nietylko o połączenie praktyki zawodowej z nauką teoretyczną, lecz również o pracę młodzieży wytwórczą, produktywną, społecznie pożyteczną. To połączenie pracy teoretycznej z fizyczną, wytwórczą, wyjdzie młodzieży na korzyść pod każdym względem, przyczyniając się, między innemi, do gruntowniejszego, bardziej realnego, życiowego jej wykształcenia, a społeczeństwu ulży ciężaru utrzymywania licznej rzeszy studjującej, gdyż w ten sposób młodzież będzie faktycznie pracowała sama na siebie już od 18-go roku życia, przyczem znikną zupełnie nieznośna scholastyka i całkiem zbędna erudycja do-

tychczasowych studjów wyższych. Gdy się obala wszelkie przywileje, nie powinno być również przywileju wykształcenia! Faktem jest, że na dyplom lekarza, inżyniera, profesora, adwokata i innych, pracują dziś rzesze robotnicze, dając im możność studjów, a następnie przywilej ciągnięcia dodatkowych zysków indywidualnych, podczas gdy same te masy robotnicze całkowicie są zajęte wytwarzaniem przedmiotów, niezbędnych do utrzymania życia lub służących ku wygodzie tych warstw uprzywilejowanych. Nie chodzi tu jedynie o fakt zwiększenia kosztów wykształcenia pewnych grup społecznych, chodzi zasadniczo o fakt wykształcenia jednych ludzi kosztem pracy i zaniedbania wykształcenia innych. *Beati possidentes* eksploatują klasę robotniczą zarówno po ukończeniu, jak i w trakcie swych studjów. Lekarze, prawnicy, inżynierowie, profesorowie, architekci i inni eksploatują swój dyplom jako przywilej, jako kapitał, uciułany dzięki pracy innych i dzięki wyzyskowi tej pracy. Tego rodzaju oczywista niesprawiedliwość, oparta na przywileju i wyzysku, powinna być raz na zawsze zniesiona.

Co zaś do organizacji życia i pracy wyższych uczelni, to powinna ona zadowalać wszystkie zainteresowane strony, zarówno młodzież, jak personel wykładający, powinna odpowiadać zasadom życia obywatelskiego, jednakowym dla wszystkich członków społeczeństwa, oraz rzeczywistym potrzebom i wymaganiom twórczości duchowej studentów i profesorów [54]).

Dopóki istnieje w społeczeństwie klasa panująca i wyzyskująca, należy walczyć o jak najszerszą autonomję szkół wyższych i całego wogóle

[54]) Wewnętrzne życie młodzieży każdej uczelni regulować powinny zgromadzenia wydziałowe i walne zgromadzenia studentów. Sprawy ściśle naukowe powinny podlegać wydziałowym radom profesorskim oraz ogólnej radzie profesorskiej, obok której powinna istnieć rada asystentów, docentów, doktorantów, prosektorów itp. sił naukowych pomocniczych, której uchwały są przez delegatów przedkładane do rozpatrzenia radzie profesorskiej.

Zarząd wydziału stanowią: dziekan, względnie prodziekan, wybrany przez wydział profesorski, vice-dziekan, wybrany przez młodszy personel naukowy oraz delegat młodzieży, wybrany przez studentów wydziału.

Dziekanaty wszystkich wydziałów zakładu tworzą senat na okres roczny razem z obieranymi przez siebie z pośród profesorów, nienależących do dziekanatów, rektorem i prorektorem. Senat jest najwyższą instancją w sprawach organizacyjnych, administracyjnych i w stosunkach zewnętrznych zakładu. Jest on również sądem najwyższym, wyłania komisje śledcze i do niego apeluje się od sądu dziekańskiego.

W sprawie organizacji uniwersyteckiego życia i nauki porównaj B. H. Tawney *L'enseignement supérieur* w publikacji Ligi Narodów p. t. „*La réorganisation de l'enseignement public en Chine*. Paris, 1932, str. 163—222.

szkolnictwa w państwie, gdyż klasa panująca zawsze będzie dążyła do ukształtowania się takiego ustroju szkolnego, któryby najlepiej służył jej interesom bez względu na istotne potrzeby i dobro zarówno młodzieży wogóle, jak klas innych w szczególności. Wyższe zakłady powinny same się rządzić i same drogą konkursów uzupełniać swe kadry. Nauczycielstwo wszystkich szczebli i szkół przy pomocy zjazdów, kongresów, biur wychowania, poradni, pomocy instruktorskiej, krytyki fachowej i wyborów swych przedstawicieli od dołu do góry — powinno stale czuwać nad całością, celowością i wartością organizacji nauczania i wychowania, reorganizując i udoskonalając ustrój szkolny zgodnie z potrzebami życia społecznego i według rozporządzalnych środków materjalnych i dążąc do stworzenia zakładów szkolnych samorządnych pod względem dydaktycznym i wychowawczym, lecz przedewszystkiem wolnych z ducha, to znaczy wolnych od pojęć, zasad i metod dogmatycznych, kastowych, klasowych i religijnych, natomiast zorjentowanych całkowicie w kierunku służby społecznej i zapewniających młodym pokoleniom jaknajlepsze, jaknajpełniejsze do niej przygotowanie.

Z chwilą zniesienia panowania klasowego całkowita niezależność szkolnictwa okaże się z pewnością zupełnie zbędną i będzie sprowadzona, jak i w każdej innej dziedzinie pracy społecznej, do tych granic i zasad, jakich wymaga normalne funkcjonowanie wszelkiej instytucji, mającej swe odrębne zadanie.

Dla wzmożenia, spotęgowania jedności i rozwoju życia, twórczości praktycznej, naukowej, oświatowej, społecznej i ogólnoludzkiej, wytworzy się jaknajściślejsza kooperacja wszystkich zakładów ogólnokształcących, wszystkich szkół zawodowych i wszystkich szkół wyższych.

Ustrój i duch szkolnictwa pozostanie wówczas w jaknajściślejszej harmonji z polityką społeczną i gospodarką społeczną, pozostanie w ścisłym związku z materjalnemi i intelektualnemi potrzebami kraju, skutecznie współdziałając w kierunku realizacji coraz to wyższych, doskonalszych form cywilizacji w całym świecie obowiązkowej i powszechnej pracy społecznej.

Niepodobna dziś zresztą przewidzieć, w jakim kierunku pójdzie rozwój studjów wyższych. Niewątpliwie jednak, jak obecnie młodzież i ludzie w pełni sił powoływani są przez szereg lat na tak zwane przeszkolenia wojskowe, tak zczasem wszystkie kategorje pracowników społecznych będą perjodycznie przez cały czas ich służby społecznej przechodziły różnorodne kursy dopełniające, nietylko odświeżające otrzymane wykształcenie zawodowe, lecz zapoznające z najnowszemi metodami badań i postępami wiedzy wogóle. (Patrz Tabl. I).

Całkiem zaś są bezpodstawne zastrzeżenia i obawy profesorów burżuazyjnych co do liczby i wartości młodych ludzi, którzy zechcą się poświęcić wówczas karjerze naukowej. Już wielkiem dobrodziejstwem będzie to, że zniknie dotychczasowa szkoła średnia z jej nieracjonalnym programem, jałową metodą, egoistycznym duchem wychowania i fałszywem nastawieniem ideologicznem, że zostanie usunięta przestarzała, biurokratyczna organizacja uniwersytetów burżuazyjnych z ich tak częstem mieleniem plew, z nauczaniem, oderwanem od życia, z zupełną bezideowością olbrzymiej większości ich profesorów, z ich rutyną wykładów i niezliczonemi, a przytem jakże często po chamsku i nieinteligentnie prowadzonemi egzaminami, zabijającemi naukowe zainteresowania młodzieży i głęboko ją demoralizującemi. Bliski zaś kontakt ogółu uczących się z potrzebami życia społecznego, z techniką i pracą zawodową, pełna świadomość zależności pracy twórczej i wynalazczej od warunków i postępu ekonomiki społecznej, głębokie przeświadczenie, że zbiorowy wysiłek twórczy idzie na pożytek wielkiej gromady ludzkiej, nietylko nie wzbudzając w nikim ani chęci szukania zysków osobistych, ani uczuć zawiści, obawy i odosobnienia, lecz przeciwnie, wzmagając życzliwą i wydatną pomoc współtowarzyszy pracy, słowem, liczne czynniki natury psychologicznej, społecznej i organizacyjnej, niewątpliwie pozwolą młodzieży dojrzalszej umysłowo i odpowiednio uzdolnionej odczuć cały czar, zrozumieć całą olbrzymią doniosłość twórczości naukowej i wcielić do szeregów uczonych i wynalazców o wiele liczniejsze, niż obecnie, zastępy szczerych, oddanych, lepiej przygotowanych i tak bardzo zapalonych pracowników, jak dzisiejsi aspiranci w uczelniach sowieckich.

Z drugiej zaś strony i całe społeczeństwo, coraz lepiej rozumiejąc wielką i płodną rolę nauki w ekonomicznem i kulturalnem życiu ludzkości, niezawodnie stworzy dla wszystkich docentów wyższych uczelni i uczonych jak najpomyślniejsze warunki egzystencji i pracy twórczej.

Ponad wszystkiemi wyższemi szkołami i wszelkiemi organizacjami oświatowemi powstanie też wówczas z łatwością jedna, w gruncie rzeczy, choć bardzo rozgałęziona, instytucja ściśle naukowa, zdeterminowana jedynie i wyłącznie przez ducha nauki i rozwój myśli twórczej, wolna od jakichkolwiek jej obcych zewnętrznych nakazów, wewnętrznie zaś głęboko nastawiona i zorjentowana w kierunku i duchu społecznym i humanitarnym, instytucja, obejmująca sieć swobodnych, autonomicznych instytutów i pracowni badań naukowych, doświadczalnych, technicznych i wynalazczych ze wszystkich dziedzin twórczości teoretycznej i stosowanej. Instytuty te, z istoty swej o charakterze ogólnoludzkim, powiązane w każdem społeczeństwie koordynującą ich wysiłki pracą ogólnej i najwyższej Akademji Nauk, otworzą swoje podwoje przed każdym umysłem badawczym, przed każdym talentem twórczym, bez względu na jego pochodzenie, narodowość i formalne dowody wykształcenia, i staną się wielkiem laboratorjum, kuźnicą, ogniskiem zarówno coraz głębszych, ściślejszych i rozleglejszych koncepcyj naukowych, jak wielkich odkryć i wynalazków technicznych, które utrwalą rozwój oraz zapewnią rozkwit i możliwą pomyślność całej pracującej i myślącej ludzkości. Ponieważ zaś twórczość różnych narodów stopniowo coraz bardziej przenika się wzajemnie i stapia w całość jednolitą, nietrudno będzie w bliskiej przyszłości, niezależnie od coraz częstszych i coraz liczniejszych międzynarodowych zjazdów i kongresów naukowych, utworzyć także ogólnoludzką Akademję Nauk, jako najwyższą stałą instytucję, koncentrującą twórcze wysiłki ducha wszystkich narodów, ich instytutów i akademij.

Rozdział trzeci.

OGÓLNOKSZTAŁCĄCA SPOŁECZNA SZKOŁA PRACY TWÓRCZEJ.

A. *Program nauk.*

Zarys planu wychowania musi być zrobiony kosmopolitycznie.

KANT.

Zgodnie ze swą nazwą, szkoła była u Greków miejscem wypoczynku i rozrywki, u Rzymian była również wypoczynkiem i zabawą literacką. Były to swego rodzaju wywczasy, sposób wychowania klasy panującej, próżniaczej, nieznającej konieczności pracy i nielubiącej jej, nierozumiejącej jej znaczenia społecznego, a żyjącej z owoców pracy niewolników. Była to instytucja dla ludzi, stworzonych do zabaw, wojen i używania. Panowie ci i wojownicy rozkosznie spędzali w szkole czas na grach i zabawach, deklamacji, śpiewie, rozwiązywaniu łamigłówek oraz na prowadzeniu dysput na tematy literackie, społeczne i militarystyczne. I chociaż całe szkolnictwo współczesne w istocie rzeczy ugina się jeszcze pod ciężarem tradycji starożytnej, dalecy już jednak jesteśmy od tego rodzaju koncepcji szkoły, wychowania i wykształcenia. Pojęcie, zadanie i cel życia człowieka oraz jego stosunek do społeczeństwa uległy zasadniczym zmianom. Zginęło niewolnictwo w znaczeniu starodawnem i chociaż istnieje dotąd jeszcze pod postacią pracy najemnej, wszędzie zostało rzucone już hasło, że pracować muszą wszyscy ludzie, że wszyscy muszą tworzyć dobra kulturalne, które są własnością wszystkich. Wkrótce też praca, społecznie produktywna, będzie obowiązywała wszystkich obywateli, bo dotąd pracują bynajmniej niewszyscy. Budzi się świadomość tego, że dzieci wyrosną na twórców tych wartości kulturalnych, tworzących w warunkach równości pracy dla wszystkich, i że szkoła stanie się wkrótce odbiciem nowoczesnych dążności społecznych, stanie się szkołą pracy, jak była ongiś szkołą wypoczynku, gdy była odbiciem życia i potrzeb klas, panujących nad niewolnikami.

Szkoła pracy stała się dziś historyczną koniecznością, dojrzałą do urzeczywistnienia. Stała się dziś również koniecznością dla psychologicznego rozwoju jednostki i koniecznością społeczną, jako łącznik nauki i życia, jako czynnik, który ułatwi nowym pokoleniom zorganizowanie społeczeństwa na zasadach pracy społecznej, sprawiedliwości i równości. Jest ona tedy instytucją głęboko uzasadnioną psychologicznie, socjologicznie i etycznie.

Starożytność, średniowiecze i humanizm nie miały i mieć nie mogły zrozumienia nawet dla samej zasady pracy w szkole. Zasadę tę cenić zaczyna dopiero Komeński, wyłącznie jednak ze stanowiska pedagogicznego, później Rousseau ze stanowiska pedagogicznego i społecznego. Dopiero Pestalozzi i Fröbel dają szkole pracy trafniejsze uzasadnienie, chociaż bardzo jeszcze ogólnikowe i utopione w mgle mistyczno-religijnej. Również nie należy szkoły pietystycznej i filantropijnej, wzorującej się na rzemiośle, utożsamiać ze szkołą pracy. Pogląd Rousseau, że nauka stolarstwa jest ważną rzeczą w wychowaniu i życiu jednostki, nie stanowi bynajmniej istoty sprawy; nie stanowi jej również myśl Goethego, że trzeba jak najwcześniej przyswoić sobie technikę przyszłego zawodu, rozwinąć określone techniczne uzdolnienia! Ze stanowiska społecznej szkoły pracy nie chodzi też o rozwój określonego praktycznego kierunku, gdyż wcale nie chodzi o wykształcenie rzemieślnika, zawodowca, specjalisty.

Pojęcie pracy i pojęcie szkoły pracy jest wielkiem, centralnem zagadnieniem kultury współczesnej, wobec którego poszczególne pedagogiczne prądy obecne i reformy metodyczne Montessori, Decroly'ego, Parkhurst, Kerschensteinera, Dewey'a, Ferrière'a i innych indywidualistów burżuazyjnych o poglądach filozoficzno-idealistycznych, społecznie bardzo mglistych, zwolenników wychowania religijnego, są jedynie mniej lub więcej jednostronnemi przyczynkami i cząstkowemi próbami rozwiązania tego wielkiego zagadnienia. Tu bowiem chodzi nietylko o zagadnienie metodyczne, lecz chodzi o nowe życie, nowy światopogląd, nowy sposób pracy w nowym ustroju społecznym. Żaden ze wspomnianych autorów nie zdaje sobie bynajmniej z tego sprawy, wszyscy stoją wyraźnie w obronie jedynie koniecznych reform szkolnictwa w granicach panującego ustroju kapitalistycznego, z natury swego wykształcenia nie są zdolni sięgnąć głębiej w istotę rzeczy i nie mają odwagi przekroczenia

tych granic, a wobec tego ich koncepcje szkoły pracy mają tylko epizodyczne znaczenie [1]).

Według Krupskiej, Błońskiego i innych pedagogów sowieckich oraz wszystkich sowieckich polityków-filozofów z Leninem na czele, zadaniem wolnej szkoły przyszłości jest jaknajwszechstronniejszy rozwój indywidualności ucznia. Ta indywidualność, rozumiana w znaczeniu czynnem, powinna się wypowiedzieć, objawić w jakiejś pracy produkcyjnej. Praca ta powinna budzić zainteresowanie, gdyż tylko wówczas uniknie charakteru przymusowego, winna być celowa i zrozumiała dla dziecka co do swych wyników i sięgać w obie dziedziny — fizyczną i umysłową, winna też być stosowana nietylko w granicach szkoły, lecz i poza nią, wła-

---

[1]) Kerschensteiner, wyszedłszy ze słusznego założenia, że upodobania i uzdolnienia człowieka występują najpierw na gruncie pracy ręcznej, nie zaś na gruncie czynności wyłącznie umysłowych, które rozwinęły się dopiero z rozwojem kultury, i że rzemiosła były dotąd podstawą zarówno nauki, jak sztuki, wysuwa błędny wniosek, o konieczności kształcenia zawodowego, względnie przygotowania do zawodu już w ramach szkoły powszechnej, z wielce znamiennem dla niego, jako działacza burżuazyjnego, zastrzeżeniem, że praca ręczna jest właściwie potrzebna tylko dla większości, dla dzieci szkół powszechnych, natomiast zgoła zbędną jest dla genjuszów gimnazjalnych i wogóle dla ludzi, „w których — jak powiada — instynkty do zajęć ręcznych istotnie wygasły"! Wymownym dowodem ograniczoności całej klasowej koncepcji pedagogicznej Kerschensteinera jest nietylko tak wczesna specjalizacja i wczesny (od lat 10) podział dzieci na dwie kategorje, przeznaczone do pełnienia odmiennych funkcyj w społeczeństwie, lecz także jego stosunek do państwa burżuazyjnego, pragnienie kształcenia „przydatnych obywateli" („brauchbare Staatsbürger zu erziehen"), oraz jego banalna i naiwna metafizyka teologiczna, w świetle której nauczyciel staje się „wykonawcą woli bożej", a od dzieci żąda się szczerej modlitwy! (G. Kerschensteiner. *Begriff der Arbeitsschule.* 2 Auf. 1913, Rozdz. I, II, VI).

Ograniczoną, w gruncie rzeczy, jest również indywidualistyczna koncepcja Burgera, który za najwyższe prawo szkoły pracy uznaje samodzielność, spontaniczność ucznia: „przez samodzielność do samoistności; w tych słowach — powiada on — wyczerpuje się całkowicie treść szkoły pracy tak, jak ją rozumiemy", (Burger. *Arbeitspädagogik,* 1923, s. 445, 455).

Również ograniczoną, bo pomyślaną w duchu indywidualistycznym, jest ferrière'owska koncepcja szkoły pracy, jako szkoły aktywnej w znaczeniu twórczego zaznajamiania się dziecka ze światem, bowiem dla Ferrière'a nie stanowi istoty rzeczy ani praca ręczna, ani studjum potrzeb materjalnych człowieka, ani technologja, ani przygotowanie do zawodu, chodzi mu przedewszystkiem o to, by dziecko w zdrowiu, pracy i w szczęściu rozkwitło samorzutnością twórczą dla zaspokojenia swych potrzeb — poznania, działania i twórczości i dla przyśpieszenia opanowania materjalistycznych i egoistycznych dążności pierwotnej natury ludzkiej. (*Ferrière. La pratique de l'école active.* 1924, str. 13—14; 165—6. Patrz również tegoż *L'école active,* 1922.

O wiele głębiej społecznie i filozoficznie rozumie szkołę pracy J. Dewey. Ten utalentowany pedagog i myśliciel — pragmatysta broni jednak, w duchu postępowej bur-

śnie dla zetknięcia się z ludźmi, obserwacji życia i zdobycia poczucia, że się jest pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Kooperatywy, związki zawodowe, kółka rolnicze i inne instytucje społeczne znakomicie mogą w tem dopomóc wychowawcom: szkoła zespoli się z życiem, a nauczanie stanie się bardziej żywotnem i głębokiem; młodzież zostanie wszechstronnie przygotowaną do życia zmiennego, do wszelkiej pracy, zdolną do pracy we wszelkich warunkach wytwórczości, samowystarczalną we wszystkich potrzebach i wyciskającą piętno indywi-

---

żuazji, ustroju kapitalistycznego, z którego, jego zdaniem, należy jedynie usunąć sprzeczności klasowe (bagatela!) i dla którego należy wychować dzielnych robotników, budowniczych ustroju kapitalistycznego, wykształconych i pokojowo (sic!) usposobionych. Uważa on szkołę współczesną za organizm społecznie chory, gdyż nie posiada wspólnej pracy produkcyjnej; w myśl zaś swej filozofji pragmatycznej i swego utylitarystycznego realizmu, opartego na zasadach psychologicznych, biologicznych i socjologicznych, staje na stanowisku witalizmu i pragnie zbudować szkołę dla życia i przez życie, wykształcić człowieka praktycznego, dzielnego, umiejącego przystosować się do warunków życia, opiera się na twórczej, radosnej pracy dziecka, nadaje pracy ręcznej jedynie metodyczne znaczenia, lecz dąży, niestety, do przeprowadzenia programu nauczania, niedającego się uzasadnić ani historycznie, ani psychologicznie, ani technicznie, a mającego na celu rekapitulację przez dziecko najważniejszych zdobyczy i wynalazków przemysłowo-technicznych w dziejach ludzkości, zgodnie z biogenetyczną zasadą Haeckla. Dewey wychodzi pozatem ze słusznego założenia, że przedewszystkiem, po wydzieleniu pewnych zagadnień dla swobodnego eksperymentowania dziecka, wiedzy należy mu udzielać, gdyż umysł poznający nie może wszystkiego sam zdobyć, lecz że tę wiedzę należy jednak podawać w ścisłym związku z przejściami i doświadczeniami dziecka tak, aby formuły, schematy i symbole naukowe nie były dla niego czczemi formułkami, lecz symbolizowały coś znanego i wartościowego; że następnie, wiedza materjalna musi być bodźcem, a nie podawana w postaci ostatecznej i niezmiennej, bodźcem dla oryginalnej inicjatywy dziecka, w tym zaś celu powinna być ona ściśle związana z potrzebami i pożądaniami dziecka i przez nie umotywowana; że, wreszcie, wiedza ta powinna dotyczyć istotnych i żywotnych zagadnień umysłu poznającego, przyczem każda umiejętność musi być odpowiednio zmieniona i przystosowana do potrzeb dziecka, tak, aby to zbiorowe i usystematyzowane doświadczenie, jakiem jest nauka, mogło stać się zagadnieniem i doświadczeniem osobistem, indywidualnem każdego ucznia. (J. Dewey. *How we think.* Ib., rozdz. XIV).

Pabst dochodzi do wniosku, że szkoła winna zespolić się z życiem społecznem, winna być wzorowo urządzonem społeczeństwem w minjaturze; słusznie też podkreśla, że mamy zbyt mało czasu, byśmy rozrzutnie szafować nim mogli na ćwiczenia bez wartości, że wobec tego należy rozwijać zdolności zapomocą zadań, mających znaczenie dla życia praktycznego i z tego względu wszelkie zadania na robotach ręcznych muszą mieć również charakter rzeczy produktywnych i pożytecznych (*Aus der Praxis der Arbeitsschule,* 1912, s. 28).

Zdaniem Kretz-Mirskiego, szkoła pracy ma na celu, ze stanowiska materjalno-

dualności własnej na wykonywanej pracy fizycznej, umysłowej i społecznej.[2]).

I naszem zdaniem również powinno dziś chodzić o całkowite przekształcenie budowy szkoły współczesnej, która nosi na sobie nawarstwienia szkoły biurokratycznej na szkołę koszarową, tej zaś ostatniej na szkołę klasztorną i zgoła nie odpowiada pod żadnym względem ani psychologji dziecka, ani potrzebom ludu pracującego, ani duchowi czasu. Wobec tego, że człowiek może i musi stać się panem natury tylko dzięki swej pracy, winien tedy przedewszystkiem poznać narzędzia i metody pracy własnej; ponieważ zaś weszliśmy do epoki industrjalizmu, dziecko przedewszystkiem winno być umiejętnie wprowadzone do świata współczesnej kultury technicznej. Jedno tedy z głównych zadań szkoły pracy polega na tem, jak, wychodząc z uzdolnień dziecka, można doprowadzić do opanowania podstaw współczesnej kultury technicznej. Szkoła pracy ma jedynie punkt wyjścia i pozory szkoły utylitarnej; z istoty swej i w swej treści nie ma ona nic wspólnego ze szkołą zawodową. Ma ona na celu rozwój osobowości ucznia, pragnąc zarazem tak go nauczać, aby ujawnić jaknajwięcej związków i łączności pomiędzy nim a życiem społecznem i resztą świata; aby praca fizyczna i umysłowa mogła stać się źródłem integralnego rozwoju jednostki głęboko uspołecznionej, zdającej sobie sprawę ze znaczenia pracy zbiorowej, jako podstawy kultury ludzkiej, i zaznajomionej z jaknajwiększą liczbą warsztatów pracy, ośrodków twórczości technicznej i przemysłowej, ośrodków, form, metod, zasad i objawów twórczości ludzkiej wogóle. Jest to szkoła pracy samodzielnej, życiowo ważnej i coraz bardziej twórczej indywidualnie i społecznie, mającej na celu rozkwit osobowości integralnej.

Po tych wstępnych uwagach o istocie szkoły pracy przejdę do uzasadnienia programu, metody oraz walorów nauczyciela społecznej szkoły pracy twórczej, jako jednolitej, powszechnej szkoły ogólnokształcącej.

Do zaniku samodzielności w myśleniu i działaniu, zaniku polotu idealizmu społecznego, do pogoni za użyciem i demoralizacji młodych pokoleń państw kapitalistycznych w znacznym stopniu przyczyniła się szkoła dzięki swym przeładowanym i niekonsekwentnym programom, werbalnym metodom nauczania, formalizmowi wychowania oraz trzymaniu ucznia pod groźbą egzaminów wstępnych, przejściowych, maturalnych, aż do najbardziej krzywdzących społecznie egzaminów konkursowych, które narzucając mu wbrew jego potrzebom i chęciom olbrzymie masy wiadomości, budzą w nim jedynie przesycenie, niechęć, niesmak i zabijają zdrowe poczucie mądrości życiowej.

W całym systemie organizacji szkolnej, jako zasada ogólna, przeważa myśl, że ucznia trzeba dobrać i przystosować do przechodzenia określonego, szczegółowo opracowanego i wszystkim narzuconego, możliwie obfitego programu nauk. Dotychczasowe wykształcenie średnie, własność szczupłego grona ludzi uprzywilejowanych, mniejwięcej 5% ogółu młodzieży, prawie wszędzie było nacechowane przedewszystkiem ślepym kultem dla przeszłości, przesłaniającym wstydliwie istotę życia współczesnego i chętnie odwracającym wzrok od przyszłości, było kulturą głównie literacką, nieuwzględniającą dostatecznie ani pierwiastków naukowo-przyrodniczych, ani składników technicznych, przemożnie kształtujących całe życie współczesne, ani wreszcie zasad nauk ekonomiczno-społecznych. Zamiast łączyć młodzież z życiem w walce o lepsze jutro ludzkości, zamiast zainteresować ją zagadnieniami społecznemi, coraz głębiej uświadamianą koniecznością jednoczenia wszystkich ludzi pracy i dobrej woli, szkoła średnia, ogólnokształcąca, wychowywała ślepych obrońców i pochlebców klasy kapitalistów, zagważdżając umysły masą wiadomości z których, zdaniem Spencera, Tołstoja, Le Bon'a[3]), conajmniej $^3/_4$ należałoby z programów wykreślić, a o których Lenin słusznie powiedział, że w $^9/_{10}$ są zupełnie zbyteczne, w $^1/_{10}$ zaś zniekształcone do niepoznania i zepsute. Zamiast zasiewać w umysłach młodzieży ziarna wielkich idej, silnych dążeń, rozległych marzeń i jaknajgłębszych ambicyj, zamiast traktować wszystkie umiejętności szkolne przedewszystkiem jako narzędzia dla jak najlepszego wyszkolenia zdolności i rozwoju inteligencji ucznia, reakcyjny burżuazyjny system pedagogiczny każe bez końca przeżuwać narzucone, oklepane, fałszywe i zatęchłe już przeważnie zasady i poglądy, tkwiące niezmiennie u podstawy wciąż przerabianych powierzchownie programów szkolnych, a młodzież inteligentniejszą stale uspasabiające do siebie negatywnie i złośliwie.

Przykładem tej zabójczej metody postępowania było dotąd nauczanie

---

metodycznego, wykształcenie talentu w jednostce, nauczenie jej metody pracy, otwarcie przed nią szerokiego widnokręgu, ze stanowiska zaś moralno-filozoficznego — wychowanie jej w poszanowaniu pracy, człowieka, indywidualności ludzkiej, w poczuciu konieczności stania się doskonałą osobowością; teoretyczne zaś i praktyczne poznanie warunków pracy zbiorowej i istoty rozwoju pracy powinno zabezpieczyć od wykroczeń i zboczeń indywidualno-etycznych, od żądań nadmiernych, wolności karykaturalnej, od braku karności moralnej, od egoizmu, pychy i swawoli. (Kretz-Mirski. *Krytyka podstaw pedagogiki indywidualnej. Ruch Pedagogiczny*, 1920, s. 129).

[2]) P. Krupskaja. *Woprosy narodnago obrazowanja*, 1922, str. 92—3, 122. Vide: Błonskij P. P. *Trudowaja szkoła*, 1919.

[3]) Le Bon. *Psychologie de l'éducation*. 1910. s. 166.

wielu naraz języków, wpychanie — bez żadnego oczywista, powodzenia — tego pokarmu filologicznego młodzieży, nieodczuwającej żadnego pod tym względem głodu wówczas, gdy w gruncie rzeczy z prawdziwym pożytkiem w pierwszych latach szkolnych można uczyć jednego tylko języka — mowy rodzimej. Do zapoznania się z językiem obcym można przejść dopiero po dostatecznem opanowaniu języka macierzystego, od 11—12 roku życia. Znakomici pedagodzy i lingwiści różnych szkół i kierunków zasady tej nadaremnie bronią od wieków i z całym przekonywującym aparatem argumentacji dowodowej. Tak, już Herbart wołał: „Opieramy się z całych sił wszelkiemu nauczaniu języków bez wyjątku, które nie leży na linji rozwojowej wielostronnego zamiłowania. Wszystko jedno, czy chodzi o języki stare, czy nowe“ [4]). Przytem język obcy w szkole ogólnokształcącej winien być uważany jedynie za narzędzie pomocnicze. Traktowanie w szkole powszechnej nauki jakiegokolwiek języka obcego, jako przedmiotu badań filologicznych, stanowiących rzekomo doskonały materjał rozwojowo-wychowawczy, należy uznać za przesąd, za dziki anachronizm, dziwaczną fantazję filologów, zgoła nieusprawiedliwioną ze stanowiska potrzeb istotnych wykształcenia ogólnego w XX wieku. Znajomość szkolna języków obcych nie jest i być nie może wiedzą naukową, może być tylko zręcznością, czyli środkiem do osiągnięcia wiedzy. Średniowieczne tradycje, gdy uczono się języków, aby z książek zdobyć wiedzę o przyrodzie, widoczne są w szkole burżuazyjnej, gdzie naczelną rolę odgrywają wciąż jeszcze metody filologiczne, nie zaś nauki realne, oparte na doświadczeniu i działaniu. „Nauka wielu języków — pisał Fryderyk Nietzsche — wypełnia pamięć wyrazami, zamiast faktami i myślami, gdy tymczasem pamięć jest zbiornikiem, który w każdym człowieku może zmieścić tylko pewną, określoną miarę. Następnie, posiadanie wielu języków szkodliwem jest dlatego, że rodzi przekonanie, iż posiada się pewne umiejętności, i rzeczywiście w obcowaniu nadaje pewne zwodnicze pozory; szkodzi też pośrednio, ponieważ przeciwdziała zdobywaniu wiadomości gruntownych i chęci zasłużenia na szacunek ludzi środkami rzetelnemi. Wkońcu, jest to siekiera, która u korzenia podcina subtelniejsze poczucie języka macierzystego: ten odnosi szkodę niepowetowaną i przyprawia to go o zgubę. Dwa narody, które wydały największych stylistów — Grecy i Francuzi, nie uczyły się języków obcych“ [5]). Słusznie też zwrócono uwagę na to, że Grecy i Rzymianie nie zdziałaliby tyle dla potomności, gdyby byli zmuszeni na nabywanie znajomości obcych języków poświęcić tyle czasu, co niektóre narody współczesne. Właściwe zadanie wykształcenia formalnego należy pozostawić matematyce, ćwiczeniom logicznym oraz nauce języka ojczystego. Wielostronność i głębokość umysłu wcale nie wymaga znajomości języków obcych. Jest to również pogląd Einsteina, a prawdziwość jego potwierdzają liczni znakomici uczeni, przedewszystkiem Anglicy, nieznający wogóle języków obcych.

[4]) Herbart. *Pedagogika ogólna*, ib., s. 88.

[5]) Fr. Nietzsche. *Ludzkie, arcyludzkie*, 1908, str. 266.

Tymczasem dotąd w systemach szkolnych i dość licznych umysłach ludzi wykształconych nawet, lecz zmanierowanych, pokutuje gorliwie propagowany i niedorzeczny ideał rzekomej korzyści i potrzeby nauczania wielu języków, w tej liczbie języków klasycznych. Otóż, klasycyzm, w znaczeniu uczenia się języków starożytnych, nic wspólnego nie ma z wykształceniem ogólnem. Znajomość psychologji, filozofji i socjologji świata starożytnego, jego mitologji, literatury i sztuki, w granicach potrzeb wykształcenia ogólnego, osiąga się łatwo i o wiele gruntowniej bez ślęczenia nad greką i łaciną. Zresztą, co innego jest kultura antyczna i jej znaczenie kulturalne i naukowe, co innego zaś klasycyzm szkolny i jego znaczenie kształcące. Dziś niewątpliwie o wiele więcej od antyczności szkolnej warta jet dla ucznia dobra nauka fizyki, biologji, filozofji i socjologji. Badanie zaś starożytności u źródeł, badanie języków i zabytków Hellady i Romy, stanowi nie ogólne, lecz właśnie fachowe studjum uniwersyteckie. Nauczanie języków starożytnych w szkole ogólnokształcącej dla samego ćwiczenia formalnego i erudycji filologicznej jest jaskrawym dowodem pustki pedagogicznej, bezmyślnego zabijania czasu, morderstwa, dokonywanego na duchu bezbronnej młodzieży, czego nie rozumieją i nie chcą zrozumieć uczeni obrońcy szkoły klasycznej, którzy właśnie swemi dziełami, przekładami i studjami powinni ułatwić ogółowi młodzieży zapoznanie się ze światem starożytnym. Łacina i greka, jak słusznie powiada Wells, nie pasuje do niczego w dzisiejszym planie nauczania i w życiu obecnem, wołającem o pomoc, postęp, wiedzę i zmuszającem ludzi pędzić naprzód z zawrotną szybkością, ścigać się i wypatrywać ratunku jedynie od przyszłości. Co zaś do rzekomej wartości i znaczenia języków starożytnych dla wykształcenia ogólnego, ciekawą jest opinja najbardziej kompetentnych w tej materji, znakomitych filologów, np.: Nietzschego, B. de Courtenay'a i Brunota. Znakomity filolog hellenista, historyk i filozof kultury, Nietzsche, uważał cały system gimnazjalny [6]) razem z zupełnie zbędną, jego zdaniem, greką i łaciną — za

[6]) Kreśląc głębokie uwagi o nędzy szkolnej, o niepedagogicznem narzucaniu przemocą umiejętności ścisłych (matematyki i fizyki) bez uprzedniego przygotowania gruntu

opłakany. Zdaniem wielkiego lingwisty, B. de Courtenay'a, klasycyzm szkolny jest „prawdziwem nieszczęściem wychowawczem", smutnym objawem niewolnictwa wobec Rzymu i Grecji: gdyby Grecy i Rzymianie mieli obowiązek uczenia się jakichś języków „klasycznych", my z pewnością bylibyśmy wolni od tego jarzma. Znakomity zaś historyk języka francuskiego, Brunot, zaprzecza użyteczności łaciny nawet do zrozumienia języka francuskiego! Jakże wobec tego mizernem i nieprzekonywującem jest stanowisko prof. Zielińskiego, znakomitego hellenisty i zaciekłego obrońcy klasycyzmu szkolnego, który, jak syrena, słodkim głosem wabi i kusi[7]), wywodząc, że wykształcenie klasyczne jest wynikiem doboru naturalnego, że wielkie ja społeczne (!?), przez 15—20 wieków pielęgnujące klasycyzm szkolny, znaczy więcej, niż *małe* ja indywidualne, że niewolnictwo upadło pod naciskiem pojęć antycznych o jedności przyrody ludzkiej; że uczeń jedną tylko kulturę starożytną poznaje ze źródeł, wszystkie inne zaś wiadomości czerpie z trzecich lub dziesiątych rąk, — co wszystko razem jest oczywistem złudzeniem, fantazją i pobożnem życzeniem uczonego. Jakże mizernym wydaje się pogląd Zielińskiego w porównaniu chociażby z poglądem takiego Pico della Mirandola, który w XV już wieku otwarcie i z przekonaniem bronił wiedzy i prawdy wszystkich czasów przeciw jednostronnemu wychwalaniu starożytności klasycznej! [8]).

Niedorzecznością tedy i zbrodnią jest obciążanie młodzieży szkolnej nauką kilku języków obcych, czego właśnie żądają dziś jeszcze liczni profesorowie uniwersytetu. Gdy jednak J. B. de Courtenay utrzymuje, że w szkole ogólnokształcącej jeden tylko język może być obowiązkowy — język wykładowy, wszystkich zaś innych należy uczyć jedynie na życzenie, to przedewszystkiem należy zaznaczyć, że językiem wykładowym winna być zawsze i wyłącznie mowa ojczysta ucznia, nie zaś tak zwany język państwowy, narzucany dziś prawie wszędzie mniejszościom

---

i rozbudzenia zainteresowania, Nietzsche był całkowicie przekonany, iż „roztrwoniliśmy bezpowrotnie jedno: swą młodość, że dzięki wychowawcom naszym strawiliśmy te płomienne, żądne wiedzy lata nie na *poznawaniu* rzeczy, lecz na tak zwanem „wykształceniu klasycznem"! Zmarnowano młodość naszą, skąpą znajomość Greków i Rzymian, jakoteż ich języków, wpajając w nas równie męcząco, jak nieudolnie i wbrew najwyższej zasadzie wszelkiego wykształcenia: by pokarm jakiś podawać jeno temu, kto go łaknie!... Żadnej istotnej korzyści, żadnego nowego nabytku w rezultacie żmudnych lat!" I w dodatku to całe wykształcenie klasyczne „przepoiło nas odrazą do starożytności"... *Jutrzenka*, 1907, str. 197—9.

[7]) Tad. Zieliński, *Świat antyczny a my*. 1922 (8 wykładów z roku 1901).

[8]) J. Burckhardt. *Kultura odrodzenia we Włoszech*. 1905. t. I, 182.

narodowym, a następnie, że nieuczenie żadnego języka obcego nie dałoby się jednak już niczem usprawiedliwić. Dobra, praktyczna znajomość jednego języka obcego niewątpliwie będzie pożyteczną dla wszystkich: umożliwi nietylko wżycie się w obcą kulturę i przekroczenie granic własnej zaściankowości i wyłączności, lecz ułatwi stosunki z ludźmi na terenie międzynarodowym i wreszcie stworzy dla każdego możność, w razie konieczności społecznej, politycznej lub zawodowej, zmiany środowiska życia i pracy.

Wychodząc z założenia, niejednokrotnie już od czasów Rousseau popieranego przez ludzi kompetentnych, że kto uczył się języków obcych przed 12 rokiem życia, ten musi się uczyć własnego w wieku dojrzałym, czego dowodem jest fakt, że tak mało ludzi z pośród „wykształconych" zna gruntownie swą mowę ojczystą, sądzę, że przed faktycznem opanowaniem języka macierzystego w słowie i piśmie, to znaczy w granicach szkoły ogólnokształcącej pierwszego stopnia, język obcy wcale nie powinien wchodzić do programu nauczania, nawet jako przedmiot nieobowiązkowy. Natomiast w szkole drugiego stopnia, od roku 12 do 16 włącznie, całą młodzież powinna obowiązywać nauka jednego języka nowożytnego, w obecnej chwili dziejowej — niemieckiego, angielskiego, rosyjskiego lub francuskiego, nauka, prowadząca do opanowania tego języka w mowie i piśmie, nietylko jako narzędzia ułatwiającego obcowanie i zapoznanie się z kulturą i twórczością danego narodu, lecz jako ważnego narzędzia dalszego wszechstronnego wykształcenia i samokształcenia wogóle. I tylko w wypadku wyjątkowych językowych uzdolnień i celujących postępów można na tym szczeblu dopuścić do uczenia się drugiego obcego języka, z chwilą jednak całkowitego opanowania przez ucznia pierwszego języka obowiązkowego. Do studjum zaś wybranego w latach 17 — 18, należałoby wprowadzić naukę drugiego języka obcego, który, jakkolwiek jest pożądany, nie powinien być jednak przedmiotem obowiązkowym bezwzględnie dla wszystkich rodzajów studjów. Być może, że już w najbliższej przyszłości tym drugim językiem stanie się jakiś jeden ogólnie uznany język międzynarodowy, albo język sztuczny, np. esperanto, albo jeden z najbardziej dziś rozpowszechnionych na kuli ziemskiej, np. angielski, po uproszczeniu i zracjonalizowaniu jego barbarzyńskiej pisowni [9]). Uważam jednak za konieczne uczynić w tej

---

[9]) Mam tu na myśli język angielski podstawowy (Basic English) M. C. K. Ogdena: jest to język angielski uproszczony i w 90% ułatwiony, złożony z 850, względnie 1000 wyrazów, a pozwalający na wyrażenie wszelkich myśli w zakresie życia potocznego, nauki i literatury.

sprawie jedno ważne zastrzeżenie: wszyscy rzetelni postępowcy, wszyscy pedagodzy powinni sprzeciwić się zrealizowaniu nawskroś reakcyjnego projektu, powziętego przez grupę burżuazyjnych uczonych humanistów i klerykałów, obrania łaciny, jako języka międzynarodowego, powinni się sprzeciwić nietylko dlatego, że jest to język starożytny, umarły, ale także dlatego, że 1⁰—jego składnia należy do najtrudniejszych i że 2⁰—jest to język kościelnej międzynarodówki katolickiej, która niewątpliwie wyzyskałaby ten fakt, jako znakomity atut dla swej klerykalnej, wstecznej propagandy.

Wogóle nowoczesna myśl pedagogiczna, pomimo zaciętego oporu tradycji i jej licznych obrońców, stanowczo obala głęboko jeszcze zakorzeniony przesąd, że zadaniem szkoły jest przedewszystkiem udzielanie wiedzy. Człowiek uczy się nietylko w szkole, lecz przez całe życie. A przytem uczy się najlepiej w miarę rzeczywistej potrzeby: pedagogiki wówczas, gdy ma zostać wychowawcą, polityki, gdy zamierza wstąpić do szeregów stronnictwa, medycyny, gdy chce zostać lekarzem i t. p. Ze stanowiska zaś wykształcenia ogólnego podstawowe zadanie szkoły polega niewątpliwie na wszechstronnem rozwinięciu umysłu jednostki i nauczeniu jej uczenia się każdej umiejętności. Spieranie się o treść i zakres szczegółowego programu nauczania nie doprowadzi do żadnych zgoła pozytywnych wyników, dopóki psychologja wychowawcza nie ustali szczebli i rodzajów naturalnego rozwoju młodzieży tak, aby program nauk można było dostosować do tej danej skali dla spotęgowania i uwszechstronnienia rozwoju jednostki. Zmysł psychologiczny oraz znajomość indywidualnych właściwości ucznia wskażą nauczycielowi w każdym wypadku, jak ma zastosować ów program, który musi być jednolity i pozbawiony sprzeczności ideologicznych. Na konieczność spójności programu nauczania wskazywano już przed Pestalozzim. On jednak pierwszy uznał za niezbędne założenie u podstawy jednolitego nauczania zasad psychologji rozwojowej dziecka. Ogólny zarys nauczania, przez niego wskazany, i dzisiaj — w pewnych granicach — pozostaje słuszny: naukę czytania i pisania trzeba oprzeć na mowie, rysunku, liczeniu i mierzeniu; nauki przyrodnicze — połączyć z rysunkiem i geografją (a także matematyką), na geografji oprzeć historję, której z pomocą przychodzi znajomość języków i która zkolei prowadzi do studjów nad kulturą i jej rozwojem. Budząc, rozwijając i potęgując w jednostce pierwiastki wartościowe i twórczość oryginalną, oraz otwierając przed nią jak najszersze widnokręgi ducha, należy pamiętać, że nie ostatnie słowo nauki, lecz tylko wieczna prawda pulsującej myśli może być dostatecznym pokarmem dla umysłu poznającego. Stworzyć wychowawczą podstawę naukowości, rozbudzić zmysł prawdy, wykształcić trafność sądu, nauczyć metody poprawnego myślenia, przygotować grunt dla każdej pracy wogóle — można przy pomocy kilku wybranych dyscyplin naukowych. Chodzi właśnie o ten grunt, o to podłoże, o zbudzenie z drzemki umysłowej, o wytrącenie z punktu martwego. Florjan Znaniecki mniema, że „najwyższem zadaniem... szkolnictwa w dziedzinie intelektualnej jest kształcenie uczonych i że wszelkie inne zadania z tej dziedziny powinny być temu podporządkowane poprostu dlatego, że w realizacji owego najwyższego zadania ich realizacja również całkowicie się zawiera“ [10]). Nie jest to słuszne: najistotniejszą cechą uczonego jest głęboka wiedza specjalna i płodna twórczość w tej dziedzinie, tymczasem ze stanowiska wykształcenia ogólnego chodzi przedewszystkiem o wszechstronną uprawę uzdolnień i przygotowanie gruntu pod wszelkie możliwe przyszłe zasiewy, właśnie ze świadomem unikaniem przedwczesnej specjalizacji. Ze stanowiska wykształcenia ogólnego chodzi o jak najliczniejsze i najróżnorodniejsze doświadczenia, obserwacje i natchnienia, o zapoznanie się z różnemi metodami badań i w różnych dziedzinach, o zdawanie sobie sprawy z nieprawowitych wpływów, mniemań i dogmatów wpojonych, uczuć zaciemniających sądy, chodzi o rozbudzenie ukochania do pracy realnej, twórczej w pewnej obranej dziedzinie. Nie chodzi wcale o napompowanie wiedzą głowy ucznia, lecz o namagnetyzowanie jej odpowiednio przez rozbudzenie głębokich zainteresowań, stateczności dążeń, ukochania i namiętności badania, pragnienia postępu, zdolności konstrukcyjnych, żądzy wynalazku, chodzi o rozwój i udoskonalenie funkcyj mózgowych.

Wiedza, podawana w miarę potrzeby wewnętrznej młodzieży, nie powinna przygniatać indywidualności z zewnątrz, tylko tę indywidualność zadowalać, zasilać, rozwijać, powinna pozostawiać jednostce dostateczną swobodę dla jej samodzielnego uzupełniania w miarę potrzeby i chęci, nie powinna posiadać dążności rozbieżnych i sprzecznych, lecz, jak powiada Guyau, powinna być skoordynowaną i zorjentowaną w jednym kierunku oraz zmierzać do sugestyj praktycznych [11]). Przedewszystkiem chodzić powinno o stworzenie dla umysłu kadr, które stopniowo pod wpływem doświadczenia i rozmyślań, wypełnią fakty i idee; chodzi o danie ogólnego kierunku myślom w celu ich usystematyzowania i uzgodnienia, chodzi o wybór rzeczy istotnych, koniecznych, o treści płod-

---

[10]) Fl. Znaniecki. *Przedmiot i zadanie nauki o wiedzy. Nauka Polska.* 1925, t. V., 52.

[11]) Guyau. *Éducation et hérédité.* ib. s. 128.

nej, chodzi o niedopuszczanie do mózgu erudycji zbędnej, gdyż pojemność umysłu każdego człowieka ma, jak wiadomo, pewne granice i wobec tego wypełnić ją może wiedza werbalna i tandetna kosztem myśli rzetelnych, faktów ważnych, zasad doniosłych. W nauczaniu nie powinno bynajmniej chodzić o ilość faktów, lecz przedewszystkiem *o jakość* zrozumienia zasad naukowego badania, o wdrożenie metod badania przyrodniczego, o zrozumienie istoty wielkich błędów dotychczasowej myśli ludzkiej oraz znaczenia wielkich hipotez, jako narzędzi badań naukowych, o zrozumienie tego, że prawda badań jest w stałym rozwoju i że na tym rozwoju właśnie polega główne jej zadanie i znaczenie. Chodzi przedewszystkiem o wytworzenie ludzi, których świat duchowy ma pewien ośrodek, punkt oparcia dla myśli i uczuć, ośrodek, mogący rozszerzać się i promieniować, wchłaniać i bogacić się. Z tych wszystkich względów niezbędna jest kultura logicznego i matematycznego myślenia, myślenia twórczego, kultura szerokiego, filozoficznego, krytycznego stawiania zagadnień, kultura estetyczna oraz fizyczne i techniczne usprawnienie do działania i stosowania w życiu praktycznem swej wiedzy. Chodzi, jak powiada Kropotkin, o danie uczniowi „takiego ogólnego kierunku, który w następnych jego zajęciach pociągałby go do prawdy, do miłości piękna wyrazu i treści, do uświadomienia sobie konieczności stania się pożyteczną jednostką w szeregu innych ludzi i zlania swego serca z ogólnoludzkiem życiem“ [12]). Otwarcie i rozbudzenie umysłu, doprowadzenie go do zrozumienia idei rozwoju i postępu myśli i ideałów ogólnoludzkich, wszczepienie weń ducha badawczego, miłości i zapału dla życia twórczego — nie wymagają bynajmniej ani wszechwiedzy, ani specjalizacji. Tylko minimalny zapas wiedzy prawdziwej należy uważać za obowiązkowy dla wszystkich uczniów szkoły ogólnokształcącej. Rozwój osobowości wymaga z jednej strony ogólnego wykształcenia ducha jednostki, wykształcenia, opartego o uwznioślone popędy i mocny ośrodek ideowy, z drugiej zaś strony wymaga swobody ruchów, rozwoju na podstawie indywidualnych predyspozycyj z możliwością swobodnego wyboru i skupienia wysiłków w trafnie, wprost instynktowo obranym, wyczutym kierunku pracy i życia, wreszcie wymaga, jak wiemy, zrośnięcia się z wielką całością ludzką, zrozumienia węzłów powszechnego braterstwa i konieczności zorganizowania ekonomicznego, kulturalnego i cywilizacyjnego współżycia wszystkich społeczeństw dla osiągnięcia maximum współdziałania, dobrobytu, szczęścia i rozwoju każdej jednostki.

[12]) Kropotkin. *Pola, fabriki i mastierskija,* 1921, s. 206.

Gdy w wykształceniu ogólnem postawi się za cel przedewszystkiem zrozumienie zasad i metod badania naukowego, zrozumienie istoty praw rządzących zjawiskami, oraz poznanie dziejów ich wykrycia, odpadnie wówczas cały, ogromny, a zbyteczny balast erudycji szkolnej, tamujący normalny rozwój umysłów. Stanie się też oczywistem, że wartość rzeczywistą posiadają te tylko wiadomości, które się przetwarzają w mięśnie umysłowe, nie zaś te, co się gromadzą w umyśle, jak tłuszcz w ciele. Chodzi zarówno o możliwie doskonałą przeróbkę, przetrawienie i przyswojenie materjału poznawczego, jak też o najbardziej umiejętny i celowy dobór jego; właśnie jest rzeczą wychowania: *zaprowadzić* ład, porządek i jasność w morzu zalewających umysł młodociany wrażeń, wyobrażeń i pojęć, *wykształcić* poczucie i miarę wartości w rozróżnianiu rzeczy wielkich, ważnych, istotnych, głębokich, doskonałych i pięknych od małych, bezwartościowych, ułomnych i brzydkich we wszystkiem — zarówno w teorji, jak w praktyce, *nie dopuścić* do rozwiązywania doniosłych zagadnień zapomocą środków byle jakich — djalektycznych, pozornych, słownych, jak to widzimy np. w teologji i metafizyce wogóle, a prowadzących do utraty zdolności zdrowego sądzenia o rzeczach, zdrowego, to znaczy, opartego na doświadczeniu oraz zgodnego z rozwojem wiedzy i z perspektywą rzeczywistości, dostępną dla wszystkich normalnych i zdrowych umysłów.

Mając na względzie bezbrzeżną rzeczywistość, bezgraniczne pole myśli postępującej i rozwoju twórczości naukowej z jednej strony, a z drugiej — niewątpliwą ograniczoność sił umysłu ludzkiego, który raz zakosztowawszy wiedzy, chciałby już pić wiecznie, jak Egipcjanin z Nilu, umysłu, który może i musi kształcić się przez całe życie, należy przedewszystkiem ustalić pewne kryterja wyboru i przeprowadzić racjonalną klasyfikację zagadnień, wysuwając na czoło idee najważniejsze, najogólniejsze, najbardziej typowe, i wdrażając cenne przyzwyczajenia pracy w służbie społecznej. Program szkoły ogólnokształcącej winien dążyć do przeszczepienia w umysły młodzieży niewątpliwych zdobyczy kultury i cywilizacji, jako cennych owoców doświadczeń pokoleń poprzednich — i to do przeszczepienia „z najmniejszym nakładem energji i w czasie najkrótszym [13]). Zapewne, nie może tu chodzić o przyswojenie niewyczerpalnej ilości faktów już sprawdzonych, jeno o wykształcenie zdolności trafnego orjentowania się w nich i umiejętnego posługiwania się tym olbrzymim materjałem, o zrozumienie praw przyrody, porządkujących te fakty, o przyswojenie sobie metod pracy i badania,

[13]) Dawid. *Inteligencja, wola i zdolność do pracy.* 1911. s. 366.

płodnych hipotez i teoryj, zasad poznania, zasad logicznych, objektywnego sposobu myślenia, rzetelności intelektualnej, o zrozumienie wartości dorobku ludzkiego w dziedzinie nauki, sztuki, współżycia i techniki, zrozumienie drogi rozwoju ludzkości w jej mozolnej pracy i walce z przyrodą i wstecznictwem społecznem. Wszystkie te bezcenne skarby z dotychczasowego dorobku kulturalnego ludzkości trzeba sobie przyswoić, ażeby móc posuwać się naprzód, współdziałając i współtworząc z innymi. Tylko tak zrozumiane wykształcenie ogólne może doprowadzić do głębszego poznania warunków istnienia i rozwoju życia ludzkiego na ziemi w teraźniejszości, do zrozumienia sprężyn i przyczyn tej teraźniejszości oraz perspektyw rozwoju ludzkości w przyszłości.

Pomimo wszelkich odmiennych pozorów, pomimo wybuchów w narodach „kulturalnych“ zaciekłego, zbrodniczego wprost szowinizmu i nacjonalizmu, zbliżamy się niezawodnie do okresu głębszego współżycia narodów i współtworzenia ogólnej ludzkiej kultury. Jesteśmy już dziś świadkami powstawania różnych wszechświatowych organizacyj wychowawczych — wszechświatowego związku zrzeszeń pedagogicznych, uniwersytetu wszechświatowego, kongresów międzynarodowych nowego wychowania itp. zwiastunów uzgodnienia i jednolitości programów nauczania śród wszystkich kulturalnych społeczeństw. Pomimo wszelkich hamulców tradycjonalistycznych świat cały dąży do międzynarodowej kooperacji ekonomicznej i ideologicznej, do zjednoczenia się, zespolenia, upodobnienia pod względem poziomu życia, środków produkcji, komunikacji i wymiany towarów, warunków bytu, instytucyj politycznych, handlowych, finansowych, oświatowych, pod względem metod pracy i koncepcyj naukowych i filozoficznych.

Uświadamiamy sobie coraz jaśniej, że każdy naród staje się prawdziwą indywidualnością i ma w ogólnoludzkiej kulturze swe własne, niezastąpione miejsce o tyle tylko, o ile urzeczywistnia ogólnoludzkie wartości, o ile zdolny jest wyjść poza granice celów wyłącznie narodowych, a tembardziej nacjonalistycznych. Ze stanowiska wykształcenia ogólnego i integralnego trzeba właśnie wyzyskać charakter narodowy dla celów rozleglejszych, dalszych i wyższych, gdyż nie naród jest celem, tylko ludzkość. Z tego stanowiska powinno też chodzić o jak najwyżej zorganizowane, solidarne społeczności ludzkie, umiejące owocnie pracować na ziemi polskiej, niemieckiej, czeskiej, lub innej, powinno chodzić o to, by wszystkim członkom społeczeństwa przyświecała idea braterstwa ludzi pracy i jednolitej organizacji materjalnej całej ludzkości, by wszyscy czuli się przedewszystkiem ludźmi, członkami powszechnego, ogólnoludzkiego związku. Nowoczesne wychowawcze stanowisko człowieka oświeconego może być i winno być międzynarodowe, ideał ogólny musi być wspólny, gdyż socjologiczne podstawy bytu dla wszystkich ludzi są te same. Już Kant pisał słusznie, że „zarys planu wychowania musi być zrobiony kosmopolitycznie“ [14]). System wychowania i nauczania dziś już winien być jednolity w zasadach i celach, zakładanych dla całej ludzkości, chociaż może się wyrażać i będzie z konieczności się wyrażał u różnych narodów w różnych warjantach i odcieniach. Program minimalny, ramowy, winien już być jeden dla całej ludzkości i tembardziej powinien przesiąkać duchem ogólnoludzkim, im wyższe szczeble nauczania obejmuje. Ten program ramowy, stosowany na praktyce różnorodnie, zależnie od ośrodków życia społecznego i nawet w stosunku do indywidualności młodzieży, winien zapewnić jak największe scałkowanie zasad, praw i celów, oraz jak największe zróżniczkowanie metod, pomocy i narzędzi pracy. Ten minimalny program ramowy, obowiązkowy dla wszystkich uczniów szkoły ogólnokształcącej całej ludzkości, winien zasadniczo odpowiadać zainteresowaniom dzieci każdego okresu rozwojowego i mieć na celu wyzwolenie ich sił twórczych, podkreślać naczelne, istotne zagadnienia, poznawcze i kulturalne, nie rozpraszając umysłu i nie prowadząc go na manowce, np. w dziedzinę metafizyki, religji itp., i wreszcie winien być ożywiony wielką ideą braterstwa ludzi, którzy tylko dzięki współpracy i pomocy wzajemnej mogą zwyciężyć w ciężkiej walce o byt. Myśl przewodnia, podstawa, idea naczelna, istotna dźwignia i sens najgłębszy nauczania pozostaje dla wszystkich szkół ogólnokształcących wszędzie ten sam, a mianowicie zgłębienie istoty, znaczenia i najlepszej organizacji pracy i różnorodnej twórczości ludzkiej oraz zaprawienie się do niej.

Że obok metody pracy orjentacyjny program nauk ma wielkie znaczenie, tego nie rozumieją należycie nawet pedagodzy tej miary, co Helena Parkhurst. Nie rozumieją tego, że w wychowaniu nie chodzi tylko o usprawnienie fizyczne i umysłowe, chodzi też o otwarcie jak najszerszych widnokręgów ducha i o istotnie poprawne nastawienie umysłu, rozbudzenie jego bystrości i zaostrzenie jego krytycyzmu.

Natomiast, przeciwnie, program szczegółowy, opracowywany w związku z warsztatem pracy szkolnej, winien być ruchomy, zmienny, zależny od zainteresowań, uzdolnień i tempa pracy uczniów, winien być plastyczny i zapewnić całkowitą swobodę planu nauczania. Jednak zasada regjonalizmu, czyli dążenie do przystosowania szkolnictwa do potrzeb miejscowych poszczególnych terytorjów kraju i państwa, ma wielkie

---

[14]) Kant. *O pedagogice. Nowa Reforma.* t. I, 195.

znaczenie jedynie dla szkół zawodowych, które muszą być nawet rozmieszczone w pobliżu odpowiednich, interesujących je, ośrodków życia i pracy, dla szkolnictwa zaś ogólnokształcącego jest bez znaczenia, a raczej szkodliwa. Dopuszczalną jest ona tylko w zakresie szkoły pierwszego stopnia, gdy dziecko w pierwszej fazie nauczania z natury rzeczy musi rozpoczynać od zaznajomienia się z otoczeniem i okolicą. Przeciwnie, w szkole drugiego stopnia, kiedy uczeń właśnie powinien sięgać poza daną okolicę, a nawet poza kraj własny, dążąc do zdobycia głębszego pojęcia o całej ludzkości, o zasadach i wartości ogólnoludzkiej kultury i nauki, wreszcie o świecie całym, regjonalizm stałby się jedynie kulą u nogi, wyrazem zacofania i zahamowania rozwoju myśli. Ze stanowiska wykształcenia ogólnego, pogłębionego, jest to prąd w znacznym stopniu spóźniony i niemający żadnej przyszłości.

Do lat 16 szkoła winna być jednolita, z jednym ogólnym ramowym programem dla wszystkich, co wcale nie przeszkadza kłaść nacisku na wyjątkowe uzdolnienia młodzieży oraz starannie rozwijać uzdolnień słabszych, z prawem nawet zwalniania całkowicie uczniów od poszczególnych przedmiotów, jeżeli z głębszych racyj pedagogicznych, w które tu wchodzić nie mogę, będzie to dla nich istotnie pożyteczne. Zasadnicze jednak umiejętności winny obowiązywać wszystkich, całą młodzież. Społeczeństwo ma prawo wymagać od każdego normalnego swego członka przyswojenia sobie pewnego minimum wiedzy i metod pracy, niezbędnych dla świadomego i racjonalnego pełnienia przez niego obowiązków obywatelskich, u podstawy których tkwią zasady, zgodne z ogólnoludzkiemi ideałami.

Idealne rozwiązanie zagadnienia programu nauczania tylko wówczas będzie możliwe, gdy będziemy wiedzieli, jakie funkcje zapomocą jakich bodźców i ćwiczeń rozwijają się najlepiej, jakie są granice i tempo rozwoju każdej funkcji, jaki jest związek funkcyj, a więc i jaki jest najbardziej odpowiedni dla nich system ćwiczeń.

Do tego zaś czasu, zdając sobie sprawę, że program szkolny winien wypływać z potrzeb poznawczych umysłu dziecka, z potrzeb rozwoju jego całej natury oraz z potrzeb życiowych społeczeństwa, i dążąc do oceny wartości każdej podawanej umiejętności zależnie od tego, czy jest zdatna do jak najpomyślniejszego rozwoju zdolności umysłowych młodzieży, należy program nauk często poddawać rewizji, mając na celu uczynienie całej organizacji nauczania jaknajbardziej giętką i ruchomą, zdolną do zaspokojenia potrzeb istotnych całej młodzieży i zdolną do wszelkich racjonalnych udoskonaleń.

Program nauczania w szkołach powszechnych i średnich państw kapitalistycznych stanowi istny śmietnik pedagogiczny, zawiera katechizmy, historje święte, historje wojen, zupełnie zbędne, idjotyczne nieraz zadania matematyczne, różne fałsze szowinistyczne, całe masy danych historyczno-erudycyjnych, bezwartościowych i fałszywych, natomiast są w nim zbagatelizowane wyraźnie, lub całkiem pominięte zagadnienia najdonioślejsze, dotyczące podstawowych pojęć z antropologji, socjologji, ekonomji politycznej, historji kultury, filozofji religji, rozwoju moralności, dziejów odkryć naukowych i wynalazków, techniki pracy umysłowej, istoty i znaczenia metod samokształcenia, dziejów światopoglądów, teorji ewolucji i postępu oraz psychologiczno-filozoficznej socjologji pracy. Te dwie ostatnie dziedziny — teorję ewolucji i socjologję pracy — należy szczególniej uwydatnić. Są one też ze sobą ściśle powiązane: praca tkwi u podstawy rozwoju i postępu rodzaju ludzkiego. Teorja ewolucji winna być tem w nauczaniu, czem jest w rzeczywistości: płodną i świetlaną ideą, płodnem narzędziem badania, myślą przewodnią i wiążącą rzeczy i ludzi, wszystkie przedmioty i nauki, ideą podnoszącą ducha, otwierającą dalekie perspektywy dla myśli twórczej, głębią dla serca oraz źródłem otuchy w działaniu i wiary w lepszą przyszłość. Trzeba dać oparcie i pewność umysłom młodym, szamocącym się dotąd w sprzecznościach i chaosie pojęć i poznań płynnych, zbudowanych z konglomeratu nauk szkolnych, umysłom tonącym w drobiazgach, pedantyzmie i dogmatyzmie, trzeba wprowadzić nareszcie jedność poglądu na przyrodę i człowieka, jako ogniwo w łańcuchu rzeczy wszechświata, w którym ród ludzki zajmuje tak skromne, tak znikome miejsce, ogarnia jednak swą wiedzą i inteligencją świat cały i ma przed sobą nieskończoną perspektywę rozwoju i postępu.

Jądrem zaś programu szkolnego winno być wszechstronne studjum twórczej pracy ludzkiej i jej organizacji oraz wyszkolenie jednostki w pracy indywidualnej i zbiorowej w szkole i poza szkołą. Człowiek wykształcony powinien posiadać, z jednej strony — zrozumienie dla wielkiej pracy ducha, dla ogromu wysiłków mózgowych, uwieńczonych już świetnem powodzeniem w dziedzinie nauki, techniki i wynalazków, które znalazły zastosowanie w potężnych współczesnych warsztatach pracy materjalnej, tchnących mocną wiarą w życie i świadczących o wspaniałym rozmachu twórczych zdolności ludzkich; a z drugiej — zrozumienie dla rosnącej coraz bardziej solidarności we wszystkich dziedzinach materjalnej i duchowej pracy ludzkiej na terenie narodowym i międzynarodowym. Młodzież powinna poznać różne rodzaje pracy, psychologiczną, filozoficzną i społeczną historję narzędzi pracy, która słusznie przez Marxa, Engelsa, Kropotkina, Bogdanowa i innych uznana została

za właściwą historję ludzkości, ponieważ te narzędzia właśnie przekształciły człowieka zarówno fizycznie, jak duchowo; młodzież powinna uświadomić sobie potężny zapas energji, jakim ludzkość dzięki nim rozporządza, poznać to przedtem, zanim okrzepnie ostatecznie jej indywidualność i sprecyzuje się jej pogląd na świat, zanim obierze sobie ona określony zawód w życiu. Zanim zabierze się do poważnych studjów socjologicznych, powinna też ona już zrozumieć przy pomocy dzieł Dickensa, Hugo, Dostojewskiego, Tołstoja, Zoli, Gorkija, Sinclaira, Londona i innych, jakto człowiek dzięki pracy solidarnej i pomocy wzajemnej starał się dotąd przepłynąć ogromne morze nędzy, bólu, nieszczęść i niedoli wszelakiej, trapiącej rodzaj ludzki, uświadomić sobie konieczność solidarnej i planowej pracy całej ludzkości, trudzącej się dla ogólnego dobra. Toteż nie znam piękniejszego programu dla szkoły powszechnej ogólnokształcącej I stopnia, niż program sowiecki [15]), który, wychodząc z założenia Marxa, że czynnik wytwórczy jest najważniejszym czynnikiem w życiu społecznem, zakłada u podstawy wychowania konieczność poznania wytwórczości i pracy ludzkiej, narzędzi pracy i stosunków społecznych, ukształtowanych na zasadach pracy i współdziałania z oświetleniem dotychczasowego haniebnego wyzysku i okrutnej walki klasowej i z podziałem jednolitego programu na trzy równoległe dziedziny: przyrodoznawstwo czyli pracę naukową; pracę techniczną, wytwórczą i jej metody, jako zagadnienie centralne, i wreszcie naukę o społeczeństwie, jako pracę społeczną. W tej trójjedni — przyroda, praca, społeczeństwo — punktem wyjścia jest krajoznawstwo (czyli znajomość bogactw przyrodzonych, środków wytwórczych i najlepszych sposobów ich użytkowania), jako oparcie dla ludzi pracy społecznej, dla których wspólną ojczyzną jest świat cały, a koniecznością — przyswojenie sobie społecznie wartościowych umiejętności, oraz przygotowanie do ogólnej, solidarnej działalności społecznej.

W gruncie rzeczy, nie chodzi nawet ściśle o ten sam program dla wszystkich szkół pierwszego stopnia, chodzi tu przedewszystkiem o podobne zadania i zagadnienia, które każda szkoła może rozwiązywać nieco inaczej, indywidualnie, zależnie od otaczających ją warunków życia, zgodnie tylko z naczelną ideą przewodnią: punktem wyjścia musi być dane otoczenie — przyroda z jej krajobrazem, bogactwem gleby, kopalni i t. p., narzecze miejscowe, pomniki przeszłości, kultura i zajęcia mieszkańców, środki komunikacyjne i t. p. Wszystko zaś to winno być spojone ideą działalności praktycznej, pracy danego środowiska kulturalnego. Później należy przejść do poznania całości kraju, krajów sąsiednich, a wreszcie całej kuli ziemskiej i całej ludzkości, ciągle jednak przez porównywanie i zestawianie z własnym krajem i społeczeństwem. W ten sposób ogólny program ramowy będzie przystosowany do warunków życia i rozwoju każdej szkoły, nie zaś odwrotnie.

[15]) *Nowyje programmy dla jedinoj trudowoj szkoły.* Wypusk I, 1923.

Wiedza urosła dziś do rozmiarów potwornych i niepodobna przewidzieć, jakie fakty i komu będą w życiu potrzebne.

Z całego ogromu nauk, stanowiących rozległy system poznania ludzkiego, należałoby dla celów dydaktyczno - wychowawczych wybrać te tylko, które pozwalają z najmniejszym wysiłkiem założyć w duszy młodzieży fundamenty naukowego poglądu na świat oraz umiejętności tych uczyć w taki sposób, aby przyczyniły się do wyrobienia uzdolnień uczniów w możliwie najwyższym stopniu i, otwierając rozległe widnokręgi ducha, mogły zarazem zaszczepić potężne impulsy do działania, pracy, twórczości. Natomiast hierarchja przedmiotów, mających rzekomo w różnym stopniu rozwijać zdolność myślenia, jest, zdaniem Dewey'a, przesądem, gdyż w gruncie rzeczy wszystkie niemal przedmioty mogą wywierać wpływ kształcący w stosunku do danego osobnika, o ile dostarczają mu odpowiednich, i we właściwym czasie, danych do samodzielnej pracy i zastanawiania się. Dlatego właśnie jest trudny, lecz zarazem konieczny wybór umiejętności szkolnych.

Realną podstawą wychowawczą, mającą przez szereg lat urabiać zmienną psychikę dziecka, może być tylko samo zainteresowanie młodzieży. Powinno bowiem chodzić nie o urabianie duszy dziecka na podstawie jednej kategorji faktów, lecz raczej o podsycanie i rozwijanie różnych jego upodobań i uzdolnień w celu poruszenia całej jego natury i wszechstronnego jej ukształcenia. Słowem, powinno chodzić o rozbudzenie wszechstronnego, głębokiego i czynnego zainteresowania ze strony ucznia oraz o zrozumienie i odczucie przez niego świata przyrody i życia ludzkiego. Takie stanowisko pedagogiczne zgadza się niewątpliwie z istotą naturalnego rozwoju młodzieży.

Wykształcenie ogólne, oprócz kultury fizycznej i umiejętności formalnych, winno tedy objąć dwa zasadnicze kierunki pracy i myśli ludzkiej: twórczość ludzką w zakresie świata przyrody i twórczość w zakresie świata kultury.

Twórczość w zakresie świata natury dotyczy najważniejszych zjawisk, procesów i praw kosmologicznych, geologicznych, geograficznych, fizykalnych, chemicznych i biologicznych; tych zaś ostatnich w zakresie botaniki, zoologji i antropologji łącznie z ogólną teorją rozwoju.

Twórczość w zakresie świata kultury społecznej, materjalnej i ducho-

wej, dotyczy zagadnień, procesów i praw pracy fizycznej i mechanicznej łącznie z podstawami technologji, procesów i praw socjologicznych i ekonomicznych, dziedziny literatury i sztuki łącznie z umiejętnością rysunku, rzeźby i śpiewu, dotyczy dziejów kultury i cywilizacji, oraz krytycznej syntezy filozoficznej nauk i naukowego na świat poglądu.

Kultura fizyczna, mająca na celu zarazem wytchnienie i zahartowanie organizmu, zostanie osiągnięta dzięki grom ruchowym i ćwiczeniom fizycznym na wolnem powietrzu, dzięki sportom oraz wiadomościom praktycznym z ratownictwa i higjeny łącznie z higjeną społeczną, higjeną płciową i łącznie z życiem higjenicznem i umiejętnością wykorzystania najważniejszych czynników naturalnych — słońca, powietrza i wody. Zarówno gimnastyka, jak gry ruchowe — muszą mieć na celu nietylko rozwój sił fizycznych i wyrobienie umiejętności używania tych sił, a więc wyrobienie zgrabności, zręczności, odwagi, bystrości i przytomności umysłu, lecz również zbudzenie zamiłowania harmonji i piękna, poczucia rytmu, potrzeby porządku, subordynacji jednostki pod wolę ogółu, współdziałania i innych walorów społecznych.

Wykształcenie formalne da przedewszystkiem nauka mowy ojczystej, jako naturalna podstawa nauczania, obejmująca twórczość żywego i pisanego słowa, następnie da logika, jako ogólna podstawa myślenia, logika, nad którą razem z mową ojczystą, powinno się czuwać w trakcie nauczania wszystkich umiejętności szkolnych, zarówno przy analizach językowych, jak matematycznych, przy obserwacjach i doświadczeniach przyrodniczych, przy robotach ręcznych i studjach humanistycznych. Ćwiczenia w myśleniu logicznem, w podziałach i klasyfikacjach wszelkich materjałów poznawczych, w ścisłem definjowaniu pojęć, jasnem wyrażaniu sądów, w trafnem stosowaniu kanonów poprawnego myślenia, zaprawie w ścisłem indukcyjnem i dedukcyjnem wnioskowaniu, słowem — ćwiczenia formalno-logiczne należy przerabiać z młodzieżą przy każdej sposobności na materjale konkretnym, dla wyrobienia w niej sprawności i giętkości umysłu, jasności i bystrości sądu, zdolności do wykrywania błędów.

To wykształcenie formalne da wreszcie matematyka, jako narzędzie badań ścisłych i technologji. Atoli matematyka jest dziedziną tak swoistą i tak odrębną od innych, że stosowana tylko w pewnym, ściśle oznaczonym zakresie, może być w równym stopniu dostępna dla wszystkich umysłów i uchodzić za probierz prawdziwego udoskonalenia umysłu. „Praktyka nauczania początkowego — powiada słusznie prof. Stefan Kwietniewski — wykazuje, że każde dziecko, normalnie rozwinięte, może się nauczyć rachunków; że nawet z dziećmi słabo rozwiniętemi, osiągnąć można nieraz niezłe wyniki. Inaczej jest z kursami średnich i wyższych klas szkoły średniej. Rozumowania abstrakcyjne, jak indukcja zupełna oraz niektóre dowodzenia geometryczne, bywają niedostępne dla wielu umysłów, mogących poprawnie rozumować w innych dziedzinach; postępy w matematyce, w zakresie średnim, nie powinny więc być uważane za kryterjum sprawności umysłowej ucznia“ [16]). Byłoby tedy rzeczą pożądaną, żeby matematyka, kształcąc ogólnie, miała charakter i kierunek zarazem praktyczny, co np. może wynikać zarówno z wyboru materjału, jak z doboru przykładów do ćwiczeń i zadań, słowem, z nadania nauczaniu możliwie empirycznego charakteru. Skracając kurs algebry i ograniczając trygonometrję do rzeczy najistotniejszych, trzeba gruntownie przerobić z uczniami arytmetykę i geometrję, jako przedmiot matematyczny najbardziej kształcący, w wysokim stopniu pobudzający wyobraźnię i myśl twórczą, i trzeba w młodzieży rozwinąć zdolność matematycznego, specjalnie funkcjonalnego, rozpatrywania zjawisk przyrodniczych i społecznych.

Należy jednak pamiętać, że liczne umiejętności, jak filozofja, biologja, psychologja, filologja, lingwistyka, historja, socjologja, etyka, estetyka, a nawet ekonomja i inne, chociażby pedagogika, pozostają w stosunkach niezmiernie luźnych z właściwą, ścisłą matematyką, i wobec tego nie należy nalegać na wykształcenie matematyczne w razie wyraźnych zamiłowań ucznia do którejś z nauk wyżej wskazanych.

Z dwóch zasadniczych grup nauk realnych — przyrodoznawstwa i humanistyki (socjologji) — ważniejszem dla człowieka zapewne jest to, co się wiąże z życiem społecznem, lecz zaczynać należy niewątpliwie od studjowania przyrody, jako rzeczy łatwiejszej, bliższej dla dziecka i takiej, na której socjologja będzie później budowała. Umiejętności przyrodnicze (i związane z niemi matematyczne) winny lec u podstawy systemu szkolnego, zasadniczo bowiem opierają się one na doświadczeniu, łatwiej podlegają kontroli, operują metodami poglądowemi i coraz ściślejszemi, znakomicie rozwijają zdolności, wcześniej rozwijają zainteresowania, nie wiążą się z przesądami oraz atmosferą namiętnych sporów z powodu różnic w zapatrywaniach. Ucząc unikania dogmatu i dogmatyzowania, nauki te rozbudzają rozum i zdolność odróżniania rzeczywistości od wierzeń i urojeń, zaprawiają w ścisłem, realnem myśleniu i dają zrozumienie dla olbrzymiej i coraz wzrastającej masy ich zastosowań, które człowiek wykształcony i kulturalny znać powinien. Od metod filologicznych i analizy reguł gramatycznych i praw pozytywnych, które są w gruncie rzeczy wyrazem konwencjonalnej umowy, przecho-

[16]) St. Kwietniewski. *Metodyka nauczania matematyki.* P. D. S. 1915, s. 100—101.

dzimy tu do metod przyrodniczego badania, ćwiczących przedewszystkiem zdolności indukcyjnego myślenia, i do analizy ścisłych praw przyrody. Wobec tego, że jedna jest przyroda i jedna, ściśle mówiąc, nauka o przyrodzie, nauk przyrodniczych trzeba uczyć tak, aby między niemi była widoczna zależność, uwydatniona i podkreślona ostatecznie przez ogólną teorję rozwoju. W zakresie botaniki, zoologji, fizyki, astronomji należy przełamać dotychczasowe suche schematy programowe i rozpoczynać naukę od mitów, legend i poezji, od pojęć popularnych, od strony praktycznej i technicznej, wyjaśniającej, jak człowiek zapanował nad przyrodą dzięki odkryciom i wynalazkom, dzięki twórczości maszynowej, sztuce inżynieryjnej, odkryciom astronomicznym i t. p., i przejść wkońcu do ścisłej teorji naukowej i wielkich bohaterów nauki. Sądzę razem z Hall'em, że np. zoologję należy rozpoczynać od obserwacji i poznania instynktów i życia zwierząt, od stajni, obory i zwierzyńca, od kultury flory i fauny, od poznania zwierząt pożytecznych, szkodliwych, pasorzytów i ich rozwoju, życia niektórych owadów (pszczół, mrówek, termitów i t. p.), jako rzeczy istotnych i interesujących młode umysły. Należy pamiętać, że legendy, bajki, opowiadania o chowie psów, koni, kotów, ptaków, małp, lwów, żmij i t. p. stanowią pierwszorzędny materjał kształcący dla dzieci w wieku lat 10 — 12.

Z nauk przyrodniczych ścisłych wysuwa się na czoło fizyka, jako pierwszorzędne narzędzie wychowania ogólnego i umiejętność o doniosłej użyteczności publicznej. „Niestety, i dzisiaj jeszcze, pisał niedawno znakomity fizyk Smoluchowski, spotykamy... dość okazów ludzi t. zw. „wykształconych", którzy na otaczające ich w wielkiem mieście udogodnienia techniczne patrzą z takiem zrozumieniem, jak murzyn z głębi Afryki, przeniesiony do Europy, z tą różnicą, że murzyn jeszcze się dziwi, a oni już stracili zdolność dziwienia się i podziwiania. Są to wyniki jednostronnego wykształcenia filologiczno-literacko-historycznego, jakie jeszcze u nas panuje"[17]). Żadna inna przyrodnicza nauka niezdolna jest w takiej mierze, jak fizyka, wyrobić dokładności spostrzegania cech istotnych wszelkich zjawisk i procesów, a zatem objektywności sądu, i żadna tak ściśle nie powiadamia o istocie nauki, prawach przyrody i granicach poznania ludzkiego. Uczyć się fizyki, to znaczy zdobywać przyzwyczajenie do myślenia naukowego drogą samodzielnej obserwacji procesów przyrody i własnoręcznych doświadczeń w pracowni, to znaczy, uczyć się ścisłej indukcji. I słusznem jest mniemanie, że fizyka, dzięki swej ścisłej metodzie myślenia, „kształci niemal fanatyzm

[17]) Smoluchowski. *Fizyka.* P. D. S. 1917, s. 30.

prawdy" i dostarcza najwięcej materjału do filozoficznego zastanawiania się.

Z fizyką ściśle związana jest druga piękna nauka przyrodnicza, chemja która nietylko pociąga młodzież dzięki zajęciom laboratoryjnym, lecz otwiera przed nią zupełnie nową dziedzinę faktów, nowy świat nieprzypuszczanych nawet procesów, rozszerza jej widnokrąg umysłowy swemi zasadniczemi prawami i prowadzi do niezliczonych zastosowań w technice, przemyśle i wogóle życiu praktycznem.

Braku wykształcenia chemiczno-fizykalnego i opartego na niem technicznego nic nie zastąpi: to wykształcenie musi być dostatecznie gruntowne, a zarazem politechniczne (patrz niżej), gdyż najgorszem jest nieuctwo samych techników i mechaników, znających tylko jeden rodzaj pracy, jedynie swoją maszynę. Ze stanowiska wykształcenia ogólnego chodzi o zasady, podstawy i prawa fizyki i mechaniki. Istotnem tu jest pytanie, co się dzieje i jak się robi, ażeby samemu móc zrobić, stworzyć, zastosować siły przyrody do różnych pożytecznych przedsięwzięć w życiu praktycznem.

Każdy również powinien zdobyć pewne wiadomości astronomiczne, zapoznać się z najstarszą i najściślejszą z nauk o świecie, z nauką, której zdobycze są długim szeregiem wielkich tryumfów umysłu ludzkiego. „Z pośród licznych i rozmaitych nauk i sztuk pięknych, zasilających umysł ludzki, zdaniem mojem — pisał już Kopernik — te nadewszystko zasługują, ażeby się im poświęcić i oddać z całą usilnością, które mają za przedmiot rzeczy najpiękniejsze i najgodniejsze poznania. Takiemi są nauki, wykładające cudowne obroty świata, biegi planet, ich wielkości i odległości, ich wschód i zachód, tudzież przyczyny innych zjawisk na niebie dostrzegalnych, a które nam nakoniec całą budowę świata tłumaczą" [18]). Nauczanie kosmografji winno objąć popularne dzieje astronomji, z charakterystyką bohaterów i twórców tej nauki (Bruno, Galileusza, Keplera, Brahego, Newtona, Laplace'a, Herschela i in.), historję teleskopu, rozwój szlifowania wielkich soczewek, rozwój zegarów i chronoskopów, kosmogonję z teorją Kanta — Laplace'a, rozwój świata gwiezdnego, pojęcie o ogromie, nieskończoności czasu i przestrzeni, z uwzględnieniem ostatnich zdobyczy nauki; dalej astronomję praktyczną, rozwój nawigacji, odkrycia nowych lądów, heliocentryzm, obserwację nieba, obroty gwiazd z fotografjami, rysunkami i wykresami ich dróg i t. d. Zainteresowanie się niebem

[18]) Kopernik. *Dzieła.* 1854. Przedmowa. str. 10.

gwiezdnem cechuje, jak wiadomo, głębszy nastrój, wyższy rozwój intelektualny, szerszy pogląd na świat.

Z pięknej i wszechstronnie kształcącej umiejętności geografji zrobiono dyscyplinę szkolną, pełną balastu bezużytecznego, rozwijającego w młodzieży tylko poczucie bezcelowości i wyczerpania. Geografja jednak, w znaczeniu opisu ziemi, czyli składu wielu warunków, umożliwiających kulturę ludzką, jest wstępem koniecznym do antropologji, socjologji, nauki o kulturze i cywilizacji. Zapomocą geografji, jak słusznie powiedział Guyau, należy pokazać życie ludzkie narodowe i międzynarodowe. Jest to antropologiczna część geografji, która musi być jednak oparta na fizycznej czyli geologji. Z programu geografji należy usunąć opisy szczegółowe, zwłaszcza polityczne, krajów wszystkich części świata, jako najzupełniej zbędną erudycję, natomiast trzeba nauczyć stawiania i rozwiązywania zagadnień geograficznych, posługiwania się mapą, atlasem i siatką geograficzną, bez śmiesznego zresztą, a modnego dziś, pragnienia uczynienia ze wszystkich uczniów kartografów, trzeba przyzwyczaić ich do zaglądania, *ex re* wypadków dziejowych i lektury, do mapy, trzeba przeczytać i przedyskutować z nimi szereg znakomitych opisów podróży po świecie — Stanley'a, Liwingstona, Scotta, Amundsena, Nansena, Byrda, Swena Hedina i innych, i kilka monografij geograficznych. Po wykreśleniu zbędnego materjału rzeczowego pozostanie dość czasu na pogłębienie zasad, metod i źródeł, na pracę twórczą, tworzenie zbiorów i muzeów geograficzno-przyrodniczych i t. p. Przy współczesnych środkach nauczania przyrody i geografji, przy użytkowaniu map, planów, rysunków, okazów, przezroczy, preparatów, kina i radja, przy zastosowaniu metody obserwacji i hodowli roślin i zwierząt w ogrodach, akwarjach, terarjach, zwierzyńcach, przy korzystaniu z wycieczek oraz opisów przyrodniczych i podróży geograficznych [19]), tylko absolutna niezdolność nauczyciela może stanąć na przeszkodzie w rozbudzeniu prawdziwego, entuzjastycznego i płodnego zainteresowania młodzieży przyrodoznawstwem i geografją

Ale i czynnik humanistyczny wykształcenia nie da się niczem zastąpić: świat twórczości społecznej nie jest ani mniej ważnym, ani mniej kształcącym od systemu pojęć matematycznych i przyrodniczych. Nauki humanistyczne również rozrosły się dziś w olbrzymi system wiedzy i niemała trudność polega na tem, które z nich należy uznać za nieodzowną część składową wykształcenia ogólnego. Jak w innych dziedzinach, ze względu na konieczność oszczędzania sił i energji młodzieży, chodzić

[19]) Patrz dzieła: Al. Humboldta, E. Reclus, Kirchhoffa, W. Nałkowskiego i inn

powinno i tutaj o minimum wiedzy podstawowej, niezbędne, a zarazem dostateczne dla rozwoju zdolności i stworzenia mocnej podstawy dla samokształcenia.

Co się tyczy języka ojczystego, sądzę, że do roku conajmniej ósmego, nauka czytania i pisania jest zupełnie zbyteczna i szkodliwa dla rozwoju dziecka, upośledza je bowiem fizycznie, psuje wzrok i sprzyja zakorzenieniu werbalizmu. Byłoby najlepiej, gdyby rok ósmy życia dziecka był dalszym ciągiem przedszkola — z odpowiednim programem ćwiczeń fizycznych, robót ręcznych, rysunku, śpiewu, gimnastyki rytmicznej, nauki o rzeczach i t. p. Duma Montessori, że pięcioletni bąk w jej „szkole" już pisze ładnie i poprawnie, jest zupełnie fałszywa, a przykład, ze względu na autorytet autorki, wielce szkodliwy. Dziecko nietylko pięcioletnie, ale i siedmioletnie nie ma jeszcze nic do pisania i absolutnie niczego nie powinno uczyć się z książki, a zatem samo nie ma nic do czytania. Jedyną księgą jego w tym wieku jest i powinna być księga otaczającego je świata. Niestety, wielka jest próżność rodziców i nauczycieli, u których najczęściej lenistwo własne i brak zmysłu pedagogicznego prowadzi do wtykania do rąk dziecka pióra i książki — poprostu dla zdobycia dla siebie chwili spokoju i ciszy.

W wielu szkołach amerykańskich nie uczą wcale gramatyki, ani wogóle języka ojczystego oddzielnie, lecz tylko w związku z innemi przedmiotami. W każdym razie, po nauczeniu elementów pisma i zapoznaniu praktycznem z zasadami ortografji, należy zaprzestać nieproduktywnych ćwiczeń gramatycznych, natomiast stosować pismo odrazu do wszelkich prac ucznia: robienia napisów, ogłoszeń, notowania spostrzeżeń, wrażeń, zagadnień i t. p., zaprzestając zarazem korzystania z jakichkolwiek sztucznie spreparowanych czytanek i wypisów, a przechodząc do całych wybranych utworów, dających estetyczne zadowolenie. Zamiast biadania nad niepojętnością dzieci i dręczenia ich grubemi, „uczonemi", aż do zupełnego absurdu, gramatykami, autorzy ich pomyśleliby lepiej nad uproszczeniem zawiłej pisowni wielu języków, np.: angielskiego, francuskiego i polskiego [20]), biorąc pod tym względem, o ile się da, przykład ze znakomicie uproszczonej, ściśle fonetycznej, pisowni rosyjskiej. W każdym razie, poznawanie mowy ojczystej w słowie i piśmie powinno być ściśle związane ze wszystkiemi przedmiotami szkolnemi i praca

[20]) Reforma pisowni nie powinna w niczem naśladować tych akademij, które w sposób swawolny, niepedagogiczny i nieekonomiczny co pewien czas wprowadzają do pisowni drobne, niezdecydowane i niekonsekwentne zmiany — bez istotnego znaczenia.

nad udoskonaleniem tego narzędzia myśli i współdziałania nie powinna ustawać aż do ukończenia szkoły.

Zasadniczo, szkolna nauka języka ojczystego winna mieć na celu nie naukę o języku, lecz umiejętność wyrażania własnej treści ducha, umiejętność swobodnego wypowiadania się i posługiwania się żywem słowem z poszanowaniem skarbów gwarowych ucznia [21]), umiejętność rozumienia i interpretacji dzieł poznanych, opanowanie mechanizmu czytania i pisania, zdobycie sztuki biegłego czytania, swobodnego opowiadania i dramatyzacji tekstu przeczytanego, umiejętność czytania książek, robienia notatek i skrótów, pisanie konspektów i referatów, umiejętność korespondencji praktycznej i posługiwanie się słowem i pismem w życiu społecznem, wykształcenie artystycznego smaku, zdolności ujmowania i wyczuwania zarówno dzieł przyrody, jak utworów piękna. Elementa gramatyki historyczno-porównawczej należy odłożyć do studjum wybranego.

Podobnież ma się rzecz z nauczaniem literatury pięknej, tej łatwej, wdzięcznej i bogatej dziedziny wykształcenia humanistycznego, tego nieprzebranego źródła rozkoszy intelektualnych, estetycznych, moralnych i społecznych. Zamiast brać literaturę za to, czem jest faktycznie i czem być powinna w nauczaniu, mianowicie za sztukę, bierze się ją często za naukę, zaczyna się ją traktować *naukowo,* zanudzając młodzież erudycją i wykładami. Nauczanie literatury pięknej powinno mieć na celu zapoznanie się z samemi dziełami, przedewszystkiem zaś z utworami klasycznemi, z arcydziełami literatury ojczystej i obcej. Młodzież powinna wczytywać się w same utwory piękne, starać się ogarnąć je myślowo, odczuć i przeżyć. To przeżywanie dzieł sztuki pogłębi ich analiza, prowadzona zbiorowo w klasie, pod kierunkiem nauczyciela. Zrozumienie treści, zbadanie osobliwości języka i stylu, ocena ze stanowiska artystycznego, wysondowanie myśli przewodnich, założeń filozoficznych, zrozumienie łączności utworu z życiem społecznem, zbadanie wreszcie wartości i prawdziwości przedstawionych typów i zasad — to wszystko razem stanie się niezawodnie obfitem i ożywczem źródłem wykształcenia ogólnego. Niepodobna natomiast wymagać od młodzieży studjowania historji literatury, gdyż literatury wogóle nie można się uczyć i nie należy, „literaturą można się karmić i rozkoszować" dla pokrzepienia serca i odświeżenia umysłu. Tego zdania są już liczni pedagodzy, psycholodzy i socjologowie, jak Henderson, Gustaw Le Bon i inni [22]).

———————

[21]) Patrz dzieło Kaz. Nitscha: *Mowa ludu polskiego.* str. 159 i inn.

[22]) Analizując utwory klasyczne z różnych epok, rodzajów i kierunków twórczości.

Nigdzie, w zakresie żadnego przedmiotu nie grozi tak, jak w historji, encyklopedyczność i erudycja, która niechybnie wiedzie umysły niedojrzałe do chaotyczności i powierzchowności. Ze stanowiska wychowawczego, cała nauka historji powinna mieć na celu wyjaśnienie współczesności, oglądanej z perspektywy dziejowej. Współczesność powinnna być w szkole punktem wyjścia i towarzyszyć wszelkim rozważaniom i badaniom zjawisk historycznych, nawet gdy chodzi o kulturę narodów starożytnych. Wszystko w nauczaniu historji winno zmierzać ku temu, aby zrozumieć życie współczesne człowieka, oraz warunki, wśród których społeczeństwa rozwijały się dotąd, a mają żyć i pracować obecnie. Nacisk szczególny trzeba położyć na czasy nowożytne, kiedy to stworzono mnóstwo nowych wartości kulturalnych, któremi dziś żyjemy, a które bezwarunkowo trzeba znać i rozumieć, by życie dalej posuwać. Pogląd materjalistyczny na dzieje winien być uzupełniony idealistycznem spojrzeniem na znaczenie bohaterskich wysiłków jednostek genjalnych, które swym bystrym wzrokiem nieraz przewidziały kierunek biegu dziejów,

———————

należy główny nacisk położyć na dzieła najznakomitsze o charakterze ogólnoludzkim i zwrócone obliczem ku przyszłości, gdyż tego właśnie wymaga stanowisko wychowawcze. Nie zatrzymując się długo na smutku i cieniach, płynących z odblasków zachodzącego słońca przeszłości, należy kierować wzrok młodzieży jak najczęściej ku jutrzni nowego życia, ku temu, co budzi rozmach czynu i myśli, sięgających w przyszłość najdalszą.

Zapewne, warto dopomóc młodzieży np. w krytycznej ocenie kierunku sztuki symbolicznej i wogóle sztuki dla sztuki, do zrozumienia istoty sztuki, wynoszącej siebie ponad życie, a traktującej życie jako zabawę, sztuki, nacechowanej nietylko estetyzmem, lecz również erotyzmem, mistycyzmem i najpospolitszym często epikureizmem.

Trzeba zaprawić młode umysły na lekturze wielkich mistrzów twórczości objektywnej, mającej cechy poważnej analizy naukowej, a więc przedewszystkiem Szekspira, Goethego i Dostojewskiego... Trzeba również dopomóc do zrozumienia kierunku i ducha wielkich twórców i dzieł, zwróconych myślą ku przeszłości, np. Homera z jego cudownemi opisami wyczynów bogów i ludzi, dalej Cervantesa, Miltona oraz Dantego z jego *Komedją,* tą apoteozą katolicyzmu i pieśnią łabędzią umierającej już podówczas feodalno-religijnej kultury średniowiecznej, przeciwstawiając *Komedji Boskiej* komedję ludzką (*„Dekamerona"*) Boccaccio, będącą protestem przeciwko feodalizmowi i klerykalizmowi, oraz obroną pełni i radości życia ziemskiego!...

Lecz przedewszystkiem trzeba zapoznać młodzież z twórczością, zwróconą obliczem ku przyszłości, z wielką rewolucyjną twórczością dwóch ostatnich wieków (począwszy od Diderot'a i Byrona, a kończąc na A. Negri, W. Morris'ie, Verhaeren'ie oraz współczesnych rosyjskich i innych piewcach pracy, fabryk, maszyn i bohaterskiego życia), której pierwszym, najgenjalniejszym i najbardziej świetlanym wyrazem pozostanie na długo twórczość P. B. Shelley'a, tego rycerza bez skazy, wierzącego w bezgraniczny postęp ludzkości romantyka-rewolucjonisty, konsekwentnego i entuzjastycznego czciciela idei wyzwolenia człowieka i ludzkości.

a swemi płodnemi czynami potrafiły wpłynąć na zmianę tego kierunku.

Zresztą, historja, która niewątpliwie rozszerza pogląd na życie i ideały społeczne, może być uczącej się młodzieży podana w zarysie dopiero w latach 14 — 16. Wykładana wcześniej, staje się, jak to słusznie podkreśla Natorp, kłamstwem i oszustwem względem dusz młodocianych, jest bowiem złudzeniem, że młodzież w tym wieku może zrozumieć treść duchową kilkuset poprzednich pokoleń ludzkich [23]). Historja wymaga wszechstronnego przygotowania, niepodobna poważnie wykładać jej dzieciom, uczyć zaś jej powierzchownie, epizodycznie, ze względów estetycznych, czy patrjotycznych, jak to się czyni wszędzie i stale, począwszy od prób Tołstoja w Jasnej Polanie, nie znaczy to uczyć prawdy historycznej, lecz mniej lub więcej pięknych baśni tylko. Z dziejów rządów i kościoła, obyczajów i zwyczajów, z materjalnych dziejów społeczeństwa, zawiłych dziejów bytu wielu społeczeństw dziecko niewiele zrozumie. A słusznie zaznacza Guyau, że „to, co nazywamy historją, to nie są dzieje kilku ludzi, lecz dzieje całego ludu, wszystkich ludów... Zajęcie się historją... tkwi całkowicie w ideach, uczuciach i wysiłkach ludzkich wogóle, nie zaś tylko kilku ludzi, i poezją historji jest poezja życia (ludzkiego) w ogólności, nie zaś poezja kilku żywotów. Jeżeli dzieci doznają smutku, znajdując porażki tam, gdzie chciałyby oglądać zwycięstwa, to czyż mamy żałować, że życie, którego odmienić dla nich nie możemy, ukazuje się im w swej rzeczywistej postaci?“ [24]). Nauczanie historji posiada wielkie znaczenie wychowawcze wówczas, gdy prowadzi do wyjaśnienia praw rozwoju społecznego, gdy uczy mądrości życia w społeczeństwie, gdy staje się rzeczywiście *magistra vitae.* Wysnuwanie jednak reguł postępowania z wiedzy historycznej, z kalejdoskopu wypadków dziejowych, jest wogóle rzeczą bardzo trudną, w wieku zaś wczesnym zgoła niemożliwą. Toteż mądrze pisał Fr. Nietzsche: „Oślepia się pewne ptaki, by piękniej śpiewały; nie sądzę, by ludzie obecnie śpiewali piękniej, niż ich dziadowie, lecz to wiem, że się ich właśnie oślepia... Niegodziwym środkiem, którego się używa, by ich oślepić, jest nazbyt wczesne, nazbyt zmienne światło. Młodzieńca przepędza się rózgami przez wszystkie stulecia; młodzieniaszków, którzy nie wiedzą nic o wojnie, o akcji dyplomatycznej, o polityce handlowej, uważa się za godnych wtajemniczenia w dzieje polityczne“ [25]).

---

[23]) Toteż wręcz humorystyczną jest propozycja Bertranda Russella, który radzi zapoznawać dzieci niespełna sześcioletnie ni mniej ni więcej jak z historją świata w zarysie, traktowanym w duchu Wellsa!!! B. Russell. *O wychowaniu.* 1932. s. 213

[24]) Guyau. *Éducation et hérédité.* Ibid. s. 163.

[25]) Fr. Nietzsche. *Niewczesne rozważania.* Ibid., s. 158—9.

A przytem, dotąd nigdzie w szkołach nie uczą jedynej historji istotnej, historji człowieka, dziejów rozwoju człowieka, od jego początku aż do chwili obecnej; nigdzie w szkołach nie doprowadzają młodzieży do głębszej syntezy dziejów ludzkości, do syntetycznego rzutu oka na całość rozwoju rodzaju ludzkiego, czego pierwszą próbę dał H. G. Wells w swojej słynnej, ciekawej, jakkolwiek bynajmniej nie doskonałej, zbyt powierzchownie opracowanej *Historji Świata.* Racjonalnie rozwiązaną sprawa nauczania historji zostanie wówczas, gdy dla różnych okresów rozwoju młodzieży zostaną opracowane jednolicie pomyślane międzynarodowe kompendja historyczne, obrazujące kolejne etapy rozwoju całej kultury i cywilizacji ludzkiej, obejmujące dzieje pracy ludzkiej i narzędzi pracy, odkryć i wynalazków, dzieje rozwoju handlu i przemysłu, dzieje przekształceń więzi społecznej, stosunków rodzinnych i prawnych, dzieje rozwoju wierzeń i myśli ludzkiej, twórczości naukowej i filozoficznej, dzieje przewrotów społecznych i postępu cywilizacyjnego.

Wówczas, niezawodnie, rola różnych t. zw. „bohaterów narodowych“ — królów, wodzów, magnatów i biskupów — spadnie do właściwej miary, to znaczy olbrzymia ich większość zniknie bezpowrotnie z kart historji szkolnej, która przestanie być nacjonalistyczną, klerykalną i kapitalistyczną trucizną dla młodych umysłów. Natomiast, poznanie dziejów takich zjawisk, jak np. niewolnictwo, handel ludźmi, prostytucja i międzynarodowy handel żywym towarem, musiałoby doprowadzić do analizy wielu doniosłych zagadnień społecznych, a między innemi, zagadnienia stosunku dwóch płci, doboru małżeńskiego, eugenizmu i wielkiej idei miłości.

Gdy każda umiejętność szkolna winna otwierać wszelkie możliwości dla rozwoju ducha młodzieży, budząc zarazem zapał do pracy, do wiedzy, do twórczości, tembardziej powinna to uczynić sztuka, która jest nietylko, na podobieństwo mowy i pisma, środkiem wypowiadania myśli, lecz jest mową uniwersalną, wszechstronnie ćwiczy zmysły i umysł, wszechstronnie kształci, ucząc subtelności spostrzeżeń, rozumienia piękna, wdzięku, logiki wewnętrznej każdego kryształu, każdej muszli, każdego listka, słowem — wszelkich tworów przyrody, której nieprzebrane skarby piękna są dostępne dla wszystkich. Wszystkie sztuki piękne — rysunek, malarstwo, rzeźba, architektura, śpiew, muzyka, literatura — dają szeroką podstawę dla kształcenia estetycznego i duchowego wogóle, żadne zaś ćwiczenia nie kształcą w tak wysokim stopniu poczucia formy i zmysłu piękna, jak lepienie, modelowanie, snycerstwo, rzeźba i niektóre inne roboty ręczne, które w formach zewnętrznych, namacalnie,

plastycznie, w trzech wymiarach pozwalają realizować myśli i są żywą, świadomą i istotną twórczością ducha, a zarazem współpracą dwóch najważniejszych naszych pomocniczych organów poznawczych — oka i ręki. Na lekcjach tych, a także na lekcjach śpiewu i rysunku, strona czynna natury ucznia odnosi tryumf zupełny: uczeń działa, odtwarza swe pomysły, doznaje rozkoszy czynu, twórczości, a zarazem jakgdyby ogląda sam siebie, swą wiedzę, swą pomysłowość i swe zdolności, swą wolę i charakter, całą swą psychikę, ogląda nazewnątrz, w owocach pracy własnej. W tym szeregu czynności naczelne miejsce musi zająć rysunek, którego potrzeba i umiejętność powinna wejść w krew i kość ucznia. Właśnie na rysunek, nie zaś na malarstwo, należy kłaść nacisk, rozwija on bowiem mocniej pierwiastek aktywny, racjonalistyczny wówczas, gdy farba sprzyja bierności, uczuciowości, hedonizmowi, używaniu. Poza właściwemi godzinami nauki rysunku winien on być stosowany możliwie szeroko wszędzie w nauczaniu, gdziekolwiek chodzi o zrozumienie formy, albowiem sprzyja uwadze i „zmusza oko do wejścia we wszystkie najdrobniejsze szczegóły ukształtowania". Z nauką rysunku, powinny pozostawać w związku, jako komentarz do przerabianych tematów, konferencje z dziedziny estetyki, dziejów sztuki, oraz wiadomości o sztuce współczesnej. Na rysunku też opiera się racjonalna nauka robót ręcznych, które, jako ważny czynnik wychowawczy, zalecali już myśliciele i pedagodzy od czasów Odrodzenia—Rabelais, Modrzewski, Komeński, Locke, Rousseau, Pestalozzi, Froebel, Jędrzej Śniadecki, Trentowski, do których zachęcali również Montaigne i Herbart.

Do wszechstronnego wychowania estetycznego przyczynią się jeszcze inne różnorodne czynniki, jak — dziecięca twórczość architektoniczna, tańce, rozwijające piękne ruchy, zwłaszcza w tańcu plastycznym, wszelka gimnastyka, zwłaszcza rytmiczna, śpiew chóralny, twórczość dramatyczna, w szczególności teatr, twórczość literacka i wreszcie głębsza i czynna obserwacja piękna przyrody — zarówno makrokosmosu, jak mikrokosmosu.

Dopóki szkoła nie zmieni swego despotycznego stanowiska, stosując do wszystkich uczniów te same wymagania w zakresie całego szkolnego programu, dopóki nie ograniczy godzin przymusowej nauki, nie wprowadzi więcej swobody i wolności w wyborze studjów, dopóty będzie osiągała jedynie marne wyniki. Największą bowiem wartość kształcącą dla jednostki ma to wszystko, do czego popycha ją własne zainteresowanie; postęp, osiągnięty w pracy dobrowolnej i pociągającej, jest rzeczą o wiele ważniejszą, niż jakakolwiek wiedza ciężko zdobyta,

narzucona, a zatem należycie nieprzetrawiona i skazana wkrótce na zagładę. Osiągnięcie żywości i trwałości wrażeń, wyobrażeń, pojęć, staje się niemożliwem bez pracy w kierunku istotnych zamiłowań, zainteresowań, skłonności i uzdolnień. Tylko pracując nad rozwiązaniem jakiegoś problematu z całem oddaniem się i zapałem, uczy się dziecko spostrzegać i myśleć lepiej, objektywniej, krytyczniej i mniej jednostronnie.

I bardzo ważną jest rzeczą, by, jak utrzymują Platon, Libelt, Kerschensteiner, Dewey i inni, nadać młodzieży zawczasu właściwy rozpęd, któryby duszę jej poprowadził do umiłowania tego, w czem ma się stać mistrzem w wieku dojrzałym, co ją uczyni szczęśliwą i co jej pozwoli do szczęścia innych się przyczynić. „Twierdzę stanowczo, pisał Platon w księdze 12 *Praw*, że o przyszłą biegłość w jakimkolwiek zawodzie należy starać się od dzieciństwa, czy to bawiąc się, czy poważnie pracując we właściwym kierunku". Jakkolwiek słusznem jest przekonanie, że racjonalne postanowienie w sprawie obrania zawodu człowiek może powziąć dopiero wówczas, gdy się rozwiną w nim siły ducha, gdy pozna świat i jego stosunki, okres zaś życia aż do tej chwili należy wypełnić takiem wychowaniem i wykształceniem, któreby umożliwiło przejście do każdego zawodu, jest jednak prawdą z drugiej strony, że poznanie świata i ludzkich stosunków jest rzeczą wogóle względną i trudną, że poznanie to często, niestety, przychodzi za późno, a zatem nie może decydować wówczas, gdy wchodzi w grę przedewszystkiem żywe, gorące pragnienie ucznia, chociażby nawet pozbawione dokładnej i trafnej samoanalizy, a zatem i możności uzasadnienia wrodzonych popędów i ukochań.

W każdym razie, program nauk w latach 17 — 18 powinien zadowolić w stopniu o wiele wyższym, niż w szkole ogólnokształcącej 2-go stopnia, już skrystalizowane indywidualne skłonności i uzdolnienia młodzieży. Zgodnie z zasadami racjonalnej pedagogiki należy na tym poziomie nauczania nietylko pozostawić młodzieży dostateczną ilość czasu dla doniosłej pracy, *odbywającej się w podświadomości*, lecz także dać jej czas dla pracy wybranej, a zatem dokonywanej w warunkach najmniejszego skrępowania i odbywającej się, w przeciwieństwie do poprzedniej, *w ognisku świadomości doskonałej i woli napiętej*. Wczesny, swobodny wybór określonego studjum posiada doniosłe znaczenie w życiu[26]). Decyzje w tym kierunku powziąć powinien każdy już przed ukończeniem lat 16, w szkole 2-go stopnia, gdzie w klasach starszych należałoby nauczać z uwzględnieniem swobody wyboru i okresowego zapału uczniów do poszczególnych zagadnień i gdzie w tym celu należałoby wogóle wy-

[26]) Br. Trentowski. *Chowanna*, II, 439—440.

bierać i gruntowniej opracowywać z uczniami tylko pewne działy nauk, nie obawiając się wcale nierównomiernego traktowania przedmiotów, co zresztą jest nieuniknione, zdaniem wielu wybitnych pedagogów XIX wieku, i co zalecał czynić Smoluchowski nawet w zakresie fizyki. Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby każdy uczeń w latach 17—18 opracował jakieś wybrane zagadnienie monograficznie, z uwzględnieniem dostępnych dla niego źródeł. Słusznie utrzymywał Goethe, że dobre rozumienie i wykonywanie czegoś jednego kształci bardziej, niż połowiczność w tysiącznych rzeczach. Studja, w dziedzinie obranej, dadzą młodzieży możność pracy pogłębionej, intensywnej, możność zastosowania, wyrobienia i wypróbowania swych uzdolnień, inicjatywy i inteligencji, w pracy zogniskowanej na poszczególnych zagadnieniach, w obrębie jakiejś jednej grupy nauk pokrewnych: nauk matematycznych, matematyczno-technicznych, przyrodniczych, fizyko-chemicznych, geologiczno-geograficznych, ekonomiczno-społecznych, historycznych, literatury i sztuki i t. d.

Niezmiernie ważnem zadaniem nauczania szkolnego jest stałe prowadzenie umysłów do skupienia, do całości, do pojęć, idej, do coraz ogólniejszej i ściślejszej, wielorakiej syntezy. Obok syntezy rzeczy powinna szkoła dawać również syntezę nauk, traktujących te rzeczy, to znaczy przeprowadzać syntezę filozoficzną. Syntezy tej dokona ostatecznie zarys teorji poznania po roku 16, lecz prowadzić do niej powinno nauczanie prawie wszystkich przedmiotów nauki szkolnej. Nie chodzi tu o dodatkowe obciążenie mózgów młodzieży materjałem historyczno-filozoficznym, nie chodzi o pozory filozofji, lecz chodzi o zrozumienie podstawowych jej zasad, a przedewszystkiem o zaszczepienie chęci filozofowania, ducha filozoficznego, którego się zdobywa własną, rzetelną i pogłębioną pracą w zakresie wszelkich studjów. Dążenie do ścisłości i dokładności myślenia, dążenie do zrozumienia przyczynowego związku faktów, pragnienie uchwycenia znaczenia tych faktów w całokształcie zjawisk lub też w systemie naszego poznania — zawsze prowadzi niechybnie do filozofji prawdziwej. W studjum wybranem analizę zasad gnoseologicznych i epistemologicznych należy uzupełnić teorją błędu, wraz z rozbiorem szeregu błędnie pomyślanych fragmentów z dzieł wybitnych literatów, uczonych i filozofów, (patrz Tabl. II i III).

We wszystkich umiejętnościach szkolnych, ze stanowiska wykształcenia ogólnego powinno chodzić głównie o podniety, pojęcia zasadnicze, o elementy nauki, o związek tych umiejętności i pracy z życiem i jego rozwojem, chodzić powinno o procesy twórcze, leżące u podstawy celowej działalności ludzkiej, o zrozumienie istoty twórczości teoretycznej, naukowej, wynalazczo-technicznej, społecznej, pedagogicznej i artystycznej,

chodzić powinno o uświadomienie młodzieży, że właśnie twórczość naukowa, wynalazcza i społeczna stanowią trzy niezbędne ostoje życia ludzkiego i prowadzą do filozofji prawdziwej i poglądu na świat, wolnego od zbędnych hipotez nadprzyrodzonych, jałowej metafizyki, mitologji myśli i przesądów teologicznych, budząc zarazem wiarę w realizację ideałów piękna moralnego oraz nowego, doskonalszego, sprawiedliwszego ustroju społecznego.

Nie powinno wcale chodzić o przyswojenie mniej lub więcej usystematyzowanych szczegółów, skrawków, fragmentów i wycinków z poplątanej i bogatej rzeczywistości, lecz powinno chodzić o wydzielenie określonych, ważnych zagadnień i różnostronne ich oświetlenie przy pomocy odpowiednich metod badania. Nie mają żadnego znaczenia wiadomości porwane, niezależne od siebie, niespojone jednolitością myśli przewodniej, logiki, zasad i teorji, wiadomości nieprzetrawione, które nie przeszły na własność osobnika i nie stworzyły w nim mocnych ośrodków krystalizacyjnych, ognisk przyciągających i wyświetlających, mas apercypujących.

Umysły trzeba nastawiać i orjentować we właściwym czasie. Już na początku drugiego szczebla nauczania, program powinien zawierać, jak to słusznie utrzymuje Hall i inni, pewien krótki wstęp do nauki, któryby w sposób najpopularniejszy, jasny i pociągający pouczał o szeregu największych hipotez, o najistotniejszych zadaniach i zagadnieniach oraz najrozleglejszych syntezach poznawczych doby bieżącej, ogarniając cały wszechświat, począwszy od mgławic i gwiazd, a kończąc na geologji, antropologji, ekonomji i polityce. Będzie to czynnik niezrównany dla pobudzenia umysłów i dla zasiania nasienia wielkich idej w młodocianych mózgach! A później stale baczyć należy, by dawać jak najmniej uczoności erudycyjnej, a jak najwięcej idej, rzeczywistego wykształcenia ideowego, mądrości i zrozumienia życia, zmysłu rzeczywistości i ducha filozoficznego; jak najwięcej umiejętności orjentowania się w otaczających warunkach życia i umiejętności wyszukiwania samodzielnych prób tłumaczenia tych zjawisk, zdecydowanego zorjentowania młodzieży w kierunku zdobycia naukowego poglądu na świat i zrozumienia olbrzymiego znaczenia pracy twórczej i produkcyjnej w rozwoju ludzkości. Trzeba też, jak najprędzej, właśnie na tym drugim stopniu nauczania, wyrobić w młodzieży mechanizmy różnego rodzaju, wdrożyć jej technikę uczenia się, pracy i twórczości: doskonałe opanowanie mowy ojczystej, a także języka obcego, umiejętność korzystania z książek, umiejętność wypowiadania i obrony swych myśli i przekonań, umiejętność stosowania rachunku w życiu i badaniach, za-

radność i umiejętność bardziej samodzielnego zdobywania wiedzy i korzystania ze źródeł, a także doniosłą umiejętność wypoczywania.

Jest niewątpliwie głęboką prawdą, że ze stanowiska wychowawczego i ogólnokształcącego nie tyle ma znaczenie pogoń za prawdami pożytecznemi, w myśl wskazań pragmatyzmu, ile jak najgłębsze dociekanie, niezmordowane doszukiwanie się praw, kanonów i prawd, których pożytek narazie może być zgoła niewidoczny.

W tym zaś celu, odrzucając precz wszelkie mędrkujące gramatyki szkolne, jednej tylko uczyć należy jak najgruntowniej, mianowicie — gramatyki nauki, obejmującej elementy i podstawy wiedzy naukowej i filozoficznej. Szkoła ogólnokształcąca powinna nietylko zapoznać z pewną sumą ważnych faktów, zjawisk i praw, lecz i nauczyć trafnej ich obserwacji i analizy, nietylko powinna postawić przed umysłem typowe zagadnienia, lecz przedewszystkiem nauczyć właściwego stawiania zagadnień, powinna rozmiłować umysły młodociane w wertowaniu zagadnień, przygotowując grunt do szukania metod ściślejszych i budząc zamiłowanie do dokładnego rozwiązywania zagadnień palących w zakresie pracy wybranej — w następnych fazach wykształcenia wyższego, samokształcenia i w życiu późniejszem.

Na pierwszym szczeblu nauczania należy iść stanowczo za mądrą radą Rousseau: prawie zupełnie wyrzec się korzystania z książek, natomiast zbierać doświadczenia, obserwować, sadzić, hodować, pomagać w pracy dorosłym, brać udział w życiu praktycznem, brać udział całemi zespołami w pracach pomocniczych w ogrodzie i polu, gromadzić zbiory wszelkiego rodzaju na użytek szkoły i społeczeństwa, poznać *praktycznie* elementy fizyki, mechaniki, geometrji, botaniki, zoologji, geografji, astronomji, ogrodnictwa, rolnictwa, robót ręcznych...

Na szczeblu drugim zdolności młodzieży wyrażania myśli coraz bardziej będą się doskonaliły, nauczy się ona dokładniej odczytywać przyrodę i pomniki historji, jej ogląd czysto empiryczny przybierać będzie charakter nietylko coraz bardziej aktywny, lecz i krytyczny, dojdzie ona do studjowania dzieł klasycznych, wzorów wszelkiego rodzaju, dokumentów typowych, praw podstawowych, wielkich zagadnień, naczelnych pojęć, celów i ideałów twórczości ludzkiej. Pogłębiać się będzie jasność i subtelność myśli, jasność i poprawność sądzenia, trafność ujmowania zagadnień, wzrastać i uściślać będzie zrozumienie nauki i wagi metody naukowej, która rodzi i obala wszelkie hipotezy, teorje i systemy. Praca laboratoryjna w tym okresie nauczania powinna być, jak słusznie zaznacza Hessen, ilustracją klasycznych metod i badań; młodzież powinna nauczyć się dokładnie i sumiennie obserwować, według przepisanych prawideł, ściśle referować poglądy obce, konsekwentnie rozwijać, uzasadniać i zastosowywać przyjęte twierdzenia i wogóle nauczyć się umiejętności podporządkowywania się wybranym umysłom, systemom i metodom, zanim przyjdzie czas na własne metody i własny system [27]).

Tego rodzaju ogólne wykształcenie przyrodnicze i społeczne będzie też najlepszą podstawą i zachętą dla stopniowego zdobycia ściślejszych wiadomości technicznych, znajomości twórczych procesów technicznych, na których opiera się przemysł współczesny i życie kulturalne, a które rozumieć powinien każdy świadomy członek społeczeństwa, zdając sobie sprawę z ogromnej wagi swej pracy, która licznemi nićmi wiąże się z życiem i pracą innych ludzi i wpływa na pomyślność wszystkich.

W ten sposób całe wykształcenie, a później i cała działalność jednostki — zostaną oparte na zasadach naukowych, a wykształcenie profesjonalne zkolei istotnie przyczyniać się będzie do rowoju jej inteligencji i budzić twórczość naukową i wynalazczość techniczną. Maszyny tak dalece opanowują świat pracy fizycznej, że trudno przewidzieć, jak będzie on wkrótce wyglądał. To jedno jest pewne, że praca fizyczna będzie ustawicznie zmieniała swój charakter w mieście i na wsi, podążając za postępami techniki. Pamiętając stale o tem, że wysiłek psychotechniczny powinien być jedynie środkiem rozwoju, celem zaś praca twórcza, trzeba wychowywać młodzież do swobodnej twórczości nietylko na podstawie wszechstronnego rozwoju organizmu i przez samodzielne działanie, lecz w duchu konieczności społecznej pracy produkcyjnej, do współdziałania, do solidarności społecznej, do wspólnej organizacji ludzkości, do socjalizmu i kolektywizmu.

Niewątpliwie, wielki skarb ukrywa w sobie pedagogiczna potęga wychowania technicznego [28]). Co w ciągu stuleci, dzięki ogromnym wysiłkom wydarła ludzkość przyrodzie i usystematyzowała pod postacią swych nauk, to wszystko tkwi w potężnych mechanizmach, napełniających współczesne warsztaty przemysłowe, to tkwi w szeregu aparatów precyzyjnych, regulujących społeczną produkcję. Ułatwić młodzieży zapoznanie się z całym tym naukowym aparatem współczesnej produkcji— to znaczy dać jej wykształcenie politechniczne w duchu szkoły pracy [29]). W tym celu każdy uczeń powinien mieć przedewszystkiem zapewnioną możność dokładniejszego wyuczenia się jakiegoś rzemiosła, lub umiejętności praktycznej — stolarstwa, tokarstwa, ślusarstwa, radjotechniki,

---

[27]) Por. Hessen. *Osnowy pedagogiki*, II, r. X.

[28]) Fr. Dessauer. *Philosophie der Technik.* 1928, s. 17.

[29]) Por. Kałasznikow. *Industrialno-trudowaja szkoła.* 1922, s. 14—15.

ogrodnictwa, rolnictwa i t. d., oddając się tym zajęciom jednocześnie z pracą nad grupą zagadnień wybranych, począwszy od siedemnastego roku życia. Olbrzymie znaczenie tej zasady postępowania podkreślano z całym naciskiem, począwszy od Rabelais, a kończąc na Einsteinie. Największe zaś zrozumienie w tym kierunku wykazał znów Rousseau, który utrzymywał, że młodzieniec winien pracować jak włościanin, a myśleć jak filozof. Dla wykazania wzajemnej zależności ludzi od siebie żądał on, by uczeń zwiedzał różne zakłady i warsztaty pracy, by był terminatorem u różnych rzemieślników i z nimi razem stawał do pracy, z nimi jadł, spędzał dzień cały i dopiero wieczorem, po skończonej pracy, wracał do domu. Jednostkom zaś, usposobionym do studjów teoretycznych, należy, zdaniem Rousseau, ułatwić pracę w zakładach, sporządzających przyrządy matematyczne, lunety, teleskopy i t. p. narzędzia badań, najbardziej dla nich interesujące [30]).

W praktycznych i technicznych studjach tego rodzaju nie powinno nigdy chodzić o bagatelki i zabawki burżuazyjne, chodzić zaś powinno zawsze o nauczanie rzeczy istotnych, podstaw wszystkich rzemiosł i techniki współczesnej, o umiejętność robienia i użytkowania maszyn prostych, zasadniczych przyrządów fizycznych i form geometrycznych. Słowem powinno chodzić o filozofję praktyczną rzemiosła, jako ukoronowanie pracy wogóle. Tylko tą drogą, pobudzając mózg do pracy zapomocą działalności rąk, można wszechstronnie wykształcić umysł i uzdolnić go do twórczości technicznej i wynalazczej w dziedzinie udoskonaleń maszyn i wszelkich narzędzi pracy.

Konieczność wytworzenia syntezy nauczania z pracą wytwórczą, jako jedynego sposobu wychowania wszechstronnie wykształconego człowieka, podkreślili następnie Pestalozzi, Owen i Marx. Pestalozzi słusznie utrzymywał, że wykształcenie powinno w równej mierze dotyczyć głowy, serca i ręki, a jednocześnie łączyć się z pracą wytwórczą, zaś K. Marx, wychodząc z analizy praw rozwoju gospodarczego ustroju kapitalistycznego, którego wieczne zmiany pod wpływem rewolucyjności wynalazków i techniki wymagają wszechstronnie rozwiniętych pracowników, politechnicznie wykształconych i wyćwiczonych w różnych funkcjach społecznych, utrzymywał — jak wiadomo — że połączenie produktywnej pracy młodzieży z nauką szkolną stanowi jeden z najpotężniejszych środków przeobrażenia społecznego, a zawsze będzie celowe dla racjonalnego wprowadzenia młodzieży w życie, począwszy od pewnego wieku, naszem zdaniem, właśnie od lat szesnastu, prowadząc stopniowo do

[30]) Rousseau. *Emile ou de l'éducation*, s. 206, 226, 229.

coraz silniejszego zespolenia wykształcenia ogólnego ze specjalizacją, teorji z praktyką, nauki z wytwórczością. Wymaga tego zarówno rozwój techniki, jak i nauki współczesnej, wymaga tego społeczeństwo, oparte na zasadach pracy produkcyjnej wszystkich swych członków. Ze stanowiska wykształcenia ogólnego i wszechstronnego nie chodzi o jeden jakiś określony warsztat pracy, ani też o precyzyjne cyzelowanie szczegółów roboty, chodzić powinno raczej o bystrość, oryginalność i trafność ujęcia zadania, o różnorodność robót, o uzdolnienie do oceny warunków i wyników pracy, o rozwój ogólny funkcyj psychicznych. Praca zaś w rzeczywistym warsztacie rzemieślnika nietylko stanie się cennym pokarmem dla umysłu, nietylko otworzy przed młodzieżą inny widnokrąg i pokaże jej ważny fragment życia, lecz również wpłynie kształcąco na jego serce i charakter, ucząc współczucia dla trudu w pocie czoła i wtajemniczając w ciężkie warunki życia mas pracujących, dopóki te warunki nie zmienią się zczasem do gruntu.

Szkoła nie może być instytucją samowystarczalną; młodzież musi się uczyć, musi się najpierw odpowiednio przygotować do pracy życia, do pracy na swe utrzymanie, do przyszłej, w całem słowa znaczeniu, wytwórczej i twórczej pracy. Musi ona jednak, jak słusznie twierdzi Błonskij, nietylko utrzymywać kontakt z wielu warsztatami pracy, lecz musi w pewnych okresach tych studjów pracować rzeczywiście, produkcyjnie, czy to w uniwersalnym warsztacie technicznym, związanym ze szkołą, jak chce Dewey, czy też w jakichś innych instytucjach i warsztatach pracy społecznej, stając się na czas pewien kolejno pomocnikami ogrodników, stolarzy, rybaków, agronomów, techników, maszynistów, robotników fabrycznych, górników, marynarzy, lotników i t. p. Właśnie dlatego, że szkoła jest przeciwieństwem fabryki, gdyż w fabryce jednostka ludzka jest, dotąd przynajmniej, jedynie narzędziem produkcji, w szkole zaś musi być celem, byłoby dobrze, by młodzież w wieku właściwym przyjrzała się czynnie pracy jednej lub kilku wielkich fabryk, zatrudniających tysiące robotników wśród piekielnego hałasu, lecz na właściwą praktykę trzeba posyłać młodzież do małych warsztatów pracy, do rzemieślników, gdzie można gruntowniej nauczyć się elementów produkcji przy pomocy prostych narzędzi i maszyn oraz pracy samodzielnej i twórczej.

Tego rodzaju postępowanie, znane również z życia ludzi znakomitych (literatów, artystów i społeczników, a nawet carów, jak Piotr Wielki), którzy zdobywali doświadczenie i głębokie zrozumienie życia i procesów twórczych, długo terminując w różnorodnych warsztatach pracy, nietylko wzbogaci świat poznania, uczuć i woli młodzieży w naj-

głębsze i najbardziej pouczające składniki, lecz znakomicie też rozszerzy jej horyzont umysłowy i niewątpliwie okaże się później pożytecznem w każdym zawodzie, w całej działalności dojrzałego człowieka. Już od 14—15 roku życia młodzież powinna stopniowo rozszerzać granice swej

Wykaz umiejętności i przedmiotów nauki w 9-letniej szkole ogólnokształcącej i na studjum wybranem.

Tabl. II.

Lata: 8—16	17—18
1. Kultura fizyczna (gry, zabawy, ćwiczenia fizyczne, sporty, wycieczki i t. p.)	1. Kultura fizyczna
2. Kultura językowa: a) jęz. ojczysty b) jęz. obcy	2. Kultura językowa
3. Kultura matematyczna	3. Studjum wybrane: a) matematyczne b) mat.-techniczne c) biologiczne d) geograficzne e) fizyko-chemiczne f) ekonomiczno-społeczne g) historyczne h) literacko-artystyczne i) językowe i inne
4. Świat przyrody: a) chemja, fizyka, kosmologja b) geologja i geografja c) biologja (botanika zoologja i antropologja) z teorją rozwoju	
5. Świat kultury materjalnej i duchowej: a) literatura i sztuka b) technologja c) socjologja i ekonomja d) dzieje kultury i cywilizacji	4. Kultura artystyczno-techniczna
	5. Praca społeczno-gospodarcza (wzmożona)
6. Twórczość artystyczno-techniczna: rysunek, roboty, rzeźba, śpiew, muzyka	6. Studjum społeczne
7. Praca społeczno-gospodarcza	7. Studjum filozoficzne

praktyki życiowej i prac społeczno-gospodarczych, wzmacniając je coraz bardziej w okresie studjum wybranego i poświęcając im w szkołach wyższych 25—35% swego czasu pracy wogóle. Jest to konieczne również, jako wstęp do owej dojrzałej działalności społecznej, która w pewnych granicach będzie obowiązywała wszystkich, a znaczny odsetek ludności

będzie całkowicie pochłaniała w przyszłości. Młodzież zawczasu musi się przyzwyczaić do tego i zrozumieć, że trzeba będzie iść w świat daleki i szeroki, opuścić rodzinę, zmieniać otoczenie społeczne i znajomości, uczyć się obrony wolności i przekonań własnych w życiu, w swobodnych stosunkach i dyskusjach z ludźmi o innych poglądach i doświadczeniach. Powinna też ona zawczasu imać się kolejno wszelkiej pracy pożytecznej razem z robotnikami fabrycznymi i robotnikami wiejskimi na prawach zupełnej równości społecznej. Tego rodzaju doświadczalny sposób postępowania nauczy ją rzeczy bardzo ważnych, inaczej zgoła nie-

Podział czasu nauki, oznaczonego w całości przez 100 punktów.

Tabl. III.

	Szkoła powszechna ogólnokształcąca			Studjum wybrane	Szkoła wyższa
	1-go stop.	2-go stopnia			
	Lata: 8-11	12-14	15-16	17-18	19-22 (23)
1. Kultura fizyczna	15	10	10	15	15
2. Kultura językowa					50+10[3])
a) j. ojczysty	15	10	10	—	
b) j. obcy	—	10	10[1])	10[1])	
3. Kultura matematyczna	15	15	15	30+20[2])	
4. Świat natury	25	15	20		
5. Świat kulturalno-społeczny		15	15		
6. Twórczość artystyczno-techniczna	20	15	10	10	
7. Praca gospodarczo-społeczna	10 (minimum)	10 (minimum)	10 (minimum)	15 (minimum)	25[4]) (minimum)
Tygodniowo godzin:	30	30	30	30	36

[1]) W razie wyjątkowych zdolności i zupełnego opanowania jednego obcego języka można rozpocząć naukę drugiego.

[2]) Na studjum wybrane przeznacza się 30 p.; 20 p. przeznacza się na konieczne teoretyczne uzupełnienia z filozofji i socjologji, przyczem studjum społeczne (10 p.) obowiązuje wszystkich, których studjum wybrane należy do innej dziedziny.

[3]) 50 p. przeznacza się na studjum fachowe; 10 p. na studjum społeczne.

[4]) 25 p. (minimum) przeznacza się na praktykę zawodową i pracę społeczno-gospodarczą.

dostępnych, a przedewszystkiem pozwoli jej trzymać dłoń na pulsie życia czynnego i twórczego oraz stanie się dla niej silnym bodźcem do postępu i tworzenia coraz to nowych wartości społeczno-kulturalnych.

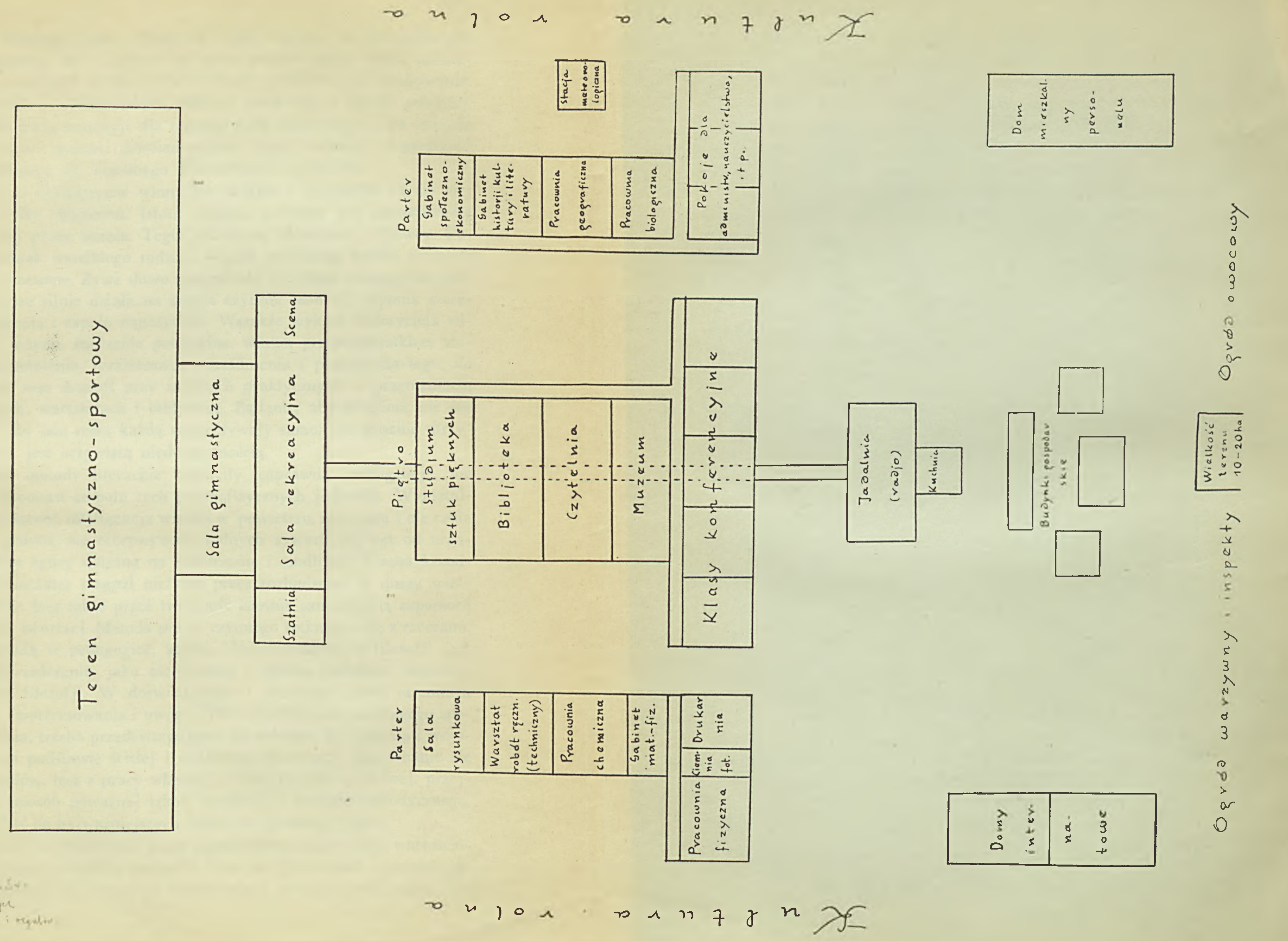
B. Metoda nauczania.

Na szkole współczesnej ciąży dotąd jej przedwiekowy rodowód, humanistyczny kierunek odrodzenia ze ślepem zaufaniem do książki, jako jedynego źródła poznania, oraz do metody filologiczno-historycznej, prowadzącej niechybnie do erudycji. Odrodzenie szkoły nastąpić może tylko przez wprowadzenie do niej zgoła innego ducha wychowania oraz innych metod pracy. Potrzeba zmiany kierunku wychowawczego i dydaktycznego stała się wszędzie widoczną i palącą: Lavisse, Lacombe, Le Bon, Binet, Montessori, Sergi, Laisant, Meumann, Kerschensteiner, Hall, Dewey, St. Kot, A. B. Dobrowolski i wielu innych uczonych i pedagogów od szeregu lat nawołują społeczeństwa burżuazyjne do reformy metod nauczania.

Pod potężnem parciem prądów społecznych kierunki realne myślenia, metody doświadczalne — doszły już wszędzie do głosu i zaczynają gdzieniegdzie zdobywać nawet znaczenie decydujące. I współczesne szkolnictwo wszechświatowe znajduje się w stadjum powolnej, coprawda, chaotycznej i pełnej sprzeczności, przebudowy z zakładów do słuchania na warsztaty pracy umysłowej i fizycznej. Klasztorne, średniowieczne ideały erudycji muszą nareszcie zblednąć i zniknąć. Najpierw doświadczenie i wielka otwarta księga przyrody, a dopiero później książka drukowana — oto niewątpliwie słuszne hasło metodyczne nowej pedagogiki. Nierozumną bowiem jest rzeczą obładowywać się skarbami wiedzy, nawet prawdziwej, a cóż dopiero fałszywej, tak, iż pod ich ciężarem trudno się poruszać naprzód, zatraca się śmiałość myśli i jasność sądu. I cóż dziwnego, że oburzony takim stanem rzeczy Scharrelmann żądał niedawno, aby obciążanie umysłu dziecka szkolnym balastem imion, dat, faktów i t. p. zostało wreszcie policyjnie zakazane![1]. „Pamięć faktów powinna być ubocznym produktem rozumowania", główną natomiast rzeczą winna być obserwacja bierna i czynna, czyli doświadczenie, i oparta na nich zdolność sądzenia. Chodzi bowiem ostatecznie o wykształcenie

[1]) Scharrelmann. *Erlebte Pädagogik.*

SCHEMAT TERENU WZOROWEJ SZKOŁY PRACY. TABL. IV.



w uczniu własnego sądu. Ponieważ tylko wiedza, na doświadczeniu własnem oparta, silnie wpływa na nasze postępowanie, trzeba przedewszystkiem nauczyć ucznia samodzielnych sposobów jej zdobywania. Doświadczenie i wiedza innych, zdobyte przez nas w sposób pośredni, o tyle tylko mają znaczenie dla naszego życia duchowego, o ile stapiają się z własnemi naszemi doświadczeniami tegoż rodzaju i wypełniają luki, nieodłączne od wszelkiego doświadczenia jednostki.

Wskazówki dydaktyczne winny być krótkie i ograniczać się do niezbędnych tylko objaśnień. Istota zadania powinna być pozostawiona samodzielnej pracy ucznia. Tegoż zdania są Montessori i Dewey. Potępianie jednak wszelkiego rodzaju wogóle nauczania byłoby przesadą i nieporozumieniem. Żywe słowo nauczyciela ma często niewątpliwe znaczenie: zawsze silnie działa na ucznia czynnik osobisty, czynnik szczerego wzruszenia i zapału nauczyciela. Wszakże wykład nauczyciela winien mieć jedynie znaczenie podrzędne, winien przedewszystkiem służyć do uzupełnienia, rozszerzenia, uzasadnienia i pogłębienia tego, do czego uczeń sam doszedł przy zajęciach praktycznych w pracowniach, laboratorjach, warsztatach i bibljotece. Żądanie, aby dzieciom nic nie wykładać, aby one rzecz każdą wynajdywały same, jak słusznie utrzymuje Boole, jest oczywistą niedorzecznością.

Najlepsze metody literackie kształciły, coprawda, inteligencję, nie urabiały natomiast zespołu cech psychofizycznych jednostki. Wykształcona w ten sposób inteligencja wisiała w powietrzu, nie miała i nie czuła pod sobą gruntu, nie otrzymywała żadnych żywych podniet od organizmu, będąc zgóry skazana na zwiotczenie i omdlenie. Trzeba kształcić wolę, charakter i zapał nietylko przez rozbudzenie w duszy wielkich ideałów, lecz także przez twórczość istotnie samodzielną zapomocą metod pracy twórczej. Metoda pracy, czynnego zetknięcia się z rzeczami, jest tą metodą w pedagogice, której odpowiednikiem w filozofji jest wogóle doświadczenie, jako nieodzowna i płodna podstawa wszelkiej prawdziwej filozofji. W doświadczeniu i działaniu „tkwi tajemnica nauczania, zainteresowania i uwagi". Dla wykształcenia naukowego sposobu myślenia, trzeba przedewszystkiem się wdrożyć do sądzenia i wnioskowania na podstawie ścisłej i dokładnej obserwacji. Zapoznanie się nie z wykładów, lecz z pracy własnej, z istotą metody naukowej, przejście w ten sposób poważnej szkoły myślenia i badania metodycznego, winno należeć do najważniejszych zadań wychowania wogóle.

Najgłębsze, najistotniejsze nasze zapatrywania, najbardziej wartościowe i najtrwalsze składniki poznania rodzą się przeważnie z potrzeb życia praktycznego, w warsztacie samodzielnej, produkcyjnej pracy. I to

właśnie jest cechą istotną szkoły pracy z jej metodami czynnemi i doświadczalnemi, opartemi na inicjatywie ucznia, że w nerwach i mięśniach młodzieży pozostawiają one ślady trwałe. potrzebę działania stałego i wytrwałego, budzą energję i chęć do realizowania zamiarów, do wykonywania wysiłków. Wszelka praca samodzielna i związane z nią męki poszukiwania, radości powodzenia, zadowolenie z zastosowania własnych sił — niechybnie będą prowadziły do ukształtowania i rozwoju prawdziwej, silnej indywidualności. A każda dobrze zorganizowana szkoła może stać się niezmiernie urozmaiconym warsztatem samodzielnej pracy młodzieży. Warsztat stolarski i tokarski, ogród szkolny, pracownia przyrodnicza, laboratorjum fizyczno-chemiczne, muzeum szkolne, bibljoteka uczniowska i czytelnia pism, instalacja akwarjów i terarjów i hodowla w nich zwierząt, gromadzenie i kolekcjonowanie zbiorów przyrodniczych, geograficznych, historycznych, artystycznych, systematyczne obserwacje geograficzne, astronomiczne, meteorologiczne, fenologiczne, robienie zdjęć fotograficznych, rysunek artystyczny, rysunek diagramatów, przekrojów, map, planów, pisanie sprawozdań z wycieczek, robienie preparatów przyrodniczych, sporządzanie w warsztatach przyrządów i pomocy wycieczkowych, umiejętne korzystanie z encyklopedyj, atlasów, słowników, monografij, zbiorów muzealnych, wycieczek naukowych i t. p. — wszystkie tego rodzaju zajęcia i prace, zarówno indywidualnie jak zbiorowo wykonywane w szkole drugiego stopnia, w wysokim stopniu przyczynią się do rozwoju obserwacji, samoobserwacji i samodzielności ucznia. Szkoła pracy, pomyślana jako metodyczna szkoła życia, jako ogólne przygotowanie do życia, powinna ze wszystkich tych rodzajów pracy i zajęć, począwszy od pracy technicznej, a kończąc na artystycznej, uczynić ośrodki koncentracyjne zainteresowań, ogniska rozwoju i wykształcenia młodzieży.

W okresie przedszkolnym dziecko bawi się; jego żywiołem naturalnym jest zabawa. Samorzutnie, bez zewnętrznego przymusu, ćwiczy ono i rozwija swe narządy i skłonności i to kształcenie dziecka ma głębokie znaczenie biologiczne, jest właśnie szczeblem przygotowawczym do pracy. Trzeba tylko tę naturalną działalność dziecka, zabawę, możliwie racjonalnie zorganizować. Przedewszystkiem wychowawca powinien usunąć wszelkie zabawki, zastąpić je zabawami — zajęciami, dającemi dziecku możność tworzenia rzeczy nowych przy pomocy różnych materjałów (papieru, farb, ołówka, gliny, plasteliny, mecano i t. p.) oraz najprostszych narzędzi pracy. Dziecko tem wszystkiem bawi się dla samej czynności, dla ćwiczenia, dla radości, którą daje każda normalna, zdrowa czynność. Ono żyje, żeby się wyżyć, wyładować energję, wygimnastykować swój system mięśniowy, wydoskonalić swój system nerwowy, czyniąc to nieświadomie, ale z celem biologicznym, podświadomym: dla dojścia do pełni rozwoju swych funkcyj organicznych, fizjologiczno-psychicznych. Pogoda i radość powinny i później towarzyszyć wychowaniu. Trzeba dać młodzieży, na każdym szczeblu jej rozwoju, możność i okazję wylania nadmiaru swej energji żywotnej w zabawach i ćwiczeniach wszelkiego rodzaju, a to pod grozą uczynienia jej nudną, znudzoną, przedwcześnie starczą, hipokryzyjną, zbuntowaną w duszy i czekającą z upragnieniem na swe wyzwolenie z więzów nadmiernej opieki, szablonu, rygoru i przymusu wychowawczego.

Okres swobodnej ruchliwości, wszechstronnego ćwiczenia organów zmysłowych, nóg, rąk i oczu, tych istotnych narzędzi inteligencji, wprawy w prostych ruchach, zaznajamiania się z prostemi maszynami i t. p., ten okres zabawy w życiu dziecka winien poprzedzić późniejszy, właściwy okres pracy szkolnej, winien przygotować i wyostrzyć różne narzędzia poznawcze do zdobywania głębszej wiedzy. Już w swych zabawach, odpowiednio do swego wieku, staje się dziecko na swój sposób twórcze. Ta niby-twórczość, ta dziecinna praca i zabawa, będąca zdaniem Platona, Fröbla, Dewey'a i innych, najlepszym środkiem wszechstronnego wychowania w wieku przedszkolnym, rozwijając zdolności twórcze w dziecku i zyskując stale pod względem metodycznym, powinna doprowadzić wkońcu do właściwej pracy twórczej jednostki dojrzałej. I chociaż pracą we właściwem znaczeniu nazywamy działalność, narzuconą nam jako konieczność lub wykonywaną z poczucia obowiązku i powołania, w odróżnieniu od zabawy, której możemy w każdej chwili zaprzestać, lub którą możemy dowolnie zmienić na inną, to jednak, jak słusznie podkreśla Nunn, praca i zabawa, rozumiana głębiej, pod pewnym względem nie różnią się od siebie, ponieważ jedna i druga są doświadczeniem, które w obu wypadkach staje się radosnem, gdy bywa uwieńczone powodzeniem [2]). Dziecko rusza się i bawi... nietylko dla pozbycia się pewnych funkcyj atawistycznych, które stają się dla niego już niepotrzebnemi, lecz rusza się także dla zdobycia większej energji, dla spotęgowania swego rozwoju, szybszej wymiany materji, przyswojenia sobie większej ilości pokarmów, dla wyrobienia siły, dla zmężnienia i upodobnienia się do dorosłych. Dla rozwoju dzieci i młodzieży, jak dla rozwoju roślin i zwierząt, potrzeba przestrzeni, powietrza, słońca i czasu, potrzeba jaknajmniej skrępowania i natręctwa starszych, jaknajwięcej swobody. Trzeba pamiętać, że dla dzieci zabawa jest właśnie pracą, pracą istotną,

[2]) Nunn. *Education*... Ibid. 77—78.

najlepszą i najgłębszą, że przedwczesne pozbawianie ich zabawy, a zmuszanie do pracy narzuconej, systematycznej, jest równoznaczne z zabijaniem w nich miłości dla pracy i zmuszaniem ich do rzeczy dla nich zbyt poważnej i szkodliwej. Trzeba tylko przez urozmaicanie zabaw, gier i prac ręcznych dążyć do pobudzenia wszechstronnej działalności dziecka, jego woli do działania, dążyć do rozwinięcia, uplastycznienia i uporządkowania jego wyobraźni, do wzmożenia rozwoju całego psychofizycznego jego organizmu.

A jednak, rozpatrywana jako eksperymentowanie nad nieznanemi właściwościami ciał i objawami procesów zabawa jest pracą tylko dla małych dzieci, w wieku przedszkolnym. W gruncie rzeczy, żadna praca nie jest zabawą. I szkoła musi traktować pracę, jako rzecz poważną, pamiętając zarazem o tem, że, o ile praca szkolna ma być owocną, musi być radosną, przyjemną, ożywiającą, pociągającą i zaspakajającą żywotne interesy ucznia.

Jasną jest rzeczą, że wszelka praca fizyczna o wiele więcej odpowiada skłonnościom dziecka, gdyż powoduje ruch widoczny, budzi życie i posługuje się zmysłowemi obrazami, gdy tymczasem praca psychiczna zmusza do spokoju, do zagłębiania się w sobie, do abstrakcji. Trzeba z całą świadomością dążyć do stworzenia syntezy z obu tych rodzajów pracy, z przewagą pierwszego — pracy fizycznej — na początku, drugiego zaś — pracy umysłowej — na końcu procesu wychowawczego. Od zabawy — pracy, w początkowym okresie życia szkolnego, stopniowo trzeba przejść do pracy pożytecznej dla jednostki i gromady, organizując ją tak, by odpowiadała wymaganiom i zainteresowaniom intelektualnym samego dziecka, w miarę objawiania się w niem i ugruntowania poczucia obowiązkowości, systematyczności i precyzji w wykonywaniu zadań, i budząc świadomość, że oprócz zabawy istnieje dla wszystkich ludzi konieczność i przymus pracy społecznie pożytecznej. Do pracy umysłowej twórczej, w istotnem tych słów znaczeniu, zdolny jest tylko osobnik dojrzewający, gdyż istotna twórczość wymaga zdolności do samodzielnego stawiania dalszych celów oraz zdolności zmierzania do nich stanowczo i z napięciem sił, poświęcenia im nieraz wszystkich, kuszących i odciągających od zamierzeń, możliwości i wrażeń [3]).

Trzeba doprowadzić młodzież do tego, by sama przeżyła i zrozumiała tę głęboką prawdę, że „żadna zabawa, żaden sport nie napełnia duszy naszej taką dozą radości, *jak praca*, która nam się podoba, która nas

[3]) Hessen. *Osnowy piedagogiki.* Ibid. s. 106 i n.

roznamiętnia, nas bierze. I to jest rzecz całkiem naturalna, gdyż zabawa zatrzymuje się na powierzchni duszy i tylko powierzchownie ją pociąga, tymczasem praca pobudza wszystkie moce ducha, nadaje im sens i miarę tego, czem jest i czego jest warta. Ktokolwiek pracuje poważnie, wie, że żadna radość nie da się porównać z radością człowieka, który czuje, jak pod naporem jego pracy znikają trudności jedna za drugą i który, po usunięciu ostatniej przeszkody, odwraca wzrok wstecz dla ogarnięcia pola zwycięstwa, dla przebieżenia w świadomości drogi, przebytej tak powolnie i z takim mozołem" [4]).

Gdy uczenie się racjonalne winno w zasadzie unikać metody pamięciowej, polegać zaś na wyszukiwaniu skojarzeń naturalnych, związków przyczynowych i logicznych, różnic i podobieństw, polegać na dokonywaniu analiz faktów i tworzeniu syntez, jakże często dotąd jeszcze zabija się ducha dzieci i młodzieży, nietylko do lat szesnastu, pojęciami sztucznemi i niedorzecznemi np. z dziedziny religji, historji i etyki dogmatycznej, rutynizując umysł i czyniąc go sztywnym, niezdolnym do nowych, świeżych, oryginalnych skojarzeń i kombinacyj, nietwórczym, gdyż twórczość polega właśnie na łatwości kojarzeń przez podobieństwo nieraz częściowe lub przypadkowe i nie godzi się ze sztywnością umysłu, wypełnionego odrębnemi i schematycznemi obrazami lub kompleksami, mechanicznie tylko utrwalonemi w pamięci. Dobra metoda pracy wyzwala myśl, pobudza do tworzenia idej, do obserwacji, zaostrza krytykę, rozwija wyobraźnię, zachęca do dalszych badań, słowem, sprowadza wielorakie skutki dodatnie, których niepodobna osiągnąć przy pomocy tradycyjnych sposobów nauczania, częstego przeskakiwania od przedmiotu do przedmiotu, to znaczy ustawicznego przerywania zaledwie zbudzonych zainteresowań i uniemożliwiania ciągłości pracy umysłowej.

Trzeba nietylko materjał naukowy uczynić jak najbardziej konkretnym, realnym, przez ścisłe powiązanie czynności umysłu z czynnościami zmysłów i mięśni, lecz trzeba uczyć dzieci stawiania i rozwiązywania zagadnień w ramach, odpowiadających ich rozwojowi, a przez to dawać im możność zdobywania wiedzy, ćwicząc jednocześnie umysł. Uczyć się, to znaczy, w gruncie rzeczy, rozmyślać, kombinować, analizować, syntezować, zdobywać umiejętność podchodzenia do zagadnień, budowania hipotez i teoryj, roztrząsania dowodów. Chodzi też o znalezienie metody, którąby nauczyła zdobywania wiedzy potrzebnej w życiu, przez co cel nauki szkolnej zbliżyłby się do nauki życia. I chodzi w wychowa-

[4]) Ad. Tilgher. *Le travail dans les moeurs et dans les doctrines.* 1931, s. 150.

niu i wykształceniu nie o zdobycie jakichś rzeczy doskonałych, absolutnych, ostatniego słowa nauki, lecz o zrozumienie podstaw, zasad, praw twórczości umysłowej, o zdobycie bystrości i rozmachu myśli. Trzeba dać młodzieży możność wygimnastykowania umysłu, trzeba nauczyć ją techniki pracy, dać jej probierze dla wymierzania swych uzdolnień i wartości faktów badanych, dać pojęcie o tem, co w danej chwili jest ważne i co jest jeszcze do zrobienia w wybranej dziedzinie badania, trzeba w nią wpoić przekonanie, że właściwie jesteśmy u początku drogi we wszystkich dziedzinach poznania. Im starszy wiek młodzieży, tem głębiej i poważniej należy traktować powyższe zadania, lecz podjąć starania w tym kierunku trzeba jak najwcześniej, gdyż, jak słusznie zauważa Simon, nastawienie i rozkwit inteligencji wymagają tyle czasu, że życie upływa, niestety, na zdobywaniu umiejętności uczenia się [5]).

Z zagadnieniem tem ściśle związana jest sprawa wartości kształcenia materjalnego i formalnego. Otóż, samo materjalne kształcenie (w znaczeniu erudycji, encyklopedyzmu, przeładowania umysłu), jak wiemy, mija się z celem. Lecz i samo formalne kształcenie, w duchu formalizmu średniowiecznego, (logiki formalnej, studjów nad językami martwemi), będącego młynem, mielącym plewy, może tylko zdemoralizować i wyjałowić umysł. Trzeba gruntownie i wszechstronnie kształcić formalnie, lecz na materjale realnym, umiejętnie dobranym i ważnym; trzeba zainteresować treścią i tę treść jak najwszechstronniej logicznie, djalektycznie przerobić. Żaden przedmiot nauki szkolnej nie powinien być traktowany wyłącznie ze stanowiska formalnego: dotyczy to zarówno języka ojczystego, jak nawet matematyki i logiki formalnej. Nie wolno poniżać żadnego przedmiotu, ani żadnego umysłu, do roli podobnej. Kształcenie wyłącznie formalne jest to doktryna dydaktyczna dawno przebrzmiała i dziś już rozumiemy, że najlepsze wykształcenie logiczne umysłu zdobywa się jedynie w nauczaniu realnem: przy rozwiązywaniu zadań rzeczywiście wartościowych, przy wszechstronnem badaniu jakichś ustępów z dzieł naukowych i filozoficznych, nie zaś dzięki przerabianiu wprawek i odrabianiu ćwiczeń logicznych bez związku z jakiemś istotnem zagadnieniem i bez znaczenia dla duchowego rozwoju. Ćwiczenie mechanizmu myślenia samo przez się nie może wystarczyć. Należy wysiłek intelektu skierować na rzeczy godne badania, postawić przed nim określone dalsze i cenne cele, zespolić go z mocnemi emocjami, z konkretnemi zadaniami, z miłością prawdy objektywnej za wszelką cenę. Bezwartościowość „nikczemnej scholastyki" nauczania formalnego

[5]) Jules Simon. *Le travail.* 1866, s. 384.

świetnie uwydatnił Hessen w świetle istoty kultury naukowej umysłu, wykazując, że i metoda naukowa nie polega na abstrakcyjnej zdolności budowania sylogizmów, analizie pojęć i formułowaniu definicyj, lecz polega na umiejętności podchodzenia do rozwiązywania konkretnych zagadnień wiedzy doświadczalnej, że ma ona charakter syntetycznotwórczy i że możemy ją sobie przyswoić tylko w akcie twórczym nowej wiedzy, nowych prawd [6]).

Ażeby praca była rzeczywiście pociągającą, musi być metodyczną, rozumną, planową; zadania powinny stanowić łańcuch coraz trudniejszych i zawilszych zagadnień. Wyczerpaniu pracą umysłową można zapobiegać jedynie ładem i metodycznością, biorąc pod tym względem przykład z wielkich pracowników, twórców nauki i nawet sztuki, których praca bywała zazwyczaj jak najdokładniej uregulowana [7]). Rzeczą ogromnej wagi jest nauczyć się pracy metodycznej, umiejętnej, ekonomicznej i prędkiej, co wszystko zdobywa się jedynie własnem doświadczeniem, o wiele łatwiej i dokładniej pod kierunkiem wykształconych i doświadczonych nauczycieli. Prędko i owocnie pracuje ten, kto pracuje metodycznie i dokładnie, posiada pewne poczucie miary, harmonji i piękna, oraz pracuje z zainteresowaniem, które z reguły potęguje wszystkie zdolności ducha: pamięć, spostrzegawczość, pojętność, wyobraźnię, uwagę i wolę. Tylko kultywując wrodzone zainteresowanie, można wzniecić w duszy zapał i zamiłowanie do nauki, pobudzić energję charakteru, ducha badawczego i krytycznego, zdolność do samokontroli i poczucie odpowiedzialności, gdyż zainteresowanie posiada zarówno moment intelektualny, jak wzruszeniowy i dynamiczny. Dzięki uwadze i skupieniu myśli, samorzutnie zwróconej na cel określony, wyrabia się inicjatywa i powaga ducha; wyrabia się pamięć, gdyż jednostka czemś bardzo zajęta, ciągle o tem myśli, tworzy serje wyobrażeń i pojęć, układa wiadomości w system, usilnie doszukuje się związków z innymi przedmiotami; wyrabia się charakter dzięki stałości i wytrwałości wysiłków, dzięki uporowi w pokonywaniu trudności. Wielka to prawda, że tylko interesujące rzeczy i zjawiska są dobrze znane dziecku, że nie przyswaja ono sobie nic z tego, co go nie interesuje, chociażby to było przez długie okresy czasu w polu jego widzenia, w orbicie jego życia. Pamiętając o bogatej wrażliwości i wielostronności zainteresowań dziecka, a także o kolejności dojrzewania jego popędów i upodobań, oraz o prawie ich przemijania, należy wykorzystywać te skłonności i przystosowywać nau-

[6]) Hessen. Ibid. s. 255—256.
[7]) Guyau. *Éducation et hérédité.* Ibid. s. 121.

czanie do budzących się popędów i zainteresowań, kując żelazo, póki gorące.

Zaczynać trzeba od zainteresowań naturalnych i praktycznych dziecka, od zainteresowań, związanych z jego rozwojem, życiem i otoczeniem, zadowalając jego podstawowe popędy w ich kolejnym rozwoju, i wznosić się stopniowo do zainteresowań teoretycznych, popierając je wszędzie, gdzie tylko się da, doświadczeniem i eksperymentem. Niepodobna zgodzić się z Münsterbergiem, który, sprzecznie zresztą sam z sobą, mylnie sądzi, że gruntowność najlepiej wyrobić można na przedmiotach, niebudzących bezpośrednio zainteresowania, i że cechy ducha, których natura nam poskąpiła, właśnie muszą być w wychowaniu rozwijane i doskonalone [8]). Wręcz przeciwnie, trzeba, jak to już uprzednio podkreśliłem, położyć największy nacisk na uzdolnienia pozytywne, wydatnie zarysowane, i tak pracę zorganizować, ażeby można było, nie tracąc czasu na specjalne rozwijanie niepewnych uzdolnień, wszystkie władze ducha wprawić w ruch koło głównego ośrodka studjów i zainteresowań, jak to czynili zawsze wszyscy wielcy ludzie i wielcy samoucy, którzy pracowali twórczo tylko w dziedzinie wybranej i tu właśnie wykazali całą potęgę uwagi, woli, wytrwałości i gruntowności. Byliby oni straceni dla kultury, gdyby chciano postępować z nimi w myśl zasady Münsterberga!

Dziecko zdobywa poznanie świata dzięki doświadczeniom i kojarzeniom tych doświadczeń, ale porządek tych zdobyczy uwarunkowany jest pewnym wewnętrznym rozwojem przeżyć, pewną ich kolejnością, wypływającą z potrzeb rozwojowych jego organizacji psychofizycznej i nie może być dowolny. Toteż trzeba w nauczaniu wychodzić ze stanowiska przeważających zainteresowań jednostki i, podsuwając jej zagadnienia, leżące na linji jej dążności naturalnych, doprowadzić stopniowo do rozszerzenia wogóle dziedziny jej zainteresowań, uzdolnień i wiedzy, aż wreszcie wypłynie ona z całą świadomością na trakt samodzielnej żeglugi ku samodzielnie wyznaczonym celom. „Całe znaczenie zainteresowania polega na tem, *do czego ono dąży*, na nowych doświadczeniach, które umożliwia, na nowych władzach, które w duszy stwarza. W popędy i nawyknienia dziecka należy więc dopiero *wkładać sens*. Prawdziwym pedagogiem jest ten właśnie, kto dzięki wiedzy swej i doświadczeniu zdoła dojrzeć w tych zainteresowaniach dziecka nietylko punkty wyjścia dla jego wychowania, ale funkcje pełne przyszłych możliwości

[8]) Münsterberg. *Grundzüge der Psychotechnik.* Ibid. s. 588—589.

i prowadzące do idealnych celów" [9]). Koncentracja przedmiotów nauczania winna uwzględnić rzeczywiste predyspozycje, uzdolnienia i zamiłowania młodzieży, dając jej możność wytworzenia powoli głównego ośrodka studjów, badań, rozmyślań, natchnienia, zapału, emocji, czynności i obowiązku.

Wychodząc z założenia, że podwaliną wszelkiego poznania są spostrzeżenia zmysłowe, musimy sprawność zmysłów i trafność spostrzegania założyć u podstawy wszelkiego nauczania. Żadne pojęcia nie powinny być zaszczepiane inaczej, niż drogą spostrzeżenia, jako punktu ich wyjścia lub potwierdzenia, i to sprzestrzeżenia czynnego. Metoda poglądowa bierna, oparta na pokazach i doświadczeniach, wykonywanych przez nauczyciela, winna ulec zasadniczej reformie. Trzeba nauczyć ucznia samemu zdobywać wiedzę. Nauczanie na wszystkich szczeblach powinno się zamienić w badanie. Wiedza powinna ustąpić miejsca umiejętności zdobywania wiedzy. Chodzić powinno o uzdolnienie organów zmysłowych, rąk i mózgu do samodzielnej i badawczej pracy, do czynnej obserwacji przyrody i życia ludzkiego, całego wogóle otaczającego świata. Należy zrobić ze szkoły najlepszy, idealny teren doświadczalny dla uczniów, stworzyć warunki, w których mogliby oni zdobyć wszechstronne doświadczenie życiowe, kładąc jak największy nacisk na kształcenie popędów — poznania, wynalazczości, pracy, piękna i współdziałania.

Poglądowość czynna winna przeważać w nauczaniu do lat 14 — 15, poczem coraz więcej nabiera znaczenia kształcenie logicznego, psychologicznego, filozoficznego i społecznego myślenia. Wykształcenie rozpoczyna się od spostrzegania i zawsze musi się na niem opierać, lecz celem jego są jaknajdokładniejsze pojęcia, będące myślową przeróbką doświadczeń. Trafnie powiada Montessori [10]), niezgodnie zresztą sama z sobą, że „nie zaznajomienie dziecka z rzeczami, lecz podtrzymywanie w dziecku tego płomienia, co się nazywa myśleniem, winno przewodzić naszym zabiegom o dzieciach". W tym zaś celu, dla zdobycia mocnych, zdrowych, podstaw rozwoju i wykształcenia, trzeba nietylko puszczać w ruch wszystkie zmysły, trzeba również niekiedy je przymykać, unikać bodźców zewnętrznych, korzystać z chwil, gdy np.: rankiem, o zmroku, w ciszy nocnej, podczas samotnego wypoczynku, ciało pozostaje w bezruchu, myśli się budzą niezależnie jakgdyby od świata otaczającego i rodzi się twórczość duchowa intuicyjna, oryginalna, nasza własna, naj-

[9]) Dewey. *Szkoła i dziecko.* 1922, s. 81.

[10]) Montessori. *Samowospitanie i samoobuczenie w naczalnoj szkole.* 1923, s. 143.

cenniejsza, jako owoc podświadomej przeróbki indywidualnej niezliczonych osadów doświadczeń własnych i odziedziczonych. Lecz trzeba pamiętać, że postęp istotny ducha odbywa się dzięki przejściu od wartości złożonych do prostych, od konkretnych do abstrakcyjnych, od empirycznych do racjonalnych, od szczegółowych doświadczeń do ogólnych praw, od wrażeń do wyrażenia i ekspresji, od podświadomości do świadomości doskonałej.

Dewey, James, Lay i wielu innych zwolenników szkoły pracy wychodzą z założenia, że wszechstronna obserwacja zmysłowa powinna prowadzić do opracowania rzeczy zaobserwowanych, przy pomocy pamięci, rozumowania, wyobraźni i uczuć, a wreszcie do różnych zastosowań przy pomocy wszelkich środków fizycznych, materjalnych, artystycznych, technicznych w praktyce życiowej wogóle, w szczególności zaś w życiu gminy szkolnej. Wszelka bowiem praca staje się owocną, gdy nietylko wypływa z wewnętrznej potrzeby dziecka i sprawia zadowolenie, lecz gdy nadto pozwala na wyrażenie się, wypowiedzenie, na zajęcie czynnej postawy, gdy zaspakaja potrzebę ruchu i działania, począwszy od aktywności żywiołowej dziecka, a kończąc na istotnej samodzielności umysłu i charakteru jednostki dojrzałej. Toteż istotą metod wychowawczych, jak słusznie zaznacza Buyse, powinno być pobudzenie w dzieciach ducha wynalazczości, twórczości i wykonania [11]).

Wszelkie wychowanie, hamujące działalność ciała i instynktów, przeszkadza naturalnemu sposobowi zdobywania wiedzy. Trzeba uczyć zapomocą celowego działania, samodzielnego odtwarzania faktów i zjawisk, oraz przeżywania procesów myślowych. Stają się wówczas zbyteczne wszelkie dodatkowe, sztuczne wysiłki zapamiętywania: dobrze pamiętamy to, cośmy sami stworzyli i wykryli, gdyż wzrok, słuch, dotyk, mięśnie, procesy sądzenia wspierają się wówczas wzajemnie, tworząc harmonijny i zwarty aparat poznawczy. Słusznie powiedział też Einstein, że w przyszłej reformie szkolnej zwycięży zasada, że wszędzie, gdzie tylko można, „musi uczenie się stać się przeżyciem". Czynność dziecka, żywy potok jego pracy twórczej — to istotny grunt wychowania. Przejawiający się w dziecku od początku naturalny popęd do ruchu, jako konieczny warunek wzrostu i rozwoju jego organów, przeistacza się później w potrzebę świadomego działania w pracy twórczej i wytwórczej.

Tą metodą działania, zwalczającą psytacyzm, a przedewszystkiem

[11]) Buyse. *Les méthodes américaines d'éducation générale et technique.* 1909, str. 53.

wywołującą i kształcącą inicjatywę, na swój sposób popierali Locke, Rousseau, Goethe, Fichte, Michelet, Guyau oraz przedstawiciele wszelkich kierunków szkoły pracy. Idziemy dziś w tym samym kierunku, ale znacznie dalej i z celem o wiele jaśniejszym. Dziecko nietylko powinno być pobudzane do wszechstronnego działania, do wydatkowania jaknajwiększej ilości energji, pod warunkiem — rzecz jasna, — że odnowa jej będzie zapewniona w całości i szybko, lecz winno być pobudzane do działania celowego, do pracy rozumnej, pożytecznej, produkcyjnej, do brania udziału, razem z dorosłymi, w tworzeniu wartości ludzkich zarówno materjalnej, jak idealnej natury.

Do wychowania kolejno wprowadzono w dziejach organy ludzkie: słuch, wzrok i rękę, przyczem zmysł dotykowo-mięśniowy okazał się ostatecznie najpewniejszem i najniezbędniejszem narzędziem pracy i rozwoju; jest on bowiem nietylko ojcem wszystkich zmysłów, lecz on jedynie daje bezwzględnie pewne poczucie rzeczywistości, gdyż, jak słusznie powiada Münsterberg, dla nas istnieje przedewszystkiem to, na co możemy lub jesteśmy zmuszeni oddziaływać. Zmysł ten najbardziej się kształci przez wszelkiego rodzaju roboty ręczne, toteż praca fizyczna i zajęcia praktyczne muszą być istotną treścią składową, a nawet podstawą naturalną wszelkiego racjonalnego wychowania. Roboty ręczne, to przedewszystkiem zasadniczo nowa i doskonalsza metoda nauczania i wychowania, dająca możność osiągnięcia istotnie harmonijnego rozwoju jednostki, zaspakajająca ważne potrzeby i zainteresowania młodzieży i zapoznająca w procesie pracy twórczej w sposób naturalny i praktyczny z użyciem i zastosowaniem wszelkich materjałów i narzędzi pracy ludzkiej. Metoda ta ma głębokie podstawy biologiczne, psychofizjologiczne i socjologiczne.

System ruchowy, coprawda, dochodzi do wielkiej dokładności już przy mówieniu, czytaniu, pisaniu i rysowaniu, lecz, biologicznie rzecz biorąc, wszechstronnie dodatnio jest on zaangażowany na korzyść różnych funkcyj organizmu (oddychania, trawienia i rytmiczności życia) właśnie przy robotach ręcznych i wogóle przy wszelkiego rodzaju pracach fizycznych w stopniu większym, niż przy ćwiczeniach cielesnych, gdyż pracuje wówczas ściślej i systematyczniej i sprowadza skutki o wartości nietylko indywidualnej. Przez kolejną zmianę pracy ducha na pracę ciała osiąga się też większa harmonja i higjena rozwoju, usuwa się łatwiej czynnik znużenia i przeciążenia, a z drugiej strony różne wartości, znajomość elementów rzeczy i procesów przyswajamy sobie o wiele lepiej wówczas, gdy zdobywamy je własnym wysiłkiem, własnemi mięśniami, własną pracą.

Olbrzymie znaczenie posiada też praca ręczna pod względem psychofizjologicznym. Już przez samo ćwiczenie systemu ruchowego, przez zaspakajanie zasadniczego popędu do ruchu i działania, budzi ona zadowolenie i radość z działania i życia. Rozwija fizycznie i duchowo, gdyż znakomicie ćwiczy uwagę, samodzielność, ogranicza współudział nauczyciela [12]), budzi zaufanie we własne siły, pokazując wynik namacalny pracy, rozwija krytycyzm, usuwa powierzchowność i mędrkowanie przez ujawnianie błędów, niedokładności i fuszerki, ćwiczy wszystkie organy zmysłowe w sposób naturalny, wprawia w ruch lewą nogę i lewą rękę, a zatem silnie pobudza czynność prawej półkuli mózgu, co jest rzeczą ogromnej wagi dla wzmożenia działalności całego mózgu, wyzyskania płodozmianu pracy i wypoczynku [13]), zatrudnia wiele mięśni głównych (mięśnie ręczne, nożne, brzuszne, grzbietowe...) wyrabia i rozwija pojęcia formy i liczby, przestrzeni i czasu o wiele lepiej, niż metoda poglądowa, budzi ducha wynalazczości, oryginalności i twórczości. Dzięki wyrobieniu sprawności ręki i oka, spotęgowaniu poczucia rzeczywistości, usuwa ospałość ducha, dając ujście energji fizycznej, niszczy złe instynkty; uczy samokontroli, słusznej oceny rzeczy i ludzi pracy, ćwiczy poczucie kształtu i smaku, kształci palce i sprzyja wyrobieniu jasności pojęć, uczy metodyczności i umiejętności zdobywania właściwych środków i drogi, sprzyja rozwojowi świadomej i rozważnej pracy teoretycznej, budzi i kształci potrzebę doświadczenia.

Ręka ludzka, a w szczególności dłoń, jak to świetnie wykazał Vaschide, ze wszystkich organów ciała najlepiej służy inteligencji. Ona urzeczywistnia wszelkie wyobrażenia. Różnorodność jej zastosowań jest nadzwyczajna. W wypadkach wyjątkowych, jak u głuchoniemych i ociemniałych, doskonale zastępuje wszystkie organy zmysłowe, uwypukla treść myśli, wyraża uczucia różnego rodzaju, tworzy ważną część fizjonomji i może zastąpić mowę [14]), jest siedliskiem dotyku, najlepiej wyczuwa ruch. Ona zrealizowała całą kulturę ludzką, wszelkie pomniki i dzieła sztuki (w zakresie rysunku, malarstwa, rzeźby, architektury i muzyki), wytworzyła oręż i wszelkie narzędzia walki i badania; wszystko zasiała i zasadziła, ubrała człowieka i zbudowała dla niego mieszkanie, drogi i mosty; najbardziej też przyczyniła się do rozwoju mózgu i umysłu, dała mu najwięcej plastycznych wyobrażeń, stworzyła wyobrażenia aktywne, wpłynęła na rozwój czynnej, twórczej wyobraźni. Inteligencja ludzka wogóle rozwija się równolegle do rozwoju i doskonalenia się ręki ludzkiej. Wyższość człowieka nad innemi istotami uzależniona jest, jak wiadomo, od wyższości jego ręki [15]).

W miarę tego, jak ręka ludzka stawała się coraz subtelniejszem narzędziem pracy, mózg ludzki i świadomość doskonaliły się coraz bardziej, i trudno przeprowadzić ścisłą granicę między pracą ręki a pracą mózgu: im bardziej praca ręczna staje się subtelną, tem bardziej staje się zarazem pracą mózgowo-umysłową, a dobry robotnik fizyczny posiada też dobrą głowę, to znaczy mózg o bardzo rozwiniętych ośrodkach ruchowo-mięśniowych, co dowodzi, że praca ręczna jest znakomitym środkiem kształcenia umysłu. Mowa nasza posiada wyraźne tego ślady: dobre zrozumienie czegoś wyrażamy zapomocą terminów, dostarczonych nam przez zmysł mięśniowo-dotykowy, jak — ujęcie, uchwycenie, ogarnięcie, przeniknięcie, pojęcie i t. p., któremi uzupełniamy terminy wzrokowe: ogląd, wyobrażenie i t. p. Bogactwo życia umysłowego zależy od łatwości procesów kojarzeniowych, najlepiej zaś ćwiczy drogi nerwowe właśnie praca czynna, praca ręczna, działalność twórcza, która poza czynnością samorzutną, opiera się na odtwarzaniu, wytwarzaniu i przetwarzaniu, na wszelkiego rodzaju ujmowaniu, czy pojmowaniu rzeczy, zjawisk i procesów. Przy pracy ręcznej uczeń, w zasadzie, zawsze jest czynny; wszystkie jego zmysły, uczucie i wola, nerwy i mięśnie są w ruchu, cała postawa psychofizyczna jest czynna, pobudzająca do życia, do samodzielnej obserwacji, oceny, badania, porównywania, poszukiwania i wynajdywania [16]).

Socjologiczne znaczenie pracy ręcznej polega na tem, że dzięki własnemu wysiłkowi i naśladownictwu niszczy ona przesądy, a budzi zrozumienie i współczucie dla pracy fizycznej, uczy pracy pożytecznej w rzemiośle, przemyśle i gospodarstwie wiejskiem i uczy współdziałania. Praca ręczna, jak to podkreślał już Lew Tołstoj [17]), jest też dowodem szczerego uznania równości wszystkich ludzi, zbliża do ludzi pracy, daje szczęście i spokój sumienia, którego pozbawiony jest człowiek, korzystający z pracy niewolnika.

Otóż, każdy człowiek, bez względu na to, czy będzie uczonym, artystą, lub nauczycielem, będzie wydatniej i z większem zadowoleniem pracował,

[12]) M. Löweneck. *Denken und Tun.* 1911, s. 15.

[13]) Patrz: J. Joteyko. *La science du travail et son organisation.* 1917, s. 164.

[14]) Ręce Possewina na obrazie Matejki *Batory pod Pskowem!*

[15]) Vaschide. *Essai sur la psychologie de la main.* 1909, str. 193—196, 413, rozdz. XIV. Por. wyżej sąd Engelsa (cz. II, r. 1).

[16]) Porów.: Seidel. *Die Handarbeit, der Grund und Eckstein der harmonischen Bildung und Erziehung.* 1911, s. 28—29.

[17]) Tołstoj. *Piedagogiczeskija soczinenja,* s. 354. *Co to jest sztuka?* r. XII.

jeśli, idąc za radą Da Vinci, Rousseau, Ruskina, Tołstoja, Kropotkina i innych, będzie część swego życia spędzał w pracy fizycznej w warsztacie lub na roli. „O ileż silniej — woła Kropotkin — odczuwałby krasę przyrody poeta, o ileż głębiej mógłby on poznać serce ludzkie, gdyby spotykał wschód słońca, idąc sam za pługiem w gronie rolników, gdyby na okręcie razem z marynarzami zwalczał burze i własnem doświadczeniem poznał poezję trudu i wytchnienia, smutku i radości, walki i zwycięstwa“ [18]). Zresztą, związek pracy ręcznej z umysłową po wszystkie czasy był płodny w skutki ogromnej wagi. Galileusz sam robił teleskopy, Newton sam szlifował szkła i zrobił znakomity teleskop, Spinoza szlifowaniem szkieł optycznych zarabiał na życie, Leibniz pracował nad projektami różnych maszyn, np. do rachowania, Leonardo da Vinci konstruował maszyny, budował kanały i t. p., Lineusz nauczył się botaniki, pomagając ojcu w pracy ogrodniczej, Helmholtz zamłodu fabrykował różne przyrządy fizyczne; z drugiej zaś strony robotnicy rozwinęli swe talenta, nieraz zupełnie samodzielnie, właśnie dzięki różnorodności swych prac warsztatowych lub też dzięki przypadkowemu zetknięciu się z wybitnymi uczonymi w roli ich pomocników laboratoryjnych, jak to było z Faraday'em, Watt'em i wielu innymi.

I ze stanowiska pedagogicznego praca fizyczna ma ogromne znaczenie, jako wyzwolenie i wyćwiczenie energji, jako zharmonizowanie wysiłków fizycznych i duchowych. Wielu badaczy zgodnie stwierdza, że zręczność ręki i precyzja oka najłatwiej zdobywa się do lat 14, że jest to więc najlepszy okres życia dla robót ręcznych wszelkiego rodzaju. Zdaniem Halla, nigdy ręka nie jest tak bliska mózgu, jak właśnie w wieku od 8-go do 13 roku życia, później bowiem powstają już trudności i hamulce dla nowych czynności i dróg nieutorowanych. W tym zaś okresie życia rozwój mięśni jest ważnym warunkiem rozwoju ducha i wówczas powinny się rozpocząć wszelkie ćwiczenia mięśniowe. Baldwin, James, Browne i inni też byli zdania, że dla rozwoju odpowiednich ośrodków mózgowych potrzebne jest wczesne ćwiczenie naszych mięśni.

Ażeby roboty ręczne miały głębsze znaczenie wychowawcze, nie zaś przechodziły w zwykłe trenowanie młodzieży w zaspakajaniu potrzeb szkolnych, młodzież powinna co pewien okres zmieniać rodzaj zajęć i pracownię. W ten sposób, zdobywając jednocześnie dobre, wszechstronne wychowanie zmysłowe i mięśniowe, młodzież zapozna się stopniowo z teoretycznemi i praktycznemi podstawami różnych form produkcji. Wiadomo, że zbyt długa i monotonna czynność mięśniowa szkodzi dziecku pod względem umysłowym i fizycznym. Trzeba też ćwiczyć wszystkie funkcje fizyczne dziecka, podsuwając mu coraz to nowe rzeczy do zrobienia, nowe zagadnienia do rozwiązania. Wszelka praca już dobrze znana, automatyczna i mechaniczna, traci znaczenie wychowawcze. Ażeby mieć głębszą wartość kształcącą, praca fizyczna winna być przepojona pierwiastkami umysłowemi: planowaniem, uwagą, zastanowieniem, zainteresowaniem, świeżością wrażeń i t. p. Ze stanowiska wychowawczego praca ręczna ma wartość nietylko ze względu na swe wyniki pozytywne, lecz przedewszystkiem jako czynnik, pobudzający wolę i kształcący ducha, rozbudzający umysł. Nie powinno tyle chodzić o techniczną stronę wykonania pewnych robót, ile o bodziec dla rozwoju ducha, o przygotowanie do wszelkiej wogóle pracy przez zbudzenie sił jednostki do życia, przez rozwinięcie nietylko oka i ręki, lecz i umysłu, oraz racjonalnego, trafnego poglądu na rzeczy, ludzi i świat cały. Prawdziwy cel tej pracy, ze stanowiska wykształcenia ogólnego, polega w gruncie rzeczy na spotęgowaniu rozwoju intelektualnego i estetycznego, istotnej znajomości rzeczy oraz fizycznych uzdolnień i zręczności.[19]) Słowem, praca ręczna powinna sprzyjać politechnicznemu, naukowemu i filozoficznemu wykształceniu jednostki.

Celem ostatecznym, jak wiemy, zawsze pozostaje wychowanie i wykształcenie osobowości. Zadanie wychowawcze polega na spotęgowaniu i uszlachetnieniu tkwiących w osobniku zarodków, na wyzwoleniu i rozwoju sił utajonych jednostki. Probierzem wartości pracy fizycznej w szkole jest to, czy sprzyja ona rozwojowi osobowości ucznia i czy staje się podstawą dla jego twórczości umysłowej. Trzeba od niej rozpocząć, lecz nie należy na niej poprzestawać. Ludzkość w swym rozwoju nie zbliża się — jak wiemy — do pracy fizycznej, lecz raczej stopniowo od niej się oddala. Trzeba więc nietyle kształcić do pracy ręcznej, ile pracę ręczną uczynić narzędziem duchowego rozwoju ucznia. I trzeba, aby dziecko nietylko przeszło jak najracjonalniej tę mijającą fazę rozwoju ludzkości, lecz trzeba, by poszło dalej, do pracy umysłowej, do pracy ducha. Praca ręczna nie jest dzisiaj ani celem, ani ideałem. Jest to tylko konieczne stadjum rozwoju. Człowiek XX wieku, pragnący zdobyć wykształcenie politechniczne, naukowe i filozoficzne, nie osiągnie tego w szkole rzemiosł. Ze stanowiska wykształcenia ogólnego chodzić tu powinno jedynie o poznanie podstaw maszynizmu, industrjalizmu, techniki naukowej. Praca ręczna powinna zapoznać praktycznie z narzędziami pracy, ich stosowaniem i historją, z materjałami do pracy, wyrobić zręcz-

[18]) Kropotkin. *Pola, fabryki i mastierskija.* 1921, s. 215.

[19]) Guyau. *Éducation et hérédité.* ib. s. 110—111.

ność, dać zrozumienie istoty pracy fizycznej, nauczyć radzenia sobie samemu w różnych sytuacjach życia twórczego, ułatwić zrozumienie różnych teoretycznych założeń i rozważań [19*]).

Nie wolno jednak zapominać o pewnej bardzo doniosłej rzeczy: prace ręczne posiadają brak niewątpliwy, nie budzą bowiem dostatecznie polotu fantazji, nie rodzą szerokich widnokręgów, uczą one rzeczy skończonych, wyraźnych, konkretnych. Umysł zaś młodzieńczy potrzebuje innego jeszcze pokarmu, potrzebuje rozległej perspektywy, wielkich marzeń i rojeń, głębokich idej i wielkich czynów, wielkich ambicyj i rozległych — na miarę Fidjasza — zamiarów, dalekich celów i ideałów, potrzebuje zapału!

Temu zasadniczemu brakowi wychowania współczesnego nawet nie

[19*]) Żadnego przedmiotu, a więc i robót ręcznych, nie należy uczyć w sposób mechaniczny, rutyniczny, bezmyślny, prostacki, opierając nauczanie na przepisach i wskazówkach zgóry podanych, hamując swobodny rozwój inteligencji i inicjatywy ucznia. I wszlekiego rodzaju prace ręczne mogą i powinny się stać nietylko źródłem i punktem wyjścia dla zdobycia o wiele rozleglejszej i głębszej wiedzy, lecz stać się wstępem do zapoznania się z metodami badań eksperymentalnych oraz z metodami uzasadniania pomysłów teoretycznych.

Praca ręczna, do lat czternastu, z jednej strony powinna być odrębnym przedmiotem nauczania dla zapoznania się z narzędziami, materjałami, przedmiotami, ruchami, modelami, dla zapoznania się z wielu dziedzinami pracy fizycznej i mechanicznej, z drugiej zaś strony powinna być zespolona z całym systemem nauczania, jako środek i pomoc dla ilustracji, uplastyczniania, pogłębiania i utrwalania wiedzy w zakresie niemal wszystkich umiejętności, a przedewszystkiem przyrody, fizyki i nawet matematyki.

Najlepszym dotychczas systemem robót ręcznych nie jest system szwecki lub duński, jako zbyt utylitarystycznie jednostronny, ani też system francuski, zbyt jednostronnie artystyczny i zmierzający wyraźnie do określonego zawodu, lecz jest system amerykański, pozbawiony piętna utylitaryzmu, a będący podstawą dla innych przedmiotów szkolnych. Chodzi w nim słusznie o podstawowe metody i procesy mechaniczne, o jak największą różnorodność prac i warsztatów, o podział pracy odpowiednio do psychofizjologji dziecka, chodzi o bogactwo motywów, pomysłów, doświadczeń, idej, planów, szkiców jako użyźnienie gruntu pod wszelkie przyszłe posiewy, a bynajmniej nie chodzi o technikę wydoskonalenia i techniczne wykończenie każdego objektu pracy. Zbytecznie bowiem doskonalić w takich robotach ręcznych, które niebawem znikną z oblicza ziemi, bo będą zastąpione przez maszyny, fabrykujące precyzyjnie, prędko, ładnie i tanio! Mamy tu jeszcze jeden przykład tego, jak to pedagogika zawsze się późni i jak zajęcia jej bardzo często stają się modą spóźnioną, bezcelowem zabijaniem czasu. Ślęczenie w wieku szkolnym i w szkole ogólnokształcącej nad precyzyjnem wykonaniem wyrobów kartonowych lub skórzanych, nad wyszukaną oprawą książek, zawiłem wyplataniem, wyszywaniem, tkaniem i t. p., w zakresie całego slöjdu, jest obecnie nietylko ze stanowiska wykształcenia ogólnego, lecz zasadniczo niemądrym i jałowym przeżytkiem drobnomieszczańskim! Zgoła inną posiada

próbują zapobiec najnowsze kierunki i prądy pedagogiczne na Zachodzie. Przekonajmy się o tem na przykładzie systemu daltońskiego, który w latach ostatnich stał się najpopularniejszą z pośród metod pedagogicznego oddziaływania, przedewszystkiem w zakresie nauczania.

Punktem wyjścia dla daltonizmu była metoda Montessori, której przewodnie idee pedagogiczne polegają na obserwacji dziecka, szanowaniu jego swobody, nieprzeszkadzaniu jego naturalnym procesom rozwojowym, na dawaniu mu pod postacią bodźców zewnętrznych pokarmu najbardziej odpowiadającego jego potrzebom oraz na dążeniu do maksymalnego rozwoju energji potencjalnej jednostki przy minimum wysiłku z jej strony. Swoboda ruchów, swoboda myśli i swoboda rozwoju, sta-

wartość rysunek, rzeźba, architektura, stolarka i ślusarka, konstrukcja modelów maszyn, wyrabianie prostych przyrządów i pomysłowych pomocy naukowych do przyrody, geografji, fizyki, matematyki, sporządzanie pomocy teatralnych i niezliczonych drobnych przedmiotów użytku szkolnego, przy chowie zwierząt i ptaków, kulturze roślin, przy gospodarce sadowej, ogrodowej i rolnej, przy gromadzeniu zbiorów muzealnych, pomocy do ćwiczeń gimnastycznych, zabaw, wycieczek i t. p., akwarjów, terarjów, klatek, skrzynek, namiotów, łuków, bumerangów, dzid, wędek, kajaków i t. p.

Chociaż praca ręczna powinna tedy lec u podstawy życia, działania i sztuki dojrzałej, to jednak zbyt wczesne doskonalenie się w jakiemś rzemiośle nie stanowi samo przez się środka, ćwiczącego mózg i umysł, skoro tylko staje się pracą automatyczną, zmechanizowaną i zachodzi z minimalnym udziałem świadomości. Ze stanowiska wychowawczego bynajmniej nie o to dziś chodzi, by człowiek sam pracował doskonale jak maszyna, lecz o to, by rozumiał istotę pracy maszynowej, znał jej główne odmiany, żeby był nietylko organizatorem pracy maszyn, lecz jej kontrolerem, rekonstruktorem i wynalazcą nowych, coraz to lepszych maszyn. Inicjacja techniczna powinna też rozpoczynać się w szkole powszechnej, ogólnokształcącej właśnie na robotach ręcznych, jako mających charakter intuicyjny, konkretny, praktyczny i doświadczalny, jako środek rozwoju i udoskonalenia fizycznego, umysłowego, etycznego i technicznego: w tym właśnie celu dziecko powinno poznać doświadczalnie jak najwięcej materjałów i jak najwięcej narzędzi technicznych pracy.

Warsztaty pracy muszą być związane ze szkołą i typowe, charakterystyczne prace muszą być w szkole wykonane przez ucznia. Ze stanowiska wychowawczego chodzi o poznanie nie jakichkolwiek maszyn, zwłaszcza zawiłych, wielkich i małych maszyn fabrycznych i laboratoryjnych, chodzi przedewszystkiem o jak najgłębsze poznanie tak zwanych maszyn prostych, tych płodnych w wielorakie skutki—podstawowych narzędzi pracy ludzkiej oraz o umiejętność jak najowocniejszego ich stosowania, co było po wszystkie czasy właśnie źródłem wynalazczości i co w szkole powinno obecnie prowadzić do prób rozwiązania różnorodnych zadań i zagadnień natury technicznej i wogóle gospodarczej. Tembardziej, że maszyna zawiła bynajmniej nie jest dla dziecka rzeczą konkretną, praktyczną, lecz jest w gruncie rzeczy abstrakcyjnym, niezrozumiałym tworem, dalekim od treści jego głębszych zainteresowań i uzdolnień.

teczność w pracy, wyróżnianie okresów poważnej pracy i skoncentrowania, radość pracy samodzielnej i twórczej, prostota i piękno form otoczenia, linij i barw w myśl zasady, że „piękno wzmacnia koncentrację myśli i odświeża w chwilach duchowego zmęczenia", praca na świeżem powietrzu, praca uświadomiona i celowa, jak najmniej męcząca, z uwzględnieniem zasad higjeny i pod okiem nauczycielki milczącej, skromnej i pokornej, dobrej, cierpliwej i wykształconej obserwatorki życia i rozwoju dziecka — oto są podstawy pedagogiki Montessori.

System daltoński Heleny Parkhurst podkreśla i rozwija te same zasady, a przedewszystkiem swobodę pracy indywidualnej i odpowiedzialnej ucznia zgodnie z założeniem, że cudownych rzeczy są zdolne dokonać swoboda i odpowiedzialność [20]). Szkoła powinna się stać „laboratorjum wychowawczem". U podstawy wychowania i nauczania winno lec indywidualne doświadczenie ucznia. I nastawienie całego systemu daltońskiego jest zasadniczo indywidualistyczne: wprowadza się indywidualny wybór zagadnień, indywidualne tempo pracy, indywidualne przerwy w pracy, indywidualne porady nauczyciela, indywidualną pracę i radość, indywidualne kontrakty, indywidualne zainteresowania, indywidualne stawianie zadań, zróżnicowanych co do zakresu na stopnie, korzyści zaś tej indywidualistycznej metody pracy są wyraźnie podkreślone [21]). Cały ten system, doskonały przedewszystkiem dla dzieci anormalnych i niedorozwiniętych w szkołach specjalnych, opracowany z zamiarem wzmożenia inicjatywy, przedsiębiorczości, samodzielności, samoopanowania, samopoznania i wytrwałości ucznia, wzmożenia jego indywidualnej pracy ciągłej w przestrzeni, czasie i nastroju, w dążeniach i zainteresowaniach, posiada jednak zasadnicze braki i wady.

Jakkolwiek w szkole Parkhurst można wprowadzić pewne prace grupowe, jednak w gruncie rzeczy czynnik współdziałania, kooperacji, kolektywnej przeróbki materjału, emocji zbiorowej pracy młodzieży, jest na dalszym planie, gdyż na pracę klasową przeznacza się około 23%, na pracę grupową około 12%, na pracę zaś indywidualną aż 65% czasu szkolnego. Widzimy tu chęć potęgowania rozwoju indywidualnego ucznia kosztem jego uspołecznienia, kosztem pracy zbiorowej i zespołowej. Uczniowie tu pracują obok siebie, nie zaś ze sobą. Grupa, jako jednostka zbiorowa, znika. Samouctwo zaś, mniej więcej do lat 16, nieuniknienie będzie pełne błędów, banalności, sprzeczności, bałamuctwa, ogólnikowości, niedokładności, niesystematyczności itp. System kontraktów w daltonizmie amerykańskim, system zaś egzaminów miesięcznych w daltonizmie angielskim, są objawami antypedagogicznemi, są szkodliwym przeżytkiem. Pozatem cały ten system ma ciasne granice zastosowania: nie nadaje się on zgoła do nauczania matematyki (która wymaga ciągłych wskazówek nauczyciela), ani też etyki, socjologji, ekonomji, historji i literatury, języków obcych, które wymagają żywego słowa nauczyciela i pracy seminaryjnej, a dalej nie nadaje się także, rzecz prosta, do nauczania gimnastyki, ćwiczeń rytmicznych, wielu robót, śpiewu i muzyki. Może być on celowy, chociaż pozostanie zawsze z gruntu jednostronny, jedynie w zakresie przyrodoznawstwa, fizyki z chemją i częściowo geografji. Prowadzi też nieuniknienie do biurokratycznej pisaniny kosztem żywego słowa, poprostu nawet do zaniku słowa i do nadmiernego, a przedwczesnego czytania, a więc niechybnie do osłabienia wzroku młodzieży; wyrzeka się naśladownictwa żywego, kompetentnego przykładu z pracy i współpracy kolegów i nauczycieli. Jest tworem czysto i typowo anglosaskim, wyrazem odosobnienia, zamknięcia się w sobie, wygodnej praktyczności, pragmatyzmu i grubego empiryzmu, jest echem systemu racjonalizacji Taylora, jest odbiciem zasady pracy akordowej w rzemiośle i przemyśle, odbiciem indywidualizmu i egoizmu panującego ustroju kapitalistycznego z całym jego reakcjonizmem, co się jaskrawo uwydatnia w bezwstydnych próbach zastosowania tej metody nawet do nauczania religji, utrzymanej i tutaj, podobnie, jak u Montessori, w charakterze oddzielnej dyscypliny szkolnej. Metoda daltońska, nacechowana nadmiernem wytężeniem sił ucznia wobec zrozumiałej nieumiejętności jego w zabieraniu się do pracy, jest poprostu nieudaną próbą przesunięcia metody uniwersyteckiej do szkół średnich i niższych, jest zbyt wczesną i nadmierną specjalizacją jego w przedmiotach rzekomo wybranych, jest typowem dla ustroju kapitalistycznego, nieekonomicznem, indywidualnem powtarzaniem przez nauczyciela wszelkich informacyj i porad, dawanych oddzielnie poszczególnym uczniom, zajętym pracą akordową, ściśle wymierzoną i wyznaczoną, niestety, bez ich współudziału, a zatem w zarodku i zasadniczo ograniczającą jego wolność, samodzielność i zainteresowanie, jest, słowem, najwyższym wykwitem pedagogicznej myśli burżuazyjnej w duchu indywidualistycznej gospodarki kapitalistycznej, z jej typowem indywidualistycznem rozproszkowaniem wysiłków, brakiem współdziałania w pracy i brakiem współkontroli. System daltoński jest również świetnym przykładem tego, że żadna metoda nie zrewolucjonizuje szkoły obecnej, dopóki będą ciążyły na niej programy burżuazyjne i przedmioty zagważdżające

[20]) Parkhurst. *Education on the Dalton plan*, 1922, s. 24. *Individual work and the Dalton plan by Lynch*. 1924.

[21]) H. Parkhurst. Ibid. s. 158—159, r. X.

umysł w rodzaju religji z jej metodą dogmatyczną, zasadą bezwzględnego autorytetu, wiarą w słowo drukowane, z jej zmechanizowaniem nauczania, zakłamaniem myślenia, obłudą i przedwiekową rutyną wówczas, gdy naczelną zasadą wykształcenia ogólnego powinno być wyrobienie techniki pracy bez mechanizowania twórczości naukowej oraz danie młodzieży możności swobodnej i solidarnej twórczości umysłowej nietylko pod względem metodycznym, lecz i doboru treści dydaktycznej.

Najlepszą z najnowszych metod nauczania, ale najtrudniejszą zarazem, jest niewątpliwie metoda projektów, o ile faktycznie uwzględnia ona jak najszerzej inicjatywę młodzieży nietylko w zakresie wykonania, lecz także układania planu zajęć, opartego na zainteresowaniach dziecka, jego działalności i otaczającej je rzeczywistości, o ile pragnie wykorzystać wszelkie pomysły i projekty indywidualne i kolektywne młodzieży w związku np. z życiem społecznem, kulturalnem i ekonomicznem kraju, o którego poznanie i uszczęśliwienie zabiega. Znaczenie i wartość tej metody całkowicie zależy od wartości poruszanych zagadnień i od umiejętności ich stawiania przedewszystkiem przez nauczyciela. W społeczeństwie kapitalistycznem pozostanie i ona najczęściej bez kręgosłupa, bez istotnej idei przewodniej socjologicznej i filozoficznej i będzie tylko nową próbą galwanizowania trupa pedagogiki burżuazyjnej.

Otóż, zdobywanie i przyswajanie wiedzy powinno się odbywać z reguły w związku z tworzeniem, powinno twórczo umysł zapładniać. Procesy przyswajania wiedzy powinny się ściśle wiązać z twórczemi procesami i zadaniami, z rozwiązywaniem istotnych dla życia młodzieży problemów. Tylko w tych warunkach stopniowo powstają i rozwijają się w umysłowości młodzieńczej pierwiastki krytycyzmu, samodzielności, oryginalności, umiejętności, łatwości i precyzji wykonania, subtelności myśli i uczuć, głębi, trafności, bystrości, sprawności, przywiązania, poświęcenia i miłości dla dzieła. Potrzebne zarówno uczonemu, jak artyście, technikowi i działaczowi społecznemu, inwencja twórcza, inicjatywa i zmysł krytyczny, powinny być rozwijane wszelkiemi sposobami. Od twórczości na podstawie pomysłów, podsuniętych nieznacznie przez nauczyciela, trzeba stopniowo przechodzić do coraz to bardziej planowo-samodzielnej twórczości młodzieży. Budząc i podsycając pragnienia i intuicje wrodzone, kształcąc wyobraźnię i uzdolnienie refleksyjne, logiczne, podsuwając konkretne postaci urzeczywistnienia pomysłów oraz ucząc umiejętności ich wykonania, wdrażamy zrozumienie zasadniczych ogniw twórczości, od której wszelka praca, ściśle rzemieślnicza, różni się tem, że jej wystarcza tylko dobra metoda, uprawa i ujęcie mechaniczne. Nauczanie powinno doprowadzić ucznia do uzdolnienia i zamiłowania do pracy twórczej, konstrukcyjnej i produkcyjnej, która niechybnie okaże się też środkiem najlepszym dla wzmocnienia i rozwoju osobowości. Zasada pracy twórczej powinna być konsekwentnie przeprowadzona przez wszystkie szczeble nauczania, stopniowo rozszerzając i pogłębiając czynności twórcze ucznia. Tam zaś, gdzie z konieczności będą podawane przez nauczyciela ustalone twierdzenia, prawa i zasady, twórczość młodzieży powinna polegać na wspólnem i zbiorowem wyjaśnianiu i wyprowadzaniu wszelkich wartościowych wniosków oraz wynajdywaniu celowych zastosowań. W ten sposób praca młodzieży może się okazać samodzielną i twórczą na każdym poziomie i w każdym zakresie wychowania i nauczania, nawet na lekcjach, umiejętnie prowadzonych przez nauczyciela, a tembardziej w zakresie studjów wybranych i w związku z działalnością wszelkiego rodzaju samorządowych organizacyj młodzieży. Wszędzie powinno chodzić o ten pierwiastek twórczy, stały wysiłek twórczy, którego znaczenie kształcące podkreślał już Pestalozzi, a którego pogłębioną analizę znajdujemy w dziełach Ribota, Guyau, Jamesa, Bergsona i innych. Tylko danie możności przejawienia się energji twórczej ucznia pomoże do opromienienia jego pracy i do wzbudzenia radości życia, zgodnie z zasadą Bergsona: „plus riche est la création, plus profonde est la joie“[22]). W tym celu szkoła powinna stworzyć atmosferę pracy twórczej, zapewniając tym sposobem grunt dla rozwoju tkwiących w młodzieży uzdolnień twórczych. Lecz trzeba pamiętać, że sama twórczość indywidualna nie wystarcza.

Prawdą jest, że w każdej klasie spotykamy uczniów, różniących się od siebie typem reprodukcji, kojarzenia, uwagi, apercepcji, uczuć, temperamentu, charakteru, sugestyjności, inteligencji, zdolności do pracy, rytmu ruchów, pracy i wypoczynku, i że nauczanie ich wszystkich zapomocą jednej metody racjonalnie i skutecznie napotyka na ogromne trudności; prawdą jest, że metoda równomiernej pracy szkolnej jest często niesprawiedliwą dla części młodzieży i niezgodną z jej naturalnym rozwojem, pełnym wahań, wzlotów i upadków, przypływów i odpływów energji; prawdą jest, że wychowanie publiczne pod pewnym względem zbliża się dziś do wychowania prywatnego wobec ustawicznego zmniejszania się (w zasadzie!) liczby uczniów w klasach; prawdą też jest, że odosobnienie i samotność cechowały dotąd większość pracowników umysłowych, że praca twórcza w nauce, sztuce i poezji wykonywana była przeważnie indywidualnie, gdyż jak powiada Bouglé „la réflexion créatrice est amie du silence et de la solitude“ [23]); prawdą jest

[22]) Bergson. *L'énergie spirituelle.* 1922. s. 24.

[23]) Bouglé. *Leçons de sociologie sur l'évolution des valeurs.* 1922. s. 159.

również, że pedagogja współczesna w 99% szkół i wypadków tych wszystkich prawd zgoła nie uwzględnia, postępując wogóle nierealnie, nieżyciowo, niepraktycznie, krótkowzrocznie, bynajmniej nie przygotowując do życia bogatszego, twórczego, natomiast bardzo często podsycając egoizm, współzawodnictwo oraz popychając młodzież na każdym kroku do banalności uczuć i myśli i do oszukańczych wybiegów.

Lecz również jest prawdą i to olbrzymiego znaczenia, że życie współczesne wkracza obecnie w nową fazę stosunków społecznych i że indywidualistyczne metody pracy nawet w przybliżeniu nie są zdolne ani rozwiązać piętrzących się trudności i nowych zagadnień, ani też zaspokoić nowych potrzeb społecznych. Jekkolwiek ważną jest rzeczą rozwinięcie w uczniu wytrwałego i uważnego dążenia do celu, który jest przedmiotem jego woli, ukochania i zainteresowania, jest to bowiem droga naturalnego rozwoju jednostki, to jednak, ze stanowiska pedagogicznego, głębiej pojętego — jest rzeczą o wiele ważniejszą wspólne, gromadne zakładanie celów doniosłych, które byłyby warte wysiłków i pracy zbiorowej, oraz solidarne dążenie do ich osiągnięcia. Zakres pracy powinien być w ogólnych zarysach i na podstawie programu ramowego na pewien okres ustalony, pewne zagadnienia właściwe wiekowi dzieci, warunkom lokalnym nauczania, danemu terenowi pracy, przygotowaniu dzieci i nauczyciela - obrane wspólnie i wykonane wszelkiemi metodami natury indywidualnej i społecznej, jakie tylko w danym wypadku okażą się nieodzowne, z zastosowaniem zasad pracy metodą jakościową u dzieci i, o ile tylko można, metodą ilościową, ścisłą, u młodzieży starszej.

Tylko wszechstronne stanowisko pod względem metodycznym, tylko umiejętne pogodzenie metody wykładowej i dyskusyjnej z pracą samodzielną uczniów, indywidualną i zbiorową, grupową, zespołową pod kierunkiem nauczyciela, może rozwiązać pomyślnie sprawę nauczania. Zachodzi ustawicznie konieczność uzupełniania każdorazowej metody pracy ucznia, wskazywania mu na dalsze cele, rozszerzania pola jego widzenia, zaszczepiania nowych idej, dodawania zachęty i zarażania go zapałem nauczyciela i kolegów, zagrzewania zbiorową dyskusją i krytyką, potęgowania jego wysiłków solidarną pracą gromady.

W zajęciach szkolnych cele istotne i ważne powinien uczniom umiejętnie wskazywać nauczyciel. Te cele muszą być zrozumiałe, jasne, konkretne, najpierw o charakterze życiowym, praktycznym, później od lat 14-15, o charakterze coraz bardziej teoretycznym. Stosowanie w szkole z dziećmi do lat 14 ścisłej, logicznej metody nauczania, z techniczną nomenklaturą, nadmiarem matematyki i morfologji, zabija ducha nawet nauk przyrodniczych, niweczy wszelkie zainteresowanie, gwałci instynkty młodzieży, zdaniem Hall'a, który słusznie podkreśla, że „ducha botaniki znaleźć można jedynie tam, gdzie kwiaty rosną, ducha geologji w polu, a nie w gabinecie geologicznym z jego petrografją, ducha zaś astronomji wśród ciszy nocy“ [24]).

Z drugiej zaś strony, głębiej pojęte nauczanie indywidualne niekoniecznie wymaga ograniczonej, niewielkiej liczby uczniów w klasie. Wszystko bowiem zależy od umiejętności organizacji pracy: często, przeciwnie bywa lepiej, gdy zespół młodzieży jest liczniejszy, bardziej urozmaicony, więcej bowiem będzie się miało pola do współpracy, do pracy porównawczej, naśladownictwa, do organizowania wspólnemi siłami większych, bardziej skomplikowanych i donioślejszych przedsięwzięć. Heurystyczna forma nauczania, zarówno gdy chodzi o gromadzenie faktów, jak tworzenie uogólnień i hipotez, czy też sprawdzanie wyników lub wyszukiwanie zastosowań, słowem podczas całego procesu naukowej metody poznania, winna przeważać w nauczaniu w znaczeniu doświadczalnej pracy zbiorowej: uczniowie powinni solidarnie stawiać zagadnienia i dążyć do ich rozwiązania wszelkiemi dla nich dostępnemi sposobami pod ogólnym kierunkiem nauczyciela i przy niezbędnej z jego strony pomocy.

Wychowanie i nauczanie należy zorganizować tak, by do czasu zarysowania się indywidualności wyraźnych praca zbiorowa przeważała bezwzględnie; z chwilą zaś wystąpienia u młodzieży starszej wyraźnych rysów swoistych, odrębnych tendencyj, zamiłowań, uzdolnień, ideałów i t. p., zaspakajając w dalszym ciągu jak najwszechstronniej i podsycając społeczne instynkty w głębokiem przeświadczeniu, że wszelkie zabiegi w tym kierunku zawsze będą miały jak najdonioślejsze znaczenie, należy zarazem dopomóc do rozwoju każdej indywidualności i dać jej możność, o ile tego pragnie, samodzielnej twórczości. Słowem, zasady indywidualizacji nauczania, stanowiącej duszę procesu pedagogicznego, według jej pierwszych znakomitych rzeczników, Locke'a i Rousseau, należy dziś jaknajmocniej przepoić pierwiastkiem społecznym, atmosferą pracy zbiorowej, współdziałania i samopomocy społecznej. Prace zbiorowe, prace grupowe można i należy zorganizować w zakresie wszystkich przedmiotów nauki szkolnej; należy obmyśleć, co bynajmniej nie jest trudne, zadania i zagadnienia, zdolne tygodniami i miesiącami pochłaniać całą klasę współpracą intensywną, namiętną, entuzjastyczną, jakiej przykłady opisuje np. Scharrelmann, a jaką znają z własnego

[24]) St. Hall. *Ewolucija i wospitanije czuwstwa prirody u dietiej.* 1914. s. 8.

doświadczenia wszyscy utalentowani i odważni współcześni nowatorzy wychowania. Z chwilą przekształcenia szkoły z zakładu biernego nauczania i egoistycznej rywalizacji uczniów na zakład rzeczywistego badania życia, wszelkich zjawisk życia szkolnego, społecznego, kulturalnego, wszelkich problematów, wysuwanych przez zbiorowe życie młodzieży, stanie się ona niechybnie doskonałym wstępem i przygotowaniem do pracy społecznej i da możność zastosowania wszelkich form współpracy i współdziałania już nawet przez samo racjonalne współżycie i różne zabiegi natury gospodarczej, organizacyjnej, samorządowej, samokształceniowej, kulturalnej i t. p., stanowiące naturalny i świetny grunt dla zaspokojenia i rozwoju instynktu społecznego.

Współpraca, działalność zbiorowa, grupowa, zespołowa (travail par équipes), zależnie od zainteresowań, rodzaju potrzeby, zadań i rozpięcia zagadnień, powinna zająć w szkole miejsce naczelne. Ma ona liczne i różnorodne zastosowanie: w grach i zabawach, w teatrze szkolnym, w organizacjach bratniej pomocy, w kołach samokształcenia, podczas gromadzenia zbiorów, w wydawaniu pisma, w samorządzie, w organizowaniu wystaw i wycieczek, w chórach i orkiestrach, w zbiorowem opracowywaniu tematów ze wszystkich gałęzi wiedzy, w pracy ogrodowej, przy hodowli zwierząt, urządzaniu obchodów i t. p.

Szkoła pracy, jako jednolita gmina szkolna powinna dochodzić do wyników swej pracy łącznym wysiłkiem wszystkich uczniów, traktując każdą jednostkę, pełniącą zadanie indywidualne, jako niezastąpionego członka gromady. Jako instytucja społeczna, mająca na celu zbiorową pracę twórczą, objawia się wszędzie tam, gdzie jest twórczość zbiorowa, gdzie się rozwija uspołeczniona osobowość ucznia i gdzie chodzi o pracę, dającą zrozumienie łączności danego fragmentu rzeczywistości z całością potrzeb nauki, kultury, życia społecznego i osobowości ludzkiej. Każde zajęcie szkolne może mieć charakter społeczny i być wykonane w duchu społecznym i w duchu szkoły pracy: wykopanie rowu, naprawa płotu, oczyszczenie i zniwelowanie gruntu. Słowem, najcięższa nawet praca fizyczna może się stać środkiem kształcącym indywidualnie i społecznie, jeśli będzie wykonana planowo, umiejętnie i będzie zajęciem celowem i potrzebnem w organizacji gminy szkolnej i dla rozszerzenia jej działalności. Szkoła pracy powinna też od początku dążyć do rzeczy najważniejszych — do tego, by nauczyć umiejętnego, racjonalnego stosowania w pracy i życiu społecznem indywidualnych wiadomości i uzdolnień, nauczyć socjalnej organizacji eksperymentalnej metody pracy.

Ze stanowiska wykształcenia ogólnego w duchu szkoły pracy należy

nauczyć młodzież nietylko patrzeć i myśleć, organizować, systematyzować i tworzyć, nauczyć nietylko przedłużać własne organy i uzupełniać je narzędziami dodatkowemi, prostemi maszynami, a dalej umiejętnością mówienia, czytania i pisania, jako łącznikiem pomiędzy ludźmi i cenną pomocą w walce z nadużyciami czynników autorytatywnych, a wreszcie zasadami nauk i sztuk; lecz również, przez nauczanie korzystania ze zbiorów wszelkiego rodzaju i bibljotek, przez nauczenie objektywnej oceny książek, zdarzeń i ludzi, przez wpojenie kulturalnych automatyzmów, jak poszanowanie czasu, słowność, punktualność, uprzejmość i t. p., przez wyrobienie rzetelności sądu, pracowitości i odwagi przekonań, przez rozbudzenie najgłębszych zainteresowań indywidualnych i zrozumienie zależności twórczości jednostki od warunków życia społecznego, przez nauczenie jaknajwiększej liczby umiejętności i usprawnień jednostki do życia twórczego — należy ją przygotować do realnych i płodnych wysiłków przy ogólnym warsztacie pracy społecznej, który w najbliższej już przyszłości będzie przywoływał wszystkich obywateli do określonych krótkotrwałych, pożytecznych zajęć obowiązkowych i do dobrowolnej, nieograniczonej współpracy i współtwórczości.

Tego rodzaju synteza pracy poznawczej, społecznej i wychowawczej, filozoficzna synteza fizjologji, ekonomji i pedagogiki nie mogła być dawniej nawet zbudowana, gdyż nie rozumiano samej istoty pracy, która nabrała głębszego i wielostronnego znaczenia dopiero od połowy XIX wieku, dzięki dziełom Marxa, Engelsa, Mayera, Dewey'a i innych.

Tak rozumiana szkoła pracy zakłada nietylko wszechstronny rozwój fizyczny, umysłowy i moralny dziecka, lecz dąży do usunięcia przedziału między ludźmi pracy fizycznej i umysłowej, a także do wpojenia pojęcia o konieczności pracy ludzkiej na ziemi, jako podstawy rozwoju społeczeństw. Szkoła pracy, w istotnem tego słowa znaczeniu, to nietylko jak widzimy, szkoła pracy ręcznej, pracy mięśniowej, szkoła aktywna, czy szkoła czynu, jest to przedewszystkiem instytucja społeczna, której chodzi o wyrobienie w młodzieży czynnego poglądu na świat ludzki, o stworzenie z niej budowniczych nowego społeczeństwa, biorących czynny udział w jego rozbudowie na podstawie dobrego ogólnego przygotowania naukowego, doświadczalnego i technologicznego, i głębokiego zrozumienia potrzeby współpracy społecznej dla zorganizowania ogólnoludzkiego zgodnego współżycia na ziemi.

W najnowszych dziejach ludzkości widzieliśmy stopniowo, powolny wzrost znaczenia pracy ludzkiej pod względem jej wartości, poszanowania, wydajności, powszechności, umiejętności i organizacji. I w ognisku nauki szkolnej powinna już tkwić praca, której objektem jest

przyroda, a która sama staje się podstawą życia społecznego, dążącego do zapanowania nad przyrodą[25]). To pojęcie pracy powinno w gruncie rzeczy prześwietlać całe nauczanie i wychowanie. Historję np. należałoby wykładać głównie jako dzieje ewolucji procesów i form pracy — niewolniczej, feodalnej, pańszczyźnianej, najemnej (kapitalistycznej) i społecznie obowiązkowej, równej, kolektywistycznej. Ekonomji społecznej należałoby uczyć łącznie z procesami ekonomicznemi pracy w dziejach, gdyż w życiu ludzkiem niema czystych, oderwanych kategoryj ekonomicznych. U podstawy krajoznawstwa winno tkwić również pojęcie organizacji pracy i działalności ludzkiej (nie zaś oderwane zabytki historyczne, folklor i sztuka) oraz znajomość przyrody i jej bogactw, jako terenu i środków wytwórczej pracy ludzkiej i t. p. W godzinach zajęć w szkole powinna też panować atmosfera pracy, nastrój pracy, wytężonej myśli, skupienia, opanowania, ciszy, jak to się dzieje już w niektórych szkołach amerykańskich; nie powinno być wogóle żadnych obcych hałasów, oprócz jednego tylko *hałasu pracy*, naturalnego hałasu, powstającego z pracy zbiorowej.

W tego rodzaju szkole pracy nauczanie i wychowanie nieuniknienie stworzą syntezę: kształcenie będzie jednocześnie wychowywało społecznie dzięki poczuciu solidarności wysiłków w gminie szkolnej, zorganizowanej na zasadach republikańskich pomocy wzajemnej i dającej ujście instynktom społecznym jednostki. Będzie zapewniony rozwój osobowości uspołecznionej, pełnej i mocnej, czynnej i dzielnej, wszechstronnie ukształconej, świadomej swych zadań i zapalonej do działalności twórczej na polu wybranem.

W społecznej szkole pracy zniknie poczucie wszelkiego ucisku zewnętrznego, przymusu arbitralnego, zniknie autorytet biurokratyczny kierownika i nauczyciela. Wszelka praca odbywać się będzie pod wpływem naturalnej konieczności dążenia do celów zrozumiałych i wyznaczonych solidarnie i z całą świadomością, będzie nacechowana plastycznością, żywotnością, aktywnością, dynamizmem i solidarnością wysiłków. Wszelka praca szkolna stanie się celową, potrzebną: będzie się uczyło wierszy tylko w razie potrzeby, z powodu obchodu, przedstawienia teatralnego i t. p., nie zaś dla pustego ćwiczenia się; będzie się odrabiało zadania matematyczne, związane z życiem, mające realne znaczenie, nie zaś dla rachowania w próżni; będzie się czytało książki istotnie potrzebne, to znaczy — piękne, rozwijające, interesujące, mające rzetelną wartość dla rozwoju uszlachetnienia uczuć i myśli; będzie

---

[25]) A. Bogdanow. *Princypy trudowoj szkoły.* 1922, s. 52.

się dobierało do opracowania zagadnienia istotnie ważne, budzące wielostronne zainteresowanie i płodne w teorji i życiu praktycznem; młodzież będzie przyzwyczajana do samoobsługiwania i do brania udziału czynnego w różnych instytucjach i zajęciach o charakterze pomocy wzajemnej; będzie w niej praktycznie i teoretycznie rozbudzane jak najgłębsze zrozumienie związku nauki z życiem i pracą ludzką, zrozumienie niewątpliwej jednorodności ich materjałów, metod i procesów twórczych.

Metody tak pojętej szkoły pracy, czynu, działania, bardziej niż jakiekolwiek inne, odpowiadają zasadniczej potrzebie każdego organizmu, konieczności reakcji, która również potrzebna jest dla zachowania życia, jak potrzebnemi są funkcje oddychania, bicia serca i trawienia. Ludzkość wogóle rozwinęła się przez działanie, to znaczy przez pracę, badanie, doświadczanie, poszukiwanie, myślenie, wysiłek. Jest to również najlepsza droga dla rozwoju dziecka, którego nietrwałość dążeń, zmienność nastrojów, brak równowagi organicznej i łatwość męczenia się — wymagają stosowania zasady różnostronnej działalności, to znaczy jak najczęstszego i najrozmaitszego łączenia pracy umysłowej z fizyczną.

Jak widzimy tedy, istotę szkoły pracy stanowią: odpowiedni program, skoncentrowany koło zagadnienia pracy wogóle i procesów pracy twórczej indywidualnej i społecznej, metoda doświadczalna (laboratoryjna) i duch społeczny pracy. Gdy się już rozporządza temi składnikami organizacyjnemi, wówczas można i należy przejść do stopniowej realizacji szkoły pracy twórczej. W tym celu przedewszystkiem potrzebne są liczne pracownie, ogród boisko, muzeum szkolne, czytelnia i bibljoteka, a następnie potrzeba jak najwięcej wszelkiego rodzaju narzędzi pracy. Niezbędne środki dla tego rodzaju organizacji szkół muszą się znaleźć. Gdy lud pracujący nie będzie, jak obecnie klasa posiadająca, marnował sił, materjałów i środków finansowych na zbrodnicze i głupie wyrzynanie się obywateli na wojnie, gdy zaoszczędzi olbrzymie sumy, wyrzucane dziś na utrzymywanie armij stałych i sporządzanie narzędzi mordu, gdy zaprowadzi doniosłą ekonomję przez samo usunięcie pasorzytniczego pośrednictwa handlowego i stworzenie racjonalnej organizacji produkcji na podstawach powszechnej kooperacji i współdziałania, wówczas nietylko twórczość naukowa, wynalazcza, techniczna, społeczna, lecz i pedagogiczna — zdobędą środki zupełnie wystarczające na urządzenie wszystkich warsztatów i zakładów szkolnych na zasadach szkoły pracy twórczej i zaopatrzenie ich w niezbędne tereny, narzędzia i pomoce z całkowitą świadomością, że się tworzy przez to istotnie doniosłe ogniwa

i rozsadniki kultury, prawdziwe kuźnie rozwoju i potęgi człowieka na ziemi. Tylko w pokłóconem, marnotrawnem i wegetującem społeczeństwie dotychczasowem, w którem klasy panujące traktowały wychowanie, wykształcenie i oświatę po macoszemu i wyłącznie pod kątem swych

PRACA TYGODNIOWA UCZNIA.

Tablica V.

1 dzień wycieczek, zbierania obserwacyj, okazów i danych przyrodniczych, geograficznych, krajoznawczych, geologicznych, historycznych, artystycznych, społecznych i t. p.

Zwiedzanie fabryk, instytucyj użyteczności publicznej i t. p.

2 dni pracy samodzielnej — indywidualnej i zbiorowej;	lub	3	zależnie od wieku uczniów, ich stopnia rozwoju, potrzeb chwili, uzdolnień i umiejętności sprawozdawczych i dyskusyjnych oraz wagi materjałów zebranych.
3 dni lekcyj, sprawozdań, konferencyj		2	

egoistycznych korzyści, mogą zachodzić takie zjawiska, jak brak miejsca dla szkoły i środków na jej urządzenie, co niewątpliwie jest świadectwem przebiegłego egoizmu klasowego i cynizmu z jednej strony, a z drugiej wogóle prymitywizmu, płytkości, naiwności, gruboskórności całej dotychczasowej kultury ludzkiej, znajdującej się jeszcze w okresie niemowlęctwa i dzieciństwa rodzaju ludzkiego. Kultura pogłębiona i rozszerzona zniesie współczesną zbrodniczą jednostroność w organizacji szkolnictwa, dzięki której tylko bardzo nieliczne uprzywilejowane szkoły — zorganizowane zresztą na modłę kapitalistyczną — nie odczuwają żadnych braków materjalnych, co jest bezwstydną niesprawiedliwością, objawem obłudy, blagi i płytkości ducha rządzących, i zaprowadzi nareszcie szkolnictwo faktycznie jednolite pod każdym względem, jednolite z ducha i organizacji, urządzeń i uposarzeń tak, by nietylko wybrane i uprzywilejowane dzieci, lecz wszystkie dzieci znalazły się w warunkach pracy szkolnej, zapewniających im całkowitą możność rozwoju, wychowania i wykształcenia ich osobowości — w duchu metod twórczych pracy, to znaczy w duchu inicjatywy indywidualnej, działania skoncentrowanego i solidarnej pracy zbiorowej. (Patrz Tabl. IV, V, VI).

Tak pomyślana i urządzona szkoła pracy w doskonały sposób pogodzi podstawową zasadę wychowawczą, mającą na celu integralny rozwój jednostki, z naczelnym postulatem rozwoju i postępu — solidarnością

DZIEŃ UCZNIA.

Tablica VI.

	8 — 14	15—16—18 rok życia
1) Praca umysłowa, fizyczna i społeczna . . .	5—7 godz.	7—8 godz.
2) Czas jedzenia, robienia porządków, ubierania się i t. p. oraz droga do szkoły	3 „	2 „
3) Ćwiczenia fizyczne i sporty	3 „	3—2 „
4) Odpoczynek, zajęcia indywidualne (lektura i t. p.) . . . . ,	2 „	3 „
5) Sen	11—9 „	9 „

i współdziałaniem wszystkich. Taka społeczna szkoła pracy twórczej stanie się nietylko laboratorjum doświadczalnem, lecz zarazem żywym organizmem wychowawczym, w którym młodzież i nauczyciele, pracując we wzajemnem zaufaniu i zrozumieniu, będą dążyli do rozwiązania wspólnie wybranych zagadnień samodzielnemi metodami i w pracy zbiorowej, w którym najważniejsze zadanie wychowawcy polegać będzie na pobudzaniu i jednoczeniu rozbieżnych wysiłków młodzieży koło wspólnych zadań i celów, w którym dla pobudzenia zarówno radości życia, jak produkcyjności działania, wciągnięte zostaną do pracy przedewszystkiem twórcze siły jednostki i w którym praca ręczna będzie miała jak najszersze zastosowanie, o ile jest potrzebna i pożyteczna dla rozwiązania i pogłębienia problemów duchowych kultury współczesnej. Taka szkoła pracy będzie gminą szkolną, rządzącą się samodzielnie zapomocą solidarnie uchwalonych praw, stojących na straży rzeczywistej wolności rozwoju wszelkich uzdolnień jednostki, jej instynktów społecznych, oraz zapewniających ugruntowanie zasad sprawiedliwości społecznej i współdziałania koło realizacji zgodnego współżycia wszystkich członków spo-

łeczeństwa i wszystkich ludzi na całej kuli ziemskiej.[26]) Taka szkoła wreszcie przygotuje najlepszy grunt dla dalszego samokształcenia.

Słusznie powiedział Spencer, że „poczynając od kolebki aż do wieku dojrzałego wychowanie powinno być procesem samouctwa“ [27]), który zazwyczaj absorbuje umysły tem silniej, im bardziej są uzdolnione i wartościowe. Prawie wszyscy ludzie znakomici byli w gruncie rzeczy samoukami, gdyż pracowali i tworzyli na stanowiskach, do których nikt ich nie przygotowywał, na drogach, które sami sobie obrali i po których zdecydowanie poszli — wśród niepewności i zawodów, ale z niezłomną wolą — do nowego życia, szczęścia i rozwoju osobowości, do realizacji coraz to trudniejszych i głębszych celów naukowych, kulturalnych i społecznych.

Słusznie jednak ostrzegał już Kant, że bardzo nieliczni zwykli śmiertelnicy mogą z pożytkiem sami się uczyć. Rzeczywista samodzielność umysłowa jest właśnie celem, który należy zdobyć dopiero; jest to cecha, której umysł nie posiada na początku, do której może jednak dojść przy odpowiedniem kierownictwie i po dłuższych, systematycznych i wytrwałych wysiłkach. I dlatego należałoby *zorganizować całe nauczanie na zasadach samouctwa i pomocy wzajemnej*, budząc twórczą inicjatywę i entuzjazm do pracy w tem przeświadczeniu, że znaczenie istotne posiada wiedza zdobyta tylko samodzielnie, szukana, przemyślana, jak najdokładniej opracowana, ta, co przeszła w krew i kości osobnika. Szkoła czynu twórczego, pracy twórczej i życia twórczego, wyrabiając zdolności logiczne, eksperymentalne, badawcze, oraz sprawność techniczną, burząc sceptycyzm poznawczy i miłość prawdy, najlepiej przysposobi do wszelkiej samodzielnej pracy i do dalszego samokształcenia, które u młodzieży w wieku około lat 16 powinno już odgrywać rolę bardzo

[26]) W skomplikowane zagadnienie organizacji szkoły nie miejsce tu wchodzić. Jestem zdania, że urządzone racjonalnie, to znaczy zgodnie z wymaganiami higjeny fizycznej, higjeny pracy umysłowej i higjeny społecznej, mogą być tylko szkoły na wsi lub pobudowane u wylotu miast, że powinny one stanowić szkoły jednego typu (warsztatu-fermy) bez wyraźnego podziału na szkoły wiejskie i miejskie, gdyż oba dotąd odrębne światy, świat pracy w przemyśle i świat pracy na roli, zlewają się już w jeden jednolity świat pracy ludzkiej, coraz bardziej opanowany przez technikę przemysłową, że internaty, będące dotąd skupieniami młodzieży, niezdrowemi moralnie i jednostronnemi intelektualnie, muszą być zorganizowane — jak to zostało wskazane w rozdz. II. — na zupełnie innych podstawach i że cała młodzież może w zasadzie pozostawać na terenie szkolnym przez cały dzień, przyczem wszelkie pracownie i warsztaty pracy, bibljoteka i czytelnia, muszą być stale otwarte i dostępne dla jej samokształcenia.

[27]) Spencer. *O wychowaniu*... 1890. s. 163.

poważną dzięki pogłębieniu zrozumienia wartości pracy umysłowej, pewnemu ustaleniu się zainteresowań, oparciu całej działalności na rozbudzonych i uświadomionych popędach i czynnych nawyknieniach oraz dzięki ujęciu jej w pewne ramy przyswojonej metody, mającej wielkie ogólno-wychowawcze znaczenie, dającej moc i zapewniającej powodzenie w pracy.[28])

Sens i zadanie całego wychowania szkolnego polega na tem, by nauczyć młodzież uczenia się i samowychowania, by nastawić odpowiednio i wdrożyć do samowychowania i samokształcenia, by rozbudzić silny pęd samokształceniowy, doprowadzić stopniowo do likwidacji heteronomji pedagogicznej i do polegania na samopomocy oraz na koleżeńskiej pomocy wzajemnej, jako koniecznem uzupełnieniu i rozwinięciu zasad samopomocy indywidualnej. Jest też rzeczą ogromnej wagi wyrobienie w młodzieży tego, co Külpe i Błonskij nazywają dążnościami determinującemi, to znaczy zdolności do stawiania i rozwiązywania zadań życiowych. Tylko taka determinująca dążność uczyni młodzież zdolną do stawiania oporu szkodliwym pokusom, uczyni ją stateczną w zmierzaniu do głębszych celów myślowych i życiowych. Rzetelność w dotrzymywaniu słowa, zdolność panowania nad sobą, wielka godność i zapał w wykonywaniu powołania, moc charakteru i stateczna pewność wytycznych postępowania śród pokus i chaosu życia, zdobywa się właśnie dzięki ideowemu i uczuciowemu zrośnięciu jednostki z doniosłemi prądami społecznemi i ideałami, przyświecającemi rozwojowi kultury ludzkiej, praca zaś nad ich realizacją jest zarazem dla jednostki najlepszym i najgłębszym sposobem samokształcenia. Dla rozszerzenia horyzontu myślowego, dla otrząśnięcia się z prowincjonalnej ciasnoty i narodowego odosobnienia, dla wyrobienia i pobudzenia samodzielności, młodzież zdolniejsza i bardziej obiecująca społecznie powinna być zawczasu, od lat 14, małemi zespołami delegowana corocznie do innych krajów na okresy kilkutygodniowe i dłuższe, czy to dla zebrania danych, potrzebnych dla określonych programowych zadań wykształcenia, czy też poprostu dla nawiązania kontaktu ideowego i zbliżenia się z kolegami innych narodowości, dla poznania innych krajów, ludzi, warunków pracy, instytucyj społecznych i kulturalnych.

Tego rodzaju podróże ze ściśle określonemi celami znakomicie uzupełniać będą samowychowanie i samokształcenie młodzieży i wcale nie

[28]) W sprawie znaczenia, celu, metod i zasad samokształcenia patrz dzieła: 1) N. A. Rubakin. *Pišma k czytacielam o samoobrazowanii.* 1913; 2) Władysław Spasowski. *Zasady samokształcenia.* 1923. Obie te podstawowe i wzajemnie uzupełniające się prace należałoby jednak poddać rewizji ze stanowiska zasad i ideałów socjalistycznych.

będą podobne do dotychczasowego wałęsania się zamożnej młodzieży burżuazyjnej po obcych krajach. Będą też one niewątpliwie wpływały dodatnio na decyzję młodzieży w sprawie wyboru studjów wyższych i zawodowych, a jednocześnie wniosą do szkoły momenty głębszego zaciekawienia, świeżości i nowości dzięki zdobytym doświadczeniom, zebranym materjałom i sprawozdaniom w gronie kolegów z odbytych podróży.

Pozatem krajowe i międzynarodowe zjazdy i kongresy delegatów młodzieży w sprawach, związanych z organizacją gmin szkolnych, samorządów szkolnych, kół samokształcenia, propagandy idej oświatowych i społecznych, z pogłębieniem światopoglądu i współżycia młodzieży, w sprawie różnych zagadnień świata młodzieńczego, wyboru zawodu, wydawnictw regjonalnych, międzyszkolnych, narodowych i międzynarodowych — będą stanowiły również ważną część ogólnego programu i metody samokształcenia dojrzewającego pokolenia.

W świetle faktów, metod pracy i zasad powyższych nietrudną już jest odpowiedź na doniosłe pytanie co do roli nauczyciela ogólnokształcącej szkoły pracy, to znaczy jego roli do chwili, gdy młodzież gotowa jest wyruszyć na podbój świata, uzbrojona w metody badania, oświecona ogólnie i przekonana o konieczności pracy społecznej, twórczej, oraz dalszego, zupełnie samodzielnego już urabiania swej osobowości w związku z wykształceniem fachowem i wykonywaniem zawodu.

C. Nauczyciel.

Różne czynniki urabiają umysły i charaktery dzieci i młodzieży: urabiają je po swojemu rodzice, koledzy, otoczenie, lektura, osobiste i często przygodne, przypadkowę doświadczenia, urabiają je ekonomiczne warunki bytu, dziedziczność, prasa, kino, radjo, instytucje oświatowe, udział w życiu społecznem i walce rewolucyjnej mas, wreszcie szkoła i nauczyciel. Rozwój młodzieży biegnie po trudnej do odcyfrowania przekątnej tych wszystkich zawiłych i krzyżujących się wpływów. Nauczyciel jest tedy jednym z bardzo wielu czynników wychowawczych, co go bynajmniej jednak nie zwalnia od postępowania w jedynym, racjonalnym w jego zakresie działania, kierunku, nie zwalnia od spełnienia swego obowiązku do końca.

Czem stanie się ostatecznie dziecko, gdy dorośnie, nigdy niewiadomo zgóry. Nauczyciel powinien nietylko uświadomić sobie dokładnie, czem ono być nie powinno i chronić je od tego wszelkiemi rozporządzalnemi środkami, lecz przedewszystkiem powinien wykryć jego największe, najpiękniejsze, najbardziej obiecujące uzdolnienia i inne walory przyrodzone i dopomóc mu w ich rozwoju.

Głębszy duch wychowania zaczął się w Europie przejawiać bardzo późno i powoli właśnie w tem, że dawna osławiona, surowa władza ojcowska *(patria potestas)* zaczęła słabnąć, narastały zaś uczucia wyrozumiałości i łagodności *(patria pietas)*, dziecko stawało się stopniowo w teorji, a czasem (bardzo rzadko) i w praktyce wychowawczej, począwszy od Rousseau i Pestalozziego, ośrodkiem i celem serdecznych zabiegów, rosło jego prawo do samodzielności, aż rola nauczyciela zmieniła się wreszcie zasadniczo: gdy dawniej był to mentor surowy z rózgą lub pałką w ręku, dziś musi przekształcić się na organizatora życia szkolnego, doradcę i starszego przyjaciela dzieci i młodzieży, pełnego zapału i myśli twórczej oraz godnego naśladowania sprawiedliwego sędziego.

Za aksjomat należy uznać następującą gradację wzrastających, co do wartości, szkolnych czynników wychowawczych: programy, metody i pomoce naukowe, wreszcie nauczyciel, jako czynnik najważniejszy. Żaden program nie pomoże tam, gdzie stosowana jest zła metoda, a najlepsza metoda na nic się nie przyda, gdy nauczyciel nie stoi na wysokości zadania i ani sam nie umie nią się posługiwać umiejętnie, ani też nie umie jej łatwo i gruntownie nauczyć. Jak rozwój i postęp nauki zależy przedewszystkiem od zdolności uczonego, nie zaś od urządzeń pracowni naukowych, czego dowodem są niezliczone wynalazki i odkrycia, aż do radu włącznie, dokonane w warunkach pracy, graniczących z nędzą materjalną ich twórców, podobnież o znaczeniu i wartości wychowania i wykształcenia decydują z reguły nie urządzenia szkolne, pomoce naukowe i programy, lecz duch, jaki wnosi do szkoły nauczyciel, jego zapał, przygotowanie i świadomość roli kierowniczej, rozjemczej i przykładowej, zapładniającej życie gromady szkolnej. Toteż na żadnem polu działalności społecznej wartość człowieka nie ma takiego znaczenia, jak w zawodzie nauczycielskim, gdzie zalety umysłu, serca i charakteru są czynnikami decydującemi.

Jak ton skrzypiec w rękach wytrawnego artysty nabiera pewnej barwy, a same skrzypce po pewnym czasie zdobywają wartość specjalną,

tak też uczeń pod wpływem zdolnego nauczyciela i wychowawcy z powołania łatwo nabiera wprawy i biegłości w myśleniu, które zaczyna cechować harmonja wysiłków, zwartość i moc wyrazu, głębszy ton ujęcia rzeczy, świadczący o zdolności skupienia ducha w twórczym i namiętnym porywie. Słusznie też utrzymują Binet, Münsterberg [1]), Heilpern i inni, że całe dzieło wychowania w wysokim stopniu jest uzależnione od osobowości nauczyciela, którego zadaniem jest podsycać inicjatywę i twórczość młodzieńczą, udzielać rad i wskazówek, rozniecać zapał do wiedzy i dodawać otuchy dla przezwyciężenia naturalnych i nieuniknionych w pracy przeszkód i zawodów.

Z wyjątkowego znaczenia roli nauczyciela w społeczeństwie doskonale już zdawał sobie sprawę Marcin Luter, gdy pisał do burmistrzów i rajców, że „miastu więcej zależeć musi na nauczycielach, niż na proboszczu; także bez burmistrzów, książąt i szlachty moglibyśmy się obejść, ale bez szkół nie!" O ileż bardziej powinna byłaby wzróść obecnie rola nauczyciela, który, zdaniem Sandersona, Wellsa, Russella, Znanieckiego i wszystkich świadomych istoty i ogromnego znaczenia wychowania, winien być prekursorem, architektem, co kreśli plany i zakłada fundamenty pod nowy, obszerniejszy gmach życia ludzkiego wśród otaczających ruin starego porządku rzeczy. „Nauczyciel dzisiejszy ma przed sobą zadanie bez porównania ważniejsze, niż polityk, prawodawca, reformator społeczny, finansista, przemysłowiec, niż ktokolwiek w obecnem społeczeństwie. On jest — a raczej powinien być — główną sprężyną jednej z najradykalniejszych przemian społecznych, jakie znają dzieje, wodzem pokojowej rewolucji kulturalnej. Na nim leży cała odpowiedzialność za przyszłość naszego świata"[2]). Niestety, w społeczeństwach burżuazyjnych jest on z jednej strony stale i świadomie niedokształcony, a z drugiej strony bardziej od innych wyzyskiwany ekonomicznie i przeważnie całkowicie skrępowany w swych poczynaniach, nawet *pokojowych*.

Przedewszystkiem nauczyciel powinien stać na stanowisku istotnych potrzeb i zainteresowań ucznia i starać się je umiejętnie zaspokoić. Wartość wszelkich, poruszanych w szkole, zagadnień powinien on oceniać najpierw ze stanowiska wychowawczego, to znaczy zależnie od stopnia dodatniego ich wpływu na swobodny rozwój fizyczny i duchowy ucznia, i dążyć stale do wzbudzenia serdecznego oddźwięku w duszach młodzieńczych przez stworzenie warunków pracy, opartych na metodzie rozległych ideałów, przez wzmożenie życia, zainteresowań i zapału, a także przez dopuszczenie młodzieży do rady i współpracy ze sobą. Młodzież najbardziej ceni tych wychowawców i nauczycieli, którzy chcą i są zdolni zaszczepić w niej dążenie do wielkich celów, podniecić poczucie godności własnej, pobudzić do czynu i twórczości, do stania się czemś lepszem, wybitniejszem, zbudzić wolę, stanowczość i wiarę w siebie, swą osobowość i możliwość jej rozwoju, doskonalenia się i postępu. Ceni ona również tych, w kim wyczuwa dla siebie głębszą sympatję i współczucie, gotowość zaufania i szczerej pochwały, zdolność istotnego jej zrozumienia. Ceni wreszcie tych, co dają jej trafne i skuteczne rady i wskazówki metodyczne, odznaczają się czystością, szlachetnością i mocą charakteru, niezależnością sądu, natomiast nie znosi wszelkiej podejrzliwości, nadmiernej surowości, braku pogody, nie znosi dwulicowości, sarkazmu, obojętności, dokuczliwości, gniewliwości, suchości, mściwości, napuszoności, zrzędzenia i moralizowania oraz niesprawiedliwości. Nauczyciel musi występować wobec niej, jako jej pożądany współpracownik i doradca w pracy, jako życiowo doświadczeńszy przyjaciel — wychowawca, jako żywy wzór umiejętności pracy, jako, podług głębokiego określenia A. B. Dobrowolskiego, „wychowawca umysłu" i „praktyczny znawca gramatyki myślenia", jako naukowy, fachowy autorytet, jako artysta, który, zdaniem Dewey'a, Petrażyckiego, Montessori, Münsterberga, Hessena, Le Bon'a i wielu innych, ma porywać i zarażać swą gorącą miłością wiedzy, swym duchem twórczym i zapałem, mocą całej swej osobowości, odważnej i głęboko uspołecznionej. Nauczyciel winien budzić, wzmacniać i podsycać śmiałość, buntowniczość i rewolucyjność myśli młodzieży, powinien wzrok jej kierować ku przyszłości, otworzyć przed nią jaknajszersze widnokręgi, wskazać jej na najwyższe zadania i najdalsze cele społeczne, na potrzebę budowania wciąż nowego i lepszego życia, na konieczność stania się dzielnymi, śmiałymi, odpowiedzialnymi za swe postępowanie i nieugiętymi ludźmi czynu, powinien wszelkiemi sposobami pobudzać jej żywotność i radość życia oraz przepajać nadzieją na wielkie tryumfy twórczości ludzkiej i współdziałania jednostek i narodów.

[1]) Alfr. Binet. *Les idées modernes sur les enfants*, ibid., s. 312. A. Münsterberg. *Grundzüge der Psychotechnik*. ibid. s. 599. H. Münsterberg. *Psychology and the teacher*. 1910.

[2]) Znaniecki Florjan. *Szkice z socjologji i wychowania*. Ibid., str. 13.

Dziecko nie może rozstrzygnąć różnych trudności, napotykanych w pracy i życiu, nie może rozwiązać różnych podsuwanych mu zagadnień, nad któremi mozoliły się nieraz w dziejach ludzkości najzdolniejsze umysły. Z tej racji nauczanie i pomoc uczniowi pozostaną na zawsze

ważnemi funkcjami nauczyciela. Zresztą, nauczyciel pośrednio, na mocy sugestji i przykładu, wywiera z konieczności wielki wpływ na rozwój umysłu i charakteru swych uczniów już samą swą wiedzą i kulturą duchową, umiejętnością stawiania zagadnień, zasadami swego postępowania, swą ujawniającą się na każdym kroku skalą wartościowania rzeczy, zjawisk i ludzi. Tego wpływu nauczyciel wyrzec się nietylko nie może, lecz i nie powinien, jak słusznie zaznaczają np. Guyau i Nunn, gdyż dziecko bądź co bądź stale podlega sugestjom otoczenia, kolegów i t. p.; przeciwnie, jest obowiązkiem nauczyciela wpływać na młodzież bezpośrednio w nauczaniu i wychowaniu i pośrednio, np. zapomocą polecanych książek, a przedewszystkiem dążyć do zerwania z umysłu dziecka wszelkich krępujących go więzów i wykształcenia w nim nietylko pragnienia, lecz wręcz nałogu krytycznego myślenia i statecznego, upartego poszukiwania prawdy[3]).

Nauczyciel — wychowawca powinien właśnie w tym celu posiąść znajomość i umiejętność operowania takiemi środkami oddziaływania, jak sztuka przewodzenia, naśladownictwo, sugestja, przykład, zapał, zachęta i t. p. Nie powinien on ani unikać, ani nadużywać swego sugestyjnego wpływu. Powinien baczyć, by postępowanie jego było pedagogicznie uzasadnione, by wpływ ten na młodzież był istotnie dodatni, pobudzający i zapładniający.

Nawet wówczas, gdy jako cel immanentny wykształcenia jednostki zakładamy samorozwój osobowości ucznia, pomoc wychowawcy musi być uznana za uprawnioną pod postacią wskazówek i metod prędszego i łatwiejszego dopięcia celu, zapoznania z istotnemi właściwościami natury i cechami kultury ludzkiej, jako chęć usunięcia zacieśniających, jednostronnych, fałszywych widnokręgów i t. p. Pewien socjolog francuski orzekł, że wynalazczość i naśladownictwo są to dwie nogi ludzkości, kroczącej po drodze postępu. Otóż, jakkolwiek należy wszelkiemi sposobami budzić w uczniu i podniecać wynalazczość, będzie on niechybnie i przedewszystkiem naśladował swego nauczyciela, brał z niego przykład w mowie, myśleniu i działaniu, zasadach, ideałach i t. p. I ważną jest rzeczą, by nauczyciel, jako starszy kolega, współpracownik, doświadczony doradca i instruktor metodyczny, z autorytetem samorzutnie uznanym przez młodzież, wzbudził w jej duszy skromność, zrozumienie granic własnego umysłu, szacunek dla genjuszów, twórców nauki i szlachetnych przewodników ludzkości, zrozumienie i podziw dla

[3]) Nunn Percy. *Education, its data and first principles.* 1920. s. 128, 98.

ogromu wszechświata, a zarazem mocne przeświadczenie o potędze umysłu ludzkiego.

Należąc do gminy szkolnej, jako zwykły jej członek, i współdziałając z młodzieżą, a poniekąd poddając się nawet nieraz jej inicjatywie, powinien nauczyciel swą umiejętnością, doświadczeniem i taktem przyczynić się do tego, by uczniowie stanowili zwartą grupę, opartą na zasadach współdziałania wszystkich i owianą specyficznym duchem, nastrojem podniosłości i pomocy wzajemnej. Duch ten, jak to zaznaczył już Tołstoj, udziela się też i nauczycielowi, objawia się w głosie, ruchach, wzroku uczniów, w napięciu ich uwagi i ambicji, stanowi coś dotykalnego, koniecznego i drogocennego[4]). Niech nauczyciel bada i wyjaśnia potrzeby swych wychowanków, niech je rozwija i zaspakaja, niech pobudza młodzież do wydobycia z siebie w pracy produkcyjnej, wykonywanej z zapałem, radością i siłą, pokładów skarbów ukrytych. Niech pamięta, że rola jego polega na tem, by być nauczycielem prawdziwej wolności, to znaczy, by dążyć do wyzwolenia młodzieży od wszelkich wpływów szkodliwych, zakuwających i zniepr awiających jej umysł, by stać się jej oswobodzicielem, jak to głęboko rozumiał i pięknie uzasadnił Fr. Nietzsche[5]).

Ażeby móc zostać rzeczywistym badaczem dusz młodzieńczych, współorganizatorem i kierownikiem ich pracy, budzicielem sumienia i poczucia moralnego, wychowawcą prawości intelektualnej, karcącym odważnie wszelki frazes i blagę, aby się stać prawdziwym obrońcą praw młodzieży, nauczyciel nietylko musi sam zachować w czystości swą indywidualność, której kruszyć nikomu nie wolno, nietylko musi mieć zupełną wolność sumienia i zupełną swobodę głoszenia najbardziej rewolucyjnych poglądów, lecz co ważniejsza, powinien być sam człowiekiem całkowicie *wyzwolonym* z ciasnych przesądów religijnych, pseudo - moralnych, klasowo - społecznych i filozoficznych światopoglądu burżuazyjnego, gdyż w przeciwnym razie nie potrafi rzeczywiście owocnie i gruntownie pracować z całą młodzieżą, rozumnie prowadzić jej do celu, prostować ścieżek, usuwać przeszkód i otwierać przed nią istotnie nowych i rozległych horyzontów.

Dobrze rozumiejąc, że trzeba w duszach młodzieńczych budzić pragnienie ideału, lecz że ideałów petryfikować nie wolno, że najwyższym ideałem wychowawczym jest całkowity rozwój uspołecznionej osobowości ucznia, nauczyciel powinien postępować, czuć i myśleć zgodnie

[4]) L. Tołstoj. *Piedagogiczeskija soczinienija.* ibid., s. 230.
[5]) Fr. Nietzsche. *Niewczesne rozważania.* ibid., s. 207.

z naukowym poglądem na świat i życie, obowiązującym wszystkich ludzi światłych, i zgodnie z etyką braterstwa i współdziałania wszystkich społecznie usposobionych i wykształconych ludzi pracy.

Wszystkie powyższe funkcje nauczyciela wymagają, by był on przedewszystkiem wychowawcą z powołania. Nigdy nie powinien on być jedynie narzędziem wykonawczem, on musi być jednostką niezależną, twórcą, musi nieraz improwizować, by podołać wielkości zadania w związku z różnorodnością zadań, zagadnień i typów psychicznych młodzieży. Powinien on być człowiekiem istotnie młodym duchowo, szlachetnym, dzielnym i twórczym. Prawdziwe zainteresowanie dzieckiem i współodczuwanie z niem, bystrość i giętkość umysłu, szeroki widnokrąg myślowy, umiejętność i łatwość schodzenia na stanowisko dziecka, by je pociągnąć potem na wyższy poziom, autorytet moralny i powaga kompetencji, budząca zaufanie i szacunek ucznia, wierność w życiu wygłaszanym przez siebie zasadom, stanowczość i wyrozumiałość, sumienność, odwaga przekonań i głębokie poczucie obowiązku społecznego, a przedewszystkiem to, na co już słusznie kładli nacisk pedagodzy z Port-Royalu, mianowicie — dobroć i rozum (inteligencja) — oto są naczelne, istotne cechy dobrego nauczyciela i wychowawcy. O inteligencji nauczyciela świadczy nietylko zdolność trafnego, bystrego myślenia i rozumowania, zdolność wyobraźni, intensywność życia umysłowego oraz uczuciowych jego podstaw i, jak słusznie utrzymuje Meumann, zdolność torowania nowych dróg dla nowych wartości w nauce i życiu, lecz świadczą przedewszystkiem jego intuicja, zdolności konstrukcyjne i organizatorskie, sensowność i takt w postępowaniu, które są niezastąpionemi, twórczemi czynnikami w wychowaniu.

Dobrze jest, gdy nauczyciel, jak Pestalozzi, swym talentem pedagogicznym, jak czarodziej, przykuwa uwagę dziecka, lecz jest jeszcze lepiej, gdy zdoła pobudzić ich wolę do samodzielnego czynu, gdy nietylko nie stłumi bogatego brzmienia ich dusz i nie zdławi ich gorących porywów, lecz mocno pobudzi je w kierunku i duchu społecznego i kulturalnego postępu.

Ażeby wzmocnić wiarę uczniów w siebie, spotęgować ich zdolność do życia indywidualnego i społecznego, rozbudzić zrozumienie dla rozkoszy duchowych, poczucie i potrzebę niezależności ducha, niechęć do przesądów, miłość dla badań, nauki i prawdy, głęboką miłość do pracy wybranej, ażeby rozwinąć indywidualność ucznia i stworzyć z niej osobowość możliwie pełną, silną, oryginalną i uspołecznioną, powinien nauczyciel umieć zainteresować młodzież swem podchodzeniem do zagadnień, umieć organizować pracę indywidualną i społeczną, kochać swą pracę wychowawczą, powinien być szczerym przyjacielem młodzieży i traktować ją nie jak wosk, podatny do dowolnego urobienia, lecz jak rwący potok, który należy skierować we właściwe łożysko. Duchowy przewodnik młodzieży tem więcej jest wart, im bardziej umie otwierać przed nią dalekie horyzonty myśli, im łatwiej potrafi ją natchnąć czynnym zapałem, słowem, im więcej posiada w swej duszy cennych pierwiastków filozoficznych i artystycznych. „Nauczać prawdziwie rozsądnie potrafi tylko prawdziwy filozof“, powiedział słusznie Herbert Spencer. I niewątpliwie, orlęta wychować może tylko orzeł! Najcenniejszym, niczem niezastąpionym czynnikiem w wychowaniu jest zapał nauczyciela dla wszystkich istotnie pięknych ideałów społecznych i ogólnoludzkich. Tylko zapał, połączony z głęboką znajomością rzeczy, może cudów dokazać. „Pamiętaj, Rodrigus, mówił Saint-Simon do swego ucznia na łożu śmierci — bez entuzjazmu nie sposób nic wielkiego na świecie uczynić“. „Zapał, chociażby do fanatyzmu posunięty, jest bodźcem bardzo dobrym, a nawet, zdaniem Spencera, być może bodźcem najlepszym“. „Zapał, jak słusznie sądzi Wilbois, wart bywa setki organizacyj“. Wiara w wysokie posłannictwo nauczyciela, jego służba ideałom ludzkości i wrodzony silny temperament emocjonalny wpływają, zdaniem Petrażyckiego, „zaraźliwie“ na młodzież. Żywe słowo nauczyciela, jego zdolność do głośnego myślenia naukowego, jego zapał dla wiedzy, doskonałe panowanie nad przedmiotem i umiejętność stosowania metody naukowej — są niezastąpione przez żadne książki.

Nauczyciel, stojący na wysokości zadania, jest to, jak widzimy, synteza skomplikowana i bogata: synteza realizmu z idealizmem, praktyczności z podniosłością myśli, synteza gruntowności w opanowaniu elementów wiedzy z duchem apostolskim i poczuciem solidarności z całym światem pracy, synteza zamiłowania do samokształcenia z uzdolnieniem do popularyzacji wiedzy, jest to synteza człowieka światłego, to znaczy umiejącego w każdym wypadku swej działalności, zarówno teoretycznej jak praktycznej, zastosować najlepsze metody i sięgnąć do najlepszych źródeł, z entuzjastą oświaty i wychowania, zdolnym do porwania za sobą młodego pokolenia w kierunku przebudowy krzywdzącego wszystkich ustroju.

Istotnem znamieniem wielkości duszy nauczyciela jest właśnie jego nieprzerwana walka o reformy społeczne w duchu sprawiedliwości społecznej. W tym celu i znaczeniu pozostawiona mu być winna wolność całkowita i prawo do udziału w walkach epoki, a udział ten powinien mu być zaliczony jako plus w jego działalności wychowawczej. Wszak-

że barbarzyństwo panującego ustroju kapitalistycznego jest tak bezgraniczne, że właśnie działacze oświatowi najszlachetniejsi, najofiarniejsi, najszczersi i najbardziej entuzjastycznie oddani idei sprawiedliwości społecznej, nauczyciele najbardziej uspołecznieni i uzdolnieni do kolektywnej pracy i do nauczania i wychowania w duchu głęboko społecznym, są najczęściej z całą zaciekłością prześladowani przez władze biurokratyczno-szkolne i usuwani.

Swoboda nauczyciela wyzwolonego — to kanon wychowania i nauczania. Słusznie powiada Scharrelmann, że „niewolnicy mogą wychować tylko niewolników". Nauczyciel wyzwolony powinien być w swej pracy niezależny od szkolnej administracji biurokratycznej, powinien mieć możność i prawo dowolnego wyboru materjału naukowego w granicach programu ramowego, ustalanego na dłuższe okresy czasu, i mieć całkowitą swobodę w rozkładzie i opracowaniu tego materjału. Najlepszą metodą dla nauczyciela jest ta, którą sam zna najdokładniej i biegle może stosować. Najlepszym zaś nauczycielem, ze stanowiska metodycznego, jest ten, kto posiada znajomość różnych metod, a przedewszystkiem, jak słusznie zaznaczył już Tołstoj, może sam je wynajdywać, słowem, posiada talent pedagogiczny, sztukę i świadomość, że sztukę tę można doskonalić w nieskończoność[6]). Toteż pedagogika teoretyczna, podając zasady przewodnie, nigdy nie powinna narzucać nauczycielowi gotowych jakichkolwiek przepisów i recept, które, przeciwnie, w miarę możności on sam powinien stworzyć dla siebie, zależnie od każdorazowych potrzeb i warunków realnego, indywidualnego i społecznego, wychowania młodzieży. Najlepszy sposób nauczania i najlepszy sposób uczenia się wymaga również, aby uczeń i nauczyciel, jak słusznie zaznacza Kilpartrick, brali żywotny udział w opracowaniu programu, gdyż wychowanie jest procesem wzrostu zarówno dla nauczyciela, jak dla dziecka, a w tym procesie wszystkie czynniki i strony życia muszą być uwzględnione[7]). Szkoła nie powinna być, na wzór szkoły dzisiejszej, fabryką, gdzie uczeń przechodzi, jak materjał fabryczny, z rąk do rąk poszczególnych nauczycieli, a nauczyciel jest tylko mniej lub więcej zmechanizowanym wykonawcą przepisów, regulaminu i programu, narzuconego zgóry, wykonawcą, pozbawionym możności i prawa przejawiania swych wyzwolonych poglądów i indywidualnych metod nauczania. Swobodny rozwój dziecka, istotne, indywidualne i społeczne potrzeby życia młodzieży oraz swoboda działania wyzwolonego nauczyciela — muszą być w wychowaniu jaknajściślej zharmonizowane.

[6]) L. Tołstoj. Ibid., s. 73.

[7]) p. Edited by Kandel. *Twenty-five years of american education*. Collected essays. 1924, s. 89—90.

Tylko dostatecznie liczny i gruntownie przygotowany zastęp nauczycieli i kierowników w społeczeństwie może zapewnić szkolnictwu właściwy kierunek i rozwój normalny. Toteż wszelkie reformy wychowania i nauczania trzeba rozpoczynać od wykształcenia odpowiednich kadr nauczycielskich, od podniesienia poziomu umysłowego i stanowiska w społeczeństwie ogółu nauczycielstwa.

Zasadniczo jednak chodzić powinno nie o bezmyślne i chaotyczne szkolenie nauczycieli, nie o przerabianie z kandydatami tych materjałów, które przypuszczalnie przerabiać oni będą zczasem z młodzieżą, nie o wdrażanie im jakiejś metody rzekomo najlepszej wogóle, która okazać się może zgoła nieodpowiednią i niezgodną z indywidualnością nauczyciela, lecz chodzić powinno przedewszystkiem o wszechstronne rozwijanie ich inteligencji, budzenie w nich nowych kątów widzenia, pogłębianie zdobytych stanowisk, otwieranie jaknajszerszych widnokręgów umysłowych, zachęcanie do stawiania odważnie i wytrwale czoła przeciwnościom i napotykanym trudnościom, słowem, powinno chodzić o umysł gruntownie wyrobiony i głowę możliwie otwartą. Już Marek Kwintyljan, w I wieku naszej ery, wymagał od początkującego nauczyciela, oprócz wielkiej zręczności, doświadczenia i zdolności do zniżania się na poziom umysłu dziecięcego, także wielkiej wiedzy, która jest potrzebna na wszystkich stopniach nauczania nie poto bynajmniej, by ją przelewać do umysłu dziecka, lecz głównie poto, by umieć dokładniej i trafniej ten umysł analizować i wskazać mu najlepszą w każdym wypadku metodę pracy.

Jakkolwiek powodzenie pracy nauczyciela zależy niewątpliwie od jego intuicji, wnikliwości, zdolności poznania psychiki dziecka i znajomości psychiki ludzkiej wogóle, od jego inteligencji, talentu wychowawczego, umiejętności subtelnego pobudzania przyrodzonej aktywności dziecka i wielu innych zalet, z któremi można się tylko urodzić, to jednak dobre i wszechstronne przygotowanie teoretyczne staje się nieodzownem dla wszystkich nauczycieli, gdyż tylko teoretycznie i doświadczalnie mogą być rozwiązane umiejętnie wszelkie zagadnienia pedagogiczne, nieraz bardzo trudne i skomplikowane. Nauczyciel nie powinien zaniedbywać teorji, metodycznego rozwiązywania zagadnień, rozumnego i jasnego stawiania problematów, pamiętając o tem, że, chociaż teorja bywa szara, to jednak jedyna pewność, jaka przystoi godności ludzkiej, płynie z doskonałej świadomości, jasności myśli i rozu-

mu. Nauczyciel musi możliwie pogłębić filozoficznie swe ogólne wykształcenie i wyrobić sobie jasny pogląd na świat na podstawach naukowych, musi posiąść pełnię rozumienia i zainteresowania naukowego, ducha samodzielnego badania, co właśnie jest jądrem wykształcenia ogólnego w duchu filozoficznym[8]). Nie posiadając jasnych pojęć podstawowych z filozofji, nie mając własnego stanowiska i wyraźnego poglądu na twórczość naukową, na życie i świat, nie może nauczyciel z powodzeniem opracowywać i omawiać z młodzieżą nasuwających się na każdym kroku w praktyce pedagogicznej różnych zagadnień natury estetycznej, psychologicznej, etycznej, religijnej, gnoseologicznej i epistemologicznej. Bez przygotowania filozoficznego nie potrafi on również nawet nakreślić dobrego planu nauczania, gdyż plan taki wymaga świadomego wyboru, rozumienia, oceny, umiejętności wiązania poszczególnych zagadnień z różnych nauk, znajdywania punktów stycznych między kategorjami tak odmiennej natury, jak humanistyka i przyrodoznawstwo, nauka i sztuka, socjologja i filologja, psychologja i filozofja, polityka i wychowanie i t. p.

Wykszałcenie filozoficzne powinno prowadzić do pogłębienia poglądu na życie ludzkie i jego wartość. Ono powinno ułatwić nauczycielowi syntezę, wytworzenie głębszego i poprawniejszego poglądu na stosunek jednostki do jednostki i społeczeństwa, do ludzkości i wreszcie do wszechświata, a przez to dopomóc mu do przemyślenia takich zagadnień, jak zagadnienie wolności, istoty praw i obowiązków obywatelskich, patrjotyzmu i kosmopolityzmu, obowiązku etycznego i wartości uczuć moralnych, religijnych i estetycznych, wreszcie problemu poznawczego. I tutaj chodzić powinno nie o erudycję, rzecz oczywista, tylko o ducha naukowego, o postawę filozoficzną umysłu. Ten duch naukowy i filozoficzny i oparty na nim naukowy pogląd na świat pozwolą przyszłemu nauczycielowi lepiej orjentować się w zawiłych zagadnieniach życia indywidualnego i społecznego, pozwolą mu wziąć udział rozumny w zdobyczach kulturalnych wieku oraz uzdolnią do popularyzowania w społeczeństwie wyników wiedzy i metod jej zdobywania.

Różne zagadnienia, dotyczące wartości nauki, prawdy, szczęścia, piękna, istoty praw przyrody, sumienia, wolnej woli, pełni życia, doskonałej osobowości, zapału, twórczości indywidualnej i społecznej, służby społecznej, samorządu, samopomocy społecznej, uświadomienia płciowego, bezreligijności, socjalizmu, komunizmu i t. p. są nietylko ciekawsze dla nauczyciela i wychowawcy, lecz i nieskończenie ważniejsze od jałowych kwestyjek dotychczasowej pedagogiki i dydaktyki, od jałowej formalistyki dydaktycznej, która wkrótce wogóle przestanie zaprzątać i zachwaszczać głowy nauczycieli w szkole pracy wobec nawału doniosłych zagadnień pedagogicznych i wobec konieczności spotęgowania do maximum samodzielnej pracy młodzieży. Natomiast coraz większą rolę w jego wykształceniu będzie odgrywała znajomość metodologji i techniki pedagogicznej, a także higjeny wychowawczej i higjeny pracy umysłowej.

[8]) Porówn. P. Natorp. *Filosofja kak osnowa piedagogiki.* 1910. rozdz. V.

Jest rzeczą niewątpliwą, że żadne, chociażby najlepsze, przygotowanie pedagogiczne nauczyciela nie może zastąpić gruntownej znajomości wybranej i umiłowanej przez niego grupy umiejętności, której ma nauczać. W świetle tej prawdy niezbitej jasno występuje zasadnicza wadliwość wszelkich dotychczasowych studjów pedagogicznych, nieopartych na uprzedniem gruntownem wykształceniu ogólnem i niezwiązanych z wykształceniem specjalnem w zakresie przedmiotów wybranych. Bez uwzględnienia tych postulatów wykształcenia nauczycieli, działalność ich wychowawcza z konieczności sprowadzać się musi do formy, formalistyki, powierzchowności metody i techniki. Treści faktycznej i wartościowej będzie w niej tem mniej, im mniej pierwiastków wiedzy prawdziwej z zakresu przedmiotu nauczania będzie posiadał nauczyciel, im mniej będzie on rozumiał znaczenie twórczości kulturalnej jednostki, im mniej będzie zdolny do pogłębienia jakichkolwiek zagadnień.

W życiu młodzieży, w zakresie szkoły ogólnokształcącej, mamy mnóstwo zagadnień natury psycho - socjalnej, do których nauczyciel powinien umieć podchodzić, które powinien podkreślać i rozwijać oraz wszechstronnie wyzyskiwać w wychowaniu i nauczaniu, a które później na studjum wybranem należałoby usystematyzować, dopełnić i pogłębić w ścisłej współpracy z młodzieżą starszą.

Potrzebna mu jest do tego znajomość gruntowna nietylko biologji, psychologji i antropologji, lecz filozofji i socjologji, oraz historji kultury. Dla głębszego zrozumienia związku ekonomji z kulturą i polityką, powinien też gruntownie zapoznać się z teorją materjalizmu historycznego i djalektycznego, z historją pracy ludzkiej, geografją ekonomiczną, psychologiczną i społeczną organizacją pracy oraz zasadniczemi kategorjami ekonomicznemi i socjologicznemi w ich dziejowym przejawie. Powinien on zrozumieć i przemyśleć gruntownie, że pedagogika jest dyscypliną socjalno - biologiczną, innemi słowy opiera się na zasadach

i metodach, zaczerpniętych z socjologji i antropologji, jako eksperymentalna nauka o dziecku. Powinien zrozumieć, że wychowanie jest procesem wielostronnego oddziaływania środowiska społecznego na jednostkę: oddziaływania, zorganizowanego przez szkołę i organizacje społeczno - polityczne, i wpływu niezorganizowanego, a jednak nieprzerwanego, ze strony środowiska; że wychowanie i wykształcenie są to różne strony tego samego procesu i że w samem wychowaniu chodzi głównie o rozwój instynktów społecznych, instynktów pożytecznych i celowych, o wkorzenienie nowych pożytecznych nawyków, wpojenie różnych celowych i rozumnych odruchów warunkowych. Powinien on przemyśleć związek pracy produkcyjnej z nauką i wykształceniem, zgłębić różnicę między szkołą pracy wielkiej burżuazji i szkołą pracy drobnej demokracji mieszczańskiej, a szkołą pracy proletarjatu, opartą na kolektywnej, społecznie — pożytecznej, twórczej pracy ogółu dzieci i młodzieży. Jeśli palącą koniecznością jest uczenie pracy, umiejętności pracy we wszystkich zakładach szkolnych, ogólnokształcących i technicznych, elementarnych i wyższych, a nawet w specjalnie w tym celu tworzonych instytutach pracy, to oczywistą jest rzeczą, że uczyć tego trzeba też przedewszystkiem nauczycieli wszystkich kategoryj szkół.

Są to niewątpliwie ogromnej wagi składniki wykształcenia ogólnego, filozoficznego, społecznego i etycznego. Zdobyciu przez nauczyciela pogłębionego wykształcenia społecznego i politycznego winna towarzyszyć znajomość metod społeczno - pedagogicznego jego przygotowania do pracy socjalnej.

Nauczyciel nietylko powinien wszystko to sobie dobrze uświadomić i opracować, lecz powinien wytrwale dążyć do wyrobienia w swych wychowankach wprawy i przyzwyczajenia do myślenia w kategorjach społecznych i do działania zbiorowego, kolektywnego, socjalistycznego. Wychowawca powinien poprostu przesiąknąć myślą, iż tak, jak na wszystkich polach działalności społecznej, podobnież i w życiu szkolnem współpraca i współdziałanie stanowią najlepsze zasady organizacji pracy. Młode pokolenie wychowywać należy w zrozumieniu i poczuciu tego, iż jesteśmy dłużnikami społeczeństwa wobec niewątpliwego faktu, iż nietylko poprzednie pokolenia w ciężkiej pracy, a niekiedy i z poświęceniem życia, przygotowały różne dobra, z których korzystamy obecnie, lecz że tylko zbiorowy wysiłek całego dzisiejszego pokolenia, wszystkich ludzi pracy, to korzystanie nam umożliwia.

Nauczyciel musi też dokładnie rozumieć cel swej pracy, jej związek z całością prac społeczeństwa, całe jej moralne i społeczne znaczenie, powinien też wysoko trzymać sztandar zawodu i powołania i z całą

świadomością dążyć do tego, by stać się człowiekiem przyszłości, twórcą przyszłości, świadomym tej doniosłej swej roli w życiu społecznem.

Dziś już jasno zdajemy sobie sprawę z tego, że właśnie początki edukacji, pierwsze lata wychowania i nauczania, wymagają mistrzowskich posunięć pedagogicznych i że wobec tego konieczne jest ujednostajnienie systemu przygotowania nauczycieli w zakresie wychowania przedszkolnego i całej szkoły ogólnokształcącej i postawienie tego przygotowania na jak najwyższym poziomie.

Na całym świecie zachodzi obecnie ruch reformatorski w dziedzinie przygotowania wychowawców i nauczycieli, które jest dotąd pod każdym względem, w 95%, zupełnie wadliwe i zgoła niedostateczne we wszystkich społeczeństwach kapitalistycznych. Stare, ubite, jałowe i śmiertelnie nudne drogi, wiodące poprzez seminarja nauczycielskie różnych typów i wartości, będące prawie wszędzie ślepemi uliczkami, zgodnie zostały potępione przez światłych pedagogów i działaczy społecznych, wkrótce też porosną trawą i będą opuszczone, jako złe, niedorzeczne, narażające na stratę czasu i demoralizujące młodzież, niedostatecznie jeszcze rozwiniętą, niewykształconą ogólnie i niemającą też należytego zrozumienia dla swego przyszłego zawodu, — demoralizujące tresurą koszarową, idjotycznym przymusem religijnym, przeładowanym programem oraz, jakże często jeszcze, staroświeckiemi, pamięciowemi metodami nauczania. Głęboka niedorzeczność całej konstrukcji olbrzymiej większości dotychczasowych studjów pedagogicznych ujawnia się wszędzie w konieczności organizowania dwóch, a nawet trzech „fachowych“ studjów koncentrycznych o rzekomo coraz to wyższym poziomie, które faktycznie prowadzą do ostatecznego zdemoralizowania, znudzenia i wyjałowienia umysłów nauczycieli ze wszelkich pierwiastków samodzielności, polotu twórczego, krytycyzmu, zapału i chęci dalszego samokształcenia.

Nowy pogląd na rzeczy zupełnie zrywa z dawnemi metodami i fałszywą drogą kształcenia pedagogów. Kandydatów na nauczycieli powszechnej, jednolitej, ogólnokształcącej szkoły pracy powinien kształcić uniwersytet, łącząc umiejętnie studjum teoretyczne i praktykę pedagogiczną z pogłębionemi studjami w zakresie obranej grupy nauk, uzupełnionej obowiązkowem dla wszystkich studjum społecznem i służbą społeczną. Docentów zaś przedmiotów pedagogicznych kształcić powinny instytuty pedagogiczne, o charakterze wyższych uczelni, z programem nauk pedologicznych i pedagogicznych, pogłębionych zasadami biologji, filozofji i socjologji oraz metodologją pracy umysłowej. Program instytutów pedagogicznych musiałby objąć pozatem psycho-

technikę, fizjologję techniczną, historję i politykę wychowania, ogólną metodologję nauk i metodykę szkoły pracy, higjenę społeczną i szkolną, fizjologję życia płciowego i eugenikę — a całe to studjum byłoby celowe właściwie tylko po ukończeniu przez kandydatów jednego z wydziałów uniwersytetu, gdyż przygotowywałoby profesorów przedmiotów pedagogicznych w szkołach wyższych, psychologów szkolnych i badaczy życia dziecięcego.

Pozatem nauczyciel bardziej, niż ktoś inny, powinien misję swoją uważać za świętą, działać z wiarą w idealną wartość swych zabiegów i stale pracować nad sobą, kształcąc wszechstronnie swego ducha i możliwie pogłębiając swój światopogląd. Samokształceniu zaś nauczyciela powinny przyjść z pomocą różne organizacje i bodźce społeczne, jak kursy dokształcające, kółka i zjazdy koleżeńskie, urlopy dla dalszych studjów zawodowych i t. p.

Państwa kapitalistyczne gdzieniegdzie, bardzo zresztą niechętnie, lękliwie i tylko w pewnem znaczeniu, pod przymusem stronnictw postępowych i radykalnej opinji społecznej, weszły, celem „próby" (sic!), na tę nową drogę, faktycznie wracając wszędzie, gdzie tylko można, do starych metod i zakładów, jako dobrze wypróbowanych już sprzymierzeńców w utrzymywaniu nauczycielstwa, a z niem i szerokich mas, w ucisku duchowym, obłudzie, kłamstwie i ciemnocie, na jaknajniższym poziomie wykształcenia ogólnego i ideowego. Procent nauczycieli rzeczywiście wykształconych, kształcących się nowemi metodami i w nowym duchu na zasadach filozoficzno-społecznych, jest obecnie wszędzie minimalny, prawie bez żadnego znaczenia w ogólnej masie nauczycielstwa.

A przecież jasną jest rzeczą, że tego rodzaju reforma kształcenia nauczycieli wyda świetne plony tylko wówczas, gdy liczne rzesze nauczycielskie przejdą tę nową szkołę i wchłoną nowego ducha. Reformy tej jednak nic nie może powstrzymać i nic nie powstrzyma. Organizację społeczno-oświatową trzeba będzie prowadzić gruntownie i z rozmachem, a nie po sklepikarsku i metodą złodziejską, chodzi tu bowiem niewątpliwie o byt społeczeństwa, jego postęp i kulturę. Czujemy wszyscy, że nadchodzi świat nowy, a z nim nowe, całkowite przewartościowanie wszystkich zwietrzałych już dotychczasowych wartości społecznych i ideowych na korzyść wartości istotnych, zbawiennych i świetną przyszłość rokujących ludzkości.

Niestety, o takiem przygotowaniu ogółu nauczycielstwa dla wychowania przedszkolnego i dla jedynej, jednolitej, powszechnej, ogólnokształcącej, społecznej szkoły pracy twórczej, o podźwignięciu nauczycielstwa na tak wysoki poziom duchowego rozwoju nie można i marzyć w społeczeństwach kapitalistycznych, eksploatujących oświatę w gruncie rzeczy tylko ze stanowiska swego interesu klasowego, ścierających na proch indywidualność nauczyciela, podcinających u korzenia jego zapał do pracy, zmuszających do samogwałtu duchowego i prowadzących do zupełnego wyjałowienia ducha; o tem poważnie będzie można myśleć jedynie w powszechnej republice pracy, dla której jaknajwyższe wykształcenie obywateli wogóle, a jaknajlepsze i najgłębsze wykształcenie nauczycieli w szczególności, będzie naczelnem zadaniem i pierwszym obowiązkiem całej organizacji społecznej.

Obecny, ideowo i ekonomicznie opłakany stan nauczycielstwa na całym świecie jest nieuniknionym skutkiem panującego bezideowego i chaotycznego systemu szkolnego i całej chaotycznej polityki szkolnej i oświatowej, będącej ostatecznie wyrazem bezideowego i chaotycznego ustroju ekonomiczno-społecznego, i rzeczą jest zupełnie oczywistą, że bez głębokich, zasadniczych zmian w strukturze socjalnej, nie mogą też zajść istotne zmiany na lepsze w organizacji wykształcenia i przygotowania wychowawców i nauczycieli młodego pokolenia, w podstawach ich materjalnego bytu i całej ich pedagogicznej i społecznej działalności.

Zamknięcie.

WALKA O NOWY USTRÓJ I ROZKWIT OSOBOWOŚCI TWÓRCZYCH.

„Die Philosophen haben die Welt nur verschieden interpretiert, es kommt aber darauf an, sie zu verändern".

K. MARX.

„Jestem, zawsze byłem i czuję, że zawsze będę pisarzem rewolucyjnym, gdyż prawa nasze czynią prawo niemożliwością; nasze swobody niszczą wszelką wolność; nasza własność jest zorganizowanym rabunkiem; nasza moralność jest bezczelną obłudą; rozdawcami naszej mądrości są niedoświadczone ofiary samooszustwa; nasza władza spoczywa w rękach tchórzów i niedołęgów, a nasze poczucie honoru jest fałszywe na każdym punkcie. Jestem wrogiem istniejącego porządku rzeczy dla słusznych powodów".

BERNARD SHAW.

W całej tej filozofji wyzwolenia i wyzwoleńczego wychowania człowieka chodziło autorowi o możliwie gruntowne wyjaśnienie istoty i znaczenia uwolnienia jednostki ludzkiej od jarzma poniewierki, przesądów i obłędów, wypływających z przestarzałych i szkodliwych, a narzuconych jej przemocą lub podstępem, takich autorytetów, jak powaga religijna i kościelna, powaga metafizyczna, powaga państwowości kapitalistycznej, powaga wychowania tradycyjnego i pełna sprzeczności i niedorzeczności społeczna ideologja burżuazyjna; chodziło

o wskazanie społeczno-wychowawczego celu na dalszą metę, celu, do którego z konieczności dążyć musimy, do którego niechybnie prowadzi ewolucja socjalna i który jest godzien wysiłku i poświęcenia, gdyż otwiera przed ludzkością jasne i rozległe perspektywy głębszego szczęścia, istotnej wolności, sprawiedliwości i prawdy; chodziło też o wskazanie ideału szkoły pracy, wyznaczającego kierunek dla realizacji coraz to większych przybliżeń do wzorowej organizacji szkolnej, która stanie się odpowiednikiem społecznej organizacji pracy wówczas, gdy ta praca nie będzie już w pogardzie, jako przekleństwo i ucisk jednego człowieka przez drugiego. W współczesnem społeczeństwie kapitalistycznem zasadniczo niepodobna w całej rozciągłości i głębi zrealizować szkoły pracy z ducha, gdyż ustrój kapitalistyczny, a istotnie wyzwalająca szkoła pracy — są to pojęcia i struktury społeczne całkowicie sprzeczne. Niepodobna uczyć uczciwej i głębokiej miłości pracy tam, gdzie jest ona źródłem i narzędziem wyzysku i upokorzenia, jak niepodobna wymagać zaufania do prawa tam, gdzie wszelkie prawo jest ustawicznie gwałcone i poniewierane przez samych prawodawców i gdzie już w zasadzie opiera się ono na gwałcie; niepodobna miłować tego, co skądinąd stanowi przedmiot nienawiści powszechnej; niepodobna nikogo nakłonić do poszanowania tego, od czego ludzie słusznie uciekają; niepodobna oprzeć nauczania na zasadach pracy wówczas, gdy cały ustrój społeczny przedewszystkiem chroni tych, co mogą nie pracować, bo na nich pracują inni; niepodobna dlatego, że w tym ustroju każda szkoła może być, w gruncie rzeczy, tylko mniej lub więcej umiejętnem przygotowaniem jednostki do całkowitego i bezlitosnego wyssania jej przez pasorzytujący kapitał.

W szkolnictwie zachodzi dziś potrzeba nie jakichś reform i przekształceń programowych, metodycznych i organizacyjnych, lecz wręcz głębokiej i integralnej rewolucji. Panujący system wychowawczy upośledza olbrzymią większość dzieci, których natura ludzka nie może rozkwitnąć ani dojrzeć w społeczeństwie, niepozwalającem oprzeć postępowania na zasadach powszechnego równouprawnienia w korzystaniu z nauki i owoców pracy. Cały dotychczasowy rzekomy indywidualizm wychowawczy był tylko złudzeniem, obłudą i kłamstwem, bowiem faktycznie działo się wręcz przeciwnie! Każdy inteligentny i wykształcony człowiek doskonale rozumie, że dotychczas cała niemal dziedzina kształcenia i wychowania przedstawiała się, jako „pole walki z indywidualnością" [1]). Prymat indywiduum przed zbiorowością nigdy w dzie-

[1]) Stan. Karpowicz. *Wybór pism.* 1929, s. 265.

jach nie był i nie mógł być ani konsekwentnie założony, ani istotnie przeprowadzony, gdyż w najlepszym razie chodziło stale i wyłącznie tylko o wybrane i bardzo nieliczne jednostki z klasy uprzywilejowanej: katolicyzm, monarchizm, panujące kasty, klasy, zakony — uznawały indywidualność jedynie ludzi uprzywilejowanych społecznie i ekonomicznie, pozatem zaprzeczały jej zgoła. Dopiero w kolektywie pracy powszechnej, dzięki selekcji ogólnej i istotnie racjonalnej, zwycięży zasada, podnosząca znaczenie każdej jednostki wartościowej, twórczej i uspołecznionej, to znaczy świadomej swej zależności od zorganizowanego zbiorowiska ludzi pracy, świadomej konieczności współdziałania z niem i współpracy, a zatem jednostki prawdziwie moralnej.

Wychowanie nigdy i nigdzie dotąd nie było sprawą odosobnioną, neutralną; przeciwnie, było ono zawsze dokładnem odbiciem ustroju społecznego i panujących prądów ideologicznych, tylko tę zależność świadomie starało się ukryć i wydawać się innem, niż było istotnie. Właśnie ta zależność została tu wyświetlona ze stanowiska filozoficznego i socjologicznego — tylko nie w duchu nauki burżuazyjnej, lecz w duchu materjalizmu djalektycznego i zasad teorji społecznej Marxa. Naiwnym i filutom, rozprawiającym wciąż jeszcze o jakiejś czystej teorji i praktyce wychowania, tworzonych (w ustroju kapitalistycznym!) rzekomo dla dobra całego społeczeństwa, czas już zaproponować, by zaniechali nadal prostackiej lub obłudnej argumentacji i świadomego przekręcania faktów.

Dziś już zapóźno mówić o „utopjach" socjalistycznych, dziś trzeba mówić o urojeniach kapitalizmu. Jesteśmy świadkami samounicestwienia systemu, miotającego się histerycznie w sprzecznościach gospodarczych i ideowych, liberalizmu ekonomicznego i gospodarki państwowej, kapitału finansowego i handlowego, nadaremnego szukania nowych rynków zbytu i zbrodniczego niszczenia niedających się z zyskiem spieniężyć produktów wszelkiego rodzaju — w oczach ogłupiałych i poskłóconych miljonów bezrobotnych, nędzarzy i głodnych. Widzimy, jak rządy kapitalistyczne szamocą się bezsilnie pod stosem swych jałowych bogactw, haniebnych i zakłamanych umów i traktatów, w dybach zabójczych zasad egoistycznej własności i dawno przeżytego kultu samostarczalności ekonomicznej, jak upadają pod brzemieniem nienawiści ultranacjonalistycznej i najdzikszego szowinizmu, pod brzemieniem niezliczonych objawów głupoty, niedołęstwa, ciemnoty, obłudy, szantażu, gwałtu i obełgiwania tłumów oraz zbrodniczego marnotrawstwa energji społecznej i pracy. Widzimy głód miljonów wytwórców, a zarazem przebiegłość faszystowskich rządów, zachęcających do bezmyślnego płodzenia dzieci w państwach, coraz gorzej funkcjonujących i coraz bardziej zadłużonych, a bez przerwy zbrojących się i pomimo powszechnego zubożenia naciskających śrubę podatkową oraz dążących, jako do jedynego zbawienia, do nowej wojny, przerażającej w skutkach na samą myśl o postępach najnowszej techniki wojennej, chemji i lotnictwa. Widzimy, jak różne międzynarodówki burżuazyjne: międzynarodówka złota (bankierska), czarna (kościelna), zielona (kołtunów wiejskich i kułaków), biała (szowinistyczna), krwawa (zbrojeniowa) i różne międzypaństwowe organizacje szpiegowskie — jak wszystkie razem pragną one ratować upadający ustrój, zespalając się coraz bardziej w jednolity front kapitału, skierowany przeciwko frontowi proletarjatu i świata pracy. Przeciwko obozowi kapitalistów, spekulantów, faszystów, nacjonalistów i imperjalistów, żyjących z gwałtów i oszustwa, ciemnoty i wyzysku, broniących *status quo ante* czyli stanu swego posiadania, tradycji i reakcji, zapomocą przekupnej prasy, najemnych ideologów i chwalców panującego porządku, naiwnych moralistów, wszelkiego rodzaju religjantów, mistyków i pasorzytów, nieświadomych istoty i znaczenia toczącej się walki społecznej lub jawnych zwolenników przemocy, dyktatury, despotyzmu, państwa imperjalistycznego i ciemnoty, jako najlepszego terenu dla oszczerstwa, złodziejstwa, korupcji i nepotyzmu, przeciwko faszystom, wzywającym do światowej kontrrewolucji — musi zorganizować się do walki nietylko cały świadomy proletarjat międzynarodowy, marksiści i wogóle wszyscy uświadomieni klasowo socjaliści, anarchiści społeczni, syndykaliści i rewolucjoniści społeczni, jako przeciwnicy brutalnego wyzysku człowieka przez człowieka, lecz wogóle wszyscy konsekwentni idealiści społeczni, wszyscy wyraziciele idei prawdziwego, nie zaś zbrojnego, kapitalistycznego, pokoju, wyraziciele istotnego humanitaryzmu, powszechnej oświaty, postępu, swobody ducha wyzwolonego, braterstwa oraz federacji ludów. Przeciwko ustrojowi społecznemu, w którym lichwa kapitalistów, królów naftowych, węglowych, stalowych, elektrycznych i innych (jak to ujawniono między innemi na Wszechświatowej Konferencji Energetycznej w Berlinie w 1930 r.) sięga nieraz kilkunastokrotnego kosztu produkcji, w którym dyrektorzy banków, mimo kryzysu, pobierają miljonowe pensje, a wybrańcy losu, to znaczy kapitału, „zarabiają" (w Szang-haju i gdzieindziej) *dziennie po miljonie franków szwajcarskich* wówczas, gdy zwykli śmiertelnicy, ludzie ciężkiej pracy, za kilkunastogodzinny swój trud otrzymują zaledwie po kilkanaście centów szwajcarskich na dobę,

i który wobec tego, zdaniem nawet takich mistyków, jak pobożny nacjonalista Gandhi, powinien być całkowicie zniszczony, — przeciwko całej tej olbrzymiej, krwawej i zwaśnionej międzynarodówce kapitalistycznej, musi powstać wielka międzynarodówka pracy społecznej, cały świat pracy, wspólnoty i pokoju, dzięki przemocy kapitału rozdarty dotąd, niestety, na liczne stronnictwa i skłócony walką wewnętrzną. Różne odłamy tej wielkiej rzeszy pracowniczej coraz lepiej rozumieją, że jest ona solą ziemi, że ona to właśnie tworzy wielkie dzieło kultury i cywilizacji ludzkiej, że dotąd czyniła to pod przymusem, w kierunku fałszywym, głównie na potrzeby warstw uprzywilejowanych, i że najwyższy już czas nadania całej tej pracy innego celu, innego znaczenia, wydobycia z niej innych wartości. Gdy z jednej strony ideolodzy kapitału i naiwni myśliciele burżuazyjni, mając wzrok przesłonięty mgłą teoryj dogmatycznych i przeżytków tradycyjnych, rozczulają się nawet nad harmonją tego świata i kosmosu, o którym w przystępie szczerości wyznał kiedyś idealista Carlyle, że jest stanowczo zbyt nikczemny, by go ludzie nadal obecnością swoją zaszczycać chcieli, faktem jest z drugiej strony, że różne stronnictwa i warstwy burżuazyjne łupią się wzajemnie nietylko w stosunkach międzynarodowych, lecz i wewnątrz każdego społeczeństwa, traktując, jak wrogów, wszystkich, co inaczej myślą i inne mają interesy, i wchodząc w najbardziej haniebne kompromisy z sumieniem własnem dla osiągnięcia zysku i przewagi nad wrogami. Przemędrkowana, chaotyczna, znieprawiona i — w olbrzymiej większości — sprostytuowana umysłowo inteligencja burżuazyjna, szeroko rozprawiająca o humanitaryzmie, rozszczepiająca niekiedy włosek na dwoje i chętnie ulatująca w mistyczne zaświaty, a niewidząca strasznej krzywdy społecznej i prawdy, jasnej jak słońce, często chemicznie wyprana z prawości ducha, subtelności uczuć i wrażliwości na kapitalistyczne nieprawości, stała się wcieleniem bezideowości, jak bezideowymi są jej pracodawcy, kapitaliści, dla których ich własny interes egoistyczny jest wszystkiem, afiszowaną zaś treścią ideologji są obłuda religijna i nacjonalizm, traktowane, w gruncie rzeczy, jako najlepsze narzędzia i rękojmie obrony i pomnażania posiadanych dóbr materjalnych. Właśnie pod sztandarem wszelkich religij, tych jawnych symbolów ciemnoty, głupoty i obłędu lub chęci ucieczki dusz chorych, tchórzliwych, zawiedzionych i zdezorjentowanych oraz pod sztandarem fanatycznego nacjonalizmu, który gdzieniegdzie—w Chinach, Indjach, Persji, Afryce—dochodzi dopiero do głosu, ale który wobec dziejowych konieczności ekonomicznych wszędzie wkońcu zginie, jako jedynie przejściowa epidemja i zaraza, — potężny doniedawna kapitał międzynarodowy gorączkowo umacnia swe popękane szańce, niezdolne już znieść dłuższego oblężenia.

Klasy społeczne, opierające swój byt na egoizmie i gwałcie, zakochane w walkach i używaniu, spragnione złota i panowania, szerzące sprzedajność i serwilizm, nie mogą już zdobyć się na nowe, płodne i wielkie idee i są zasadniczo przeciwne i wrogie jednej jedynej ludzkości, istotnie zjednoczonej na zasadach wspólnej dla wszystkich organizacji pracy i na podstawie sprawiedliwości społecznej, polegającej, jak wiemy, na ekonomicznej równości wszystkich ludzi, na równości udziału wszystkich w pracy społecznie niezbędnej. Powstały liczne i głębokie przepaście między rządami kapitalistów a obywatelami, wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami, wykształconymi a niewykształconymi, między wielkiemi państwami imperjalistycznemi a małemi narodami, zagrożonemi przez tamte, między potentatami finansowymi a małymi kupcami i kupującymi, między urzędnikami a obywatelami, między ciałami prawodawczemi a władzą wykonawczą — i te przepaście na skutek naturalnych procesów społecznych coraz się rozszerzają i pogłębiają. Ponieważ nikt ich zasypać nie zdoła i chaos gospodarczy, polityczny i ideologiczny wzrasta coraz bardziej, idziemy tedy niechybnie ku przewrotowi, ku gwałtownej przebudowie całego ustroju. Bez poważnej operacji chirurgicznej obejść się już nie może, istnieje natomiast uzasadnione przeświadczenie, że tę operację wypadnie kilkakrotnie powtórzyć, dla ostatecznego oczyszczenia „wielkiej sceny błazeństw" kapitalistycznych, i że świt nowej kultury i cywilizacji nie będzie pogodny i promienny, wobec zajadłego oporu plutokracji. W każdym razie zginie niechybnie ustrój, w którym całą polityką dotąd jeszcze — w pełni XX wieku — kierują zakonspirowane, poufne decyzje gabinetów ministrów, mianowanych przeważnie przez klikę istotnie rządzących plutokratów i ich zauszników, w którym władza opiera się na bagnetach, a sumienia i przekonania zarówno dzieci, jak ludzi dorosłych, gwałcone są na każdym kroku, w którym praca akordowa, tayloryzm i racjonalizacja pracy mają na celu przedewszystkiem zysk kapitalisty, i w którym wre jawna i podstępna walka wszystkich ze wszystkimi wśród objawów nędzy, szpiegostwa, prowokacji, przekupstwa, obłudy i kłamstwa. Od tego piekła niepodobna ani uciec, ani uchronić przed niem swych dzieci. Szczepienie zaś w tych warunkach idealizmu w szkołach lub idei pokoju w społeczeństwie, jako przeciwwagi złu, jest bezdenną naiwnością, lub też oczywistą bezczelnością, obliczoną na ludzką łatwowierność i nieświadomość. Żadne nowe religje i zachwyty estetyczne nad kosmosem i dziełami sztuki, żadne ra-

dości twórczości naukowej nie pomogą w świecie, przesiąkniętym niesprawiedliwością, podłością i gwałtem, w świecie, którego złota cywilizacja nie tak wprawdzie wesoło i pewnie, jak za czasów ks. Pawlickiego, wciąż jednak bankietuje nad drzemiącym wulkanem społecznym, którego wybuchy stają się coraz groźniejsze. Raj kapitalistyczny, na piekle zbudowany, już chwieje się w posadach! Brak jeszcze tylko głębszego uświadomienia i zrozumienia tej wielkiej prawdy, że „nie w głodzie... tkwi niebezpieczeństwo, lecz w tchórzostwie myśli, w przesądach, w półśrodkach... Gdyby ludzkość była świadoma tego, co może, i gdyby ta świadomość dała jej siłę chcenia... Gdyby wiedziała, że lęk myślenia jest ową rafą podwodną, o którą rozbijały się dotychczas wszystkie rewolucje... Ogłupiani w szkołach, w wieku dojrzałym, do samej śmierci — niewolnicy przeszłości, zaledwie odważamy się myśleć. Gdy zjawia się jakaś nowa idea, zanim wyrobimy sobie o niej własne zdanie, zwracamy się do ksiąg z przed stu laty, aby się dowiedzieć, co o tem myśleli czcigodni mędrcy“ [2]). Tak oto postępowanie człowieka jest istotnie zależne od przyzwyczajeń, zdobytych w dzieciństwie pod wpływem warunków i instytucyj społecznych i, ażeby zmienić to postępowanie, trzeba wpierw dokonać zmian samych tych warunków i instytucyj.

Ludzkość dręczy się dziś w sposób niewypowiedziany, a wszelkie paljatywy stanowczo i ostatecznie zawiodły. Zbrodnią się staje dążenie do przystosowania się do warunków. Trzeba lekarstwa zasadniczego. Trzeba ten ustrój zbrodniczy i egoistyczny zastąpić ustrojem społecznym kolektywistycznym, opartym na współpracy, na solidarnym wysiłku wszystkich dla zawojowania potęg przyrody, na rozkwicie twórczości ludzkiej, materjalnej i duchowej, na prawie do dobrobytu wszystkich członków społeczeństwa pracy. Trzeba raz wreszcie spróbować — na jaknajwiększą skalę! I trzeba dziecko wyrwać duchowo z pojęć starego, gasnącego świata kapitału i wychować je dla przyszłego, lepszego stanu ludzkości, trzeba je wyzwolić od wpływu różnych instytucyj, beznadziejnie zatruwających jego myśl i serce. Pomimo brutalnej przemocy klasy rządzącej, pomimo tępości jej sług, obłudy i obskurantyzmu kleru, pomimo zastawionych wszędzie sideł do łapania słabych, lekkomyślnych, łatwowiernych i tchórzliwych jednostek, pomimo nędzy, wyżerającej siły fizyczne klasy pracującej i upadlającej liczne jednostki, nie należy tracić nadziei: w duszach ludzkich tli niewygasające, prometejskie zarzewie buntu, a piekło bólu mas

---

[2]) P. Kropotkin. *Zdobycie chleba.* 1929. s. 63, 184, 186.

ludowych staje się nie do zniesienia. Coraz wyraźniej czujemy wszyscy, że karta dziejów musi się odwrócić, że musi zwyciężyć nowy ustrój społeczny, nowe życie, nowa szkoła, nowy, lepszy, piękniejszy fizycznie i duchowo, odważniejszy i dzielniejszy człowiek.

Śmielsi i szczersi pisarze burżuazyjni widzą, że współczesne instytucje społeczno-państwowe oraz ich funkcje, oparte na zasadach hierarchji arystokratycznej, muszą w konsekwencji prowadzić do coraz gwałtowniejszych wstrząsów i przewrotów wobec ogólnego dojrzewania mas. Dobrze rozumiejąc nieraz całą ohydę, nicość ideologiczną i nihilizm moralny burżuazji i panujących stosunków społecznych, ci uczeni i literaci nie mają jednak odwagi ani do przemyślenia zagadnienia do końca, ani do jawnego protestu i walki otwartej ze złem, jak to widzimy również u przywódców socjalistycznych zachodnio-europejskich, którzy, według słusznej uwagi Shaw'a, „*tylko się bawią w socjalizm*“, często przytem wpadając w nastroje mistyczne, pocieszając się bredniami spirytualistycznemi i stając nawet wkońcu otwarcie w szeregach wrogiego, kapitalistycznego obozu. A jest to zabawa zła i szkodliwa przedewszystkiem dlatego, że przeżarci rewizjonizmem, zdemoralizowani oportunizmem, oswojeni i obłaskawieni przez burżuazję ci krypto-nacjonalistyczni wodzowie socjalizmu, próżni i płytcy frazeolodzy i demagodzy, swemi kazuistycznemi teorjami, tchórzliwą i niekonsekwentną taktyką dezorjentują masy robotnicze, prowadząc nieraz do załamania się ruchu socjalistycznego, co się uwidoczniło na strasznym w skutkach przykładzie niemieckiej socjaldemokracji.

Dla zażegnania stale pogłębiającego się światowego kryzysu gospodarczego, politycznego, ideologicznego i kryzysu zaufania, słowem — kryzysu ustroju kapitalistycznego, nie pomogą już żadne burżuazyjne ligi narodów, ani żadne konferencje pseudo-rozbrojeniowe czy też ekonomiczne, będące jedynie wiernym wykładnikiem dążeń organizacyj państwowych i cynicznych, tragikomicznych przedstawicieli rządów kapitalistycznych, biorących w nich udział, nie pomogą żadne manifesty nowych religij humanitarnych, ani też słuszne, lecz zrezygnowane hasło demokratycznego prezydenta, Masaryka, aby „nie kraść, mówić prawdę i nie bać się śmierci“, jak nie zaradzą skutecznie żadne, oderwane od mas robotniczych, ligi pracowników umysłowych, ani uznane kodeksy najpiękniejszych zasad etycznych, gdyż jakiś uzurpator faszystowski, stanąwszy na czele intelektualnego motłochu, może nagle spalić wszystkie rozumne ustawy i dzieła największe, a członków wszelkich lig, łącznie z Einsteinem i Freudem, zbezcześcić, storturować lub podstępnie zamordować; nie pomoże w tym ustroju na dalszą metę

żadna „polityka naukowa" czy też państwowa gospodarka planowa, rękami Roosevelta również rozdająca producentom bawełny i zboża setki miljonów dolarów, jako premje za zniszczenie produkcji: utraciwszy światowe rynki zbytu, niepodobna podnieść wytwórczości na wyżyny poprzedniego rozkwitu, zapotrzebowanie zaś wewnętrzne nie wzrośnie dostatecznie bez radykalnej przebudowy stosunków społecznych i uspołecznienia produkcji; nie pomogą rojenia szarpanego rozpaczą H. G. Wellsa, który—dla zaprowadzenia „uniwersalnej wspólnoty" — wygląda cudu od paru tysięcy wydyscyplinowanych samurajów ducha, jakichś wymarzonych jednostek młodych, rozumnych i zapalonych, gotowych zbawić ludzkość od zbliżającej się katastrofy, grożącej jej zagładą ze strony oszalałego militaryzmu kilku największych potęg państwowych; nie pomogą również żywiołowe prądy wyzwoleńcze wśród lepszej i inteligentniejszej, nielicznej młodzieży wielu krajów, której zrobiło się już za ciasno w ramach ideologji przeżytego i zgangrenowanego starszego, a tak licznego dziś pokolenia, i która zaczyna żyć własnem życiem społecznem dla zrealizowania nowych haseł, idej i zasad; nie pomogą wstecznicy i kabotyni, niezdolni znieść światła nauki, prawdy i postępu społecznego i doradzający „spętanie Prometeusza-wiedzy", zapewne przez zmonopolizowanie jej, jako wiedzy tajemnej, w rękach kasty rządzącej, na wzór starożytnych kapłanów egipskich, trzymanie zaś „reszty" społeczeństwa w stanie niewoli i niewiedzy; nie pomogą „kapitalistyczni czartyści XX wieku", zaczynający unieruchamiać maszyny i różne wielkie warsztaty pracy przemysłowej, jak nie pomogą naiwne wzdychania beznadziejnych utopistów do „czystych rąk" u steru rządów faszystowskich, absolutnie nieprzebierających w środkach działania; nie pomogą wogóle żadne ruchy ideologiczne i społeczne, częściowe, niekonsekwentne i kompromisowe, których przywódcy nie chcą widzieć, że załamały się wszystkie wartości dotychczasowe, i nie rozumieją, gdzie tkwi istotna przyczyna wszelkich kryzysów ekonomicznych i wszelkich nieszczęść społecznych i jak dalece posunęła się już walka klasowa między proletarjatem, a jego wyzyskiwaczami oraz ich spóźnionymi o wiele stuleci, zwyrodniałymi rycerzami, gotowymi, według ich własnych słów, „pławić się po kostki we krwi swych wrogów społecznych — dla dobra ojczyzny" i „pląsać dokoła szubienic", obwieszonych ciałami swych wrogów!!

Już Pestalozzi słusznie utrzymywał, że nie na tem polega pytanie, czy łatwo, czy też trudno jest pomóc swemu ludowi, lecz na tem, czy wolno, pozostając człowiekiem, dopuścić, aby tak ohydny stan rzeczy trwał nadal? Odpowiedź może być tylko jedna: *Nie wolno!* Ażeby

jednak zaśniedziałe i ogłupiałe masy ludowe móc rzeczywiście poruszyć i pożądany przewrót wywołać, trzeba wielkiego i głębokiego wstrząsu, trzeba kataklizmu. I trzeba zrozumienia, że na zmurszałych podwalinach nic nowego, trwałego i mocnego zbudować niepodobna. Dla stworzenia nowych, lepszych, wyższych wartości kulturalnych i cywilizacyjnych trzeba wpierw zburzyć stare wartości. Jest to jedyne postępowanie, zgodne z naturalną djalektyką rozwoju, po raz pierwszy sformułowaną przez Hegla, a opartą przez Marxa na granitowem podłożu rzeczywistości społecznej: każdy proces twórczy jest bowiem zaprzeczeniem tego, co istnieje, a wszelkie rozumne przeczenie ukrywa w sobie siłę twórczą. Trzeba, wbrew doktrynie chrześcijańsko-tołstojowskiej, wszelkiemi siłami sprzeciwiać się złu, które jest, niestety, jednym z istotnych składników dotychczasowej rzeczywistości nietylko pod postacią naturalnych chorób, cierpień i obłędu, lecz i nieskończonych krzywd społecznych, gdyż cała „nasza cywilizacja, jak zaznacza James, stoi na rzeźni", a dotychczasowe jej dzieje, zdaniem wielu innych, to nawet poprostu dzieje obłędu ludzkiego, od którego słabsi i tchórzliwsi szukają ucieczki w religji, silniejsi zaś i odważniejsi poszukują wciąż nowych środków zaradczych i uparcie walczą ze złem do ostatka, w postawie godnej człowieka i w nadziei na końcowe zwycięstwo, zachęceni, pomimo wszystko, nieznacznym postępem społecznym i nieskończoną perspektywą gorąco pożądanej jaśniejszej przyszłości. Bo czyż pogląd na dzieje ludzkie, jako dzieje obłędu ludzkiego, nie świadczy o istotnej nędzy filozofji burżuazyjno — kapitalistycznej? Czyż ziemia nasza — poza dudnieniem od przemarszów kawalerji, tanków i od huku armat — nie dudni życiem i pracą? Czyż z nędzy i bólu nie rodzi się w naszych oczach nowa, lepsza ludzkość, owiana duchem samodzielności i wyzwolenia, duchem twórczym i kolektywnym, duchem niewidzianego nigdy dotąd w dziejach entuzjazmu pracy i duchem buntu przeciwko wszelkim nikczemnościom świata kapitalistycznego, mającego w pogardzie rozum i prawość serc.

Cały dotychczasowy postęp ludzki jest ściśle związany z pojęciem sprzeciwiania się złu. Walka ze złem była dotąd najlepszą wychowawczynią człowieka. W ciągłej, uporczywej i zażartej walce ze złem, człowiek znajduje niewyczerpane źródło zadowolenia i mocy; ta walka dopomaga mu do dźwigania brzemienia życia, które ze stanowiska tylko rozumu staje się niekiedy ponad jego siły. Konieczność walki ze złem indywidualnem i społecznem leży u podstawy naszej natury, jest głębokim instynktem, którego zburzenie groziłoby zburzeniem samej możliwości lepszego życia. Zrzekając się walki ze złem, czyż nie zrzekli-

byśmy się zarazem istotnie wielkiego życia?! Z tych tedy względów wypływa konieczność odrzucenia wszelkich ponurych nauk o życiu, a przedewszystkiem nauk wielkich pesymistów, apostołów śmierci, będących zarazem, rzecz jasna, stanowczymi przeciwnikami rewolucji: Buddy, Salomona, Sokratesa, Schopenhauera, Tołstoja. Gdy wielki spirytualista Tołstoj, tracąc coraz bardziej wrażliwość na działanie świata zewnętrznego, nawoływał głównie do mistycznego oczyszczenia serc i dusz ludzkich, wielki materjalista djalektyczny, Marx, sięgnął o wiele głębiej — w samą istotę rzeczywistości, doradzając najpierw zmianę instytucyj kapitalistycznych, tych objektywnych czynników i warunków bytu, gdyż ludzie z natury są rozmaici — dobrzy i źli, fatalny zaś ustrój społeczny znieprawia wszystkich, zarówno jednych, jak drugich. Nawet zdaniem St. Hall'a, tylko ludzie słabi nie są zdolni do gniewu, słuszne zaś oburzenie stworzyło wiele najlepszych dzieł na świecie. I warto też przypomnieć, że już wielki, realistycznie chwilami usposobiony romantyk i mistyk, Adam Mickiewicz, pisał w *Trybunie Ludów* (1849), że zagadnienie społeczne w drodze pokojowej rozwiązać się nie da[3]), co zresztą znacznie już wcześniej uzasadnił Buonarroti[4]).

Zapewne, rozważane w powszechnym ruchu rewolucyjno-ewolucyjnym, w nieustającem przeobrażaniu się wszechświata, rewolucje polityczno-społeczne, a nawet geologiczne i astronomiczne, są tylko nieskończenie drobnemi epizodami, ale pomimo to, jak słusznie zaznacza E. Reclus, mają one swój udział w tym powszechnym ruchu, w życiu zaś ludzkości mają przeważnie znaczenie przełomowe. I cóż może być

[3]) „Wszelki systemat będzie tylko czczą utopją, dopóki będzie usiłował rozwiązać zagadnienie społeczne w drodze pokojowej i nie urażając nikogo. Przyznajecie sami że istnieją tylko niewolnicy i ciemięzcy, ofiary i katy, a chcecie uszczęśliwić ludzkość przez wprowadzenie harmonji między dobrem i złem? Chcecie, żeby wyzyskiwacze ustąpili przed logiką waszych dowodzeń, gdy oni oparli się poświęceniu i ofiarom całych pokoleń?" Mickiewicz. *Socjalizm utopijny, a walka rewolucyjna. Trybuna ludów*, Kraków, str. 215.

[4]) „Prétendre ramener à la justice et à l'égalité, sans emploi de la rigueur, une nation dans laquelle il y a beaucoup d'hommes qui se sont fait des habitudes et des prétentions inconciliables avec le bien-être et les droits de tous, est un projet aussi chimérique que séduisant. Entreprendre une pareille réforme et s'arrêter à l'aspect de la fermeté qu'elle exige, c'est avouer son imprévoyance; c'est sacrifier le salut de tous aux vices d'une petite partie; c'est manquer de vertu... Les révolutions sont les suites nécessaires des longues injustices; elles punissent en un instant les forfaits de plusieurs siècles". *Conspiration de Babeuf*. Ib., I, 50.

bardziej nęcącego dla człowieka, jak dążenie do wyzwolenia ludzkości z pęt wszelkiego rodzaju, z jarzma przesądów, wierzeń naiwnych i obłędu teologicznego, łącznie z pragnieniem dania rodzajowi ludzkiemu możności użycia całej swej energji w kierunku rozwoju jedynego prawdziwego, ziemskiego jej bytu, opartego na zasadach współpracy i dobrobytu dla wszystkich? „Im dłużej się nad tem zastanawiam, pisał syndykalista francuski, J. Sorel, tem silniejsze zdobywam przekonanie, że praca może się stać podstawą nowej kultury, która bez żalu przejdzie ponad burżuazyjną cywilizacją. Wiemy o tem, że wojna, wydana przez proletarjat swoim panom, powinna rozbudzić w nim uczucie wzniosłości, o którem współczesna burżuazja nie ma pojęcia... Wszystkie nasze siły zwrócić musimy w tym kierunku, aby nie dopuścić do zatrucia klasy robotniczej ideami burżuazyjnemi"[5]).

Socjalizm prawdziwy, to znaczy integralny i konsekwentny, z natury panujących stosunków i układu sił społecznych, nie może całkowicie i w drodze pokojowej wykwitnąć z łona ustroju kapitalistycznego... On może dojść do władzy w drodze rewolucyjnej i wówczas tylko zapewni sobie niezbędne warunki pełnego rozwoju. W ramach społeczeństwa kapitalistycznego proletarjat znajduje się w położeniu niewolniczem zarówno ekonomicznie i politycznie, jak kulturalnie, i nawet nie jest w stanie wydać własnych wodzów i uczonych, których przeważnie dostarczają mu inne klasy, takich zaś, niemal pełnowartościowych proletarjuszy, jak Bebel, Maksym Gorkij lub Stalin, jest mało wśród czołowych bojowników o nowy ustrój: nieskruszony i nieskazitelny rewolucjonista, Buonarroti, pochodził ze starego, wpływowego rodu Michała Anioła, znakomity Weitling był synem oficera, słynny Blanqui, który około 40 lat wytrwał w więzieniach, był synem urzędnika, apostoł chłopów, Lew Tołstoj, był hrabią i magnatem, anarchista społeczny i rewolucjonista, Kropotkin — księciem, Marx — synem adwokata, Engels — synem przemysłowca, Kautsky — synem malarza i powieściopisarki, Hyndman — synem zamożnych rodziców, Lassalle — synem kupca, Cziczerin — arystokratą, Trockij — synem obywatela ziemskiego, Lenin — synem profesora gimnazjalnego. Tym innym klasom nie wyszło to wprawdzie na zdrowie! Zresztą, wyzwolenia nigdy i nigdzie nie dostaje się darmo, wszędzie i zawsze trzeba je zdobywać siłą. „Od ciemięzców i przywłaszczycieli tylko zapomocą rewolucji można wywalczyć sprawiedliwość. Ich reformy

[5]) J. Sorel. *Złudzenia postępu*. 1912, s. 310.

i obietnice są tylko blagą, którą chcą zamydlić oczy robotnikom, a siebie ocalić od katastrofy"[6]). Sto lat już temu wołał genjalny poeta buntowniczy, że „jedynie buntem hańba ziemi wykorzeni się z gruntem... a świat się wyzwoli z wielkich ucisków ciemnoty i bata". Wobec zaś ogromnej wagi samej sprawy, schodzą i muszą zejść na dalszy plan nieuniknione ofiary w ludziach i rzeczach. Są to bowem narodziny lepszej, sprawiedliwszej ludzkości i nawet najbardziej zrównoważony mędrzec królewiecki, Kant, który przez całe życie był najgłębiej przekonany o powstaniu zczasem „państwa, opartego na zasadach prawa" i który w swym *Projekcie pokoju wieczystego* stanął w obronie sprawiedliwości, *„chociażby zbrodniarze z całego świata wyginąć mieli"*, już jako starzec siedemdziesięcioczteroletni, po dokładnym namyśle, napisał o Wielkiej Rewolucji Francuskiej, że, pomimo iż towarzyszą jej okropności, *„budzi ona w sercach wszystkich widzów, znajdujących się na uboczu sceny, życzenia przychylne, graniczące z entuzjazmem"*[7]). Niewątpliwie, rewolucja, jako czynnik gwałtownie oczyszczający ciężką atmosferę społeczną, staje się w określonych momentach dziejowych jedynem wyjściem, koniecznością, zbawieniem. Nie jest ona ani wszystkiem, ani ostatecznym kresem, jest jednak niezbędnym i wielkim etapem na drodze postępu. Normalne życie ludzkie wymaga spokoju, pracy, wytrwałości, czasu, ale gdy się wytwarzają warunki i stosunki społeczne, przepojone do gruntu niesprawiedliwością, uciskiem i kłamstwem, gdy się rodzi atmosfera społeczna nie do zniesienia ciężka i dławiąca, gdy zamiera wszelka radość życia, a ponura rozpacz zewsząd zaczyna wyzierać, wówczas bunt wchodzi w swe prawa i zaczynają padać pioruny społeczne, niszcząc wszystko, co krzywdzi i upadla, lecz zarazem odświeżając tę atmosferę i czyniąc ją zdrowszą, czystszą i przyjemniejszą dla wszystkich. Tworzą się wówczas nowe, naturalniejsze sploty stosunków, nowe, rzetelniejsze pojęcia o sprawiedliwości, powstają nowe warunki bytu społecznego, w których nowe życie ludzkie bujnie zaczyna rozkwitać, dochodzą do głosu i praw nowi ludzie, wchodzą w grę nowe siły, budzi się nieznany dotąd rozmach myśli i czynu. Olbrzymie znaczenie rewolucji w życiu społecznem polega na tem, że stwarza ona nowe i ważne sytuacje, doniosłe fakty, mające wyzwoleńczy charakter, daje możność jednostkom zdolnym i dzielnym zabrania się odrazu do organicznej,

[6]) Ed. Abramowski. *Pisma*, IV, 93.
[7]) Th. Ruyssen. *E. Kant*. Paris. 1900, s. 283—4.

konstrukcyjnej pracy od dołu, po uprzedniem obaleniu uzurpatorów autorytetu i władzy, reprezentujących tradycję i przemocą hamujących wszelkie śmiałe, świeże i oryginalne poczynania. Rozrywając i niwecząc długotrwałe i przestarzałe już nawarstwienia praw, przywilejów, przesądów, wyzysku, głupoty, bezczelności i obłudy, wprowadzając ożywczy powiew nowych prądów i nowych ideałów, powołując na arenę życia społecznego upośledzone dotąd warstwy narodu, rwące się do pracy swobodnej i do twórczości, rewolucja budzi niesłychany entuzjazm, o jakim mają pojęcie tylko ci, co mieli szczęście, płacząc z radości, przeżyć chwile podobne, budzi nowe pokłady mocy w duszach ludzkich, wysuwa na czoło jednostki istotnie wartościowe i silne duchem. Znane są w dziejach dłuższe okresy, gdy zapał społecznej walki wyzwoleńczej porywał całe warstwy ludności i tworzył setki entuzjastycznych bohaterów, zdolnych do największych i długotrwałych poświęceń, do nieprawdopodobnych wysiłków i zdumiewających czynów kosztem wyrzeczenia się absolutnie wszystkiego: własnej rodziny, miłości, dostatku i nawet życia, jak to było, naprzykład, za czasów słynnej na świat cały i jedynej w swoim rodzaju, ofiarnej pracy i bohaterskiej walki twórców i członków rewolucyjnej „Narodnej Woli" o wyzwolenie ludu z jarzma ciemnoty i niewoli, zdziczenia i aż do lubieżności posuniętego okrucieństwa klasy panującej w Rosji carskiej, i podczas późniejszych walk socjalistycznych, w których ważną rolę odegrali, między innemi, rewolucjoniści polscy. Na dnie zapału rewolucyjnego i najgwałtowniejszych czynów tych bohaterów ze wszystkich sfer społecznych, od sfery robotniczej do książęcej włącznie, tych godnych najwyższej czci bojowników społecznych o charakterach spiżowych, którzy w sumie wiele tysięcy lat spędzili na przymusowej emigracji, w więzieniach, katordze i na wygnaniu, tkwiły najczystsze i najszlachetniejsze uczucia, najwyższy idealizm etyczny, nienasycone pragnienie sprawiedliwości dla wszystkich, najgłębszy humanitaryzm i prawdziwa miłość ludzkości, za które panująca klasa kapitalistyczna stale odpłacała im więzieniem, torturami, katorgą i karą śmierci.

Wszystkie wyzwoleńcze rewolucje społeczne były kierowane przez jednostki wybitne pod względem umysłowym i moralnym. Tylko szlachetne duchy rozumieją, że każda rewolucyjna akcja społeczna jest sprawą świętą, o ile ma na celu obronę człowieka przed uciskiem, wyzwolenie grup czy klas społecznie pokrzywdzonych i poniewieranych, wyzwolenie ludu pracującego od przemocy i gwałtu ze strony wszel-

kiego rodzaju uzurpatorów władzy. Zasadę tę sformułowała już wyraźnie wielka *Deklaracja praw człowieka i obywatela* we Francji w roku 1793[8]), świetnie bronili jej później Elizeusz Reclus[9]) i inni. Bunty mas niewolniczych, ciężko pracujących i straszliwie wyzyskiwanych, rozpoczęły się, jak wiadomo, w średniowieczu, a nawet w starożytności: w Sparcie i Rzymie. Od XIV wieku (Wat Tyler) raz po raz ponawiają się bunty ludowe w różnych krajach Europy Zachodniej i Wschodniej. I wielce radosną jest świadomość faktu, że rewolucje wieków ostatnich mają coraz głębszy charakter socjalny, coraz szersze ogarniają masy, coraz radykalniejsze wprowadzają zmiany w życiu narodów. Jądrem i istotą W. R. Francuskiej, jak słusznie podkreśla Kropotkin, było powstanie chłopów dla obalenia praw feodalnych i dla odzyskania ziem gminnych, zabranych gminom wiejskim od XVII wieku przez panów świeckich i duchownych, chodziło pozatem o zburzenie wszelkich przywilejów, wbicie pierwszych słupów równości, zaszczepienie ducha republikańskiego i wielkich zasad komunizmu rolnego, chociaż rewolucja ta doprowadziła przedewszystkiem do tryumfu i panowania burżuazji: władza królewska, ustrój klasowy, idjotyczne poglądy na życie płciowe, ucisk religijny i narodowościowy, staroświeckie podstawy wychowania, kapitalistyczna własność ziemska i t. p. zjawiska i stosunki przetrwały w gruncie rzeczy wszędzie niezależnie od wszystkich późniejszych rewolucyj burżuazyjno - demokratycznych, które nie wykroczyły nigdzie w XIX wieku poza połowiczne rozstrzygnięcie zasadniczych spraw społecznych, przetrwały dotąd jako produkt panowania kapitału. Podobnież tylko połowicznie, bez uciekania się do rewolucji, rozstrzygali kwestję społeczną znakomici myśliciele społeczni, socjaliści — utopiści: Godwin, Fourier, Sain-Simon, Owen i Proudhon, którzy, gorąco pragnąc wyzwolić ludzkość całą, poddali nieubłaganej i wszechstronnej, genjalnej krytyce panujące stosunki ekonomiczne ze stanowiska absolutnej prawdy i sprawiedliwości. W ich też ślady poszli liczni późniejsi literaccy utopiści społeczni, marzycielscy, idealistyczni i etyczni komuniści i socjaliści, jak Morris, Bellamy, Wells i inni, którzy w swych „marzeniach sennych" i „snach letargicznych" przejrzeli do dna głupotę i nędzę moralną panującego ustroju kapitalistycznego, snując jednocześnie różne wnioski co do podstaw lepszego, przyszłego ustroju, mającego się urzeczywistnić — ich zdaniem — dzięki „powstaniom pokojowym" i „bezkrwawym rewolucjom"! W szeregach reformatorów pokojowych stanęły także różne odłamy socjalistów zorganizowanych, wszyscy przeciwnicy rewolucyjnego marksizmu — począwszy od lassalczyków, a kończąc na bernsteinistach niemieckich, possybilistach francuskich, fabjanach angielskich, mieńszewikach rosyjskich i t. p.

8) „Quand le gouvernement viole les droits du peuple, l'insurrection est pour le peuple et pour chaque portion du peuple, le plus sacré des droits et le plus indispensable des devoirs". *Constitution de 1793*, art. 35.

9) „Non, il faut, pour que la justice se fasse, pour que les choses reprennent leur équilibre naturel, il faut que les opprimés se relèvent par leur propre force, que les spoliés reprennent leur bien, que les esclaves reconquièrent la liberté. Ils ne l'auront *réellement* qu'après l'avoir gagné de haute lutte". E. Reclus. *L'évolution, la révolution...*, ib. s. 154.

„Jakiż naród weźmie na się straszne, lecz i chlubne zadanie przeprowadzenia najbliższej wielkiej rewolucji"?[10]) — pytał Kropotkin w roku 1909, w okresie srożenia się najczarniejszej reakcji w Rosji. Odpowiedź dał jego kraj własny. W Rewolucji Rosyjskiej z roku 1917 chodzi już o zburzenie podstaw ustroju kapitalistycznego i zaprowadzenie zasad socjalizmu w przemyśle, rolnictwie i handlu oraz o całkowite przekształcenie struktury duchowej jednostki przez wyzwolenie jej z wszelkich przesądów burżuazyjnych. Ona też istotnie dokonała głębokiego przewrotu gospodarczego i politycznego w obalonem państwie carów i wyzwoliła społecznie i kulturalnie wszystkie ujarzmione przez carat narody. Republika Radziecka dąży odtąd do zwalenia potwornej piramidy krzywd, gniotącej lud pracujący, dąży do podniesienia godności człowieka pracy i zapewnienia mu możności rozwoju intelektualnego i kulturalnego, dąży do zbratania się wszystkich ludzi pracy, do zburzenia samych podstaw wszelkich przesądów, zniesienia wojen zaborczych, starcia z oblicza ziemi barbarzyństwa nacjonalizmu, szowinizmu i zacofania. Robi to ona, jak podkreślają nawet światlejsi pisarze burżuazyjni, z tak potężnym rozmachem i zuchwalstwem intelektualnem i moralnem, z tak nieprawdopodobnym, wprost fantastycznym entuzjazmem, jakiego przykładu nie znają dzieje cywilizacji ludzkiej: na miejsce starego, egoistycznego i ogłupiałego człowieka religijnego i irracjonalnego, ślepo posłusznego naturze i tradycji, śmiało powołała ona człowieka nowego, ekonomicznego, technicznego i racjonalistycznego, który coraz zuchwalej tej naturze zaczyna rozkazywać[11]), bezlitośnie zarazem demaskując spirytualistycz-

10) Kropotkin. *Wielka Francuska Rewolucja*. 1925, t. II, 191.

11) Srokowski. *Elita bolszewicka*. 1927, s. 115.

ną, mistycyzmem nasiąkniętą, ideologję panującą, jako wyraz beznadziejnego zakłamania i załamania się świadomości burżuazyjnej.

Im głębiej sięgały rewolucje, im mocniej wstrząsały fundamentem panujących warunków i stosunków, tem dalszy miewały zasięg ich wpływy i tem potężniejsze były w skutkach, bo duch rewolucyjny, z natury rzeczy, jest płodny, twórczy i zaraźliwy. Tylko zasadnicze załamanie się panowania kapitalizmu może ostatecznie doprowadzić do nowego, socjalistycznego ustroju, jako „systemu jasnych, prostych i swobodnych stosunków społecznych". Tylko w społeczeństwie socjalistycznem rozkwitnie prawdziwy, nie metafizyczny, idealizm etyczno-społeczny. Tylko tam zrealizować się może najpiękniej ideał osobowości doskonałej, w społeczeństwie kolektywistycznem, zorganizowanem od dołu na zasadach istotnej równości, swobody, współdziałania, braterstwa, pomocy wzajemnej i przyjaźni, na podstawach wrodzonej i rozbudzonej społecznej strony natury ludzkiej, na poczuciu mocy, płynącej z wysiłków zbiorowych, na wyczuciu i zrozumieniu tej prawdy, że szczęście każdego człowieka rzeczywiście zależy od szczęścia wszystkich innych ludzi i że najpiękniejszemi przywilejami jednostki ludzkiej są — oprócz zdolności twórczych inicjowania, także zdolność organizowania pracy zbiorowej, przywilej inicjatywy dla dobra kolektywu oraz posiadanie wielkich cnót, potrzebnych dla tego rodzaju działalności: odwagi, wytrwałości, hartu woli, mocy intelektu, szlachetności pobudek, poczucia sprawiedliwości i zapału.

Wszystkie dotychczasowe rządy burżuazyjne mają na sumieniu ogrom przestępstw — dzikich, brutalnych, barbarzyńskich zbrodni: dotyczy to zarówno Anglji, Francji, Niemiec, U. S. A., Rosji, Włoch, Hiszpanji, Portugalji, Rumunji, Bułgarji, Jugosławji, jak Chin, Japonji i innych państw. Przypomnijmy sobie to, co się działo wczoraj z Murzynami w Ameryce, z tubylcami wysp Filipińskich, Tasmanji, Korei, Kuby, z pokojową ludnością Indyj holenderskich i Indyj angielskich, niszczoną w sposób barbarzyński i okrutny z samolotów bombowych, lub co się dzieje dziś jeszcze niemal wszędzie, chociażby z mniejszościami narodowemi! I typy zbrodnicze, utytułowane, ukoronowane i honorowane przez nikczemnych i zwyrodniałych lokajów i niewolników z ducha, spotykamy w dziejach na czele każdego narodu. Wszystkie społeczeństwa mają swych Iwanów Groźnych, Jaremich Wiśniowieckich, Filipów II, Kortezów, Borgiów, Torquemadów, Mikołajów I i Mikołajów II — słowem swe symbole zdziczenia, przedziwnie kojarzące w sobie pobożność z okrucieństwem, fanatyzm i szał religijny z bezgraniczną podłością dusz, ślepą wiarę w urojonego boga z ohydą i przewrotnością zwyrodniałego sumienia, mistycyzm z krwiożerczością, przebłyski człowieczeństwa z bydlęcą tępością umysłowości kretynów, katów, rozpustników i obłąkańców... Zrozumiałą jest rzeczą, że w tych warunkach państwowego gwałtu i poniewierki człowieka rewolucje społeczne stają się wreszcie nieuniknione, stają się konieczną reakcją przeciwko ohydnemu i zbrodniczemu porządkowi rzeczy. Gdy już niepodobna dłużej wytrzymać (jak to było w chwili wybuchu W. R. Fr.), gdy potworna zabawa panów i kapitalistów, łącznie z ich rządami, w wojnę (jak to było podczas wojny światowej) doprowadziła ludy do katastrofy powszechnej, ekonomicznej i kulturalnej, skazując je zarazem na przelanie morza łez i krwi, następuje wszędzie groźna reakcja, a gdzieniegdzie rewolucja społeczna zmiata dawny ustrój razem z dotychczasowemi jego podporami i licznemi ofiarami... i dzieją się niekiedy rzeczy istotnie straszne. Niewątpliwie jednak, jednorazowe, w jednym groźnym podmuchu zemsty ludu, wyrównanie niezliczonych krzywd i bólów, aż do oczyszczenia i uzdrowienia krwi narodu, jest lepsze i sprawiedliwsze od trwającego w ciągu całych wieków gnębienia i maltretowania zarówno ciał, jak dusz miljonów ludzi w okrutnem jarzmie ekonomicznej i duchowej niewoli. Wszędzie zaś tam, gdzie w chwili przewrotu ciemne, zbrodnicze siły i męty społeczne rzeczywiście dochodzą do głosu, bezczeszcząc najczystsze i najświętsze poczynania rewolucyjne, winę za to ponosi nie rewolucja, która tych sił i mętów nigdy nie tworzy i z natury rzeczy tworzyć nie może, lecz — jak słusznie zauważa Lew Trockij — ponosi właśnie nawykły do wszelkich nieprawości i gwałtów stary porządek rzeczy, z którego rewolucja tylko zrywa zasłonę obłudy i kłamstwa, obnażając jego najcięższe wady i najwstrętniejsze rany[11*]).

Zapewne, trzeba ratować z kataklizmu rewolucyjnego rzeczywiście trwałe i cenne wartości kultury: ratować metody badań naukowych, technikę i technologję pracy, wielkie dzieła nauki, literatury i sztuki... Lecz należy się cieszyć ze zwalenia i zniszczenia wszystkiego, co z uporem stoi na przeszkodzie postępowi i jest wyrazem głupoty i sybarytyzmu, co jest płodem wyuzdania, wyzysku i rozboju.

Trzeba rewolucyjnym podmuchem wymieść ze stosunków społecznych wszelkie przestarzałe wartości: zatruwające umysł i serce chimery metafizyczne i teologiczne, wypaczone i obłudne kanony i pojęcia pseu-

---

[11*]) Patrz: Lew Trockij. *Istorija russkoj rewolucii.* 1933. T. II, cz. 2., s. 115.

do-moralne, wstrętne wynoszenie „bohaterstwa" i „poświęcenia" na polach łupieżczych i okrutnych walk kapitalistycznych, toczonych o podbój narodów i rynków światowych, kazuistyczne i niesprawiedliwe, przestarzałe kodeksy prawne, niezwykle czułe, gdy chodzi o obronę egoistycznych interesów kapitalistów, cały oszukańczy i obmierzły system burżuazyjny wychowania młodych pokoleń, karmionych surogatami wiedzy, zakłamaną metafizyką etyczno-religijną i przewrotnemi, fałszywemi poglądami na życie społeczne.

Zresztą, gdy wszystkie współczesne rządy faszystowskie, gdy wszystkie niemal współczesne ustroje państwowe wyszły z krwawych przewrotów wojskowych i zamachów stanu i są oparte na „prawie rewolucyjnem"[12]), tembardziej, jak to już z mocą podkreślił Marx, mają prawo do rewolucji niewolnicy kapitału, klasa wyzyskiwana ekonomicznie, a z drugiej strony prawo to mają również narody kolonjalne, dążące wszędzie i coraz wyraźniej do wyzwolenia z jarzma straszliwej eksploatacji kapitalistycznej. Oba te obozy i fronty, wewnętrzny i zewnętrzny, proletarjat metropolij i robotnicy kolonjalni, niezawodnie podadzą sobie dłonie wobec nastania gospodarki światowej i zespolenia się interesów całej klasy robotniczej, proletarjatu całej kuli ziemskiej. Stąd właśnie rodzi się oczywistość i konieczność rewolucji światowej, jako odpowiedzi światowemu kapitalizmowi, imperjalizmowi i światowej kontrrewolucji faszystowskiej. Dotychczasowe rewolucje wyłącznie polityczne, wojskowe, lokalne nie miały istotnego znaczenia. W wirze wypadków, różnych mniej lub więcej reakcyjnych zamachów stanu i zmian politycznych na powierzchni życia społecznego, stale dochodziła do głosu próżna, obłudna i chciwa klika faszystowska. Atoli sam system bezwzględnego wyzysku i najbezwstydniejszych gwałtów, w gruncie rzeczy nietylko pozostawał nadal wszędzie ten sam, lecz znacznie przybierał na sile. Gdy bowiem „nieuczciwi" bankierzy, ziemianie, przemysłowcy, jenerałowie i urzędnicy, a nawet ministrowie i prezydenci szli do więzienia, lub na wygnanie, na ich miejsce przychodzili inni złodzieje, żyjący z systematycznego i nieraz bardziej umiejętnego okradania kas państwowych, to znaczy, ostatecznie, z okradania chłopa, robotnika i pracującego inteligenta, których trud owe

---

[12]) Rzecz wielce znamienna i interesująca, że przedstawiciele wszystkich tych rządów zamachowych, łącznie z Mussolinim i Hitlerem, po dojściu do celu swych zamierzeń — po zdobyciu władzy i nasyceniu żądzy panowania — ostrze swego despotyzmu skierowują właśnie przeciwko wszelkiej akcji i teorji rewolucyjnej, biorąc widocznie swe krwawe zamachy polityczne za naturalne i zrozumiałe ogniwa w ewolucjonistycznym procesie społecznym!

kasy napełnia. W najlepszym wypadku kradli oni „uczciwie", to znaczy legalnie, zgodnie z prawem, według przepisów konstytucji i pod ochroną policji.

Walka rewolucyjna powinna doprowadzić do zniszczenia systemu kradzieży, wyzysku i niewoli i do oczyszczenia gruntu pod nowy ustrój, oparty na zasadach sprawiedliwości społecznej, pracy powszechnej i uspołecznienia środków produkcji. Tylko wówczas rewolucja pozwoli robotnikom wszelkich kategoryj rozszerzyć i pogłębić swą wiedzę i kulturę, pozwoli im stworzyć nową cywilizację, opartą na prawdziwej wolności, równości, braterstwie, bogactwie materjalnem oraz potędze twórczości naukowej i technicznej. Pogoń za zyskiem, za egoistycznym dobrobytem materjalnym, za pieniądzem, walka brutalna, gwałcąca wszelkie zasady etyczne, niszczy dziś wszystkich: bogatych i biednych. Dzięki własności kapitalistycznej i pieniądzowi wszystkie zagadnienia i objawy życia społecznego — miłość, małżeństwo, twórczość naukowa i artystyczna i t. d. — zostały zniekształcone, zatrute i zepsute. Jest ona powodem ustawicznych wybuchów nacjonalizmu i chronicznych kryzysów ekonomicznych, bezrobocia, wojen i wszelkich innych objawów demoralizacji i zdziczenia dusz ludzkich aż do zwykłego bandytyzmu włącznie, jest też hamulcem w rozwoju uczuć sympatji, współdziałania i wspólności celów, w wyzwalaniu głębszych i najcenniejszych pokładów energji ludzkiej, wzbudzaniu wielu uczuć szlachetnych i płodnych oraz istotnej radości życia.

Wszyscy wielcy rewolucjoniści społeczni różnemi drogami, ale stanowczo i bezkompromisowo, zmierzali do radykalnej przebudowy ustroju kapitalistycznego, który jest „ohydnem piekłem", olbrzymim zbiornikiem zła i cierpień dla wszystkich ludzi uczciwych i wszystkich ludzi pracy. Wszyscy też oni rozumieli doskonale, że obok czynników objektywnych, ekonomicznych, działają w społeczeństwie i mają olbrzymie kierownicze znaczenie czynniki subjektywne, w postaci zorganizowanych partyj politycznych i genjalnych jednostek, ich celów i metod świadomego czynu.

I Lenin, natchniony głęboką, filozoficzno-społeczną teorją Marxa, zahartowany w twardej walce rewolucyjnej mąż stanu o szerokim horyzoncie duchowym i trzeźwem realistycznem myśleniu politycznem — zarówno wszechstronnością wykształcenia, jak jednolitością charakteru, konsekwencją czynów i talentem państwowo-twórczym o wiele przerastający Cezara i Cromwella — obdarzony niesłychaną wytrzymałością, zdolnością do pracy i mocą woli, odwagą, poświęceniem i inicjatywą twórczą, odrzuciwszy wszelkie środki paljatywne, oportuni-

styczne i krótkowzroczne, postanowił zniszczyć samo źródło ohydnej poniewierki, wyzysku i upodlenia mas pracujących i uciskanych w barbarzyńskiem państwie carów. Ten — zarówno jak i Marx — znienawidzony i przeklęty przez burżuazję człowiek, oczerniony najnikczemniejszemi oszczerstwami (co jest zresztą losem wszystkich sławnych ludzi, począwszy od Katona Cenzora), w wieloletniej walce zorganizował potężną partję rewolucyjno-socjalistyczną i, opierając się nietylko na niej, lecz przedewszystkiem na rosnącej świadomości rewolucyjnej szerokich mas robotniczych i chłopskich, zwycięsko przeprowadził — wśród niezliczonych i nieprawdopodobnych trudności — największą w dziejach rewolucję, a „całem swem życiem — jak utrzymują nawet pisarze burżuazyjni — złożył najlepszy dowód, że uczciwie i naprawdę pragnął oswobodzenia całej ludzkości, że całe jego dzieło miało swe źródło w głębokim związku z wydziedziczonemi masami, że dążył szczerze do usunięcia nędzy ludzkiej“[13]). Ten konsekwentny i w najwyższym stopniu sumienny badacz, filozof-materjalista[14]), pogodnie panujący nad ciężkim losem własnym, ożywiony bohaterskim poglądem na świat a zarazem głębokim *idealizmem etycznym* (tak!) i niewzruszoną wiarą w nieobliczalne możliwości postępu ludzkości, słusznie też został uznany przez Romain Rollanda, B. Russella, Bernarda Shaw'a i wielu innych znakomitych twórców i znawców duchowej kultury współczesnej, za największego człowieka czynu wogóle, za największy umysł syntetyczny w wieku XX. Wniknąwszy głęboko w potężny prąd nowoczesnego rozwoju społecznego, obdarzony niezwykłą, wizjonerską zdolnością odczytywania sygnałów nadchodzących czasów, Lenin odważnie zapoczątkował olbrzymie dzieło radykalnej przebudowy społecznej, pobudził ducha rewolucji twórczej, ducha pracy kolektywnej olbrzymich mas robotniczych na podstawach nowej filozofji życia, natchnął je niesłychanym i trwałym zapałem do epokowych dzieł, wydobył z mas kolosalną energję woli, zapalił setki talentów do heroicznej pracy nad wytworzeniem nowego, społecznego człowieka, do pracy nad lepszem, szczęśliwszem i mądrzejszem jutrem ludzkości, do udziału w cywilizacyjnej i kulturalnej twórczości przy pomocy socjalistycznej emulacji i współdziałania. Z bezprzykładną śmiałością myśli wysunął on dalekie cele, rozległe perspektywy i ideały, których realizacja warta jest największych zbiorowych wysiłków i ofiar, gdyż chodzi tu o dobro całej ludzkości, o fundamenta nowej, lepszej, sprawiedliwszej, powszechnej socjalistycznej cywilizacji i kultury. W państwie, utrzymywanem przez wieki w ponurej nędzy i ciemnocie, w ekonomicznej i duchowej niewoli okrutnego, krwawego despotyzmu carskiego, dokonał on cudu: założył pierwsze zręby nowego, socjalistycznego ustroju, powołał do życia potężną organizację młodzieży, pełną najgłębszego entuzjazmu dla nauki i rewolucji, pobudził setki tysięcy ludzi do uznania pracy społecznej za sprawę honoru, cnoty i heroizmu, i natchnął ich szalonym rozmachem czynu, który doprowadził, między innemi, do opracowania i realizacji słynnego „planu pięcioletniego“, przewyższającego swym ogromem — nawet w opinji uczonych niemieckich — wszystko, cokolwiek ludzkość dotąd projektowała, planu, który okazał się zresztą tylko wstępem do dalszych, jeszcze większych, przedsięwzięć.

[13]) R. Fueloep-Miller: *Lenin i Gandhi.* 1927, s. 122—3. Jak Lenin od zarania swej działalności społecznej konsekwentnie wykuwał żelazną organizację partji rewolucyjnej, z jakim uporem, instynktem rewolucyjnym i genjalną intuicją pracował nad wyrobieniem rewolucjonistów zawodowych, wypróbowanych bojowców i wodzów politycznych w walce z despotyzmem carskim, jak głęboko i szeroko, nie po doktrynersku, stawiał zagadnienie polityki i taktyki rewolucyjnej, widać to, między innemi, z takich jego prac, jak: *Co robić? (Dzieła wybrane.* T. II, Warszawa. 1933) i *Dziecięca choroba „lewicowości“..* (Warszawa, 1933. Przedmowę napisał Lew Trockij). Porówn.: John Reed. *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem.*

[14]) J. K. Łuppoł. *Lenin i filosofija.* 1930. III wyd.

Lenin realizował program, opracowany przez Marxa. Zdaniem zaś Marxa nie należy polegać na ewolucji i czekać stopniowego przekształcenia warunków, lecz, mając interes proletarjatu wyraźnie sformułowany, oprzeć całe postępowanie na sile czynnej rewolucji demokratycznej, złamać opór klasy kapitalistów i zorganizować społeczeństwo na nowych podstawach, na zasadach swobodnej organizacji wytwórców, jako zarządu rzeczami i środkami produkcji, nie zaś ludźmi. „Tylko proletarjusze wszystkich krajów — twierdził Marx — mają te same interesy i tego samego wroga, oczekuje ich ta sama walka; w masie swej już siłą rzeczy są oni pozbawieni przesądów i cały ich rozwój oraz ruch z istoty swej są humanitarne i antynacjonalistyczne. Tylko proletarjusze mogą zniszczyć nacjonalizm, tylko budzący się proletarjat może zaprowadzić braterstwo między narodami“[15]). Przepowiadał on również, że przez niewysłowione męki i cierpienia przejść będzie musiała klasa robotnicza, ten zbiorowy Prometeusz, zanim urzeczywistni program socjalistyczny, że robotnicy będą musieli „przeżyć 15, 20, 50 lat wojen cywilnych i bitw narodów, nietylko poto, ażeby zmienić ustrój społeczny, lecz również poto, ażeby i siebie samych przekształcić i stać

[15]) Marx i Engels. *O prawie.* Moskwa. 1925. str. 456, 469, 470, 447-448.

się zdolnymi do panowania politycznego". Otóż walka już trwa od szeregu lat, lecz potrwa zapewne znacznie dłużej, niż to przewidywał Marx. Bo chociaż liczba największych potentatów finansowych jest niewielka, lecz oni to właśnie, (ci Zacharoffowie, Deterdingi, Mitsui, Morganowie i inni) stoją wszędzie za plecami rządów, Ligi Narodów, i trzęsą światem: oni wywołali wojnę światową, oni każą się bić bez przerwy różnym klikom w państwach Ameryki Południowej i Środkowej, oni podsycają pożądliwość nacjonalistów i militarystów wszystkich krajów, oni sprowokowali Chiny do bojkotu towarów japońskich, ażeby móc później pchnąć Japonję do wojny zaborczej w Azji! Mają zaś środek i plan działania oddawna wypróbowany: jednostki silniejsze i zdrowsze powołać wszędzie do szeregów i kazać im wytępiać się wzajemnie w walkach, słabsze pchnąć w objęcia spotęgowanej religijności i mistycyzmu dla ubłagania „wszechmocnego" o pomoc w zniszczeniu wrogów, i, siedząc spokojnie w jakimś neutralnym kraiku, przebiegle zgarniać do podziału strumień złota, obficie płynący z wszelkich przedsiębiorstw, pracujących dla celów wojny i ujarzmienia narodów.

W obronie kapitalizmu stanęły dziś ostatnie jego rezerwy: faszyści wszelkich odcieni. W olbrzymiej większości jest to drobnomieszczańska masa ciemna, przesądna, fanatycznie broniąca starego porządku rzeczy, prowadzona przez grupy jednostek „bez czci i wiary", przez różnych zdrajców proletarjatu i sprawy robotniczej, albo przez niemających nic do stracenia awanturników burżuazyjnych, dyszących nienawiścią do wszystkiego, co prawdziwe, uczciwe, postępowe, sprawiedliwe, bohaterskie, ogólnoludzkie i wyzwoleńcze, i zdolnych do obrony walącego się świata kapitału — ogniem, mieczem, mordem, zdradą, nikczemnością i prowokacją! Kapitalizm wstąpił w fazę najzacieklejszej obrony swych zagrożonych pozycyj — w Japonji, Italji, Jugosławji, w Niemczech. Tu, w państwie, owianem „starym duchem bojaźni bożej", dorwała się do władzy zbrodnicza klika uzurpatorów, skrajnych wsteczników i kryminalistów, którzy, podsycając fanatyzm ciemnoty warstw drobnomieszczańskich, dokonali najczarniejszego zamachu kontrrewolucyjnego, ogłosili swe panowanie „rządem jedności narodowej" i pod wezwaniem „boga wszechmogącego" wypowiedzieli nieubłaganą, eksterminacyjną walkę całemu światu pracy, podtrzymując autorytet swych rządów wyłącznie siłą pięści i bagnetów, swą zaś pustkę ideową zagłuszając straszliwym terorem polityczno-społecznym i bestjalskiem zdziczeniem, w którem toną resztki kultury wielkiego narodu uczonych, techników i organizatorów. Napróżno jednak cyniczni mistyfikatorzy, jawni i ukryci wielbiciele faszyzmu, doszukują się pokrewieństwa między hitleryzmem a nietzscheanizmem: pomimo sprzecznych i wstecznych rysów swej filozofji społecznej, Nietzsche był znakomitym myślicielem, który nietylko znał i kochał kulturę antyczną i francuską, lecz także cenił Polaków i Żydów, najbardziej zaś ze wszystkich nienawidził Niemców, właśnie tego typu, co dzisiejsi władcy hitlerowscy — obłudni zwyrodnialcy, wściekłe „wilki i podłe psy" społeczeństwa kapitalistycznego, „nikczemne chamy", lubujący się w najdzikszych torturach, pragnący zniszczyć wszelką uczciwą, rozumną i płodną myśl, próżni demagodzy i analfabeci ducha, w imię jakichś wierutnych bredni o rzekomej czystości i wyższości „rasy nordyckiej" urządzający średniowieczne tortury i pogromy, najkrwawsi kontrrewolucjoniści, którzy — dla uratowania własności kapitalistycznej — apoteozują władzę despotyczną, przemoc zbrojną, państwo zaborcze, wychowanie ultra — szowinistyczne i militarystyczne oraz obłudę religijną, odbierają okrutnie bitym i maltretowanym więźniom prawo skargi na nadużycia władz więziennych, morzą głodem dziesiątki tysięcy uprzednio uwięzionych — za własne swe późniejsze wyczyny prowokacyjne, którzy — w ataku zbiorowego szału — pragną zdegradowania kobiety do roli położnicy, pielęgniarki, kucharki i dewotki, a uwiecznienia wojny aż do podbicia przez siebie całego świata, którzy poczytują wręcz za zasługę i rzecz zgodną z idealizmem chrześcijańskim najdziksze mordy masowe, planują wszelkie reformy pod kątem upragnionej wojny zaborczej, całem swem nastawieniem psychicznem i socjalnem, wszystkiemi założeniami swej ideologji i metodami działania dążą do pohańbienia jednostki ludzkiej i głoszą najnikczemniejsze i najbardziej zbrodnicze hasła: wojny bakterjologicznej i konieczności sterylizacji z motywów rasowych i politycznych. Są to znamiona tak okrutnego teroru i tak bestjalskiej samowoli, że wobec nich słynny ucisk carski blednie i w olbrzymiej większości wypadków wydaje się idyllą!

Podobnież napróżno japoński minister wojny, Araki, w zrodzonym z obłędu nacjonalistycznego tegorocznym swym manifeście do armji zapowiada, że „pochodzimy od bogów i musimy zapanować nad światem", narzucając swój ideał narodowy wszystkim, chociażby siłą oręża! Jakież ponure świadectwo szaleństwa, zdziczenia i krwiożerczości wszyscy ci psychopaci i kabotyni faszystowscy wystawiają swym bogom, na których się ustawicznie powołują!

Nic to nie pomoże. Jak burżuazja obaliła w wieku XVIII arystokrację i szlachtę feodalną, tak wkrótce klasa robotnicza — ta olbrzymia armja pracy całej ludzkości — obali panowanie stanu trzeciego. Jest

to konieczność dziejowa. Spiętrzony na drodze rozwoju wał barbarzyństwa faszystowskiego nie wytrzyma długo nacisku coraz bardziej świadomego swej potęgi świata pracy, który zerwie wkońcu kajdany hańby i niewoli.

Oczy proletarjatu widzą coraz lepiej, widzą, jak morze kłamstwa i nienawiści zalewa cały świat. Proletarjat coraz lepiej rozumie bezgraniczną dla niego wrogość faszystów, ogarniętych szałem nacjonalistycznym i zaplamionych wszędzie krwią robotniczą [16]); coraz lepiej zdaje sobie on sprawę z tego, że wielkie państwa współczesne z konieczności stają się organizacjami militarystycznemi i dążą do imperjów rzymskich, germańskich, japońskich, kolonjalnych, różnych wrogich względem siebie stanowisk i potęg mocarstwowych, do pełnego buty i pychy panowania nad innymi; rozumie on, jak egoistycznie i cynicznie podsycają walkę klasową właśnie kapitaliści, którzy chcą pozostać na zawsze klasą

[16]) Bezpośrednim bodźcem do wybuchu rewolucji powszechnej stanie się zapewne nowa, dla każdej ze stron walczących równie zabójcza, wojna, gdy masy dostaną do rąk broń. Wówczas destrukcyjny dynamizm kapitalizmu zwróci się przeciwko samemu sobie na całej linji i to w sposób najbardziej skuteczny.

Ludzkość już drgnęła. Wszędzie, we wszystkich krajach wszystkich części świata,— pomimo odmiennych gdzieniegdzie pozorów — widoczny jest wzrost rewolucyjnej świadomości społecznej: w Niemczech (właśnie dlatego straszliwie skatowanych i steroryzowanych), w Hiszpanji, Anglji, Meksyku, śród Murzynów amerykańskich, w Chinach... Rośnie też wyzwoleńczy ruch rewolucyjny w kolonjach afrykańskich i azjatyckich a, między innemi, w Indjach i Indochinach. W imperjalistycznie i szowinistycznie rządzonej Japonji (w duchu najskrajniejszego wyzysku i ucisku mas robotniczych i chłopskich) w roku 1931 dokonano przeszło półtora miljona aresztowań politycznych! W Chinach, podług relacji znakomitej wdowy po Sun Yat Senie, w ciągu ostatnich trzech lat zabito przeszło dwieście tysięcy chłopów! Dojrzewa powszechne przeświadczenie, że ustrój kapitalistyczny — zgodnie z genjalną wizją Londona — pragnie z całej ziemi uczynić olbrzymie więzienie dla wszystkich, żyjących z pracy własnej i ginących z braku tej pracy.

Skąd dany będzie sygnał wybuchu wojny najbliższej, kto ją rozpocznie (Japonja, Niemcy, czy Italja?) i pod jakim pretekstem, tego przewidzieć niesposób wobec nieprawdopodobnie zagmatwanych, poplątanych sieci intryg, zakłamanej i znieprawionej do cna dyplomacji i ustawicznie zmieniających się warunków konjunkturalnych w ekonomice światowej z powodu zmiennych ugrupowań państw, nowych odkryć i wynalazków, oraz nieprzewidzianych, a nieuniknionych ruchów i buntów wycieńczonych i zrozpaczonych mas robotniczych, nie ulega jednak wątpliwości, że każda nowa wojna przekształci się na walkę wszystkich ze wszystkimi i nieuniknienie doprowadzi do wybuchu rewolucji społecznej, która stanie się początkiem nowego, gospodarczego i społecznego ustroju świata. Już dziś, pomimo wszelkich odmiennych pozorów, istnieje ogólne nastawienie kapitalistyczne na bliską wojnę, która musi wybuchnąć, o ile nie zajdzie coś nadzwyczajnego, np. jakiś wynalazek techniczny, zgoła uniemożliwiający wojnę. To nastawienie wyraża się w powszechnem — jak to widzieliśmy — gorączkowem zbrojeniu się państw i w powszechnej militaryzacji życia, stosunków, psychiki, urzędów, młodzieży, w zakazie szerzenia w wielu krajach propagandy pacyfistycznej i t. d.

Nie mówiąc już o bardzo napiętych i brzemiennych nieobliczalnemi następstwami stosunkach społeczno-gospodarczych na terenie Europy, głównie między Polską a hitlerowskiemi Niemcami (które po uzupełnieniu swych zbrojeń natychmiast zapragną rzucić na wschód swe steroryzowane, zmilitaryzowane i skoszarowane rzesze), a także między Włochami a Francją i Jugosławją, nie mówiąc już o coraz groźniej ścierających się wpływach gospodarczych Anglji i U. S. A. na terenie Ameryki Południowej, obecnie dojrzewają różnorodne konflikty polityczno-gospodarcze, z których każdy może się przekształcić na wojnę światową; a więc, między innemi, konflikt japońsko-chiński (w którym chodzi Japonji o opanowanie znacznej części terytorjum chińskiego oraz wielkiego rynku surowców i zbytu); konflikt japońsko - sowiecki od chwili zajęcia kolei wschodnio-chińskiej przez Japończyków, sięgających już do Mongolji i mających na celu opanowanie kraju Nadamurskiego oraz odcięcie Rosji od Oceanu Wielkiego; konflikt japońsko-amerykański (o rynek chiński i panowanie na Pacyfiku, w związku z niewątpliwym zamiarem Japonji zagarnięcia wysp Filipińskich); konflikt angielsko-sowiecki (o naftę kaukaską i turecką, o podbój gospodarczy przez Anglję Persji i o utrzymanie jej panowania w Indjach); wreszcie ogólny konflikt kapitalistyczno-sowiecki, w którym przeciwko Z. S. S. R. samemu, lub być może w związku z Chinami i U. S. A., wystąpiłyby Anglja, Japonja i Niemcy faszystowskie przy poparciu, lub conajmniej życzliwej neutralności, ze strony innych państw.

Terenami najgroźniejszych międzynarodowych konfliktów wojennych są w dobie

panującą, a którzy w gruncie rzeczy nic nie uznają poza interesem własnym i zyskiem, w nic nie wierzą i nic nie kochają; uświadamia on sobie, co za okrutne rzezie i spustoszenie moralne czekają świat europejski, gdy nikczemni zbrodniarze i tyrani hitlerowscy, których „krwawa mistyka idealistyczna jest nawskroś materjalistyczna" i którzy są narzędziem politycznem nietylko niemieckiego ciężkiego przemysłu, lecz i kapitału międzynarodowego (amerykańskiego, angielskiego, szweckiego), rzucą przeciwko swym sąsiadom niegermańskim hordy okrutnych płowych bestyj; rozumie też on dobrze, że całe gospodarcze i polityczne życie społeczeństw kapitalistycznych służy złu, jest nastawione na pożytek zaledwie kilku tysięcznych ogółu ludzkości i że nadszedł już dla niego — proletarjatu — okres nieugiętych, bezkompromisowych i bohaterskich walk ze światem szaleńców, uwikłanych w sieci zbrodniczych paradoksów gospodarczych i ideologicznych na usługach złotego cielca, który zaczyna się chwiać w podstawach, a którego już nie umocnią zbliżające się wielkie wstrząsy socjalne w Indjach, Chinach, Japonji, U. S. A. i Anglji.

Otóż, nietylko zorganizowana klasa robotnicza, lecz wszyscy pracownicy, fizyczni i umysłowi, i wszyscy wogóle uciśnieni również powinni

zrozumieć, że w ustroju kapitalistycznym żadne konferencje — ekonomiczne, finansowe, rozbrojeniowe i inne tego rodzaju „międzynarodowe komedje“ — nie mogą dać wyników pożądanych dla wszystkich i skutecznych dla zażegnania wzrastającego chaosu w ekonomice i polityce światowej; powinni oni wreszcie zrozumieć, iż naturalnej prawomierności rozwoju społeczeństw żadnemi uchwałami zmienić niepodobna, objektywna zaś i wszechstronna analiza porównawcza biegu wypadków dziejowych wykazuje, że dyktatura plutokracji musi podzielić los wszystkich dotychczasowych dyktatur klasowych i tyranij, które wypaczając i łamiąc charaktery, ujarzmiając jednostki i narody, niosły w sobie stale śmiertelne zarazki rozkładu.

Świat cały znalazł się w błędnem, iście djabelskiem kole nikczemności i niedorzeczności. Sprzeczności ustroju kapitalistycznego doszły do katastrofalnego napięcia zarówno ekonomicznego, jak ideologicznego. Zahamowane w rozwoju są wszystkie rodzaje przemysłu, niezwiązane z wojną. Upadają rolnictwo, handel, komunikacja, żegluga morska i rzeczna, zbrodniczo niszczone są zarówno surowce wszelkiego rodzaju, jak warsztaty pracy, np. doki okrętowe, fabryki i kopalnie! *Czterdzieści miljonów* faktycznie pozbawionych pracy i najokrutniej poniewieranych ludzi stanowi wraz z rodzinami około 150 miljonów istot ludzkich bez środków do życia![17])

---

obecnej Chiny, jako źródło antagonizmów wielkich kapitałów japońskich, amerykańskich, angielskich i francuskich, oraz Z. S. S. R., jako niewyczerpany rynek surowców i zbytu i dojrzewające niebezpieczeństwo ekonomiczne i ideowe dla całego świata kapitalistycznego.

Do wojny zaś popychają jak najusilniej, jak wiadomo, czynniki wielorakie, a mianowicie: międzynarodowy przemysł wojenny, wszyscy fabrykanci broni i amunicji, goniący za olbrzymiemi, maksymalnemi zyskami; wszystkie inne rodzaje przemysłu, mogące pracować dla celów wojny: przemysł chemiczny, naftowy, węglowy, żelazny, gumowy, optyczny, lotniczy i t. p.; dostawcy, spekulanci, pośrednicy i paskarze wszelkiego rodzaju; zawodowi wojskowi i ambitni dyplomaci, żądni orderów i sławy; zdetronizowane dynastje; szowiniści i megalomani mocarstwowi różnych państw; tajne konwencje wojskowe; wielkie imperjalistyczne, przeludnione państwa przemysłowe, szukające terenów dla kolonizacji, rynków zbytu i surowców; wszystkie rządy faszystowskie wogóle, pragnące dać ujście rozbudzonym apetytom zaborczym i instynktom drapieżnym i t. p.

[17]) Zgromadzone przez Ligę Narodów dane statystyczne są dla większości badanych krajów świadomie niekompletne, a pozatem nie uwzględniają wcale nietylko niektórych państw europejskich, lecz całej Azji (poza Japonją), całej Afryki i całej Ameryki Południowej i Środkowej! Pozatem, prasa niemiecka i francuska stwierdza fakt fałszowania tej statystyki przez rządy francuski, niemiecki, włoski, amerykański

Czyż wobec tego zabójcze dla ludzkości rządy kapitalistyczne nie powinny runąć? Trzeba patrzeć w przyszłość i nie tracić nadziei. Społeczeństwa nabrzmiały już zbliżającym się porodem. „Żelazną stopą“ dyktatury faszystowskiej maltretowany świat pracy zbudzi się niechybnie i stanie wkrótce „w ogniu“ walki i rewolucji. Najważniejsze zadanie polega na tem, by w tej straszliwej grozie, co się na ludzkość nasuwa, w wojnie wszystkich ze wszystkimi, w rzezi okrutnej i powszechnej, do której nieuchronnie prowadzi egoistyczna, chaotyczna i zbrodnicza gospodarka kapitalistyczna, doszła do głosu decydującego świadoma rzeczy klasa społeczna, mająca wyraźnie na celu organizację społeczeństw na zasadach socjalistycznego współżycia i współpracy, stworzenie platformy społecznej, z której nareszcie, natchnione wielką ideą, społeczeństwa będą mogły — położywszy kres wojnom—ruszyć naprzód ku zrealizowaniu piękniejszej i zgodnej ludzkości. Im prędzej zostanie dokonany przewrót społeczny, tem lepiej dla ludzkości, gdyż wszelkie egoistyczne i zwyrodniałe elementy, zarówno te, co się *legalnie* dorwały do władzy, jak i nielegalne (społecznie wydziedziczone) potrafią wkrótce dla celów klasowych i zbrodniczych na wielką skalę wykorzystać „latarnię złodziejską“, to znaczy liczne i niszczycielskie wynalazki chemiczno - techniczne. Jeżeli zaś egoizm klasowy i zdziczenie nacjonalistyczne posuną się do tego stopnia, że wojna najbliższa rzeczywiście przekształci się na przerażającą wojnę chemiczną i bakterjologiczną z rzucaniem bomb, napełnionych gazami, przeciwko którym nie pomagają żadne maski ochronne i t. p., to pozostanie jedynie nadzieja, że znajdą się jeszcze istotni bohaterzy społeczni i, pragnąc zasłużyć na wdzięczność przyszłych pokoleń, zabiorą się — zgodnie z dyrektywą Em. Kanta — do wytępiania bez litości zbrodniczych inicjatorów

---

(U. S. A.) i inne. Jeżeli się uzupełni powyższe braki statystyczne i uwzględni bezrobocie w rolnictwie, handlu i wolnych zawodach, jeżeli się zważy, że według Międzynarodowego Biura Pracy tylko w krajach, należących do tej instytucji, w końcu I kwartału 1933 r. było już około 38 miljonów ludzi pozbawionych pracy, to liczbę bezrobotnych na kuli ziemskiej w chwili obecnej (w kwietniu 1933) należy oszacować na *czterdzieści kilka miljonów* (głów rodzin). W sprawie tragedji i martyrologji bezrobotnych w Polsce patrz: 1°, *Pamiętniki bezrobotnych;* 2°, H. Krahelska i S. Pruss. *Życie bezrobotnych.* Prace te są wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego i Instytut Spraw Społecznych — Warszawa, 1933.

Lecz dzieją się rzeczy o wiele straszniejsze. Piekło wyzysku, upodlenia i beznadziejnej nędzy wielomiljonowych rzesz bezrobotnych w U. S. A. jest tak haniebne i ohydne ,że obraz stosunków amerykańskich, nakreślony uprzednio, na str. 179—181 tego dzieła, jest tylko bladem odbiciem potwornej rzeczywistości.

i sprawców tego barbarzyństwa, niszcząc ich poprostu jak wściekłe psy, dla których wszelka kuracja jest już spóźniona.

Rewolucjoniści powinni sobie jasno zdawać sprawę z tego, że nie kultura współczesna — naukowa, techniczna i artystyczna — ma zginąć podczas przewrotu, lecz muszą zginąć jej zboczenia klasowe, wszelkie objawy jej zwyrodnienia, wyzysku i społecznego ucisku człowieka, wszelkie nihilistyczne i zbrodnicze jej narośle. I w tem znaczeniu właśnie słusznie utrzymuje Hessen, że nie należy się bać obalenia dotychczasowych wartości kulturalnych. Musimy mieć świadomość, że przygotowujemy lepszy grunt dla rozwoju pokoleń następnych. Ażeby one przyszły, musimy zginąć. Znamy grzechy i klęski swego pokolenia i możemy śmiało postawić sobie za cel: obalenie naszej kultury. Niech nowe pokolenie nie stara się nas naśladować i powtarzać. Niech lepiej dąży do odnowienia świata, stwarzając nowe kulturalne wartości. Następnym pokoleniom musimy przekazać nie to bogactwo kulturalne, które nas przygniatało, lecz te najwyższe skarby, które zdobyliśmy w chwilach napięcia twórczości własnej, i sam ten żywy potok twórczości, tego ducha twórczego, ten pęd, poryw, zapał twórczy, słowem, to najlepsze, co nas najściślej może łączyć i z pokoleniem poprzedniem[18]).

Co zaś do istoty ostatecznego zwycięstwa, niema żadnej wątpliwości. Światowy rozmach ruchu robotniczego, jego szalony — pomimo przeszkód wszelkiego rodzaju — postęp w ciągu lat ostatnich, świadczy o tem, że nasuwa się on, jak lawina, której nic już nie zdoła na długo powstrzymać: zwycięży idea wielka, której ginący świat kapitału nie może przeciwstawić nic twórczego i wielkiego, zwycięży nowa, celowa i planowa struktura gospodarcza nad przestarzałą, śmieszną i szkodliwą dla rozwoju i postępu strukturą kapitalistyczną, zwycięży człowiek, wyzwolony ekonomicznie i duchowo. Tylko po dokonaniu przewrotu społecznego i po zniesieniu klas, własności kapitalistycznej, tajnej dyplomacji, wojen zaborczych, zalegalizowanej prostytucji życia familijnego, opartego na przymusie, po zrównaniu podłoża ekonomicznego dla wszystkich członków społeczeństwa, nadejdzie czas na istotnie zawodowe przygotowanie pracowników w różnych dziedzinach życia, na wielki wyścig rozumów i uzdolnień. Tylko nowa socjalistyczna, narodowa i międzynarodowa, gospodarka pozwoli stworzyć pełną osobowość człowieka z rozszerzonym i pogłębionym, samodzielnym intelektem twórczym i doskonałą świadomością swej socjalnej natury. Wyzwolenie duchowe człowieka usunie, między innemi, najgłębszy rodzaj cham-

[18]) Hessen. *Osnowy Piedagogiki*, ib., s. 367 i in.

stwa, które polega na obojętności na nędzę i upodlenie mas ludzkich, przy jednoczesnem opływaniu w dostatki wszelkiego rodzaju, na traktowaniu owej nędzy, jako narzędzia „opatrzności“, na pomiataniu ludźmi społecznie niżej postawionymi, to znaczy tymi przedewszystkiem, którzy dotąd zmuszeni są mieszkać w suterynach i na poddaszach. To wyzwolenie wymaga też nietylko całkowitego oddzielenia kościoła od państwa, lecz drogą jak najszerszej propagandy myśli wyzwoleńczej zmycia ze stosunków i instytucyj społecznych i oświatowych wszelkiej pleśni klerykalnej, tego smutnego znamienia umysłowości pierwotnej, z jej dogmatycznym, oślim uporem i bezdennie naiwną wiarą w różne nihilistyczne zasady i cele teologiczne, całkowicie sprzeczne z celami ziemskiemi i naukowym na świat poglądem.

Musi powstać jedna ogólnoludzka, chociaż zróżniczkowana, kultura, bo w przeciwnym razie społeczeństwa zniszczeją w głupocie, obłudzie, oszustwach, walkach i wojnach. Powszechna walka społeczna stanie się niewątpliwie czynnikiem odrodzenia moralnego i bodźcem do rozkwitu nowych, głębszych wartości kulturalnych. Twórczy pierwiastek rewolucji zbudzi nowe sumienie, czystszą krew wleje w żyły społeczeństwa, powoła masy do udziału i twórczości w życiu. Dlatego to przez Marxa i Engelsa rewolucje zostały nazwane lokomotywami historji, a Lenin nazwał je świętem uciśnionych i eksploatowanych, świętem, które w ciągu kilku miesięcy wychowuje gruntowniej, niż dziesiątki lat zastoju politycznego, bowiem rozpala wielkie pochodnie światła przed ciemną i zabitą dotąd masą ludową i budzi niesłychany entuzjazm. Tak też będzie niechybnie, gdy wybuchnie rewolucja kulturalna, której treść polega na walce o zasady wychowania nowego, całkowicie i z ducha wolnego człowieka, o zasady powszechnej i jak najwyższej oświaty, o djalektyczno - materjalistyczny pogląd na świat i o wpojenie ludowi pracującemu socjalistycznych nałogów pracy.

I tylko uporczywa i aż do skutku prowadzona praca i walka we wszystkich dziedzinach jednocześnie — na polu ekonomicznem, politycznem, kulturalnem, oświatowem, wychowawczem, naukowem i artystycznem — walka z rozbójniczym kapitałem i całą jego pełną sprzeczności, kłamliwą, egoistyczną i antyspołeczną ideologją — która swym cynizmem lub beznadziejnym indeterminizmem zatruwa i zniekształca najdonioślejsze nawet dociekania współczesnej nauki i filozofji — może ostatecznie doprowadzić do wyzwolenia wszystkich ludzi, łącznie z kobietą i dzieckiem. Tak, tylko wyzwolone wychowanie i nauczanie, wyzwolenie kobiety i matki, wyzwolenie moralne i intelektualne, wyzwolenie społeczne pracy i twórczości, tylko wszystkie te czynniki i procesy ra-

zem są zdolne doprowadzić do całkowitego wyzwolenia człowieka od przemocy kapitału i z niewoli duchowej i stworzyć ludzkość solidarną, potężną i możliwie szczęśliwą. Wiemy już dobrze, dlaczego prawdziwe wyzwolenie wewnętrzne — intelektualne i moralne — było zawsze, jest i może być dziś udziałem zaledwie bardzo nielicznych jednostek. Dopiero w nowym ustroju, w nowych warunkach życia i pracy, po zdobyciu wyzwolenia zewnętrznego (równości społeczno - ekonomicznej), to wyzwolenie wewnętrzne stanie się rzeczywiście dostępne dla wszystkich. Należy jednak zrozumieć całą głębię tej prawdy, że niema i być zgoła nie może całkowitego wyzwolenia ani człowieka, ani społeczeństwa bez integralnego ekonomicznego i duchowego wyzwolenia całego międzynarodowego proletarjatu; największa zaś jego siła tkwi w solidarności i sam on tylko może sobie dopomóc odważną i entuzjastyczną walką z kapitalistyczną eksploatacją pracy i broniącym tej eksploatacji faszyzmem międzynarodowym.

Tylko socjalizm konsekwentny i zwycięski przestanie być wyrazem partji, a stanie się tem, czem jest z istoty swej, to znaczy — wyrazem całego świata pracy, całej ludzkości. Zupełne zaś wyzwolenie społeczne dzisiejszego człowieka będzie równoznaczne z przekształceniem go na inną, lepszą istotę. Da się to osiągnąć w ciągu kilku najbliższych pokoleń. Przedewszystkiem zaniknie wówczas, jako pozbawiony substancyj odżywczych, bestjalski pierwiastek natury ludzkiej, wymrą stopniowo jednostki o instynktach pierwotnych, te, które dziś w zachwyt wprawiają wszelkie barbarzyńskie wyczyny — walki bokserskie, dzikie walki byków, masowe mordy wojenne i torturowanie bezbronnych więźniów! Zginie cywilizacja klasowa z jej kultem dla siły brutalnej i gloryfikacją przemocy fizycznej. Nowy, powszechny ustrój socjalistyczny uleczy ludzkość od rozpanoszonej dziś wszechwładnie jedynej istotnej religji panującej, religji gwałtu i siły pięści, wyzwoli ją od panowania zwyrodnialców duchowych, nikczemników i katów, gwałcicieli sumień ludzkich, chwalców i czcicieli krwawej potęgi miecza, teroru i zbrodni.

W tym zaś nowym ustroju wszelka siła zostanie użyta dla spotęgowania dobra dla wszystkich: siła mechaniczna — dla maksymalnego wyzwolenia człowieka z jarzma przyrody; siła biologiczna i fizyczna — dla wzmożenia miłości i celowej, rozumnej prokreacji, dla bohaterskich wyczynów w służbie społecznej; siła umysłowa — w twórczości na wszystkich polach działalności ludzkiej; siła moralna — dla udoskonalenia, zjednoczenia i uszczęśliwienia jednostek i społeczeństw; siła charakteru — dla heroicznego wytrwania w walce z okrutnym często losem człowieka na ziemi; siła narodu — dla szlachetnej rywalizacji

nad rozbudową ogólnoludzkiej ojczyzny, z pełnią świadomości socjalistycznej o konieczności stawiania wspólnego interesu gromady ponad egoistyczny interes jednostki.

*

Zapewne, ostatecznego planu postępowania na dalszą przyszłość ustalić niepodobna wobec ciągłych i nieuniknionych, głębokich zmian w warunkach życia społecznego, wobec zgoła nieprzewidzianych możliwości w rozwoju kultury ludzkiej i wobec tego, iż umysł ludzki staje się coraz bardziej twórczym i wyzwolonym, a ma przed sobą miljony lat postępu i doskonalenia się. A jednak trzeba mieć wyraźne dyrektywy działania, trzeba uchwycić główne tendencje rozwoju, trzeba wniknąć w treść i sens nauki, płynącej z dziejów ludzkości.

Jesteśmy dziś w tem szczęśliwem położeniu, że w stosunku do przeszłości możemy się karmić wszystkiemi cywilizacjami i ich wytworami, najszlachetniejszą krwią wszystkich czasów, jak powiadali Guyau i Nietzsche, w stosunku zaś do przyszłości właśnie teraz po raz pierwszy otwiera się niezmierna perspektywa celów ogólnoludzkich przed człowiekiem, coraz jaśniej uświadamiającym sobie, że z chwilą odrzucenia dziecinnej wiary w opatrzność, ster wypadków musi on sam mocno ująć we własne swe dłonie.

Rozpoczął się już kształtować nowy typ człowieka, pragnącego całkowicie się wyzwolić zarówno z kleszczów ślepej natury, jak z ucisku i wyzysku ekonomicznego, wychowawczego i ideowego, wyzwolić się z ciasnej i obłudnej filozofji klas posiadających, zabijającej samodzielność myśli, a szczepiącej dogmatyzm, bezkrytyczność sumienia, pokorę i poddańczość, wyzwolić się z mgły mistycznej, zbędnej i jałowej gmatwaniny pojęć metafizycznych, hamujących i wypaczających wszelkie wartościowe wzloty prometejskie ducha człowieka o czynnym, buntowniczym, zuchwałym, zdobywczym, bohaterskim i twórczym stosunku do rzeczywistości.

Dalsza kulturalna działalność człowieka będzie kolejnym etapem, dalszem ogniwem w łańcuchu rozwoju, którego końca nikt przewidzieć nie zdoła. Ideały postępu intelektualnego i społecznego, nowego ustroju socjalekonomicznego, wielkiej nauki i sztuki, pięknych i pełnych osobowości, braterstwa powszechnego — stopniowo zaczną realizować się na ziemi. Zadaniem oświaty będzie tchnąć w młode pokolenia zapał i poświęcenie dla wspólnego dobra, wzbudzić wolę dla wydobycia z siebie talentów i uzdolnień w celu udoskonalenia zarówno warunków życia człowieka na ziemi, jak rozwinięcia jego osobowości. Gdy społeczeństwo zdoła zapewnić młodzieży — bo o nią winno chodzić przedewszyst-

kiem — warunki, dające zdrowie i piękno fizyczne, kształcące prawość ducha, odwagę moralną, samodzielność umysłu prawdziwie oświeconego, skąpanego w krynicy wiedzy istotnej i otwartego na wszelkie zagadnienia ogólnoludzkie, wówczas przeminie nawet pamięć ponurej przeszłości z jej wojnami, torturami i zbrodniami, jako nieuniknionemi skutkami własności kapitalistycznej, a uzasadniona wiara w lepszą, świetną przyszłość ludzkości natchnie każdego otuchą, poczuciem obowiązku społecznego i pragnieniem szczęścia dla wszystkich. Społeczeństwa zwiążą się w jedną wielką rodzinę narodów, 40% budżetów społecznych zostanie wyzwolone na cele oświatowo-kulturalne, młodzież będzie chowana i kształcona na ludzi dzielnych, pełnych inicjatywy i twórczych, w tem przekonaniu, że gruntowne wykształcenie obywateli jest niewątpliwie podstawowem bogactwem narodów; ludzkość będzie rozmnażała się racjonalnie, świadomie, bez wyczerpywania organizmów kobiecych nadmierną liczbą porodów i bez płodzenia jednostek słabych z małżonków chorych, upośledzonych lub wyczerpanych; potężny przemysł i kolektywna praca spenetrują bogactwa globu i doprowadzą do maximum wydajność gleby; wynalazczość wkroczy w dziedzinę bajki, maszyny zastąpią wszelką ciężką pracę człowieka, a radość z pracy, pożytecznej dla wszystkich, czy też z różnych rodzajów zajęć dowolnych, które będzie można urozmaicać do nieskończoności, stanie się dla każdego rozkoszą prawdziwą, najszlachetniejszą i najwyższą radością moralną.

Rozumiejąc, że dobro absolutne i szczęście najwyższe (summum bonum) stanowią, podług trafnej uwagi Schopenhauera, pojęcia sprzeczne w sobie, gdyż oznaczają ostateczne zaspokojenie woli, niczego więcej niepożądającej; rozumiejąc i czując, że szczęście czysto i wyłącznie egoistyczne dla istoty wysoko moralnie rozwiniętej, jest poprostu niemożliwe, ludzie będą szukali najwyższego zadowolenia w życiu heroicznem i twórczej, wspólnej pracy społecznej. Wielkie zamiłowanie do pracy twórczej i pożytecznej, do radosnej, różnostronnej i solidarnej działalności ludzkiej, wyrośnie właśnie na podłożu ogólnej kultury umysłu i serca, która uczyni lenistwo i bezczynność, jak słusznie już twierdził Guyau, niemożliwemi do zniesienia. Każdy oświecony człowiek zrozumie, że nauka jest najekonomiczniejszą postacią pracy twórczej, że metafizyka i religja są poronionemi płodami myśli, są paramyślą, najbardziej jałową i marną poezją, że sztuka jest, przeciwnie, najpiękniejszym wyrazem pełnej działalności twórczej, że dzieje ludzkie, to w gruncie rzeczy, dzieje pracy i rozwoju jej różnych postaci w społeczeństwie, że racjonalne państwo przyszłości może być tylko celową, solidarną, powszechną organizacją niezbędnej pracy społecznej tak, jak zdrowy organizm ludzki jest ogólną współpracą komórek, a zdrowa ludzka psychika jest twórczą koordynacją czynności komórek mózgowych, że społeczna szkoła pracy twórczej powinna być właśnie przykładem umiejętnej organizacji pracy — w kierunku udoskonalenia życia ludzkiego, uczynienia go rozumniejszem, bogatszem, lepszem, piękniejszem i milszem, z zamiarem wzmocnienia potęgi ducha ludzkiego i wychowania młodzieży na wyzwolonych obywateli świata, świadomych budowniczych nowej kultury i cywilizacji w duchu jedności rodzaju ludzkiego.

Najwyższą i najbardziej zaszczytną funkcją społeczną stanie się wówczas tworzenie osobowości prawdziwych, a największą wartością życia będzie sam człowiek. Ani ogół jednostce, ani jednostka ogółowi nie będzie składana w ofierze; szczęście osobnika polegać będzie przedewszystkiem na zaspokojeniu jego instynktów społecznych, będzie osiągane nawet kosztem dobrowolnej ofiary i poświęcenia dla dobra ogółu i pracy nad wspólnym dla wszystkich dobrobytem materjalnym i duchowym.

Społeczeństwo będzie robiło wszystko, co można, dla udoskonalenia jednostki, a jednostce będzie przyświecał w życiu cel społeczny: doskonałość gatunku, ideał współżycia i pomocy wzajemnej, pragnienie walki o ideały pozaosobowe, walki, w ogniu której zahartuje się, oczyści i wywyższy indywidualność jej i osobowość. Energję osobistą każdego, jego siły wrodzone, oryginalność — społeczeństwo postawi w warunkach najpomyślniejszych dla ich zupełnego rozkwitu i maksymalnego napięcia, bez najmniejszej obawy hipertrofji jaźni osobniczej. Społeczeństwo socjalistyczne wychowa indywidualności prawdziwe, wielkie osobowości, jednostki wyższego rzędu i wyższego ducha dzięki wyższym postaciom współdziałania, które wyzwolą wszelkie zdolności ludzkie, i stworzy ostatecznie człowieka całkowicie wyzwolonego, świadomego swego stanowiska w społeczeństwie, jako zasadniczego ogniwa i czynnika, a zarazem celu kultury i cywilizacji.

Gdy wykształcenie zapewni wszystkim możliwie wysoki poziom rozwoju, zniknie wówczas inteligencja jako zbyteczna kasta odrębna, ponieważ wszyscy do niej będą należeli. Umysły i serca zostaną wówczas wyzwolone z nienawiści i przesądów społecznych, rasowych i wyznaniowych, instytucje oświatowe staną się organizacjami wolnemi z ducha, kształcącemi postawę człowieka czynną, twórczą wobec życia i w duchu ogólnoludzkiej cywilizacji, która zastąpi dotychczasową kulturę

jednostronną, wyrafinowaną i klasową — nową kulturą ogólnoludzką o nieobjętych perspektywach rozwoju.

Spojona w całość, zharmonizowaną ekonomicznie i duchowo, i poprawiona fizycznie rasa ludzka świadomie wytknie sobie i planowo będzie urzeczywistniała nowe, dalsze cele zarówno w świecie twórczości technicznej, jak twórczości naukowej, artystycznej i społecznej. Ogół ludzki będzie coraz lepiej rozumiał, że u podstawy wszystkich tych przejawów twórczych tkwi inteligencja ludzka, to narzędzie wszystkich narzędzi, ta najważniejsza i najpiękniejsza część istoty naszej, ostatnie najczulsze i najdoskonalsze ogniwo w rozwoju życia, że wszelka twórczość świadoma jest nietylko najwyższym rodzajem twórczości, ale również najwyższym objawem w skali wartości, że oparte na głębokich instynktach i afektach procesy myślenia stanowią najważniejszą sferę przeżyć człowieka, że najwyższą postacią postępowania i działalności jego jest postępowanie intelektualnie napięte, planowe, rozumne, to znaczy o licznych i mocnych, celowych skojarzeniach myślowych, że udział świadomy w żywym potoku twórczości ludzkiej jest koniecznością i wielkiem szczęściem dla wszystkich, że sens istotny i cel ostateczny kultury ludzkiej polega na gromadzeniu i rozwoju energji duchowej i na wyzwoleniu wszystkich jej możliwości twórczych.

W pomyślnych warunkach społecznych nietylko rozkwitnie w przyszłości nauka, jako dziedzina wypróbowanej myśli, lecz zostanie rozwiązane zagadnienie wolności, czyli rozumnego stosunku jednostki i grup ludzkich do reszty społeczeństwa. O losach ludzkości będą decydowały wówczas dwie potęgi: silne popędy społeczne i rozum człowieka, uzbrojony w najlepsze metody badania i twórczości. Już Lassalle zwrócił na to uwagę, że gdy zwyczaje, instytucje, prawodawstwa, dynastje, państwa i całe narody znikły i znikają w żywym wirze wypadków, jedno tylko drzewo poznania ludzkiego, nauka, ta najgłębsza twórczość ducha naszego, wiecznie zieleni się, rośnie i rozwija się coraz wspanialej. Ażeby jednak rozum ludzki mógł się okazać rzeczywiście zdobywczym, musi być możliwie uniezależniony wewnętrznie, wyzwolony: tylko swoboda umysłu prawdziwie wyzwolonego jest istotnem bogactwem ludzkości, a potęga badawczego, twórczego ducha jest niewątpliwie największą ze wszystkich potęg, walczących o przebudowę świata[19]). Niezliczone wynalazki i liczne umiejętności z zakresu wiedzy stosowanej stwarzają coraz to nowe warunki życia społecznego i kulturalnego, rzeczywistymi zaś twórcami wszelkich bogactw tego świata są ro-

[19]) Por. Bouglé. *Leçons de sociologie sur l'évolution des valeurs.* Ib. s. 225.

botnicy, technicy, wynalazcy, uczeni i artyści, i oni też łącznie będą w przyszłości organizatorami życia ludzkiego. Ich to praca twórcza niewątpliwie ma na celu szczęście całej ludzkości bez różnicy rasy, narodowości, języka i kraju. Zwycięski pochód twórczości społecznej, naukowej, wynalazczej i artystycznej trwa, dotychczasowy zaś dorobek myśli badawczej i twórczej najzupełniej wystarcza do wytworzenia pięknej syntezy, jednolitego, konsekwentnego i zwartego poglądu na świat, jako mocnej podstawy teoretycznej zarówno dla jednolitej organizacji życia ludzkiego, jak dla dalszych solidarnych i planowych dociekań, odkryć i wynalazków ludzkich w nieskończoność.

Zrozumiałym też staje się wzrastający razem z rozwojem oświaty kult nauki, jako narzędzia wyzwolenia człowieka i zapewnienia mu największej potęgi, jako świadectwa jego radosnej mocy twórczej, a także kult sztuki, jako źródła najpełniejszych i najpodnioślejszych jego przeżyć i rozkoszy. To umiłowanie twórczości naukowej i artystycznej, jako rzeczy istotnie wielkich, podległych bezgranicznemu rozwojowi i stanowiących dla każdej wykształconej jednostki niewyczerpane źródło najczystszego i najgłębszego szczęścia, nie powinno jednak przeradzać się w jakiś kult religijny, sztuka bowiem i nauka są wyższe ponad wszelką religję, naturalną czy pozytywną, i ponad wszelkie kościoły. Religje i kościoły zawsze przemijały i zgoła wkrótce przeminą, nauka zaś i sztuka, przeciwnie, będą się rozwijały, rozrastały, doskonaliły bezgranicznie, ożywione wolnym duchem twórczym, jako żywem i zdecydowanem zaprzeczeniem wszelkich instytucyj religijnych i koncepcyj — ślepych, dogmatycznych, skończonych, sprzecznych w sobie i między sobą, pełnych błędów i fałszów, po wszystkie czasy zwalczanych przez rozum niezależny, przez pragnienie niepodległości i ryzyka, przez pogłębione, zarówno intelektualne, jak moralne i społeczne, sumienie ludzkie. Nauka i sztuka są świadectwem pięknego rozmachu życia i nieujarzmionego pędu do pełni duchowej istoty ludzkiej, której potęga twórcza jest ideałem i celem istnienia ludzkiego, a zatem i celem wychowania nowego człowieka.

Chociaż od czasów Franciszka Bacona, a właściwie od czasów Sokratesa i Platona rozlega się hasło, że „niema większej potęgi od wiedzy", w gruncie rzeczy jednak potęgą największą jest sam człowiek rozumny, światły, dzielny, odważny i twórczy, przyczem nie chodzi bynajmniej o jakąś bezwględnie doskonałą jego mądrość, dzielność i twórczość, lecz raczej o umiejętność, hart, zamiłowanie i zapał jednostki do zdobywania mądrości, światła, dzielności i rozwinięcia w sobie zdolności twórczych, chodzi o kult dla samych procesów twórczych, dla umysłowoś-

ci twórczej, dla twórców nauki i sztuki. Byłoby jednak i w tym wypadku nie na miejscu żądanie jakiejś czci religijnej dla wielkich ludzi za ich wielkie czyny. Cześć im należna zgoła ma inne znaczenie: jest to przedewszystkiem poczucie radości i dumy, że i oni należą do tej samej, co i my wszyscy, rasy ludzkiej; jest to gorące pragnienie pogoni za nimi w ich potężnych wysiłkach i przedsięwzięciach duchowych, chęć radowania się razem z nimi z owoców ich doświadczeń i płodów ich twórczości, bez cienia nawet uniżoności, pokory, poddania się i religijnej samopogardy. Mowa tu, rzecz jasna, o wielkich umysłach twórczych, nieuciekających przed żadnemi zagadkami bytu, wrażliwych na wszelkie zagadnienia filozoficzne i społeczne, rozpalonych wielkim ogniem miłości prawdy i rzetelności. W gruncie rzeczy, człowiek przyszłości będzie miał kult jedynie dla wolności, równości, sprawiedliwości i braterstwa wszystkich ludzi pracy, jako towarzyszy swej ziemskiej wędrówki, dla rozumu, jako pogromcy ciemnoty, wreszcie dla piękna wielkich idej, wielkich dzieł ludzkich i wspaniałych tworów przyrody.

Jak ideałem dla człowieka jest silna, samodzielna, całkowita i piękna osobowość, wszechstronnie rozbudzona, rozwinięta, umiejąca i mogąca żyć umiejętnie, krocząca świadomie ku coraz większej pełni życia twórczego, tak dla myśli społecznej powinno być ideałem solidarne życie ludzkości wyzwolonej, jej majestat i niezależność od jakichkolwiek, zwłaszcza urojonych, mocy zewnętrznych, jej rosnąca spójnia, potęga i szczęście.

Bez względu na zasadniczą, konstytucyjną swą zależność od otaczającego świata przyrody, bez względu na oczywistą zależność od świata ekonomicznego i każdorazowych sposobów produkcji, człowiek, jako istota rozumna, musi polegać przedewszystkiem na rozumie własnym, a jako istota społeczna, budować na instynktach i zasadach społecznych, na zasadzie współdziałania, dążąc do wyzyskania wszelkich praw fizyki, biologji, psychofizjologji i socjologji dla wyniesienia jednostki ludzkiej i społeczeństwa na jaknajwyższy poziom rozwoju i postępu.

W społeczeństwie, ekonomicznie zrównanem i jednolitem, w społeczeństwie przyszłości, z łatwością wypłyną na jaw wszystkie uzdolnienia, talenty i genjusze, a ludzkość, świadoma potęgi twórczej i walorów wielkich umysłów, ułatwi im pracę, zapewniając całkowicie swobodny rozwój i twórczość swobodną swym przywódcom, organizatorom, uczonym, wynalazcom, odkrywcom, artystom i myślicielom. Największemi wartościami ludzkiemi staną się wówczas: niezmienna młodość ducha, entuzjazm dla wszystkiego, co mądre, piękne i szlachetne, wiara w ideał człowieka i ideały braterstwa i przyjaźni wszystkich ludzi myśli i pracy, duch odwagi i rzetelności, wielkoduszność i wspaniałomyślność, miłość prawdy i niezależności umysłu, czystość zamiarów i zdolność do poświęceń. Myślą przewodnią kultury stanie się wówczas praca nad dopełnieniem natury w kierunku budzenia i podsycania ducha wszelkiej twórczości oraz ducha miłości społecznej.

A w tej pracy, w ostatecznym obrachunku, nie będzie chodziło ani o spoczynek, ani o spokój, ani o życie bezwzględnie szczęśliwe, które jest zapewne niemożliwością i które nie było też nigdy ideałem ani dla socjalistów rzetelnych, ani dla innych rewolucjonistów społecznych, hołdujących bohaterskiemu poglądowi na świat. Będzie przeważała postawa heroiczna, a hasłem staną się piękne słowa Nietzschego, który twierdzi, że „najwyższą rzeczą, jaką człowiek osiągnąć może, jest żywot heroiczny. Żyje tak ten, kto w jakikolwiek sposób i w jakiejkolwiek sprawie walczy wśród nadmiernych trudności o to, co wszystkim ma wyjść na dobre... Nie znam lepszego celu życia, jak zginąć dla czegoś wielkiego i niemożliwego, *animae magnae prodigus*"[20]).

Człowiek olbrzymieje, gdy stawia sobie coraz wyższe cele, gdy pożąda coraz więcej światła i gdy może swe życie ukształtować, jako twórczość swobodną, pełną radości i zachwytu. Poznając coraz głębiej prawa przyrody, staje się on faktycznie coraz swobodniejszy w działaniu i rozszerza stopniowo zakres swych wpływów. Dotąd przeważało przeświadczenie, że otoczenie i okoliczności kształtowały ostatecznie jednostkę ludzką. Odtąd coraz bardziej faktem będzie, że człowiek sam stanie się twórcą okoliczności i otoczenia, a ster swych losów weźmie w ręce własne. I chociaż glob nasz cały jest tworem przejściowym, a życie na nim będzie wkońcu skazane na zagładę, to jednak uświadamiamy sobie coraz jaśniej, że właściwie stoimy dopiero u progu cywilizacji, przed którą otwiera się jeszcze świat cały, postęp i twórczość ludzkości na okres tysięcy miljonów lat, co też z naciskiem i zgodnie potwierdzają najznakomitsi badacze współcześni[21]), a co może i powinno natchnąć najgłębszym entuzjazmem każdego światłego i dzielnego człowieka, dobrze rozumiejącego nietylko to, że fundamentem życia ludzkiego jest zbiorowa praca twórcza, ideałem — wolność twórcza, a motorem — uparta i nieugięta wola w służbie myśli wyzwolonej i twórczej, lecz także i tę głęboką prawdę, że dla człowieka, rzuconego w wir życia gdzieś w jakimś punkcie świata, w którym krzyżują się nieskoń-

[20]) Nietzsche. *Niewczesne rozważania.* Ib., s. 255, 244, 182.
[21]) Por.: J. H. Jeans. *Wszechświat.* 1932, s. 297.

czone linje czasu i przestrzeni, rzeczą najważniejszą i mającą wartość realną jest ta godzina, kiedy rozpłomienia się iskra jego czynu...[22]).

Gdy koniecznością dla każdego osobnika ludzkiego stanie się płodna pełnia pięknego życia, zgodnego z nieśmiertelną zasadą — „Prawdą a pracą", wówczas niezawodnemi i zbawczemi środkami okażą się wszelkie zabiegi nad uzdrowieniem i pogłębieniem powszechnej duchowej kultury i oświaty; wówczas też zostanie osiągnięty niechybny wynik solidarnej pracy ludzkiej, a zarazem cel najwyższy, dla wszystkich pożądany, a mianowicie: maksymalne wyzwolenie, maksymalna działalność twórcza i maksymalne szczęście człowieka głęboko uspołecznionego, jako obywatela jednej z gmin społecznych, złączonych przyjaźnie w jedyną, solidarną, choć zróżniczkowaną, rodzinę ludzką, obywatela natchnionego głębokim patrjotyzmem ludzkości i pięknym patrjotyzmem pracy.

Zginie wówczas wspomniane uprzednio tragiczne rozdarcie serc najlepszych, skazanych dziś na ciężką walkę sumienia z rozumem, a sama psychologja człowieka ulegnie zmianie pod wielu względami. Zginą jałowe i zbędne nastroje i kontemplacje religijno-mistyczne, pełne ponurości, smutku i pustej powagi, pełne uczuć i myśli poddańczych względem urojonych bogów i urojonych zaświatów, myśli uniżonych i samoponiżających, niegodnych człowieka prawdziwie wyzwolonego i odważnego. Zginie ponury, pierwotny pogląd na świat, błędnie głoszący, że największe ludzkie wartości powstały z cierpienia i umartwiania się dla celów pozaziemskich, gdy tymczasem, przeciwnie, cierpienia ciała i ducha przeważnie wyjaławiały i niszczyły najśmielsze i najszlachetniejsze poczynania człowieka. Zginie też większość cierpień, płynących dotąd najobficiej z nędzy materjalnej i związanych z nią chorób, upośledzenia i upokorzenia — nawet rodzić będą kobiety bez bólu, gdy egoizm męski i pogoń lekarzy za zyskiem przestanie wreszcie zawadzać potrzebnym w tym celu badaniom — chociaż pozostaną cierpienia płodne: cierpienia i męki działaczy społecznych, wynalazców, uczonych, artystów i twórców wszelkiego rodzaju, będące zarazem źródłem najczystszej rozkoszy i najgłębszego szczęścia, które polega właśnie na pełni i intensywności przeżyć, na świadomem i odważnem dążeniu do pełni, mocy i rozpłomienienia młodego i długo młodością tchnącego życia.

Wobec ślepej potęgi materji, wobec nieuniknionej konieczności śmierci indywidualnej, zajmie „samoopanowany i samodyscyplinowany" człowiek jedynie godne stanowisko, stanowisko wszystkich prawdziwych bohaterów ducha: z prometejską zaciekłością, ze stoicką wytrzymałością, z mefistofelesowską przebiegłością i rewolucyjnym entuzjazmem będzie on walczył do ostatka z wszelkiemi objawami zła, okrucieństwa, przemocy, poniewierki i głupoty w świecie ludzkim, ofiarując towarzyszom swej ziemskiej wędrówki dzielną i rozumną pomoc we wszystkich ich troskach i doświadczeniach życiowych, doznając zarazem najgłębszej uciechy w solidarnem dążeniu do celów zbiorowych, ramię przy ramieniu z wybranymi swego serca i w przekonaniu, że zwycięstwo na zawsze odtąd będzie udziałem ludzi mądrych, dzielnych i sprawiedliwych.

[22]) Por. Ad. Tilgher. *Le travail*... Ib., 103.

I pomimo wszelkie zawody serca kochającego i coraz bardziej wrażliwego na ból serc bratnich, pomimo wszelkie męki i pragnienia związane nieuniknienie z samym bytem człowieka na ziemi, z cierpieniami i śmiercią swych najbliższych i najdroższych, będzie on zawsze instynktowo i żywiołowo — taka już bowiem jest jego natura — dążył do jaknajgłębszych i najpełniejszych upojeń dionizyjskich i będzie nieraz wraz z innymi przeżywał podniosłe chwile wielkiego święta odrodzonej i zjednoczonej ludzkości, chwile powszechnej pogody i pełnej, jasnej, słonecznej, apollińskiej radości, tryskającej z wielkiego, zbiorowego rozmachu życia twórczego, gdy z piersi miljonów, zgodnie z tęsknotami i marzeniami największych i najszlachetniejszych duchów, ze Spinozą, Shelley'em i Beethovenem na czele, i dzięki ofiarnym czynom wszystkich rewolucyjnych bohaterów, którzy tak skutecznie pobudzali i pobudzają społeczeństwa ku realizacji owych marzeń i nowych prawd i zadań społecznych — popłynie hymn braterstwa, wyzwolenia i potęgi człowieka na ziemi, która stanie się nareszcie piękną mieszkalnią dla wszystkich.

Wobec zaś nieograniczonych możliwości przekształceń bytu społeczeństw, w związku z nieogarnionemi postępami nauki i techniki oraz coraz rozleglejszą skalą wysiłków zbiorowych genjuszu ludzkości, nie zabraknie na ziemi nigdy pola do płodnego działania dla wszystkich ludzi wyzwolonych, których inicjatywę i energję twórczą w różnych dziedzinach cywilizacji i kultury będą podsycały dalsze naturalne i istotne (nie zaś pozorne i sztuczne) potrzeby i pożądania ducha, wielkie idee prawdy, miłości, piękna i rozwoju, oparte na niezwalczonej sile entuzjazmu, a także głębokie i uzasadnione przeświadczenie, że złoty wiek ludzkości w rzeczy samej zaświta niebawem.

SKOROWIDZ
ALFABETYCZNY NAZWISK AUTORÓW

Drukarnia Wł. Łazarskiego, dzierżawca M. Drapczyński